
THE LIBRARY OF CONGRESS
1800

Abl. 3386 III
Rs. 5.75.

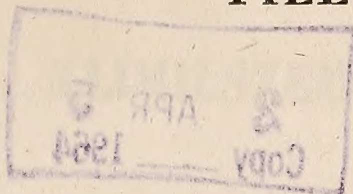
PIELGRZYMKA

DO

ZIEMI ŚWIĘTÉJ.

Hołowiński, Ignacy

PIELGRZYMKA



DO

ZIEMI ŚWIĘTÉJ

przez

IGNACEGO HOŁOWIŃSKIEGO,

Arcybiskupa Mohylewskiego, Metropolitę Wszech Rzymsko-Katolickich Kościołów w Cesarstwie Rossyjskiém.

Wydanie drugie, poprawione i pomnożone.

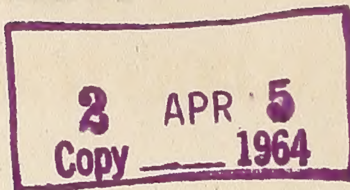


PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

1853.


6052
BIBLIOTHECA JAGELLONICA
DUBLET
DS107
.H685
1853


2 APR 5
Copy 1964

Drukować pozwolono, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy. Wilno, d. 14 Stycznia 1852 r.

Cenzor, Radzca Kol: i Kawaler A. Muchin.

W drukarni Wienhöbera, w Petersburgu.

NAJMILSZEMU BRATU JANOWI.

Wiadomo ci, kochany bracie, jak dawno powstała we mnie myśl odwiedzenia Pańskiego grobu, która jednak zbiegiem zawsze przeciwnych okoliczności musiała być przytłumioną; ale chwilowe zamknięcie Uniwersytetu ożywiło moje postanowienie, i nie posiadałem się z radości, gdy Łaska Najjaśniejszego Pana miłościwie dozwoliła uskutecznić życzenie mojego serca. Kiedym był na pożegnaniu u ciebie, wtedyś mię zachęcał do opisania podróży, do czego wprawdzie nie trzeba było namawiać: bo mój główny cel, aby wznowić u nas pamięć najświętszych na ziemi miejsc zbawienia i piérwszego początku naszéj Wiary, aż nadto był zdolny ośmielić do téj pracy, pomimo przekonania o braku zdolności i potrzebnych do tego usposobień. Przesadzone wyobrażenie, powzięte z mniéj prawdziwych opisów, o niebezpieczeństwach, trudach i potrzebie poświęcenia lat na tę podróż, czyni u nas tę myśl desperacką, dziwaczną a nawet śmiészną; jakoż jedni się dziwili, drudzy mię pytali mówiąc: czy ty Żyd, abyś jechał do Jerozolimy? O! jakbym był szczęśliwy, gdyby moja pielgrzymka zniosła te przesądy, i zachęciła wielu do odwiedzenia Ziemi Świętéj. Czémże teraz ta podróż? Oto jest krótką i najprzyjemniejszą w świecie przejazdką. Stanąwszy w Odessie, odsłania tobie wszystkie swe cuda Stambuł po dwóch dobach żeglugi statkiem parowym, a ztamtąd w pośród szczęśliwych wysp Archypelagu, kędy ciebie cała starożytna i poetyczna Grecya wita najświetniejszém wspomnieniem, sześć dni tylko wystarcza na przybycie do Jaffy, odległéj o półtora dnia od Jerozolimy. Taka to podróż szybka i bardzo wygodna! Nieraz dziwiłem się, że nasi obywatele nawet przy dostatkach, pędzą życie dość nudne; za cóż je nie ożywić tą świętą pielgrzymką, i czegoż się lękać? Ta okrzyczana dżuma i rozbójnicy Arabii nie są tak straszni, jak opisują wędrowcy, którzy przesadzają niebezpieczeństwa, aby pokazać przez to swoję nadzwyczajną odwagę: miejsca bowiem zadżumione są teraz w kwarantynie, i można łatwo się schronić w okolicę wolną od téj zarazy; co się tyczy Arabów, jeśli się zdarzają wypadki że kogo obedrą, gdzież tych wypadków nie ma? a z resztą kto się boi, może się nie zapuszczać w pustynie, bo cała Palestyna i góry Libanu są bezpieczne. Lecz i w pustyniach za opłatą Szejcha Arabów, można bez

wszelkiego przypadku najswobodniéj podróżować. Mnóstwo co roku pielgrzymujących z Rossyi i to biédnych ludzi, a jednak wszyscy spokojnie wracają do domu; mnóstwo podróżujących przebiega Wschód w najdalszych i prawie niedostępnych zakątkach, a jednak zdrowi i cali wracają do swoich krajów. Co się tyczy trudów i niéwygód, to najszczerzéj powiém, że podróż moja z Kijowa do Odessy na perekładnéj była najwięcéj mordująca, a powrót przez stepy okryte śniegiem śród ogromnéj zamieci, był najbardziéj niebezpieczny. Widziałem podróżujące po Wschodzie Angielki i innych narodów kobiéty bardzo nie wielkiego zdrowia. Nie wspominam tych cudów roskosznego Wschodu, co przechodzą wyobraźnię, tego pożytku z widzenia ludów tak różnych, miejsc tak sławnych w dziejach starożytnych, kędy pozostałe ruiny mówią do ciebie o dawnych narodach, i dają wyobrażenie przeszłéj wielkości i umiejętności; ale kto stęka pod jakiém nieszczęściem, kto ma wszystkie dni życia powleczone całunem smutku, kto płacze z rozdartém sercem po śmierci żony i dziatek, albo po innych bolesnych stratach, kto w swoich troskach widzi, że wszelka pomoc ziemska jest niedostateczną, kto czuje w duszy czczość, tę straszną chorobę, i darmo pragnie skarbu Wiary, chociaż przekonany o jego potrzebie i szczęściu wierzących,—niech idzie do grobu *Zbawiciela*, a tam pokój niebieski rozjaśni posępne czoło: tam słodki balsam pociechy boskiéj, zleczy zakrwawione serce, a u lamp *Najświętszego grobu* zapali się wiara nigdy nie zgaszonym płomieniem. To nie poezya, ach! nie, to szczéra prawda stwierdzana codzienném doświadczeniem. Widziałem pocieszonych w nieszczęściach, widziałem jak wszyscy przybyli odjechali z ożywioną wiarą, widziałem kilku Anglików i Szkotów obojętnych z początku na te święte miejsca, a jednak za zbliżeniem się do nich, rozniecili w sobie wiarę. Ileż korzyści, ileż pociechy znajdą tam nasi kapłani! Cała Palestyna jest jakby otwarta księga objaśniająca Pismo Święte: tam każdy kawałek téj najdroższéj w świecie ziemi, bo albo ublogosławionéj stopą *Zbawiciela*, albo skropionéj Jego krwią przenajświętszą, stwierdza prawdziwość opowiadania, albo objaśnia zaciemnione miejsca Biblii. Tam obyczaje ludu zachowane w patryarchalnéj prostocie, wielce pomagają do zrozumienia ksiąg bożych; a toż niewymowne szczęście znachodzenia się na téj ziemi cudów i zbawienia, to błogie uczucie, którego tylko doznać a nie opisać można, nie jestże dostateczne, aby podjąć wszelkie trudy pielgrzymki? Brak mi siły, abym stosownie do uczuć doznanych, mógł przedstawić ten raj serca, jakiego się doświadcza w odwiedzaniu miejsc świętych: ale *pójdźcie, a skosztujcie i obaczycie jak słodki Pan!* Jeden tylko smutek mieszał mi wielką radość przy tych błogich miejscach, a ten był, że tak mało moich ziomków chce się poić tą niewymowną słodyczą, że nie miałem z kim podzielić wesela, i pomieniać się uczuciami wzbudzonémi. Wyznać ci muszę, miły bracie, że sam wyjeżdżając nie spodziewałem się znaleść tyle pociechy i nie ziemskiéj roskoszy. A jako, kiedy otrzymamy pomyślną nowinę, co serce napełni, lubimy drugich mieć naszego szczęścia uczęstnikami; tak i ja doświadczywszy wielkiéj radości z odwiedzenia miejsc świętych, chciałbym duszą i

sercem zachęcić tych, którzy mogą, do téj pielgrzymki, któréj najmilsze wspomnienie będzie jasną pochodnią duszy, zdolną rozpędzić tęsknicę i troski dalszego życia. Jeśli wreście są jakie rzeczywiste niewygody i niebezpieczeństwa, jak w każdéj dalekiéj drodze, to nam daje otuchę nadzieja Opatrzności Boskiéj. W domowém i regularném życiu, nie tyle uwagi zwracamy: ale kiedy się wyskoczy z tych karbów zwyczajnych, kiedy się kto puści w daleką ziemię, wśród obcych ludzi i niebezpieczeństw, jakże wtedy widoczna wszechmocna ręka Opatrzności! jak śmiało, po téj wyraźnie doświadczonéj Nieba opiece, można pogardzić i największém niebezpieczeństwem! Ale może kto powié, że to zakrawa na owych dawnych pielgrzymów zapalających świat chrześcijański do Kruciaty: nic łatwiejszego jak wydrwić wszelkie uczucie— przeto, niech się śmieje, kto chce, bo przemawiam nie do egoistów, u których jedném bożyszczem *ja i złoto:* zwłaszcza, że po rozbiciu się okrętu bezbożności XVIII wieku, gdzie niegdzie tylko okazują się biédni ci pływacze po szerokim odmęcie wątpliwości: *Apparent rari nantes in gurgite vasto.* Ale ci mię pojmą, którzy zaspokojenie ziemskich, materialnych potrzeb, nie uważają za jedyny cel swego istnienia, i karmią w sobie wyższe i szlachetniejsze uczucia.

W opisie téj podróży postanowiłem zwracać mowę do ciebie, kochany bracie, bo ta forma listowa albo opowiadanie, nic mię nie krępuje, i dozwala pisać najswobodniéj. Krótkość czasu, bo ledwie na całą podróż mogłem mieć sześć miesięcy, starałem się nagrodzić niezmordowaną pracą. Z całym zapałem człowieka, co raz piérwszy zwiédza obce kraje, i z całą sumienną gorliwością, aby czasu darmo nie tracić, odbyłem tę drogę. Ani jednego dnia nie obróciłem na spoczynek, od świtu do zmiérzchu pieszo lub konno przepędzałem chwile na oglądaniu, a część nocy poświęcałem na zapisanie tego, co w dzień widziałem, i takie noty pisałem nie tylko w małéj celijce przy włoskiéj lampie, ale często w pośród skał, lub na huczących bałwanami wybrzeżach morskich, przy migającém świetle latarni. Czas téj pielgrzymki nie był to czas oddechu, ale największéj pracy: i dla tego tak mi przyjemnie i błogo upłynął. Ten gwałtowny pośpiech, który mię musiał pozbawić towarzyszów podróży, bo któżby chciał ze mną się gonić tak prędko bez odpoczynku? ten natłok rzeczy, i ostatnie często znużenie, nie dozwoliły mi tak nawet, jakbym mógł, dokonać mojéj pracy. Lecz będę rad, jeśli moja Pielgrzymka da powód komu innemu z wolniejszym czasem, z większémi pieniędzmi, z lepszém naukowém przygotowaniem i zdolnością, odbyć tę podróż, i jéj opisem wzbogacić literaturę naszą.



Jak łza świętego w Bogu rozrzewnienia,
W północ gdy gwiazdy palą się na sklepie
Pada i znika na Chersońskim stepie,
Nikt jéj nie widzi, lecz ją Bóg ocenia,—

Tak jeśli, Zbawco! dążąc w Świętą Ziemię,
W obcéj i pustéj i dalekiéj stronie,
Tęskne me życie samotnie uronię,
Niech spocznie w rajskiéj duch Jeruzalemie!

NOWOROSSYA.

Wyjeżdżając z Kijowa 28 Czerwca 1839 roku, chociaż czułem smutek towarzyszący przy oddaleniu się z kraju, a jeszcze w tak niebezpieczną podróż, jednak, mój bracie, łatwo go pokonałem nadzieją oglądania tylu rzeczy dla mnie zupełnie nowych, i tylu miejsc świętych i drogich sercu każdego Chrześcijanina. Poczciwy Justyn, który mię przeprowadzał, nie dał mi jeszcze uczuć mego sieroctwa; ale smutny to był dzień, kiędym się z nim rozstał. Okropna perekładna z brzęczącym dzwonkiem, wprawdzie mi nie dozwalała myśléć o czém innném, jak o dobrém umieszczeniu się na téj kibitce, aby choć trochę mniéj trzęsła: lecz poźniéj już znośniéj, a nareszcie i dobrze jechać było można. Póki bujną Ukrainę przelatywałem, jeszcze to rodzinnéj ziemi powietrze rozweselało moję tęskną duszę, ale zaledwie wpłynąłem na niezmierzone okiem stepy chersońskie, wtedy ta pustynia była wiernym obrazem mojego położenia. Sam jeden, bez przyjaciół, bez znajomych, i bez wielkich pieniędzy, puściłem się w kraje dzikie i pełne niebezpieczeństw: i wtedy uczułem własne siéroctwo. Była to chwila w życiu mojém uroczysta. Noc jasna cicho patrzała wyiskrzonemi gwiazdami: przedemną i za mną stepy puste, ruch szybki poczty, monotonny głos dzwonka i jemszczyka, w jakieś mię nieznane rozrzewnienie wtrąciły; z oczami utkwionémi w niebo, i z ustawicznie spadającą łzą modlitwy rozmawiąłem z Bogiem, którego dobroci i opieki wzywałem dla mnie biédnego pielgrzyma. Obok rozrzewnienia, miałem wielką przyjemność, co się rodzi w duszy, kiedy jaką myśl śmiałą po tysiącznych przeszkodach przywodzimy do skutku; miło patrzéć, jak ta myśl z początku wahająca się i ciemna, coraz widoczniejsze i pewniejsze kształty przybiéra, a nareszcie pędzi nas przez pustynie i morza.

Do Taraszczy i za Taraszczą piękne grabowe lasy uwieńczały bujne niwy: czasem w polocie obiła się tęskna dumka Ukrainca, któréj chciwie słuchałem, jakby ostatniego pożegnania ziemi rodzinnéj: czasem zgięty nad jemszczykiem, nadstawiałem ucho na różne opowiadania. Jadąc ze stacyi, nazwanéj Baraniém Polem, dowiedziałem się od woźnicy, że ta wieś była futorem jakiegoś sławnego półkownika kozaków, który umiérając zostawił dziedzicem małego jeszcze Iwasia Konowczeńkę. Za dojściem do lat młodzieńca, zrodziła się w nim żądza wojny, ale konia nie mógł

sobie dobrać, chociaż dwa tabuny przejrzał: dopiéro dowiedziawszy się, że koń wojenny ojca był od matki oddany za dwie pary wołów, odebrał konia, a woły powrócił, i już go matka łzami nie mogła dłużéj zatrzymać w domu. Obok Baraniego Pola ciągnie się ładna dolina zamknięta górami, na któréj Iwaś harcując z wrogiem, prawie go sam rozgromił. Zazdrośni towarzysze Iwasia, podpoili młodziana, i wysłali w taniec z nieprzyjacielem, i wtedy poległ. Koń wrony biegając i rżąc po stepie, ogłosił zgon Iwasia: powszechny żal ogarnął wszystkich, i usypali mu na poblizkiéj górze kurhan, którą mogiłę po dziś dzień nazywają syn kozacki; na kurhanie stérczy słup, na którym ma być i napis, lecz wieczorem nie mogłem go widzieć. Dolina ta, gdzie była walka, nazywa się Czerkies, od Iwasia, bo go dla męztwa i szybkich zwrótów na koniu, tak nazywano. Jako osobliwość opowiadał, że lubo ze wszystkich gór okolicznych biją obfite źródła, jednak na dolinie nie ma wody, dając przyczynę, że ziemia przesiękła krwią w téj bitwie, została stoczona mnóstwem robaków, tak, że woda chowa się w ziemię. Tylko w nocy burzliwe, mówił daléj, słychać jeszcze teraz głos matki Konowczeńka, która i po śmierci huka i szuka swego Iwasia: byli nawet i tacy, co ją przy błyskawicy widzieli na kurhanie jęczącą, z rozpuszczonémi włosami. Tak mówił potomek kozaków, przebrany w armiak jemszczyków, a jednak z podniesionego czoła, z pałających oczu i z czucia w głosie, widać było, że ogień dawnéj kozaczyzny nie wygasł jeszcze w łonie Ukrainca. Lud uwiecznił swego młodego rycerza, w jednéj z najpiękniejszych pieśni, która się znajduje w zbiorze pana Maxymowicza. Przytaczając wiernie to ustne podanie, chciałem przez to dać zręczność do porównania go z pieśnią.

Złotopol był granicą bujnéj Ukrainy, ozdobionéj bukietami gajów, która nam teraz wydała równie bujną i swobodną, jak wiatr stepowy, poezję. W Złotopolu widziałem ładny kościół Katolicki, ostatni w téj stronie; bo dopiéro w koloniach Niemców pod Odessą, można widzieć nasze kościołki. Tuż przy Złotopolu wznosi się Nowomirgorod, miasteczko pięknie i porządnie zabudowane, należące do Wojennego Posielenia: cerkwie i inne budowy skarbowe wielce je ozdabiają. Dawniéj sąsiedztwo z Polską czyniło Nowomirgorod ważném handlowém miasteczkiem: w niém nawet dla opieki zagranicznego handlu byli ajenci, bo polecenie dane było w roku 1789 o uznanie Cesarsko-rzymskiego, Królewsko-polskiego i neapolitańskiego konsulów. Przez lat kilka przemieszkiwał tu biskup noworossyjski i dnieprowski. Nowomirgorod zbudowany w roku 1753 z rozkazu Cesarzowéj Elżbiety, był stolicą Noworserbji; rzeczka Wiś oddzielała go od Polski: w nim i w okolicy nad rzekami Wiś i Siniuchą, byli osadzeni wychodźcy Serbowie Czarnogórcy. Od tego miasteczka zaczyna się gubernia Chersońska, i niezmierzona kraina stepów, pełna kurhanów, już zakończonych ostro, już u szczytu wklęsłych głęboko. Powiadają mieszkańcy, że te kurhany służyły za warownie stepowe dla Tatarów, co na tych obszarach wypasali swoje bachmaty. Wiele rzek przerzyna tę ziemię; brzegi Bohu skaliste i wysokie, stanowią na téj równéj płaszczyznie jakby jar często ozdobiony drzewami, i czynią malowniczy widok. Ta pustynia stepów zarosłych nadzwyczaj bujną trawą, sprawuje wielkie wrażenie; znużone oko opiéra się tylko na ogromnych stogach siana, co stérczą jakby skały tego zielonego morza. Z przyjemnością leciałem przez te dziewicze pustynie, gdzie tysiące ładnych kwiatów w lubéj niewiadomości kwitnie: najczęściéj złocą się żółte bodjaki, delikatniejsze i piękniejsze od naszych. Nieraz znęcony wdziękami stepowéj Flory, wstrzymywałem bieg piorunowy poczty, aby na tych dzikich obszarach uszczknąć bukiet pożegnalny. W tych stepach mnóstwo za-

jącow, lisów i wilków. Są jeszcze w Chersońskiéj Gubernji i dzikie konie. Opowiadał mi jeden rządzca skarbowego w téj stronie majątku, że nieraz widział te dzikie stada, których wodzem i stróżem ogier, co sam się pasie o podal od innych koni, i patrzy, czy nie ma jakiego niebezpieczeństwa; a za postrzeżeniem, daje hasło ucieczki. Ogier pilnuje, aby się stado nie rozdzielało; i jeśli zdybie jakiego swojskiego konia, co się zabłąkał w stepie, zabiéra go siłą pod swoją komendę: jakož ten rządzca ukryty w rowie, jeśli mu wierzyć, widział wśród dzikich koni, jednego swojskiego, jeszcze z chomątem. Konie te małego wzrostu, ale bardzo kształtne i szybkie, maści rozmaitéj, jednak najczęściéj myszowate, a ogier zawsze téj maści, który sam urodzone zrzebiątko oczyszcza na konia. Mieszkańcy umieją ich łapać na arkan, ale pojmane žadnéj korzyści nie przynoszą, bo albo się same zabijają, albo z tęsknoty zdychają, albo nawet oswojone tracą całą fantazję i stają się najleniwsze. Dla tego teraz nikt ich nie łapie, prowadzą życie swobodne, przepędzając zimę u stogów siana. Przyszło mi na myśl opisanie tych koni przez Tegnera:

Czy ty widziałeś stado dzikich koni,
Gdy po obszernym stepie wicher goni?
Bitne jak rycerz, lekkie jakby łania,
Nie zna nad sobą ludzi panowania.
Strzygąc uszyma, staje, wietrzy, słucha:
Poczuwszy wroga, w chmurze pyłu znika,
I znowu w koło przestrzeń stepu głucha.
W domowéj wojnie każdy przeciwnika
Niekutą nogą wyzywa na boje;
Mają wesela i cierpienia swoje.
O! wy swobodne dzieci téj pustyni,
Jak wam szczęśliwie, jak wesoło płynie
Życie na stepów zielonéj równinie!

Ptastwa jest daleko więcéj w stepach, aniżeli zwierząt: szczególniéj mnóstwo Dropi. O kilkanaście wiorst od Woznesieńska, drop samica była na drodze ze swojemi dziatkami, jemszczyk zeskoczył i złapał dwoje dropiątek, już wielkich podlotków: mają jakieś podobieństwo do naszych indyków: teper nechaj klycze szyść dnej, to uže neobaczyt, powiedział jemszczyk. Wzruszony smutkiem biédnéj matki, kupiłem i puściłem na wolność tych synów stepu, myśląc, že za tę litość, może i Bóg okaže miłosierdzie nademną w téj wielkiéj podróży. O! jak egoizm wszędzie się wciska!

Napotykałem w dość wielkich przedziałach kolonje, czyli ogromne wsie, pięknie zabudowane: domki albo z ziemi ubite, albo z kamienia murowane, ładny przedstawują widok, bo są drzewami ocienione, i chata z chatą połączona murem, formują pękne ulice. Czystość i różnobarwność domków, malowanych zewnątrz różnemi kolorami, bardzo się podoba. Woznesieńsk śliczne miasteczko: ten wjazd ładny po ulicy szose, ocienionéj zasadzonym laskiem, ta wielość domów, nawet o piątrze, te ulice ładne z dworków, ocienionych także drzewami, przedstawują tym milsze, im rzadsze w stepach widowisko. W roku 1795 w Sokołach, małéj osadzie Mołdawian i Kozaków buhskich, (bo zaledwo liczącéj 100 dusz męzkich) rozkazała Cesarzowa Katarzyna II, na przedstawienie Hrabiego Platona Zubowa, założyć miasto Woznesieńsk; nazwane tak od cerkwi tam zbudowanéj, pod tytułem: Wniebowstąpienia,

było stolicą namiestnikowstwa woznesieńskiego, które Cesarz Paweł skasował. Od Woznesieńska prawie wszędzie widziałem pola uprawne: jednakże nie brak na pustych obszarach. Pod Odessą zaczynają się wzgórza, a po drodze nie mogłem się rozminąć z karawanami maz czumackich, ciągnących się ustawicznie gęsim długim sznurkiem, przy muzyce kół, nie bardzo miłéj dla ucha.

Zawojowanie tych stepów należy do najpiękniejszych lauru gałązek, co zdobią czoło potężnéj Rossyi. Bo jakież może być piękniejsze zwycięztwo od tego, które puste stepy, nie dawno koczowiska strasznych dla sąsiadów hord tatarskich i zbiegłych hajdamaków, przemieniło, i to tak prędko, że prawie nie do uwierzenia, w spokojną krainę, i pełną kwitnących wsi, miast i portów: tych ogniw, łączących nas bliżéj z innémi narodami, tych źródeł handlu, co nie małą przynoszą usługę wewnętrznym prowincyom Państwa. Za panowania Elżbiety, przybył r. 1753 Jan Chorwat, Serb, półkownik austryacki, z 218 ludźmi, a wkrótce potém poszli za jego przykładem, półkownicy Serbowie: Jan Szewicz i Rojko Preradowicz: i tak z nich uformowała się piérwsza kolonja wojenna, nazwana Nową Serbią, która nie tylko stanowiła linję pograniczną z polskiéj i tureckiéj strony, ale razem zajmowała się gospodarstwem. Od tego czasu rząd szczególne baczenie miał na tę stronę. Wojny z Turcją prowadzone podały w ręce Rossyi całą tę ziemię, przez traktaty zawarte w 1774 i 91 roku. Jak stopniowo zwycięztwa posuwały w stepach granicę, tak też w ślad za nią szła linja osady wojennéj; i nagle zjawiały się wsie, miasta i porty. Zachęcenia i przywileje dawane kolonistom, ściągały wielu Greków, Bułgarów, Wołochów i Razkolników zbiegłych z Polski, tak, że codziennie wzrastały kolonje. Suworow, jeszcze przy schyłku Krymu, namówił Greków tam mieszkających, do przeniesienia się na stepy. Hrabia Orłów Czeszmeński, uchodzących Albańców przed zemstą turecką, sprowadził w tę krainę. Bulgary, Wołochy, Kałmuki, Włochy i Korsykanie, znaleźli tu przytułek, i nie mało przybyło Prusaków, Austryaków i innych Niemców, także Szwedów, i wieśniaków z Polski. Panowie mający tu ziemię, sprowadzili swoich poddanych z Białéj Rusi i z głębi Rossyi. A tak, była ta kraina zbiegowiskiem różnych narodów, mówiących różnemi językami, i nierozumiejących siebie nawzajem, jakby przy drugiéj wieży babilońskiéj, wedle słów saméj Katarzyny II. Najbardziéj Xięciu Potemkinowi ten kraj obowiązany: bo z całą swoją potęgą starał się o jego ulepszenie. Cesarz Alexander, swoją ojcowską dobrocią, te piérwsze rzucone fundamanta, do stanu kwitnącego przyprowadził. Pomnażały się kolonje, przez ciągle przybywających Bulgarów, Greków i Niemców. Potrafiono środkami łagodnémi skłonić 9,000 Tatarów nogajskich, do przemienienia życia koczującego na osiadłe: a co dziwniejsza w tych stepach, że nawet Żydzi bawią się tu rolnictwem i mają 9 kolonji. Z rozkazu Cesarza Alexandra, rozdano grunta Officerom, chcącym gospodarować: ztąd wkrótce powstały nowe wsie i futory. Można miarkować o szybkim postępie kolonizacyi, kiedy od roku 1804 do 1807 przybyło dusz mężkich 30,000, a 20,000 kobiét. Nie tylko Rząd starał się o zaludnienie tych stepów, lecz razem o zaprowadzenie porządku i przemysłu: o rozwinięcie wewnętrznego bogactwa téj ziemi. Żadne przeciwności nie zrażały, żadne koszta nie ustraszały; na téj żyznéj ziemi posucha i szarańcza często głód nawodziły, Rząd karmił przesiedlonych; zima 1812 roku zniszczyła prawie cały dobytek, bo z górą miljon sztuk bydła padło, Rząd kupił i rozdał bydło kolonistom. Niczego nie zaniedbano, coby mogło posłużyć do ulepszenia bytu mieszkańców. Plantacya drzew, rolnictwo, chów bydła z największą troskliwością pielęgnowane; ale najwięcéj przyczyniło się do

dobrego stanu téj prowincyi, naznaczenie noworossyjskim Gubernatorem Xięcia de Richelieu, który nie tylko że sam mnóstwo pożytecznych temu krajowi urządzeń zaprowadził, ale jeszcze sławą swego imienia ściągnął wielu zagranicznych kupców. Tak Rouvieu i Müller z największém niebezpieczeństwem przebywają morza w pośród okrętów nieprzyjacielskich, aby z Hiszpanii sprowadzić merynosy, dla rozmnożenia ich na stepach: jakoż wkrótce tu pomyślnie rozmnożyły się owczarnie. Tenże Rouvieu sprowadził latorośle najlepszych win hiszpańskich i francuzkich, dla zaszczepienia w Krymie: bo Rząd niezmiernie się opiekował winnicami, które dzisiaj, za staraniem Hrabiego Worońcowa, doszły do wysokiego stopnia. Nie było opuszczone zaprowadzenie jedwabników, czém się zajmowali koloniści wyszli z tych krajów, gdzie ten rodzaj przemysłu kwitnie. Zwrócono także oko na rybołowstwo. Sprowadzono z Anglji i Holandji solarzów śledzi, a do utrzymania i rozmnożenia plantacyi, najlepszych ogrodników. Ogromne ponoszono nakłady na założenie portów, które jakby cudem wyrosły już na nowych całkiem miejscach, już na zamiérzchłych ruinach Państwa Bosforskiego i Chersonezu. Wszelkiemi sposobami starano się ulepszyć byt i rozwinąć więcéj przemysł krajowy. Żeby ci dać poznać, jak mądrze umiał Rząd korzystać ze wszystkich projektów, podawanych przez tu osiadłych zagranicznych kupców, przytoczę ci jeden wypadek. W 1810 roku, Rafał Skassi kupiec z Genewy, młody i przedsiębierczy, podał projekt, aby na wschodnich brzegach Morza Czarnego zaprowadzić handel zamienny, to jest, soli krymskiéj na drzewo zdatne do budowy okrętów; wnosząc, że temi stosunkami łatwiéj będzie utrzymać dzikich górali w pokoju, jak pograniczną strażą i groźnemi twierdzami. Była to rzecz bardzo nie podobna, bo Czerkiesy i Abchazy, w każdym czasie przybylców obracali na niewolników, a tém bardziéj w czasie wojny Rossyan z Turcyą, pod któréj opieką zostawali. Nieustraszony tém wszystkiém, z małą od Rządu zapomogą pieniężną i z poleceniami do władz pogranicznych, udał się do Anapy, wówczas zajętéj przez Rossjan. Tam przez żonę Jenerała Bucholca, rodem Czerkieskę, znalazł sposób zbliżenia się ze starszyzną Górali. Tak z Akkermanu 1811 roku, nająwszy statek i naładowawszy solą skarbową, udał się do Abchazji, gdzie pomimo wojny ciągle trwającéj, poznał się z góralami, i wszedł w przyjacielskie stosunki z Xięciem Natuchajców, którego namówił do umieszczenia dwóch synów w Lyceum odeskiém. Za pośrednictwem tegoż Xięcia, zaprzyjaźnił się z Xięciem Pszady: i nareszcie dokazał tego, że na powszechném zebraniu starszyzny góralskiéj, takowy handel zamienny został dozwolony. Już wojna z Turcją była ukończona, a Skassi jeszcze się zwijał po górach w mężném pokoleniu Szabszuchów. Dla bezpieczeństwa jego, Poseł rossyjski wyrobił u Sułtana ferman do xiążąt góralskich, na swobodne przejście Rafała Skassi, jakoby kommisjoniera rządowego, dla wykupu brańców. Mógł więc daléj posuwać szczęśliwie zaczęty handel, tak, że największa część drzewa, z którego się budowały okręty, była przez niego sprowadzona. Górale niezmiernie go podobali, i objawili Rządowi, że tylko przez przyjaźń dla Skassi, zgadzają się na ten handel, i że wszystkie okręty, przybywające do nich, powinny mieć od Skassi świadectwo. Ztąd poszło, że Teskere, czyli pasport dany komukolwiek przez Rafała kupca, więcéj znaczył, jak Teskere Paszów Anapy, pod których opieką zostawali. Takiemi to sposobami, stepy jeszcze w połowie XVIII wieku puste, przemieniły się w prowincję należącą do najpiękniejszych w państwie, i Noworossya liczy teraz z górą 5,000 osad, a mieszkańców obojéj płci 1,600,000, i w tę liczbę nie wchodzą jeszcze miasta i wsie należące do morskiego zarządu, jak i posielenia

nowéj kawalerji, uformowane w 1817 roku, z byłych kozaków buhskich, ustanowionych przez Potemkina, i z Kolonji serbskiéj Chorwata.

Dnia 1 Lipca, z rana, ukazała się Odessa, ta królowa stepów. Ujrzawszy kawał wody, zapytałem niespokojnie, czyli to morze? morze, odpowiedział zimno woźnica; ale dość było, abym na nic nie patrzał jak na tę wodę, coraz mi większą przestrzeń ukazującą. Darmo Liman rozścielał nie daleko swoje wielkie źwierciadło, bo oczu nie mogłem oderwać od morza. Ogromny ten step wody, cicho się kołyszący, i słonecznym promieniem dziwnie ubrylantowany, całą mą duszę zachwycał. Więc nareszcie ujrzałem to morze, o którém tyle słyszałem, tyle mówiłem. Morze! o ileż to poezji w tym jednym wyrazie! Zdaje się, że ten ogrom wody, ciągle ruchawéj, i często w największém rozhukaniu chcącéj przekroczyć granice swoje, i zawsze zostającéj na miejscu, sympatyzuje z młodą duszą, ciągle niespokojną, która także w swych burzach chciałaby wylać się ze swych obrębów, lecz się wewnątrz przeważa, i znowu do jakiegoś czasu cicho się kołysze. Piękny to widok nieograniczoności! Ta niezmierna płaszczyzna wody uderza majestatem swoim tak, że wszystko, co o niém powiedziano, znalazłem mdłém i słabém. Na tym szklannym olbrzymim stole, porozrzucane były galery, a daléj port najéżał się lasem masztów. Muszę ci prawdę wyznać, że miałem większe wyobrażenie o okrętach: a ich widokiem byłem rozczarowany. Są to po prostu wielkie łodzie z kijami, czy jak chcesz, z masztami. Tak to zawsze dzieła Twórcy są większe nad nasze wyrażenia: a ludzka robota, zawsze ludzka, choć o niéj co chcą mówią.

Miasto nie bardzo się ładnie przedstawia, bo kilka tylko domów błyszczy zdaleka: jednak pałac Hrabiego Worońcowa, położony nad brzegiem, zapowiada jakieś miasto we włoskim guście: ale zaledwo wjedziesz w to niedawne miasto, możesz się zadziwić. Odessa zabudowana porządnie, i dzieli się na kwadratowe kwartały, poprzerzynane szérokiemi ulicami, które często są brukowane. Chodniki wykładane czasem kamieniem ciosanym, sprowadzonym z Konstantynopola. Domy ładne, murowane z odesskiego muszlowca, pospolicie o piątrze, w nowym guście, często z dachem płaskim i ładną kolumnadą. Wszystko tu widzisz nagle i razem wyrosłe, na uderzenie laski Merkurego, bożka przemysłu. Miasto pełne ruchu i życia; a każdy co się snuje, myśli o zysku, i kroku darmo nie postawi, chyba przyjezdny dla kąpieli. Odessa ma zupełnie pozór miast zagranicznych; ciągle się obija o uszy język włoski, francuzki, niemiecki; prosty wyrobnik, rusza sobie z cygarem w zębach, i nie myśli nikomu z drogi ustąpić. Domów jest 2838, cerkwi 8, kościół katolicki jeden dość piękny, choć nie wielki; mieszkańców obojéj płci 63,800; prócz trzech drukarń, i wychodzących tu pism periodycznych, jest publiczna miejska biblioteka, Muzeum starożytności tauryckich, gdzie złożono różne kamienie z napisami greckiemi, genueńskiemi, lub herbami sławnych Doria i Giustyniani; także pokazują tu pieniądze dawnych osad greckich. Prócz Lyceum Ryszeliewskiego, jest szkoła wschodnich języków, szkoła grecka, kupiecka, i inne instytuta. Teatr ładny, choć nie wielki, gdzie sprowadzona truppa wcale nie źle przedstawuje Opery włoskie. Chociaż na stepach trudno zaprowadzić drzewa, jednak prócz futorów opasujących Odessę, gdzie wyrabiają wino białe i czerwone, którego przedaż przyniosła w roku przeszłym więcéj jak 18,000 r. ass., znajduje się ogród botaniczny, który zaprowadził Desmet: i co dziwniejsza, że nie na ługu lub przy wodzie, jak to pierwéj czyniono, ale wprost na stepie; i więcéj jak 500 nowego rodzaju drzew rozmnożył w Nowéj Rossyi. P. Lewszyn zaprowadził na peresypie, na piaszczystych wydmuchach przy brzegu morskim, piękny lasek,

czyniący tę usługę, że już wicher piaskiem nie zasypuje drogi. Nadto jest jeszcze ogród miejski; ale najwięcéj mnie się podobał mały bulwarek nad brzegiem, przy porcie, ocieniony drzewami: daje ładny widok na morze usiane okrętami, a z drugiéj strony ma ogromną ścianę pięknych domów: tam często lubiłem się przechadzać, i posyłać wzrok tęskny na to morze, któremu wkrótce miałem się powierzyć. Handel główny zbożem, szczególniéj pszenicą: nadto wyprawiają z Odessy pieńkę, len, oléj, masło, skóry, potaż, klepki, sznury, żelazo, miedź i t. p. Przywożą do tego portu: cukier, kawę, wino, rom, porter, bakalje, tytuń, oliwę, wyroby bawełniane i jedwabne, fajans, korale, xiążki i t. p. Obrót w tym roku całego handlu przywoźnego i wywoźnego, wynosił do 50,000,000 r. sr. Najwięksi kapitaliści grecy: ale największy obrót handlowy czynią kredytem Francuzi, Włochy i Niemcy. Żydzi zajmują się tu, jak wszędzie, faktorstwem: kupują zboże pogranicznych obywateli i odprzedają kupcom z pewnym zarobkiem; tak, że główny handel zbożowy przechodzi teraz przez ręce tych zacnych pośredników. Odessa, pomimo przykrego pyłu, a w czasie dészczu błota, dość jest przyjemną do życia, osobliwie latem, więcéj się ożywia, z przyczyny przybywających do kąpieli. Utrzymanie się w tém mieście dosyć drogie.

Niektórzy badacze starożytności Odesskiéj powiadają, że już w drugim wieku była tu osada Istrianów, opiérając się na Arrianie. Nie wchodząc w tak dalekie czasy, było to miejsce nierównie poźniéj zasiedlone przez Tatarów, i otrzymało nazwisko Kaczybéj. Olgierd, Wielki Xiąże Litewski, jak mówi Naruszewicz, oparty na świadectwie Stryjkowskiego, zbił wstępnym bojem Carzyków tatarskich, między któremi był i Kaczybejski. Odtąd Tatarzy hołdowali Litwie, która im nawet dawała Hanów. Około r. 1415, posłowie Cesarza greckiego, oblężonego od Turków, prosili Władysława Jagiełły o dostarczenie zboża, które było wyprawione z portu Kaczybéj, należącego z okolicznym krajem do Litwy *). Jeszcze do czasów Kazimiérza Jagiellończyka spławiano Dniestrem pszenicę i żyto do portu kaczybejskiego: i Sarnicki wspomina, że tą drogą wyprawiali Polacy zboże do Cypru. Wśród spustoszeń, które nanieśli Turcy na brzegach Morza Czarnego, poszedł w ruinę i Kaczybéj; odnowiony potém, przybrał imie Chadżybéj, i był mało znaczącą Turków forteczką, którą Zaporożcy nieraz plądrowali i palili. W 1789 roku, zdobyty był przez Rossyan, pod wodzą de Ribasa, za którego staraniem Chadżybéj został obrócony na miasto handlowe: a Petersburgska Akademja nadała mu nazwanie Odessa, na pamiątkę leżącéj niegdyś w pobliżu tego portu osady greckiéj, wspominanéj u dawnych jeografów pod imieniem Ordessos, albo Odissos, to jest: daleka droga kupiecka. De Ribas jest założycielem Odessy. Don Józef de Ribas-y-Boyons, rodem Hiszpan, porucznik wojsk Neapolu, jadąc do Irlandyi, spotkał się w drodze z Hrabią Orłowem Czeszmeńskim, za którego namową wstąpił do służby rossyjskiéj. Przy protekcyi i własnéj biegłości w inżynierji i żeglarce, szybko przechodził stopnie, a za podany sposób dobycia zatopionych tureckich lekkich statków, przez co najwięcéj wzmocnił rodzącą się wówczas czarnomorską flotę, został Jenerał-majorem, a potém doszedł áż do stopnia Admirała. Po zawojowaniu ziemi Oczakowskiéj, czyli Ocu, jak Turcy nazywali, Katarzyna II kazała wybrać jakie przydatne miejsce na port i miasto handlowe. De Ribas obrał Chadżybéj, i pomimo zdania Vice-Admirała Mordwinowa, co chciał w Oczakowie port i miasto założyć, utrzymał się w swoim projekcie, i miał dane polecenie budowania

*) Długosz lib. XI. Kromer lib. 18. Naruszewicz «Tauryka pod Litwinami».

miasta i portu w Chadżybeju. Jakoż w roku 1794 założył miasto Odessę. Wszystko szło pomyślnie aż do śmierci Cesarzowéj, lecz w roku 1796, wstąpiwszy na Tron Paweł, kazał zaniechać wszelkich robót w Odessie, i zmienił de Ribasa. Ciekawa rzecz widziéć w doniesieniu Radcy Lorer, stan od trzech lat istniejącego miasta, gdzie znajdujemy 727 domków, i chatek ziemnych, ludności 3453 dusz męzkich, dowóz i wywóz 1797 roku, na 172,000 rub. ass., portowe groble w małéj części już były wykonane. Taki był szybki postęp założyciela de Ribasa. Starała się Odessa w tak złém położeniu, obrócić na siebie wzgląd Cesarza, i 3,000 najlepszych pomarańcz złożyła, jako hołd wierności, za co Paweł własnoręcznym odpisem podziękował miastu; ale deputacya odesska ze swoją prośbą nic nie wskórała. Stan rzeczy był najgorszy, bo okręty przybywające rozbijały się w samym porcie jeszcze niedokończonym. Dopiéro w ostatnich czasach swego panowania, Cesarz rozkazał kończyć groble portowe, wydać z Banku znaczną summę miastu, na wypłatę przez lat 14 bez procentu. Tak się skończyła walka życia i śmierci rodzącego się miasta. Całą nadzieję Odessy ożywił Alexander, ukazem uwalniającym miasto na lat 25 od podatków, i ustępującym dziesiątą część dochodów z cła, na wzniesienie portu i innych budowli potrzebnych. Ten stały dochód ugruntował dobry byt Odessy. W 1803 roku naznaczony Xiąże de Richelieu rządcą Odessy. Żeby ci dać poznać, jak słusznie xięcia nazywają twórcą tego dziś ważnego miasta, przedstawię stan Odessy, przy objęciu przez niego rządu i przy opuszczeniu. W 1802 roku było mieszkańców 5,544, i 800 domków, najczęściéj ziemianek: a taki był brak rzemieślników w téj nowéj mieścinie, że Minister Handlu, z woli Cesarza, posłał z Petersburga do Odessy stolarza, ślusarza i piekarza. Karol Sikard, kupiec francuzki, co się przeniósł do Odessy w 1804 roku, tak ją opisuje: «Kilkanaście sążni grobli portowéj zaczętéj, Komora celna i kwarantyna na «brzegu morza, jak stodoły z drzewa źle zbudowane, stanowiły wszystkie zabudowa- «nia handlowe: dwie chaty słomą pokryte służyły za kościół grecki i łaciński, a ka- «zarmy składały wszystkie budowy publiczne. Liche ze strzechą słomiane chatki, po- «rozrzucane po ulicach zarosłych trawą, stanowiły, albo raczéj miały oznaczać mia- «sto. Chociaż nie zbywało mieszkańcom na pierwszych potrzebach do zwiérzęcego «życia, jednak brakło na wszystkiém, co się odnosiło do wygody. Nie mieli nawet «owoców i jarzyn, wtedy nieznanych; w okolicy pustéj i nieuprawnéj w około na «mil dwadzieścia, nie było wody znośnéj do picia: tylko jedno źródło, leżące o kil- «ka wiorst od miasta; nie było drzewa, ani do opału, ani na budowę, chyba go «Dnieprem przez Cherson sprowadzano *)». Kiedy Richelieu wyjeżdżał po jedénastu latach, zostawił 2,000 domów ładnych o piątrze, w nowym guście, mnóstwo futorów opasujących miasto, piękne gmachy publiczne, i wszystkie groble portowe w najlepszym stanie, a roczny obrót handlu, od 40 do 50 milionów rub. ass. i 25,000 mieszkańców. Wsparty Richelieu łaską Cesarza, snadnie mógł wyjednać potwierdzenie swoich pożytecznych zamysłów. Wyrobił ustąpienie piątéj części dochodów cła odeskiego, przez co mógł ulepszenie portu i miasta posuwać. Mieszkańcy zgodzili się płacić po dwie z połową kopiejek, od czetwerti wywożonego zboża, co nawet w 1803 r. stanowiło 13,371 rub. ass.: przy tych zasobach pieniężnych, mógł xiąże swoje pomysły uskutecznić. Samo imie Richeliego ściągnęło wielu bogatych kupców z zagranicy, przez co najwięcéj ożywiła się Odessa. «Byłem w Marsylii

*) Z rękopismu kupca Sicard pod tytułem: Notice sur le Duc de Richelieu i t. d. który przywodzi Skalkowski.

«pisze Sicard, gdzie zaledwie mówiono o Odessie bez najmniejszego wyobrażenia «ani o mieście, ani o kraju, a następnie ani o handlu: i widziałem uczynione trzy «albo cztéry wyprawy handlowe do Odessy, jedynie dla tego, że młody xiąże Ri- «chelieu, jak mówiono, był tam rządcą. Z téj saméj przyczyny przedsięwziąłem udać «się do tego miasta na kilka miesięcy, i oto zamieszkałem.» Słowem: jest to historya wszystkich cudzoziemców osiadłych teraz w Odessie. Obywatele Podola, Ukrainy, i innych pogranicznych gubernii, co już od początku zasilali swojém zbożem Odessę, widząc tak kwitnący stan przemysłu, jeszcze więcéj w tym czasie rzucili się do handlu, i ogromne magazyny pobudowali nie daleko od karantyny: zkąd powstała ulica nazwana polską. Ostatek Ryszeliego rządów był smutny, z przyczyny dżumy, która mocno grassowała w Nowéj Rossyi, a szczególniéj w Odessie: gdzie umarło z téj zarazy 2,655 mieszkańców. W téj klęsce, przy spełnieniu surowych środków ścisłéj karantyny, starał się osładzać los nieszczęsnych, i cierpiał z niémi, jak dobrze to malują jego słowa przytoczone przez Sikarda: «Ach, nie mogę wytrzymać: serce «mi pęka, patrzéć na puste ulice: kiedy lat dziesięć pracowałem nad ich zaludnie- «niem i ożywieniem.» Tak ojcowskim i rozumnym rządem, obudził w sercach mie- szkańców wielkie przywiązanie, i pamięć jego dotychczas luba w Odessie; kędy przy małym bulwarku nad morzem, wznosi się jego ładny posąg, na który tak dobrze umiał zasłużyć. Daruj, żem się trochę rozciągnął, ale tak mało można spotykać po- dobnych ludzi, że miło o tém nieco dłużéj pomówić. Projekt Ryszeliego względem porto franco w Odessie, został dopiéro uskuteczniony przez jego następcę Hrabiego Langaron w 1819 roku *).

*) Wiadomości obszerniejszych o Nowéj Rossyi, mogą dostarczyć następujące dzieła: Essai sur l'histoire de la Nouvelle Russie przez Markiza Gabriela de Castelan. Voyage dans la Russie etc. par le Chevalier Gamba. Także Barona de St. Joseph O handlu czarnomorskim. Lecz najważniejsze w tym względzie są dwa dzieła P. Skalkowskiego, które wydał w 1837 i 38 roku pod tytułem: Chronologiczny przegląd historyi Nowéj Rossyi, i pierwsze trzynaście lat Historyi Odessy, po rossyjsku. Dzieła te jedynie się zalecają tém, że autor, mając z rozkazu Rządu otwarte wszystkie Archiwa, zebrał wiele ważnych dokumentów, odnoszących się do Nowéj Rossyi.

KONSTANTYNOPOL

I

PRZEDMIEŚCIE.

Po trzykrotném ogłoszeniu w gazetach Odesskich o moim wyjeździe, i po odbytych wielu formach, wsiadłem dnia 9 Lipca na statek parowy Alexandra, i o dziesiątéj godzinie z rana puściliśmy się do Carogrodu. Piękny był widok, gdy w szybkim pędzie statku przedstawiały się kolejno wszystkie domy Odessy, i wkrótce, bo w 10 minut, zniknęło miasto. Parochód pruł piorunem ciche morze: obracałem wzrok ku rodzinnéj stronie, którą porzuciłem, nie będąc pewny czy ją kiedy obaczę; jużem się zaczął smucić, gdy przyszły na pamięć słowa Bajrona: Czego mam płakać? za kim i po kim? kiedy nikt po mnie nie płacze. Śmierć moja, myślałem, nie zrobi nikogo nieszczęśliwym: matka już u Pana Boga, a przyjaciele skończą na westchnieniu. Im daléj w lata, tém bardziéj puścieje droga życia naszego: tém mniéj więzów doczesnych: tém swobodniéj duch nasz, ten wędrowiec często wzgardzony i niepojęty od świata, unosi się do Twórcy, i tam składa skarby uczucia na łonie najlepszego Ojca. Mocnom się cieszył, mój bracie, z mego samotnego położenia w świecie. Wesołe rozmowy i śmiéchy majtków, wybiły mię z tego zamyślenia; i starałem się poznać moich towarzyszów podróży. Kapitan okrętu Anglik, pod grubą powłoką, miał czułe i szlachetne serce; podróżujących ze mną było cztérech: młody kupiec z Taganroga, Grek, dobrze ukształcony, kupiec z Odessy, co grał zabawnie rolę wielkiego Pana, Feldjeger z depeszami, Niemiec, który ustawnie o sznaps wołał, i dwudziestoletni Periota, co zwiedził wiele krajów, i mówił wielu językami. Przez cały dzień brzeg ziemi był widzialny, a po nim gdzie niegdzie usiane z początku kolonje i cerkwie, uprzyjemniały widok. Najpiękniejsza pogoda ciągle trwała, i piérwszy raz w życiu oglądałem prześliczny zachód słońca na morzu. Około godziny dwunastéj w nocy, ujrzeliśmy przy świetle xiężyca wysepkę Serpentyna, jedyną na morzu czarném, gdzie nic więcéj nie ma, tylko budki rybaków przybywających tam czasami dla połowu ryb morskich: wysepka ta leży o 75 mil od Odessy. O, jakże ci opiszę ten nowy dla mnie widok? Całą noc przesiedziałem na pokładzie, tylko niebo i morze oświecone tajemniczym blaskiem xiężyca, przedstawiały się oczom. Nasz parochód jak ptak przelatywał puste i ogromne stepy wodne, który bijąc kołami, jakby skrzydły, zostawiał długi, prosty i biały szlak za

sobą: z jego oddechu para stanowiła czarną wstęgę, ciągnącą się jakby olbrzymiéj długości bandera: po odmętach płynęły złote rzeki złożone z żywych iskierek księżycowego światła; koło statku często igrały stada delfinów, wznosząc nad wodę czarne i potworne grzbiety, odkrywały mnie świat drugi, świat morski. Wielka to przyjemność płynąć w piękną pogodę po morzu statkiem parowym! Ranek był śliczny, i słońce pomalutku podnosiło się z wody: ten widok wschodu po morzu, daje pojąć w całéj piękności tę baśnię Greków o noclegu Feba w kryształowym pałacu. Cały dzień dziesiąty Lipca upłynął, i niewidzieliśmy ziemi: biédna ptaszyna zmęczona usiadła na naszym statku dla spocznienia: napotykaliśmy czasami okręty, i witaliśmy się wywieszeniem flagi. Parochody odeskie, które odbywają kolejno podróż do Carogrodu, chociaż bez porównania ustępują innym podobnym statkom, jakie potém widziałem, są jednak dość nie złe: za piérwsze miejsce płaci się 100 rub. as., a na pokładzie 25. Piérwsze miejsce stanowi niewielka salka, otoczona w koło szafami, gdzie za firanką są łóżka na górze i na dole dla podróżnych; za stół płaci się sześć rub. ass.: dają rano i wieczór kawę lub herbatę, przytém śniadanie, obiad i wieczerzę: bo masz wiedziéć, że na morzu wzrasta apetyt, chyba kto cierpi słabość morską; ale ja ciągle zdrów byłem. Jedynastego Lipca około 8méj godziny, ujrzeliśmy wzgórkowate brzegi Rumelii: tak więc we dwóch dobach przelecieliśmy 380 mil morskich, które liczą z Odessy do Carogrodu. Silniéj uderzyło serce, kiedy powiedziano, Bosfor! Zdala już się rysował ten kanał jak ogromna rzeka; około przylądku Fanaraki, czyli Fenerkei, ciągle walczą z falą skały cyaneńskie, które starożytni mieli za pływające. Młody mój towarzysz Periota, co w téj chwili chciał być moim Cziczerone, mówił mi, że na tych skałach jest ołtarz pogański z białego marmuru, na którym dawniéj błagali Boga wiatrów przed zamierzoną żeglugą po niegościnném morzu, ten ołtarz dziś zowią Kolumną Pompejusza. Brzegi Bosforu są dziwnie malownicze: naprzód się przedstawiają na stronie Azyi zczerniałe wiekiem i porosłe drzewami mury genueńskiéj twierdzy, a na europejskim brzegu tylko szczątki widać podobnéj budowy. Potém rzędem nad samym Bosforem suną się tureckie baterie z ładniutką czworograniastą wieżyczką i strzałką sięgającą wysoko. Często w prześlicznych jarach, pokrytych cyprysami i ogromnemi klonami, co tu imie Platanów noszą, można widziéć ładne wiejskie mieszkania, z kamiennemi wschodami, aż do wody Bosforu. Wjeżdżając daléj w ten kanał, przy szybkim pędzie statku, taki jest natłok uderzających przedmiotów, że opowiadacz nie w stanie wszystkich wymienić. Jest to chaos piękności, jest to prawdziwa Panorama, gdzie opowiadacz ciągle pokazuje, to pałac letni Sułtana, to Skutari, to Bujukdere, to Terapia, to przylądek Seraju, to Kościół Ś. Zofii, to Pera i t. d. Wielki ten kanał, po obu stronach mający pasmo gór, spotyka w końcu przylądek Seraju, oblany z jednéj strony morzem Marmora, a z drugiéj portem, co się nazywa rogiem złotym. U podnóża tych gór, otaczających Bosfor, wznoszą się pyszne gmachy i rozkoszne kioski, tak przy samym brzegu kanału, że fale płuczą marmurowe schody: ztąd na górach kwitnące kwiaty i smutne cyprysy z innemi drzewami, co w całéj swéj wielkości pokazują się wyżéj tych gmachów, zdają się z razu babilońskiemi ogrodami, wiszącemi w powietrzu. Wystaw sobie to mnóstwo wielkich budowli, pomięszanych często z gajem cyprysów czyli smętarzami, ten tłum meczetów, których lekkie i śliczne minarety zdały się lasem strzał lecących w obłoki: te nadzwyczaj ściśnione domy, które się piętrzą po górach, i swoim nieładem piękniéj je ubiérają: wystaw sobie rozściełającą się ogromną płaszczyznę morza Marmora, i wspaniały Bosfor,

ożywiony brygami i fregatami różnych narodów, w około których tysiąc lekkich, pięknych, i szybkich uwija się kaików, to jest łódek w kształcie xiężyca na nowiu, a pojmiesz ten urok, w jaki mię wprawiło tak cudne widowisko. Bardzo wierzę temu, co mówiono o jednym Angliku, który przypłynąwszy do Carogrodu, obejrzał go tylko z Bosforu, i nasycony tym widokiem, nie wystąpił na brzeg, ale natychmiast odpłynął: bo w rzeczy saméj, wiele się traci uroku za wyjściem na ziemię, gdzie lichość domków, i nieporządek, odczarowywa; a nareście, taka jest dziwna nasza natura, że to, co poznamy nawet po imieniu, już nie tyle uderza.

Jak tylko stanęliśmy przy Top-kana, zjawiło się mnóstwo kaików, i wysiedliśmy na brzeg z moim Periotą, który najął mi tragarza pod rzeczy, i prowadził do swojéj matki P. Balbiani, trzymającéj jeden z najlepszych hotelów w Perze. Dziwiło mię, że nikt nie pytał nas o paszport: kto chce wyjeżdża, i przyjeżdża, a Rząd turecki wcale się o to nie troszczy. Nie mało także byłem zdziwiony, kiedy najciaśniejszy zaułek, bo wyciągnąwszy ręce, ledwie nie dostaniesz obu ścian téj uliczki, nazwał mój towarzysz główną ulicą. Szedłem, albo raczéj drapałem się po bruku, co gradusami wznosił się na téj górze, i dobrze uznojony dostałem się przecie do domu P. Balbiani. Po wytchnieniu, wezwano mię na obiad, gdzie już zastałem wielu podróżnych; strudzony i nieznajomy, siadłem nie patrząc na nikogo: a wtém głos ojczystéj mowy mile mię powitał, i ujrzałem z lubém zadziwieniem P. Meleniewskiego, obywatela z Ukrainy. Przez to spotkanie, zwalił się z serca jakiś smutek, co zwykł uciskać, kiedy raz piérwszy w ogromném i obcém mieście sami się znachodzimy. Po obiedzie, czy wieczerzy, bo o szóstéj po południu tam pospolicie jedzą, z przyczyny upałów, poszliśmy z P. Meleniewskim na przechadzkę, od wszystkich mieszkańców i przybyłych zwiedzaną. Jest to małe pole umarłych, czyli smętarz z lasem cyprysów, obok którego wznosi się ściana domów, gdzie są kawiarnie i kluby.

Bardzom się cieszył z mojéj stancyi: był to ładniutki pokoik na piątrze, okolony wygodnemi sofami, dający widok na las ogromnych, jak nasze topole, cyprysów małego pola umarłych. Wśród tych drzew wznosiły się czasem lekkie drewniane domki o piątrze, daléj błyszczał port Róg złoty, z okrętami i kaikami, a za portem Carogrod rozwijał swoje pyszne meczety. Ale przypłaciłem tę radość: bo zaledwie usnąłem, zbudził mię wielki ból, i trzeba było garściami, w całém znaczeniu tego wyrazu, zrzucać napastnicze owady. Upały i sposób budowania tu domów, gdzie do słupów przybijają cienkie deski gwoździami, są przyczyną niesłychanego mnóstwa krwiożerczych żyjątek. Nie mogąc co lepszego zrobić nocowałem w ogrodzie.

Nazajutrz rano, dała mi P. Balbiani Jerzego Greka, mówiącego po włosku, na przewodnika i Drogomana, który całe swe życie spędził na oprowadzaniu podróżnych po Carogrodzie. Wyjeżdżając z domu byłem trochę niespokojny, że nie umiém języków wschodnich, lecz się potém przekonałem, że z włoską mową można cały Wschód przejechać: niemasz miasteczka, gdzieby kupcy znaczniejsi nie mówili tym językiem: niemasz klasztorów, nawet wschodnich, gdzieby który zakonnik nie rozumiał po włosku: jak w Europie język francuzki, tak na Wschodzie włoski, jest panujący; zabytek to handlu i potęgi dawnéj Wenecyi i Genui. Udałem się do Kancelaryi rossyjskiéj będącéj w Perze, bo Poseł latem mieszka w Bujukdere. Dyrektor Kancelaryi, Rzeczywisty Radca Stanu Pisani, przyjął mię bardzo uprzejmie. Urodzony pod Wilnem, wychowany w Petersburgu, oddawna tu służy: niezmiernie jest biegły w swoim obowiązku; mówi wszystkiemi ówczesnémi Wschodu językami, i

znaczniejszémi Europy; pobożny, bo mimo zajęcia, zawsze go widziałem na Mszy u Reformatów, a dla swoich cnót, powszechnie poważany. Z nim tedy byłem u Arcybiskupa katolickiego w Carogrodzie i w różnych naszych klasztorach. W tym dniu pożegnałem się z moim zdradzieckim pokoikiem i przeniosłem się do klasztoru Reformatów P. Maryi, gdzie i piękniejszy jeszcze miałem widok, i byłem wolny od napaści. U P. Balbiani płaci się w dzień za stół i stancię 20 piastrów *).

W tych trzech imionach Byzancium, Konstantynopol i Stambuł, mieszczą się całe dzieje tego miasta, nazywanego Panią dwóch morz, i dwóch części świata. Ten nowy Rzym, równie jak stary, wznosi się na siedmiu górach, i ma formę trójkąta, otoczonego ze dwóch stron wodą, a z trzeciéj tylko ziemią. Piérwsze i drugie nazwanie ma od swoich założycieli, a Istambol, albo Islambol, to jest Pełność Islamu, urodziło się z pokaleczenia słów greckich przez Turków, którzy jeszcze ten gród nazywają Matka świata, przez wrodzoną dumę i wzgląd na położenie do tego sposobne. Grecy zowią Antuza, to jest kwitnącą, a Słowianie Carogrodem. Nadzwyczaj piękne i mocne położenie, niemało chciwych zdobycia wojowników naprowadziło na to miasto: 29 razy było oblegane, jak wspomina Hammer. Domów liczą 88,000, Meczetów 346, Medrezów czyli Akademii tureckich 518, szkół elementarnych 1,200, łaźni publicznych 300, a ludność tego miasta ma wynosić 600,000.

Z Top-kana przeprawiłem się kaikiem do Stambułu, i obejrzałem wielki Meczet Jeni Dziamissi, czyli Sułtanki Walide, żony Ibrahima, a matki Mohammeda IV, która ten gmach dźwignęła. Ładny dziedziniec albo zagroda święta, otoczona jest krużgankami i kolumnami wziętemi z ruin Troady, ale zeszpeconemi przez kapitele tureckie: na tym dziedzińcu wyłożonym kamieniem, i pod cieniem ogromnych klonów siedzą Żydzi i inni kupcy, przedając różne wonie, paciorki nakształt różańców i musztuczki do cybuchów. Piękna środkowa kopuła Meczetu, ma 4 półkopuły formujące krzyż, między którego ramionami wznoszą się znowu 4 całkowite kopułki. W całéj budowie piękna harmonia i śmiałość.

Wszedłszy przez bramę Bagcze Kapusi do miasta, zwiedziłem Mir Czarczy, albo Bazar, gdzie się przedają towary egipskie: nie wiele tam jednak rzeczy z téj krainy, bo Mehmet Ali sam handluje z Frankami. Daléj widziałem Tiurbe, czyli grób Abdul Hamida, u którego darmo Pułaski prosił posłuchania, i wysłany do Radosto, udał się stamtąd do Ameryki. Ten grób jest nakształt kaplicy w kwadrat, wyłożonéj zewnątrz i wewnątrz marmurem białym: w około kapliczki mały znajduje się ogródek, gdzie wśród cyprysów widać mogiły Muślеminów. Okna grobu są opatrzone kratami drewnianemi bez szkła, przez które można widzieć dwie ogromne trumny, jedna Hamida, a druga Mustafy IV: obie pokryte materyą, i u głowy przy wieku stérczy turban z kitą sułtańską, a u nóg stoją wielkie lichtarze z grubemi świecami, jak nasze paschały; w około tych trumien wiele maleńkich trumienek stoi odzianych także materyą: są to żony, dzieci i krewni tych Sułtanów. Podłoga wysłana ładnie plecionemi egipskiemi matami, i w podobnyn guście są wszystkie groby Sułtanów, które się pospolicie przy meczetach znajdują.

Przechodziłem około bramy zwanéj Wysoką Portą. Jest ona dość piękna, z wiérzchu w półkole zgięta wklęsło, gdzie widać różne wyrabiania w guście wschodnim i złote napisy arabskie. Za tą bramą dziś wygląda zgliszcze pałacu Wezyra,

*) Dukat holenderski ma wartość zwykle 50 piastrów.

kędy się odbywały narady polityczne. Oglądałem także miejsce nazwane Czemberlitas, gdzie murują grób dla niedawno zmarłego Sułtana Mahmuda: a tym czasem stoi pod namiotem trumna bogato okryta, z czerwonym feszem i kitką.

Sławna niegdyś Bazylika grecka Ś. Zofii, a teraz Meczet Aja Sofia, była wzniesiona przez Justyniana Cesarza, który użył dwóch znakomitych architektów: Antemiusza z Tralu i Izydora z Miletu, do zbudowania téj świątyni, o któréj lud utrzymywał, że sam Anioł z nieba przyniósł plan, imię i pieniądze. Ten gmach nie wydaje się w swojéj piękności, kiedy z bliska i zewnątrz patrzymy, bo wiele budynków, zwykle przy meczetach będących, jak szkoły, imarety i t. p., tak zasłaniają, że nie podobna dojrzéć wspaniałéj i wzniosléj architektury, ale zdala patrząc, osobliwie z wysokości, jak z wieży galatskiéj, wtedy cały ten olbrzym, z prześliczną swoją kopułą, nad wszystkiemi meczetami góruje: a jeszcze więcéj można być uderzonym wspaniałością téj budowy, poświęconéj Mądrości przedwiecznéj, za wejściem do tego gmachu. Wstęp do Dżiamissi Aja Sofia jest zawsze trudny, bo albo trzeba mieć ferman Sułtana, albo przekupić Imanów. Chwyciliśmy się téj ostatniéj drogi, jako łatwiejszéj. P. Meleniewski, Markiz d'Argeance, Belgijczyk Papleu, Półkownik rossyjski Valence i ja, złożyliśmy się na 600 piastrów, to jest, dwanaście dukatów, i tym sposobem poważnych muzułmańskich Imanów zmieniliśmy w usłużnych Czyczeronów. Każdemu dozwolone jest wejście na dziedziniec, wyłożony ciosanym marmurem, i otoczony krużgankiem wspartym na pięknych kolumnach. Tam przy Meczecie i na środku świętéj zagrody, są fontanny służące dla omycia się wiernych wstępujących do Dżiamissi. Po dwóch przedsionkach, w guście greckim, odkrywa się majestatycznie ta nie darmo sławna budowa: w około niéj idą wewnątrz podwójnym rzędem ogromne kolumny, dzielące ten gmach na trzy nawy podpiérające galerje, co się ciągną do koła: na galerjach znowu takież kolumny sięgają stropów. Kolumny te górne i dolne idą w równoległobok, i mają rząd jaspisowy, serpentinowy, porfirowy, i z marmuru zielonego dawnego, a wszystkie z jednéj sztuki. W środku tego odkryta kopuła, która wspiéra się na ośmiu jeszcze większych, jak piérwsze, kolumnach z porfiru i serpentinu, osadzonych nad sklepieniem galeryi, przypomina dziwnie swoją lekkością i wysokością sklep niebieski. Te kolumny w kopule porfirowe, mają być wzięte z kościoła słońca Balbeku, a serpentinowe z Dyanny efezkiéj. Kopuła jest doskonała pólsfera, mozajkowana szkłem pozłacaném i malowaném w różne kolory: w około ma okna z różnofarbnych szyb złożone. Po kręconych, bocznych, kamiennych schodach, wstąpiliśmy na pyszne galerye, mające pięć sążni szerokości, które za czasów greckich były przeznaczone dla kobiét. Na marmurowych wrotach galeryi, powitałem dwa krzyże w płaskorzeźbie, i te godła zbawienia przypominając piérwsze przeznaczenie gmachu, obudzają czasami różne rznięcia, które Turcy swoim sposobem tłómaczą. I tak, widziałem na marmurze ryty piękny wieniec z fontaziem u dołu, a wewnątrz mat, co mi Iman tłómaczył, że koło wieńca wyobraża świat, a matowa robota we środku przedstawia morze, a fontaź ciągnący się u dołu, oznacza wedle niego węża, który jeśli się wkradnie do koła, nastąpi koniec świata. Pokazywał mi także wyrytą szalę, na któréj wszystkie dusze Muśleminów po śmierci się ważą, i tym podobne dawał mi tłómaczenia różnych płaskorzeźb. Wszystkie zaokrąglenia sklepień są mozaikowane; ściany meczetu, albo marmur, albo mozaika okrywa, gdzie jeszcze widać w górze obrazy Ojców świętych z mozaiki, jakby czekali powrótu czci prawéj do téj świątyni; i zdaje się iż długo czekać nie będą. Iman dał mi odpadłych kilka sztuczek mozaiki, która mi przypomniała podobną mozaikę w Cerkwi

Zofii kijowskiéj, zbudowanéj na wzór téj świątyni. Okna w ścianach bocznych są we trzy rzędy, naprzód trzy okien, potém pięć, a nareście siedm, co stanowi formę trójkąta z wierzchu nieco ściętego. Gmach ten zbudowany w kształcie krzyża greckiego z bardzo krótkiemi ramionami, że prawie formuje czworogran: ma 42 sążnie długości, a 38 szérokości. Sama kopuła zajmująca cały kwadrat krzyża bez ramion, i oparta, prócz wspomnionych w górze kolumn, na 4 pilastrach grubych na 24 łokcie, ma średnicy 18 sążni. To mnóstwo kolumn, kędy widzisz porfir, granit egipski i serpentin, kędy marmur różowy synadzki, zielony lakonijski, błękitny indyjski, czarny celtycki, i innego gatunku postrzegasz: a wszystko to sprowadzone z najsławniejszych świątyń pogańskich w Balbeku, Efezie, Cyziku, Alexandryi, Troadzie, Atenach i Cykladach. Ta nareszcie wielkość i wspaniałość budowy, którą Grecy nazywali Ziemskiém niebem Boskiéj mądrości, tak rzeczywiście uderza, że można przebaczyć chełpliwości Justiniana, który w dzień poświęcenia tego kościoła wykrzyknął: Zwyciężyłem ciebie, o Salomonie! W pamięć wieczną tego urojonego zwycięstwa, postawił ten Cesarz na wielkiéj cysternie, będącéj przeciwko Ś. Zofii, posąg miedziany Salomona, który wyobrażał króla Izraelitów, patrzącego na gmach z pomięszaniem i zadziwieniem: jakby się wstydził, że Kościół jerozolimski ustępuje piękności Ś. Zofii. Ta świetna Bazylika, ileż rozmaitych wspomnień nawodzi! Tu się odbywały sobory, tryumfy, koronacie i śluby cesarskie; tu kłótnie Obrazoborców, spory o Henotykon, pierwéj jeszcze znieważyły tę świątynię, nim Turek, po zdobyciu Carogrodu, gwałt i mord na jéj ołtarzach popełnił. Teraźniejsze urządzenie téj budowy jest następujące: w końcu nawy zaokrąglonéj w półkole, gdzie był wielki ołtarz Greków, jest framuga czyli Mihrab, gdzie się mieści wielka szafa zielona, z wyzłacaniem i drzwiczkami w kratki, także złoconemi: w niéj widać Koran rozłożony, a przed tą szafą na wielkich podświecznikach, stoją dwie olbrzymie świéce. Po lewéj ręce Koranu, nie daleko z boku, wznosi się niby ambona wązka ale zgrabna, mająca nad sobą daszek podobny do kołpaku: tam Iman przewodniczy nabożeństwu Muśleminów. Na téj ambonce wiszą dwie stare chorągwie, które tam złożył Mohammed II, jakby na pamiątkę zwycięztwa swéj wiary nad Chrześcijańską. Po prawéj stronie Koranu jest także ambonka zielona, ale daleko wyżéj przybita, gdzie Kiatib odmawia w piątek modlitwę nazwaną Kutbe. Pod tą amboną jest dla Sułtana katedra, nieco wzniesiona nad posadzkę, w kraty, wyzłacana, i z podobnym baldachimem na wierzchu, a tak głęboka, że ledwie głowę Monarchy może lud widziéć. Z wierzchu kopuły i sklepienia mnóstwo wisi sznurków, do których poprzyczepiane pająki i koła blaszane z lampami różnokolorowemi, co w dzień szpeci, ale wieczorem dziwnie upięknia. Posadzka, jeszcze dawna grecka mozajka z różno-farbnych kawałków marmuru, którą pokrywają maty w różne kolory. Przy ścianach i kolumnach widać brzydko poprzylepiane jakieś drewniane zielone budki.

Ktoby myślał z tego wzbronienia wstępu niewiernym do Meczetów, z tego umywania się przed wnijściem, i zrzucania u progu pantofli, że Turcy bardzo się skromnie znajdują w swoich Dżiamissach — mocnoby się zawiódł: bo, pomimo panującéj na Wschodzie skłonności do religji, są oni wszędzie i ze wszystkiemi bez ceremonji, nawet ze swoim Prorokiem. W Meczecie się obchodzą jak we własnym domu: jedni na środku kościoła śpią wyciągnieni, podłożywszy pod głowę wierzchnie swoje odzienie; drudzy przechadzają się i rozmawiają; a inni przecież szepcą cóś przed Alkoranem. Przy wychodzie z Bazyliki rzuciłem

jeszcze wzrok po tym pysznym gmachu, wzrok wiecznego pożegnania: kiedyż, pomyślałem sobie, ta wiekowa cichość, przerywana tylko monotonicznym jękiem Koranu, skończy się tryumfalnym hymnem Boga i Zbawiciela? Cztéry minarety, czyli cieniutkie, murowane i niezmiernie wysokie wieżyczki, które Turcy dodali, nic nie szpecą téj budowy, a złote pół xiężyce na nich i na kopule Meczetu, dumnie się wznoszą, jako godła Ottomanów.

Nie daleko od Meczetu Zofii jest piérwsza brama głównego Seraju, nazwana bramą Cesarską, przez nią się wchodzi do piérwszego dziedzińca. Te wrota mają cóś w sobie ponurego, i niezmiernie rad byłem, że w jéj pobocznych framugach nie stérczały głowy ucięte; teraz bowiem srogość jest rzadsza, i nie tak łatwo jak dawniéj, można widzieć krwawe exekucye. Po zwykłéj opłacie, otrzymałem od stojącéj straży pozwolenie wejścia na wielki dziedziniec, gdzie nie daleko od bramy wznosi się kościołek Ś. Ireny, zbudowany przez W. Konstantyna, a dziś służący na skład starożytnéj broni. Daléj Mennica, gdzie się biją, albo raczéj fałszują pieniądze: daléj są rozrzucone nie wiele znaczące budowy: jak kuchnia, i mieszkania mniéj ważnych urzędników dworu. Na tym dziedzińcu leży wywrócony ogromny moździérz, w którym jak powiadają, miano tłuc Ulemów od kary ścięcia wyjętych. Do drugiéj bramy Zbawienia, i za pieniądze nie chciano wpuścić, bo trzeba mieć pozwolenie Sułtana, które się wtedy pospolicie daje, kiedy posłowie zagraniczni są przedstawiani władcy Ottomanów. Stanąłem więc przed tą bramą zbawienia, która dawniéj dla Wezyrów i innych piérwszych urzędników Państwa była bramą zatracenia: w niéj bowiem mieszkający niegdyś kat ścinał im głowy. Mówiono mi, że za tą bramą jest drugi dziedziniec, w którym się znajduje radna sala Wezyra, wykładana marmurem. Daléj ma następować trzecia brama Szczęścia, za którą jest sala tronowa bardzo bogata: potém pałac Sułtana, i drugi pałac, w którym więziono dawniéj przyszłych następców tronu: potém Harem z roskosznemi ogrodami; a nad samym Bosforem wznosi się nowy pałac Seraj Burnu. Mnóstwo jeszcze innych gmachów tam się znajduje: jak pyszna łaźnia ze 32 sal złożona, skarbiec, biblioteka i t. p., czego wszystkiego widzieć nie mogłem. Cały ten Seraj, jakby miasto jakie, obwiedziony murem, ma zajmować przestrzeń dawnego Byzancium. Zwykłe to mieszkanie Sułtanów znalazłem puste: bo od wytępienia Janczarów, Mahmud zbrzydził sobie starożytne gniazdo Padyszachów, i mieszkał zimą w pałacu Balma Bagcze; a latem w Beglerbéj, gdzie i syn jego, teraźniejszy Sułtan lato przepędził. Jakże ten Seraj ładnie się przedstawia z terassu XX. Reformatów, albo kaiku na Bosforze. Wśród cyprysów i sosen, mających wieńce jak baldachim, i wśród innych drzew, przebijają się w różnych miejscach wieżyczki, minarety, części pałaców i kiosków; jest w tym widoku cóś tajemniczego, wpółukrytego, jakby symbol Wschodu, który we wszystkiém lubi się urokiem tajemnicy oblekać, a przez to zostawiać szerokie pole wyobraźni. Niegdyś z tych rozkosznych ogrodów, wychodził rozkaz walący nieprzeliczone tłumy na naszą krainę; i długo piersi sarmackie odpiérały groźną dawniéj nawałę pohańców.

Wstąpiłem na plac dawniéj zwany Hyppodrom, a teraz Atmejdan: i naprzód zostałem uderzony meczetem Sułtana Ahmeda. Ta budowa należy do najpiękniejszych w Stambule. Ładna wielka kopuła, otoczona w koło spojonemi u jéj podnoża półkopułami, bardzo się podoba. Cały ten gmach, chociaż stawiany na wzór Ś. Zofii, nie jest jednak ślepém naśladowaniem: bo ma niezmiernie wiele właściwego wschodniego gustu, i wszędzie się przebija duch Koranu. Przy téj Dżiamissi wznosi się sześć mi-

naretów z potrójną galeryjką, jakby trzy pierścionki na palcu; nie myślę ci opisywać wdzięku i lekkości tych wieżyczek. Pięć razy w dzień, Muezin, czyli wzywacz na modlitwę, ogłasza wiernym czas oddawania czci Bogu i Prorokowi. Ten jeden Meczet ma przywiléj posiadania sześciu wieżyczek; i Sułtan Ahmed nie inaczéj otrzymał na to pozwolenie od Ulemów, jak pod warunkiem wybudowania siódmego minaretu przy meczecie Mekki, który jest piérwszą Muśleminów bożnicą. Cała ta budowa ma w sobie cóś tak lekkiego, tak powietrznego, jakby śpiéwna modlitwa Machometan była ujęta w formę téj Dżiamissi, któréj cienkie i lecące w górę wieżyczki, zdają się przedstawiać ostrzejsze tony i jęki tego śpiewu bijącego w obłoki. Co mi się najwięcéj podobało we wszystkich znakomitszych meczetach, a najbardziéj w Sułtan-Ahmedzie, to pyszne krużganki z ładnym dziedzińcem ozdobionym ogromnemi drzewami. Główny wchód do meczetu bardzo wspaniały, bo cała ściana téj budowy jest ozdobiona gankiem, do którego prowadzą białe marmurowe schody: nad niémi wznosi się podwójny rząd kolumn z tegoż kamienia, a sam środek téj kolumnady nieco naprzód wysunięty. Krużganek kwadratowy, którego czwarty bok stanowi sam Meczet, jest podniesiony na kilka schodów i oparty na pięknych kolumnach z białego marmuru; każde dwie kolumny krużganku, będące od siebie w odległości kilku kroków, są połączone sklepieniem wypukłém jak kopuła, ztąd rząd tych krużganków przedstawia mnóstwo kopułek, co, osobliwie patrząc z góry, ładny czyni widok. Dziedziniec ten wyłożony białym marmurem z nieodstępną ładną fontanną, nazywa się świętą zagrodą. W krużgankach jest cztéry bram, które wszystkie, jak i w Meczecie, są ozdobione napisami arabskiemi w złotych literach i wklęsłém jak na pieczątkach rznięciem, niby zasłony podniesionéj nad drzwiami i przywiązanéj sznurkami, u których końców wiszą kutasy. To rznięcie jest arcy-dziełem saraceńskiéj sztuki, i dziwnie się podoba. Zdaje się, że ta spanoszała wiara Arabów, stawiając pyszny gmach, chciała tém ładném rznięciem przypomniéć zasłonę namiotów, w których niegdyś pierwsi jéj zwolennicy wiedli koczujące życie. Upał był wielki, godzina modlitwy Muśleminów minęła, drzwi Meczetu stały otworem, i nikogo nie było, wszedłem więc śmiało do téj budowy, bez poprzednich targów i płaty. Z początku szło dobrze, podziwiałem najswobodniéj ogromne pilastry marmurowe z pięknemi arabeskami i rzędy ładnych kolumn: kopuła jednak wewnątrz daleko ustępuje śmiałości Ś. Zofii. Urządzenie wewnętrzne we wszystkich meczetach jednakowe, wszędzie spotykasz framugę, maty i sznurki z kołami blaszanemi na lampy. Tymczasem w zakątku pobocznéj nawy, obudziło się kilku Turków w białych zawojach, co jest znakiem ich duchowieństwa, a przejęci zgrozą, nie tak wtargnieniem niewiernego, jak niezapłaceniem haraczu, zaczęli krzyczéć: udałem, że się nie domyślam o co idzie, a tymczasem cofałem się ku drzwiom wolnym krokiem, żeby to nie miało miny ucieczki; ale kiedy żarliwi obrońcy Mohammeda zdobyli się za drzwiami przy nich będącemi na kamienie i ciskali, naówczas, zbywszy szkodliwéj powagi, szybko wybiegłem z Meczetu, i wtedy z moim Jerzym mężnieśmy oczekiwali napastników, którzy jednak nie śmieli daléj posuwać swego attaku. Nie zadziwisz się, że będąc tak haniebnie wypędzony, wzniosłem życzenie, aby ta ładna budowa była czci prawdziwéj poświęcona. Przy tym Meczecie widziałem Tiurbe, czyli grób Sułtana Ahmeda.

Po wyjściu z téj Dżiamissi, wzniesionéj na tém miejscu gdzie był dawniéj pałac Konstantyna Wielkiego, ujrzałem przed sobą dość wielki plac, głośny niegdyś w greckiém Cesarstwie pod imieniem Hyppodromu, kędy różne woźniców partie,

noszące od barwy odzieży nazwanie białéj, czerwonéj, błękitnéj i zielonéj ubiegały się do mety. Ten szał furmański zapalał wówczas całą energię upadających Greków. Kto najlepiéj końmi kierował, kto piérwszy dobiegł do naznaczonego kresu, ten miał największy wpływ u ludu i zajmował piérwsze w Państwie urzędy. Ileż na tym cichym teraz placu krwi się wylało, wśród zatargów partyi zielonéj z błękitną! Jak często dla fraszek rodziły się tu straszne rozruchy, zagrażające samym Cesarzom, którzy brali zbyt wielki udział w tych popisach furmańskich! Hyppodrom był tylko w myśli, sercu i ustach Greków, a nikt nie dbał o walące się Państwo. Ten plac narodowego szału, w koło otaczały pyszne portyki, ozdobione mnóstwem najpiękniejszych posągów, które Krzyżownicy, za wzięciem Konstantynopola, przetopili po barbarzyńsku na monetę w części większéj, a reszta wśród przewrotów Państwa zginęła. Trzy tylko szczątki głoszą niezasłużoną sławę tego placu. Naprzód na środku stoi egipski obelisk, czworogranny z wierzchem zakończonym piramidalnie, wykuty z jednéj sztuki czerwonego granitu, czyli tebaickiego kamienia, mający na każdéj stronie wyryte hieroglify, wysoki na stóp 60, a osadzony na podstawie kwadratowéj z marmuru, na którym widać przytarte płaskorzeźby, gdzie figurują wozy, konie i Teodozjusz. Ten obelisk trzęsieniem ziemi był wywrócony, lecz Proklus, prefekt Pretorianów, w przeciągu 30 dni, za pomocą lin zmoczonych, znowu go postawił na miejscu, jak o tém świadczą istniejące napisy, grecki i łaciński. Nie daleko od tego zamierzchłéj egipskiéj starożytności pomniku, wznosi się nie wielka kolumna zwana Wężownik; są to trzy splecione węże nie małéj grubości ze spiżu, którym główbrakuje: jednę uciął swym orężem Mohammed II po zdobyciu Carogrodu, a inne dwie były skruszone w 1700 roku po zawartym pokoju karłowieckim. Te trzy ładnéj roboty węże są dęte i napełnione gruzem, co często przez dziury od czasu wykąszone, wygląda i zapowiada zniszczenie tego szanownego zabytku, który służył, jak utrzymują, za podstawę sławnemu trójnogowi delfickiemu. Wężownik prosto, jak słup wbity w ziemię, bez żadnego piedestalu. Obok Wężownika stoi murowana kolumna, wysoka na stóp dziewięćdziesiąt, i niegdyś oznaczająca metę wozowéj gonitwy. Była ona przez Konstantyna Porfirogenita blachą miedzianą i wyzłacaną pokryta, a teraz odarta z téj ozdoby, ma pozór komina na pogorzelisku; zawsze jednak zadziwia swoją wysokością przy ośmio-stopowéj grubości, co dało powód, że napis grecki porównywał ją do rodyjskiego kolossu.

Oglądałem wodobiór czyli cysternę, nazwaną Tysiąc kolumn. Jest to podziemny gmach murowany i oparty na 280 kolumnach z białego marmuru we czternastu rzędach, a każdy rząd ma po dwadzieścia kolumn; sklepienie dotąd w całości zachowane, i w niém są małe okienka. Zimno i wilgoć każą przez bojaźń fébry, nie długo tam bawić. Ta cysterna uderzająca mnóstwem kolumn, zbudowana przez W. Konstantyna, stała się mniéj potrzebną, za sprowadzeniem wody kanałami; teraz tam przędą na kołowrotkach długie nici jedwabiu, jak i za czasu bytności naszego znakomitego ziomka P. Raczyńskiego. Nie daleko jest druga mniejsza cysterna w podobnyż sposób zbudowana, tylko kolumnada nieco piękniejsza, i tam także fabryka przędzenia jedwabiu.

Wśród chatek lichych i ściśniętych, gdzie dawniéj było pyszne Forum, stérczy kolumna pożarami zczerniała, którą słusznie Turcy nazywają Słupem spalonym. Kolumna ta osadzona na podstawie z marmuru dwadzieścia stóp wysokiéj, nie jest z jednéj sztuki, ale się składa z siedmiu kamieni, których spojenie pokrywają obręcze miedziane, w kształcie wieńców laurowych, i dawniéj były złocone. Te sztuki porfiru

Konstanty W. sprowadził z Rzymu, było ich dziesięć; każdy kamień jest wysoki prawie na pół piąta łokcia, a kolumna składając się dawniéj z dziesięciu, mogła liczyć wysokości do 50 łokci razem z kapitelem, co był doryckiego porządku. Piękna samą nawet niezwyczajnością ta porfirowa kolumna, okolona w różnych przedziałach złoconemi wieńcami lauru, była godną dźwigać sprowadzony z Rzymu przez Konstantyna sławny fidiaszowy posąg Apolla, któremu Grecy nadali imie tego Cesarza. Za panowania Nicefora Botoniata, jak chce Glykas, a wedle innych za Alexisa Komnena, piorun zdruzgotał Apolla i trzy wierzchnie kamienie. Ten piorun kruszący Feba, zda się być proroczym symbolem strasznego gromu Mohammeda, co zniszczył i zgładził nauki w téj krainie. W poczerniałéj kolumnie nie poznasz porfiru; w zakopconych niewiadomością Grekach pod Turkami nie dojrzysz wysokich zdolności, któremi są pospolicie ozdobieni. Z tego słupa osmalonego nie domyślisz się jego dawnéj piękności i blasku; od biédnego ludu Greków nie dowiesz się o minionéj ich sławie i wielkości. Przy téj kolumnie, powiada Sokrates *), tryumfujący Arjusz w powrócie od Cesarza, nagle porwany był gwałtowną boleścią, z któréj wkrótce umarł.

Ztamtąd udałem się do Meczetu Sułtan Osman: nie wielka budowa, ale dziwnie zgrabna, i tém się różni od innych, że kopuła sama się wznosi bez tych zwykle nieodstępnych półkopuł; dwa tylko lekkie minarety zdobią ten Meczet, mający zwykły dziedziniec z krużgankami pokrytémi mnóstwem kopulek. Wchodząc do świętéj zagrody, ujrzałem mnóstwo gołębi siedzących na dachu środkowéj fontany, która jak i wszystkie, ma na cztérech marmurowych kolumnach, oparte marmurowe w kształcie daszku pokrycie, ozdobione w różne floresy i napisy. Muślemini kupowali ziarna pszenicy u siedzącego we drzwiach Turka i rzucali gołębiom, które chmurami zlatywały się do korzystania z jałmużny. Poszedłem za tym przykładem, co mi zjednało dobre mniemanie i ułatwiło targ wejścia do téj budowy dość wspaniałéj, gdzie nie żałowano białego marmuru. Przy Meczecie znajduje się sarkofag porfirowy, w którym, jak mówią, spoczywały zwłoki Konstantyna W.; na nim jest przytarty sławny napis z proroctwem o upadku Cesarstwa greckiego, co go przytacza w podróży swojéj P. Edward Raczyński.

Zwiedziłem Bezestany, czyli ogromne budowy z mnóstwem korytarzów, mających po obu stronach sklepy, gdzie się różne towary przedają. Całe to miasto handlowe pokryte mnóstwem kopułek, patrzącym z góry dziwny przedstawia widok. Każdy korytarz ma inne towary: osobno rzeczy skórzane, osobno fajki i cybuchy, któremi kupczących tak wielka liczba, że gdyby się zamarzyło porzucić fajkę, toby wielka część ludności z głodu umarła: osobny korytarz stolarski; i tak przechodzisz bazary papiéru, xiążek wschodnich i broni. Do tych dwóch ostatnich nie wolno było dawniéj wchodzić Chrześcijanom, teraz i wchodzić i kupić co się podoba można; magazyn broni uderza piękną wystawą, wiele jednak stracił ze swéj dawnéj wartości. Jedwabne wyroby, sukna, szale bagdackie, szkła Alepu i klejnoty, przedstawują się kolejno oczom przechodnia. Wszystkie tu bogactwa i rękodzieła wschodnie razem zgromadzone, swoją nowością zwracają pilną uwagę Europejczyka. Te Bezestany są razem i miejscem warsztatów rzemieślniczych; szewc w swoim sklepie szyje trzewiki, stolarz hebluje, fajkarz struże i toczy cybuchy, tam szyją pyszne siodła i trezelki, tam haftują czapraki i inne rzeczy, i to mi się bardzo podobało, bo przedający czasu nie traci, i nie przyucza się do próżniactwa. Często chodziłem do Be-

*) Hist. Koś. Xię. I. r. 38.

zestanów, i zawsze mię ten widok bawił: tam najwięcéj ruchu i życia; wszędzie pełno kupujących urozmaica to miejsce, a koło klejnotów możesz widzieć Turczynki bogate, bo i one mają gusta europejskich kobiét. Kupna odbywają się spokojnie prędko, wyjąwszy Żydów, Ormian i Greków, z którymi dobrze się targować potrzeba. Nie widać wzajemnego ubiegania się kupców, którzy patrzą najspokojniéj na przechodzących. Należy oddać sprawiedliwość Turkom, że są prawi, i brzydzą się oszukaństwem. Nieraz widzisz sklepy nie zamknięte, w których nie ma nikogo; a jednak kradzież liczy się do bardzo rzadkich wypadków, i to pospolicie dokonana przez jakiego Raja. Są jeszcze i Kany przeznaczone dla przyjezdnych kupców do składania towarów. Handel turecki zostaje w patryarchalnéj prostocie; nie zna wysokiéj rachuby, dalekiego przewidywania, i śmiałych obrotów jest to kupno i przedaż towarów, wedle odwiecznéj rutyny.

Po opłacie bakczyszu, czyli podarunku, bo z tém słowem nie możesz się rozminąć w Stambule, wstąpiłem na wieżę Seraskera, to jest: Hetmana, gdzie przyjem nie zachwyca najpiękniejszy widok na Carogród, przedmieścia i morze Marmora. Na wierzchu téj wieży jest wielki pokój okrągły z oknami w koło, mieszkanie straży pożarnéj. Usłużny gospodarz téj powietrznéj sali, fetował mię kawą i fajką; jest to grzeczne domówienie się o bakczysz.

Nie daleko od téj wieży wznosi się Meczet Sulejmana wielkiego i prawodawcy. Cała przestrzeń zajęta przez tę budowę, składa się ze trzech kwadratów położonych w linię. Piérwszym jest przedni czyli krużgankowy dziedziniec, zwany świętą zagrodą; drugim właściwe Medszed czyli miejsce modlitwy, skąd u nas poszło słowo Meczetu; trzecim cmentarz meczetny, pełny cyprysów i grobów, zwany u Turków ogrodem, w którym zmarli, jakby nasiona roślin, spoczywają aż do dnia sądnego, kiedy wszelkie ciało, jak kwiat na wiosnę, zmartwychwstanie w ogrodzie wielkim stworzenia. W dziedzińcu przednim, otoczonym pięknemi krużgankami, i służącym dla przygotowania się wchodzącym do Dżiamissi, błyszczą w koło marmurowe schody, jakby sofy, na których spoczywają wierni; a szemrzące fontanny więcéj do snu, jak do oczyszczenia wzywają. Tu znowu spotkałem, jak w Ahmedzie, to cudne rznięcie kutasów, i zasłony nad drzwiami, które dziwnie mi się podobały. Po rogach świętéj zagrody wzlatują cztéry minarety, z których dwa przednie są mniejsze i okolone dwiema galeryjkami, a dwa przy samym meczecie są wyższe, i potrójną galerją uwieńczone. Kopuły na wzór zofijskich dźwignięte, nieco mniejsze, ale bardzo proporcjonalne. Wielka środkowa kopuła z przedniéj i przeciwnéj strony, ma po dwie półkopuł, a na pozostałych dwóch bokach, biegnie rzędem po pięć małych całkowitych kopułek, tak, że środkowa bania wznosi się między niémi, jakby matka wśród grona dziatek. Nade drzwiami meczetu, z pomiędzy pięknych arabesków, błyszczą się jak malowidło, złote napisy zawiérające imie założyciela i 963 Hegiry, to jest 1556. Wszystkie napisy w tym meczecie dokonane ręką sławnego na Wschodzie Karahissari. Po wejściu do Dżiamissi przedstawują się galerje idące w koło, i wsparte na kolumnach. Kopułę środkową, mającą 34 łokci średnicy, dźwigają kolumny z czerwonego granitu, najgrubsze i najwyższe w Stambule, bo są na 30 łokci wysokie; jedna z nich służyła za podstawę posągu Justyniana wielkiego w Augusteonie, a druga Wenery, inne zaś dwie sprowadzone z Egiptu, nosiły niegdyś, jak chcą niektórzy, posągi Teodory i Eudoxii. Białe marmurowe kapitele na tych czerwonych kolumnach przeszłych czasów, wznoszą się dumnie jak turban Ulemów, depcących gruzy minionéj sławy starożytnych. Zielony dawny marmur obficie ten gmach

ozdabia: mile się podoba robota Turków essowata, czyli ślimakowata, na marmurze białym. Ten meczet godny imienia wielkiego Sulejmana, może stać obok Ś. Zofii: bo jeżeli jéj ustępuje co do śmiałości kopuły, co do wspaniałości galeryi i przepychu kolumn, to górę bierze swoim zewnętrznym kształtem, harmonią i zupełnością, ozdobami architektury i pięknėm rozporządzeniem daleko większych okien, u których szkła szlifowane, często ozdobione malowanemi kwiatami i napisami Imion Boga, przez sławnego Serchosza Ibrahima. Wszędzie po meczecie rozrzucone napisy; niektóre ci przytoczę jako próbkę wszystkich napisów w tym i w drugich meczetach. Nad framugą, czyli Mirhab, to jest wielkim ich ołtarzem: Moje oblicze obróciłem do tego, który stworzył Niebo i ziemię; nad oknem po prawéj stronie framugi: Miejsce modlitwy jest Boga: niechże się nikt nie równa z Bogiem; na drzwiach pobocznych: Błogosławieństwo z wami, żeście byl cierpliwi; bo wspaniałe jest królestwo drugiego świata. Błogosławieństwo z wami! Idźcie do raju, aby tam wiecznie przebywać. Cała ta budowa kosztowała założycielowi 760,000 dukatów. Koło meczetu są jeszcze różne dobroczynne zakłady: Imaret, to jest kuchnia dla ubogich, szkoła elementarna, gdzie przechodząc słyszysz dziecinne głosy razem czytające z pewnym śpiewem, jak u nas żydzi; bo nasi Izraelici niezmiernie Wschód przypominają; cztéry Medreze, to jest akademje, biblioteka, karawanseraj, łaźnia, szpital, i dom szalonych. Wszystkie te zakłady były niegdyś dobrze utrzymane, ale przez zniżenie kursu pieniędzy tureckich wielce teraz upadły. Podobne fundacje są przy wszystkich znaczniejszych Meczetach, które służą Muśleminom za miejsca modlitwy, pociechy, oświecenia, przytułku, wsparcia, i pożywienia. W ogrodzie zmartwychwstania tego meczetu, spoczywa wspaniałomyślny Sulejman w pięknym Tiurbe, a obok wznosi się grób jego ulubionéj Roxolanki. Sułtanka Churrem, to jest wesoła, miała być córką ruskiego xiędza Lisowskiego, z miasteczka Rohatyna w Galicyi: ale czy była porwaną z Galicyi, czy z Podola, Ukrainy, lub Wołynia, trudno sądzić; to tylko jest rzeczą pewną, że Rusinka; i próżno Francuzi kusili się przyswoić tę naszą znamienitą Słowiankę *). Umysł przebiegły i tchnący śmiałością ukraińską, umiał ją po-

*) Samuel Twardowski w Przeważnéj Legacyi Xięcia Zbarawskiego, mówi o Roxolanie: że z Rohatyna popa była córą, a wydawca Słowianina w notach do pięknéj powiastki o Roxolance dodaje: że się ten xiądz nazywał Lisowski; szkoda tylko, że nie pokazał źródła, zkąd wziął tę wiadomość. Zdaje mi się, że z podania, bo w kronikach nie znalazłem; chyba przepuściłem w szukaniu. Nie ma jednak żadnéj wątpliwości, że była Rusinką, jak to wyjaśnił Hammer, którego dowody w krótkości nadmienię. W pismach tego czasu poselstw Wenecyi i Austryi, Roxolana zowie się Rusinką, Rossa: co nie znaczy rudowłoséj, jak chcieli niektórzy: wyraźnie bowiem Piotr Bragadino pisze, że była z narodu ruskiego, di nation Rossa. Niger, Wallich, i Wagner wprawdzie utrzymują, że Roxolana była córką Naniusza Marsigli z miasta Sieny, i roku 1525 została przez korsarzy porwaną w zamku Collechio. Ale to widoczna bajka, bo Roxolana w roku 1521 już była matką Selima, wymarzona jedynie na okazanie pokrewieństwa Papieża Alexandra z Padyszachem. List Sulejmana do Zygmunta Starego jest bajeczny: bo w nim powiada, że mając lat 70, spodziewa się wkrótce być razem z tym królem w niebie, gdzie sam po prawicy a Zygmunt po lewicy Najwyższego zasiędą: kiedy, jak mówi Hammer: Sulejman w roku 1532 miał tylko lat trzydzieści a nie 70. Jeszcze większa jest niedorzeczność, aby gorliwy Muślemin, jakim był ten Sułtan, sadzał po lewicy boskiéj Chrześcijanina. Jednak sądzę że Twardowski nie wymyślił tego z głowy: bo chociaż zbywa mu na krytyce, lecz dość jest sumienny. Musiał rzeczywiście być jaki list Sułtana, może nawet przez Opalińskiego posła, wspominający o Roxolance, którego nasz poeta nie mając pod ręką, ułożył całą rzecz ze słuchu; a tém samém pomieszał prawdę z fałszem. Hammer chcąc przedstawić Legacyę Twardowskiego, jako dzieło pełne samych baśni, przytacza: że Hrabiego Thurn buntow-

dnieść ze stanu niewolnicy, nie tylko na Sułtankę, ale na jedyną uczestniczkę łoża Padyszacha. Najwięcéj pomogła jéj ku wzniesieniu się, wyrządzona zniewaga przez piérwszą Sułtankę Czerkieskę, matkę Mustafy pierworodnego Sulejmana. Czerkieska podrapała twarz Rusinki, i nazwała ją cielskiem przedajném, ztąd nasza Churrem nie chciała na wezwanie Kislar Agi stawić się przed Sułtanem, mówiąc: że nie jest godną zbliżyć się do władcy, jako cielsko przedajne i z twarzą podrapaną. Ten wypadek sprawił zupełne zaniedbanie Czerkieski przez Sułtana. Będąc Słowianka panią Seraju, pilnie czuwała, aby nie mieć żadnéj rywalki. Przywieziono raz dwie piękne ruskie niewolnice i umieszczono w Seraju: co tyle wzbudziło smutku w Roxolanie, że się tarzała po ziemi i płakała tak, iż Sulejman obie niewolnice oddał na żony Sandziakom, przez obawę, aby miła mu Churrem nie umarła z rozpaczy. Roxolanka nie była piękna, ale przyjemna; władała sercem Pana nie tak wdziękami, (osobliwie późniéj, kiedy jéj młodość przekwitła) jak raczéj przewagą umysłu i charakteru *). Sulejman największy z Cesarzów tureckich, trząsł samowolnie Wschodem, a Rusinka nim rządziła bez granic: zmiatała łby Wezyrom, i nowych stanowiła: uściéłała drogę do tronu swoim synom, i sprawiła mord Mustafy syna Czerkieski, młodzieńca pełnego nadziei i kochanka narodu; rozdymała między własnemi dziećmi pożar niezgody bratniéj, z któréj potém urodziło się prawo trzymania w niewoli xiążąt osmańskich, a przez to enerwowano przyszłych Padyszachów. Piérwsza to kobiéta w Państwie tureckiém wdarła się do Rządu, i swoim przykładem otworzyła drogę Haremowi do mięszania się w publiczne sprawy, pospolicie z uszczerbkiem potęgi ottomańskiéj. Ten szkodliwy wpływ Słowianki, czyni ją drugim, choć nieumyślnym Walenrodem: bo panowanie Sulejmana, chociaż wzniosło do najwyższego stopnia potęgę osmańską, jednak utworzyło zarody teraźniejszego upadku. Polska za panowania Sulejmana była w pokoju z Turcją. Ten Sułtan wojownik, który podbił Belgrad, Rodos, Bagdad, Alger, Tripolis, i oparł się aż o Nubię; który w upokorzonych Węgrzech stanowił Paszów i wznosił minarety; który miecz i pożogę szerzył pod murami samego Wiednia: zachował stale przyjaźń z Królem Zygmuntem I, lubo straszne o ścianę gromy jego biły, jak mówi Twardowski, i napady kozaków, niosących rozboje w jego Państwo wzywały do zemsty. Nigdy tyle nie było posłów naszych do Stambułu z odnowieniem przyjacielskich stosunków, jak za panowania Sulejmana. Ten pokój niektórzy przypisują Roxolance: i bardzo być może, iż przez

---

nika czeskiego robi Twardowski posłem Cesarskim, że mówi o posle od Popa Jana z Etyopii. Co do Thurna, myli się uczony Niemiec, zapewne przez nieumiejętność języka polskiego: bo Twardowski wyraźnie go przedstawia, jako zbiega, kiedy mówi o nim:

Za pogańskim mizernie zasiada dziś stołem:
A woli, niż uderzyć Panu swemu czołem.

Co się tyczy posła od Jana Popa, nasz poeta wyznaje, że nie widział, a tylko słysząc o posle etyopskim, wnosi, że musi być od Jana Popa; bo za jego czasów w Polsce wierzono jeszcze w królestwo Kapłana Jana, co tym więcéj można przebaczyć, że i teraz nowszym i bardzo światłym podróżującym zdarza się pleść ze słuchu niejedną banialukę. Dla tegom wspomniał o tém, aby powaga Hammera nie zrobiła nawet u swoich fałszywego wyobrażenia o Legacyi Twardowskiego, która ma wiele ważnych wiadomości. Gdyby Twardowskiego nie opętał duch wierszowania, który go zmusza być krótkim i ciemnym, który mu ustawnie każe wszystko ubiérać w płaszcz Mytologii greckiéj; toby najpewniéj jego Legacya była najlepszą podróżą swego czasu.

*) Wszystkie szczegóły o Roxolanie wzięliśmy z wiadomości ówczesnych poselstw w Stambule, umieszczonych w notach Historyi tureckiéj Hammera.

miłość dawnéj krainy, i przez pamięć strasznego obrazu spustoszenia naszych sioł, miast, czego sama była świadkiem i ofiarą; trzymała lwa z téj strony na wodzy: bo w jéj dłoni spoczywały pokój i wojna. Ta myśl obraca wzrok z jakiémś rozrzewnieniem i wdzięcznością na pyszny marmurowy grobowiec ubogiéj niegdyś dziewczynki: na grobowiec nie cudzy bo Słowianki, w pośród obcego miasta Muzułmanów. Jakże często musiała jéj myśl ulatywać z łona zbytków i potęgi, do chatek i pól naszych, kędy w młodości z rówiennicami igrała. Nie uwierzysz, jak wielka przyjemność spotkać w dalekiéj stronie nie tylko ziomka, ale nawet grób jego: zdaje się, że człowiek wtedy nie tyle samotny, i że nawet z mogiłą może pomówić w ojczystym języku, o ziemi ojczystéj.

Oglądałem dawniejszy kościół grecki, zbudowany przez Anastazego I, pod tytułem Pantokrata, czyli Wszechmocnego, a teraz obrócony na Meczet: nazywa się Kilisse Džiamissi, to jest, Kościół-Meczet. Wchód do wszystkich mniejszych meczetów bardzo jest łatwy, i kilka piastrów otwiéra wejście. Dwa zwykłe greckie przedsionki poprzedzają dawną świątynię Wszechmocnego: w piérwszym jedne, a w drugim pięć drzwi, marmurem z płaskorzeźbą wyłożone. Sam kościół składa się ze trzech naw, podzielonych pięknemi kolumnami, które Turcy pobielili, tylko kapitele koryntskie, gdzie niegdzie uszły tego barbarzyństwa. Kopuła wspiéra się na kolumnach z czerwonego granitu. Ściany były mozajkowane, z wyobrażeniem Apostołów i różnych wypadków życia Zbawiciela: ale niedawno przed mojém przybyciem, wzięło się Turków niesłychane ochędóstwo, i pobielili zupełnie. Najwięcéj nad tém barbarzyństwem ubolewa Iman tego meczetu, wprawdzie nie z miłości sztuki, ale z przyczyny swoich dochodów z odwiedzających Franków, co o tę mozajkę i marmury ciągle go pytają. Gdzie był wielki ołtarz, a teraz Mirhab, tam przecie nie zabielone ściany, które są wykładane różnym marmurem dobiéranym tak, że słoje tego kamienia formują różne koła, półkręgi, zygzaki lub pasy. W Ambonce widać cztéry płaskorzeźby dawnéj greckiéj roboty. Mówił mi usłużny gospodarz tego meczetu, że w czasie teraźniejszéj restauracji, albo raczéj zepsucia, znaleziono cztéry głowy ładne marmurowe, które, że nie wolno Mohammedanom trzymać, zniszczono. Posadzka, albo szczątki posadzki, są zwykłą u Greków mozajką z kawałków marmuru różnofarbnego. W tém miejscu Krzyżowcy po zdobyciu Carogrodu, założyli swoję główną kwaterę. Przed samą świątynią, na dworze, jest z dawnego zielonego marmuru ogromna trumna z płaskorzeźbą krzyżów, o któréj także mówią, że w sobie zawiérała szczątki Konstantyna W.; dziś służy za czaszę do fontanny, ale i ta zepsuta. Tamże przed kościołem jest mała cysterna, w któréj walają się połamane kolumny i kapitele.

Przy drugim dawnym greckim kościele, co był obrócony przez Turków na magazyn zbożowy, i dla tego nazwany Czukur hamam, zastałem ciężko pracujących nad rozbiéraniem téj budowy, i już większą połowę zniszczyli, aby z tych gruzów wznieść kazarmy. Tak z każdą chwilą giną zabytki: bo jeśli się rządowi tureckiemu zamarzy wznosić jakie budowy, to najpewniéj ze starych pomników materiał bierze.

Na tém miejscu, gdzie był dawniéj kościół Apostołów, założony przez Teodorę, i zawierający groby cesarskie, wznosi się teraz Meczet Zdobywcy, czyli Mohammeda II, zbudowany przez Architekta Greka Christodulos: za co mu założyciel podarował jednę ulicę, i jeszcze we trzysta lat Ahmed III, potwierdził przywiléj, który uratował kościół na téj ulicy zamieszkanéj przez Greków. Budowa Zdobywcy liczy się do piękniejszych. Nie będę cię nudził wyliczaniem marmurów, krużganków

i całéj architektury, jak i wewnętrznego urządzenia; bo jedno i to samo, co w innych meczetach. Nad głównemi drzwiami, na lazurowém dnie, błyszczy się złotem napis wyjęty z Alkoranu: jest to przepowiednia ich proroka o wzięciu Carogrodu: Zdobędą Konstantynopol i błogo temu xięciu i błogo temu wojsku, co go zdobędą. Ten wypis Koranu na meczecie Zdobywcy, nie tak głosi zwycięstwo tego Sułtana, jak raczéj zapowiada w dzisiejszym upadku państwa powtórne spełnienie tego proroctwa. Znajdujący się przy tym meczecie grób Mohammeda, na którym ściele się każdy Sultan po swojém na tron wstąpieniu, już nie jest zdolny natchnąć strupieszałego narodu zwycięzkim duchem zdobywcy. Poczciwi Turcy, co mnie otaczali i pokazywali miejsca, których szukałem, mówili między innemi baśniami, że ten plac meczetu zaborcy, należał do jakiegoś pastérza, który nieinaczéj ustąpił swéj ziemi, jak pod warunkiem, aby jego mycka była zawieszona w Dżiamissi: i długo tam ją widziano, aż dopiéro w zaburzeniach Janczarów zginęła. Ta bez sensu powieść nie rozumiem do czegoby im służyła, chyba może na dowód, jak Padyszachowie własność poddanych szacują: lecz doświadczenie uczy ich przeciwnie sądzić.

Daléj napotkałem wspaniałe podwójne arkady, wznoszące się jedne na drugich, wysokie stóp 70, pięknie murowane z ciosanych kamieni, i ciągnące się jak ściana, przez dolinę między trzecim i czwartym pagórkiem Carogrodu; jest to wodociąg Walensa i Walentiniana, który sprowadza wodę do Stambułu, o pięć mil naszych od miasta. Dziwnie to poważny widok tych arkad o piętrze, odzianych przez czas płaszczem szérokim powojów, jakie u nas tylko po oranżerjach widzieć można. Drzewka rosnące po bokach i w górze przy samym kanale, którędy woda płynie, chociaż jeszcze więcéj podnoszą piękność widoku; jednak oskarżają Turków o niedbalstwo. Po wstąpieniu na wierzch téj pysznéj budowy, odsłania się ten czarujący widok Carogrodu z okolicami, na który ciągle patrząc, napatrzéć się dość nie można. Ten gmach murów starych i poważnych piętnastu wiekami, mogący najwięcéj miasto ozdabiać, otaczają liche i ściśnięte domki.

Ztamtąd udałem się do kolumny Marciana, która nie daleko wznosi się w ogródku przyległym do biédnéj chatki Turka, i po opłacie kilku piastrów, mogłem swobodnie oglądać ten zabytek Jest to piękna kolumna koryntska z granitu szarego, 35 stóp wysoka, na posadzie z marmuru bardzo proporcionalnéj i otoczonéj stopniami. Na cztérech bokach kapitelu z białego marmuru, są cztéry płaskorzeźby orłów rzymskich, na wierzchu téj kolumny spoczywa dość wielka sztuka marmuru, w którym, jak mówią, ma być grób Marciana Dawniéj, utrzymują był napis bronzowy w górze na kolumnie, dziś tylko zostały znaki, jakby od wbicia ćwieków. Turcy ją nazywają kolumną dziewicy, Kisz-Tasz, od płaskorzeźby kobiéty, dziś prawie zatartéj na podstawie. Drugą podobną kolumnę przeniesiono do ogrodu głównego Seraju, gdzie jéj wierzchołek wśród cyprysów daje się widzieć z tarasu XX. Reformatów.

Wstąpiłem do ogrodu nazwanego Wykopanym: była to dawniéj cysterna otwarta, czyli wodobiór, którego i śladu nie zostało; dziś tylko znajduje się tu prosty ogród fruktowy. Strażnik natychmiast ugaszczał owocami i kawą: nie podobna było wywinąć się od bakczyszu.

Meczet Selim stoi na wysokiéj górze, z któréj widać Bosfor, morze Marmora do koła Carogrod. Dawszy pięć piastrów od wejścia, znalazłem tę budowę zupełnie podobną do innych meczetów, tylko niższą i mniejszą: wewnątrz nie uderza bogactwem marmurów, po prostu ściany bielone z brzydkiém pomalowaniem w téj

części, gdzie framuga Koranu. Krużganki jednak pyszne, oparte na prześlicznych kolumnach z marmuru, dobrze wykazują, że ten Meczet dźwignął wspaniały Sulejman w pamięć swego ojca Selima I, którego i grób stoi tu w ogrodzie Zmartwychwstania.

Zaraz ciągnie się kwartał Fanar, dla tego tak nazwany, że mury opasujące tę część miasta, miały być wzniesione w przeciągu jednéj nocy przy latarniach i pochodniach. Cały ten kwartał zamieszkany przez znaczniejszych Greków, z pomiędzy których obiérała dawniéj Porta Hospodarów Mołdawii i Wołoch; a teraz swego Drogomana. W czasie powstania Greków, rozjątrzony lud turecki często strugami krwi niewinnéj zlewał wązkie, kręte i brzydkie uliczki Fanaru. Mieszkańcy uciekali z téj niebezpiecznéj siedziby: ale teraz znowu spokojnie zajmują swoje domy. Zewnętrzna postać téj części miasta jest smutna: rzadko gdzie domy piękne, ale najczęściéj brudne i liche: smutek i nędza wszędzie widoczne; ulice prawie puste. Przed powstaniem Greków był tu ruch i życie: były piękne biblioteki, zgromadzenia uczone, na których rozmawiano językiem dawnych Hellenów. Grecy bowiem wzbiwszy się przez handel w pieniądze, zaczęli myślić o sobie, i korzystając z niewielkiéj baczności Turków, mogli wysyłać dzieci swoje na naukę do znaczniejszych w Europie Uniwersytetów; tym sposobem weszła do klassy bogatszéj prawdziwa oświata, która była najsilniejszą sprężyną do rozpoczęcia téj strasznéj z Portą walki, co urodziła teraźniejsze królestwo Greków. Odwiedziłem mieszkającego tu w domu wielkim drewnianym Patryarchę greckiego. Mąż ten pełen ukształcenia europejskiego, przyjął mię bardzo uprzejmie; po fajce i kawie, co są niezbędnym warunkiem dobrego ugoszczenia, i po rozmowach o naszym kraju i Turcji, pożegnałem go, aby oglądać kościół patryarchalny. Archimandryta wprowadził mię do téj nie wielkiéj świątyni, ale dość ładnéj: kolumny marmurowe przedzielają tę cerkiew na trzy nawy; mnóstwo obrazów i innych ozdób z Rossyi tam widziałem. Tron patryarchalny jest wysadzany słoniową kością, i ambona w tymże guście: oprowadzający powiadał mi, że na tym tronie siedział Złotousty; i że głos tego największego Chrześcijan mówcy grzmiał z téj ambony. Z jakiém uszanowaniem spoziérałem na te zabytki, których sama widoczna dawność zdawała się potwierdzać to podanie. Przy carskich wrotach, po prawéj stronie, znajduje się wmurowany w ścianę kawał kolumny nie wiele zapowiadającéj: ma to być, jak powiadają, ułamek z kolumny biczowania. Zaraz przy téj kolumnie stoją jakby trzy kufry, mieszczące w sobie szczątki Ś. Eufemii, i innych dwóch świętych. Zresztą ten kościół nic nie ma szczególnego, ani w swojéj budowie, ani w ozdobach.

Tą razą wybrałem się konno dla oglądania reszty Carogrodu, i murów opasujących to miasto. Płaci się w Perze od dwóch koni na dzień 40 piastrów. Przez las cyprysów Małego pola, i nowy na Złotym rogu most drewniany, przybyłem pominąwszy znane już części miasta, do kwartału Kondoskale. Naprzód pokazuje się Kościół Mała Zofia od Justyniana zbudowany: i jest po kościołku Ireny najdawniejszy teraz w Carogrodzie. Turcy obrócili go na Meczet; chociaż stoi prawie zawsze zamknięty, chyba ciekawość podróżujących czasem go piastrami otwiera. Budowa ta nie ma nic w sobie uderzającego: zdaje się, że Justynian probował siły swoich Architektów, nim się ośmielił dźwignąć gmach Wielkiéj Zofii: jednak zwracają uwagę wewnętrzne galerye, przez kosztowne kolumny z marmuru zielonego dawnego, w porządku jonickim.

Na trzeciéj z siedmiu gór Carogrodu wznosi się Meczet Bajezida II, który go w przeciągu lat dziewięciu zbudował, ze zwykłemi przy Dżiamissach zakładami. Ten

Meczet liczy się do piękniejszych: w nim rozporządzenie zwyczajne, tylko odznacza się pięknością katedry Sułtana, wspartéj na dziesięciu kolumnach serpentynowych i jaspisowych. Obok téj Dżiamissy stoi na jéj smętarzu ładna grobowa kaplica, kędy spoczywa założyciel pokryty prochem przesiękłym wonią świętéj wojny. Ten bowiem pobożny Muzułman, tak był przekonany o świętości walk toczonych z Chrześcianami, że po odbytéj potyczce otrząsał kurzawę z własnego odzienia i obuwia, i kazał ją chronić dla posypania swego ciała w grobie; spodziewając się przez to uniknąć wiecznego ognia. Pomimo téj gorliwości, nie był jednak miłośnikiem wojny: owszem starał się utrzymywać pokój z ościennémi mocarstwami; i w tym celu z ofiarą przyjaźni wyprawiał po dwakroć posła do Jana Wojciecha, któremu przeciwnie chciało się gwałtem wojować. Ale ta chęć przyniosła tylko porażkę bukowińską, i potém spustoszenie pogranicznych ziem Polski przez Tatarów i Paszę Sylistryi Balibek.

Ze sławnéj kolumny Arkadiusza, znalazłem tylko podstawę z białego marmuru, wysoką na jakich dziewięć łokci, i mającą schody wewnętrzne. Kolumna ta miała wysokości 117 stóp: lecz wśród pożarów uszkodzona, przez rząd osmański była użyta do jakiéjś budowy. Turek, co swoją chatkę, jak gniazdo jaskółcze przyczepił do podstawy, i co za pokazanie tego zabytku, jakby swojéj własności, bakczysz pobiéra, mówił mi, że w téj postawie zamykał jakiś Cesarz swoją córkę; widząc bowiem ten Muzułman płaskorzeźbę kobiéty uwieńczonéj więzami, wyobrażającéj miasto podbite przez Arkadiusza, a nie pamiętając kolumny, bo z górą wiek upłynął jak została zabraną, nie mógł sobie inaczéj celu téj budowy wytłómaczyć. Prócz téj baśni wiąże się rzeczywiste i straszne wspomnienie do téj podstawy: na niéj bowiem Mohammed II, po zdobyciu Konstantynopola, kazał pojmanym Grekom, a także weneckiemu Bajlowi i hiszpańskiemu Konsulowi z dwóma synami, głowy poucinać.

Zbliżając się do siódmego pagórka Carogrodu, dają się widzieć kawałki kolumn i najpyszniejsze kapitele użyte za schody, lub siedzenia przed domami: jeszcze więcéj takich ruin zalega miejsce, gdzie się wznosi Meczet Emir-Akor. Był to niegdyś kościół należący do najsławniejszego na Wschodzie klasztoru Studios. Ta budowa, pomimo największego zapuszczenia, jeszcze uderza wspaniałością: i gdyby ją przyprowadzić do porządku, mogłaby należeć do najpiękniejszych gmachów w Stambule. Ogromne cztéry kolumny z białego marmuru, podpiérają sam wchód do piérwszego przedsionka, ozdobionego w górze bogatą płaskorzeźbą. Przeszedłszy piérwszy i drugi przedsionek w guście greckim, widzisz w saméj świątyni galerye z kolumnami na dole korynckiemi, na górze jonickiemi, z dawnego zielonego marmuru, jak można widzieć na niektórych kolumnach nie zabielonych: bo Turcy swoim zwyczajem zepsuli nie tylko bogatą i pyszną kolumnadę przez pobiałę, ale i ściany wewnętrzne, co były drogim kamieniem wykładane. Klasztor niegdyś przyległy temu kościołowi, został oddawna zburzony, i jego to ruiny walają się po całéj ulicy. Ten Meczet mając w swojém sąsiedztwie Greków, prawie nie jest uczęszczany przez Turków, stoi zamknięty, i z wielką trudnością można wyszukać Imana, aby otworzył ten gmach ciekawym. Na początku drugiéj połowy piątego wieku, znakomity i bogaty Studios, przybyły z Rzymu do Carogrodu, zbudował ten kościół pod tytułem Ś. Jana Chrzciciela, i ogromny przy nim klasztor, który od swego założyciela przybrał nazwanie Studios. Ś. Teodor Archimandryta tego klasztoru, i ztąd nazwany Studitą, okrył to miejsce blaskiem nieśmiertelnéj sławy, jako mąż świątobliwy, niczém nieustraszony, i najdzielniejszy przewódzca wiernych w głośnéj, krwawéj, i ledwie nie

stuletniéj wojnie Obrazobórców. Przy tym klasztorze, jako siedlisku świętego męża, który najwięcéj bronił czci obrazów, rozwinę ci jedną scenę dramatu Ikonoklastów, w któréj poznasz najlepiéj wielki umysł Studity, i stan ówczesny Greckiego Cesarstwa *).

Już piérwsze wojny Obrozobórców ustały, i Kościół używał pokoju, kiedy Leo armeński w roku 813 zasiadł Cesarstwa greckiego stolicę, po strąceniu z niéj swego dobroczyńcę Michała: ale zdolnością wielką do rządu okupił nieprawe wstąpienie. Z prostego żołdaka dostawszy się na tron, nie miał wprawdzie nauki, jednak ją lubił, i otaczał się mądrymi ludźmi, od których przy wrodzonéj żywości pojęcia, wiele korzystał, szczególniéj w prawie rzymskiém, bo wkrótce mógł pilnie uczęszczać na sądy, i dawać wyroki. Najwięcéj się starał o słuszność i sprawiedliwość, a gardząc sam złotem, poskromił przekupstwo wtedy pospolite w sądach wojsku i urzędnikach. Stopni cywilnych, wojskowych i rządu prowincyi, nie dawał ani za pieniądze, co było we zwyczaju, ani z łaski, ani przez wzgląd na wysokie urodzenie; ale jedynie szukał nieposzlakowanéj prawości, zdolności i zasługi. Najsurowiéj powstawał na występki, bez żadnego względu na osobę: stosunki przyjacielskie, pokrewieństwo,

*) Ś. Teodor zrodzony w Carogrodzie, że znakomitéj familii i piastującéj piérwsze urzędy w Państwie, wstąpił do zakonu z całą swoją rodziną, to jest: z ojcem, matką, braćmi i siostrą. Jego wuj Plato, Archimandryta klasztoru Sakkodion, w którym się Teodor znajdował, uradowany dziwnemi postępami w pobożności i nauce siostrzana, i czując się słabym, uczynił go na swojém miejscu Opatem, a odtąd całe życie Studity było pełne niepokoju, cierpień i walki o zachowanie prawdziwéj wiary. Cesarz Konstanty, syn Ireny, porzucił prawą małżonkę, a pojął Teodotę krewną Ś. Teodora. Patryarcha i biskupi milczeli, — wówczas Teodor potępił nieprawy związek, i oddzielił się od duchownego wspólnictwa z Patryarchą. Prośby, dary Teodoty i Konstantyna, równie jak surowe prześladowania i wygnanie, wcale go niezachwiały. Wkrótce nieszczęśliwy Konstanty wzrok i życie utracił. Ś. Teodor został przywołany, i na jego spotkanie wyszedł cały lud z Patryarchą i Cesarzową Ireną, która go zrobiła Opatem sławnego klasztoru Studios. Za Nicefora był jeszcze wygnany; ale z tryumfem znowu wrócił po wstąpieniu Michała Kuropalata. Klasztor Studios pod tym świętym Opatem niezmiernie słynął: zewsząd najznakomitsi ludzie, zrażeni politycznym nieładem, chronili się do tego przybytku, i więcéj niż tysiąc było w nim zakonników, którzy przez swój porządek, świątobliwość i naukę, mieli największą u ludu wziętość. (Vita S. Theodor. p. 1—30).

Część téj historyi Obrazobórców wypracowałem ze źródeł, już dla zaprobowania sił własnych, azali się nie uda kiedy rozwinąć całe dzieje Kościoła, tak ważne a tak nieznane! już dla tego, że opisy téj wojny Ikonoklastów, znalazłem lub mniéj dokładne, lub ze złą metodą, lub porządne, jak Frederyka Kerz kontynuatora Hrabi Stolberga, ale bez żadnych świadectw. Źródła są następujące:

W zbiorze Pisarzy Historyi byzantyńskiéj (Scriptores hist. Bizantinae. Venetiis 1729) są przy Teofanie:

Auctoris incerti Historia, p. 340.

Leonis Grammatici Chronographia, p. 355 post Theophanem.

Constantini Porphirogenniti continuator. — Leonis Armeni Imperium.

Simeonis Magistri Annales. — Leo Armenus, p. 302.

Georgii Monachi, Vitae recentiorum Imperatorum. — Imperium Leonis Armeni, p. 374.

Georgii Cedreni, Compendium historiarum. — Leo Armenius, p. 383 Scrip. Byz.

Joannis Zonarae, Annales. Tomus II lib. XV. cap. 19. Leo Armen. Scrip. Byzant.

Vita S. Theodori praepositi Studiarum auctore Michaele Monacho, ac ejus Discipulo. — S. Theodori Epistolae etc. Sirmond. Tomus V. Venetiis 1728.

Vita S. Nicephori Patriarchae CP. auctore Ignatio Diacono, ejus Discipulo. Acta SS. Bolland. Martius. Tom. II. p. 294.

Vita S. Nicetae auctore Theosterieto Monacho ac ejus discipulo. Acta SS. Bolland. April. Tom. I. p. 254.

S. Joannis Damasceni opera omnia. Parisiis. 1712. Tom I, Epistola ad Theophilum Imperatorem.

lub dostojność, nie tamowały bynajmniéj biegu sprawiedliwości: i wielka chwała tego Cesarza, że swoich piérwszych urzędników nauczył posłuszeństwa prawom. Użalał się raz ubogi człowiek, że mu Senator z Cesarską rodziną spokrewniony, porwał żonę i że napróżno zanosił skargę do Prefekta miasta. Po dośledzeniu, Leon zrzucił natychmiast prefekta z obowiązku, a Senatora poddał pod całą prawa surowość. Jednak się często przeradzała ta sprawiedliwość w okrucieństwo: za małe występki, ciężkie kary wkładał wedle humoru, kazał za cokolwiek ucinać rękę, nogę, i język; lub wydziérać oczy, i te ucięte członki zawieszał na ulicy dla postrachu drugich, a ztąd powszechnie był nielubiony. Czujny i pracowity w rządzeniu państwem, które nieco podźwignął, jego czynny i niezmordowany duch obejmował wszystkie gałęzie władzy, nic pożytecznego nie zaniedbał, wszędzie niósł bodziec, zaprowadzał porządek i życie; wszystkie prowincje państwa ciągle odwiédzał, przemysł zachęcał, i zburzone miasta w napadach barbarzyńców własném staraniem odbudowywał. W wojsku wskrzesił porządek i karność, od dawna zapomniane; bo sam był biegłym i szczęśliwym wodzem. Cywilni i wojskowi, wielcy i mali, drżeli przed jego sprawiedliwością, i barbarzyńskie narody równie się bały tego pogromcy Bulgarów, który ich nauczył znowu szanować imie Rzymian, i pierzchać przed polotem Orła legionów. Pod jego berłem wewnątrz i zewnątrz Państwa był pokój i porządek, tak, że się sprawdzają pamiętne słowa Ś. Nicefora, który choć najmocniéj prześladowany, wyrzekł po śmierci Leona: że Kościół wprawdzie się pozbył wielkiego wroga, ale państwo straciło wielkiego Monarchę *).

Obok tych przymiotów biegłego rządcy, Leon był gwałtowny i popędliwy, bez żadnego pomiarkowania: skłonny do surowości i nieprzystępny; w sposobie obejścia się dziwaczny i zmienny, a w dokonaniu swoich zamiarów chytry i przebiegły. Chociaż w boju nieustraszony, jednak się lękał lada wróżby, lada zabobonu; i była to dziwna mięszanina męztwa i bojaźni, prawości i dziwactwa. Z tego charakteru umieli korzystać Obrazoborcy, wprawdzie ukryci, ale nie wytępieni; którzy otaczając Cesarza, rozpinali do koła sieci, aby go nagnąć i przyciągnąć na swoją stronę **).

Jeszcze Leon był wodzem wschodnich legionów, kiedy jeden mnich przepowiedział mu tron cesarski ***): po wstąpieniu na swoją stolicę, wyprawił tajemnie jednego z powierników, z darami i prośbą do tego wróżbiarza, aby mu nadal szczęśliwe panowanie zapewnił: ale ten mniemany prorok już był umarł, a w jego celi mieszkał drugi mnich Sabbaciusz, zagorzały Obrazoborca; który nie przyjął darów, i odpisał, że straci prędko państwo i życie, jeśli trwać będzie dłużéj w bałwochwalstwie: tak bowiem cześć obrazów nazywał. Strwożony niesłychanie na tę wiadomość Leon, i nie chcąc jeszcze powstać na obrazy; zwierzył się w téj rzeczy przed swoim przyjacielem Teodotem Melissenem, albo Kassiterą, utajonym Obrazoborcą ****); który korzystając z pory, radził udać się do mnicha żyjącego w kla-

---

*) Con. Porph. Contin. p. 14. — Zonar. p. 104. — Cedren. p. 387.

**) Georg. M. p. 377. — Sym. Magist. p. 302.

***) Łatwo było przepowiadać, bo wtedy pospolicie dostawała się korona znamienitym wodzom wojska, jakim był Leon.

****) Za przyczynę wielkiéj łaski Leona Kassitery podają kronikarze następujący wypadek: w czasie panowania Michała Rangaby, była między jego służącemi jedna lunatyczka, która często w swoich przystępach nocnych wołała: Ustąp, Michale, obcym ustąp: Cesarz dowiedziawszy się o tém, polecił owemu domownikowi Teodotowi, aby tę lunatyczkę lepiéj wybadał. Melissena miał od téj prorokini słyszéć, że Leon będzie Cesarzem: ale zataił to przed Michałem, którego uspokoił jakąś baśnią; a całą rzecz odkrył Leonowi, i

sztorze Mauriańskim, i mówił o nim Leonowi niestworzone rzeczy, że jest pełen ducha Bożego, że widzi i przepowiada przyszłość, że dziwne a trudne do wierzenia cuda działa, że nareście idąc za radą takiego męża, jest to iść za głosem cnoty i powinności. Po téj namowie śpiesznie się udał Kassitera do znanego sobie mnicha obrazobórcy, i rzekł: w następną noc przyprowadzę tu Cesarza okrytego prostą odzieżą: przepowiédz mu długie i szczęśliwe panowanie, że wyjdzie na trzynastego Apostoła i zapewni pokoleniu swemu stolicę cesarską, jeśli obali cześć obrazów; a w przeciwném zdarzeniu, pogróż prędką śmiercią i karą wieczną. Kiedy więc Cesarz przebrany po biédnemu, przyszedł w nocy do mauriańskiego mnicha, wtedy ten powiedział: Nie przystoi tobie, panie, zmieniać purpurę na lichą odzież: ani nas przez to oszukasz, bo łaska Ducha zdolna pokazać prawdę. Zdziwiony i złapany tém Leon, bo mnich ciągle zamknięty w klasztorze, znać go nie mógł, a nie domyślając się podejścia Kassitery, łatwo uwierzył słowom oszusta, i lękając się, aby mu rzeczywiście długie i szczęśliwe lata, jak ptak, z rąk nie uleciały, postanowił wreście obalić cześć obrazów *).

W drugim roku panowania, to jest 814, otwarcie Leon sprzyjał Obrazobórcom, niémi się otaczał, i w pałacu mieszkanie dawał. Dla usposobienia umysłu swoich dworzan, tak do nich mówił: Z jakiego powodu poganie biorą górę nad Chrześcianami? Oto, że ci kłaniają się obrazom; bo nie widzę innéj przyczyny: przeto postanawiam znieść to bałwochwalstwo. Patrzcie tylko, że wszyscy Cesarze utrzymujący cześć obrazów, albo z tronu byli zepchnięci, albo w bitwie zginęli; a przeciwnie ci, którzy powstawali na ten zabobon, umarli spokojnie, i pochowani ze czcią w kościele Apostołów **). Głównym działaczem w téj sprawie był Jan Grammatyk, nazywany jeszcze Lektor albo Lekanomantes, syn biédnego rzemieślnika, wielki szarlatan, jednak nie bez rzadkiéj zdolności i obszernéj nauki Sofistów; w ruchach swoich cóś miał śmiésznego i niezwyczajnego, ztąd powszechnie w tym zabobonnym wieku utrzymywano, że go djabeł jeszcze w dzieciństwie opętał; w obyczajach był zupełnie wolny, przeto wierni nazywali go Hylzilą, czyli Przesłańcem szatana ***). Ten człowiek, mając sobie przyrzeczony stopień Patryarchy, jeśli potrafi zwalić obrazy, i czując potrzebę pozyskania na swoją stronę jakiego Biskupa, wezwał z dozwolenia Leona, Metropolitę z Syleum, Antoniego, biegłego w prawie i nauce kościelnéj, wymownego i dowcipnego, ale pełnego próżności, przez którą poświęcił wszystko dla swego wyniesienia; trefnisia, naśmiéwcę, miłośnika gier i wolnego życia ****). Za przy-

---

ztąd zawiązała się przyjaźń. Prawdziwa, czy nie prawdziwa ta powieść, zawsze jednak maluję duch czasu. — Con. Por. Cont. p. 10. — Sym. Mag. p. 303. — Cedren. p. 383. — Zonar. p. 103.

*) Con. Por. Cont. p. 12, 13. — Sym. Mag. p. 303. — Zonar. p. 102. — Cedren. p. 385. — Damascen. p. 638, 639. — Niektórzy nowsi historycy, powodując się przesadzoną krytyką, nie chcą wierzyć w ten powód prześladowania czci obrazów, dla tego, że z téj saméj przyczyny wzięły początek piérwsze wojny Ikonoklastów. Jednakże ta przyczyna, że wprzód cóś podobnego było, nie jest dostateczną, aby zaprzeczyć świadectwu tylko co przywodzonych kronikarzów: zwłaszcza, że ten powód dziwnie się zgadza i z przesądnym dziewiątym wiekiem, i z charakterem Leona, którego nawet mniéj winnym czyni.

**) Auctoris incerti historia p. 345.

***) Con. Por. Cont p. 15. — Sym. Mag. p. 303. — Georg. Mon. p. 375. — Auct. incer. his. p. 346. — Leon. Gramm. p. 356. — Vita S. Theodor. cap. 61. p. 31. — Damasc. p. 640.

****) Dla lepszego poznania Metropolity Antoniego jeszcze to dodamy, że kiedy Patryarcha wezwał go i wymawiał odstępstwo wiary, wtedy się zaparł i w przytomności innych

byciem Metropolity do Carogrodu, pytał go Leon, czy jest gdzie napisano, aby czcić obrazy: odpowiedział Antoni, że nigdzie, lecz tylko utrzymują, że to jest dawne podanie. — Jeśli w Piśmie, odparł Cesarz, wyraźnie tego nie znajdę, nigdy nie pozwolę czcić obrazów. — Antoni sylejski i Jan Grammatyk, stanąwszy na czele Obrazobórców, zaczęli się przysposabiać do walki, wyszukiwaniem xiąg im potrzebnych we wszystkich bibliotekach, które im były otwarte z rozkazu Leona, pod pozorem, że chcą wybadać jak długo Cesarz panować będzie. Od zielonych świąt aż do grudnia zbierali xięgi: przeciwne ich błędom palili, a między ludem rozsiéwali, że w starych książkach znaleźli wyraźnie zakaz oddawania czci obrazom, i tym sposobem łatwo uwodzili pospólstwo, skłonne wówczas do religijnych roztérek i z niemi oswojone. Po takiém przygotowaniu, wezwał Leon Biskupów do stolicy, i przybyli jedni dla obrony wiary, choćby z narażeniem życia, drudzy dla pozyskania łaski *).

Armeńczyk nie chcąc pokazać, że samowolnie rozporządza się w rzeczach wiary, prowadził całą tę sprawę ze zwykłą sobie przebiegłością. Wezwał Patryarchę Nicefora, i po zwykłym całunku i objęciu, rzekł do niego: — Lud się gorszy z przyczyny obrazów, mówi: że to jest bałwochwalstwo, i że dla tego poganie zwyciężają Chrześcian. Ustąp więc trochę i miéj wzgląd na lud, aby nie przyszło do rozruchu. Zaniechajmy czci obrazów, jako rzeczy nie należącéj do głównych dogmatów; a jeśli się niezgadzasz, musisz mi okazać, na czém się gruntuje cześć obrazów: bo Pismo ś. nic o tém nie wspomina. — Poznał Patryarcha do czego idzie, i z całą siłą starał się Leona przekonać o potrzebie czci obrazów. Mówił: że nie godzi się odstąpić od téj nauki, która od początku wiary, i przez Ojców ŚŚ. została opisaną; że jeśli Krzyż i Ewangelia są w poważaniu u wszystkich, chociaż o tém księgi Boże nic wyraźnie nie podają, za cóż obrazy Zbawiciela i wybranych pańskich mają być w pogardzie? że nie tylko Pismo Święte jest źródłem Wiary, ale równą powagę ma nieprzerwane podanie w Kościele. — Wyłożył potém naukę o Obrazach, wsparł świadectwem Ojców, i postanowieniem powszechnego Soboru w Nicei. Słuchał cierpliwie Leon mowy pasterskiéj; ale po jéj skończeniu oświadczył, że chce aby tę rzecz wyjaśniono w rozprawie z tymi, którzy są przeciwnego zdania. **)

Ś. Nicefor przywalony smutkiem, ale nie przerażony zbiérającą się burzą nad Kościołem, wyszedł z pałacu cesarskiego, i natychmiast zebrał prawowiernych Biskupów i Opatów. Już noc była, kiedy się zgromadzili Pasterze i zakonnicy, a nawet wielu świeckich w Kościele Ś. Zofii. Patryarcha obwieścił o zagrażającém niebezpieczeństwie dla Wiary: zaklinał i prosił, aby wszyscy wytrwali w prawdziwéj nauce, i rzucił klątwę na odstępcę metropolitę Syleum: potém całą noc zebrani Biskupi przepędzili na modlitwie, aby Bóg swój gniéw odwrócił i zachował Kościół w czystéj i niepokalanéj Wierze: aby serce władcy do pokoju sklonil, albo im wlał nieustraszoną siłę nie zaparcia się prawdy. Zaledwie kur swojém pieniem ranek ogłosił, i jeszcze Biskupi trwali na modlitwie, kiedy Leon, uwiadomiony o tém zgromadzeniu i o klątwie rzuconéj na Antoniego, kazał ich wezwać do siebie. Z tego wezwania łatwo się domyślili pastérze, że idzie o wywrócenie dogmatu i ze łzami modlili się do Boga. Po modlitwie jeszcze Patryarcha zachęcał współbraci, aby na

---

Metropolitów przysiągł i przysięgę podpisał, że nigdy nie będzie powstawał na obrazy. Za powrotem do Cesarza, opowiedziawszy wszystko rzekł: oszukałem ich, panie, abyśmy swobodniéj mogli działać w téj rzeczy, co zamyślasz. Damasc. p. 641.

*) Auctor. incer. hist. p. 346. — Vita S. Niceph. cap. V. p. 302. Damasc. I.

**) Auctor. incer. hist. p. 347. — Vita S. Theodor. cap. 62 p. 31.

duchu nie upadali, i ufając w Panu, stali nierozdzielnie przy prawdzie. Tę mowę Arcykapłana kilkakroć przerywali Biskupi zeznaniem, że gotowi są umrzéć dla wiary, i podpisali się na przysiędze, że do śmierci wytrwają i jedni drugich nie odstąpią. Po takowém wzajemném zapewnieniu, Ś. Nicefor wdziawszy płaszcz patryarchalny poszedł na rozkaz Pana swojego, otoczony gronem duchowieństwa *).

Do cesarskiéj komnaty wezwany był naprzód sam tylko Patryarcha, którego Leon nie powitał ani zwykłém ściśnieniem, ani całunkiem; ale groźnym i zagniewanym wzrokiem wskazał mu miejsce siedzenia obok siebie, i rzekł: Cóż to robisz? — Nic złego, odpowiedział Patryarcha, wznosiliśmy modły, aby Bóg w pokoju swój Kościół zachował. — Jakież to zebrania bez mojéj wiedzy? — zapytał znowu — tylko siać chcecie niesnaski, kiedy ja pragnę wyjaśnienia prawdy, i ustalenia pokoju: przeto musicie wejść w rozprawę ze swymi przeciwnikami. — Pismo nam każe, rzekł Patryarcha, modlić się za królów, i nic złego przeciwko nich nie poczynać: jakož nikt więcéj od nas nie żąda pokoju; ale jak boleśnie wyznać, że ty sam, Panie, uwikłany podejściem przewrotnych, myślisz zaburzyć Kościół. Rzym, Patryarchowie Aleksandryi, Antyochii i Jerozolimy, jedną z nami naukę utrzymują, Nie chciéj podawać ręki upadłemu kacerstwu i potępionemu powszechnym Soborem. Jeśli, Panie, twoja wiara zachwiana, postaramy się ją wzmocnić za Bożą pomocą, bo to jest naszym obowiązkiem; ale nie możemy rozprawiać z kacerzami w téj rzeczy, którą już raz Kościół rozstrzygnął. Wszak Mojžesz, odezwał się Leon, zakazał czynić obrazów i wszelkiego podobieństwa. Zalecił to Żydom, powiedział Nicefor, aby ten lud prosty i przywykły do bałwochwalstwa w Egipcie, nie uważał za Boga dzieło rąk swoich; lecz potém widzimy w kościele Salomona, dwanaście wołów miedzianych na których stała wanna dla omycia kapłanów **), i dwa Cherubiny w przybytku ***). Jeśli wizerunki naszych przyjaciół, lub wielkich ludzi, nikt za złe nie uważa, bo służą tylko do wznowienia pamięci miłych nam osób, cóż mogą obrażać malowidła świętych, których uważamy za ludzi, i jak ludzi malujemy; szanując ich, jako wiernych sług pańskich, szanujemy przezto ich Twórcę, i czcimy Boga w jego świętych. — Dla czegóż, — rzekł Leon — malujecie Chrystusa, który jest Bogiem nieogarnionym przestrzenią? — Nie jako Boga, — odparł Ś. Nicefor — ale jako człowieka przedstawujemy w obrazach, które nam przypominają dziwną jego miłość i ofiarę dla ludzi. — A Aniołów, zapytał daléj, jak malują kunsztmistrze, kiedy ich postaci nie widzieli? — Nie wiém i ja, — odpowiedział Patryarcha, — jaka jest postać Aniołów: lecz kiedy oni pokazali się Abrahamowi i Lotowi w postaci ludzkiéj, jak uczy Pismo, przeto słusznie tak ich malują. — Dla czego, zagadnął jeszcze, przyczepiono im skrzydła? — Dla różnicy od ludzi, — mówił Arcykapłan — i dla oznaczenia, że są posłańcami z nieba na ziemię: wszak i Cherubini w kościele Salomona mieli także skrzydła ****).

Widząc Cesarz niezachwianym Patryarchę, kazał wezwać innych Biskupów i Opatów; zaledwie weszli prawowierni pasterze, natychmiast z przeciwnéj strony otwarły się podwoje, i wystąpili wszyscy Biskupi Obrazobórcy, a z nimi piérwsi urzędnicy państwa, patrycjusze, senatorowie, i pół kohorty przybocznéj straży z dobytémi mieczami. Ta groźna postawa nie zachwiała męztwa prawowiernych. Ś. Nicefor obracając się spokojnie do znakomitych dworzan, piérwszy przerwał cichość

*) Vita S. Niceph. p. 302. 303. Auctor. incer. hist. p. 347, 348. Vita S. Nicetae p. 262
**) 3 Reg. VII. 25.
***) 2 Paral. III. 10—13,
****) Auctor. incer. hist. pag. 347. — Vita S. Niceph. p. 303, 308.

tém zapytaniem: — Powiedzcie mnie, czy to może upaść, co nigdy nie było? — Na te słowa, których pojąć nie mogli, z podziwieniem i milczeniem spoglądali jedni na drugich. — Czy pod Leonem Izauryckim, mówił daléj Patryarcha, i Konstantynem Koproninem, nie były zniszczone obrazy? — Jednomyślnie wszyscy schylili głowę, na znak potwierdzenia. — A więc były, rzekł Ś. Nicefor, w całym kościele od najdawniejszych czasów obrazy, bo to co nie było, upaść nie może *). — Nic na to nie odpowiedział Leon, ale zwrócił mowę do Biskupów. — Bądźcie przekonani ojcowie, że jednego z wami jesteśmy zdania, jednak z przyczyny licznych przeciwników chcemy dla uspokojenia umysłów, abyście teraz lepiéj tę rzecz zgłębili. — Emilian Biskup Cyzyku odparł: Dawny jest zwyczaj rozprawiać o rzeczach należących do wiary, w kościele nie w pałacu. — Wszak i ja jestem synem kościoła, odezwał się Cesarz, i chcę być przytomnym, jako bezstronny pośrednik w téj sprawie. — Miłościwy Panie — rzekł Biskup Synnady, Michał — jeśli tak jest jak raczysz mówić, dla czegóż słowom zaprzecza postępowanie? Nasi przeciwnicy mieszkają w twoim pałacu, osypani wszelkiemi względami, a przez to ośmielają się bezbożne nauki rozsiéwać: na ich rozkaz stoją otworem wszystkie biblioteki, a my jesteśmy pozbawieni tych środków, abyśmy nie mogli prawdy wykazać. — Bynajmniéj, przerwał Leon, ale milczéć nie mogę, kiedy strona przeciwna do mnie skargę zanosi: i dla czegóż nie chcecie w téj rzeczy rozprawiać, nie widnoż z tego, że wam brak na dowodach? — Nie, łaskawy Panie — odezwał się Teofilaktus Biskup Nikomedyi, — nie brak na dowodach, ale brak na słuchaczach, którychby ucho prawdę przyjąć chciało. — I jakże chcesz, Panie — dodał Piotr Biskup Nicei — abyśmy wystąpili z tymi w zapasy, za którymi sam walczysz? Z twoją pomocą i Manichejczykowie mogą nas zwyciężyć **). — Już ośm wieków, rzekł śmieléj Biskup z miasta S a r d e s, E u t y m i u s z — jak Syn Boży przyszedł na świat w postaci ludzkiéj, którą malują i czczą w jego obrazie: jakież byłoby zuchwalstwo obalać tak starożytne podanie, przekazane od Apostołów, Męczenników i Ojców: zwłaszcza kiedy Ś. Paweł mówi: S t ó j c i e a t r z y m a j c i e p o d a n i a, k t ó r y c h e ś c i e s i ę n a u c z y l i: c h o ć p r z e z m o w ę, c h o ć p r z e z l i s t n a s z. G d y b y A n i ó ł z n i e b a p r z e p o w i a d a ł w a m m i m o t o, c o ś m y w a m p r z e p o w i a d a l i, n i e c h b ę d z i e p r z e k l ę t y. A Sobór Niceński przeciw temu kacerstwu powtórzył klątwę Apostoła ***). — Po Biskupach wystąpił Ś. Teodor znany ze swojéj gorliwości, którego Leon najwięcéj się lękał i cały ten opór Biskupów jego zachęceniom przypisywał. Ci dwaj przeciwnicy byli tak sprzecznéj postawy, jak i zdania. Leon wzrostu małego, otyły, barczysty, ale z pięknćm i wspaniałém obliczem, z mocnym głosem lwa: co pomimo zgiełku grzmiał na polu bitwy ****), z wejrzeniem przenikliwém i chytrém: brodę miał gęsto zarosłą, a włos tak twardy na głowie, że kiedy Ś. Nicefor koronował, myślał, że na ciernie kładnie to znamie panujących *****). Przeciwnie Ś. Teodor wzro-

---

*) Vita S. Nicetae p. 262. — George Mon. p. 375.

**) Tamże.

***) Tamże p. 263. — Georg. Mon. p. 375.

****) Cedren. p. 387. Zonar. p. 105. i inni przytaczają, że tym głosem wojennym lubił się Leon popisywać w śpiewaniu kościelném i sam zawsze psalmy i hymny intonował: ale tak miał głos dziki i nieprzyjemny, że niezmiernie raził uszy i śmiech obudzał; chociaż był mocno przekonany, że najlepiéj śpiéwa, i że jest doskonałym muzykiem. Jest to fraszka godna pobłażania, i żal że ten wielki człowiek dał się uwikłać Obrazoborcom, a przez to naniósł tyle szkody i swojéj pamięci, i na czas Kościołowi.

*****) Sym. Magist. p. 302. Con. Por. Cont. p. 13. Zonar. p. 102. Cedren. p. 385. Vita S. Niceph. p. 301.

stu słusznego, suchy, z twarzą bladą, wycieńczoną postami i czuwaniem, łysy, a pozostałe jeszcze włosy miał dobrze posrebrzone; w jego oczach spokojnych widać było całą moc duszy i wysoki umysł*). Groźnie nachmurzył czoło Leon, kiedy zaczął mówić ten Opat, że Kościół napróżno niespokoi, że nauka obrazobórców przeciwna Ojcom świętym, że Syn Boży stawszy się człowiekiem, miał postać ludzką; Jego więc obraz jest zawsze dla nas świadectwem dziwnego wcielenia, i z tych rysów zewnętrznych, oko naszego rozumu podnosi się do duchownego pojęcia i myśli o Zbawicielu. Dla tego swoje oblicze zostawił na płótnie Weroniki: dla tego, jak świadczy podanie, odmalował obraz Jezusa Ś. Łukasz, i dla tego cześć obrazów razem z postępem Chrześcijaństwa zawsze się utrzymywała; wreście upomniał, aby przez to wznawianie potępionego błędu, nie ściągnął kary Pana Boga. — Znam dobrze, rzekł rozgniewany Leon, twój duch niespokojny i zuchwały, z jakim śmiész powstawać: chcesz być, jak widzę, męczennikiem, i przeto się umyślnie narażasz na karę śmierci: ale się to nie uda, bo wolę raczéj znosić nieprzyzwoite słowa **). — Przerwali Biskupi, mówiąc, że byłoby rzeczą próżną rozprawiać z ludźmi upornymi, ale wszystkim świeckim gotowi są odpowiadać i umocnić w téj prawdzie. W tém znowu Ś. Teodor głos zabrał: ,,Lękaj się, Panie, założoną od Boga hierarchię burzyć. Ś. Paweł Apostoł powiada, że Chrystus ustanowił w kościele Apostołów, Proroków i Nauczycieli: ale ani Chrystus ani Apostołowie nie mówią, abyś miał stanowić o dogmatach. Zupełnie inny, bardzo obszerny i świetny krąg twéj działalności! Masz, Panie, dbać o dobro niezliczonych poddanych, o utrzymanie porządku i sprawiedliwości; masz, panie, prowadzić naszych wojowników przeciwko barbarzyńcom, abyś obronił twój lud, i zasłonił granice coraz się zmniejszające. Oto jest wysokie powołanie, racz na niém przestawać, a dogmata zostaw tym, co są od Boga ustanowieni za stróżów, sług Kościoła.'' ***) — Chceszże mnie dzisiaj wytrącić z Kościoła? zawołał Leon. — Nie ja, Panie, ale postępki twoje własne z niego cię oddalają. — Wtedy Leon jeszcze się więcéj uniósł gniewem i powlokłszy ponurém i groźném wejrzeniem po Biskupach prawowiernych, nazwał ich upornymi, stronnymi i nie chcącymi przekonać się o prawdzie, a potém precz wypędził, i zabronił im więcéj stawić się mu na oczy ****).

Zaledwie Biskupi i inni duchowni wrócili do swego mieszkania, kiedy otrzymali rozkaz Prefekta miasta, aby nigdzie nie wychodzili i nie zbiérali się dla narady; nie rozmawiali o obrazach, ani pomiędzy sobą, ani z drugimi. Patryarcha i Biskupi przyrzekli posłuszeństwo, ale Ś. Teodor temu się oparł, i pobudził Ś. Nicefora i innych Pastérzy do obrony prawdziwéj nauki, mówiąc: że grzech nie mówić wtedy, kiedy kacerze rozsiéwają błędy; i że prawdę świętą należy nawet z dachów ogłaszać ludziom ****

Z poduszczenia Lekanomanta i Antoniego, lub innych Obrazoburców, nie bez wiedzy cesarskiéj, zaczęli żołniérze przybocznéj straży ciskać kamienie i błoto na ten sławny krzyż nad bramą pałacu, o który już tyle było wojny w piérwszém pojawieniu się Ikonoklastów. Dla zaradzenia niby zgorszeniu, rozkazał Leon zdjąć

*) Z wyjątków różnych Martyrologii greckich, które we wstępie do dzieł Ś. Teodora umieścił Sirmond T. V.

**) Vita S. Theodor. p. 33, 36.

***) Vita S. Theodor. p. 36, 37. Sym. Mag. p. 304. Georg. Mon. p. 376. Leon Gram. p. 356.

****) Vita S. Theodor. p. 37. Vita S. Niceph. p. 309.

*****) Vita S. Theodor. p. 37.

figurę. Widząc takie postępowanie Ś. Nicefor, starał się uwiadomić Cesarza przez różne osoby, że gotów jest ustąpić ze Stolicy patryarchalnéj, jeśli się mu nie umiał podobać, byleby tylko żadnéj nowości nie chciał zaprowadzać w Kościele. — Któż śmié, odpowiedział Leon, składać Patryarchę, naszego ojca, albo robić źle Kościołowi? jeśliśmy rozbiérali rzecz o obrazach, to tylko dla uspokojenia wzburzonych umysłów. — Dla większego przekonania, dobył relikwiarzyk, co nosił na szyi, i w obec wszystkich ucałował, z wielką oznaką uszanowania *).

I w rzeczy samej, zdawala się przechodzić fantazya Leona przeciw obrazom: dziwnie bowiem podlegał różnym humorom, i dla téj zmienności, z jaką wszelką postać przybiérał, nazywali go dowcipnie Grecy Kameleonem, zamiast Leonem. Otóż w téj nowo przybranéj barwie, nie tylko nie posuwał swego zamiaru, lecz owszem, w przypadającą uroczystość Bożego Narodzenia, wszedł z całym dworem do świątyni, uklęknął i ucałował okrycie ołtarza, mające na sobie wyobrażenie Bożego Narodzenia. Patryarcha i duchowieństwo widząc tak jawnie cześć wyrządzoną obrazom, sądzili, że grożąca burza szczęśliwie minęła. Ale nie długo trwała ta nadzieja pokoju, bo kiedy w dzień trzech Króli wszedł do kościoła, można było widzieć z gniewnego i wzgardliwego wejrzenia na obrazy, i zimnego obejścia się z Patryarchą, że wcale burza nie przeszła **) Jakoż nazajutrz wydał rozkaz, aby się nikt nie ważył, pod karą cielesną i wygnania, oddawać obrazom czci, która się Bogu tylko należy ***).

Dwie niedziel nie upłynęło, jak Patryarcha widział przy sobie 260 prawowiernych Biskupów, którzy wzajem przyrzekli wytrwanie w prawdzie, i tak stale wytrzymali piérwsze natarcie: ale teraz po edykcie, większa ich część przeszła do Ikonoklastów. Mając tedy Leon po sobie większą liczbę Biskupów, postanowił niby prawnym porządkiem złożyć ze stolicy ś. Nicefora. W tym celu zebrali się Obrazoburscy Biskupi, i wysłali kilku do Patryarchy z tém, że liczne skargi zaniesiono przeciwko niemu, i że jeśli chce się utrzymać przy swojéj stolicy, powinien przystać na

---

*) Sądzę, że ten powrót do czci Obrazów był rzeczywisty. Zgodne to z Leona planetowym charakterem i jego dziwacznie religijnym duchem: bo dając się uwodzić kacerzom, nie wyzuł się całkiem z pobożności. Jego prawy umysł, chociaż zaciemniony podejściem Obrazoburców i obłąkany zbyteczną żądzą panowania, co go przywiodło do niewdzięczności dla Michała, miał jednak swoje wolne chwile, acz krótkie, w których widział prawdę i szedł za nią, jak i w tym wypadku: nim go wreście własna namiętność i otaczający Obrazoburcy nie zaślepili zupełnie. Jest to zwyczajna walka każdéj w gruncie dobréj duszy, którą zepsute towarzystwo ciągnie do złego. Inni przypisują to wszystko chytrości, lecz trudno się zgodzić, nie widząc żadnéj przyczyny do takiego udania. Nowsi historycy kładną za powód oszukaństwa, zbliżające się święta Bożego Narodzenia: był bowiem zwyczaj, że w każdą znakomitszą uroczystość, Cesarz w purpurze, koronie, z berłem, i otoczony całym przepychem wschodnim, objeżdżał miasto na tryumfalnym wozie, ciągnionym przez sześć białych rumaków, których prowadzili pierwsi Dygnitarze państwa. Lękając się przeto Leon, aby Patryarcha niepomięszał świetnego obchodu, użył téj chytrości dla utrzymania pokoju na dni kilka. Żaden to dowód, bo nic nieprzeszkadzało Cesarzowi skazać ś. Nicefora na wygnanie, a nowego wynieść Patryarchę; jak poźniéj to zrobił w sam piérwszy dzień Wielkanocy, bo znał charakter ś. Arcykapłana, i innych ŚŚ. Biskupów i Opatów, którzy choć śmiało stawali w obronie dogmatów, nie zapomnieli jednak we wszystkich innych rzeczach winnego posłuszeństwa Panu swojemu, i nigdyby się nieodważyli burzyć lud, i mięszać objazd cesarski, który się w niczém Wierze nie sprzeciwiał. Nie lubię, kiedy bez wyraźnych dowodów czernią osobę, bo to jest duchem partyi i oszczerstwem.

**) Auctor. incer., hist. p. 348.

***) Con. Jor. cont. p. 13. — Zonar. p. 102.

zdanie Obrazoburców i Leona. — Któż to ośmiela się mnie sądzić? rzekł ś. Nicefor: Jeśliby mię zapozwał starego Rzymu naczelnik, albo Biskup Alexandryjski, Antyocheński i Jerozolimski, nieomieszkałbym stanąć. Jak możecie mniemać, żem tak nieświadomy praw kościelnych? W samej waszej mowie widać nieprawość, bo jeśli jestem winowajcą, i wart złożenia, czyliż zgodzenie się na zdanie Obrazoburców może mię uniewinnić? — W końcu Patryarcha rzucił klątwę na tych przysłanych Biskupów *).

Po tym kroku Patryarchy możeby przyszło do czego gwałtownego, gdyby niebezpieczna słabość ś. Nicefora niezawiesiła na czas ten bój zawzięty: mieli bowiem nadzieję, ze śmiercią Nicefora osadzić stolicę jakim Obrazoburcą, lecz Patryarcha nad spodziéwanie przyszedł do zdrowia. Dowiedziawszy się o tém Leon, rozkazał wkraść się do Patryarchatu, i po cichu w nocy uprowadzić ś. Nicefora. Ale posłani żołniérze z wielkim hałasem szturmowali do drzwi, i lud się obudził: pewnoby przyszło do walki, gdyby przypadkiem nie nadszedł Tomasz, towarzysz broni Leona, i nie nakazał oddalić się żołniérzom, a sam natychmiast, donosząc o tym rozruchu Cesarzowi, rzekł: że nie potrzeba czynić gwałtu i krzyku, ale dość posłać rozkaz oddalenia się Niceforowi i kilku ludzi, którzyby go uprowadzili **). Ze swojéj strony także Patryarcha widząc, do czego rzeczy idą, napisał do Leona: „Dotąd wedle sił moich walczyłem za prawdę, i starałem się najściśléj spełnić moją powinność; ale kiedy przyszło do tego, że tłuszcza Obrazoburców, uzbrojona w miecze i kije, znieważa napadem moje mieszkanie, że chce koniecznie albo mego złożenia, albo śmierci, dla zapobieżenia przeto téj zbrodni, któréjby wina spadła na ciebie, Panie, zmuszony jestem ustąpić z mojéj stolicy i chętnie przystaję na to rozporządzenie Boga, błogosławiąc z wdzięcznością jego święte wyroki.” Następującéj nocy przyszło kilku żołniérzy z rozkazem wygnania do Patryarchy, który posłuszny woli swego Pana, udał się natychmiast do kościoła ś. Zofii na modlitwę. Tkliwy to był widok, kiedy ten święty Patryarcha okadzał po raz ostatni ołtarze Bazyliki w głuchą północ, i w przytomności tylko zbrojnych żołniérzy, kiedy żegnając ze łzami ukochaną świątynię, padł na twarz i gorąco się modlił ***). Żołniérze nieśli w lektyce słabego Patryarchę: wszystko w mieście snem było ujęte, i nic się nie ruszało: w téj cichości piękném i głębokiéj nocy, wsiadł potém Nicefor na statek i płynął przez Bosfor do Chryzopolis. [Skutari] ****). Ś. Teodor Studita, co zachęcał Patryarchę do wytrwania w ś. prawdzie, natychmiast po jego wygnaniu wyprawił prześliczne pismo do ś. Nicefora, z powinszowaniem tak wielkiego szczęścia, że dla Wiary stracił Stolicę *****).

---

*) Auctor. incer. hist. p. 349. — Vita S. Niceph. p. 310, 311.

**) Auctor. incer. l. c.

***) Vita S. Niceph. cap. XI. p. 311, 312.

****) Kiedy ś. Nicefor płynął na morzu do miejsca wygnania, wtedy ś. Teofan, Opat klasztoru Sinagria i jego zakonnicy, wyszli w pole ze świécami, a tam ukląknąwszy, czekali w cichości błogosławieństwa. Ś. Patryarcha lubo ich okiem ciała widzieć nie mógł, bo na kilka mil dzieliła przestrzeń, jednak okiem ducha postrzegł, i nagle się podniósł dla udzielenia błogosławieństwa. Ten cud przytaczają Con. Por. Cont. p. 13. — Sym. Magis p. 305. — Zonar. p. 102. — Cedren. p. 386. — Kiedy dawniéj trochę tak łatwo wierzono dziwom jasnowidzących, nie wiém dla czegoby zaprzeczyć tym licznym świadectwom, zwłaszcza, że tu jest bez porównania większy powód wierzenia, bo święci podnosząc myśl i serce do światłości Boga, mogą za życia wznieść się w krainę ducha, kędy niknie przestrzeń należąca do zmysłowego świata.

*****) Opp. Ś. Theodor. Epp. lib. II. ep. 18.

Nazajutrz, a była to niedziela, zawiadomił Leon zebrany lud w ś. Zofii, że Patryarcha z przyczyny sprzeczek o obrazach, a nie mając nic słusznego na swoją obronę, nagle i bez jego wiedzy opuścił w gniewie Kościół: przeto należy wybrać drugiego Patryarchę. Z początku chciał Cesarz Jana Grammatyka wynieść na ten stopień, lecz kiedy oparli się temu Patryciusze, wtedy padł wybór na znajomego nam Teodota Melissena, albo Kassitery. Był to człowiek zupełnie światowy, lekkiego umysłu, bez żadnéj nauki duchownéj i świeckiéj: ztąd go nazywali milczącą rybą; bo w rozprawach nie umiał ani słówka powiedzieć; bez pretensyi nawet do pobożności, owszem, otwarcie wiódł życie oddane tylko zmysłowym rozkoszom. Ten tedy dzielny pożéracz wołów, w czém, jak mówią dawni, i Herkules mu nie podołał, został z wielkiego koniuszego obrany Patryarchą; bądź dla dawnych zasług bądź dla wysokiego rodu, bądź dla łagodnego charakteru, przez co go wszyscy nazywali dobrym. Po swojém wyniesieniu, huczne co dnia wydawał uczty: zmuszał Biskupów i zakonników jeść mięso przeciw zwyczajom greckiego Kościoła, a przy tych bankietach towarzyszyły śmiéchy, żarty, i nieprzystojne rozmowy *).

Jeszcze nieco piérwéj, to jest, zaraz po oddaleniu ś. Nicefora, zaczęli Ikonoklaści swobodnie działać, z wielkim hałasem i zgorszeniem zrywali po kościołach obrazy: łamali, palili, lub w błoto i miejsca, które wstyd wymienić, ciskali. Ś. Teodor nakazał wtedy, aby każdy zakonnik klasztoru Studios, a było ich z górą tysiąc, wziął obraz i trzymał go w rękach podniesionych, i z taką processyą obszedł swój klasztor, śpiéwając hymn: Niepokalany twój obraz czcimy, i inne pieśni kościelne: bo właśnie to było w niedzielę palmową. Taka uczynkowa protestacja jeszcze więcéj rozjątrzyła Obrazoburców **).

Nowy Patryarcha przepędziwszy wesoło święta wielkanocne, zwołał obrazoburskich Biskupów na Sobór do kościoła ś. Zofii, w przytomności cesarskiego syna Konstantyna ***). Do tego pseudo-soboru wezwano także Opatów, ale się żaden nie stawił: tylko imieniem wszystkich klasztorów, przynieśli dwaj zakonnicy list pisany przez Teodora Studitę, że bez Nicefora Patryarchy, nie mogą należyć do Soboru; a tém bardziéj widząc, że się zanosi na obalenie powszechnego Synodu i czci obrazów, téj przyjętéj nauki w całym Kościele: i że w takiéj bezbożności nie chcą miéć udziału, choćby nawet, co nie podobna, Piotr, albo Paweł, albo Anioł z nieba, nauczał przeciwnie: że gotowi są raczéj wszyscy cierpieć, jak zaprzéć się Wiary. Po przeczytaniu tego pisma, kazano oćwiczyć bykowcem biédnych dwóch posłańców ****). Złapali Obrazoburcy kilku Metropolitów i Biskupów

*) Auct. incer. hist. p. 350. — Georg. Mon. p. 374. — Sym. Magis. p. 305. — Vita S. Niceph. p. 313. — Vita S. Nicetae p. 263.

**) Vita Theodor. p. 38.

***) Niektórzy nowsi historycy powiadają, że dla tego nie był Cesarz na tym Soborze obrazoburców, że przy koronacyi podpisał przysięgę, że w niczém dogmatów nie naruszy. O podpisaniu takiéj przysięgi podanéj przez Nicefora Patryarchę, lubo wspominają: Auctor incer. hist. p. 342. — Leon Gram. p. 355. — Sym. Mag. p. 302. — Georg. Mon. p. 374. — ale jak dobrze zauważyli, jeszcze przed Walchem Bollandyści, że te świadectwa w tym razie mylne: bo nie tylko Józef Geneziusz (de reb. Constantynop. p. 2. Venet. 1733). ale Dyakon Kościoła ś. Zofii, co w bliskich stosunkach był ze Ś. Niceforem, pisze w życiu tego Patryarchy p. 301, że Nicefor wprawdzie podał przysięgę do podpisu ale Cesarz oświadczył, że to zrobi po koronacyi, i nie zrobił. Gdyby tak było, pewnoby Ignacy, co nigdzie nie oszczędza Leona, nie zaniedbał piorunować na zgwałcenie przysięgi.

****) Vita S. Theodor. p. 39. — S. Theodor. Epp. lib. II. ep. I.

prawowiernych: jak tylko wciągnęli do ś. Zofii, zaraz we drzwiach podarli na nich szaty biskupie, co było znakiem wiecznego złożenia; i w takim stanie trzymali przez czas niejaki u progu, jak winowajców: a potém wprowadzili ich na środek zgromadzenia, i starali się groźbą i prośbą skłonić na swoją stronę, ale kiedy ci Biskupi byli nieporuszeni jak twarde opoki i głęboko wrosłe dęby, wtedy rzuciwszy na nich klątwę, obalili na ziemię, i kazali Obrazoburców pospólstwu deptać tych mężnych Wyznawców prawdy. Zaledwie powstali zdeptani i własną krwią ubroczeni, musieli ci Biskupi jeszcze drugą wytrzymać scenę: kazano im bowiem wychodzić z Kościoła na wstecz, to jest, twarzą do zgromadzonych Obrazoburców. W czasie tego cofania się, odbiérali policzki i plwania: a przy wychodzie ze ś. Zofii, byli porwani od żołniérzy i osadzeni w różnych więzieniach. Na takim to hajdamackim Synodzie została potępiona cześć obrazów *).

Po tym mniemanym Soborze wybuchnął cały szał Ikonoklastów. Wyrzucali z kościołów obrazy i palili, rozsypywali na wiatr świętych relikwie, darli obrusy z wyszyciem, kruszyli naczynia święte mające na sobie jakie wyobrażenie, i psuli świątynie zbijając malowanie na ścianach. Szukali obrazów po domach i biada temu, u kogo znaleźli! więzili, bili, a majątek na skarb zabiérali: ustanowieni donosiciele szpiegowali tych, którzy mają lub poważają obrazy; a tak, co dnia i wszędzie, przybywały ofiary. Żadnego pobłażania, żadnego odpoczynku, żadnego względu na stan, wiek i płeć. Senatorowie, bogacze, ubodzy, uczeni, mężczyzni i niewiasty, wszyscy cierpieli. Jednych biczowali, drugich po zaszyciu do worka, ciskali z kamieniem uwiązanym w topiele morskie; innych pozbawiali oczu, albo języka: innych z kraju wypędzali, a innych mieczem ścinali. Kobiéty smagali publicznie, odarłszy je wprzódy ze wszelkiéj odzieży. Wszyscy wierni biskupi, opaci, zakonnicy, i świeccy obojéj płci, jeśli nie stracili życia, napełniali więzienia ciemne, gdzie ich głodem i pragnieniem dręczono: przez maluśki w drzwiach otwór ciskano, jak psóm kawałek spleśniałego chléba, i dawano trochę zgniłéj wody. Szczególniéj całą srogość wywarto na zakony: mnóstwo mnichów śmierć męczeńską poniosło, a ogromne klasztory stały pustką **).

*) Auctor. incer. hist. p. 350. — Vita S. Niceph. cap. XII. p. 313, 314. — Vita S. Nicetae cap. V. p. 263 et alii.

**) Auctor. incer. hist. p. 350. — Leon Gram. p. 356. — Sym. Mag. p. 305. — Georg. Mon. p. 379. — Vita S. Niceph. p. 314. — Vita S. Nicetae p. 264.

Oprócz tych świadectw, wedle których ten obraz prześladowania przedstawiłem, posłuchajmy jeszcze jak wymownie ś. Teodor opisuje cierpienia wiernych, w liście do Patryarchy Alexandryjskiego, który już był pod Saracenami. Epp. lib. II. ep. 14.

— ,,Wśród Chrześciaństwa ołtarze wywrócone, Kościoły Boga złupione: żałośne widowisko! Nawet Arab, co wsiadł na karki wasze, lepiéj obchodzi się z Chrystusem. Biskupi, kapłani, zakonnicy, świeccy wszelkiéj płci i wieku, albo ponieśli rozbicie na drodze zbawienia, albo obcowaniem z kacerzami bliscy są téj śmiertelnéj zarazy. Zostali jednak, którzy nie zgięli kolana przed Baalem: a nad wszystkich wznosi się stałością ś. nasz Patryarcha. Ale z tych jedni, w kajdanach i więzieniach o chlebie i wodzie nędzne ciągną życie: drudzy na wygnaniu, inni rozbiegli się w pustynie, góry i pieczary podziemne; niektórzy pod razami plag, jak męczennicy skonali, niektórzy zaszyci w worku utonęli w głębiach. Rzucają klątwę na dawnych Ojców Kościoła: wznawiają z uwielbieniem pamięć potępionych kacerzy; psują dzieci, dając im do nauki książki bezbożne. Prawdy zbawienia nie mają nigdzie przytułku. Nie wolno słowa pobożnego wyrzec: wszędzie nastawione sidła, tak, że mąż nie ufa żonie. Płatne szpiegi postrzegają kto nie podziela bezbożności, albo ma książkę broniącą czci obrazów, albo same malowidła świętych, albo kto wygnańca przyjmie, albo więźniom za Wiarę usłuży: i dostrzeżony natychmiast bywa skazany na więzienie, wygnanie, lub karę cielesną.“

A kiedy wszystko umilkło przed tą okropną szarugą: kiedy ciche jęki męczenników ginęły w lochach podziemnych, wtedy brzmiał széroko po całym świecie głos prawdy dla kacerzów, nauki dla nieświadomych, pociechy dla współwięźniów: głos męztwa dla męczenników, ubolewania i płaczu dla upadłych, głos Teodora, albo, jak zowią go współcześni, głos lutni ducha Bożego. Nie było bowiem nikogo, któregoby on pismem z więzienia nie nauczył, nie pocieszył, i do wytrwania nie zachęcił. Wśród lochu, głodu i kar cielesnych, nie myślał o złagodzeniu cierpień swoich, ale jedynie o większém wyświeceniu zaprzeczanéj prawdy. Do wszystkich Patryarchów listy wyprawił ze zbiciem błędów obrazoburskich; a do Papieża Paschalisa dwakroć pisał i miał pociechę otrzymać najczulszą ojcowską odpowiedź. Prześladowanych ustawnie listami nawiedzał: jeśli kogo zamordowano, wychwalał pismem nowego Męczennika *). Takowe liczne pisma do różnych osób sprowadzały mu coraz większe prześladowania; przenoszono go ciągle z więzienia do więzienia, a zawsze do coraz gorszego; darmo radzono, aby dla uniknienia cierpień, zaprzestał pisać: — Milczéć nie mogę, odpowiadał święty, bo wszystkie moje władze poświęciłem Bogu, którego Wiara potrzebuje obrony. — Widząc Leon tak nie złamany umysł, dał rozkaz, aby Nicetas licznemi plagami przywiódł go do cichości. Za objawieniem téj kary zrzucił ochotnie odzież ś. Wyznawca, mówiąc: o jak dawno żądałem cierpiéć dla Chrystusa! lecz Nicetas, ujrzawszy obnażone ciało, wiekiem i postami do strasznéj chudości wycieńczone, poruszył się litością i uszanowaniem; i pod pozorem przystojności, oddaliwszy przytomnych swoich pomocników, bił po owczéj skórze, i krwią upuszczoną z własnego ramienia ubroczył narzędzie kary, aby przez to upewnić otaczających, o spełnieniu danego rozkazu **). Ale nie zawsze miał tak szlachetnych wykonawców naznaczonéj kary: bo kiedy nie przestawał wysyłać pisma, z których jedno wpadło w ręce Leona, wtedy tak był zbity okrutnie, że prawie go martwym zostawiono: długo się leczył, i zgniłe ciało musiano mu wyrzynać ***). Podobną katuszę cierpiał jeszcze trzy razy, przez co jednak nie ustawał ogłaszać pismami prawdy, i umacniać cierpiących. Najwyższe poszanowanie i miłość ludu, wszędzie go otaczały i niweczyły najsurowsze środki: chciano go raz umorzyć głodem, ale jedna pobożna dziewica, z narażeniem swego życia, potrafiła mu dostarczyć pokarmu, za co jéj wzniósł pomnik wdzięczności w jednym z najpiękniejszych listów ****). Tego przywiązania ludu nie używał na ulgę swoich cierpień, ale tylko na możność ogłaszania prawdy i pocieszania współwięźniów. ,,Ach, gdybym nie miał na czém pisać, mówił ten święty, pisałbym krwią na własném ciele" *****). Jakoż w tym względzie wszelka ścisłość i czujność była próżną. Prawie nie do uwierzenia, że w najsroższych więzieniach wyprawił 276 listów, prócz innych dzieł zbijających błędy kacerskie, pisanych z taką dokładnością, jakby był otoczony wielką biblioteką, w pokoju i swobodzie. Jego zakonnicy z największém poświęceniem służyli mu za gońców po całym chrześciańskim świecie. Nareszcie, tą ustawną obroną, byłby przełamał zamiar odmówienia mu korony męczeńskiéj, ale śmierć Leona

*) Epp. lib. II. ep. 5 ep. 100.
**) Vita S. Theodor. pag. 40.
***) Epp. lib. II. ep. 38.
****) Epp. lib. II. ep. 94.
*****) Epp. lib. II. ep. 66.

położyła tamę cierpieniom ś. Teodora. Tak po sześcioletniéj ciężkiéj niewoli, w któréj znosił bicie, upał, głód, pragnienie, gryzące robactwo, i ustawne pędzenie piechotą z więzienia do więzienia; wyszedł wreście czcigodny starzec, głowa obrońców prawdy, z uwielbieniem i radością wiernych; złamany jednak wiekiem i cierpieniami, wkrótce zakończył chwalebne dni swoje w 67 roku życia *). Wojna Obrazoburców jeszcze wrzała pod Michałem zająkliwym i Teofilem: aż dopiéro za panowania Teodory cześć obrazom przywrócona, i słońce prawdy po przetartych burzach, piękniejsze zabłysnęło.

Nie daleko od klasztoru Studios, jest sławny zamek siedmiu wież, Jedi Kule Hissari, sięgający czasów Cesarstwa Wschodniego: lecz potém był naprawiony i umocniony przez Mohammeda Zdobywcę. Ten zamek obwiedziony murem w pięciokąt, wznosi się nad samym brzegiem morza Marmora: ściany wysokie, i wewnątrz na wierzchu jest w koło széroka na kilka kroków przestrzeń do chodzenia. Dawniéj tu więziono winowajców państwa, i posłów tych mocarstw, z któremi wojnę toczono: dziś to straszne więzienie jest puste i zaniedbane. Mały meczecik i drzewa zdobią dziedziniec: a dom, w którym trzymano posłów, zniesiony, i śladu nie zostało. Oprócz siedmiu wież większych, z których pięć okrągłe, a dwie kwadratowe, są jeszcze i mniejsze w około murów. Naprzeciwko głównéj bramy wchodowéj, jest z drugiéj strony dziedzińca sławna brama złota; ale nic z jéj dawnéj świetności nie pozostało. Ta wielka tryumfalna brama miała troje drzwi, teraz jeden wchód pozostał, a dwa inne zamurowano: piękne kolumny marmurowe jeszcze się trzymają po bokach, ale wielka sztuka podobnego kamienia z płaskorzeźbą, co ozdabiała górny odzwierek, leży zwalona na ziemi. Posągi cesarzów i różne rznięcia na marmurze, któremi geniusz grecki chciał uwiecznić zwycięztwo Teodozego nad Maxymem, upiększały tę złotą bramę, która dziś równie ze swoją kijowską córką poszła w ruinę. Przez tę bramę w tryumfie wandalskim ciągnął sławny Belizar, a w gockim jego współzawodnik trzebieniec Narses, w perskim Herakliusz, w panońskim i dalmackim Jan Komnen; a po ostatnim tryumfie bulgarskim była zamurowana, przez obawę proroctwa, jakoby Łacinnicy mieli zdobyć miasto przez tę bramę: a tymczasem przez nią się Turcy dostali, u których także jest przepowiednia, że Chrześcianie przez te wrota opanują Carogród. Oprowadzał mię po tém niegdyś straszném więzieniu strażnik Murzyn, tak stosowny do miejsca; a pęk ogromny brzęczących u pasa kluczów oznaczał jego godność. Smutno być w tém więzieniu: gdzie rzucisz okiem, spotykasz wszędzie pamiątkę cierpień ludzkich: po ścianach na małych tabliczkach marmurowych widać mnóstwo napisów łacińskich, francuzkich i włoskich, któremi więźnie wysokiéj Porty chcieli swéj niewoli pamięć uwiecznić. Widziałem także w dziedzińcu grób turecki, którego marmurowy wezyrski zawój cyprys ocienia: mówią podróżujący, i sam strażnik, że to mogiła sławnego Ahmeda Keprili, uduszonego w tém więzieniu: ale ten zdobywca Kandyi, który zagarnął z Kamieńcem Podole, i rozniósł mord i pożogę po Wołyniu, Ukrainie i Rusi czerwonéj a któremu oberwał laury Sobieski na chocimskich polach, sławnych oddawna pogromem Turków; niezakończył dni swoich stryczkiem, lecz umarł spokojnie na łożu, i w posiadaniu dostojności Wezyra: musi to więc być inna znakomita ofiara wysokiéj Porty. Wstąpiłem na najwyższą wieżę: cóż to za ładny widok na całe miasto i na ogromne zwierciadło wody! Mury zamku

*) Vita S. Theodor. pag. 47 — 58.

pokryte jakby szpalerami ładnych powojów, tak dziwnie czasem ozdobione, że w całym blasku dawnéj nowości, z całą ozdobą posągów i płaskorzeźb, nigdy nie były tak piękne jak teraz. Rzuciłem to siedlisko płaczu i zgrzytania zębów, co było świadkiem tylu okropnych drammatów.

Wyjechawszy z miasta, pędziłem drogą między smętarzem Osmanów, do których cóś szepczą posępnie cyprysy, a murami miasta. Czarujący to widok! Mury te są potrójne, piérwszy od miasta najwyższy, a dwa ostatnie coraz mniejsze, fossami przedzielone, a co dwadzieścia kilka kroków, wznoszą się wieże. Ten zabytek słabości Cesarzów greckich w zupełném zaniedbaniu: ale czas jakże go pięknie przyodział opończą zieloną powojów. Fossa, gdzie niegdyś utrzymywano lwy, lamparty i inne dzikie zwierzęta, które w czasie oblężeń wypuszczano także do walki, zarosła ogromnemi figami, i témże drzewem mur średni ozdobiony. Nie można napatrzyć się na te piękne starożytne ściany, co swoim ogromem i mnóstwem wież zdumiewałyby przychodnia, gdyby to zwycięztwo czasu, którego zielona chorągiew powiéwa na tych murach, nie wyświécało nicości największych dzieł człowieka. Przy tych ścianach, zlanych nie raz krwią zwycięzców i zwyciężonych, cichość i milczenie panuje. Na bramie Jeni-Kapu, można czytać z boku łaciński napis, że Konstanty z rozkazu Teodozego, dźwignął te mury w przeciągu dwóch niespełna miesięcy: i że to ledwieby mogła zdziałać sama Minerwa. Jakże się ta próżność ludzka na ruinach okrytych drzewami, kędy się osły spokojnie paszą, dobitnie wyraża! Nie mało strasznych widziadeł obudziła w mojéj wyobraźni brama ś. Romana, czyli Działowa, Top-Kapu. Tu potwornéj wielkości działo, odlane przez Orbana Węgrzyna, głosiło swoim gromem godzinę skonania Greków. Przez tę bramę wdarli się Turcy do Carogrodu. Co tu krwi się wylało! co tu jęków! Teraz cicho i spokojnie: zwycięzcy mocno śpią na starych laurach, i nie myślą o naprawie tych murów, z których może niezadługo i dla nich wybije ostatnia chwila; Wjechałem do miasta, i widziałem przy samych murach poprzyczepiane nędzne chatki, a daléj rozciąga się płaszczyzna, pełna ogrodów, i mająca gdzie niegdzie lepianki: jest to wieś w samym Stambule; do koła pusto i cicho: ani się domyśléć można, że się znajduje w stolicy Turków, w pełności Islamu. Widziałem potém przy ścianach miasta, wielką zrujnowaną budowę, którą mieszkańcy nazywają Pałacem Konstantyna, zapewnie Porfirogenita: dziś w tych zwaliskach gnieździ się kilka rodzin żydowskich. U okien widać herby Genueńskie; może to i przez nich zbudowany ten pałac.

Przy objeżdżaniu murów, oddaliłem się był w stronę przez gaje cyprysów, dla widzenia cerkwi Greków Balukli, nie dawno zbudowanéj na ruinach świątyni, niegdyś dźwigniętéj przez Justyniana, pod tytułem N. Panny. W budowie téj niewielkiego smaku nie żałowano marmuru: obok cerkwi jest mała kapliczka, w podobny kamień bogata, w któréj po marmurowych schodach zstępuje się na dół, do źródła nazwanego świętą wodą, i wkoło wyłożonego tym białym głazem. Historija Balukli, czyli źródła ryb, jest następująca: Kalajor miał tu smażyć spokojnie na patelni ryby, kiedy Mohammed szturmował do miasta: w tém go uciekający Grek zawiadamia o wzięciu Carogrodu, ale Kalajor, nie wierząc temu doniesieniu, powiedział: wtenczas mię przekonasz, jak te ryby ożyją i skoczą do wody; co się wnet i stać miało. Ta śmieszna powiastka tak upowszechniona między Grekami, że bez pytania każdy ci o niéj prawi.

Zaraz koło téj Cerkwi, jest ładny Ormian smętarz ocieniony morwami, gdzie pokazują grób Kapłana Ormian-Katolików, który się zwał Komidas: z początku był sekty Eutychesa zwolennikiem, lecz potém przyjął katolicką wiarę, i przez to obudził największą nienawiść dawnych swoich spół-wierców, którzy za pomocą datków wymogli u Wezyra, że wezwał nowonawróconego i dał mu do wyboru, albo się pogodzić z dawną swoją wiarą, albo utracić głowę — Komidas wybrał ostatnie. Lud katolicki sądził go świętym oddawna, i co rok zbierał się tłumnie u tego grobu w dzień śmierci męczennika. Właśnie w czasie mego powrotu przez Carogród, uznał go Rzym błogosławionym: i byłem przytomny wielkiemu tu nabożeństwu, które odprawiał Patryarcha Ormian-Katolików, otoczony licznéni duchowieństwem, i mnóstwem pobożnego ludu.

Puściłem się potém szybkim Kaikiem, dla oglądania murów miasta ze strony morza; tu jeszcze widok piękniejszy, bo wyłomy tych ścian zasłaniają kioski, a ogrody Armenów prześlicznie zdobią te mury. Nie można niewidzieć i niewspomnieć tego sławnego drzewa, co z blanków wysokiéj wieży dumnie swe czoło podnosi.

Przyjemnie czas mi upłynął na oglądaniu Stambułu: raniutko po odprawieniu Mszy świętéj u XX. Reformatów, udawałem się na te przechadzki: a wązkie ulice w każdéj dnia porze zasłaniały swym cieniem od skwarów. Nie trzeba było wracać na obiad, bo na każdéj ulicy stoją garkuchnie tureckie, gdzie zawsze znajdziesz pieczoną baraninę w drobniutkie kawałki, cóś nakształt naleśników z sérem lub konfiturami, doskonałe melony smyrneńskie, i inne owoce; a z kawą, fajką, lub nargilem trudno się rozminąć. Jeden tylko mniéj przyjemny miałem wypadek. Turczynka wysoka, sucha, z obłąkanym wzrokiem, dowiedziawszy się żem z Rossyi, gwałtu domagała się dzikim krzykiem swojego syna, który miał zginąć w ostatniéj wojnie z Rossyą: i ledwie potrafiłem wymknąć się od téj nieszczęśliwéj matki. Tak cały dzień przepędzając w Stambule, wracałem o zachodzie, kiedy zamykają bramy, do klasztoru w Perze.

Dotąd nie miałem czasu wspomnieć tobie o wielkiéj przyjemności, że prócz gościnnych i bardzo poczciwych Zakonników, znalazłem między nimi rodaka, Księdza Mansweta Reformata z Krakowa. Szanowny ten kapłan od ośmiu lat zostaje na Missyi: był gwardyanem w Smyrnie, gdzie piękną po nim zastałem pamięć: potém udał się w apostolskim zamiarze do Persyi, lecz tam nie mogąc dłużéj nad rok się utrzymać, powrócił znowu do Carogrodu. Nie umiém ci opisać z jaką radością mnie przyjmował: a często wieczory przepędzaliśmy na miłéj rozmowie, to o kościołach krakowskich, za któremi bardzo tęsknił; to o Persyi, gdzie ledwo życia nie postradał.

Często Kaikiem przejeżdżałem się po Bosforze, aby się nieco z tym czarującym widokiem oswoić: ale teraz udałem się w towarzystwie ojca Mansweta lądem do Bujuk-dere, bo kanał był wzburzony. Muszę ci opisać Arabet, czyli karetę turecką, w któréj odbyliśmy tę podróż: jest to pudło, całe z pokryciem drewniane, do którego się włazi przez powycinane koła po obu stronach; rozmaite wyrzynane kwiaty i arabeski, często złocone lub malowane w różne kolory, zdobią tę karocę, zawieszoną na czterech pasach. Pospolicie zaprzęgają parę lub 4 wołów, przybranych już w kutasy różno-kolorowe, już w sukno czerwone powycinane, lub nastrzępione: na czole wołów widać koło tkane z wełny różnobarwnéj, a trzy kije przetykające jarzmo, i zakończone łukowato, są ozdobione sznurkami włóczkowemi, u których końców wisi nie mało kutasów czerwonych i niebieskich. Teraz z reformą zaczynają do tych Arabetów zaprzęgać konie: i ja korzystałem z téj nowości. Patrząc

na tę staroświecką drewnianą kolasę, zdaje się, że w niéj okropnie jechać: ale z milém zadziwieniem bardzo lekko niesie. Puściwszy się w drogę, naprzód zostałem zdziwiony pustémi obszarami, jakieśmy przebywali: trudno się domyśléć, że to jest okolica Konstantynopola; zdaje się, że to pustynia Arabów. Któżby się niespodziéwał koło tak wielkiego i ludnego miasta, widziéć pola uprawne, piękne wioski i pałace, któreby nie tylko kraj ozdabiały, lecz jeszcze dawałyby utrzymanie właścicielom mieszkającym w Stambule: tu przeciwnie, ziemia najpłodniejsza, okryta często dzikiemi figami, zupełnie leży odłogiem: a tylko nad samym brzegiem Bosforu ciągną się wąziutkim pasem przedmieścia: bo większa część ludności tureckiéj żyje albo z miłosierdzia Imaretów, albo ze skarbu Sułtana; jednak strona Azyi jest dość uprawna. Droga którą zrobił przeszły Sułtan Mahmud, jest bardzo porządna: w połowie drogi ładna kawiarnia z małym ogródkiem pełnym kwiatów: i tam pospolicie podróżni odpoczywają. Po trzech godzinach podróży stanęliśmy w Bujuk-dere; ładna wioseczka, któréj jedyną ozdobą jest linia pięknych domów, ciągnąca się nad brzegiem Bosforu, między którémi odznaczają się dwa pałace: posłów Rossyjskiego i Austryackiego. Pałac Rossyjski najpiękniejszy, łączy w sobie wygody europejskie, z przyjemnościami wschodu. Nie mogę ci zamilczéć o uprzejméj grzeczności P Butieniewa, i jego dobroci w zaopatrzeniu mię listami potrzebnémi w dalszéj podróży: tém bardziéj, że w całym Carogrodzie nasz Poseł używa najlepszéj opinii, i nie tylko mieszkańcy Bujuk-dere, Grecy i Ormianie doznają jego opieki, ale wszyscy nieszczęśliwi, a szczególniéj Słowianie jakiego bądź plemienia, otrzymują wsparcie pieniężne. Po tych odwiedzinach, resztę dnia obróciłem na przeprawę do zwanéj Góry Olbrzyma, leżącéj na stronie Azyi, przeciwko Bujuk-dere. Po krętéj ścieżce dostałem się na szczyt téj góry, najwyższéj ze strony Anatolii; i cudowny widok przedstawił się oczom. Na téj górze jest niby mogiła długa na jakich 10 łokci, porosła krzakami, i obmurowana w koło: dawniéj nazywano ją łożem Herkulesa, teraz grobem Olbrzyma. Niektórzy utrzymują, że to ma być grób Nimroda, inni znowu Amyka: niewchodząc w dociekania rad byłem, żem zastał mieszkających tu dwóch Derwiszów, którzy nas zmęczonych kawą i fajką częstowali, ufni w nieomylną nadzieję Bakczyszu. Maleńki meczecik wznosi się koło mogiły, gdzie ci Derwisze tak blisko nieba, tak oddzieleni od świata, modły zanoszą. Na gałązkach krzaków mogiły, mnóstwo widać przywiązanych gałganków różno-kolorowych: Turcy bowiem uważają to miejsce za święte, i cierpiec febrę przychodzą na ten grób, aby kawałkiem oderwanym ze swéj sukni, przywiązać do tych cudownych krzaków febrę, a samym zdrowo powrócić; nie wiem jednak, czy się im udaje ta sztuka. Już prawie ciemno było, kiedy przybyłem do mojego w Bujuk-dere gospodarza Polaka, który ożeniwszy się z Greczynką, trudni się tu handlem pod opieką Rossyjskiego Dworu. Wesołość zwykła Greków nie dozwoliła mi usnąć: bo co chwila przechodziła banda z muzyką, w któréj nieodstępny bębenek z dzwonkami dał mi się we znaki.

Rano wybrałem się konno do Belgradu i przejeżdżałem piękną dolinę Bujukdere, to jest, głękoką dolinę, od któréj ta wieś wzięła nazwanie. Powitałem sławne platany, czyli klony, noszące przynajmniéj u Franków imie **Godfreda**: bo te góry okoliczne, pokryte ogrodami i lasami, co tak ładnie zamykają **głęboką dolinę**, odbijały niegdyś pobożno-rycerskie hasła rozłożonego tu obozu Krzyżowych. Bukiet Godfreda drzew składa się z ośmiu platanów, co się z jednego korzenia rozrosły: grubość ich wielka tak, że wypróchniałe i poczerniałe od ognia wnętrze tych drzew, może stanowić małą celijkę; nie jest to jednak rzeczą nadzwyczajną; bo często po-

dobnéj grubości platany spotykałem. Za wejściem na tę dolinę już się w głębi rysują wzniosłe arkady wodociągu. Ledwie temu lat 80, jak Turcy dźwignęli tę piękną budowę z ciosu, któréj wiérzchem płynie woda w kanale wąziutkim, i mającym często otwory. Wodociąg ten idzie często po pod ziemią do Galaty i Pery, gdzie nie daleko od wielkiego Pola Umarłych jest ogromny dom, w którym zbiéra się woda z tego wodociągu w różne komórki, dla sprowadzenia jéj w różne części Pery i Galaty. Jeszcze z tego wodociągu oddziela się woda osobnemi kanałami do wszystkich wiosek położonych nad Bosforem, ze strony europejskiéj. Za arkadami wodociągu widać ładną wioskę Bakczekei: w téj wsi wznosi się dość porządna cerkiew murowana bez kopuły; tylko Krzyż na ścianie oznacza to miejsce modlitwy, a orzeł rossyjski obok tego znaku zbawienia, rozciąga skrzydła opieki dla Greków. Domy otoczone chłodnikami z winnéj latorośli, gdzie jeszcze rosną morwy i figi; kawiarnia, ten główny punkt zebrania się, stoi na placu nieco podniesionym i otoczonym drzewami i kwieciem: tam Grecy w czarnych zawojach piją kawę i palą nargile. Nargile, jest to jakby butelka z wązką szyjką, do któréj wkłada się lulka zakończona prosto, z boku zaś téj butelki napełnionéj wodą, jest otwór, w który się wprawia długi i mogący się zwijać cybuch: tym sposobem paląc fajkę, oczyszczają dym przez wodę: do tego używa się osobny rodzaj tytuniu, nazywany tombak. Kiedy mężczyzni tak zajęci, a było to jakieś święto, dziewczęta zawodzą opodal swój ulubiony taniec Romajka. Ma to być zabytek jeszcze szczęśliwéj poetycznéj Grecyi: i patrząc na te nie bez wdzięku pląsy dziéwcząt z twarzą przypominającą starożytne rzeźby, i włosem czarnym, w części splecionym, w części igrającym swobodnie: pomyślałbyś może, że to zbiegłe bajeczne nimfy tych lasów belgradzkich, które się w dali czernieją. Po przykréj ścieżce przybyłem do Belgradu, położonego wśród ogromnych lasów, których siekiera nie śmie tykać przez obawę, aby za ich wytrzebieniem, nie wysychały latem źródła, z których się woda do całego Konstantynopola sprowadza. Za tą wsią, i za następną Pyrgos, oglądałem wodociągi, a szczególniéj ogromny wodociąg Justyniana, tak ci dobrze znajomy z podróży P. Raczyńskiego. Po téj miłéj przejazdzce, wróciłem wieczorem do gospody w Bujuk-dere.

Co ranku o szóstéj godzinie wychodzi z tego przedmieścia do Top-Kana wielka łódź zielona o ośmiu wiosłach, a z Top-Kana odpływa na powrót o drugiéj po południu. Jest to pozarkaik, czyli omnibus wodny, gdzie za opłatą dwóch piastrów dostaje się miejsce. Ze dwadzieścia osób różnego stanu i narodu miałem za towarzyszów podróży: słońce nie wiele się podniosło kiedyśmy wsiedli do łodzi, a Bosfor był cichy i gładki, jak zwierciadlana szyba; co się nie często zdarza. Co to za przyjemność płynąć kaikiem po Bosforze! Po odbiciu od pięknéj zatoki Bujuk-dere dawniéj nazwanéj Sinus Saronicus, od Sarona z Megary, któremu tam był wzniesiony ołtarz, przedstawiły się nam dwie ładne wioski Kefeli-Kei i Kirecz-burnu, a potém Terapia, gdzie są pałace posłów Francuzkiego i Angielskiego: cała ta wioska, zamieszkana po większéj części przez Greków i Ormian, jest zbudowana nad zatoką, w półkole wklęsłe, i ocieniona drzewami, prześliczny widok czyni. Dawniéj nazywała się Farmakaja; gdyż jakoby tu miała otworzyć pudełko z lekarstwami Medea, co z Jazonem uciekła z Kolchidy. Daléj w pięknym rozdole pokazał się kiosk Sułtański Kalender, a za nim pominąwszy Jeni-Kei, to jest nową wioskę, odkrywa się Port Siekierny, Balta Limani, z prześliczną doliną: to miejsce tém pamiętne, że Mohammed II kazał ztąd przeprowadzić lądem swoje łodzie do portu Złotego rogu, który był zamknięty łańcuchem rozciągnionym między Galatą i Ca-

rogrodem; takowe przeniesienie łodzi, najwięcéj przyczyniło się do zdobycia Konstantynopola. Daléj płynęliśmy między dwóma zamkami nazwanemi Rumeli Hissari, zamek Europy, i Anatoli Hissari, zamek Azyi, wzniesiony jeszcze przez Bajezida piérwszego. Tu Bosfor jest najwęższy; tu przeprawił się Dariusz na zbudowanym moście przez Mandrokla, czy Androkla z Samos, tu przebył kanał Xenofon w sławnym swoim odwrocie z dziesięcią tysiącami walecznych, tu mieli się przeprawić i Krzyżownicy. Rumeli Hissari w przeciągu trzech miesięcy zbudował Mohammed II, przed samém zaczęciem oblężenia Carogrodu, na tém miejscu, gdzie była dawniéj świątynia Merkurego: i ztąd ten przylądek nazywał się Hermejon. Obwód murów zamku ma formę Arabskiego pisma tego wyrazu Mohamed, i dla tego tak dziwaczny i niekształtny. Zdobywca go nazwał garłorzeziec, z przyczyny, że w tém miejscu zamek przecinał okrętom przechód po kanale, albo szyi morskiéj: Grecy to wzięli w znaczeniu literalném; i rzeczywiście ten zamek przeznoczony na więzienie, ma wszelkie prawo do tego nazwiska. W nim po dwakroć więziony nasz xiąże Korecki, darmo tęskne oczy obracał do kraju, którego nigdy nie ujrzał, bo go tu uduszono: w tym zamku między wielu innémi Polakami siedział nieszczęśliwy Wiśniowiecki, co zaraz w pobliskim parowie trzy dni się męczył na haku, nim skonał. Może powiész, żem odwrócił oczy od tak okropnego miejsca: lecz nic zrobiłem tego, bo wieże poczerniałe wiekiem, i otoczone smutną zielonością cyprysów nad grobami poległych w boju Osmanów przy oblężeniu Carogrodu, przedstawiają jeden z najpiękniejszych, choć posępnych widoków. Dwa podobne zamki są jeszcze na samym wstępie z morza Czarnego do Bogazu, czyli Kanału, które wznieśli Sułtani, aby nasi kozacy przypływający na czajkach, nie budzili ich w nocy strasznym pożarem tych pięknych przedmieść. Na brzegu roskosznéj doliny, o jakiéj tylko wyobraźnia marzy, rozściela się piękna wioska Babek z kioskiem Konferencyi, gdzie czasem Rejs-Effendi miéwa narady z posłami mocarstw postronnych. Potém następuje Arnaut-Kei, wieś Arnautów: około téj zatoki jest nadzwyczajny pęd Bosforu, nazwany Prądem Szatana, Szejtan Akindisi: ztąd wszystkie łodzie płynące z Pery, muszą być ciągnione sznurem, przez umyślnie na to stojących u brzegu tragarzy, co za tę pracę biorą piastr jeden. Ta sama zatoka rozciągając się daléj, przybiéra nazwanie Kurn-czesme, która w średnich wiekach nosiła miano Asomaton; dno téj zatoki, pełne jest ciał przestępców skaranych gardłem w zamku Europy. Daléj pokazuje się najładniejszy pałac Sułtański Klidżialu, w guście włoskim zbudowany, i jeszcze niezupełnie skończony: zdobi go piękna kolumnada z białego marmuru, i ściany tymże kamieniem wyłożone. Najludniejsza wieś nad brzegiem europejskim Bosforu, jest Orta-kei, któréj zatoka nazywała się dawniéj Klidium. Mniéj ludna, ale w piękniejszém położeniu odkrywa się wieś Beszik-tasz, osiadła po większéj części przez Greków: dawniéj miała się nazywać Jazon, z przyczyny, że ten sławny zdobywca złotego runa miał tu przybić do lądu. Był w tém miejscu gaj cyprysowy poświęcony Appolinowi, i świątynia tegoż bożka. W ślicznem położeniu jest pałac Dolma-bagcze, w którym zimę przepędzał Sułtan Mahmud. Wszystkie te przedmieścia z dwóma następnemi: Top-kana i Galata, ciągną się nieprzerwanym rzędem, i stanowią jakby jedno miasto. Nie wspomniałem ci wielu pałaców, kiosków osad zdobiących te brzegi, które same z siebie ładnemi zatokami, i cyprysowym lasem smętarzów są dziwnie ustrojone. Wśród Bosforu w tych miejscach, gdzie są ukryte szkopuły, spotykasz wysypane małe wysepki w kwadrat i otoczone kratami: a na nich, albo się drzewo, albo niewielka kolumna ładnie wśród wody wznosi:

tam ptastwo morskie spokojnie siada, a stada delfinów po całym Bosforze najswobodniéj igrają. Na przeciwko Top-Kana, a nie daleko od brzegu Skutari, stoi na stérczącéj skale murowana z ciosu budowa z małą wieżyczką, gdzie co noc pali się lampa, dla przyświécania żegludze; domyślają się niektórzy, że to zbudował Manuel Cesarz dla łatwiejszego zamknięcia łańcuchem wejścia do kanału: Frankowie zowią ją niesłusznie wieżą Leandra, a Turcy wieżą dziewicy, opiérając się na téj powiastce, że jeden Cesarz miał córkę, któréj przepowiedziano, że umrze od ukąszenia węża: z téj przyczyny ojciec zbudowawszy tę wieżę na wodzie, osadził w niéj księżniczkę; lecz z jagodami przypadkiem przyniesiono małego węża, który jéj sprawił śmierć podobną ze zgonem Kleopatry. Taka bajeczka w ustach Kajdżich, czyli wioślarzy, utwierdza ich ulubioną naukę przeznaczenia. Ta przejażdżka po Bosforze należy do najprzyjemniejszych, ale nie trzeba wiele się przysłuchiwać opowiadaniu Kajdżego, bo to wiele odczarowywa, kiedy ci prawie ciągle mówi, że ten ładny kiosk należa do Greka, lecz go uduszono aby tę budowę zabrać: że ten drugi należał do Wezyra, i tak daléj; a zawsze się kończy opowiadanie, jeśli nie na śmierci właściciela to na wygnaniu. Smutna to rzecz, kiedy ładny dom nad Bosforem, bywa przyczyną zguby.

Przedmieście Top-kana, tak się nazywa od ogromnéj budowy dźwigniętéj nad samym brzegiem Bogazu, w któréj odléwają działa: bo Top-kana oznacza dom-dział. To przedmieście razem z Perą należy do Topi-paszy, to jest Paszy Artyleryi. Wznosi się tu kilka meczetów, między któremi najładniéj się przedstawia meczet przeszłego Sułtana Mahmuda, co jeden tylko ma złocone kołpaki dwóch minaretów: jest to naśladowanie złocenia cerkiewnych kopuł w Rossyi, o któréj Halil Pasza za swoim powrotem z poselstwa, tyle nagadał Sułtanowi. Tu jest także pałac Internunciusza Austryackiego, który dawniéj należał do Rzeczypospolitéj Weneckiéj.

Galata leży obok Top-kany i Pery, na przylądku zaokrąglonym w półkole i wchodzącym częścią w Bosfor, a częścią w port Złotego Rogu; dawniéj nazywała się Sika, to jest figa, z przyczyny, że wiele tu rosło drzew figowych. Justynian, który późniéj ozdobił to przedmieście, nazwał je swojém imieniem, a kupcy Wenecyi i Genui tu osiedli, nazwali je Galatą. Niewiadomo zkąd poszło to nazwanie, niektórzy mówią, że od znakomitego Galla, który tu był zamieszkał. Grecy powiadają, że od galla, co znaczy u nich mléko; bo tu mieli mieszkać mléczarze. To przedmieście, które dotąd opasane murem pokrytym powojami, zostaje pod władzą Galackiego Wojewody, dawniéj ta sławna osada Genueńska rozkazywała upadającemu Greków państwu, i rozciągało swoje panowanie nad morzem Czarném. Domy dla ochrony od pożarów są po większéj części murowane i sklepione, w których Frankowie mają składy i sklepy różnych towarów, a sami pospolicie mieszkają w Perze. Wstąpiłem na wieżę Galaty po schodach kamiennych, i widok Skutari, morza Marmora, Stambułu, i Złotego Rogu, pięknie się odsłania. Z téj wieży strażnicy ogłaszają wszczęty pożar.

Pera, ta stolica Franków i Dyplomatyki europejskiéj, rozwija się nad Galatą na samym szczycie góry, i niczém w swéj fizyonomii nieróżni się od innych przedmieść. Nazywa się dla tege Pera, co znaczy w greckim języku naprzeciw, że istotnie leży przeciw Stambułu. Turcy mianują tę część Bej Oglu, Syn książęcy, z przyczyny, że tu po zdobyciu Carogrodu, mieszkał Aleksis Komnen. Pera zaczęła się wznosić od czasu jak Sulejman na mocy traktatu z Franciszkiem, pozwolił tu mieszkać posłom europejskim, pod których opiekę nagromadziło się wiele bogatych Armenów i Greków; a nareście różne przewroty polityczne w krajach Europy, napędziły nie mało Franków

do Pery. Nadto, kto zbankrutował, kto zerwał jakim sposobem pieniądze cudze, tu się udaje i żyje spokojnie, bo go o nic nie pytają, nawet o pasport. Można tu widzieć wiele awanturników: nie ma bowiem nigdzie swobodniejszego życia, jak w Perze dla Europejczyków; tylko wtedy biéda, kiedy Turcy biją się z jakiém mocarstwem chrześciańskiém, bo się pospolicie mszczą na Perze, przez pożary umyślne. Ledwie nie cały miejscowy handel trzymają Perioci w swoim ręku, będąc zasłonieni od grabieży tureckiéj powagą Posłów zagranicznych. Domy po większéj części drewniane, tylko Posłów mieszkania i inne nieliczne budowy, są murowane. W bardzo ładném miejscu, piękny gmach wznoszą teraz dla rossyjskiego Posła: bo dawniejszy pałac w Perze był się spalił.

Po nad Złotym Rogiem ciągnie się w górę las cyprysowy: jest to małe pole umarłych, czyli smętarz turecki. Okopiska żydowskie zupełnie ci dadzą wyobrażenie grobów muzułmańskich: tylko, że zamiast prostych kamiennych, lub drewnianych deszczek, tu stoją marmurowe: mężczyzn zakończone zawojem, a kobiét z płaskorzeźbą kwiatów i cyprysów. Na tych deskach są napisy długie, często wyzłacane. Smętarze nie są ogrodzone, ale się wznoszą nieco na podmurowaniu, tak, że ulice i ścieżki idące przez smętarz niżéj się ciągną. Małe pole umarłych nie zrobiło na mnie tego wrażenia, co inne mogiłki tureckie, pospolicie ciche i samotne: wśród tego bowiem spoczynku umarłych, widzisz mnóstwo przechodzących i przejeżdżających: tam dzieci swobodnie igrają, tam starce i dorośli biesiadują, a wieczorem smętarz przemienia się na bulwar Franków: bo Turcy nie czując potrzeby przechadzek, nie mają téż w swoich miastach i miejsc na to przeznaczonych.

Zaraz przy tym smętarzu jest Tekije Derwiszów Mewlewi. Derwisze są to mnichy Mosleminów, mający przełożonych Szejch, to jest, Stary; a ich klasztor zowie się Tekije. Derwiszów, czyli zakonników Islamu, jest 72: prócz tego są pustelnicy Sahid, a którzy z nich więcéj pozyskają sławy, przybiérają nazwania: Baba albo Dedi, albo Abdale, i znani pospolicie pod imieniem Santonów. Abdale, jako najwyższy stopień świątobliwości Mosleminów, są zupełnie pomięszanych zmysłów. Tych świętych szaleńców, rozrzuconych po wszystkich krajach Islamu, jest zawsze czterdziestu, tak, że po śmierci któregokolwiek, dopełnia się ta liczba jakim Santonem, co przez szaleństwo staje się godnym tego zaszczytu. To nieśmiertelne towarzystwo pomięszanych, zowią Moslemini czterdziestu w Bogu całkiem utraconych. Jeszcze przed założeniem Państwa Osmanów, Dżelaleddin Rumi, derwisz zakonu Nurbachszie, to jest Światłodawców, największy poeta mistyczny na wschodzie, i przeto nazwany Molla Chunkar, to jest, Król nauczycielów prawa, był założycielem Derwiszów Mewlewi, Poetów nauki światła. Mewlewi uważa się, jako obywatelskie bractwo Effendów, to jest Panów pióra: bo zajmują się literaturą, a szczególniéj poezyą; dla tego poetycznego mistycyzmu i dla uczynków miłosiernych, które ich regułą najbardziéj są nakazane, mają na Wschodzie największą wziętość ze wszystkich zakonów Islamu. We wtorek i piątek, około drugiéj po południu, odbywają pewien rodzaj nabożeństwa zależący na kręceniu się: ztąd noszą jeszcze nazwanie wiercipiętów. Tego świętego tańca, kręcącego się jak wicher po polu, różne mistyczne przytaczają powody: raz opisując koło, chcąc przez to oznaczyć, że Boga szukają wszędzie: potém widzą w tym tańcu naśladowanie obrotów słońca i innych gwiazd niebieskich: nareście, że ta ustawna zmiana miejsca w kręceniu się, oznacza symbolicznie nieprzywiązywanie się do ziemi i rzeczy doczesnych. Nie wiele mię to zdziwiło, że poeci wschodni smakują w tym wirowatym tańcu, może przez to zawrót

swéj głowy chcieli przedstawić... Jeśli u nas ziemska miłość przez namiętny walec Gustawa, umie się podnieść do poetycznego uroku; to u wschodnich zapaleńców główne ich uczucie religijne, szuka także niepojętego zachwytu w tym świętym walcu. Po niezbędném zdjęciu trzewików, wszedłem do ich Tekije, zbudowanego z drzewa: jest to wielka sala okrągła, w któréj znajduje się cyrk świętego walca, ogrodzony nie wielkiemi balaskami: a za niémi wązka galeryjka otaczająca koło taneczne, jest przeznaczona dla widzów. Środkowa sala tańcu błyszczy się, wyślizgana piętami tych mistycznych poetów. Ze strony Mekki, za kołem tańcu w ścianie jest mirhab, czyli framuga: w koło na stronie przeciwnéj drzwiom rozesłany czerwony dywan, oznacza tron Szejcha Derwiszów: a nad drzwiami znajduje się chór i katedra sułtańska. Korzystając ze zwyczajów wschodnich, rozciągnąłem się wygodnie na matach rozesłanych w korytarzyku okrągłym, i czekałem na tę komedyą. Derwisze w różnokolorowych beniszach zaczęli się zbiérać: jedni wstępowali w szranki koła świętych tańców; drudzy na chór, dla śpiéwania i muzyki. Na głowie noszą kołpaki z pilści ubite, w formie tych szklannych dzwonów, któremi u nas w inspektach nakrywają rośliny: pod beniszem, to jest szérokim płaszczem z szérokiemi rękawami, mają kaftanik flanelowy, i takąż samą spódnicę długą po kostki. Za wejściem Szejcha, który miał czarny benisz, i kołpak okręcony wąziutkim zielonym zawojem, zaczęło się nabożeństwo od gęstego bicia pokłonów. Potém na chórze śpiéwano Allahu, a w koło znowu bili pokłony: daléj śpiéwali jakiś hymn; śpiéw był zupełnie podobny do tego, co u nas w bożnicach żydowskich wywodzą zachwaleni szkolnicy, tylko jeszcze więcéj zawiéra cóś tęsknego i przenikającego. Po skończonym na chórze śpiéwie, udał się vice Szejch do framugi za kołem, gdzie cóś z Alkoranu śpiéwał: a Derwisze w ciągu téj modlitwy siedzieli w koło na nogach, z pochylonemi głowami, i ze złożonemi rękami na krzyż, tak że palce dostawały ramion: nie można zdaje się przybrać smutniejszéj postawy. Po różnych jeszcze przyśpiéwkach, zaczęła się odzywać muzyka, złożona z bębenka, flecika, i jeszcze jakiegoś instrumentu, co tak bzyczy, jak wrzeciono lub bąk puszczony po podłodze. Z początku ta muzyka niezmiernie powolna i cała w półtonach, wyraża cóś cichego i melancholicznego, jakby chciała tych poetów mistycznych wtrącić w świątobliwe dumania. W czasie muzyki, naprzód Szejch, a za nim o kilka kroków Derwisze, ruszyli swojego poloneza: to jest, chodzili wolnym krokiem jeden za drugim w koło sali. Dochodząc do czerwonego dywanu Szejcha, każdy się w pół zginał, a od połowy kobierca obracał się zawsze zgięty; i w takiéj postawie szedł na wstecz kilka kroków, kiedy za nim idący schylił się także głęboko, tak, że zawsze przed dywanem było dwóch zgiętych do siebie: cóś mi to wspomniało naszą grę, gdzie w kole jeden do drugiego podskakuje z ukłonem, pytając o sąsiada; podobnie zgięci przechodzą koło chóru, ale już się nie obracają. Taki polonez trwa z kwadrans: potém Szejch staje na swoim dywanie, a Derwisze zrzuciwszy płaszcze, idą kolejnie do pocałowania ręki Szejcha; i natychmiast jeden za drugim zaczyna się kręcić tak szybko, jak kamień we młynie: tym sposobem formują koło, w środku którego jeden się kręci. Muzyka wtedy przybiéra takty niezmiernie szybkie, i jeśli można powiedzieć, z nimi się razem kręci, w swojém jakby uniesieniu wyskakuje z tonów zwyczajnych, i cóś dzikiego i niezgodnego wyraża, co dziwnie rozdrażnia nerwy; śpiéw towarzyszący muzyce jest także dziki, ostry, jęczący pomimo swojéj skoczności, podobnéj do naszych walców. Dziwny to widok, jednak dość bawiący oko: bo patrząc na ich wyciągnięte ręce, jedna w górę z wywróconą dłonią, druga na dół nie wywrócona, na

ich głowę pochyloną na bok; na oczy, których wejrzenie zdaje się także kręcić, na spódnice wzdęte w szérokie koła, co im pomagają do utrzymania równowagi; na tę wielką wprawę i regularność w najszybszém wirowaniu na jedném miejscu, jakby to ich nic nie kosztowało, chociaż na licu widać ciekące zdroje potu; patrząc nareście na ich wyraz twarzy, nie mającéj wówczas żadnego życia, rzekłbyś, że to są jakieś ogromne wrzeciona kręcące się za pomocą machiny parowéj; jednak jeśli pilniéj zważysz te martwe prawie fizyonomie, pastrzeżesz paroksyzm najwyższéj extazyi, pomięszanéj z szaleństwem: są to zupełnie zakręceni w Bogu. Prawie kwadrans upłynął w takiém kołowaniu, a potém kilka minut spocząwszy, siedząc z pochyloną głową, i złożonemi na krzyż rękami, odnawiają ze cztéry razy ten wirowaty taniec. Nareście zupełnie uznojonych i siedzących, nakrywają płaszczami, a śpiéwem chóru kończy się ta cała skoczno-pobożna ceremonia. Rzecz dziwna, że nawet to dziecinne kręcenie się, które zabobonna niewiadomość wybrała na modlitwę, nieznalazłem tak śmiészném, jak się spodziéwałem: bo najmniejszą rzecz czynioną dla Boga umie uszlachetnić wiara, nawet błędna i najdziwaczniejsza. Patrząc na tę ich mękę próżną, uczułem litość i westchnąłem, aby w tém kręceniu się, czyli jak mówią sami, szukaniu prawdziwego Boga, znaleść Go kiedykolwiek chcieli.

Wśród tych myśli, jakże mi smutno było widziéć zaraz na smętarzu tekijskim grób Renegata Hrabiego Bonneval, zwanego tu Ahmed Paszą. Klaudius Alexander Hrabia de Bonneval należy do najsławniejszych awanturników: jego życie jest ciągłém pasmem nadzwyczajnych wypadków; wprawdzie był obdarzony wyższemi zdolnościami umysłu, ale niespokojny i dziwaczny w swojém postępowaniu. We francuzkiém wojsku odznaczył się z początku w czasie wojny we Włoszech, lecz musiał opuścić Francyą, gdzie go osądzono na ścięcie głowy. Wstąpił potém w służbę austryacką, i już był Jenerałem w czasie bitwy pod Peterwaradin, gdzie z 200 ludźmi otoczony od Janczarów walczył jak lew, i z 25 tylko przebił się przez szyki téj mężnéj milicyi tureckiéj; ale dla swego niespokojnego i satyrycznego charakteru, porzucił służbę austryacką. W chęci odemszczenia temu Państwu, zbisurmanił się, i wkrótce zostawszy trzytulnym Paszą, jenerałem Bombardierów i rządcą Karamanii, został razem nieustannym podżegaczem niezgód w Austryi, i dzielnym pomocnikiem i obrońcą węgierskich powstańców. Był on jeszcze nauczycielem w Państwie osmańskiém pożytecznych nowości: bo oświecił Portę w polityce europejskich gabinetów, i o jéj własnéj korzyści. Bonneval zawsze podawał nowe środki dla pożytecznego prowadzenia wojen, do których ustawicznie zachęcał; przez lat 14, z większym lub mniejszym wpływem, był najczynniéjszym działaczem w stosunkach Turcyi z innemi Państwami, a razem główną podporą Francyi i Szwecyi, przeciwko Austryi i Rossyi. Jednak w ciągu pomyślności, tylko co nie utracił głowy za Wezyrstwa Jegen Mohammeda, któremu żywość francuzka i śmiałość w mowie była nieznośna: lecz renegata obronił w tém nieszczęściu Kislar Aga naczelnik rzezańców, i tylko został wygnany do Kastemuni, zkąd po sześciu miesiącach znowu był przywołany do swojéj godności. Bonneval całą młodość spędziwszy w obozach, stał się z przemianą kapelusza na szlafmycę, jak nazywał swój Turban, niezmordowanym, nieustraszonym i najczynniejszym dyplomatą: a chociaż nie wszystkie zamiary udało mu się przywieść do spełnienia, jednak wiele rzeczy umiał uskutecznić. W starości odezwała się chęć powrotu do kraju, i mimo wysokiego znaczenia, bardzo był nierad ze swego stanu: już w tym celu zniósł się z dworem francuzkim, kiedy go śmierć zaskoczyła w 75 roku życia. Nieszczęśliwa ofiara XVIII wieku, brak bo-

wiem wiary musi najzdolniejszego człowieka przemienić w Sybarytę, który tylko myśli o swojéj przyjemności i wyniesieniu, ale nie o kraju i obowiązkach *). Turcy z chlubą pokazują grób jego, jako mniemany dowód wyższości ich wiary, i mają go w poszanowaniu. Stojąc nad tą mogiłą, ozdobioną wielkim paszowskim turbanem, nie mogłem nie westchnąć: a to nie tak nad nim, jak nad niektórymi ziomkami, co się teraz poturczyli haniebnie: bodajby przynajmniéj nad ich grobem nie wznosił się zawój, ale Krzyż zbawienia.

Puściłem się długą środkową ulicą Pery, która mię wyprowadziła do wielkiego Pola umarłych. Naprzód jest smętarz katolicki, i obok niego protestancki, oba nieocienione żadnym drzewem, przeto nie są uczęszczane w czasie przechadzek; krzyżów stojących nad mogiłą nie ujrzysz, tylko kamienie marmurowe leżą, z wyrytém godłem zbawienia i długim łacińskim, lub włoskim napisem. Daléj rozciąga się smętarz Ormianów, na którym wznosząc się ogromne morwy, ocieniają leżące grobowe kamienie, co doskonale za ławy do siedzenia służą, i to jest ulubione miejsce przechadzki mieszkańców Pery. Czegoż tam widziéć nie można, osobliwie w dzień świąteczny: bawią się, cieszą się, i Bóg wié o czém rozmawiają, na tém miejscu, gdzie wszystko przypomina ostateczny koniec. Widziałem trzy wielkie kamienie obok siebie leżące, a na nich wyryte figury bez głowy, którą w rękach trzymają: są to trzéj bracia, niegdyś przełożeni nad mennicą, i ścięci za fałszowanie monety; co bynajmniéj ich następców nieustraszyło, bo i dotąd pieniądze tureckie srébrne bardziéj do miedzi są podobne. Tu kara śmierci nie przynosi hańby, owszem, ledwie się nie liczy do zaszczytu: bądź dla tego, że pospolicie Dygnitarze Państwa rzadko swoją śmiercią umiérali; bądź, że osmański rząd często śmiercią karze niewinnych. Na kamieniach widać nożyce i inne narzędzia rzemieślnicze, dla oznaczenia, że krawiec, stolarz, lub szewc spoczywa; piękny to zwyczaj nie wstydzić się swego powołania i po śmierci. Prócz roskosznego cieniu rozłożystych morw, jeszcze tu wabi przechodniów czarujący widok na Bosfor, Skutari, morze Marmora, i siniejący w dali Olimp. Zaraz na pochyłości téj góry zstępującéj do Dolma-Bagcze, szumi ogromny las cyprysów, pod którémi bieleją marmurowe turbany. Ach! jak ja lubię tureckie smętarze: cisza i samotność do koła, tylko gołębie gnieżdżące się na cyprysach, czasem przelatują. Tu jeszcze można widziéć, że Turcy więcéj mają czucia od nas, i lepiéj pamiętają o swoich umarłych braciach. Często chodziłem na to ulubione miejsce, a zawsze znalazłem albo jaką staruszkę, co nad grobem syna lub córki czytała Koran, albo młodą osobę co przynosiła wodę dla polania kwiatów na ukochanym grobie, lub innych modlących się z całém zebraniem ducha w téj cichości umarłych. Późniéj jeszcze się więcéj o tém przekonałem, zwiedzając mogiłki w dalszych krajach osmańskich. Zawoje na grobach nie są jednakowe, lecz każda godność innym się turbanem oznacza, i Turcy spojrzawszy na grób, mogą natychmiast poznać, jakiego stanu był człowiek. Z wielką przyjemnością chodziłem w cieniu wysmukłych i posępnych strażników grobu, których pień ma zupełnie pozór uschłego drzewa, i zdawało mi się, że one tylko w całym tym obcym grodzie umiały podzielać smutek pielgrzyma.

Wspomnę ci jeszcze o świątyniach Katolickich. W Perze znajdują się: 1. Kościół Ś. Trójcy, jest to Katedra Arcybiskupa Hillereau, którego dom piękny murowany styka się z Kościołem: ma zaś tytuł Arcybiskupa Petry (in partibus), i jest Wi-

*) Stanisław Hrabia Rzewuski poseł do Turcyi, z potwierdzenia traktatu karłowieckiego, otrzymał od Bonnevala jego wizerunek w Paszowskim ubiorze, który dotąd znajduje się w Podhorcach. Pamięt. Rozal. Hr. Rzewuskiéj o Carogrodzie.

karym Apostolskim Łacińskiéj Missyi w Konstantynopolu. Ten Wikariat ma obszerne granice, ale Katolików obrządku Rzymskiego liczy nie więcéj jak trzynaście tysięcy, z których dziewięćset tylko jest rozproszonych po prowincyi, reszta zaś mieści się w Carogrodzie. Nadto zostają pod juryzdykcią Wikariatu, Katolicy zjednoczeni na wschodzie, jako to K. Chaldei, K. Syryjczycy, K. Maronici i K. Grecy. Duchowieństwo téj missyi składa się z niewielu kapłanów, tubylców, a najwięcéj z przybyłych księży Europejskich z różnych Dyeceziów i z Missionarzy Apostolskich przez Propagandę posyłanych i należących do różnych zakonów. Arcybiskup Hillereau jest człowiek młody, pełen światła i pobożności, przy całéj zwykłéj Francuzom etykiecie. Biskupi na Wschodzie są płatni od rządu francuzkiego, i religia Katolicka w Turcyi zostaje pod opieką Francyi. 2. Kościół Panny Maryi, Reformatów, osiedlonych tu w 1642 roku, którzy jedni są pod opieką Austryi. 3. Kościół i klasztor Ś. Antoniego, Franciszkanów: piérwszy ich missię założył tu Błogosławiony Benedykt z Arezzo w 1219 roku. 4. Klasztor Ziemi świętéj, czyli Bernardynów, z małą kapliczką, gdzie zawsze przełożony jest Komissarzem Ziemi świętéj. 5. Klasztor Kapucynów, których piérwszym tu Missionarzem był Ś. Józef z Leonessy. W Galacie znajdują się dwa ogromne klasztory, to jest: 6. Kościół Ś. Benedykta dźwignięty przez Jezuitów w 1583 roku, i był w ich posiadaniu do 1773 roku: odziedziczyli zaś po nich Klasztor i Kościół w 1776 roku XX. Missionarze albo Lazaryści, którzy dotąd utrzymują tu najlepszą szkołę dla młodzi periockiéj *). 7. Kościół XX. Dominikanów, którzy tu są na Missyi od trzynastego wieku. 8. W témże przedmieściu jest jeszcze malutki kościołek najdawniejszy ze wszystkich, w zawiadywaniu proboszcza księdza świeckiego.

W Bujukderze Franciszkanie mają klasztorek. Wszystkie te kościoły murowane, a szczególniéj ładne są Panny Maryi, Katedralny, Ś. Antoniego i Missionarzy. Przy wszystkich klasztorach są szkółki parafialne. Krzyż po tylu wiekach już się wydobył na wierzch tych świątyń, i dzwony, jakby w odpłatę za długie milczenie, prawie brzmieć nie ustają uszom Mośleminów, co się z niémi już oswoili. Największa wolność, jaka być może w Rzymie, zostawiana Katolikom: wszelkie processie i pogrzeby publicznie się odbywają. Rząd turecki nic się nie wtrąca, a Duchowieństwo katolickie zostaje bezpośrednio pod władzą Propagandy. Nie można nie zbudować się porządkiem nabożeństwa i ścisłém zachowaniem przepisanéj reguły: nie można dość wychwalić gościnności Zakonników, szczególniéj Zgromadzenia XX. Missyonarzy, którzy bez wątpienia w Carogrodzie są najuczeńsi. Zakony tu uważają się na Missyi, i przełożeni nazywają się Prefektami, do których należą wszystkie klasztory ich Zakonu, jakie są w Turcyi aż do wyspy Cypru. Wybór Prefektów zawisł od Propagandy, która co trzy lata nowych stanowi, lub dawnych potwierdza. Nie mogło mi jednak podobać się, naprzód, że zakonnicy oparci na swoich Exempciach, toczą wojnę ze swoim Arcybiskupem, którego niechcą puszczać na wizyty klasztorów: a gdzie ledwie kilku jest księży świeckich, to biskupia władza nad duchowieństwem, byłaby żadna w takim razie: właśnie ta sprawa przy mnie poszła do Rzymu. Potém, że jak stąpisz za próg klasztorny, już nie jesteś w Stambule, lecz we Włoszech: wszyscy zakonnicy choćby byli Węgrzy, Słowacy i Niemcy, nigdy nie mówią inaczéj jak po włosku, i żaden z nich nie umié i słowa po turecku, chociaż są po lat kilkanaście na Missyi. Co się tycze potrzeb gospodarskich i innych stosunków ko-

*) Teraz w Konstantynopolu są jeszcze dwie szkoły utrzymywane przez nowo-sprowadzonych Braci szkół Chrześciańskich. Nadto nowosprowadzone siostry Miłosierdzia otworzyły szkoły w Galacie, Perze i Bebeku dla dziewcząt i zarządzają szpitalem francuzkim.

niecznych z Turkami, umieli sobie zaradzić przybraniem Greków-Katolików za Braciszków, którzy im służą za Drogomanów i Gospodarzy. Wielka to szkoda: bo zupełnie chybiony cel Missyi, zwłaszcza, że teraz najprzyjaźniejsza pora: fanatyzm turecki zginął szczególniéj w Carogrodzie: upadek Państwa zachwiał tę wiarę, któréj prawdziwość oparł Prorok na zwycięzkim orężu, a reforma zaprowadzona nie mało się przyczyniła do wątpliwości w Islamie. Raz będąc w Skutari, spotkałem dość bogatego Turka, który siedział na dywanie pod cieniem klonu, kurzył fajkę, i patrzył spokojnie na Bosfor. Wkrótce między nami zawiązała się rozmowa, w któréj mię pytal, kiedy Rossyanie zabiorą ten piękny Stambul? odpowiedziałem, że to Bogu wiadomo, i że w nieszczęściach powinien szukać pociechy w religii. Jakież moje było zdziwienie, kiedy mój Jerzy wytłómaczył mi następną odpowiedź Turka: Ach! w naszéj wierze nic więcéj nie ma, prócz kobiét na tym i na tamtym świecie. Ale znudziłbym ciebie, gdybym zbiérał dowody ostygnienia Islamu, które każdy podróżny na każdym kroku postrzega. Lud wschodni, którego głównym żywiołem religia, który i teraz, pomimo zachwiania, wykonywa praktyki swojéj wiary, jeśli nie z przekonania, to z wewnętrznéj niezbędnéj potrzeby; taki lud, mówię, nie może przyjść do zupełnéj obojętności względem Boga: i to zachwianie długo trwać nie może: jest to stan przechodni z błędu do prawdy. Jakoż Kościoły w niedzielę i święta często nawiédzają Turcy, mężczyzni i kobiéty, przez ciekawość widzenia obrzędów i słyszenia organu; ale cóż zrobisz, kiedy kazanie prawi Węgier, lub Niemiec, źle po włosku do Periotów, coby i najlepszego nie wiele słuchali. Prawda, że jeszcze z czasów potęgi zostało prawo surowe na odstępców Islamu: ale teraz wszystko zwolniało, a przy opiece Posłów, których Turcy słuchają, i tylko wtedy się wahają kiedy dwóch przeciwnéj rzeczy żąda, niebyłby ten zakaz niezłamaną przeszkodą. Poczciwy mój ksiądz Manswet czuł tę potrzebę, i uskarżał się, że mu wszelka sposobność do nauczenia się po turecku odjęta: czasem tylko w liście do swoich Ojców krakowskich, z niemałym trudem wypisze z łacińskiéj książeczki Zdrowaś, lub Ojcze nasz po turecku: bo potrzeba, jak mówił, żeby ze Stambułu coś mieli tureckiego. Wcale inaczéj znalazłem w Syryi, tam wszyscy Zakonnicy każą po arabsku: jakoż co roku przybywa liczba wierzących z Druzów, Metweli i Arabów. Jest jeszcze w téj części miasta kilka wschodnich Kościołów zjednoczonych z Rzymem, między któremi najpiękniejsza katedra Patryarchy Ormiańskiego, gmach nowo zbudowany, i pełny bogactwa.

Ormianie-Katolicy nienależą do Wikariatu, ale do swego Patryarchy, albo raczéj Arcybiskupa, bo tylko Rząd Turecki tytułuje go Patryarchą; przeciwnie ich rzeczywisty Patryarcha mieszka w górach Libanu. Ludność Ormiańska tu wynosi 17 tysięcy wiernych i sześćdziesięciu Kapłanów.

Przez Bałatę, najbrzydszy kwartał Carogrodu, siedlisko niechlujnych Żydów, i przez różne wioski leżące za bramą Egri-Kapu, udałem się konno do Ejub, co leży nad portem róg złoty. To przedmieście obdarzone wielkiemi przywilejami od Sułtanów, jest ładnie zabudowane z dość szérokiemi ulicami i ładnemi Meczetami, wśród których wznosi się najsławniejszy wielki meczet Ejuba. W trzeciém oblężeniu Konstantynopola przez Arabów, poległ w bitwie Ejub, sławny u Turków ze świątobliwości, który nosił chorągiew Proroka; dla wzbudzenia większego fanatyzmu w czasie oblężenia Carogrodu przez Mohammeda Szejch Akszem-Seddin, przepowiadający dzień i godzinę wzięcia tego miasta, ogłosił, że się mu we śnie zjawił Ejub znamionosca, i ukazał miejsce swego grobu. To cudowne odkrycie mogiły, obudziło cały za-

pał Turków, i nie mało pomogło do zdobycia Byzancium. Mohammed, po odniesioném wycięztwie, dźwignął wielki meczet pod imieniem Ejuba, sławnego towarzysza broni Proroka, i w téj budowie odbywa się koronacia, czyli przepasanie Sułtanów. Zwyczaj ten zaprowadził Zdobywca, który tam po szturmie Carogrodu kazał sobie przypasać miecz Osmana, założyciela jego dynastyi. Nie dawno Abdul Hamida stojącego w sułtańskiéj katedrze, przepasano w obec piérwszych urzędników Państwa, i wszystkich Ulemów. Wstęp do tego meczetu, dla mniemanéj jego świątobliwości, niepodobny Chrześcijanom nawet za pieniądze. Obchodząc w koło, mogłem tylko zewnątrz przypatrzyć się budowie, i widzieć dwa ogromne dęby, mające rość nad grobem Ejuba. Tu są bardzo bogate grobowce Moślemiców, między którémi najwspanialsza kaplica, czyli Tiurbe, Sułtanki Walidy, matki Selima III, która władała państwem. Szybko daléj pędziłem przez gaje cyprysów, po nad rogiem złotym, i przybyłem do miejsca nazwanego słodkiemi wodami. Dwie nie wielkie rzeczki, dawniéj zwane Cydaris i Barbyzes wpadają do portu, któremu nadały imię rogu, z przyczyny formy lądu zawartego między temi rzekami. Lecz to nazwanie prawdopodobniéj mogło wziąć początek z postaci samego portu, który się coraz zwężając, ma koniec ostry w połączeniu tych dwóch rzeczek, przy nazwanym przylądku Semystra, od będącego na nim ołtarza Semystry karmicielki Keroessy. W tém to miejscu Io, sztuką Jowisza w jałowicę zmieniona, wydała córkę mającą znamie matczynéj przemiany, to jest, rogi na głowie, i dla tego nazywała się Keroessą: z niéj i Neptuna urodził się Byzas, założyciel miasta Byzancium. Mitologia grecka tą dowcipną allegorią chciała wyrazić, że z połączenia się wody słodkiéj z morzem, czyli Neptunem, powstał port złotego rogu, nad którego brzegiem zbudowano Byzancium. To miasto miało się wznosić na przylądku Semystra, czyli przy samém połączeniu się wody słodkiéj z odnogą, ale w czasie całopalenia kruk porwał z pośród płomieni kawał ofiary i zaniósł na przylądek Byzantyjski, co uważali Grecy za wolę Apollina, aby w tém miejscu zbudować miasto, gdzie kruk zaniósł ofiarę *). Przebyłem most na tych dwóch rzeczkach, i wjechałem na piękną dolinę Kiaat-Kana. Rzeczka Barbyzes, którą Turcy zowią Kiaat-kana-suju, od papierni, co nad jéj brzegiem kiedyś była, wyłożona kamieniem, płynie wężykiem w cieniu ogromnych drzew po roskosznéj dolinie zamkniętéj górami. Nad samym brzegiem wznosi się Kiosk sułtański: jest to budowa, jak wszystkie kioski, czworogranna o piętrze; po stopniach marmurowych wchodzi się do przedsionka, w którym schody wiodące na górę idąc w półkole, po obu stronach piękny krąg formują. Zaraz za schodami salka jadalna, po prawéj stronie pokój letni bawialny, po lewéj zimowy, gdzie pokazują jak rzecz osobliwą kominek: za tym pokojem jest sypialnia Sułtana; daléj umywalnia z marmurową fontaną i miednicą; daléj pokój dla służby: na drugiéj stronie pokój dla Paszów towarzyszących Sułtanowi, pokój umywalny i służących. W sprzętach kiosku nie ma nic szczególnego, prócz pięknych szalów, co okrywają sofy i łoże Sułtana. Na dole pomieszkania dla reszty orszaku Padyszacha. Nie daleko od kiosku wznosi się nad tą samą rzeczką pałac sułtański, zbudowany od Ahmeda III, na wzór francuzkiego zamku Marly. W tém miejscu rzeczka wykładana białym marmurem, formuje albo nie wielkie wodospady, albo się zbiéra w ogromne miednice marmurowe: nadto piękne wyzłacane fontany ozdabiają to uroczyste mieszkanie wiejskie Sułtanów. Lecz wszystko teraz zapuszczone, — mówią, jakoby Mahmud zaniedbał tę roskoszną

*) Petri Gyllii de Bosphoro Thracio lib. II. cap. 3.

ustroń z przyczyny, że tu umarła jego ulubiona Odaliska. Dawniéj w maju kilkanaście dni przepędzali tu Władcy Osmanów na różnych zabawach, na ciskaniu dzirytów i strzelaniu do celu. Za tą doliną rozciąga się obszerna płaszczyzna, kędy w maju puszczają na wypas konie sułtańskie, i wtedy nie można się tam pokazać: zakaz ten oparty na zabobonie: lękają się bowiem, aby jakie złe oko nie nawroczyło pięknych rumaków.

W powrocie ztamtąd do Pery, odsłania się obszerne pole, usiane bez porządku mnóstwem kolumn marmurowych i granitowych różnéj wielkości, i bez żadnego gustu; jest to Ok-Mejdan, czyli strzał równina. Tu Padyszachowie strzelali z łuku, gdzie strzała puszczona ich ręką padła, tam słup marmurowy stawiano; a kiedy w Turcyi nie ma żadnych pomników dla mężów sławnych w dziejach Osmańskich, wtedy dziecinna próżność Sułtanów, i śmiészne pochlébstwo poddanych, chciały się na tém polu uwiecznić. Tamże o kilku stopniach z białego marmuru, jest z tegoż kamienia podniesienie równe, na którém Mufti modli się o dészcz w czasie posuchy. W niedaleko leżącéj wiosce Piali-Pasza, znajduje się ładny meczet o sześciu kopułach, i ocieniony ogromnemi drzewami. Daléj zwiedziłem wioskę Kioskei, zamieszkaną u dołu przez Żydów, a tém samém brudną i nędzną, na górze Ormianami zasiedloną, gdzie ładne się domy wznoszą. Na długiéj środkowéj ulicy téj siedziby, spotkałem naprzód muzykę z bębenkiem, a za nią postępował mężczyzna z poduszką i laską: potém szło mnóstwo kobiét prowadzących pannę młodą Izraelitkę, z długim rozpuszczonym hebanu warkoczem. Cały ten ich marsz weselny posuwał się niesłychanie powoli; tymczasem z drugiego końca ulicy nieśli w galop umarłego żyda. Zdało mi się, jakby te dwa obrzędy chciały wyrażać, że nieszczęście szybko nas goni, a szczęście ledwo żółwim krokiem przychodzi. W tym widoku pogrzebu i wesela, czyli walce smutku i radości stanowiącéj życie nasze, smutek przewyższa jak ogromny kolos, którego cień pada na wszelkie chwile najweselsze. Jadąc po nad portem, widziałem meczet nazwany czerwonym: Turcy mówią, że dla tego ten jeden meczet w Stambule z czerwonéj cegły murowany, aby oznaczyć straszny krwi przelew, jaki tu był przy zdobyciu Carogrodu. Cały port złoty ciągnący się więcéj jak na trzy tysiące sążni, jest otoczony różnemi budowami, wśród których zwracają uwagę arsenał, szkoła żeglarska, pałac kapitana Paszy, sławne więzienie Banio, gdzie nie tylko przestępców, ale i brańców zamykano. Port znalazłem prawie pusty, bo cała flota w Alexandryi, tylko kilka statków powiéwa flagą, na któréj krwawém polu pół xiężyc pieści w swém łonie gwiazdę. Port tak jest doskonały, że dla wszelkich wiatrów przystęp nie podobny, a tak głęboki, że największe okręta mogą podchodzić do brzegu.

Widziałem paradę piątkową, kiedy Sułtan udawał się na modlitwę do meczetu Emergianulu nad Bosforem. Zaledwie młody Padyszach wyszedł z pałacu Beglerbej, i wstąpił w swój przepyszny Kaik; natychmiast huczne działa obwieściły o tém całą stolicę. Kaiki należące do dworu Sułtana bardzo ładne, są malowane biało, z częstém wyzlacaniem w różne arabeski: sam Sułtan siedział pod karmazynowym baldachimem na podniesioném miejscu w Kaiku, którego przód zdobi łabędź pozłacany. Śliczna ta łódź, gnana 28 wiosłami, biegła po Bosforze jak strzała, a za nią sunęły się rzędem kaiki piérwszych urzędników Państwa, którzy wedle stopnia godności mieli mniéj, lub więcéj wioseł. I tak: Wezyr ma 24 wioseł, a piérwsi urzędnicy i posłowie zagraniczni 14. Czerwone fesze i znaki brylantowe ich dostojeństwa, pięknie się odbijały obok Kajdžich przybranych w białe muslinowe z szérokiemi

rękawami koszule. Dwa rzędy wojska pod bronią robiły ulicę przy meczecie, i naprzod szli mniejsi dworzanie, niosący cybuchy w pokrowcach, potém Pazie i inni służebnicy, daléj prowadzono sześć koni okrytych pysznemi dyfdykami, za niemi urzędnicy Państwa jechali na dzielnych rumakach: a cały ten szereg zamykał sam Sułtan, na pięknym koniu, otoczony tłumem żołniérzy piechotą idących, co czyni dość poważny widok. Patrząc na ich dziwaczne, pół europejskie, a pół wschodnie suknie, żałuje się dawnéj świetności ubiorów. Żołniérze w kurtkach i wązkich spodniach, z lampasem, nakształt szerokiéj wypustki, za jeden tylko bok przyszytym, i z feszami na głowie, cóś komicznego przedstawują. Pasze i Beje w czamarach, których stojący kołnierz, mankiety i taszki bogaty haft okrywa, przypomina ci barwę służebną. Sam Sułtan jechał w płaszczu ciemno-zielonym ze stojącym kołnierzem, i szpinką brylantową bardzo bogatą, a druga podobna śklniła się jak gwiazda na czerwonym jego feszu u kitki sułtańskiéj. Po modlitwie udał się konno z kilku tylko urzędnikami, i nie wielkim oddziałem wojska, do Kiosku Bebek. Abdul Hamed ma lat 17, wzrostu miernego, chudy, blady, jakby jaką słabością wycieńczony, twarz ospowata i nie mająca nic w sobie znaczącego, nos długi i oczy jakby przygasłe. Chociaż o parę kroków przejeżdżał około wielu stojących podróżnych, żaden z nich nie ruszył kapelusza, bo istotnie dla nas w całym wschodzie, cóś żydowskiego tak się przebija, że nie może wzbudzić uszanowania; choć to dawniéj, przy potędze Osmanów, nie tylko przed Sułtanem, ale nawet przed lada Bejem, trzeba było z konia zsiadać, i czekać w pokornéj postawie, nim raczy przejść i nazwiskiem psa pozdrowić.

Szybkim kaikiem w przeciągu kilkanastu minut, dostałem się z Europy do Azyi, kędy nad brzegiem ładnéj zatoki wznosi się Skutari, w uroczém pomieszaniu drzew, domów i meczetów. Dawniéj to miejsce nazywało się Chryzopolis, to jest Złotopol. Dyonizy Byzantyjski powiada: że to miasto wzięło imie albo od Persów, którzy w niém kupy złota zgromadzali z podatków od miast podległych, albo od Chryzesa syna Agamemnona i Chryzeidy, który ścigany od Egista i Klitemnestry, przybył tu w chęci dostania się do Tauru, ale w tém miejscu umarł *). Zaraz po wyjściu z kaiku, wziąwszy parę koni, za które na cały dzień płaci się 20 piastrów, puściłem się na przyległą górę zwaną Bulgurlu. Chociaż tylko Bogaz przedziela Europę od Azyi, jednak zaraz w téj ostatniéj widać bujniejszą wegetacię, powietrze oddycha przyjemną wonią ziół aromatycznych. Okoliczne pola często okryte winogradem: piękna wioseczka z kioskiem sułtańskim była na naszéj drodze; a daléj rozciągała się ładna dolina usiana bukietami drzew, i zwana od Turków Bulbul-dere, to jest, słowikową doliną. Długo potém jechaliśmy pod górę, nim stanęliśmy na szczycie Bulgurlu. Jest to miejsce, z którego najpiękniejszy widok całéj Stambułu okolicy. Na tle góry Olimpu ciągnie się pas domów, meczetów i cyprysów skutarskich: cały Bosfor, jak sztaba złota pokręcona błyszczy się u nóg twoich z roskosznemi brzegami, a Konstantynopol w oddaleniu, mgłą odziany i zdrobniony, ma cóś w sobie tajemniczego. Mnóstwo kaików, jakby mrówek, snuje się po Bosforze i Rogu złotym: a morze Marmora z wysepkami kończy ten czarujący widok. Na téj górze nic nie ma, prócz kilku platanów, co przybyłym gościnne od skwaru dają schronienie. Zjechawszy nie wiele ze szczytu, napotkaliśmy ze strony Bosforu ładny bukiet cienistych klonów, pod którémi bije z pod téjże góry najlepsze źródło, wyłożone pięknie marmurem, zkąd zawsze biorą wodę dla Sułtana. Koło źródła,

*) Petri Gyllii de Bosphoro Thracio. Lib. III. cap. 9.

jest kawiarnia, któréj Kafedżi, czyli kawiarz, częstował nas kawą i nargilem: bo dla spoczynku siedliśmy w cieniu ogromnych drzew, gdzieśmy już zastali kilka familii Ormian i Turków, siedzących z fajkami osobno i cicho, kiedy ich drobne dziatki igrały po zielonéj murawie. I tak całe dnie spędzają. Jakże w tém życiu nieczynném wiele poezyi znalazłem: bo mi się wydało żem widział niezmordowanych czytelników wielkiéj i uroczéj xięgi przyrodzenia. Ciekawość wschodnia czyni tych ludzi bardzo uprzejmymi: i jeśli chcesz rozmawiać długo, nieodkrywaj kto jesteś i zkąd przychodzisz: bo jak zaspokoją tę ciekawość, znowu wpadają w letarg zamyślenia. Po westchnieniu, wracałem do Skutari, i zjeżdżając z góry mogłem dobrze obejrzeć ogród Seraju Beglerbej, gdzie lato Sułtan przepędza. Skutari dość pięknie zabudowane, ulice nawet czasem szérokie; kilka ładnych meczetów, magazyny zbożowe, ogromne koszary, kioski i pałace nadbrzeżne, ozbabiają to miasto osiadłe najwięcéj przez Turków, a w niemałéj liczbie przez Greków, Ormian i Żydów. Chociaż to miejsce jest punktem zebrania się kupieckich karawan ciągnących z Egyptu, Syryi, Arabii, Azyi mniejszéj, Indyi i Persyi; jednak pokój i spoczynek dają się widzieć. Komu w Perze i Stambule szczęście niedopisze, udaje się na ten prześliczny brzeg Azyi, dla spokojnego pędzenia życia. Tu mieszka Poseł perski przy wysokiéj Porcie, aby w oddaleniu od wszelkich stosunków z Posłami europejskiémi, mógł posiadać większą ufność Osmanów. Ogromny las cyprysowy stanowi smętarz turecki, bez porównania większy od wszystkich innych, i tu cyprysy daleko bujniejsze i piękniejsze od europejskich. Tę siedzibę umarłych przerzynają w różnym kierunku drogi, między któremi najszérsza ta, co prowadzi do Azyi; i po niéj ustawicznie ciągną się karawany. Po obu stronach tego traktu widziałem siedzących rzędem na podmurowaniu smętarza mnóstwo kobiét, które używały wczasu przy pięknéj pogodzie. Groby tu są najbogatsze: bo ledwie nie wszystko co było sławniejszego w Turcyi, spoczywa snem wiecznym w tym lesie cyprysów. Turcy przenoszą Azyę, jako krainę Islamu, nad Europę: o któréj są przekonani, że wpadnie w ręce niewierne, i dla tego wolą w Skutari mieć swoje mogiły. Zapuszczając się w głębią tego lasu, kędy cichość przerywana tylko posępnym szumem cyprysów, widziałem modlących się przy miłych grobach, lub polewających kwiaty mogilne. Wśród tego miasta umarłych spotykasz domki, w których zajmują się fabryką nadgrobków: jedni obcinają marmur, drudzy malują, inni wyrzynają napisy, które są zawsze nie wklęsłe, ale w płaskorzeźbie. W tych napisach wyraża się wiek i stan umarłego z jaką pochwałą, lub zdaniem wyjętém z Koranu. Pomimowolnie spędziłem chwil kilka na dumaniu w tym ciemnym gaju smętarza; i błąkałem się po różnych krętych ścieżkach, a tentent koni przestraszał turkawki ulatujące z jękiem, i Turczynki modlące się u grobów. Daléj pędziłem szybko wielką drogą smętarza a potém przez piękne łąki i pola okryte winną latoroślą, albo drzewami lauru, figi, i oliwy: powietrze czyste i wonne ożywiało ducha — spotykałem po drodze kawiarnie i fontany w najpiękniejszych miejscach. Nie wielka wioska Kadikei, zajmuje część posady sławnego niegdyś Chalcedonu, którego dziś i śladu niezostało. Przylądek, na którym to miasto było zbudowane, należy do najpiękniejszych położeń: mała rzeczka wpadająca do portu Eutropiusza nazywała się Chalcedon, i nadała imię swoje miastu przy niéj dźwigniętemu, którego mieszkańców wyrocznia mianowała ślepymi, z przyczyny że Megarejczykowie zakładający tę osadę, nie wybrali tuż przyległego, i bez porównania wygodniejszego miejsca, na którém poźniéj wzniosło się Byzancium. Tu była sławna wyrocznia nieustępująca Delfickiéj: tu także wznosiła się piękna Wenery świątynia,

a z jéj ruin, i na jéj miejscu zbudowany był pyszny gmach katedralny ś. Eufemii, w którym odprawił się czwarty powszechny Sobór, potępiający błędy Eutychesa *). Jeszcze Piotr Gyllias w 16 wieku widział, jak brano ztąd ruiny na budowę meczetu Sulejmana **). Jest tu mały kościołek Biskupa chalcedońskiego nie dawno zbudowany: a chociaż mówią, że wzniesiony na miejscu sławnéj niegdyś świątyni, i w téj saméj wielkości; jednak nie zgadza się z Historią, bo nie na górze, lecz w dole leży, i nadto jest mały na pomieszczenie stu ludzi, nie dopiéro 630 Biskupów, co w czasie Soboru po obu stronach rzędem siedzieli. Darmo na tym przylądku szukać sławnego pałacu Belizara i innych pysznych budow, wszystko to ze szczętem zginęło. Walens zniszczył mury miasta, a Persy, Goty, Saraceni i Turcy reszty dokonali. Winograd, figi i inne drzewa, zielenią się teraz na posadze téj głośnéj rywalki Byzancium: tylko jeszcze koło tego przylądku widzisz zarzucone sieci rybaków, dla połowu sławnych Pelamid, jako zabytek przemysłowości Chalcedonu, który u starożytnych tym połowem słynął. Za wioską Kadikei zbliżając się do przylądku Fener-Burna, tak nazwanego od wieży z latarnią dla przyświécania okrętom, napotkałem nad samą drogą dość wielki równoległobok murowany w ziemi, na jakich 10 łokci głęboki: była to cysterna, którą mi XX. Reformaci pokazywali, jako ruiny kościoła chalcedońskiego. Cesarz Herakliusz, któremu Stefan filozof przepowiedział, że zginie od wody, kazał tę cysternę zasypać, dopiéro ją oczyścil Macedoniusz. Przylądek Fener, co się dawniéj zwał Hereum, jest pół wysepką w kształcie butla, gdyż w połączeniu się z lądem ma tylko 200 kroków szérokości, a dopiéro się potém rozszérza. Na samém międzymorzu, jest fontana z drzewami, gdzieśmy kawę, nargile,

---

*) Ewagriusz lib. II. cap. 3, tak opisuje tę sławną niegdyś świątynię: ,,Bazylika Ś. Eufemii, męczennicy w Chalcedonie, leży na sto kilkanaście sążni od Bosforu, na miejscu wesołém i zwolna pochyłém tak, że idący do Kościoła Męczennicy nie postrzegają pochyłości, i nagle widzą się na wzgórzu, z którego oglądają rozściełające się pola odziane murawą i zbożem, co się jak fala kołysze, i ozdobione wszelkiego rodzaju drzewami: daléj góry pokryte lasem, i pomału się piętrzące w różnych kszałtach: nareszcie dwie strony morza rozmaite, jedna w pogodzie sklni się jak porfyr, i z brzegiem igra cicho i przyjemnie, tam bowiem spokojne miejsca bez wiatru i burzy; druga strona morza wścieka się, i z rykiem fal napadając na brzegi, to wyrzuca, to wciąga na powrót konchy, mech i malutkie rybki. Sam Kościół położony naprzeciw Konstantynopolu, i tém widowiskiem miasta nie mało upiększa się świątynia. Składa się z trzech części. Piérwsza pod gołém niebem, zewsząd długim krużgankiem i kolumnami ozdobiona; po téj następuje druga téjże saméj wielkości, i z podobnemi kolumnami, tylko w tém się różni, że jest dachem przykryta. W północno-wschodnim boku téj części, jest trzecia budowa okrągła w kształcie żółwia, ozdobiona z wielką sztuką, i otoczona wewnątrz do koła kolumnami z jednego marmuru, i jednéj wielkości, na których pod tymże samym dachem wsparte są galerye, gdzie wolno każdemu modlić się do świętéj Męczennicy, i być przytomnym w czasie odprawiania nabożeństwa. W téj żółwiowéj części, na wschód słońca, znajduje się wspaniały grób, w którym leży ciało ś. Eufemii, umieszczone w podługowatéj skrzyni, ze srébra prześlicznie zrobionéj. Cuda, które czyni ś. Męczennica, znajome wszystkim Chrześcianom. Często we śnie się pokazuje albo Biskupom, albo innym pobożnym ludziom; i wtedy Cesarz z całym dworem, Patryarcha z biskupami i duchowieństwem, i mnóstwo ludu, udają się do świątyni na nabożeństwo. W przytomności wszystkich, Biskup miasta Konstantyna z duchowieństwem, zbliża się do trumny, i przez mały otwór wkłada na żelaznym pręcie gąbkę, która za wyciągnieniem cała jest we krwi. Co ujrzawszy lud wznosi głosy radości i uwielbienia. Krwi zaś taka obfitość, że się po kropli rozdaje całemu ludowi i przesyła w różne części świata pobożnym. Ten cud tylko się wtedy dzieje, kiedy Biskup chalcedoński jest człowiekiem dobrych obyczajów i prawdziwéj pobożności." — Przytoczyłem dla tego słowa wymownego Historyka, że może być rzecz ciekawa jaka była świątynia, w któréj był Sobór powszechny, i że opisy miejsc natury do dziś dnia są tak piękne i prawdziwe, że nic własnego dodać nie można.

**) De Bosphoro Thracio, lib. III. cap. 10.

towarzyszów spoczynku znalezli. Wielka i bardzo wklęsła zatoka między Chalcedonem i Fener nazywała się portem Etropiusza, czyli Chalcedońskim. Justynian miał na téj ślicznéj półwysepce sławny pałac Irea, w którym Konstanty Obrazoborca zebrał Synod, i potępił obrazy. Tu wznosiły się pyszne portyki, łaźnie i inne budowy. W środku tego przylądku widać ruiny, okryte ładnym powojem, co latami przemienił się w drzewo. Był to kościołek ś. Jana Złotoustego, stąd półwysep nazywał się Janem trzcinnikiem, bo po brzegach morza obficie trzcina rosła. Tego niegdyś parafialnego Kościoła tylko ściany stérczą, zapisane węglem różnemi imionami Anglików, co nie gardzą i tym sposobem uwiecznienia pamięci. Na Fener-burna gaik cyprysów jakże przyjemnie wygląda, otoczony morzem. Jest to miejsce nie przechadzek, bo wschodni tego nie znają, ale publicznych posiedzianek; po drodze spotkałem tu ciągnących najmniéj ze dwieście Arabetów, a w jednym często siedziało pięć lub sześć kobiét, jak w beczce śledzie. Chcąc konno przejechać w sam róg tego przylądku, napotkałem rozciągniętą zasłonę płócienną; mój Jerzy filut powiedział mi, że można daléj jechać; wprawdzie Turcy krzyczeli Kapudan, bo tak wszystkich podróżujących mianują, lecz wziąwszy to za zwykłe powitanie Europejczyków, przejechałem za kortynę; i byłem zdziwiony widząc mnóstwo kobiét, zajętych biciem orzechów włoskich pantoflami i wygryzaniem kawonów tylko w połowie przerzniętych tak, że cała twarz chowa się w ten owoc, a potém ukazuje się z płynącemi zdrojami soków kawonowych. Przyznam ci się, że toby odjęło urok największym chwalcom Serajów: to zdarzenie może dać jeszcze poznać, jak upadł fanatyzm turecki, bo by dawniéj gotowi byli zabić, a teraz najspokojniéj powracałem do Skutari. Widziałem w drodze na polu sposób młócenia zboża następujący: na dobrze ubitym placu, jak u nas toki, kładnie się zboże, a człowiek siedząc na grubéj kwadratowéj desce, uzbrojonéj pod spodem w kamienie ostre, w koło jeździ po zbożu, ciągnięty wołami: na tych niby saneczkach, siadają przy poganiaczu kobiéty i dzieci dla zabawki. Tym sposobem kraje się słoma, i ziarno się wysypuje, które poźniéj oczyszczają wiejadłem. Już ostatnie promienie zachodu ubiérały spokojny Bosfor w purpurę, kiedy po miléj przejażdżce, mile znalazłem przyjęcie u poczciwych moich Reformatów.

Carogród, Pera, Skutari i inne przedmieścia są w jeden sposób zabudowane. Domy, o których mówi turecki historyk, że są szczelnie połączone, jak członki jednego ciała, lub średniówki w miarowych wierszach; cisną się po nadbrzeżnych górach bez żadnego porządku: a między niemi rzadko prosto, lecz pospolicie wężykiem, przebiegają wąziutkie ulice. Domy drewniane o piątrze: sam dół służy za sień i kuchnię, rzadko bywa mieszkalny: piętro nieco wysunięte naprzód, którego okna zasłonione drobniutkiemi kratkami z drzewa na biało malowane; jeśli jest drugie piątro, to jeszcze więcéj naprzód wychodzi, tak, że dachy wysuniętych piątr ledwie się nie stykają z domami po drugiéj stronie ulicy. W bogatszych mieszkaniach, osobliwie nad Bosforem, widać na wierzchu dachów dość wysokie kolumny, mające u dołu i z wierzchu gzémsy w kształcie kapiteli: są to kominy, które ładny z daleka czynią widok. Te mieszkania Turków, choć często dość piękne i malowane zewnątrz różnemi kolorami, jednak nie mają nic uderzającego, i gromadzą się hurmem przy wyniosłych i ledwie nie wiecznotrwałych meczetach, zdają się głosić, że Bóg tylko wieczny, a ludzie i mieszkania ich, jak cień przechodzą. Sprzęty domów nieliczne i proste, nawet u bogatych, są wprawdzie ładne, ale nigdy kosztowne: może przez obawę częstych pożarów. Sofy idą w koło pokoju, a w środku fontana marmurowa do zbytku należy: maty i dywany okrywają podłogę. Prócz zbioru broni, czasem i rękopismów, nic

nie znajdziesz: a całe ich bogactwo w klejnotach, szalach, niewolnikach i koniach. Jest coś w tém patryarchalnego, i widzisz z podziwieniem największą prostotę, z największym przepychem połączoną. W całém tém życiu domowém, nie postrzegasz nic tak stałego jak u nas: mieszkają oni, jak chwilowi podróżni w Karawan serajach, odwachy, których jest mnóstwo, ogromne koszary, w różnych miejscach porozrzucane, i inne budowy publiczne z kamienia murowane, odznaczają się wśród tego tłumu drewnianych klatek. Jeśli fizyonomia wielkiego miasta wyraża historję narodu, to Stambuł szczególniéj duch rządu i obyczajów tureckich przedstawia. Jest to miasto przeciwieństw: koło ś. Zofii i Ahmeda, widzisz dość porządne domy, ulice dość szérokie, czyste i pełne przechodniów: daléj postrzegasz łąki, ogrody, chatki rzadkie, z całą samotnością i cichością wiejską; kiedy znowu Bałata pełna zgiełku, błota, brudów i najlichszych domków. Też same przeciwieństwa i w charakterze Turków: widzisz obok prostoty pastérzy wielki zbytek, obok największego despotyzmu największą wolność, obok największéj poufałości niższych z wyższemi, największe oznaki poniżenia się, obok największéj dobroci i czułości serca, barbarzyńskie okrucieństwo: obok niepospolitego ukształcenia, najgrubszą niewiadomość i zabobony.

Często pożary niszczą to mnóstwo ściśniętych domów drewnianych, przy wielkiéj nieostróżności mieszkańców. W czasie mojéj bytności wszczął się wielki ogień w Perze, który pochłonął nie mało domów. Jak tylko strażnicy na wieżach postrzegą wszczęty pożar, zaczynają bić w ogromny bęben; i po całém mieście przechodzą nocni stróże, bijąc po bruku żelaznemi kijami i zwiastując posępnym głosem pożar. Pierwsi urzędnicy Państwa, Wezyr, a nawet i Sułtan przybywają na miejsce ognia; pompy tureckie nie wiele działały i byłby język pożaru, jak mówią Wschodni, czysto wylizał Perę, gdyby żołniérze francuzcy nie przybyli z fregaty i nie zatamowali jego postępu. Straszny to widok, osobliwie na ciasnych ulicach, wśród drewnianych domów co się jak słoma palą. Biédni mieszkańce z niewielą sprzętami unoszą życie: w tém zamięszaniu, kiedy frankowie Perioci płaczą i rozpaczają, wtedy pogorzelcy Osmańscy z wielkiém poddaniem się na wolę Opatrzności, patrzą na swoje nieszczęście i siadają z uratowanemi szczątkami mienia na smętarzach, lub progach meczetów, z taką spokojnością, jakby to ich nieobchodziło. Jeśli w nocy pożar wybuchnie, wówczas kobiéta wchodzi do sypialni Sułtana, i zbudziwszy władcę głośném umyślnie stuknięciem drzwi, uwiadamia go o pożarze niemym znakiem latarni czerwonéj, którą trzyma w ręku. Słyszałem, że po tym ogniu, wyszedł rozkaz sułtański budowania domów wedle planu: w takim razie nie byłaby tak częsta klęska pożarów.

Na każdéj ulicy jest mnóstwo kundysów, którzy tu składają państwo psie, nikomu niepodległe; i bez żadnego wypadku, dożywają swobodnie najpóźniejszéj starości, bo nie ma tu majstra szérokiego pola: leżą na ulicy niedbając wcale, czy są komu na zawadzie: tu widzisz, jak ledwie się włóczy osiwiały, ociemniały, poważny staruszek kundys: tam spokojnie ssą ślepe jeszcze szczenięta wychudzoną matkę. Turcy chociaż nie trzymają w domach psów, jako nieczyste stworzenie, jednak nie zapominają o nich: resztki chleba, rozmaite szczątki mięsa, głowy baranie, które umyślnie kupują, często im rzucają: niektórzy nawet przy domach robią budki, i wyściełają słomą, dla przytułku jakiéj psiéj rodziny. Jakoż te psy umieją się wywdzięczać: w dzień spokojnie, ale jak tylko ściemnieje i każdy Moślemin zasypia, bo z kurami spać idą; wtenczas ani się pokazać na ulicy: tak gorliwie straż miasta trzymają, razem z Passawanami, czyli nocnemi stróżami. Słyszałem, że niedawno rozerwali jednego pija-

nego Anglika. Psy także oczyszczają miasto, rozumi się nie zamiatając, ale zjadając wszelkie padła i brudy, które tu na ulicę rzucają. Nie mniéjszy porządek utrzymują i pomiędzy sobą: pokoleniami oddzielnie żyją, i zawsze tylko po téj ulicy chodzą, na któréj się urodzili; i natychmiast biorą się do zębów, jak ujrzą psa przychodnia dla wypędzenia tego przybysza, coby im chleb zjadał, kiedy go i sami nie wiele dostają. Patrząc na to mnóstwo psów bez-pańskich, chudych i zgłodniałych, w tak gorącym klimacie, trudno nie pomyśléć o niebezpieczeństwie wścieklizny; jednak mię zapewniali Perioci, że tu psy nie podlegają téj strasznéj chorobie.

Arabetami czyli powozami, w mieście nie jeżdżą, tylko ich używają kobiéty do przejażdżek w okolice. Mężczyźni bogatsi przejeżdżają się stępą na koniu, mając w około siebie dwóch, cztérech, sześciu, ośmiu, lub więcéj sług, piechotą idących. Wszelkie dostawy odbywają się za pomocą tragarzy lub osłów, mułów, koni i wielbłądów. Na tych nadzwyczaj ciasnych ulicach, trzeba się mieć ustawicznie na wielkiéj baczności, aby muł obładowany kamieniami lub drwami, nie zawadził głazem lub polanem, i ledwieś umknął niebezpieczeństwa, aż tu znowu musisz się cisnąć do piérwszego kąta w ulicy, bo ze dwunastu tragarzy na długich drążkach, niosą ogromną kufę oliwy; jednak pomimo całéj ostróżności, nie unikniesz, żeby cię nie zaczepiono workiem lub koszem z warzywami czy węglami, co wiszą po obu bokach konia lub osła, a których przynajmniéj w Perze i Galacie ustawicznie spotykasz. Ten tłum pieszych i konnych cicho się przesuwa, tylko słychać głosy roznoszących po mieście warzywa i inne rzeczy, albo dzwony katolickie, albo przemagający nad wszystko mocny głos Muezina, co z miniaretu wzywa na modlitwę. Ten brak turkotu powozów sprawuje wielką różnicę między naszemi i wschodniemi miastami, w których jakaś cichość panuje.

Na każdéj ulicy często spotykasz fontany, albo przy ścianie z przykutym na łańcuszku rądelkiem dla napicia się przechodniów, albo osobno zbudowane. Fontany nie tylko gaszą pragnienie, ale jeszcze ozdabiają miasto, bo są marmurem wyłożone: osobliwie oddzielnie wzniesione fontany, są bardzo ładne. Nad miednicą ogromną marmurową, w któréj się zbiéra woda, wznosi się jakby kapliczka murowana z marmuru, w różne kolory wyłożona, a na niéj i na dachu, widzisz płaskorzeźby kwiatów i drzew malowanych i wyzłacanych z wielkim gustem. Na każdym boku téj ładniutkiéj budowy, sklnią się złotem napisy, wzięte albo z Poetów na pochwałę wody, albo te słowa Koranu: w o d a w s z y s t k o o ż y w i a. Często możesz widziéć przy fontanie mnóstwo na łańcuszkach kubków, które umyślnie siedzący Turczyn naléwa i rozdaje bez żadnéj płaty spragnionym przechodniom. Dla wyobrażenia zupełnego tych fontan, dodaj jeszcze ogromne platany często przy nich rosnące, i w ich cieniu siedzącą malowniczą grupę Turków z fajkami. Na wschodzie woda w poszanowaniu wielkiém: i kiedy wszystko tu, prócz czasu zniszczenia, burzą jeszcze sami ludzie; fontana i grobowiec, dwa jedynie poważane pomniki, mogą w całości przetrwać wieki.

Ledwie nie tak często jak fontany, znajdują się kawiarnie, pospolicie czyste, opatrzone do koła sofami z kominkiem w ładne wyrabiania dla gotowania kawy: w środku w marmurowéj miednicy bije woda; a świéżość zasadzonych obok drzew i kwiatów dziwnie umila to miejsce, nazwane s z k o ł ą w i a d o m o ś c i: jest to zbiegowisko poetów, opowiadaczów, żołniérzy, polityków, a szczególniéj Derwiszów i próżniaków. Przy każdéj kawiarni znajduje się mnóstwo stołeczków małych, jak u nas pod nogi, nazwanych s k e m l e, na których siadają na ulicy, i przy kawie i fajce bawią się widokiem przechodzących. Kawiarnie nie są tu miejscem zbytku i marno-

trawienia majątku: są to raczéj zebrania towarzyskie, gdzie za kilka groszy, Turek pije i kawę i pali fajkę nałożoną własnym tytuniem, rozmawiając zwolna i bez wszelkiéj żywości; albo słuchając jakiéj dziwnéj powieści z przykładną uwagą. Czasem w kawiarni zbiérają się, dla pomówienia w jakim interesie. Nie wiele teraz znajduje się próżniaków coby całe dnie przepędzali w tym kawianym przybytku. Kawę dają w malutkich filiżaneczkach, na podstawkach metalowych: niebardzo Europejczyk smakuje w kawie tureckiéj po połowie z fusem, i nie raz wzdychałem za naszą przewyborną kawą. Patrząc, że kawa i tytuń tak się głęboko wnarodowiły między Turkami, że stanowią ich najpiérwszą i najsłodszą potrzebę życia — myślałbyś że od kalifatu weszły w skład obyczajów wschodnich; ale piérwszą kawiarnię w Stambule zaprowadził Szem z Halebu, w 1554 roku. Lubo pierwéj przed trzema wiekami, Szejch Ebul Hassan, Szaseli albo Szedeli, zwracając uwagę, że wielblądy jedzące tę roślinę, były wesołe, odkrył użycie kawy, jednak w Konstantynopolu, była tylko znana z opowiadania pielgrzymów wracająch z Mekki. Ponieważ kawiarnie, były i są jedyném publiczném miejscem schadzki, w którém rozprawiano o polityce i często robiono spiski, przeto rząd obrócił cywilną i duchowną władzę na ich wytępienie. Zakazy Wezyrów, piorunowanie kaznodziejskie Szejchów, co kawę nazywali trucizną tego i przyszłego życia; fetwy czyli wyroki wielkich Muftich, a nawet fermany Sułtanów, nie potrafiły kawy usunąć: bo jak woda i ziarno pociąga do siebie ptaki, tak kawa przynęca Moślemінów. Sen i roskosz są wyobrażeniem największéj błogości na Wschodzie: a jednak kawa ta piękna murzynka, jak mówią ich Poeci, tak uwesela, że sen i roskosz muszą jéj ustąpić. Daleko większe prześladowanie wycierpiał tytuń, który teraz swobodnie okrywa się obłokiem powszechnego tryumfu. W 1605 roku wprowadzony do Turcyi: ale w samym początku ten dym rozpędzający trosk chmury znalazł przeciwników, którzy go dymem piekla i szatana mianowali. Murad III, Ahmud I napróżno zakazywali palenie tytuniu, bo ledwie dni kilka pełniono wolę Padychszachów; ale Murad IV, z całą siłą swojéj potęgi jął się do wytępiania fajek, pod pozorem ochronienia miasta od pożarów, a w rzeczy dla skasowania jedynego punktu zebrania się Osmanów. Za panowania tego Monarchy, kawiarnie w calém państwie były zniesione, a kara śmierci na nieposłusznych postanowiona. Sułtan w nocy i we dnie objeżdżał miasto, i schwytanych z fajką lub kawą śmiercią karał, — ale głowy winowajców publicznie stérczały, a fajkę dla tego ukradkiem palono. Mnóstwo było męczenników fajkowych i kawianych: codzień ścinano, wieszano, ćwiartowano, łamano ręce i nogi, jednak tytuń miał ukrytych wielbicieli. W czasie tego strasznego prześladowania urodziła się w roku 1542 tabaka: bo miłośnicy tytuniu, nie mogąc palić, wzięli się do zażywania: aby sprawić sobie, jak mówi historyk turecki, przyjemność kichnienia. Tytuń i kawa, jak chcą wschodni, te dwa skrzydła powietrznego wozu zachwyceń, te żywioły świata uciech, i poduszki na sofie rozkoszy; przeszły takie koleje, nim się stały niezbędnym warunkiem ugoszczenia, zakładem i środkiem do przyjaźni i znajomości.

W Konstantynopolu, równie i innych miastach wschodnich, postrzegasz jakieś życie swobodne, bez ceremonii, i że tak powiem kawalerskie; niema najmniejszego przymusu. Tu pali swobodnie turczyn fajkę na ulicy, i rozciąga się wedle upodobania: tam inny wśród przechodzących, wygryza kawon lub zajada baraninę, jakby we własnym domu. Skutek to wyłączenia z towarzystwa kobiét, które nasze społeczeństwa ugrzeczniły.

Ale najwięcéj uderza w Stambule, i najwięcéj różni go od naszych miast, rozmaitość narodów, ubiorów, języków, i zwyczajów: dość wyjść na ulicę, aby ujrzéć tę dziwną mięszaninę ludzi. W ciemnym szérokim płaszczu, z szérokiemi rękawami, jak rasa, w buraczkowych butynkach i papuciach, z okropnym kołpakiem z czarnych drobnych baranków, co jak wielki i okrągły garnek stérczy na głowie, postępuje z wolna Ormianin. W kurtce i szarawarach kozackich, lecz krótkich po łytki, w zawoju czarnym, z gołemi nogami, w nieforemnych trzewikach, śpieszy prosty Greczyn, a bogatszy ma jeszcze butynki, papucie, i benisz. Turcy wyżsi w czamarach, a niżsi w kurtkach; wszyscy nowsi w europejskich spodniach i bótach, często z ostrogami, na głowie mają fesz, to jest czerwoną wielką myckę, z kutasem zawiesistym z błękitnego jedwabiu; albo rozstrzępionym misternie na około fesza, albo bijącym się po kołnierzu: czasem jeszcze więksi eleganci, noszą wśród rozrzuconego kutasu papiérek kwadratowy różnie wycinany lub malowany, lub złocony. Rzadko pokazuje się zawój, i to albo u starych, albo tylko biały Imanów i Ulemów: często zażółcieje wśród przemagającéj czerwonizny feszów kołpak Derwisza. Chociaż tu Żydzi inaczéj się ubiérają, jednak do razu ich poznasz: brudni, bledzi, w oczach przebiegłość i chciwość; noszą Benisze, których kolor trudny za niechlujstwem do odgadnienia: na głowie malutki czarny kołpaczek, zupełnie podobny do naszego kaszkietu cyratowego bez daszku, i okręcony jakąś wąziutką, błękitną ściérką, co ma zawój oznaczać. Mnóstwo Europejczyków rozpycha tę ciżbę wschodnią. Osiadłych w Perze Franków ulubiony ubiór kurtka letnia, a miasto kapeluszów mają pospolicie fesze. Bardzo często spotykasz jakieś tajemne figury zawinięte w feredże, to jest w széroki płaszcz ze spadającym aż do pięt kołniérzem, w kształcie szkaplerzów karmelitańskich, tylko nieco szérszych: są to kobiéty, i jeśli mają babusze czyli papucie żółte, Turczynki; jeśli buraczkowe, Ormianki: cała głowa okręcona jaszmakiem, to jest białym muslinem, i z pod téj zasłony tylko czarne jak węgiel błyszczą się oczy, i nos pospolicie nie mały i orli wygląda, pod którym muslin usta zakrywa, co jednak nie przeszkadza do mówienia i łajania. Periotki stanowią pośrednie ogniwo między europejskim i wschodnim ubiorem. Jest to bez gustu mięszanina: jednak to ubranie pospolicie naśladują Greczynki, i swój nadzwyczajnie ogromny i długi czarny warkocz, okręcają w połowie muslinem, a końce muslinów i włosów puszczają w powietrze. Często noszą na samym wierzchu głowy fesz kobiécy, to jest malutką czapeczkę jak jarmułka, bogato złotem szytą: niektóre jeszcze nieuczyniły rozbratu z feredżem i jaszmakiem; lecz widać w tém ubraniu że im duszno, bo się umyślnie odkrywają. Po ulicy w Stambule widzisz igrające dziatki Osmanów: ubiór dziewczynek bardzo malowniczy: malutkie nóżki w pięknych meszcikach wyszywanych u bogatszych złotem: nad niemi wiszą szérokie różno-kolorowe szarawary, których same tylko dolne buffy wyglądają z pod ładnego i szczelnie spiętego kaftanika: po ramionach spływa mnóstwo drobnych kosek, ślicznych warkoczów, które z biegającemi dziećmi także igrają.

Greków, niegdyś panów téj krainy, liczą w Stambule i przedmieściach 150,000. Chociaż mnóstwo postrzegasz między nimi Paleologów, Komnenów, Kantakuzenów, i to co już w Odessie zauważyłem: jednak starożytnéj szlachty niéma, a wszystkie rodziny noszące tytuł xiążęcy, prowadzą swój ród od Hospodarów Mołdawii i Wołoch. Wesoły to bardzo naród; i przy niesłychaném mnóstwie świąt, które obchodzi, muzyka i taniec stanowi jego najmilszą rozrywkę. Jak nie opuści wszelkiéj zręczności do zebrania pieniędzy, w czém niepospolicie biegły, tak znowu zyskanych bo-

gactw nie umié zatrzymać, przez próżność i miłość zabaw i rozkoszy: wielka to u niego przyjemność, szafować i zbytkować. Żądza sławy dotychczas silna w piersiach Greków: lecz niewola i niewiadomość, przemieniły ją w próżność. Grek ze wszystkiego szuka chluby: nawet dziecinnym sposobem lubi się chełpić, czy urzędem, czy bogactwem, czy nauką: a chociaż ten duch pompy, wystawy i samochwalstwa, szczególniéj właściwy wszystkim ludom wschodnim, jednak ich Grek przewyższa. Pomimo zostawania pod panowaniem Turków przez tyle wieków, jeszcze tleje w ich łonie iskra starodawnéj pamięci: stąd widać, jak niechętnie poddają się porządkom prawa i karności, jak się starają oszukać czujność osmańską, jak lubią w oddalonych miejscach swobodnie pogadać i pohulać. Pełni są powcipu i zdolności do wszystkiego: zajmują się handlem wielkim i drobiazgowym, rzemiosłami i marynarką, w któréj nad innych celują: nie gardzą uprawą ogrodów i roli, i w tych zajęciach są pilni i pracowici. Nie można zaprzeczyć, że w ogóle są Grecy niezgodni między sobą, niestali aż do płochości, chytrzy i nieoświeceni, ale to po większéj części jest skutkiem ich niewoli; jednakże i teraz nie brak na wielu gruntownie światłych, którzyby się nie wstydzili i między Frankami, nie brak także na rodzinach, które swojém poświęceniem się mogą śmiało stanąć obok cnotliwych mężów starożytnéj Grecyi. Nietylko w klassie wyższéj można znaleść wielu z ukształceniem europejskiém, co albo własną pracą nabyli naukę, albo w dzieciństwie wysłani do Francyi i Niemiec przyjęli dobre wychowanie; ale nie mało pomiędzy kupcami bogatszémi znajdziesz oświeconych, bo jeżdżąc dla handlu do Rossyi, Anglii, Francyi, i innych narodów, łatwo przy swojéj dziwnéj zdatności mogli się ukształcić. Nie raz widziałem młodego kupca doskonale pojmującego rzeczy i z największą łatwością piszącego listy w różnych znaczniejszych europejskich językach. Zaprowadzono nie mało szkół w Konstantynopolu, i mieszkańcy wszelkiéj klassy najochotniéj posyłają swe dzieci: w całym narodzie widać silną chęć nabycia zachodniéj oświaty, i do Europy obraca takie spojrzenie, jak w czasie odrodzenia nauk spoglądano na dawną i szczęśliwą Grecyę. Mieszkania utrzymywane z wielką czystością, i życie domowe więcéj nasze jak osmańskie: żony nie tylko nie są niewolnicami, ale często rządzą mężem. Póki młode i ładne niemiłosiernie lubią się bawić: wyżsi często wyjeżdżają hucznie biesiadować w jakiém ślicznem położeniu, o które tu nie trudno, zawodzą na murawie tańce, i wieczorem z muzyką płyną w kaiku po Bosforze; a takowe hulanki żon, często pożérają majątek, co wprawdzie zdarza się nie tylko na Wschodzie. Niższa klassa lubi przepędzać noce na chodzeniu z muzyką i wykrzykami, albo na pijatyce; głos Duchowieństwa i Patryarchy przeciw tym serenadom nieskuteczny, jedna bojaźń Turków cóśkolwiek na nich działa. Pomimo wrodzonéj zalotności Greczynek bardzo rzadkie są wypadki rozpusty, i w dość ścisłych karbach obyczajności utrzymuje je publiczna opinia osobliwie w niższéj klassie. Grecy mocno przywiązani do wiary, ściśle zachowują posty, często się żegnają, w każdéj potrzebie stawiają świécę przed obrazem N. Panny, jednak wiara mały wpływ na obyczaje wywiéra; różne przesądy często zajmują miejsce wewnętrznéj pobożności. Możesz tam widzieć różne amulety wiszące na szyi, exorcyzmy, pilne przestrzeganie dni fatalnych, przyczepianie soli i czosnku do sufitu, aby przez to utrzymać w domu szczęście i t. p., co się tu u wszystkich ludów rodzi z niewiadomości. Duchowieństwo bardzo liczne: Biskupi pospolicie z wyższéj familii wybierani, często są uczeni i pełni światła, ale niższe duchowieństwo w ogóle ciemne, i daleko ustępuje rossyjskim kapłanom; pochodzi to ztąd, że do święcenia żadnéj nauki niepotrzebują, prócz jakiegokolwiek czytania ksiąg

liturgicznych: przeto Papasy ledwie u prostego ludu mogą mieć mniéj więcéj poważania. Naczelnicy starają się teraz zaradzić temu niedostatkowi, chociaż przy takiém mnóstwie księży nie łatwo tego dokazać: zaprowadzono duchowne szkoły, a piękna biblioteka Patryarchatu może wiele pomódz do oświecenia. Powstanie Greków wielce ich zubożyło nietylko przez konfiskaty, ale i przez pieniężne wyrobki. Chociaż nie łatwo się między sobą godzą, jednak wielka ogółu panuje w nich miłość, i dla tajemnego wykupienia więźniów rujnowały się rodziny oszczędzone przez Turków; z téjże przyczyny i Cerkwie przyszły do wielkiego ubóstwa, bo wszelkie ich bogactwa były obracane na uwolnienie cierpiących. Jakże to ubóstwo Cerkiew dobrowolnie podjęte dla miłości swoich wyznawców, pięknie je ozdabia! W różnych częściach miasta mają dźwignięte własnym kosztem szpitale dla starych, kaleków, szalonych który jest przy Egry Kapu, a w Perze dla zapowietrzonych: temi dobroczynnemi zakładami rządzi towarzystwo ze znakomitszych Greków złożone. Grecy pod skrzydłami orła swoich potężnych jednowierców doznają opieki, i we wszystkich przykrych zdarzeniach podnoszą nie napróżno oczy do Rossji: przeto są mocno do niéj przywiązani, osobliwie starzy, bo znaczna część młodzieży tchnie przeciwnym duchem, niepomna na wdzięczność i własny interes.

Ormian w Konstantynopolu ma być z górą 80,000: mieszkają w sąsiedztwie dawnego portu Teodoziusza, koło zamku siedmiu wież, i po różnych przedmieściach. Dzielą się od 15 wieku, w którym znaczna ich część zjednoczyła się z rzymskim Kościołem, na Ormian-Heretyków i Katolików. Heretycy trzymają się błędów Eutychesa Opata, który jeszcze w piątym wieku zaburzył kościół: Eutychianie przyznają jedną tylko w Chrystusie naturę, w któréj Bóstwo i człowieczeństwo pomięszane: nazywają się jeszcze Jakobitami od Jakóba Bardea, albo Zanzala Biskupa Edeskiego, który te błędy rozszérzył w Syryi i Mezopotamii. Ormianie Eutychiści są daleko bogatsi i liczniejsi od Ormian-Katolików, i ztąd za pomocą pieniędzy skłoniwszy Turków na swoją stronę, sprowadzali ciężkie prześladowania na Katolików; jednak za wdaniem się Rzymu i dworu francuzkiego Ormianie-Katolicy używają teraz pokoju. Pomimo téj nieprzyjaźni między dwóma wyznaniami, zwykli się łączyć wszyscy Ormianie, kiedy tego wspólny interes wymaga. Naród przemyślny i pracowity, najwięcéj bawi się handlem, i z téj przyczyny dalekie odbywa podróże w Azii, bo do Europy nie tak się chętnie zapuszcza. Niéma żadnéj gałęzi przemysłu, w któréjby Ormian nie było: zajmują się róznemi rzemiosłami i rękodziełami: wyroby ich bawełniane i jedwabne są ładne, lamy złote z kwiatami są pełne gustu, handel klejnotów zupełnie w ich ręku, które nie źle obrabiają; porywają się do robienia zegarków, a fabryka prochu do nich należy; lecz najwięcéj ich wzbogaca i razem najwięcéj naraża na śmierć mennica, któréj są zawiadowcami i fałszerzami. W prowadzeniu handlu są bardzo przebiegli, ostrożni i wytrwali, a przy wielkiéj oszczędności dochodzą do wielkich skarbów, i stąd Ormianie są najbogatsi z rajów: nie mają bowiem innéj myśli, innego celu, jak zebranie pieniędzy, których sam widok stanowi ich przyjemność: głośni są przeto na Wschodzie jako skąpcy i chciwi. Jak wszyscy Wschodni pełni są Ormianie wiary, i tak do niéj przywiązani, że nawet złoto, jedyne swoje dobro gotowi poświęcić: ale ta wiara, jak zwykle w nieoświeconym narodzie, opiéra się najwięcéj na spełnieniu zewnętrznych obrządków tak dalece, że nie mają innego wyobrażenia o różności wyznań Chrześcijańskich, jak różność form obrzędowych. W zupełnéj ciemnocie pogrążone duchowieństwo Ormian-Jakobitów, na którego czele jest Patryarcha. Katolicy-Ormianie co do obrzędów nie wiele się

różnią od Jakobitów, mają bowiem osobną liturgię w Armeńskim języku, i mszę świętą wcale inaczéj odprawują jak Łacinnicy i Grecy, trzymają się nawet dawnego kalendarza. Mają także swego Patryarchę, a duchowieństwo ich, szczególniéj wyższe, oświecone: pospolicie bowiem biorą wychowanie w Rzymie lub Wenecyi i innych miastach włoskich, gdzie są kollegia Armeńskie staraniem Papieżów utrzymane: tam prócz Seminarium są jeszcze Armeńskie drukarnie, w których prócz książek do nabożeństwa i liturgii drukują nawet różne dzieła uczone; nareście ustawiczne stosunki łacińskiego duchowieństwa na Wschodzie z ormiańskiém katolickiém nie mało przyczynia się do ukształcenia ostatniego. Między Ormianami jest wzajemna miłość, i mają publiczne kassy dla ubogich, szpitale i inne pożyteczne zakłady. W tych czasach ze zwiększonemi skarbami obudziła się chęć oświecenia: jakož bogatsi wysyłają swe dzieci na ukształcenie do Franków w przekonaniu tylko, że oświecenie pomaga do lepszego prowadzenia handlu: w ogóle łatwiéj postęp czynią w naukach ścisłych jak innych, i z natury obdarzeni niepospolitą zdolnością. W Konstantynopolu mają swoje szkoły i drukarnie. Ormianie najwięcéj do Turków zbliženi, jedne obyczaje i jeden język, tylko religia stanowi różnicę; charakter ich spokojny, uległy, obojętny na wszystko prócz pieniędzy, i nadwyczaj cierpliwy: ztąd Turcy najwięcéj ich lubią. Życie Ormian domowe zupełnie azyatyckie: kobiéty ich, które wychodzą osłonione jak Turczynki, są urodziwe i bez porównania skromniejsze od Greczynek, żyją w zupełnéj uległości ojców i mężów. Ormianki prócz mężczyzn krewnych nikomu się nie pokazują, nawet małżeństwa umawiają się przez posłów, i mąż dopiéro przy ślubie piérwszy raz widzi żonę. Szczególniéj Ormianie ostróżni są względem Europejczyków, którym niezmiernie utrudzają wstęp do domów, choć mieszkają w Perze i Galacie; jednak i ta ostróżność nie zawsze skuteczna. Wchodzenie w związki małżeńskie z Frankami należy do nadzwyczajnych wypadków: właśnie znałem Doktora Włocha, który, będąc wezwany do choréj córki bogatego kupca Ormiana, przez świątobliwą rozmowę i bywanie razem z tym Ormianem na Mszy ś. w czasie któréj serdecznie się krzyżował, umiał pozyskać tyle względu, że otrzymał rękę ładnéj i bogatéj Ormianki. Uległość i uszanowanie dzieci dla rodziców wielkie i prawdziwie patryarchalne: syn chociażby dorosły i żyjący własnym handlem, nie śmié bez pozwolenia ojca usiąść, a tém bardziéj fajki zapalić. Głowa familii jest to rzeczywiście Król domowy, w około którego wszyscy są z największém uszanowaniem, i na samo skinienie wypełniają ojca lub dziada życzenie. W ogóle ich obyczaje są czyste, nawet w zabawach poważni, i nie widać między nimi hucznéj wesołości Greków, których nie lubią: pod cieniem drzewa spoczywają równie jak Turcy z fajką i kawą; jednak lubią jeść dobrze i pić, stąd na Wschodzie uważani za obżerców i opojów, szczególniéj rzemieślnicy Ormianie oddają się trunkom. W obejściu się z podróżującémi mają pewną prostą ale ujmującą grzeczność, i nie wiém dla czego nasz znakomity pisarz Mikosza, tak ich mocno oskarza o grubjaństwo.

Żydzi Konstantynopolitańscy, których liczą cztérdzieści kilka tysięcy, a byłoby ich mnóstwo, gdyby powietrze za każdém pojawieniem się najwięcéj ich nie zabiérało, są potomkami wygnańców z Hiszpanii za panowania Ferdynanda i Izabelli i do tychczas mówią po hiszpańsku. Mieszkają oddzielnie w Bałacie, Kioskei i przy ujściu w odnogę Barbyzesa: rządzą się sami, mają swoje sądy, swoją policyę czuwającą nad obyczajami i zachowaniem obrządków religijnych, słowem, żyją jakby na własnéj ziemi, tylko daninę Turkom płacą. Niemasz między nimi rozwolnienia obyczajów, chociaż żony nie są w ślepém posłuszeństwie. Dawniéj byli bogaci,

dziś po większéj części ubodzy, i nie mają żadnego wpływu i znaczenia u Porty. Biedni zajmują się faktorstwem i rzemiosłami jak u nas; bogatsi handlem i lichwą, i w tém są zupełnie podobni do swoich Europejskich braci: tém się jednak różnią od naszych, że zebrawszy trochę pieniędzy lubią hulać, bo ten naród choć goły, ale wesoły. Izraelici tu więcéj zabobonni, więcéj fanatyczni, bo więcéj ciemni jak nasi Żydzi, których uważają za niezupełnie prawowiernych, lecz zbałamuconych ocieraniem się z Chrześcianami. Bardzo skrupulatnie trzymają się dawnych swoich zwyczajów, i w tém najmniejsza odmiana prawie u nich niepodobna. Mają wprawdzie szkoły, ale ograniczają się nauką elementarną, chociaż są bardzo zdolni i dowcipni. Jeszcze więcéj jak nasi Żydzi łączą się wzajemną miłością, i w tém żaden naród niewyrówna Żydom. Oprócz składek i podatków na utrzymanie biédnych, nigdy bogatsi nieodmówią jałmużny proszącemu: błędy i występki swoich współ-braci starają się pokryć wszelkiemi sposobami, a los jednego staje się losem wszystkich. Zresztą jota w jotę są podobni do naszych Żydów

Wśród tych trzech narodów mających swoje szczególne zwyczaje, podania, religie i język: wśród tych narodów wzajem sobie obcych i żyjących oddzielnie: wśród tych, że tak powiem, cudzoziemców nazwanych jedném słowem Raja, którzy są obojętni na pomyślność i niepomyślność krajową, mieszkają zwycięzcy pobierający trybut od podległych narodów za przykładem Omara, co nałożył podatek na Chrześcian po zdobyciu Jerozolimy; bo u Turków wszystko zwyczaj i podanie stanowi. Nigdy się nie kusili Osmanie przerobić zawojowane narody: ztąd Konstantynopol i cały Wschód podobny do zajezdnéj karczmy, albo karawan seraju, kędy widzisz ludzi różnego narodu, języka i religij podróżujących w rozmaitym celu. Turcy są najliczniejsi, bo stanowią daleko większą połowę ludności Stambułu, który ma posiadać 600,000 mieszkańców. Ze wszystkich narodów, z któremi razem przebywają, są najpoczciwsi i najślachetniejsi, bo jak stan nędzy i niewoli upadla, tak panowanie uzacnia. Bardzo to rzadki wypadek, aby Osman nie dotrzymał słowa, albo kogo oszukał, prędzéj skrzywdzi w gniewie i uniesieniu Wprawdzie w klassie wyższéj, czyli zajmującéj piérwsze urzęda państwa, znajdziesz intrygę i zepsucie: ale i w tém są lepsi, że jeszcze nie umieją pokryć swojéj złéj chęci i na piérwszy rzut oka postrzeżesz te wady wcale nie zamaskowane. Z religii Turek jest dumny, bo uważa siebie jako oświeconego prawdziwą wiarą, a wszystkich innych ma za ludzi ciemnych i ślepych, a tém samém za godnych lekce-ważenia. Przed wschodem słońca po wypiciu malutkiéj filiżanki kawy z kawałkiem chleba pszennego, udaje się powoli do swego zatrudnienia; koło południa je nakształt lekkiego śniadania złożonego z ryżu i baraniny, a o zachodzie, kiedy wszystkie dzienne trudy ustają, wraca do domu na wieczerzę, co stanowi u nich najgłówniejszy dzienny posiłek; prędko się odbywa jedzenie, a sama czysta woda służy za napój. Po wieczerzy na krótk czas udaje się dla pogadanki do pobliskiéj kawiarni; a jak tylko ściemnieje, spoczywa w swoim domu zatarasowany. Niemasz u nich żadnéj nocnéj włóczęgi, chyba w Bejram, zresztą ich życie regularne i każdego dnia jednakowe; zawsze trzeźwi, umiarkowani, zawsze powolni i leniwi przez sam klimat. Prawo Mohammeda pozwala Turkom mieć cztéry żony, i oprócz tego mogą zawierać stosunki małżeńskie na pewny czas za umówioną summę w obec Sędziego, a nareście można kupić tyle niewolnic ile się podoba. Z tych przywilejów rospusty, korzystają tylko Paszowie i ludzie bogaci, którzy są w stanie utrzymać harem, gdzie kobiéty przepędzają swój czas na strojeniu się, malowaniu brwi i rzęsy czarnym kolorem, a paznogci i dłoni glinką

czerwonawą nazwaną Henne, na kłótniach i zazdrościach, na odwiedzinach, przeaździkach, uczęszczaniu do łaźni, sklepów i na paleniu lulki lub nargile. Niższa klassa ma pospolicie jedną tylko żonę, i pożycie familijne zupełnie podobne do Chrześcian będących na Wschodzie; tylko, Turczynka zawsze osłoniona, z niewolnicą jeśli ma, wychodzi w miasto, i w sposobie życia coś jest więcéj tajemniczego, a dla męża większą uległość okazuje; gospodarstwo domowe i wychowanie małych dziatek na niéj całkiem spoczywa. Zabawy Turków są ciche i spokojne, jak całe życie w czasie wolnym, kilka godzin spędzonych w kawiarni albo w pięknėm położeniu pod cieniem drzewa z nieodstępną fajką i w gluchém milczeniu, stanowią dla nich prawdziwą przyjemność. Czułość i miłosierdzie szczególniéj przebija się w Osmanach; ten naród poetyczny rządzi się pospolicie sercem i wyobraźnią: swoje uczucia nie rad w słowach wyrażać, ale w uczynkach: jego skłonności wiele mają podobieństwa do uczuć naszych młodzieniaszków i kobiét. Chodzenie około kwiatów jest powszechną rozrywką, i z przyjemnością widzisz starca w groźnym zawoju, z poważną twarzą, polewającego ulubione tulipany i narcyzy. Kochają się namiętnie w naturze, jak my w ciągu naszéj wiosny życia, i pomimo oswojenia się z najpiękniejszemi położeniami, zawsze z wielkiém oczarowaniem rozważają piękności przyrodzenia. Drzewa mają w poszanowaniu, i często wolą przy budowaniu domu zrobić otwór w dachu jak wyciąć piękny platan lub cyprys. Już wspomniałem jak są miłosierni dla psów, i podobną litość mają dla gołębi i wszystkich ptaszków, dla których sypią co dnia ziarno na małych deszczółkach przyczepionych w tym celu nad oknami zewnątrz domów. Z bydlętami, co używają do pracy, łagodnie się obchodzą, i nigdy nie postrzegłem, aby który niemiłosiernie okładał kijem biedne bydle, jak to się u nas zbyt często zdarza. Słowem, wszelkie stworzenia lubią, i czuli są na ich potrzeby. Ludzkość Osmanów szczególniéj się pokazuje w obejściu się z niewolnikami: białych mają z Czerkassii i Georgii, czarnych dostają z Egyptu. Biali niewolnicy kupowani przez możnych jeszcze małymi chłopcami, przyjmują wiarę Islamu, i mając najstaranniejsze wychowanie, są uważani jakby synowie. Za dojściem do lat, stają się najzaufańszymi domownikami swoich panów, którzy ich po krótkim czasie uwalniają, i dla nich, jakby dla dzieci własnych, starają się o stopień jaki cywilny lub wojskowy; a często dają pieniądze na piérwsze kupienie towarów, aby się mogli zajmować handlem. Stan niewoli nie jest u nich w pogardzie, i różnica urodzenia prawie nic u Turków nie znaczy: widzimy w dziejach Osmanów, że sławni Paszowie i Wezyry nie wstydzą się swego niskiego pochodzenia, i noszą nazwania: syn szewca lub tragarza, jakby honorowe miano. Nie rzadko się zdarza, że pan wyzwoliwszy swego niewolnika, daje mu własną córkę za żonę: ci wyzwoleńcy dochodzą do najwyższych w państwie godności; za mego pobytu pokazywano mi nie jednego Paszę, co był w dziecińnstwie kupiony jak bydło na bazarze. Także Murzyni, pospolicie używani do posług domowych, prędzéj lub poźniéj otrzymują swobodę. Los niewolnic białych zależy od ich wdzięków; podzielają łoże Cesarskie, albo Paszów, często nie mały wpływ na sprawy Państwa wywierają, i przychodzą do wielkich wygód i znaczenia. Murzynki uzyskują uwolnienie, i wychodzą albo za wyzwoleńców murzynów, albo białych biédniejszych. W ogóle, obchodzenie się Turków z niewolnikami pełne dobroci i łagodności: bo ci niewolnicy składają w pewny sposób familię; ileż razy przypatrywałem się tym ludzkim stosunkom i widziałem z bliska, osobliwie na parochodach, jak niewolnicy zostawali w rodzinnéj poufałości ze swémi panami: razem jedli, siedziele, najswobodniéj rozmawiali i pięknie byli odziani, i nigdybyś nie poznał ich

stanu, ale uważałbyś za krewnych i przyjaciół, gdyby ci nie powiedziano, że to są niewolnicy. Jednak dla niewolników Chrześcijan, którzy nie chcą przejść do Islamu, nie są tak ludzkiémi, owszem wkładają na nich najcięższe i najpodlejsze prace i niewyzwalają nigdy; chyba za okupem. Turek bowiem z przyrodzenia czuły i sprawiedliwy, staje się przez fanatyzm dzikim i okrutnym, i tym sposobem można tłómaczyć przeciwieństwo dobroci i surowości, zwłaszcza że serce i wyobraźnia, co niémi najwięcéj rządzą, skaczą zwykle po ostatecznościach, t. j. miłość albo nienawiść przynoszą. Dobra natura zwycięża ich fanatyzm, stąd często się zdarza, że brańce wojenni, osobliwie ze Słowian, kiedy mają wolność wrócenia do kraju, rzadko chcą korzystać z tego pozwolenia. Tę samę dobroć serca, jaką okazują dla niewolników, mają dla ubogich, których wspomożenie Turek uważa za najświętszą powinność, i pełnić jéj wedle możności nigdy nie zaniedba. Dawniéj póki się im dobrze działo sypali hojnie jałmużnę i wielkie fundacje dla ubogich czynili: już ci wspomniałem o imaretach i szpitalach, które się prawie przy każdym meczecie znajdują, i dotychczas w kuchniach ubogich czyli imaretach karmi się większa połowa prostego ludu Turków. Lecz i dzisiaj przy schyłku i ubóstwie Państwa, chociaż mniéj, zawsze jednak dają jałmużnę i czasem czynią fundusze dla biédnych. W mieście tak ogromném jak Stambuł, z wielkiém zadziwieniem postrzegasz bardzo rzadko proszących o jałmużnę: ubogi turecki prosi o wsparcie z pewną powagą i spokojnością, bez żadnego nalegania, a dasz czy nie dasz zawsze ci błogosławi. Rząd Osmanów pomimo największego samowładztwa, ma cóś w sobie patryarchalnego: zwyczaje i podania są to niezłamane okowy krępujące najwyższą władzę: sama nawet prosta forma rządu nieumiejącego wziąć wszystko w kluby porządku, zostawia niezmiernie wiele swobody mieszkańcom. W nie wielu krajach władza ma tyle względu na lud co w Turcyi, i w każdém rozporządzeniu pilnie na to uważają co naród o tém powié. Rząd, pomimo wschodniego lenistwa, jest czynnym w odwróceniu wszelkich nieprzyjemności dla ludu: stąd wodociągi i fontany najlepiéj utrzymywane, aby niedostatek wody nieoburzył pospólstwa. Piérwsi urzędnicy Państwa są jedynie wystawieni na samowolność Padyszacha, którego niełaska, albo szemranie ludu, albo zwykłe intrygi dworskie przynoszą im zgubę lub oddalenie, ale niższa klassa używa wielkiéj swobody. Droga do najpiérwszych godności nie zamknięta przed każdym Mośleminem: często prostych wyrobników nagle okrywa los wysokiém dostojeństwem. Najciekawsza rzecz do widzenia w Turcyi, jest upadek albo śmierć tego narodu. Brak zupełny energii, opuszczenie rąk względem tego wszystkiego co się odnosi do dobra Państwa: jakieś lenistwo, które często walącego się domu nie chce podeprzéć, głębokie i przesadzone wyobrażenie o wyższości Franków, którym nie tylko prości, ale możni otoczeni służalcami z drogi ustępują, jakieś upokorzenie i zrażenie, wszędzie postrzegasz w stolicy Osmanów. Wyżsi urzędnicy, których pieczy stér rządu powierzony, zakładają bezpieczeństwo i całość Państwa jedynie na tém: że Europejskie mocarstwa nie zgodzą się na rozebranie kraju. Prawdziwa władza spoczywa w rękach posłów zagranicznych: jak piérwéj Konstantynopol przed Galatą, tak dzisiaj dumny Stambuł przed Perą schyla pokornie czoło: z Pery idą rady i wyroki, ztamtąd czekają swego przeznaczenia; czołgają się i płaszczą, aby przez protekcję jakiego poselstwa otrzymać rząd i podwyższenie. Szczególniéj Ministerstwo Rossyjskie oparte na świetnych zwycięztwach, które najwięcéj starły dumę osmańską, wywiéra wpływ najsilniejszy i ledwie niewszechwładny; możesz widziéć, osobliwie o zmroku, kaiki Wezyra lub Paszów koło Rossyjskiego pałacu.

Przypominając sobie upowszechnione i głęboko wkorzenione u Turków mniemanie, że potężni przedstawiacze słowiańszczyzny posiędą Carogród, rzekłbyś, że mieszkańcy wcześnie skarbią względy i łaskę u przyszłych zwycięzców. Floty Angielskie, Francuzkie i wojenne statki Austryi wszędzie napotykasz w Turcyi: żołnierstwo obce włóczy się po kraju, a wszystko, co należy do Franków, przemawia dyktatorskim tonem. Mnóstwo cudzoziemców, niepytanych przez Turków o paszport, przebiega dziedzinę Osmana w różnych celach im tylko samym wiadomych, tak, że Wschód jest teraz zbiegowiskiem różnych narodów. Zdaje się, że jesteś w jakim wspaniałym i możnym domie, którego właściciel kona, a tymczasem spadkobiercy przeglądają sprzęty i włoście w chęci odziedziczenia.

Ta sama przyczyna, co wzniosła Osmanów do szczytu potęgi, przywiodła późniéj ich upadek, bo jaką bronią wojowali od takiéj giną. Wiara Islamu podsycana zwycięzkim orężem, nadała całą energię i cały zapał: fanatyzm, jakby słup ognisty, prowadził Mośleminów we wszystkich zaborach. Póki jeszcze narody europejskie, a szczególniéj sąsiedzkie nie były na wysokim stopniu cywilizacyi, póki krzywy miecz Islamu groźnie połyskał od pustyń Arabii aż pod mury Wiednia; ale kiedy Chrześcianie uczynili postępy w oświacie, kiedy ościenne państwa porządkiem i zlaniem się ludów w jedną massę potężnie urosły, kiedy sztuka militarna dojrzała, przed którą naprędce zgromadzone tłumy, ożywione największém męztwem i zapałem muszą ustąpić: wtedy i Turcy, zaskorupiali w swoim Islamizmie, musieli przyjść do upadku, a tém samém wytrzeźwić się z fanatyzmu, tego opium przyprawionego zwycięztwami, i ta Mohammeda wiara błogości ziemskiéj i pogromu w obecnych nieszczęściach coraz ich więcéj poniża, nawet we własnych oczach Turków, przytłumia środki potrzebne do powstania. W rządzie bowiem Teokratycznym, jak dobrze zauważono, podania religijne nie tylko należą do wiary, ale razem stanowią formy narodowe, do których najmocniéj się przywiązują, jako do najświętszego spadku po ojcach. Takowe podania są cenione wyżéj, jak sława i miłość samego kraju. We wszyskich działaniach jest tylko na względzie sam Bóg: ludzie jako narzędzia niezwracają uwagi, a tém samém narodowość tam nawet niepojęta. Moślemin nie zachwyca się chwałą przodków, bo w największych dziełach i najsławniejszych wojownikach widzi palec Boży, który to wszystko sprawił; ztąd w Turcyi nie ma żadnych pomników dla wielkich ludzi tego narodu, ale zwycięzca ma prawo zbudować meczet, jak pomnik Bogu, który naniósł pogrom nieprzyjaciołom. W Islamie nie ma patryotyzmu: wiara bowiem w swojém ognisku zbiéra wszystkie ich uczucia, które u nas w różne części rozstrzelone. W takiém usposobieniu Turek doświadczając nieszczęść i widząc kraju upadek, nie bada przyczyn, nie szuka środków poprawy, nie domyśla się nawet potrzeby zaradzenia téj niedoli; lecz uważa klęski, jako zasłużoną karę Boga, któréj opiérać się byłoby rzeczą próżną i niegodziwą. Z tego systematu wiary wypływa to sławne i zdumiewające zgodzenie się Mośleminów na wolę Boga, w które jeśli pilniéj wejrzysz, znajdziesz nie tak męztwo nieprzełamanéj duszy, jak raczéj ślepe poddanie się, do czego przywykł w politycznéj formie: jest to nieubłagane przeznaczenie, przed którym schyla się pokornie smutna i niema rezygnacia, podobna do téj, jaką postrzegasz w chorym co widzi przed sobą śmierć nieuchronną. Ale reforma, powiesz mi, odmładza państwo tureckie. Och! ta okrzyczana reforma, jak dotąd, tyle Porcie pomaga ile umarłemu kadzidło; bo i cóż zrobiono? — Najgłówniejsza czynność zniesienie Janczarów. Ta niegdyś straszna milicia, która razem wzrosła z ottomańską potęgą, któréj fanatyczne męztwo w najwalniej-

szych bitwach rozszerzyło granice państwa, która nareście tak szczelnie wplotła się w żywioły składające Turcią, że dotychczas tęskni za nią lud osmański, i po śmierci Mahmuda spodziewał jéj przywrócenia: ci mówię waleczni Janczarowie, zostali zniesieni w pół godziny bez żadnego oporu, bo zburzywszy działami koszary, chwytano uciekających, duszono i ścinano. Czyliż nie widać z tego łatwego zwycięztwa, że tę dzielną państwa sprężynę zjadła rdza czasu, że to był trup od dawna leżący, którego dość palcem dotknąć, aby się w proch rozsypał. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że zniesienie Janczarów ułatwiło drogę dla Reformy, ale z tego dotąd nie korzystano, i cały pożytek z obalenia téj milicyi spłynął na Rajów i Europejczyków, którzy w Janczarach pozbyli się wrogów i napastników. Na tych gruzach starożytnych wojaków, co strach imienia Osmanów széroko po świecie roznieśli, uformowano wojsko na sposób europejski; wielka zdolność Turków, jak wszystkich narodów wschodnich, ułatwiła im w krótkim czasie naukę sztuki wojennéj, a muzyka wojskowa gra z nót najtrudniejsze wyjątki z oper. Ale te zdatne dzieci, bo nowe wojsko składa się z bardzo młodych ludzi, pomimo umiejętności musztrów, pomimo wrodzonego męztwa, uległości, trzeźwości i znoszenia trudów, nieumieją zachować naszego porządku. Żołniérz ubrany w nasze spodnie, kurtkę i buty z pasami rzemiennemi na plecach a karabinem w ręku, odbywa straż siedząc i paląc spokojnie fajkę. Przypatrywałem się, jak ich uczą musztry: nie ma tam wielkiego i porządnego rygoru; bo w ogóle karność tureckiego rządu, ma jakieś podobieństwo z domowém życiem naszego prostego ludu, gdzie często dzieci od ojca kijem, od matki buchańca oberwą, jeśli na razie nie umkną, co potém wszystko idzie w niepamięć; a chociaż te porywcze kary nie raz przynoszą szwank zdrowiu, i nie raz cięższe od porządnego poskromienia, jednak nie są zdolne do zaprowadzenia porządku, będąc same nieporządkiem. Officer turecki, co musztrował kilkunastu żołnierzy, miał w ręku piérwszy znaleziony na ziemi patyk na kilka cali, którym czuł przyjemność bić najczęściéj Murzynów po obwisłych wargach. Wojsko takie nie mające starożytnéj sławy, i że tak powiém, dziedzictwem przekazanych zwycięztw, z officerami równie jak same nieświadomemi, bo Europejczycy tylko na instruktorów bywają użyci, czyż może dać dzielne wsparcie upadającemu państwu, zwłaszcza, że dotąd nic nie zrobiono na zaprowadzenie prawdziwéj oświaty i wzbudzenie narodowego ducha, które same rozlewają moc w różne gałęzie rządu?

Daléj reforma przebrała Turków, ani po europejsku, ani po wschodniemu; a nareście zaprowadziła szkołę matematyczną, chirurgiczną i języków europejskich: te ostatnie zaprowadzenia najważniejsze, bo przy zdatności i miłości do nauk Turków, można się spodziewać owoców, ale te zakłady, osobliwie języków europejskich, dość zaniedbane, nadto małe, aby mogły wpływ potrzebny wywrzeć na naród, i zresztą oddzielnie wzięte, nie stanowią głównéj siły państwa. Nadanie przez panującego Sułtana konstytucii narodowi, jest przeniesienie drzewa cywilizacyi europejskiéj w pełnym wzroście i okrytego kwiatem, ale czy się przyjmie na gruncie Teokratycznym, i czy ten kwiat wyda owoce, wolno mi wątpić. Wiele rzeczy ogłoszonych w tym Chatti-Szerifie *) były w praktyce piérwéj, a inne nie pojęte od ludu, do jego natury niezastosowane, i na niczém oparte, bo drugi Chatti-Szerif może to zniszczyć. W powrocie moim

*) Chatti Szerif, to jest własnoręczne pismo Sułtana. Jednak rzadko Padyszachowie piszą sami takie wyroki: pospolicie piérwszy wiersz, lub parę słów początkowych jest nakreśleniem ręki Sułtańskiéj.

z Syryi właśnie trafiłem na porę ogłoszenia tych przywilejów w Stambule: wprawdzie strzelano z dział, bo to od woli rządu zależy, wprawdzie zebrał się tłum ciekawością wschodnią wiedziony, ale wesela nie było widać u pospólstwa, które mówiło, że lepiéjby Sułtan zrobił, gdyby ich podatki zmniejszył: jedni Frankowie prawdziwie się cieszyli i dla tego tak szumnie tę nowość roztrąbili po gazetach. Słowem, ta reforma jest ujemna a nie dodatnia, ale czy po téj epoce burzącéj nastąpi czas budowania, trudno powiedziéć: zwłaszcza, że reforma nie tylko nie wzbudza współczucia, lecz wstręt ludu, i za granicami Stambułu nie sięga, tylko jak na pokaz Paszowie ze swoim dworem przywdzieli czamarę, a zresztą wszystko po dawnemu. W żadnym kraju nie jest tak trudno zaprowadzić reformę, jak w Turcyi, bo to stanowi przeszkodę, co jest głównym żywiołem państwa, to jest, religia. U nas w Europie późniejsze pokolenia jeśli nie gardzą, to przynajmniéj z politowaniem spoglądają na dawne czasy; a każdy wiek, odtąd jak racionalizm wziął górę, śmiało siebie ogłasza najmędrszym: przeciwnie u Wschodnich z przemagającym żywiołem religijnym przeszłość jest niezmiernie szanowaną: wszystkie podania, zwyczaje i same nadużycia zadawnione są święte: zaprowadź tu reformę, kiedy czego się tkniesz, to gwałtu krzyczą. Sama Polygamia tak przeciwna pomnożeniu ludności, tak wywracająca familijne domowe społeczeństwo, z którego jako ze swoich jednostek składa się porządne narodowe towarzystwo, nie mały stawi opór wszelkiéj reformie, i tamuje wzajemne uobyczajenie dwóch plci oddzielnie teraz żyjących. Brak opinii publicznéj zniwecza wykonanie najlepszych rozporządzeń: największe zepsucie można widziéć w najpiérwszych urzędnikach, co często i krzty miłości dobra publicznego nie mają: darmo biją po piętach, darmo duszą, ścinają, kiedy to nie nawleka żadnéj hańby i ledwie honoru nie przynosi. Do zaprowadzenia reformy i wewnętrznego utrzymania porządku potrzeba pieniędzy, a tu skarb goły, jak turecki święty, chociaż lud stęka pod podatkami. Nie tylko przyczyną tego kradzież piérwszych Dygnitarzy, nie tylko haremy, co wielkie summy pożerają, ale najwięcéj to sprawia zupełne zaniedbanie rozwinięcia bogactw krajowych. Już wspomniałem, że w Stambule jedni czepiają się licznego dworu Sułtana lub Paszów, a większa część ludności zdrowéj i dorodnéj zjadłszy w Imaretach trochę ryżu i baraniny w błogiém próżniactwie czas przepędza, kiedy skiby ziemi płynącéj mlekiem i miodem leżą w odłogu wiecznym. Rząd nie krząta się pilnie o ulepszenie lub zaprowadzenie różnych gałęzi przemysłu: owszem, przez swoję urojoną sprawiedliwość, a w rzeczy saméj przez ostatnią niewiadomość Ekonomii, tamuje drogę postępowi; bo niech kto zacznie uprawiać ziemię, niech zaprowadzi ogród, lub jaką rękodzielnię, natychmiast w krzyk dawni uprawiacze lub fabrykanci, że się im podryw czyni, że nie będą w stanie opłacić podatków, i Rząd kasuje nowe zaprowadzenia. Tak wszystko idzie wedle odwiecznéj rutyny, a brak emulacyi, nie tylko przeszkadza do wzrostu, ale musi przynosić codzienny we wszystkiém upadek, a tém samém ubóstwo. Tém bardziéj trudna reforma, że jéj i lud i rząd niepojmuje: tylko rząd przekonany o potrzebie, a naród ani się domyśla. Cała reforma idzie z góry cicho i w cieniu, a kiedy niekiedy objawia się fermanem, Sułtani i rząd widząc potrzebę dźwignienia państwa z upadku, postanowili żywcem Europejską cywilizacyę przenieść do swego kraju: takowe chęci przypominające modnych gospodarzy, co zagraniczne gospodarstwo przenoszą do swojéj roli bez żadnego względu na własność ziemi; takowe mówię chęci, byłyby i wtedy niewiele skuteczne, gdyby nawet stan Europejskiéj oświaty był dokładnie Sułtanom wiadomy; ale kiedy nie mają porządnego wyobrażenia, kiedy ze słuchów cóśkolwiek

o tém marzą, wtedy rzecz się robi bez pewnego celu i z wahaniem się ustawiczném. Główna ta pomyłka daje się postrzegać w nowo zaprowadzonéj Reformie, że rząd oczy i uszy obrócił tylko na cywylizacją Europejską, a o swojéj zapomniał, i przez to bez żadnego zastosowania, nawet formy zewnętrzne Europejskie gotów bez żadnéj potrzeby przyjmować. W narodzie, który jeszcze swego biegu nie odbył, który niéma właściwéj literatury i swego rozwinięcia, mogą wiele przynieść pożytku nawet zewnętrzne formy: tam poobcinać brody i poły nie mała zasługa, bo ze strojem pójdzie naśladownictwo i w główniejszych; w takim narodzie można w zupełnéj całości przenosić zagraniczną oświatę, bo ten lud w dalszym postępie potrafi te obce plantacje przyswoić, lub przerobić do własnych potrzeb i natury. Ale wcale inaczéj w Turcyi, która przebiegła koło życia Narodu, która ma cywilizację, chociaż całkiem różną od Europejskiéj, nie mniéj jednak w wielu rzeczach świetną. Dość okiem rzucić w koło, aby się o tém przekonać. Te pyszne gmachy Meczetów, których budowa w dziwnie harmonijnym składzie myśl Koranu objawia, i żadnéj Europejskiéj architekturze nie ustępuje: te arabeskie, te esowate kraty, te rznięcia ślimakowe na marmurze, różne zupełnie od tego co jest u nas, lecz pełne wysokiego smaku i piękności: albo te lekkie i najzgrabniejsze kaiki, ozdobione gustownem rznięciem na drzewie i łączące w sobie moc, szybkość i piękność: te malowania kwiatów z najlepszym rysunkiem i kolorytem, te wyroby bawełniane, jedwabne, te aksamity i lamy, co się niepowstydzą leżeć obok naszych wyrobów, ta wreście bogata literatura, co osobliwie w Poezyi i Historyi może się najświetniéj pokazać: to wszystko aż nadto dowodzi cywilizacyi wschodniéj, która szczególniéj góruje po drodze serca i wyobraźni. Patrzmy na lud prosty, jego twarz nie nosi piętna barbaryzmu, lecz wyraz melancholii i jakiegoś ukształcenia: ledwie nie wszyscy prości umieją czytać, i nie raz widziałem na lądzie i na statkach parowych, jak biédny Turek śpiéwnym tonem czytał jakiego poetę z całym zachwytem: a wejdź z nim w rozmowę, jak wiele znajdziesz prawdy i filozofii, i wtedy się przekonać można, że Osman siedząc i patrząc po całych dniach na piękne przyrodzenie, uczy się myśléć głęboko. W takim przeto narodzie, nietylko jest potrzebne dokładne poznanie cywilizacyi Europejskiéj i umiejętne z niéj korzystanie, ale jeszcze zaprowadzenie téj oświaty w duchu dawnego ukształcenia; bo reforma jak dotąd, przez burzenie dawnych żywiołów, przyśpiesza tylko upadek: jakoż w skutku tego można teraz widziéć jakieś pomięszanie wyobrażeń, brak siły i życia, nawet brak dawnego posłuszeństwa przy wykonaniu poleceń rządowych, a razem brak śmiałości, która dawniéj stawiła silny opór temu wszystkiemu, co było z ich naturą niezgodnem. Na przeciwko téj reformy stoi w milczeniu duchowieństwo z nienaruszonym dotąd białym zawojem, mając na czele Muftego czyli Szejcha Islamu, t. j. głowę Mośleminów. Duchowieństwo rozdziela się na dwie klassy: piérwsza Ulemów, czyli nauczycielów prawa, druga Ministrów religii. Ulemy są otoczeni wielką powagą, dostatkiem i przywilejami, a ponieważ Koran jest księgą religijną i razem kodeksem cywilnym i kryminalnym, przeto w rękach Ulemów zostaje władza sądzenia. Wyjęci są z pod wszelkiéj mocy Paszów i piérwszych urzędników kraju, choć często w praktyce inaczéj się dzieje: majątek ich nie podlega konfiskacie, ale spada na prawych spadkobierców, a krwi ich rozlewać się nie godzi. To ciało nauczycielów prawa jest nader silne, bo rządzi opinią ludu. Po Muftim idą zaraz dwaj Kadjaskere, t. j. główni sędziowie Rumelii i Anatolii, potém sędzia stolicy, Istambol Effendi, potém Mollowie główniejszych prowincyi, a nareście Kadi, albo jego zastępca Naib, co po mniejszych miasteczkach

rozstrzyga sprawy. Forma ich sądownictwa krótka i prosta, strony same się bronią, a zeznanie świadków, lub własnoręczne pisma stanowią dowody; pospolicie w jednym dniu i wniesienie sprawy i wyrok bez appellacyi następuje. W processach cywilnych Sędziom zawsze płaci wygrywająca strona 10 od 100. Pomimo wrodzonéj sprawiedliwości Turków, można teraz postrzegać zepsucie zaprowadzone datkami. Dla zostania Mollą i postąpienia do najwyższych godności Ulemów, potrzeba odbyć nauki w Akademii Sulejmanie: przeciwnie, dla otrzymania miejsca prostego Kadi, dość być w jakiejkolwiek Medrezie. Ministrowie religii nie należą do ciała Ulemów, nie są uczęstnikami ich przywilejów, i jak teraz bardzo ubodzy. Między tymi ministrami piérwsi są kaznodzieje, Szejch, którzy w Piątek występują z nauką: Szejchowie meczetów sułtańskich mają wielkie poważanie i przystojny dochód: Kiatib odmawia w piątek uroczystą modlitwę nazwaną Kutbe: Muezin wzywa do nabożeństwa z miniaretu w te słowa: Niemasz innego Boga, jak Bóg i Mohammed jego prorok! do Modlitwy! do dobrego! wielki Bóg! Długim przeciągłym tonem śpiéwa to wezwanie, a rankiem jeszcze dodaje te wyrazy: Lepsza modlitwa jak sen! Do Muezinów należy śpiéwać różne hymny w meczecie, przeto są wybierani młodzi i z pięknym głosem, bo Moślemini w dobrém ich śpiéwaniu bardzo się kochają. Iman odmawia pięć razy w dzień modlitwę w Dziamissi, a za nim lud powtarza po cichu, i bez Imana nie może się obejść obrzezanie, pogrzeb i inne obrzędy: przy biédniejszych meczetach Iman sam odbywa obowiązek Szejcha, Muezina i innych posługaczów meczetowych. Ministrowie religii są mocno przywiązani do swojéj wiary, a pomiędzy Ulemami często postrzegasz zupełną obojętność dla Islamu. Szkoły początkowe znajdują się przy wszystkich meczetach, i każdy z mieszkańców może darmo wyuczyć swe dzieci czytać i pisać. Nabycie wyższych nauk nieco utrudnione; przy sławniejszych Dżiamissach w Stambule, Brussie i Adryanopolu znajdują się Medreze czyli Akademie, między któremi piérwsze miejsce trzyma Sulejmanie: uczą tam teologii i prawa Islamu, wymowy, filozofii i języków arabskiego i perskiego. W samym Stambule znajduje się więcéj jak 40 bibliotek: jest drukarnia Sułtańska, ale nie czyni postępu wielkiego, bo mnóstwo przepisywaczów stara się wszelkiemi sposobami przeszkadzać postępowi drukarni. W cywilizacyi Wschodniéj przemaga najwidoczniéj żywioł religijny: spotykasz wiérsze z Koranu i zdania pobożne nietylko w utworach poetycznych i filozoficznych, ale nawet wśród działań arytmetycznych. Z téj zasady powaga i podanie biorą górę nad krytyką i rozumowaniem: ztąd w najlepszych dziełach historycznych, obok najgłębszych postrzeżeń, natrafiasz dziecinne baśnie i przesądy, albo tak nie w miejscu poetyczne opisy, jak kwiatek przy kożuchu; bo poezia, ta córka wiary, wszędzie się u nich wciska za swoją matką. We wszystkich poetycznych utworach, tak są przyzwyczajeni widzieć przedmiotem Boga, że nawet w samych wierszach oddychających najwyraźniéj materjalną roskoszą, umieją podłożyć allegorie, co ten płód ziemskiéj miłości podnoszą do niebieskiéj; lecz bez takowych podłożeń, w każdym ich poecie napotkasz tę wielką myśl rozmaicie obrabianą, że Bóg jest szczęściem i pociechą człowieka, że napróżno gdzieindziéj szukać pokoju i wsparcia jak w Bogu. Przytoczę wyjątek z tureckiego poematu Neziry; wiérsze te nieodznaczają się całém bogactwem Wschodniéj wyobraźni, ale najlepiéj pomienioną myśl o Bogu wyrażają *).

*) Pan Żaba, z którym się poznajomiłem w Smyrnie, co do słowa tłómaczył z tureckiego, a ja oddałem wierszem pod jego poprawą i porównaniem z oryginałem; nic tu niema własnéj ozdoby, ale największa i niewolnicza wierność.

Głos Derwisza.

Ciągle się błąkam nosząc obłąkane serce,
Ciągle rwą mię rospacze, te sępy krwiożerce;
Darmo, ach! darmo szukam ulgi w mém cierpieniu,
Upadając boleśnie w krwawém uznojeniu
Pod ogromnym ciężarem biednego żywota,
Od rana do wieczora, krzyczę z wielkiéj męki;
Jak góra, gdy jéj kosą drzewną wicher miota,
W okrąg niesie daleko swe płaczliwe jęki.

Nikt ze śmiertelnych niechce goić mojéj rany,
Ni mówić o boleści, ktorąm pożerany,
Kędyż znajdę pociechy choćby jedno słowo?
Każdą twarz widzę pełną wzgardy lub surową —
Gdy się zniżam całować kraj szat śmiertelnika,
Z dumą i wstrętem jawnym z rąk mi je wymyka; *)
Gdy z ugniecionéj piersi wyrwie się westchnienie,
Jeszcze to więcéj moje pomnaża cierpienie.
Gdy w doliny ze skargą biegnę za pociechą,
Tylko dają odpowiedź przez naśmiewcze echo.
Jeśli morzu powierzam serca mego żale,
Z hukiem na mnie powstają wściekłe jego fale.
Chcę rozpędzić me troski przez mocne napoje,
Piję i smutek większy pokrywa twarz moję.
Gdy me ciało przemarzłe zbliżam do ogniska,
Ukajam wprawdzie zimno, które zewnątrz ściska,
Lecz skryte w duszy rosną boleści płomienie.
Błagam słońca, a słońce ogniste promienie
Bez wszelakiéj litości ciska mi na lice,
Jakby kat rospaloną z miedzi rękawicę.
Idę przed wodociągiem wyznać me przygody,
Chłyszcze na mnie złośliwie swe szumiące wody **);
Biegnę pod smutny cyprys, lecz swój cień odemnie
Usuwa, i spoczynku szukam nadaremnie.

Na tym padole płaczu darmo szczęście gonić,
Gdy serce zbuntowane śmié od Twórcy stronić.
Jam nie z liczby bezbożnych, owszem bez uporu
Idę za wolą Boga: czczę go nie z pozoru.
Wyroki przedwiecznego są dla mnie świętemi:
Tak winien czynić każdy mieszkaniec téj ziemi.

---

*) Na wschodzie biedniejsi całują szaty koniec u bogatych lub znamienitych osób.

**) Trudno mieć piękniejsze położenie jak przy wodociągach: bo te ogromne arkady okryte powojem i drzewem, pospolicie wznoszą się w roskosznych dolinach; ale pod niemi siedzieć nie wygodnie, bo woda przez popsuty kanał często pryska.

Do ciebie się, o Boże, dusza ma ucieka,
I jedynie zanoszę modły me do ciebie;
Tyś ojcem cierpiącego i szczęsnego człeka,
Twéj pomocy wzywają na ziemi i w niebie.
Ach! bez ufności w Bogu, który nie omami,
Byłbym najnieszczęśliwszy, zgniotłaby mię nędza:
Rozwiałbym się w boleściach, jako dym wiatrami,
Gdy się zdala od siedzib śmiertelnych zapędza.
Tak, dosyć tego, złożę ciężkie życia brzemię:
Porzucę opłakaną i nieszczęsną ziemię:
Zagrzebię się na zawsze w cichym, ciemnym grobie,
Nie zostawię pamiątki i śladu po sobie.
Nie chcę, aby wiedziano kędy dół głęboki,
W którym po trudach złożę na spoczynek zwłoki.
Kiedy śmierć zawsze musi przerwać ziemskie życie,
Więc o niebo dbać trzeba w tym nikłym pobycie.
Życie najmilsze przejdzie, jako wody zdroju:
Wszystko tu próżność, wszystko pełne niepokoju.
Przyszłość jest piękna, przyszłość szczęścia ma nadzieję,
Z tą myślą czarny smutek w sercu rozednieje,
Gdy skarb dobroci Boga od duszy poznany,
Jak łatwo zniesie ciała bolesne kajdany.

Reforma, osobliwie w Stambule, osłabiła wiarę Islamu, która u wyższych jest tylko formą obrzędową. Ostudzony fanatyzm wprowadził tolerancię nawet do ludu: jednak nie mała część mieszkańców Stambułu, sarka, choć po cichu, na to osłabienie wiary Proroka. Równie jak reforma, zwycięztwa Europejczyków, a szczególniéj Rossyi, przyczyniły się do upadku starodawnego fanatyzmu i do ułagodzenia Turków. Dawniéj bowiem, nawet już przy słabnącéj potędze Osmanów, Turcy byli tego mniemania, że są najpotężniejszym narodem w świecie, zwłaszcza, że Mocarstwa europejskie długo pochlebiały ich dumie narodowéj, aby tym sposobem mogły snadniéj otrzymać jaką rzecz żądaną. Ale Rossya wywiodła Turków z tego słodkiego mniemania przez zabory i zwycięztwa, któremi najwięcéj przyćmiła blask dumnego pół-księżyca: dzisiaj przeciwnie, wpadli w drugą ostateczność, to jest, w przesadzone wyobrażenie o niedorównanéj nigdy wyższości Franków. Podróżujący znajdują teraz bardzo grzeczne obchodzenie się, i ledwie nie tyle pokorne, jak sług z panami. Osman z przyrodzenia dobry i czuły, a tylko fanatyzm czynił go dumnym i niesprawiedliwym; po zniesieniu téj zapory, są dziwnie ludzcy i dobrzy dla cudzoziemców. Ileż razy obziérając Stambuł, byłem otoczony Turkami, którzy z całą dobrocią i uprzejmością, wyszukiwali różne przedmioty co chciałem oglądać, albo rozpowiadali różne podania, wiedząc, że Frankowie w tym względzie są ciekawi. Wielki żal bierze patrząc na ten lud poczciwy, jak w zaślepieniu i obojętności zbliża się do grobu. Pomimo ciekawości wschodniéj, prawie nic nie wiedzą co się dzieje w ościennych państwach: cała ich wiadomość jest miejscowa, i tak: w Turcyi Mehmed-Ali uchodzi za bohatéra, co ma podźwignąć Islam, a Sułtan za niebezpie-

cznego nowatora. W Syryi przeciwnie, Padyszach uważa się za gorliwego obrońcę wiary Mohammeda, a Wice-król za burzyciela dawnych zasad i pobożności. Wszystkie narody wschodnie, jak mogłem widzieć, noszą jeden typ na sobie z większym lub mniejszym odcieniem. Porównywając Wschód z nami, nie małą znajdziemy różnicę, wypływającą z różnych zasad. U nas przemagając rozum i krytyka, zaprowadziły wszelkie pożytki i szkody, wynikłe z ich jedynowładnego wpływu: u wschodnich, religia i powaga, wyrobiły cnoty i błędy pochodzące z téj zasady, kiedy sama wszystko opanuje, i wszelkie inne władze człowieka przytłumi. Jeśli wschodni, we względzie ścisłych nauk, wynalazków i tego wszystkiego, co się odnosi do rozumu i krytyki, są w kolebce w porównaniu z nami: to zdaje mi się żeśmy także słabemi dziećmi względem nich w religii i we wszystkich uczuciach. Europejczycy wyżsi rozumem, wschodni sercem. U nas gruntowny rozbiór rzeczy i dowody rozumu rodzą poznanie i przekonanie; tam przeciwnie, tenże sam skutek przynosi powaga i podania. Pomysły filozoficzne, które u nas stanowią główną osnowę nawet w poezyi, są tém więcéj miłe dla nas, im prostszą formą oddane; a tam całe upodobanie zajmuje cudowność. W sprzeczkach o jaką prawdę nie lubi mieszkaniec Wschodu rozumować, ale ochotnie tę rzecz rozstrzyga jaką allegorią, jakiém podaniem, lub powiastką. Byłem raz proszony od Turków na piękny kawon, lecz podziękowałem przez obawę febry; wtedy dla przekonania mnie, że ten owoc nie może szkodzić, opowiedział następującą bajeczkę. Jeden Turek nagle umarł; syn dla dowiedzenia się z jakiéj przyczyny ojciec skończył życie, kazał ciało lekarzom rozbiérać, i pokazało się, że był wielki kamień we wnętrznościach; czuły syn na wieczną pamiątkę kazał w ten kamień nóż oprawić, którego często używał, a tém samém wspominał drogiego ojca. Jednego razu, kiedy tym nożem krajał kawon, sok się polał po kamiennym trzonku, i ten natychmiast rozpłynął się jak woda.

Po powrocie z Syryi zwiedzałem Niceę; rządca tego miasteczka pytał mię o Arabach, i na moją odpowiedź, że są bardzo uciśnieni podatkami, i często nie mają czém przykryć nagości, odparł: Nie wierz temu, nie znasz Arabów, którzy umieją ukrywać pod wielkiém ubóstwem wielkie pieniądze. Jeden Pasza egypski, mówił daléj na poparcie swego założenia, potrzebował pieniędzy, kazał przeto pojmać piérwszego lepszego Araba, który choć nie miał odzienia i bardzo zdawał się biédnym, jednak, jak go wzięto na męki, zaprowadził do jaskini, gdzie chował swoje skarby, i 40 wielbłądów było obładowanych złotem, co zabrał Pasza u tego pozornego nędzarza. Po takim dowodzie spojrzał na mnie zwycięzko, i oblicze jaśniejące odniesionym tryumfem nad Giaurem, pokrył kłębami dymu nieodstępnéj fajki. Taki jest ich sposób dowodzenia. Pomimo reformy, pomimo zwycięztw europejskich mocarzy, wiara, jako główny ich żywioł, nieopuściła serc wschodnich, i nie tylko po prowincyach, ale i w samym Stambule, meczety są napełnione w czasie modlitwy. Kiedy wznoszą myśl do Boga, są wtedy na wszystko głusi i ślepi, i nie tylko w meczetach, ale na publicznych miejscach nie wstydzą się modlić. Siedem razy w dobę zanoszą modły po zwykłych abluciach. Możesz być ciekawy, co Moślemini prawią Panu Bogu: przeto dołączam ich modlitwy, i na tém skończę cię nudzić o Konstantynopolu.

HAZA-L EWRAK TESZTEMIL ALA-L MUSBAT:

TE KARTKI ZAWIÉRAJĄ: KSIĄŻKĘ SIEDMIU MODLITW.

PRZEKŁADAŁ Z ARABSKIEGO

AUGUST ŻABA.

PIERWSZY DROGOMAN KONSULATU JENERALNEGO W SMYRNIE.

I.

Pacierz po nabożeństwie jutrzennem: to jest, o wschodzie słońca.

(BAD SALAT-L SUB'H).

W imie Boga łaskawego, miłościwego: chwała Panu Wszechwładnemu. Boże! racz Miłosierdzie mieć nad Mohammedem naszym Panem, nad jego rodziną, towarzyszami i wszystkiémi należącémi do niego. Panie Boże! wierzymy temu wszystkiemu, coś nam zesłał i zwiastował przez Proroka i coś przepisał nam przez świadków twoich. O Boże! przebacz nasze występki, i zbytek spraw naszych. Utwierdź stopy nasze, i pomagaj nam przeciwko ludowi niewiernemu. O Boże nasz! ty jesteś jedynym Bogiem, nie ma innego Boga prócz ciebie, który jesteś łaskawy i miłosierny. Wszechwładny, święty, błogosławiony! który ubezpieczasz proszących, i ułatwiasz sprawy; wielmożny, potężny, najwyższy Stwórco, zbawco, wynalazco! Ty co przebaczasz, karzesz i nagradzasz! dobroczyńco, zwycięzco, wszechwładzco! Ty co zbiérasz i rozrzucasz! Stróżu! ty co wznosisz, uzacniasz i poniżasz! Ty co słyszysz i widzisz: co dajesz wyroki i sprawiedliwość: dobrotliwy, świadomy, mądry, potężny, przebaczający, dzięki przyjmujący, najwyższy, możny obrońco! Ty, co niszczysz i utwierdzasz, świetny, zacny, czuwający! Ty co wysłuchiwasz i łaski sypiesz, pełen uczuć i dobroci, przewielebny, działaczu i świadku wszystkiego: prawdziwy rządco, silny, umocowany, jedynowładco, pełny chwały; wszystko widzący, początku wszelkiéj rzeczy ustanowicielu, ty co dajesz życie i śmierć, żywy, trwający, ty co znasz rzecz każdą, pełny zaszczytów, jedyny, wszystko w sobie mieszczący, mocny, dzielny! Ty, co niesiesz początek i koniec, piérwszy i ostatni: ty, co wiész jawne i skryte rzeczy, samowładny: ty co podwyższasz, rozdajesz dobroć, i pokutę przyjmujesz, ty co pomsty i przebaczenia udzielasz, miłosierny: włodarzu wszystkiego dobrego, posiadaczu zaszczytów i honorów: szafarzu sprawiedliwości! Zbiorze doskonałości, bogaty i dający bogactwa! Ty, co wzbraniasz, szkodzisz i pożytek niesiesz: pełny światłości, dający podarki, twórco dziwnych rzeczy, wieczny, właścicielu wszystkiego, nauczycielu prawości, cierpliwy. O Boże nasz! miéj miłosier-

dzie nad Mohammedem i nad rodziną mohammedową, jakeś okazał politowanie nad Abrahamem, i nad rodziną abrahamową; zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. Błogosław Mohammeda, jego rodzinę, jakeś błogosławił Abrahama, i jego rodzinę: zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. O Boże nasz! miéj miłosierdzie, daj pozdrowienie, błogosław, ulituj się, i okaż twą miłość Mohammedowi i jego rodzinie, jakeś uczynił miłosierdzie, dał pozdrowienie, błogosławił, ulitował się, i okazał miłość Abrahamowi i jego rodzinie: zaiste ty jesteś pochwalony i uwielbiony. O Boże nasz, miéj miłosierdzie nad Mohammedem i jego rodziną, nad jego towarzyszami, nad jego żonami i nad potomstwem Mohammeda, który jest twoim sługą, prorokiem, posłem, przyjacielem, powiernikiem, zbawicielem twego ludu, który jest wszystkiém. O Boże nasz szczodrobliwy, i Twórco niebios! co władasz sercami, ich naturą, ich uciskiem i radością; uczyń Twe zacne miłosierdzie i politowanie, i zaszczyć twą miłością Mohammeda twego sługę i Proroka, który otworzył rzeczy zamknięte, który pośpieszył przyłożyć pieczęć i uczynić koniec objawieniu, który prawdę odsłonił i umocnił powodami i piętnował tłumy niedorzecznych, który wzmocniony twym wyrokiem, był ci posłuszny, baczny ku przypodobaniu się tobie, czujny na twe natchnienia, prędki na twe wyroki, i na spełnienie twych rozkazów, tak, że mu ogień z nóg wybuchał w pośpiechu; wszystkie swe sprawy łączył z twoją boską godnością, prostował serca napełnione zbrodniami i grzechem, ukazał prawą drogę, jasność wyroków i światłość Islamu, ten dozorca składu twéj wiary, ten stróż skarbu twéj nauki, świadek dnia sądu, i przyczyna twych darów, ten wreście twój Prorok przez jedyne twoje miłosierdzie. O Boże nasz! daj mu obszerne miejsce w Edenie, obdarz go obfitemi dobrociami przez łaskę twoją; niechaj pożywa z łatwością i bez żadnéj przygody dary szczodrobliwości Twojéj, na które zasłużył, i niech się poi tą hojną nagrodą, jakiéj godzien. O Boże nasz! wywyższaj potomki jego nad syny ludzkie, zaszczyć go miejscem obok siebie, daj mu mieszkanie, dokończ jego światłość, nagrodź za twe poselstwo, w którém jego świadectwa były przyjemne, a opowiadania miłe, i w którém dawał jawne dowody swéj sprawiedliwości, doskonałości i wielkości. Zaiste Bóg i jego Anioły czynią miłosierdzie z Prorokiem. O wy! którzy wierzycie, błagajcie o miłosierdzie, i proście o zbawienie dla niego. — Oto jestem na usługi twoje. O Boże nasz! błagam cię Panie o zbawienie i miłosierdzie boskie i miłosierdzie twoich Aniołów, którzy są bliscy ciebie, wszystkich Proroków, polubieńców, zbawionych, i wszystkiego tego, co chwali ciebie. O Władco okręgów świata! daj zbawienie naszemu Panu, słudze bożemu, synowi Mohammeda, który jest pieczęcią proroków, panem Apostołów, kapłanem bojących się Boga, posłem Pana zastępów świata, świadkiem dnia sądu, który przywołuje naród ku tobie, i z twéj woli stał się zwierciadłem oświecającém. O Boże nasz! miéj miłosierdzie, wzgląd i politowanie, nad panem proroków i kapłanem bojących się Boga, który jest pieczęcią Proroków, Mohammedem, sługą i posłem twoim, którego zbawienie uczyniło kapłanem, dobroć wodzem. a miłosierdzie swym posłem. O Boże! posadź go tak na szczycie chwały, aby zazdrość wzbudził w tych, co byli przed nim i pod nim: zaiste tyś pełen chwały i wziętości. O Boże! miéj miłosierdzie nad Mohammedem, jego rodziną, nad jego towarzyszami, dziećmi i żonami: nad jego potomkami, czeladzią, krewnymi, przymierzeńcami, sługami, przyjaciółmi, i razem nad wszystkiemi przez dobroć Twoję: o ty, co jesteś najmiłosierniejszy i najlitościwszy. O Boże! zaszczyć Mohammeda dostojnością, świetnością, honorami, wysokim stopniem i najwyższą godnością. O Boże! uwierzyłem zaiste, że Moham-

med jest prorokiem, i kiedy go teraz nie widzę, nie pozbawiaj mię pociechy, abym go ujrzał w raju. Użycz mi tego szczęścia, abym był w jego towarzystwie i umarł w jego wierze: napój mię ze źródła jego, aby to było na pożytek, pomyślność, i zbawienie mojéj duszy: niech wiecznie pragnę, i nigdy tym napojem nieugaszę dość mego pragnienia. Zaiste ty władasz każdą rzeczą. O Boże! błagam cię, daj duszy Mohammeda błogosławieństwo i zbawienie. Boże! uczyń ze mną stosownie do wiary twego proroka Mohammeda. Boże! miéj nad nim miłosierdzie, zbaw go, podnieś jego władzę, uzacnij jego opowiadania, strzeż jego przymierza i wiary, zachowaj lud jego i jego przepisy, powiększaj co raz liczbę jego zwolenników, którzy mu uwierzyli, dopełnij grono jego towarzyszów, niech się nic nie sprzeciwia jego drodze i jego prawidłom. Boże! zachowaj nam jego prawa, i strzeż od upadku to wszystko, co nam Prorok przyniósł. O Boże, zaiste proszę Cię o te dary, o jakie cię prosił Mohammed, twój prorok i poseł: miéj nad nim miłosierdzie, Boże, i daj mu zbawienie. Polecam się tobie, abyś mię uchował od tego złego, od jakiego uciekał się do ciebie Mohammed twój Prorok i poseł: miéj nad nim miłosierdzie, i daj mu zbawienie. O Boże! uchowaj mię od wszelkiego złego pokuszenia, zbaw mię od wszelkich utrapień, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych: oczyść serce moje od nienawiści i zazdrości, i nie bądź pośpiesznym w karaniu. O Boże! zaiste błagam cię o łaski wiadome, a złe wiadome niech będzie odrzucone; błagam cię o łaskę, dostatek, wstrzemięźliwość w pokarmach, o pokazanie ścieżki we wszystkich wątpliwościach, o wyjście prawdziwe i proste we wszelkich zagadnieniach, o umiarkowanie w popędliwości, o zupełne zdanie się, i ochotne zgodzenie się na to, co twój wyrok spełni; pragnę środka w ubóstwie i bogactwie, pokory w mówieniu, skutku w przedsięwzięciach ważnych i lekkich. O Boże, zaiste wiele grzechów popełniłem wiadomych tylko tobie, i mam wiele grzechów wiadomych, twojemu ludowi. O Boże! chociażem zgrzeszył przed tobą, jednak odpuść me winy: chociażem zgrzeszył w obliczu ludu twojego, przenieś to jednak; obdarz mię twemi łaskami, boś ty szczodrobliwy w przebaczeniu. O Boże! oświeć twém poznaniem serce moje, daj pobłażenie ciału mojemu przez cześć jaką mam dla Ciebie, uwolnij skryte me zamiary od pokuszeń, niechaj myśli moje zajmują się uczczeniem ciebie, uchowaj mię od złego, i od pokus szatańskich: zbaw mię od czarta, o ty, co jesteś miłosierny, aby żadnéj nie miał nademną mocy. O Boże! błagam cię o dobra wiadome, i strzeż od wiadomego złego. Proszę cię o przebaczenie wszystkich grzechów moich, które ci są wiadome. Zaiste wiesz wszystko, a my nic nie wiemy, tobie rzeczy niewidome są widome. O Boże! wybaw mię od niewiernych, od oczu prowadzących na pokuszenie, i od zarozumiałych, co przeciwko mnie powstają niesłusznie: proszę cię, poniż ich przedemną. O Boże! posadź mię w twém schronieniu nieodstępném, w twierdzy twéj niedobytéj przez nikogo, aż póki mię niedoścignie przeznaczenie, i połóż na mnie pieczęć pomyślnego końca (pieczęć Islamu). Chwała tobie, Panie! który jesteś pełny świetności, i którego wszyscy uwielbiają. Cześć prorokom, i chwała Bogu i Panu okręgów świata.

II.

Pacierz po nabożeństwie o południu.

(Bad salat-l dohr).

Chwała Bogu, Władcy okręgów świata. Boże miéj miłosierdzie nad Mohammedem panem naszym, nad jego rodziną, jego towarzyszami i całym jego ludem. Boże nasz! nieodwracaj serc naszych od prawdy, gdy już nas poprowadziłeś drogą prawą: okaż twe miłosierdzie: zaiste ty jesteś wielce szczodrobliwy. Boże nasz! obdarz nas twemi darami, i bądź dla nas cierpliwy: utwierdź stopy nasze i pomagaj nam przeciwko narodom niewiernym. O Boże! okaż twe wielkie miłosierdzie nad Mohammedem, a przez to miłosierdzie, wybaw nas od wszelkiéj dolegliwości i ucisków, przekróć nasze cierpienia; uwolnij od wszelkiéj kary: podnieś nas przed obliczem twojém na najwyższy stopień, przybliż nas na sam szczyt twoich dobroci; tak na tym padole, jak i po śmierci naszéj. O Boże! zaiste do ciebie wołam o konieczne twe miłosierdzie, o najdroższe przebaczenie, o łupy pobożności, i zbawienie od grzechów. O Boże! nieoddalaj nas grzesznych, a tylko daj nam przebaczenie i nie zasmucaj nas, a tylko udziel nam pociechy. Zaspokój te jedynie potrzeby nasze, które ci się podobać mogą. O Boże! jedyny obrońco i opiekunie każdego w szczególności: wszędzie bliski, wszystkiemu przytomny, zawsze zwyciężający, a nigdy zwyciężony: żywy, trwający, pełny zaszczytów, i świetności! cudowny Stworzycielu nieba i ziemi, błagam cię na twoje Imie, o miłosierny i łaskawy! żywy, wieczny, przed którym się twarze unižają, wszystkie lica upokarzają, serca trwożą, i przenikają strachem dla ciebie: okaż miłosierdzie nad naszym prorokiem, posłem, przyjacielem, pośrednikiem naszym, Mohammedem, który jest twym sługą, twym prorokiem, posłem, ulubieńcem, powiernikiem, szczérym przyjacielem, najzacniejszym utworem ze wszystkich istot, zaszczytem proroków co byli przed nim, i tych, którzy się do nich przyłączyli: niech będzie miłosierdzie i błogosławieństwo Boskie nad nim i nad niémi, równie nad wszystkiémi ich towarzyszami przez litość twoją, o najmiłosierniejszy i najłaskawszy. O Boże! miéj miłosierdzie nad wybawicielem ludu twego. O Boże! zmiłuj się nad tym, co zdjął zasłonę ciemności. O Boże! ulituj się nad tym, który dzierży miejsce pełne chwały; Boże błogosław właściciela źródła, do którego schodzą się wszyscy; Boże bądź miłościw nad tym, który dzierży znamie Islamu; Boże miéj miłosierdzie nad tym, który się skrył w cieniu obłoków: Boże bądź miłościw nad tym, który z tyłu i przodu był widzianym; Boże bądź miłościw nad tym, który będzie pośrednikiem w dniu ostatecznym; Boże bądź miłościw nad Mohammedem, w którego ręku pośrednictwo; Boże bądź miłościw nad przymierzeńcem; Boże bądź miłościw nad tym, który posiada wszystkie przymioty; Boże bądź miłościw nad tym, który ma najwyższy stopień; Boże bądź miłościw nad tym, który zwiastował radośne nowiny; Boże bądź miłościw nad tym, który jest jak pochodnia ognista; Boże bądź miłościw nad tym, który jest czysty i niepokalany; Boże bądź miłościw nad tym, który jest światłem świateł; Boże bądź miłościw nad tym, który rozdwoił xiężyc; Boże bądź miłościw nad tym, który jest nad wszystko najlepszy;

Boże bądź miłościw nad twym najbliższym prorokiem; Boże bądź miłościw nad tym, który jest pieczęcią proroków; Boże bądź miłościw nad ostatnim z proroków; Boże bądź miłościw nad Mustafem *) wiecznie trwającym; Boże bądź miłościw nad Abu Kassimem **) twym posłem; Boże bądź miłościw nad tym, który objawia wszystkie wyroki; Boże bądź miłościw nad tym, który okazuje wszystkie cuda; Boże bądź miłościw nad tym, którego grzechy przez tę modlitwę ustają; Boże bądz miłościw nad tym, który przez tę modlitwę otrzymuje miejsce między świętémi; Boże bądź miłościw nad tym, którego silnie wspiérasz; Boże bądź miłościw nad tym, który jest najświetniejszym; Boże bądź miłościw nad nim, jego rodziną, i towarzyszami i daj im twoje święte zbawienie. O Boże bądź miłościw nad przewielebnym Mohammedem: okaż mu chętnie twe miłosierdzie i dopełnij tego, co się mu słusznie należy. Obdarz go twemi względami, łaskami i wysokim stopniem; poszlij go, o Boże, na miejsce pełne dostojeństwa, któreś mu przyrzekł; niech mu będzie taka nagroda udzielona, na jaką u nas zasłużył, niech używają twych łask jego współbracia prorocy, sprawiedliwi, męczennicy i błogosławieni przez miłosierdzie twoje, o najlitościwszy. O Boże! bądź miłościw duszy Mohammeda, która jest w duszach; ciału jego, które jest w ciałach, grobowi jego, który jest w grobach. Boże bądź miłościw i daj zbawienie Mohammedowi twemu prorokowi, jego matce, żonom, ludowi wiernemu, jego potomkom, rodzinie i wszystkim towarzyszom przez miłosierdzie twe, o najlitościwszy. Chwała Bogu dobrotliwemu i wszystko wiedzącemu, który przebacza i jest potężny. O Boże! polecam się tobie, zachowaj mię od nędzy i nikczemności, i bojaźni co sam jedynie zdziałać jesteś mocen. O Boże! uciekam się do Ciebie przed gwałtownością nieprzyjaciół, przed utratą zbawienia, przed usunięciem twych dobrodziejstw i przed niespodziewaném nieszczęściem. O Mohammedzie wychwalaj Boga twego, najświetniejszego pana, którego wszyscy wychwalają prócz bluźniących niewiernych. Niech będą zbawieni wszyscy prorocy. Chwała najwyższemu, który jest panem okręgów świata.

III.

Pacierz po nabożeństwie po południu o czwartéj godzinie.

(Bad salat-l A'sr.)

Chwała najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże miéj miłosierdzie nad Mohammedem prorokiem, posłem, pośrednikiem i przyjacielem naszym: nad jego rodziną i wszystkiémi towarzyszami. Panie Boże nie karz nas, jeśli cię zapominamy lub błądziemy. Panie Boże nieuciskaj nas ciężarem, jakoś obciążył tych którzy byli przed nami. Boże, nie wkładaj na nas tego, cośmy nie w siłach przenieść, daruj, przebacz i ulituj się nad nami: ty jesteś naszym najwyższym Panem, wspiéraj nas przeciwko

*) Imie Mohammeda.
**) Tytuł Mohammeda.

narodom niewiernym. O Boże! ty jesteś naszym jedynym Panem, zaiste niéma innego Boga prócz Ciebie Twórcy naszego: jestem, Panie, ten, co ciebie tyle uwielbia i przestrzega twoich wyroków, ile sił wystarcza; do Ciebie uciekam się przed złem, com popełnił, wyznaję twe dobrodziejstwa, których doświadczyłem, i razem wyznaję winy moje: przebacz mi, bo prócz ciebie tylko nikt nie może grzechów odpuścić. O Boże! do Ciebie zaiste uciekam się przed smutkiem i dolegliwością, do ciebie uciekam się przed boleścią i gnusnością; zachowaj mię od bojaźni i łakomstwa, wybaw mię od nagłéj śmierci i od gwałtowności ludzkiéj. O Boże! który pocieszasz utrapionych, odkrywasz ciemność, przyjmujesz wołania uciśnionych i okazujesz miłosierdzie całemu światu, a szczególniéj Mośleminom, zmiłuj się nademną i ulituj się przez twoje miłosierdzie; niech się zleją na mnie skarby twéj dobroci. O Boże! uspokój nasze serca, sprostuj nasze istoty, prowadź nas drogą zbawienia i przenieś z ciemności do światła: oddal od nas zewnątrz i wewnątrz sromotę; błogosław nasz wzrok i słuch, nasze serca, żony i potomstwo nasze; przyjm naszą pokutę, ty zaiste wysłuchiwasz modły nasze i jesteś milosierny: przyjm nasze dzięki za twoje dobrodziejstwa, nieodrzucaj chwały, którą Ci wznosimy i spelnij nam miarę twego miłosierdzia. O Boże! okaż twe zupelne miłosierdzie, zbawienie i szczególne politowanie nad Mohammedem: rozsław go po calym świecie świetném wspomnieniem; rozgłoś jego wiarę i uczyń jego prawa wiecznemi; podwyższ go w życiu nieśmiertelném przez przyjęcie jego wstawienia się za swym ludem; daj mu wielką nagrodę i wieczną zapłatę; okaż jego przymioty tym, którzy przed nim i po nim zasiedli na szczycie chwały; racz je dać poznać wszystkim Cherubom przez twych Aniołów. O Boże! błogosław i zbaw naszego pana Mohammeda, który na tym świecie był pobożnym i wstrzemięźliwym, który się wyrzekł bogactw i zaszczytów, który się oddał czci Bożéj i starał się o dobro swéj rodziny i wszystkich swoich towarzyszów. O Boże! błogosław Mohammeda, twego sługę, posla, proroka, miłośnika i polubieńca, który jest dobrem i zbawieniem sług twoich, błogosław go przez jedyną dobroć twoję i błogosław każdego, co jest wiernym wyznawcą twoim. O Boże! zbliż do siebie jego stopień, uczyń jego dowody ważnemi, podnieś go na miejsce zaszczytu, wynieś do takiego stopnia godności, aby mu zazdrościli przed nim i po nim będący, uczyń pożyteczném jego pośrednictwo w dzień strasznego sądu, niech doścignie najwyższego stopnia, i miejsca wysokiego w błogim Edenie: zaiste, ty jesteś możny w każdéj rzeczy. O Boże! błogosław Mohammeda, oświeciciela rzetelnéj drogi, co trwając w zbawiennych prawidłach jest wzywającym do zbawienia prorokiem, pobożnych kapłanem i władcy okręgów świata zesłańcem, który opowiadał święte pismo twoje, odczytywał wyroki, dawał rady twym sługom, stał mocno w twoich granicach, spełnił twe przepisy, uskutecznił twe rozkazy, nakazał posłuszeństwo tobie, wzbronił nieposłuszeństwa dla Ciebie, tak sprzyjał tym którzy cię miłowali, że od nich był kochanym, i tak nienawidział twych nieprzyjaciół, że od nich był nienawidzianym. Boże błogosław Mohammeda: O Boże! przeszlij mu od nas błogosławieństwo i pozdrowienie: wyznaję, że niéma innego Boga prócz Boga jedynego i niemającego żadnych współtowarzyszów, a Mohammed jest jego sługą i Prorokiem. O Boże, proszę cię, dopomóż mi w mojéj wierze siłą twoją na tym i na tamtym świecie, strzeż mię wedle miłosierdzia twego, któreś już okazał dla mnie, i nie zaprzedawaj mię namiętnościom, któreby zgubić mogły. O ty, któremu zbrodnie szkodzić nie mogą, a przebaczenie w niczém ci nieuwłeka, daj przez miłosierdzie twoje to, co nieubliża Tobie, daj odpuszczenie

grzechów, co ci bynajmniéj złego nie uczyni: zaiste, ty jesteś szczodrobliwy! O Boże, proszę cię o wszelkie pocieszenie, o szczególną cierpliwość, o obfite przeznaczenie; daj mi zbawienie, dobry koniec i niech przestaję na swojém między ludźmi: zaiste nie ma siły i możności jak w Bogu, który jest wysoki i wielki. Niech będzie błogosławiony Pan Bóg twój, o Mohammedzie, Bóg pełen wielkości i którego wszyscy chwalą prócz niewiernych bluźniących. Pokój wszystkim prorokom i chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata.

IV.

Pacierz po nabożeństwie o zachodzie słońca.

(BAD SALAT-L MAGREB).

Chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże błogosław naszego pana i naszego zbawiciela Mohammeda, jego rodzinę i wszystkich towarzyszów. O Boże, zaiste słuchaliśmy tego, który nas do twojéj wiary przywoływał mówiąc: Wierzcie w Boga waszego, i uwierzyliśmy w Boga naszego; przepuść nasze winy, pokryj nasze zbrodnie, abyśmy po śmierci stali się błogosławieni. Boże, objaw twą prawdę między nami i wszystkiemi ludźmi, bo jesteś zbawieniem tych, którzy cię poznali i zwiastowali. W Imie Boga, który nieszkodzi żadnéj rzeczy na ziemi i na niebie, który słyszy i widzi wszystko, którego wzywamy w modlitwach i mówiemy: niech będzie królestwo Boskie i chwała Panu Najwyższemu, niéma innego Boga prócz Boga jedynego, niemającego żadnego towarzysza; dla niego królestwo i chwała, bo jest nad każdą rzeczą potężny. O Boże, zaiste w modłach moich opowiadam świadectwa twoje, ogłaszam tron twój i Aniołów twoich, i wszystko co stworzyłeś. Zaiste, tyś Bóg, niéma innego Boga prócz ciebie jedynego, niéma współ-towarzysza Tobie: Mohammed jest twym sługą, prorokiem, ulubieńcem i powiernikiem. O Boże! błagam cię o przebaczenie, zachowaj wiarę, ojczyznę, dom i posiadłość moją: o Boże! pokryj grzechy moje i zbaw mię od strachu: o Boże! strzeż mię z przodu i z tyłu, po prawéj i po lewéj stronie, z góry równie i z dołu polecam się twéj Opiece, aby mię nie porwano. Bądź nam miłościw przez wzgląd na siebie, i niech będziemy zbawieni przez ciebie Boże najwyższy, przez wiarę Islamu, i przez Mohammeda, którego błogosław, Boże, i zbaw go przez jego proroctwo i poselstwo. O Boże! błogosław Mohammeda, który jest najlepszym prorokiem i najzacniejszym między twemi posłami, który jest kapłanem wszystkich świętych, pieczęcią wszystkich proroków, ulubieńcem Pana okręgów świata, świadkiem Apostołów, pośrednikiem grzesznych, panem i ojcem całego ludu, którego chwałę wyśpiewują Cheruby i Anioły, który jest zwiastowaniem Apostołów, ognistą pochodnią, szczérym i pełnym wiary, i prowadzącym na drogę zbawienia; Mohammed, któremuś w cześć przeznaczył siedm wiérszy w Koranie, który jest posłem błogosławieństwa, skazówką ludu, piérwszym, któremu się ziemia rozstąpiła, (z grobu powstał), pierwszym przychodniem w Eden, który jest wspierany przez Gabryela i Michała i zwiastowany w xiędze Mojżesza i Ewanielii, Mustafa, (wybrany) Muztebi, (wyłuszczony) Muntechil,

(wyszukany) Abu-l Kassim, (Ojciec Kassima) Mohammed ben Abdu-l lah, (syn sługi Boga) Ben Abdu-l Mutpalib, (syn sługi Boga, który się modli) Ben Haszim (potomek Haszemida) *) Boże! Błogosław wszystkich proroków twoich, Apostołów, których czoła objaśniłeś, którym wręczyłeś twą naukę, zaszczepiłeś twe proroctwo, spuściłeś im twe xięgi, (Alkoran) którzy byli ci narzędziem w prowadzeniu ludu twego, którzy nawrócili naród do czci jedynego Boga, wzbudzili w nim żądzę do obietnic twoich, napełnili strachem przed pogróżkami twemi, prowadzili lud do drogi zbawienia, utwierdzili go w twych wyrokach i dowodach, dajże im, Panie, twoje jedyne zbawienie i nam udziel zbawiennéj nagrody przez twoje miłosierdzie dla nich. Boże błogosław Mohammeda pełnego dobroci, piękności, wdzięczności, doskonałości, szacunku i światła, w którego ręku są chłopcy i dziewczęta, który ma władzę podwyższenia i poniżenia, którego chwalą języki, a jego serce jest uwielbione, który pełen wiadomości, zwycięzca, szczodrobliwy, domierzający sprawiedliwość, mówiący słuszność, który wyraża w xiędze proroków, że każdy mu posłuszny jest razem posłuszny Bogu, a każdy jemu przeciwny, i Bogu przeciwny; który wytępił pogany, ustanowił umywanie rąk, wstawia się za grzesznikani, jest prorokiem Pana okręgów świata. Boże, błogosław jego i rodzinę i wszystkich towarzyszów. O Boże! spraw, aby idący drogą proroka twego Mohammeda, (nad którym niech będzie twoje błogosławieństwo i zbawienie) słuchał jego wyroków i rozkazów, zachowywał jego przymierze, i szanował jego sądy. O Boże! zgromadź nas w jego gronie, niech używamy praw jego, i niech pomrzemy w jego wierze. Boże przepuść grzechy moje, daj memu domowi dział obfity, i błogosław losowi memu. O Boże! oświeć serce moje, połóż światło w moje uszy i wzrok mój rozjaśnij. Boże, dopomóż mi, abym cię godnie czcił, chwalił i dziękował tobie. Boże, do ciebie się uciekam przed szturmem namiętności i każdéj złéj godziny, uchwyć za łeb tę godzinę, bo zaiste, jesteś Bogiem mieszkającym na drodze prawości. O Boże! proszę cię o twą wieczną opiekę, o spełnienie nademną twéj dobroci; daj zbawienie i miłosierdzie, przedłuż moje życie, uczyń dnie moje szczęśliwe, okaż mi łaskę, rozciągnij nademną twą szczodrobliwość, dozwól mi pożywać względów twoich i wszelkiego dobrodziejstwa, spełnij nademną twoję dobroć przez miłosierdzie, o ty, co jesteś najmiłosierniejszy. Niech będzie pochwalony Pan twój, Mohammedzie, Bóg pełen dostojności, którego wysławianie przez niewiernych nie jest godne; niech będą zbawieni wszyscy prorocy, a chwała Panu okręgów świata.

V.

Pacierz po nabożeństwie wieczorném, w półtory godziny po zachodzie słońca.

(Bad salat-l Asza.)

Chwała Najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże, błogosław Mohammeda naszego pana, jego rodzinę i wszystkich towarzyszów. Boże, przebacz nam i braciom naszym, którzy nas uprzedzili w poznaniu wiary i nie rodź w sercach naszych nienawiści do tych, co uwierzyli w Ciebie: O Boże! ty rzeczywiście jesteś miłosierny

*) Haszemid dynastia w Hydżazie, w mieście Mekka.

i litościwy. O Boże, daj mi siłę, abym ci dziękował za twoje dobrodziejstwa, któremi obdarzyłeś mnie i moich rodziców, i abym to działał, coby się tobie podobać mogło: wprowadź mię przez twe miłosierdzie w liczbę błogosławionych sług twoich. Boże, uciekam się do ciebie, abyś mi nieodebrał swoich dobrodziejstw i nieoddalił twego zbawienia, abym nie doznał twego nagłego gniewu i najmniejszéj twéj kary. Boże, zbaw mię od nauki nieprzynoszącéj żadnego pożytku, od serca niemającego bojaźni Boskiéj, od nienasyconéj duszy, od modłów niewysłuchanych; proszę cię zbaw mię od tych czterech rzeczy. Boże zachowaj od złego coś na nas spuścił, i któreś już oddalił. Boże ukochaj wiarę naszą i to co ozdabia serca, wzbudź w nas obrzydliwość do pogan, bluźnierców, nieposłusznych i oddal ich od naszéj duszy. Boże, błagam cię o wieczne dobrodziejstwa, co przez miłosierdzie twoje niezmieniają się i nieznikają: o ty! który jesteś najmiłosierniejszy. Boże, błogosław Mohammeda pana naszego, okaż mu twoje miłosierdzie, łaskę, dobroć, litość i wieczne zbawienie: Boże, błogosław go przez twoją łaskę pełną wdzięczności, dobroci, doskonałości, zbawienia i względów. Boże, błogosław Mohammeda, Proroka miłosierdzia i Apostoła zbawienia ludzkiego. Boże, przez modlitwy nasze połóż mu zasłonę od strasznego ognia, i daj mu wieczny przybytek: bo zaiste jesteś najświetniejszy i przebaczający. Boże, błogosław Mohammeda, naszego pana, jego rodzinę pełną zalet, jego potomstwo zbawienne, jego zacnych towarzyszów, jego żony, co są matkami prawowiernych, i spraw, aby to błogosławieństwo mogło ich odkupić w dzień ostateczności. Boże błogosław tego, który jest panem świętych, podporą ludzi prawych, ozdobą tych, co z nim uciekli z Mekki do Medyny, który swą powagą nocy daje ciemność, a dniowi światło. Boże, błogosław Mohammeda, który jest naszym panem i prorokiem od matki swojéj; (t. j. że nieumiał ani czytać, ani pisać) Błogosław jego rodzinę, zachowaj jego szanowne mieszkanie, a w dzień Sądu okaż łaskę jego pośrednictwu przez twe miłosierdzie, o ty, co jesteś najlitościwszy. Boże, który posiadasz wszelką dobroć, którego dary i dobrodziejstwa są nieprzebrane, a łaski i względy nieprzerwane, modlimy się do ciebie, i do nikogo innego, prócz ciebie, wołać nie będziemy: dozwól językom naszym przesyłać ci prośby, zachowaj nas przez twoje zbawienne dzieła, i posadź nas między ocalonemi w dzień ostateczny, o ty! co jesteś pełny świetności i dostojeństw, co jesteś oddawna i wieczny, do tyla potężny, że cię miejsce objąć nie może, a czas nieogarnie; błagamy ciebie przez twoje imie pełne dobroci, i to wszystko co się mu przynależy, przez imie wielkie czcigodne pod względem nagród twoich, prędkie dla wysłuchania modłów; błagamy przez twoje imie pełne wielkiéj tajemnicy i skrytości, najpotężniejsze: największe i najświetniejsze: na to imie przesyłane modły do ciebie od człowieka, są ci miłe i przyjemne, i dla tegoż imienia wysłuchiwasz prośb jego. Błagam Cię, o Boże, bo niémasz Boga prócz ciebie najmiłosierniejszego i najszczodrobliwszego, który jesteś cudem niebios i ziemi, najświetniejszy, najpotężniejszy, wiedzący rzeczy nieprzytomne, wielki, co siedzisz na wysokościach, błagam cię, niech nas nie opanuje siła tyrańska, władza szatańska, nienawiść człowieka, słabość i moc twego ludu; przed pobożnym i grzesznikiem, posłusznym i upartym miéj nas w opiece przez twoje miłosierdzie, o ty, co jesteś najlitościwszy. Niech będzie pochwalony Pan twój, Mohammedzie, Bóg pełen możności i świetności, którego nie jest godne wysławianie niewiernych; niech będą zbawieni wszyscy prorocy i chwała najwyższemu, Panu okręgów świata.

VI.

Pacierz o północy.

(FI DŽOF-L LEYL.)

Chwała najwyższemu, panu okręgów świata. Boże błogosław Mohammeda pana naszego, jego rodzinę i wszystkich towarzyszów. Boże okaż nam łaski twoje na tym i na tamtym świecie, strzeż nas od strasznego ognia; Boże, odwróć od nas kary piekielne, zaiste kary piekła są okropne, a nieszczęście jego trwałe i wieczne. Boże, pomagaj nam przeciwko poganom. O Boże! błagam cię o zbawienie w twoich wyrokach, o miejsce między męczennikami, o żywot między błogosławionémi, o towarzystwo między prorokami, i pomoc przeciwko naszym nieprzyjaciołom; zaiste ty wysłuchiwasz modły, ty o Boże, dajesz błogosławieństwo, od ciebie zależy nasze zachowanie i do ciebie tylko powraca moc zbawienia. Błagam ciebie, który jesteś wielki i potężny, wysłuchaj modły nasze, daj nam czego pożądamy, uczyń nam zadość, jak uczyniłeś nie jednemu z pomiędzy ludu twojego. O Boże, którego powrozy (religia) mocne, a rozkazy wiodące ku prawéj drodze, błagam cię o bezpieczeństwo w dzień groźby, a w dzień wieczności posadź mię w Eden obok blizkich ciebie, którzy są zawsze w gotowności, i odmawiają pacierze i modlitwy i spełniają twoje przymierze: zaiste, ty jesteś miłosierny i miłujący twych wiernych. O Boże! przez te modły, które przesyłam do ciebie, oddal odemnie wszelkie dolegliwości i bądź miłosierny przez twą litość, o ty! który jesteś najłaskawszy. O Boże! błogosław Mohammeda, Pana naszego, który swém światłem ciemność oświecił. O Boże! błogosław pana naszego Mohammeda, który był wybranym dla panowania i dla poselstwa, wprzód nim dusza człowieka była uformowaną i wprzód nim się pióro pojawiło. O Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, który jest odznaczony najlepszemi przymiotami i charakterem. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, co się odszczególnił wszelką nauką i wszelką mądrością. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, który w swoich posiedzeniach nieuchybiał w niczém, i nie szukał zemsty nad tym, który piérwéj nieprawość popełnił. Boże! błogosław Mohammeda pana naszego, i Kapłana, który gdzie się tylko obrócił szły za nim i okrywały go obłoki. Boże! błogosław Mohammeda Pana naszego, któremu umieściłeś pochwałę w Koranie. Boże! błogosław Mohammeda Pana naszego, którego błogosławiłeś w swéj księdze nienaruszonéj i rozkazałeś wszystkim błogosławić go i cześć oddawać. Boże najwyższy! błogosław jego, i rodzinę, i towarzyszów i żony jego: zachowaj go, uczcij i uwielbij. Boże! błogosław Mohammeda, jak rozkazałeś przez okazane mu twoje miłosierdzie; błogosław Mohammeda, jako podobałeś sobie, aby się za niego modlono; błogosław Mohammeda, jako zamierzyłeś, aby był wielbiony; błogosław Mohammeda, jako ci jest przyjemna cześć jego. O Boże! spuść twe błogosławieństwo i miłosierdzie, przychylność i łaskę na Mohammeda, co ciebie kocha i szczérze miłuje, na jego domowników pełnych przymiotów dobrych i czystości. Boże! błogosław Mohammeda tak, jak jeszcześ nikogo niebłogosławił z pomiędzy ludu twego i

podobnie okaž miłosierdzie twoje Mohammedowi; błogosław o Boże Mohammeda w nocy, kiedy wszystko zaćmiono, błogosław Mohammeda we dnie, kiedy wszystko oświecone; błogosław Mohammeda na tamtym i na tym świecie; (to jest, na końcu i na początku). Boże! błogosław Mohammeda zupełném błogosławieństwem, zmiłuj się nad Mohammedem doskonałém miłosierdziem i zbaw Mohammeda wieczném zbawieniem! Boże! błogosław Mohammeda proroka twego, potomka Kurejszów i Haszemitów, pochodzącego z Ilahi, Tehamu, i Meki *), Pana korony i buławy, toczącego wojnę z niewiernémi i dzierżącego wszelkie honory, okazującego dziwy i cuda, posiadającego wszystkie zaszczyty jawne, trzymającego w ręku wszystkie wysokie miejsca, przystępy kanałów, pośrednictwo i uwielbienie Boga pełnego chwały: błogosław przez twe miłosierdzie o ty, który jesteś najlitościwszy. O Boże! błagam cię, kiedy twe wyroki spełnią się nademną, daj mi twe zbawienie, daj po śmierci dobre życie; niech kosztuję słodyczy widzeniem oblicza twego i zaspokojeniem żądzy méj w obrazie twoim, niedoznając žadnego złego i žadnego pokuszenia do zboczeń, strzež mię, abym niepopełnił nieprawości i nie był ugnieciony, nie wychodził z granic i nie był uciśniony. Boże! Twórco niebios i ziemi, wiedzący rzeczy przytomne i nieprzytomne, pragnę zaiste twego przymierza na tym świecie, chcę opowiadać świadectwa twoje, a te słowa będą ci dostatecznemi, że nie ma Boga, prócz ciebie jedynego, że nie masz towarzysza, że twoje jest królestwo i chwała, że ty jesteś potężny i masz moc nad każdą rzeczą. Będę świadczył, że Mohammed jest twym sługą i prorokiem, będę stwierdzał, że twój zakon jest prawdziwy, że twa bytność rzetelna, że wybije godzina sądu i w czém nie ma wątpliwości, że ty wskrzesisz każdego z grobu, i że ty wreście jesteś wszechmocny nad każdą rzeczą. Cała moja nadzieja w twojém miłosierdziu: przebacz mi wszystkie grzechy, bo prócz ciebie tylko nikt ich odpuścić nie może, przyjm pokutę moją: zaiste ty tylko pokuty przyjmujesz i jesteś miłosierny. Niech będzie pochwalony Pan Bóg twój, Mohammedzie, którego każdy uwielbia, prócz niewiernych. Pozdrowienie wszystkim prorokom, a chwała Bogu, Panu okręgów świata.

VII.

Pacierz o świcie (czyli półtory godziny przed wschodem słońca).

(Wekt-l Doha).

Chwała najwyższemu, Panu okręgów świata. Boże! błogosław Mohammeda naszego Pana, jego rodzinę, i wszystkich towarzyszów. Boże! daj nam żony i dzieci, któreby cieszyły oko nasze i abyśmy byli w bogobojności, daj nam Imama. Boże daj mądrość i zbliż mię ku zbawionym: spraw w języku moim szczérość aż na

*) Te trzy miasta są w państwie Hydzażu.

wieki: umieść mię razem z témi, co mają odziedziczyć dobra rajskie: nie czyń mi sromoty i obłąkania w dzień sądu ostatecznego, w ten dzień, w którym ani majątek, ani dzieci nie mogą przynieść żadnéj pomocy, tylko ten szczęśliwy, kto przyjdzie do Boga z nieskażoném sercem. Boże! w tobie pokładamy naszą nadzieję, do ciebie przybiegamy, bo do ciebie wszystko powraca. Boże! otwórz nam światłość, i odpuść nam nasze winy: zaiste, ty jesteś potężny nad każdą rzeczą. O Boże! tobie polecam duszę moją, w tobie pokładam moje bezpieczeństwo i ufność, do ciebie powracam: o twą sprawę walczyłem i prawowałem się, bo Ty jesteś Bogiem naszym, i do ciebie się wracamy. Przebacz mi w tém wszystkiém, co piérwéj i potém popełniłem, co skrycie i jawnie czyniłem, i to co wiem o sobie. Ty byłeś na początku i na końcu będziesz, nie masz innego Boga prócz ciebie i nie ma władzy, nie ma siły, tylko w Bogu. O Boże! przebacz mi, zmiłuj sią nademną, zbaw mię, prowadź mię drogą zbawienia, daj mi dział i wieczne nagrody, podwyższ mnie: zaiste, potrzebuję, abyś spuścił na mnie twe łaski. O Boże! prowadź mię drogą prawa, jak zamierzyłeś prowadzić; daj zbawienie, jakie dać miałeś, kochaj mię tak, jak zakreśliłeś kochać, błogosław mię, jak zwykle błogosławisz; zachowaj mię od złego, na które twe wyroki zapadły. Zaiste ty dajesz wyroki, a bez ciebie nie ma sądu. Nie może być ten poniżony, kogo ty miłujesz, a ten nie dostąpi honorów, kogo masz w nienawiści. Boże wszechmogący i siedzący na wysokościach, prosimy cię o przebaczenie i żałujemy za grzechy nasze jedynie przez wzgląd na twoją obrazę: zaiste, ty przyjmujesz pokuty i jesteś miłosierny. Boże! błagam Cię najpokorniejszą prośbą, przez najdroższe twe imie, przez wielką chwałę twoją, przez ten zakład, który nam dałeś, jakim jest Mohammed, nasz prorok, (błogosław go Boże, i daj mu pozdrowienie), przez to wszystko prosimy cię, abyś nas wykupił od obłąkania i użyczył darów miłosierdzia przez łaskę twoją, tak pod względem zaszczytów i zbawienia, jak pod względem łaskawości i dobroci. Modlę się do ciebie dla twych wielkich wyroków, postępuję wedle zakonu twego i dążę do przeznaczonego miejsca stosownie, jak chciał prorok nasz Mohammed. Boże! błogosław go i daj mu pozdrowienie, aby się spełniła nad nami prawda tego, który ustanowił modlitwy wedle danych mu praw świętych. Błagamy cię, błogosław Anioły twoje i Mohammeda sługę twego, który jest twoim posłem i prorokiem, i który cię szczérze kocha, błogosław go tak, jak jeszcześ nikogo niebłogosławił z pomiędzy ludu twego: zaiste, ty jesteś pełen chwały i świetności. Boże! podnieś jego stopień, zaszczyć jego miejsce i daj mu świetne nagrody: zaiste, ty jesteś potężny nad każdą rzeczą. Boże! błogosław Mohammeda, wszystkich twych proroków i posłańców, wszystkie twe anioły, którzy są blisko ciebie i błogosław nakoniec zbawionych, którzy twoją chwałę wyśpiewują. O Boże! zaiste: prosimy cię o raj i o to wszystko, co przybliża do niego tak pod względem słów jak i uczynków; zachowaj nas od ognia i od tego, co zbliża do niego tak pod względem słów, jak i uczynków. Boże nasz nieopuszczaj serc naszych, wszak już je prowadziłeś prostą drogą, i daj nam twe miłosierdzie: zaiste, ty jesteś szczodrobliwy. O Boże! połóż na nas pieczęć dostojną, pieczęć Proroków i posłów pełną zaszczytu. Boże! błogosław Mohammeda i wszystkich jego towarzyszów. Niech będzie pan twój, Mohammedzie, pochwalony, Bóg pełen wielkości, który jest pozdrowieniem wszystkich proroków i chwałą okręgów świata.

HELLESPONT, TENEDOS

I

LESBOS.

Wkrótce po przybyciu mojém do Carogrodu zabrałem miłą i pożyteczną dla mnie znajomość z Arcybiskupem Filipickim i Delegatem Apostolskim góry Libanu xiędzem Vilardell, którego władza rozciąga się i na Palestynę. Mąż ten świątobliwy rodem Hiszpan, wstąpił w pierwszéj młodości do zakonu XX. Bernardynów: wysłany potém na własną usilną prośbę do Syryi, był w klasztorze hiszpańskim w Damaszku lat 16 przełożonym: stamtąd udał się do Rzymu, gdzie sprawował obowiązek sekretarza przy jenerale swego zakonu i zasiadał w Propagandzie, bo zna doskonale języki wschodnie: a nareście, za wpływem Jezuitów umiejących ocenić zdolność i skromną zasługę, był wyświęcony pomimowoli na Arcybiskupa miasta Filippi i jako Delegat apostolski jechał przez Carogród do Syryi. Nieumiem ci opisać téj radości, z jaką mię powitał: a chociaż ta na początku oświadczona życzliwość miała cós w sobie nadzwyczajnego, jednak miła prostota i szczérość aż nadto mię zapewniały, że serce mieszkało w Jego świątobliwych ustach. Żywo przejęty wiarą widzi w każdym Katoliku, a jeszcze więcéj xiędzu, swego ukochanego brata: bo ta piękna dusza pełna jest miłości bliźniego i niewymownéj dobroci, któremi tylko obdarzyć może gruntowne przejęcie się zasadami naszego Zbawiciela. Przy wielkiéj i różnostronnéj nauce dziwna go prostota ozdabia; a przy dość znacznych dochodach, bo pobiéra rocznie z Propagandy Lyońskiéj i Rzymskiéj do 50,000 franków, zachowuje najściśléj zakonne ubóstwo. Gruby bernardyński wytarty habit bez żadnego innego odzienia stanowi cały jego ubiór, a drewniane sandały za pomocą rzemyczków oplatają niczém nieokryte nogi. Sądząc po pokorze, która tak pięknie i szczérze objawia się w całéj téj szanownéj postaci, wziąłbyś go za jakiego braciszka, gdybyś nie widział biskupiego krzyża na jedwabnym sznureczku. Wszystkie dochody obraca na wspomożenie biednych kościołów w Syryi. Jednak przy pokorze i ubóstwie umie utrzymać Biskupią powagę, nakazującą najgłębsze uszanowanie, czego wzbudzić nie potrafią inni Biskupi, przy całym blasku i przepychu świeckim.

Druga miła znajomość była z xiędzem Ryło. Wracając od arcybiskupa Hillereau, spotkałem słusznego mężczyznę idącego śmiałym i prędkim krokiem w arabskim stroju: wielki siny kutas czerwonego fesza rzucał się niespokonie w tym szybkim

ruchu, i mieszał się z włosami bląd, co pięknie spadały na ramiona: twarz bladą, ładną i wiele znaczącą, ozdabiały długie sarmackie wąsy i poważna wschodnia broda: w błękitnych oczach jakaś żywość i smutek się malowały: széroki, materjalny stalowego koloru benisz, jak rasa, igrał połami w tym pędzie chodu, i osłaniał ciemny długi kaftan z pięknym pasem bagdadzkiego szalu, który ściskał wysmukłą i ładną kibić; a czerwone spiczaste trzewiki malowniczo się odbijały przy białych pończochach. Wystaw sobie moje zdziwienie, kiedy ta śmiała, swobodna, i mająca cóś niepospolitego postać, prosto szła do mnie, i kiedy dobitnie zabrzmiało na ulicy Konstantynopola to nasze starodawne powitanie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Był to xiądz Ryło, który wiedząc o mojém przybyciu, łatwo mię poznał po ubraniu. Xiądz Maxymilian Ryło rodem ze Żmudzi, wkrótce po kassacie u nas Jezuitów, uczuł silne powołanie do tego Zakonu, i w ośmnastym roku swego życia, po wielu przebytych trudnościach, został przyjęty w Rzymie do Towarzystwa Jezusowego. Obdarzony od Boga niepospolitemi zdolnościami, szybkie uczynił postępy w różnych naukach: otrzymał stopień Doktora Teologii, a dla swojéj biegłości w starożytnościach był wybrany Członkiem Rzymskiéj, Papieskiéj, Archeologicznéj Akademii. Piérwéj na parę lat, wysłało go Towarzystwo do Syryi, jako swego Missionarza, i w tym obowiązku przedarł się áž do Bagdadu, kędy szukał gruzów sławnego Babilonu: a chociaž słowo Boże, osobliwie między Druzami, z niemałym pożytkiem było opowiadane, jednak dla większego rozkrzewienia światła Ewangelii, zdało mu się potrzebném założenie wielkiéj szkoly, gdzieby Jezuici w arabskim języku wykładali nauki, w takim stopniu, na jakim stoją w Europie. Udał się więc do Rzymu, dla uzyskania potwierdzenia i wsparcia w tym wielkim zamiarze, gdzie Towarzystwo łatwo się zgodziło na jego przedsięwzięcie: a Ojciec święty, który kazał mu być u siebie w arabskim stroju, obsypał go dobrocią. Tak tedy uszczęśliwiony pomyślnym skutkiem swojéj podróży, wracał teraz na wschód razem z xiędzem Delegatem, i zamyślał około Sydonu dźwignąć swój zakład naukowy. Xiądz Ryło liczy się do najcelniejszych kaznodziei włoskich. Opowiadał mi X. Arcybiskup Vilardell, że w Malcie swoją missią wzbudził największy entuziazm; nie tylko katolicy Maltańczycy, ale mnóstwo Anglików uczęszczało na jego nauki. Robiono w Kościele, kiedy kazał, jego wizerunki, które odbite wkrótce były rozchwytane: mnóstwo młodych Maltańczyków prosiło go o przyjęcie do Towarzystwa Jezusowego, i 20 najlepszych wybrał i posłał do rzymskiego klasztoru. Ten sam nadzwyczajny entuziazm oddychał we wszystkich listach Maltańczyków pisanych do swoich na Wschodzie ziomków, których mnóstwo znalazłem w służbie wice króla Egyptu. W Kościele Ś. Antoniego xięży Franciszkanów w Perze z równą sławą i pożytkiem przez kilka dni kazał: i nie można więcéj powiedzieć na jego zaletę, jak to, że nawet Perioci najpilniéj uczęszczali na kazania; chociaž wtedy śmierć Sułtana, i nowego przepasanie, mogły ciekawością oddalać słuchaczów. Jego wymowa prosta i niewyszukana: jest to głos serca silnie przejętego miłością Boga i bliźniego. Obszerna nauka, która mu nawodzi budujące miejscowe wspomnienia; głęboka znajomość ludzi, jakaś rzewność, albo tęsknota za lepszém i nieśmiertelném życiem, i rzeczywisty zapał męskiéj siły, któréj niepodobna się oprzeć, znamionują tego mówcę. W czasie pobytu w Carogrodzie, nie mogłem się cieszyć jego towarzystwem: ustawnie bowiem zajmował się spowiedzią i innemi posługami duchownemi. W obejściu się z drugiemi ma szczególniejszy talent: bo nadzwyczaj prędko wchodzi w znajomość, i pozyskuje serca otaczających. Na statkach parowych kupcy Włochy, Francuzi i Słowacy pozbawieni wyższéj nauki, i mający

za jedyny rozum tak nazwaną filozofię, wziętą z podań 18 wieku, często wznawiali sprzeczki religijne; i nieraz słyszałem jak X. Ryło po wysłuchaniu ich bluźnierstw, odpowiadał zimno: Si, signore, tak, panie, a dopiéro następowało u niego ale, po którém z początku wykładał prawdy samego rozumu, a potém przystępował do dogmatów, i po każdém tak, ale, coraz więcéj zbijał błędy, i utwierdzał ich w zasadach wiary: aż nareście za przybyciem do jakiéj wyspy, gdzie był Kościół katolicki, można było widzieć u spowiedzi i komunii tych gwałtownych zrazu nieprzyjaciół Religii. Jego rubaszność i wesołość, przy wielkim dowcipie, nadzwycza wszystkich ujmuje. W ustach wszystkich: Padre Ryllo, albo Grillo, jak sam nazywa siebie, aby go Włochy spamiętali. Trzeba było zrywać boki jak Niemcy służący na statkach austryackich, wyuczeni od xiędza Ryła, kaleczyli tę piosnkę: Wot Iwan nie bałwan, czto popał to w karman. Nie jeden podróżny słowiański zdziwi się, jak się to zdarzyło P. Chwalibogowi, kiedy mu Niemcy, pomiędzy Smyrną i Jaffą zanócaj tę piosnkę. Widząc go wpośród Arabów na dzielnym koniu, z malowniczą abbą, t. j. płaszczem z szerści koziéj, w białe i błękitne pasy, z damascénką przy boku, i słysząc jak z wielką powagą i jestami wschodniemi toczy rozmowę: wziąłbyś go nieomylnie za jakiegoś Emira. Dziwna w tym człowieku zdolność zastosowania się do towarzystwa, najwięcéj się przyczynia do tego, że go powszechnie lubią. Xiądz Ryło jest najuczeńszy i najzdolniejszy Missionarz na Wschodzie, i dla tego o nim jako o ziomku, więcéj się rozciągnąłem.

Razem z X. Arcybiskupem i X. Ryło, postanowiłem puścić się do Syryi. Za staraniem naszego poselstwa, otrzymałem ferman Sultana na ogromnym arkuszu grubego papieru, gdzie na wierzchu znajduje się Tughra zastępująca podpis i pieczęć Sultanów. Murad I, nieumiejąc pisać, maczał całą rękę w atrament, i na początku każdego polecenia przykładał tak, że trzy palce średnie prosto i razem stoją, a wielki i mały palec rozszerzają się w przeciwne strony jak najdaléj. Tę formę odbitéj ręki, dotychczas naśladują w zewnętrznym kształcie podpisu, a wewnątrz tego Tughra, znajduje się cyfrowym i skróconym sposobem imie Sułtana i jego ojca, z nieodstępnym przymiotnikiem zawsze zwycięzki. Ferman obyczajem wschodnim polecał, aby mię w państwie Padyszacha, jako gościa dobrze przyjmowano.

25 Lipca przeprowadzony od poczciwego xiędza Mansweta, wsiadłem na statek parowy austryacki Stambuł, i o godzinie piątéj po południu opuściłem Carogród. Z wysokiego pokładu miałem najpiękniejszy widok. Skutari, Pera i Konstantynopol cudownie się rozwijały: sam nawet główny seraj odkrywał swoje tajemnicze ogrody i budowy. Moje okrętowe towarzystwo złożone z wielu Turków, Franków, rozmaitego stanu i kraju, w cichém milczeniu zachwycało się tym ładnym widokiem. Wkrótce zniknał Konstantynopol. Znaczniejsi wędrownicy udali się do kajuty, gdzie Xiądz Ryło otoczył się wedle swego zwyczaju, kołem słuchaczów. Cały pokład, prócz miejsca ze strony rudla, zostawionego dla przechadzki znaczniejszych, był zawalony prostym ludem. Noc najpiękniejsza upłynęła na żegludze po morzu Marmora; a rano 26 lipca byliśmy u wrót Hellespontu. Hellespont, tak nazwany wedle Mitologii od Helle córki Atama króla Tedskiego, która się tu utopiła, gdy chciała na baranie ze złotém runem przepłynąć tę ciaśninę. Ranek był cichy i piękny: morze niemiało nawet malutkich zmarszczków na swojéj zwierciadlanéj twarzy. Hellespont toczący się wspaniale, jak ogromna rzeka, dźwigał różne barki i okręta; a swoje brzegi

wzgórkowate i pełne roskosznych dolin, uwieńczał laskami cyprysów, oliw, platanów, i budził w pamięci tysiące sławnych wspomnień.

Naprzód ze strony europejskiéj ujrzałem największe miasto Hellespontu Kallipolis, czyli Gallipoli, położone na cyplu skalistym wchodzącym w morze. Liczą 15 lub 16 tysięcy mieszkających Turków, Greków, Ormian i Żydów: jakich dziesięć meczetów swoje cieniutkie minarety, jakby wychudłe ramiona, wyciąga do nieba; nad samym brzegiem widać gruzy zamku, i wieżę dość zrujnowaną, z czasów jeszcze greckich. Ten klucz Hellespontu, i skład towarów handlu na czarném, i śródziemném morzu, jest starożytném miastem, które Kaligula restaurował: a w późniejszych czasach stało się strasznem gniazdem bohatérskich rabusiów Katalanów, przed którymi długo cała potęga Byzantyjskiego państwa i floty Genueńskie pierzchały, a Katalani kraj do koła pustoszyli i żeglugę czynili niebezpieczną. W 1357 roku, wpośród wielkiego trzęsienia ziemi, kiedy się waliły domy, i mury opasujące miasto pękały; kiedy wszystko co żyło, uciekało na pola, wtedy Turcy, jak nocne drapieżne ptastwo, w czasie téj powszechnéj trwogi, wcisnęli się przez rospadliny do Kallipolis, i tym sposobem piérwszy ich zabór w Europie był dokonany.

Na przeciw Gallipolu na brzegu Azyatyckim, wygląda ładna wioseczka Czardak, sławna handlem kawonów, melonów i innych owoców, które przesyła do Konstantynopolu. Niedaleko od tego sioła, rozkłada na wyżynie starożytny Lampsak swoje roskoszne ogrody i winnice, które przypominają, że tu był czczony bożek ogrodów Pryap, i że niegdyś to miasto miało obowiązek dostarczać wina Temistoklesowi. Lampsak nietylko sławny był winem, ale i nauką: w nim przez jakiś czas mieszkał Epikur, dla korzystania z rozmów ludzi światłych tego miasta, z któremi łączyła go przyjaźń *). W Lampsaku także, za panowania Walensa, był Macedoniański synod, przez który szczególniéj wzmocniło się kacerstwo Duchoburców nad brzegami Hellespontu. Dzisiaj jest lichém miasteczkiem zamieszkane przez Turków i Greków.

Ze strony europejskiéj, na przeciwko Lampsaku, wybiega wioseczka Galata, a daléj rozciągają się puste góry i jary, często okryte drzewami. Wkrótce nam się pokazał przylądek Niagara, przy którym zwęża się Hellespont, bo ma zaledwie 1000 sążni szerokości. Tu były niegdyś starożytne miasta Sestos i Abydos, wzmiankowane przez Homera. Sestos położone na brzegu europejskim, jeszcze za czasu Strabona było najlepszém miastem Chersonezu: dziś pozostały tylko szczątki twierdzy zbudowanéj przez Justyniana, i wznosi się Tekije Derwiszów. Roskoszne położenie, łagodny klimat i bujna płodność ziemi, wtrąciły miasta położone nad brzegiem Hellespontu w miękkość: jednak nie tak były skażone i zniewieściałe obyczaje, jak okrzyczano, bo kiedy Werres chciał porwać dziewicę z Lampsaku, całe miasto powstało, i w obronie niewinności mieszkańcy własną krew przeleli; albo kiedy Abydos obległ Filip król macedoński, wtedy oblężeni widząc niepodobieństwo obrony, woleli raczéj sami śmierć sobie zadać, aniżeli się poddać; co wszystko nie dowodzi zniewieściałych obyczajów. Abydos założył Scylax karandeński z Milezyjczykami za zgodą Gygasa Króla Lydyi, do którego ta ziemia należała **). To miejsce zawsze było przechodem wojsk bądź z Europy do Azyi, bądź z Azyi do Europy. Tu Hellespont wziął trzysta

*) Strabo p. 686. Basilea.

**) l. c. p. 679, 687.

plag od Xerxesa, który tu na zbudowanym moście przeprawił się z wielkiém wojskiem, a powrócił jedną łódką: tu Alexander na flocie przeprowadził swoich dzielnych żołnierzy, co Wschód podbili: tu Krzyżownicy, Araby i inne narody barbarzyńskie mieli swoję przeprawę. Przez takie nachody cierpiały te dwa miasta, Abydos zaś było do szczętu zniszczone i spalone przez Dariusza. Lecz najwięcéj wsławiają to miejsce Hero i Leander. Majtkowie i Grecy będący na statku upewniali, że dotychczas między okolicznym ludem utrzymuje się zwyczaj przepływania w tem miejscu Hellespontu, dla przypodobania się swoim narzeczonym. Tu Bajron przez pamięć Leandra pruł odmęt swemi piersiami, i szukał natchnienia do swojéj Dziewicy z Abydos. Miłość Leandra i Hery opiewali Owidiusz, Muzeusz, a w nowszych czasach Sziller; lecz bez wątpienia przewyższył wszystkich Muzeusz poeta grecki, żyjący przy końcu V lub na początku VI wieku. Jeśli tu będziesz, mówi Muzeusz, szukaj w Sestos szczątków wieży, i słuchaj jak morze jęczące u brzegu dawnego Abydos, dotąd opłakuje zgon i miłość Leandra. Hero znakomitego rodu, była kapłanką Wenery, i sama mieszkała w świątyni czyli wieży nad brzegiem morza. Na uroczystość Adonisa i Wenery zbiegły się tłumy nie tylko z okolicy, ale z Hemonii, Frygii i Cypru: przybyli także mieszkańcy skaczący po szczytach wonnego Libanu, a najbardziéj młodzież, nie tak przez nabożeństwo, jak raczéj aby widziéć zgromadzone dziewczęta. Hero przechodząc świątynię jaśniała wśród tłumów, jak białolicy xiężyc, a jéj twarz śnieżna była łąką róż rozkwitających. Bajki mówili starzy o trzech tylko Graciach; każde jéj śmiejące się oko rodziło tysiące gracyi; w którąkolwiek szła stronę, szły za nią oczy, myśli i serca młodzieży. Leander ujrzał Herę i natychmiast jéj promienisty wzrok, ta pochodnia miłości, zapalił mu serce; bo piękność niepokalanéj kobiéty ostrzejsza od szybkiéj strzały, a jéj oczy są drogą uczucia; lecz i bolesne wejrzenie Leandra zamąciło spokojność dziewiczą. Przy wieczornym zmroku ośmielił się przed nią wylać swoją miłość i prosić aby na wieży utrzymywała w nocy światło, któreby go kierowało w przepływie Hellespontu. Wróciwszy dla pozoru Leander do Abydos, czekał niecierpliwie przybycia ciemnéj nocy, a za ujrzeniem ognia na wieży zapomniał o ryczących falach, a zrzuciwszy odzież i trwogę, pruł ramionami morze dążąc do światła, za którém był gotów puścić się przez cały Ocean. Nie czuł zimna, głodu, mając w piersiach pożar; nie czuł znużenia zasilany miłością; im bliższy był celu, tym ochotniéj płynął. W taki sposób często się widywali i skrytéj ich miłości nie dojrzała nawet jutrzenka, tylko Delfiny trochę się domyślały spotykając Leandra w nocnéj po morzu wędrówce. Ale nadeszła zima, a z nią burze i niepogody, co jednak nie wstrzymało zuchwałego żeglarza; niebo czarniejsze było od smoły, rozdąsane fale goniły za wichrami w obłoki, a w tem burza zgasiwszy ogień na wieży, zgasiła razem w topielach odmętu, życie i miłość biednego Leandra. Krwawy brzask zastał czekającą na wieży Herę, która ujrzawszy przy jego szarem świetle podarte o skały i martwe młodzieńca ciało na jéj brzeg wyrzucone, skoczyła z wyżyny i skonała na zwłokach męża.

Daléj za Sestos przedstawiła się wioseczka Majta, zbudowana na gruzach dawnego Madytos. Mieszkańcy Grecy, zajmują się żeglarstwem, uprawą ogrodów i roli, a szczególniéj sieją bawełnę: mnóstwo wiatraków w rząd murowanych i okrągłych jak wieże, ładny czyni widok. Płynęliśmy potém między zamkami dardanelskiemi, które nadały imię całemu kanałowi, i leżą prawie w połowie Hellespontu, który w tém miejscu najbardziéj się zwęża. Po zburzeniu Dardanellów za Murada II

przez wenecką flotę, Mohammed zdobywca zbudował te zamki i nazwał azjatycki zamkiem garnczarskim, z przyczyny, że tam od dawna garnki robiono, a europejski morską tamą: dziś ich mianują staremi zamkami, które poźniéj Tott Francuz lepiéj umocnił. Miasteczko dardanelskie na brzegu Azyi, leży w pięknéj dolinie okrytéj ogrodami i winnicami nad samém morzem, gdzie chorągwie Agentów powiewają nad domami krytemi czerwoną dachówką. Koło europejskiéj twierdzy także się rozkłada miasteczko na pochyłości góry. Nie daleko od zamku garnczarskiego napotkaliśmy przylądek Trapeza, albo Barbieri, na którym miało być dawne miasto Dardan, gdzie Mytologia mieści porwanie Ganimeda, a Historya, pokój zawarty między Syllą i Mitrydatem.

Ze strony europejskiéj za starym zamkiem widać było na wysokiéj górze Tekije Derwiszów, a daléj wznosi się pagórek który nazywają grobem Hekuby. Wkrótce potém na brzegu Azyi, ujrzeliśmy mogiłę w kształcie naszych kopców granicznych; jest to grób Ajaxa, a dawniéj nad nim była świątynia wystawiona temu bohatérowi, któréj ruiny wzięto na budowę mostu. Potém się rozwinęła przed nami sławna równina Troi. Łatwo się możesz domyśleć z jaką niespokojnością zbliżyłem się do miejsc opiewanych muzą Homera: łatwo pojmiesz smutek, że nie mogłem wylądować na tę klassyczną ziemię. Chociaż nicbym nie ujrzał, bo tylko puste góry i pola: nicbym nie odkrył, bo mamy oddawna ten kraj Iliady szczegółowie opisany przez wielu zagranicznych podróżnych i przez Hrabiego Raczyńskiego, co z całym entuzjazmem szukał śladu jeniusza strożytnych; a jednak wielka byłaby przyjemność błąkać się po téj płaszczyznie, i za pomocą xięgi wieszcza, jakby rószczki magicznéj, wywołać walczących rycerzy. Ten Simois, którego ujście w Hellespont widać, możeby co o dawnéj Troi wyszemrał, gdybym siedział nad jego brzegiem w cieniu wierzb tam rosnących. Tu się prawie kończy kanał dardanelski, i dwa zamki stoją na straży Hellespontu, które dźwignął Mohammed Keprili, jeden na europejskim brzegu Seddal-bar, t. j. Morska tama, a drugi przy Simoisie rzeczce, od piasczystego wybrzeża nazwany twierdzą piasczystą czyli Kum-kalaasi. Te dwa zamki tureckie rozerwały na chwilę oczarowanie Homera, ale wkrótce za twierdzą Azyi pokazały się dwa kurhany i wprowadziły w świat starca poety, bo to są mogiły Patrokla i Achillesa. Ten grobowiec syna Tetydy, gdzie dawniéj ubóstwionemu gniewowi dźwigniono świątynię, gdzie zbiegała się szczęśliwa Grecia, gdzie Tessalończykowie wyprawiali co roku posłów, gdzie Alexander W. uroczyście obrzęd pogrzebowy odprawił, ten mówię dziś prosty kurhan rycerza zgasłego w piérwszéj młodości, smutnie powitałem, bo grób Achillesa ma być witany, wedle przepowiedni śpiewaka Odyssei, we wszystkich wiekach od żeglujących po Hellesponcie. Wszystkie sny poetyczne homerowego świata, o których tyle marzyłem w piérwszém zaraniu życia, odezwały się we mnie i gwałtem ciągnęły na mogiłę Achillesa. Możeby w samotném dumaniu wyobraźnia wywołała tego bohatéra: wszak długo on straszył Greków, co go widzieli jak z grobu wychodził, i świecąc się w zbroi wstrząsał swoją ogromną włócznią: wszak Apolloniusz tyaneński na téj mogile miał nocne z cieniem bohatéra rozmowy. Kraj to zaczarowany! Każda ziemia przemienia panów, mieszkańców i nazwania. Jak liście w lasach, tak ludzie na ziemi, mówi Homer, liście, ozdoba drzew, opadają na wiatru powiew, a las ozieleniając się, wypuszcza liść nowy. Ale tu wszystko niezmienne, jak góra Ida z ładnie zaostrzonym szczytem, na którym unosi się duch wieszcza, króla téj ziemi, a na brzmiący po całym świecie głos jego lutni, staje obóz wojowników, parskają ruma-

ki ciągnące wojenne wozy, słychać zgiełk walczących i mury starego Ilionu dumnie podnoszą wieże. Tu wiecznie poważny Pryam, otoczony liczną rodziną; tu Hektor tchnący miłością ojczyzny ustawnie walczy i ginie; tu wiecznie starcy podziwiają urodę Heleny; tu Nestor ciągle prawi o dawnych czasach; tu dumny Agamemnon, wrzący Achilles, śmiały Ajax, chytry Ulisses i inni, wiodą do bitwy zastępy, lub radzą z Kalchasem. Dziwny kraj! Tu umarli są żywi, a żywi umarli, bo któż o teraźniejszych pyta mieszkańców?

Daléj na wysokim przylądku odkryła się osada Greków Jeniczeri, czyli nowe miasto, a nad samym brzegiem urwistym, stérczało ze dwadzieścia wież murowanych, to jest wiatraków. Dawniéj nazywał się ten przylądek sygejskim od miasta na nim będącego Sigeum, które, jak mówi Strabo, zbudował Archenaktes militeński z ruin Troi: późniéj dostało się we władanie Ateńczyków i było zburzone przez Iliensów. Teraz nowe miasto czyli Jeniczeri, zamieszkane przez Greków trudniących się uprawą roli: a lubo jeszcze, jak mówią, są starożytne szczątki u wejścia do cerkiew, których się kilka tam znajduje: jednak sławny kamień sygejski że starożytnym napisem i inne kamienie z doskonałemi płaskorzeźbami, a szczególniéj młodzieńca trzymającego w ręku włócznię, zabrał i zawiózł Lord Elgin do Anglii.

Wkrótce rozciągnęła się przed nami piękna równina, na któréj, z rozkazu Alexandra Wielkiego, zbudował Antygon miasto, które po śmierci Syna Filipa nazwał Antygonią; lecz potém ten gród powiększył, ozdobił, i opasawszy murami nazwał Alexandryą. Za czasu Strabona była tu osadzona kolonia rzymska i August obdarzył wielkiemi przywilejami to miasto, liczące się dawniéj do znakomitszych. Alexandra Troas była zrujnowana jeszcze przed owładaniem téj ziemi przez Turków, którzy ją zowią starym Stambułem, z przyczyny obszernych ruin, skąd mnóstwo kolumn i marmurów przewieziono na meczety do Konstantynopola. Ta piękna dolina, którą łańcuch gór odgranicza, ze spiczastym wierzchołkiem Indy, zarosła jest często drzewami i krzakami co nam nie dozwoliły widziéć ruin Troady *).

Zbliżając się do maléj wysepki Tenedos, zamiast okrętów greckich co się tu kryły na zgubę Troi, postrzegłem dwie ogromne floty: angielską i francuzką, które, wśród niepokojów Osmańskich po śmierci Mahmuda, stały w pogotowiu zajęcia Dardanellów, jeśliby tego widziały potrzebę. Tenedos wysepka uboga, ma tylko jedno miasteczko nad brzegiem: sławna winem, którego wyrób jest główném zajęciem i utrzymaniem mieszkańców. Po prawéj stronie w oddali przedstawiła się wyspa Lemnos, a minąwszy przylądek Baba przybyliśmy do ślicznéj wyspy Lesbos, która od dawnéj swéj stolicy nazywa się teraz Mitylene. W powrocie moim z Syryi nasz paropływ dla naprawienia nadpsutéj w czémś machiny, zatrzymał się wieczorem na kilka godzin w porcie przylądku Sigricem, przy téj wyspie sławnéj Jeniuszami. Przybiwszy do lądu udałem się do poblizkiego klasztoru Greków, co stérczy jak orle gniazdo na wysokiéj opoce. Nie wyrażę ci zachwytu sprawionego już pięknością natury, już wspomnieniami. Śliczny zachód oblewał swoim ostatnim blaskiem doliny i opoki, po których śmiało się czepiały winne latorośle, oliwy i inne drzewa: wkrótce coraz więcéj wieczór nawodził swoich cieni; otaczało wonne

*) Te ruiny szczegółowie opisał w swojéj podróży Hrabia Raczyński, godny najżywszej wdzięczności za swoje koszta i prace w rozkrzewianiu nauk. Oby jego przykład wzbudził naśladowców!

i ciepłe powietrze, a morze nieme bieliło się jak rozesłany obrus. Do téj pięknéj wyspy, jak chce podanie greckie, przypłynęła głowa zamordowanego w Tracyi Orfeusza, którą ze czcią pochowali mieszkańcy, za co Apollo zlał na Lesbijczyków swoje dary. Tu się urodził Pittakus, jeden z siedmiu mędrców Grecyi, który najwyższą władzę téj wyspy jedynie dla tego zagarnął, aby innych o to się kuszących usunął i powrócił swojéj ojczyźnie swobodę; w Eresso małéj Greków wioseczce, co się o kilka wiorst od przylądku wznosi na ruinach dawnego Eressus, urodził się sławny Teofrast; na téj szczęśliwéj wyspie Epikur i Arystoteles uczyli Filozofii; tu urodziła się namiętna Saffo, ta dziesiąta Muza; tu Alceusz piérwszy liryczny poeta powstawał na wrogów swobody lezbijskiéj; tu Arion, jak pisze stary Herodot, na ułaskawionym przez dźwięk swéj lutni delfinie przypłynął, bo Lesbos była tego poety ojczyzną; tu Terpandrus wynalazł piérwszy lyrę o siedmiu strónach. Pieśni i wino lesbijskie, co tak były sławione u starożytnych, przeszły i przebrzmiały, jak zgiełk bojów przy téj wyspie staczanych przez Trazybula, Alcybiadesa i Juljusza Cezara.

SMYRNA.

Wieczorem o ósméj godzinie tegoż dnia, t. j. 26 Lpcia, zbliżyliśmy się do zatoki smyrneńskiéj. Kapitan okrętu stanął na galeryi i ciągle kierował statkiem dla uniknienia niebezpieczeństwa mielizny, bo tę odnogę oddzielają od morza góry piaskowe ledwie pokryte wodą i tylko w jedném miejscu jest głębia mająca szerokości do 300 kroków, przez którą mogą przechodzić okręty. Żeglarze mówią, że te góry piaskowe ciągle się powiększają przez ujście rzeki Hermus, która ustawnie piasek napędza, a stąd wnoszą, że z czasem piaski zamkną zupełnie wchód statkom i tę odnogę zamienią w jezioro, a wtedy przepadnie Smyrna. Ale ta złowieszcza wróżba bynajmniéj nie zajmowała, bo najpiękniejszy się widok rozwinął. Wpłynęliśmy w odnogę, albo raczéj ciche i gładkie jezioro, ślicznie uzłocone promieniem zachodu i piastujące na swojém łonie mnóstwo okrętów powiewających flagą różnych narodów. Nad samym brzegiem odnogi, na roskosznéj dolinie okolonéj kształtnym łańcuchem gór, między któremi nie daleko od morza, Pelagus dźwiga na swojém czole ruiny dawnego zamku, Smyrna się pysznie rozkłada ze swoim naciśnionym tłumem domów, w pośród których często minarety, cyprysy i kopuły wybiegają w czyste i pogodne niebo jońskie, nie darmo tak sławione od starożytnych poetów; a dalej zieleniły się ogrody oliw, pomarańcz i winogradu z porozrzucanemi o piątrze domkami. Kiedyśmy stanęli w porcie, już prawie zciemniało, przeto noc spędziłem na okręcie: nazajutrz 27 Lipca mogłem cały dzień zwiedzać Smyrnę aż do 9 godziny wieczorem, bo wtedy, nie chcąc tracić towarzystwa X. Delegata, puściłem się w dalszą podróż na drugim austryackim paropływie Seriperwas t. j. Sokoł. W powrocie z Syryi

bawiłem w Smyrnie dni dziewięć: przeto ci teraz opiszę, co widziałem w przeciągu piérwszego i drugiego pobytu w tém mieście.

Amazonka Smyrna, wedle dawnych podań, miała założyć to miasto, które jéj imie nosi; z początku Smyrneńczycy prawie jedną osadę stanowili z Efezem, lecz się potém oderwali, i za wpływem efezkim zostali przypuszczeni do związku jońskiego, jako trzynaste miasto wolne. Lydyjczykowie zburzyli Smyrnę, a jéj mieszkańcy przez cztéry wieki tułali się po wsiach okolicznych. Alexander W. wracając z łowów zasnął znużony w cieniu platana na górze Pagus nie daleko od świątyni Eumenid, które miały się mu we śnie pokazać i zachęcać, aby w tém miejscu zbudował miasto dla Smyrneńczyków, co polecił uczynić Antygonowi, a Lyzymach budowanie grodu dokończył. Najpiękniejsza część miasta, jak opisuje Strabo, była zbudowana na górze Pagus, ale większą część rozciągała się na dole: ulice były proste, kamieniem wyłożone, i portykami ozdobione. Wzniesiono wszystkie budowy zwykłe w znaczniejszych miastach, jak biblioteka, cyrk, amfiteatr, a najwięcéj ozdabiały Smyrnę świątynie Marsa, Dyanny i Homera z posągiem tego wieszcza. Smyrna z pomiędzy siedmiu miast ubiegających się o zaszczyt wydania na świat śpiéwaka wojny trojańskiéj, największe ma prawdopodobieństwo; prócz wystawionéj świątyni, jeszcze Smyrneńczycy bili pieniądze miedziane zowiące się Homereami. Jeśli wszystko niepewne w Homerze, aż do jego istnienia, jeśli rzeczywiście nie urodził się w téj części Jonii, to najpewniéj urodziły się tu jego Rapsody, i w téj części Grecyi najpiérwéj oceniono jeniusz. W najdawniejszych czasach Smyrny była tu szkoła uczenia się poematów Homera. Ten gród jeszcze słynął medyczną szkołą erazystratejską, pod przewodnictwem Hicezia. Poeta opisujący zburzenie Troi i znany pod imieniem Kointos, był także rodem ze Smyrny, jak sam powiada: *) że Muzy piérwéj mu pieśń do serca włożyły, nim się mech wysypał na jagodach, i kiedy jeszcze pasał owce na polach smyrneńskich w ogrodzie publicznym nie daleko od świątyni Dyanny. To miasto najznakomitsze Jonii, nazywane dawniéj koroną, roskoszą i ozdobą Azyi, to zbiegowisko Sofistów i młodzieży chcącéj się ćwiczyć w naukach, było zupełnie w ruinach na początku XIII wieku. Po zawojowaniu całéj Grecyi przez Turków, i po ustaleniu pokoju, odbudowano nową Smyrnę z ruin dawnéj i prawie na tém samém miejscu, tylko że się stare miasto więcéj na południe, a mniéj na północ rozciągało.

Przybliżając się do portu, już cię uderza różnica dwóch części tego miasta: jedna na dole przy odnodze morskiéj coś zakrawa na europejskie miasto, bo domy podnoszą się ładne i pokryte dachami; druga część na górze jest w całém znaczeniu miastem wschodniém, gdzie mieszkania bez dachów z tarasami zdają się nieprzyzwyczajonemu oku jakby pogorzałe domy. Na dole wszystko to mieszka, co się zajmuje handlem, to jest Frankowie, a koło nich, jak widziałeś w Perze, cisną się Grecy i Ormianie, chociaż osobne ulice składają i oddzielnie żyją, lecz dla protekcyi i handlu, starają się być od Franków nie daleko. Ulice położone blizko odnogi są dość szerokie, brukowane, i otoczone często ładnemi domami z ogrodem ciągnącym się na sam brzeg morza; najwięcéj odznaczają się mieszkania konsulów wszystkich europejskich mocarstw: domy jednak budowane prawie tym sposobem jak w Perze, tylko że tu postrzegasz częściéj, bo ledwie nie w każdém mieszkaniu, sam środek na piątrze wysunięty naprzód, jak ganek, i opatrzony ze trzech stron na ulicę oknami, w których siedzą wystrojone Smyrniotki,

*) Opus Aureum Neandri Cointi lib. I. pag. 39.

osobliwie na ulicy nazwanéj Różaną. Ta część Smyrny ze wszystkich miast wschodnich jest najwięcéj europejską — a chociaż wiele wschodniego postrzegasz i w domach i w sposobie życia i nieochędóstwie, jednak można znaleść wszelkie wygody miast naszych: porządne gospody, kassyna, bilardy i inne zabawy tu nie ustają, a klassa wyższa zupełnie żyje na tonie dobrego towarzystwa. We wszystkich miastach, nawet w Perze żyje się bez żadnéj ceremonii i można się stroić wedle upodobania: ale w Smyrnie formy towarzyskie pod karą śmieszności krępują, i znać, że kobiéty wchodząc tu do społeczeństwa, nadały pewną przystojność i ugrzecznienie. Mimo wielkiéj rozmaitości ubiorów i narodów, znaczniejsi Europejczycy lub chcący za nich uchodzić, muszą dawać wzgląd na odzież, i stąd nie postrzeżesz tu ulubionych kurtek Periotów, lecz fraki i surduty. Tu nie można, jak to się zwykło czynić w Carogrodzie, jeść w garkuchniach tureckich. Smyrnioci są bardzo uprzejmi dla cudzoziemców i chętnie przyjmują do swego towarzystwa, przeto lubiący się bawić może przyjemnie czas przepędzić. Ulice Ormianów i Greków ciągnące się na dolinie ku górze Pelagus są ciemne, wązkie, niebrukowane, błotniste i pełne nieczystości, jak zwykle na Wschodzie. Wszystkie budowy publiczne mieszczą się w dolnéj części, jako to: łaźnie, kany czyli domy gościnne dla przybyłych kupców, bezastany t. j. murowane sklepy, które zupełnie są w tym guście, jak w Carogrodzie, tylko że mniéj pięknie zbudowane, chociaż co- do towarów nie ustępują stambulskim. Wezyr-kan i wielki Bezestan zbudowano z ruin; a szczególniéj użyty był marmur biały z dawnego teatru. Znajdują się tu dwie europejskie księgarnie złożone z mapp i różnych nowych podróży po Wschodzie, które przejeżdżającym na wagę złota przedają, bo mieszkańcy nie trudnią się literaturą, i tylko czytają dwie gazety wychodzące tu we francuzkim języku, z których Kurier smyrneński jest bardzo porządnie układany i służy dla innych europejskich gazet za źródło w sprawach Grecyi i całego Wschodu. Ruch i życie nadaje temu miastu handel; jakoż Smyrma ze wszystkich miejsc Wschodu, jest najgłówniejszym punktem przemysłu osobliwie z Europą: ustawicznie ciągną sznurkiem karawany wielbłądów z całéj Azyi mniejszéj, Syryi, Persyi i Indyi, co dnia ze wszystkich stron Europy przybywają do portu okręty kupieckie prócz mnóstwa małych statków: towary Wschodu odpływają okrętami, a produkta Europy zabiérają wielbłądy. Wywożą stąd dywany tureckie, których najsławniejsza fabryka znajduje się w okolicy Smyrny, szerść kóz angorskich i wielbłądów, jedwab nie wyrobiony, muślin haftowany, bawełnę, wino, perły, dyamenty i inne drogie kamienie, prócz tego różne korzenie i inne rzeczy medyczne; a przywóz składa się z materii, sukna, fajansu, zegarów i wszystkich wyrobów europejskich. Kupcy tu przychodzą do wielkich kapitałów i faktorowie ułatwiający przemianę wschodnich towarów na europejskie także się prędko panoszą. Cały ten ogromny handel nadzwyczaj ożywia część dolną Smyrny: wszystkie ulice roją się tłumem śpieszących za interessami, a jeszcze przydaj mnóstwo podróżnych jadących na Wschód lub ze Wschodu, mnóstwo majtków i oficerów z wojennych okrętów francuzkich, angielskich i austryackich a będziesz miał wyobrażenie bardzo ludnego i ożywionego miasta, bo samych mieszkańców w Smyrnie liczą 130,000.

Zaraz po przybyciu do Smyrny, odwiedziłem rossyjskiego jeneralnego Konsula P. Iwanowa, który długo był Konsulem w Ameryce: człowiek ten światły i uprzejmy wyprzedzał prawie moje żądania, dostarczał mi książek potrzebnych, jeśli ich zabrakło w mojéj podróżnéj bibliotece, wyrabiał pisma i rekomendacje u rządu tureckiego, a chociaż wszędzie od Konsulów rossyjskich byłem najlepiéj przyjęty i

usłużony, jednak P. Iwanów umiał mię szczególniéj zobowiązać. Wielką także miałem przyjemność spotkania tu przy konsulacie dwóch Drogomanów moich ziomków, Pana Żabę i P. Szpicnagla niegdyś uczniów Instytutu wschodnich języków w Petersburgu. P. Szpicnagel syn profesora w b. Uniwersytecie wileńskim, niepospolicie od natury obdarzony, a przez naukę i podróże, bo nie ma zakątka na Wschodzie, gdzieby się nie przedarł, nabył rzadką znajomość tych krajów; i chociaż nie bardzo lubi pisać, jednak może kiedy, stosownie do swojéj obietnicy, poznajomi Sławian lepiéj z temi krajami, jak my wszyscy jednodzienni i przelatujący wędrowcy. Pan August Żaba także Litwin, żonaty z Greczynką dobrze wychowaną, córką Konsula Jaffy: człowiek zdatny i miłujący naukę. Posiada rzadki i kosztowny zbiór dzieł wschodnich: jego biblioteka składa się oprócz xiąg drukowanych z 260 rękopismów arabskich, perskich i tureckich, niektóre z nich zdobiły biblioteki xiążąt wschodnich, Wezyrów, i Paszów, a wszystkie w ogólności są dobrze zachowane i odznaczają się wykwintnością pisania, upięknieniem, malowidłami z pozłacaniem i innemi ozdobami. Na te dla mnie hieroglify pàtrzalem z wielką przyjemnością, tak są ładnie pisane. Nigdy nie zapomnę ani usług wyświadczonych przez tych dwóch ziomków, ani miłych wieczorów, które w towarzystwie P. Chwaliboga, co ze mną wracał z Palestyny, i Pana Szpicnagla, przepędzałem po dziennéj bieganinie u P. Żaby, który nie tylko z gościnnością braterską przyjmował, ale skarby Literatury wschodniéj odkrywał w swojéj uczącéj rozmowie. Zacny ten ziomek nie wiém dla czego wziął się był do przekładu historyków wschodnich na język francuzki: lecz teraz po tłómaczeniu modlitw, któreśmy piérwéj umieścili, mam nadzieję, że dotrzyma słowa i obdarzy nas przekładem ważniejszych dzieł wschodnich, a tak pożądaną ofiarę w naszém ubóstwie, z największą radością i wdzięcznością przyjmiemy.

Odwiedziłem z P. Żabą, Arcybiskupa łacińskiego w Smyrnie, xiędza Mussabini, który jest Wikarym Apostolskim Azyi mniejszéj, rodem z Alepu, był w propagandzie rzymskiéj i późniéj wyświęcony na Arcybiskupa w tym celu, że jako dobrze obeznany z obyczajami wschodniemi, łatwiéj potrafi sprawę Kościoła popiérać. Mieszka przy kościele XX. Reformatów, bardzo porządnie i wygodnie; w ujęciu uprzejmy, i mocno mię zapraszał, abym się przeniósł do jego pałacu, ale nie mogłem porzucić zacnego P. Chwaliboga, z którym stałem u jednéj staruszki francuzkiéj, bardzo poczciwéj gospodyni. Kościół XX. Reformatów jest ładny, i dość wielki, a klasztor ogromny i porządny, który przyprowadził do tego stanu czystości i porządku nasz poczciwy krakowiak X. Manswet, zawołany gospodarz, kiedy tu był Gwardyanem. U xięży Reformatów widziałem grób świeży Jenerała Paca, który po przybyciu do Smyrny w kilka dni umarł.

Przełożony xięży Missionarzy, u którego byłem także z P. Żabą, używa tu najlepszéj opinii, i bardzo sprawiedliwie, bo człowiek światły i pobożny, a do zwykłéj wszystkim Francuzom grzeczności, łączy dziwnie ujmującą prostotę. Będąc na obiedzie z P. Chwalibogiem u xięży Missionarzy, poznałem całe towarzystwo złożone z młodych i zacnych kapłanów: dom ich nie wielki, ale bardzo wygodny i prześlicznie utrzymany. Przełożony swojem staraniem przez zbieranie jałmużny tu i we Francyi wybudował nie wielki kościołek, dziwnie ładny, który już wewnątrz i zewnątrz ukończony, lecz jeszcze nie wprowadzono nabożeństwa, a tym czasem mają ładną kaplicę w klasztorze. XX. Missionarze utrzymują tu główną szkołę, i wszyscy znaczniejsi Smyrnioci katolicy, posyłają do niéj swe dzieci.

Poznałem się u xiędza Superiora z morskiémi officerami, Francuzami, którzy nas

zaprosili do siebie dla oglądania okrętu wojennego Triton. Ogromny ten statek jest o trzech pokładach i ze wszystkich stron wygląda potrójny rząd paszcz działowych: mieści w sobie 670 żołnierzy, a wszędzie wielka czystość i porządek. Mieszkanie samego Kapitana umieszczone na piérwszym pokładzie, nie tylko wygodne ale ozdobione z przepychem, składa się z kilku pokojów i wielkiéj sali ze strony rudla z oknami i galerją na morze: ta sala służy razem na wszelkie zebrania się oficerów. Wewnątrz na drugim i trzecim pokładzie ciągną się ogromne sale, w których rzędami na wyznaczonych miejscach siedzą żołniérze i zajmują się różną swoją robotą: te sale są niskie, stąd przy upałach okropna zaducha, i trzeba przywyknąć; aby wytrzymać w tém drugiém piekle. Oglądaliśmy potém różne składy i rękodzielnie, bo wszystko tu się znajduje, co może być potrzebne nie tylko dla obrony ale i wygody, tak, że w całém znaczeniu składają miasto oddzielne na morzu. Na drugim pokładzie po bokach idą rzędem maleńkie celijki dla oficerów, mieszczące zaledwo łóżko i stoliczek, gdzieśmy się u naszych gościnnych i grzecznych gospodarzy orzeźwili chłodzącémi napojami. W zwiedzaniu tego okrętu doświadczyłem przyjemnego wrażenia: X. Superior i ja byliśmy w sukni xiężowskiéj, i nie tylko żołniérze na nas krzywo nie pątrzali, lecz owszem za pokazaniem się naszém powstali z odkrytą głową, kiedy przed swémi oficerami ani zdejmowali czapek, ani wstawali: wielu nawet prosiło o błogosławieństwo; nadto przy pokazywaniu różnych rzeczy albo składów, można było widziéć w żołniérzach, że z radością to czynią przez uszanowanie dla naszego stanu. Dziwna droga Opatrzności! W tym kraju, gdzie xiądz tak niedawno był niecierpiany, wzbudza teraz miłość i poszanowanie. Bóg dopuszczając tam rozwinąć się bezbożności, chciał tą straszną drogą smutnego doświadczenia, przekonać ludzi o niezbędnéj potrzebie Religii nawet dla szczęścia doczesnego.

Byłem u Xięży Kapucynów, gdzie miałem znajomego prefekta Missyi tego zakonu, który tu z Carogrodu na wizytę przyjechał. W ogóle zakonnicy na Wschodzie mają więcéj nauki jak u nas, a często można spotkać mężów pełnych światła i pobożności, jakim właśnie był X. Prefekt Kapucynów. Klasztor i Kościół równie porządny, jak XX. Reformatów: przy obu klasztorach są szkółki elementarne, bo tam gdzie rząd nie czuwa nad naukami, wiara je przechowuje i żywi na swojém łonie. Oprócz tych trzech kościołów jest jeszcze w Smyrnie kaplica w szpitalu francuzkim, gdzie XX. Kapucyni Mszę Ś. odprawują, i gdzie ja za szczególném pozwoleniem spełniłem ś. Ofiarę. Grecy mają Arcybiskupa, kilka cerkwi i szkołę wyższą złożoną z dziewięciu nauczycieli; Ormianie heretycy także mają Arcybiskupa, a Ormianie katolicy jeden kościół.

Z Xiędzem Prefektem Kapucynów i Greczynem przewodnikiem, udałem się konno na zwiedzenie góry Pelagus, i szczątków dawnéj Smyrny. Po ładnéj równinie wśród ogrodów i winnic, ozdobionych gdzie niegdzie malutkiemi, czworobocznemi o piątrze domkami, jechaliśmy do tak nazwanéj Kąpieli Dyanny. Dawniéj tu Pocock widział ruiny i arkady bardzo starożytne, które miały składać tę łaźnię Dyanny: ale teraz z téj niegdyś sławnéj kąpieli, znalazłem tylko zdrój wody spływającéj z pod góry, i tworzącéj zaraz małe jeziorko zarosłe sitowiem: przy źródle nad jeziorkiem jest nie wielki plac wysłany kamieniami, a ogromny platan ocienia to miejsce, gdzie zamiast Bogini łowów, zastałem mnóstwo wielbłądów; mówią, że to źródło jest zimą gorące i że się para unosi, czego, nie będąc w téj porze roku, nie widziałem.

Potém drogą wiodącą na górę Pelagus, znacznie wysoką, wstępowaliśmy pomału

w cieniu fig i drzew oliwnych mających wielkie podobieństwo z naszemi wierzbami. Co to za widok! Cała Smyrna u nóg leżąca przedstawia się oczom, a ta męszanina tarasów, dachów, minaretów, kopuł, cyprysów, i pola okrytego winogradem, dziwnie się podoba. Dalej góra jest pozbawiona drzew zupełnie, a tylko na jéj szczycie wznosi się malowniczo zamek przez Jana Komnena odnowiciela Smyrny zbudowany na ruinach dawnéj twierdzy Lizymacha. W bramie zachodniéj obwodu zamkowego postrzegłem wmurowane popiersie, wysokie na trzy stóp, i chociaż nos ma odbity przez Turków niszczących jako bałwochwalstwo, wszelkie podobieństwo człowieka, jednka z pozostałéj rzeźby, a osobliwie ułożenia włosów, widać aż nadto, że to dzieło należy do najświetniejszych czasów sztuki greckiéj. Jedni utrzymują, że to popiersie Smyrny Amazonki, drudzy że Apollina, lecz nie przedstawia ani Amazonki ani Apolla, bo nie ma na sobie żadnego ich godła. Grecy odbudowując ten Zamek pod Komnenem, umieścili znalezione w dawnych ruinach popiersie, jedynie dla ozdoby bramy, bez żadnéj myśli coby przedstawiać miało: jak to widziéć można po innych miastach w tymże wieku odbudowanych, gdzie są wmurowane nie tylko płaskorzeźby dawne, ale kapitele, gzémsy, kolumny, starożytne napisy i nawet sarkofagi. Zamek dość obszerny, lecz zrujnowany, tylko ze strony wschodniéj lepiéj się nieco trzyma: w środku jest mała budowa podobna do kaplicy, która służyła za Kościół i Meczet stosownie do posiadaczy, Rycerzów rodyjskich albo Turków: teraz pustką stoi, a całe ściany zapełnione napisami odwiedzających Anglików. Tamże jest ogromna cysterna, któréj sklepienie podpiérają pilastry: czas gdzie niegdzie porobił w sklepieniu wyłomy, kędy się czepia figowe drzewo lub powój; pilastry także zamazane Anglików podpisami, z któremi nie podobna się rozminąć.

Zeszliśmy z góry ze strony południowéj w dolinę, kędy w głębi płynie sławny Meles. Piękny wodociąg łączy dwie góry tego parowu przechodząc przez całą rzeczkę, a chociaż do dziś dnia napawa całe miasto, jednak zupełnie zaniedbany: woda płynie na wierzchu w kanale, który jest tak wysoko, że moi towarzysze nie śmieli przejść ze mną na drugą stronę. Patrząc ze szczytu téj budowy na czystą i piękną rzeczkę, któréj brzegi są ozdobione świéżą drzew zielonością i ogrodami, na te dwie ogromne góry najeżone skałami, w pośród których cicho się snuje Meles, i na morze, co z boku się błyszczy, łatwo można przypuścić, że w tém uroczém miejscu tworzył Homer swoje poemata; jakoż powyżéj wodociągu pokazują nad brzegiem téj rzeki małą grotę, w któréj wedle podania, miał Homer oddawać się swoim natchnieniom. Piękna Kriteis będąc wypędzoną z miasta Kumes i tając swoją hańbę, udała się nad brzeg téj rzeki i powiła syna, który, jako nieznajomego ojca, nazywał się Melesigenos, t. j. urodzony nad Melesem. Femiusz, albo Pronapides mistrz Poezyi i Muzyki w Smyrnie, wziął Kriteis za żonę, i dał wychowanie Melesigenowi, który potém straciwszy wzrok, został nazwany ślepcem, czyli Homerem. To podanie pomimo całéj niepewności i całéj krytyki względem bytu Homera, okrywa nie małym urokiem cichy i czysty strumyk, którego wodą każdy przychodzień lubi gasić pragnienie, jakby zdrojami Hipokreny. Prócz tego wodociągu, widziałem jeszcze kilka starych zrujnowanych.

Nie bez wielkiéj trudności wdarliśmy się znowu na górę zamkową, a za północną bramą oglądaliśmy szczątki teatru leżącego na pochyłości przeciwko zatoki morskiéj, która dawniéj była portem; ale Tamerlan przy oblężeniu Smyrny, zarzucił kamieniami, i teraz prawie sucha zatoka, tylko w czasie zimowych deszczów nieco się wodą pokrywa. Ze strony północno-południowéj, są jeszcze ślady Stadium, t. j.

same fundamenta, bo ławy z marmuru i inne ozdoby wzięto na budowę nowéj Smyrny. Stadium było zbudowane na pochyłości góry, a dolna część miała się opiérać na sklepieniach, które do dziś dnia przy nowéj Smyrnie można widzieć: są to z ogromnych kamieni ciosanych budowy w kształcie okrągłych bram do podziemnych lochów, które swoją mocą jeszcze teraz zdumiewają. Od samego przybycia do Smyrny, pamięć wskrzeszała mi czcigodnego starca, piérwszego Biskupa tego miasta, ucznia Ś. Jana Apostoła i sławnego męczennika, który był spalony w Amfiteatrze; lecz że Stadia w Azyi służyły na to same użycie i były za jedno brane z Amfiteatrem, przeto łatwo się skłonić do miejscowego podania, które to miejsce naznacza placem męczeństwa Ś. Polikarpa, i zaraz przy Stadium pokazują grób, w którym schowali Chrześcianie niedopalone męczennika kości, co były dla nich kosztowniejsze nad drogie kamienie i czystsze nad złoto. Jednak to podanie o miejscu męczeńskiego grobu jest bardzo niepewne. Na tym placu męczeństwa, czytaliśmy list wiernych smyrneńskich wówczas przesłany do innych Kościołów, z opisaniem heroicznéj śmierci swego Pastérza i Ojca. Zawsze ofiara człowieka dla Boga i prawdy, jest rzeczą najszczytniejszą: ale nadzwyczajne na nas uczyniło wrażenie to czytanie listu na miejscu samego zdarzenia, i żywe obrazy tego pisma wskrzesiły nam w jednéj chwili starożytną Smyrnę. Potém czytaliśmy akta drugiego sławnego męczennika w Smyrnie. Ten Kościół, któremu przez lat wiele ś. Polikarp przewodniczył z boską mądrością, siłą i miłością, ujrzał w czasie prześladowania Deciusza odstępstwo swego Biskupa Eudemona, ale razem ujrzał w łonie swojém nie mało wiernych wyznawców i męczenników, między któremi szczególniéj się odznaczył kapłan smyrneński Pioniusz. Pioniusz z Asklepiasem, Sabiną Chrześcianką i innémi wiernémi trwał na modlitwie i pościł z niémi wigilią przed uroczystością ś. Polikarpa: a w tém otrzymawszy we śnie objawienie, że w następujące święto zostanie pojmany, narzucił sobie, Asklepiasowi i Sabinie powróz na szyję, aby tym, co ich porwą, dać przez to wyraźnie poznać, że są gotowi wszystko wycierpieć dla imienia Chrystusa. W dzień ś. Polikarpa, kiedy się wspólnie modlili, wszedł do nich Polemon przełożony pogańskiéj bóżnicy z wielu siepaczami, i wezwał ich do uczęstnictwa w ofiarach stosownie do woli cesarskiéj: ale gdy oświadczyli, że muszą Boga słuchać, wtedy ich gwałtem poprowadzono. Przyszli na miejsce publiczne i zbiegło się wiele ludzi, a nacisk coraz był większy, bo powrozy, które mieli na szyi, obudzały ciekawość, zwłaszcza, że wielu Żydów przechadzało się po mieście, gdyż to był Szabas. Zbiegowisko tak było wielkie, że płaskie dachy domów pokryły się tłumem ciekawych. W obec tego mnóstwa Polemon upominał publicznie wyznawców, aby ofiarowaniem wybawili się od śmierci. Pioniusz obrócił się w koło, i spojrzawszy na otaczających pogan i żydów rzekł, że niesłusznie czynią ciesząc się, kiedy ujrzą nieszczęśliwych Chrześcian ofiarujących bałwanom albo dobrowolnie, albo gwałtem. — Wy Grecy, mówił daléj, chełpicie się Homerem, który się miał narodzić w tém piękn‌ém mieście, ale ten poeta uczy was, że się nie godzi wykrzykiwać radośnie nad umarłymi. A wy Izraelici, powinniście żyć wedle przepisów Mojżesza, który mówi: J e ś l i u j r z y s z o s ł a b r a t a t w e g o a l b o w o ł u, a o n p a d ł n a d r o d z e, n i e p r z e n i e s i e s z o k i e m, a l e z n i m p o d n i e s i e s z. Podobnie przemawia i Salomon: G d y u p a d n i e n i e p r z y j a c i e l t w ó j n i e w e s e l s i ę, a z u p a d k u j e g o n i e c h s i ę n i e r a d u j e s e r c e t w o j e. — Szczególniéj wyrzucał na oczy żydom ich nienawiść, kiedy Chrześcianie bynajmniéj nie są ich nieprzyjaciółmi. Wreście ostrzegał wszystkich o nadchodzącym sądzie Bożym. Niektórzy z po-

między ludu zostali rozczuleni, chwalili jego prawość i mądrość, i namawiali aby się poddał. — «Wszakże to dobrze oddychać i patrzéć na światło» odzywały się głosy z tłumu. — I bardzo dobrze, odparł męczennik, żyć i oglądać swiatło, ale to światło, za którém wzdychamy, a wzdychamy do innego światła. Wprawdzie nie odbiegamy i tych darów Boga, jakbyśmy się na nich nie znali, ale je opuszczamy, bo pragniemy rzeczy jeszcze wyższych. — Polemon starał się skłonić go do życzenia ludu, aby naprzód szedł do teatru, bo lud chętnie go słuchał, a potém do bożnicy, ale Pioniusz nie chciał przystać ani na jedno, ani na drugie. Różne ztąd żywe wszczęły się rozmowy, i ujrzeli śmiejącą się Sabinę z tego, że Pioniusz jedném słowem zawstydził urąganie się poganina. — Ty się śmiejesz, zawołali groźnie. — Śmieję się, odpowiedziała, bo śmierć nam nie straszna, jesteśmy bowiem Chrześcianami. — Pioniusz, Sabina i Asklepiasz powtórzyli głośno wyznanie, że oddają cześć Wszechmocnemu Bogu, który stworzył niebo, ziemię, morze i wszystko co jest na nich, i że Go znają, przez słowo Jezusa Chrystusa. Prowadzono ich do więzienia, a lud się cisnął za niémi; jedni urągali wyznawcom, drudzy żądali ich śmierci, i za natłokiem ledwie potrafiono otworzyć drzwi więzienia. Zaledwie męczennicy znaleźli się na miejscu swojéj niewoli, natychmiast wierni wedle zwyczaju przybyli i prosili Pioniusza, aby się czém chciał posilić i ochłodzić: ale im odpowiedział, że wtedy kiedy miał wiele potrzeb, nikomu nie był ciężarem, pragnie więc i teraz nie trudzić nikogo, bo nic już nie potrzebuje. Stróże więzienia, którym drogo płacono za pozwolenie dostarczania żywności, mocno się rozgniewali za to odrzucenie prośby wiernych i wtrącili Pioniusza, Asklepiasa i Sabinę w podziemny loch, kędy była ciemność i okropna zaducha; ale wyznawcy radośnie tam przebywali, rozmawiając o rzeczach Boskich i śpiéwając hymny, a przytém równie z innémi więźniami płacili stróżom; dowiedziawszy się o tém przełożony więzienia, mocno się zdziwił i chciał ich przenieść na dawne miejsce, ale męczennicy wyprosili się od téj łaski, głośno wołając: — Chcemy bez odpoczynku przynosić tobie chwałę, o Boże! — Dozwolono im czynić wedle upodobania, i wtedy cały dzień i większą część nocy spędzali na modlitwie. Wielu pogan przychodziło dla zachwiania ich w postanowieniu; ale wszyscy odeszli zdumieni mądrością Pioniusza. Przychodzili także upadli Chrześcianie, co gwałtem dali się przywieść do ofiarowania: ich płacz i wzdychanie rozdzierały serce Pioniusza, tém więcéj, że widział między nimi ludzi dotąd nieposzlakowanego życia: płakał więc z nimi i pocieszał słowami najczulszéj miłości. Polemon w towarzystwie wielu wszedł do więzienia i zawołał: — Oto wasz Biskup ofiarował, a zwierzchność wam rozkazuje natychmiast iść do świątyni. — Pioniusz odpowiedział: Prawo chce aby więźniowie czekali przybycia Prokonsula, jakże się śmiész wtrącać w nie twój obowiązek? — Odszedł ofiarnik, ale wkrótce powrócił z większym orszakiem i z Prefektem jazdy, który oświadczył, że jest przysłany od Prokonsula dla zaprowadzenia ich do Efezu; Pioniusz wahał się, lecz Prefekt porwawszy za powróz na jego szyi, oddał siepaczom, którzy go ciągnęli tak gwałtownie, że ledwie się nie udusił; podobnie Asklepiasa i Sabinę wleczono, a wyznawcy ustawnie wołali: Jesteśmy Chrześcianie. Wprowadzono ich gwałtem do bożnicy pogańskiéj, gdzie przed ołtarzem stał Eudemon Biskup odstępca. Sędzia starał się zmusić do ofiarowania, lecz wierni zawsze odpowiadali: Jesteśmy Chrześcianie. — Jakiegoż Boga czcicie? zapytał. — Tego, rzekł Pioniusz, który stworzył niebo i ozdobił je gwiazdami, który ugruntował ziemię i upięknił ją drzewem i kwieciem. — Niejaki Rufin, slawny wymową, rzekł do Pioniusza: — Porzuć te marzenia, czegoż się upędzasz za

próżną sławą. — Ale go zawstydził kapłan święty i zmusił do milczenia, przywodząc Sokratesa, a po nim Chrześcian mędrszych i pokorniejszych, którzy obawą doczesnego złego nie dali się skłonić do zaparcia się prawdy i swego obowiązku. Starano się wieniec ofiarniczy włożyć na skronie Pioniusza, lecz go rozerwał, i rzucił przed ołtarz; a wszyscy wyznawcy głośno wołali: Jesteśmy Chrześcianie. Wtedy ich niektórzy z ludu bili kijami. Sędzia sam nie wiedział co począć, kazał ich wreście zaprowadzić znowu do więzienia. Pospólstwo idąc za nimi biło i łajało. Za wejściem do więzienia wznieśli hymn na podziękowanie Bogu, że ich uczynił godnymi cierpieć za Ś. Wiarę. Po kilku dniach przybył do Smyrny Prokonsul Juliusz Prokul Kwintylian i rozkazał stawić przed swój sąd Pioniusza, z początku chciał go namówić do uległości, potém użył tortur, a wreście widząc go nieugiętym, ogłosił wyrok spalenia. Pioniusz szedł naprzeciwko śmierci śmiałym krokiem i z wesołym umysłem, a nie czekając rozkazu, sam zrzucił odzież i spojrzawszy na ciało swoje, dziękował Bogu, że mu dozwolił zachować je w czystostości. Oprawcy przybili go do słupa wznoszącego się na środku stosu gwoździami: lud wzruszony zawołał: Pioniuszu! porzuć ten upór, jeszcze pora, bo wyjmą gwoździe jeśli się tylko zgodzisz ofiarować. — Dobrze czuję gwoździe, rzekł święty kapłan — a po chwili dodał: — oby się cały lud przekonał, że umarłych czeka zmartwychwstanie. Stos zapalono i już wzbiły się płomienie, kiedy Pioniusz zamknął oczy i cicho się modlił: a znowu popatrzywszy w koło na ogień, rzekł głośno, Amen: i tak skonał mówiąc z Chrystusem: Ojcze! przyjmij mojego ducha. Po zgaśnieniu ognia uwielmożnił Bóg swojego świadka w jego ciele, które nie miało żadnéj spalenizny na sobie, nawet włosy były całe, a oblicze jego dziwną jaśniało przyjemnością i uśmiechało się radośnie. Poganie z bojaźnią i podziwieniem na to patrzali, a wierni napełnili się weselem i dziękowali Bogu, że ich tym przykładem zapalił do wytrwania.

Po wyjściu ze Stadium szukaliśmy pod górą jakich szczątków, ale nic nie pozostało z dawnéj Smyrny: bo, jak powiedziałem, nowe miasto z ruin dawnego zbudowano, i co dnia jeszcze wyciągają ztąd pozostałe kamienie. Nic tu niéma do widzenia starożytnego: wszystko już wywieziono w różne części świata, chyba się co w ziemi ukrywa, gdzie mieszkańcy świadczą, że za każdém kopaniem jeszcze znajdują stare medale, kolumny, kamienie z napisami, często podstawy do posągów, a czasem i same posągi. Daléj nas przewodnik zaprowadził do źródła Maryi, leżącego pod górą i dość głęboko w ziemi, tak, że dość długim i wązkim korytarzykiem wchodzi się do téj zimnéj i czystéj wody: wejście to podziemne ocienia rozłożyste figowe drzewo; lud wiele cudów, jak zwykle na Wschodzie, przypisuje temu źródłu. Zapomniałem ci jeszcze wspomnieć o dwóch cudownych drzewach, które nam Grek pokazał wtedy, kiedyśmy wstępowali na górę Pelagus. Piérwsze, które nazywają święte drzewo, jest oliwne i oczepiane gałgankami różnego koloru, co uważają za lekarstwo na febrę, jak to ci piérwéj opisałem przy mogile Olbrzyma w Konstantynopolu; drzewo to w nadzwyczajném poszanowaniu u pospólstwa i prawią o niém rozmaite baśnie: jeden Turek chciał ściąć tę oliwę, ale za podniesieniem toporu padł bez duszy. Muzułmanie potém probowali spalić to drzewo i do koła wielki rozłożyli ogień, ale płomień rzucił się na podpalaczy, a oliwa została nie uszkodzoną, tylko się pień osmalił i tę czarność pnia pokazywał Grek, jako niezbity dowód swéj legendy. Druga oliwa zupełnie podobna, i z podobnemi cudami, nosi nazwanie Ś. Anny.

Zstępując z gór nie można było ominąć obszernego gaju cyprysów, czyli smętarza Turków: wszystko tam jednakowo, jak na innych mogiłkach; taż sama cichość, te same deski marmurowe w złotych napisach z turbanem, i tak samo kobiéty modlą się, lub w milczeniu polewają grobowe kwiaty. Szczególniéj utrzymują myrt na mogile, który wedle ich mniemania, im dłużéj zieleni się, tém dłużéj jego krewnym pomyślność towarzyszy, i to podanie wpływa nie mało do pamięci o grobach. Wiele starożytnych szczątków możesz tu widziéć na mogiłach, jak to: kolumny, marmurowe kamienie, albo ładne kapitele i inne złomki.

Za wejściem do miasta wyższego, zamieszkanego przez Turków, i w małéj części przez Żydów, zdało się mnie, że jeszcze błądzę po smętarzu: nie ma tu hałasu i ruchu handlowego jak na dole, wszędzie pusto i cicho, tylko ten smętarz nie tak czysto utrzymany, jak prawdziwe mogiłki. Często widzisz meczety i Tiurbe, czyli kaplice grobowe ze smętarzykiem pełnym cyprysów; rzadko są domy trochę lepsze, a wszystkie z oknami zakratowanemi jak więzienia. Wszędzie spoczynek; czasem tylko przesunie się cicho po wąziutkiéj ulicy kobiéta całkiem owinięta, jakby nocne widziadło, bo tu nawet twarz zasłaniają chusteczką jedwabną, pospolicie ciemnego koloru, co zdaleka przy białym i wielkim jak prześcieradło welonie, strasznie odbija, jakby trup z poczerniałą od zgnilizny twarzą.

W towarzystwie PP. Szpicnagla i Chwaliboga udałem się konno do wioski Budża, leżącéj od Smyrny o półtoréj godziny. Droga nas wiodła po pod górą zamkową, i przebywszy śliczną dolinę Ś. Anny, wjechaliśmy gościńcem bardzo porządnym i obszernym znowu na górę, z któréj nam raptem pokazała się Budża. Na roskosznéj dolinie zamkniętéj górami, usiadła ta piękna wioska w pośród gaju cyprysów niepospolicie wysokich. Jest to zwykła letnia siedziba Franków bogatszych w Smyrnie; Grecy i Ormianie także tu mieszkają. Budża jest ulubioną przejażdżką Anglików; w porządnéj gospodzie, do któréj zajechaliśmy, było nie małe ich towarzystwo, bajramujące przy romie i porterze. Znaleźliśmy z nimi kuglarza, albo, jak sam się nazywa, Prestigiatora, sławnego Bosko, który tu kosztem Anglików hulał, a za to im różne sztuki pokazywał. Człowiek ten średniego wzrostu i średniéj tuszy, z oczkami żywemi, mający lat najmniéj czterdzieści, uważa siebie, jak widać z buńczucznéj miny, za męża nieśmiertelnéj sławy. Mówił nam wiele o Wilnie i naszym kraju, gdzie także pokazywał swe figle: pilnie go słuchałem, jakby o rzeczy całkiem nowéj rozprawiał, bo cudzoziemiec znający naszą ziemię rodzinną i spotkany na Wschodzie, przestaje być dla nas cudzoziemcem. Bosko gotował się w Smyrnie do wielkiéj reprezentacyi, i mocno ubolewał nademną, że wyjeżdżając przed naznaczonym dniem jego popisu, niedostąpię wielkiego szczęścia widzenia tych cudów świata: tak się bowiem skromnie wyrażał; uspokoiłem go jednak tém, że ociérając się wśród Muzułmanów, przejąłem ich rezygnacię. Obchodziliśmy poźniéj wioseczkę. Ulice szérokie, domki ładniutkie z ogrodami i wielkim w kwadrat dziedzińcem obmurowanym: dziedziniec ten graniczący z ulicą, zieleni się różnemi drzewami i kwieciem, tak, że do domu prowadzi droga w półkole po obu stronach, co formuje wielki kląb różnych krzewów i kwiatów we środku, jak to można widzieć w znaczniejszych domach na Wołyniu. Ta droga idąca w koło pod ładnym gankiem, ocienionym winną latoroślą, ma niziutkie obmurowanie, na którém stoją wazony z kwiatami. Już dobrze ciemno było, kiedyśmy wrócili do Smyrny po téj miłéj przejażdżce.

Pan Chwalibóg odjechał do Włoch, a dwaj ziomkowie byli zajęci w konsulacie.

przeto puściłem się sam do miasteczka Burnaba. Piękny był czas, łódź pędzona dwóma silnémi i wesołémi Grekami, szybko ślizgała się po gładkiéj i ślicznéj zatoce smyrneńskiéj: a miasto, wzdłuż którego płynąłem, przedstawiało kolejnie swoje piękne domy i przy nich nadbrzeżne ogrody. Po godzinie przyjemnéj żeglugi przybyłem na drugą stronę odnogi do miejsca nazwanego Skala, gdzie znalazłem domek ze stajenką na osły; dzierżawca téj poczty prędko mnie i przewodnika wyprawił na tych zwierzątkach: droga była równa, széroka i ocieniona po obu stronach oliwą, terebintem, czasem włoskiemi orzechami, lub figowém drzewem. Po godzinie drogi, bo osły nadzwyczaj były leniwe, przybyłem do Burnaba, leżącego w stronie północno-wschodniéj Smyrny, na pochyłości niewielkiego pagórka. Piérwszy dom z nadzwyczaj wielkim ogrodem, wkoło obwiedziony murem, należy do Beja rządcy Smyrny i gustownie zbudowany. Gospodę Europejską, do któréj zajechałem, stanowi domek ładny z dziedzińcem, na którym po bokach rosną granaty, pomarańcze i cytryny, a ganek, co jest letnią salą, gdzie obiadowałem, ocieniają winne latorośle i wonny jaśmin. Miasteczko większe od Budży, domy ładniejsze, mieszkańcy Grecy, Ormianie, a najwięcéj Turcy, i liczą wszystkich do 4,000; Bezestany małe, ale dość piękne: kawiarnie liczne, gdzie zastawałem Greków śpiéwających i brząkających na swojéj bałałajce, a Turków milczkiem zajętych fajką i kawą. Znajdują się w Burnaba trzy meczety, jedna cerkiew, i ładniutki kościołek katolicki nie dawno wymurowany, a należący do XX. Reformatów w Smyrnie. W ogóle Burnaba bardzo miłe miasteczko ze swego położenia, dostatku, a nawet porządku. Wracając morzem zerwała się nagle burza i silnie łodzią miotała: spuściliśmy żagiel, ale i to nie wiele pomogło: bałwany często oblewały nas wodą, i trochę już byłem w strachu; tylko mię zwinność i zręczność Greków uspokajała: wiatr wielki zerwał mi kapelusz, który w oka mgnieniu bałwany zalały i zatopiły; jednak szczęśliwie płynęliśmy do brzegu, a tak przemokły i z odkrytą głową wróciłem do poczciwéj Francuzicy, która mocno nad mojém wypadkiem ubolewała.

Nie małéj przykrości doświadczyłem od komarów, które z dziwném łakomstwem wpadają na przybyłych cudzoziemców, i tną ich bez miłosierdzia w piérwszym tygodniu, bo potém zupełnie dają pokój; ztąd łatwo poznać nowo przybyłych do miasta, po mnóstwie czerwonych na twarzy pryszczów. Jonia, piękny to kraj! Winograd, oliwy, figi, cytryny, pomarańcze w przewybornych gatunkach napełniają sady: szczególniéj są chwalone melony smyrnejskie, nazywane wodnemi, bo się roztapiają w ustach, a tak zdrowe, że nawet w czasie febry lekarze ich nie bronią. Życie w Smyrnie nie jest drogie, bo prócz obfitości owoców, jeszcze odnoga hojnie dostarcza ryb morskich, a gaje oliwne różnego ptastwa. Owce tu mają ogony tak długie i grube, że tłustość téj części waży z górą dziesięć funtów. Prócz domowych zwierząt, wiele znajduje się dziczyzny, na którą Frankowie i Turcy polują. Zwiedzając szczątki ruin pod górą Pelagus często postrzegałem Kameleony, którym się jeszcze lepiéj przypatrzyłem na statku parowym, gdzie ich w klatce wieziono; Kameleon ma zupełne podobieństwo do jaszczurek tego kraju, długi prawie na pół łokcia, chudy i odrażającéj postaci, skóra jego gładka i plamista, któréj barwę prędko przemienia, tak, że z czarnéj robi się zielona, żółta i biaława. W klatce siedział na pręciku, którego się trzymał nie tylko łapkami, ale i długim ogonem, zakręcając go kilka razy w koło patyka: dawaliśmy mu muchy oberwane ze skrzydeł, które dziwnie szybko i cicho łapał swoim lipkim i cieniutkim językiem. Niewiém dla czego starożytni chcieli go karmić samém powietrzem. W Lipcu zastałem w Smyrnie nad-

zwyczajny upał, który począwszy od tego miesiąca trwa bez przerwy do końca sierpnia, a czasem i do połowy września: gorąco tém się czuć więcéj daje, że miasto prócz strony morskiéj, otoczone do koła wielkiemi górami, przeto w dolinie jak w piecu zbiérają się promienie słoneczne: ale ten upał wielki łagodzi wiatr zachodni od morza, nazwany Inbat, który przez cały dzień powiéwa, a w nocy zrywa się wiatr ze strony lądu. Jeśli na kilka dni ustanie Inbat, wtedy trudno oddychać i pospolicie rodzą się febry mało co gorsze od dżumy. Powracając w ostatnich dniach Października, zastałem klimat ciepły i roskoszny, a zima tu bardzo łagodna, bo tylko często deszcze przechodzą, które natychmiast odzieleniają pola, gdzie kwitną mirt, narcyzy, anemony, hiacynty i mnóstwo innych kwiatów. W czasie zimy, jak świadczą mieszkańcy, niebo z bardzo rzadkim wyjątkiem zawsze jest błękitne a powietrze czyste, łagodne i roskoszne. Jednakże ten kraj szczęśliwy podlega prawie corocznie trzęsieniu ziemi, a podczas upałów także prawie co roku nawiédzają tę okolicę strasznym korowodem febry, gorączki i dżuma, ale teraz przez dwa lata nie zawitali ci okropni goście z wielką pociechą mieszkańców. Zdaje się, że Pan Bóg zlewając na te roskoszne strony przerażające klęski, chciał nauczyć ludzi, że nié ma na świecie takiego miejsca, coby nie miało jakich wielkich przykrości: a to dla tego, aby się człowiek nie przywiązywał do ziemi, ale wzdychał zawsze do téj rajskiéj krainy, która jedynie jest wieczną i prawdziwie szczęśliwą.

Smyrna, królowa Jonii, przeżyła swoich dwanaście towarzyszek, z któremi niegdyś była w związku, a których ledwie się ślady utrzymują. Sama jedna teraz podnosi piękne swe czoło. Położenie zapewnia jéj trwałość: dziesięć razy zburzona i dziesięć razy powstaje z nową świetnością, bo ten kwiat Wschodu jak Smyrnę nazywają, wyrasta handlem z ruin tak, jak wyrasta róża na jéj polach, chociaż je upał pokraje i zupełnie przepali.

SZIO, SAMOS, PATMOS I KOS.

Dnia 27 Lipca o dziewiątéj wieczorem wsiedliśmy na statek parowy Sokół, mniejszy i nie tyle piękny jak Stambuł. Wkrótce wpłynęliśmy w tak nazwany kanał Szio, którego jeden bok formuje przylądek Czesme, sławny zwycięztwem Orłowa, a drugi sama wyspa Szio, dawniéj nazywana Chios. Ledwie godzinę zatrzymaliśmy się przy téj wyspie, lecz powracając mogłem ją lepiéj obejrzéć. Nie wielkie miasteczko Szio, leży położone prześlicznie pod ogromną górą i otoczone w koło ogrodami i winnicami. Prócz nie wielu Turków są mieszkańcy Grecy pospolicie katolicy; jest to skutek panowania Genueńczyków na téj wyspie przez dwa wieki. Mieszka tu Arcybiskup katolicki, a XX. Kapucyni mają kościół i klasztor.

Daléj przy samym porannym brzasku 28 Lipca ujrzeliśmy ojczyznę Pytagoresa, wyspę Samos, któréj samowładcę Polikrata sławił pieśniami Anakreon, co tu niejaki czas przebywał. Ta wyspa pełna gór i skał, jak inne wyspy Archypelagu, nasuwała pamięci sławne imiona: już Peryklesa i Sofokla, którzy tu rokosz uśmierzali, już Neoklesa ojca Epikura, co tu kolonię ateńską założył, już wreście samego Epikura, który w Samos znaczną część młodości przepędził. Zaraz na przeciwko téj wyspy leży Ikaria, albo Nikaria, co nam przypomniała i bajkę Ikara syna Dedala, który miał przy brzegu téj wyspy utonąć, a ztąd przyległe morze nazywa się ikaryjskie, i poemat Korsarza Byrona. Spotkaliśmy poźniéj kilka małych wysepek, albo raczéj skał na morzu, zwanych Sporades, po których gdzie nie gdzie czepia się sosna lub inne drzewo.

Zbliżyliśmy się do wyspy Patmos, i Kapitan Włoch, bardzo poczciwy i pobożny człowiek, na prośby znakomitszych podróżnych zatrzymał się parę godzin przy téj sławnéj wyspie, albo raczéj skale mającéj kilka mil ukrainskich obwodu. Dawniéj miasto Patmos, albo jak dziś zowią Patino, było nad samym brzegiem: lecz przez obawę korsarzy przenieśli się mieszkańcy na wysoką opokę, gdzie jest klasztor Ś. Jana Ewangelisty. Wiész dobrze, że ten ukochany uczeń Chrystusa Pana, w czasie prześladowania Domiciana był wysłany na tę dziką i niepłodną skałę, i wedle Ś. Ireneusza przebył tu lat pięć, a wedle innych, lat piętnaście i więcéj. W połowie skały, na któréj wznosi się miasto i klasztor, pokazują nie wielką grotę, z dziesięć kroków długą, a pięć szeroką, w któréj, jak chce podanie, pisał Jan Ś. Apokalypsis, albo Objawienie: przy téj grocie jest kapliczka Ś. Anny i klasztorek, tamże pokazują rozpadlinę w skale, przez którą, jak mówią Grecy, miał słyszéć głos trąby anielskiéj Apostoł. Po wstąpieniu na górę ujrzeliśmy jedyne miasteczko w téj wyspie, złożone z kilkuset domków, przy których widać gdzie niegdzie nikłe ogrody. Lecz najwięcéj uderza klasztor, jak twierdza zbudowany przez Alexisa Komnena, w którym znajduje się kościół dość ładny. Kollegium Greków tu najsławniejsze, w niém uczą języków greckiego i włoskiego, Logiki, Filozofii i Teologii; biblioteka składa się najwięcéj z rękopismów Ojców greckich i Ascetów: byłaby rzecz ciekawa zrobić ścisły przegląd téj xięźnicy, możeby jakie dotąd zatracone dzieło Ojców dało się wynaleść. Prócz tego jest jeszcze wielu klassyków, jak Homer, Pindar, Sofokles, Platon, Arystoteles i t. d., słowem: przy téj bibliotece bogatéj w pisarzów duchownych i świeckich, można się dobrze ukształcić, i rzeczywiście przełożony téj szkoły, którego zowią Dydaskalos t. j. nauczyciel, jest niepospolicie biegły w Patrystyce i nauce klassyków. Ubóstwo téj skały zapewnia mieszkańcom swobodę, bo Turcy przestając na lekkiéj daninie, nigdy tu nie mieszkają, a Opat klasztoru ma niby zwierzchnictwo nad mieszkańcami trudniącémi się żeglugą, bo na opoce nie mają czego uprawiać. Powietrze czyste i zdrowe, mówią, że tu bardzo długo żyją, i dżuma grasująca w okolicy, rzadko i krótko tu gości, przez 30 lub 40 lat nie doświadczają téj plagi. Mieszkańcy tém się chlubią, że ta wyspa, co swoją sławę wzięła z początkiem Chrześcijaństwa, nigdy nie miała ani pogańskich bożnic, ani Islamu meczetów. W powrocie z téj opoki jeszcześmy wstąpili do groty Ś. Jana: zdawało się nam, że to miejsce natchnienia, kędy grzmiał głos trąby apokalyptycznéj, zdolne jest oświecić tajemnice téj xięgi. Na téj pustéj skale nie może człowiek przywiązać się do ziemi, ale musi koniecznie oko podnosić do nieba, co tak czyste i piękne widzi nad sobą.

W dalszéj żegludze mijaliśmy małe wysepki, czyli opoki, jako to: Lepsią, Le-

ros i Kalymna, na których jeszcze są ruiny zamków stawianych przez rycerzy rodyjskich, niegdyś panów tych wysepek. Opoka Leros przypomniała mi następujące zdarzenie. Bajezid wysłał flotę na pustoszenie wysp rycerskich pod wodzą głośnego wówczas Korsarza Kemal-Rejs, który wylądował na wysepkę Leros. W zameczku było tylko dwóch rycerzy i mała liczba mieszkańców ze swojemi żonami. Sam dowódzca forteczki był mocno chory, drugi przeto rycerz, zaledwie ośmnastoletni młodzieniec, Paweł Simeoni podjął się obrony, i kiedy kule działowe zrobiły w zamku wyłom, wtedy Simeoni przebrawszy mieszkańców mężczyzn i kobiét po rycersku, t. j. w czarne suknie z białym krzyżem, stanął z niémi przy wyłomie. Turcy widząc tak wielu rycerzy odstąpili natychmiast od oblężenia: do yla w owych czasach fanatycznego męztwa Turków, była straszna sama nawet postać szpitalników,

W południe stanęliśmy przy porcie wyspy Kos, albo Stankio, na łódziach naszego statku: wjeżdżając w głębią zatoki nie mogliśmy się niezachwycić ładnym widokiem miasteczka rozłożonego na samym brzegu pod ogromną górą i opasanego murami i wieżami, co nam średnie przypominały wieki. Przy samém wysiadaniu na ląd xiądz Ryło, zawsze w arabskim stroju, został wzięty przez Turków za poddanego jego sułtańskiéj Mości i tém samém pytany o paszport, a kiedy go nie pokazał, wtedy gwałtem chcieli go ciągnąć do Beja. O takową zniewagę majestatu Franków, szczególniéj się ujęli Anglicy, których mieliśmy podostatkiem na naszym Sokole: jakoż przywoławszy jakiegoś Ajenta, co sam jeden przedstawiał w téj wyspie wszystkie europejskie mocarstwa, udaliśmy się do Beja, który na nas czekał przy bramie. Po piérwszych przywitaniach podano nam fajki i kawę, i zasiedliśmy w koło przy bramie dla odprawienia sądu zupełnie starodawnym obyczajem. Bej średniego wieku, człowiek grzeczny i dobrze otarty z Europejczykami, wysłuchawszy skargi, okazał wielką gotowość najsurowszego ukarania zuchwalców, ale dwaj obwinieni Turcy uciekli, nie bez woli samego Beja, a wielkiego żalu Anglików, bo chcieli widzieć jakim sposobem na wyspie Kos w pięty biją. Przez tę ucieczkę winowajców Bej dogodził obudwóm stronom, prosząc nas aby dla uniknienia podobnych wypadków żaden Frank nie opuszczał swego ubioru powszechnie szanowanego na Wschodzie; podziękowawszy za sąd i radę, poszliśmy oglądać miasto. Różne ta wysepka miała imiona; jako to: Kos, Koa, Lango, a teraz Stankio: sławna u dawnych swoją żyznością i winem, i w tym względzie nieodrodna, bo znajdziesz najwyborniejsze wszelkiego rodzaju owoce, a nawet Grecy niezłe tu wino robią. Przy brzegach téj wyspy w zapuszczonym niewodzie znaleziono trójnóg złoty, niegdyś przez Helenę wracającą z Troi rzucony w morze. Ten trójnóg wyrokiem Apolla był przeznaczony dla najmędrszego: ale w owych czasach prostoty każdy mędrzec przysłany sobie trójnóg odsyłał drugiemu, i tak obszedłszy wszystkich, został ofiarowany Apollinowi. Dzisiajby ta sztuka nieudała się wyroczni, i trójnóg nie wałęsałby się po rękach, bo piérwszy któremuby go przysłano, zatrzymałby ten podarek, jako pomnik swojéj mądrości. Tu sławny Hypokrat się rodził, i długi czas bawił na téj wysepce, któréj mieszkańcy dotychczas zachowują pamięć tego ojca Medycyny, i wszędzie spotkasz przypomnienie tego wielkiego męża. Mniéj są sprawiedliwi dla Apellesa, co się tu rodził i umarł, bo nigdzie o nim wspomnienia nie znajdziesz. Strabo powiada, że na przedmieściu była sławna świątynia Eskulapa, gdzie Hypokrat wiele nabył swoich wiadomości i gdzie znajdowały się dwa sławne obrazy Apellesa, Antygon i Wyjście Wenery z morza. Dzisiaj nie ma żadnego śladu

świątyni Eskulapa, tylko ołtarze i kolumny walają się po różnych częściach miasta. Kiedy rycerze Ś. Jana, albo Szpitalnicy zdobyli Rodos, wtedy i wyspa Kos stała się ich dzierżawą; wielki mistrz Fulko de Villaret w krótkim czasie otoczył to miasto murem i uzbroił częstemi wieżami czworobocznemi, który po dziś dzień stoją. Pod rządem rycerzów ta płodna i śliczna wysepka wkrótce zakwitła handlem i dostatkiem: piękne murowane domy z kolumnadą i posągami podniosły się w tém miasteczku i Kos uważali Rycerze jakby drugi Rodos. Był tu Biskup należący do Metropolity rodyjskiego: sam rząd był w ręku kommandora, który miał obowiązek utrzymywać 25 samych rycerzy. Dzisiaj to miasteczko nieźle wygląda, domy murowane, ulice wązkie i brudne, bazary nie wielkie i ubogie, mieszkańcy Grecy i Turcy, i piérwszych bez porównania więcéj: a wszystkich w mieście liczą do 3,000. Grecy natychmiast prowadzą przybyłych do sławnego platanu Hypokrata: stoi w mieście, na wielkim placu, i ogromny krąg zakréśla swojemi konarami; nadzwyczaj gruby ale nie wysoki, bo zaraz od pnia rozdziela się na cztéry grube gałęzie, idące horyzontalnie i podparte kolumnami granitowemi i marmurowemi, które znać bardzo dawno służą za podporę, bo zupełnie kolumny powrastały w gałęzie, których grubość już z tego samego możesz wyobrazić. Pod tém szanowném drzewem, gdzie jak chce podanie, miał Hypokrat udzielać rady mieszkańcom i przybyłym z całéj Grecyi, jest wkoło zrobione z marmuru i innych kamieni siedzenie, a nie daleko szumi fontana dobréj wody, przy platanie walają się kolumny, kapitele i ołtarz marmurowy z płaskorzeźbą wieńców i napisem Apoloniusz syn Apoloniusza Magnezyjczyk ofiarował ten ołtarz, a najpewniéj do świątyni Eskulapa. Jest jeszcze źródło Hypokrata, leżące za miastem o kilka godzin drogi, którego nie miałem czasu widziéć. W murach obwodowych miasta, można widziéć herby rycerzów, lilje francuzkie, i płaskorzeźby dawne pobite. Zaraz przy bramie portowéj jest wmurowany kamień z napisem, ale że go postrzegłem wychodząc z miasta, kiedy już zmrok padał, nie mogłem przeto więcéj wyczytać jak, że Senat i lud Lampsaku wznoszą ofiarę, lecz komu, nie umiém ci powiedzieć; może Eskulapowi: wreście wspomina napis Króla Pontu i Bitynii.

Po oglądaniu miasteczka z kupcem wyspy Kos, Grekiem Janem, który z nami miał odpłynąć do Rodos, udałem się moim zwyczajem na smętarz, gdzie widziałem kilka ułamków dawnego marmuru. Kupiec Jan pokazał mnie mogiłę, mówiąc, że w niéj spoczywa pewna nieszczęśliwa, a potém opowiedział następujące zdarzenie. Na wyspie Zante była bogata wdowa, i miała bardzo piękną jedynaczkę; matka wkrótce wyszła za młodego i pięknego chłopca, który ciągle widząc ładną Plumicę, czyli po naszemu Florę, powziął ku niéj wcale nie ojcowskie uczucie. O rękę dziewicy starał się młodzieniec uchodzący na téj wyspie za poetę, i Plumica prawie z nim razem wychowana, była najszczérszą jego przyjaciółką; z nim jego piosnki razem śpiéwała, z nim chodziła na zabawy, i swoje myśli często mu powierzała: ale to była przyjaźń i nic więcéj. Starania ojczyma z początku nie przestraszały proste naiwne dziéwczę, owszem sama nie rozumiejąc swego uczucia, ochotnie oddawała się przyjemności, jakiéj doświadczała w towarzystwie z ojczymem; lecz kiedy namiętność rozwinęła się całkiem w jéj nieostróżném sercu, wtedy dopiéro walka rozmaitych uczuć rozdziérała jéj duszę. Widząc całą okropność i zbrodnię kochania męża swéj matki, i razem nie czując siły do pokonania tego występnego uczucia, postanowiła uciec z domu; lecz po kilku dniach błąkania się znowu powróciła, bo zdało się nieszczęśliwéj, że nie podobna żyć na świecie bez widzenia ojczy-

ma. Za powrotem do domu jeszcze się łudziła, że przynajmniéj nie da mu poznać stanu biédnego serca: ale ojczym aż nadto zbadał tajemnicę i walkę obłąkanéj dziewczyny, a przeto jeszcze silniéj starał się ją uwieść. Nie mając siły, ani oprzeć się niebezpieczeństwu, ani uciec z domu, postanowiła w zaślepieniu gwałtownéj namiętności odebrać sobie życie trucizną. Ta straszna śmierć piętnastoletniéj i sławnéj pięknością dziewczyny, obudziła powszechny smutek: ale razem odkryła przyczynę tak gwałtownego kroku, i matka wyrzucając sobie zgubę ukochanego dziecka, wpadła w czarną melancholię, w któréj ustawnie śpiéwała piosenkę ułożoną przez poetę, przyjaciela jéj córki. Dla uleczenia z tego smutku wywieźli ją do krewnych mieszkających na wyspie Kos, ale ani zmiana miejsca, ani starania lekarzy w téj ojczyznie Hypokrata, nie zdołały ją rozerwać, bo ustawnie błąkała się po mieście i smętarzu ze swoją piosnką i tak umarła. Pieśń poety ułożoną po śmierci Plumicy przepisałem od kupca Jana, a że nowogrecki język ma wielkie podobieństwo z dawnym, stąd łatwo było przy małéj pomocy, przepolszczyć ją dla ciebie. Pieśń ta jest w powszechnym obiegu między Greczynkami.

Wszystkie piosenki nóciliśmy razem:
Lecz téj ostatniéj nie zaśpiéwasz ze mną:
Biédna Plumico, już pod zimnym głazem
Zalegasz teraz twą mogiłę ciemną.

Pomnę, siedziała smutna przy mym boku,
A straszna bladość śliczną twarz powlekła: —
— Co tobie, droga? — pytam ze łzą w oku: —
Umrę, truciznę wezmę; — cicho rzekła.

Niestety! miłość czyż władała tyle,
Że cnoty z życiem, biédne moje dziécię,
Nie mogąc zgodzić, porzuciłaś życie
I skryłaś ciało dziewicze w mogile?

Śpij życia burzą żeglarko znękana,
Śpij, ma Plumico, istny rajski kwiecie;
Chociaż noc w grobie straszna, nieprzespana,
Lecz tam spokojniéj jak na marnym świecie

Róża twój obraz, grób twój przyodzieje,
Od skwaru cyprys z myrtem da osłonę,
A tęsknym szumem wyszemrzą twe dzieje
Z miłości tylko i smutku złożone.

Błysłaś i znikłaś, jak gwiazda co spada,
I z tobą razem już na wieki wieków
Raj twego serca i wdzięków przepada,
O wskrzesicielko Bogiń dawnych Greków!

Śpij, biédne dziécię; ach! już twego spania
Nie przerwą płacze, ani krzyk rozpaczy;
Niechaj cię Anioł skrzydłami osłania,
Niech obłąkaniu twemu Bóg przebaczy.

Ta smutna powieść o biédnéj dziewczynie i nieszczęśliwéj matce, tak zgodna z podaniami namiętnéj i poetycznéj Grecji, nawodzi tęskne zamyślenie.

Dziwnie się podoba wysepka Kos! zdrowe powietrze, czyste niebo, najłagodniejsze klima, wiośniana zieloność drzew i roślin, gaje pomarańcz, oliw, cytryn, fig, i granatów, czynią Kos i wesołą i bardzo przyjemną wysepką. Jeśliby kto chciał żyć cicho i zdaleka od świata, zachwycać się skarbami przyrodzenia, lub oddać się ważnym rozmyślaniom, nie mógłby znaleść lepszego miejsca nad tę wysepkę, którą nie bez pewnego smutku opuściłem.

Po ósméj wieczorem wstąpiliśmy znowu na statek i płynęliśmy ciaśniną pomiędzy Kos a lądem stałym Azji, czyli Karamanją, gdzie zaraz na przeciw wyspy wznosił się dawniéj nad brzegiem Halikarnas, ojczyzna poety i historyka, sławnego Herodota. Potém płynęliśmy około małych wesepek Nisiros, Piskopia i Chalke, co także należały do Szpitalników. Chociaż ciągle się wstrzymuję od chwalenia przed tobą pięknego położenia i klimatu, bobym cię niemiłosiernie znudził ustawicznemi wykrzyknikami: jednak nie mogę zamilczéć błogiego wrażenia, jakie na mnie wywarła ta czarująca żegluga do Archypelagu. Ciemny błękit nieba ubiérały daleko liczniejsze, jak u nas, gwiazdy, roskoszne powietrze tchnęło całą wonią bogatéj Azyi, którém się tak słodko upajać: bo dopiéro w tych stronach człowiek poznaje, że oddech nie tylko dany dla utrzymania życia, ale razem stanowi w używaniu wielką przyjemność, porozrzucane gęsto wysepki, cobyś wziął za owe szczęśliwe wyspy, o których ci niańki bajały w dzieciństwie: te wysepki, gdzie tyle rozmaitych wspomnień poetyczna Hellada przywiązała; te wreście ogniwa cywilizacji wschodniéj z grecką, bo do nich najpierwéj z Egyptu i Fenicji weszły kunszta i nauki, jakże cię zachwycają! Morze w ciągu naszéj żeglugi leżało ciche, gładkie i złotawe od żółtéj tu atmosfery, i nieraz w prześlicznych nocach wśród igraszek wesołych Delfinów, oczarowany pięknością przyrodzenia i sławnemi wspomnieniami Grecji, które moją wyobraźnię w piérwszéj młodości tak lubo kołysały, wytężałem wzrok, czy rzeczywiście nie ujrzę Ariona żeglującego na Delfinie, i nadstawiałem ucho, aby przynajmniéj doleciał mnie czarujący dźwięk jego lutni: bo wszystko wkoło mnie tak było cudowne, piękne i poetyczne, że w tém zachwyceniu i Arion płynący małoby mię zadziwił. Jeszcze przypadek powiększył urok téj żeglugi: kilka bowiem chat rybackich objął pożar na wysepce Piskopia, a wielka łuna oświécając część morza i brzeg skalisty, czyniła zachwycającą sprzeczność z resztą okolicy pokrytéj cieniem. Zdawało się, żeśmy byli wśród zaczarowanéj nocy Fausta, kiedy się błąkał po Grecji, i brakowało tylko Syreny, coby te strofy powtórzyła:

Chwała morzu! Chwała fali!
Co się blaskiem ognia pali!
Chwała ogniowi i wodzie!
Chwała téj cudnéj przyrodzie!

Chwała powiewom przyjemnym!
Chwała tym jaskiniom ciemnym!
Bądźcie sławione wespoły
Wszystkie wy cztéry żywioły?

RODOS I CYPR.

Raniutko 29 Lipca byliśmy przed sławną wyspą Rodos, i zdala już nas uderzyły poważnym widokiem mury i wieże opasujące ten gród niegdyś Joannistów. Port formują dwa ramiona ziemi wchodzące daleko w morze, zakrzywione i tak zbliżone do siebie, że podróżni na ich końcach mieszczą nogi dawnego kolosu, pod którym okręty przepływały. Ten port przedziela grobla na przystań większych i mniejszych statków. Na samym końcu ramienia lewego, jest wieża Archanioła, a daléj widać okrągłe murowane wiatraki, co także w czasie potrzeby mogą bronić przystępu. Dawniéj Rycerze zamykali ten port grubym podwójnym łańcuchem. Na przeciwko portu, do któregośmy wpłynęli, wznoszą się groźnie trzy wysokie wieże, z których środkowa jest sławna pod imieniem Ś. Mikołaja; dźwignął ją na opoce W. Mistrz Rajmund Zakosta, kosztem po większéj części Filipa Xięcia Burgundyi, którego herb do dziś dnia na boku téj wieży istnieje; Turcy ją zowią Wieżą Arabów. Rodos najpiękniejsza i największa wyspa Archypelagu, leży o trzy, albo cztéry mile jeograficzne od Azyi mniejszéj, na pograniczu morza egejskiego ze śródziemném; różne miała imiona, jako to: Ofieza, (pełna wężów), Trinakria, (trójkątna), Pelagia, (morzem otoczona), a wreście Rodos, co, jak chcą, ma oznaczać z fenickiego Wyspa wężów, a z greckiego Wyspa róż: tak nazwaną, że za przybyciem znaleźli ją żeglarze Fenicji pełną wężów, albo Grecy okrytą różami. W ostatnich latach wojny peleponezkiéj, mieszkańcy téj wyspy zbudowali miasto Rodos w tém samém położeniu jak teraz i wkrótce przyszli do wielkiéj potęgi. Oblężenie tego miasta przez Króla Syrji Demetriusza syna Antygona, należy do najsławniejszych oblężeń starożytnego świata. Rodyjczykowie stawili zadziwiający opór potężnemu i zawziętemu wrogowi: po obaleniu muru, wznieśli drugi, a kiedy i ten był zniszczony, wtedy dźwignęli trzeci. Pięćdziesiąt posłów z różnych miast Grecji przybyło do Demetriusza, i za ich wstawieniem się otrzymali pokój Rodyjczykowie. Mając bogate kopalnie miedzi na téj wyspie, które dziś ustały, i posiadając najsławniejszych rzemieślników, wznieśli na pamiątkę tego oblężenia kolos z miedzi liczący się do cudów świata: był wysoki na 70 lub 80 łokci, a ważył 9,000 cetnarów, jego nogi stały przed portem na dwóch pobrzeżnych skałach, tak, że okręty przepływały pomiędzy nogami kolosu poświęconego słońcu, opiekuńczemu bóstwu téj wyspy. Dzieło to wielkie zaczęte od Charesa z Lindos, a skończone od Lachesa także z Lindos: stało tylko przez 56 lat, bo w trzęsieniu ziemi zwalił się ten gmach, i długo leżały gruzy, aż dopiéro pod panowaniem Cesarzy byzantyjskich Arabowie wtargnąwszy do téj wyspy, zabrali te gruzy miedziane i wywieźli na 900 wielbłądach. Drugi kolos wznieśli Jowiszowi 120 stóp wysoki, a mniejszych nieco było ze sto w mieście:

stąd Rodos nazywano miastem kolosalném. Prócz tego 3,000 posągów ten gród zdobiło i mnóstwo malowideł najsławniejszych dawnych malarzy, jako to: Parrhaziusza, Protegenesa, Zeuxisa, Menandra, Apellesa i innych. Powiadają, że w czasie oblężenia przez Demetriusza posłali mieszkańcy do niego z prośbą, aby tę część miasta oszczędzał, w któréj był obraz sławny Protegenesa, i król zgodził się na to mówiąc: że prędzéj gotów spalić obraz swego ojca, jak tyle sławne malowidło. Tak dawniéj wysoko ceniono wyzwolone Sztuki. Słynął Rodos doskonałém prawodawstwem, a jego rząd był w rękach możnowładców: floty rodyjskie dzierżały panowanie nad morzem i w morskich potyczkach zwyciężyły Hannibala i samych Rzymian; przeto wszystkie okoliczne narody ubiegały się o przyjaźń z Rodyjczykami. Głośne tu były szkoły Filozofii i Wymowy, którą założył Eschines, a do ostatniéj najsławniejsi Rzymianie szczególniéj uczęszczali, jako to: Kato, Cycero, Cezar, Pompejusz, Brutus i Tiberiusz. Pindar na pochwałę Rodos ułożył hymn, który kazali mieszkańcy wyryć na marmurze złotemi literami. Rzym zagarnąwszy Rodos, zostawił miastu jakiś cień dawnego rządu i swobody, a przezto w kwitnącym stanie zawsze się utrzymywało. Po zwycięztwie pod Akcium, na téj wyspie Herod Askalonita koronę Judzką wyżebrał dla siebie u Augusta. Dopiéro pod panowaniem bizantyjskiém przyszło do zupełnego upadku i przechodziło w różne ręce, osobliwie przy schyłku cesarstwa greckiego, tak, że w tém zamięszaniu mieszkańcy połączywszy się z tureckiemi Korsarzami ogłosili siebie za niepodległych. Rycerze Szpitalnicy wypędzeni wtedy z Palestyny, zostawali w Cyprze na łasce króla téj wyspy: przeto umyślili zdobyć Rodos, i W. Mistrz Fulko Villaret wtargnął do wyspy, którą w przeciągu lat cztérech zupełnie zawojował. Jego następca Helion de Villeneuve naprawił mury miasta Rodos, i odnowieniem handlu, a pomnożeniem floty, przyczynił się do stanu kwitnącego wyspy i do potęgi morskiéj zakonu. To dzielne bractwo rycerskie, łączące męztwo i pokorę za pomocą Wiary, które tak poetycznie było przedstawiaczem ducha ówczesnego Chrześcijaństwa, miało po całéj Europie bogate kommandorie i przeorstwa, z których corocznie szły znaczne summy do wyspy, prócz ofiar Królów i Papieży w ciężkiéj potrzebie udzielanych. Wśród tych bogactw nie mając powodu uciskania mieszkańców, tak łagodnym rządem przywiązali do siebie Greków, że ci każde niebezpieczeństwo dzielili najszczérzéj z rycerzami. Chociaż W. Mistrz był głową Zakonu, jednak miał zawsze przyboczną radę, bez któréj nie mógł nic począć, a w razach większéj wagi, zbiérała się powszechna Kapituła, i tylko w największém niebezpieczeństwie powierzano W. Mistrzowi dyktatorską władzę. Z takiemi zapasami, przy konstytucyjnym rządzie i lwiéj a niczém nieustraszonéj odwadze rycerzów, zajaśniał Rodos starożytną sławą i potęgą; jego floty znowu panowały nad morzem, żaden okręt korsarzy nieśmiał się pokazać, a statki kupieckie Mośleminów albo opłacały daninę, albo stawały się bogatą zdobyczą Szpitalników. We wszystkich ligach zawieranych przez Papieży, Wenecją i Królów francuzkich, najczynniejszy mieli udział. W. Mistrz Rajmund Berenger zdobył i złupił Alexandrią; twierdza Smyrny długo zostawała w rękach rycerzów, i W. Mistrz Filibert de Naillac odebrał od Tatarów Halikarnas i zbudował tam mocną twierdzę Ś. Piotra czyli Petronion, dziś Bodrun. Jednak pomimo tych zwycięztw, to przedmurze Chrześcijaństwa i jedyną obronę pielgrzymów śpieszących do Ziemi Świętéj cisnęło przykre położenie, bo ustawnie trzeba było walczyć z dwóma potężnemi wrogami: Padyszachem Osmanów i Sułtanem Egyptu. Za mistrzowstwa Jana Lastic 18,000 Saracenów i mnóstwo Mamluków oblegało naprożno Rodos przez dni

cztérdzieści. Większe niebezpieczeństwo rosło ze wzrostem potęgi Osmanów, osobliwie kiedy Mohammed zdobył Carogród; jakoż po długich przygotowaniach z jednéj i drugiéj strony, nastąpiło sławne oblężenie Rodu. Wysłany od Mohammeda Pasza trzytulny, renegat Paleolog, przybył do wyspy z flotą złożoną ze 160 okrętów i wylądowało sto tysięcy Turków, pomimo dzielnéj obrony rycerzów, którzy aż po pas weszli w morze. Dzień i noc grzmiały potwornéj wielkości działa: ale zrujnowane mury zastępowali rycerze drugą ścianą i fossą, bo z równym zapałem pracowali Joannici i Grecy, nawet niewiasty i zakonnice, wszystko wtedy było żołniérzem w obronie wiary, kraju i swobody. Po dwakroć Turcy szturmowali do wieży Ś. Mikołaja: nawet wśród ciemnéj nocy, przy krwawym tylko blasku granat i wystrzałów, walczyli oblegający, wedle słów ówczesnego historyka, jak lwy puszczone na łup z klatki, a oblężeni jak Machabeusze za wiarę i wolność. Rycerze uczynili tak silną wycieczkę, że Turcy musieli uchodzić na okręty, i w téj pogoni odznaczył się najwięcéj Bernardyn Antoni Fradin, bo za zbiegłymi pędził aż w morze po pas i wielu własną ręką zabił. Paleolog Pasza po dwumiesięczném oblężeniu, musiał ze stratą i wstydem odpłynąć.

Ta garstka Rycerzów, co tak heroicznie powstrzymała zwycięzki oręż Mohammeda, nie mogła długo stawić oporu ogromnéj Turków Monarchij, osobliwie kiedy weszło w jéj dzielnicę państwo Sułtanów egyptskich. Jakoż we 42 lata po oblężeniu Mohammeda, pokazała się przed Rodem flota osmańska z trzechset żagli złożona i sam wielki Sulejman w 160 tysięcy wojska obległ miasto, w którém było 600 tylko rycerzy i 5,000 wojska, prócz Greków i niewolników. Sto dział ustawnie niszczyło mury: 12 armat tak były nadzwyczaj wielkie, że wyrzucały kule mające 12 piędzi obwodu. Wszystkie cząstkowe szturmy, pomimo wyłomu w murach minami i największéj natarczywości Muzułmanów, były odparte; przeto całém wojskiem i ze wszystkich stron szturmowano, ale i ten najkrwawszy napad nie był skuteczny, bo choć Turcy byli się wdarli na niektóre bulwarki, jednak ich zewsząd spędzono. W tym najwalniejszym szturmie nie tylko rycerze pokazali heroiczne męztwo, ale i wszyscy mieszkańcy; Metropolici: łaciński i grecki i połączeni przyjaźnią, zachęcali swój lud do obrony wiary, a niezachwiana wierność Greków w czasie tego oblężenia, jest najpiękniejszą pochwałą rządu Joannistów. Starcy i dzieci z największym zapałem stawili opór. Kobiéty, albo walczyły, albo ciskały na wrogów kamienie, kipiątek i wrzącą smołę, albo zasypywały ścian wyłomy ziemią. Już Sulejman zrażony myślał zaniechać oblężenia, zwłaszcza, że zginęło Turków 100 tysięcy częścią od miecza, częścią od choroby; ale go Amaral zawiadomił o stanie okropnym oblężonych i do wytrwania zachęcił. Andrzéj Amaral wielki Kanclerz Zakonu i wielki Przeor Kastylii, Portugalczyk, nadzwyczajném męztwem i ważnemi, a z górą trzydziestoletniemi zasługami przyszedł do piérwszych godności w Zakonie. Po śmierci W. Mistrza Fabrycego Karetti domagał się o ten stopień, którego wprawdzie był godzien, lecz żądał w taki sposób, jakby chciał zrobić łaskę Zakonowi; a kiedy Villiers de l'Isle-Adam został obrany W. Mistrzem, wtedy zemstę poprzysiągł zgromadzeniu. Znienawidział siebie i swoich, a wśród niespokojności, która go miotała, odzywał się, że pragnie, aby czart porwał jego duszę i Rodos i Zakon, i że najpewniéj Villiers będzie ostatnim Mistrzem rodyjskim. Jeszcze przed oblężeniem zawiadomił Sulejmana o stanie miasta i słabych jego miejscach, o zapasach poczynionych, liczbie rycerzy i wojska: jeśli więc nie ściągnął, to przyśpieszył oblężenie. Ze swego wysokiego stopnia starał się wewnątrz robić przeszkody, już siał niezgodę

pomiędzy rycerzami, już wmawiał, że nie trzeba się gotować na wojnę, bo Turek na Węgry się wybiéra, już wreście sprowadził tak mało prochu, że go nie stało przy oblężeniu, co było jedną z przyczyn upadku Rodos. Wprawdzie, jak utrzymuje Marmont, był proch, ale go utaił Amaral, bo niedawno w podziemiu odkryto 20,000 funtów prochu i poźniéj znowu zrobiono podobne odkrycia: a w samém oblężeniu listami uwiązanémi do strzały, zawiadamiał Turków o wszystkiém. Kiedy postrzeżono się na zdradzie, wtedy wszystkie męki i tortury wytrzymał z niezachwianą stałością i do niczego się nieprzyznał; Rada skazała go na ścięcie, i tę śmierć, pogardziwszy xiędzem i wszelką pociechą duchowną, przyjął z najspokojniejszym umysłem. Jest to charakter godny bohatérów Bajrona.

Sześć prawie miesięcy przy oblężeniu upływało: coraz nowe szturmy choć odparte, lecz osłabiały niezmiernie Rycerzów, których większa część poległa w boju; Turcy zdobyli wiele bulwarków i coraz więcéj ścieśniali garstkę obrońców, którzy się w samém mieście oszańcowali łomem domów i murów: darmo Szpitalnicy podnosili oczy do Europy, zniskąd nie przybywała pomoc. W tak ciężkiém położeniu W. Mistrz przez wzgląd na biédnych mieszkańców, zgodził się na poddanie miasta, zastrzegłszy tylko wolne wyjście z całym majątkiem. Sulejman ludzko się obszedł z tymi bohatérami; pocieszał W. Mistrza, że zwycięztwo lub upadek jest zwykłą koleją narodów; a kiedy go nawiedził w pałacu, wtedy rzekł do otaczających: Przykro mi, że muszę tego starca wypędzać z domu. Tak 19sty Mistrz Rodu, kędy Rycerze więcéj jak dwieście lat panowali, w nocy z malutką garstką niedobitków odpłynął do Europy.

Spotkaliśmy na brzegu Konsula austryackiego, i z nim poszliśmy do Beja, rządzcy Rodos, który nam pozwolił oglądać miasto i przydał jednego żołnierza ze swego orszaku. Piérwsza ogromna budowa, do któréj weszliśmy, była dawniéj wielkim szpitalem Joannistów: jest to dom bardzo porządnie i w czworogran zdudowany, w guście gotyckim, jak wszystko, co po Rycerzach zostało; wewnątrz idzie w koło széroki i sklepiony korytarz, albo raczéj galerja, bo nié ma ściany od dziedzińca, a tylko opiéra się na arkadach: przy galerji ciągną się rzędem wielkie sale z gotyckiemi sklepieniami: to pomieszkanie chorych i ubogich bardzo porządne i wygodne, zostało dziś obrócone na koszary, i widzieliśmy mnóstwo żołnierzy siedzących na ziemi. Wszędzie największa nieczystość, i pewnie od wypędzenia Szpitalników, ani razu tych pokojów nie bielono: ale za to wszystko tu zostało po dawnemu i jednéj tu cegiełki nie ruszono. Patrząc po tych wielkich salach wyobrażałem sobie, jak braciszkowie zakonu, Rycerze, ba nawet Mistrz wielki, usługiwali cierpiącemu Chrystusowi w chorych i zgłodniałych pielgrzymach. Prawili poganie o jednym królu, że czego się dotknął, w złoto przemieniał, ta bajka stała się w Chrześcijańskie rzeczywistą prawdą, bo nié ma tak nizkiéj rzeczy, któréjby wzgląd na Boga nadzwyczaj nie uzacnił; Wiara nakazując wszystko czynić dla Boga, a nie dla samego człowieka, dziwnie przez to podnosi, uszlachetnia i nieskończenie utrwala wszelkie wzajemne stosunki ludzi: wtedy pokora, ślepe posłuszeństwo i inne rzeczy, które najmocniéj oburzają dumne umysły, nie tylko nie krzywdzą godności człowieka, ale ją najwięcéj podnoszą.

Oglądałem poźniéj arsenał, jeśli tak można nazwać niewielki sklepiony pokój, gdzie bez żadnego porządku stara broń zrzucona; okrągłe hełmy Osmanów, rycerskie szyszaki, długie i proste miecze z rękojeścią w kształcie krzyża, i krzywe szable Mośleminów, pancerze i inne żelaztwa ze staréj zbroi, budzą w pamięci

przeszłe czasy, a widząc tę broń zawziętych wrogów razem pomięszaną i rdzą pokrytą, zda się, żeś odkrył staréj walki pobojowisko. Przy opatrzeniu prochowni, to mnie się podobało, że wyjąwszy miejsce obrócone na skład prochu, wszystkie inne przechodowe kamieniem wykładane i wodą napełnione dla bezpieczeństwa.

Chociaż wszędzie Turcy nie lubią niszczyć dawnych pamiątek, i przeto wszędzie mniéj więcéj pozostały ślady przeszłości, jednak Rodos najbardziéj przechodnia zdumiéwa; zdaje się, że Rycerze tylko co opuścili miasto: gdziekolwiek stąpisz, wszystko tu dzielnych Szpitalników przypomina. Osobliwie tego wrażenia doświadczyłem za wejściem na széroką ulicę, która się dotąd nazywa ulicą Rycerzów: zaczyna się nie daleko od portu i ciągnie się na pochyłości nieprzykrego do wstąpienia pagórka; bruk składają drobne kamyki białe i czarne, kładzione w szachownice i chodniki, tymże sposobem robione, a po obu stronach wznoszą się o piątrze domy murowane w guście europejskim XIV i XV wieku. Nic tu nie zmieniono, chyba tylko to, że w oknach Turcy powstawiali drobne drewniane kratki; na froncie domów rycerskich czytasz różne napisy łacińskie i francuzkie: np. dom przeora, kaplica Franków i t. p. tamże widzisz mnóstwo herbów, bądź różnych państw europejskich, jak Francji, Anglji, Hiszpanji i Stolicy apostolskiéj, bądź samego Zakonu i prywatnych Rycerzów. Zachodziliśmy do kilku domów: wszystko tam dawne i równie oczernione wiekiem, jak fronty: pokoje wielkie i sklepione, jak u nas w dawnych klasztorach refektarze, czasem kominek wysoki z krzyżem na wierzchu wyrabianym z cegły, stanowi całą ozdobę. Postaci dawnych Rycerzów zolbrzymiały dla nas w dziejach: ale tu znowu ich widzimy ludźmi, bo Rodos jest żywą historją domowego życia Krzyżowników. W ogóle całe miasto zbudowane po europejsku na pochyłości góry, a stąd dzieli się na wyższe i niższe: ulice ma prawie wszędzie szérokie, domy porządne, i gdyby nie czerwone fesze, zawoje mieszkańców, i palmy, co swój zielony warkocz wysoko z ogrodów podnoszą, byłbym zapomniał, że jestem na wschodzie.

Daléj stanęliśmy przed pałacem W. Mistrza: dom ogromny, w tymże guście jak inne, a nad bramą i w podwórzu téj budowy mnóstwo oglądałem herbów W. Mistrzów. Nie daleko od tego pałacu jest sławny niegdyś Kościół Ś. Jana Chrzciciela, Patrona Zakonu, a dziś wielki meczet. Bawiąc jeden dzień w Rodos, nie miałem czasu na zwykłe poprzednie targi do wejścia w Meczet, zwłaszcza, że przez nizkie i wielkie okna mogłem się dostatecznie przypatrzyć. Kościół obszerny i dwóma rzędami kolumn podzielony na trzy nawy, sklepienia ostro się podnoszą i cały w guście gotyckim stawiany. Pusty i próżny, jak wszystkie meczety, i zupełnie zaniedbany: proste maty i sznurki z lampami szpecą tę budowę, w któréj niegdyś Rycerze wznosili hymn dziękczynny po odniesionych zwycięztwach. Nié ma śladu ołtarzów i żadnych pomników nie widziałem: chociaż ci, co byli wewnątrz, powiadają, że się jeszcze znajduje grobowiec Fabrycego Karetti z wyrobioną na wierzchu postacią. Wysoka i dziwnie kształtna dzwonnica, teraz przemieniona w Minaret. Obchodząc potém różne ulice i domy, i zbiérając ślady Rycerzów, wyobrażałem sobie całe ich życie, tam w kapitularzach naradzali się o rzeczach Zakonu, tam wychodzili uzbrojeni na walkę, tam we włosiennicy pokutowali, tam najniższe posługi rycerze wysokiego rodu, niewstydzili się czynić bliźniemu. Ta mięszanina rycerstwa i mnichostwa dziwnym urokiem okrywa to waleczne bractwo.

Przez ogromną fossę w opoce wykutą, po moście murowanym przeszedłem dla oglądania murów, i w koło miasta obiegłem wszystkie bastiony. Wszystko zastałem

jak było za czasu Rycerzów. Też same działa z obfitemi wizerunkami Ś. Jana i z herbami różnych narodów: broniło bowiem tych bastionów osiém języków zakonu; to jest, francuzki, angielski, hiszpański, portugalski, niemiecki, włoski, i dwóch hrabstw Auvergne i Provence, i do dziś dnia można po herbach rozeznać bastion każdego narodu: koło armat leżą poskładane kule i niektóre z nich są nadzwyczajnéj wielkości, znać, że były przeniesione w to miejsce po oblężeniu Sulejmana, jakby na świadectwo prawdy opowiadanéj przez historyków. Opatrując bastion angielski stanęła mi w myśli Greczynka, o któréj pisze naoczny świadek Jakób Fontanus, że w czasie ostatniego oblężenia na widok zgonu swego kochanka, co był prefektem tego bastionu, ucałowała dwóch mianych z nim synków, i ze łzami położywszy na ich czole znak krzyża, zabiła w rozpaczy drobne te dziatki, i drgające jeszcze ciałka rzuciła w ogień z temi slowy: Ani żywych, ani martwych nie dostanie was Pohaniec na zelżenie, a potém narzuciwszy na siebie płaszcz kochanka, całkiem krwią zbroczony, i wziąwszy jego miecz, cisnęła się w najgęstsze zastępy wrogów i mężnie walcząc, śmiercią bohatérów poległa. Ileż to krwawych bitew stoczono na tych bastionach! Każda tu stopa krwią była broniona i dobywana; teraz i śladu krwi nié ma: wszystko cicho i spokojnie, jakby nigdy nie walczono: fossy dawniéj trupem tureckim zapełnione, dziś próżne i głębokie — nawet działa zdają się dla ozdoby służyć, bo rdzą i pajęczyną pokryte; tylko patrząc na pole ścielące się u podnóża miasta, spotykasz niezbity dowód stoczonéj walki, czyli ogromny smętarz Mośleminów poległych przy zdobyciu miasta. Za temi mogiłkami podnosi się piękna góra odziana drzewem i domami, gdzie Chrześcijanie mieszkają, bo im nie wolno w Rodos miéć swoich domów. Widok góry Ś. Stefana oprócz wspomnienia obozu Mośleminów na niéj oszańcowanego, jeszcze przywodzi na myśl wypadek z czasu W. Mistrza Heliona de Villeneuve: wtedy bowiem zjawił się ogromny wąż czyli krokodyl, mający siedzibę w skale niedaleko od morza pod górą Ś. Stefana o milę od miasta, który pożerał barany, krowy, czasem konie, a nawet pastuszków. Nie jeden rycerz nic nie mówiąc innym, wychodził na potyczkę z tym potworem, i nie powracał: bo przed wynalezieniem ognistéj broni, trudno go było ranić dla twardéj łuski. Te smutne wypadki skłoniły Heliona do wydania rozkazu, aby się nikt nie ważył walczyć z tym zwiérzem. Jednak Bohdan (Dieudonné) de Gozon postanowił go zabić i często tajemnie wychodził dla przypatrzenia się z daleka swemu nieprzyjacielowi. Potém udał się do Francji do swego zamku Gozon i tam kazawszy zrobić z drzewa i papiéru podobną postać do tego potworu, zaprawiał przez kilka miesięcy dwa ogromne psy, aby tę postać kąsały pod brzuchem, gdzie zauważył, że łuski u węża nie było; tak psy wyuczywszy wrócił do Rodos i natychmiast z niemi poszedł do jaskini smoka, który na niego wypadł z rozwartą paszczą i wyiskrzonemi oczyma. Rycerz ugodził włócznią, ale się ześliznęła po twartéj łusce; koń przestraszony zaczął się rzucać i unosić, przeto Bohdan zeskoczył i zadał mieczem kilka ciosów nieskutecznych dla twardéj skóry węża, który go jedném uderzeniem ogona obalił na ziemię i byłby go pożarł, gdyby psy nie gryzły brzucha potworowi. Gozon się prędko wydobył i w miejsce nie okryte łuską utopił miecz aż po rękojeść: prysnęły strugi czarnéj krwi i zwiérz padł nieżywy. Rodyjczycy dowiedziawszy się o tém zwycięztwie, wyszli całym tłumem na spotkanie szczęśliwego wojownika i tak w tryumfie stanął przed wielkim Mistrzem: ale ten groźnie spojrzawszy kazał go za nieposłuszeństwo wtrącić do więzienia, i mimo próśb rycerzy i ludu, jak drugi Manliusz, pozbawił zwycięzcę szaty rycerskiéj,

co w Zakonie było największą hańbą. Zachowawszy tym sposobem potrzebną karność, sam W. Mistrz namówił potém rycerzy, aby się za nim nie przestawali przyczyniać, i niby na usilne prośby przywrócił suknie rycerskie Bohdanowi, który po śmierci Heliona był W. Mistrzem. Głowa tego potworu była zawieszona na bramie, i podróżujący w początku XVII wieku Anglik Thevenot widział ją jeszcze i opisuje, że była większa i szérsza od głowy końskiéj, paszcza aż do uszu rozdarta, zęby ogromne, oczy wielkie, a skóra popielata. Co tém podobniejsze, że wyspa Rodos od dawna była uważaną za siedlisko wężów, i Diodor sycylijski pisze, że Forbos zabił tu dziwnéj wielkości smoka, który ludzi pożérał. Regulus w czasie wojny z Kartaginą, kiedy się chciał przeprawić z wojskiem przez rzekę Baradę, wtedy wypadł ogromny wąż i całe legiony z nim walczyły, aż nareście zabili go wielkiemi głazami, które z kusz ciskali; skóra tego węża posłana była do Rzymu i zawieszona w świątyni. O wypadku Gozona świadczą historycy, nadto różne pomniki, malowidła i napisy, szczególnie na grobie Gozona te wyryte słowa hic jacet Draconis victor, (tu leży zwycięzca smoka). Niepodobna przeto wziąść to za czystą bajkę, zwłaszcza, że często znajdują się skielety zwierząt już zatraconych. Jestem przekonany, że w licznych podaniach o Herkulesie, Perseuszu i naszym Krakusie, mieści się wiele rzeczywistości. Zawsze mnie dziwiła ta pogarda, jaką okrywają narodowe podania, znane pod imieniem dziejów bajecznych, gdzie lud swoim zwyczajem znakomitsze wypadki przyoblekł szatą poezji i cudowności, przez którą jednak nieuprzedzone oko umié dojrzéć nie jedną prawdę. Dzieje bajeczne naszego narodu są pełne wielkich myśli i dziwnie poetyczne, a jeniusz mógłby nam te świetne allegorje wyjaśnić.

Turcy mieszkają tylko w mieście Rodos i w miasteczku Lindo, z resztą całą wyspę wyłącznie Grecy zajmują. Ludność stolicy ma wynosić do 12,000, a w całéj wyspie liczą tylko 40 tysięcy mieszkańców. Wszędzie postrzegasz ubóstwo, uprawa ziemi zaniedbana, chociaż ta wyspa była niegdyś bardzo żyzną. Handel prowadzą bawełną, oliwą i różnemi suchemi owocami; wyrabiają trochę jedwabiu i posiadają jeszcze lasy, choć dobrze wyniszczone przez Turków na budowę okrętów. Klima najłagodniejsze i zdrowe. Liczą tu dwiestu katolików, którzy mają niewielką kaplicę, gdzie pospolicie przebywa dwóch XX. Bernardynów.

Rodos, ta piękna córa słońca i morza, wedle podania Greków, dzisiaj razem z potęgą straciła dawną krasę w ubóstwie i hańbie: bo nawet zarząd tej wyspy uważa się u Turków za rzecz poniżającą, z przyczyny, że tu pospolicie wysyłano na rządzców tych, którzy popadłszy w niełaskę, umknęli szczęśliwie jedwabnéj petli.

Już prawie ściemniało, kiedyśmy odpłynęli od brzegów Rodu. W niepewnym zmroku olbrzymiał gród Krzyżowców zębatemi wieżami i murami, gdzie po szczytach migając się przy wieczornym cieniu rozpuszczone chorągwie, lub długie poły przechodniów, sprawiały miłe złudzenie, jakby szanowne postaci Rycerzów znowu silną i dzwoniącą od zbroi stopą, przechadzały się na straży blanków. W tak lubém omamieniu pożegnałem tych bohatérów słowami wieszcza Germanów.

Pięknie i groźnie zbroja krzyża was osłania,
Gdy wam trzeba, Lwy boju! bronić Akry, Rodu,
Lub wieść trwożnych pielgrzymów przez pustynie Wschodu,
Lub strzedz z mieczem Cheruba, grobu zmartwychwstania.

Ale was piękniéj zdobi stróża fartuch długi,
Gdy lwy boju i syny szczepów sławą brzmiących,

Karmią głodnych i pełnią u łoża cierpiących
Z chrześcijańską dobrocią najniższe posługi.
Wiaro Krzyża! ty tylko nad wyznawców czołem
Splatasz siłę z pokorą, te dwie palmy, społem*).

I rzeczywiście, przy tak nazwanych niegdyś barbarzyńskich czasach, a raczéj przy czasach wiary, życia i poświęcenia, czémże się wyda mdły i samolubny wiek nasz postępu? Prozą, mój bracie, prozą, a więc powróćmy do prozy.

Całą noc i cały trzydziesty dzień Lipca spędziliśmy na morzu: dopiéro trzydziestego piérwszego zaczęła się przed nami czernić wyspa Cypru, ulubiona kraina Wenery i Grecji, gdzie, jakby na pożegnanie nasze, rozwijała bajeczna Grecja swoje roskoszne i poetyczne obrazy, a przypominając Amatus, Pafos i Cyterę wznawiała myśli wesołe.

Cypr z początku zostawał podzielony na dziesięć królestw, potém kolejno ulegał Ptolomeuszom, Rzymianom, Cesarzom byzantyjskim, swemu udzielnemu Królowi Izaakowi z rodu Komnenów, potém Ryszardowi Lwie serce, Templarjuszom, Dynastji Gwidona de Lusignan, Wenetom, a nareście Turkom od roku 1570.

Nie wspomniałem ci, że z nami ze Smyrny płynął nowo mianowany rządzca Cypru, otoczony licznym orszakiem: piérwéj wisiał przy dworze Padyszacha i dobił się nawet stopnia Paszy: wzrostu był miernego, twarzy płaskiéj, zimnéj i miedzianéj, która jednak świeciła się przy gęstéj czarnéj brodzie znacznie latami posrebrzonéj. Duma, zabobon i głupstwo w całéj się postawie wybornie malowały. Zręczny i przebiegły Grek, za którego pieniądze Pasza kupił wielko-rządztwo, jechał z nim razem dla wybrania z lichwą swojéj pożyczki na nieszczęśliwych mieszkańcach Cypru. Grek nosił się wysoko, udawał Franka, a mając bez porównania więcéj rozumu od Paszy, wodził go najswobodniéj za nos, pod pozorem powiernika i przyjaciela; ta dobrana para nie wiele dobrego wróżyła dla Cypru, a reszta orszaku była niema i ruchawa tylko na skinienie tych dwóch dostojnych mężów. W czasie drogi Pasza był bardzo milczący i pokorny, znać, że trochę niedowierzał Frankom: mało też na niego zwracaliśmy uwagi, chyba podziwiając paszowski apetyt, bo przerwy między śniadaniem, obiadem i wieczerzą zapełniał skrupulatnie kawonami, melonami i innemi owocami, lub nareście kawą, a przy téj pracy ustawnie się pociągał, poziewał i wzdychał westchnieniem lenistwa, nie smutku. Często przed nami popisywał się swoim europejskim strojem, i wtedy występował na pokład w spodniach i szelkach tylko, co przy skrzywionych nogach od nałogu siedzenia na ziemi, bardzo śmieszną czyniło figurę, i Anglicy wówczas otaczali Paszę, podziwiając głośno jego postawę. Zresztą sobie niezły człowiek, i bardzo uprzejmie zapraszał nas wszystkich na Cypr, z obietnicą najlepszego przyjęcia. Ale za zbliżeniem się do wyspy, postrzegliśmy nagłą zmianę w Paszy, bo go odstąpiła zupełnie bojaźń i nieśmiałość, a natomiast cała duma dawnych Osmanów, oblekła jego bronzowe oblicze. Przybywszy do Larnaki stanęliśmy w porcie i wywieszono dwie bandery, jednę turecką na cześć Paszy, drugą francuzką na cześć Delegata, bo od wyspy Cypru zaczyna się jego juryzdykcja. Na wystrzał działa ze statku, odpowiedziały armaty z pół rozwalonéj forteczki na brzegu, i wkrótce pokazały się łodzie ze znaczniejszémi urzędnikami wyspy śpieszącémi na powitanie Paszy, który w suto haftowanéj czamarce z brylantowym znakiem swego stopnia i w czerwonym feszu, z rozstrzępionym misternie

*) Schiller's Johanniter.

kutasem, siedział poważnie na ławce pokładu, a obok niego także się Grek swobodnie rozpiérał; tymczasem orszak przybrany w kurtki i czamarki, stanął przed nimi we dwa rzędy. Wszyscy dygnitarze i mieszkańcy wyspy byli w lichych i nieco podartych sukniach, czy to z rzeczywistego ubóstwa, czy dla udania nędzy, aby uniknąć przez to paszowskiego zdzierstwa: szli najpokorniéj i całowali kraj szaty nowego Pana, który nieporuszony siedział i raczył ze stojącémi łaskawie rozmawiać. Wkrótce potém przybył Arcybiskup grecki téj wyspy ze swoim Sufraganem Biskupem Larnaki: obadwaj bardzo poważni starcy z ubielonym włosem, i smutno było patrzéć jak ci biédni ludzie w upokorzonéj postawie musieli powitać Paszę ucałowaniem nie jego szaty, ale trzewików; wtedy Pasza spojrzał dumnie na X. Delegata i na mnie, jakby nam chciał dać poznać, co u niego znaczą duchowni. Lecz jeśli ta scena poniżenia się ludzi była nieprzyjemna, to znowu trudno było bez śmiechu patrzéć na Anglików, co nieprzyzwyczajeni do podobnych widoków, nie mogli powstrzymać swéj złości i oburzenia: pluli, łajali, ale że w swoim języku, przeto Pasza najswobodniéj i najpoważniéj kończył łaskawe posłuchanie, jakby na przedstawienie nam dawnéj wielmożności Paszów.

Puściliśmy się potém na łodziach do brzegu: milczące morze lizało cichutko podnóże Cypru. Nie umiém ci powiedziéć na czém zależy piękność widoku morza, osobliwie przy brzegach wysp skalistych i umajonych drzewami, ale to pewna, że ten widok czarujący dobrze tłómaczy bajkę Greków o zrodzonéj na morzu Wenerze, która do brzegów Cypru miała w konsze przypłynąć. Nad samym brzegiem zbudowana Marina ciągnie się długo a wązko, gdzie są ładne domy Konsulów i kupców europejskich, którzy tu mieszkają, jako w głównym punkcie przywozu i wywozu handlowego téj wyspy.

Grecy tu posiadają dawną cerkiew Ś. Łazarza, bo utrzymują, że ten święty był Biskupem Cypru i tu umarł; a na dowód pokazują w skale grób jego wykuty. Turcy mają dość lichy meczecik, a Katolicy piękną kaplicę w domu Konsula francuzkiego. Byliśmy u Konsula pruskiego, bogatego kupca, pana Matthei, który nas zaprosił na obiad, gdzieśmy przy szczérém ujęciu i grzeczności europejskiéj gospodarza, mile czas przepędzili.

Udałem się potém do miasteczka Larnaki leżącego o pół godziny drogi od Mariny. Między temi dwiema siedzibami było dawniéj sławne miasto Cytium, a dziś pola uprawne i gdzie niegdzie ostatki murów i fundamentów. Przy oblężeniu tego miasta umarł Cymon wódz ateński: tu także urodził się Zenon, założyciel Filozofii stoickiéj: rzecz godna uwagi, że wyspa, będąca źródłem miękkości i rozpusty, wydała naukę ostrą i surową, która już swoją posadę nie na roskoszy, ale na pysze ugruntowała. Larnako niewielkie miasteczko, dość porządnie budowane, z cegły robionéj z ziemi mieszanéj ze słomą i suszonéj na słońcu, wznosi się na miejscu, gdzie dawniéj był smętarz miasta Cytium, jak to dowodzi i samo nazwanie Larnako i mnóstwo starożytnych grobów kutych w skale, lub murowanych z ciosanego kamienia. Lecz największą ozdobą tego miasteczka jest kościół i klasztor Ojców Ziemi świętéj, czyli Bernardynów: cały klasztor obwiedziony do koła wysokim kamiennym murem. Kościół piękny, ale nizki: dwie poboczne nawy są ścianami zupełnie przedzielone od trzeciéj środkowéj, a to, aby kobiéty w czasie nabożeństwa nie były widziane od mężczyzn, którzy się mieszczą w środkowéj łodzi. Zwyczaj to wschodni, i nasze duchowieństwo zastosowało się do niego we wszystkich prawie katolickich świątyniach w Syryi, z tą tylko różnicą, że nie ściany, ale drobne kratki zasłaniają

kobiéty. Na chórze umieszczone nie wielkie, ale bardzo ładne i porządne organy, które ofiarował Cesarz Leopold. Klasztor ogromny, a ogrody ciągnące się obszernie za tą budową, upiękniają wielce to siedlisko pokoju. Refektarz przestronny i ładny, ozdobiony obrazami włoskiemi niepospolitego pendzla, gdzieśmy z P. Chwalibogiem w powrocie z Syrji obiadowali. Nie zawsze mieszka jednakowa liczba zakonników, ostatnią razą zastałem ze dwudziestu. Klasztor ten, równie jak inne należące do Ziemi Świętéj, zostaje pod rządem przełożonego Jerozolimy, który od siebie naznacza Gwardjanów i przenosi zakonników wedle upodobania. Grecy w Larnako mają kilka cerkwi, a Turcy jeden meczet, który był dawniéj łacińskim kościołem.

Wszystkich Turków, Greków i kupców europejskich liczą w Marinie i Larnace razem tysiąc dwieście mieszkańców. Handel szczególniéj prowadzą bawełną i winem czerwoném, które tylko w jedném miejscu wyspy, to jest w Limissol czyli w dawném Amatus wybornie się udaje, zresztą w całéj wyspie nie dobre jest wino. Larnako i Marina zostają pod rządem zastępcy Paszy, bo sam Pasza mieszka w stolicy Nikosii odległéj o kilka godzin od Larnako. Nie mogłem dla krótkości czasu zwiedzić innych miejsc Cypru, który wprawdzie nic teraz nie zawiéra starożytnego i ciekawego, bo ze sławnych świątyń Bogini piękności, ledwie nic nie znaczące ślady zostały. W ogóle na ogromnéj wyspie, bo do 50 mil mającéj obwodu, bardzo żyznéj i pokrytéj lasami oliwnémi, panuje wedle świadectwa Konsulów, jeszcze większa nędza od téj, jaką widziałem w Larnako i Marina. Oto masz Cypr, do którego nie dawno nasi poeci tyle gorących westchnień posyłali!

Wieczorem opuściliśmy wyspę i naszym Sokołem szybkośmy lecieli około brzegów Cypru, który się długo koło nas czerniał swojemi górami, osobliwie sławnym Olympem, nazwanym teraz górą Ś. Krzyża. Rano piérwszego Sierpnia, pokazała się nam Jaffa, wieńcząca ładnie dość wysoki pagórek domami o piątrze murowanémi bez dachów. Ten piękny widok miasta, jeszcze nam był milszy, bośmy się spodziéwali skończyć tu naszą żeglugę i wprost się udać do Jerozolimy, gdzie X. Delegat miał wyświęcać przełożonego klasztoru na Biskupa do Egyptu: ale te wszystkie nadzieje spełzły za przybyciem do portu, bo w Jaffie i Palestynie, okropne grasowało powietrze: musieliśmy przeto po nad brzegiem dawnéj Fenicji płynąć do Bejrutu. Ileż rozmaitych uczuć wzbudzały różne miejsca, któreśmy widzieli na brzegu! Naprzód powitaliśmy poważny Karmel, śmiało wbiegający w morze; potém wkrótce pokazała się Akra z wieżami i murami; daléj sławny Tyr sadowił się na ramieniu ziemi, daleko zapuszczoném w morze; po nim ukazał się Sidon, okolony nadzwyczaj obszernym wiankiem ogrodów, a nareście przybyliśmy do Bejrutu.



BEJRUT. DER-KALAA.

Zaledwie stanęliśmy na kotwicy, natychmiast pokazała się łódź kwarantanny z chorągiewką i drugą łodzią pustą, przywiązaną do piérwszéj, gdzieśmy złożyli nasze rzeczy, a sami na piękném czółnie statku parowego, zabiéraliśmy się płynąć do Kwarantanny. Tymczasem na uczczenie X. Delegata, chociaż ten najszczérzéj wypraszał się od wszelkich honorów, rozwinięto na paroplywie chorągiew francuzką i strzelano z działa; ale majtkowie, nieumiejętni puszkarze, tak źle nabili armatę, że właśnie przy naszém wsiadaniu urwała rękę biédnemu młodemu flisowi; okropny jęk i krew płynąca, niezmiernie nas zatrwożyły, a jeden Anglik tyle się przestraszył, że pomimo zamiaru wylądowania z nami, udał się do Egyptu, aby nie słyszéć jęku biédnego młodzieńca, którego także przeniesiono do Kwarantanny. Kwarantanna bejrucka leży w bardzo piękném miejscu, bo zbudowana na przylądku ze trzech stron wodą oblanym i o parę wiorst od samego miasta, na które odkrywa się widok prześliczny. Wpośród sadów morwowych i innych drzew, wznoszą się czworograniaste i wysokie domy u podnoża gór Libanu, a cały port prócz malowniczych na skale ruin dawnéj forteczki, ubiéra mnóstwo masztów powiewających różnemi flagami. Kwarantannę składają dwie tylko budowy murowane, jedna bardzo długa i wązka, gdzie rzędem są pokoje jak cele po klasztorach; druga niby to lepsza, nazwana Pałacem czyli Serajem, jest kwadratowa o piątrze jak nasze kamienice; obie wewnątrz zupełnie zaniedbane, nie czyste, bez żadnych sprzętów, tylko mają nagie obdarte ściany i podłogę z cegły. Lud prosty mieści się na dziedzińcu pod golém, ale najpogodniejszém niebem: a my z X. Delegatem zajęliśmy dwa najlepsze niby pokoje, na piątrze tak nazwanego pałacu, w którym i reszta naszych znakomitszych towarzyszy znalazła pomieszczenie. Kwarantanny nie dawno, bo od kilku lat, zaprowadził Mehmed-Ali, a dozorcami są pospolicie Maltańczycy, prócz żołnierzy egypskich straż odbywających; ścisłość dość wielka zachowana: jednak po kilku dniach uwolniliśmy się siedzenia Kwarantanny, przez wzgląd, że jéchaliśmy z krajów nie zadżumionych, i przez starania konsulów. Kwarantanny w głębi kraju służą tylko dla odarcia podróżnych, bo mieszkańcy Arabi, nadto są przebiegli, aby nie potrafili nocą przemknąć się z każdego zapowietrzonego miejsca. Jednak trzy dni, cośmy musieli wysiedziéć, bardzo nam przyjemnie upłynęły, bo wszyscy Konsulowie natychmiast przybyli do nas, i wszelkie nasze potrzeby były zaspokojone: także xięża Kapucyni z Bejrutu i inni z gór Libanu co dnia odwiedzali xiędza Delegata, sam nawet Bej rządzca miasta, raczył dwa razy zaszczycić nas swoją przytomnością. Wreście nasi towarzysze nie pozwalali się nudzić: szczególniéj jeden kupiec z Triestu Mirkowicz, Dalmata, był bardzo wesoły; osobliwszy

człowiek, który nam, albo śpiéwał całe opery z pamięci, albo udawał doskonale głosy wszystkich zwierząt. Na statku parowym mieliśmy w klatce nie mało kogutów, które mu zawsze odpowiadały, a w Kwarantannie wielkiego nabawiał kłopotu żołniérzy egyptskich, którzy słysząc w nocy szczekanie psa, bek kozi lub ryczenie wołu, wszędzie najpilniéj tych zwierząt szukali z wielkim naszym śmiéchem. Miał ten człowiek dziwny i nie do uwierzenia talent pochwycenia dźwięków każdéj mowy, choćby jéj nie rozumiał. Był z nami w Kwarantannie Molla Alepu, człowiek bardzo przyjemny w towarzystwie, przychylny reformie i Europejczykom: stąd w Islamizm nie wiele wierzył i pił z nami najswobodniéj wino. Ten Molla miał sekretarza, człowieka znającego swoje rzemiosło, ale dość ograniczonego: przeto Mirkowicz dla zabawki naszéj uprosił Mollę, aby przysłał do niego sekretarza niby po kupno futra, a w rzeczy dla pogadania z nim po turecku; zrywaliśmy boki jak nasz Dalmata w nieznajomym sobie języku, długie zaprowadzał targi z tym Sekretarzem, który zmięszany i zdziwiony tém, że choć słyszał mowę turecką, ale jéj nie rozumiał, tłumaczył się przed Mollą, że cudzoziemiec mówi starym tureckim językiem, zmięszanym z wielą arabskiemi słowami, czego on dobrze pojąć nie jest w stanie. Podobnąż scenę przedstawił nam w rozmowie angielskiéj, nie znając także tego języka, z młodym i dość postrzelonym biblistą Amerykaninem, który mu długo odpowiadał, póki dusząc się ze śmiéchu nie parsknął X. Delegat, a za nim wszyscy; Biblista jednak nie dał sobie wytłómaczyć inaczéj, jak, że Mirkowicz mówi zepsutym dyalektem jakiegoś szkockiego hrabstwa. A kiedyśmy byli już w mieście, w domu kupca Ekonomo, wtedy Mirkowicz obiecał nam wszystkich psów sprowadzić pod okno, mówiąc, że w ich języku na gwalt zawoła, a zacząwszy szczekać i wyć, wszystkie drzémiące po ulicach psy ściągnął swojém wezwaniem. Umiał bowiem z największą dokładnością oddawać wszelkie psie uczucia, t. j. gniewu, bojaźni, zajadłości, tęsknoty, przymilenia się, a jeden Francuz w całym entuzjazmie utrzymywał, że Mirkowicz lepiéj od samych psów szczeka

Wspomniałem o Bibliście, przeto ci muszę cośkolwiek powiedzieć o tym rodzaju ludzi, których w każdém prawie miasteczku na Wschodzie spotkasz. Są to niby Apostołowie, rzadko z Anglii, lecz pospolicie z Ameryki wysyłani kosztem pobożnych i bogatych gmin, w celu nawracania Muzułmanów i Greków, ale ten swój urząd sprawują tylko na piśmie, t. j. donosząc, że tyle a tyle dusz pozyskali do Reformy, a tym czasem darmo podróżują najlepiéj. Jeśli zaś rzeczywiście zdarzy się jaki gorliwiec, wtedy swoje apostolstwo kończy na rozrzuceniu drukowanych xiążeczek w arabskim języku, w których i suchéj nitki na Mohammedzie nie zostawią, a sami uciekają jak najprędzéj, co czynią słusznie, bo obrońcy proroka pewnoby odpowiedzieli, choć nie na piśmie. Czasem jaki biédny Grek udaje nawróconego i za to kosztem apostoła żyje, ale jak go przestanie karmić i odziewać, wtedy Grek znowu powraca do dawnéj wiary. Maronici nadzwyczaj nie cierpią Biblistów i za żadne pieniądze nie przedadzą mu w górach nawet jednego jaja; przeto zwiedzając Liban mocno się tają ze swojém apostolstwem. Nie można zaprzeczyć, że gminy amerykańskie wysyłając na te nawrócenia, są godne pochwały: ale to tylko wielka omyłka, że ludzie racjonalizmu, chcą nawracać Wschód pełen żywiołu religijnego. Cel rozszérzania światła i cywilizacji między nieoświeconym ludem za pomocą Religji jest piękny, ale sam jeden nigdy nie zdolny natchnąć Apostołów nauki tém poświęceniem się i gorliwością, jakie może wzniecić tylko najżywsza wiara, mająca wyłącznie siebie na celu, bo wszystkie dobroczynne jéj następstwa psame otém przy-

chodzą. Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano.

Rankami, kiedy upał jeszcze nie dokuczał, kąpaliśmy się w morzu, a potém siadaliśmy na skale, aby przypatrzyć się pięknemu widokowi: bo nie tylko miasto w oddaleniu prześlicznie się wydawało, ale ogromny i rozgałęziony Liban, który się piętrząc nad samym brzegiem ryczących odmętów, zamykał drzwiami morze, gdy się wyrywało jakby z żywota wychodząc, przedstawiał coś dziwnie uroczego i czarownego, osobliwie kiedy piérwszy blask wschodu, upromieniał koroną światła tylko jego same starożytne czoło. Boki tych gór już strome i urwiste, już zwolna pochyłe, ubierają winnice, sady figowe i morwowe, albo las sosen, albo też wioski poprzyczepiane jak gniazda jaskółcze, albo wznoszące się osobno po szczytach i urwiskach klasztory ogromne Maronitów, albo wreście w dzikich kształtach błyszczące się obnażone opoki.

Piątego Sierpnia, za staraniem Konsulów, wyszliśmy z Kwarantanny i przez Xiędza Delegata byłem zaproszony na mieszkanie do gościnnego domu Ojców Ziemi Świętéj, którzy w tém mieście nie mają ani kościoła, ani klasztoru, lecz tylko dom porządny ze ślicznym małym dziedzińcem, wykładanym ciosem i winną latoroślą ocienionym, a braciszek Fra Luigi jedynym gospodarzem dla przyjęcia podróżnych Bernardynów i innych xięży albo biédnych. Cały ten dzień X. Delegat przyjmował nawiedziny Konsulów, Agentów, którzy w towarzystwie Drogomana, sekretarza i poprzedzającego janczara z laską wysoką o srébrnéj skówce, przybywali; prócz Konsulów przychodzili jeszcze wszyscy znakomitsi mieszkańcy Katolicy. Przyjemnie było patrzéć na te mnóstwo Maronitów i Greków, zjednoczonych z naszym kościołem, jak cisnęło się wszystko do powitania i ucałowania ręki Xiędza Delegata z przyklęknieniem i zdjęciem zawoju: a nie tylko Arcy-pastérz odbiérał od nich uszanowanie, lecz wszyscy duchowni są tu bardzo poważani, i nie można przejść ulicy, aby zewsząd nie śpieszono do całowania ręki i proszenia o błogosławieństwo.

Po tych nawiedzinach Arcybiskup z X. Ryło i ze mną, wybrał się na oddanie wizyt. Domy konsulów są bardzo porządne i wygodne, szczególniéj konsula angielskiego, Stanów zjednoczonych i razem Ajenta Rossji Pana Chasseaud, także Konsula austryackiego pana Laurella i Konsula Sardynji, ale najpiękniejszy dom jest kupca Włocha Pana Ekonomo. Konsul Laurella już w podeszłym wieku, bardzo zacny i uprzejmy człowiek: kiedyśmy siedzieli u tego Konsula, cóś zaczęło nagle dzwonić,— wtém weszła jego żona, któréj długie włosy w cieniutkie kosy splecione i zupełnie pokryte małemi krągłemi blaszkami ze złota, za każdém poruszeniem dzwoniły: ta ozdoba daleko piękniejszy czyni pozór, jak się może wydać w opowiadaniu. Częstowano naprzód limonadą, a gospodyni domu bogato haftowany ręcznik trzymała przed pijącym: potém zwyczajnie kawa i fajka nastąpiły. Konsul neapolitański jest Grek Unita, przeto się stroi i żyje zupełnie po wschodniemu; wchodząc do jego domu nie pomału m się zdziwił, kiedy mi sługa pięknie przybrany srébrném kropidełkiem zalał oczy, ale woń róż oświeciła mnie, że to olejkiem różanym tak przyjmowano: potém na niskich sofach przy kawie i fajce, wśród tumanów dymu, toczyliśmy nic nie znaczące rozmowy, jak zwykle wizytowe. Xiądz Arcybiskup odwiedził wszystkich najuboższych kupców w ich ciasnych i brudnych sklepikach, bo tu zupełnie Duchowieństwo pozbawione jest dumy, lecz im kto starszy, tym pokorniejszy.

Szóstego Sierpnia w niedzielę, X. Delegat brał possesję swojéj Katedry w Kościele XX. Kapucynów, w przytomności Konsulów i dość licznego ludu, gdzie i ja

ubrany w mucet żytomirskiéj Katedry, przystępowałem do ucałowania ręki Arcypastérskiéj z całém Duchowieństwem. Po wprowadzeniu X. Arcybiskupa, celebrowałem Mszą Ś. w czasie któréj z tronu miał kazanie po włosku Arcypastérz, gdzie z całą prostotą piérwszych czasów, opowiedział swojéj owczarni, jak pomimo woli został mu włożony ten wielki obowiązek, a w końcu najczuléj prosił o modlitwę za sobą, aby godnie i z pożytkiem wiernych, sprawował tę straszną powinność Po nabożeństwie byliśmy u xięży Kapucynów na obiedzie prostym i skromnym.

W tymże dniu przyjąłem żołniérza rossyjskiego Stefana na Drogomana: lecz, że z nim po całéj Syrji jeździłem, przeto ci opiszę jego dzieje pokrótce. W czasie wojny tureckiéj z Rossją wzięty w niewolę, potrafił uciec i przebrać się do Bejrutu, a tam służąc u różnych Konsulów, nauczył się nie źle mówić po francuzku, angielsku i włosku, a umiejąc po arabsku i turecku, służy teraz podróżnym za drogomana. Ożenił się z Arabką greckiéj religji, i dość wygodnie żyje i pięknie się stroi Pan Stefan, jak go teraz zowią. Człowiek to wierny i poczciwy, przeto go ustawicznie biorą podróżni, i caluteńką Syrję zna doskonale: nie mógł się jednak zupełnie odzwyczaić od pijaństwa.

Do bardzo ładnych położeń należy siedlisko Bejrutu, w około otoczone pysznym i zielonym łańcuchem Libanu: dolina, na któréj zbudowane miasto, zwolna pochyła i dość daleko wbiega w morze, a stąd formują się dwa porty, jeden dawny przystępny tylko dla batów, drugi nowy mieści wielkie statki; a chociaż ma być ten port niewygodny i kamienisty, jednak zawsze jest pełny okrętów i fregat francuzkich, angielskich i innych narodów: Bejrut bowiem jest głównym punktem handlu Syrji, stąd jedwab i bawełnę gór Libanu wyprawiają kupcy europejscy do Francyi i Włoch, a krajowcy do Egyptu, stąd odpływają wszystkie towary Damaszku i Bagdatu. W porcie postrzegasz mnóstwo dawnych ruin, świadczących o starożytności Bejrutu: bo prócz mnóstwa kolumn leżących na brzegu i służących do przywiązywania łodzi, widzisz jeszcze groble portowe całkiem ułożone ze stosów kolumn granitowych i marmurowych. Są to najpewniéj szczątki budów Heroda Agryppy, który wedle świadectwa Józefa Żydowina, wzniósł tu bardzo piękny teatr, łaźnie, portyki i Amfiteatr; te bowiem kolumny zupełnie podobne do tych, co pozostały po Agryppie w Tyberjadzie i Samaryi, które poźniéj widziałem. Przy porcie na dwóch oddzielnych opokach wznoszą się wieżyczki połączone mostem na powietrzu, a nieco daléj stoi trzecia wieża okopana fossami: ale te szczątki twierdzy jeszcze z czasów krzyżowych, lubo ładny przedstawiają widok, żadnéj jednak obrony dostarczyć nie są w stanie. Mury i wieżyczki opasujące miasto są dawne, ale tak słabe, że tylko przed Arabami mogą osłonić mieszkańców.

Sam Bejrut dziwnie jest zbudowany, bo każdy dom wysoki jak wieża, z tarasem obwiedzionym w kratki na wierzchu, aby z drugiego domu nie można było widzieć siedzących na tarasie, każdy więc dom murem w koło obwiedziony, przy mężnych mieszkańcach może służyć za twierdzę; ulice są niezmiernie kręte i często sklepione na wierzchu, stąd ciemne, a tak podobnie pokrzyżowane, żem się nigdy oswoić nie mógł, i ledwiem z portu umiał trafić do gościnnego domu czyli hospicium Ziemi Świętéj. Zresztą miasto ciasne, pełne nieczystości, co rynsztokami środkiem uliczki spływa, a często ulice usłane przez garbarzy skórami świéżo zdartemi, po których chcąc nie chcąc musisz chodzić Bej, rządzca miasta, człowiek grzeczny, otarty, bo był we Francyi i Ameryce, i mówiący trochę po francuzku, stara się ozdobić miasto: pobudował piękne magazyny, niektóre ulice oczyścił i wyłożył ciosanym ka-

mieniem. We środku prawie miasta wznosi się wielki meczet, dawniéj kościół Ś. Jana Ewangelisty, piękna i wielka budowa z kolumnami. Maronici mają kilka kościołów i Biskupa. Grecy trzy cerkwie i także Biskupa. Katedra Greków jest dość starożytna, ale nie ładna: wewnątrz zapełniona staremi najgorszego pendzla obrazami, między któremi pokazywał mnie miejscowy kapłan wizerunek zakonnika z brodą, aż do stóp sięgającą, powiadając, że ten mąż słynął wielkiemi cnotami, ale broda bardzo mało i rzadko zarastała, co go tyle dręczyło, że wpadł w czarną melancholję. Z tak przykrego położenia szatan postanowił korzystać i obiecywał mu długą brodę, byleby uległ pokusom, ale zakonnik oburzony porwał za swoję małą brodę, chcąc ją wyrwać i cisnąć włosy szatanowi, a wtém postrzega, że ciągnąc brodę przedłużają się włosy i tym sposobem aż do stóp brodę doprowadził. Ta prawda, że zwycięźenie najmilszego poduszczenia zawsze otrzymuje wielką nagrodę od Boga, przecudownie oddana w téj pięknéj legendzie, bo dziwnie zastosowana do zwyczajów i pojęcia prostego ludu. Xięża Kapucyni mają przy niewielkim ogrodzie porządny klasztorek z dość ładną i wielką kaplicą, gdzie jest w ołtarzu wielkim Ś. Ludwik Król francuzki: jedyny to kościół parafialny Katolików, i dwóch tylko mieszka starych zakonników Włochów, którzy od lat trzydziestu przebywają na Wschodzie. Mieszkańców w mieście i za murami miasta liczą do 8 lub 9 tysięcy: Turków mało, ale pospolicie Grecy, Maronici, Grecy katolicy i kilkanaście familji europejskich. Kilka źródeł w mieście dostarcza wody: upały latem, osobliwie w Sierpniu, nieznośne, bo jak w piecu w téj dolinie; w czasie mego pobytu nadzwyczajne było gorąco, jakiego starzy nie pamiętali, przeto fébry i uderzenia słońca bardzo grasowały: przy mnie umarł młody Konsul francuzki i wielu innych.

Bejrut jest to Berytus, dawna osada Fenicka: sławny historyk Sanchoniaton był ztąd rodem. Mnóstwo tu jest cystern, czyli studni ciętych w opoce, które mogły dać nazwanie miastu; gdyż w arabskim Birot, a w hebrajskim Berot znaczy studnia, cysterna. Późniéj była tu osada rzymska, którą założył August Cezar i nazwał od imienia swéj córki, Szczęśliwa osada Julia, (Colonia felix Julia), szczęśliwa dla swego położenia i zdrowego klimatu. Kwitnęła tu w piérwszych czasach Chrześcijaństwa szkoła Prawa, do któréj się z całego Wschodu zjeżdżali. Tu Arystoteles został przetłómaczony na język syryjski, z którego w ósmym wieku przez uczonych syryjczyków, w Berycie wychowanych, były dzieła nie tylko Arystotelesa ale i innych klassyków greckich, przełożone na język arabski: i ci to uczniowie Berytu byli nauczycielami sławnych szkół na Wschodzie w Niszapur, Dżiondiszapur i w Bagdadzie. Szkoła medycyny tu kwitła, nawet w średnich wiekach. Balduin I. król Jerozolimy zdobył Bejrut na Saracenach i utworzył z tego miasta Baronję, lecz potém na przemian wydziérali sobie to miasto Chrześcijanie i Muzułmanie: Saladyn zdobywszy Bejrut, odprawił w nim swoję koronację czyli uroczyste przepasanie na króla Syryi. Po upadku Konstantynopola, uczeni tułacze Grecyi, znaleźli w Bejrucie Akademiję Greko-Syryjską, do któréj sławy i podniesienia nie mało się przyczynili. Stąd wychodzili nauczyciele wszystkich znaczniejszych szkół Chrześcijańskich na Wschodzie. Sławny Emir Libanu Fakkardin uczynił Bejrut swoją stolicą i zupełnie go podźwignął i upięknił, jeszcze dotychczas szczątki jego pałacu, stajen i pod ich spodem lochy murowane z oknami na trzymanie lwów i innych dzikich zwierząt, jak i ogrody, świadczą o jego potędze i guście, bo zupełnie dawnym rzymskim sposobem murowane, gdyż Emir przypatrzył się dobrze architekturze we

Włoszech, a szczególniéj we Florencyi. Po Fakkardinie następcy jego długo dzierżyli Bejrut, aż Dżezar, poźniéj Pasza Akry, zdobył go dla Turków.

Cała dolina za murami miasta, zasiana młodemi morwami, w pośród których spotykasz porozrzucane domki, daléj las sosen przynoszących białe owoce, które nazywają pini: z tego lasu Krzyżowcy brali drzewo na robienie machin przy oblężeniu Bejrutu; piękne gaje oliwne zdobią jeszcze tę okolicę. Ziemia czerwonawa i bardzo płodna, a w koło miasta widzisz przepyszne sady ogrodzone żywym płotem fig Faraona, które są zupełnie podobne do kaktusów, jeden liść z drugiego wyrasta i dzielą się w różne gałęzie, łańcuchy spodnie tych liści w drzewo się przemieniają, a górne są zielone i okryte kolcami. Wprost z liści wyrasta kwiat i owoc w kształcie i wielkości szyszki jodłowéj, ale miękkiéj skorupy i uzbrojonéj tysiącem kolców drobniutkich, smak ich bardzo słodki aż do znudzenia. Za takiém ogrodzeniem widzisz różnego rodzaju drzewa, palmy, pomarańcze, cytryny, granaty, oliwy i figi Adama czyli Banany. Drzewo to ostatnie jest bardzo ładne, nie ma gałęzi, lecz same liście wielkie, owalowate i szérokie w prost z pnia zielonego wypływają: zowie się figą Adama dla tego, że dwoma jéj liśćmi może się człowiek największego wzrostu zupełnie okryć; to drzewo tak wysoko rośnie, jak u nas jarzębina, a w górze kędy się liście rozdzielają i spuszczają do ziemi, tam pod samym zielonym warkoczem rosną gronami w koło najobficiéj owoce w kształcie naszych podługowatych ogórków, które są bardzo znaczne. Drzewo soczyste, bo dość trochę zadrasnąć, a zdrojami sok wytryska: ale trwa tylko do wydania fruktu, potém usycha, a natomiast nowe drzewa wyrastają.

Za murami miasta ze strony przylądku Kwarantanny, płynie Nar-Sazib czyli rzeczka Sazib, którą pospolicie zowią rzeką Bejrut: na niéj wznosi się dawny murowany most. Zbliżając się do brzegu morza jest meczet, co był cerkwią grecką poświęconą Ś. Jerzemu, który w tém miejscu miał pokonać smoka. Podanie między ludem tak głosi, że za dawnych czasów, kiedy jeszcze Bejrut miał swojego Króla, zjawił się nadzwyczajny smok, mający mieszkanie w nadmorskiéj, skale i co dnia trzeba mu było dziéwczę i baranka oddawać na pożarcie, bo potwór zawsze się karmi niewinnością. Kiedy już wszystkie dziewice Bejrutu tak okropnie zginęły, wtedy przyszła koléj i na córkę królewską. Postawiono tę ostatnią ofiarę na pobrzeżnéj opoce pod cieniem oliwy: a wtém zjawia się Rycerz cały we zbroi, na dzielnym białym koniu i zbliżywszy się do dziewicy, kazał jéj być spokojną, a sam zeskoczywszy z konia, usnął znużony na jéj kolanach. Wkrótce potwór wyszedł z jaskini i zbliżał się pomału do swojéj ofiary. Królewna na widok strasznego smoka tak się przelękła, że się ruszyć i przemówić nie mogła: ale bujne łzy spadając z jéj oczu na twarz Rycerza, wnet go obudziły. Dosiadłszy więc konia, pośpieszył z włócznią przeciw potworowi, którego ugodził w rozwartą paszczę i ciężko ranił, a potém urwał jeden włos z długiego warkocza dziewicy i na nim uwiązawszy smoka, zaprowadził go do miasta wśród powszechnego zdumienia. Po téj bitwie rycerz spragniony uderzył włócznią w ziemię i wytrysnęła krynica, którą dotychczas pokazują, a lud prosty czerpa z niéj wodę i roznosi nie tylko po całéj Grecyi, ale i w głąb Rossyi. Król uradowany chciał oddać córkę za żonę wybawcy, zwłaszcza, że serce dziewicy przylgnęło do młodziana, ale rycerz rzekł królewnie, że nie swoją mocą, tylko siłą Boga pokonał smoka, i że serce powinna oderwać od ziemi, a podnieść do niebieskiego oblubieńca; i wtedy zapalił się w jéj duszy ogień miłości Chrystusa, za którego poźniéj dziewica dała się umęczyć. Zdaje się, że ta legenda

powstała z pogańskiego podania o Perseuszu, zwłaszcza, że Jaffa, gdzie Andromeda miała być przykutą, leży na tym samym brzegu morza o kilka dni drogi od Bejrutu. Ten patron Rossji i Anglji jest najulubieńszym świętym w Syryi, i czci go nawet lud Islamu. Jak dawniéj za pomocą miecza odkryto Achillesa, tak poznasz teraz Syryjczyka, który wprowadzony do domu lub kościoła, w pośród mnóstwa malowideł pewnie się nie zatrzyma przed innym obrazem, tylko przed wizerunkiem Ś. Jerzego; jakoż przywożą z Francyi mnóstwo tego świętego sztychów, które zawsze mieszkańcy rozchwytują.

Święty Atanazy przywodzi następny cud zdarzony w Bejrucie. Żydzi byli wówczas bardzo liczni w tym grodzie. Chrześcijanin mieszkający przy Synagodze miał krucyfix przybity do ściany nad łóżkiem, ale sprzedając swój dom żydowi zapomniał wziąć tego znaku zbawienia. Nowy gospodarz po niejakim czasie zaprosił swoich przyjaciół na ucztę, w czasie któréj jeden z biesiadujących żydów ujrzawszy krzyż na ścianie, ostro to wymówił właścicielowi i oskarżył go przed starszemi Synagogi. Stało się wielkie zbiegowisko. Przełożeni i starsi żydowscy udali się do wskazanego domu, a zerwawszy ze ściany krucyfix rzekli: «Nasi ojcowie okryli Chrystusa «zniewagą: czyńmyż tak jak oni.» Odnawiali przeto nad tym krzyżem wszystkie obelgi Męki Pańskiéj, ale gdy przeszyli bok, wtedy z ich zdumieniem popłynęła krew i woda, zebrali je w naczynie i rzekli jedni do drugich: «Zwolennicy Chry-«stusa upewniają, że czynił cuda wszelkiego rodzaju: weźmy to naczynie do Syna-«gogi i namaśćmy tą krwią chorych, a jeśli to wszystko co mówią o Chrystusie «jest prawdą, będą uzdrowieni.» Poźniéj tedy w Synagodze mnóstwo się stało cudów nagłego uzdrowienia na ruszonych paraliżem, na ślepych, trędowatych i chorych wszelkiego rodzaju. Tylu cudami przekonani żydzi, błagali o przebaczenie za ich winę i wszyscy nawrócili się do światła Ewangelji. Synagogę przemieniono w kościół pod tytułem boskiego odkupiciela. Rocznica tego cudu odbywa się w Bejrucie 9 Listopada w każdym roku *).

Siódmy Sierpnia najprzyjemniéj spędziłem, bo z porady xiędza Ryło, który odkrył ruiny dawne, dotąd nikomu z podróżnych nie znane, chociaż leżące od Bejrutu tylko o trzy godzin drogi, udałem się dla odwiedzienia tego miejsca nazwanego Der-Kalaa czyli Klasztor-Zamek. Ja i mój Stefan, byliśmy na koniach, a przewodnik Maronita, wedle tutejszego zwyczaju, szedł piechotą przed nami; droga lub raczéj ścieszka pod górę kamienista, przykra i dla naszych koni byłaby nieprzystępna, ale tutejsze przywykłe, pewnym postępują krokiem i nie ma się czego obawiać. Siodła niewygodne, a tak szérokie, że na nich i leżeć można, bo całego konia od szyi pokrywają. Zaledwie wstąpiłem w góry, natychmiast uczułem wielką zmianę powietrza: w mieście nadzwyczaj gorąco, jakby w ciągłéj łaźni, w górach świat inny, bo świéże powietrze i chłodny powiew, umilają życie. Piérwszy to był dzień po wyjechaniu z kraju, w którym nie potniałem; jakoż na lato wszyscy znaczniejsi mieszkańcy Bejrutu przenoszą się w góry. Ach! jak ci opisać ten urok, jakiego doznałem wśród czarujących i coraz nowych widoków w ciągu téj drogi? Pendzel by rozpaczał, cóż dopiéro słowa? Oko moje nie mogło się nasycić jednym widokiem, kiedy już drugi się rozwijał. Na szczytach gór często roztaczał swoje krąglutkie wieńce bukiet sosen, wydających białe owoce, albo jeżyły się olbrzymie stosy na-

*) Sermo B. patris Athanasi. Concil. Nicen. act. 4—znajduje się w tomie trzecim Conciliorum Generalium.

gich kamieni; po bokach gór wznosiły się, jakby gradusy podmurowania, na których pracowity lud Maronitów nawoziwszy ziemi, zasadzał rzędami winograd, młode morwy i figi; a tak swoim nadzwyczajnym trudem przemienił dzikie skały na rozkoszne ogrody, po których często słyszysz bijące źródła. Z piękną pogodą, z czystém powietrzem, przy zachwycających położeniach, robi się w sercu lekko i wesoło, przebiegałem ze szczęściem dziecka śpieszącego na lube igraszki: te zielone góry, z których przedstawiał się widok na ciche doliny ustrojone wiośnianą barwą ogrodów, na wioski i klasztory po szczytach, urwiskach i pochyłościach malowniczo pozawieszane, na cały Bejrut leżący w dole, na zwierciadło morza nieogarnione okiem, a tak wiernie odbijające błękit syryjski nie ocieniony żadną chmurką; i trudno było nie uczuć uroku i nie podnieść myśli ku Bogu, Twórcy tych pięknych cudów przyrodzenia.

Po trzech godzinach, przybyłem do Der-Kalaa, obszernego klasztoru zakonników maronickich Ś. Antoniego, i natychmiast pośpieszyłem do oglądania ruin. Naprzód uderzają cztery ogromne kolumny, stojące przed kościołem Maronitów, a na objęcie jednéj potrzeba cztérech ludzi: zdaje się że są do połowy gruzem i ziemią zasypane, i z téj przyczyny, jak i dla mocnéj osady, niezmordowani w cierpliwości Maronici, pomimo licznych usiłowań, nie potrafili tych kolumn obalić. Daléj można widziéć ogromny pedestał, z którego przecie zdołali strącić równie grubą kolumnę, i nie wiém dla czego jéj koniec wmurowali w ścianę klasztoru, bo cała leży za murem. Z drugiéj strony tych cztérech kolumn, które front dawnéj budowy stanowiły, widać fundamenta obszerne z ciosanych i ogromnych brył dzwoniącego jak miedź kamienia; grubość i szerokość tych głazów kutych na téjże saméj górze, jest na dwa łokcie, a długość często dochodzi do półtory sążnia. Za klasztorem o kroków dwieście znajduje się daleko więcéj ruin, kędy widziałem jeszcze dwie kolumny stojące, a kilkanaście leżących w pośród trawy i krzewów: na niektórych są napisy greckie lub łacińskie, a wszystkie bez porównania mniejsze od pięciu piérwszych. Pomiędzy łomem głazów, gzémsów i kapitelów postrzegasz tam kilka ołtarzy pogańskich, doskonale zachowanych i pięknie wyrabianych z płaskorzeźbą wieńców; także znajdują się szczątki ścian często się wznoszących o kilka łokci nad ziemią, i widziałem odźwierki wyrobione z jednego kamienia. Klasztor i kościół Maronitów zbudowano z dawnych ruin, ale bez gustu, i nie umiano korzystać ani z kolumn, ani z innych szczątków. Nie tylko sam klasztor i kościół, ale wszelkie ogrodzenie sadów i domek nie daleko będący od klasztoru, składają się z dawnych kapiteli, kolumn, ołtarzy i innych rozwalin. Mały tylko kąt dawnéj budowy zajmuje Maronitów klasztor, po którego ścianach zewnątrz i wewnątrz mnóstwo jest napisów dawnych; ale szczególniéj w kuchni umieszczone kamienie z napisami greckiemi i łacińskiemi są najważniejsze, bo wyświecają cel téj dawnéj budowy. Nie mogłem dójść wszystkich napisów, bo często przez Maronitów są pobite i w różnych częściach osadzone, nieraz na wywrot wmurowane wysoko, często latami zatarte, a z resztą i czasu nie miałem, bo tu potrzeba najmniéj kilka dni stracić. Jednak z oglądanych ruin widać, że to był kościół pogański w porządku jonickim, który otaczały różne mniejsze budowy, służące nie tylko dla ofiarników ale i żołniérzy, bo wedle zwyczaju Rzymian, często po górach stawiane były zameczki, dla łatwiejszego utrzymania mieszkańców w posłuszeństwie: a jak w tém miejscu dla zabezpieczenia Bejrutu od napadu górali. Z napisów okazuje się, że kościół był poświęcony Jowiszowi balmarkodyjskiemu, który to przymiotnik Boga piorunów, dotychczas był nieznany w Mytologji, a za-

pewne w języku fenickim mógłby się wytłómaczyć, dwa zaś napisy o tém świadczące znalazłem, jeden grecki dedykacyjny: Bądź miłościw Balmarkodzie Królu! *) drugi łaciński, wyzwoleńca familji Postumiuszów, także dedykowany Jowiszowi balmarkodyjskiemu. **) Kościół ten należał do miasta Berytu, bo na dwóch sztukach, czy to gzémsu, czy kapitelu można czytać: Kolonia Julia, szczęśliwa Berytus, a budowniczym téj świątyni był L. Warroniusz Rufin. ***) Cały ten gmach restaurowano zdaje się pod Septimem Sewerem, ile mogłem dójść z mocno uszkodzonych dwóch napisów łacińskich.

Jeżeli opatrując ruiny niecom się oburzał na niegrzeczne z niémi obchodzenie się zakonników maronickich, to znowu nie mogłem nie być zachwyconym przez ich uprzejme, acz proste przyjęcie. Wszędzie mnie przełożony, bardzo szanowny starzec, oprowadzał, co jest rzeczą nie małą po górzystéj i kamienistéj drodze: a potém zaprosił na obiad, osobno dla mnie gotowany; bo tu zakonnicy nigdy mięsa nie jedzą. Katolik, a jeszcze więcéj kapłan, jest dla nich gość najmilszy, tylko Anglików jako Protestantów nie cierpią: dla tego Anglicy podróżując po Libanie, często biorą pasport u Konsula francuzkiego, aby uchodzić za Francuzów czyli Katolików. Pełna słodyczy i prostoty Chrześcijańskiéj rozmowa przełożonego i innych zakonników, uprzyjemniła mój pobyt w tym klasztorze. Darmo chciałem się dowiedzieć, czy nie ma u nich jakiego podania o tych dawnych ruinach: tylko mi dał przełożony kilka miedzianych numizmatów Aureliana i innych Cesarzy rzymskich, które znaleziono w tém miejscu. Klasztor ten dość obszerny leży na wysokiéj górze i prześliczny odsłania się widok na wsi, klasztory, doliny odziane ogrodami i bielące się morze. Zakonnicy Maronitów noszą spodnią, czarną, długą i zszytą jak worek, suknię, pasem rzemiennym przepasaną, tegoż koloru mają zwierzchnią szatę podobną do rassy, do któréj jest przyszyty kaptur granatowy, co zawsze na głowie noszą. W tym pięknym i zdrowym klimacie, chociaż biédne i pracowite życie prowadzą, jednak są weseli i szczęśliwi. Z pracy rąk własnych utrzymują się, bo 30 zakonników uprawia na ziemi klasztornéj figi, morwy i winograd. Rozczulający to widok, kiedy po odprawieniu rannego nabożeństwa, zajmują się bracia uprawą ziemi! Wtedy stają w myśli sławni nasi Benedyktyni, co swémi rękami puszcze w najpiękniejsze kraje zmienili. Oczarowany widokiem cudownego przyrodzenia i prostém ale spokojném życiem zakonników, marzyłem, jakby to dobrze było zamieszkać w tém błogiém zaciszu: ale ten piękny sen rozpędziła uwaga, żeśmy nadto zdelikaceni, abyśmy poprzestali na tém prostém życiu: a potém wspomnienie o kraju odegnało wszelką myśl, prócz cichéj tęsknoty po téj ślicznéj ustroni.

---

*) *ΙΛΑΘΙ ΒΑΛΜΑΡΚΩΣ ΚΟΙΡΑΝΕ.*

**) P. Postumius Plauctus Jovi Balmarcodi. V. L. M. S.

***) .... Fel. Ber. L. Varronius. Rufinus Geometra Fecit — Na odbitym kamieniu, na początku, była zwykła formuła Bejrutu, to jest Col. Julia, a dopiéro Felix Berytus i t. d.

LIBAN I NIEKTÓRE MIASTA FENICKIE.

Liban, co sięga aż w niebios granicę,
Dojrzał rajskiego szczęścia tajemnicę
I stworzył drugą rajską okolicę.

Patrz na tłum wiosek ślicznie rozrzucony,
Patrz na Klasztory, święte gór korony,
Słuchaj jak wolnie rozmawiają dzwony.

Cedr, morwa, figa, winograd, cytryny,
Oliwa, granat i cukrowe trzciny
Odziały cudnie góry i doliny.

Czyste powietrze dziwną słodycz roni,
Milszą od kwiatów balsamicznéj woni,
Tysiące źródeł po opokach dzwoni.

Tam wieczna wiosna, tam wieczna pogoda,
Życie niewinne i braterska zgoda,
Tam to wiek złoty, tam w górach swoboda.

Skała ucieczki, palma, co ocienia
Przed strasznym skwarem nędzy i dręczenia
A jéj sam widok zwalnia już cierpienia.

Lecz to największe szczęście na Libanie,
Że wiara żyje tam niepokalanie
Od pierwszych wieków, i żyć nie przestanie.

Napróżno xiężyc zbiérał nawałnicę,
Aby zagasił zbawienia gromnicę,
Skruszył róg dumny o tych skał granicę:

Ósmego Sierpnia Xiądz Delegat postanowił udać się do swego mieszkania na Libanie w Anturze, i prosił mię najczuléj, abym mu towarzyszył: nie oparłem się tak miłemu wezwaniu X. Arcybiskupa, który zawsze dla mnie ojcowskie serce okazywał, zwłaszcza, że powietrze grasujące w Judei i nadzwyczajne upały rodzące okropne fébry i uderzenia słoneczne, nie dozwalały udać się do Palestyny, przeto dla nie stracenia czasu umyśliłem obejrzeć Liban. Wyjechaliśmy z Bejrutu po obie-

dzie, gdyż Antura leży tylko o cztéry godzin drogi. Towarzystwo nasze było liczne, bo prócz Xiędza Ryło i mnie odprowadzali Arcy-biskupa dwaj Kapucyni z Bejrutu, braciszek Luigi, wielu sług i Mukarów czyli stróżów koni i mułów objuczonych rzeczami, a na czele naszéj karawany jechał janczar z laską wysoką z ogromną srébrną skówką, co tu oznacza godność. Konsulowie bez téj laski nie stąpią kroku. Droga gładka i równa, wiodła nas z początku wśród rozkosznych ogrodów, a potém minąwszy meczet Ś. Jerzego, nad samém morzem, które ciągle wypada na brzeg na jakie dwa sążnie i znowu nagle ustępuje; stąd piasek nadbrzeżny jest tak ubity jak ścieżki w ogrodzie i wybornie jechać było. Po godzinie czasu, zaczęliśmy wstępować na skały nadbrzeżne, dawną rzymską drogę w nich wykutą. Trudno co widziéć i bardziéj zdumiéwającego, z powodu olbrzymiéj pracy i bardziéj ładnego, jak ten skalisty wysoki taras, kędy u dołu leży morze, a w górze jeszcze daléj piętrzą się groźne opoki gdzieniegdzie drzewem okryte. Wkrótce przybyliśmy do ujścia rzeki Kelb t. j. Pies: miejsce to należy do najładniejszych widoków, bo wystaw sobie, dwie ogromnie wysokie i w części obnażone skały, w pośród których z wielkim hałasem wpada w morze bystra rzeka, otoczona po bokach wiośnianéj zieloności równianką wijących się drzew z krętym biegiem wody, na któréj przy samém ujściu wznosi się most kamienny o cztérech arkadach, zbudowany, jak mówią, przez Fakkardina; a z drugiéj strony widzisz ruiny wodociągu, przyparte do opoki, odziane drzewem i powojami, których woda spadająca z kanału, obraca koło młynka, dość ładnie z kamienia zbudowanego. Patrząc na ten widok z wysokiéj drogi nad morzem, zdaje się, że człowiek nagle się przenosi w krainę poetycznych marzeń, kędy się tylko czasem wyobraźnią lata w szczęśliwych dniach młodości. Na saméj narożnéj krawędzi, wiszącéj nad morzem przy drodze, jest głaz ciosany, długi na stóp 17, a széroki na 8, który dawniéj służył za podstawę do posągu wilka, i stąd piérwéj nazywała się ta rzeka Wilkiem, (Lykos) Arabi zaś wziąwszy tę postać za psa, nadali téj wodzie imie Kelb. Ten Wilk miał miéć otwartą paszczę; i wiatr przechodząc przez małe na wskróś wydrążenie, wydawał jęk, którym przestraszeni Arabi strącili posąg w morze, gdzie jeszcze przy samym brzegu widać kamień zupełnie mchem obrosły i mający postać samego tułowu wilka; powiadają, że głowa tego zwiérza była zawieziona do Wenecyi. Poniżéj pedestału pokazują w skale pieczarę, gdzie się ten wilk miał chronić, a chociaż był z kamienia, jednak dla jęku, co wydawał, uważali go Arabi za złego ducha i wiele o nim baśni napletli. Ta droga w skałach wykuta, nazywa się antoniańską, Via Antoniana, jak to widać z napisu wyrytego na wygładzonéj w skale tablicy: Imperator, Cezar, Marek Aureli, Antonin pobóżny, szczęśliwy August, partyjski najwyższy, brytański najwyższy, germański najwyższy, Arcykapłan Najwyższy, przeciąwszy góry wiszące nad rzeką Lykus, otworzył drogę swoją antoniańską. *)

---

*) Imp. Caes. M. Aurelius.
Antoninus Pius Felix Augustus
Part. Max. Brit. Max. Germ. Max.
Pontifex Maximus.
Montibus imminentibus
Lico flumini caesis viam delatavit
Per. . . . .
Antonianam suam. — Wiersz przedostatni umyślnie wygluzowany, było tam imie Prokonsula lub Dozorcy nad robotami drogi, który popadłszy w niełaskę został skarany wytarciem z napisu jego imienia.

Drogę tę zaczął M. Aureli, daléj prowadził S. Severus, a skończył Karakalla. W tém miejscu, to jest przy ujściu rzeki Pies, nad antoniańską drogą, można widzieć pomniki pięciu narodów, jako to: Egypcyan, Persów, Greków, Rzymian i Arabów; postrzegasz bowiem na górze i na dole wyryte w skale różne postaci, mające przedstawiać dawnych królów, lecz na górze są wyraźniejsze, a na dole więcéj zatarte. I tak, na tejże drodze, na przeciwko wodociągu, jest wykuta tablica, wysoka na cztéry łokcie, gdzie jeszcze widzisz ślady figury egiptskiéj, ale ta mumia w płaskorzeźbie mocno zatarta: obok niéj jest druga tejże wielkości tablica z wyrazniejszą postacią, mającą kolpak perski na głowie, rękę jedną wyciągniętą, w długiéj szacie i z wielką brodą: zaraz przy tym obrazie jest trzeci zupełnie podobny. Za podstawą Wilka, znajduje się napis grecki, ale czasem i morzem zatarty: jednak z kilku słów mniéj więcéj można wnosić, że to jakiś pomnik grobowy. Z trudnością się wdarłem z drogi rzymskiéj do będących w górze płaskorzeźb i znalazlem tam dawną drogę, którą jeżdżono, piérwéj nim Rzymianie swoję nieco niżéj wykuli. Znajduje się tam sześć tablic wygładzonych w skale: na piérwszéj, co w kształcie framugi wykuta, to jest w półkole z wierzchu, jest osoba w tyarze na trzy łokcie wysoka; na drugiéj takaż sama postać z ręką wyciągniętą, na trzeciéj, w kształcie drzwi wygładzonéj, są dwie osóbki na wierzchu, a pod spodem pismo koniczne, to jest wiersze, składające się z liter w postaci ćwieczków z rozdwojonemi główkami różnie położonych; na czwartéj framugowéj tablicy, w naturalnéj postaci osoba trzyma w prawéj ręce berło podniesione, a w lewéj sztylet spuszczony, w szacie długiéj i w kołpaku, ale z wierzchem równo ściętym i mającym na szczycie jakby kijek zatknięty: ta osoba dobrze zachowana, i widać wpoprzek tablicy przez całą postać wiersze konicznego pisma. Nareście nieco daléj, są dwie tablice razem umieszczone i na jednéj same tylko hieroglify, a na drugiéj figura w kolpaku ściętym i zakończonym, podobnie jak przedostatnia: z tyłu tego kolpaku czy mytry, widać spadające pokrycie z frendzlami, w prawéj podniesionéj ręce zdaje się trzymać kądzielnicę, a lewą podnosi swoją szatę: na téj osobie także się znajduje pismo koniczne. Wszystkie te plaskorzeźby w guście dawnym egyptskim i perskim, są wyborne, a niezmiernie byłaby ciekawa rzecz, gdyby te hieroglify można było rozwiązać. Powiadają, że na jednéj tablicy ma być imie Ramessesa króla Egyptu. Po zejściu na brzeg rzeki, zaraz na skale za morwami, wygląda napis arabski dawny. Uznojony tém opatrywaniem, orzeźwiłem się wyborną wodą rzeki Kelb, która niegdyś, za świadectwem Strabona, była spławna mimo swéj bystrości i gwałtownego spadku: ta rzeczka stanowiła granicę między Patryarchatem jerozolimskim i antyocheńskim. W tym ciasnym wąwozie niegdyś Saraceni z Damaszku i Alepu, przecięli drogę Balduinowi, idącemu z xięstwa Edessy na objęcie tronu Jerozolimy: lecz pomimo tak prawie niedobytego Muzulmanów położenia, umieli Krzyżowi po upartéj i krwawéj walce odnieść zupełne zwycięztwo nad wrogiem.

Po przebyciu mostu, jechaliśmy ciągle wśród ogrodów, bo tu wszędzie najpiękniéj ziemia uprawna i ustawnie witały nas po drodze młodziutkie w rzędy morwy, figi, trzciny cukrowe, pomarańcze i inne drzewa. Szczególniéj mnie się podobała jarzyna Kolkas, jest to rodzaj kartofli, ale ma wielki i széroki liść jak łopuch, tylko że forma regularna owalowata, a sam wierzch prześlicznie żyłkami upleciony. Zdumiéwasz się nad pracą mieszkańców, widząc nawet strome ściany opoki ledwie dla kóz dostępnéj, uprawne ręką ludzką za pomocą podmurowanych gradusów. Wkrótce potém wstępowaliśmy na góry i pominąwszy kilka wiosek i klasztorów, stanęliśmy

w mieszkaniu xiędza Delegata. Pałac, jak zowią, X. Arcybiskupa, osobno położony na górze i w koło nie wielkim murem obwiedziony, a kilka drzew nazwanych Dżendżylak ocienia ten dom o piątrze dość obszerny, ale bardzo ubogi i bez żadnego gustu zbudowany przez Biskupa Lozanna, który był uprzednio Delegatem. Położenie dość ładne, bo w półkole wznoszą się jeszcze wyższe góry, a morze u dołu zamyka widok; na ogromnie wysokiéj górze, mającéj formę głowy cukru, stérczy klasztor Mniszek nazwany Mar Elie t. j. S. Eliasza, u dołu téj góry nie daleko od pałacu Delegata, leży na nie wielkim pagórku Antura złożona z kilku chat i dwóch klasztorów, daléj na urwisku wysokiéj skały, jest sławny klasztor Bekirke, a ze strony morza widać dość wielkie miasteczko Zuk, z ogromnym klasztorem i katedrą Biskupa maronickiego ze znakomitéj familij Gazen. Lubo to miejsce jest bardzo piękne, jednak latem nie wygodne, bo nadto nizko położone i nadzwyczajne upały czuć się dają, tym bardziéj, że cała ta góra X. Delegata jest nieuprawna i żadnego nié ma cieniu, małe tylko ziółka czepiają się miejscami, a reszta świeci obnażona opoka, w któréj znajdujesz mnóstwo dawnych wykutych grobów, w kształcie naszych jam mogilnych. Pomiędzy ziółkami najczęściéj tu rośnie biblijny hysop, mała krzeczkowata roślinka z listeczkami ładniutkiemi i bardzo wonnemi. Stąd Arabi zowią pomieszkanie Delegata domem wiatru, bo w takiém obnażeniu stoi sam jeden na wstręcie morskich wiatrów. Przyjęcie dostojnego Arcy-Pastérza, choć było nie wytworne, ale pełne dobroci i szczérości, tak, że serdecznie nie chciało się porzucać ten dach gościnny, gdzie tak przychylne serce znalazłem. Rano dziewiątego sierpnia odwiedziłem z Xiędzem Ryło poblizką Anturę, albo Ain Tura, t. j. źródło skały; bo tu często wioski noszą od źródeł nazwania; tam, jak wspomniałem, są dwa klasztory, jeden Mniszek reguły Ś. Franciszka Salezego, drugi XX. Missionarzy, bardzo porządny, niegdyś przez Jezuitów zbudowany. W roku 1656 przy brzegu Antury był rzucony burzą statek, który wziąwszy Maronici za okręcik piratów, zabrali wszystkich na nim będących, i przedstawili ich Abunofelowi szejchowi swemu, który zamiast piratów znalazł Jezuitów pragnących dostać się do Sidonu, i tak ich upodobał, że w Anturze dał plac i przyczynił się do zbudowania kościoła i klasztoru. Taki był początek Jezuitów na Libanie. Po kasacie wspomnianego zakonu, za Klemensa czternastego, dostał się ten klasztor Lazaristom, którzy tu trzymają szkołę dla znakomitszych Franków i krajowców. Sale piękne i obszerne, kościołek bardzo ładny i dobrze utrzymany; wszędzie postrzegasz wygodę europejską, połączoną z gustem wschodnim: sam dziedziniec z fontanną cembrowaną kamieniem i otoczoną wazonami kwiatów, prześliczny widok czyni, a nadto gaik pomarańcz i cytryn z nadzwyczajną wielkością drzew, nie mało upięknia to przyjemne siedlisko. Biblioteka domu Zgromadzenia, zaopatrzona nie tylko w dzieła dawne, ale i nowe. Okoliczni Biskupi i kapłani Maronitów, Greków katolików i Ormian katolików, ustawnie przybywali dla powitania X. Delegata, i przyjemnie było widzieć wzajemną miłość Katolików rozdzielonych różnémi obrządkami. Upały nadzwyczajne zaczęły działać na mnie i od południa mocno cierpiałem na ból głowy, będąc pewny, że się rozwinie okropna tutejsza fébra: ale Bóg się ulitował nademną, bo wyzdrowiałem pod wieczór z téj słabości, w któréj rozrzewniała mię ojcowska troskliwość xiędza Delegata i czułe braterskie starania xiędza Ryły, co sam ustawnie siedział koło mnie i ciągle poił różnemi ziółkami. O! nie uwierzysz, jak to przyjemnie znaleźć w dalekiéj stronie tę troskliwość, która nas tylko otacza na łonie rodziny.

10go Sierpnia wyjechałem z Antury, razem ze Stefanem i Mukarem, dla obejrze-

nia Libanu. Piérwsza moja droga była do Bekirke, a chociaż ten klasztor tak blizko leży od pałacu Delegata, że prawie można rozmawiać, bo tylko te dwa siedliska przedziela głęboki i stromy wąwóz skalisty, jednak trzeba było tyle kolować, tyle przebiegać w różnym kierunku po ścieżkach graniczących z przepaścią, że zaledwie w parę godzin stanąłem w Bekirke. Taka droga prawie wszędzie na Libanie, i nieraz jechałem cały dzień do tego miejsca, które widziałem wyjeżdżając; ale w tém kolowaniu i ciągłém zestępowaniu i wstępowaniu na góry, zmienia się widok z każdym krokiem i przez to podróż dziwnie się urozmaica. Bekirke leży na wysokiéj skale, jest to wielki klasztor, zimowe mieszkanie Patryarchy maronickiego. Mury dość obszerne i porządne, ale bez żadnych wewnętrznych ozdób, jak wszystkie tutejsze budowy. Zdaleka sądzisz, że znajdziesz coś bardzo wspaniałego, a za zbliżeniem się widzisz ubóstwo i zaniedbanie; nagie pospolicie nieobielone ściany, lub poczerniałe, a podłoga matami wysłana, stanowią cały przybór wewnętrzny. Na dziedzińcu jest kościół dość piękny, w którym kilka ładnych włoskich malowideł widziałem. Historią tego klasztoru skreślił Volnej, chociaż wiele ze swego dodał. Nie uwierzysz, co to za rzecz pocieszna patrzéć wtedy na zagorzałego stronnika XVIII wieku, kiedy na przekorę swemu sposobowi myślenia musi chwalić Biskupów, zakony i pobożnych Maronitów. Klasztor Bekirke podał mu zręczność pozbycia się tego przymusu; przeto w najczarniejszych kolorach przedstawił historią tego klasztoru. — Dziewica Hendie, nadzwyczajną pobożnością i surowością życia, zyskała powszechną wziętość, i za pomocą jałmużn dźwignęła ten klasztor, w którym była przełożoną lat 20: ale kiedy przypadek odkrył, jak powiada Volnej, że w tym Klasztorze działy się nadzwyczajne surowości i wszeteczeństwa, wtedy został ten Klasztor Mniszek skasowany. W samém opowiadaniu Francuza widoczna jest nieprawda, bo mówi: że Hendie udawała świętą, Mszę odprawiała i w czasie swoich extazji tajemnie zapalała wonie, aby przekonać innych o bytności Ducha Świętego i t. p. Czyż ta pretensia do świętości może się zgodzić z niewstydem, tym bardziéj, że wtedy miała Hendie lat 60? Jakoż miejscowe podanie świadczy, że całą winą Hendji była chęć uchodzenia za świętą, i że nawet karała zakonnice, jeśli śmiały powątpiéwać o jéj rozmowach z Duchem Ś. lub Chrystusem Panem, lecz wszystkie nadzwyczajne surowości i obrzydliwe rzeczy, które Volnéj zarzuca, są czczym i bezzasadnym wymysłem. Obłąkanie religijne téj kobiéty, aż nadto było dostateczne do skasowania klasztoru w kraju brzydzącym się wszelką herezią. Hendie po tém zdarzeniu żyła jeszcze lat 10 i umarła 1802 roku w klasztorze Sedet-el-Hakie.

Z Bekirke jechałem pod stromą górę po ścieżce wyłożonéj kamieniami, jak schody, i po godzinie téj przykréj drogi przybyłem do klasztoru Ziemi Świętéj Larissa albo Harissa. Budowa ta bez porównania piękniejsza od Bekirke, leży na bardzo wysokiéj górze nad morzem, stąd prześliczny widok z terasu klasztornego na całą okolicę. Zastałem dwóch tylko xięży Bernardynów, chociaż w tym domu może się pomieścić i dwudziestu. Utrzymują małą parafialną szkółkę, gdzie uczą czytać i pisać Maronitów. Ogród klasztorny ładny i wielki, a wkoło ta góra jest najlepiéj uprawna morwami, figami i winogradem. Na téj górze dość daleko i bardzo wysoko nad morzem, znajdują w skale wapiennéj ryby skamieniałe, świadczące o wielkim dawniéj przewrocie w przyrodzeniu: jeden taki kamień z rybą, widziałem poźniéj w klasztorze Betchazbaw.

Po obejrzeniu klasztoru i Kościoła dość ubogiego, i po krótkim odpoczynku u tych dwóch bardzo gościnnych Zakonników, jechałem daléj jeszcze na wyższą górę

i w kwadrans stanąłem w klasztorze syryjskim Szerfe, gdzie mieszka Patryarcha syryjski, bardzo poważny i miły starzec, ale bardzo ubogi: po kawie i fajce, pokazał mi nie wielki klasztor i ubogi Kościołek pod tytułem: Ś. Maryi uwolnicielki. Położenie najpiękniejsze, bo cała góra ustrojona ogrodem, gdzie słychać było furczenie kołowrotków zwijających jedwab, a widok na Bejrut, morze i na wertep gór libańskich dziwnie wspaniały.

Z Szerfe jeszcze jechałem pod górę i po godzinie drogi stanąłem w sławnym armeńskim katolickim klasztorze Bedzummar, zbudowanym na szczycie najwyższych gór Kezroanu czyli południowéj gałęzi gór libańskich. Jest to siedlisko ormiańskiego Patryarchy, do którego juryzdykcji należą wszyscy Armeni katolicy w Syryi i Egypcie. Dawniéj Patryarchowie Katolików Armian mieszkali w Armenji, w mieście Wagersabat, poźniéj przenieśli się do Cylicyi w Syzydzie; ostatni Patryarcha tam mieszkający był Piotr Bizakko, co skończył na wygnaniu życie. Następca jego Abraham, udał się do Rzymu w roku 1742 i otrzymał od Benedykta XIV Palliusz: tym czasem, w jego niebytności, kacerz Armianin zajął jego stolicę, a przeto Abraham musiał w górach Libanu szukać schronienia, i tam następcy jego stałe dotąd mają siedlisko. Grzegorz II a Piotr VI Patryarcha Cylicyi i Syryi, taki bowiem jego tytuł, bardzo jest uprzejmy, gościnny i poważny starzec, mający lat 70, dobrze mówi po włosku, bo był wychowany w Rzymie. Po obiedzie udałem się na Nieszpory do nie wielkiego kościoła, ale utrzymanego ładnie, i wiele tam jest włoskich malowideł, osobliwie piękny obraz Wniebowzięcia N. Maryi zdobi wielki ołtarz. Duchowieństwo liczne, bo mieszka tu cztérech Biskupów, cztérnastu Zakonników i szesnastu świeckich Kapłanów, prócz Seminarium, w którém ze dwunastu było Kleryków. Wszystkich Biskupów Suffraganów ma sześciu, t. j. dwóch Dyecezyalnych, a cztérech in partibus, którzy, jakeśmy powiedzieli, przy nim mieszkają. Ludność Armiańsko-Katolicka dochodzi do 12 tysięcy w Cylicyi, Syryi i Mezopotamii. Nieszpory zaczęły się od mówienia psalmów: Patryarcha siedział na tronie w środku Prezbiterium, przy kratkach, na przeciw wielkiego ołtarza, a całe duchowieństwo w czasie mówienia psalmów, przystępowało kolejno po parze z przyklęknieniem do ucałowania kraju szaty patryarszéj. Ton psalmów nieco podobny do naszego, ale antyfony są zupełnie w guście wschodnim, pełne jęczenia i przez nos niemiłosiernie ciągną, co za ozdobę śpiewu uważają; potém nócili hymn w dziwnie nagłych spadkach, przy sztuczném i dość nawet harmonijném uderzeniu dzwonków, w kształcie małego półkoła bez serca, a tylko zewnątrz biją pałeczką żelazną, i takowy śpiéw trwa długo; całe zaś nabożeństwo kończy się Litanią do N. P. Maryi, śpiewaną na piękną nótę. Po nieszporach obejrzałem klasztor bardzo wielki i najporządniejszy w Kezroanie. Biblioteka dość liczna, składa się z dzieł armeńskich, arabskich, łacińskich, włoskich i francuzkich: między łacińskiemi, prócz dawnych Ojców, widziałem dzieła, Teologię Ligorego, Natalisa historję i t. p. nawet pokazywano mi zamkniętego w osobnéj szafce Machiavela; z nowszych dzieł naszych nic nie widziałem. Seminarium dobrze utrzymane i pomieszczenie wygodne: uczą języka armeńskiego, Filozofji metodą scholastyczną i Teologji, niektórzy jeszcze przykładają się do języków łacińskiego, włoskiego i francuzkiego. Młodzież zdatna, ładna i bardzo chciwa nauki, mnóstwo mi pytań teologicznych zadawała, w których wschodnia ciekawość i drobiazgowość szczególniéj się przebijały. Na wstępie do Seminarium musiałem przykry odbyć obrządek, bo Rejens posadził mię na wysokiém krześle, a klerycy kolejno przystępowali do całowaani ręki; czynią to zawsze dla kapłanów, aby młodym wcześnie dać poznać

ważność i świętość tego stopnia w Kościele. Cały klasztor i duchowieństwo utrzymuje Patryarcha: jego dochody są znaczne, w części z obszernéj ziemi należącéj do klasztoru, a najwięcéj z jałmużn, które przesyłają bogaci Ormianie z Konstantynopola, Azyi mniejszéj i Syryi. Wszyscy kapłani skromni są i uprzejmi, a wielu z nich brało wychowanie we Włoszech; w ogóle oświecenie pomiędzy duchowieństwem wschodniém jest największe u Ormian. Kapłani Armeni noszą czarną széroką suknię z biretami krąglémi, jak kaszkiet bez daszku; Biskupi mają fioletowy benisz, podobny do rassy i zawój czarny kolpakowaty. Ciepło było wiosenne, chociaż to był Sierpień, tak wielka wysokość téj góry, lecz w innych porach ma być tu zimno, osobliwie w nocy. Nie będę ci mówił o zachwycającym widoku, bo łatwo się domyślisz, że z najwyższego szczytu pięknéj Kezroanu okolicy, musi być widok cudowny. Przy wyjechaniu miałem trochę przykrości, bo Patryarcha gwałtem mię na noc zatrzymywał i szczérze się gniewał, kiedym go pożegnał. W pół godziny od Bedzummar leży nie wielki klasztorek Marszalita, gdzie dla słabości zdrowia mieszkał Józef Hobejszi Patryarcha maronicki, który nosi tytuł antyocheńskiego. Za przybyciem byłem wezwany do łoża chorego i starałem się pocieszyć Jego Świętość, bo ten tytuł dają Patryarchom; pomimo ciężkiéj słabości mocno się troszczył o moje przyjęcie, nie chcąc mu przeto robić niespokojności, zwłaszcza że pomieszkanie było ciasne, wyjechałem bez pożegnania i ukradkiem, bo by mię inaczéj nie puszczono.

Po przebytych wielu górach i jarach, stanąłem na noc we wsi Askut, w domu xiędza maronickiego, proboszcza téj wioski. Askut w koło otoczona górami, a po ich bokach czepiają się rozrzucone chatki wśród pięknych ogrodów; domek Plebana położony wysoko na pochyłości urwistéj, z pod któréj wypada źródło z hałasem i tworzy w cieniu drzew mały wodospad. W czasie mego przybycia, Pleban, który był wdowcem, został wezwany do chorego, przeto polecił zająć się mojém przyjęciem swemu słudze i dwunastoletniéj córeczce, która tak gorliwie spełniła włożony obowiązek, że nam na niczém niebrakowało. Trzeba było widzieć, jak to dziécię stojąc we drzwiach ustawnie patrzało aby wyprzedzić moje żądania; tak wcześnie u nich obowiązek gościnności wpajają. Największy i najmilszy tu podarek stanowią obrazki, bo pieniędzy od xiędza przyjąć nie chcą, a ofiara obrazków zawsze napełnia biorących radością.

Dnia 11 Sierpnia, ledwie szarzeć zaczęło, a już przebywałem góry po przykrych i kamienistych ścieżkach, gdzie ciągle nowémi widokami zachwycało przyrodzenie. Wkrótce po uprawnéj jak ogród stronie, pełnéj wiosek i klasztorów, wstąpiłem w pasmo gór pustych i dziwnych, bo skały dzikie, rzadko jakiém drzewem pokryte, jeżyły się przedemną w różnych postaciach; bądź jak ruiny zamków, bądź jak piramidy i wieże, bądź jak filary i domy, a tak wielkie jest złudzenie, żem się parę razy przybliżał dla obejrzenia z blizka, czy rzeczywiście nie są to jakie ruiny; tym bardziéj, że te opoki wznosząc się w kształcie budowli, są potrzaskane tak, jakby z kamienia były murowane. Maronici ten dziwny kaprys przyrodzenia nazywają miastem skamieniałém. Kilka godzin jechałem wpośród takich ruin, a potém musiałem przebyć jar bardzo głęboki, konie się nasze ślizgały, bo nawet ścieżki brakowało, i trzeba było piechotą zstępować i wstępować na te dwie góry, w środku których szemrała na dnie jaru osłoniona drzewami rzeczułka mléka, (Narleban), o któréj mieszkańcy utrzymują, że ich bydło tém więcéj daje mléka, im więcéj w tym zdroju wody przybywa; a kiedy wyschnie rzeczka, wtedy mleko zupełnie ustaje. Widok

prześliczny, droga okropna, zwłaszcza, że upał jeszcze powiększał trud naszéj podróży: a co najbardziéj przykro było, że kiedy uznojony cieszysz się nadzieją osiągnienia szczytu góry, wtedy zaledwo na nią wstąpisz, odkrywa się przed tobą druga jeszcze wyższa skała, i czasami tak trzy i cztéry razy jesteś oszukany, co prawie do rozpaczy przywodzi.

Po tak ciężkiéj drodze przebywszy małą wioskę Majruba i Tahun albo młyn, stanąłem w miejscu zwaném Fakra, lub Fakara. Są to dość obszerne ruiny, położone na wolnéj pochyłości, czasem zasiewanéj bawełną u samego podnóża góry Sanin, wznoszącéj wysoko swoje czoło okryte wiecznémi śniegami. Dotychczas pozostało cztéry większych ruin, chociaż po całém polu walają się ciosane kamienie, albo służą za gradusy idące w poprzek tego pola, dla ułatwienia pochyłości. Piérwsze ruiny, najwięcéj uderzające, są kościoła pogańskiego: był wzniesiony w kwadrat dość wielki, i jeszcze stoją cztéry ściany z ciosanego kamienia, chociaż przez pół rozwalone; poprzedzał świątynię mały przedsionek, a z frontu zostały tylko schody, idące wszérz całego kościoła i podstawy kolumn, które tuż połamane leżą, a niektóre z nich zupełnie wilgocią pokruszone. Kolumny mają stóp cztéry średnicy, i były wycięte w témże samém miejscu z góry wapiennéj, przeto kamień łatwo się pokruszył od niepogody zimowéj. Cały kościół zapełniony rozwalinami ścian i dachu: kwadratowe kamienie mające pospolicie 5 stóp z każdéj strony, a czasem większe, bo są na 6 i 7 łokci długie, trzymają się w ścianach samym swoim ciężarem nie będąc niczém spojone. Przedsionek szczególniéj zarzucony gzémsami, kapitelami i kolumnami jonickiego porządku. Przed frontem po prawéj stronie, na gzémsie zwalonym znalazłem napis grecki w pół ukryty w ziemi, a chociaż ten głaz niecośmy podnieśli z wielką pracą, jednak trud się niewynagrodził, bo tylko cztéry liter było wyraźniejszych, a reszta w kruchym kamieniu była zupełnie zatarta: te cztéry litery Apol... naprowadzają na domysł, że ten kościół był poświęcony Apollinowi Nie daleko od frontu są ślady ogrodzenia i bramy, albo może jakiéj małéj budowy, gdzie widziałem cysternę w skale wykutą. Z tych ruin można łatwo widzieć gust już zepsuty, bo i płaskorzeźby są złe i sam plan nieszczególny, zdaje się że na schyłku pogaństwa dźwignięto tę bożnicę. Obok téj budowy, wznoszą się trochę nad ziemię drugie ruiny, zapewne jakiegoś domu, także z ciosu: ale te szczątki nic w sobie godnego wspomnienia nie zawiérają.

O dwieście kilkadziesiąt kroków, idąc polem pod górę, napotkałem dwie budowy: jednę zupełnie w rumowisku, drugą jeszcze przez pół stojącą: była to niewielka piramida, któréj sam wierzch już się rozwalił, a została podstawa kwadratowa, mająca 20 kroków z każdego boku i wysoka na 15 łokci: wewnątrz téj podstawy są schody prowadzące na wiérzch, gdzie tylko stérczy kupa kamieni, co jeszcze nie spadły na ziemię. Tę piramidę nazywają mieszkańcy El Gesser, którą jeden podróżny przemienił w znakomity kościół *). Na samém wejściu jest wyryty po grecku napis, że pod Ptolomeuszem kapłan zawiadowca Wielkiego Boga zbu-

---

(*) Poujoulat, jak widać ze słyszenia tak opisuje to miejsce: Podróżujący znajdą Fakrę u stóp Saninu, ciekawe ruiny, które nigdy nie były opisane: są to pokoje grobowe, piramidy otoczone dawnémi szczątkami, a o kwadrans drogi na południe od Fakry, znajduje się znamienity kościół, zwany od mieszkańców El Gasser. Dostarczając ci szczegółowy opis ruin Fakry, sądzę, że nic tu nie widzisz ciekawego, ani znakomitego; żadnych tu nie ma pokojów grobowych.

dował, rozumié się, tę piramidę. To blahe naśladowanie piramid egyptskich musiało mieć jeden cel ze swoim wzorem, to jest pomieszczenie grobów, jednak żadnego lochu lub pokoju nie widziałem. Niektórzy miejscowi duchowni domyślają się, że te ruiny są Cezarei libańskiéj, ale trudno tę rzecz rozstrzygnąć. Po obejrzeniu ruin, powróciłem do moich ludzi, którzy przy źródle pod cieniem drzewa zażywali wczasu. Poniżéj pola ruin, leży na wschód wielka wieś, a daléj ciągną się źródłami ożywione pola, gdzie latem spędzają na pastwisko owce, nawet z odległych wiosek i miasteczek, jak Antura i Zahle. Owce tu są daleko większe od naszych, z ogonami tak grubémi i długiémi, że się po ziemi wleką: tłustość téj części więcéj ceniona jak całe mięso baranie, chociaż jest bardzo smaczne i wonne od ziół pachnących, któremi się owce pasą.

Nadto długo zająłem się opatrywaniem Fakry, i słońce już się miało ku zachodowi, kiedy pośpieszyłem do Ain-tanur t. j. źródło pieca, wioski o kilku chatach, nazwanéj tak od źródła, które ze skały jak z pieca wytryska. Na ogromnéj i nadzwyczaj stroméj górze stoi kościół i dóm letni Arcybiskupa Balbeku, Antoniego z familji Gazen, Maronity. Pod tę górę odzianą morwami i sadami, a szumiącą mnóstwem źródeł, droga była tak przykra, że trzeba było, jak mówią, zębami i rękami trzymać się siodła, kiedy koń darł się na tę wyżynę. Arcybiskup już w podeszłym wieku, jest to najsłodszy i najprzyjemniejszy staruszek, jakiego widziałem: wychowanie wziął w propagandzie i pięknie mówi po włosku. Chociaż gościnność na Wschodzie jest bardzo wielka, jednak ten szanowny starzec umiał najszczérszém przyjęciem i swoją dobrocią jeszcze ją powiększyć. Poszedłem na Nieszpory, które odprawiał przy pomocy młodego maronickiego xiędza, także z familji Gazen i swego sekretarza Maronity. Przy każdym Patryarsze i Biskupie rządzącym, widziałem człowieka świeckiego w białym wielkim zawoju, z wypuszczonym czerwonym feszem, który ma formę szlafmycy i spada na bok zawoju z długim kutasem, jak jełom u czapki kozackiéj; takowe fesze drogo się płacą i stanowią najpyszniejszą część ubioru Maronitów; a im dłużéj zwiesza się ta czerwona szlafmyca, tym porządniejsza. Za pasem zatknięty zawsze kałamarz mosiężny razem spojony z takimże pokrowcem na pióra, jest ozdobą i godłem sekretarzy. Śpiéw Nieszporów odprawianych w języku syryjskim, dosyć podobny do nucenia Ormian, i także przez nos ciągnę. Po nabożeństwie usiedliśmy na matach do wieczerzy zastawionéj przed nami na krągłym, nizkim stoliku, gdzie położono ze dwanaście talerzyków z różnemi potrawami; były tam cuki czyli podługowate ogórki, nadziane siekaną baraniną, także grudki mięsa, twardo jak kamień zbite i osmażone jak kotlety, różne jarzyny z baraniną w drobne kawałeczki gotowane, mléko zsiadłe owiec i kóz, mające smak naszéj bryndzy, wreście kuropatwy, które tu są czerwone i bez porównania większe od naszych, stały gotowane i pieczone. Każdy z nas brał ręką jedzenie z jakiegokolwiek wedle upodobania talerzyka, bo widelców, nożów i łyżek nie było: rzeczy zaś płynne, jak mléko i polewkę, braliśmy chlebem, który tu w cieniutkie placuszki jak maca pieczony, każdy urwawszy kawałek placka, zwijał go w trąbkę, i napełniwszy mlékiem czy polewką, jadł zupełnie z chlebem, jakby piérogi nadziane. Chociaż ten sposób jedzenia nie obudza apetytu, osobliwie że wszyscy słudzy razem siadają do stołu: jednak tak byłem wygłodniały przez cały dzień trudu i upału, że ta wieczerza zdała się mnie najwyborniejszą biesiadą. Z wielkich tykiew nalewano wino złote, tak nazwane od żółtego koloru. Trojakiego rodzaju są wina na Libanie, białe, czerwone i żółte albo złote: wino białe rzadko się zdarza widziéć, gorzkie i nie smaczne do

picia, czerwône ma wiele podobieństwa do burgundzkiego, a złote słodkie i zakrawa na Tokaj. To ostatnie uważa się za najlepsze i bardzo jest poszukiwane od kupców, chociaż w przewozie przez morze znacznie się psuje; najlepsze tego rodzaju wino wyrabiają w Kezroanie, a szczególniéj koło Antury we wsi Zuk. Wina libańskie, tak wysławiane od Greków i Rzymian, nie mogą się podobać przyzwyczajonym do win ostrych, co do mnie, trzymając się gustu przodków, że nié ma wina nad węgierskie, smakowałem bardzo w tym złotym nektarze, który pijąc zrozumiałem całe znaczenie słów Ozeasza, że pamiąka pobożnych jako wino libańskie, to jest: słodka i przyjemna. Przed jedzeniem i po jedzeniu podają do umycia rąk kubek, mydło i miednicę, przykrytą z wierzchu blachą podziurawioną jak sito, aby ściekającéj wody nie było widać. Po wieczerzy udałem się z X. Arcybiskupem na taras kościelny, gdzie nam podano kawę i fajkę, i gdzie podziwialiśmy malownicze w koło położenie, przy najpiękniejszym wieczorze, bo słońce już było zaszło i tylko zapomniało na obłokach swojéj bogatéj purpury. Szczyt śnieżysty Saninu stérczał przed nami, gdzie na samym wierzchu śnieżystym mają być jakieś dawne szczątki, wedle świadectwa mieszkańców. Pytałem o ruinach Fakry, ale podanie nic o nich nie przechowało. Dom letni Arcybiskupa składa się ze trzech pokoików i małéj galeryjki, gdzie się pospolicie cały dzień bawi staruszek. W ogóle widać ubóstwo, ale bez nędzy, owszem przy bardzo miłéj prostocie. Na zimę przenosi się Arcybiskup do swego klasztoru nad morzem u podnoża Laryssy. Nocleg mi przeznaczono zwyczajem tutejszym w kościele, który jest w kształcie szopy zmurowany bez żadnéj ozdoby.

12 Sierpnia jeszcze śpiącego zostawiłem Arcybiskupa: ranek jak zwykle był piękny, powietrze czyste i wonne, a nawet droga, co rzadko się tu zdarza, była dobra: po skałach szumiały często źródła, co spienione wyrywały się z wnętrzności opoki. Po czterach godzinach téj przyjemnéj podróży, zbliżyłem się do Afki, którą mi zdala zapowiadał wielki hałas wody tłukącéj się po skałach. Mało tak pięknych miejsc jak Afka można widziéć, nawet w téj malowniczéj okolicy. Dwie ogromne skały odziane często drzewami i zbiegające na dół w dość nagłéj pochyłości formują najpiękniejszy jar, przerznięty z wierzchu ogromną poprzeczną opoką, z któréj wydartego boku, w kształcie olbrzymiéj jaskini wypada z wielkim łoskotem kilkanaście źródeł tak gwałtownie, że głaz okrywają bielutką pianą i nagle o kilka kroków formuje się rzeka, która przepływając most albo śluzę pięknie murowaną obok młynu tuż stojącego, spada w kaskadzie na trzydzieści łokci, i potém ciągle wijąc się wśród głębokiego jaru, tłucze się po kamieniach. Po brzegach i przy jaskini źródeł, widzisz drzewa, a szczególniéj orzechy włoskie nadzwyczaj grube i wysokie. Taki to jest piękny początek rzeki Adonis, dziś nazwanéj Nar-Ibrahim, t. j. rzeka Abrahama. Po lewéj stronie od jaskini źródeł, zaraz na niewielkim pagórku, wznoszą się starożytne ruiny dziwnéj mocy, a po prawéj stronie nad wysoką krawędzią jaru, widać wioskę zamieszkaną przez Metualów. Afka jest to dawna Afaka, bo znajduje się, stosownie do opisu dawnych historyków *) na górach Libanu, czyli na gałęzi Saninu, nad rzeką Adonis, między miastami Byblius i Heliopolis czyli Balbek, niedaleko od jeziora Lemun, leżącego w pięknéj dolinie za tą górą z któréj wychodzi Adonis, stąd mieszkańcy utrzymują, że ta rzeka jest wy-

*) Euzeb. życie Konst. xięg. III roz. 55. Sosimus xięg. I. roz. 58. Sozomen list. Koś. xięg. II. roz. 5.

pływem podziemnym tego jeziora. Ruiny wznoszące się na pagórku przy źródłach Adonisa, były to okrzyczanym w starożytności Kościołem Wenery, który Cyniras ojciec Adonisa zbudował *). Kościół ten, powiada Euzebiusz, nie był jak inne, wzniesiony w pośród ludzkich pomieszkań dla ozdoby miasta, ale stał w dzikiém ustroniu, otoczony cienistym gajem. To miejsce tak urocze było w czasach zmysłowych pogaństwa szkołą nieprawości, kędy wszelkiego rodzaju niewstydy były tak uświęcone, że najokropniejsza sprośność tu popełniona nie ulegała żadnéj karze i poszukiwaniom, dla tego miejsce to nazwane było Afaka t. j. sprośny występek. W tym kościele, który był u zmysłowych w największém poważaniu, kapłani, jak mówi Sozomen, mieli w pewnym dniu, w skutek tajemniczego zaklęcia, sprowadzać jakiś ogień w kształcie lampy lub kuli płomiennéj, który spadając jakby gwiazda ze szczytów Libanu, pogrążał się w rzece Adonis; ogień takowy nazywali Uranią czyli Wenerą. Zewsząd przynoszono do téj pogańskiéj świątyni dary srébrne i złote, które probowano pławieniem, bo jeśli ofiarowany kruszec tonął, to był znak że Wenus dar przyjmuje, a przeciwnie rozumieli, jeśli po wierzchu pływał! rozumna to sztuka ofiarników, bo podarki musiały być zawsze niemałéj wagi. To głośne siedlisko rospusty, czyli tę bożnicę Wenery, rozkazał zburzyć Konstanty wielki, i najsurowiéj zabronił, aby lud okoliczny przywykły do rozwiozłości, nie ważył się więcéj w to miejsce zgromadzać dla sromoty. Chociaż ten kościół pogański całe legiony burzyły, jednakże znakomite szczątki do dziś dnia pozostały; zbudowany był w równoległobok, a zewnątrz w koło zdobiła go kolumnada, ile to można poznać z połamanych kolumn i kapiteli, co się walają po wszystkich stronach; ściany są zrujnowane w połowie większéj; ale jeszcze znacznie wznoszą się nad ziemię. Tak szczelnie i mocno spajane kamienie w murze, że taranami bijąc pochylili ścianę zupełnie, a jednak żaden kamień nie odpadł, nawet rysu nie widziałem w tym powalonym murze. Czworogranne, pospolicie łokciowe a często i większe głazy ciosane z twardego granitu, składają te ściany starożytne, piękną i gładką robotą dokonane; kolumny także granitowe mają cztéry stopy średnicy, a kapitele, gzémsy i inne szczątki z wyrabianiem, jak i cała budowa trwale i pięknie wzniesiona, dowodzi, że ten kościół był stawiany w czasie kwitnącym architektury. W części dolnéj albo lochowéj, znajduje się otwór tak wielki, jakby ogromne okno w półkole, do którego zaledwie dobrze zgięty może wejść człowiek i podziwiać ładne półkuliste sklepienie, ułożone z wielkich głazów, ale tak szczelnie i równo, jakby wyciosane były z jednego kamienia, i takowy otwór ciągnie się pod całą budową: ale przejść daleko nie mogłem, bo woda bijącego tam źródła przeszkadza. To źródło kościoła Wenery, które małym zdrojem łączy się zaraz z rzeką Adonis, dzisiaj mieszkańcy nazywają źródłem Maryi, i przypisują mu nadzwyczajną siłę w leczeniu różnych słabości, a osobliwie fébry, i dla tego często przychodzą pić tę świętą wodę. Nad tym dolnym otworem albo kanałem; znajduje się zupełnie podobny w półkole drugi korytarzyk bardzo ciasny i nizki po pod górną częścią bożnicy; zdaje się, że to są dwa kanały albo rynsztoki dla ścieku krwi ofiarniczéj i innych nieczystości. Nie znalazłem żadnego napisu, który może się gdzie ukrywać w kupie rumu, co te szczątki zalega; zwłaszcza, że musiałem śpiesznie oglądać ruiny, bo mój Stefan i Maronita przewodnik namawiali ustawnie do jak najprędszego opuszczenia Afki z obawy Metualów, głośnych rabusiów, i tym bardziéj dałem się skłonić, że już po je-

*) Lucian. de Syria Dea.

dnemu zaczęli się ściągać Metuale. Tak ledwie parę godzin zdołałem przepędzić w Afce i opuściłem to miejsce tak cudownie od Boga stworzone, a tak haniebnie od ludzi dawniéj bydlęcą rozpustą, a dziś łotrowstwem splamione. Dotąd, ile mi wiadomo, Afka nie była opisaną, i kilku tylko nowszych podróżnych wspomniało o niéj ze słyszenia. Góry bowiem Libanu, mało są w ogóle znane; podróżni zwykli tylko przejeżdżać do Cedrów i do Balbeku, i mnie tylko powietrze grasujące, zmusiło do obejrzenia téj czarującéj okolicy.

Z trudnością przebyłem jar kamienny i przejeżdżając przez wioskę Metualów, co się wznosi nad samym brzegiem rozdołu Afki, widziałem jakieś dawne zrujnowane mury, zupełnie tym sposobem budowane jak Wenery kościół: ale niepodobieństwo było zblizka obejrzéć, bo do tych dawnych ruin Metual chatkę swoję przylepił: wprawdzie zapraszały nas kobiéty i kilku mężczyzn, ale jeden podszedłszy porwał zdradziecko za tręzle mego konia, wtedy go Stefan uderzył kijem po ręku, i trzeba było uciekać bez oglądania tych ruin. Maronita Mukar upewniał nas, żebyśmy byli obdarci do nitki, gdyby mężczyzni nie znajdowali się w polu dla paszenia bydła lub uprawy ziemi, bo kilku pozostałych nie śmiało natrzeć, lękając się ognistéj broni, z którą pospolicie Europejczycy podróż odbywają, choć rzeczywiście próez kijów, niceśmy nie mieli. Po dwóch godzinach drogi, stanęliśmy w pięknéj i wielkiéj wsi Akura, zamieszkałéj przez Katolików. Jakże ich gościnność i dobroć w dziwnéj sprzeczności z Metualami! Zaledwie wjechałem do wsi, a już znaczniejsi mieszkańcy dobijali się o to między sobą, kto ma przyjąć mnie na gospodę, i wybrałem dom Szejcha wioski. Poważny ten starzec z dziwną ludzkością mnie podejmował: nie tylko dał mi porządny obiad, ale nie zapomniał i o koniach naszych. Tym czasem poschodzili się ciekawi mieszkańcy ze swojemi fajkami do wielkiéj izby Szejcha, gdziem po trudach spoczywał na sofie, i za pomocą Stefana rozmawiałem z nimi; opowiadali, że w téj wsi było dawniéj 40 kościołów, co sądzę rzeczą przesadzoną, bom widział tylko ośm czy dziewięć zrujnowanych, i to rozeznać można po gruzach, że nie dawno były stawiane; między temi zwaliskami jeszcze się dobrze zachowuje pusty kościoł ś. Piotra, o którym mieszkańcy mówili, że posiada moc cudowną, bo mając fébrę dość w nim jednę noc przespać, a można być zdrowym. Jednak mimo téj powieści szesnastoletni syn Szejcha ciężko chory na fébrę, nie mógł się tym noclegiem uleczyć: strapiony ojciec prosił mię, abym się pomodlił nad chorym strasznie bladym i wyniszczonym; po modlitwie musiałem jeszcze na prośbę tych poczciwych i pobożnych ludzi poświęcić cały ich dom i bydełko. Rozrzewniający to widok, jak ci ludzie przy każdéj zręczności ubiegają się o pociechy religijne. Zacny mój gospodarz, nie tylko że nic nie chciał wziąć odemnie, lecz jeszcze gwałtem pragnął mię obdarzyć różną żywnością na drogę, i ledwie potrafiłem wymówić się od tego daru. Położenie wsi górzyste i piękne, jednak tu góry zwolna są pochyłe i zasiewają się bawełną lub owsem: w koło rozkładają się ogrody, a bogactwo mieszkańców zależy na bydle, wyrobie jedwabiu i sadach oliwnych. Przy téj wsi, jak i w dalszéj okolicy, bogate są wypasy i częste zdroje, co sprowadza Arabów koczujących, którzy przez kilka miesięcy tu wypasają trzody, i możesz widziéć po wiszach i szczytach czepiające się kozy, owce, wielblądy, albo rozpięty lichy szałasz Arabów, co dziwnie malowniczo ustraja te miejsca.

Z Akury przybyłem do wsi Tanurin rozproszonéj po głębokim jarze umajonym ogrodami. Dzień był na schyłku, postanowiłem przeto zajechać na noc do klasztoru Maronitów, który za tą wsią stérczał samotnie na górze. Droga była nadzwyczaj

przykra i skalista; przebyliśmy jar, gdzie na dnie szuła się rzeczka odziana drzewami, ale wstąpienie na górę klasztoru, jeszcze było przykrzejsze, bo jest bardzo stroma i pełna źródeł, które w kaskadach często zalewają drogę: ogromne drzewa gęstym płaszczem okrywają tę prześliczną górę, na której szczycie stanąwszy, znaleźliśmy u maronickich zakonników najszczérsze przyjęcie. Zastałem tam Definitora ojca Atanazego wizytującego klasztor, dobrze mówiącego po włosku, bo był wychowany w Rzymie, stąd cały wieczór najprzyjemniéj spędziłem z tym zacnym i światłym kapłanem. Ogromny ten klasztor dla malowniczego położenia, nazywa się Hiub, t. j. Miłość, zbudowany w kwadrat z dość wielkim, ale ubogim i nie gustownym kościołem: zakonników było ze stu, zajmujących się uprawą ziemi i modlitwą. Jeszcze wieczorem z X. Atanazym udałem się dla zwiedzenia pustelnika mieszkającego nie daleko w pieczarze: zastaliśmy starca klęczącego na skale z utkwionemi w niebo oczyma: w piękném i dzikiém miejscu widok człowieka, co się modlitwą unosi do Boga, jest nadzwyczaj wielki i wspaniały: słodka i pokorna rozmowa, którą prowadził z nami, wielce mię budowała. W powrocie mówił Ojciec Atanazy, że klasztor ma w téj okolicy sześciu swoich braci pustelnikami, którzy się spowiadają co tygodnia, a zwierzchność duchowna nie przestaje nad nimi czuwać, aby się zajmowali istotnie nabożeństwem i doskonaleniem siebie.

Dnia 13 Sierpnia, jeszcze przed wschodem słońca, wstąpiłem na płaski dach albo taras klasztorny dla obejrzenia okolicy, i widok na głęboki jar, kędy się Tanurin rozkłada, obok wertepu dzikich gór, zachwyca, pomimo oswojenia się z piękném w tych stronach położeniem. Okoliczne skały zaczęły powtarzać dźwon kościelny i zstąpiłem dla wysłuchania Mszy ś. którą odprawiał zakonnik dla swoich braci, mających potém udać się do uprawy ziemi lub innéj pracy Po nabożeństwie wybrałem się w dalszą podróż. Rajskiéj piękności i świéżości ranek i lekkie a miłe powietrze, orzeźwiało tak przyjemnie, że i mój duch zda się wstępował w górę razem z koniem, który ciągle się wdziérał na skalistą wyżynę. Ledwie koło południa przybyłem do Dimen, klasztoru nie dawno zbudowanego przez Patryarchę Józefa Hobejszi, położonego na samym brzegu bardzo głębokiéj doliny Kannobin. W klasztorze zastałem świeckiego maronickiego xiędza Don Paulo, który w Propagandzie piękne wziął ukształcenie: bardzo pilnie wypytywał o P. Sękowskiego, swego, jak mówił, przyjaciela. Spocząwszy nieco, pożegnałem xiędza Pawła, co mi z tarasu klasztornego pokazał cedry czerniącesię z dala pod śnieżystym wierzchołkiem Libanu, i zacząłem się spuszczać w dziwną dolinę Kannobin. Jest to jakby głęboka rozpadlina góry Libanu, ciągnąca się pochyło na 8 godzin drogi: obadwa boki skaliste są bardzo wysokie i strome, a od stóp do głowy odziane sosnami, winogradem, oliwą, morwą, lub piękną zielonością wonnych ziółek: źródła odświéżające te rośliny, spadają w małych kaskadach i łączą się z bystrym na dnie potokiem czyli rzeką Kadisza t. j. świętą, któréj łoskot odbijają skały tego parowu. Tysiące jaskiń widać było w dole i w górze tych ścian skalistych, i pieczary te przy wchodzie często są ozdobione powojami, winną latoroślą, lub cienistém drzewem. Tu groty dla nich, rzekłem z Byronem, ciosane umyślnie; ale nie zbójca, tylko wesoła i lekka koza przed skwarem szuka w nich schronienia. Dawniéj w téj dzikiéj i samotnéj piękności parowu, mnóstwo pustelników oddawało się świętym rozmyślaniom, i trudno znaleźć stosowniejsze miejsce do życia pustelniczego: jakoż i dzisiaj jeszcze tu kilku znajduje się pobożnych samotników, lecz częściéj po urwiskach czepiają się chatki maronickie z pięknémi ogródkami. Dolina ta pomimo swéj zieloności i zdro-

jów, ma coś w sobie strasznego i ponurego, może to sprawuje wielka stromość boków i ciemna zieloność sosen, przeplatana często najeżonémi głazami. Ale najwięcéj zdumiewa przychodnia ogromny klasztor, co prawie w połowie wysokości stroméj opoki, wisi jakby w powietrzu po prawéj stronie. Widok tak czarujący dla oka, przekonywa razem, że tylko prześladowanie tureckie mogło biédnych Chrześcijan zapędzić w miejsca ledwie dostępne kozom. Jakoż rzeczywiście stroma dolina Kannobin jest najobronniejszém miejscem, gdzie kilkadziesiąt mężnych górali może najliczniejsze zastępy wrogów wstrzymać, i to było powodem, że Patryarchowie Maronitów główne w Kannobin założyli swoje siedlisko i pospolicie latem tu mieszkają. Od klasztoru Dimen dopiéro poznałem w całéj zupełności, co to są drogi po górach: bo z największą trudnością, idąc piechotą, ledwie w półtory godziny mogłem się dostać do brzegu rzeki świętéj, a stamtąd trzy kwadranse wdzierałem się pod górę po skalistéj i przykréj ścieżce do klasztoru Kannobin, którego źródłosłów chcą niektórzy wyprowadzać od Kojnobion, κοινοβιον czyli Cœnobium t. j. klasztor, gdzie wspólnie żyją. Klasztor ten, kędy niegdyś odwiedzał Patryarchę maronickiego Xiąże Radziwiłł, zbudowany jest na niewielkim występie skały i otoczony pięknym ogrodem oliwnym: w jego budowie prócz obszerności murów nic szczególnego nié ma, owszem mała znajomość architektury wszędzie się przebija: ale położenie miejsca wszystko nagradza i wszystko tak upięknia, że te proste mury zdają się przewyższać najpyszniejsze gmachy. Obok klasztoru jest dawny Kościół, w ogromnéj i pięknéj pieczarze cały pomieszczony i dedykowany N. P. Marji; otwór téj długiéj i wysokiéj jaskini, zamknięty dawną murowaną ścianą z oknami, przez które tylko światło pada do kościoła, i w jednéj dzwon zawieszono: wewnątrz ściany często są murem wyłożone, ale tak gładko, że nie rozeznasz od prawdziwéj opoki. Wiele tam znajduje się obrazów pendzla włoskiego, ale będąc pomięszane z krajowemi bazgraninami, a do tego w ciemnéj i posępnéj jaskini, zdają się dziwić swojemu umieszczeniu. Po obrazach widzisz pozawieszane jedwabniki, co wieśniacy czynią dla zyskania opieki tych świętych, na których zawieszają nadzieję przyszłego wyrobu jedwabiu. W kącie na przeciwko drzwi, pokazują grób w skale Patryarchy Maronitów Marhanna t. j. Ś. Jana. Duchowieństwo utrzymuje, że ten kościół i małą część klasztoru zbudował jeszcze Teodozy Wielki. Po prawéj stronie za tym kościołem wiele innych jaskiń widzisz w opoce, a po lewéj nieco opodal, znajduje się w grocie kaplica Ś. Maryny, która wedle podania miała żyć w Trypolu i umrzéć w tym rozdole. *) Obok téj kaplicy są dwie inne pieczary i w jednéj chowają zmarłych

*) Ś. Maryna przebrawszy się po męzku, wstąpiła razem ze swoim ojcem do Klasztoru, gdzie posłuszeństwem, pokorą i umartwieniem ciała, rosła co dnia w cnoty i szacunek spółbraci. Mniemany Marynus wysłany od przełożonego razem ze trzema zakonnikami dla obejrzenia ziemi należącéj do Klasztoru, nocował w gospodzie, gdzie w tym właśnie czasie żołniérz uwiodł córkę gospodarską, i namówił ją aby całą winę złożyła na mnicha Maryna. Ojciec uwiedzionéj wpadł ze skargą do przełożonego i Marynus został wypędzony z klasztoru, ale nie chciał odchodzić i leżał przed sienią albo u wrót klasztornych na wietrze i niepogodzie. Urodzone dziécię, które mu porzucił rozgniewany ojciec dziewczyny, karmił mlékiem i chlebem wyżebranym od pasterzy, a tak nie tylko wstydu, lecz i niewczasu użył z tém dzieciątkiem. Po trzech latach takiego tułania się pod bramą, przełożony na usilne prośby wszystkich zakonników przyjął go znowu do Klasztoru dla podlejszych posług, które ochotnie spełniał z bojaźnią i nabożeństwem: a dziécię wszędzie za nim biegało i wołało tata, tata, gdy czego potrzebowało. Miał tedy ku onym ciężkościom i tę nie mniejszą, iż onéj dzieciny pilnował i musiał starać się o jego wychowanie. A kiedy Bóg wezwał Maryna na życie lepsze, wtedy przełożony nie widząc go przez trzy dni

Patryarchów, a w drugiéj zakonników. Klasztor Kannobin zastałem pusty, bo słabość nie dozwoliła Patryarsze przenieść się do swego letniego pomieszkania: jeden tylko zakonnik zostawiony dla dozoru téj budowy, z całą mię ludzkością przyjmował w dość wielkim pokoju, z którego okien piękny i razem straszny jar się przedstawia, to dziwne igrzysko przyrodzenia.

Po obiedzie opuściłem klasztor. Droga z Kannobin do Beszarre należy do najtrudniejszych, i chociaż oswoiłem się z górami, jednak często dusza, jak mówią, była na ramieniu: wązka bowiem ścieżka wijąc się wężykiem na stromą i skalistą górę, często była ostatnią krawędzią nadzwyczaj głębokiéj przepaści, w którą bez zawrotu trudno spojrzéć, bo zdaje się, że oko zapuszczone w tę straszną głębię, może za sobą pociągnąć: czasem tylko uboczne i krótkie słałem wejrzenie, aby się przypatrzyć téj dzikiéj piękności, lub ładnym grotom, albo wesołym igraszkom wiewiórek, co piorunem spadają po stromych ścianach skały i znowu na górę wbiegają. Lecz najwięcéj tę ścieżkę czyniły straszną, pokładzione łokciowe i jeszcze wyższe kamienie, po których, jak po schodach, musiały się wdzierać biédne konie; z każdém pośliźnieniem się konia, strach zdejmuje, z każdém poruszeniem się kamienia schodowego, śmierć zagląda w oczy, i takiego balu miałem prawie trzy godziny, lecz potém jechałem po górach zwolna pochyłych i pięknie ogrodami umajonych. Wieś Beszarre, do której przybyłem, leży na skalistéj pochyłości spadającéj aż do rzeki Kadisza, czyli świętéj, a do koła tę ogromną osadę otaczają ogrody różnych drzew owocowych, winnice i morwy. Ośm kościołów i Biskup maronicki znajduje się w Beszarre. Przyjemnie było słyszéć o zachodzie słońca głos dzwonów w pośród gór i jarów zwołujący na modlitwę wieczorną. Przejechawszy tę malowniczą osadę pobożnych Maronitów, śpieszyłem na noc do klasztoru karmelickiego, który za tą wsią leży trochę więcéj jak o pół godziny drogi. Za zbliżeniem się do tego miejsca mocno byłem zdziwiony, bo zamiast klasztoru, o którym słyszałem, ogromną skałę postrzegłem, a w niéj wielką grotę ze ścianą murowaną i dwoma okienkami: lecz i ta grota była na wysokości niedostępnéj dla koni. Kiedym więc rozmyślał jak tu nocować u pustelnika z ludźmi i końmi, wtedy zjechaliśmy na stronę i zaczęliśmy z boku wstępować na schody kamienne, a wtém nagle odkrył się mały o piątrze klasztorek, przyczepiony z boku do skały, a zasłonięty zupełnie z przodu wielkiemi drzewami i chłodnikiem z winnéj latorośli. Jednego tylko zastałem karmelitę, który mię ze zwykłą dobrocią wszystkim tu zakonnikom, najgościnniéj przyjął. Położenie tego klasztorku należy bez wątpienia do najładniejszych miejsc Libanu. Ile Kannobin jest pięknością straszną, tyle miejsce klasztorku Karmelitów, jest pięknością przyjemną i wesołą. Roskoszna i wiosennéj zieloności z porozrzucanémi drzewami dolina, którą w koło zamykają góry, rozściela się u podnóża stroméj opoki klasztorku, a za tą czarującą doliną przedstawia się cała Beszarre jak na dłoni; w głębi rysują się szczyty gór w ślicznych kształtach, oraz skalisty i bardzo wysoki wąwóz z mnóstwem jaskiń, kędy na dole płynie rzeka Kadisza czyli święta, tak nazwana, że

---

pytał: Gdzie jest Marinus, wszak to on zawsze do rzeczy zakonnych piérwszy. Przyszedłszy bracia do celi, zastali Maryna nieżywego i dziécię nad nim płaczące, a chcąc go omyć, zdumieli się i zatrwożyli mocno widząc kobiétę. Wtedy przełożony padł na twarz wołając: — Odpuść mi panie Jezu, iżem niewinnie zgrzeszył przeciw świętéj oblubienicy twojéj. Córka gospodarska pobudzona żalem całą prawdę wyznała, a wszyscy błogosławili Boga, który téj dziewicy dał cierpliwość wielką i milczenie dla otrzymania wiecznego dobra.—X. Skargi Żywoty.

wiele pustelników w tych nadbrzeżnych pieczarach pędzi świątobliwe życie, albo że bierze swój początek z téj góry, gdzie rosną cedry, a którą lud nazywa świętą. Opoka klasztoru, że użyję tutejszego wyrażenia, z tysiąca swoich żywych i błyszczących oczu, wylewa na dolinę hojne łez strumienie. To mnóstwo źródeł spadających w kaskadach wszystko uzielenia, powietrze znużone upałem mile otrzeźwia, i tylko szumem przerywa pustelniczą cichość. Z boku nad skałą Karmelitów wznosi się jeszcze wyższa opoka, w której znajduje się kaplica, gdzie kapłan maronicki prowadzi pustelnicze życie. Klasztorek karmelicki prawie w ruinie, bo ubodzy zakonnicy nie są w stanie ponosić kosztów poprawy, zwłaszcza, że będąc położony pod samym najwyższym szczytem Libanu, często ulega znacznym uszkodzeniom, kiedy albo gwałtowne potoki, albo bałwany śnieżyste, wichrem z wierzchołka góry spędzone, wpadają na tę budowę. W czasie zimy to miejsce zupełnie okryte śniegiem, i wtedy Karmelici przenoszą się do swego klasztoru w Tripolis, a latem znowu wracają. Ta wielka grota z okienkami, którą widziałem z początku, jest kościołem XX. Karmelitów, bardzo ubogim i bez najmniejszych ozdób: ale sama ta pieczara w naturalnym stanie jest bardzo ładna, a w jednym jéj kącie klekoce źródło doskonałéj wody. W czasie odpustów, które się tu kilka razy latem odbywają, mnóstwo zewsząd zbiéra się Maronitów do tego cudownego pustelniczego ustronia, co wtedy, wedle słów X. Karmelity, zmienia się w jarmarkowy rynek. — Zawsze gościnność jest przyjemna, cóż dopiéro po znużeniu przykréj drogi: a chociaż przyjęcie nie było wykwintne, jeknak przewyższało najlepsze, bo ostatkiem podzielił się ze mną ubogi Karmelita, i z najweselszém sercem; najwięcéj cieszył się z tego, że nie użył na obiad ostatniego kawałka mięsa, i że mógł mnie częstować. W téj stronie można tylko dostać w niedzielę mięsa, a w inne dni chyba całego barana musisz kupić.

Czternastego sierpnia o samym brzasku, odprawiłem Mszę Ś. w jaskini i pożegnawszy gościnnego kapłana, udałem się do Cedrów leżących stąd o godzinę drogi bardzo nie przykréj, bo góry tu zwolna się podnoszą. Pod ogromnym i stromym szczytem Libanu, zwanym Makmel, wznoszącym się nad morze ośm tysięcy stóp, kędy wieczne śniegi założyły swoją siedzibę, na niewielkim pagórku podniesionym jednak na sześć tysięcy stóp, co formuje jakby równinę u podnóża śnieżystego wierzchołka, szumią posępnie starożytną pieśń o dawnych czasach cedry, patryarchowie roślinnego plemienia. Drzewa te składają niewielki las, który we trzy kwadranse można obejść w koło. Cedr jest rodzaj szpilkowego drzewa; siedem naliczyłem najgrubszych, co mają od 12 do 16 łokci obwodu, znacznie grubych widziałem 26, a miernéj grubości z górą 50. Wszystkie cedry najstarsze rosną jeden przy drugim, a daléj rozciąga się jakich pięćset drzew cedrowych daleko młodszych i cieńszych niż piérwsze, i te często są pomięszane z sosnami. Zewnętrzny kształt tego drzewa, podobny do naszéj lipy; bo Radziwiłł porównywając cedr do modrzewia, miał na względzie drobniutkie listki, ale nie formę drzewa. Pień u starych o 5 lub 6 łokci od ziemi, rozdziela się na cztéry, pięć, sześć i siedem gałęzi bardzo grubych, idących prosto w górę, a z nich wychodząc horyzontalnie inne gałęzie, malowniczy krąg stanowią. Każdy liść szpilkowy w niebo jest obrócony, co czyni jakby powietrzną murawę, wśród któréj zielone szyszki, jak ogórki, często się wznoszą. Młodsze drzewa wysokością dosięgają starych, ale ich gałęzie daleko niżéj od pnia się rozdzielają i nie są tak równolegle od ziemi położone dla braku miejsca, lecz obficiéj od starych szyszkami pokryte. Na jednym grubym cedrze zastałem

mieszkającego pustelnika. Jest to Koft, rodem z Egyptu, pięknéj familji, który porzuciwszy swój kraj, udał się z początku na górę Tabor, gdzie pięć lat w życiu pustelniczém przepędził, lecz potém zwiedzając cedry, upodobał sobie to miejsce, i w jedném drzewie cedrowém wyrąbał wysoko małą celkę, tak, że w niéj może leżéć skurczony, i to wydrążenie zamyka drzwiczkami: od téj celki ciągnie się mały tarasik, albo galeryjka oparta na drugim poblizkim cedrze, przy którym gruba i sękowata gałęź postawiona, służy mu za schody do pomieszkania. Krucyfix stanowi całą ozdobę celki i całą jego pociechę. Wjeżdżając pomiędzy cedry, trochę zmięszałem się, ujrzawszy oliwkową twarz, powoli wysuwającą się ze swéj wysokiéj komórki. Człowiek ten silne cierpiał pokusy, bo mu wyobraźnia zapalona krewkością ludzką, przedstawiała w téj pustyni najpiękniejsze dziewice szat pozbawione, i tak dalece te widzenia go dręczyły, że spać i modlić się nie mógł. Przywiedziony do ostateczności, postąpił z sobą jak Orygines. Całego we krwi i omdleniu znaleźli Maronici i wyleczyli. Teraz, powiadał, siła nieczysta dała mu pokój, ale szatan ciągle go straszy w postaci ogromnego węża, albo tygrysa, albo innych zwierząt, i z téj przyczyny, kiedy tu sam zostaje, wtedy nie śmié zstąpić na ziemię: co jest prawdą i bez szatana, bo hyeny, dziki i niedźwiedzie często wychodzą ze swoich kryjówek pod śnieżnym szczytem Libanu, dla odwiedzenia dobrze sobie znajomych cedrów. Koft spowiada się co tydzień u pustelnika kapłana Maronity, który, jak wspomniałem, mieszka w opoce, powyżéj skały karmelickiéj. Człowiek to jeszcze młody, ma ledwie lat trzydzieści, rysy twarzy ładne i szlachetne, żadnego fanatyzmu i zagorzałości nie widać, owszem jakaś dobroć i łagodność maluje się w obliczu; w obejściu się bardzo uprzejmy i usłużny, na moje żądanie wyrąbał mi parę lasek cedrowych i kilka urwał szyszek, podobnych w kształcie do jodłowych, tylko łuska wierzchnia drobniejsza i delikatniejsza. Lud okoliczny wielce go poważa i zawsze mu jeść przynosi, a z resztą jałmużna odwiedzających cedry, daje mu utrzymanie. Drzewo cedrowe odarte z kory, jest bardzo podobne do jedliny, równie białe i kruche, ale przyjemną woń daje, jednak nie tyle mocną, co drzewo amerykańskie, znane pospolicie w handlu pod imieniem cedru. Najgrubsze drzewa okryte są napisami najczęściéj Anglików: widziałem niektóre z wieku XVII, bo te napisy coraz się lepiéj rozrastają; Stefan wyrznął moje i swoje nazwisko w czasie mego obchodzenia lasku cedrów, zawsze bowiem miał mi za złe, że po starych ścianach nie piszę mego nazwiska jak Anglicy. Pod trzema cedrami widać trzy niewielkie stosy kamieni, które są ołtarzami Maronitów, Greków katolików i Ormian katolików: utrzymują bowiem mieszkańcy Libanu, że Przemienienie Pańskie stało się na téj górze: gruntując się na tém, że Pismo wspomina bardzo wysoką górę, a chociaż to podanie najmylniejsze, jednak mieszkańcy zbiérają się w uroczystość Przemienienia i odprawianéj tu Mszy ś. słuchają. Dawniéj każda wieś miała swój cedr i ołtarz, a wszystko co żyło, szło na ten szczyt Libanu: ale Patryarcha maronicki, z przyczyny niektórych zdrożności towarzyszących temu pospolitemu ruszeniu, zabronił tak wielkich zgromadzeń. Podanie także utrzymuje, że ten gaik cedrów jest szczątkiem tego samego lasu, z którego król Salomon brał drzewo na budowę kościoła, co trudno jawnie okazać, ale jest wielkie podobieństwo, bo Pismo wspomina, że Cedr jest podniesiony na Libanie *), a Ezechiel wyraźnie dodaje, że wszystkie

*) Ekklesiastik. XXIV. 17.

drzewa Eden są najwyborniejsze i najlepsze na Libanie *), co może być w tém miejscu, gdyż o godzinę drogi leży wioska Eden, i dawniéj las cedrowy pewnie się do téj wioski rozciągał, bo wielkie mnóstwo tych drzew było; a Dawid chcąc wyrazić liczne potomstwo sprawiedliwego, powiada, że się rozmnoży jako cedry na Libanie **). Tém bardziéj to jest podobne do prawdy, że wedle mniemania tu powszechnego, cedr potrzebuje trzystu lat na dójście do swéj dojrzałości. Drzewo to od mieszkańców nazywa się Ers, i jest uważane za święte, już z przyczyny swéj starożytności, już ze słów Psalmisty, co je mianuje drzewem Bożém ***), już wreście dla częstych wzmianek o cedrach w Piśmie. I rzeczywiście, nie można bez jakiegoś uszanowania patrzéć na cedry najstarsze, które tylu panów zmieniły, tyle różnych języków słyszały i narodów widziały, co teraz zamierzchły w niewyraźnéj przeszłości. Wspaniałość i majestatyczność tego drzewa dziwnie uderza, i dla tego Pismo często od niego bierze porównania: tam Lewiatan zaburza odmęty ogonem jakby cedrem ****), tam bezbożny podnosi się w pychę jak cedr libański, *****) tam wreście oblubieniec wyrównywa w krasie cedrowi ******); a teraz te cedry zasadzone ręką Boga, i co na wezwanie Dawida wznoszą hymn chwały wszechmocnemu Twórcy, jakże są wyniszczone! Samym nawet czasem starożytne drzewa ciągle ubywają; wprawdzie młodszych jest dosyć, lecz wszystkie są wysokiémi drzewami: a w całym lasku, pomimo licznie spadających szyszek, nie ma ani jednego wyrostka, bo nasienie za szyszkami i liśćmi nie dostaje się do gruntu, który się składa z drobnych kamyków i czerwonawéj ziemi. Czasem w górach Libanu spotykasz cedry, ale małe i nie piękne, tylko w tém miejscu, jak w ostatniém swojém gnieździe, zachowały się te wiekowe drzewa. Teraz nic się tu nie mnożą, a naturalnie muszą ubywać. Jakoż Bellonius w roku 1575 znalazł najgrubszych cedrów 28, Radziwił w roku 1583 naliczył tylko 24, Dandini w 1600 widział 23, Maundrell w 1696 zastał 16, Pococke w 1738 znalazł 15, Bruckhardt w 1810 świadczy o 12, a wreście Richardson w 1818 narachował pozostałych siedém, które i ja zastałem. Religja przeto dla zachowania tych drogich zabytków świętéj przeszłości, udzieliła swéj pomocy; Patryarcha maronicki zakazał pod klątwą mieszkańcom wyrąbywać nawet gałęzie, i ledwie sam mogłem otrzymać pozwolenie na wzięcie dwóch lasek cedrowych, któremi, wedle mniemania ludu, nie godzi się nikogo uderzyć. Ztąd między ludem krążą różne podania, że urąbanie cedru ściąga wielką karę od Boga: przywodzą jakichś Turków, co ściąwszy jedno drzewo, zaraz poumiérali, albo pastérzy, co za wyłamanie kija cedrowego, zostali ukarani stratą swéj trzody: bo dzikie zwierzęta natychmiast wypadłszy, poszarpały owce, i tym podobne mówią historyjki. Teraz widziałem przy samym lasku założone fundamenta, dość wielkiego kościoła Maronitów, i liczne stosy kamieni zebrane do murowania. W przeciągu 3000 lat, jak sięga historja, siekiera Tyryjczyków i innych narodów, wyniszczyła te lasy, które niegdyś cały Liban okrywały, a ogień wojny jeszcze ich więcéj pożarł, bo nie jeden król assyryjski Sennacheryb wyrąbał cedry Libanu *******): lecz wszyscy wojownicy obyczajem wschodnim mścili się, nie tylko na ludziach, ale i na drzewach: bo nawet

*) Ekl XXXI, 16.
**) Psal. XCI. 13.
***) Psal. LXXIX, 11.
****) Job XL. 12.
*****) Psal. XXXVI, 35. Izai: II. 13. Ezech. XXXI, 3.
******) Pieśń Salom. X 15.
*******) 4. Król, XIX, 23.

sam widziałem wiele oliw i morw świéżo w pień wyciętych za powstanie mieszkańców; i któż zaręczy, że jakiś Pasza, podbiwszy prawie niepodległych Maronitów, nie wytnie te szczątki niegdyś licznych cedrów? — Patrząc na siedem ogromnych drzew, tych pozostałych świadków dawnego świata, i pytając gdzie się podziały tak liczne ich rówienniki, zdajesz się słyszéć w posępném ich szemraniu te słowa: «Orzeł Ezechiela, orzeł wielki z wielkiemi skrzydłami, pełen piérza i pstro-«cin przyleciał na Liban i wziął rdzeń cedru *), a głos Pański mocny połamał drze-«wo Libanu **) Zawyjże jodło, bo upadł cedr, ***) i kwiat Libanu uwiądł!» ****)

Z lasku pojechałem pod sam szczyt śnieżysty, na który piechotą się wdziérałem dla nadzwyczajnéj stromości: gdzie nie gdzie po tém wysokiém bezdrożu widziałem rozrzucone cyprysy, które, zapewne od zimna panującego na téj wyżynie przez większą część roku, nie rosną w piramidalnym kształcie jak topole, ale są nizkie i z okrągłym wieńcem, jak u nas sosny karłowate na gruncie skalistym. W miesiącu sierpniu śniegów pod szczytem nié ma, chociaż jeszcze w kwietniu las cedrowy ma być zupełnie okryty śniegami. Sam najwyższy wierzchołek nie jest całkiem ubielony, ale tylko po dołach na nim częstych bieleją płaty śnieżne wśród sierpniowych skwarów. Nie chciałem wejść aż na sam szczyt, bo i droga była pełna przerw i przepaści, i żal było ludzi co od rana nic nie jedli, bośmy zapomnieli zaopatrzyć się w żywność; przeto odetchnąwszy nieco na dość wysokiém urwisku, z którego całą okolicę Libanu i morze widać było, zestąpiłem znowu na dół i pośpieszyłem do poblizkiéj wioski Eden, gdzie stanąłem w klasztorku xięży Missionarzy. Trzeba by jedno i to samo powtarzać, gdybym ci opisywał gościnność naszych xięży na Wschodzie: ale XX. Missionarze, zdaje się, że jeszcze z większą dobrocią umieją swoich gości przyjmować. Po obiedzie nie inaczéj moi uprzejmi gospodarze puścili mię do Chassaja, odległego trochę więcéj jak o pół godziny drogi, tylko pod warunkiem, że do nich na noc powrócę. Droga była spadzista, bo Chassaja leży na drugim końcu doliny Kannobin. Zamiast pół godziny, jak mi obiecywano, biłem się po drodze, o tyle niebezpiecznéj, o ile była piękną, przynajmniéj półtory godziny. Jest to główny klasztor zakonników maronickich, a dla pięknego i zdrowego położenia nazwany Chassaja czyli Skarb-życia: nadzwyczaj ogromny klasztor zakonu, i samego Jenerala wychowanego w Rzymie zastałem. Ze wszystkich tu klasztorów, Chassaja jest najbogatszy, bo mnóstwo gruntów posiada, i ma do 2,000 zakonników, którzy się zajmują uprawą ziemi. Tamże znajduje się drukarnia xiążek nabożnych syryjskich, dosyć wielka i zawsze bardzo czynna. Kościół i sam klasztor, jak wszystkie Maronitów budowy, po prostu i bez żadnéj architektury stawiany, jednak przez samo położenie i zastosowanie się do miejsca, niepomału swym widokiem zadziwia i zachwyca. Kościół tego klasztoru, równie jak w Kannobin, jest w ogromnéj pieczarze skalnéj, tylko wejście obszerne jaskini zamurowali dość wielką ścianą. Forma klasztoru Ś. Antoniego jest nadzwyczaj kapryśna i nieregularna, bo się czepia w różnym kierunku pochyłości opoki: stąd mnóstwo jest rozmaitych schodów kutych w skale i rozmaitych tarasów: mnóstwo pieczar wchodzi w skład klasztoru, gdzie nawet słyszysz klekot źródeł wytryskujących ze skały. Cudowny widok odkrywa się ze szczytu klasztornego, bo ta straszna do-

*) 4 Król XVII. 3.
**) Psl. XXVIII.
***) Zachar. XI, 2.
****) Nahum II. 4.

lina jest pracą zakonników w roskoszny Eden zmieniona przez uprawę ogrodów. Ta dolina należy dziś do najpiękniejszych miejsc Libanu. Zaledwie pożegnałem Ojców Chassaja, a już przybył Maronita posłany od xięży Missionarzy, a to, aby przy zmroku wieczornym mógł mię bezpiecznie zaprowadzić do Edenu. XX. Missionarze są Francuzi, i łączą do krajowéj grzeczności tę miłą prostotę i szczerość, które tylko nadaje żywe uczucie Wiary. Sam przełożony chory był na fébrę i bardziéj do cienia jak do człowieka podobny, a jednak mimo cierpień nieprzestawał się mną troszczyć, chociaż go najszczérzéj i najserdeczniéj wyręczali młodzi bracia. Dom ich bardzo malutki, ale bardzo wygodny i czysty, czém się najwięcéj różnią europejczycy od wschodnich, u których zawsze niechlujstwo prawie nieuchronne. Wioska Eden, czyli Raj, nie zawstydza swego nazwania: rozściela się na pochyłości bardzo ładnéj góry, pokrytéj drzewami i przerzniętéj strumieniami, a szczególniéj rzeka Kadisza, płynąc zawsze w swoim głębokim wąwozie skalistym, upięknia to roskoszne siedlisko. I rzeczywiście, patrząc na jakich pięćset domów ładnie porozrzucanych, na wielkie sady morw, orzechów włoskich i innych drzew owocowych, na bogate i sławne tu winnice, na całą ziemię żyzną i wyśmienicie uprawną, na otaczające góry i doliny, po których bielą się przyległe wioski lub klasztory w malowniczych położeniach i z wiankami ogrodów, słysząc wreście szum spadających kaskad i łoskot młynów wodnych, pomięszany z gwarem wesołych, zdrowych i bardzo urodziwych mieszkańców, z bekiem licznych trzod i jękiem kościelnych dzwonów, a to wszystko w górach na takiéj wysokości, że wyżéj nikt prócz pustelników nie mieszka na Libanie, czyliż nie nazwiesz téj osady rajem?— Prócz domu XX. Missionarzy, znajduje się tu sześć kościołów maronickich, z których dwa zdają się być bardzo dawne; mieszka tu Biskup Maronitów, zacny i światły pastérz, wychowany w Propagandzie. XX. Missionarze są bardzo lubieni od mieszkańców, i ledwie wyjdą z domu, natychmiast otacza ich lud pobożny z uszanowaniem; zajmują się uczeniem dzieci znaczniejszych mieszkańców, a sami w codzienném, prostém i poufałém obcowaniu z ludem, wprawiają się do języka arabskiego. Jednak to rajskie położenie wsi jest zimą bardzo chłodne, i wtedy mieszkańce przenoszą się na zimowe leże do wioski Zgorta, a XX. Missionarze przebiérają się także do swego domu w Tripolis.

Dnia 15 Sierpnia po odprawieniu Mszy ś. w malutkim, ale czysto i pięknie utrzymanym kościołku XX. Missionarzy, udałem się do Tripolis. Przez trzy godziny trzeba było spuszczać się ze spadzistych gór, nie tyle jednak przykrych jak opisują, a potém wstąpiłem na roskoszną dolinę z częstemi wzgórzami i zdrojami. Na pochyłościach widziałem pola zasiane bawełną, a w koło po stérczących górach nad tą doliną, widzisz różne wsie i klasztory w zachwycającém położeniu. Sama ta nieco spadzista dolina, okryta jest gajami morw, oliw, fig, pomarańcz i innych drzew, a wśród tych roskosznych sadów spotykałem czasem piękne domki: i tak w przeciągu trzech godzin przebywszy ten ogromny i śliczny ogród doliny, stanąłem wreście w Tripolis. Dawniéj na tym przylądku, jak mówi Strabo, były założone trzy osady, jedna Tyru, druga Sydonu, trzecia Aradu: ale te trzy miasteczka niedaleko od siebie leżące, ze wzrostem handlu i ludności połączyły się w jedno miasto, i stąd poszło imie Tripolis, które za czasów fenickich, rzymskich i greckich niczém w dziejach nie było głośne. Pod Saracenami, rycerze piérwszéj wyprawy krzyżowéj, znaleźli to miasto bardzo ludném i bogatém; Bertrand syn Rajmunda hrabiego Tolozy, przy pomocy floty genueńskiéj, za panowania Balduina, zdobył Tripo-

lis i został piérwszym hrabią tego miasta i okolicy od rzeki Kelb aż do miasta Aradus. W 1289 r. Saraceni nanowo zdobyli Tripolis i odtąd ciągle zostaje w rękach Muzułmanów. Miasto leży na dolinie o trzy godzin od Libanu, a pół godziny od morza: nazywa się teraz Tarabolos, albo Traplus, i na brzegach Syrji jest najpiękniejszém i najczystszém miastem; domy ładne, pospolicie z ciosu murowane, ulice dość szérokie i brukowane, a nawet dosyć czyste, kany i bazary obszerne i porządne, meczetów naliczyłem z wyżyny zamkowéj 16, między którémi główna Dziamissi z ośmiobocznym minaretem, była niegdyś kościołem Ś. Jana, i pokazują jeszcze innych sześć meczetów, co miały być dawniéj kościołami. Grecy mają dwie cerkwie, z których jedna jest Katedrą ich Biskupa; Maronici mają jeden tylko kościół. Łacińskie duchowieństwo posiada kilka klasztorów, t. j. Ziemi Świętéj czyli Bernardynów, gdzie jednego tylko zakonnika zastałem, XX. Missionarzy i Karmelitów, które latem pustują; jest jeszcze klasztor Kapucynów, ale w nim nie mieszkają sami zakonnicy, tylko wynajmują Grekowi katolikowi, który go obrócił na dom zajezdny, gdzie i ja stanąłem. Wszystkie te klasztory dobrze zbudowane i obszerne. Całe miasto rozdziela się na dwie części rzeką Kadisza, która z prześlicznego wąwozu wchodząc do Tripolis, nadzwyczaj ozdabia ten gród, a potém wpada w morze. W mieście postrzegasz zabytki z czasów krzyżowych, osobliwie arkady gotyckie, pod którémi biegną ulice. Tripolis nié ma do koła murów, i tę potrzebę zdają się zastępować domy, które się łącząc opasują miasto ścianami wysokiémi. Główną obroną jest zamek wznoszący się na górze i panujący nad całém miastem, właśnie w tém miejscu, gdzie Kadisza wchodzi do Tripolis: zamek ten samą swoją budową, przypomina czasy wypraw krzyżowych; jeszcze przed zdobyciem miasta przez Chrześcijan zbudował tę twierdzę Rajmund hrabia Tolozy i nazwał ją zamkiem pielgrzymów, z którego tyle niespokoił Trypolitanów, że się mu opłacali roczną daniną: teraz wprawdzie zamek dobrze utrzymany, ale niewiele może dostarczyć obrony w czasie wojny z regularném wojskiem. Nie daleko od zamku jest klasztor Derwiszów w cudowném położeniu, bo w głębokim jarze nad brzegiem rzeki Kadisza i otoczony gajem pomarańcz, cytryn, morw, topoli, oraz różnym rodzajem drzew i krzewów, co czyni dziwnie malowniczy i pełen uroku widok. Na pochyłości tego wąwozu, wznosi się kawiarnia z licznemi fontannami, kędy zawsze zastaniesz przy fajce i kawie rozmyślających Muzułmanów, albo gwarzących Greków, i trudno mieć im za złe to próżniactwo, bo niepodobna mieszkając w Tripolis nie spędzić kilku godzin w tém zachwycającém miejscu. Bardzo nie daleko od klasztoru Derwiszów, widzisz w téj saméj dolinie na rzece Kadisza wodociąg, ładnie zbudowany o cztérech arkadach, które czas pięknym wieńcem powojów i różnych krzewów uzielenił: mieszkańcy zowią go wodociągiem xięcia, bo jedni przypisują tę budowę Godfredowi, drudzy Balduinowi, lecz to tylko rzecz pewna, że go dźwignął jakikolwiek xiąże europejski w czasie wojen krzyżowych, bo jeszcze po arkadach możesz dostrzedz krzyże w płaskorzeźbie na głazach. Wodociąg idzie na 130 kroków i służy razem za most w téj dolinie, mając szérokości prawie cztéry łokcie. Miasto do koła otoczone najpyszniejszemi ogrodami, wśród których często snują się strumienie. Udałem się na wschód o dobre pół godziny drogi za miastem dla obejrzenia świętych ryb źródła; wszystko tam zastałem, jak było za czasu xięcia Radziwiłła, i czytając jego opis, zdaje się że wczoraj opuścił to miejsce. Dotychczas bowiem święte ryby wielkie i małe, pływają najswobodniéj w dość ogromnéj, murowanéj w koło sadzawce: łowić ich nikomu nie wolno, bo Moślemini

sądzą, że ich świętym podobało się tę przemianę uczynić, a stąd ile ryb tyle świętych liczą. Derwisze mający tekije i meczecik zaraz przy sadzawce, są obowiązani do pilnowania i karmienia ryb świętych, którym często chléb rzucają. Co się tyczy tego wielkiego skarbu, który opisuje Radziwiłł, zdaje się czy to nie będzie jaskinia nazywana dziś Skarbem miłości: gdzie, wedle przekonania mieszkańców, znajdują się stare dukaty, mające własność przyciągania innych pieniędzy do siebie; jakoż powiadają o bogatym kupcu tureckim, który z tragarza przyszedł do wielkich dostatków, że jeden taki dukat znalazł w jaskini, i że potém dość mu było zbliżyć się do cudzych pieniędzy, choćby pod zamkiem, aby nie widzialnym sposobem przeszły do jego kieszeni. Takiemi baśniami tłómaczą zbogacenie się kupca, którego sam handel mógł prędko obdarzyć dostatkiem. Miasto, jak nadmieniłem, leży o pół godziny od morza, i miejsce przedzielające formuje trójkątną dolinę, któréj sam ostry koniec stanowi przylądek i port, gdzie znajduje się drugie małe miasteczko nazwane Marina czyli Pomorze. Cała trójkątna płaszczyzna jest roskosznym ogrodem pomarańcz i cytryn tu najsławniejszych, a prócz innych drzew rosną tu wyborne morele, brzoskwinie, morwy i granaty; w tym ogrodzie czasem postrzegasz dawne granitowe kolumny i inne ruiny. Marina jest małe miasteczko liczące do 3,000 mieszkańców, pospolicie Greków, a domy ich z dawnych zwalisk zbudowane; port niewygodny i tak kamienisty, że często ostre głazy przecinają linę kotwicową: a od wiatrów zimowych prawie nie zasłoniony. Od Mariny aż do ujścia rzeki Kadisza wznosi się nad samym brzegiem morza sześć wież murowanych z kwadratowego ciosu; zdaje się, że te wieże stawiane dla obrony portu, są dziełem Krzyżowców, zwłaszcza że jedna z nich dotąd się nazywa wieżą lwa, dla płaskorzeźby tego zwierza, widzianéj niegdyś na téj wieży, a która płaskorzeźba była herbem hrabiów Tolozy. U spodu tych wież często postrzegasz dawne granitowe kolumny, albo w poprzek wmurowane, albo walające się po ziemi. Ludność Trypolu wynosi do 10,000 mieszkańców: najwięcéj są Moślemini i Grecy, a daleko mniéj się znajduje Maronitów i żydów; główny handel zależy na wywozie jedwabiu z gór libańskich, prócz tego wyprawują stąd wosk, galas, gąbki i tym podobne rzeczy. Sławna tu niegdyś fabryka mydła całkiem upadła, tylko pozostał Kan z wielką na dziedzińcu sadzawką, w którym robiono mydło. W ogóle czasy kwitnącego handlu w Trypolu przeszły, teraz Bejrut zagarnął przewagę i ściągnął cały prawie przemysł do siebie. Są tu ajenci dworów angielskiego i francuzkiego, którzy z kilką jeszcze Frankami zajmują się handlem jedwabiu wyprawując go do Europy. Tripolis pomimo najpiękniejszego położenia i swoich ogromnych sadów, jest bardzo nie zdrowe miasto, osobliwie latem, dla nadzwyczajnych upałów, które sprowadzają fébry i inne słabości. Xiąże Radziwiłł na brzeg Syryi wystąpił w Trypolu, z którego przez Kannobin, Cedry i Balbek udał się do Damaszku, a stamtąd wprost do Jerozolimy.

Zabawiwszy dwie doby w tém gorącém mieście, z radością je opuściłem 17 sierpnia po obiedzie, i udałem się po nad brzegiem morza, chcąc zwiedzić tę część Fenicji, która się ciągnie aż do Bejrutu. W półtory godziny téj ładnéj drogi, kędy z jednéj strony morze, a z drugiéj stérczą wysokie skały, przybyłem do wsi Kalmun, zamieszkałéj przez Muzułmanów: niegdyś ta osada była znaczném miastem Kalamos, a teraz cała wieś składa się z jakich dziesięciu domów zbudowanych z ruin; malutki zaś strumień wije się nie daleko. Nad samém morzem wznosi się ładny meczet, okolony prześlicznym wiankiem morw, fig i granatów. Na przeciwko Kal-

munu, na bardzo wysokiéj skale widać klasztor ś. Jakóba albo Belmont, zbudowany przez jakiegoś hrabię Tripolu, który dziś zajmują zakonnicy Grecy, żyjący z własnéj rąk pracy. Widok z dołu na tę ogromną budowę prześliczny. Daléj minąłem drugą wioskę, także otoczoną sadami i postrzegłem nad brzegiem jakieś ruiny, lecz że o werstę jechałem od morza dla kamienistego gruntu, przeto wiele było trudu nimem się dostał do tych ruin, które były nie wielkim złomkiem dawnéj ściany murowanéj z ogromnych kamieni sposobem rzymskim, i najpewniéj jest szczątkiem wieży stawianéj dla obrony brzegów morskich. Kiedy wróciłem na dawną drogę, już prawie ściemniało, a żadnéj wsi ani domku nie spotkałem na pobrzeżu — tymczasem i noc zupełnie się rozwinęła. Maronita i Stefan w strachu niemałym od Metualów, aby z gór na nas pociemku nie spadli, ciągle prawili mi o niebezpieczeństwie podróży nocnéj i o różnych rozbojach, które miały się stać właśnie w téj stronie; posłałem tedy naprzód jednego, a potém i drugiego dla wyszukania wsi lub chaty, i z parę godzin sam wśród dzikich skał oczekiwałem niespokojny, bo te nagadane rozboje gwałtem się cisnęły do mojéj wyobraźni, jak w ciemnym pokoju dzieciom przychodzą na myśl bajki o strachach; aż nareście Stefan powrócił z wieśniakiem, który mię na noc zaprosił. Z wielką przyjemnością przebywszy las ogrodów, ujrzałem niewielką chatę poczciwego Maronity, gdzie na tarasie domu, bo latem można tu najbezpieczniéj pod otwartém niebem nocować, spocząłem na matach, a gospodyni zastawiała wieczerzę, złożoną z jaj, ryżu i winogradu.

Dnia 18 sierpnia, zaraz za tą wsią w któréj nocowałem, pokazywano mi znaczne ślady albo jakiéj twierdzy albo miasta: szczątki te zdumiewają olbrzymią pracą; ogromne bowiem skały jak masło pokrajane, ciągną się wzdłuż morza na jakich 600 kroków: oprócz wykutych schodów i małych komórek, widzisz wszędzie głaz obrobiony ręką ludzką. Ale najwięcéj uderzają fossy szérokie, głęboko w skale kute w prostokąt podwójny, którego jeden bok przypierał do morza: znać że te fossy służyły dawniéj mieszkańcom za port dla statków, bo były zasłonione skałą od morza. Teraz te wielkie i zdumiewające rowy kamienne są suche, bo morze znacznie ustąpiło ze swoich brzegów dawnych, jak to można widzieć na całém pobrzeżu Syryi. Po całém polu przyległém téj pokrajanéj skale, widać niemało ruin, kilka chatek z dawnych kamieni nędznie skleconych i starą cerkiew grecką. Sądzę, że to są szczątki miasta Trieris albo Triremis, o którém Strabo wspomina, że leżało między Trypolem a przylądkiem Twarz Boża, co się zupełnie do tego miejsca stosuje: takowy domysł zdaje się utwierdzać i samo nazwanie Triremis, to jest statek o trzech rzędach wioseł, bo miasto, mając tak bezpieczny port w skale wykuty, mogło słynąć żeglugą, i stąd od nawy wziąć swoje nazwisko. Wkrótce potém pokazał się przylądek nazwany Teoprozapon, t. j. Twarz Boża, a od mieszkańców Uez: jest to bardzo wysoka góra wchodząca daleko w morze, na któréj niegdyś rabusie mieli zamek, zburzony poźniéj od Pompejusza *). Nie daleko od szczytu wznosi się na pochyłości klasztor Greków dość obszerny, co czyni widok bardzo ładny. Z przyczyny wysokiéj opoki tego przylądku, oddaliła się droga od morza, i trzeba było znowu się wdziérać na śliskie skały, po których przebyciu odkryła się ładna wśród gór skalistych dolina, umajona ogrodami i przerznięta rzeką Meszabiha, którą przejechałem po kamiennym moście. Najwięcéj mię zajęła środkowa tego parowu skała, bardzo stroma w koło, na któréj wznosi się dziwnego kształtu za-

*) Strabo. Lib. XVI. pag. 875 ed. Basil.

mek, bo zupełnie zastosowany do opoki, tak, że się zdaje być dalszym ciągiem téj skały. Sam koniec trójkątny, zapełniony wieżą trójgraniastą, która z początku ledwo na łokieć széroka, poźniéj zwiększa się do siedmiu łokci i łączy się z zamkiem długim na jakich sto kroków, a szérokim często od 16 do 20, wedle tego jak skała mogła dostarczyć miejsca. Budowa ta z ciosanego kamienia dobrze zachowana, i jeszcze mogłem wejść na jéj piętro, gdyż gdzie niegdzie tylko sklepienie naruszone lub schody zepsute. Można widzieć z korytarzów i stancji po bokach, ze sposobu sklepienia jak i z całéj architektury, że ten dziwny zameczek dźwignięto w nowszych czasach, i najpewniéj jest dziełem Genueńczyków, co po tych wybrzeżach długo plądrowali. Ściany tego zameczku nie są mocne, bo kamienie nie są dobrze spojone. Dawniéj Metuale opanowawszy te mury, często stąd robili wycieczki na podróżnych: teraz pustką stoi i nosi imię Kalaa-Meszabiha t. j. Zamek Meszabihy, czyli rzeczki tu płynącéj.

Prawie we trzy kwadranse po wyjechaniu z téj doliny, stanąłem w mieście Batrun, czyli starożytném Botrys. Ithobal król Tyru i Sydonu założył to miasto, jeszcze za czasu proroka Eljasza, jak pisze Józef Flawiusz, oparty na świadectwie Menandra *). Dziś darmo szukać szczątków starożytnych, bo wszystko rozebrali na nowsze budowy; ogromny magazyn i Kan, gdzie stanąłem, nie dawno zbudowane z pozostałych rozwalin: wielka to biéda dla dawnych pamiątek, kiedy Muzułmanie pobudzeni naszą cywilizacją, zaczną się choć trochę ruszać. Nié ma i śladu murów opasujących niegdyś to miasto: a z pięknego zamku, na którym miały być herby genueńskie, zastałem tylko dwa złomki murów ogromnego ciosu, z których jeden obrócony na stajnię, a w drugim mieszkają biedni Maronici. Nie daleko od zamku była, wedle podania mieszkańców, dawna łaźnia, którą rozebrano właśnie teraz na wystawienie kilku domów; jednak sądząc po szczątkach pozostałych, nie wygląda ta budowa na łaźnię, ale na kościół wielki, i najpodobniéj była to katedra, bo w tém mieście oddawna Biskup miał swoją stolicę. O starożytnym Botrysie świadczą teraz najwięcéj pobrzeżne skały ręką ludzką obrobione, i takiż sam kanał między dwiema skałami wykuty, jaki widziałem nie daleko przylądku Twarz Boża, i przez to jeszcze się więcéj utwierdzam, że wspomnione miejsce było Trierys: bo tu brzegi morza są prawie wszędzie otwarte; — dawni więc Fenicjanie, jako sławni żeglarze, musieli zaradzić niedostatkowi portu, przez wykucie fossy w żywéj skale, gdzie miały schronienie ich malutkie okręty. Teraz Batrun ma domów ze 300, a ludność dochodzi do tysiąca i składa się z samych Maronitów, prócz kilku Turków i Greków. Katedra Biskupa Maronitów jest dawna i ładna, najpodobniéj we XIV wieku zbudowana. Handel prowadzą mieszkańcy jedwabiem, gąbkami poławianemi przy brzegu i tytuniem, który w tém mieście i Byblos jest równie doskonały jak w Latakie. W Botrys, przy rozbieraniu ruin, znajdują wiele dawnéj monety rzymskiéj, którą u mieszkańców kupiłem. Dość daleko za miastem widać wieżę nad morzem z ciosu murowaną, może z czasów krzyżowych.

Już dobrze słońce pochyliło się do zachodu, kiedy wyjechałem z Batrunu. Droga szła ciągle nad morzem, a w półtory godziny postrzegłem na wzgórku jakąś dawną arkadę, zwaną od mieszkańców wieżą Rihani: także spotykałem po drodze Kany odległe jeden od drugiego o godzinę. W drugim kanie od Batrys stanąłem na noc, bo zupełnie było ciemno: gospodarz Maronita rozbił na cztérech kijach dość wielkie

*) Antiq. Jud. Lib. VIII. cap. XIII.

płótno, aby mię osłonić przed rosą Takowy mój namiot był nad samym brzegiem morza, które ustawnie tłukło się o skały, lub wypadając na ląd, poruszało z wielkim szelestem krągłe i gładkie jakby szlifowane kamyki okrywające pobrzeże, lecz materace w moim namiocie od nich mię trochę zabezpieczały. Gospodarz Maronita podał nam zaraz wieczerzę, rozłożył ognisko przy namiocie, i w czasie naszego posiłku przegrywał na instrumencie podobnym do bałabajki, ze śpiéwem przeciągłym i prawie jednotonnym. Wieczór, jak zwykle, był najpiękniejszy, którego cichość przerywało tylko morze, a pusty do koła brzeg, stérczące nad drogą libańskie skały, i najczystszy a ciemny błękit nieba, usypany tysiącem gwiazd przy orzeźwioném wonném powietrzu, wtrącały w jakieś zadumanie. Tymczasem mój gospodarz zabiérał się do bajek, których zawsze chętnie słuchałem: przy ognisku otoczyło go kilku podróżnych Maronitów, z moim Mukarem i Stefanem, który się umieścił przy mnie, aby każde kilka słów po których przestawał Maronita, wytłómaczyć mi natychmiast. Jak w tych, tak i w innych bajkach, co słyszałem na Libanie, zawsze figuruje u Maronitów Konstanty cesarz z matką swoją Heleną, któréj nawrócenie tak mi opowiadał:

Helena będąc poganką, chciała wytępić Chrześcijan, i zebrała 50 tysięcy wojska w Rzymie: ale w czasie czynienia ofiary bogom, zjawił się starzec z włosem bielutkim i brodą aż po pas, ubrany w długą białą szatę, u któréj końców wisiały dzwonki. Ten starzec zapytał Helenę, czy przyjmie wiarę chrześcijańską, jeśli jéj połowa wojska zginie natychmiast bez ludzkiego oręża? Helena widząc niepodobieństwo, chętnie się na to zgodziła: a wtém zabity byk na ofiarę, ożył nagle i z nadzwyczajną wściekłością rzuciwszy się na wojsko, zabił rogami 25 tysięcy. Po takim cudzie nawróciła się Helena, i z resztą żołniérzy udała się do Palestyny dla wyszukania drzewa Krzyża świętego; lecz długo jéj poszukiwania nie miały skutku, aż pojmano żyda mającego z górą lat dwieście, który wiedział miejsce, kędy był krzyż wrzucony. Helena mając objawienie, że znakiem wynalezienia krzyża, będzie w tém miejscu wybuchnięty ogień, kazała wystawić po górach Syrji i daléj aż do Konstantynopola niewielkie zamki, na których stosy drew były przygotowane. Skoro tedy wybuchnął ogień przy wykopaniu krzyża w Jerozolimie, natychmiast zapalono stosy na zamkach, i za pomocą tych ognisk, we trzy godziny dowiedział się Konstanty o znalezieniu drzewa Krzyża świętego.

Tak Maronici wytłómaczyli sobie cel i początek zameczków, które widzą po górach. Dotychczas w nocy przed uroczystością znalezienia Krzyża, zapalają po wszystkich szczytach i wysokościach ogromne stosy, co czyni dziwnie malowniczy widok, bo cały Liban zdaje się być w płomieniach, jak go poźniéj widziałem. — Powiém ci jeszcze drugą słyszaną w całéj swéj formie bajkę.

Był sobie król Trypolu i miał dziwnie ładną córkę, która postanowiła nie inacéj wyjść za mąż tylko za tego, co się tak schowa trzy razy, że go nie wynajdzie, lecz jeśli zostanie odkryty, wtedy musi utracić głowę. Pomimo tak strasznego warunku, liczni byli zalotnicy, którzy nie umiejąc się ukryć, zostali ścięci. O takiéj groźnéj piękności dowiedzieli się trzéj synowie Konstantyna króla Carogrodu, i najstarszy opatrzywszy się w żywność na drogę, udał się do Tripolis, gdzie zajechawszy do Karawan-Seraju przedstawił się królewnie, która mu warunek powtórzyła, o czém wprawdzie nie wątpił, bo droga do téj dziewicy była przez podziemny korytarz, kędy w górze widział całe sklepienie zawieszane uciętémi głowami nieszczęsnych zalotników. Powróciwszy od królewny schował się raz piérwszy w stary

i ciemny loch, drugi raz w grotę, a ostatni raz na gęstém i wysokiém drzewie, i był potrzykroć znaleziony, a potém ścięty. Kiedy się o tém dowiedzieli w Carogrodzie, wtedy średni syn króla natychmiast pojechał do Tripolis, aby przyzwoicie pochować zwłoki brata kochanego, i razem, jeśli można, otrzymać dziewicę. Stanął w téj saméj gospodzie i udał się do królewny przez tenże sam korytarz, gdzie z głowy brata zawieszonéj padła mu kropla krwi na twarz: bo krew na zbliżenie się człowieka téjże krwi, choćby od dawna zaschła, musi się jednak poruszyć: a podniosłszy oczy w górę, ujrzał braterską głowę, przeto zaczął bardzo płakać — lecz łzami nie zmiękczona dziewica oświadczyła, że i jego tenże los czeka, jeśli się dobrze nie schowa. Prosił swego tedy gospodarza i dał mu wielkie pieniądze, aby go ukrył, który naprzód zawinął królewicza w rogoże, potém w stóg soczewicy, a nareście w brzuch wielbłąda: ale zawsze był znaleziony i ścięty. Za dójściem téj smutnéj wiadomości do Carogrodu, nie chciał Konstanty puszczać najmłodszego syna, ale ten usilną prośbą wymógł pozwolenie i udał się do Tripolis. W drodze ujrzał Ptaka górę, walczącego z ogromnym smokiem, i pośpieszywszy na pomoc ptakowi, zabił smoka: za co mu Góra-ptak dał swoje pióro mówiąc: że jeśliby kiedy go potrzebował, to niech tylko przysmali pióro, a natychmiast przyleci. Jechał tedy daléj brzegiem morza i nadeszła ogromna czarna chmura pełna gromów i błyskawic, tak, że zląkł się i myślał gdzieby się schować, ale chmura rzekła: nie bój się młodzieńcze, bo jestem złożona z westchnień i łez wszystkich miłośników ściętych dla królewny: jeśli mię będziesz potrzebował, tylko westchnij, a przylecę. Jechał znowu daléj i ujrzał w zaciętéj bitwie małpę ze psem, którego zabił, a małpa dała mu trochę swojéj szerści mówiąc: że jeśli jéj pomocy kiedy żądać będzie, niech przypali szerść, a przybiegnie. Po takich wypadkach przybył wreście do Tripolis, i zajechawszy do téj gospody, gdzie bracia jego stawali, poszedł przez tenże sam podziemny korytarz, a dwie krople krwi padły mu na twarz z dwóch głów braci, które ujrzawszy zapłakał, lecz dla tego niemniéj pałał chęcią dostania ładnéj królewny, która za obaczeniem jego bardzo się strwożyła i rzekła do ojca: lękam się, aby mię nie wziął ten młodzieniec, chociaż nie tracę nadziei zgubienia i jego. Piérwszy raz przysmalił pióro, a natychmiast przyleciał Ptak-góra i zaniósł go na skrzydłach w obłoki, gdzie cały dzień zostawał; ale królewna widziała, jak siadał na grzbiet ptaka. Drugi raz westchnął, i przysunęła się czarna chmura, a z dnia noc się zrobiła; młodzieniec siadłszy na nią, poleciał na morze i trzy dni tam przebywał: ale królewna powiedziała mu, że był na chmurze i pokazała mu kawałek jego szaty, co był urwany mu wtedy, kiedy wstępował na chmurę. Królewicz bardzo się zasmucił, i rozpaczał widząc śmierć przed sobą, bo kiedy mu ptak i chmura nie pomogły, nie wiele ratunku spodziewał się od małpy; jednak nie mając co lepszego robić, przypalił szerść i zarazą przybiegła małpa, mówiąc:— Nie bój się, jakoś damy temu radę. Wśród ciemnéj nocy zaprowadziła go przez komin w pokój królewny śpiącéj, i wykradłszy z pod poduszek klucz od szafy, zamknęła królewicza z chlebem i wodą w szafie, a potém znowu klucz położyła pod poduszkę. Królewna cały ranek spędziła na szukaniu młodzieńca i nigdzie go nie znalazłszy, bardzo płakała przed ojcem; a wtém przychodzi małpa i mówi królowi, że jego córka zmyśla smutek, bo sama schowała królewicza, i dostawszy klucz z pod poduszki, odemknęła szafę, z któréj wyszedł młodzieniec i natychmiast ożenił się z królewną. Małpa od nowożeńców dostała bakczyszu pięćset piastrów, ale jak poszła w miasto, ludzie odebrali jéj pieniądze, i

znowu była biédną jak piérwéj: a królewicz z królewną bardzo szczęśliwie i długo żyli.

Często jeszcze w bajkach maronickich figuruje jaki nadzwyczajnéj siły góral, co rozdziéra jak Samson lwy i niedźwiedzie, albo wziąwszy za kieł dzika, przerzuca go przez opoki: ale ze względu, żem cię i tak bajkami wynudził, nie chcę obciążać twéj cierpliwości szczegółami czynów bohatérskich górala Libanu.

Dnia 19 Sierpnia, po morskiéj kąpieli puściłem się w drogę, i po godzinie czasu, stanąłem w Dżebel; jest to miasto bardzo starożytne, jak wszystkie miasta fenickie, nazywało się dawniéj Esbel, Gibel, a po grecku Byblos. W xiędze Jozuego znajdujemy wzmiankę Giblitów, a w trzeciéj xiędze królewskiéj czytamy, że Gibliowie z rozkazu Hirama króla Tyru, przygotowali kamienie w kwadrat ciosane, i obrobili drzewo cedrowe na kościół Salomona *). Tyryjczykowie bowiem uważali mieszkańców tego miasta za najlepszych majtków i cieśli.—Strabo powiada, że w Byblos miał swój pałac ojciec Adonisa, i że wiele tu było kościołów poświęconych kochankowi Wenery. Byblos, uważane dawniéj za miejsce urodzenia Adonisa, słynęło jego świątyniami i czcią, która z tego miasta nie tylko przeszła do całéj Syrji, Egyptu i Grecji, lecz nawet i do Żydów, bo Prorok Ezechiel widział niewiasty judzkie, jak siedząc opłakiwały Adonisa. Corocznie w Byblos, wedle opisu naocznego świadka Luciana **), wszystkie kobiéty na pamiątkę śmierci Adonisa, ogoliwszy sobie głowę, przebiegały z wielkim płaczem i krzykiem okoliczne miejsca: a potém znowu następował dzień radośny wskrzeszenia Adonisa, bo w Egypcie, jak świadczą jeszcze śś. Cyryli i Prokop w kommentarzach na Izajasza, puszczano na morze w tymże czasie kulę okrągłą, wyklejoną z liści, w któréj znajdowało się pismo do kobiét w Byblos, nakazujące im się cieszyć z przyczyny wskrzeszenia Adonisa. Pod Omarem opanowali Arabi Byblos, a Krzyżownicy zdobyli go w 1109 r., od których znowu pod Saladinem przeszło w ręce Muzułmanów, i przez długi bardzo czas Emirowie gór Libanu władali tém miastem; teraz jest w zarządzie Muzułmanów i należy do Paszy Akry. Całe miasto leżące nad samém morzem, otaczają wysokie mury, mające co cztérdzieści kilka kroków czworoboczne wieże: dawność tych ścian najpodobniéj sięga czasów krzyżowych. Miasto Byblos musiało piérwéj wiele znaczyć, bo mnóstwo postrzegasz dawnych ruin, i najpewniéj rzymskich, które się walają po ulicach, przy bramach, w ogrodach i za miastem: z tychże ruin zbudowano wszystkie tu domy, a w samych ścianach obwodowych postrzegasz wmurowane kolumny, kapitele, gzémsy i tym podobne złomki. Ze strony południowo-wschodniéj w samym rogu obwodowych murów, wznosi się zamek, którego spód jest bardzo dawny, i zda się przypominać Rzymian, bo ciosane i ogromne kamienie czasem do ośmiu łokci długie, szczelnie są i pięknie spojone: ale sam wierzch zamku widocznie jest późniejszą robotą i bardzo wątłą; dzisiaj ten zamek jest mieszkaniem rządzcy Byblos. Katedra Biskupa maronickiego w Byblos, piękna i dawna, jest w guście gotyckim, i najpodobniéj wzniesiona przez Genueńczyków: wewnątrz pilastry, których jest trzy po każdéj stronie, dzielą ten kościół na trzy wielkie łodzie, a dwie poboczne są jeszcze ozdobione kolumnami koryntskiemi pół widocznemi przy samych ścianach świątyni. Przed kościołem wznosi się niby czwo-

*) W tém miejscu 70 tłómaczów przełożyło wyraz oryginału Gibliowie na *Βυβλιοι* t. j. mieszkańcy Byblos, jak to już dawniéj zauważył Maundrell.

**) De Syria Dea §. 6, 7.

rogranny portyk, gdzie pokazują kamień z płaskorzeźbą węża i kwiatów, w dość zepsutym guście. Bazary z dawnego ciosu zbudowane, mają tylko same owoce i inne nie wielkiéj wagi towary: tam tedy obyczajem wschodnim posilałem się owocami, a tym czasem mieszkańcy przynosili na przedaż starą rzymską monetę, którą znajdują w ruinach. Ludność wynosi do 800 Maronitów, prócz kilku Greków i Turków: handel ten sam co i w Botrys. W ogóle widok tego miasta z murami i rozwalinami jest smutny: wszędzie ubóstwo, wszędzie zwaliska i pustki, bo wiele jest domów nie zamieszkanych, a gołębie i inne ptaki gnieżdżą się najswobodniéj po rozpadlinach zamku i murów miasta okrytych powojem i drzewkami. Wyjechawszy z Byblos, widziałem zaraz za miastem ruiny kościoła N. P. Maryi: potém się udałem z mieszkańcem byblijskim na dość wysoką przy drodze górę, gdzie miał mi pokazać kamień z napisem, lecz zamiast liter zastałem tylko wytłoczenie kopyt końskich, a kiedym się użalał, że mię darmo po górach włóczył, wtedy się wytłómaczył Maronita powiadając, że powinienem cieszyć się z widzenia tego głazu, bo na nim są ślady konia ś. Jerzego, który uganiając się za dżumą, aby ją wypędzić z gór Libanu, zostawił jakby na pamiątkę swego dobrodziejstwa te wytłoczenia kopyt białego rumaka, i w tych wyciskach znajduje się tajemne pismo, w którém przyszłe losy Libanu zawarte: dla tego więc mnie tu zaprowadził, abym mu wyczytał to końskie pismo, bo wedle wschodnich wyobrażeń, Europejczyk wszystko w świecie potrafi zrobić. Musiałem przestać na tém poetyczném tłómaczeniu się, tym bardziéj, że nie raz przewodnicy włócząc mię na próżno po górach, nie umieli potém nawet i bajki powiedzieć. Jadąc daléj nad morzem, przybyłem do kamiennego mostu rzeki Nar-Fidar, gdzie na ułomku kolumny walającéj się przy moście, znalazłem napis grecki, z którego, ile dójść mogłem, pokazuje się: że Atenondor, rządczyni ludów i najczcigodniejszéj Zenobji Królowéj razem z mieszkańcami dźwignął, zapewne świątynię, bo ostatnie słowa odbite.

W godzinę po wyjeździe z Byblos, stanąłem przy ujściu w morze rzeki Adonis, a teraz Nar Ibrahim, tak nazwanéj, że most murowany, bardzo wysoki i przykry do jechania, bo gradusami w półkole o jednéj arkadzie wznosi się przy samém ujściu, miał być dźwignięty przez jakiegoś Ibrahima, czyli Abrahama Paszę. Już ci opisałem prześliczny początek téj rzeki, lecz i przy ujściu Adonis jest bardzo ładny, bo przerzyna się między opokami często pokrytemi lasem, a nad samym brzegiem oleandry osypane kwiatem, dżendżylak z ładnym baldachimem liści podobnych nieco do naszego jaworu, winograd, figi, morwy i inne drzewa, stanowią nieodstępny i czarujący wianek Adonisa, który się często zupełnie ukrywa w jego bujnéj zieleni. Więcéj jak o półgodziny od ujścia, napotkałem ruiny przepysznego wodociągu, który łączył zielony parów dwóch gór skalistych, w pośród których płynie Adonis. Dwie arkady na środku doliny jeszcze w dawnéj wysokości zostały, przy samych szczytach gór widać tylko szczątki wodociągu, który w prostéj linji przez cały jar ślady dość wielkie pozostawiał, i w jednéj przez pół zwalonéj arkadzie sklecił sobie chatkę Maronita. Zachowane we środku arkady, mają wysokości jakich 30 łokci, i ta wysokość jest przyczyną, że mieszkańcy nie mogą ich rozebrać i muszą czekać chyba trzęsienia ziemi; wodociąg ten, służący niegdyś do sprowadzenia wody w miasto Byblos, nosi na sobie cechę rzymskiéj wielkości, bo ogromne ciosy na ołów wzięte, zdają się nawet w saméj ruinie urągać wszelkim pociskom niszczącego czasu. Najobojętniejszy na piękność przyrodzenia, musiałby się zachwycić w téj czarującéj dolinie, umajonéj roskosznemi ogrodami, przerzniętéj

piękną rzeką i ozdobionéj starożytną arkadą, która dumną swą głową w pięknym wianku powojów, dosięga samego szczytu gór pobrzeżnych. Nieco daléj po prawéj stronie rzeki od Bejrutu, a wprost pod kościołkiem Maronitów stojącym na górze i zwanym Mar-Hanna, t. j. Ś. Jana, znajduje sie w głębi jaru nad samym brzegiem rzeki ruina rzymska, ile sądzić można ze sposobu budowania: dwie tylko zastałem ściany na przeciw siebie stojące, bo dwie poprzeczne rozebrali Maronici na swój kościołek Marhanna. Podanie utrzymuje, że to miał być kościół pogański, co bardzo podobne, bo i wspomnienia historyczne świadczą, że kościół Adonisa wznosił się przy ujściu téj rzeki. Kościołek to był bardzo niewielki, bo miał długości 26, a szerokości 14 łokci: kamienie wielkie ciosane i doskonale spojone; dawniéj znać była ta budowa o piątrze, bo dwie pozostałe ściany zewnątrz są proste, a wewnątrz zaokrąglone w sklepienie; prócz tego, zamiast okien są lufty ładnie idące na ukos, co dowodzi że tylko sam spód albo loch téj bóżniczki pozostał. Względem dawności téj budowy, obudzał moje podejrzenie znaleziony na jednym kamieniu napis arabski, ale mię przytomny staruszek Maronita upewnił, że Muzułmanie obróciwszy dawną budowę na meczecik, wyryli swoim zwyczajem na głazie napis. Zanadtom się rozszérzył, ale zdało mi się rzeczą ważną, bo nie wiém czy kto pierwéj opisał te ruiny, a prawie jestem pewny, że widzę ostatni, gdyż Maronici zabierają się obmurować kościołek Marhanna i wznieść domek dla xiędza: więc i śladu nie będzie tego dawnego zabytku. Ta świątynia Adonisa lub Hajkel czyli Baitejs, t. j. Bożka lasów, bardzo stosownie do koła okryta gęstym gajem różnych drzew, i wznosi się, wedle podań mitologicznych, na tém miejscu gdzie go dzik śmiertelnie ranił, bo Adonis w tych górach Libanu zginął. Patrząc na tę ukrytą w gaju świątynię pogańską, na ten jar skalisty i zarosły drzewem, stają w pamięci te obchody żałośne, kiedy niewiasty z Byblos błąkały się po tym parowie, który tysiącznym echem powtarzał jęki i te słowa: Zginął piękny Adonis! *) Lucian powiada, że ta rzeka w czasie rocznicy śmierci Adonisa, krwią się farbowała, bo wedle podania, miały być rany bożka w téj rzece omyte: ale samże Lucian tłómaczy to naturalnym sposobem, to jest: że czerwonawa ziemia Libanu, w czasie burzy i ulewy, nadaje zmąconéj wodzie kolor krwi, a że burze zaczynają panować w początku zimy, kiedy obchodzono rocznicę śmierci Adonisa, przeto ten przesąd łatwo się utrzymywał. Maundrell mówi, że widział tę rzekę w czerwonym kolorze, bo w nocy poprzedzającéj jego tu bytność, wielka panowała burza i ulewa, czego przy najpiękniejszéj pogodzie sierpniowéj nie mogłem widzieć. Nachodziwszy się dosyć nad brzegiem téj rzeki i ustawnie przedziérając się po gęstwinie, jak owe niegdyś starożytne płaczki Adonisa, powróciłem do kanu nie daleko stojącego od ujścia Nar-Ibrahim, gdziem na tarasie stanął obozem. O gdybyś tu był ze mną i oglądał te czarujące brzegi Adonisa, ten most kamienny jak łuk zawieszony, te chatki rozrzucone po górach i kościołek Ś. Jerzego, ten przepyszny zachód słońca w morze, które niespokojnie tłucze się i szumi u mojego podnóża: gdybyś, mówię, oglądał te rzadkie piękności przyrodzenia, osobliwie w cudownym wschodnim wieczorze, cichym, ciepłym, rzeźwiącym i wonnym, przy ciemniejszym jak u nas błękicie i nie zasępionym żadną najmniejszą chmurką: wtedybym i ja mając z kim podzielić uczucia, więcéj się zachwycał dziwnemi bogactwami natury i wspomnieniem poetycznéj prze-

*) Prześliczna Idylla Biona na śmierć Adonisa, najpewniéj była napisaną dla śpiéwania w téj uroczystości.

szłości; a teraz pisząc to na tarasie, i w koło ludźmi obcymi otoczony, nie przez życzliwość, ale ciekawość, czuję własne sieroctwo: wtedy myśl i oczy obraca tęsknota daleko, daleko, do mniéj bez porównania piękněj, ale bêz porównania milszéj, bo rodzinnéj ziemi. Muszę ci jeszcze wyznać, że ta ustawicznie najpiękniejsza pogoda i to zawsze bez chmurki sklepienie, nudziły mię swoją jednostajnością, bo żałowałem naszego nieba, co z każdą chwilką inaczéj się stroi w postaci fantastyczne obłoków, żałowałem tych częstych burz i niepogód, a nawet wzdychałem do naszéj zimy, co tak pięknie szronem upierza obnażone drzewa, albo śnieżystą zamiecią świat Boży zakrywa. Dzieciom północy, nigdy nie wystarczy ta jednostajna, idylliczna piękność pogody,

Dnia 12 sierpnia, z rodzącym się dniem, jechałem daléj po nad morzem i znajdowałem różne ślady: bądź skały nadbrzeżne obrobione ręką ludzką, bądź głębokie cysterny kute w opoce. Po godzinie drogi, brzeg kamienny i w części zielenią okryty, zmienił się na piasczysty, na którym pod ogromną górą Kastrawan, widziałem dawny rzymski most nad suchém łożyskiem strumienia. Zaraz daléj rozciąga się wielka i dość széroka zatoka, w któréj zawsze kilka batów postrzegasz i kilka chatek na brzegu: nazywa się to miejsce Dżiuni, co ma znaczyć Genuę, któréj mieszkańcy mieli na tém pobrzeżu osadę i port; lecz bardzo małe ślady zostały téj dawnéj siedziby, to jest obrobione ręką skały, a w jednéj z nich pokazywał mi rybak niby grób wykuty ś. Jerzego: także kwadratowa wieża z ciosu murowana dla straży brzegów. Obejrzawszy te szczątki powróciłem do rzymskiego mostu, za którym natychmiast wdziérałem się na bardzo wysoką nadbrzeżną górę, gdzie na szczycie wznosi się wielki klasztor armeński, nazwany Betchazbaw. Za przybyciem do klasztoru odwiedziłem natychmiast jenerała zakonników Ormian katolików, który mieszka w tym głównym ich domu: człowiek dość młody, wychowany w Rzymie, bardzo gościnny i uprzejmy, lecz całe towarzystwo, bo nawet nowicjusze okazywali gotowość usługi i uprzedzającą grzeczność, co dziwnie gościa ujmuje. Klasztor porządny i czysto utrzymany, a końce korytarzów, jak to jest we wszystkich klasztorach, mając obszerne okna, dające widok na najpiękniejsze położenie, stanowiąc rodzaj bawialnych pokojów, są dywanami i sofami opatrzone; prócz tego mają pokój gościnny ładnie ubrany, z oknami obróconemi na najpiękniejszą okolicę. Biblioteka klasztorna składa się z xiążek zupełnie w tym guście, jakie znalazłem w Bezummar. X. Jenerał i Zakonnicy rozpowiadali mnie, że P. Juljusz Słowacki przepędził kilka miesięcy w tym klasztorze, i tu pisał swój poemat Anheli; nie można zarzucić naszemu poecie złego wyboru miejsca do natchnienia, bo z góry Betchazbaw rozwija się widok na różne wertepy skał i jarów, pokrytych wioskami, klasztorami, albo zielenią ogrodów, a z drugiéj strony przy zatoce Dżiuny, błyszczy nieogarniona płaszczyzna morza. Kościół opodal stojący od klasztoru, może jest najpiękniejszy na Libanie: składa się tylko z jednéj nawy i dwóch prezbiterji, jedno służy dla zakonników, drugie dla saméj celebry. Wielki ołtarz znajduje się w głębi, a zaraz po jego bokach mieszczą się na piérwszém prezbiterium cztéry ołtarze: malowidła włoskie dość ładne — wyrabiania esowate na białym libańskim kamieniu, nie są bez pewnego gustu — nawet kolumny wielkiego ołtarza, których trzy z każdéj strony stoi w kształcie śruby przeplatanéj winną latoroślą, mogą się bardzo podobać. W zakrystji widziałem dawną kamienną urnę, obróconą na fontannę do umycia przede Mszą: ten kamień podługowaty, jak skrzyneczka, ma po bokach wieniec dębowy, zawieszony na trzech byczych głowach prześlicznie wyra-

bianych, a na samym brzeżku znajduje się następujący napis: Marek Marka Juliusza syn, Centurji piérwszéj, żył lat 80 *). Po obiedzie opuściłem gościnnych zakonników, i przebywszy jar głęboki, stanąłem przy tak nazwanym pałacu Emira Abdałła, rządzcy Kezroanu, chrześcijanina: bo Kezroan jest siedliskiem samych katolików. W pałacu nie znalazłem gospodarstwa, bo sam od dwóch tygodni bawi się w górach polowaniem, a sama wyjechała do ojca Mirbeszira; prócz pięknego położenia nie odznacza się niczém ten pałac. Zaraz za tym domem miasteczko Gazir rozrzuca swoich pięćset domów po pochyłościach gór, albo po dolinie pełnéj sadów i strumieni: jest to stolica Kezroanu którym rządzi Emir Abdałła zależący od Mir-Beszira. Z Gazir zapuściłem się znowu w jar głęboki, gdzie wznoszą się dwa ogromne klasztory maronickie, a daléj wstępowałem pod tak stromą górę, że musiałem iść piechotą, na któréj wśród zieleni ogrodów, znajduje się wielka i ładna wieś Maronitów Ekfur, gdzie nocowałem u Szejcha Latuch Dechdech, który z największą gościnnością mnie podejmował.

Dnia 21 Sierpnia, przed wyjazdem z Ekfur, chciałem zapłacić przynajmniéj za jęczmień dany dla koni, przywodząc mu przyczynę, że Maronita Mukar obowiązany sam karmić konie, ale to wszystko było napróżno, bo Szejch oświadczył, że gdybym we 40 koni przyjechał, toby wszystkie karmił darmo; a potém, że nie tylko ja, lecz i Mukar Maronita jest jego gościem, a więc żadnéj zapłaty nie przyjmie. Przytoczyłem to na pokazanie gościnności wschodniéj, która nie tylko zajmuje się panami, ale i o sługach nie zapomina. Przed wschodem słońca wstępowałem znowu na wysoką górę, chcąc oglądać starożytne ruiny Gabal czyli dawniejszego Byblos, co potém dla handlu przeniosło się z góry na brzeg morski: pod samym szczytem Gabal spotkałem wioskę, w któréj Maronici życzyli mi szczęśliwego znalezienia skarbów, i prosili razem, abym o nich nie zapomniał. Na całym Wschodzie nie pojmują miłości rzeczy starożytnych, i jeśli kto z Europejczyków nie jest kupcem, musi być w ich mniemaniu biegłym przez naukę poszukiwaczem skarbów, o których mnóstwo mają baśni; bo biédnym marzy się złoto, jak głodnym kurom proso. Same ruiny nie mają nic szczególnego, ledwie trochę fundamentów zostało, a resztę rozebrali na budowanie domów mieszkańcy przyległéj wioski. Ztamtąd po trzech godzinach drogi przez ogromne góry i jary, stanąłem w Ain-Warka, która jest najgłówniejszą Akademią duchowną Maronitów. W pięknym i odzianym ogrodami rozdole, wznosi się tu Akademia na pochyłości dość wysokiéj, gdzie się odkrywa ładny widok morza; budowa ta niczém się nie różni od klasztorów, a wielki korytarz, mający po obu końcach przy oknie stół i dwie ławki, składa wszystkie sale lekcyjne tego Kollegium: po bokach korytarza idą rzędem cele, w których każdy osobno uczeń mieszka, a było ich dwudziestu. Przeszło 50 lat jak Józef Patryarcha maronicki, poprzednik teraźniejszego, założył tę główną szkołę i przeznaczył fundusze na utrzymanie 16 biédnych Maronitów, chcących się sposobić do stanu duchownego, gdzie przez sześć, siedém i ośm lat zostają karmieni i odziewani. Biskup jest rektorem téj Akademji, prócz tego wchodzą w skład Kollegium dwaj prefekci, dwaj professorowie i jeden prokurator, albo ekonom; we wszystkiém odnosi się Rektor do Patryarchy, który ma bezpośrednią władzę nad tym zakładem. Uczniowie rozdzielają się na klassy, i w różnych przeznaczonych godzinach odbywają lekcje: uczą ję-

*) M. M. Jul. K. P. vix. annis L. XXX.

zyków łacińskiego, włoskiego, a najwięcéj arabskiego i syryjskiego, także teologji, loiki, retoryki i filozofji, a wszystko w metodzie scholastycznéj. Przyjmują uczniów za opłatą niewielką, którzy będąc na swoim koszcie, żadnych nie zaciągają obowiązków; ale funduszowi muszą wejść do stanu duchownego, jednak, w razie nieprzepartego wstrętu do tego stanu, pozwala się im wychodzić w świat, i pospolicie zostają drogomanami lub pisarzami. W drugiéj budowie, będącéj na dziedzińcu, mieszka Biskup i inni urzędnicy téj szkoły, którzy mię najgościnniéj przyjęli. Główne utrzymanie Kollegium zależy na uprawie obszernych gruntów: prócz tego nie mały stanowią dochód ofiary dobrowolne Maronitów. Widziałem kościół nowy prawie na dokończeniu, zupełnie budowany w tym samym guście jak w Betchazbaw. Po obiedzie opuściłem Ainwarkę, i po przebyciu jéj czarującego rozdołu, znowu wstępowałem na górę, a daléj przejeżdżałem wieś Husta, w prześliczném położeniu; między tą wsią a Larissy klasztorem, widziałem po wierzchołkach prawie niedostępnych trzy stare zrujnowane zamki, a nareście z niemałą radością powróciłem do Antury, który stał się mi w téj stronie rodzinnym i bardzo blizkim domem. Dostojny Arcybiskup zmusił mię odpocząć cały dzień następny, który mi w jego towarzystwie i xiędza Ryły najprzyjemniéj upłynął.

Dnia 23 Sierpnia pożegnałem kochanego i czcigodnego Arcypastérza; a chociaż jeszcze miałem nadzieję z nim się obaczyć, jednak los nie pozwolił mi więcéj oglądać tego świątobliwego męża, którego pamięć zawsze jest droga dla mnie. Zpoczątku jechałem już znaną okolicą, aż do ujścia rzeki Kelb, a potém porzuciwszy drogę antoniańską, udałem się po nad brzegiem téj rzeki, płynącéj w bardzo malowniczém położeniu. Trzeba się dziwić nad przemysłem Maronitów w sprowadzeniu wody do swoich ogrodów: przy rzece Kelb, jak i przy wszystkich innych rzeczkach i zdrojach, widzisz mnóstwo pokopanych rowczaków obłożonych kamieniami, które wijąc się rozmaicie po pochyłościach gór, prowadzą wodę dla ożywienia sadów. Od malowniczych brzegów Kelb, wstępowałem daléj na góry i zachwycałem się pięknémi widokami ogromnych sioł, klasztorów i morza: przeszedłem potém około rozwalin wielkiéj niegdyś wsi Cuk nazwanéj, i po cztérech godzinach drogi zacząłem się wdziérać na wysoką górę Bekwei okrytą drzewami, i wkrótce stanąłem w klasztorze XX. Jezuitów. Bekweja należy do najgłówniejszych i najpiękniejszych osad w części południowéj Kezroanu, zostającéj pod rządem oddzielnego Emira, mieszkającego niedaleko od Bekwei w Solimie i zawisłego od Mir Beszira. Wśród ogrodowych lasów, wśród łoskotu tysiącznych źródeł, widzisz malowniczo porozrzucane piękne domy Bekwei na téj wysokiéj górze. Klasztor XX. Jezuitów nie wielki, ale bardzo wygodny i porządny, a czyściéj utrzymany od wszystkich innych jakie widziałem na Libanie; przełożony tego klasztoru był mi jeszcze z Bejrutu znajomy, jest to Włoch, Riccadonna, kapłan światły, dziwnie uprzejmy i skromny; jego piękne artykuły są nie małą ozdobą Roczników Propagandy rzymskiéj i lyońskiéj. Piérwszy to raz byłem w klasztorze Jezuitów, i dopiéro tam się przekonałem, że nie dość chciéć z całego serca, ale jeszcze potrzeba umiéć być gościnnym; nigdy ci nie opiszę tych drobnych starań, tych dziwnie przewidywanych potrzeb gościa, téj dobroci, słodyczy, uprzejmości, które nawet w sługach spotykasz, a wszystko z taką prostotą serca dokonywane, że cię nie razi żadne nadskakiwanie, owszem, wszystko tam jakby ręką niewidomą zrobione, wszystko cicho i spokojnie idzie swoim zwykłym porządkiem tak, że nie doświadczasz téj przykrości, jaką sprawuje widok starań, usługiwań i kłopocenia się o twoje przyjęcie.

W taki to sposób da się choć w części wytłómaczyć ta magiczna ich siła, którą swoich wychowańców lub domowników umieją do siebie najstaléj przywiązać.

Dnia 24 sierpnia odprawiłem Mszę ś. w kościołku prześlicznie utrzymanym XX. Jezuitów. Gorliwość tych światłych zakonników przewyższa to wszystko, co inni duchowni w tych stronach czynią: bo co dnia w czasie Mszy ś. czytana jest Ewangelia po arabsku z objaśniającą nauką w tym języku, i prócz tego co wieczór dzieciom wykładają katechizm w kościele. Lecz daleko więcéj zajmują się prywatném nauczaniem, i we wszystkich wypadkach najbiédniejszego mieszkańca Bekwei i poblizkiéj okolicy biorą żywy udział, bądź oświecaniem i pociechą, bądź nawet wsparciem pieniężném. Stąd miłość ludu maronickiego do Jezuitów jest bardzo wielka, i z prawdziwą przyjemnością patrzałem, jak starcy, dorośli, dzieci, mężczyzni i kobiéty, słowem wszystko co żyło, z największą troskliwością i poufałością zabiegało drogę xiędzu Riccadonnie, kiedy mnie konno przez wieś przeprowadzał: myśleli bowiem że gdzie wyjeżdża, przeto żądali pożegnać i zapytać kochanego swojego ojca, jak długo dzieci mają czekać na jego powrót. Pożegnawszy dostojnego xiędza Riccadonnę, który mię o godzinę drogi przeprowadzał, wstępowałem ustawnie na wysokie góry i przebyłem śnieżysty wierzchołek Saninu, a po cztérech godzinach drogi, spocząłem we wsi Mruz pod cieniem ogromnych drzew, niedaleko od kościołka Maronitów. Daléj spuszczałem się z gór przez trzy godziny po dość przykrych pochyłościach, i wreście przybyłem do miasteczka Zahle, które po ścianach stromych skalistego parowu, zdaje się ślizgać na dół ze swoim tysiącem domów, i ztąd poszło nazwanie Zahle, co ma znaczyć ślizganka. Domy będąc o piątrze, czynią zdaleka bardzo ładny widok, ale zblizka te mieszkania gliną szarą oblepione i same z ziemi ubite, zupełnie rozczarowują; jednak zawsze to miasteczko tak ze swego ruchu jak położenia jest przyjemne, tém bardziéj, że w koło winnice i sady pięknie odbijają przy téj szarości domów płaskich, czyli z tarasami na wierzchu. Miasteczko leżąc między Damaszkiem i Bejrutem i używając swobody pod xiążętami gór libańskich, wzrosło bardzo nagle w samym początku drugiéj połowy XVIII wieku przez różnych Chrześcijan, co z pod ucisku Turków szukali tu schronienia. Mieszkańcy powiadają, że jeszcze są bardzo starzy ludzie, którzy pamiętają, że w Zahle było nie więcéj jak trzy lub cztéry chaty, a dzisiaj jest głównym punktem stosunków handlowych między Damaszkiem i Bejrutem, i należy do najcelniejszych miast w górach Mir Beszira. Bazary są składem towarów bejruckich i damasceńskich, a do głównych gałęzi handlu tego miasta, należy wymiana sprowadzonego z doliny Bka i Horanu zboża na jedwab, wino i inne produkta Górali libańskich: prócz tego sami mieszkańcy zajmują się uprawą winnic, morw, tytuniu, pszenicy i innego zboża, które zasiewają na przyległéj dolinie Bka: mają różne fabryki wyrobów bawełnianych, a szczególniéj mnóstwo znajduje się farbiarzów i tkaczów, co wyrabiają z szerści koziéj i wielbłądziéj płaszcze nazwane Abba, które Arabi koczujący zimą na dolinie Bka kupują lub mieniają na bydło. Ludność wynosi do 5,000, najwięcéj Greko-katolików, prócz nie wielu Maronitów i jednéj familji tureckiéj. Znajduje się w Zahle pięć kościołów greckich i jeden maronicki: ładna jest katedra biskupa greckiego, który ma pod swoją władzą duchowną wszystkich Greko-Katolików, mieszkających na dolinie Bka i po przyległych wioskach. Jest jeszcze ładny klasztor Greko-Katolików, nazwany Mar-Elie czyli Ś. Eljasza, mieszczący w sobie cztérdziestu zakonników, którzy własnemi rękami uprawiają winnice i pola, i stąd głównie ciągną swoje utrzymanie. W saméj głębi rozdołu wije się skalistém łożyskiem rzeka Bor-

dun, to jest chłód, bo ta woda wśród upałów zimna, z przyczyny że ją ocieniają sady, a szczególniéj las topoli ciągnący się na pół mili w samym wąwozie; topole są bardzo pożyteczne, bo z tego tylko drzewa robią belki do swoich plaskich dachów. Za rzeką Bordun, na pochyłości góry zstępującéj ku dolinie Bka, jest wioseczka El-Mallaka, a na jéj początku wznosi się klasztorek xięży Jezuitów, do których na noc zajechałem. Podobne jak w Bekwei przyjęcie uprzyjemniło mi wieczór, który przepędziłem na tarasie klasztornym, wśród najpiękniejszych widoków na całe miasteczko Zahle, na dolinę Bka, co jak olbrzymia fossa idzie pomiędzy górami, i na dziwne kształty różnych szczytów, między któremi najwyżéj sięgał wierzchołek Antylibanu, płatami wiecznego śniegu bielejący, a stąd słusznie Szejchem gór, Dzebel-szejch nazwany. Klasztorek El-Mallaka jest jakby filją klasztoru Bekwei, a w nim zastałem jednego tylko kaplana Jezuitę, rodem Francuza, i braciszka Niemca, którzy byli nieco zakłopotnai, bo się im kapliczka rozwaliła.

BALBEK.

Dnia 23 Sierpnia wyjechałem z El-Mallaka; droga równa i gładka ciągle mię wiodła po dolinie Bka, która uprawna różném zbożem wyglądała jak szachownica; dolina ta prawie wszędzie równie széroka, oddziela góry Libanu od Antylibanu na parę mil ukraińskich, te góry po obu stronach podnosząc się stromo, czynią dolinę zupełnie podobną do umyślnie przekopanéj fossy. Chociaż zaraz po wyjechaniu z El-Mallaka były widne olbrzymie ruiny Balbeku, jednak dobrych sześć godzin drogi było do tego miasta. U podnoża gór Libanu, pokazywały się wioski bogate w bydło i zboże, którego liczne kupy leżały na pobojowisku: albo w głębi doliny nad strumieniem czerniały namioty Arabów, albo wreście spotykałem długi rząd wielbłądów, który zwolna postępował za konnym Beduinem przy jego monotonicznym śpiewie. O pół godziny od miasta ujrzałem na drodze niby kapliczkę, to jest ośm granitowych kolumn połączonych z wierzchu kamieniami, bez żadnego sklepienia. Budowa ta Muzułmanów nié ma żadnéj architektury, bo kolumny wzięte z ruin Balbeku, wbite po prostu w ziemię, jak słupy bez żadnych podstaw lub kapiteli, a tylko na wierzchu ogromne gzémsowe kamienie, wzięte także z dawnych zwalisk i pokładzione na kolumnach, których grubość przy małéj wysokości każe się domyślać, że były przez pół połamane; między kolumnami widać w kamieniu wyrobioną framugę, czyli ołtarz Mohammedan, a w koło zalegają groby śpiących wyznawców Proroka. Oglądając ten widoczny i dość niezgrabny zlepek z pysznych szczątków Balbeku dokonany przez Turków, trudno się nie zadziwić, jak mogli niektórzy podróżujący wziąść tę budowę za pomnik starożytny i za arcydzieło architektury. *)

*) Niedziw jeszcze, że tak sądzi entuzjasta Poujoulat, ale to dziwniéj, że uczony orjentalista Burckhard mógł się tak grubo pomylić.

Nie dojeżdżając do miasta, znajduje się nad drogą miejsce, skąd brano kamienie do budowy, osobliwie do fundamentów i podmurowania, bo do samych ścian był użyty lepszy kamień z kopalni nieco daléj za miastem leżącéj. W około tego otworzonego wnętrza gór spotykasz małe jaskinie, w których wedle podania, miał żyć prorok Eliasz, i dla tego nazywają to miejsce Mar-Elie: co jednak prędzéj może pochodzić z téj przyczyny, że tu mieszkali pustelnicy Karmelici, którzy swój początek wywodzą od Eliasza. Tamże widziałem dwie jaskinie małe, które były grobami, bo mają trzy wydrążenia w kształcie naszych katakumb: podobnych, ale nieco obszerniejszych grobów, wiele potém znalazłem w stronie południowo-zachodniéj miasta. Lecz najwięcéj przychodnia tu uderza ogromny kamień ze wszystkich wierzchnich stron zupełnie ociosany, tylko spodni bok trzyma się jeszcze rodzinnéj skały: ta ogromna bryła, bo długości ma 72 stóp, a grubości 16, budzi pytanie dla czego została zaniechaną, kiedy tyle pracy musiało kosztować jéj obrobienie; mieszkańcy różne z tego względu potworzyli baśnie, i mówią o tym kamieniu, że go niosła do budowy dziewczyna wielkoludów na jednym palcu, lecz dowiedziawszy się o śmierci swego kochanka, rzuciła głaz w tém miejscu gdzie teraz leży.

Przybywszy do Balbeku, zajechałem do Biskupa greko-katolickiego, który nizał tytuń ogromną igłą na sznurek, siedząc na macie w płaszczu fioletowym i zawoju kołpakowatym czarnym, co tu oznacza Biskupów: po prostém przywitaniu, natychmiast gospodarz kazał mi otworzyć pokój przeznaczony dla podróżnych, i kiedy mój Stefan zajął się gotowaniem obiadu, wtedy udałem się do blizko leżących ruin, na które od dawna z niecierpliwością patrzałem. Ale za zbliżeniem się do tych świątyń słońca, doświadczyłem wrażenia, jakiego nigdy nie obudził we mnie żaden widok dzieł ludzkich: patrząc bowiem na zdumiewającą piękność architektury i płaskorzeźb, na niesłychaną w budowie wielkość kamieni, bądź jeszcze trzymających się w ścianach, bądź rozrzuconych tłumnie na ziemi, i na mnóstwo olbrzymich kolumn, zupełnie usprawiedliwiasz mniemanie krajowców, że Dżiny, albo duchy, na zaklęcie najmędrszego z ludzi, Salomona, wzniosły te cudowne gmachy.

Balbek, albo Heliopol, czyli wedle znaczenia tych dwóch nazwisk Miasto słońca, leży w Celesyryi, to jest na dolinie Bka, która niegdyś tak się nazywała; dawne kościoły jak i miasto nowe wznosi się na niewielkim pagórku u samego podnóża Antylibanu, a dokoła ogrody obok widoku na dolinę i szczyty libańskie, stanowią bardzo ładne położenie. Od niepamiętnych czasów była zaprowadzona cześć słońca w Balbeku czyli Heliopolu, który wziął swoje imię i cześć od Heliopolu egyptskiego, skąd, wedle świadectwa Makrobiusza *), sprowadzono posąg, który z największemi obrzędami w Balbeku czczono: był on ze złota w postaci młodego mężczyzny bez brody, w prawéj ręce miał podniesiony bicz jak woźnica, a w lewéj pioruny i kłosy, co wszystko, mówi wspomniony pisarz, jasno pokazuje, że ten Jowisz heliopolski przedstawiał słońce albo Apolla, i dla tego sławna tu była wyrocznia, do któréj zewsząd się udawano: sam nawet Trajan radził się tego bożka przed wyjściem na wojnę z Partami, i miał piérwéj doświadczyć prawdziwości wyroczni Balbeku tym sposobem, że czystą kartę zapieczętował i posłał do bożka, który nie naruszając pieczęci, dał wyrok swoim ofiarnikom, aby także czystą kartę zapieczętowali i odesłali Cesarzowi. W Balbeku jeszcze za Fenicjan musiał być

*) Saturnaliorum lib I. cap. 23.

kościół słońca, i dopiéro na ruinach téj dawnéj bożnicy dźwignęli nową Rzymianie, któréj szczątki dotychczas przychodnia zdumiéwają; świadczy bowiem Jan Malalas *), że Antonin pobożny zbudował w Heliopolu, mieście fenickiém przy Libanie, wielki kościół Jowiszowi, liczący się do cudów świata: co zupełnie zgadza się z architekturą koryntską pozostałych gmachów, panującą za czasu tego Cesarza. Bałwochwalstwo długo tu stawiło opór prawdziwéj wierze Chrystusa; bo chociaż powiada Euzebiusz **), że Konstanty W. postanowił w Balbeku Biskupa, i zakazał, aby niewiasty dawnym obyczajem w bóżnicy Wenery nie śmiały bezkarnie oddawać się nierządowi, jednak dopiéro Teodozy W. wytępił do szczętu cześć bałwochwalczą w tém siedlisku słońca: bo za świadectwem kronikarza ***), pobożny ten cesarz zmienił ogromny i sławny kościół Baala, to jest słońca, na świątynię Chrześcijańską. Po rozszerzeniu się Islamu, zostały kościoły Balbeku obrócone na twierdze, jak jeszcze widać z niektórych murów dodanych przez Arabów lub Turków. ****)

Naprzód zwraca uwagę tak nazwany kościół mniejszy, który ledwie nie w całości zostaje, bo dotychczas stoją cztéry ściany i w koło kolumnada miejscami się utrzymuje. Ze strony południowéj, to jest od miasta, ma ten gmach na jakich dwadzieścia kilka stóp pyszne podmurowanie z ogromnych kamieni ciosanych, co niezmiernie przyczynia się do nadania większéj wspaniałości saméj świątyni, zbudowanéj w równoległobok, długi na 70, a széroki na 36 kroków. Kolumny idą zewnątrz świątyni, i frontowe strony miały po 8 a boczne po 14 kolumn porządku koryntskiego o sześciu stopach średnicy, a wysokie na jakich 20 łokci; każda kolumna składa się ze trzech sztuk kamienia, ale tak szczélnie i mocno spojonych, że nie tylko Arabi darmo się kuszą rozerwać te spojenia dla dostania żelaza, ale zastałem jednę kolumnę jeszcze wspomnianą przez Pana Wood, która w trzęsieniu ziemi padłszy na bok kościoła, usunęła nieco kamień ściany, a jednak jéj spojenia bynajmniéj nie zostały nadwerężone. Prócz bogatych koryntskich kapiteli, dziwnie jest ładny sam wierzchołek i gzéms téj kolumnady, gdzie widzisz w prześlicznéj płaskorzeźbie albo wielkie girlandy z kwiecia i owoców pozawieszane na głowach barana, wołu i Satyra, albo lwie głowy wśród wielkich liści ładnie ułożonych: nadto są jeszcze pasy z różném esowatém wyrabianiem. Każda kolumna będąc o 9 stóp odległa od ściany kościoła i od drugiéj kolumny, jest połączona ze świątynią poprzecznemi kamieniami, wspartemi na ścianie kościelnéj i na gzémsie kolumnady: przez co formuje się najpyszniejszy krużganek, bo te kamienie sklepieniowe nieco w półkole wydrążone, mają na sobie najbogatszą płaskorzeźbę, gdzie na przemian albo jest sześciokąt mający po bokach sześć trójkątów ślicznie bramowanych, albo są cztéry kwadraty ukośne, przedzielone dwoma trójkątami; w każdym sześciokącie jest ładna płaskorzeźba z Mytologii, jak np. Leda pieszcząca się z łabędziem, Ganimedes po-

---

*) Chronographia lib. XI. p. 280 Bonna 1831.

**) De vita Imp. Const. lib. III. c. 58.

***) Chronicon Paschale, olympias 289. Script. Byzant.

****) Obszerniejszą wiadomość Historji Balbeku znajdziesz w dziele Pana Wood Les Ruines de Balbec, którego ryciny tak szczegółowe, tak wierne i doskonałe, że same mogą tylko dać wyobrażenie ruin Balbeku. Dla tego przedsięwziąłem najwierniéj i najszczegółowiéj opisać te ruiny, że niektóre zmiany zaszły, i niektóre nowe postrzeżenia zamieściłem: a zresztą, trudno opuścić Balbek, kiedy tego nie czynią nowsi podróżni zagraniczni, chociaż u nich bez porównania więcéj są znane ruiny Balbeku, jak u nas, co tylko mamy ich opis w dawnym przekładzie Volneja.

rwany od orła, Dyanna z łukiem i psem, Wenera karmiąca Kupidyna, i tak przez cały ciąg następują różne obrazy mytologiczne: w czworobokach ukośnych znajdują się popiersia bożków, bogiń i cesarzy. Przecudowne te płaskorzeźby często walają się po ziemi w tłumie najładniéj rzniętych kapiteli i gzémsów, tak, że nie podobna bez żalu deptać te piękne rzeczy; jednak znaczna część sklepienia w krużganku jeszcze się trzyma. Całych kolumn tego portyku zastałem tylko 18, prócz trzech będących wprawdzie na posadzie, ale przez pół złamanych, i jednéj wzruszonéj z pedestału i opartéj na ścianie kościelnéj. Mury kościoła składają się z wielkich kwadratów ciosu białego, nieco pożółkłego od czasu, a tak są szczélnie bez żadnego wapna spojone, że między te połączenia, jak dobrze zauważył Wood, nawet nóż nie wejdzie. Ze strony wschodniéj był główny ganek téj świątyni, dziś zupełnie zniszczony, i przez stosy rumu dostałem się do obszernego przedsionka, gdzie mnie zachwyciły drzwi kościelne bogactwem i pięknością rzeźby: drzwi te szérokie są na 20, a wysokie na dwadzieścia kilka stóp; odrzwi boczne są z jednego kamienia, a wierzchnie składają się ze trzech głazów, i w koło te odrzwi okryte najdelikatniejszą płaskorzeźbą w różne pasy, między którémi szczególniéj odznacza się szlak dwóch winnych latorośli plotących się w ciągłe wieńce, w których środku małe kupidynki w różnych postaciach gron się czepiają. Nad drzwiami rozpościera skrzydła ogromny orzeł z czubkiem, trzyma w szponach laskę Merkurego, a w zakrzywionym dziobie dwa końce dwóch bogatych równianek, idących w przeciwne strony i trzymanych po obu bokach przez dwa ładne skrzydlate jeniuszki. Nie jest to rzymski orzeł, ale wschodni, poświęcony słońcu, i liczył się także do bóstw krajowych: jeniuszki mają oznaczać zefirów, albo powietrze, za którego wpływem przy dobroczynném świetle słońca hojne dary zlewa przyrodzenie, jak to wyrażono dwiema równiankami pełnemi kwiecia, owoców i kłosów, a stąd idzie przemysł z dostatkiem, jak wykazuje laska Merkurego, którą ptak słoneczny dzierży w szponach. Ta dziwnie ładna płaskorzeźba, nad którą wszyscy się podróżni zdumiewali, została uszkodzoną w trzęsieniu ziemi, bo średni kamień z orłem nieco się wysunął. Po obu stronach drzwi znajdują się wewnątrz kościoła dwa ogromne pilastry, a w ich środku są ukryte schody prowadzące na wierzch świątyni, po któréj dość szerokich gzémsach można obejść w około i nasycić się z téj wyżyny ładnym widokiem. Nad wchodowym gankiem w górze, Turcy sklecili małą wieżyczkę dla większéj obrony tego miejsca. Wewnątrz przy samych ścianach kościoła, są przytwierdzone rzędem półkolumny pięknie żłobkowane z bogatemi kapitelami, a między temi kolumnami pół widocznemi, widać na górze i na dole dla posągów framugi, z których dolne z wierzchem okrągłym mają w koło płaskorzeźbę, lecz górne z prześlicznie wyrabianą podstawą, zakończone są trójkątnym daszkiem, wspartym niegdyś na dwóch kolumneczkach, a liście dębowe lub roboty esowate, bramują pięknie te przybytki bałwanów. Za siódmą półkolumną ścian kościelnych, było miejsce przez dwa pilastry oddzielone od reszty świątyni i znacznie podniesione, gdzie po bokach są dwie na górze i na dole framugi proste i bez żadnéj ozdoby, a w środku przy ścianie znać był umieszczony główny bałwan téj budowy. Do tego podwyższenia w kościele prowadziły schody, będące we środku dwóch wielkich pilastrów, a przy każdym ich boku są inne małe stopnie, prowadzące do niewielkiego lochu pod tém podwyższeniem, które poganie nazywali łożem czyli Talamos. W kościele widzisz gruzy sklepienia, które całkiem upadło, ale je pięknie zastępuje błękit niebios. Wewnątrz téj budowy widać szczątki daleko późniejszych mu-

rów, idących po obu stronach wzdłuż kościoła, które dzieliły go wtedy na trzy nawy, kiedy Chrześcijanie bożnicę pogańską obrócili na swoją świątynię. Patrząc na wytworną budowę, na massy kamieni gładko ciosanych, na mnóstwo kolumn, na bogactwo kapiteli, gzémsów i płaskorzeźb, a wreście na dziwnie wspaniałą i wzniosłą architekturę, można się zdumieć i przenieść się w bajeczne i poetyczne czasy, można nawet wśród omamienia wyglądać, czy nie wystąpią ofiarnicy uwieńczeni kwiatami odbywać swoje obrzędy. Teraźniejsze wieki nic w sztuce budowniczéj nie postąpiły. Łatwo pojmiesz moje zdumienie, kiedy podróżni, co obiegli świat cały, wyznają w swoich pismach, że nie widzieli nic tak wspaniałego i pięknego, jak ta świątynia. *)

Od północy téj pięknéj budowy, wznoszą się obok na wyższém trochę miejscu ruiny wielkiego kościoła. W prostéj linji od wschodu na zachód naprzód idzie ganek, potém sześciokątny dziedziniec, potém ogromny kwadratowy dziedziniec, a wreszcie sam wielki kościół następował. Front od wschodu uderza swoją wspaniałością, bo na mającém jakich 16 łokci podmurowaniu, które dawniéj przykrywały schody szérokie na sto sześćdziesiąt stóp, znajduje się ganek z dwóma po bokach naprzód wysuniętemi skrzydłami, ozdobionemi przez płaskie kolumny i bogato wyrabiane gzémsy, na których wierzchu Turcy zbudowali dwie strzelnice. Te skrzydła, albo pawilony, były połączone rzędem dwunastu kolumn, idących przez cały ganek, a teraz tylko pozostały pedestale nie łatwe do postrzeżenia, bo Turcy wejście ganku dość wysoko zamurowali i podstawy weszły w tę niezgrabną ścianę. Na podstawie końcowéj kolumny, z jednego i drugiego boku, znajdują się napisy, z których się pokazuje, że jakiś Longinus Speculius kosztem swoim ozdobił te dwie końcowe kolumny miedzianemi kapitelami, i ten ślub uczynił bogom heliopolskim za pomyślność Cesarza Karakalli, Julji jego matki i całego Państwa rzymskiego. Takowe przyczyniania się prywatnych do budowy publicznéj, były często uwieczniane podobnémi napisami **). Ściana ganku środkująca między pawilonami, ma framugi na górze i na dole w tym guście jak są w mniejszym kościele. Wielkie drzwi z dwie-

---

*) Żadnych napisów w tym kościele nié ma: wprawdzie Poujoulat wspomina o napisach łacińskich z imieniem Karakalli, a v e c l e n o m d e C a r a c a l l a, ale to nie jest podobne do prawdy, gdyż nigdy w publicznych napisach nie umieszczonoby Karakalla; znać że tylko ze słyszenia napomknął, bo rzeczywiście napis tego cesarza znajduje się przy wielkim kościele, jak wkrótce zobaczymy.

**) Z wielką trudnością mogłem się dostać do pedestałów z napisami, i w tym celu trzeba było kilka drabin związywać. Sposób pisania sam z siebie nie łatwy, bo cyfrowy, gdzie często kilka liter w jednéj zawarto, a tak wszystkie litery i słowa razem zbite, że po upływie tylu wieków, przy porosłych mchach, a nawet drzewach figowych, bardzo jest trudno przeczytać. Po prawéj stronie ganku, na piérwszym pedestału, znajduje się ten napis:

M a g n i s D i i s H e l i o p o l i t a n i s p r o s a l u t e A n t o n i n i P i i F e l i c i s A u g u s t i e t J u l i a e A u g u s t a e M a t r i s D o m i n i N o s t r i C a s t r o r u m S e n a t u s P a t r i a e.... L o n g i n u s S p e c u l i u s..... c a p i t a c o l u m n a r u m d u a r u m a e r e o m u r o i n l u m i n a t a s u a p e c u n i a e x v o t o l i b e n t i a n i m o s o l v i t.—Dla tegom przytoczył ten napis, że podróżni, ile mi wiadomo, ani go tknęli oprócz Roberta Wood, który nie zupełnie i niedokładnie wyczytał: np. c a p i t a c o l u m n a r u m d u m e r a n t i n m u r o i n l u m i n a t a, czego i sam Wood, jak mówi, nie może pojąć: kiedy w napisie jest wyraźnie c a p i t a c o l u m n a r u m d u a r u m a e r e o m u r o i n l u m i n a t a, u ś w i e t n i o n e, co było u dawnych zwyczajem; nawet w xiędze trzeciéj królewskiéj czytamy, że Salomon kazał w swoim domu kapitele miedziane porobić. Drugi napis po lewéj stronie zupełnie jest podobny.

ma bocznemi prowadzą do sześciokątnego dziedzińca, który ma 190 stóp średnicy; przy ścianach w koło idą portyki, czyli pokoje oddzielone tylko kolumnami od samego dziedzińca, a teraz podstawy jeszcze pozostały. Tych pokojów albo exedrów jest w koło dziedzińca cztéry, a reszta pozostałego miejsca portyku w nierównych podziałach służyła na mieszkanie ofiarników; exedry są głębokie na dziewięć kroków, a ich ściany ozdabiają framugi na górze i na dole z płaskorzeźbą, gdzie po bokach widzisz ładne szlaki liści dębowych, lub innych floresów, a w sklepieniu framugi są konchy pięknie wyrzynane. Gzéms wierzchni równie bogatą płaskorzeźbę posiada, ale jest wielce uszkodzony od krzewów i drzewek, co się malowniczo po wierzchu czepiają; cały ten dziedziniec zawalony połamanemi kolumnami, gzémsami, kapitelami i innemi szczątkami téj pysznéj budowy. Drzwi wielkie z dwoma mniejszemi po bokach, prowadzą z tego sześciokąta do ogromnego w kwadrat dziedzińca, który jest 360 stóp szeroki, a 380 długi. Uderza cię wspaniałość portyków otaczających ten dziedziniec, przez którego środek, ile można sądzić z pozostałych podstaw, szła ulica wysadzana kolumnami aż do frontu wielkiego kościoła, co był na przeciw drzwi sześciokątnego dziedzińca. Po stronie północnéj i południowéj w dziedzińcu kwadratowym, szedł rząd przepysznych pilastrów, mających na dwóch brzegach dwie półkolumny płaskie z koryntskiemi kapitelami, a w środku na górze i na dole widzisz po jednéj framudze czyli przybytku, ze zwykłą płaskorzeźbą konch i floresów; sam zaś wierzch pilastru kończy się gzémsem najśliczniejszego dłóta. Pomiędzy témi pilastrami znajdują się jeszcze w głąb usunięte na dziewięć kroków pokoje albo exedry, siedém z każdéj strony, z których dwie są krągłe a pięć czworograniastych, wszystkie zaś podobnie ozdobione jak exedry sześciokąta, t. j. framugami w górze i w dole na bałwany. Pozostałe jeszcze pedestale i w prostą linią idące z występującémi naprzód pilastrami świadczą, że exedry były tylko oddzielone od dziedzińca samemi kolumnami. Trudno z pewnością wiedzieć na co te stancje portyku służyły, jednak wnosząc z tego, jak było w innych pogańskich świątyniach, mogły tu się mieścić szkoły, gdzie zebrani filozofowie, starcy i kapłani rozprawiali w różnych rzeczach, bądź religijnych, bądź filozoficznych. Ze strony zachodniéj stał niegdyś kościół wielki, z którego prócz sześciu ogromnych kolumn i mnóstwa rumu, nic nie pozostało. Budowa ta była, ile wnosić można, tym sposobem stawiana jak kościół mniejszy. W koło szła kolumnada, bo dotychczas pozostały pedestale: 20 kolumn było po stronach bocznych, a 10 po stronach frontowych: sam gmach miał długości 104 kroków, a 52 szerokości. Sześć pozostałych kolumn, (za czasu Roberta Wood było ich dziewięć) ze strony południowéj wznosząc się na podmurowaniu z wielkich kamieni, jeszcze z daleka zdumiéwają przychodnia, bo nie tylko podziwiać potrzeba ich wielkość, ale razem i piękność całego kształtu; średnica każdéj kolumny prawie stóp 8, wysokość 60, a z kapitelami i gzémsem łączącym dotychczas te kolumny i ozdobionym najpyszniejszą płaskorzeźbą, stóp 70 przechodzi. Chociaż te kolumny nie są całkowite, jednak ze dwóch albo trzech sztuk tak doskonale spojone, że po tylu wiekach trzeba się dobrze przypatrzyć, aby rozpoznać spojenia *). Oglądając podmurowanie kościoła wielkiego ze strony północnéj i za-

*) Naprzód powiedział Pokeke, potém Wood, a za nimi inni powtórzyli, że kościół wielki nigdy nie był skończony: jednak ruiny dowodzą, że sam kościół i portyki dziedzińcowe były zupełnie skończone, a tylko może jakie poprawy i dodatki nie zostały uskutecznione, i dla tego widać gdzieniegdzie walające się kamienie w pół obrobione. Nie

chodniéj, trudno się nie dziwić, bo cały ten mur, służący razem i do obrony tych świątyń od napadu, składa się z kamieni potwornéj wielkości, jakich pewno ręka ludzka nigdy nie użyła do budowy; strona bowiem zachodnia ma kamienie od 30 do 38 stóp długości, a trzy wierzchnie głazy same cały bok zajmują, i dwa z nich prawie na 60 stóp długie, a trzeci na 62, tak, że razem ciągną się na 180 stóp o 15 łokci nad ziemią. Sposób ułożenia tego cyklopskiego muru nie wykazuje ręki Rzymian, mającéj na celu jedynie moc i piękność, a tu olbrzymiość wschodnia jawnie się przebija. Historja świadczy, że od niepamiętnych czasów czczono słońce w Balbeku, i to podmurowanie pewnie było fundamentem dawnego kościoła, na którego gruzach dźwignął nowy Antonin pobożny. Bardzo być może, że to są szczątki dzieła Salomona, bo nie tylko podanie ludu i dawniejsi podróżujący, jak i nasz xiąże Radziwiłł, opiérając się na Piśmie *) utrzymują, że Salomon wzniósł tu gmachy, ale jeszcze wyświeca się dawność téj ściany przez to, że Rzymanie po zbudowaniu kościołów, chcieli obciąć cały mur tych olbrzymich kamieni, dla nadania głazom jednéj barwy nowości, lecz téj pracy niezdołali uskutecznić, i do dziś dnia możesz widziéć te kamienie z wierzchu przez pół ścięte, a stąd noszące na swojéj zewnętrznéj barwie dwie epoki dawności, tak, że łatwo jest widziéć starszy pozór części nie obciętéj, jak obciętéj. Chociaż te głazy wznoszą się nad ziemią o 15 łokci, jednak są na równi z placem, na którym stał wielki kościół; można przeto pojąć, że te bryły sprowadzano na walcach z poblizkiéj kopalni, gdzie dotąd, jak wspomniałem, jeszcze jeden kamień nawet trochę większy, pozostał na skale. Zważając, że te kamienie olbrzymie mają grubości i szerokości ledwie do pięciu łokci, można wpaść na domysł, że pierwiastkowie były materjałem przygotowanym na kolumny, i jako zbywające umieszczono w podmurowaniu. Przy stronie frontowéj kościoła wielkiego od wschodu, znajdują się po obu stronach bocznych skrzydeł drzwi, prowadzące do podziemnych lochów oświeconych słabo luftami: są to jakby obszerne korytarze z wielkich kamieni nadzwyczaj mocno budowane, bo na ich sklepieniu idącém po pod dziedzińcami i samym kościołem, opierały się te gmachy. Niepodobna mi było zupełnie obejrzéć tych lochów ciemnych, duszących tchnienie, a dotego gruzami często zawalonych; jednak prawą stronę lochu lepiéj zachowaną i służącą dziś za magazyn rządowy do zsypywania zboża przebiegłem, i w samym środku sklepienia korytarza widziałem różne w płaskorzeźbie popiersia bożków i satyrów, co każe domyślać się, że te lochy może służyły do jakich tajemniczych obrzędów pogańskich. Obok drugiego czy trzeciego popiersia, znalazłem napis divisio Moschi.... którego znaczenia nie umiém ci wytłómaczyć. Oglądając te starożytne pomniki, ciągle zdumiewałem się nad tém dziełem, w którém i potęga olbrzymia i śmiałość jenjuszu ludzkiego i najdoskonalszy smak wszędzie się daje widziéć; ale razem patrząc na te łomy kamieni z najdelikatniejszą rzeźbą, które zalegają stosami cały plac budowy, i uważając, że olbrzymie głazy, kolosalne kolumny czas pogruchotał, zdejmuje jakiś smutek, bo te zwaliska najdobitniéj głoszą znikomość dzieł człowieka: jakież gmachy oprą się potędze czasu, kiedy kamienne świątynie Balbeku runęły?

O dwieście kilkadziesiąt kroków w stronę południową tych wielkich budów, wzno-

---

podobna bowiem, aby wielki Kościół nie był skończony, kiedy widzimy portyki dziedzińcowe nawet w drobnych szczegółach dokonane, co tylko się czyni po zupełném skończeniu budowy.

*) 3. Król. VII.

si się pełen wdzięku i dziwnéj struktury kościołek, ocieniony płaczącą wierzbą i stojący nad czystą rzeczką Balbeku, która dołem obiega całe ruiny: zdaje się, że architekt po dokonaniu arcy dzieł wielkich i poważnych, chciał, jakby dla rozerwania się, rzucić na tło pysznych gmachów ten drobny ale uroczy kwiatek budownictwa. Kościołek sam jest okrągły i tak otoczony w koło kolumnami koryntskiemi, że gzéms między każdemi dwiema kolumnami idzie w pólkole wklęsłe do samego muru, a stąd powstaje kształt zewnętrzny téj świątyni, jakby sześciokąt albo raczéj gwiazda o sześciu promieniach. W pośród dwóch kolumn tego portyku, widać w głębi na ścianie zewnętrznéj samego kościołka dwa pilastry płaskie, a w środku ogromna framuga ze zwykłą płaskorzeźbą i podstawą kamienną posągu, jakby te bóstwa pogańskie tylko co ustąpiły ze swoich przybytków. Dwa bogate kapitele ściennych pilastrów łączy idący nad framugami prześliczny szlak, kędy dwaj kupidyni trzymają wielką równiankę z kwiecia i owoców. Bardzo być może, że ten ładniutki kościołek był poświęcony Wenerze, bo wielki kościoł, wnosząc z napisu, przedstawiał Panteon Balbeku, to jest dedykowany wszystkim bogom heliopolskim; mniejszy był przeznaczony czci samego słońca, jak z orła i innych symbolów po płaskorzeźbach domyślać się można, a najmniejszy zapewne Wenerze, w którym, wedle Euzebiusza, miały się dziać uprawnione niewstydy. Wnętrze tego kościołka ma szesnaście kroków średnicy, a ściany w połowie są gzémsem w koło przedzielone, gdzie w górnéj części idą bałwanów przybytki w koryntskim porządku, a na dole podobne framugi są w guście jońskim. Ta bożniczka przez długi czas była kościołem Greków-katolików, lecz 80 lat temu, jak przestraszeni trzęsieniem ziemi, w którém sklepienie kościołka upadło, wynieśli stąd swe nabożeństwo, i teraz mają obszerny kościół niedawno zbudowany, bez żadnego gustu. Na nieodpadłym jeszcze miejscami tynku wewnętrznych ścian krągłego kościołka, widać ślady brzydkich malowideł, które nabazgrali Grecy-katolicy, jeszcze wtedy, kiedy tu odprawiali swoje nabożeństwo. *) Cały ten kościołek wznosi się na podmurowaniu, w którém sklecił sobie chatkę Metual, albo raczéj w lochu téj świątynki mieszka, tylko że okna powybijał.

Potém obszedłem dość dawne obwodowe mury miasta, często umocowane kwadratowemi wieżami. Budowa tych ścian nietrwała, bo to są raczéj natasowane kamienie bez najmniejszego utwierdzenia. Cały ten mur składa się ze starożytnych ruin, i postrzegasz w ścianach piękne gzémsy, kolumny żłobkowane i inne ułamki ozdobione płaskorzeźbą: prócz tego mnóstwo kamieni spadłych z wierzchu tych murów wala się po ziemi, i między niémi widziałem nie daleko od bramy zachodniéj ładną płaskorzeźbę jeźdźca na koniu w galopie, co mi przypomniało pogoń litewską. To mnóstwo ruin walających się po całém mieście, lub utasowanych w ściany obwodowe, dowodzi, że Balbek był niegdyś wielkiém miastem, i że oprócz kościołów posiadał jeszcze wiele innych ładnych budów. Często napotykasz napisy na starych szczątkach obwodowych murów, które po większéj części przez pobicie kamieni lub zatarcie, są niepodobne do zrozumienia. Napis Centuria piérwsza i Luciusz Felix Ceniusz naczelnik legionu pokazuje, że Balbek był przez jakiś czas stałym pobytem żołniérzy rzymskich. Ale najważniejszy napis grecki, dotąd ile mi wiadomo przez nikogo nie przytoczony, znajduje się na samym szczycie wieży od zachodu i mieści w sobie imię Tetrarchy Lyzaniasza, bo reszta napisu odbita:

---

*) Nie rozumiem, jak te bohomazy mógł wziąć Poujoulat za starożytne malowidła przewybornego gustu, a Ś. Michała gniotącego djabla, za obraz mytologiczny!

tego Tetrarchę wspomina Ewangelja; można przeto wnosić z pewnością, że Tetrarchat abileński zajmował w swoich granicach i Balbek, zwlaszcza że Abilena była nie daleko.

Teraźniejsze miasteczko Balbeku bardzo jest liche, z czego miłośnicy starożytności wielce powinni się cieszyć, bo jeśliby kiedy Balbek urosł w znaczenie, wtedyby nie ochybnie pyszne ruiny świątyń słońca poszły na kany, bazary i karawan-seraje. Ze sto kilkadziesiąt nędznych domów, ciągnie się w stronie południowo-zachodniéj od kościołów zrujnowanych; mieszkańcy są Grecy-katolicy i Metuali.

Ruiny Balbeku wielu podróżnych uważało za najpiękniejszy zabytek z tego wszystkiego, co nam świat starożytny przekazał, i pospolicie je przenoszą nad zwaliska Palmiry. Jednak nasz Emir Tage ol Fakhr czyli Wieniec sławy, to jest Wencesław albo Wacław hrabia Rzewuski, który zwiedzał Balbek i Palmirę, przenosi ostatnią nad piérwszy, ale tylko z poetyczniejszego położenia i z większéj liczby ruin, na co się wszyscy godzą *). W czasie mego trzydniowego pobytu w syryjskim Heliopolu, miałem raz ciekawość oglądania tych ruin wśród cichéj i jasnéj nocy. Siadłem na szczycie ścian zachowanego kościoła, a przedemną ruiny, miasto i przyległe góry, przy niepewnym świetle dziwnie olbrzymiały: świątynie zdawały się pozbywać swoich rozpadlin, i po zrzuceniu staréj i podartéj szaty, w dawnéj wspaniałości stanęły; cichość i samotność wtrącały w marzenie o wiekach przeszłych: wspomnienie wywoływało tajemnicze obrzędy pogańskie i przedstawiało te processje ze słońca posągiem, który niosących miał sam popychać w różne strony wedle swego upodobania. Gdzież te tłumy ludu, co się cisnęły do koła w tych uroczystych obchodach? Gdzież hymny i pieśni towarzyszące tym obrzędom? Wszystko ściemniało i zamilkło na wieki, jak ta noc cicha i samotna, bo grób i ruina są ostatecznym wypadkiem rzeczy doczesnych.

---

*) Wacław hr. Rzewuski, którego staraniem i kosztem wychodziło pismo Mines de l'Orient, w artykule Podróż do Palmiry, umieszczonym w Dzienniku Wileńskim 1821 roku, tak czyni porównanie tych dwóch miejsc sławnych: są wędrownicy, którzy Balbek nad Palmirę przenoszą. Nie jestem ich zdania. Balbeku położonego na żyznéj dolinie Bequaa, zamkniętego w mniejszym obrębie, pozostałe rozwaliny łacniéj ogarnąć. Palmira zachwyca na przemian umysł i serce: wśród ogromnych tych szczętów zajmuje na przemian to romantyczność walecznéj i nieszczęśliwéj krolowéj (Zenobji), to epoki chwały i poniżenia, to tajemnice czci starodawnéj. Jedna nizina dostateczną była dla Balbeku, pustynię całą, ten nieruchomy ocean, zajmowała Palmira.

DAMASZEK.

Dnia 28 sierpnia, bardzo rano, pożegnałem na zawsze Balbek. Nie mogłem wprost z tego miasta przerznąć się przez góry do Damaszku, dla rozbojów nadzwyczaj tam panujących, wróciłem przeto do El-Mallaka, aby stamtąd drogą bejrucką, strzeżoną przez maronickich żołniérzy, odbywać bezpiecznie podróż. Dolina Bekaa, albo przez skrócenie nazywana Bka, jest prawie pusta i nieuprawna około Balbeku, a prócz sadów miejskich rzadko postrzegasz jakie drzewo, chociaż ta płaszczyzna dość strumieniami zroszona. Pominąwszy El Mallaka zacząłem przebywać w poprzek tę piękną dolinę, zwaną dawniéj Syrją wklęsłą, która około El-Mallaka pięknie jest uprawną Rzeka Bordun płynąca od Zahle i Lattani, idąca od Balbeku, łączą się razem w pośrodku doliny i stanowią rzekę dość wielką wpadającą w morze około Tyru, która po tém połączeniu się dwóch rzek, przybiéra inne nazwanie t. j. Kassemie. Przebyłem ją po kamiennym moście bardzo dobrze zbudowanym. Za zbliżeniem się do pasma gór Antilibanu, Mukar pokazał mi na pobrzeżnéj górze, zarosłéj różnemi krzewami, wązką skalistą łysinę idącą w pół kole, jakby była zrobiona od pośliznienia się jakiéj olbrzymiéj nogi: na tém to podobieństwie oparte podanie ludu Mukar opowiadał, że jakiś rycerz za czasu olbrzymów, przeskoczył na koniu z góry Libanu na Antiliban i ślad pośliznienia się konia dotąd pozostał. Zaraz za tą górą poślizgu, na któréj szczycie ruiny dawnego zamku malowniczo się piętrzą, zaskoczył mnie zmrok wieczorny, stanąłem przeto na noc we wsi Mezdel, czepiającéj się ze swemi ogrodami po ostatnich pochyłościach téj piérwszéj Antilibanu góry. Cały dzień następny przebywałem pasmo antilibańskie. Co to za wielka różnica między Libanem uprawnym i zieleniejącym się wieczną wiosną, a temi górami Antilibanu pustemi, obnażonemi z drzew i pokrytemi pożółkłym chwastem. Ta głucha pustynia w około i ta dzikość przyrodzenia, zdejmują jakąś tęsknotą i trwogą, które się jeszcze powiększyły, kiedym na drodze napotkał trupa i przy nim ucztujących ptaków: bo wtedy na każdy szelest, na każdy świst w tych górach, obracałem wzrok w koło, czy jaki zbójca nie dybie: a za pokazaniem się jakiego człowieka na szczytach, gotowałem się do wytrzymania rabunku, lecz widok trzody za nim postępującéj uspokajał mnie, że to był pastérz a nie rabuś. Co kilka godzin spotykałem na drodze roztasowanych żołniérzy maronickich, którzy z rozkazu Emira Beszira, strzegli bezpieczeństwa téj drogi; po 40 i więcéj obozowało ich pod namiotami przy źródłach, gdzie i ja stawałem dla krótkiego oddechu. We wsi Demas, odległéj od Damaszku o sześć godzin drogi, nocowałem w kanie, gdzie jest rzecz osobliwa na Wschodzie, że stara Turczynka utrzymuje tę gospodę dla Franków, i ma do pomocy dwie córki, które niby niewidzialne zajmują się kuchnią.

Dnia 30 sierpnia, ledwie dnieć zaczęło, puściłem się w dalszą podróż przez puste i dzikie góry Antilibanu. Po dwóch godzinach drogi ukazała się piękna zielona wstęga drzew, snująca się wężem między górami nad brzegiem rzeki Baradi, płynącéj ożywić Damaszek. Nigdy tak mocno nie uderza ta zieleń świéża, jak obok tych pustych i trawą nie pokrytych gór, tak, że ogrody po nad Baradi zdają się mieć coś w sobie czarującego; łatwo przeto pojąłem to unoszenie się Arabów, przywykłych tylko do piasczystéj i skwarnéj pustyni, nad okolicą pełną zdrojów i gajów, bo wtedy z nimi trzymałem, że gdzie zieleń i woda tam raj być musi. Daléj przejechałem ładną wieś nad brzegami téj rzeczki, którą nie daleko od Damaszku przebyłem po kamiennym wysokim moście w prześliczném położeniu. Z góry na górę jechałem ustawnie, aż nareście po przebyciu drogi wykutéj w skale białéj, na samym jéj szczycie, nagle odsłonił się czarujący widok Damaszku. Zaraz u podnoża tych gór ściele się ogromna dolina Guta, ledwo objęta okiem, przerznięta tysiącznemi zdrojami, na które tu została podzielona rzeka Baradi, i uzieleniona bujnym, gęstym a nie przejrzanym lasem najpiękniejszych Wschodu drzew i owoców. Ta cudowna dolina, którą wschodni nazywają rajem ziemskim i piérwszeństwo jéj dają między cztérma rajskiemi dolinami *), graniczy od wschodu z pustynią, a po innych stronach piętrzą się w oddaleniu góry. Ogrody ciągną się w koło na jakich sześć mil ukraińskich, a nad ich przepyszną oazą często wyskakuje jakaś kopuła, wieżyczka, albo kiosk roskoszny, albo przeglądają się wioski, których najmniéj trzydzieści ciśnie się koło Damaszku. Wśród tego wielkiego lasu, rozkłada się święte Mośleminów miasto, długie a wązkie z mnóstwem wież, kopuł i minaretów, pomięszanych z cyprysami i innemi drzewami, co wszystko w atmosferze czystéj i blaskiem słonecznym dziwnie ozłoconéj, przy błękicie bez chmurek, obok graniczących gór pożółkłych i spalonych, tak przecudownie się odbija, że można Arabom przebaczyć te przesadzone pochwały Damaszku, które się wykazują w dziwnie dobiéranych nazwaniach. Oprócz miana Raju doskonałego, zowie się jeszcze naszyjnym klejnotem przyrodzenia, Polem rajskich pawiów, Różnobarwną szyją gołębia, Uroczém znamieniem na ustach świata, a nareście miastem, co pachnie rajem. Jakoż ich prorok Mohammed, spragniony za wodą i zielenią, będąc w czasie swéj młodości w Damaszku, nazwał go miastem trzykroć szczęśliwém, z przyczyny, że Aniołowie Boscy rozciągają nad niém skrzydła swoje.

Na téjże górze, zwanéj niegdyś Kassiusz, spiéra się na kilku kolumnach daszek okrągły: jest to grób największego Szejcha wszystkich mystyków wschodnich Mohi jeddin Arabi, który się urodził w Kordui 1164 roku, i po skończonych naukach w Akademji sewilskiéj podróżował po całym Wschodzie, i wtedy poznawszy się ze sławnym Szejchem, wynalazcą kawy, rzucił się do mystycyzmu, w którym wszystkich zakasował, zostawując mnóstwo dzieł pełnych tajemnic i marzeń. Selim zdobywca Syrji, także mystyk i poeta, wzniósł ten grobowiec Mohijeddina, nazwany kopułą zwycięztwa. Do tego szczytu góry jeszcze Muzułmanie przywiązują następną legendę: że Mohammed przyszedłszy na wierzch téj opoki stanął na chwilę, a po obejrzeniu czarującego położenia Damaszku, odstąpił i rzekł: «Dla człowieka jeden tylko «raj zgotowany: mój raj w niebie, przeto nie chcę wstąpić do ziemskiego raju.» — Ta bajeczka zręcznie wymyślona, bo z tego miejsca najlepiéj przedstawia się to naj-

*) Inne trzy są: w Persji dolina Samarkand, dolina Bewan i brzeg Eufratu przy ujściu nad Obollą.

piękniejsze miasto Syryi, albo wedle słów proroka Amos, ten dom roskoszy, co rzeczywiście samym pozorem zdaje się obiecywać dla ludzi zmysłowych, życie ziemskiego raju okwite w przyjemność, uciechę, miękkość, najsłodszy spoczynek w cieniu wonnych drzew i nad brzegiem szemrzących strumieni. Na téjże górze Kassiusz, jak muzulmańskie podanie utrzymuje, czynili Bogu ofiarę Abel i Kaim, i w tém miejscu miał Kaim zabić Abla, którego kiedy niósł płacząc, bo nie wiedział co z nim począć, wtedy ujrzał kruka grzebiącego w ziemię drugiego nieżywego kruka, przeto i Kaim podobnie postąpił z ciałem swego brata. Mieszkańcy najmocniéj są przekonani, że ta dolina, która się ciągnie od góry do miasta, nazywana pospolicie polem damasceńskiém, była rajem, kędy żyli Adam i Ewa, i że właśnie w tém miejscu z czerwonéj gliny został ulepiony piérwszy człowiek; prócz tego, jeszcze tu naznaczają miejsce urodzenia patryarchy Abrahama. Na pochyłości góry Kassiusz usiadło przedmieście Ssalehie, nad którém u wierzchu opoki pokazywali mi groty cięte w skale: największa jaskinia obrócona na meczet, składająca się z kilku pokoi, ma być grobem 40 Męczenników za naukę proroka Jezusa, jak mówią Muzułmanie, a daléj, prócz wielu innych, znajduje się grota o jednym pokoju, w któréj Maronici, a za nimi Machometanie mieszczą Siedmiu Braci Śpiących. Spuściłem się poźniéj do samego przedmieścia Ssalehije, które jest bardzo ogromne, bo liczy z górą 12 tysięcy mieszkańców: jest to najroskoszniejsze miejsce rajskiéj doliny, gdzie są najpiękniejsze ogrody i kioski. Co to za ładna droga wśród tego przedmieścia i roskosznych sadów gęsto i bujnie zarosłych, ogrodzonych murami z cegły ziemnéj suszonéj na słońcu: w cieniu drzew, po nad kanałami, w których się żywe zdroje Baradi przemykają, jechałem parę godzin po drodze wyłożonéj kamieniem i przybyłem do obszernego smętarza Muzułmanów, leżącego pod samą bramą Damaszku. Wjechałem do miasta konno, w stroju europejskim, bez żadnéj opłaty, i nie znalazłem żadnéj przeszkody, nawet nikt się nie zmarszczył, nikt groźnie nie spójrzał, nikt złego słowa nie wyrzekł i żadnéj ciekawości nie obudziłem; kiedy dawniéj nie tylko xiąże Radziwiłł musiał iść piechotą i wstępny haracz opłacić, a i tak ledwie go chłopcy nie ukamienowali, ale nawet w 1831 roku wędrowcy nie inaczéj wchodzili do tego świętego Mośleminów miasta, jak piechotą i w stroju tureckim. Jest to dobroczynny dla Franków skutek panowania Mehmeda Ali, którego władza otworzyła Europejczykom miejsca przedtém najniebezpieczniejsze. Po wjechaniu do miasta, mocno byłem rozczarowany jego widokiem, bo domy zewnątrz, chociaż o piątrze i wielkie, jednak na wejrzenie szpetne, bo są szarą gliną oblepione. Wkrótce stanąłem w klasztorze Ziemi Świętéj, i zwyczajna gościnność ojców Bernardynów, osłodziła mi wszelkie trudy podróży.

Na samo zbliżenie się do Damaszku, rodziła się we mnie najżywsza pamięć o wielkim Apostole Pawle, bo to słońce duchowne zeszło tu po raz piérwszy światłem niebieskiém oblane, na rozproszenie błędów i bałwochwalczéj ciemności narodów. Nim ci pokrótce powiém historję Damaszku, i nim wprowadzę do tego roskosznego grodu, pójdziemy naprzód zbiérać drogie ślady wybranego naczynia do noszenia Pańskiego Imienia przed narodami i królami. Wspomnienie Pawła, że użyję słów jego największego miłośnika Chryzostoma *), nie dozwala mi trzymać się zwykłego porządku, ale do siebie gwałtem porywa. Pragnąłem bowiem widziéć którędy był

*) Tom III. pag. 100 ed. Montfaucon.

wprowadzony do Damaszku, nie łańcuchem lecz głosem Pańskim skrępowany: pragnąłem widzieć miejsce połowu bożego téj wielkiéj ryby, która w zapalczywości kłóciła morzem i liczne a ciężkie burze na Kościół wzruszała. Jako bowiem na stroméj opoce siedzący rybak zarzuca z wysoka wędkę w morze, tak i Zbawiciel, ten duchowny rybak, z nieba, jakby wysokiéj skały, rzucił swój głos na ułowienie Apostoła narodów. W godzinę po moim przyjeździe do Damaszku, udałem się z najgodniejszym gwardyanem ojcem Walentynem Galvez, dla odwiedzenia domu Ananiasza, który z rozkazu Boga wzrok przywrócił ś. Pawłowi. Te ruiny są niedaleko od klasztoru Ziemi Świętéj, gdzie w pośród zwalisk prowadzą schody do podziemnéj niby groty z kamienia murowanéj i dość obszernéj, a tam znajduje się ołtarz z obrazem ś. Pawła w czasie chrztu i spadania łuski z oczu. Sam sposób murowania z ogromnych kamieni, świadczy o dawności tego podziemnego mieszkania. W piérwszych czasach prześladowania Chrześcijan, ten dóm podziemny Ananiasza, był domem modlitwy, do którego się wszyscy wierni zbiérali na nabożeństwo, poźniéj został przemieniony w kościół, a po zdobyciu Damaszku przez Arabów był obrócony na meczet, i dotychczas można widzieć framugi Mihrabu. Na wierzchu téj podziemnéj kaplicy znajdował się meczet dość wielki, którego dziś tylko ruiny pozostały. To święte miejsce opuszczone przez Turków nabył na własność klasztorną X. Vilardell niegdyś tu gwardjan, ale stan klasztoru niepozwala oporządzić tego świętego miejsca, bo z Hiszpanji nic teraz nie pobiérają, a wsparcie propagandy rzymskiéj i lyońskiéj do tyle szczupłe, że na samo utrzymanie xięży nie wystarcza, jałmužny nikt z Europy nie przesyła, chyba wędrowcy czasem na małą ofiarę się zdobędą. W krajach chrześcijańskich teraz nie myślą o tém, aby ozdobić święte miejsca i utrzymać biédnych zakonników, co z niebezpieczeństwem życia skazali siebie na wygnańców dla strzeżenia drogich śladów źródła naszéj świętéj wiary. Od tego zarzutu jedna Rossja wolna: co roku płyną na Wschód podarki srébrne i inne rzeczy, a nié ma na Wschodzie ani jednéj cerkwi greckiéj, o którejby zapomnieli potężni ich spółwiercy: wszędzie postrzegasz różne i nie małe ofiary rossyjskie. Spełniając potém w téj kaplicy, lub raczéj opuszczonym lochu Najświętszą Ofiarę, przywoływałem na pamięć dla ożywienia pobożności te gorące modlitwy, które tu z czystych i pałających świętą miłością serc piérwszych Chrześcijan, wznosiły się ku niebu. Stamtąd poszliśmy prostą ulicą, którą Pismo wzmiankuje, tak nazwaną z téj przyczyny, że miasto prosto przerzyna ze wschodu na zachód: ta ulica jest brukowana, dość széroka, a nawet dość czysto utrzymana. Przez prostą ulicę szedł niegdyś ś. Paweł do domu Judy, który pokazują na téjže ulicy nie daleko od Bazaru; za czasu wędrowca Pococke był w tym domu meczet i walały się szczątki dawnego kościoła, a teraz dom mieszkalny, choć dość zrujnowany. Zaraz przy domu Judy jest na ulicy publiczna fontanna, o któréj utrzymuje podanie, że jéj wodą był ochrzczony Apostoł. Wyszliśmy potém za miasto przez bramę wschodnią, która się nazywa bramą ś. Pawła; kiedy bowiem Żydzi zdumieni i zawstydzeni słowami Saula, postanowili go zabić, wtedy wierni przez mur téj bramy w nocy go spuścili w koszu. Tu więc piérwszy uszczknął kwiat do wieńca sprawiedliwości, złożonego z tych rozlicznych prac, kłopotów, czuwań, głodu, pragnienia, zimna, z tych najtkliwszych starań o wszystkie kościoły, z tych ustawnych podróży, bo świat miłością Chrystusa obleciał, z tych niezliczonych niebezpieczeństw na morzu i lądzie, z tych ciemnic, biczowań, kamienowań i tysiącznych prześladowań od żydów i pogan, które wreście męczeństwem zapieczętował. Brama ta széroka na jakich pięć łokci, z gzémsem dość pięknie wy-

rabianym i dwóma pilastrami w guście doryckim, składa się z wielkich ciosanych głazów: jest to jedyny zabytek dawnych murów, z którego można sądzić jak były niegdyś wspaniałe, bo dziś otaczające mury i wieże, które poźniéj oglądałem, ciągnące się jakie półtory mili na starych ogromnych fundamentach, są wątłe, daleko nowsze i już w ruinie; wprawdzie nie daleko od bramy ś. Pawła znajduje się sam spód dawnéj wieży, którą jeszcze w całości widział Poujoulat, lecz i ta wieża jest nowszym zabytkiem od bramy Pawła, a była niedawno rozebraną na budowanie koszar w Seraju, i widziałem między zwaliskami kamienie z płaskorzeźbą lwa, lilji i napisem arabskim. Wieża, co się wznosiła nad bramą ś. Pawła, została także rozebraną na jakąś budowę, i tylko pozostał w górze sam spód tego okna, przez które, wedle podania, spuścili wierni Apostoła. Wieżę i okno jeszcze w całości oglądał xiąże Radziwiłł. Imię Apostoła narodów mocniéj jak wielkie głazy obroniło dotąd tę bramę od zupełnego zniszczenia; ale potrzeba się lękać, aby ten drogi zabytek na stajnię lub kuchnię paszowską nie rozebrano. Stamtąd o dobrą półgodzinę drogi pokazują za miastem miejsce nawrócenia ś. Pawła. Kiedy Saul zbliżał się do Damaszku parskając groźbą i morderstwem przeciw uczniom Pańskim, wtedy się stało, że z prędka zewsząd oświeciła go światłość z nieba i upadł na ziemię i usłyszał głos: Szawle! Szawle! czego mię prześladujesz? Drżący i zdumiały na usłyszane imię Jezusa, oświadczył gotowość służenia Zbawicielowi: a powstawszy z ziemi nic nie mógł widzieć, tak, że go za ręce prowadzili do Damaszku, ale przez tę ślepotę, jak mówi Złotousty, przejrzał cały świat pogański. W tém miejscu tak cudownego nawrócenia trudno nie powtórzyć słów Pawła: — O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożéj! jakie są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! Ten lew ryczący i ziejący płomienie na jeden głos zmienia się w najdzielniejszego i najżarliwszego bojownika Chrystusa. A chociaż po tém mężném potykaniem się dobrze bojował, chociaż swego zawodu najchwalebniéj dokonał, i wiarę rozszerzył i zachował, jednak pamięć piérwszego prześladowania Chrześcijan pokryła najszczytniejszy ten umysł jakąś tęsknotą i smutkiem, tak, że wedle podania zachowanego w Złotoustym, nigdy uśmiech nie zabłysnął na jego natchnioném obliczu, a przez trzy lata we dnie i w nocy zalewał się łzami, które były ożywiającą niebieską rosą dla niwy Kościoła. W tém miejscu znajdują się szczątki kościoła wzniesionego na cześć tego nawrócenia: Radziwiłł powiada, że go dźwignęła ś. Helena, to podanie i ja zastałem, jednak rzecz jest niepewna, bo Wschodni wszystkie dawne świątynie téj Cesarzowéj przypisują. Jest jeszcze tu wielki kamień, około którego, jak chce podanie, spadł z konia Apostoł. Cały ten plac pusty i nie ocieniony żadném drzewem, a na nim zwykle się zbiera karawana Pielgrzymów do Mekki. Chrześcijanie w uroczystość nawrócenia ś. Pawla, gromadzą się około tego głazu, a kapłan śpiewa rozdział dziewiąty Dziejów Apostolskich, gdzie się opisuje to dziwne zdarzenie; my także z ojcem gwardjanem odczytaliśmy wspomniane miejsce Pisma, a potém ukląknąwszy prosiliśmy, aby i nas Bóg więcéj nawrócił do siebie i olśnił na wszelkie omamienia, a otworzył wzrok duszy na rzeczy wyższe i wieczne. Nie daleko od tego miejsca znajduje się smętarz Chrześcijan; każde tam wyznanie posiada plac osobny: za mogiłkami katolików pokazywał mi gwardjan samotny grób Europejczyka, który przy śmierci odepchnął wszelką pomoc i pociechę, jakie nieść zwykła święta wiara w téj stanowczéj chwili: rzecz to nadzwyczaj dziwna na Wschodzie, bo tu pospolicie, nawet Frankowie, zupełnie przesiękli nieszczęśliwą mądrością XVIII wieku, przywiązują się z początku do nabożeństwa i obrzędów kościelnych, jako do jedynych wspomnien

swojego kraju, nim przez samą praktykę i otaczającą religijną atmosferę Wschodu zasmakują prawdziwie w pociechach i nauce wiary. Dalej zbliżając się do murów miasta, widziałem drugi kamień mogilny, o którym powiadają że jest grobem ś. Jerzego, ale nie zwycięzcy smoka tylko bramy ś. Pawła strażnika, który za ułatwienie ucieczki Apostołowi miał być ścięty. Wcale nie daleko od ścian obwodowych Damaszku, napotkaliśmy ładny niewielki meczecik: powiadają, że pewne małżeństwo chrześcijańskie zbisurmaniwszy się, wystawiło ten meczet dla zrobienia przykrości Chrześcijanom, którzy koło téj bożnicy muszą prowadzić ciała umarłych na smętarz: wszędzie bowiem renegaci przewyższają w złości najdawniejszych i najzaciętszych wrogów. Przechodząc przez miasto do klasztoru, pokazywał mi ojciec Walenty dom, co wedle podania miał być mieszkaniem ś. Jana damasceńskiego, kiedy tu bawił jako minister Kalifa: wewnątrz nie mogłem oglądać, bo zamieszkany przez Moślemina, a niewarto było prosić o pozwolenie, gdyż sama powierzchowność domu nie miała na sobie żadnéj cechy dawności. Żadnego nie znalazłem śladu i podania o téj Synagodze, kędy po raz piérwszy w obronie Syna Bożego zabrzmiał głos Pawła silny, jakby trąb jerychońskich, przed którym runęły szańce pogaństwa. Oto i wszystkie ślady w Damaszku tego wielkiego Apostoła, nad którym niepodobna się zastanowić bez największego zdumienia. Jak wielka moc duszy przebija się w tych energicznych, a stwierdzonych całém życiem wyrazach: «Któż tedy nas odłączy od «miłości Chrystusowéj? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli nie«bezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?» *) Wprawdzie przedstawują nam dzieje pogaństwa często nieugiętych niczém Katonów, ale w nich widzimy ludzi twardego serca; jedna tylko wiara Chrystusa potrafiła w człowieku umieścić obok nieustraszonéj niczém stałości w dobrém, największą czułość, a nawet niewieścią pieskliwość. Patrzmy! ten Paweł gardzący wszelkiém niebezpieczeństwem, uciskiem, katuszami i samą śmiercią, nie może znieść jednéj łzy cudzéj: Co czynicie, (mówi do proszących, aby nie jechał do Jeruzalim) płacząc a trapiąc serce moje **); nie może znieść rozdziału ze swoim kochanym uczniem, bo kiedy przyszedł do Troady dla opowiadania słowa Bożego, wtedy nie miał uspokojenia ducha, przeto że nie znalazł Tytusa, za którym natychmiast popędził ***). Jego najtkliwsza dusza trawiona najgorętszą miłością cały świat obejmowała: nikt nie chorował, aby on nie bolał, nikt nie zbłądził, aby go żałość nie paliła ****); rzewnemi łzami nawracał grzeszników na drogę cnoty, i nie czynił to dla własnego w niebie szczęścia, albowiem sam żądał być odrzuconym od Chrystusa za bracią swoją *****).

Do najdawniejszych w świecie miast należy Damaszek, bo już był za czasu Abrahama ******) Pisarze arabscy mówią, że ten Patryarcha zbudował Damaszek i tak go nazwał od ulubionego niewolnika Damaszka Eliezera, którego nawet w razie niemienia potomstwa, zamyślał uczynić swoim dziedzicem *******). Józef Flawiusz utrzymuje, że jeszcze Us prawnuk Noego założył to miasto ********), które poźniéj Dawid

*) Rzym. VIII, 35.
**) Dz. Ap. XXI, 13.
***) 2 Koryn. II, 12, 13.
****) 2 Kor. XI, 29.
*****) Rzym. IX, 3
******) Genes: XIV, 15.
*******) Genes XV, 2.
********) Antiq. lib. I. cap. 7. ed. Colon.

poraziwszy na głowę wojsko nieprzyjaciół zdobył, i swoich żołniérzy w niem osadził, aby mu Syrja służyła i dary dawała *). Lecz kiedy Salomon z namowy swoich żon przylgnął do bałwochwalstwa, wtedy go Bóg ukarał buntem Syrji i Benadad został królem Damaszku. Od tego czasu ten gród posiadał własnych królów, o których często znajdujemy wzmiankę w Pismie. Teglatfalassar król Assyrji podbił Damaszek, a potém z całym tym krajem ulegał Grekom i Rzymianom, za których panowania było to miasto stolicą Syrji wklęsłéj albo damasceńskiéj, a za czasów byzantyjskich należało do Fenicji libańskiéj, w któréj stolicą był Heliopolis czyli Balbek. Po utworzeniu się potęgi Mohammeda, Arabi za piérwszy cel położyli zdobycie tego ziemskiego raju, i dwaj uczniowie i rycerze mniemanego Proroka: Miecz Boży i Ramię Boże, wdarli się do Damaszku szturmem, w czasie którego heroiczne męztwo Tomasza Greka, rzuciło piękny odblask dawnego męztwa i poświęcenia się Rzymian. Po tém zdobyciu Arabów, Damaszek przybrał imię Szam, jak i cała Syrja, któréj jest stolicą, zowie się tém imieniem. Wśród krwawych zamieszek między Saracenami, Kalifowie ze szczepu Ommia przenieśli w VII wieku swoją stolicę z Medyny do Damaszku. Sławne jest oblężenie tego miasta przez rycerzy krzyżowych mających na czele Konrada Cesarza niemieckiego, Ludwika VII francuzkiego i Balduina jerozolimskiego królów, którzy zdobyli ogrody i brzegi Baradi z największą trudnością, bo te sady gęste i otoczone murem, nie małą obronę stanowią Damaszku. Po tém zwycięztwie miasto prawie było w rękach Krzyżowników, i Muzułmanie tylko bramę belkami zatarasowali, aby przez to mieli czas do ucieczki przez inne bramy ze swojém mieniem: ale Krzyżowi pokłóciwszy się między sobą o to, kto ma gród posiadać, dali czas do przyjścia posiłkom nieprzyjacielskim, a tak z próżnemi rękoma i wstydem odstąpili od oblężenia Damaszku, do którego tylko, jak szydzą ówczesni kronikarze, chodzili po sławne damasceńskie śliwki. Tamerlan zdobywca świata, zdobył i Damaszek, który potém od Saracenów przeszedł w ręce Turków zwycięzkim orężem Selima.

Damaszek i teraz jest najpiękniejszém miastem w Syrji, i w rzędzie grodów Cesarstwa po Konstantynopolu, Adryanopolu, Brussie i Kairze piąte zajmuje miejsce. Ludność z przedmieściami wynosi 100 tysięcy, dawniéj liczono 120 tysięcy, ale rozruchy i uciski znacznie umniejszyły mieszkańców. Greków znajduje się 460 domów; Greków-katolików z górą jest 5,000, Maronitów osiadłych do 3,000, lecz teraz zastałem jeszcze mnóstwo żołniérzy maronickich trzymających straż Damaszku, Syryjczyków liczą ze 20 rodzin, Ormian heretyków 40 domów, Żydów pół trzecia tysiąca, a Franków 14 domów handlowych, nie licząc tych europejczyków, którzy zostają w służbie cywilnéj i wojskowéj wicekróla Egyptu. Grecy-katolicy mają swego Patryarchę, który nosi tytuł antyocheńskiego i mieszka teraz w Damaszku, bo za rządów tureckich dla uniknienia prześladowania, przebywali Patryarchowie w górach Libanu, w tém gnieździe katolicyzmu na Wschodzie. Teraz przy pomocy Dworu francuzkiego i piérwszego ministra Paszy, który jest Grek-katolik, trzymają prym w Damaszku między Chrześcianami. Dawniéj nie wolno im było mieć własnéj świątyni, i tułali się po kościolach katolików lacińskich, a dzisiaj zastałem kościół patryarszy od siedmiu lat zbudowany: jest to najpiękniejsza świątynia Xan w Damaszku: ma 60 kroków długości a 30 szérokości, dzieli się na trzy nawy dwóma

*) 2 Król. roz. VIII.—I Parafip. r. XVIII.

rzędami marmurowych kolumn, posadzka wykładana różno-kolorowym marmurem we floresy, a cały wielki ołtarz jest zrobiony z marmuru białego ze czterema kolumnami: wewnątrz kościoła idą w koło galerie przeznaczone dla kobiét, i dla tego prawie do sufitu zakratkowane: dość pięknéj rzeźby jest tron patryarszy, a jego mieszkanie zaraz przy kościele wznosi się zupełnie w guście domów damasceńskich, które ci poźniéj opiszę. Na tymże dziedzińcu znajduje się ich ogromny klasztor z pięknemi celami dla zakonników i tarasem dającym ładny widok na całe miasto. Duchowieństwo znalazłem dziwnie uprzejme, bo na samą wiadomość mego przybycia, wielu przyszło dla powitania.— Grecy nie trzymający z Rzymem mają także Patryarchę, który podobnie nosi nazwanie antyocheńskiego. Kościół ich dawny, bez porównania mniejszy od greko-katolickiego, wspiéra się na dwóch rzędach kolumn, a w koło ściany, prócz Ikonostasu, obwieszane obrazami przysłanemi z Rossji, co mnie bardzo przypomniało Kijow. Carskie wrota i tron patryarszy bardzo ładnie są rznięte z włoskiego orzecha. Przed cerkwią jest druga cerkiew letnia, gdzie tylko nad ołtarzem znajduje się ładne pokrycie, a cały plac pod otwartém niebem obwiedziony w koło murem; tamże wznosi się mała kapliczka Ś. Mikołaja. Wstąpiłem do mieszkania patryarszego, gdzie mię Wikary Patryarcha, Grek z Konstantynopola, młody i bardzo ładnych rysów, które mi przypominały dawnych mędrców greckich, przyjął najuprzejmiéj i sam wszędzie mię oprowadzał: człowiek to ukształcony i nie przesądny, bo kiedy mój Drogoman dla zjednania lepszego wstępu, powiedział mu, że jestem z Rossji, wtedy Wikary odparł, że jest rad nie tylko Rossjanom swoim współwyznawcóm, ale wszystkim odwiedzającym jakiego bądź kraju i wiary. Jednakże największa panuje nienawiść między Grekami-katolikami a Grekami, i ustawnie obie się strony rujnują na prowadzenie wojny, z czego tylko korzyść wypływa jak dawniéj dla tureckiego, tak dzisiaj dla egyptskiego rządu. Za mego pobytu obie strony zacięty bój toczyły o nic nie znaczącą fraszkę. Kapłani greccy tak jednego, jak i drugiego wyznania, noszą birety czarne, dość wysokie i kwadratowe, a Biskupów podobne birety pokryte są czarnym welonem; Grecy tedy chcieli zabronić kapłanom greko-katolickim noszenia tych biretów, ale znowu katolicy walczyli o tę ozdobę, jakby o dogmata wiary. Długo ta sprawa toczyła się znacznym kosztem stron walczących i ten nieszczęśliwy spór biretów, oparł się aż o dwory rzymski, rossyjski i francuzki, za ich tedy wpływem została kłótnia w następujący sposób załatwioną, że dla odróżnienia kapłanów greckich od greko-katolickich, kazano ostatnim nosić na biretach czarne welony, a ich Biskupi otrzymali dozwolenie noszenia stroju łacińskich Biskupów, to jest: krzyża, pierścienia i fioletów. Właśnie w czasie mego pobytu w Damaszku, przyszedł ten rozkaz z Alexandrji, i nie możesz sobie wystawić radości Greków-katolików, którzy winszowali swoim kapłanom, że tak chodzą jak Biskupi greccy, a we dwie godziny już każdy miał na birecie krepę: żał i śmiech bierze patrzéć na te poróżnionych braci spory, szkodzące w ogóle Chrześciaństwu na Wschodzie. Obudwóch greckich Patryarchów nie zastałem, bo byli w Kairze z przyczyny sprawy o biretach. — Maronici zbudowali kościół dość wielki, ale jeszcze wewnątrz nie zupełnie skończony znalazłem.— Odwiedziłem Biskupa syryjskiego w Damaszku, człowieka średniego wieku, miłéj postawy i nie małéj nauki: Syryjczycy byli dawniéj Jakobitami, lecz teraz wszyscy połączyli się z Rzymem. Mała liczba wyznawców, bo tylko 20 rodzin, bardzo szczupłe dochody może przynieść swemu Biskupowi: kościołek ich dawny i piękny grozi zupełną ruiną: Byłem także w kościołku Ormian heretyków nie wielkim, ale porządnie

utrzymanym, Ormianie bowiem zawsze są za pomocą przemysłu bogaci: ich nabożeństwo zupełnie podobne do sposobu odprawiania Ormian katolików. — Klasztorów łacińskich znajduje się trzy w Damaszku: pierwszy jest Ziemi Świętéj, czyli XX. Bernardynów, bardzo wielki i ładnie zbudowany, korytarze obszerne, cele wygodne i całe zabudowanie porządne, kościół wielki i ładny, w guście wschodnim z kratkami i galerją dla kobiét, z wiszącemi gałkami ze słoniowéj kości przy sklepieniu: jest to fundacja królów hiszpańskich i dla tego tu zakonnicy zawsze są Hiszpanie, których trzech tylko zastałem: dawniéj mieściło się tu Kollegium młodzieży hiszpańskiéj wysłanéj tu dla nauczenia się języków wschodnich. W tym klasztorze, jak wspomniałem, był X. Delegat Gwardianem i wtedy kosztem zgromadzenia wyłożył błotnistą ulicę koło klasztoru pięknym ciosem, za co go Pasza, jeszcze za rządów tureckich uwięził i nie wprzód wypuścił, aż po zapłaceniu kilku tysięcy piastrów. O sześć kroków, bo tylko przez uliczkę, znajduje się klasztorek XX. Kapucynów z malutkim kościołkiem, ale dość ładnym. Dziedziniec klasztorny jest wyłożony ciosem z fontanną i ogromną winną latoroślą, grubą w średnicy prawie na stopę i ścielącą swoje gałęzie aż po dachu klasztorka o piątrze: jednak ta latorośl nie jest cudem roślinnego królestwa, jak chcieli niektórzy nowsi podróżni, bo podobnych cudów tysiącami spotkasz na Wschodzie. Jeden tylko zakonnik tu przebywa, utrzymujący się z jałmużny i doktorstwa, który swoim kosztem ten klasztorek z kościołkiem zbudował. Niepospolity to człowiek ojciec Tomasz, tak się bowiem ten zakonnik nazywa, rodem Włoch i od 30 lat w Damaszku na Missji: starzec czepki, ruchawy, suchy, małego wzrostu i bardzo żywych oczu: powszechnie jest wzięty, wszędzie bywa i wszystkie nowiny miasta są mu doskonale wiadome. Za przybyciem do Damaszku, nie mając, jak mi powiadał, żadnego przytułku i utrzymania, rzucił się do szczepienia ospy i leczenia różnemi cudownemi sposobami chorych, co mu natychmiast zjednało sławę i pieniądze. Często ze mną chodził do swoich chorych, nad któremi albo czytał Ewangelię, albo jaką modlitwę szeptał po cichu z mystycznemi znakami.— Największą mam przyjemność, mówił Padre Tomaso, kiedy Muzułmanów leczę, bo tak ich krzyżami w koło okładam, że mimo woli uczę ich szanować to święte znamię. — Oświadczyłem jednak, że lepiéjby zrobił, gdyby po prostu wedle swéj wiadomości leczył, lub otwarcie się modlił nad choremi, bez tych szeptów i grymasów, co krzywdzą jego szatę: ale mi odpowiedział: — mój miły, na Wschodzie bez mystycizmu tajemnicy, nie wyżyjesz *). — Nieco daléj jest ładny kościołek i klasztorek XX. Missionarzy odziedziczony po XX. Jezuitach, gdziem znalazł dwóch Francuzów pełnych światła i pobożności. Wszystkie te klasztory razem się ścisnęły, aby snadniéj mogły jedne drugim zaradzić wśród niebezpieczeństw wzniecanych fanatycznym ludem Damaszku. Chrześcijanie damasceńscy od Protestantów okrzyczani za bardzo przewrotnych i nikczemnych ludzi, dla tego że się płaszczą przed Muzułmanami, ale inaczéj byłoby niepodobieństwem dla nich utrzymać się w tym grodzie fanatyzmu: drugi zarzut próżniactwa i oddawania się roskoszom jest także przesadzony, a jeśli w tém mieści się coś i prawdy, to dość obejrzéć się w koło na śliczne położenie, łagodne klima, rajskie ogrody i zły przykład Mośleminów, aby choć w części ich uniewinnić.

---

*) Potém z Gazet dowiedziałem się o smutnym losie Ojca Tomasza, bo został zamordowany i w sztuki pocięty, co przypisano żydom.

Muzułmanie Damaszku od dawna odznaczali się fanatyzmem i nienawiścią do Chrześcijan, a szczególniéj do Franków; próżniactwo i roskosz charakter ich skaziło, bo nie tylko Arabi źle się wyrazili o nich w powszechnie znaném tu przysłowiu: Szami szumi, t. j. Damasceni chytrzy, ale nawet i Turcy najgorzéj o nich trzymają: co jednak pochodzi nie z tego, aby byli gorszémi od innych mieszkańców Wschodu, ale stąd, że są więcéj niespokojni i czynią łatwo zamieszki i bunty: w obfitości bowiem i dobrym bycie nie tak łatwo być ślepo uległym, wedle naszego przysłowia: że roskosz ma rogi, a nędza nogi. Najbardziéj temi buntami i zaburzeniami odznaczają się przedmieścia, od których pospolicie niepokój i do samego grodu przechodzi. Stąd mieszkańcy Bóg wié co wymyślają na przedmieścia, a szczególniéj na Ssalehije, gdzie utrzymują, że się znajdują ludzie klnący Alkoran i Ewangelję, którzy zabijają na ofiarę swemu Bałwanowi Żyda, Chrześcijanina i Muzułmana, że czczą samego tylko szatana i słońce, i tym podobne baśnie prawią, które nie tylko, że same przez się trącą niepodobieństwem, lecz jeszcze najmocniéj są zbijane od znakomitszych mieszkańców Damaszku, co w Ssalehije mają swoje domy i wioski: owszem świadczą, że Kurdy i Turkmanie uprawiający to przedmieście, są z natury dobrzy i spokojni, a tylko przez fanatyzm i większą swobodę, jakiéj używają na przedmieściu, łatwiéj się burzą i mniéj chętnie znoszą samowolne postępki Paszów. W podróżach wydanych przed siedmią lub ośmią laty, można czytać, że tu Franków spotykano złorzeczeniem, groźbą i besztaniem: co do mnie, bawiąc w tém mieście tylko jeden tydzień, nie mogę inaczéj się odezwać, jak tylko najlepiéj o Damascenach: bo chociaż po całych dniach szwędałem się w europejskim stroju, bez żadnych Janczarów i z drogomanem także po europejsku ubranym, jednak żadnego złego słowa lub spojrzenia nie spotkałem, owszem z ludzkością, nawet w bazarach, byłem od Mośleminów przyjmowany. Kupcy Frankowie powiadali, że w czasie wojny z Turcią właśnie przed mojém przybyciem, lud niechętny rządowi egyptskiemu, zamyślał uczynić powstanie na korzyść Sułtana, i w téj zawierusze mieli Franków protegowanych przez Ibrahima Paszę wyrznąć: o czém natychmiast kupcy Muzułmanie ostrzegli kupców Franków, i w razie nieszczęścia najuroczyściéj przyrzekli dać im schronienie przed tłuszczą we własnych domach. Ten postępek wyświeca piękny charakter Damascenów, którzy tylko przez fanatyzm mogą się stać dzikiémi barbarzyńcami.

W tym świętym Mośleminów grodzie, fanatyzm przez to się podsyca, że Damaszek jest uważany jako Usta Mekki i brama świątyni Kabaa, kędy spoczywają zwłoki ich proroka. Co roku bowiem zbiéra się do Damaszku Pielgrzymów czyli Hadži trzydzieści kilka tysięcy, a czasem i daleko więcéj, którzy stąd razem z Paszą Damaszku, co ma tytuł Przewodnika, albo Xięcia Pielgrzymów t. j. Emir Hadži, odbywają cztérdziesto-dniową podróż do Mekki pod zieloną chorągwią Proroka, w czasie któréj podróży wiele ludzi i wielbłądów ginie, a ich kości służą na pustyni za skazówkę drogi dla przyszłéj karawany *).

---

*) Nie byłem w tym czasie, kiedy wychodzi karawana do Mekki, lecz żeby i w tém zaspokoić twoją ciekawość, dołączam opis z bardzo sumiennego i światłego wędrowca pana Maundrell: a wolałem przytoczyć dawniejszego pisarza, bom zauważał, że wszyscy dawniejsi opisywacze, są bez porownania prawdziwsi od nowszych, i chociaż często mylą się przez łatwowierność lub przesądy, nigdy jednak niedopuszczają się umyślnego kłamstwa. Przciwnie zaś im bardziéj nowszy wędrowiec, osobliwie francuzki, tém więcéj kłamstw daje się postrzegać. Dziwny ten postęp teraźniejszéj oświaty, zasługuje na za-

Pielgrzymi nie zapominają o zysku doczesnym, i każdy obładowuje się wyrobami krajowemi, a potém z Mekki wywozi różne rzeczy Indyi i Arabii, jako to mokkę, perły, dyamenty, aloes, szale i tym podobne wyroby; ta karawana wzbogacająca Damaszek samym napływem pielgrzymów, stanowi jeszcze główną gałąź handlu tego miasta, które jest jednym z najważniejszych punktów przemysłu, i ustawnie karawany kupieckie wychodzą i przychodzą z Egyptu, Persyi, Armenji, Indyi i Europy, a szczególniéj wyroby angielskie. Bazary Damaszku daleko piękniejsze i lepiéj oświecone jak w Carogrodzie; korytarze obszerne z oknami w sklepieniu i framugami, albo małemi celijkami po bokach na towary, gdzie jak w Konstantynopolu, każde rzemiosło, każdy towar ma oddzielną ulicę. W korytarzu stolarskim trudno nie podziwiać ładnych skrzynek, stołeczków pod nogi kobiecych, lub innych naczyń drewnianych pięknie wysadzanych perłową konchą lub kością słoniową. Siellarskie i haftarskie zwracają uwagę pięknością swego wyrobu; sklepy broni dość wystawnie ułożone, ale sławna niegdyś fabryka szabel Damascenek upadła, bo tajemnica robienia téj doskonałéj broni, zaginęła po zabraniu do Persyi przez Tamerlana robotników; mówiono mi, że jeszcze można dostać u kupców dawną szablę damasceńską najmniéj za sto talarów hiszpańskich czyli kollonatów, ale na tém trzeba się znać doskonale, bo wiele robią podobnych damascenek na pozór. Nie mało korytarzy zajmują wyroby jedwabiu i bawełny dokonane w Damaszku, które celują między wyrobami syryjskiemi. Potém przedstawia się bogaty widok szalów, klejnotów i innych skarbów Indyi i Persyi. W tym bazarze napotkałem sklep Włocha, który tu coś nakształt apteki założył i wielkim rywalem w medycynie był ojca Tomaso. Chociaż cały ten bazar ładnie zbudowany, jednak niektóre części są jeszcze piękniejsze, osobliwie jedne skrzydło w kwadrat zabudowane i oparte na cztérech filarach dziwnie zgrabnych, a we środku jest ocembrowana fontanna, jakby sadzawka nie wielka; po ładnych kamiennych schodach wstępuje się na galerię idącą w około, przy któréj są pokoje na towary, gdzie ma sklep P. Baudin ajent francuzki i kupiec handlujący szalami. Cała ta część budowy murowana z ciosu w szachownicę, t. j. czarne i białe kamienie na przemian są kładzione. Wedle zdania kupców Damaszku

---

stanowienie się myślących, bo dowodzi, że z brakiem jakiéjkolwiek, ale żywéj wiary, traci człowiek sumienność, nawet we wszystkich doczesnych rzeczach. Lecz wróćmy do opisu.—Dla zabezpieczenia się od zuchwalstwa tych arcy żarliwych pielgrzymów, skryliśmy się w sklepie bazaru, przez który miała ciągnąć karawana. W téj sławnéj wyprawie naprzód postępowało 46 Santonów, czyli świętych szaleńców, a każdy niósł chorągiewkę jedwabną przez pół czerwoną i zieloną, lub żółtą i zieloną. Po nich szły trzy oddziały żołnierzy nazwanych Segban, daléj następowali żołniérze Sipahi: za niémi szło 8 kompanii Mugrubinów z sześcią lekkiemi działami, a potém szli pieszą żołniérze zamku damasceńskiego, fantastycznie ubrani w szmelcowaną starożytną zbroję. Za témi jechali konno Janczarowie ze swoim Agą, a daléj nadworny Aga Paszy niósł dwa buńczuki, jako godła dostojności przewodnika karawany, za buńczukami prowadzono sześć koni bogato przybranych najpiękniejszéj rassy. Daléj był Mahmal, t. j. wielki pawilon z czarnego jedwabiu, leżący na ogromnym wielbłądzie, a końce bramowane frędzlą złotą spadając do ziemi, okrywały całego zwierza. Sam wiérzch pawilonu zdobiła złota gałka, a wielbłąd miał na głowie, szyi i nogach pozawieszane sznurki nanizanych paciorek lub muszelek morskich, albo lisie ogony; pod pawilonem ukryty był Alkoran na pięknym nowym kobiercu, który Sułtan corocznie posyła do Mekki, a stamtąd przywożą Padyszachowi dawniejszy dywan, co z przyczyny swego pobytu przy grobie Proroka, nabiéra największéj ceny. Wielbłąd niosący te świętości, zostaje poźniéj na zawsze wolny od wszelkiego ciężaru. Potém następuje znowu oddział wojska i sam Pasza, a nareszcie idzie 20 obładowanych wielbłądów i tłum pielgrzymów.

upadł znacznie handel tego miasta przez ucisk rządu egyptskiego. Więcéj jak trzy godzin potrzebowałem na obejrzenie starego bazaru, co wielką jest przyjemnością, bo dziwnie rozmaity przedstawia się widok; te skarby, płody i wyroby Wschodu stanowią jakby historię téj strony i jéj zwyczajów, a ta ciżba cicho się snująca po korytarzach jakże uderza rozmaitością! W pośród Turków ubranych w kaftany jaskrawe i zawoje wysokie, przeciska się śmiały Beduin z opaloną twarzą, ale pięknych rysów, w swojéj abbie czyli płaszczu w szlaki sine i szare, albo czarne i białe, albo wreście jednego koloru: pod spodem widać pas skórzany na bawełnianéj koszuli, a na głowie chustka zupełnie rozpuszczona w kraty zielone, czerwone lub żółte, i obwiązana w kilkoro sznurkiem misternie plecionym, a końce jéj przednie są zatknięte za ten konopny wianek, lecz jadąc konno spuszcza na dół chustkę, co go od skwaru zasłania i w biegu czyni malowniczy widok. Daléj Maronita w abbie krótkiéj jak spancerek, z pod którego wypływa długa szata, a na głowie ogromny zawój ze spadającym na bok feszem przy śmiałéj postawie, i przymięszaj do tego jeszcze strój Armenów i duchownych różnego wyznania, i porozrzucaj często nieme posaci w białe prześcieradła uwinięte z czarną chusteczką na twarzy, a będziesz miał wyobrażenie przechodniów bazaru. Jest jeszcze drugi bazar nazwany dla tego nowym, że po znaczném zrujnowaniu w czasie ostatniego buntu Damascenów, w którym swego Paszę zabili, teraz na nowo został odbudowany. Nadto znajduje się jeszcze ze 30 ogromnych kanów służących przyjezdnym kupcom dla rozłożenia towarów. Często potém zwiedzałem bazary dla przypatrzenia się jedynemu ruchowi mieszkańców, bo kupiectwo na Wschodzie jest najważniejszém zajęciem i głównym ich żywiołem.

Nieraz całe po-obiedzie musiałem pić kawę i palić fajkę, czyli co jedno, odwiedzałem znaczniejszych mieszkańców Damaszku bądź z Gwardjanem, bądź z ojcem Tomaszem, bądź z konsulem austryackim Merlato. Ulice Damaszku jak we wszystkich miastach wschodnich, są kręte i wązkie, stąd mieszkańcy mogą w czasie skwaru przechadzać się w cieniu i ochronić się choć w części od tych słabości, które sprowadza spiekota. Wśród tych upałów dopiéro pojmujemy całą słuszność skargi Tacyta na Nerona, że po spaleniu Rzymu zamiast wązkich, szérokie porobił ulice *). Jednak często osobliwie koło zamku wiją się dość obszerne ulice z chodnikami po obu stronach i czyściéj jak w innych miastach utrzymane. Ruch jest wielki w tém znacznem i handlownem mieście, co jednak odbywa się cicho, i gwar mówiących rzadko cię uderzy i wolne stąpanie mułów, osłów, a rzadko koni, i cichy krok miękkiéj stopy wielbłąda bynajmniéj nie przerywa spoczynku Mośleminów. Byłem u Chrześcijan Arabów, którzy w domowém życiu niczém się nie różnią od innych Mahometan, chyba tylko tém że mają jedną żonę. Opiszę ci dom kupca Jerzego Anchuri, a będziesz miał wyobrażenie wszystkich domów, bo są jota w jotę podobne do siebie. Z wierzchu, jak wspomniałem, nie ładny mają pozor, widzisz bowiem jakieś ogromne zabudowania, szarą gliną świecące, prawie bez okien, tylko gdzie niegdzie na górze pokazuje się zakratkowane okno; lecz ile są brzydkie zewnątrz, tyle wewnątrz zachwycające. Przez małe drzwi dobrze okute, wchodzisz do wązkiego, ciemnego i nieco krętego korytarza, a to z téj przyczyny, aby nikt przy otwarciu drzwi nie zajrzał do wnętrza domu, bo Wschód we wszystkiém, szczególniéj w życiu do-

*) Annal. lib. XV.

mowém lubi się otaczać głęboką tajemnicą. Po przebyciu tego korytarza, raptem się znachodzisz w roskosznym niewielkim dziedzińcu, albo raczéj sali, któréj sklepieniem jest prześliczne niebo syryjskie: cała posadzka wyłożona różno-kolorowym marmurem w koła, kwadraty, zygzaki, gwiazdy i tym podobne figury: po rogach i bokach téj podniebnéj sali rosną cytryny, pomarańcze, winna latorośl mirt i jaźmin wdzierający się aż na dach bardzo wysokiego domu. W środku dziedzińca ustawnie bije fontanna, któréj spadająca woda zbiera się w marmurowéj ogromnéj miednicy, otoczonéj w koło wazonami prześlicznych kwiatów, a w téj małéj niby sadzawce widzisz małe różnokolorowe pływające rybki. Ściany, które otaczają ten dziedziniec, są ozdobione wcale niezłém malowidlem różnych kwiatów, ptaków, kiosków, łodzi, gwiazd lub innych zygzaków gustem wschodnim. Naprzeciw korytarza wchodowego jest główny pokój, a dwa podobneż znajdują się po bokach, ale bez ściany od dziedzińca: te pokoje są bardzo ozdobione wyzłacanemi rysunkami i arabeskami w różnych żywych kolorach, a stropy opiérające się na belkach topolowych, rzniętych w guście saraceńskim, są równie złocone, malowane i lustrami często wykładane, gałki zaś wielkie ze słoniowéj kości, wiszą jak u nas pająki. W środku każdego pokoju na dole mała fontanka w niewielkiéj marmurowéj miednicy, mozaikowana we floresy marmurowe, a po obu stronach pokoju jest podniesienie prawie na łokieć wysłane materacami, przepysznemi kobiercami i poduszkami: są to sofy do siedzenia albo raczéj do wygodnego leżenia. W koło po ścianach widzisz framugi albo z drzwiczkami w lustra i desenie złocone, albo bez drzwiczek, gdzie na półkach ładnie ukraszonych widać najbogatsze sprzęty domu, to jest: naczynia srébrne, porcelana chińska, różne kubki i tym podobne rzeczy. Cały ten dziedziniec z temi pokojami dolnemi, przy mruczeniu bijących wytrysków i tych bogatych ozdobach tym większy sprawuje urok, im się mniéj tego spodziewałeś po tych szopach oblepionych gliną. Piękne schody marmurowe prowadzą na piętro, gdzie z galerjami na dziedziniec idą rzędem pokoje familijne, równie ozdobione wyzłacaniem i malowaniem. Z początku jak wszedłem wszystkie kobiéty z dziedzińca pierzchnęły, ale na głos ojca Tomasza, że to Kasis czyli Xiądz, natychmiast powróciły i ucałowały rękę z uszanowaniem. Samego gospodarza nie było, tylko nas przyjęła jego żona mająca lat do cztérdziestu, z małemi ładniutkiemi jéj córeczkami. Ktoby myślał, że kobiéty przez wyłączenie ich z towarzystwa mężczyzn są dzikie i nieśmiałe, bardzoby się mylił. Jakaś poufałość i prostota ciebie zadziwia: zaledwie bowiem siadłem, zaraz zbliżyły się do mnie dziewczątka znęcone niewidzianym dla nich ubiorem sukni, a nadewszystko krzyżem kanoniczym; bez ceremonji wzięły się natychmiast do oglądania szczegółowego, co żeby wygodniéj mogły wykonać, spierały się na ramiona, albo po prostu sadowiły się na kolanach, jak gdyby mnie znały od dawna, i sama nawet matka widząc rumieńce u mnie od spiekoty, posądziła mnie o różowanie się, i nie wprzód dała się przekonać, aż swój palec umoczywszy w ślinę powiodła mi najswobodniéj po twarzy. Dom Abrahama Gorra jest równie ładny: młodzi oboje i dziwnie przystojni. Odwiedzając dom Jana Anchuri brata Jerzego, zastałem wiele kobiét przybyłych, które zajmowały obie strony głównego pokoju bawiąc się wesołą rozmową i paleniem nargilów. Pomimo poufałości i prostoty nie widziałem nic takiego, coby trąciło zepsuciem, a nawet w téj saméj prostocie, nie można nie podziwiać wielkiéj i szczéréj uprzejmości; po zwykłém ugoszczeniu kawą, fajką i chłodzącemi sorbetami, natychmiast sam gospodarz lub gospodyni, wiedząc że Europejczycy są ciekawi ich sposobu życia, oprowadzają po wszystkich zakątach własnego mieszkania. I tu nie

zastałem samego gospodarza, ale nam honory domu czynił syn Jana Anchurego, bardzo przystojny młodzieniec, ze swoją matką i siostrą, o której mi powiadał Padre Tomaso, że jest najsławniejszą pięknością w Damaszku, i rzeczywiście przedstawiała się dziewica w całym blasku urody wschodniéj. W ogóle, w Damaszku, mężczyzni i kobiéty w piérwszéj młodości zdumiéwają pięknością, ale we trzydziestym roku tracą cały wdzięk i stają się szpetnemi przez nazbyt wydatne rysy: białość ich lica jest nadzwyczajna, co przypisują niektórzy karmieniu się prawie samemi owocami, a delikatność rysów wykończona. Strój kobiét w domu ma w sobie wiele fantastyczności, bo włos kruczy, bujny i uwieńczony złotemi blaszkami lub perłami, spada w tysiącznych drobnych koskach na jasnokolorowy kaftanik nadzwyczaj ściśnięty, z rękawami długo wiszącemi, a całą tę postać podnoszą do niezwykłego wzrostu stołeczki wysokie prawie na pół łokcia pięknie wyrabiane i wysadzane słoniową kością, które za pomocą wierzchnich obwódek są przytwierdzone do każdéj nogi, i kiedy słyszysz lekki i prędki stukot po marmurowéj posadzce, wtedy obróć wzrok, a ujrzysz zadziwiającą zręczność niewiast w chodzeniu na tych łyżwach. Uroda syryjska całkiem się różni od greckiéj; piękność bowiem grecka ma coś w sobie żywego i wesołego, więcéj gwałtowność i namiętność przebija się w rysach; wzruszona ze stanu spokojnego mocném uczuciem, zda się być zdolną do pogrążenia kindżału w serce miłéj ale niewiernéj osoby. Przeciwnie w Syryi piękność ma główny wyraz tęsknoty i zamyślenia; w rozmowach postrzegasz umysł marzący i mistyczny, a jakaś łagodność rozlana po całéj twarzy i spójrzeniu. Nie są to jednak istoty smutne i marzące, owszem lubią gwarzyć, i częstą błyskawicą uśmiechów czynią huczne towarzystwo. Prócz mnóstwa innych wizyt, któremi cię męczyć nie będę, odwiedziłem pana Merlato konsula i kupca austryackiego; dom jego zupełnie w guście damasceńskim, i bardzo przeciwnie patrzéć na człowieka ubranego po europejsku, a otoczonego zbytkiem wschodnim i usługującemi Odaliskami pysznie wystrojonemi. Pominąwszy ten zbytek i miękkość, do czego wszyscy Europejczycy nader prędko zwykli się przyzwyczajać, pan Merlato używa najlepszéj opinji, i bardzo mi wiele pomógł do obejrzenia Damaszku. Jeszcze tu się znajduje wspomniany ajent fancuzki i konsul angielski

Chciałem niezmiernie oglądać wielki meczet ś. Jana, a w Damaszku nie podobna o tém nawet mówić z Imanami, a cóż dopiéro przekupić, ale P. Merlato w przeciągu kilku dni potrafił mię namówić na śmiały wybieg, za pomocą którego i sam odwiedzał tę Dżiamissi. Przepłaciliśmy dwóch żołniérzy egyptskich, którzy mnie przestroiwszy po swojemu, poszli ze mną, jakby ze swoim trzecim kamratem do Meczetu, w godzinie wolnéj od nabożeństwa. Meczet wielki był dawniéj kościołem Chrześcijańskim, poświęconym albo świętemu Janowi Chrzcicielowi, albo damasceńskiemu, a miał go zbudować cesarz Herakliusz. Po zdobyciu przez Arabów miasta, została ta główna świątynia na pół podzielona między Mośleminów i Chrześcijan, lecz piąty Kalif ze szczepu Ommia Abdolmelek, wyrugował zupełnie Chrześcijan i ogromnym nakładem całą tę świątynię tak ozdobił i przerobił, że odtąd uważa się za najpiękniejszy pomnik arabskiéj architektury. Wchodowy ganek jest ozdobiony przepysznemi o kilkunastu stopniach schodami, a przed tym gankiem gra piękna fontanna, któréj wytrysk sięga na 8 łokci w górę, i zowie się fontanną podrzucającą melon. Po wstąpieniu na ganek weszliśmy do zwykłego dziedzińca przed meczetem, zwanego świętą zagrodą, gdzie w koło idą krużganki sparte na kolumnach granitowych; w środku dziedzińca wyłożonego marmurem, wznosi się jak w in-

nych meczetach fontanna do umycia wchodzących Mośleminów. Drzwi meczetu całkiem okryte blachą z rozmaitemi wyciskami, gdzie szczególniéj zwracają uwagę kielichy, zupełnie tego kształtu jakich używają Chrześcijanie po kościołach, co nie podobna wziąść za godła Mamluków, jak niektórzy chcieli: wreście cała ta robota drzwi jest starożytna grecka, i podobna do tych drzwi dawnych, jakie w różnych miejscach widziałem pozostałe po Grekach. Samego meczetu dziwna postać, bo jest długi na jakich 230 kroków, a najwięcéj 50 szeroki. Za wejściem do świątyni, uderza cię wspaniałość i mnóstwo kolumn z porfiru, serpentinu, zielonego dawnego marmuru, i nareście z marmurów w różne kolory. Wzdłuż meczetu idzie jeden i drugi rząd kolumn czerwonawych i zielonawych po czterdzieści z każdego boku, nie licząc czterech pilastrów: przez te dwa szeregi kolumn podpierających murowane arkady w kształcie krokwi, na których sufit drewniany pięknie jest ukraszony, dzieli się meczet na trzy nawy, a z nich środkowa jest najszérsza. W samym środku téj budowy wznosi się w nawie środkowéj lekka i murowana kopuła, zwana kopułą orła, cztérma wielkiemi kolumnami umocowana. Domyślają się że tu był dawniéj ołtarz Chrześcijański: teraz w téj środkowéj nawie jest kapliczka, albo raczéj domek wyzłacany i malowany w różne zygzaki: miejsce to uważają Moślemini za najświętsze w całym meczecie, i nikomu nie wolno wejść do téj zamkniętéj kapliczki, w któréj wedle jednych ma być głowa ś. Jana Chrzciciela, chociaż jeszcze za cesarzy byzantyjskich została przeniesioną do Carogrodu: wedle drugich są tam zwłoki ś. Jana Damascena, ale ich wyrzucić Muzułmanie nie mogą, bo kilku śmiałków, jak chce legenda, co się odważyło wejść do tego grobu, natychmiast trupem padło: wedle innych wreście, miała to być kaplica Przenajświętszego Sakramentu, i dotychczas tam znajduje się ciało i krew Pańska, a na dowód przytaczają powieść, że kiedy jeden Turek ciekawy odważył się drzwi kaplicy otworzyć, natychmiast go rzeka krwi zalała. Ale dość tych podań, wróćmy do dalszego opisu. Po środku nawy pobocznéj znajduje się miejsce osłonione w kwadrat, gdzie ma być Mihrab, czyli wielki ich ołtarz z całym swoim przyborem, jako to: podniesienia i katedry; podobnych framug z całym ich garniturem jest jeszcze trzy, a te ołtarze mają służyć dla czterech główniejszych sekt Koranu. Kolumny widać często uszkodzone i okopcone przez dwa pożary, jeden w czasie wojny domowéj, drugi przy zdobyciu miasta przez Tamerlana. W meczecie są cztery drzwi, t. j. z północy, południa, wschodu i zachodu, lecz ostatnie są najgłówniejsze, i przy nich są dwie nadzwyczajnéj wielkości kolumny. Na ścianach lazurem pomalowanych błyszczą się wszędzie złote napisy Koranu: zwyczajne sznurki z kołami blaszanemi na lampy, a także nieodstępne maty i kobierce zdobią ten dawny meczet mający trzy minarety, z których dwa są mniejsze, a jeden najwyższy, co się w czasie pożaru za Tamerlana nie spalił, mimo pokrycia drewnianego. Do tego, jak mówią, cudem zachowanego Minaretu, przywiązują legendę, że Jezus Chrystus w dzień ostatni zstąpi z nieba na ten minaret dla sądzenia żywych i umarłych na Józefata dolinie. Oto i wszystko, co mogłem ci powiedzieć o tym sławnym na Wschodzie Meczecie: jeśli nie tyle dokładnie jakbym życzył, to nie moja wina, bo żołniérze nie bardzo pozwalali przyglądać się dla nie wzbudzenia podejrzeń, i za każdą razą jak podniosłem oczy, ciągnęli za suknie: trzeba więc było z ukosa spozierać i to prędko, bo i sam lękałem się jakiéj nieprzyjemności i moi kamraci jeszcze więcéj w strachu, ustawnie nalegali na wyjście. W Damaszku liczą 70 meczetów, niektóre z nich miały być niegdyś kościołami: lecz po

największéj części były wzniesione przez Kalifów i innych władzców Damaszku, w celu umieszczenia tam swoich grobów.

Damaszek jest świętym dla Moślemina, z przyczyny wielu grobów, bądź piérwszych uczniów Mohammeda, bądź jego żon, bądź sławnych nauką i świątobliwością Szejchów, bądź wreście Kalifów i Sultanów. Dla Europejczyka szczególniejszy ma pociąg grób Ssalaheddina albo Saladina, wznoszący się przed Medrezą czyli Akademią, przez tegoż Sultana zbudowaną. Wielki ten człowiek, który męztwem dobił się tronu i stał się założycielem dynastyi Ejub, nie tylko orężem pokonał Krzyżowców, ale wspaniałością i dobrocią serca. Po tychto ulicach Damaszku noszono przed jego śmiercią całun biały i głoszono z jego rozkazu, że wielkiemu zdobywcy Wschodu tylko śmiertelne prześcieradło z jego zwycięztw zostało; dokonany z jego woli równy podział jałmużny między Chrześcijan, Mośleminów i Żydów, jakże odkrywa piękne serce i umysł wzniosły, co pomimo różnicy religji uważał wszystkich ludzi za swoich braci. Miecz tego bohatéra, stosownie do jego woli, spoczywa z nim w grobie, aby wsparłszy się na nim, jak sam powiadał, mógł wstać w straszny dzień sądu.

Do dawnych gmachów tego miasta należy zamek, najpodobniéj zbudowany przez Arabów: otaczają go wysokie mury z czworobocznemi wieżami z kamienia ciosanego, a ma obwodu jaką ćwierć mili naszéj; w tym zamku mieszkali niegdyś Kalifowie z pokolenia Ommia. Na przeciwko téj budowy jest Seraj obszerny, w którym Paszowie Damaszku mieszkają: budowa ta lubo obszerna, jednak nic nié ma godnego wspomnienia.

Liczne tu są szpitale Mośleminów dla chorych, starych i szalonych; pokazywano mi jeszcze szpital trędowatych, który wedle podania ma być na tém miejscu, kędy się wznosił dom Naamana Syryjczyka, którego Elizeusz Prorok z trądu oczyścił *). Najpiękniejszy szpital jest ten, o którym xiąże Radziwiłł wspomina: zbudowany przez Sulejmana na ostatnim wschodnim brzegu doliny damasceńskiéj, i przeznaczony na przyjęcie trzydniowe bezpłatne pielgrzymów jadących i wracających z Mekki. W około dziedzińca krągłego ciągną się galerje i stancje, pokryte mnóstwem małych kopułek, ale ten gmach zostaje dzisiaj w ostatniém zaniedbaniu, jak i wszystkie inne szpitale Mośleminów: fundacje bowiem przez nadzwyczajne zniżenie się wartości piastra, upadły, a rząd egyptski bynajmniéj nie myśli o szpitalach. Przeciwnie, szpitale Chrześcijańskie, chociaż nie mają tak pięknego zewnętrznego pozoru, jednak własnym kosztem bez porównania lepiéj są utrzymane. Łaźni w Damaszku liczą z górą 60, a niektóre z nich są wewnątrz piękniejsze i wygodniejsze nawet od carogrodzkich.

Kawiarni, albo tych rajów moślemińskich więcéj jak sto liczą, ale najbardziéj sławione damasceńskie kawiarnie są za miastem, bo znajdujące się w samym Damaszku są brudne i brzydkie, i raczéj warto je nazwać fajkarniami. Ile domy, które ci opisałem, zastosowane do klimatu, tyle i kawiarnie odpowiadają potrzebom mieszkańców: bo leżą na samym kraju miasta nad brzegami zdrojów Baradi, płynących w pośród roskosznych i cienistych ogrodów. Budowy te z drzewa swoją architekturą wcale się nie zalecają, ale tak są stawiane, aby promienie słońca nie raziły, a tylko przenikało światło przyjemnie, co sprawia czarującą sprzeczność z blaskiem słonecznym, okrywającym okolicę i czyste nadbrzeżne zdroje, których sztuczne kaskady

*) 4 Król. V.

miłym szmerem cichość przerywają. Okna i drzwi tak są urządzone, że zawsze przyjemny powiew orzeźwia spoczywających, a śliczny widok na miasto i bujne ogrody pieści źrenice Wewnątrz jest wielka i wysoka sala, podparta malowanemi z drzewa kolumnami, między któremi znajdują się umieszczone nizkie ławy albo sofy pokryte matami i kobiercami; w kącie widzisz kominek dla prażenia nektaru mokki, a posadzka albo marmurem, albo wreście deskami wyłożona. Wielkie drzwi odkrywają dziedziniec napełniony drzewami, wśród których najwięcéj daje się widzieć wierzba płacząca i platan, a w ich cieniu gra fontanna w marmurowéj miednicy. Najroskoszniejsza kawiarnia nazwana bramą zbawienia, leży okrążona trzema zdrojami Barady, i ta czarująca wysepka zarosła cienistemi drzewami, łączy w sobie wszystkie przyjemności Wschodu i jest najulubieńszém ustroniem mieszkańców Damaszku. Tam zawsze muzyka i pieśni, tam płatni opowiadacze powtarzają albo różne powieści i poezje z dawnych pisarzów, albo sami jakie bajki improwizują *): tam pod cieniem wierzb i przy szmerze wody, śród wonnych obłoków tytuniu posilając się mokką, przepędza Moślemin całe dni w cichém zadumaniu, próżen trosk i kłopotów tego świata.

Parę razy wyjeżdżałem dla obejrzenia ogrodów i przedmieść: ale jak ci opisać te roskoszne i sławne sady Damaszku, kiedy ich urok nie zasadza się ani na ładném rozporządzeniu drzew, ani na rozmaitości położenia, ani na żadnych ozdobach sztuki, jak to bywa w naszych ogrodach; a jednak ich piękność zda się utwierdzać podanie o Raju. Ogromna ta dolina wiecznie się zieleni nieprzejrzanym lasem, kędy widzisz bez ładu pomięszane drzewa, jako to: oliwy, jesiony, granaty, wierzby płaczące, orzechy włoskie, cytryny, pomarańcze, topole srébrne, mnóstwo różnego rodzaju fig, tak, że Mohammed nazywa Damaszek imieniem tego drzewa; brzoskwinie, platany, morele, śliwki, jabłka, wiśnie i winna latorośl rosnąca tu wysoko jak drzewo, a wierzchnie swe wieńce obciążone gronami, zarzuca na sąsiednie klony i pomarańcze. W cieniu tych drzew nie przeniklych promieniem słońca, rośnie mnóstwo różnego gatunku róż, albo wonnych i kwitnących krzewów i innych ziół aromatycznych, które osłonione od skwaru, mocniejszy jak zwykle zapach wydają: co wszystko razem splecione przedstawia dziką i prawie nieprzebytą gęstwinę. Właśnie byłem w tym czasie, kiedy rajska Damaszku Pomona zarumieniła się dojrzałemi owocami, wśród których najsławniejsze są morele, wielkie jak jabłka, a swoją złotą barwą i przecudownym smakiem zdają się przypominać jabłko Edenu, co tak niegdyś nęciło oczy Ewy. Sławne tu także śliwki, które w smaku nie ustępują morelom. Wśród mnóstwa gatunków winogradu, odznaczają się grona z nadzwyczaj długiemi i białemi jagodami, które w jedzeniu bardzo przyjemną słodycz mają, ale do robienia wina nie są przydatne: nazywa się ten winograd Rajskim dla następującéj bajeczki: Mohammed w swoich zachwyceniach zawędrował raz do nieba, gdzie rozumié się najlepiéj był przyjęty od Allaha, który naówczas posilał się niebieskim winogradem; Mohammed aż ślinkę połykał tak się mu chciało tych jagód, co widząc Allah kazał przynieść Archaniołowi wielkie grono na dyamentowéj tacy dla uczęstowania Proroka, który dobrze się posiliwszy rzucił niedojedzone grono na ziemię, i upadło na dolinę Damaszku, a stąd się urodził rajski winograd.

*) Wyobrażenie o tych opowiadaniach można znaleść w podróży do Turcyi i Egyptu p. Hr. Potockiego, która tém się tylko jedynie zaleca, bo zresztą nic nie ma. — Voyage en Turquie — Warszawa 1789.

W ogóle wszystkie owoce równiny Guta, uważają się za najlepsze w świecie, co przypisują czerwonawéj i nie tłustéj ziemi, która ożywiona zdrojami, dziwnie sprzyja owocowym drzewom. Frukta suszone, albo smażone na konfitury, stanowią niemałą gałąź damasceńskiego handlu, bo się po całym Wschodzie rozchodzą. Téj hojności przyrodzenia nadużywają mieszkańcy, t. j. obżérają się nad miarę, a stąd fébry i inne choroby w tym czasie niemiłosiernie grasują w Damaszku. Mukar mój także, z całém żarłoctwem przyrodzoném wszystkim Mukarom rzucił się na owoce, i musiałem go zostawić z okropną fébrą.

Ale téj roskosznéj gęstwy, na któréj gałęziach tłum skrzydlatych biesiadników świegoce wesoło, utrzymują zieloność wiosenną i rozlewają w powietrzu chłód i świeżość liczne strumienie w różnych kierunkach przerzynające ten ziemski Eden. Trudno się nie dziwić nad umiejętnością Wschodnich w rozdzielaniu wody, bo te wszystkie zdroje są po większéj części sztuczne. Zaledwo z rozdartych boków Antilibanu wypada Baradi, czyli dawna złotopłynna, Chrysorrhoas, albo biblijna Abana i Farfar, rozdziela się natychmiast na siedem kanałów, z których każdy osobne nosi nazwanie, i jedne zraszają przedmieścia, drugie ochładzają miasto, znowu inne snują się w ogrodach podrobione na małe strumyczki, i liczą na dolinie 70 kanałów prócz 18 źródeł oddzielnie klekoczących po gęstwie sadów. Wszystkie te kanały łączą się powtórnie za miastem, a o kilka godzin od Damaszku, rzeka Baradi ginie na pustyni w bagnie, co się nazywa Jeziorem łąki (Bareł Merdże).

Z pomiędzy wielu przedmieść opasujących Damaszek, najwięcéj zwróciło moję uwagę przedmieście, albo raczéj wioska Jobar, leżąca o półtory godziny od miasta, w któréj pokazywano mi Synagogę zbudowaną, wedle podania, na tém miejscu, na którém prorok Eliasz namaścił Hazaela na syryjskiego króla *). Mieszkańcy są Hebionici, t. j. Żydzi zachowujący prawo Mojżesza i wyznający razem Jezusa Chrystusa. Zdaje się tedy, że do różnych mniemań względem początku Hebionitów, można jeszcze dodać, iż od tego miejsca wzięła Sekta swoje nazwanie; Jobar bowiem przez zepsucie, jest biblijne Hoby, co stwierdza się dotąd zachowaném podaniem, że powyżéj wsi Jobar nie dochodząc do sioła Berze, na niewielkiém wzgórzu odniósł zwycięstwo Abraham, toż i Pismo mówi, że ten Patryarcha cztérech królów pogańskich, którzy byli zabrali Lota, poraził i gonił aż do Hoby, która jest po lewéj stronie Damaszku **): co zupełnie stosuje się do Jobar.

Wśród gęstych sadów przerywanych czasem wioskami, czasem małemi domkami dla strażników, albo roskosznym kioskiem, wracałem po krętych uliczkach w cieniu drzew często się złocących owocami, jakby Hesperyd ogrody; a nie tylko byłem zachwycony tą rajską doliną, lecz i wspomnieniami, bo co to za miła sercu rzecz oglądać te miejsca, na których starożytne Biblji dzieje, tak malowniczo się rozwijały!

---

*) 3 Król. XIX. 15.
**) Genes. XIV. 15.

DER-EL KAMMAR, BTEDIN ALBO BET-EL-DIN.

Z Damaszku śpieszyłem do Sydonu, gdzie byłem proszony na konsekracyę Kustosza Ziemi Świętéj, czyli przełożonego klasztoru Jerozolimy, ojca Perpetua a Solerio, na Biskupa do Egyptu. Pożegnałem najczuléj szanownych zakonników Hiszpanów, a szcególniéj ojca Gwardjana, od którego wiele dobroci, wiele usług w tak krótkim czasie otrzymałem. Chociaż wszyscy Zakonnicy nasi, jak ci tyle razy wspominałem, odznaczają się wielką gościnnością, jednak Hiszpanów charakter więcéj mnie się podobał jak Włochów, ci bowiem ostatni mają jakiś rodzaj nadskakiwania i tysiączne oświadczenia, które wędrowca żenują: kiedy Hiszpanie po zimniejszém przyjęciu okazują większą gotowość usłużenia i pomocy, a to ze szczérą jakąś prostotą, która dziwnie obowiązuje. 5 Września po odprawieniu Mszy świętéj, wyjechałem końmi najętemi w Damaszku, bo swoje posłałem naprzód, aby w jednym dniu stanąć w Btedin, zwyczajnie bowiem dwa dni drogi liczą do tego miejsca. Po wstąpieniu na szczyty pasma Antilibanu, zatrzymałem się na chwilę, aby pożegnać na wieki rajską dolinę Guta, dolinę Fijołków. Słońce jeszcze zdawało się namyślać, czy złotą główkę ma wychylić z purpurowych pieluszek wschodu. W tych stronach tylko rano i wieczór można się cieszyć pięknym widokiem, bo w dzień przy nadzwyczajnym blasku słonecznym, nie podobna nic dokładnie widziéć. Leżące u nóg przepyszne ogrody Ssalehije, obfitą nocy rosą ożywione, napełniały czyste powietrze cudowną wonią. Wszystko było cicho, pogodnie i świéżo, jak w piérwszym poranku stworzonego świata. Wzrok tęskny błąkał się po dolinie, po nieprzejrzanych lasach i po wysmukłych minaretach obok posępnych cyprysów. Długo patrzałem na miasto zupełnie obce, bo żadna nić uczucia nie wiązała mię do niego, żadne tam serce ani krwią, ani przyjaźnią nie biło dla mnie, jako bowiem dym rozpędza wiatr, tak pamiątka jednodniowego gościa przemija; a jednak przy tém pożegnaniu jakaś żałość napełniła mi duszę, bo w tych słowach, raz ostatni, albo żegnać na wieki, niewymowna mieści się tęsknota. Tak, myślałem, przyjdzie kiedykolwiek pójść w dalszą wędrówkę po tych krótkich nawiedzinach doliny życia doczesnego, gdzie chociaż rzadko sad Edenu zakwita i to otoczony ogromnym boleści ogrojcem, gdzie chociaż mię nic nie wiąże, jak do tego obcego grodu, a jednak robi się tęskno na samo o tém wspomnienie.

Pogrążyłem się potém w dzikich i pustych górach Antilibanu, a po przebyciu doliny Bka, wdziérałem się na strome ściany nadbrzeżnych jéj szczytów. Daleko trudniéj było wstępować na gałąź najwyższą Dżebel-Szejch, to jest, Szejcha gór, co świeci wiecznie ubieloną śniegami głową; wioski Druzów nie bardzo bezpieczne dla podróżujących, szybko przejeżdżałem, i wreście odkryła się przedemną

stolica Emira gór Der-el Kammar, czyli klasztor xiężyca, z przyczyny że tu najpiérwéj był tylko klasztor poświęcony N. P. Maryi, którą z xiężycem u nóg malują, a stąd ta piękna lampa nocy, jest u Maronitów symbolem najczystszéj dziewicy. Miasteczko wcale nie źle zbudowane, rozciąga się na pochyłości wązkiego parowu spadającego ku morzu i liczy do siedmiu lub ośmiu tysięcy mieszkańców po większéj części Maronitów, bo ledwie trzecią część składają Druzy i Grecy katolicy. Mała ta stolica Libanu pełna jest ruchu i przemysłu: mieszkańcy zajmują się albo uprawą morw i winogradu, albo rękodziełami; robią tu bowiem różnego rodzaju odzież dla górali, to jest, Abby czyli płaszcze krótkie i długie, rozmaite materje jedwabne i bawełniane z przetykaniem złotém i srebrném, szczególniéj u płaszczów po bokach i na plecach w kształcie wywróconéj piramidy. Bazary dość obszerne i napełnione towarami. Zajechałem na chwilę do klasztoru Maronitów, gdzie zastałem kilku zakonników, stamtąd udałem się dla obejrzenia grobów, albo raczéj kaplic mających często kopułę: każda znaczniejsza tu rodzina ma swoją kaplicę, w któréj składają ciała zmarłych: czynią to zapewne dla tego, aby nie kuć grobów w skale, na któréj leży Der-Kammar. Seraj albo pałac Emira już stary, w guście włoskim i zupełnie zaniedbany. Xiąże gór nigdy tu nie mieszka, lecz stale ma siedlisko we wsi Btedin, którą jeden tylko jar przedziela od Der-Kammar.

Z dość szerokiéj, często obmurowanéj i najlepiéj utrzymanéj drogi, jak i z pięknego mostu można się było domyślić, że się zbliżyłem do mieszkania Emira, gdyby nawet jego pałac nie piętrzył się w różnych budowach na górze. W cieniu drzew nie dojeżdżając do wioski, stanąłem dla przyzwoitego przebrania się, a tym czasem Stefana z listami zalecającémi mnie Mir Beszirowi wysłałem z prośbą, o dozwolenie złożenia mego uszanowania xięciu Libanu: w pół godziny powrócił Stefan z Kapelanem Emira, który mię najuprzejmiéj zaprosił imieniem xięcia. Zaledwie wjechaliśmy przez wielką, długą i ciemną bramę na ogromny dziedziniec, natychmiast przybyło do mnie kilku bogato ubranych Maronitów, którzy po grzecznych powitaniach i powinszowaniach szczęśliwego przyjazdu, prowadzili do pałacu, co się wznosi na przeciwko bramy. Potém wszedłem przez drugą bramę w samymże pałacu, na drugi dziedziniec kamieniem wyłożony z pięknym wytryskiem na środku; tam dość długo rozmawiałem z dworzanami Emira nim byłem wezwany do Mir Beszira. Zastałem go siedzącego na bogato okrytéj sofie, w długim lecz wązkim pokoju, gdzie ściany wykładane marmurem w rozmaite drobne desenie, albo błyszczały złote napisy z Ewangelii i Koranu, a na środku w marmurowém łożu grał malutki wytrysk Po zwykłych przywitaniach oświadczyłem mu wdzięczność, że czuwa nad bezpieczeństwem publiczném, osadzając drogę do Damaszku swojémi żołnierzami, i że ja pod cieniem skrzydeł jego potęgi, mogłem odwiedzić miasto roskoszne. Przyjemny uśmiech był nagrodą téj grzeczności, lecz jeszcze więcéj malowała się w nim radość, kiedy na zapytanie, jaki kraj Wschodu mnie się najwięcéj podobał, oświadczyłem, że Liban, bo przy cudownych położeniach i skałach, które pracą zostały zmienione w czarujące ogrody, jest nie mniejszym cudem panowanie w tych stronach Chrześcijańskiego Xięcia, który swojéj potęgi używa tylko dla dobra poddanych. Potém xiąże chwalił się otrzymaném nie dawno pismem od Papieża i ładnym włoskim obrazem, który otrzymał w podarunku od Ojca świętego. Nareście grzeczném zapewnieniem, że mogę rozkazywać w jego domu i tak długo bawić, jak mi się podoba, zakończyło się moje posłuchanie.

Postawa xięcia gór, jest dziwnie poważna i malownicza; bo wyobraź sobie

80-letniego starca bardzo małéj twarzy, w błękitnéj szacie wyłożonéj gronostajami, z brodą śnieżną nadzwyczaj długą i może najpiękniejszą na Wschodzie, a na głowie z szalów najdroższych wysoki zawój kończy ten strój, i ocieniając twarz pełną znaczenia, razem jéj nadaje jakąś patryarchalną powagę. Emir Beszir jest ze szczepu Szehab, która to rodzina od półtora wieku panuje na Libanie. Powiadają, że swoje wstąpienie oszpecił mordem potomstwa poprzedniego Emira, swego krewnego, i że we własnym Seraju siedmiu najznaczniejszych Emirów Druzów z pokolenia Neked kazał zabić: czegobyś nigdy się nie spodziéwał widząc dobroć i łagodność rozlaną po jego szlachetnych rysach. Był dawniéj Mośleminem, bo jego familia Szehab bierze początek z Mekki, a nawet ma jakieś pokrewieństwo z Mohammedem, i dla tego teraz często nosi zielony turban; poźniéj ta rodzina przeniosła się do Horanu, skąd i nasz Emir pochodzi. Czterdzieści dziewięć lat panuje w tych górach, a w piérwszych latach swego objęcia rządu, został z całą familją Chrześcijaninem. Powiadają, że polityka była mu do tego kroku powodem, ale trudno to okazać: Moślemin, a jeszcze krewny Mohammeda, nie miał żadnéj potrzeby przyjmowania wiary Chrześcijańskiéj, bo wtedy potęga Druzów była tak przemagająca, że wzgląd na Maronitów nic mu do ułatwienia rządów nie służył: owszem polityka zdawała się wymagać trwania w Islamie, aby mógł snadniéj zachować przyjacielskie stosunki z Paszą Akry, który za czasu wejścia do władzy Emira, ledwie nie samowolnie rozporządzał w górach Libanu. Lecz jeśli niektórzy wszczynają wątpliwość względem szczerości jego początkowego nawrócenia, to nie podobna mu teraz zaprzeczyć przejęcia się zasadami ś. Wiary. Nie tylko mogłem się o tém przekonać z jego rozmowy i uszanowania dla duchownych, ale głos powszechny tak maronickich, jak i naszych xięży i biskupów oddaje mu sprawiedliwość, że zawsze najdzielniéj broni ś. Wiary, i że za jego wpływem nie mało Druzów przeszło do katolickiéj nauki Maronitów, i nie wprzód wydał dwie córki za Emirów Druzów, aż się omyli w źródle zbawienia. Jego polityka wsparta półwiekowém panowaniem, rozszérzyła niezmiernie wiarę Chrystusa w górach, i Maronitom na zawsze ugruntowała przewagę, bo piérwéj górująca potęga Druzów ledwie nie zupełnie została startą. Często się oddaje ćwiczeniom religijnym i z największą przykładnością co dzień słucha Mszy świętéj, którą odprawia w pięknéj pałacowéj kaplicy jego spowiednik, Maronita, wychowany w Propagandzie. Dwór trzyma okazały, bo go najmniéj 200 sług różnego stopnia otacza. Bardzo życzliwy Europejczykom, lubi z niémi rozmawiać, i rad ich we własném mieszkaniu przyjmuje. Zwykłą jego rozrywką polowanie, i ten czepki starzec jeszcze się dzielnie zwija na koniu po przykrych i spadzistych opokach; szczególniéj ma upodobanie polować na kuropatwy ze psem i sokołem. Rząd jego trąci zdzierstwem, oprócz bowiem zwykłych podatków od wyrobu jedwabiu, wina i wszystkich płodów, często jeszcze samowolnie nakłada daniny; co pochodzi z jego położenia, bo Mehmedowi Ali musi co rok przesyłać z górą miljon sto tysięcy złotych, a przytém na własne utrzymanie i swego rządu nie mało potrzebuje. Cała tylko różnica jego panowania od rządów tureckich na tém zależy, że nikt pojedyńczo nie jest uciskany z przyczyny majątku, ale daniny i podatki rozkładają się na wszystkich z największą sprawiedliwością, i nie ma tu żadnego względu na wyznanie, bo Maronita, Druz i Metual używają równego prawa. W niektórych formach jego rząd przypomina władzę patryarchalną: każdy poddany mając jaką potrzebę, śmiało przybywa do Btedin, gdzie i jego konia biorą na stajnię i samemu dają mieszkanie i jedzenie, a bawi się póty póki się mu podoba, stąd zawsze odwiedza-

jących mnóstwo, których najgościnniéj przyjmuje Emir, jakby dzieci własne. Mir Beszir, tak bowiem przez skrócenie nazywają xięcia, bardzo się kocha w budownictwie, i swój pałac, który własnym pomysłem zbudował w 1812 roku, ustawnie przerabia i ozdabia. Pałac zupełnie w guście wschodnim, i zdaje się, że domy Damaszku były mu wzorem. Po przebyciu piérwszéj bramy odkrywa się, jak wspomniałem, ogromny kwadratowy dziedziniec, w którego środku bije dość wysoko fontanna. Na południowéj stronie dziedzińca wznosi się sam pałac, a z boku są różne zabudowania dla dworzan i stajnie murowane dla pięknych Emira koni, których trzyma 50 z górą: ostatni zaś bok dziedzińca, jest obwiedziony dość nizkim murem, do którego przy umyślnie utwierdzonych kółkach przybywający goście uwiązują swoje konie lub muły: ten bok odsłania najpiękniejszy widok na głęboki jar miasteczka Der-Kammar i na płaszczyznę morza. Po przejściu tego dziedzińca, wchodzi się w drugą bramę będącą we środku ściany pałacowéj, jak u nas po miastach w kamienicy, i ta brama dziwnie ładna, różnofarbnym marmurem w rozmaite figlasy i desenie wykładana, ze ślimakową płaskorzeźbą, wznosi się jakby ganek pałacowy. Za tą bramą następuje drugi daleko mniejszy dziedziniec ciosem brukowany, z fontanną na środku, również ze trzech stron otoczony ścianami pałacu, a czwarta od jaru ma piękny ogródek. Daléj znowu w ścianie pałacowéj brama prowadzi do Haremu, bo i Chrześcijanie mieszkanie kobiét nazywają Haremem, kędy znajduje się malutki trzeci dziedziniec z nieodstępnym wytryskiem, a daléj rozciąga się ogród. Wielkim nakładem wzniesiona ta budowa, bo widać, że sam szczyt góry był zrównany, a na ogrody robiono wysokie podmurowania, co osobliwie z daleka patrzącym śliczny sprawuje widok, bo na białych podmurowaniach cudownie się odbija bujnych drzew zieloność. We wszystkich skrzydłach pałacu, znajdują się osobne dziedzińce wykładane ciosem i ozdobione wytryskiem w marmurowém łożu, a w koło idą pokoje. Fontanny, których szmer przyjemny wszędzie się daje słyszeć wewnątrz i zewnątrz, mają wodę sprowadzoną wodociągiem o trzy godzin drogi od Btedin, i za pomocą rur podziemnych w różne części pałacu przechodzi woda. Pokoje ozdobione są w tym guście jak ten, gdzie byłem przyjęty od Emira: niektóre sofy okryte złotogłowiem lub kaszemirem, a stropy w guście damasceńskim złocone. Piękna to budowa i bardzo wygodna, ale żeby to co było nadzwyczajnego, albo nawet bardzo stosownego dla panującego xięcia, trudno się zgodzić z tymi, co utrzymują, że nic w Europie tak pięknego widziéć nie można, bo każdy pałac naszego magnata jest w lepszym guście i wygodniejszy jak Mir Beszira. Nawet te wykładane marmurem pokoje nie są liczne, a inne mają po prostu nagie ściany i Bóg wié kiedy bielone; co do architektury nic w sobie znamienitego nie zawiéra, prócz jednéj obszerności budowy: zawsze jednak ten pałac w górach zasługuje na podziwienie. Najwięcéj mi się podobała łaźnia Emira, wprawdzie z malutkich pokoików złożona, ale gustowniejsza i piękniejsza od tych, jakie widziałem w Carogrodzie i Damaszku. Wyznaczone mi pokoje miały także dziedziniec z fontanną i porządnie sofami w koło opatrzone. Wkrótce wezwano mię na wieczerzę, do któréj w pięknym pokoju nakryto europejskim sposobem, t. j. na stole wysokim, z grabkami, nożem i łyżką, i podano krzesło do siedzenia: ale potrawy były zupełnie w guście wschodnim, i prawie cała wieczerza składała się z kuropatw rozmaicie przyprawionych. Sam Emir nigdy nie jada wieczerzy, lecz przestaje na jednym posiłku przyjmowanym w południe: wina nie pije, ale za to cały dzień pali fajkę z kawą. Oprócz tego pałacu Emira, widać na poblizkiéj górze dwa inne gmachy, z których jeden jest

mieszkaniem letniém kobiét, t. j. żony i córek Emira, a drugi służy na pomieszczenie syna xiążecego. W Btedin, co jest skróceniem Bet-el-din, czyli dom wiary, znajduje się Seminarium xięży świeckich Maronitów, ufundowane przez Mir Beszira.

O MARONITACH, DRUZACH I METUALACH.

Nim opuszczę Der-Kammar, tę stolicę gór Libanu, rzucę kilka rysów o narodach podległych Emir Beszirowi.

Maronici główne mają siedlisko w téj części gór, którą nazywają Kezroan, albo Kastrawan, lecz i po innych gałęziach Libanu i Antilibanu, równie też i po nadbrzeżnych miastach dawnéj Fenicyi, nie malo ich się znajduje. Trudno oznaczyć ludność w tych krajach: Patryarcha i otaczające go duchowieństwo utrzymują, że ma być 500 tysięcy Maronitów, co trąci niepodobieństwem, zwłaszcza że gałąź środkowa Libanu począwszy od Bedzummar jest pusta i najeżona obnażonemi opokami. Emir Beszir w największych niebezpieczeństwach nie może więcéj mieć żołniérzy maronickich nad 45 lub 50 tysięcy, przeto ludność może się ograniczyć dwómaset tysiącami, a i to będzie wiele, bo nié ma tu regularnego wojska, ale każdy mogący broń dźwignąć, musi stanąć na wezwanie Emira. Lecz mniejsza o liczbę, Maronici z innego względu zasługują na uwagę: mogą bowiem posłużyć za najoczéwistszy dowod, jak jest zbawienny wpływ Religji Chrześcijańskiéj na ludzi szczérze jéj zasadami przejętych. Dawnoż to bowiem można było słyszéć, że wiara albo nic, albo nie wiele działa na ludzką naturę, że człowiek najmocniéj wierzący, powoduje się złemi skłonnościami, a tylko wykroczenia okupuje obrzędami, jałmużnami i pacierzami, a tak uspokaja swoje sumienie. Na poparcie tego rozumowania przytaczano ustawnie średnie wieki, których rzeczywiście nie pojmowano. Lecz i teraz nawet, kiedy we wszystkich sercach obudziła się potrzeba Religji, (bo szczére wierzenie i postępowanie wedle nauki świętéj jeszcze od nas dalekie), i teraz, mówię, jakże wielu sądzi niepodobieństwem panowanie świętéj Wiary nad sercem i rozumem człowieka, i teraz można czytać wywody filozoficzne jak położenie, klima i inne rzeczy wpływają na charakter mieszkańców. Ale te wywody wniwecz obraca swoim przykładem lud Maronitów. Dzikie i niedostępne prawie opoki powinny wlać dzikość i barbarzyństwo zwykłe wszystkim góralom; w całéj Syryi nié ma miejsca tyle nieprzydatnego ile Kastrawan, a przeto ludzie zagnani tylko prześladowaniem w te niepłodne i nasrożone skały, powinniby łupieztwem sąsiednich miast, lub przechodzących karawan i wędrowców zaradzać nędzy i głodowi; osobliwie że wyobrażenie grabieży ma u Arabów coś ślachetnego i liczy się do chwalebnych zwycięztw, oraz do świetnych dowodów siły i jeniuszu. Zupełny brak oświecenia między prostym ludem, i okoliczne stosunki z dzikiémi Arabami, powinnyby nadać mieszkańcom podobną dzi-

kość z wyrugowaniem wszelkich cnót właściwych ludom ukształconym, jak cierpliwość, łagodność, pokora i t. p. A wreście klima gorące powinnoby tę dzicz wtrącić w największą rozpustę, tak upowszechnioną i uprawnioną na całym Wschodzie. Oto jakiémi byliby Maronici, stosownie do swego położenia i klimatu, i jakiémi mniéj więcéj są inni mieszkańcy, którzy w tych górach nie wyznają wiary Chrystusa Pana.

Tymczasem patrzmy na ten lud pod zbawiennym wpływem światła Ewanielii. Maronici w ogóle są szczérze pobożni, sprawiedliwi, trzeźwi, pracowici, ludzcy, gościnni, otwarci, waleczni, dobrze zbudowani i pięknéj urody. Mieszkają po górach bądź w miasteczkach, bądź wsiach i futorach, a często postrzegasz samotny domek z wiankiem ogrodów, co wszystko rozrzucone po jarach i szczytach, dziwnie malowniczo ubiéra tę skalistą okolicę. Kraj Maronitów różni się od całego Wschodu bezpieczeństwem, z jakiém każdy podróżny może w dzień i w nocy objeżdżać tę stronę: nie słychać nawet, aby kiedykolwiek podobnego rodzaju morderstwo splamiło ich siedziby; owszem, sam się przekonałem, że nie tylko brzydzą się mordem i grabieżą, ale żadnym niegodziwym sposobem nie są zdolni przywłaszczyć cudzéj rzeczy: nie raz bowiem na noclegach i popasach zdarzało się czegokolwiek zapomniéć i gospodarz często o godzinę drogi pędził za mną, aby rzecz zapomnianą powrócić, a gwałtem za to dawanych pieniędzy nie przyjmował, mówiąc: że mu sumienie kazało to uczynić, i że Bóg tylko nagradza sprawy sumienia a nie człowiek. Widziałeś jak w każdéj wsi i miasteczku dobijali się o przyjęcie moje gościnni mieszkańcy: nie czekają, jak inne wschodnie ludy, którym także nie można zaprzeczyć największéj i najszczérszéj gościnności, aby wędrowiec prosił o przytułek, lecz jak Abraham, sami zapraszają przychodniów i częstują tém wszystkiém, na co się zdobyć mogą.

Najlepszym i najoczewistszym dowodem ich niewinnego i bogobojnego życia mogą być sądy, które w każdém miasteczku i wsi znaczniejszéj składają się z Biskupów i Szejchów, a najwyższą instancyę tych sądów, stanowi rada Emir Beszira pod jego naczelnictwem. Otož częstom się rozpytywał o zachodzących sprawach, i nigdy tam nie słyszałem ani o kradzieży, ani o cudzołoztwie albo morderstwie, lecz pospolicie były zajścia o grunta lub pieniądze, które to sprawy, wedle powszechnego odgłosu, z największą sprawiedliwością i bez żadnéj opłaty rozstrzygają Biskupi i Szejchowie obyczajem Patryarszym. Mówiono mi jednak, że się zdarzają sprawy kryminalne, które wyłącznie należą do Emira, ale to niezmiernie rzadko i z następującéj przyczyny. Na całym Wschodzie upowszechnione jest prawo odwetu, czyli pomszczenia się krwi rozlanéj, i ten okropny zwyczaj trwa między Maronitami, pomimo zasad świętéj nauki przebaczenia. Najbliższy krewny zabitego, musi pod utratą honoru przelać krew zabójcy: a jeżeli to prawo między dzikiémi Beduinami wstrzymuje od morderstwa obawą okropnych i doświadczonych następstw, to między łagodnymi i pobożnymi Maronitami daleko więcéj ochrania od podobnych wypadków, i ledwie w przeciągu lat dwudziestu zdarzy się tego rodzaju zabójstwo, a i to bywa karane albo wygnaniem albo śmiercią.

Rząd ich zupełnie patryarchalny: nié ma tam praw pisanych, bo zwyczaje wszystko zastępują, a religja wszystko umacnia i samych najściśléj łączy, jakby dzieci jednéj matki, i stąd wpośród obcych wyznań, wpośród wrogów czyhających na ich mienie i swobodę, stanowią jedną nierozerwaną całość, któréj wiara Chrystusa dokoła strzeże; bo żaden Maronita przez pobożność nie złączy się z Mośleminem przeciwko swoim braciom, i ta sama wiara zapewniając wielką swobodę, broni zarazem

od wyuzdanéj swawoli. Własność każdego jest rzeczą dla wszystkich świętą. Emir wprawdzie może nakładać podatki, rozdzielone stosownie do posiadanego majątku, ale nie słychać tam nigdy, jak w Turcyi, aby piękne mieszkanie lub obszerna ziemia i wielki majątek, były przyczyną czyjejkolwiek gwałtownéj śmierci.

Mieszkańcy dzielą się na dwie klassy, t. j. na lud prosty i na Szejchów, czyli jak u nas szlachta, z tą tylko różnicą, że Szejchowie nie żyją z pracy ludu, ale z pracy rąk własnych, a różnią się tylko świetnością rodu, trochę większém mieniem, a przeto i lepszém nieco życiem. Nie wiém czy jest pod słońcem tak pracowity lud jak Maronici. Już ci wspominałem, jak niepłodne opoki przemienili na roskoszne ogrody; ale się to nie da opisać, trzeba bowiem widzieć własnemi oczyma te liczne od stóp do szczytu opoki prawie niedostępnéj, gradusy, na których rzędy morw, fig i winogradu najlepiéj opatrzone wdzięcznie się zielenią. Takich podmurowanych gradusów z nasypywaną ziemią możesz często w około stroméj góry naliczyć sto i czasem sto kilkadziesiąt. Tym to sposobem Kezroan najniepłodniejsze miejsce w Syryi, zamieniło się w najludniejsze i najlepiéj uprawne.

Ale obok téj olbrzymiéj pracy i przy znacznych dochodach z wyrobu jedwabiu, wina i innych płodów, przeraża cię ubóstwo powszechne; wprawdzie nie widzisz głodu i ostatniéj nędzy, nie widzisz żebraków, którzyby cię po wsiach i miasteczkach otaczali tłumnie, jak w naszéj cywilizowanéj Europie: zawsze jednak smutno patrzéć jak ci ludzie przestają na strawach najlichszych. Czarny, spleśniały, jęczmienny, a rzadziéj pszenny i to w najgorszym gatunku placek, i zioła najbrzydszą oliwą skropione, stanowią zwykły pokarm: bo owoce, jak winograd i figi suszą na przedaż, a ogromne dochody z morw zabierają podatki. Tak ten lud czynny pracuje od świtu do zmroku na Mehmeda Ali i na swoich Emirów, w całém znaczeniu tego wyrażenia. Widząc pożywienie ich liche, dziwiłem się jak mogli być tak zdrowi i piękni: ale mi często odpowiadali, że dwa skarby na Libanie utrzymują mieszkańców, t. j. powietrze i woda: i rzeczywiście nié ma w całéj Syryi ani tak dobrych źródeł, ani tak czystego powietrza jak w tych górach: a że powietrze i woda, mówili daléj, nie podchodzą pod opłatę, przeto ich w całéj zupełności używają. Przy tych więc żywiołach jeszcze największa praca, do któréj rząd podatkami zachęca, przynosi im zdrowie mimo najlichszych pokarmów. Bliżéj wglądając w stan mieszkańców postrzedz można, że nie są tak nieszczęśliwi i uciśnieni, jakby kazało się domyślać powszechne ubóstwo, zbytki bowiem w ich prostocie życia nie są znajome, a to liche opędzenie potrzeb, na jakie zdobyć się mogą, zdaje się im bardzo dostateczne i wygodne przy swobodzie: stąd często postrzegasz zabawy i wesołość pomiędzy ludem.

Lecz kiedy pytasz, co ich przywiązuje do tak ciężkiéj dla drugich pracy? co ich mogło sprowadzić w te nieprzystępne opoki, mając do koła mnóstwo ziemi najlepszéj? kiedy się zastanawiasz, że podatki zbyteczne, chociaż mniejsze jak u Maronitów, przywiodły innych mieszkańców Syryi albo do rozproszenia się, albo do powstania całemi bandami dla obdziérania podróżnych; kiedy się wreście zdumiéwasz nad tą uległością bitnych i dobrze uzbrojonych górali, bo każdy tam nosi kindżał i strzelbę, a stąd przywyka od dzieciństwa do broni: wtedy bez wątpienia musisz się zadziwić nad tą zagadką, którą jednak Wiara Chrześcijańska rozwiązuje. Na wszechmocne i wcielone Słowo miłości i pokoju, zaludniły się te niedostępne góry, a na obnażonych głazach cudownie zaszumiały rajską zielenią ogrody, na to Słowo, pokój i cierpliwość wstąpiły do serc mieszkańców, i to wreście Słowo stanowi ich

pociechę i wesele. Pobożnych bowiem i nadzwyczaj gorliwych Maronitów jedna tylko swoboda wiary zaprowadziła do tych skalistych gór, a stąd zmusiła ich dla utrzymania się w tém miejscu, uciekać się do nadzwyczajnéj pracy, bo ta swoboda wyznania dotychczas im osładza wszelkie trudy i uciski. Jakoż największa wolność co do Religii panuje w téj stronie, wszystkie obrzędy najuroczyściéj się obchodzą: każda wieś, każdy prawie kątek posiada kościół i klasztór, a dźwięk swobodny dzwonów rozwesela pobożne ucho Maronitów, którzy dotychczas w całéj Syryi nie słyszą tego wezwania Chrześcijan, tylko w swoich górach. I to stanowi ich chlubę i szczęście, i to każe im znosić zabory owoców krwawéj ich pracy, bo radzi są, że marnym doczesnym nabytkiem mogą okupić swobodę wiary, o którą tak są gorliwi, że Moślemin nie śmie tam stopy obrócić, a tém więcéj wznieść Meczetu na Libanie. Podróżując po téj uroczéj krainie, zapominasz że jesteś na Wschodzie, podległym pospolicie Koranowi i lenistwu, bo tu Ewangelia i praca w najświetniejszym blasku przed tobą stają.

Lud i Szejchowie są pozbawieni wszelkiego naukowego oświecenia. W każdéj prawie wsi utrzymują się szkółki, ale tam uczą tylko czytać, pisać i katechizmu, a rzadko który ze znakomitszych uczy się u naszych xięży języka włoskiego i francuzkiego, i to zawsze kończy naukę na dość złém mówieniu témi językami. Ta powszechna ludu świeckiego ciemnota nie zniża go bynajmniéj do stanu dzikości lub skażenia, ani ruguje z serca uczuć ślachetnych i wyższych, które wiodą do pięknych czynów i do wielkich poświęceń się: owszem najdelikatniejsze uczucia, najchwalebniejsze posiępki są u nich przez tę ciemnotę naukową ukraszone niezwykłym u nas wdziękiem prostoty i szczéróści. Wszystko to jest dziełem Religii, bo Religja zastępuje u nich wszelką naukę, ukształcenie i wychowanie. Wiara znosi wszelką między ludźmi różnicę pojęcia, i od razu odkrywa główne zasady towarzyskiego szczęścia, do których rozumowaniem ledwie się po długich trudach przychodzi, a i to często się kończy na saméj czczéj wiadomości, nie zaś na spełnieniu. Te nieskończone prawdy albo wypadki najwyższéj cywilizacyi, podane w prostych i krótkich zdaniach, stają się przystępne dla najprostszego ludu, a chociaż je nie wszyscy pojmują, ale wszyscy posiadają. Maronici nie zaciekają się w żadne badania religijne, wierzą po prostu czego ich Kościół uczy, a całą duszą i sercem tak są przywiązani do Religii, że nié ma żadnego poświęcenia, któregoby chętnie dla wiary nie uczynili. Stąd u nich wiara wszystko łagodzi, wszystko uślachetnia i nadaje pewien rodzaj poloru, którymby się nie brzydziły najoświeceńsze towarzystwa. Dzikość wrodzoną górալów zmieniła Religja na roztropne męztwo. Druzy, mówią Maronici, ślepo się narażają na niebezpieczeństwo, bo nie mając przed sobą wieczności, albo zfałszowaną stosownem do zepsutych życzeń wyobrażeniem, łatwo im przychodzi bez potrzeby szafować żywotem. Obok niezaprzeczonego u nich męztwa, postrzegasz tkliwość, łagodność i miłość spokojności: żadne marzenia filozoficzne nie wysuszyły i nie odczarowały im życia, i z przyjemnością postrzegasz uśmiéch wesołości i zdrowia na pogodnéj i spokojnéj twarzy, chyba ją zasępiają rzeczywiste zewnętrzne cierpienia nieodstępne od doczesnego życia: tam nie ujrzysz ani znużenia, którém karmi przesyt nauki, ani wyczérpania żądz, ani suchot tęsknicy, tak nazwanych czczością serca.

Żadna Filozofia nie podnosi tyle godności człowieka, jak Wiara Chrystusa, bo go czyni obrazem Boga i Synem Najwyższego Ojca. Ten wysoki szacunek człowieczeństwa upowszechniony przez wiarę między Maronitami, najwięcéj im pomaga do wza-

jemnéj miłości i jedności, do unikania wszelkiéj obrazy; i już widziałeś, że w sądach nie słychać o sprawach kradzieży, poboju i tym podobnych przestępstwach. We wzajemnych stosunkach spotykasz grzeczność, jakiejbyś nie spodziewał się po ludziach prostych. Nieraz przypatrywałem się wzajemnym ich powitaniom. Jak tylko dwaj znajomi zbliżą się do siebie, natychmiast zaczynają jeszcze zdaleka czynić różne znaki, t. j. przykładają rękę do czoła, ust i serca: późniéj oświadczają wzajem błogosławieństwa i pozdrowienia, a nareście jeden drugiego pyta o powodzenie i zdrowie żony, dziatek, sług i bydełka, a to po szczególe, t. j. jak się mają twoje owce, albo twoje kozy, albo muły i konie, i tak powitanie trwa czasem półgodziny nim przystąpią do rozmowy, A nie tylko znajomych grzecznie witają, lecz każdego przechodnia nie zostawią bez pozdrowienia, których-to form powitalnych, wedle świadectwa naszych Xięży umiejących po arabsku, takie posiadają mnóstwo, że w żadnym języku nié ma nic w tym względzie odpowiedniego.

Ludzkość ich widać w obchodzeniu się ze zwierzętami domowemi, co wprawdzie mają i wszyscy wschodni. Stąd pochodzi, że tu zwierzęta domowe nic się nie boją człowieka. Często podróżując po górach zdybywałem liczne trzody i przechodząc wśród pociesznych kóz, brałem je za uszy wiszące jak u legawca, i to nie trwożyło kozy, tylko zdawała się okiem badać czegobym żądał: to samo i z owcami i inném bydłem, które bynajmniéj nie ucieka i nie rozstępuje się na widok obcego człowieka. Łagodne bowiem obejście się ze zwierzętami niezmiernie ich ułagadza i ułaskawia. Tu trzody idą za swoim pasterzem, jak często Pismo wspomina, a to czynią takim sposobem, że jednego kozła lub barana, który jest czołem trzody, przyuczają chodzić za sobą, i ten późniéj ozdobiony dzwonkiem prowadzi całą trzodę za pasterzem naprzód postępującym. Cóż ci powiém o ładnych koniach Maronitów, kiedy się nie znam na ich rasach i długich genealogiach pilnie przez właścicieli utrzymywanych, nie mogę jednak nie wspomniéć o ich łagodności i zmyślności. Ten żartki rumak, co z rozdartém nozdrzem i z całym ogniem przebiega lotem kręte ścieżki opoki, dozwala nawet obcemu dziecięciu bawić się z sobą, i nie raz widziałem, jak dziecko podnosi mu nogę albo łaskocze po brzuchu, a koń tylko je wącha. Możesz śmiało pędzić po wązkich ulicach miast, gdzie mnóstwo przechodniów lub igrających dziatek, bo koń nigdy na nikogo nie nabiegnie: stąd na zbliżenie się jezdnych, nie postrzegasz tam wybiegających matek dla zabrania dzieci. Całą podróż w Syryi odbywałem na jednym koniu, który się bardzo przyzwyczaił do mnie: w drodze, kiedym się przechadzał, szedł za mną jak pies, a idąc przez sady morwowe Libanu, za usłyszanym szelestem od urwania listku, natychmiast obracał głowę, aby mu dać tę zakąskę. W czasie noclegu na polu, stał zawsze nademną ze zwieszoną głową, i w ciemności nocnéj chrapaniem ostrzegał o zbliżeniu się jakiego człowieka, choć bardzo daleko przechodzącego. Słowem, jakieś stosunki życzliwości zawiązałem z tém ślachetném zwierzęciem, i bardzo mi przykro było, kiedy przy odjeździe nie mogłem tego konia zabrać w nasze strony.

Strój Maronitów tém się różni od innych, że na długim kaftanie mają krótką Abbę, albo czerwoną, albo w różne paski, a z formy zupełnie podobną do kacawejek naszych kobiét, bo ledwie sięga kolan, a rękawy nie bardzo szérokie dochodzą tylko po łokcie; u bogatszych takowe spencery są pospolicie sukienne i ciemnego koloru, co dość śmiésznie przy długiéj spodniéj sukni odbija. O zawoju i feszu zwieszonym, już ci namieniłem. Kobiéty mają także strój głowy osobliwszy i właściwy tylko góralkom libańskim. Na samym wierzchu czoła, wznosi się prosto róg wyso-

ki w kształcie trąby prostéj, szérszą stroną przytwierdzony do małéj poduszki i sznurkami przywiązany z tyłu głowy. Ten róg u biedniejszych blaszanny, u bogatszych srébrny, a u żon Emirów złoty i wysadzany drogiemi kamieniami; cały róg przykrywają zasłoną tak wielką jak prześcieradło, które najwięcéj spada na plecy, a przed twarzą formuje firanki. Takowy przybór głowy nazywa się Tantur i ma być dawny azjatycki; jakoż zdaje się tłumaczyć niektóre miejsca Pisma ś., np. Anna matka Samuela, po ofiarowaniu Syna na służbę Bogu, rzekła w modlitwie: Rozweseliło się serce moje w Panu, wywyższon jest róg mój w Panu, to jest, uwolniwszy się od hańby, jaką wtedy ściągała niepłodność niewiastom, śmiało teraz może się pokazać w stroju rogu czyli Tantur *). W Abyssynii miał być noszony podobny róg srebrny na głowie przez wojowników i znaczniejszych mieszkańców, jako godło siły i potęgi. Jak widać z Pisma, i w tych stronach mężczyzni mieli ten ubiór, który potém przeszedł do niewiast, może na oznaczenie dostatku i obfitości; wszakże i rycerskie pióra stały się ozdobą kobiét. Jest jeszcze Tantur innego rodzaju: na miejscu bowiem prostego rogu, noszą zakrzywiony jak u baranów, i już nie na czole, ale z boku głowy tak przywiązują, że szérsza strona téj krzywéj trąby wygląda z pod zasłony. Włosy splatają podobnie jak inne tu kobiéty, t. j. drobne koski spadają na plecy, a jeśli która nié ma dość długich warkoczów, wtedy czarnym jedwabiem dotacza, a same końce, które się biją po piętach, ozdabiają ogromnémi kutasami z różnofarbnego jedwabiu, i w srébro lub prostą blachę z wierzchu są te kutasy oprawne. Maronitki są wysmukłéj kibici, prosto się trzymają, rysy twarzy pospolicie piękne, a dla zdrowego klimatu gór nie prędko się starzeją: wzrostu dość słusznego, przy czém jeszcze róg okryty białém prześcieradłem, nadaje im postać nadzwyczajnéj wysokości; w całéj zaś postawie dostrzegasz jakąś powagę, przyzwoitość, na których najczęściéj zbywa innym wschodnim niewiastom.

Sposób zawiérania małżeństw zupełnie wschodni u Maronitów, t. j. bez żadnych poprzednich romansów, bo rodzice umawiają się między sobą o małżeństwo dzieci, a pan młody często piérwszy raz u ołtarza widzi swoją oblubienicę, nigdy zaś piérwéj nie uczęszcza do jéj domu. Chociaż można widziéć Maronitki, bo w górach wszędzie je spotykasz z rozrzuconą zasłoną, jednak zawsze jest jakiś rodzaj tajenia się z niémi, i za przybyciem obcego do mieszkania zwykle się chronią, chyba będzie osoba duchowna, od któréj nie uciekają. Ten zwyczaj wszakże nie zachowuje się z taką surowością jak u Mośleminów. Obyczaje ich nienaganne, i nie zdarzyło się słyszéć o jakich pokątnych miłostkach: pochodzi to i z przejęcia się żywego świętą wiarą, i z tego, że nie mają czasu próżnować i marzyć: nie tylko bowiem całe domowe gospodarstwo na nich leży, ale i w polu zawsze mają dość czynić, chodząc około zbiérania owoców, albo pielęgnowania ogrodów, albo też uprawy lnu i bawełny, z których zimą muszą uprząść i wytkać własną odzież.

Wszyscy Maronici mali i wielcy, bogaci i ubodzy, największe poważanie okazują dla Duchowieństwa, któremu w każdym kroku starają się oddać uszanowanie: gdziekolwiek pokaże się kapłan, wszyscy spieszą się do ucałowania ręki, a ta wyrządzona cześć nic w sobie nie ma niewolniczego, owszem łączy się zawsze z pewnym rodzajem poufałości, jaką mają dzieci do swojego ojca. Głową Duchowieństwa jest Patryarcha, noszący tytuł antyocheńskiego, który bywa obierany sta-

*) I. Król: II. c. Podobnie i inne miejsca jak: Psl. III. 9. Ps. 74. 5—9, i t. d.

rodawnym kościoła zwyczajem, to jest: przez Biskupów, starszych Zakonu i znakomitszych Szejchów, czyli przez lud i duchowieństwo, a takowy wybor musi być zatwierdzony od Papieża. Juryzdykcja duchowna tego Patryarchy, nie ogranicza się górami Libanu, ale do niego należą Biskupi Maronitów w Trypolu, Bejrucie, Damaszku, Alepie, Cyprze, i wszędzie gdzieby tylko byli Maronici. Dochody Patryarchy nie są wielkie:. każdy z Biskupów płaci szóstą część z własnych dochodów, co ledwie wynosi do 200 czerwonych złotych; mają jeszcze obszerne grunta należące do Patryarchatu, prócz własnych posiadłości, bo zawsze z najcelniejszych rodzin Libanu bywają obierani. Władza Patryarchy jest wielka, i żadna rzecz ważniejsza nie stanie się w jakiejkolwiek Dyecezyi bez jego zezwolenia.

Mnóstwo jest Biskupów na Libanie, między którymi dwunastu tylko dyecezjalnych, a inni albo są przełożonymi po Kollegiach, albo żyją w klasztorze i nie mają żadnéj biskupiéj juryzdykcyi; nie noszą nawet odzienia biskupiego, ale ich klasztor odziewa i karmi zarówno z prostymi mnichami, tylko w czasie Mszy ś. używają mitry i pastorału. Największe dochody Biskupów dyecezjalnych ledwie wynoszą rocznie do trzech tysięcy złotych, co jednak przy ich prostém i skromném życiu i przy taniości płodów, bardzo wystarcza na dość przyzwoite się utrzymanie. Obierani bywają przez lud i duchowieństwo, a zatwierdzani przez Patryarchę; niezbędnym zaś warunkiem dostąpienia téj godności, są wyższe nauki. Prócz zwyczajnego wszystkim spodniego kaftana, noszą Biskupi na wierzchu szatę fioletową w kształcie benisza, albo rassy, a na głowie mają owalowaty zawój koloru ciemno granatowego; Patryarcha różni się tylko od Biskupów krzyżem patryarchalnym.

Kapłani świeccy są żonaci wedle tych praw, jakie się zachowują w kościele greckim, t. j. przed przyjęciem święceń poślubia tylko dziewicę, a po śmierci żony nie może powtórnie wchodzić w związki małżeńskie. Kto ze świeckich był dwakroć żonaty, ten nie może zostać xiędzem, i pospolicie na to nie dają dyspensy. Oświecenie plebanów choć bardzo nie wysokie, jednak dość wystarczające, bo prócz teologji, często na pamięć całe Pismo ś. umieją. Sposób ich utrzymania się najwięcéj polega na własnéj pracy, bo mają ziemię, którą muszą uprawiać, a przytém mszalne i dobrowolne ofiary znacznie pomagają do ubogiego wprawdzie ale przyzwoitego życia. W syryjskim języku odprawują Mszę ś. z różnémi obrzędami religijnemi od Katolików i Greków; dla ludu czytają po arabsku Ewangelję i Epistołę: ornaty ich te same jakich używa Kościół łaciński, a kommunję wszystkim dają pod dwiema postaciami.

Cztéry są najznakomitsze Kollegie, w których się kształci młodzież chcąca wstąpić do stanu duchownego, t. j. Ainwarka, Santa Abda, Rumije i Jan Marone, z których najpiérwsze jest najważniejszém, jak już wspomniałem. Papież Grzegorz XIII, założył w Rzymie Seminarium i opatrzył funduszem dla wychowania młodzieży maronickiéj: w téj szkole wszystko znakomitsze brało swoje ukształcenie, i już widziałeś przy opisie miejsc, jak często wspominałem, Biskupów wychowanych w Rzymie. Nie mało znakomitych uczonych Maronitów wyszło z tego zakładu, którzy się wsławili dziełami, a szczególniéj zasługują na wzmiankę Abraham Eszelensis i powszechnie oryentalistom znany Assemani, który piérwszy Europejczykom otworzył oczy na Literaturę wschodnią, a najwięcéj syryjską, w sławnéj swéj Bibliotece Wschodniéj. Napoleon zagarnąwszy Włochy, sprzedał majątek przeznaczony na utrzymanie młodych Maronitów, i przez niejaki czas ten zakład był w zawieszeniu:

lecz za uspokojeniem się Europy, sami Maronici znaczny zebrali fundusz, i przy pomocy Ojca ś. zaprowadzili znowu Kollegium swoje w Rzymie, dokąd co rok po kilku młodych wysyłają. Patrząc na duchownych wracających z Rzymu, którzy pomimo obszernéj nauki umieją znowu wejść w karby prostego życia i zastosować się ochotnie do swego ubogiego stanu, w którym są pozbawieni tych pomocy naukowych i tych wygod, jakiemi we Włoszech byli otoczeni, trudno nie oddać największéj pochwały edukacyi rzymskiéj; pospolicie bowiem młodzież po przyjęciu wyższych nauk, nie tak łatwo sklania się do życia prostego ludu, a kiedy zmusi ją położenie, wtedy jeśli nie pogardę otaczających rzeczy, to zachowa przez całe życie przynajmniéj jakiś niesmak do prostych zwyczajów i nizkiego stanu oświaty. Tymczasem Maronici za swoim z Włoch powrotem, tak dobrze wchodzą w obyczaje swéj krainy, że nigdybyś nie domyślił się z ich pozoru i prostoty, że kiedykolwiek przekroczyli granicę Libanu, gdyby w rozmowie nie zabłysnął przed tobą rozum ozdobiony europejskiem ukształceniem.

Wszyscy Zakonnicy Maronitów trzymają się reguły ś. Antoniego, chociaż dzielą się na trzy gałęzie, to jest: na Zakon Izajasza, na Zakon libański i alepiński. Ten ostatni dla tego tak się nazywa, że jeden mnich z Alepu zreformował w niektórych rzeczach Zakonników libańskich, jak np. wybór co trzy lata nowych przełożonych, kiedy u libańskich dożywotni, i tym podobne poprawy. Ubiór ich prawie jednakowy, tylko kolorami się różnią, bo są szare, czarne lub granatowe z kapturem. Nadzwyczajne mnóstwo jest klasztorów męzkich i żeńskich, bo prawie nié ma wsi, nié ma jakiejś pięknéj doliny lub stroméj opoki, żeby się ogromny klasztor nie wznosił, i wszystkich liczą do 230. Nie można się nie zdumiéć nad gorliwością, z jaką wypełniają ścisłą regułę ś. Antoniego: w dzień i w nocy poświęcają godziny na modlitwy, nigdy się nie rozbierają, nie noszą koszuli, tylko wprost habit, nigdy nie jedzą mięsa, a ich pokarm jest bardzo prosty, jak wieśniaków w czasie postu; prócz tego częste mają posty, w których wstrzymują się nie tylko od nabiału, ale i od gotowanych rzeczy. Cały dzień, wyjąwszy trzy godzin modlitwy i posiłku, zajmują się pracą ręczną: bądź niepłodne opoki opasują gradusami i nasypują ziemią dla morw i winogradu, bądź łupają kamienie na ogrodzenia, bądź uprawiają ziemię, bądź wreście zajmują się rzemiosłem: bo każdy klasztor ma Zakonników, którzy wszelkie domowe potrzeby zaspakajają, np. szewców, krawców, stolarzy i t. p. W taki sposób utrzymują swoje życie, i puste miejsca kraju przemieniają w roskoszne ogrody. Zakonnicy są to ludzie prości, nie bez wiadomości jednak rzeczy odnoszących się do ich stanu: znajdują się nawet między nimi, choć rzadko, ludzie bardzo światli, którzy ukształcenie swoje brali we Włoszech. Prócz przełożonych w każdym klasztorze mają te trzy Zakony trzech oddzielnych Jenerałów, mieszkających w najznaczniejszych klasztorach zakonu; przy każdym jenerale znajduje się czterech Definitorów, którzy ustawicznie wizytują klasztory i czuwają nad ścisłém wykonaniem reguły. Jenerałowie zakonni zawsze są w pewnéj zależności od Patryarchy. Równie liczne, jak mężczyzn są klasztory mniszek, które pod ścisłą regułą utrzymują się z własnéj pracy, uprawiają ogrody i pola. Żadne zgorszenie nie splamiło ich obyczajów, i w ogóle trzeba oddać sprawiedliwość całemu duchowieństwu, że tylko z nich lud bierze przykłady budujące: jeszcze czasem prędzéj chciwość, tąk właściwa Wschodnim, owładnie jaką osobą, ale o rozpuście i sam nigdy nie słyszałem, i przebywający Europejczycy w tych górach jak i wszyscy wędrowcy, tę niewinność obyczajów duchowień-

stwa własném świadectwem stwierdzają: co na Wschodzie w porównaniu nawet z innémi klasztorami za granicą Libanu, prawie jest cudem *).

W ogóle ci powiém, że kraina Maronitów zrobiła na mnie nadzwyczajne, a nigdy nie zatarte wrażenie. Kiedy bowiem patrzę na prostotę Patryarchy i Biskupów pełnych nauki i świątobliwości, żyjących poufale ze swoją owczarnią, w pierwotném Chrześcijan ubóstwie i skromności, bez żadnéj świeckiéj powagi, trącącéj jakimkolwiek rodzajem dumy, lecz ozdobionych powagą duchowną swego charakteru, która im jedynie służy do godnego spełnienia obowiązku, i do wstrzymania się od uczynków krzywdzących tę świętą dostojność; kiedy ich widzę okrążonych ludem, jakby dziećmi własnemi, i otoczonych powszechną miłością i uszanowaniem, któremuby nasze największe oznaki honoru pozazdrościć mogły; kiedy zdumiéwam się nad surowością życia Zakonników i rozrzewniam się widokiem ich ciężkiéj uprawy ziemi; kiedy wszędzie widzę pobożność, niewinność i pracowitość; kiedy postrzegam tysiące pustelników, którzy w jaskiniach oddają się pobożnym rozmyślaniom, albo pracy; kiedy nareście to wszystko widzę jaśniejące jakąś gołębią prostotą, dziecinną prawie szczérością, chrześcijańską miłością i niepokalanym płomieniem najżywszéj wiary, wtedy istotnie się zdaje, że jakimś cudownym sposobem wstecz się cofnąłem do owych błogosławionych piérwszych wieków Kościoła; bo w tych gorliwych Zakonnikach i Pustelnikach widziałem Pawłów, Antonich, Makarych, Efremów: a skromni, ubodzy i światli Biskupi w swojéj pastérskiéj prawdziwéj powadze, przywoływali w pamięci wielkich Dyonizych, Klemensów, Grzegorzów i Bazylich. Nie umiém ci wyrazić téj przyjemności, jaką napełnia się dusza na tak błogie widowisko; małoż to bowiem przenieść się do naszego złotego wieku? małoż to oglądać te cnoty i pobożność, o których tyle ci mówiły pierwiastkowe dzieje świętéj Wiary? Gdyby kto przez własne zepsucie powątpiéwał o niewinném życiu piérwszych wyznawców Chrystusa, to Liban błogosławiony, swoim przykładem uleczy wszelką w tym względzie wątpliwość.

Wielki spór zachodzi między pisarzami maronickiémi a europejskiémi względem początku tych katolickich Górali. Maronici **) wyprowadzają swoje pochodzenie od ś. Marona, sławnego pustelnika w końcu IV na początku V wieku, o którym wspomina historyk Teodoret i ś. Chryzostom. Ten pustelnik zyskał wielką wziętość w całéj Syryi i klasztor założony między Apameą i Emsą nad rzeką Orontem nazwano Maro od jego imienia, a Zakonnicy nazywali się Maronitami. Przy

---

*) Chociaż najszczérzéj opisuję jak widziałem i jak jestem przekonany, jednak często obawiam się aby nasz stan nie kazał brać tego opisu za tyle prawdziwy, ile Rzeczpospolita Platona. Ale przeczytaj nawet pana Volneja, który zapewne nie pochlebiał ani Religji katolickiéj, ani Duchowieństwu, który więcéj się może brzydził Zakonami, jak dobry Chrześcijanin śmiertelnym grzechem, a przecież jak często na przekorę jego zasadom wymykają się mu słowa największego uwielbienia. Albo czy może być większy tryumf dla Libanu, jak to: że Volnéj broni wielości klasztorów? — Nie tylko nie szkodzą ludności,— powiada on, — ale raczéj przyczyniły się do jéj powiększenia, pomnażając uprawą ziemi tak wielką ilość płodów, jaka nawet nie może być zużytą.—

**) Jerzy Amira w przemowie do Gram. syryjskiéj. Jan Hezronita w przemowie do syryjskiego Psałterza. — Gabriel Sionita De moribus Orientalium. — Abraham Eszellensis prof. języków syryjskiego i arabskiego w rzymskiéj Akademji Sapienza, w różnych dziełach swoich. Jego następca Faustyn Naironus Diss. de origine, nomine ac Religione Maronitarum, i w drugiém dziełku Enoplia Fidei Catholicae, a nareście, Assemanowie, wszystko to są Maronici sławni nauką i wychowani w Seminarium rzymskiém.

schyłku VII wieku, kiedy już zaczynały się okazywać nasiona przyszłego rozdwojenia kościoła na wschodni i zachodni, wtedy klasztor Maro bronił sprawy lacińskiéj, a dla wstrzymania postępu strony przeciwnéj w górach Libanu, został wysłany mnich Jan z tego klasztoru i przeto nazywany Maronem. Jan Maron po wyświęceniu się na piérwszego syryjskiego Maronitów Patryarchę, zwołał, jak mówią, Syryjczyków nieskalanych Nestorianizmem i Monotelizmem w niedostępne góry, zaprowadził porządek cywilny i militarny, i utworzył małe państwo oddzielne i niezależne od byzantyjskich Cesarzy. Stąd mieszkańców tych gór nazywali Maronitami, albo Mardecitami, czyli Rokoszanami, i tu przywodzą świadectwo Cedrena. Jan Maron patryarcha wydał jako katolik, xiążkę wiary dla Libaniotów, w któréj zbijał błędy Nestoriusza i Eutychesa: a rządził Maronitami aż do śmierci, przypadłéj w 707 roku. Od tego czasu Maronici utrzymując męztwem swoją niepodległość, zachowali nieprzerwanie aż do dziś dnia swoją wiarę.

Przeciwnie nasi Historycy wywodzą początek Maronitów od sekty Monotelitów, czyli tych kacerzy, którzy w Chrystusie tylko jedną wolę i działanie przypuszczali. Kiedy szósty sobor powszechny potępił tę herezję, wtedy jéj zwolennicy uciekli w góry Libanu, i tam od swego Biskupa Marona wzięli imie Maronitów. Eutychiusz katolik patryarcha alexandryjski wyraźnie powiada, że kacerz Maron zaprowadził Montelizm czyli Jednowolców w górach Libanu: wprawdzie Assemani świadectwo tego pisarza uważają za bajkę, ale wszystkie dowody przytoczone czerpa właśnie z tych czasów, kiedy Maronici byli już katolikami. Lecz nawet zgadzając się na zaprzeczenie Eutychiuszowi, to jeszcze pozostają świadectwa dawniejszych pisarzy. Ś. Jan Damascen ogłasza, że nie wejdzie w uczęstnictwo z inaczéj wierzącémi, a szczególniéj z Maronitami *), bo nawet marzyć po kacersku nazywa Maronizować **). W starożytnym dodatku do pism Tymoteusza patryarchy carogrodzkiego, które wydał Kombefiziusz ***), czytamy, że ci są Maronici, którzy czwarty, piąty i szósty Sobór odrzucają i jedną wolę i jedno działanie (w Chrystusie) utrzymują. Tym bardziéj zasługują na wiarę te świadectwa, że na Wschodzie wyrazy Maronita i Manotelita są uważane za jednoznaczne, jak dowiódł tego uczony Renaudotny ****). Połączenie się wreście Maronitów z kościołem rzymskim opisuje Wilhelm tyryjski, współczesny temu ważnemu zdarzeniu i najbliższy sąsiad, bo był Arcybiskupem Tyru; w roku tedy 1182, wedle tego pisarza, naród syryjski mieszkający na Libanie przetrwawszy pięć wieków w kacerstwie Marona, pojednał się z kościołem, i wyznanie wiary uczynił przed trzecim lacińskim patryarchą Antyochii Emerykiem *****); to samo powtarza Kardynał Jakób de Vitri, wprzód Biskup Ptolomaidy ******).

---

*) De recta sententia T. I. p. 395. le Quien.

**) T. I. p. 485.

***) T. II. Auctorii Biblioth. Grae.

****) Hist. Patriarch. Alexandr. Jucobit. p. 149.

*****) Hist. rer. lib. XXII. c. 8.

******) Vitri nieco jest późniejszy od Wilhelma tyryjskiego, i dla tego mniejszéj powagi w téj rzeczy, bo zdaje się, że wypisał to z Wilhelma. Poujoulat przywodzi świadectwo kardynała Vitri, cytowanego prawie od wszystkich Historyków kościelnych, jako rzecz dotąd nikomu nieznaną, i ogłosiwszy z góry, ze błądzą w téj rzeczy i Maronici i uczeni Europejczycy, rozstrzygnął niby ten spór zdaniem kardynała z dodatkiem: «Cette «petite decouverte est un des fruits les plus precieux de nos recherches.» — Jak to maluje charakter większéj części Francuzów.

Mimo tak silnych dowodów, nie tylko nie mam za złe, że uczeni Maronici bronią się do upadłego od dawniejszéj herezyi Jednowolców i pragną dowieść przechowanéj nieskazitelnie wiary: lecz owszem trudno ich nie podziwiać, że i pamiątkę błędu chcą zatrzeć. Jednakże ten szanowny lud może się tém pocieszyć, że po swojém powstaniu z upadku Monotelizmu, przeszedł niezawodnie inne katolickie narody i w przywiązaniu do swojéj Religji i w niewinności obyczajów, tak żywo przypominających najszczęśliwsze wieki kościoła *).

Dla lepszego przekonania o dobroczynnym wpływie świętéj wiary na Maronitów, zwrócę twe oko na ich sąsiadów Druzów, których także prześladowanie religijne zapędziło w te góry.

Długo, początek, religja i życie domowe tych górali były odziane nieprzebytą chmurą tajemnic: lecz poźniéj zdobycie kilku ich xiążek mistycznych i głębsza znajomość Historyków wschodnich w Europie, rzuciły pewne światło, chociaż i dotąd nie rozpędziły całkiem mgły otaczającéj ten lud tajemniczy.

W XI wieku panował w Egypcie Kalif Mansur el Hakim, któremu w szaleństwie i dzikości nie było równego. Rujnował kościoły Chrześcijańskie, a potém je własnym kosztem dźwigał: budował szkoły i Medrezy, a potém wywracał mordując nauczycieli i uczniów: w dzień kazał zamykać bazary, a w nocy otwiérać: zabronił kobiétom wychodzić z domu i patrzeć przez okno, przestępujące ten zakaz śmiercią karał, a szewcom pod utratą życia nie dozwolił robić obuwia dla niewiast, aby nie miały w czém wyjść ze swego mieszkania; własną stolicę Kair palił, rabował, i tym podobne okrutne dziwactwa popełniał **). Za panowania tego Kalify przybyło do Egyptu dwóch zagorzałych Islamu Kacerzy, jeden ze szczepu tureckiego Durzi, drugi Pers Hamza. Ci widząc w Hakimie zdatnego do swych zamiarów szaleńca, wmówili Kalifowi że Bóg się w niego wcielił, i odtąd zaczęły się nowe dziwactwa, i obwoływano jego imie zamiast Boga i Mohammeda z minaretów, a kiedy przechodził klękano i padano na twarz wołając: o sam; o jedyny, o twórczy, o nieśmiertelny. Wymowa Durzi i Hamzy obok potęgi Kalify, zjednały mnóstwo zwolenników nowemu Bogu, a dla lepszego ugruntowania téj wiary, napisał Durzi xięgę, w któréj dowodził, że w każdym czasie Bóg od początku świata wcielał się w różne osoby, a nareście teraz został Kalifą Hakimem. Takowe brednie oburzyły do reszty wyznawców Koranu w Egypcie, i w gwałtowném powstaniu ledwie nie był zabity Durzi, który widząc niebezpieczeństwo dla siebie i swoich uczniów mówił Kalifowi, aby go wysłał na opowiadanie nauki w inne miejsce. Hakim dając mu pieniądze rzekł: «Idź do Syryi, rozszerzaj posłannictwo i rozdzielaj «między wyznawców dane ci pieniądze.» Po ustąpieniu z Egyptu tego sektarza, Hakim za sprawą siostry własnéj wkrótce był zabity, a Durzi ze swémi zwolennikami schronił się w góry Libanu i Antilibanu, gdzie jeszcze wielu mieszkańców do swojéj wiary pozyskał, a stąd wyznawcy téj sekty od jego imienia Durzi, nazwali się Durzi, albo Druzami ***).

Główną posadą téj nauki jest wcielenie Boga w Kalifa Hakima, który ma znowu

*) X. Maxymilian Ryło miał się zająć przejrzeniem archiwów i bibliotek libańskich, dla lepszego dośledzenia początku i historji Maronitów.

**) Hist. Szejcha El-Amam Alsejuti. Mines de l'Orient. T. I.

***) Ibnol-Dżuzi Hist. Zwierciadło czasu. Journal Asiatique N. 23. Novembre 1837.

przyjść i cały świat zwyciężyć na miejscu zwaném Czarny kamień, i wtedy Druzowie mają panować nad światem. Wszystkie przepisy i obrządki Islamu są u nich zniesione, np. modlitwa, post, pielgrzymka, obrzezanie i wszelka uroczystość: piją wino, jedzą wieprzowinę i inne rzeczy zakazane w Koranie: wierzą w przechodzenie dusz, i dobre dusze znowu wracają do ludzi, bo kiedy człowiek umiéra, wtedy jego dusza ma wstępować natychmiast w dziecko, które się rodzi w tym czasie: ale złe dusze przechodzą w osły, muły i inne zwierzęta. Nie przypuszczają ani dnia sądnego, ani zmartwychwstania: utrzymują że cały świat ma wielkie wnętrzności, i jak się wygłodzi, to ziemię pochłonie. Turcy nadzwyczaj Druzów nie cierpią i fetwami Muftych są ogłoszeni za gorszych od żydów, Chrześcijan i samych Apostatów.

Rozdzielają się na dwie klassy Dżiahel i Akkal, to jest na prostych i mądrych: Dżiahel stanowią lud prosty, który nié ma żadnych religijnych obrządków: Akkal są to niby duchowni i różnią się od ludu białym zawojem, mającym oznaczać czystość. W każdy czwartek wieczorem zbierają się do swoich bożnic, które zawsze są stawiane na górze w samotném miejscu; do tych schadzek przypuszczają się i kobiéty, lecz także mądre czyli Akkal: w czasie trwania tajemniczych obrzędów stoi straż dokoła bożnicy, aby się jaki profan nie podkradł, i ktobykolwiek nie z liczby mądrych wszedł w czasie obrzędów, musi umierać. Wszystkim biorącym udział w tych schadzkach, najsroższéj tajemnica jest nakazaną; i zdrajcę, wedle wyrażenia ich xiąg świętych, musi spotkać śmierć bez litości, miłosierdzia i pobłażania. Stąd pomimo zabrania ich xiąg mistycznych w czasie wojny, pomimo odkrytych różnych wiadomości, zawsze ich obrzędy są otoczone niepewnością i tysiącznemi bajkami. Powiadają, że w bożnicy ma być skrzynka zamknięta, którą tylko najznakomitsi Akkali umieją odmykać, a w téj skrzynce ma się mieścić posążek Hakima ich Boga w postaci ludzkiéj, wedle zaś innych w postaci cielca. Przed tą skrzynką upadają na twarz i cześć należną Bogu oddają. Mają być rozmaite stopnie Akkalów pod zwierzchnictwem jednéj najwyższéj głowy: wszyscy znakomitsi mądrzy ze swoim naczelnikiem są obowiązani do bezżeństwa. Żaden Akkal nie siądzie u stołu rządzących Emirów, aby przez to nie zdawał się brać uczęstnictwa w ich zdzierstwach. Jeden tylko jest publiczny obrządek pogrzebów, na które zawsze Druzy najliczniéj się gromadzą, gdzie znakomitszy Akkal po odczytaniu modlitw, pyta otaczających o sposobie postępowania zmarłego, i jeśli otrzyma dobre świadectwo, dodaje te słowa: niech ci Bóg będzie miłościw, a w razie przeciwnym nic nie mówi. Zwyczaj ten przypomina dawny obrządek starożytnych Egypcjan. Akkal, t. j. Mądrzy, biorą broń wtedy tylko, kiedy idzie o zabezpieczenie własnéj ziemi, a nigdy nie znajdują się na żadnych wojennych wyprawach za granicami pól ojczystych. Akkal nie stanowią klassy dziedzicznie oddzielnéj, ale każdemu Druzowi wolny jest do niéj przystęp, byleby się oświecił w rzeczach potrzebnych dla przypuszczenia do tajemnych obrządków.

W xięgach mistycznych Druzów, znajdują się te słowa: »Przyjmuj wiarę tych, którzy mają moc nad tobą, bo taka jest wola Hakima, dopokąd on dobędzie miecza i zniszczy niewiernych.« Na téj przeto zasadzie Druzy udają na pozór Mośleminów, ilekroć bowiem razy znajdują się w miastach, tylekroć uczęszczają do meczetów, czynią ablucie i odmawiają modlitwy Islamu; a znowu będąc między Maronitami, gotowi są przybrać powierzchowność Chrześcijan, w rzeczy zaś nie cierpią i Mośleminów i Chrześcijan. Szkółki dość liczne, w których Akkal uczy pisać i czytać na

Alkoranie: lecz często dzieci Druzów chodzą do szkółek Maronitów i tam czytają Psałterz.

Główną ich zaletę stanowi gościnność, nie ta wprawdzie, któraby uprzejmością nęciła przechodniów, ale nie odmawiająca nigdy przyjęcia i przytułku proszącym. Druz i Maronita z każdym, co się do nich udaje, ostatniém się podzieli, i za nic w świecie nie dozwoli gościowi najmniejszéj krzywdy wyrządzić. Ztąd często szukają w tych górach schronienia prześladowani od wice-króla Egyptu, i żadna groźba, ani władza samego Emira, nie zdoła zmusić do wydania gościa, cały bowiem naród gotów powstać w obronie niepokalanego w tym względzie honoru ich krainy. W całéj przeto Syryi, Liban jest miejscem ucieczki i przytułku nieszczęśliwych, którzy nawet spoziérając na te góry swobody i schronienia, znajdują ulgę w cierpieniach przez samą nadzieję ucieczki.

Druzy niemiernie są tkliwi na swoją opinję publiczną, i wszelka, choćby najmniejsza zniewaga, okazana jawnie, obudza najgwałtowniejszą zemstę; lecz jeśli najbardziéj krzywdząca rzecz jest tajemnicą dla świata, wtedy łatwo znoszą i dają się pieniędzmi ułagodzić, to jest: sam na sam możesz mu dać w twarz, a kilka piastrów będzie dostateczną nagrodą. Ztąd możesz do najpodlejszych czynów skłonić ich pieniędzmi, byleby rzecz została ukrytą; i jaka to różnica od Maronitów, którzy i w skrytości mając Boga za świadka, nie odważą się puścić na bezprawia.

Darmobyś szukał u Druzów téj niczém nierozdzielnéj jedności, téj zgody domowéj i cnót familijnych, jakie widzisz u Maronitów, i nie obaczysz tam szlachetnéj pokory Chrześcijańskiéj, owszem, dumni i niespokojni, ustawnie się kłócą między sobą, związki krwi i przyjaźni nie są trwałe, bo nawet syn za dójściem do lat knuje przeciwko ojcu; ztąd u nich zachowuje się dawne prawo wschodnie, że w 15 lub 16 roku młodzieniec odbiéra część majątku, który się na równe schedy dzieli i jedna część zostaje przy ojcu: zwyczaj ten tłómaczy parabolę Ewangelii o synu marnotrawnym, który mówi; Ojcze, daj mi udział majętności na mnie przypadający. Ustawiczne u nich stronnictwa i wojny: dawniéj były dwie partie, to jest Akli, biała, i Kifilli, czerwona, które się wzajem orężem wytępiały; a teraz dzielą się także na kilka stronnictw, i w tych wojnach domowych do tyla są zapamiętali, że dla pognębienia ziomków przeciwnéj strony, gotowi łączyć się z Turkami, choćby to groziło zgubą całemu krajowi. Swoboda, jakiéj używają w górach, wykształciła u nich dumę republikańską i śmiałość aż do szaleństwa: wiadomo że Druzy dawniéj mieli zupełną przewagę na Libanie, a sława ich Emira Fakkardina przeszła aż do Europy: ale ich kłótnie wzajemne, pomogły do wzięcia góry Maronitom, osobliwie po przejściu Emir Beszira do wiary Chrześcijańskiéj. Następne wojny ciągle ich umniejszają, i tak, podróżni w XVIII wieku liczyli ich 120,000, w 1820 roku już tylko wynosiła ich ludność 70 tysięcy, w 1831 roku 60 tysięcy, a za mego pobytu zastałem tylko szczątki tego narodu po strasznym przed cztérma laty pogromie, naniesionym przez Ibrahima Paszę i Emir Beszira, który żadnéj zręczności nieopuszcza dla potłumienia tych niespokojnych republikanów; jakoż w 1839 roku liczono tylko 30 tysięcy Druzów.

Odwaga ich znana w całym Wschodzie, ma w sobie wiele dzikości, i często zbliża się do szaleństwa. W bitwach podobni są do tygrysa, co się rzuca na rynek pełny ludzi, aby porwać i unieść swą zdobycz, bez żadnego względu na niebezpieczeństwo. Do dziś dnia powtarzają w górach ten sam wypadek, o którym jeszcze Volney wspomina, to jest, że trzystu Druzów napadło wśród białego dnia na Dama-

szek, liczący sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców, i z łupem powróciło w swoje góry. Opowiadano mi o sławnym teraz Emirze Druzów Jussuf, którego szesnastoletnim młodzianem odumarł Ojciec; Druzy zgromadzili się dla wyboru nowego Emira, i z przyczyny zagrażającéj wojny z Ibrahimem Paszą chcieli pominąć niedorosłego syna, a wybrać jego stryja; wtedy Jussuf wszedłszy do zgromadzenia rzekł: Wątpicie o mojéj odwadze? I nie dając czasu do odpowiedzi, wyrywa sobie oko i ciska na ziemię, mówiąc z najzimniejszą flegmą: Sądzę jednak, że się nie zlęknę. Po takim kroku, młodzieniec jednozgodnie został Emirem. Pokazywano mi także wąwóz na gałęzi gór Szejcha Dżebel, gdzie 10 tysięcy Egypcyan Ibrahima Paszy poległo od 500 Druzów zasadzonych na szczycie, i całemi siłami nicby nie wskórał Ibrahim, gdyby go Emir Beszir nie wsparł góralami Chrześcijańskiémi. W czasie téj porażki zabrane były święte Druzów xięgi, które Klod Béj posłał w darze Papieżowi.

Sam pozór Druzów coś ma w sobie strasznego i posępnego: należy to przypisać ich klęsce, którą czuć umieją; nie łatwo są przystępni, zimni i skryci, a spotykają cudzoziemca z bladą i posępną twarzą, z dzikiém i ponurém wejrzeniem. Wielki ich turban, co się różni od wszystkich innych, bo jest w kształcie rzepy, z wierzchem płaskim, zwieszając się nad twarzą czyni ją więcéj groźną, a płaszcz, albo Abba w pasy białe i czarne, otulając tajemniczą ich postać, zdaje się oznaczać żałobę. Druzy podobnie jak Maronici, dzielą się na Szejchów lub Emirów i na lud prosty, podobnież wszyscy na siebie pracują, uprawiając rolę i ogrody, a główny ich odbyt stanowią morwy. Kobiéty ich ubierają się jak Maronitki, ale się więcéj kryją, i nigdy z odkrytą twarzą nie wychodzą z domu. Druzy, osobliwie znakomici, bo tu dawne rody w niezmiernem są poważaniu, zawierają małżeństwa najczęściéj z krewnémi, nawet brat pojmuje siostrę; co jednak przez wzgląd na Turków i Chrześcijan nie tak się często dzieje. Takowe pogwałcenie krwi własnéj zaprowadza w ich familijném pożyciu zepsucie, i nie podobna mi wyliczyć tych brudów, o jakie powszechnie są oskarżani, zwłaszcza że może być wiele przesadzonego, bo życie ich domowe nie uchyliło dotąd tajemniczéj zasłony. Chociaż im ustawy dozwalają wielożeństwa, jednak prawie wszyscy mają jedną tylko żonę, ale za to często ją przemieniają, bo z najmniejszéj przyczyny następuje rozwód, tym łacniéj, że nie wiele zachodu potrzeba dla męża aby się jéj pozbyć: kiedy bowiem wedle zwyczaju prosi żona o pozwolenie wyjścia gdziekolwiek, wtedy dość mężowi powiedzieć Idź i nie dodać słów, i wróć do domu, aby rozwód był skończony.

W ogóle Druzy są gościnni, odważni, pracowici i republikanie, ale razem niespokojni, dumni, mściwi, bezbożni lub obojętni na wiarę, tajemnie rozpustni i skryci aż do chytrości. Tę ostatnią wadę, urodziła ich nadzwyczajna obraźliwość na najmniejsze uchybienie publiczne: stąd dla ujścia od zemsty, nawet najwięksi nieprzyjaciele fałszywą grzecznością wzajemnie się maskują, a nikt nie odważy się mówić szczerze i po prostu, dla uniknienia wszelkiéj obrazy. Żal tych ludzi pogrążonych w grubéj ciemnocie, którzy mają przyrodzone zasady bardzo szlachetnego charakteru. XX. Jezuici przy pomocy Emir Beszira, pracują nad ich nawróceniem, i w roku 1836 skłonili ze 200 rodzin do przyjęcia wiary Chrystusa, lecz i każdego roku nie mało się garnie do nauki zbawienia; co żeby nie było pozorną rzeczą, XX. Jezuici ustawnie ich oświecają w zasadach wiary, i w najczulszéj ojcowskiéj opiece mają tych nowo nawróconych. Jeszcze Towarzystwo Jezusowe zasługuje i stąd na pochwałę, że Druzów nie na łaciński obrządek ale na maronicki nawrócili, co dla wschodnich

jest rzeczą powabniejszą i razem zapobiega przyszłym niezgodom na Libanie, ró-bo żnica obrzędów często przywodzi do rozdwojeń i w dogmatach.

Oprócz Druzów, mieszkają jeszcze w tych górach, a szczególniéj od Balbeku do Tyru, Metuale albo Motuale, to jest zwolennicy Alego.

Sunni i Szii, są to dwie główne gałęzie, wyrosłe w samych początkach z nauki Mohammeda i bardzo sobie nienawistne. Początkiem do tego najpiérwszego i największego rozdziału w Islamie była kobiéta, choć za nic są miane niewiasty w Koranie. W czasie wojny przeciwko Beni Mostalak, toczonéj przez Mohammeda, najmłodsza i najulubieńsza mniemanego proroka żona Ajsze, bądź przypadkiem, bądź umyślnie zbłądziła i odłączyła się w nocy od obozu z młodym synem Ssafwana; przeto na drugi dzień za powrotem Ajszy, naradzał się ich prorok ze czterma najmilszémi zwolennikami, to jest: z Ebubekerem, Omarem, Osmanem i Alim co sądzić o téj przygodzie, i piérwsi trzéj oświadczyli, że na matkę wiernych nie może paść żadne podejrzenie. Lecz Ali był zdania, aby bliżéj tę rzecz rozpatrzyć. Jednak piękna Ajsze, co, bez ubliżenia godności proroczéj, wodziła męża po prostu za nos, potrafiła go skłonić do tego, że dla uspokojenia podejrzliwych umysłów spadł z nieba rozdział, albo Sure Koranu, w którym nad śnieg została wybielona i oczyszczona ze wszelkiego zarzutu, chociaż Ali nie bardzo wierzył temu niebieskiemu świadectwu. Ajsze za takowe posądzenie Alego chowała w sercu zemstę, i po śmierci Mohammeda najdzielniéj się przyłożyła do usunięcia Alego od Kalifatu, i sama zapalała żołniérzy przeciw Alemu w sławnéj bitwie wielbłądziéj, którą tak nazwano, że w téj potyczce Ajsze objeżdżała szeregi na wielbłądzie.

Z téj politycznéj sprzeczki o następstwo Kalifatu, musiała w rządzie teokratycznym urodzić się sprzeczka religijna, która wyznawców Koranu rozdzieliła we trzydziestym szóstym roku Hedżry na zwolenników Alego i Omara. Stronnicy Omara silni i w posiadaniu Kalifatu, przybrali sobie imię Sunni czyli spełniaczów podania w słowie i uczynku: a przeciwników napiętnowali imieniem Szii, t. j. Odszczepieńców. Ustawne wojny między Sunnitami i Sziitami, a nadto zamordowanie Alego i Hussejna, jego najmłodszego, syna, obudziły największą wzajemną nienawiść, i oba stronnictwa wzajem się wyklinały i mordowały. Sziici przemogli u Persów, a Sunnici wzięli górę w państwie osmańskiém, w którém poźniéj Sultan Selim z największą zajadłością poszukiwał Sziitów, a podejrzanych o to kacerstwo, od 7 do 80 lat, jako niewolników szatana wymordował, a było ich 40 tysięcy.

Nic więc dziwnego, że imię Metualów czyli stronników Alego, nie było znane przed XVIII wiekiem, bo te szczątki Alego w cesarstwie tureckiém, ukrywały się w górach Antilibanu pod imieniem Arabów Amedenów i Kortów, przynajmniéj tak ich zowią dawniejsi wędrowcy, jak Danville i Pococke. W XVIII wieku pokazali się pod swojém imieniem, i wtedy mieli posiadłości na Antilibanie i dolinie Bka, a Balbek był ich stolicą; potém się byli wdarli na Liban, lecz tych niespokojnych rabusiów wypędził najwyższy Emir Jussuf, i przeto Metuale udali się w inną stronę, i rozciągnąwszy się aż do Tyru wkrótce to miasto zdobyli. Po sprzymierzeniu się Metualów z Daherem rządzcą Akry, wzniosła się ich potęga: ale téj bitnéj hordy złamał siłę Dżezar następca Dahera, tak, że ledwie garstka Metualów mogła ujść pogromu i znaleść schronienie w górach między Maronitami i Druzami. Teraz jednak znowu znaczna ich część osiadła w Balbeku, dolinie Bka i miastach pobrzeżnych Fenicji; ale dawnéj siły nie odzyskali.

Dogmata ich są te same, jakie zachowują Sziici w Persji, to jest: przeklinają

Ajszę, Omara i innych wrogów Alego, swoje ablucje czyli omycia zaczynają od łokcia, kiedy Turcy od końca palców, i ta różnica przypomniała mi sekty Guliwera, gdzie jedni z grubego a drudzy z cienkiego końca jaja tłuką. Brzydzą się wszystkiémi ludźmi innego wyznania, ale nie najwięcéj Frankami, jak chcą niektórzy z podróżnych, i jeśli na Europejczyków najczęściéj napadają, to jedynie przez chęć łupu, bo Wschodni pospolicie z małémi pieniędzmi jeżdżą, chyba kupcy, na których w licznéj karawanie nie łatwo napaść. Z ludźmi innéj wiary nie godzi się im ani jeść ani pić razem, samo dotknięcie się różnowiercy ich plami, a wszelkie naczynie uważają za nieczyste, jeśli z niego jadł albo pił różnowierca, a stąd trzykrotném zanurzeniem we wrzątku przy odmawianiu modlitwy, oczyszczają naczynia metalowe, bo gliniane tłuką; podobnież postępują z kupionemi do jedzenia rzeczami, t. j. trzykrotnie zanurzają w gorącéj wodzie. Jednak ci przesadzają, którzy utrzymują, że Metuale nie piją wody z tych źródeł i rzek, z których Chrześcijanie lub Moślemini czerpią napój, bo w takim razie zupełnieby wody nie używali. Ten metualski tref i koszer jest daleko silniejszy od żydowskiego, a stąd daleko więcéj jak Żydzi są odosobnieni od innych narodów. Utrzymują się albo rolnictwem, albo wyrobem jedwabiu, albo chowem bydła, stosownie do zamieszkanego położenia ziemi. Ich sąsiedztwo Chrześcijanom i Moślaminom bardzo nie mile, dla łupieztwa i niespokojności: sam nawet ich zewnętrzny pozór, mający na sobie cóś dzikiego, nie mało przeciw nim uprzedza: są wprawdzie silni i dobrze zbudowani, ale zle im patrzy z oczu. Obyczaje rozwiozłe, bo kobiéty są uważane jako własność, albo rzecz, którą posiadacz może pożyczyć lub nająć. Metualów na Libanie bardzo mało, bo tylko koło Afki się gnieżdżą, ale najwięcéj mieszkają na Antilibanie, a liczą ich wszystkich do dwudziestu kilku tysięcy. Grecy-katolicy i Ormianie-katolicy mieszkający na Libanie, mają zupełne podobieństwo do Maronitów. Ormian bardzo nie wiele znajduje się w górach, bo prócz dwóch wspomnianych ormiańskich klasztorów, może jeszcze jaki tysiąc naliczy się mieszkańców; kupiecki ten naród woli przebywać po miastach dla handlu. Greków-katolików daleko więcéj schroniło się w góry od prześladowania, i liczą ich w górach do 16,000; najsławniejszy ich klasztor, gdzie utrzymuje się drukarnia, jest Marhanna, nie daleko od Bejrutu. Wszystkie te narody różnéj religji i zwyczajów, ściśnięte w tak małéj przestrzeni, łączy jeden język arabski: bo tylko w Liturgji używają się języki grecki i syryjski, których lud i prości kapłani nie rozumieją.

Oto i wszystko co mogłem tobie powiedzieć o miejscach i mieszkańcach Libanu, téj najwyższéj góry w całéj Syryi ciągle górzystéj; nazwanie Libanu wywodzą od słowa hebrajskiego i arabskiego Leban t. j. mléko, dla tego że wiecznym śniegiem białym jak mléko błyszczą się trzy najwyższe szczyty, jako to: Sanin, pod którym leży Fakra, Liban właściwy, gdzie cedry rosną, i Dżebel Szejch czyli góra Szejch, która jest najwyższą. Liban z przyczyny swoich wód żywych i wiecznéj zieleni bujnych drzew, był zawsze poetyczną stroną, dla rozrzuconych po innych miejscach Syryjczyków, a osobliwie dla skwarnéj Judei. Stąd Pismo chcąc przedstawić piękność oblubieńca, powiada, że ozdobny jak Liban *), albo chcąc zachęcić ludzi do starania się o dobre imię, przyrzeka im chwałę Libanu **), i mówi,

*) Cant. V. 15.
**) Izai. XXXV. 2.

że cześć tego imienia tak będzie wdzięczna, jak woń libańska *). Ta starożytna góra patrząc ze swojéj wyżyny na całą Syrję, żywe w jéj losach, jak wyraża Pismo, bierze uczęstnictwo, smuci się nad upadkiem bohatéra i nad klęską narodów, albo się weseli, kiedy ziemia odetchnie po zgonie ciemiężcy, ale jéj radość krótka **).

I dla mnie Liban zawsze pozostanie poetyczną stroną, i nigdy nie zapomnę ani tych jarów i szczytów odzianych roskosznemi sadami i szumiących tysiącem źródeł, ani tych kręto wijących się ścieżek, po których się błąkałem w miłém zachwyceniu, bo z każdym krokiem nowy się czarujący widok odsłaniał: ani wreście tych poczciwych i bogobojnych Maronitów, co mnie jak brata przyjmowali, co ze szczérą radością dzielili się, często ostatnim kawałkiem chleba. Myśl moja wybiegać będzie do téj lubéj krainy. Kiedy wiek, co wzmaga miłość cichego i spokojnego żywota, zechce wybiérać ustronie, gdzieby wśród czarujących obrazów przyrodzenia, pod niebem pogodném i oblaném przez powietrze wiośniane, wśród mieszkańców pełnych poczciwości i prostoty patryarchalnéj, ostatnie chwile błogo i zdala od zgiełku świata przepędzić: wtedy myśl spocznie na Libanie; lub kiedy znużenie i tęsknota owładną sercem i duszą, wtedy myśl poleci w te roskoszne góry, aby się choć na chwilkę orzeźwić samém wspomnieniem.

SIDON.

Szóstego Września, około jedénastéj rano, podziękowałem za gościnność Mir-Beszirowi i udałem się do Sidonu leżącego o sześć godzin drogi. Przy wyjeździe wytrzymałem rabunek, czyli co jedno, rozdałem podarki dworzanom. Chciałem skończyć na opłacie znaczniejszych, ale to było niepodobieństwem: każdy z tych dwóchset służalców znalazł słuszny powód do upomnienia się o darowiznę: ten bowiem przynosił świécę, ten posłanie, ten fajkę, ten kawę, ten jedzenie, ten pokazał drogę, ten oprowadzał, ten konie opatrzył, ten anegdotkę powiedział, i tak daléj, a byli nawet i tacy, co przez wielką życzliwość dla mnie domagali się pieniędzy; chcąc nie chcąc musiałem, pomimo największéj oszczędności potrzebnéj w téj drodze posiać z dziesięć dukatów, i jeszcze nie byli radzi. Przekonałem się tedy o dwóch prawdach jak świat starych, to jest: że dwór psuje ludzi, i że nie bogaci nie powinni się wdawać z wielkiémi panami; jednak to przykre wrażenie rabunku, rozpędziły pięknie uprawne góry, gdzie mnóstwo widziałem oliw i czasem ładne wioski. Przejeżdżając potém około mieszkania sławnéj Lady Ester Stanhope, zboczyłem trochę dla oglądania domu téj pustelnicy, nie z pobożności, tylko z wybujałéj wyobra

*) Ozeasz: XIV. 7.
**) Ezech: XXXI. 15, 16.

źni. O trzy godzin od Sidonu, zaraz przy wiosce Dżiuni, znajduje się samo czoło nie wielkiéj góry, otoczone do koła nizkim murem, a w jednéj linji tego obwodu, wznosi się o piątrze dom z dwóma małemi budynkami: cały zaś plac objęty murem, zajmuje piękny w guście angielskim ogród. Więcéj niż pół roku było po śmierci Lady Ester, któréj ciało rodzina przewiozła do Anglji. Lady powziąwszy myśl opuszczenia na zawsze Europy, z początku rozrywała się widzeniem różnych miejsc Wschodu, a może nawet, jak powiadają, marzyła o jakichś widokach politycznych, to tylko pewna, że nie żałowała złota, kiedy za jedne odwiedziny ruin Palmiry, ofiarowała Arabom 2,500 czerwonych złotych, którzy ją za to mianowali królową Palmiry, ba nawet Dziewicą Maryą. Często u siebie przyjmowała Szejchów arabskich, którzy z natury chciwi, zawsze u niéj wypraszali znaczną jałmużnę, lecz za to obchodziła się z niémi po królewsku. Jednego razu, jak mi powiadano, zaproszony Szejch na obiad, nie stanął na naznaczoną godzinę, Lady kazała wykopać jamę przed bramą i mieć przygotowane jedzenie: kiedy Szejch wjeżdżał w bramę, wtedy w oczach jego najsmaczniejsze potrawy rzucono w dół i zasypano, a głodnemu Szejchowi kazano się wrócić bez widzenia Lady. Wędrowcy dawniéj z pismem téj królowéj mogli najbezpieczniéj zwiedzać Palmirę, bo Lady za każdy od siebie dany pasport suto płaciła. Takiém szafowaniem zrujnowała majątek i ostatnie lata ledwie nie w ubóstwie spędziła, a po śmierci i grosza przy niéj nie znaleziono. Z upadkiem fortuny skończyło się i jéj królestwo Palmiry: cicho i samotnie żyła aż do końca. Mój Stefan, chociaż służył u niéj przez parę lat, nie mógł jednak nigdy jéj widzieć, bo surowy był rozkaz, aby wszyscy mężczyzni jéj słudzy, chronili się natychmiast, kiedy Lady wchodziła do ogrodu. Przechadzałem się po jéj pustych pokojach, już nieco zrujnowanych, a które Lamartine tak szumnie opisywał. Smutne wrażenie opanowało mój umysł. Co téż ta biédna kobiéta musiała wycierpiéć w tém dobrowolném więzieniu! Nasze serce tak jest ogromne, że cały wdzięczący się świat ze swémi zabawami i zajęciami nie zdolny je zapełnić, i wiele chwil tęsknoty i niesmaku wkrada się pośród najhuczniejszego życia; bo to serce stworzone na mieszkanie Boga, a więc każda rzecz inna, choćby z początku zdawała się całkiem zalegać, ba nawet rozpiérać, jednak za lepszém rozpatrzeniem się widzimy, że w téj niezbadanéj głębi serca ludzkiego, drobnieje i ginie, jak ptak Farysa pod stropami nieba. Cóż dopiéro kiedy się pogrążyła w strasznéj samotności zdala od świata, a nie blizko od Boga? I cóż dziwnego, że ją prawie zawsze, a osobliwie przy schyłku, widziano bardzo posępną? Umysł odosobniony bez pomocy wiary, im się więcéj zagłębia w samotności, tém bardziéj wszystko, co jest święte, pewne i pocieszające, zaciemnia się i pierzcha, a w téj dzikiéj pustyni moralnéj, przy niepewném światełku wątpliwości, jak smutno i straszno zbliżać się do grobu! — Strażnik tego miejsca pokazał mi pokoik, w którym Lady skonała; stanąłem i przedstawiałem sobie jéj ostatnią chwilę, kiedy wszelkie złudzenia pękły, kiedy przed sobą ujrzała całe życie marnie stérane, kiedy była samotna bez krewnych i przyjaciół, w pośród sług czatujących tylko na zamknięcie oczu, aby rozerwać jéj własność, kiedy daleko od swego kraju, nikogo nie miała pożegnać, do nikogo przemówić i od nikogo nie mogła słówka pociechy otrzymać, i kiedy wreście wieczność uchylała przed nią straszną zasłonę. Na to wyobrażenie duszno mi się zrobiło i wyszedłem do ogrodu, aby się nieco ochłodzić. Ale i tam ścigało mię wspomnienie: zdało się bowiem, że jéj posępne myśli, które tu snuła, rzuciły na wieki cień żałobny na tę roskoszną zieleń.

Powyuczane tu wszystko do koła,
Powtarzać biédnéj istoty cierpienie:
Tu wiatru powiew, głębokie westchnienie:
Tu łzą skropione w jéj ogrodzie zioła,
Kiedy listkami wietrzyk zaszeleści,
Zda się, że szepczą o skrytéj boleści.

Żal téj biédnéj niewiasty, zbłąkanéj na skrzydlach marzenia, i tém więcéj żal, że ta niepospolita dusza, gardząca światem, była zdolna wznieść się do światła prawdy. Mój Boże! co to za różnica od stanu prawdziwych pustelników.— Gdziem ujrzał wklęsłe doliny, woła z nich jeden, lub strome szczyty i skał urwiska, tam było miejsce mojéj modlitwy, i Bóg świadkiem, że po wielu łzach, po dlugo utkwionych oczach w niebo, zdawałem się widziéć w koło siebie zastępy Aniołów, a wtedy szczęśliwy i wesoły śpiewałem, za Tobą, Panie, dla wonności Twoich biegniemy *).

Daléj musiałem przebywać ustawnie góry, które się coraz bardziéj spuszczały do morza, aż nareście przedstawił się Sidon. Sława téj kolebki przemysłu i oświecenia, która nawet przez ciemną i zamierzchłą starożytność przedarła się aż do nas, zdawała się unosić nad tém miastem, otuloném do koła pięknémi i ogromnémi sadami: lecz rzadko wybiegające nad ten las minarety czarne, jakby grobowe kolumny, wcześnie zapowiadały, że ujrzę tylko mogiłę fenickiéj stolicy snem wiecznym w cieniu tych drzew roskosznych uśpionéj. Prześliczne położenie miasta, zdaje się podtrzymywać chwalę téj zmarłéj królowéj morza. Sidon rozkłada się na wzgórzu, którego skaliste czoło przerzyna daleko morze, a na dolinie pół mili szérokiéj, zielenią się do koła bujne i gęste ogrody, graniczące od Wschodu z Antilibanem, który się piętrzy w różnych kształtach, odziany albo sosnami i innemi drzewami, albo uprawny bawełną, bieleje zdala strączkami. Spuściwszy się do morza, przebyłem rzeczkę Aula, a potém ujrzałem mnóstwo kwitnącéj lilji białéj, któréj kielichy zakończone listkami ostro zębatémi, czynią kształt gwiazdy, a wewnątrz puszek, jak barwa aksamitu, okrywa liście kwiatu: piękność téj rośliny obudziła w pamięci słowa Zbawiciela, że i Salomon nie był tak ładnie odziany. Co jeszcze przydawało wdzięku, że ta lilja rosła nad samym brzegiem morskim, gdzie były tylko wydmuchy piasczyste, a oprócz tego kwiatu ani jedna trawka nie zieleniała, i ta lilja na piasku była dla mnie ową lilją oblubieńca Maryi kwitnącą na suchéj lasce. Tu także po drodze, widziałem u podnóża gór, zwykle wapiennych, wykute w skale dawne groby, jak mówią, królów Sidonu: wszedłszy przez drzwi ozdobione czasem dwóma pilastrami, z téjże skały wyciętemi, można widziéć pokój czworoboczny ze sklepieniem, a po ścianach framugi kute w kształcie naszych katakumb: jeszcze pozostały ślady czerwonéj farby, którą były wnętrza grobów malowane; z resztą nic szczególnego, i daleko ustępują podobnie kutym grobom izraelskim, które poźniéj widziałem w Jerozolimie. Nie można było lepiéj zacząć oglądania Sidonu, pomyślałem, jak od grobów.

Wjeżdżając w miasto, śpieszyłem do Kanu francuzkiego, gdzie się mieści klasztor Ziemi Świętéj, i chociaż wjeżdżałem w miasto obce, jednak czułem radość, bom się spodziéwał zastać xiędza Delegata i kochanego Rylę, ale mi zaraz w bra

---

*) Ś. Hieron: Ep. 22 ad Eustachium.

mie Kanu odebrał tę słodką nadzieję xiądz Gwardjan, już uprzedzony o mojém przybyciu, oświadczając, że Reverendissimus, tak bowiem nazywają przełożonego klasztoru Jerozolimy, zaledwie teraz mógł przypłynąć z Jaffy do Bejrutu, i że jeszcze ośm dni ma siedzieć w kwarantanie. Było przeto niepodobieństwem tracić tyle czasu, a tém więcéj po otrzymaniu wesołéj nowiny, że dżuma zupełnie przestała grassować w Jerozolimie, i że tam klasztor Ziemi Świętéj, co przez dwa lata dla powietrza był zamknięty, został nareście otworzony. Podziękowałem Bogu za to dobrodziejstwo i postanowiłem po drodze zwiedzić resztę Fenicyi, a potém przez Galileę przerznąć się do Jerozolimy, tak dawno pożądanéj.

Miasto Sidon, albo jak dzisiaj nazywają Sejda, jest bardzo staryżotne. Sidon syn Chanaana, a wnuk Noego, wspomniany w piérwszéj xiędze Mojżesza *), miał założyć to miasto, wedle świadectwa Józefa Flawiusza **); inni znowu utrzymują, że ten gród wziął imię od mieszkających tu rybaków, bo Sida czyli Sejda ma oznaczać w syryjskim języku rybołowstwo. Nie myśląc rostrzygać tych próżnych badań, to ci tylko powiém, że Sidon do najdawniéjszych w świecie miast należy, bo Jakób Patryarcha, w swojém błogosławieństwie synów już wspomina Sidon ***), a za czasu Jozuego nazywano ten gród Sidon wielki ****). Sidon liczył się do ziemi obiecanéj i był przeznaczony dla pokolenia Aser *****), ale nigdy go Żydzi posiąść nie mogli ******). Ta stolica Fenicyi, krainy wązkiéj i leżącéj między śródziemném morzem, a pasmem gór Libanu, musiała ze swego położenia wziąść się wcześnie do handlu, bo samo pobrzeże piasczyste, albo skaliste, nie mogło ich wyżywić, ani téż byliby w stanie bez potęgi handlu dać opór Żydom chcącym ich wygładzić. Ztąd powszechnie utrzymują, że Sidończykowie byli piérwszémi żeglarzami, ale to tylko rzecz pewna, że piérwsi wydoskonalili żeglugę. Ze śmiałém sercem i potrójną miedzią otoczoném, że użyję słów Horacego, piérwsi odważyli się na długą morską podróż bez igły magnesowéj: nie wstrzymały ich kolumny Herkulesa, okrążyli Afrykę i przedarli się aż na północ Europy, a morza śródziemne, czerwone, czarne i kaspijskie nad ich zuchwalstwem zdumione, musiały poddać dotąd nieugięte czoła pod stopy swoich zwycięzców i panów. W najodleglejszych stronach wzniosły się osady i miasta fenickie, między któremi sławne są Teby w Beocyi, założone od Sidonu. Na dziwne uderzenie laski Merkurego, wszystkie kraje składały swe skarby w hołdzie téj królowéj wody: Afryka niosła kość słoniową i heban, Indya klejnoty i inne swe płody, Wschód materje jedwabne i bawełniane, Egipt i Mezopotamia zboże, Arabia konie, Persja miedź, a Liban drzewo na budowę okrętów; szło do Sidonu złoto i srébro z Ofiru i Hiszpanji, wieziono niewolników z Irlandyi, korale z Sardynji, a żelazo prócz innych płodów z Europy. Chociaż ten handel przy prostocie narodów nie znających jeszcze zbytku, niemógł być tak rozwinięty jak teraz, zwłaszcza że dzikość samych ludów stanowiła niebezpieczeństwa i przeszkody: jednakże był bardzo obszerny i zyskowny, bo jeszcze nie było Tyru, Alexandryi i innych miast handlowych, a cała Grecya drzémała w dzikiém niemowlęctwie. Na Wschodzie, jako wię-

*) Gen. X. 15.
**) Antiq. Jud. Lib. I. c. 7. p. 14. ed. Coloniae.
***) Gen. VLIX, 13.
****) Jozue XI, 8.
*****) Jozue XIX, 28.
******) Sędz. I. 31.

céj ukształconym, daleko łatwiéj Sidończykowie zawiązywali stosunki handlowe, i ustawnie ciągnęły karawany, o których tak często Pismo wspomina. Żaden naród piérwéj nie rozwinął tyle jeniuszu, tyle przemysłu, tyle czynności i odwagi, a robiąc to dla swojéj korzyści pomnażali razem dobro całéj ludzkości, bo piérwsi zbliżyli do siebie narody i piérwsi obudzili nowe wyobrażenia. Strabo powiada *) że Sidończykowie byli wynalazcami wielu nauk. Sam bowiem handel do ich odkrycia, lub przynajmniéj udoskonalenia najmocniéj zmuszał. Wynaleźli Astronomię, bo znajomość gwiazd wśród nocnéj żeglugi była nieodbitą: a kiedy w kupiectwie na rachunku wszystko polega, przeto urodziła się u nich Arytmetyka; stosunki handlowe z odległemi stronami potrzebowały udzielania wiadomości dokładnéj na piśmie, a stąd litery zostały wynalezione, lub przynajmniéj dopełnione dodaniem samogłosek, których brak nawet dotychczas w dawnych językach wschodnich, np. w hebrajskim. Samo imie Alfabet, które się składa ze dwóch ich piérwszych liter, świadczy o tym wynalazku Sidończyków, od których późniéj te litery przeszły do Grecyi i do całéj Europy. Najpodobniéj bowiem, że do czasu Fenicyan, pisma obrazowe, symboliczne, czyli Hieroglify, były jedynym środkiem do przesylania wiadomości: ale to pismo obrazowe nigdy nie mogło dostatecznie odpowiedzieć potrzebie swobodnego i dokładnego wyrażenia myśli, a za dojściem do możliwego stopnia udoskonalenia, wstrzymuje nawet wszelki postęp umysłu i zaskorupia go w pewnym stopniu oświaty, jak to dzieje się u Chińczyków z ich obrazowém abecadlem. Nieochybnie należy Abecadło do największych i najważniejszych ludzkich wynalazków, bo przez to Fenicyanie położyli kamień węgielny do téj wielkiéj budowy oświecenia, jaka się teraz wznosi. Sidończykom przypisują odkrycie sztuki Fortyfikacyi, czyli obwarowania miast, bo téż piérwsi mieli bronić czego, ściągnąwszy skarby świata do stolicy. Pliniusz naturalista przyznaje im wynalazek szkła i sławi ich fabrykę kryształów **). Sidońskie niewiasty wyrabiały te sławne różnowzorowe tkane szaty, nazywane Pepla, w które się stroiły wszystkie bogate piękności starożytnego świata, i które, jak świadczy Homer, przywiózł do Ilionu Parys, w darze dla swojéj Heleny ***). Homer wysławia Sidończyków, jako ludzi zdatnych do wszystkiego, pełnych ukształcenia i bogactwa: a Salomon powiada, że byli najwyborniejszymi cieślami ****). Z tego miasta, jak chce Strabo, wyszła Filozofia, bo Sidończyk Moschus, mówi ten pisarz wsparty na świadectwie Posidoniusza, jeszcze przed zburzeniem Troi wyłożył piérwszy naukę Atomów *****). Zapewne że Fenicyanie mogli od Egiptu niektóre wiadomości zaczerpnąć, ale to wszystko niezmiernie udoskonalili i puścili w powszechny obieg. Egipska mądrość okryta religijną tajemnicą była cicha i milcząca, jak ich kamienne posągi, całkiem, prócz twarzy okutane, które więcéj odstraszają niż zdumiewają: był to święty ogień litewskiego Znicza, którego blask padał tylko na strzegących go Wajdelotów; była to owa biblijna świéca pod korcem ukryta, którą Fenicyanie postawili na świeczniku świata, aby świeciła wszystkim.

Wśród tych bogactw nagromadzonych przemysłem, wśród obronnego wałami i murami miasta, przy oświeceniu i kunsztach żyli w piérwszych czasach swego kwi-

*) Lib. 16. pag. 876. ed. Basileae.
**) Not. Hist. lib. IX. c. 36.
***) Iliad. xię. VI. wier. 289 i t. d.
****) 3 Król. V. 6.
*****) l. c.

tnienia bezpiecznie i spokojnie, i stan ich pomyślny poszedł w przysłowie, bo Pismo mówi o mieszkańcach Lais, że był to lud bez żadnéj bojaźni i wielkich bogactw, według zwyczaju Sidończyków, bo nikt się im nie sprzeciwił *). Wprawdzie póżniéj córka sidońska, Tyr, przyćmiła chwałę matki, jednak starożytna stolica zawsze była sławną i bogatą. Sąsiedztwo z Fenicyanami było dla Żydów nadzwyczaj niebezpieczne, bo w czasie zatargów trapili i łupili ziemię Hebreów, a w przyjacielskich stosunkach, mimo pomocy okazanéj w budowaniu jerozolimskiego kościoła, jeszcze byli straszniejsi zarazą bałwochwalstwa i roskoszy wylęgłéj z bogactwa. Często Izraelici służyli bogom sidońskim **), między którémi najsławniejsze bożyszcza były Słońce czyli Baal, i xiężyc czyli Astarte, i téj Astarcie sidońskiéj Salomon, rozmiłowawszy się w niewiastach Sidonu, oddawał cześć publiczną ***) Bałwochwalstwo fenickie szczególniéj grasowało u Żydów za czasu króla Achaba, było bowiem wspiérane przez jego żonę Jezabel, córkę sidońskiego króla. Ale wzmógł się w potęgę babiloński Nabuchodonozor, ten kubek wina zapalczywości, którym Prorok, wziąwszy z rąk Boga, poczęstował wszystkie wschodnie narody, i Sidon miał uczęstnictwo w téj strasznéj biesiadzie ****), którą mu symbolicznie przepowiedział poseł Jeremiasza, przynosząc okowy i łańcuchy na ręce i szyje *****): Bóg puścił mór i krew na ulice Sidonu, aby nie był więcéj domowi izraelskiemu gorzkim obrażeniem i cierniem boleść przynoszącym ******). Nabuchodonozor opasał miasto, a przed trzaskiem pompy oręża i waleczników jego, przed grzmotem poczwórnych jego, przed mnóstwem kół jego, nie obejrzeli się ojcowie na synów, lecz opuścili ręce, i rozproszon był Sidon *******).

Po tém zniszczeniu, jeszcze ten gród się podniósł i wkrótce przyszedł do świetności; a chociaż zawsze posiadał oddzielnych królów, jednak ci ulegali Assyryjczykom, Medom i Persom, stosownie do losu wszystkich ziem Wschodu. Okrutny Artaxerxes Ochus miał odpowiednych sobie Satrapów i rządców, co się najgorzéj z obywatelami Sidonu obchodzili, którzy porozumiawszy się z innemi miastami Fenicyi, zrzucili jarzmo Artaxerxesa; Sidon wtedy, powiada Diodor sycylijski ********) bogactwami inne miasta fenickie przechodził, mieszkańcy przez obszerny handel największe skarby zebrali. Na odparcie tedy strasznego wroga, Sidończycy wielką liczbę cudzoziemskich żołnierzy na swój żołd wzięli: broń, żywność i inne przygotowania wojenne w krótkim czasie przysposobili, zbudowali sto okrętów o trzech i pięciu rzędach wioseł, które prócz innych mniejszych statków, broniły portu: a miasto potrójną fossą głęboką i széroką otoczyli, i nowe wysokie mury do koła wywiedli. Król ich Tennes otrzymał wsparcie od Egyptu we czterech tysiącach najętych Greków pod wodzą Mentora rodyjskiego: ale Mentor widząc przemagającą siłę oblegających Persów, postanowił siebie ratować zdradą, do któréj uczęstnictwa namówił Tennesa króla, co mu w tym celu powierzył główne dowództwo w Sidonie. Men-

---

*) Sędz. XVIII. 7.
**) Sędz. X, 6.
***) 3 Król. XI, 1.
****) Jerem. XXV.
*****) Jerem. XXVII.
******) Ezech. XXVIII.
*******) Jerem. XLVII, 3. 4.
********) Biblioth. His. lib. XVI. pag. 439. 443, Haneviae.

tor zawiadomił Artaxerxesa, a niegodny Tennes stu najprzedniejszych obywateli, pod pozorem publicznéj narady, wyprowadził za miasto i oddał Ochusowi, który ich kazał wymordować. Strwożeni mieszkańcy zdradą swojego króla, wysłali 500 obywateli niosących gałązkę oliwną, i z tém godlem pokoju błagali na klęczkach o darowanie winy i przyrzekali uległość, ale Artaxerxes kazał ich zabić. Wtedy mieszkańcy postanowili bronić się z całą rozpaczą: wszystkie własne okręty spalili, aby odjęciem wszelkiéj nadziei ucieczki, zmusić każdego do obrony: zdrajcę Tennesa, który pysznił się łaską Persa, tak sromotnie krwią ziomków nabytą, nie wpuścili do miasta; ale Mentor i Grecy, będący na straży bram, ułatwili wejście wrogowi do Sidonu, co postrzegłszy mieszkańcy, zamknęli się z żonami i dziećmi we własnych domach i sami je podpalili, a tak z górą 40,000 w tym pożarze zginęło: lecz zgliszcze domów i ludzi dostarczyło mnóstwo stopionego srébra i złota zwycięzcy, który Tennesa, jako już niepotrzebnego, zamordować kazał.

Od tego czasu nigdy Sidon nie wrócił do dawnéj potęgi i sławy; Tyr odtąd wyłącznie dzierżył cały przemysł i panowanie nad morzem, a jego matka zeszła na stopień podrzędny, choć zawsze było jeszcze dość znacznéem miastem. Kiedy Alexander wszedł do Fenicyi, wtedy Sidon kornie uchylił czoło przed zwycięzcą, który po strąceniu ze stolicy królewskiéj Stratona, przyjaznego Dariuszowi, osadził cnotliwego Abdolonima. Ogrody istniejące na przedmieściach dotychczas przypominają wędrowcom ten poetyczny wypadek. Abdolonim, potomek dawnych królów, przywiedziony cnotą do ubóstwa, wcale nie myślał o żadnéj wielkości; zajmując się pracą około uprawy swego ogrodu, z którego się utrzymywał, nie słyszał nawet, jak się wyraża Kurciusz *) tego chrzęstu broni, która całą Azję wstrzęsła; a wtém wchodzą posłowie do ogrodu, niosą znamiona i szaty królewskie i pozdrawiają go królem: z początku wziął to za skutek urągowiska lub szaleństwa, lecz gwałtem omyty i przebrany, wszedł potém w tryumfie do pałacu. Widząc Alexander cnotę i ślachetność Abdalonima, zapytał go, jakim sposobem potrafił znosić nędzę? — Takbym, rzekł Abdalonim, zniósł nową godność; te ręce pożądliwości méj sprostały i na niczém mi nie zbywało.— Wówczas do Sidonu przyłączył Alexander ziemię przyległą, a potém i dzielnicę Tyru. Dalsze losy tego miasta ulegały kolejom całéj Syrji.

Zbawiciel często udawał się na granice Sidonu, i przechodził przez to miasto do morza galilejskiego **), nigdy jednak nie kazał w Sidonie, jak chcą niektórzy, bo był posłan tylko do owiec, które zginęły w domu Izraelskim, i piérwéj synów karmił chlebem nauki ***). Stan przemysłowy Sidonu za czasu Chrystusa, mimo dość znacznéj ludności, bardzo był ograniczony, i nie sięgał jak dawniéj za morza: stąd zostawali w pewnéj zależności od Żydów, i musieli się łasić Herodowi, aby im dozwolił kupować zboże w Galilei, która ich tylko żywiła ****). Z rąk Saracenów odebrali Krzyżowcy ten gród w roku 1111. Sigur syn króla Norwegji po trzyletniéj wędrówce przybył do Jaffy z 10 tysiącami żołniérzy rosłych i uzbrojonych wielką halabardą, i razem z Balduinem obległ Sidon, który po sześciu tygodniach został zdobyty, a Sigur, otrzymawszy w nagrodę część drzewa Krzyża świętego, opuścił Zie-

*) Lib. 4. c. I.
**) Mar. VII. 31.
***) Mat. XV.
****) Dz. Ap. XII. 20.

mię Świętą wśród powszechnych błogosławieństw. Sidon pod rządem królów jerozolimskich składał oddzielną lenność, a Biskup tego miasta zależał od Arcybiskupa Tyru. Ś Ludwik w czasie swéj wyprawy krzyżowéj odnowił Sidon. Piękny czyn tego króla podają kronikarze. Saraceni napadli niespodzianie na Sidon i wpień mieszkańców wycięli; dowiedziawszy się o tém ś. Ludwik, bawiący natenczas w Tyrze, ścigał nieprzyjaciela w górach, i walne nad nim odniósł zwycięztwo, za powrotem do Sidonu ujrzał ciała Chrześcijan walające się po ziemi, które już psuć się zaczynały, przeto rozkazał je pochować swoim żołnierzom, którzy lękając się zarazy nie chcieli pomordowanym braciom oddać téj posługi; wtedy sam ś. Ludwik jął się do grzebania trupów, a ten przykład króla zachęcił żołniérzy. Historja starożytnego świata nie może pochwalić się podobném poświęceniem się jakiego potężnego władzcy, bo też tylko wiara Chrześcijańska zdolna natchnąć tak wielką miłość ludzi, i dziwnie połączyć najwyższą godność z najwyższą pokorą.

W daleko poźniejszych czasach Sidon znacznie się podniósł, będąc stolicą trzytulnego Paszy, zwłaszcza że go ożywiał przemysł kupców francuzkich, którzy stąd wyprawiali towary, wynoszące rocznie na dwa miliony złotych; ale i ta świetność nie długo trwała, bo Dżezar Pasza skasował handel francuzki, i swoją stolicę przeniósł do Akry. Teraz Bejrut i Jaffa cały handel tego pobrzeża do siebie przyciągnęły, a Sejda jest niewielką mieściną, bo najwięcéj 4,000 mieszkańców liczy, których większą połowę składają Moślemini, a resztę Greko-katolicy, Maronici i Żydzi. Cały handel téj niegdyś stolicy przemysłu, zależy na przesłaniu za pomocą batów arabskich trochę jedwabiu, bawełny, tytuniu i suchych owoców do Bejrutu lub Akry. Prócz wspomnień, nic tu nie zajmuje wędrowca, bo nic z dawnego Sidonu nie pozostało. Oglądałem dwa zameczki, jeden zbudowany przez Fakkardina na skale okrążonéj morzem i połączonéj z brzegiem przez piękny most na arkadach, a długi dwadzieścia kilka sążni, i w samym zameczku na blankach stoją dwa czy trzy działa zardzawiałe; drugi zamek znajduje się na górze, na przeciwnym rogu miasta, którego czworograniasta wieża złożona z ciosanych wielkich kamieni, zda się być zabytkiem byzantyjskich czasów, lecz ś. Ludwik wzmocnił ją i odnowił; a chociaż z położenia swego panuje nad miastem, jednak te stare ruiny żadnéj mu obrony dostarczyć nie mogą. Kilka meczetów widać w różnych stronach miasta, między któremi największy, będący w stronie zachodniéj, miał być, jak chce podanie, katedrą Biskupa za panowania Krzyżowców. Czasem wznoszą się kopuły łazien albo kanów, które jeszcze przypominają świetność handlu w czasie mieszkania tu Paszów; kany te najwięcéj ozdabiają miasto, a między niémi najpiękniejszy jest kan francuzki, nazywany Campo, t. j. obozem, bo dawniéj kupcy Frankowie w tém muzułmańskiém mieście musieli się jak w obozie dobrze oszańcować, aby za lada rozruchem ich majątek i życie nie stały się łupem fanatycznego i chciwego ludu. Ten kan Francuzów, niegdyś tu handlujących, murowany w czworogran, a jego ściany wysokie i grube po zamknięciu bramy żelaznéj, stanowiły dla ludu niedobytą twierdzę. Wewnątrz ogromny jest dziedziniec, mający na środku wielką cembrowaną w kwadrat fontannę; po czterech bokach idą galerje i pokoje; jeden róg tego kanu zajmuje teraz klasztor Ziemi Świętéj prześlicznie utrzymany, bo choć ubogo,, ale chędogo. Xiądz Bernardyn, mimo tytułu Gwardiana, nié ma podwładnych zakonników, prócz jednego braciszka. Gościnny to i uprzejmy Włoch, którego mieszkańcy Chrześcijanie poważają dla szczéréj gorliwości i wymowy w opowiadaniu słowa Bożego po arabsku. Kościołek niewielki, ale bardzo piękny, a obraz ś. Ludwika

zwycięzcy i Patrona téj okolicy, dość ładny. Dawniéj były w Sejdzie klasztory Kapucynów i Jezuitów, lecz teraz i śladu ich nie zostało. Znajdują się jeszcze dwa kościoły Greko-katolików i Maronitów. Bazary dość obszerne a puste: bawi tu kilku kupców europejskich, prócz ajentów czyli wice-konsulów różnych mocarstw, którzy mię natychmiast odwiedzili, i sami wszelką pomoc do obejrzenia miasta ofiarowali; zda się że na Wschodzie Europejczycy uważają siebie za jednę rodzinę. Ulice, jak zwykle, są brudne i czarne, opatrzone fontannami, do których woda z rzeczki A-uli sprowadza się wodociągiem. Wszędzie postrzegasz ruiny nowe, prócz kilkunastu dawnych kolumn walających się po mieście, które oprócz strony morskiéj, jest otoczone wątłemi murami. Nad brzegiem morza pokazywano mi ślady dawnéj mozaiki na ziemi. Braw widział tu jeszcze konie i festony, a ja zastałem tylko różne kolorowe kręgi z drobnych kamyczków układane; może to szczątki podłogi dawnych domów.

Z jakiémż zajęciem patrzałem na port sidoński! Jeszcze ślady dawnych grobel po części wyciętych z żywéj skały, lub z ogromnych głazów murowane, czernią się po wierzchu morza, i mogą dać bardzo dokładne pojęcie o dawnym porcie, który dla swojéj szczupłości nie odpowiada temu wyobrażeniu, jakie nam dzieje podają. Ale kiedy zważymy, że dawniéj okręty były tak niewielkie, że je na brzeg wyciągano, i że w tym porcie wewnętrznym, po zamknięciu go łańcuchem, szykowano statki jeden koło drugiego, wtedy ta niewielka przestrzeń wyda się dostateczną; zwłaszcza, że z drugiego boku przylądku od Tyru, był drugi port zewnętrzny, zasłoniony od morza massą skał, gdzie się mieściły cudzoziemskie okręta. Przybrzeże portu wyłożone ciosanym, może cztéro-łokciowym głazem, zdaje się pamiętać czasy fenickie.— W początku XVII wieku sławny Emir Fakkardin, obawiając się floty tureckiéj, kazał port zasypać, jak i wszystkie inne na pobrzeżu krajów, przez niego przywłaszczonych, tak, że teraz wody w porcie nie będzie i po kolana, tylko przy samém ujściu do morza jest nieco głębiéj, i tam stoją baty rybackie, jedyna dziś flota Sidonu: a okręty większe, jeśli czasem zabłądzą do tego miasta, zatrzymują się przy niewielkiéj wysepce, która się nie daleko od brzegu wznosi. Patrząc na ten port, przypomniałem sobie, że Apostoł Paweł tu pozdrowił Chrześcijan, i stąd obciążony okowami popłynął do Rzymu pod strażą Juliusza *). Kościoł bowiem Sidonu kwitnął w najpiérwszych początkach Chrześcijaństwa, i nie mało wycierpiał prześladowań, w pośród których sławne jest męczeństwo Zenobiusza kapłana sidońskiego i najbieglejszego medyka owych czasów, który w męczarni szarpanego mu ciała żelaznemi kleszczami, oddał Bogu niezłamanego ducha **). Pieśni starożytnych poetów, co tak szeroko brzmiały o sławie ulubionego Sidonu, poszły z nim razem w przepaść niepamięci: jedno tylko morze zostało świadkiem potęgi i chwały grodu, a przysłuchując się smutnemu łoskotowi o pobrzeżne skały, zdajesz się słyszeć, jak niegdyś Izajasz, że mówi morze: «Zawstydź się Sidonie! Lepiéj mi, żem nie ro«dziło młodzieńców i nie wychowało panien.» Ktoż postanowił zgubę Sidonu? «Pan «zastępów postanowił, aby ohydził pychę wszelkiéj sławy, a ku zelżywości przy«wiódł wszelkie zacne na ziemi.»

Puściłem się konno dla zwiedzenia jedynéj ozdoby miasta, którejby się i dawn

*) Dz. Ap. XXVII. 3.

**) Euzeb. Hist. Eccles. lib. VIII. c. 13.

Sidon nie powstydził, to jest ogrodów, które są zupełnie w tym guście sadzone jak damasceńskie, bo małe uliczki wiją się wśród gęstwiny drzew rozmaitych. Sidon najsławniejszy granatami, których kilka gatunków posiada; piękne to drzewo rosnące krzaczysto i albo czerwonemi kwiatami gęsto ustrojone, albo téjże samej barwy wielkiemi jablkami, w których środku są rzędem ułożone ziarnka w kształcie granatków. Trudno jeść wiele, bo nadzwyczaj nudne, ale Sidończykowie mają sposób dobrego ich przyprawiania. Mnóstwo także widzisz pomarańcz, cytryn, fig, migdałów, moreli i morw, które karmiąc jedwabniczki, karmią razem i mieszkańców. Znajdują się tu i banany czyli figi Adama, a winogradu niéma, i tylko z gór Antilibanu przywożą do miasta: ale tak wielkie mnóstwo rośnie tu Sebasteny, albo śliwek jedwabnych, jak zowie Syreniusza Zielnik, że lep na ptaki wyrobiony z owoców tego drzewa, stanowi tu oddzielną gałąź przemysłu. Ozdabia i ożywia te roskoszne sady wodociąg dawny bardzo pięknéj budowy: wysokie bowiem jego ściany i piękne starożytnością osłaniają po obu stronach bujne drzewa, a lejąca się woda przez otwory umyślnie poczynione dla zroszenia ogrodów, tworzy małe kaskady, które w gęstwie zieleni prześlicznie się wydają.

W tych sadach widziałem trzy starożytne grobowe kamienie z marmuru, nie dawno tamże odkopane. Piérwszy ma kształt naszéj trumny, ale bardzo wielkiéj: przez wieko idą rznięte szlaki, nieco wystające, jakby opaski okucia naszych kufrów; na cztérech rogach widać płaskorzeźby skrzydeł, dwie boczne strony zdobią płaczące kobiéty w podobnéj postaci, jak widzimy czasem u nas na grobowcach, a dwa nareście boki u stóp i u głowy mają wyobrażenie Meduzy. Wszystko to bardzo pięknie rznięte. Grobowy ten kamień był własnością Solimana Paszy, ródem Francuza. Drugi zupełnie podobny kamień, należał do Mir Beszira, ale nie będąc w stanie przewieść go w góry, pobił w kawałki które się dotąd walają, i przez to okazał się nieodrodnym Arabem. Trzeci zaś najpiękniejszy należy do pana Katafago, konsula austryackiego; jest to pomnik grobowy greckiego dłóta z czasów najświetniejszego gustu. Na wielkiéj desce marmurowéj siedzą dwa posągi, t. j. mąż, obejmujący jedną ręką żonę, a w drugiéj trzyma xięgę: głowy są ukruszone i mają się znajdować u właściciela, ale ich niewidziałem, bo konsul wtenczas nie znajdował się w Sejdzie. Całego pomniku prześliczna robota! Welon, spuszczony na piersi i rękę niewiasty, zda się być przezroczystym i ledwie się nie rusza pod oddechem, a cały układ wykazuje najwyższe misterstwo; po bokach widać Apollina, Amfiona z lutnią i Kupidyna; może to grób jakiego poety Sidonu, co lutnia i xięga zdają się dowodzić. W tym grobowcu wyrażono symbolicznie całe dzieje poety, któremu życie wśród nauki, miłości i pieśni uleciało. Poboczna grubość deski, zapełniona piękną płaskorzeźbą różnych figurek, lub ręki kij trzymającéj, a sama deska opiéra się na wielu całkiem wyrabianych z marmuru główkach, w rozmaitych dawnych szyszakach greckich, prześlicznego dłuta, te zaś główki jeszcze mają podstawę kamienną. Dość spójrzeć na ten pomnik, aby mieć pojęcie czém był nawet za czasów greckich Sidon. Wieleż jeszcze ładnych rzeczy kryje się tu w ziemi! Sądzę, że to miejsce było u starożytnych smętarzem: ale tu nikt nie chce kosztu ponosić dla wyszukania dzieł dawnéj Sztuki, i odkrycie tych trzech grobów, będących w ziemi trochę więcéj jak na sążeń, należy się ogrodnikowi, co tu zamyślał kopać studnię.

Daléj w sadach widziałem zrujnowany mały meczecik, który ma być grobem Zabulona syna Jakóba Patryarchy, ale ta bajka nie potrzebuje zbijania. Turcy i Żydzi jeszcze pokazują w tych ogrodach groby Sofoniasza proroka i Bezeleela, sławnego

i umiejętnego w każdém rzemiośle, który Arkę czyli skrzynię świadectwa zrobił. Na wschód miasta, także w ogrodzie, widziałem opuszczony meczecik, który niegdyś miał być kapliczką; miejsce to nazywają Chrześcijanie Chananejka, dla tego, że, wedle podania, uprosiła w tém miejscu u Zbawiciela niewiasta chananejska, przez szczególniejszą pokorę, uzdrowienie swéj córki *). Nie daleko od góry, nazwanéj Mar Elie, czyli ś. Eliasza, pokazują grób Zacharyasza proroka, wedle podania Żydów.

TYR.

Siódmego Września, w samo południe, udałem się do Tyru, leżącego o siedém godzin. Niedaleko za miastem oglądałem wspomnianą przez wędrowców kolumnę, z granitu szarego, obaloną: był to słup rzymski, znaczący milę, i stawiany przez cesarza Septima Sewera, jak świadczy jego napis łaciński. Droga ciągle szła nad brzegiem morza, a z przeciwnéj strony pasmo gór, często pokrytych sadami lub wsiami, pięknie z daleka odbijało od pustego i piaszczystego pobrzeża. Po dwóch godzinach przybyłem do szczątków dawnéj Sarepty, gdzie prorok Eliasz mieszkał w czasie głodu, a cudownym sposobem mąka z garnca i oliwa z bańki nie ustawały, i gdzie ten Prorok wskrzesił umarłego syna wdowy **). Ś. Hieronim powiada, że za jego czasu była tu nad brzegiem morza wieżyczka Eliasza ***), albo, jak Fokas wyraźniéj opisuje, kościół zbudowany pod imieniem tego proroka na tém miejscu, kędy był dom wdowy, u któréj Eliasz stał gospodą. Wędrowcy XVIII wieku jeszcze tu widzieli meczecik, w którym pokazywano izdebkę Proroka, a teraz tylko ruiny pozostały. Liczne, wykute groby pod górą wapienną, utwierdzają mniemanie, że tu było miasto Sarepta; co jeszcze upewnia wioseczka, leżąca na górze, która nosi imie Sarpar, albo Sarfar, zapewne zwykłém tu zepsuciem ze słowa Sarepta przekręcone. Sławne to miasto Sidończyków miało w przyległych górach kopalnie miedzi i żelaza, gdzie teraz rozkładają się sady i winnice, które przypominają wina Sarepty, wielbione przez poetów starożytnych ****). Z tego miejsca, wedle Mytologii, miał Jowisz porwać Europę córkę króla fenickiego. Daléj jechałem pustém pobrzeżem, i często przebywałem ruiny grodów, co niegdyś ten brzeg ożywiały, połamane kolumny i porozrzucane ciosy wtrącają w smutne dumanie, do którego jeszcze pociąga ustawiczny łoskot fali morskiéj. Po trzech z górą godzinach znalazłem się w pięknéj, zielonéj dolinie, na któréj bystra i głęboka Kassemie, t. j. rzeka gro-

*) Mar. VII.
**) 3 Król. XVII.
***) Ep. 180 ad Eustochium.
****) . . . . Et dulcia Bacchi munera, quae Sarepta ferax, quae Gaza crearet.

bów, toczy kręte zwoje czystéj i świeżéj wody do morza: po brzegach zielenią się drzewa i piękny Oleander wtedy się czerwienił obfitym kwieciem. Dość daleko od ujścia wznosi się most kamienny, pięknie od Arabów, w półkole zawieszony, po którym przebywszy rzekę, stanąłem nieco dla odpoczynku w ruinach nazwanych Kassemie *). Był to niegdyś pałac sławnego Emira Fakkardina, i trudno było wybrać piękniejsze miejsce na letnie mieszkanie: teraz tylko zostały ruiny, gdzie nocą zbierają się rabusie, a we dnie pobożni Moślemini, dla odwiedzenia grobu Santona czyli pustelnika, którego tu w rogu pochowano. Po krótkiém wytchnieniu, bo chciałem za widna przybyć do Tyru z obawy grasujących łotrów, puściłem się w drogę, i nie daleko od Tyru widziałem źródło, jak sadzawka obmurowane, gdzie jeszcze ślady dawnego wodociągu pozostały. Lecz porzuciłem oglądać te szczątki bo się rozwinął sławny Tyr i obudził wspomnienia młodości: jego pasowanie się i nieszczęście, po raz piérwszy uderzyły moją wyobraźnię i wruszyły serce: oblężenie bowiem Tyru przez Aleksandra, stanowiło poezję żmudnéj nauki szkolnéj, i to najpiérwsze wrażenie na zawsze pozostało. Z takiém usposobieniem Tyr mieściłem po za krańcami ziemi, w świecie wyobraźni, a oto stanął teraz on przedemną.— Jestemże, pytałem siebie, w krainie marzeń lat młodocianych? Silne ramię lądu, zakończone jak széroki topór, daleko przecinało morze, a na samym końcu tego ramienia, wznosząc się wysokie mury opasujące miasto, zdawały się łudzić, jakby Tyr starożytny powstał ze swego grobu na powitanie przychodnia. Wjechałem na wązki przesmyk, który dawniejszą wyspę Tyru zamienił na pół wyspę: dość spójrzeć żeby poznać, iż to jest dzieło ludzkie, chociaż teraz rozszérzyly nieco tę groblę piaski nanoszone ustawnie falami morza; széroka jest na 200 stóp, a długa na jakich tysiąc kroków, ile na oko sądzić mogłem. W Tyrze niéma europejskiego klasztoru, ani Konsulów europejskich, przeto roztasowałem się w kanie: lecz wkrótce przybył Grek-katolik i zaprosił do siebie na gospodę; a tak z łaski wschodniéj gościnności stanąłem w najporządniejszym tego miasta domu, gdzie mi został przeznaczony wygodny pokoik na piątrze, z którego okien mogłem cały dzisiejszy Tyr oglądać.

Tyr, ta niegdyś wysepka na morzu, lub jak się wyrażają dawni, w srébrnym pierścieniu Neptuna, i blizka od brzegu, jakby kąpiąca się Nimfa, zdumiéwała dawniéj wszystkich starożytnych, i ładném położeniem, i wspaniałością na niéj będącego grodu, którego początek bajeczną cudownością ukrasili. Piérwsi mieszkańcy fenickiego pobrzeża, byli Olbrzymi, którzy z rozkazu Herkulesa danego im we śnie, zrobili okręt i puścili się na morze szukać pływającéj skały, a po znalezieniu téj opoki, ujrzeli na niéj dziwną oliwę kwitnącą, bo z jéj pnia wytryskał do koła ogień, który nie palił. Na drzewie siedział wielki orzeł, gdzie także na gałęzi kubek spiczasty był zawieszony, a w koło tego drzewa, straż odbywał smok zwijając swoje pancerne przeguby. Olbrzymi, stosownie do objawienia Herkulesa, zabili orła na ofiarę Jowiszowi i temu pół bogu; a pływającą skałę utwierdzili na

*) P. Norów utrzymuje, że się mylą podróżni, nazywając tę rzekę Kassemie, którą mianuje Letani, opierając się na świadectwie Jeografa arabskiego; lecz już wyżéj w czasie podróży po dolinie Bka powiedziałem, że rzeka Letani, połączywszy się z rzeką Bordun, nosi imie Kassemie u wszystkich mieszkańców. Nie wzięła przeto nazwania od ruin, bo jeszcze nie było pałacu Emira, a już nasi kronikarze z czasów krzyżowych, nazywali tę rzekę Kasamy. Zresztą nie ma się o co spierać, bo Kassemie jest Letani, tylko z połączeniem rzeki Bordun, albo Bordone.

zawsze nie daleko od brzegu przez pokropienie jéj krwią tego ptaka, i zbudowali na niéj miasto Tyr *).

Lecz zwracając się od baśni do historyi, nie wiele i w niéj znajdujemy pewnego o początku Tyru. Dwa były miasta tego imienia: Tyr stary, albo lądowy, położony na pobrzeżu przeciwném wyspy, i Tyr nowy, zajmujący skałę w morzu. Wielkie do dziś dnia spory między badaczami starożytności, względem oznaczenia czasu, w którym Paletyr, albo Tyr stary upadł, a nowy powstał. Nie będę cię nudził nieprzydatnemi na nic wywodami, lecz najoczewiściéj z pozostałych świadectw historyi pokazuje się, że te dwa miasta przez wiele wieków współcześnie istniały, składając prawie jeden gród, i wtedy były czasy najświetniejsze Tyru. Wysepka położona nie daleko od brzegu i mająca wygodny port, była składem marynarki i handlu miasta lądowego: ale to przedmieście z pomnożeniem się przemysłu, stało się głównem miastem, i jeszcze przed zburzeniem Nabuchodonozora Paletyru, znaczniejsi kupcy i sam król przenieśli swe mieszkanie na wyspę. Jakoż widzimy za czasu Salomona i Salmanasara istniały te dwa miasta, nawet daleko poźniejsi jeografowie to samo stwierdzają **).

Paletyr, albo miasto lądowe nadzwyczaj starożytne, bo już znajdujemy o niém wzmiankę w xiędze Jozuego, gdzie zowie się miastem bardzo obronném ***), bo Żydzi nie mogli zdobyć, chociaż należało do pokolenia Aser. Za czasu wejścia Izraelitów do Ziemi obiecanéj, zdaje się, że Tyr nowy albo nie istniał, albo w małém był znaczeniu, bo i sam Paletyr mimo swéj obronności, nie słynął przemysłem i zależał od Sidonu: stąd Homer tak często sławiący Sidon, nigdzie o Tyrze wzmianki nie czyni. To co historycy mówią o założeniu Tyru, odnosi się do nowego miasta ****), naznaczają bowiem początek Tyru o dwa wieki późniéj od czasu Jozuego *****). Wedle Cedrena i innych, miał go zbudować król Tyru Agenor, ojciec Kadmusa i Europy, i nazwał Tyrem od imienia swéj żony Syro: ale to tylko pewno, że oba miasta były osadą Sidonu, stąd Izajasz nazywa Tyr Córką sydońską.

Za czasu Salomona już Tyr dzierżał pierwszeństwo między fenickiemi miastami: sławny jego król Hiram, żył w przyjaźni z Dawidem i Salomonem, któremu pomógł do zbudowania kościoła jerozolimskiego. Józef Flawiusz, wsparty na świadectwie historyka fenickiego Diusa, powiada ******), że ci dwaj królowie zadawali sobie na piśmie różne zagadki, pod warunkiem, iż kto z nich nie rozwiąże, ten musi zapłacić pewną summę, i że Hiram nigdy nie mógł rozwiązać zagadnień Salomona, ale miał dziwnego chłopczyka imieniem Abdemon, który najtrudniejsze zadania najmędrszego króla Hebrejów rozwiązywał. Jak to maluje Wschód nawet i teraz. Król Hiram powznosił wiele publicznych budów, i nadzwyczaj bogato ozdobił srébrem i złotem kościół olympijskiego Jowisza, zbudowany na wyspie.

---

*) Nonni Panopolitae Dionysiacorum lib. 40. pag. 560, 562.— Poetae Graeci. Aureliae allobr.

**) Potém następuje miasto Tyr, które ma port wewnątrz samych murów: ta wysepka jest mieszkaniem królów Tyru, a na lądzie jest miasto Paleytrus — Scylax.

***) XIX, 29.

****) Jos. Flav. Ant. Jud. lib. VIII, pag. 259. ed Coloniae. Euzebiusz, Justyn, Cedrenus i t. d.

*****) Hist. Comp. p. 20 ed. Venet.

******) Contra Apionem lib. I. p. 1043 Ed Colon.

Wkrótce potém nastąpiła najświetniejsza epoka téj córy morskiéj, która z całym światem miała stosunki handlowe, i nagromadziła srébra jakó ziemię, a złota jako błota ulic *). Wiadomości matematyczne, astronomiczne, jeograficzne, sztuka żeglarska i inne kunszta i nauki wyzwolone, kwitnęły w całym blasku. Składano publiczne archiwa, które najpilniéj strzeżono **). Osady ich po najdalszych krańcach wzrosły także w potęgę, między którémi były znaczniejsze: Lepris, Attika, Kadix i wielka Kartago, co poźniéj z Rzymem wiodła spór o panowanie nad światem ***). Stąd bowiem sławna Dydo córka Belusa króla Tyru, uciekła z Fenijczykami przed Pigmalionem i założyła Kartaginę; to podanie dostarczyło Wirgiliuszowi jedynie piękną część Eneidy. Wśród bogactw i potęgi Tyru, którego kupcy byli xiążętami, a kramarze sławnymi na ziemi ****), zagnieździły się roskosz i wesołość, przy zwykle pięknéj nocy wschodniéj chodzili ustawnie z lutnią i pieśnią po mieście *****), jak można to widzieć i teraz u Greków.

Oblężenie Salmanasara jeszcze więcéj podniosło Tyru sławę. Przed tym królem assyryjskim uklękła cała Fenicya, a nawet i Paletyr; ale miasto na wyspie bynajmniéj się nie poddało, owszem flota assyryjska złożona ze 60 okrętów, prócz naw sprzymierzeńców Salmanasara, została zupełnie rozgromioną przez 12 tylko okrętów Tyryjczyków, którzy w téj bitwie wzięli 500 niewolnika. Po téj porażce Salmanasar wrócił do kraju, a oblężenie Tyru przez jego wojsko jeszcze przez pięć lat trwało, i w celu zmuszenia mieszkańców do poddania się były wodociągi najpilniéj strzeżone; lecz Tyr pokopał studnie i wytrzymał zwycięzko oblężenie ******).

Wiek upłynął po tém najściu Salmanasara, kiedy brzemię prorocze, które dotychczas cięży nad córką sidońską, zwaliło się na ten gród świetny za to, że cieszył się nad upadkiem Jerozolimy. I stało się wedle przepowiedni: że przywiódł Bóg narody wielkie, jako wzdęte fale morza dla pochłonienia Tyru. Wystąpił Nabuchodonozor, król królów, z końmi, wozami, jezdnymi, zgrają i ludem wielkim, i otoczył basztami, wałami, i podniósł tarcz i tarany postawił przeciwko murom. Od mnóstwa koni pokrył się Tyr prochem, od tętu jezdnych i kół i wozów wzruszyły się mury, kiedy wchodził bramami do zburzonego miasta. Kopytami koni zdeptał wszystkie ulice, lud mieczem wysiekł. Od trzasku walącego się Tyru, gdy ranni wołali, gdy okrutny mord przechadzał się po mieście, zatrzęsły się wyspy. Spustoszyli i rozchwytali majętność, rozwalili mury, zburzyli domy okazałe, a kamienie i drzewa i nawet proch miasta, cisnęli w morze. Córki Tyru pobite mieczem, i ucichło mnóstwo pieśni i głos cytr; a proch wymieciony odsłonił czystą opokę na suszenie niewodów w pośród morza. Zstąpili ze stolic swoich wszystkie xiążęta morskie i zewlekli szaty różnobarwne, a przyodziani strachem, usiedli na ziemi w zadumieniu nad upadkiem tak nagłym. I podnieśli narzekanie, mówiąc: «Jakżeś zginęło miasto mocne na morzu którego się wszyscy bali?» *******).

Po tém strasznem zburzeniu, opisaném przez Proroka, znowu siłą nauki i prze-

---

*) Zachar, IX, 3.
**) Jos. contr. Apionem I. c.
***) Plin. Nat. Hist. lib. IX. c. 36.
****) Izai XXIII. 8.
*****) Izai XXIII. 16.
******) Menander Historyk Fenicki u Józefa Ant. Jud. lib. IX. p. 325 ed. Colon.
*******) Ezechiel XXVI.

mysłu, podniósł się Tyr na wyspie, bo groźba Ezechiela, że więcéj nie będzie zbudowany, odnosiła się do starego Tyru, który rzeczywiście więcéj nie podniósł głowy, chociaż do czasu Alexandra W. było tam mnóstwo ruin, i zachowany przez Nabuchodonozora kościól Herkulesa, o którym ofiarnicy powiadali Herodotowi, że starożytnością swoją sięgał najpiérwszego założenia Tyru; ten gmach późniéj zrabował do szczętu Cezar. Niektórzy utrzymują, że dopiéro po tém zburzeniu powstał Tyr nowy, ale to sprzeciwia się Prorokom, co wyraźnie wspominają miasto położone na wyspie, i dawnym historykom fenickim, którzy opisują napad Salmanasara z flotą na wyspę. Jednak rzeczą jest pewną, że od Nabuchodonożora wszyscy mieszkańcy przenieśli się na wyspę: stąd Tyr był dziwnie ludny, uliczki miał niesłychanie wązkie *) a domy o kilka piąter, i nawet za czasu Strabona były daleko wyższe, niżeli w Rzymie; stąd za lada trzęsieniem ziemi, ledwie nie całe miasto obracało się w rumowisko **). Tyr nowy przez wiadomości żeglarskie i odkrycia dalekich ziem, które najpilniéj przed innémi narodami tail, i przez chęć zysku ciągle zaostrzaną współubieganiem się innych miast fenickich, nie wypuścił z rąk berła nad morzem, chociaż w Grecyi kunszta i nauki już się najszczytniéj rozwinęły.

Tymczasem Alexander Wielki skruszywszy potęgę Dariusza, przybył do Fenicyi, gdzie przed zwycięzcą wszyscy schylili czoła oprócz Tyru, który ufny we własne siły i obronne na morzu położenie, a dotego nęcony nadzieją wielkiéj nagrody od Dariusza, kiedy mu tém oblężeniem dostarczy czasu do zebrania sił nowych, i ośmielony obietnicą posłów Kartageny, że liczne mu floty w pomoc przybędą, postanowił wystąpić w zapasy ze sławnym pogromcą Wschodu; stąd go nie wpuścił do miasta dla ofiarowania Herkulesowi, lecz odesłał do świątyni tego półboga będącéj w zrujnowanym Paletyrze. Alexander nie mając w ówczas okrętów, postanawia wyspę Tyr za pomocą grobli w półwyspę odmienić, i w tym celu mnóstwo ruin Paletyru kazał żolnierzom i spędzonym mieszkańcom rzucać do morza. Z początku urągali się Tyryjczykowie, i podjeżdżając na łodziach mówili, że Alexander chce walczyć z Neptunem, a żolniérze jego dźwigają jak osły kamienie; lecz kiedy postrzegli, że dziwna grobla rość zaczyna, wtedy wszelkiemi sposobami przeszkadzali jéj budowaniu i podpływając w batach zabijali robotników, których także nie mało zginęło od libańskich górali w czasie zbierania materjałów. Oprócz téj przeszkody, jeszcze nadzwyczajny wiatr panował zawsze w téj wązkiéj ciaśninie i często niweczył pracę, bo morze unosiło kamienie. Żałował Alexander rozpoczętego przedsięwzięcia, ale zaniechać duma nie pozwalała: przeto wyprawił posłów do Tyru, z namową aby się poddał pod najlżejszémi warunkami, a kiedy Tyryjczykowie zamordowali posłów, wtedy sama obelga zmusiła Macedończyka trwać w swojém postanowieniu. Alexander w czasie sypania grobli udał się z częścią wojska na poskromienie Arabii. Już prawie grobla miała się ku końcowi, bo okręty strzegły robotników od napadu, a wieże wystawione na końcu grobli i osadzone żolnierzem, mężny odpór dawały napastującym Tyryjczykom, kiedy gwałtowna burza tak wyrwała groblę, że za powrotem z wyprawy arabskiéj ledwie ślady téj pracy zastał Alexander. Jednak niezrażony niczém, kazał ogromne drzewa sprowadzać z gór Libanu, i tak całe z gałęziami kładziono w morze nasypawszy ziemi i kamieni, przez co grobla nakształt wiązania mocno się trzymała, ale Tyryjczykowie ogromny statek po-

*) Diodor Sycylijski. lib. XVII. p. 524. Hanoviae.
**) Lib. XVI. p. 876. Basilea.

wleczony siarką i smołą i naładowany rzeczami palnemi przypędzili do grobli, gdzie za wszczętym pożarem zajęły się narożne grobli wieże, i mnóstwo żołnierzy i robotników zginęło. Często Tyryjczycy, jako doskonali pływacze, podchodzili z daleka nurkiem do grobli, a tam założywszy haki żelazne za grube gałęzie, wyciągali potém sznurami całe drzewa, skąd przeciskając się woda unosiła kamienie i psuła groblę. Już się wahał Alexander, kiedy przybyła flota z Cypru i świeże wojsko, przeto postanowił lądem i morzem dobywać Tyru. W czasie tego oblężenia ogromny potwór morski przypłynąwszy do grobli, przez pół się na nią wywalił i tak przez czas niejaki patrzał, jakby zdumiony tą nową przeszkodą, lub jakby chciał raz ostatni znajome sobie miasto pożegnać, z takowego ukazania się potworu, obie strony wyciągały dla siebie szczęśliwe wróżby. W samymże Tyrze miał jednemu z mieszkańców pokazać się we śnie Apollo i powiedzieć, że opuszcza miasto; z téj przyczyny Tyryjczykowie złotemi łańcuchami uwiązali posąg Feba do ołtarza Herkulesa, jako opiekuńczego bóstwa Tyru. Wkrótce po przybyciu floty z Cypru, przypłynęło trzydziestu posłów z Kartaginy z ubolewaniem, że sami prowadząc wojnę z Syrakuzą, także o byt swéj ojczyzny, nie mogą obiecanéj pomocy przysłać: lecz oblężeni nie upadli na duchu, tylko wyprawili do Kartaginy znaczną część dzieci, niewiast i starców, aby wolni obawy o ich bezpieczeństwo śmieléj mogli stanąć w obronie Tyru. Chociaż zawsze mieli mnóstwo kusz murowych, jednak teraz wynaleźli wiele nowych machin, i wszystkie blanki tak obsadzili, że jedna koło drugiéj stała machina: co nie było trudno mieszkańcom, bo Tyr obfitował w najdoskonalszych wszelkiego rodzaju rzemieślników; kiedy groblę zupełnie skończono i wyspę zmieniono na pół wyspę, wtedy Tyr chociaż był pewny zdobycia, jednak pogardził śmiercią i postanowił bronić się do ostatka. Częste i najzaciętsze szturmy przypuszczano ze strony lądu i morza, w których umiejętni Tyryjczykowie wynajdowali niezwyczajne wtedy środki obrony. Osłaniali ściany skórami mchem wypchanemi, aby miękkością osłabić kuszy pociski, i stawiali na blankach marmurowe koła, które za pomocą machin ciągle się obracały jak na kołowrotku, a stąd wszelkie pociski osłabiając i kosząc, niweczyli; dla wzmocnienia ścian wywiedli drugi mur gruby o pięć łokci od piérwszego, i tę przestrzeń między murami napełnili ziemią i gruzem. A kiedy Grecy wznieśli na lądzie i na powiązanych statkach drewniane wieże, z których zarzuciwszy mosty, na mury miasta zbliska nacierali, wtedy oblężeni albo narzucali sieci rybackie i niémi strącali walczących na dół, albo hakami ściągali, albo trójzębami puszczanemi na sznurze ogałacali z tarcz żołniérzy, którzy bez przykrycia ginęli od mnóstwa pocisków. Najstraszniejszą bronią dla Greków były puklerze żelazne, które napełniwszy piaskiem i rozpaliwszy do czerwoności, ciskali z kuszy na tłum wrogów: piasek bowiem zalatując za zbroję, piekł niesłychanie, a nie było innego ratunku nad zdjęcie zbroi. Płomienie, wrzątek i głazy, ustawnie obiegających raziły: nadto jakieś machiny ogniste przez nich wynalezione, ciskały massy żelaza: wisiały także na murze długie haki i kosy, piérwszemi za pomocą machin wywracali okręty, a drugiemi przecinali powrozy kuszowe. Wśród tych zawziętych utarczek omal dwa razy Tyr nie był zdobyty, bo kusze zrobiły znaczny wyłom, i tylko piersi mieszkańców wstrzymały nieprzyjaciela do nocy, w czasie któréj znowu mur stanął: a drugi raz po rozgromieniu floty fenickiéj, ledwie Grecy za uciekającymi nie wpadli do portu; Tyryjczykowie im dłużéj walczyli, tém więcéj nabierali śmiałości, i już nie tylko bronili murów, ale z toporami wpadłszy na mosty wież, tak straszny bój za swoją ojczyznę zwodzili, że Aleksander musiał zatrą-

bić na odwrót. Takowym niespodzianyn oporem zrażony pogromca Persów, chciał zaniechać oblężenia i udać się do Egyptu, ale sława, albo raczéj duma przemogła, i dawszy wojsku dwa dni wypoczynku, całemi siłami zewsząd szturm przypuścił. Powiązane nawy otoczyły Tyr jakby mostem drewnianym, na którym mnóstwo wznosiło się wież, a na jednéj z nich śmiały Alexander stał w zbroi królewskiéj, co zwracało ku niemu wszystkie pociski, ale ufny swemu szczęściu, piérwszy skoczył na mury i tam mieczem do koła ścinał, lub tarczą strącał z blanków, nim inni Grecy za swoim wodzem pośpieszyli. W tym czasie i z drugiéj strony weszli wyłomem oblegający, a tak Tyr w miesiącu ósmym został zdobyty; lecz mieszkańcy wśród ciasnych uliczek bój staczali, a z dachów grad kamieni padał na nieprzyjaciół: napróżno Alexander rozkazał żołnierzom tych nie zabijać, coby się schronili do kościołów, bo żaden Tyryjczyk noszący zbroję, nie szukał tam schronienia. Sidończykowie tylko, walczący z musu przeciwko pobratymcom, potrafili 5,000 Tyryjczyków wyrwać z paszczy powszechnego mordu *). Zwiedzając Tyr niepodobna nie wspomnieć o tém sławném oblężeniu, o którém do dziś dnia świadczy olbrzymia grobla i te piasczyste pobrzeża, które niegdyś Aleksander po barbarzyńsku ubramował, bo tu wisiało dwa tysiące brańców na krzyżach.

Odtąd Tyr nie odzyskał dawnéj świetności i wyłącznéj przewagi w handlu, nie tak dla téj poniesionéj klęski, jako raczéj dla ustawnych wojen, które toczyli między sobą wodzowie greccy po śmierci Alexandra. Jednakże wkrótce, bo we trzydzieści lat, Tyr znowu był zdobywany przez Antygona, Ptolomeusza i innych. Co do zależności, Tyryjczycy zupełnie podzielali los całéj Syryi, lecz taka jest nauki i przemysłu siła, że te wszystkie klęski, jak świadczy Strabo **) przemogli swoją żeglarką, w któréj zawsze nad innych celowali. Powróciwszy z tułactwa, znowu krzątali się około wzniesienia miasta, i znowu cedry Libanu poszły na ich okręty; ale już odtąd nie sami stér handlu dzierżyli: bo przez czas ich upadku, Grecy potrafili stanąć z niémi na równi, zwłaszcza po zbudowaniu Alexandryi. Zawsze jednak Tyr należał do bardzo kwitnących i najprzemyślniejszych grodów. Widzimy za czasu Machabeuszów, że w nim odbywały się najświetniéj co pięć lat igrzyska ***), a pod Rzymianami jeszcze pomyślniejszego doznawał stanu, bo Adryan ozdobił ten gród starożytny i zrobił go stolicą prowincyi, a Sewer w nagrodę wierności udarował prawami rzymskiemi i zawsze przyczyniał się do jego wzrostu. Jakož Tyr słynął przemysłem, lecz najwięcéj fabryką purpury ****), którą sami Tyryjczykowie umieli czerwienić. Trzy było rodzaje muszli, które dostarczały téj pięknéj barwy, t. j. Murex, Konchylium i Purpura: łowiono je nie tylko koło Tyru, ale na brzegach Afryki i Grecyi. Mieli dwa sposoby farbowania: albo otwierano muszle i rozcinano robaczka, aby sok czerwony spłynął: albo wszystkie razem tłuczono w ogromnym moździerzu, a potém dla oczyszczenia od łuski i ciała ślimaczków, przez 10 dni gotowano z wodą w kotłach. Piérwszy sposób dawał purpurę czystą i bardzo piękną, drugi mniéj żywą i jasną. Każda muszla najwięcéj 10 kropel dawała purpury, stąd mnóstwo trzeba było muszelek na ufarbowanie jednéj szaty, i dla tego purpury były nadzwyczaj drogie, bo tylko królowie, cesarze, senatorowie rzymscy i bardzo bogaci mogli ją nosić: w ten sposób Tyryjczycy od swoich panów Rzymian znaczny podatek pobierali. Pies raz porwawszy muszlą pysk sobie poczerwienił, i ten wy-

*) Diodor Siculus Bibl. Hist. lib. XVII p. 519. Hanoviae 2 Curtius lib. 4 cap. 2, 3, 4.
**) Lib. XVI, p. 876.
***) 2 Mach. IV, 8.
****) Plin. lib. IX c. 36.

padek odkrył mieszkańcom sposób robienia purpury *). Chodząc koło zatoki tyryjskiéj otwierałem wiele muszli, i chociaż wszystkie znalazłem z białym sokiem, jednak późniéj poczerwieniały mi palce. Wcale nie byłoby trudno odkryć te muszle, ale ten sposób farbowania nadto drogi na nic by się teraz nie zdał, kiedy Czerwce dają równie piękny i żywy kolor. Za czasu Ś. Hieronima Tyr jeszcze był najślachetniejszym i najpiękniejszym grodem i składem handlowym ledwie nie wszystkich narodów **).

Zbawiciel często udawał się na granicę Tyru, i nieraz zapewne odwiedzał to sławne miasto, w którém jak tylko cuda Ewangelii zabłysnęły, natychmiast, wedle przepowiedni Chrystusa Pana ***), znaczna część mieszkańców ujrzała prawdę zbawienia. Ś. Paweł przypłynąwszy do Tyru, znalazł wiernych, z którémi cały tydzień przepędził, i tu natchnieni Duchem świętym przepowiadali Apostołowi uwięzienie w Jerozolimie, i zaklinali najczuléj, aby się nie udawał do tego miasta ****). Tyr od początku Chrześcijaństwa był świetny i liczbą Męczenników i sławą swoich Pastérzy, którzy byli piérwszymi Arcybiskupami Patryarchatu jerozolimskiego. W liczbie męczenników wspominają między innymi dzieje Kościoła Tyranniusza Biskupa tego miasta, co w głębi morskiéj był pogrążony *****), i młodzieńca Ulpiana, który po okropnych plagach i wytrzymaniu różnych męczarni, był razem ze psem i wężem zaszyty w miechu skórzanym i rzucony w morze ******). Lecz nadewszystko sławny tu był Biskup Metodiusz nauką i świątobliwością: jak Orygines na zarzuty Celsa, tak Metodiusz na przeciwne Chrześcijanom dzieła Porfirego, odpowiedział wymownie i gruntownie, wedle świadectwa ś. Hieronima *******). Powstał najpiérwszy przeciw zdaniom Oryginesa, i wiele różnych dzieł zostawił, a nareście pod Dioklecianem otrzymał koronę męczeńską ********) W roku 335 był w Tyrze Pseudo-sobor. Konstanty wielki nakazał Biskupom jadącym na poświęcenie kościoła Zmartwychwstania świeżo zbudowanego, zatrzymać się w Tyrze dla rozpoznania sprawy ś. Atanazego Patryarchy Alexandryi, którego Arianie i Melecianie o wiele zbrodni oskarżali. Była to sztuka Euzebiuszów, a szczególniéj nikodemijskiego, który pod chwalebnym pozorem, aby świętą zgodę zaprowadzić w Chrześcijaństwie, przed wielką uroczystością poświęcenia kościoła Grobu Zbawiciela, namówił Cesarza do zwołania tego Soboru w Tyrze. Mnóstwo było zaskarżeń przeciw temu wielkiemu obrońcy bóstwa Chrystusowego: lecz najbardziéj obwiniano go o nierząd i zabójstwo Biskupa Arseniusza, któremu miał rękę uciąć i używać jéj do wszystkich zaklęć i czarów. Arseniusz był Biskupem meleciańskim, którego kacerze ukryli w dalekim klasztorze w Tebaidzie; a tymczasem uciąwszy rękę martwemu człowiekowi i nasoliwszy ją dobrze, obwozili w skrzynce i wszędzie pokazywali jako rękę Arseniusza, aby oburzyć lud

---

*) Nonni Panopolitae l. c.

**) S. Hier. T. IV, pag. 228. T. V. p. 297, 303; ed. Vallars. Veron.

***) Łuk. X. 13.

****) Dz. Ap. XXI.

*****) Euzeb. Hist. Eccles. lib. VIII. c. 13.

******) Euseb. de Mart. Palaestinae Cap. V,

*******) De viris illustr. cap. 83. Tom II. p. 997; ed. Veronae.

********) Mało do nas doszło dzieł Metodiusza, bo tylko niektóre ułamki z xiąg przeciw Porfirego i z dzieła O Zmartwychwstaniu przeciw Oryginesa, a w całości doszła do nas Biesiada dziesięciu dziewic, czyli rozmowa o czystości: wszystkie zaś inne dzieła, jak rozprawa o Pytonissie przeciw Oryginesa, o wolnéj woli i początku złego, Kommentarze i inne dzieła zaginęły.

przeciwko Patryarsze; jakoż niemało znalazło się łatwowiernych. Ś. Atanazy, który z początku nie zważał na potwarz, widział się potém być zmuszonym do wyszukania tego Biskupa, który, żałując swego postępku, szczérze się pojednał z Patryarchą, i kiedy ten otrzymał najsurowszy cesarski rozkaz stawienia się w Tyrze, wtedy i Arseniusz przybył potajemnie do Tyru i skrył się w mieszkaniu Patryarchy. Już był mniemany Sobor zaczęty, kiedy ś. Atanazy przyjechał w towarzystwie 49 swoich Biskupów Egyptu, między którymi znajdowali się Pafnucy i Potamon, czcigodni znamionami męczeńskiemi i sławni ze swego odznaczania się na Soborze niceńskim. Patryarcha alexandryjski żądał wedle prawa, aby z liczby sędziów zostali wyłączeni Biskupi otwarcie mu nieprzyjaźni, a szczególniéj dwaj Euzebiusze: ale na to bynajmniéj nie zwrócono uwagi, owszem natychmiast wprowadzono niewiastę, która w obec Soboru ubolewała, że poświęciwszy dziewictwo Bogu, została skrzywdzoną przez Atanazego. Cały Sobor kazał się tłómaczyć Patryarsze, ale ten milczał, tylko siedzący przy nim Tymoteusz kapłan alexandryjski powstawszy zapytał: — «Czyż ja dopuściłem się téj zbrodni?» — «Ty, ty» — odparła bezczelnie niewiasta, wywodząc potém różne zmyślone okoliczności. Ten jawny dowód potwarzy zawstydził kacerskich Biskupów, i prędko kazali wyprowadzić niecne narzędzie swéj zdrady. Ś. Atanazy domagał się, aby niewiasta była badana kto ją do tego kroku namówił, ale Kacerze podnieśli krzyk i tumult, powiadając że jeszcze pozostają większe zbrodnie, z których się niepotrafi oczyścić. Występują tedy na scenę potwarcy i wynoszą na środek Soboru sławną skrzynkę z marynowaną ręką, na któréj widok powstały głosy przerażenia, jednych rzeczywiście wierzących téj potwarzy, drugich udających zdumienie. Ledwie po długim czasie uprosił ś. Atanazy chwilkę cierpliwości i zapytał:—«Czy znają Arseniusza?»—Wielu Biskupów odpowiedziało, że znają, i wtedy czekający téj chwili Arseniusz nagle z powszechném zadziwieniem wystąpił w płaszczu, z pod którego rąk nie było widać. Patryarcha rzekł do Soboru: «Patrzcie, żem go nie zamordował» a potém odsłoniwszy połę zawołał: «Oto jedna ręka» a poczekawszy chwilę, odkrył drugą połowę i pokazał drugą rękę dodając: «Spodziewam się że nie miał trzeciéj ręki, bo Twórca dał tylko dwie człowiekowi.» Pod ziemię poszliby od wstydu, jak się wyraża Teodoret, bo hańbą i śmiechem zostali okryci potwarcy; przeto w największéj wściekłości wszczęli niesłychany zgiełk i zamięszanie krzycząc, że to wielki czarownik, że to fantazma tylko Arseniusza, i że sztuką szatańską puszcza im tuman w oczy. W zaślepieniu hańby i zemsty, rzucili się na Patryarchę i chcieli go zadławić, ale postanowieni dla strzeżenia porządku urzędnicy cesarscy, a szczególniéj Archelausz, potrafili go wyrwać zbrojną siłą z rąk rozjuszonych Kacerzy, i tajemnie wyprawili na okręt, bo nie miał czego bawić na tym dziwnym Soborze, zwłaszcza, że wielu swoich przyjaciół widział przechodzących na stronę przeciwną. Mniemany Sobor nie zważając na tak jawnie okazaną niewinność, złożył ś. Atanazego z godności patryarszéj i obarczył go klątwą, jakby w zemście za poniesioną hańbę *)— Rzecz dziwna, a jednak sprawdzona całemi dziejami Chrześcijaństwa, że najznakomitsi ludzie, jak tylko miną się z prawdą Kościoła, natychmiast ich moralność srodze szwankuje: nie można bowiem zaprzeczyć, że wielu Biskupów tam zgromadzonych, słynęło cnotą i nauką, a jednak widzieliśmy najnikczemniejsze postępowanie. Tak dogmata wpływają na moralność!

---

*) Socrates hist. Eccl. lib. I. c. 28, 29. Sozomen lib. II. c. 25. Theodoret lib. I. c. 30. Epiphanes Haer. 68 cap. 17.

Stan kwitnący Kościoła Tyru, został przytłumiony Saracenami, lecz samo miasto było uważane za najludniejsze i najhandlowniejsze w całéj Syryi, i długo opiérało się Krzyżowcom, bo dopiéro za Balduina II w roku 1124 zostało zdobyte. Flota wenecka po rozbiciu floty egyptskiéj przybyła do Akry, i wtedy na radzie w Jerozolimie, gdzie był przytomny i Doża, postanowiono zdobyć albo Askalon, albo Tyr, lecz że różne były zdania, przeto na ołtarzu ś. Grobu położono dwie karteczki z imionami tych miast, i chłopczyk sierota wśród mnóstwa zgromadzonych wyciągnął Tyr, który w pół szósta miesiąca został wzięty przy pomocy Wenecyan Odtąd Tyr stanowił osobne lenno królestwa Jerozolimskiego i odzyskał dawną stolicę Arcybiskupią, którą w tym czasie najwięcéj wsławił Wilhelm tyryjski, najpodobniéj zrodzony w Syryi z rodziców europejskich, ale wychowany we Francyi lub Włoszech. Jest to najlepszy historyk wojen krzyżowych i dziejów łacińskiego w Jerozolimie królestwa. Stan Tyru za Sultanów Egyptu, osobliwie w końcu ich panowania, musiał być nędzny, kiedy Selim po zawojowaniu Syryi przyłączył to miasto do Paszaliku Sejdy. Wędrowcy w końcu XVII i na początku XVIII wieku, opisują Tyr jako kupę muru i zwalisk, gdzie ani jednego nie było całego domu, tylko dziesięciu biédnych rybaków tuliło się po tych zwaliskach, a na obnażonéj skale Tyru suszyli niewody, jakby na przypomnienie proroctwa Ezechiela. W roku 1766 Metuale zabrawszy to miejsce, starali się podnieść miasto, i mur wysoki na stóp dwadzieścia ze strony lądu wywiedli, a ogłoszeniem wielkich przywilejów nie mało ściągnęli mieszkańców: ale i ta mdła świetność z potęgą Metualów wkrótce skonała.

Tyr do dziś dnia zatrzymał swoje starożytne imie Sur: bo w biblji hebrajskiéj to miasto nazywa się Zor albo Sor, co znaczy skała *). Dawni Rzymianie nazywali to miasto Sarao **), a Grecy przemienili na Tyr, i to przekręcenie weszło w powszechne użycie Europejczyków, ale Syryjczycy po dawnemu ten gród nazywają. Ś. Hieronim tłómaczy słowo Sur nie tylko przez skałę, ale szczególniéj wedle niego ma znaczyć po syryjsku i hebrajsku smutek ***) I rzeczywiście: smutek bierze patrzéć na to miasto niegdyś tyle sławne, a dzisiaj nie warte dobréj wioski. Ledwie bowiem trzecia część wysepki niby jest zamieszkaną: wątłe i cienkie mury stoją jeszcze ze strony grobli, a reszta w ruinie; wśród téj przestrzeni widzisz rzadko rozrzucone domy w części zrujnowane, bo ledwie 20 całych i trochę lepszych można naliczyć: wszędzie pustka i rozwalina; ulice rzadko się roją mieszkańcami i to w łachmanach, a śladu nie ma dawnego Tyru. Ludność jego wynosi najwięcéj 1600 mieszkańców, między którémi liczą 200 Metualów, stu kilkunastu Greków, tyluż Maronitów i tysiąc dwieście Greków-katolików. Ale ta mała ludność zda się być przesadzoną, bo ją położyłem na słowo znaczniejszych mieszkańców. Maronici mają trzy kościoły, między którémi znajduje się katedra Arcybiskupa: Grecy jednę cerkiew, Grecy-katolicy cerkiew i klasztor, a Metuale jeden meczet: wszystkie te budowy biédne, po prostu stawiane i ledwie nie w ruinie. Handel główny bawełną i tytuniem prowadzą, a zależy jedynie na przedaży tych płodów w Sejdzie, Bejrucie lub Akrze. Europejczyków prawie niéma, bo zastałem tylko biédnego Doktora Włocha w ustanowionéj niedawno kwarantannie, który tulił się w nędznéj chatce z pięcioletnim synkiem. Ajentami różnych mocarstw są znaczniejsi kupcy krajowi, co

---

*) Theodoret in Ezech. c. 16.

**) Plaut. in Trucul. act. 2. sun. 6. Purpurem tibi ex Sara attuli.

***) Tom III. p. 40.—93 ed. Veronae.

z całą pompą wystawiają wielkie malowane godło swojego stopnia na ogromnym drągu, choć często sami nie mają czém się dobrze przyodziać.

Na południowo wschodnim rogu widziałem piękne ruiny dawnéj katedry arcybiskupiéj, jeszcze w IV wieku przez sławnego Pawlina Arcybiskupa Tyru zbudowanéj z dość wielkiego ciosu, w guście ówczesnym, to jest we trzy nawy zakończone w półkole. Był to kościół, wedle Euzebiusza, najpiękniejszy w całéj Fenicji, a przy poświęceniu tego gmachu, wśród zebrania licznego Biskupów i napływu ludu nawet ze stron dalekich, miał sławny ojciec historyków kościelnych, Biskup Cezarei, mowę, którą i dzisiaj można czytać w jego dziełach: jest to głos radośny tryumfującéj Wiary, po skruszeniu więzów pogaństwa. Budowę tę poprzedzał wielki i wysoki przedsionek, a między tym portykiem i kościołem, był kwadratowy dziedziniec, otoczony krużgankami wspartémi na kolumnach: na dziedzińcu były fontanny dla omycia się wchodzących, wedle dawnego zwyczaju: po krużgankach były miejsca dla nauczania katechizmu lub obszerniejszéj wiadomości Religii, i kilka nareszcie przedsionków w guście greckim poprzedzało jeszcze wchód do saméj świątyni, z któréj teraz została tylko sama końcowa strona zakończona w półkole *). W téj świątyni spoczywały prochy największego jeniuszu Chrześcijan Oryginesa, którego po Apostołach największym mistrzem kościołów zowie ślachetny jego przeciwnik Ś. Hieronim **). «Wszystkich Greków» mówi ten ojciec ***) «i Łaciników przeszedł: bo «któż może tyle przeczytać, co on napisał ****); i jaką otrzymał za te znoje nagrodę? «Oto został potępiony od Biskupa Demetriusza, wyjąwszy duchowieństwa Arabji, «Palestyny i Grecyi: a to nie dla nowości dogmatów, nie dla kacerstwa, jak teraz «chcą go obwinić wściekli przeciwnicy *****), ale że znieść nie mogli sławy jego nau- «ki i wymowy, bo kiedy się odezwał, wszystkich uważano za niemych» ******). Nie piérwsza to ofiara zazdrości, pomyślałem, i nie ostatnia: nie trzeba nawet być Oryginesem, dość tylko trochę pracować, a nieuki i próżniaki spotwarzą i zakrzyczą. Grób tego mistrza, wielu męczenników i ojców kościoła, widział jeszcze w XII wieku Wilhelm tyryjski. Oglądałem tamże walające się kolumny z granitu wschodniego bardzo piękne, a tak wielkie że oparły się wszelkim usiłowaniom przeniesienia ich do Akry i Konstantynopola: osobliwie jedna z tych kolumn, którą widziałem zwaloną na dziedzińcu przyległego domu, zupełnie przypomina Balbek; ma 18 łokci wysokości, z czerwonego granitu który bardzo tu rzadki, nie wątpię że pamięta świetne czasy tyryjskie. Zdumiéwasz się oglądając Tyr, że prawie nié ma dawnych szczątków, bo otaczające ruiny nie są dawne: przypisać to należy położeniu nad morzem, które daje łatwość przeniesienia różnych zabytków: jakoż Grecy, Rzymianie, Krzyżowcy i Turcy, jedni po drugich szczątki zabiérali: nie mało kolumn popłynęło stąd

*) Euzeb. Hist. Eccles. lib. X. c. 4.

**) Tom III. p. 3. ed. Veronae.

***) Toal. p. 152.

****) Sześć tysięcy xiąg: ale za księgę liczono jednę homilję; zawsze jednak ogrom.

*****) Rabidi canes.

******) Znajdują się błędy w dziełach Oryginesa, ale patrzmy co mówi. Ś. Hieronim. Tom I. p. 526.—«Quod si quis Judas Zelotes opposuerit nobis errores ejus, audiat libere;

Interdum magnus dormitat Homerus
Verum opere in longo fas est obrepere somnum.
Non imitemur ejus vitia, cujus virtutes non possumus sequi.
Erraverunt in fide alii tam Graeci quam Latini.»

do Carogrodu na meczety, a dziś jeśli są jakie pomniki, to zapewne w ziemi zagrzebane piaskami.

Najwięcéj obudza ciekawość port tyryjski, gdzie niegdyś tyle ruchu i życia było. Mała i prawie okrągła zatoka półwyspy, mająca ledwie 150 kroków średnicy, stanowiła port wewnętrzny Tyru, i w każdéj porze roku najbezpieczniejszy: sam wchód miał dla obrony dwie wieże, połączone z miasta murami, których ślady jeszcze widać pod wodą. Ta szczupłość portu, którego okręty okrywały niegdyś morza, nie powinna zadziwiać, bo statki dawniejsze były niewielkie, i mogły mieć schronienie nie tylko w porcie wewnętrznym, ale i w ciaśninie, kiedy jeszcze Tyr był wyspą, a w czasie burzy mogli nawet w rząd postawić na brzegu; zresztą, był jeszcze drugi port zewnętrzny zwany egipskim *), który się mieścił ze strony Akry, a osłoniony był od morza samą wyspą i rzędem skał idących w półkole; przerwy tych skał były opatrzone murem, którego ślady ledwie w morzu zostały; ten port egipski był obszerny, lecz go zasypał Fakkardin. Po zrobieniu grobli zmieniającéj Tyr na półwyspę, bardzo dobry port formuje się w zatoce od Bejrutu: w całéj Syryi nie ma bezpieczniejszego przytułku dla okrętów, i gdyby rząd choć trochę starań przyłożył około naprawy téj przystani, toby miał port najlepszy. Właśnie ta dogodność dla okrętów daje nadzieję, że się Tyr znowu podniesie, jeśli kiedy wpadnie w umiejętne ręce. Nie mogłem nie wspomniéć sobie rozczulającego obrazu, co nam Pismo przy porcie tyryjskim przywodzi na pamięć. Ś. Paweł odpływając do Ptolomaidy w celu udania się stamtąd do Jeruzalem, był od Chrześcijan mieszkańców odprowadzany aż do brzegu z żonami i dziatkami, a tam wszyscy klęknąwszy razem się z Apostołem modlili **). Wzniosły to obraz miłości, która przelewa się w modlitwę! Do czasu ukazania się wiary Chrystusa, prawdziwa miłość nie była znaną na świecie; nie myśl że to przesada: bo zastanów się dobrze, czy ziemskie miłości nie mają w sobie mniéj więcéj samolubstwa lub ślepego popędu? czy nie są pełne burz i niepokoju, i czy mogą ustalić się w jednéj mocy na zawsze? Tylko Wiara święta gruntując na Bogu nasze uczucia, przemienia je w najszczytniejsze, niezmienne i pełne cichéj a niewysłowionéj rzewności: tylko Wiara nadaje największą bezinteresowność i gotowość na wszelkie poświęcenia się, bo każdy w nic nie wierzący jest samolubem, i w tém to rozumieniu powiedział Zbawiciel: Kto miłuje duszę swą, traci ją ***). Przy porcie w morzu, widzisz tłum ruin, t. j. połamane kolumny, różne złomki marmuru, kapitele, gzémsy i inne szczątki, które Metuale z różnych miejsc poblizkich pościągali i w stos ułożyli, dla zasłonienia portu od fal bijących. Cała dawniejsza wysepka ma formę trójkąta, którego wierzchni róg styka się z groblą Alexandra, a podstawa leży na przeciwko morza; obwód jéj najwięcéj wynosi 5 tysięcy kroków, tak że zdaje się nie podobna zmieścić w tyle małą przestrzeń, tyle wielkich wspomnień. W około postrzegasz fundamenty dawnych murów, i stwierdzają się przez to Kurciusza słowa, że nad samém morzem tak wisiały ściany miasta, iż trudno było wylądować w innéj stronie, jak w porcie.

Zbliżywszy się znowu do ruin katedry, wstąpiłem po zrujnowanych schodach na wierzch murów, aby z góry spojrzeć na miasto. Wśród rozwalin, kilkanaście

*) Strab. lib. XVI. p. 876.
**) Dz. Ap. XXI.
***) Jan. XII. 25.

domów rozrzuconych błyszczało, jak stodoły wznosiły się niezgrabnie świątynie, a całe to rumowisko ledwie kilka drzew daktylowych uzieleniało. Obok téj małéj cząstki ruin, pusta skała i piasek wszędzie się rozciągają, a kilka łodzi arabskich zastępowało flotę tyryjską. Otworzyłem Ezechiela xięgę. Nie wysłowię tego uczucia, jakie sprawują słowa prorocze czytane na miejscu ich spełnienia. Ośmielę się przytoczyć krótki wyjątek, który ci da najdoskonalsze pojęcie dawnéj świetności miasta.

«O Tyrze! w sercu morza położony! Pograniczni twoi, którzy cię zbudowali, wykonali piękność twoją. Cedrowe drzewo wzięli, aby tobie maszt uczynili. Dęby z Bazan ciosali na wiosła twoje: okrętowych ławek naczynili tobie ze słoniowéj kości indyjskiéj. Bisior rozmaity z Egiptu tkano tobie na żagle, aby były na maszcie zawieszone *). Hiacynt i szkarłat z wysep Elisa, były pokryciem twojem **). Obywatele Sidonu i Aradczycy byli żeglarzami twémi: mędrcy twoi, Tyrze, byli sternikami twémi. Starsi Gyblijscy i mędrcy jego, mieli żeglarze na posługę rozlicznego naczynia twego; wszystkie okręty morskie i żeglarze ich byli między ludem kupiectwa twego ***) Persowie i Lydianie i Lybianie byli w wojsku twojém mężowie waleczni twoi: tarcz i przyłbicę wieszali w tobie dla ozdoby twojéj ****). Synowie Aradczycy (miasta Arados), z wojskiem twojém byli na murach twoich w około. Kartagińczycy kupcy twoi, mnóstwem wszelkiego bogactwa, srébrem, żelazem, cyną i ołowiem, napełniali jarmarki twoje. Grecka ziemia, Thubal i Mosoch, oni kupcy twoi, niewolniki i naczynia miedziane przywieźli ludowi twemu *****). Synowie Dedan kupcy twoi ******), wyspy rozmaite, kupiectwo ręki twojéj, zęby słoniowe i hebanowe zamieniały w kupiectwie. Syryjczyk kupiec twój dla mnóstwa robót twoich, kamienie drogie i szkarłat i sztuki wzorzyste i bisior i jedwab i chodchod, wykładali na targu twoim *******). Juda i ziemia Izrael, oni kupcy twoi, pszenicę przedniejszą, balsam i miód i oliwę i resinę, wykładali na jarmarkach twoich ********). Damasceńczyk kupiec twój, w mnóstwie robot twoich, w mnóstwie rozmaitych bogactw, w winie gęstém, w wełnach najlepszéj farby: Dedan kupcy twoi, z kobiercami na siadanie. Arabska ziemia i wszystkie xiążęta Cedar, ci kupcami ręki twojéj z jagnięty, barany i kozlęty przychodzili do ciebie kupcy twoi *********). Przedawacze Saba i Reema, oni kupcami twémi: ze wszelkim przedniejszym korzeniem i z drogim kamieniem i ze złotem, które wykładali na targu twoim **********). I napełniłeś się

*) Bisior było to delikatne tkanie w różne wzory, z rośliny zwanéj od Pliniusza Gossypium, wydającéj pewien rodzaj bawełny. Podobne żagle były bardzo kosztowne.

**) W. Elisa. t. j. Hellada, czyli Archypelag.

***) Starsi Giblijscy, to jest miasta Byblos.

****) Dawniéj zawieszali zbroję zewnątrz na wierzchu wieży, co bardzo ładny sprawiało widok: czytamy w Pieśni Salomona (IV, 4), że na wieży Dawidowéj wisiało tysiąc tarcz i wszystka broń mocarzów, i dla téj ozdoby przyrównana do pięknéj oblubienicy.

*****) Thubal i Mosoch rozumieją Georgją.

******) Dedan 70 tłómaczy przekłada Rodyjczycy: najpodobniéj było to miasto między Alepem i Damaszkiem; niektórzy chcą rozumieć Etyopów.

*******) Chodchod rodzaj drogiego kamienia; ale nie wiadomo jaki.

********) Omnibus odoribus praefertur balsamum uni terrarum Judaeae concessum. Plin. Nat. hist. lib. 12. c. 25. — Resina, rodzaj kadzidła.

*********) Cedar, są to mieszkańcy okolic martwego morza, którzy się tylko pasterstwem bawili, jak i teraz.

**********) Wiele krain nosiło w Pismie nazwanie Saba: ale tu Saba i Reema, rozumieją się mieszkańcy nie daleko od odnogi perskiéj w Arabii szczęśliwéj, tyle sławionéj przez całą starożytność dla aromatów i bogactw.

i uwielbiłeś się bardzo w sercu morza.... Które jest (miasto) jako Tyr, który umilkł w pośrodku morza? Wychodzeniem towarów twoich, napełniałeś narodów wiele mnóstwem bogactw twoich i ludzi twoich, zbogacałeś króle ziemskie. Teraz startes z morza: w głębokości wód bogactwa twoje, i wszystko mnóstwo twoje, które było w pośrodku ciebie, upadło» *).

Po przeczytaniu tego Proroctwa, powiodłem wzrokiem po téj pustéj i piasczystéj skale, przeznaczonéj od Proroka na suszenie niewodów, i wtedy jakże wszelka sława ludzka sczerniała przedemną! Śladu nie zostało pań morza Sidonu i Tyru, a daleko późniejsza ich następczyni Wenecya, od dawna skonała: teraz Anglia panuje, lecz może kiedyś wędrowiec będzie zwiedzał puste jéj wyspy z podobnemi myślami, jakie mi dziś towarzyszą przy oglądaniu tych miast fenickich.

Na końcu przesmyku, przy samym lądzie, widzialem czworoboczną wieżę która jest dziełem Saracenów, ile wnosić można z jéj budowy, a szczególniéj formy małego okienka i strzelnicy, które są po każdym boku. Wewnątrz wieży znajduje się fontanna, sprowadzona kanałem podziemnym, którego jednak dotąd nie odkryto: a stąd wiele baśni krąży między ludem o téj fontannie, która murem jest przedzielona na dwie części, aby mężczyzni przychodzący dla omycia się nie widzieli kobiét biorących tu wodę; podobną ostróżność tylko widzialem przy tém źródle dość głębokiém.

Od téj wieży znalazłem ślady wodociągu murowanego i jadąc koło nich w prostéj linii, przybyłem we trzy kwadranse do skały Smaszuk, gdzie w pobliżu znalazłem szczątki fundamentów, także głazy ciosane i inne ruiny choć nieliczne: znajduje się jeszcze grób Santona wzniesiony jak kapliczka, który może stoi na ruinie sławnego kościoła Herkulesa, bo na téj skale był stary Tyr, albo Paletyr. Największym tego dowodem, sądzę, tenże sam wodociąg, przytykający do téj skały, a potém zwracający się na brzeg morski do źródeł; gdyby bowiem tu nie był Tyr stary na cóżby w kąt tak daleki prowadzono wodę, zwłaszcza że można było prosto do brzegu puścić kanał? **)

Po zwiedzeniu téj skały dawnego Tyru, udałem się daléj za wodociągiem idącym do pobrzeża i stanąłem u sławnych źródeł, które niegdyś Tyr starożytny napawały. Chrześcijanie zowią je źródłami Salomona, dla tego że ten król miał o nich mówić w swojéj pieśni, ale to nié ma żadnéj pewności za sobą ***): teraz pospolicie zowią się Ras-ain, czyli głowa źródła. Są to trzy źródła, albo raczéj trzy sadzawki: jedna w kształcie ośmiokąta może na trzydzieści łokci széroka, a dwie mniejsze mają formę równoległoboku. Woda w nich obficie się znajduje, bo chociaż ich obmurowanie ma 9 łokci wysokości, jednak wodę znalazłem ledwie nie do samego brzegu dochodzącą. To starożytne obmurowanie, które czasem zlało się jakby w jedną kamienną massę, dowodzi że na skale Smaszuk był stary Tyr, bo na cóżby tak wysoko źródla podnoszono, jeśliby nie miano głównego celu sprowadzenia wody do téj skały: nawet wodociągi murowane przy tych źródłach byłyby ina-

---

*) Ezech. XXVII.

**) Niektórzy o tém wątpią, dając za przyczynę wielką odległość tego miejsca od brzegów morskich; ale ta odległość, jaka się dziś znajduje, zupełnie się zgadza z opisem starożytnych Strabo wyraźnie mówi, że o 30 stai był stary Tyr od nowego Tyru. (Post Tyrum est antiqua Tyrus XXX stadiis distans). Lib. XVI. p. 877. ed. Basileae.

***) Cant. IV, 15.

czéj nie potrzebne, bo do dawnego Tyru można w prost kanałem podziemnym przeprowadzić wodę i byłoby więcéj jak o połowę bliżéj: tak wielki przeto koszt ponoszony, nie da się inaczéj wytłómaczyć, jak tylko, że na skale Smaszuk był Paletyr. Te trzy sadzawki miały trzy wodociągi, które się późniéj w jeden łączyły, i dziś są zrujnowane, a najpewniéj od Saracenów, bo Krzyżowcy już zastali wodociąg zepsute. Ruiny starożytne tych murów prześlicznie ubierają powoje. Koło największéj sadzawki przyczepiony młynek, któremu wody w żadnéj porze roku nie braknie. Mieszkańcy utrzymują, że te źródła są bezdenne: wędrowcy jednak mierząc, znaleźli tylko piętnaście łokci głębokości. Na moją prośbę młynarz zapuścił bardzo długi sznur nieco z boku wielkiéj sadzawki, i dna nie dostał, sądzę przeto że mają podziemny otwór, jak u nas źródla zwane oknami. Woda ciekąc z tych sadzawek formuje strumień który ożywia okoliczne pola, i tu się znajdują ogrody należące do mieszkańców Tyru, złożone najwięcéj z morw, wierzb i kleszczowiny, prócz tego rośnie tu jeszcze obficie tytuń trzcina cukrowa i bawełna. Pod cieniem drzew nie daleko od sadzawek, przygotowano mi śniadanie z kupionych w Tyrze zapasów: gdzie po krótkim wypoczynku puściłem się do Akry w południe dziewiątego Września, bo musiałem za widna przybyć do tego miasta, raz dla tego, że bramy zamykają o zachodzie, a drugi raz dla niebezpiecznéj drogi; i wiele miałem trudności w namówieniu Mukara i Stefana do udania się ze mną, tak ich mieszkańcy Tyru przestraszyli przesadzoném opowiadaniem różnych rozbojów.

PTOLEMAIDA.

Po opuszczeniu Tyru, jechałem z początku płaskiém i piasczystém pobrzeżem morskiém, na przeciw którego wznosiło się pasmo gór, a na jednéj z nich widziałem wielkie ruiny zwane przez krajowców Kalaa Szama; mimo ciekawości nie mogłem opatrzyć tego Zamku, bo było nadzwyczaj niebezpiecznie w góry się zapuszczać. W téj stronie Szejch wioski zrujnowanéj podatkami, dobrawszy sobie ze trzystu towarzyszów, żywi się rabunkiem podróżnych; i korzystając z tego że wojsko egyptskie zebrane koło Alepu, tak swobodnie grasuje, iż nawet podatki przesyłane przez rządców miast okolicznych do Akry zostały zabrane; właśnie spotkałem nieco daléj w górach jednego z podobnych posłańca związanego, któremu pieniądze, odzież i konie zabrano. Nie śmiałem przeto zbaczać, bo nie mieliśmy żadnéj broni, zwłaszcza że nie dawno na téj drodze mocno kamieniami przybili cztérech ludzi i jednego xiędza Sycylijczyka. Nie można zupełnie obwiniać biédnych mieszkańców, bo ten naród gruby, ostatnią nędzą przywiedziony do rozpaczy, puszcza się na grabież aby z głodu nie umrzeć; rząd bowiem egyptski niesłychanie zdzierczy, bo pobiéra podatki nie tylko od znaczniejszych kraju płodów, ale od każdéj rzeczy, np. od konia, od krowy, od kozy, od bobu, słowem od wszystkiego płacić potrzeba.

Po przebyciu płaszczyzny Tyru, wstąpiłem na skały białe wapienne, które dla tego zowią się białym przylądkiem; jest to Pliniusza Promontorium Album. W połowie wysokiéj skały wiszącéj nad morzem, pozostały ślady wykutéj drogi, którą miał zrobić Alexander Wielki w czasie oblężenia Tyru: lecz teraz bardzo popsuta, i jechać po téj śliskiéj drodze nadzwyczaj przykro: tu przeto najczęściéj bywają napady, bo podróżny nie może uciekać, chybaby chciał w przepaści złamać szyję. Rzecz przykra widziéć w Państwie tureckiém ruinę tego wszystkiego co było dawniéj zrobione: możnaby niewielkim kosztem tę drogę naprawić, ale Turcy tak czynią jak mówią o małpach, że się dopóty grzeją przy ogniu, aż póki zgaśnie, bo same drew nie dołożą. Pomimo niebezpieczeństwa i przykréj drogi, nie można nie podziwiać ładnego widoku: nad głową bowiem piętrzą się strome skały pokryte krzakami, z pod których czarne wyzierają jaskinie, a w dole wielka przepaść, gdzie morze spienione bije o nadbrzeżne głazy. Po szczytach gór dawały się postrzegać wieże murowane dla straży brzegów morskich, i zdają się należeć do czasów byzantyjskich. O pół trzeciéj godziny od Tyru, nadybałem ruiny Zamku, który, ile ze szczątków można sądzić, składał się tylko z kwadratowéj wieży opasanéj széroką fossą, a teraz kupa tylko rumu. Miejsce to nazywają Skanderun, t. j. Alexandria, bo na Wschodzie Alexander zowie się Skander; powiadają że ten Zamek był zbudowany przez Macedończyka w czasie oblężenia Tyru. Za czasu Krzyżowców, Balduin zdobywca Tyru miał ten Zamek odnowić i założyć miasteczko nazywane Skandalium, którego ruiny jeszcze się walają. Wśród tych zwalisk nieco w dole, szumi fontanna doskonaléj wody, wypadającéj bardzo obficie ze ściany murowanéj w kształcie bramy z framugą: jest to budowa nowsza z dawnych gruzów. Idąc po nad morzem, nie tylko tu, ale wszędzie napotykałem zwaliska dawne i nowe: bo to kraj grobów i zniszczenia, a pielgrzym lękając się co chwila napadu i depcząc popioły sławnych niegdyś miast i ludów, musi wpadać w tęskne i grobowe myśli i pytać z każdym krokiem, czémże jest życie doczesne, albo ziemska nieśmiertelna sława?— sen i bajka! Zdają się odpowiadać ruiny.

Zawsze jechałem po wysokich skalistych górach drogą popsutą, która się często spuszczała w strome rozdoły; daléj przebyłem łożysko wyschłéj rzeki, gdzie jeszcze pozostały ślady mostu rzymskiego z ogromnych ciosanych głazów. Przybywszy do Nakury stanąłem w Kanie, około którego strumień po zrujnowanych ciosach obficie spada. Kan stoi osobno, i z jednéj strony ma pobliżką wieś z ogrodami, a z drugiéj wieżę dawną murowaną, która się także zowie Nakura, i témże imieniem nazywają te góry graniczące z doliną Ptolemaidy. W średnich wiekach przez omyłkę nazywali górami Saron, co także i nowsi wędrowce powtórzyli: ale góry Saron znajdują się koło Jaffy. Dawniéj te skały nazywano schodami Tyryjskiemi *). Opuściwszy Nakurę widziałem znowu na suchém łożysku piękny rzymski most zupełnie zachowany. W tych stronach bardzo często spotykasz suche koryta rzeczek, które zimą przy deszczach hucznie się wzbierają, a w czasie letniéj posuchy zupełnie nikną, i to tłómaczy często porównania Pisma do wyschłych rzek, co nam

---

*) Józef (de bello Jud. lib. 2 p. 790. Colon) powiada, że mieszkańcy tę górę nazywali Scala Tyriorum: z tego świadectwa i z Pliniusza sądzę, że to całe wapienne wysokie pobrzeże nazywało się skałą Tyryjską, albo białym Przylądkiem. Teraz wędrowcy tylko skały graniczące z Tyrem zowią białym przylądkiem, a góry przyległe Akrze mianują skałą: co uważam za rzecz mylną.

północnym trochę się dziwnie wydawać może. Rad byłem niezmiernie, kiedym z tych gór spuścił się na sławną dolinę Ptolemaidy, bo przy Opatrzności Bożéj przebyłem najniebezpieczniejsze miejsca, gdzie teraz przy zupełnym braku wojsk egipskich, słyszysz co dzień o dokonanych grabieżach, a czasem i zabójstwach.

Piękna i ogromna dolina Akry! Od północy ją zamyka skała tyryjska, od wschodu góry galilejskie, od południa poważny Karmel, a czwarty bok ogranicza nieprzejrzane morze śródziemne; sama płaszczyzna ma często rozrzucone wioski i ogrody, które zraszają liczne zdroje wytryskające z gór Galilei, albo północnéj opoki. Naprzód na wzgórku przedstawia się osada Zib ze swemi wysmuklemi palmami; ma to być miasto biblijne Achazib, którego Żydzi nie mogli zdobyć *). U Pliniusza i Józefa zowie się Edipa, albo Edippon. Daléj wśród ogrodów przegląda się Mazra, gdzie są źródła i wodociąg niezmiernie długi, przez Abdalę Paszę zbudowany, który prowadzi wodę naprzód do ślicznego na dolinie Kiosku Abdala Paszy, gdzie marmurowe tarasy, szumiące źródła i rozkoszne ogrody zdobią to siedlisko wiejskie, dziś należące do Ibrahima Paszy, a potém idzie długiemi rzędami arkad do miasta. Ta śliczna dolina teraz przedstawia obraz pokoju: trzody się pasą, gazelle, t. j. dzikie kozy, jak błyskawica przelatują, albo wieśniak chodzi powoli około uprawy ogrodów. Lecz ciche i wiejskie obrazy niezajmowały mię na téj dolinie sławnéj, i wcale nie dla nich wzrok mój przebiegał z pożerającą ciekawością po ogromnéj płaszczyźnie: bo dzieje wywoływały przedemną najświetniejszy obraz rycerskich wieków, bo tu cała Europa ze Wschodem ledwie nie trzyletnie zwodziła zapasy. Po pogromie Tyberiadzkim wypuszczony z niewoli Gwido de Lusignan obległ tylko w dziesięć tysięcy Ptolemaidę: ale jak niegdyś północ była nieprzebraną officyną ludów, tak dla Krzyżowych morze rodziło zastępy rycerskie liczne, wedle wyrażenia wschodniego, jak piasek pobrzeża i burzliwe jak morze. Francya, Anglia, Dania, Wenecya, Genua, Piza, Flandria i całe Niemcy tu się zebrały, jakby w dzień sądny na Józefata dolinie. Chrześcijanie i Moślemini w Imie Boga zewsząd śpieszyli na te krwawe harce. Ryszarda Lwie serce, Filipa Augusta, Saladina i wszystko co tylko było sławne w Europie i Wschodzie widziała ta dolina Akry. Alexander W. przy zaborze świata nie przelał tyle krwi i nie okazał tyle męztwa, ile było rzezi i heroicznych czynów w tém sławném oblężeniu. Często dwakroć i trzykroć sto tysięcy wojska ścierało się po téj równinie: całe armie często ginęły; a nowe jak trawa na wiosnę występowały, i nie masz tu ani jednéj stopy ziemi, coby nie była krwią Chrześcijańską dobrze zbroczoną, bo nie licząc mniejszych utarczek stoczono na téj dolinie więcéj jak sto potyczek, a dziewięć bitw jeneralnych. Co to za widok przedstawiała wtedy płaszczyzna Akry! Mury miasta powiewały zieloną chorągwią Mohammeda i jeżyły się obrońcami w krągłych hełmach: od morza na północnéj stronie aż do ujścia rzeki Belus na południe opasywali Ptolemaidę grubym łukiem Krzyżowi: było to drugie miasto, głębokie fossy, wysokie mury i wieże otaczały obóz, gdzie wznosiły się domy i namioty, a przepych, zbytek i rozpusta wszędzie się przeświecały w tém siedlisku rycerzy. To miasto nowe w guście wieków średnich okrążał znowu Saladin, czepiając się już po nizinach już po górach, z których często spadał na Chrześcijan jak chmura gromowa: jego obóz z ogromnemi bazarami i łaźniami przedstawiał miasto Wschodnie. — Jaka rozmaitość w postępowa-

*) Sędz. I. 31.

niu! Raz całe zastępy krwawy bój toczą, drugi raz występują dwaj rycerze do walki, kiedy obie strony spokojnie patrzą. Raz w zapale religijnym wszystko się bije, arcybiskupi, biskupi okryci pancerzem dowodzą na czele szyków, walczą niewiasty i dzieci, a pojmanych niewolników bez żadnego miłosierdzia w pień wycinają; a drugi raz widzisz ludzkość najukształceńszych czasów, bo Chrześcijanie i Saraceni przesadzają się we wzajemnych grzecznościach i oznakach przyjaźni. Saladin posyła lekarzy i napoje chłodzące choremu Ryszardowi. Odbywają się liczne turnieje, jakby w Paryżu albo Londynie : występują damy na krużganki: śpieszą zaproszeni Moślemini kruszyć w szrankach kopije; uczta i pieśni łączą wrogów, skaczą Krzyżowi przy dźwięku surm arabskich: a Menestrele grają dla tańcujących Saracenów. Widzisz tam raz surową pokutę i prawdziwą pobożność, posty, włosiennice, publiczne modły i processje; a znowu postrzegasz wyuzdaną swawolę i rozpustę, prócz kobiét przybyłych z Europy, grassowało jeszcze w obozie trzysta niewiast cypryjskich. Ta mięszanina wad i cnót, ludzkości i barbarzyństwa najwięcéj te czasy odznacza, i gdyby całe dzieje téj epoki zginęły, jedno oblężenie Ptolemaidy dałoby o niéj wyobrażenie najdokładniejsze, bo każdy duch wieku posiada jakiś główny wypadek, w którym się całkiem odbija, i oblężenie Akry jest tym wypadkiem dla owych czasów. Wśród rozpusty i zbytków zawiązuje się na téj dolinie ubogie bractwo pobożności i miłosierdzia: Henryk Walpot de Blassenheim z kupcami Bremy i Łubeki zakłada Zakon Niemiecki, tak boleśnie pamiętny w dziejach Słowian, bo wylęgły na piasczystém Syryi pobrzeżu smok, obrócił potém chciwe żądło na samychże Chrześcijan. Zdobycie Akry nie wynagrodziło ani krwi, ani kosztu: na téj bowiem dolinie zubożyła się Europa i kwiat młodzieży swojéj marnie styrała, i to nawet samo cechuje czasy rycerskie, gdzie nie szło o to głównie, aby odnieść korzyść ze zwycięztwa, lecz aby się popisać heroiczną odwagą i zwyciężyć; zdaje się nawet, sądząc po czynnościach, że się lękali aby niesplamiła męztwa odniesiona korzyść, od któréj zawsze ich oddalały nieposłuszeństwo i niezgoda.

Wśród wspomnień przebiegłem dolinę i zbliżyłem się do miasta, które zdala wygląda jak zamek, bo ledwie nad mury wybiega minaret wielkiego meczetu. Akra stanowi najwarowniejszą twierdzę w całéj Syryi, a leży na piasczystym przylądku i zajmuje sam północny róg zatoki, która w głębokie półkole ciągnie się do Karmelu; południowa i zachodnia strona morzem oblana, bo miasto ostrym końcem dość zakrzywionym, wchodzi w śródziemne fale, tak że grobla w kąt rozwarty postawiona formuje razem z brzegiem miasta port bezpieczny, ale ciasny i miałki, bo go Fakkardin zasypał. Strony od morza mają wysoki, basztami umocniony mur, który od ziemi jest podwójny i dwóma fossami kamieniem wyłożonemi opatrzony: prócz tego są jeszcze rozmaite obmurowania i szańce, przednie w nowym zupełnie guście, bo ciągle pracują nad umocnieniem téj znakomitéj twierdzy. Wjeżdżając w miasto ujrzałem mnóstwo ludu na ulicy, który szedł z muzyką i wykrzykami: naprzód pod nakryciem materialném niesiono trzy jakieś paki, potém na pięknym koniu w purpurowéj kurtce złotem szamerowanéj i w tarbuszu, czyli mytce czerwonéj ze złotym haftem na wierzchu, jechał trzynastoletni chłopczyk do meczetu dla obrzezania, bo od Żydów tém się różnią Turcy, że dopiéro w trzynastym roku sprawują ten obrządek. Pominąwszy ten tłum zajechałem do klasztoru Ziemi Świętéj, który podobnie jak w Sidon mieści się w kanie, albo obozie (campo) francuzkim.

Prócz wspomnień Krzyżowych żaden sławny wypadek nie uświetnił tego staro-

żytnego grodu, bo już go wspomina xięga Sędziów *). Różne ma imiona, jako to: Ako, Ake, Akka i Akra, co ma znaczyć wyleczenie: gdyż baśnie pogańskie podają, że Bachus ukąszony od węża wyleczył się nad brzegami rzeki Belus rośliną zwaną Bobem egipskim, t. j. Colocasia Pliniusza. Potém od Ptolomeuszów egipskich przybrało nazwanie Ptolemaidy, i pod tém imieniem w xięgach Machabejskich i dziejach Apostolskich jest wspominane; za czasu Krzyżowych od Kościoła świętego Jana Chrzciciela nazywało się Święty Jan z Akry, (Saint Jean-d'Acre), a teraz Arabi po dawnemu, t. j. Akka zowią. Tu niegdyś odbyło się wesele Kleopatry córki Ptolomeusza z Alexandrem synem Antyocha, i tu zdradą został zabity ze swoim dwutysięcznym orszakiem Jonatas Machabeus, tu jeszcze Paweł ś. jadąc do Jeruzalem przepędził jeden dzień z wiernémi. Ten gród był ostatnią dzierżawą Krzyżowych, i zdobyciem tego miasta przez Sułtana Egiptu w 1291 roku zakończyło się panowanie Łacińskie na Wschodzie. Przy tym szturmie wspominają historycy, że Mniszki ś. Klary same się na twarzy pokaleczyły dla uniknienia hańby, czém rozgniewani zdobywcy wszystkie zakonnice wymordowali; zginęło Chrześcijan w tym szturmie 60 tysięcy, a miasto było zupełnie zniszczone. Od czasu upadku Krzyżowych Ptolemaida zupełnie opuszczona była rumowiskiem. Dopiéro w XVIII wieku Szejch Daher, co z prostego Beduina umiał się wedrzéć, pomimo woli wysokiéj Porty, na udzielnego prawie rządcę dość znacznéj ziemi, zwrócił uwagę na dogodne położenie Akry: podźwignął mury i odbudował miasto, ale w mniejszych obrębach od dawnego: sprawiedliwym rządem i wielkiemi przywilejami ściągnął mieszkańców i ożywił handel, osobliwie przez kupców francuzkich. Po jego gwałtownéj śmierci Ahmed Pasza, albo jak sam się nazywał Dżesar, t. j. Garłorzeźnik, jeszcze więcéj to miasto ozdobił i umocnił, i ten to sławny Tyran, ale energiczny Bośniak stawił dzielny opór Napoleonowi przy pomocy Admirała Sidnej Smith. Miasto wcale nie jest wielkie, ulice wązkie, często sklepione jak w Bejrucie, lecz są niektóre i szerokie: czasem widzisz domy ładne, ale prawie wszystko zastałem w ruinie po Ibrahima Paszy szturmie, który trwał pół siódma miesiąca. Abdala Pasza ze swoją załogą najdzielniéj się bronił przeciw Egipcian, i prawie całe miasto poszło w ruinę od bomb i kul działowych, lecz twierdza została naprawiona, a o miasto nikt nie dba. Żadnych nié ma pomników z czasu Krzyżowych, bo wszystko poszło na budowy nowe, między któremi najwięcéj uderza wielki meczet wzniesiony przez Dżezara: jest to dość wielka czworoboczna budowa, otoczona podobnym krużgankiem wspartym na dawnych pięknych kolumnach, lecz wewnątrz nie zawiéra nic szczególnego, a przystęp nawet w dzień łatwy dla Europejczyków, co dowodzi że tu mniejszy fanatyzm panuje między mieszkańcami; dziedziniec przed meczetowy wyłożony jest kamieniem i ozdobiony fontanną i cienistemi drzewami. Zaraz przy meczecie znajduje się wielki bazar, także budowa Dżezara: składa się, jak zwykle, z korytarzy i framug na towary. Do najpiękniejszych dzieł Dżezara należą fontanna i łaźnia; fontanna wykładana różnokolorowym marmurem, nie powstydziłaby się stanąć nawet w Stambule; a łaźnia bogactwem marmurów i wygodném rozporządzeniem przechodzi damasceńskie. We wszystkich tych budowach, stawianych z dawnych ruin, postrzegasz szczątki najbogatszych marmurów, jako to: serpentinę, dawny zielony lub żółty marmur, albo wreście granit czerwony egipski; te szczątki nie są z dawnéj Akry, ale

---

*) I. 3.

sprowadzone z Cezarei i różnych miejsc okolicznych. Główny szpital jest bardzo porządny, w kwadrat wielki zbudowany z ładnym wewnątrz dziedzińcem: był to dawniéj Seraj Abdala Paszy; szpital zostaje w zarządzie Włochów i Francuzów, i sale wielkie są zupełnie czysto i po europejsku utrzymane. W tym szpitalu mieści się także ogromna apteka, z któréj rozsyłają lekarstwa wojsku będącemu w całéj Syryj. Wchodząc do biura, gdzie pisało ze dwudziestu młodych ludzi w tarbuszach i stroju egipskim, byłem przyjemnie zdziwiony po dowiedzeniu się że to są Europejczycy, których dobroć i uprzejmość niezmiernie mi pomogła do obejrzenia miasta. Z tarasu tego szpitalu, albo dawnego Seraju, jako z najwyższego miejsca, prześliczny widok odsłania się na całą okolicę. Zachowanie w całości téj budowy przypisują wspaniałości Ibrahima Paszy, który na prośbę Abdali nie kazał strzelać do seraju, aby nie trwożyć kobiét tego Paszy. Naczelny doktór szpitalu i apteki P. Terranova korsykanin, służący u Mehmeda lat 16, przyjął mię bardzo uprzejmie i na jego prośbę przeniosłem się do pysznych pokojów, które Abdala hojnie starożytnym marmurem i fontannami ozdobił: z czego rad byłem, bo klasztor bardzo ubogi i cały w ruinie Przy tym szpitalu wznosi się dóm ładny Paszy rządzącego Ptolemaidą z prześliczną bramą w guście Wschodnim rzezaną i cienistym ogrodem Klasztor Ziemi ś. mieści się, jak wspomniałem, w kanie francuzkim i cały róg zajmuje: dość wielki i wygodny, ale zrujnowany; w nim jeden xiądz Bernardyn z braciszkiem mieszka. Daléj w tymże samym kanie mają swój klasztor XX. Karmelici, ale stoi zamknięty, bo tylko służy na mieszkanie zakonnikom, przybywającym na czas do Akry z karmelu. Resztę kanu zajmowali żołniérze: byli to nowo-zaciążni z Napluty i Samaryi, jeszcze prawie dzieci, bo mieli po 15, 14 i 13 lat, nadzwyczaj to ładne dzieciaki: uczono ich muzyki, i w całéj Akrze nic więcéj nie słychać po wszystkich ulicach jak bicie bębnów i przykre piszczenie dudek. Rząd egipski ma osobliwszy sposób zbierania wojska, bo w nocy żołniérze obstępują wieś lub miasto i kogo złapią tego biorą do wojska, prócz starców i niemowląt: stąd często się zdarza, że jednemu wszystkich synów zabiorą, a drugi potrafi umknąć zupełnie przed tą grabieżą. Tak młodzi rekruci nie mogą znosić trudów wojskowych, i sam widziałem w Akrze 500 biédnych chłopców ciężko chorych w szpitalu. Klasztor Ziemi Świętéj prócz kaplicy w samymże kanie, ma jeszcze osobny kościół na końcu miasta przy samych murach od morza, gdzie mszę ś. odprawiłem: ładny włoski obraz Chrztu Chrystusa Pana zdobi ten kościołek, a lichtarze srébrne wielkie zdziwiają przy otaczającém ubóstwie. Kiedym wychodził z kościołka, wtedy mi zastąpiła drogę biédna kobiéta Greczynka katoliczka i pytała o swego syna Jerzego, który cóś przewiniwszy przeciwko rządowi uciekł do Europy: lud bowiem myśli, że my Europejczycy składamy jeden naród, i ledwie zdołałem téj strapionéj matce wytłómaczyć, że jéj syna znać nie mogę Oglądałem katedrę biskupią Greków-katolików: kapłan oprowadzający utrzymywał że to był kościół Joanistów, i jako dowód pokazywał wyrabiane krzyże w obwodzie sklepienia: bardzo być może, że ta niewielka budowa o trzech nawach pamięta czasy krzyżowe, jednakże widać wiele nowszych przerobień; w ostatnim szturmie Ibrahima znacznie ten zabytek został uszkodzonym bombami. Jest jeszcze meczet, co był świątynią Chrześcijan, jak świadczą nie zupełnie zatarte napisy. Prócz katedry mają Grecy-katolicy klasztor, a Maronici, Ormianie i Grecy po jednym kościele posiadają. Blanki murów osobliwie od morza są bardzo uzbrojone działami europejskiemi, na których czytałem napisy albo łacińskie: Ostatni dowód królów, albo francuzkie: Równość, niepodległość. Ta część murów od morza mocno się

broniła przeciw Ibrahimowi nawet po zdobyciu miasta, i tylko siedmiu pozostało żołnierzy, którzy się wreście poddali. Rząd egipski ciągle uzbraja miasto, i widziałem teraz świéżo przysłanych 40 dział, które Francuzi odleli w Egipcie. Ładny kan albo obóz (campo) Żydów, w którym dawniéj prowadzili handel, zabrany został na koszary. Ludność dochodzi do ośmiu tysięcy, i w téj liczbie znajduje się tysiąc sześćset Chrześcijan. Główny handel prowadzą bawełną, zbożem i oliwą, ale tu przemysł w bardzo nędznym stanie, Akra bowiem uważa się tylko jako twierdza; kupców europejskich nié ma, prócz jednego Włocha trzymającego sklepik, gdzie przedaje fajans, parasole, harmonijki i tym podobne drobiazgi. Zastałem jeszcze Dalmatę zegarmistrza, ale ten ustawnie wędruje po różnych miastach ze swoim sklepikiem na plecach. Jeszcze dojeżdżając do Akry, Stefan mi powiadał, że to miasto jest Sybirem, a to dla tego, że tu do robót wszyscy przestępcy bywają posyłani, i widziałem mnóstwo brzęczących kajdanami, którzy ciągali powrozami ogromne kamienie ciosane, sprowadzone morzem z ruin Cezarei. Między tymi robotnikami był młody niewolnik, którego ci smutne wydarzenie opowiem.

W czasie wojny greckiéj o niepodległość, Ibrahim Pasza spustoszył ogniem i mieczem piękną wyspę Szio i tam wziął w niewolę dwóch braci, jednego trzech lat, a drugiego ośmiu, z familji dość znakomitéj Eumorfopolo, których starannie wychował, i starszego Churszit Effendi zrobił tłómaczem gazet zagranicznych, a młodszego Hassan, sekretarzem głównym przy sztabie całéj armji syryjskiéj. W starszym bracie, pomimo łask Ibrahima i świetnych widoków, odezwała się nieprzezwyciężona chęć powrotu do swego kraju i wiary, o których ustawnie marzył, wywolując swoje dziecinne wspomnienia: lecz jeszcze więcéj ta chęć zaczęła go dręczyć, kiedy otrzymał list od matki, braci i siostr, którzy po spustoszeniu Szio przenieśli się do Smyrny. W takiém usposobieniu starał się skłonić do ucieczki młodszego brata, ale ten nic nie pamiętając swéj ziemi, rodziny i wiary, nie pragnął zmienić życia, do którego przywykł, ani się chciał zrzekać świetnych widoków. Churszit Effendi, widząc niepodobieństwo namówienia brata, nic się mu przeto nie zwierzając, siadł na statek parowy europejski i uciekł do Smyrny na łono swojéj rodziny. Lecz jakie skutki ściągnęła ta ucieczka dla młodszego brata, sam ci najlepiéj opisze.

List Hassan Husni do brata Churszit Effendi z Akry *).

«O ty, którego Opatrzność jeszcze przed początkiem stwarzania naznaczyła w mądrości swych przedwiecznych wyroków dla mnie na brata, opiekuna i dobroczyńcę, bądź przekonany, że mogę tę samę Opatrzność wezwać na świadectwo, jakom nigdy nie przestawał wznosić modłów, aby cię obdarzyła dniami zdrowia i pomyślności. Myślałem tylko o środkach przypodobania się tobie, aby cię przekonać o mojéj miłości i poważaniu. Powiém otwarcie, że pocieszałem się na samą myśl posiadania brata, któremu całkiem byłem oddany i kochałem go nadewszystko. Ach niestety, w nagrodę mych uczuć ślachetnych zamknąłeś serce do tego stopnia, że żaden po-

*) To pismo tłómaczył z tureckiego P. August Żaba w Smyrnie: umieściłem je dla tego, aby pokazać sposób pisania Turków, gdzie styl kwiecisty jest wyrazem najszczerszych uczuć.

wiew litości nie mógł z niego ulecieć ku mnie: zgładziłeś w niém wszystkie zarody przyjaźni, i przynaglasz mię teraz kląć nieszczęsnemu dniowi mojego urodzenia, kląć matce, która mię karmiła, kląć braciom i siostrom i całéj rodzinie, co przynęciła mą zgubę a twoją ucieczkę, lecz nadewszystko przynaglasz kląć tobie, co zrodziłeś we mnie uczucia do tyla zbrodnicze, a które powiększają i tak zbyteczną miarę mojéj niedoli. Tak, mój bracie, możesz sądzić jakie być muszą moje cierpienia i smutek, kiedy wzywam niebo, aby na ciebie zlało przeklęctwa bez granic.

Skoro tylko usłyszano o twojéj ucieczce, natychmiast gniew Ibrahima Paszy strącił mię z tego wysokiego szczebla, który osiągnąłem przez moje trudy i zdolność. Przypuszczano bowiem, że miałem udział w tajemnicy twojéj ucieczki Majątek, szacunek, znaczenie, łaska i wszystko zniknęło, jak źdźbło uniesione porywem uraganu. Zaledwie ogołocono mię z dóbr aż do ostatniego szeląga, natychmiast nastąpił drugi wyrok rozstrzelania bez żadnéj drogi sądowéj. Tatur Hassan Bej na szczęście, jeśli to można szczęściem nazwać, znajdował się wtedy przy Ibrahimie Paszy: a tak wielka niedola i moja młodość poruszyły jego ślachetne serce: rzucił się do nóg Paszy i błagał o przebaczenie dla mnie, które ledwie po tysiącznych modłach otrzymał: lecz mimo wszelkich usiłowań nie mógł złagodzić mego losu, i zostałem skazany do prac fortecznych na całe życie. Moja młoda żona, któréj postać napełnia ogród méj wyobraźni, była przedana na skarb z publicznego targu. Mój młody Mamluk, co wiernością zasłużył na przywiązanie, został także jak bydle sprzedany. Odarto mię z bogatéj szaty i okryto łachmanami nędzy i występku. Otoż teraz mając łańcuch na nogach, ciągam jak ostatni zbrodniarz kamienie i piasek w porcie Akry, i na dzień dają mi trzy kawałki nędznego chleba. I upadłem ze szczytu pomyślności w tę przepaść nędzy i sromoty za błąd mojego brata! Próżnobym szukał jakich praw, coby mię wskazywały na te bolesne cierpienia, na męki tak okrutne, tak upadlające i niezasłużone. Zdaje się mi czasem, że to we śnie tak okropnie marzę, lecz moja katusza nazbyt rzeczywista niedozwala długo się łudzić. W żadnym kraju nie będą temu wierzyć. Ale, mój bracie, nie uwierzą i temu (bo ja sam pojąć nie mogę), żeś mię porzucił niezwierzając się nawet ze swego zamiaru. Całaż miłość braterska, całeż uczucie pokrewieństwa także skonały w twém sercu, żeś nie zwrócił uwagi na rozliczne klęski, któreś zwalił na moją głowę? O ty, mój bracie, ty, którego w głębokiém uwielbieniu przenosiłem nad wszystkich rówienników, ty, o którym byłem przekonany w szczeréj gorliwości mego przywiązania, że jesteś obdarzony doskonałą mądrością, nie pomyślałeś o mnie w knowaniu twéj bezbożnéj ucieczki, nie pomyślałeś na jaki stek nieszczęść wystawisz biédnego brata. Tłumiąc w twéj duszy wszelkie uczucie stałeś się przyczyną, żem dzisiaj najnieszczęśliwszy z ludzi. Oderwany gwałtownie od przedmiotów wszelkiéj miłości, cierpiący głód i hańbę, przywiedziony do rozpaczy przez podłe i niewolnicze prace i przez podlejsze jeszcze obchodzenie się, na które jestem codziennie wystawiony, muszę się poddać okropnemu przeznaczeniu, bo je Opatrzność zesłała przez ucieczkę mojego brata. Uniknąłem ze śmierci, aby pędzić okropniejsze życie jak najokropniejsza męka? Czyż nie byłoby lepiéj zostać żywcem pogrzebionym, jak wlec nogi okute ciężkiemi kajdanami, i pod haniebną barwą podłych winowajców przepędzać dwanaście godzin na ciąganiu kamieni i piasku, a poźniéj znużone ciało składać razem ze zbrodniarzami, którym przebaczono karę wbicia na pal i stryczka jedynie przez wyszukaną nieludzkość, bo wiedziano dobrze, że podobne życie tysiąc razy nieznośniejsze, jak wszelkie tortury śmierci. Takie to obowiązki mam dla ciebie, mój bracie! Już byłem Bim-

baszy (podpółkownik) w jednym z pułków gwardyjskich; mój patent był podpisany przez Paszę, i w ten dzień właśnie, kiedy miałem otrzymać brylantowe znaki tego stopnia, wtrącono mię do więzienia Damaszku. Nigdy nie zapomnę téj nieszczęsnéj chwili. Piérwszy dzień miesiąca Redżib 1254 roku (Wrzesień 1838) będzie dla mnie na zawsze palącém wspomnieniem. Jednak Opatrzność niepozbawiła mię wszelkiéj nadziei, bo mi podaje myśl, że jeśliby się udano do łaskawéj pomocy konsulów, mających wpływ przez potęgę ich rządów, pewnoby Mehmed Ali złagodził niewypowiedziane moje cierpienia. Ponieważ ty mię wtrąciłeś w tę przepaść nieszczęścia, czyż nie uczynisz jakiegokolwiek usiłowania o moje wydźwignienie? Nie dbam o stratę majątku i stopnia, tylko pragnę oswobodzenia z fortecy. Jużem dwakroć pisał do ciebie, i zapewne moje listy niedoszły, bo niedopełniłbyś téj ostatniéj nieludzkości, abyś był głuchy na krzyk rozpaczy i boleśne jęki, któremi pisma były napełnione. Ostatni to list piszę do ciebie. Pośpiesz się z pomocą, abym zawiesił potok złorzeczenia wezbrany nad twoją głową. O mój bracie, pamiętaj o twoim nieszczęśliwym bracie.»

Powracając przez Smyrnę poznałem tego Churszit Effendi, który swemi prośbami skłonił do litości konsulów i miał nadzieję wyzwolenia brata.

KARMEL.

Gdzie szczyt Karmelu najbardziéj wzniosły
Skaliste piętrzy nad morzem ściany,
Tam stał mąż Boży włosem zarosły,
Pas miał na biodrach skórzany.

Wołał, ostrzegał, a lud był głuchy,
Przeto niebieskie zawarł podwoje;
Zemdlała ziemia z wielkiéj posuchy,
Nim dészczu otworzył zdroje.

Izrael przyjął Baala wiarę,
Ale nasz Prorok potężny w słowie,
Ogniem niebieskim spalił ofiarę
I cześć powrócił Jehowie.

O mężu Boży! stłum dziś Baala,
Bo jeszcze chromiem na obie strony:
Niech w sercach naszych wiarę zapala
Święty twój ogień wzniecony,

I teraz straszne panują susze:
Niech rosę światła spuszczą obłoki;
Bez świętych uczuć wyschły nam dusze,
Stwardniały jakby opoki.

Tobie błąd drugich, nam własnych czyni
Gorzkiém to życie śród niepokoju;
Z tobą wzdychamy w świata pustyni
By spocząć po łzach i znoju.

Przesłańcze sądu, gdy nam śmierć stanie,
Narzuć płaszcz święty na nasze winy:
I na ognistym twoim rydwanie
Do rajskiéj unieś krainy.

Karmelu! w dziką́ś przeszedł pustynię,
O zgasłéj chwale dumasz pod cieniem:
Zostały tylko święte jaskinie,
Żyjesz, jak starzec, wspomnieniem.

Dwunastego Września udałem się do Kaify z doktorem Terranova, który był wezwany do chorego kupca Europejczyka. Zaraz po wyjechaniu z Akry, przebyliśmy wbrod ujście do morza sławnéj rzeczki Belus, przy któréj i Krzyżowcy i Napoleon rozbijali swoje obozy. Nad brzegiem Belusa stał niegdyś grobowiec Memnona, mający sto łokci obwodu, i wzbudzał podziwienie *). Przy téj rzeczce mieszczą starożytni odkrycie szkła. Powiadają, jak pisze Pliniusz, że kupcy przybiwszy tu do brzegu rozłożyli się około Belusa, i gotując jeść włożyli sztukę saletry pod kocioł. Saletra pomięszawszy się z piaskiem zaczęła się palić, i ujrzeli kawałki przezroczystego nowego płynu, który zastygał. Taki był początek szkła **). Znać jednak że ten piasek nad brzegiem Belusa ma w sobie własność potrzebną do szkła, bo go ztąd w nowszych czasach Genua i Wenecya sprowadzały na sławne u nich zwierciadła. Potém jechaliśmy brzegiem głębokiéj zatoki, gdzie więcéj niż piętnaście widziałem w piasku rozbitych okrętów greckich; zimą bowiem te brzegi skaliste tém są straszniejsze, że nié ma ani jednego bezpiecznego portu. W półtrzeciéj godziny przybyliśmy do Kaify leżącéj u stóp przylądka Karmelu, na końcu południowym zatoki przeciwko Akry. Dawniéj to miasteczko nazywało się Sikaminos albo Porfireon, z przyczyny że tu najwięcéj poławiano muszli przydatnych na purpurę, i poźniéj Żydzi od skał nazwali Hefa albo Kefa, a wreście jak chcą niektórzy, przybrało imię Kaifa od Arcykapłana Kaifasza, co miał być odnowicielem miasteczka. Historja Kaify nic nam nie przedstawia znakomitego, prócz oblężenia Krzyżowców, w którém Żydzi najdzielniejszy stawili opor, bo w obronie nagromadzonych tu pieniędzy. Teraz Kaifa liczyć może do tysiąca mieszkańców, i jest w kwadrat obwiedziona murami, które chyba przed napadem Arabów zasłonić mogą. Bieli się kilka domów lepszych,

*) De bello Judaico lib. 11. c. 8. ed Colon.
**) Tacit. Hist. lib. V.— Plin. Hist. Natur. lib. V. c. 19.

a zresztą wszędzie widać wielkie ubóstwo. Port chociaż nie osłoniony od wiatrów, jednak daleko jest lepszy jak w Akrze, i dla tego mieszka tu pięciu kupców europejskich i dwóch konsulów, to jest francuzki i sardyński, handel prowadzą zbożem, bawełną i oliwą. Obok tego miasteczka nieco bliżéj Karmelu, pokazują na samém pobrzeżu zwaliska staréj Kaify, gdzie były jeszcze niedawno ruiny katedry i kościoła dźwigniętego przez ś. Ludwika, które do szczętu zostały rozebrane na budowę klasztoru XX. Karmelitów: tylko mnóstwo widziałem grobów w skale kutych.

W Kaifie zajechaliśmy do europejskiego kupca, który już nie potrzebował doktora, bośmy przybyli właśnie po jego skonaniu. Zawsze widok umarłego daje wielką naukę żyjącym i myśl obraca do Boga; lecz ten wypadek szczególniejsze na mnie uczynił wrażenie. Młody ten człowiek przed dwóma dniami ani myślił o śmierci, był zdrów i wesół, a wtém straszne uderzenie słońca nagle go porwało z łona rodziny. O życie ludzkie! «Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny: uschła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął. Prawdziwie lud jest trawa.» I któż zaręczy, pytałem siebie, że dójdę do grobu Zbawiciela? a ta niepewność jeszcze więcéj pomnożyła mój smutek. W około widziałem dziwnie sprzeczne sceny; w jednym pokoju młoda i przystojna niewiasta albo mdlała, albo się w rozpaczy tarzała i tłukła po ziemi z całą żywością Włoszki: w drugim pokoju siedziało przy ciele kilku przyjaciół, którzy zamiast mówienia pacierzy, spierali się o rozebranie interesów handlowych nieboszczyka; a kiedy oświadczyłem niestosowność ich postępowania doktorowi, wtedy mi zimno odpowiedział, że wkrótce będą się kłócić i o jego żonę. Nadzwyczaj oburza ta chęć korzystania z cudzéj śmierci: a przecież na tém stoi cały świat doczesny: pchamy się i ciśniémy się jedni na miejsce drugich, bez względu, że i sami ustąpić musiémy, jak fala morska, co się rozbija i pochłania wzajem, nim nareście skona u brzegu. Niechcąc patrzéć na tę nędzę człowieczeństwa, wyszedłem na ładny dziedziniec wyłożony kamieniami, gdzie mię do reszty rozrzewnił widok igrających dzieci nieboszczyka: pięcioletni synek i czteroletnia córeczka, korzystając z domowego zamięszania, albo się oblewali wodą czerpaną z fontanny, albo z wykrzykiem radości upędzali się po dziedzińcu. Kto wié, pomyślałem, czy dzieci nie najrozumniéj w tém się zdarzeniu znachodzą.

Wśród posępnych myśli obudzonych tym smutnym wypadkiem, wyjechałem z Kaify, za którą widziałem potok biblijny Cison, płynący pod samym Karmelem: jego ujście w morze zupełnie latem zasuwają piaski, a stąd przybiera pozór stojącéj wody: do koła rzeczkę otaczają zielone sady, nad któremi kilkanaście palm wychyla w górę swoje strojne czoło: przy tym potoku czterysta pięćdziesiąt fałszywych Proroków Baala zamordowali Izraelici z rozkazu Eljasza. Droga wiodąca na Karmel széroka i wygodna, którą aby mogli zrobić swoim kosztem XX. Karmelici, zaledwie po długich i usilnych prośbach otrzymali pozwolenie jeszcze za czasów tureckich. Góra z początku pokryta różném drzewem, i ta zielona opończa prawie do połowy narzucona, a daléj czoło samego przylądku zupełnie pozbawione cieniu, bo wierzch Karmelu usechł *). W pół godziny po wyjechaniu z Kaify, stanąłem w klasztorze XX. Karmelitów, którzy mię ze zwykłą gościnnością przyjęli.

Cociaż Sidon i następne miasta liczyły się do Ziemi Świętéj, jednak nigdy w nich nie władali Hebrei. Wstępując przeto na górę Karmel, wkroczyłem po raz

*) Armos 1, 2.

piérwszy w kraj wybrany, płynący mlékiem i miodem, w kraj nadzwyczajnych zjawisk, widzeń i cudów; stanąłem wreście w Ziemi obiecanéj i pielgrzymowania, w Ziemi napełnionéj chwałą Pańską i najprzedniejszéj ze wszystkich Ziem, w tym słodkim symbolu niebieskiéj krainy, i tu po raz piérwszy ucalowałem tę Arkę cudowną Izraela, w któréj przez trzy tysiące lat wśród powszechnego potopu bałwochwalstwa przechowała się wiara prawdziwego Boga; tu powitałem powszechną ojczyznę wszystkich Chrześcijan, tę ziemię najmilszą, bo stopami i krwią Zbawiciela ublogosławioną, i razem najbardziéj zbrodniczą, bo tu w niejaki sposób dopełniło się Bogobójstwo. Wstępując na Karmel, rad byłem rozpocząć od téj góry proroczéj oglądanie Palestyny, bo w całém prawodawstwie Mojżesza zawsze mię obraz wieszczów natchnionych najwięcéj zdumiéwał i zachwycał. Prorocy w Izraelu należeli do najważniejszych sprężyn w teokratycznym rządzie, i najwięcéj odróżniali Żydów od innych narodów. Wprawdzie u wszystkich ludów oświeconych i nieoświeconych, to wrodzone przekonanie, że człowiek z natchnienia bóstwa może przewidywać przyszłość *), miało swoich przedstawiaczy u Pogan, a nawet czasem prawdziwych **), jednak pogańskie wyrocznie i wieszczbiarstwa zupełnie inny i bez porównania niższy nosiły charakter, pomimo tych rzadkich prawdziwych natchnień, które przelatując jak błyskawica, ginęły w ciemnéj nocy oszukaństwa, przesądu i bałwochwalstwa. W Prorokach Izraela nie widzimy żadnych sztuk, ani przeglądania trzewów, ani uważania lotu ptaków lub położenia gwiazd niebieskich, i nie siadają na trójnogach jak Pytje, nie pienią się, nie odchodzą od poznania, i nie używają w swoich odpowiedziach żadnych dwuznaczników, coby się dały na obie strony wytłómaczyć. Cicho i spokojnie wstępował Duch Pański na mężów bożych, których obrał jeszcze w żywocie matki: a tą niebieską mocą rozszérzał się krąg ich wzroku duszy i sięgał w odległą wiekami przyszłość; stąd dawniéj Proroków zwano widzącymi ***). Nie byli to jednak prości przepowiadacze saméj tylko przyszłości, owszem umysł ich oprócz boskiego natchnienia, ozdabiały jeszcze nauki i wiadomości; były to pospolicie największe jenjusze poetyczne, twórcy hymnów i pieśni, którzy nawet w swoich przepowiedniach używają tak świetnych porównań, tak szczytnych i porywających obrazów, tak wzniosłego lub rzewnego wysłowienia, że dotychczas język człowieka nie jest zdolny podobnie przemówić. Stąd przez synów proroczych często wzmiankowanych w Biblji, nie należy rozumieć ludzi sposobiących się do prorokowania, ale uczniów w różnych wiadomościach religijnych i świeckich, bo Prorocy utrzymywali szkoły. W narodzie izraelskim, którego królem był sam Bóg, Prorocy uważali się głównie jako posłowie Jehowy, którzy składali przed ludem, jakby wierzytelne listy, wiadomość przyszłości i moc czynienia cudów. A jako lud Abrahama był wybrany tylko w tym wielkim celu, aby przechować prawdziwą wiarę aż do przyjścia Zbawiciela: tak i posłańców bożych było głównem zajęciem odwrócenie ludu od bałwochwalstwa i ciągłe przypominanie Messjasza, którego Prorocy im więcéj zbliżał się czas przyjścia, tém więcéj i szczegółowiéj opisywali. Przeglądając cały szereg tych przepowiedzeń o Zbawicielu, zdaje się że mężom świętym w ich widzeniach tak

*) Cicero de Divinatione lib. I. c. 1.

**) Non incongrue creditur fuisse et in aliis gentibus homines, quibus hoc mysterium (wcielenie Boga) revelatum est, et qui hoc etiam praedicere impulsi sunt. Aug. De civitate Dei lib. 18. c. 47.

***) Król. IX. 9.... Którego bowiem dziś Prorokiem zowią, przedtém zwano widzącym.

pokazywał się Boski Pomazaniec, jak nam człowiek zdala idący, który im więcéj się zbliża, tém wyraźniéj postrzegać się daje. Posłowie Jehowy bez żadnych dostojeństw w kraju, ale silni duchem bożym, stawali między ludem a jego rządzcami, i albo przeraziwszy straszną groźbą zwracali od zepsucia i bałwochwalstwa, albo w powszechném utrapieniu i rozpaczy, pociechą i obietnicą Pańską ożywiali i podnosili ducha. Prawodawstwo Mojżesza, które dopiéro przez Chrystusa Pana zostało udoskonalone, potrzebowało tych stróżów prawa przysłanych od Boga, i dla tego zachowanie wiary prawdziwéj u Żydów było cudem nieustającym. W dziejach ludzkich niepodobna widzieć wznioślejszego i szlachetniejszego sposobu myślenia, jaki mieli Prorocy, i gdyby zbywało na innych dowodach, jużby to samo najmocniéj przekonywało o nieposzlakowanéj ich prawdziwości. Posłańcy Jehowy nie szukają żadnych zysków, któreby tak łatwo mogli ciągnąć z daru przepowiadania: owszem jak tylko Duch Pański wstąpi, natychmiast opuszczają dóm, zrzekają się swego dziedzictwa, i miłą duszę oddają w ręce nieprzyjaciół *): bez żadnego bowiem względu na osobę, zastawiają się o prawdę i sprawiedliwość, a czynią sąd wdowie i sierocie. Żaden ucisk, żadna zbrodnia królów Izraela nie przeszła im bezkarnie; bo czy się dopuszczą mordu Urjasza dla żony, czy zabójstwa Nabota dla pozyskania jego winnicy, czy jakiekolwiek inne przestępstwa splamią rządzców albo kapłanów Judy, natychmiast groźny proroczy głos najmocniéj upomina i karę obwieszcza. Ciężki i dręczący był to obowiązek! Ustawiczna tortura duszy czułéj i szlachetnéj! Śród powszechnego zaślepienia Żydów, roskosz, bałwochwalstwo i zepsucie, brzmią weselem i pieśnią w całym narodzie, à mąż boży postrzega w swoich widzeniach mord i spustoszenie ukochanéj swojéj krainy, słyszy jęki, wrzask i zgiełk morderców i głosy umiérających: a wtedy odpycha ślepych biesiadników i woła: «Odstąpcie ode mnie, gorzko płakać będę, nie kwapcie się mię cieszyć w spustoszeniu córki ludu mojego **). Kto da oczom moim źródło łez, a będę płakał we dnie i w nocy. Biada mi, że ustała dusza moja dla pobitych» ***). Lecz nie dość téj męczarni, jaką nanosi widok mordu i pożogi w rodzinnéj ziemi, jeszcze ich pożéra boleść, że lud i rządzcy nie słuchali ich przestrog, nie chcieli odwracać klęsk pokutą i poprawą i nie wierzyli ich słowom, które Widzącym albo ściągały urąganie i pośmiewisko ludu po całych dniach ****), albo bicia i hańbę, albo ucieczkę, tułactwo, więzienie, a nawet śmierć samą. Dziwna niewiadomość i uprzedzenie tych ludzi, co śmieli wzbudzać wątpliwość o prawości Proroków. I dla jakichże względów mogli się ci mężowie do tyla poświęcać, kiedy byli pozbawieni tego wszystkiego, za czém się pospolicie świat upędza? Bez żadnéj własności, bez żadnych urzędów, wyśmiewani, prześladowani, śród tysiącznych niebezpieczeństw śmierci, w głodzie, nagości, bo ledwie ich płaszcz proroczy osłaniał, tułali się przychodnie wyższego świata między ludźmi, którzy ich niepojmowali, albo, co wszystko jedno, wśród dzikiéj pustyni. Przeto widzimy często, że Mężowie boscy nie mogą daléj znieść téj męczarni, przeklinają dzień urodzenia i wołają do Pana Zastępów: «Daj Boże, abym nie był mężem mającym ducha» *****), ale słowo Pańskie nie daje im spoczynku, muszą je wypo-

*) Jeremjasz XII. 7.
**) Izajasz XXII. 4.
***) Jeremjasz IV. 31.
****) Jeremjasz XX 7, 8.
*****) Mich. II. 11.

wiedzieć, bo kiedy milczą, w ich sercu wszczyna się ogień gorejący i przejmuje płomień ich kości tak że omdlewają z boleści i znieść nie mogą milczenia *). Nie raz mi wyobraźnia przedstawiała ten cudny i jedyny w dziejach ludzkich obraz, kiedy głos wołającego na pustyni, głos proroczy, unosił się nad zebranym tłumem Izraela, który z bojaźnią lub nadzieją, weselem lub smutkiem, zachwytem lub rozrzewnieniem, przyjmował posłów samego Boga, Jehowy.

Lecz wróćmy do Karmelu. Za wstąpieniem na sam szczyt przylądku, uderza cię wspaniałością ogromny klasztor XX. Karmelitów: jest to gmach w kwadrat zbudowany, w środku którego wznosi się kościół w kształcie krzyża z końcami zaokrąglónemi, a jego śmiała i lekka kopuła wzlata wysoko nad całą tą budową, która bardziéj do twierdzy niż do klasztoru podobna; mury bowiem z ciosanego kamienia niezmiernie są grube, drzwi pokryte blachą żelazną, a nad niemi ganek murem osłoniony i uzbrojony strzelnicą. Cała dzwonnica dźwignięta zupełnie sposobem baszty forteczném, i to miejsce nie tylko może się bronić od Arabów, ale i od Paszy Akry. Wewnątrz klasztor jest bardzo porządny i wygodny, cele równają się najlepszym pokojom, a część klasztoru oddzielona zupełnie wewnętrznym murem, jest przeznaczona dla przyjęcia pielgrzymów i wędrowców, gdzie zastałem jeszcze piękniéj przybrane pokoje, niżeli w samym klasztorze.

Patrząc na tę najwspanialszą budowę Chrześcijańską w całéj Syryi, mogącą nawet zdobić europejską stolicę, nie podobna nie zadziwić się nad braciszkiem Janem Chrzcicielem, którego sprawą stanął na wysokim przylądku Karmelu ten gmach wspaniały. Braciszek XX. Karmelitów Jan de Frascati architekt, otrzymał od przełożonych zakonu rozkaz udania się do Ziémi świętéj dla obejrzenia góry Karmelu i obmyślenia środków odbudowania zrujnowanego klasztoru; za przybyciem do Karmelu znalazł dom zakonników w pół zniszczony i jednego Karmelitę mieszkającego w Kaifie. Właśnie pod jego bytność Abdala Pasza pod pozorem, że Karmelici dają sygnały zbuntowanym Grekom Piratom, i że im nawet broni i żywności dostarczają, co wszystko było wymysłem, kazał minami do szczętu wysadzić mury klasztorne, i Jan braciszek był tylko bolesnym świadkiem téj zagłady swego pierwotnego gniazda. Z rozbitém sercem powrócił Fraskati do Rzymu, ale jego ufność w Bogu i świętym Eljaszu zrodziła silną wolę, a ta wola jedna dźwignęła ogromny gmach na pustym Karmelu. Uzyskawszy pozwolenie swojéj zwierzchności udał się do Carogrodu, i tam za wdaniem się dworu francuzkiego wyrobił ferman dozwalający Karmelitom odbudować na górze proroczéj klasztor. Z takim przywilejem sułtana Mahmuda, przybył do Syrji i sam wstąpił na Karmel, bo ostatni zakonnik mieszkający w Kaifie umarł. Serce się krajało, mówił ten szanowny starzec, kiedym patrzał na te opuszczone święte miejsca, na te groby cudów i widzeń proroczych, gdzie tylko, lub spłoszyłem gazellę, lub czarnego węża, co się zwolna przesuwał po rozpalonych skwarem ruinach. Tak w téj samotności i dziczy, usiadł na złomie braciszek Jan i skreślił plan ogromnego klasztoru. Gdyby kto widział ubogiego braciszka na téj pustéj, śród rozwalin, górze, kreślącego plan gmachu potrzebujący najmniéj milion złotych, powtórzyłby nasze przysłowie, że zamki na powietrzu buduje, ale wola mocna w świętym zamiarze nie ma nic niepodobnego. Cudotworny ten architekt obmyślił jeszcze sposób początkowego utrzymania Zakonników: widząc bowiem dwa

*) Jeremjasz XX. 9.

młyny opuszczone dla braku wody, wyśledził choć nie blizkie źródło i postanowił wodociągiem sprowadzić wodę do młynów. W tym celu udaje się do Turka, znajomego sobie jeszcze od czasu piérwszéj bytności, i pożycza u niego bez procentu siedémnaście tysięcy złotych pod warunkiem, że trzecia część dochodu z młynów będzie obracana na cząstkowe opłacenie tego długu. Wszystko tu dziwne, i zdaje się, że cuda na Karmelu jeszcze nie ustały, kiedy widzisz biédnego Laika fundatorem klasztoru, a Turka niosącego pieniądze na świątynię chrześcijańską. Tym więc sposobem zrobiwszy fundusz, bo tu młyny znaczny dochód przynoszą, sprowadził Zakonników, a sam udał się na kwestę. Jedénaście razy puszczał się w różne kraje, i chociaż miał wtedy lat pięćdziesiąt z górą, jednak w przeciągu sześciu lat zwiedził całą Syrję, Egipt, Grecyę, Maltę, Carogród, Tripolis afrykański, Syrakuzę, Algier, Państwo Maroko, Korsykę, Hiszpanję, Anglję, Francję, całe Niemcy katolickie i protestanckie, i Włochy: a wszędzie wyciągał rękę po jałmużnę na świątynię Pańską, i każdą razą po uzbiéraniu znacznéj summy, wracał do ulubionego Karmelu, gdzie jako architekt rozporządzał robotą, i znowu się puszczał w podróż. Kiedym go pytał dla czegoby jeździł po krajach moślemińskich, gdy tam znajduje się mało możnych Chrześcijan, wtedy mi odpowiedział, że często Moślemini prędzéj i więcéj dawali jak Chrześcijanie. Teraz mu Bóg dozwolił cieszyć się dokonaniem olbrzymiego zamiaru, i starzec 64 letni jeszcze się krząta około ozdobienia świątyni. Człowiek ten pełen najżywszéj pobożności, dziwnie łagodny i uprzejmy, w naukach duchownych biegły, autor kilku dziełek pobożnych. Nieraz przełożeni i sam Ojciec ś. chcieli go mieć kapłanem, ale skromny Frascati nie uznaje się godnym tego święcenia i poprzestaje na stopniu braciszka. Może myślisz że w swoim klasztorze, który sam z niczego stworzył, przybiéra jaką powagę? Bynajmniéj, bo on tylko jeden nie widzi uszanowania, które go w koło otacza, i pełni z pokorą najniższe posługi; sam widziałem jak drwa piłował i nosił wodę. Kiedym ubiérał się na Mszę Świętą którą miałem w grocie Eliasza proroka, wtedy ten poważny i czcigodny starzec zléwał mi wodę na ręce, ubiérał i zginał się do ziemi dla obciągania alby; nie uwierzysz jaki mię wstyd i pomięszanie ogarnęły, że ten mąż świątobliwy mnie usługiwał, mnie, com się czuł niegodnym jemu usługiwać: ale wszystko musi ustąpić jego silnéj pokorze. Wzrostu jest średniego, budowy dziwnie mocnéj: na twarzy maluje się wyraz tego pokoju, którego świat dać nie może, piękna, czarno-srebrzysta broda spada mu poważnie na piersi, a oczy pełne dobroci pod wzniosłém i szérokiém czołem, odkrywają duszę wyższą i ślachetną. We wszystkich swoich podróżach obudzał nie zwykły entuzjazm: w Anglii nawet od Protestantów uzyskał nie małe summy, i właśnie w czasie mego pobytu otrzymali Karmelici z Anglji przy znacznéj jałmużnie śliczny obraz włoski. Słowem patrząc na tak cudowne a powszechne przyczynianie się do budowy karmelickiéj, nie możesz tego inaczéj wytłómaczyć, tylko słowami Pisma: I był Pan z nim i dał mu łaskę w oczach wszystkich. Daruj, żem się nieco rozciągnął nad braciszkiem, ale w tych czasach albo zimnych, albo ogrzanych promieniem wiary, może ten przykład obudzi wyższe i święte uczucia.

Kościół, jak wspomniałem, wznosi się w formie krzyża, i jest dowodem wysokiéj znajomości architektury braciszka Jana: lekkość bowiem i obszerność w środku krzyża kopuły, może każdego zadziwiać, Prezbiterium wznosi się wysoko nad posadzkę kościelną, bo pod jego spodem znajduje się grota ś. Eljasza w stanie naturalnym, tylko przy samym wchodzie do téj groty długiéj na ośm, a szérokiéj na

sześć łokci, dodano dla mocy dwie kolumny z białego marmuru, które podpiérają sklepienie jaskini. W téj małéj grocie naprzeciwko wchodu, jest kawał skały jak mensa wycięty; ma to być łoże Proroka, na którém teraz spełnia się najświętsza ofiara. Nad mensą stoi posąg ś. Eljasza wyrobiony z drzewa w postawie starca stojącego na opoce i patrzącego w niebo, jakby wyglądał przybycia deszczu. Posąg jest ładnéj włoskiéj rzeźby, gdzie całe prorocze natchnienie w układzie postawy i obliczu żywo oddycha. W środku jaskini znajduje się nie bardzo głęboki dół, jakby cysterna, w skale wykuty, i z wierzchu przykrywa się kamieniem: tu, wedle podania, miał się chować Prorok przed pogonią królowéj Izraela. Lampa jedna zawsze się pali w téj grocie, która była mieszkaniem Eljasza. W tém to miejscu Prorok po wstąpieniu na wierzch Karmelu usiadł i nachylił ku ziemi głowę, a włożywszy twarz swoję między kolana, rzekł do sługi swego: — Wstąp a pójrzyj ku morzu, — który gdy wstąpił na szczyt opoki i obejrzał niebo, rzekł Prorokowi że nié ma chmury: ale go Eljasz siedemkroć razy posyłał i dopiéro za ostatnim razem postrzegł obłoczek mały, jako stopa człowiecza występujący z morza, i wkrótce chmury zaćmiły niebo i stał się deszcz wielki *). Podanie XX. Karmelitów tu mieszkających utrzymuje, że Prorok wyglądając zapowiedzianego przez siebie deszczu, ujrzał chmurkę nie tylko jako stopę człowieczą, wedle słów Pisma, ale że ten obłok zwiastujący przerwanie suszy, miał zupełnie postać Dziewicy Maryi, i stąd Eljasz na téj górze miał dźwignąć piérwszy na świecie ołtarz dla Najświętszéj Panny, którą znał przez boskie objawienie. Nie wchodząc w rozbiór tego podania, znalazłem je dziwnie poetyczne i stosowne do wyobrażeń jakie przywiązujemy do Matki miłosierdzia: to objawienie się Prorokowi niepokalanéj Dziewicy w postaci obłoku występującego z morza na zawieszenie kary Boga ciężącéj nad całym Izraelem, dziwnie zachwyca. Do téjże groty podanie przywiązuje następujące zdarzenie Pisma: Ochoziasz król Izraela będąc chory posłał do Belzebuba bałwana Akkaron, aby się dowiedzieć czy wyjdzie zdrowo ze swojéj niemocy, lecz Eljasz z natchnienia bożego zabiegł drogę posłom i objawił śmierć królowi dla tego, że się radził bałwanów. Rozgniewany król posłał po niego pięciudziesiąt żołniérzy z ich naczelnikiem, który poszedł i Prorokowi siedzącemu na wierzchu góry rzekł: — Człowiecze Boży, Król rozkazał abyś zszedł: a Ś. Eljasz odpowiedział: — Jeślim jest człowiek Boży, niech zstąpi ogień z nieba a niech cię pożrze i pięćdziesiąt twoich. — Zstąpił tedy ogień z nieba i pożarł go i pięćdziesiąt, którzy z nim byli. Podobnie się zdarzyło i powtórnemu posłańcowi z tą samą liczbą żołniérzy **) Wewnątrz kościół zastałem nie zupełnie skończony, a tym czasem w zakrystji znajduje się ołtarz i posąg Matki Boskiéj, która będzie umieszczona w ołtarzu wielkim. Posąg włoskiéj rzeźby z drzewa w téj postawie, jak rysują Matkę Boską szkaplerną: ale razi oczy bogaty ubiór tego posągu, osobliwie szlarki i falbany: w ogóle ubieranie posągów jak sprzeciwia się dobremu gustowi, tak się zdaje trącić jakiémś poniżeniem samego wyobrażenia, bo nam chcąc nie chcąc przypomina kukły dziecinne. Korona złota ma mnóstwo klejnotów, które braciszek Jan u pobożnych niewiast w czasie kwesty powypraszał: ale ładny malutki zegareczek cylindrowy najniedorzeczniéj umieszczony przy boku Najświętszéj Panny.

*) 3 Król. XVIII. 41—46.
**) 3 Król. I. 9—13.

Klasztor na górze Karmelu uważa się za najpiérwszy, i Jenerał XX. Karmelitów bosych mieszkający w Rzymie, nosi tytuł przełożonego góry Karmelu, a rzeczywisty rządzca zowie się podprzełożonym. Zakon Karmelitów dotychczas tu wyprowadza swój początek od Eljasza Proroka w następujący sposób: Ś. Eljasz od Boga powołany na życie pustelnicze, udał się na górę Karmelu, i tam ze swémi uczniami w ścisłości i surowości Eremitów prowadził życie: a po jego wniebowzięciu, Prorok Elizeusz był naczelnikiem. I tak ciągle następowali Prorocy, jako to: Jonasz, Micheasz, Abdjasz, synowie Proroków i Rehabici, którzy to wszyscy mieszkali na Karmelu i byli Karmelitami. Po zaprowadzeniu religii chrześcijańskiéj pustelnicy Karmelu przyjąwszy naukę Zbawiciela, daléj ciągnęli swój żywot pustelniczy, a regułę im przepisał sławny Jan patryarcha jeruzalemski, który piérwéj miał być Opatem Karmelitów *). Poźniéj przyjęli regułę ś. Bazylego, i dopiéro za czasu wypraw krzyżowych mieli opuścić obrządek grecki, a przejść na łaciński **)

Jednak pomimo tego wywodu, rzecz jest najpewniejsza, że w połowie XII wieku kapłan Bertold z Kalabrji założył ten Zakon na górze Karmelu, co dało powód do wyprowadzania się od Eljasza Proroka. Bertold razem z innymi pielgrzymami udał się na Karmel i tam zastawszy zrujnowany klasztor Zakonników greckich, zbudował z tych ruin małą kapliczkę i mieszkanie dla swoich towarzyszów, z którymi pędził życie sposobem dawnych pustelników. Wkrótce ten ich pobożny i surowy żywot pozyskał wielu zwolenników, i następca Bertolda, Brokard, otrzymał na własną prośbę w roku 1209 regułę od łacińskiego jerozolimskiego Patryarchy Wojciecha, który był piérwéj Biskupem Verceil. Główne artykuły téj reguły, zatwierdzonéj przez Honorjusza III i Grzegorza IX, były następne: nie jeść nigdy mięsa, pracą ręczną i modlitwą ustawnie się zajmować, najściślejsze milczenie chować od nieszporów do trzeciéj godziny nazajutrz. Z upadkiem królestwa łacińskiego przenieśli się Karmelici do Europy: Innocenty IV złagodził nieco tę regułę, i odtąd z pustelników zostali zakonnikami. Eugeniusz IV i Pius II jeszcze więcéj zwolnili ścisłość, a stąd zakon Karmelitów rozdzielił się na dwie gałęzie, to jest na bosych i trzewiczkowych: piérwsi trzymają się postanowienia Innocentego, a drudzy korzystali ze zwolnień Eugenjusza i Piusa. Największą sławę temu Zakonowi przyniósł błogosławiony Szymon Stok Anglik, Jenerał Karmelitów, który otrzymał w objawieniu Szkaplerz od Matki Boskiéj, i dla tego ci Zakonnicy nazwali się Braćmi N. M. Panny z góry Karmelu. Chociaż ten Zakon nie może się utrzymać

*) Jana Patryarchy nie znane w starożytności chrześcijańskiéj dzieła, piérwszy wydał Karmelita Piotr Wastel, gdzie go nazywa Opatem pustelników Dziewicy Marji na górze Karmelu: lecz Jezuici, a szczególniéj Papebroch dowiódł, że to są dzieła podłożone.

**) Takowy początek starali się xięża Karmelici udowodnić w następujących dziełach:

Philippi Riboti Speculum Ord. Carmel.

Joannes de Carthagena. «De sacra Antiquitate Or. B. M. de Mon. C. Mar. Ant. de Casenate Paradisus Carmelitici Decoris.

Thómas Aquinus a S. Josepho «Dissertatio hist. theologica in qua patriarchatus celeberrimi Ord. Carm. S. Prophetae Eliae vindicatur. Philippi a S. Trinitate His. Carm. Ordinis.» — I mnóstwo innych. Wielka była stąd wojna, bo inni katolicy, a szczególniéj Jezuici zbijali to niepotrzebne na nic upiéranie się przy tak odległéj starożytności. Ale Karmelici bynajmniéj nie ustąpili, i w obronie tego pochodzenia wyszły naprzód dwa grube tomy in 4 Piotra de la bonne Esperance, a potém ukazała się historja tego początku we cztérech tomach in folio! Można często spotykać w téj kłótni ucinki doskonałe: np. jeden Antagonista oświadcza Zakonnikom wdzięczność, że przynajmniéj w Arce Noego nie mieszczą żadnego Karmelity.

przy swojéj mniemanéj starożytności, jednak nie dla tego mniéj godzien poszanowania: a nawet w pewny sposób mogą mieć i słuszność, bo rzeczywiście Eljasz i Elizeusz często w samotności na téj górze zostawali; a w IV wieku mnóstwo było pustelników na Karmelu, i dla tego zwano go ulem, gdzie pszczoły duchowne pracowały na miód niebieski. Jan Fokas kapłan zwiedzający tę stronę w roku 1185, powiada że oglądał tę grotę Eljasza, a przy niéj wielkie ruiny dawnego pomieszkania Eremitów, gdzie téż nowy klasztor dźwignął kapłan z Kalabryi, t. j. Bertold. XX. Karmelici przeto utworzeni na téj ś. górze, i wiodący życie obyczajem dawnych Eremitów, mogli uważać Eljasza i innych pustelników za swoich poprzedników, ale nigdy za swoich założycieli. Zakonnicy w tym głównym klasztorze prowadzą ściślejsze życie, niżeli u nas w Europie: nigdy bowiem nie jedzą mięsa, i daleko więcéj mają ćwiczeń duchownych: a dobroć ich i gościnność muszą w sercu każdego wędrowca obudzać najżywszą wdzięczność.

Nie daleko od klasztoru na pochyłości góry ze strony morskiéj, pokazują ruiny dawnego XX. Karmelitów Klasztoru, zbudowanego przez Prospera w 1632 roku, a zburzonego przez Abdala Paszę; jeszcze dotąd pozostał refektarz w skale wykuty i głęboka cysterna. Klasztor wisiał na pochyłości opoki i po większéj części składał się z jaskiń. Nieco daléj zstępując z góry, znalazłem prześliczną grotę, która się zowie szkołą Proroka, długa 24, szeroka 14 kroków, a wysoka na jakich dziewięć łokci. Ściany i sklepienie nadzwyczaj gładko i w czworobok wyciosane, a na nich dają się postrzegać napisy hebrajskie, greckie i łacińskie tak zatarte, że niczego dójść nie mogłem; po obu bokach wzdłuż jaskini, znajdują się pięknie z tegoż kamienia wyrobione ławki w kształcie przyzb. naszych, a z lewéj strony od wchodu jest wydrążenie jakby malutka celijka, w któréj wedle podania nocował czasem święty Eljasz, kiedy mu niepogoda niepozwoliła wrócić do jego groty na szczycie: w téj bowiem jaskini nauczał mąż boży synów proroczych. W czasie istnienia klasztoru Prospera, była ta pieczara kaplicą N. P. Maryi: ale teraz zajmuje Santon i obrócił ją w meczet, do którego Moślemini często przychodzą na modlitwę, przywodząc w ofierze barany i inne rzeczy na utrzymanie Santona, który podczas mego pobytu nie znajdował się, bo przestraszony grasującemi słabościami ustąpił na czas w inną stronę. Xięża Karmelici mają zawsze klucz do téj groty i mogą ją nawiedzać wedle upodobania, nawet przy bytności Santona. Zaraz koło szkoły proroczéj, zwanéj u wschodnich Koder, znajduje się kilka jaskiń, w których widziałem sześciu kupców francuzkich przychodzących do zdrowia po strasznéj febrze, która ich dręczyła przez trzy miesiące. Patrząc na nich do tyla wyniszczonych, że bardziéj byli podobni do cieniów Acheronu jak do ludzi, z jakiémże uczuciem dziękowałem Bogu, żem dotychczas nie uległ téj chorobie, bo nie tylko strata życia, ale i strata czasu byłaby przy udzieloném kilko-miesięczném pozwoleniu zabiła moje przedsięwzięcie zwiedzenia miejsc świętych.

Z jednym Karmelitą udałem się do źródła ś. Eljasza, leżącego o półtory godziny od klasztoru w prześlicznym rozdole dwóch skał zwolna spadających ku morzu: woda lekka i wyborna wytryska z kamienia i nazywa się źródłem Eljasza, wedle jednych dla tego, że Prorok utworzył to źródło uderzeniem kija o skałę, a wedle innych, że czerpał z niego napój. XX. Karmelici utrzymują, że to źródło wysycha po ustąpieniu zakonników z góry, a znowu pokazuje się woda za ich powrotem na Karmel. Wśród ogrodów i gajów, gdzieśmy zdybywali pasące się trzody, postępując w górę o dwieście kroków od tego źródła, ujrzeliśmy piękne ruiny z ciosu. Był

to dawniéj klasztor wzniesiony za czasu Krzyżowców przez Brokarda drugiego Karmelitów jenerała; można widzieć ze szczątków ogrom téj budowy i piękność, bo spodnie sklepienia lochów jeszcze trwają w całości. Przy tych ruinach znajduje się drugie źródło, którego woda powoli ścieka ze skały w pięknie wyrobione łoże z téjże opoki. Ten rozdół nazywa się doliną świętą, dla tego, że Saraceni pomordowali tu Zakonników i klasztor zburzyli, albo że po stromych ścianach tego jaru, mnóstwo jest pieczar, w których, wedle podania, Prorocy, Synowie Proroków i pustelnicy Chrześcijańscy z IV wieku mieszkali. O czterysta kroków nad tym klasztorem Brokarda, na saméj górze, znajduje się miejsce nazwane Ogrodem Eljasza, który istotnie każdego przychodnia zdumiéć musi. Na dość wielkim placu widzisz mnóstwo kamieni mających kształt różnych owoców, jako to gruszki, jabłka, brzoskwinie, melony i kawony: szczególniéj melony mają zadziwiające podobieństwo nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz: są bowiem często przez pół rozbite, i widziałem jakby żyłki i ziarnka zupełnie tym sposobem ułożone, jak w melonach. To dziwne igrzysko przyrodzenia, mieszkańcy tłómaczą następną legendą: Ś. Eljasz spragniony i zgłodniały szedł przez to miejsce, na którém był ogród, i prosił właściciela, aby mu pozwolił posilić się owocami, lecz nieużyty człowiek odpowiedział: —Czy nie widzisz, że to są kamienie. — Prorok mu rzekł: — niech się stanie wedle twojego słowa,—i wszystkie owoce obróciły się w kamienie. Angielscy protestanci, a nawet niektórzy za nimi Francuzi katolicy, z całą krytyką rozbiérają tę pospólstwa legendę i kończą swoim zwyczajem, to jest piorunowaniem na ciemnotę XX. Karmelitów, którym niesłusznie wymysł téj bajki przypisują. Zadziwia cię ta nienawiść w XIX wieku do tych ludzi, co ich najczuléj i najgościnniéj przyjmowali. A zresztą, cóż w téj legendzie jest tak antireligijnego, że kłamstwo i nieuczynność zostały ukarane? Przykro czytać to niby mądre świdrzenie, tę krytykę nie w miejscu, to nareszcie zawzięte usiłowanie zwalenia wszelkiego podania religijnego, bo nié ma żadnego miejsca w Palestynie, któregoby nie zaprzeczyli, chociaż sami nic wynaleść nie mogą; a przeciwnie, rozczulają się nad każdą pamiątką pogańską, lubo najmniejszéj nié ma za sobą pewności. I tak, na Karmelu budują Ekbatanę, każą tu umiérać Kambyzesowi i ledwie nie piszą trenów nad jego zgonem: a wszystkie podania o Eljaszu wsparte często Pismem, albo chcą niszczyć, albo się niémi gorszą. I to się nazywa wyższością nad przesądy!

Na szczycie góry Karmelu, o parę godzin od samego przylądku, znajdują się ruiny klasztoru jeszcze z czasów greckich: to miejsce nazywa się górą ofiary, tu bowiem mąż boży odciągnął Izraela od bałwochwalstwa. Kiedy straszna posucha nie mogła ludu przywieść do opamiętania, wtedy Eljasz z rozkazu Boga ukazał się królowi Achabowi, który go ujrzawszy rzekł:— A tyżeś-to, co męszasz Izraela?— Prorok odparł:—Nie jam zamięszał Izraela, ale ty i dóm ojca twego, którzyście opuścili przykazania Pańskie, a poszliście za Baalem. Wszakże teraz poszlij, a zbierz do mnie wszystkiego Izraela na górze Karmelu i Proroków baalowych cztérysta pięćdziesiąt — I posłał Achab do wszystkich synów Izraela i zebrał Proroki na górze Karmelu. A przystąpiwszy Eljasz do całego zgromadzonego ludu rzekł: — Pókiż będziecie chramać na obie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcież za nim: a jeśli Baal, idźcież za nim. — I nie odpowiedział mu lud i słowa, a Mąż boży daléj mówił:— Jam został sam Prorok Pański *), a Proroków baalowych jest cztérysta pięć-

*) Bo Jezabel żona Achaba, wymordowała innych Proroków Pańskich.

dziesiąt: niechże nam dadzą dwa woły, a oni niech sobie obiorą wołu jednego, a zrąbawszy go w sztuki, niech na drwa włożą, a ognia niech nie podkładają, a ja przygotuję wołu drugiego i włożę na drwa, a ognia nie podłożę. Wzywajcież imion Bogów waszych, a ja będę wzywał imienia Pana mego: a Bóg który wysłucha i spuści ogień, ten niech będzie Bogiem.— Cały lud zawołał: Bardzoś dobrze powiedział.— Wziąwszy tedy Prorocy baalowi wołu, przygotowali ofiarę i wzywali swego Boga od poranku do południa, mówiąc: Baalu wysłuchaj nas, — a nie było głosu, ani odpowiedzi i skakali przez ołtarz, który byli uczynili. A gdy już było południe, naśmiewał się z nich Eljasz, mówiąc: — Wołajcie głosem większym: ponieważ Bóg wasz jest, tylko że się albo zamyślił, albo czém zajęty, albo rozmawia, albo może śpi: przeto wołajcie, aby się ocucił.— Wołali tedy jeszcze większym głosem i rzezali się według obyczaju swego nożami i włóczniami, aż się krwią oblewali *). Minęło południe, a oni jeszcze wzywali, ale nikt nie odpowiadał, ani modlących się słuchał; a kiedy przyszedł czas, którego ofiarę zwyczaj jest ofiarować, wtedy rzekł Eljasz do całego ludu: — Chodźcież do mnie: — a gdy lud przystąpił do niego, wziął dwanaście kamieni według liczby pokoleń synów Jakóba i zbudował ołtarz i uczynił rów, jakby na dwie brozdy około ołtarza, potém ułożył drwa, i przygotowawszy ofiarę, kazał napełnić cztéry wiadra wodą i wylać na całopalenie i na drwa, co jeszcze z rozkazu Proroka drugi i trzeci raz uczynili, tak, że płynęły wody około ołtarza, aż przekop rowu był pełny. A gdy już był czas ofiarowania, przystąpiwszy Eljasz Prorok rzekł: —Panie Boże Abrahamów, Izaaków i Izraelów, pokaż dzisiaj że Ty jesteś Bogiem, a ja sługą Twoim, i nawróć ich serca do siebie, a tom wszystko czynił wedle rozkazu Twego.—I spadł ogień Pański i liżąc pożarł całopalenie i drwa i kamienie, także proch i wodę, która była w rowie. Co gdy ujrzał wszystek lud padł na oblicze swoje i rzekł: — Pan jest Bogiem.— Wtedy zawołał do nich Eljasz: —Pojmajcie Proroki baalowe, a niech żaden z nich nie ujdzie, — których pojmawszy zaprowadzili do potoku Cison i tam ich śmiercią ukarali. Ten biblijny obraz w swojéj szczytnéj prostocie, jakże nam odsłania owe czasy, i dla tego ośmieliłem się ten wypadek w całéj przytoczyć rozciągłości.

Karmel oznacza winnicę, albo ogród, bo dawniéj ta góra była uprawna winną latoroślą, i tu wznosiło się wiele osad i miasto zwane Karmela: ale teraz wedle słów proroczych, została odjęta radość Karmelowi, i nikt się tu nie weseli w winnicach i nie wykrzykuje **). Daléj za klasztorem zarasta lasem Karmel, i często jest przerznięty bardzo głębokiemi jarami, które wieczną zielenią pokrywają drzewa. W ten sposób Karmel mający obszerności jakich sześć mil naszych, dzieli się na wiele gór osobnych. Cała ta niegdyś ładna okolica jest pusta i często lasem pokryta: bo Liban obrócił się w Karmel, to jest stał się tyle uprawnym i ludnym, ile był dawniéj Karmel, który dzisiaj za las jest poczytany ***), gdzie się chronią dziki, ga-

---

*) Takowy zwyczaj kaleczenia siebie, trwa dotychczas między świętymi lub szaleńcami Moślemínów: lecz dziś nie tak łatwo można być świadkiem téj krwawéj sceny, i ja lubo o tém słyszałem, lecz nie mogłem widzieć. Radziwiłł opisuje podobny wypadek: «Gdym z okrętu wysiadał, zabiegł nam drogę szaleniec mając w rękach nóż széroki podobny brzytwie i pytał:— co mi dacie, a ja się za zdrowie Cesarza Pana mego będę rzezał...—I dwa razy się na piersiach głęboko dosyć zarznął, i była rzecz straszna tak bardzo lejącą się krew widzieć.

*) Izajasz XVI.

**) Izajasz XXIX. 17.

zelle, pantery i rysie, albo stada rozmaitych ptasząt. «Patrzyłem na tę górę, a oto spustoszała i wszystkie jéj miasta są zburzone od oblicza Pańskiego» *). Jednak w całém tém zapuszczeniu pięknie przedstawia się Karmel: powietrze czyste i zdrowe, klimat łagodny, bo ustawne powiewy od morza miarkują upały, a wonne zioła rosnące w cieniu dębów, oliw, laurów i pięknych drzew rożkowych, lub dziko rosnącéj winnéj latorośli, jakby szczątek dawnych ogrodów, pieszczą przyjemnie swoim mocnym zapachem. Xięża Karmelici bosi powiadali mnie, że Karmel zdaje się im rajem w miesiącach grudniu i styczniu, bo wtedy deszcze wznawiają wiośnianą zieloność, a całą górę pokrywają tulipany, róże, narcyzy, anemony i inne kwiaty zasiane ręką samego Boga. Możesz łatwo wnieść, że z téj góry skalistéj i wysokiéj na dwa tysiące stóp odkrywa się ładny widok na okolicę. Akra i Kaifa jak na dłoni, daléj z boku przedstawia się wertep gór, a morze bez granic rozwija sklniącą się i ruchliwą płaszczyznę, po któréj ciągle krążą przy brzegu łodzie rybackie należące do XX. Karmelitów. We wszystkich czasach i od wszystkich narodów zawsze ta góra uważana była i jest za świętą. Nie tylko Żydzi lecz i poganie nazywali górą świętą, albo Jowisza. W trzy prawie wieki po Eljaszu Pytagoras zastał tu kościół pogański i na téj górze przepędził czas w samotności i dumaniu: nieraz go widziano jak wolnym, ale niecofnionym krokiem, z oczami odwróconemi, przedzierał się przez parowy i przepaści po téj wówczas nieprzystępnéj prawie górze **). Jak to nam przedstawia śmieszną przesadę nawet w ludziach wielkich. Potém został zrujnowany kościoł pogański, a góra Karmelu czciła jakiegoś Boga zwanego także Karmel, gdzie nie było ani posągu, ani kościoła, ale tylko sam ołtarz, i wtedy słynęła wyrocznią, do któréj udawał się Wespazian, i tu jému Bazylides ofiarnik przepowiedział z trzewów bydlęcych panowanie nad Rzymem ***).

Podanie jeszcze utrzymuje, że tę górę Proroczą często zaszczycali swą bytnością Zbawiciel, N. Panna i Apostołowie, co bardzo być może, bo Karmel prawie przylega do Nazaretu. Lecz to miejsce głównie przywodzi na pamięć Proroka Eliasza, którego zarówno czczą wszystkie wyznania. Rabini utrzymują, że ten mąż boży ciągle teraz pisze kronikę całego świata i wszystkich wieków; Moślemini powiadają, że przebywa w cieniu roskosznéj oazy, gdzie się znajduje drzewo żywota i źródło siły, które utrzymują jego nieśmiertelność: a dawniéj Persowie czcili Eljasza jako nauczyciela Zoroastra ich Prawodawcy. Na Wschodzie bowiem, pomimo największego rozdrobienia na różne wyznania, szczególniéj cię uderza ta jednozgodna cześć wspomnień i miejsc świętych Biblji, która ci ustawnie przypomina, że te liczne i w różnych kierunkach zdroje z jednego źródła prawdziwéj wiary wypłynęły. Wszyscy pragniemy, aby te rzeczki zlały się w jedno powszechne morze: wszyscy wzdychamy za tym złotym wiekiem, kiedy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia; ale czy nasze wzajemne postępowanie i staranie do tego dąży? — Nie sądzę.

---

*) Jeremjasz IV. 26.
**) Jamblichi de Vita Pythagorae lib. I. c. 3.
***) Tacit. Histor. lib. 2. — Sueton. Vespasianus c. V.

NAZARET.

Witaj, Matko litości, Królowo na niebie,
Witaj życie, nadziejo, co osładzasz bole;
Wygnane Ewy dzieci wołamy do Ciebie,
Płacząc, jęcząc wzdychamy na tym łez padole.

Ach, obróć na nas grzesznych, Opiekunko nasza,
Te Twoje oczy pełne szczęścia i dobroci:
Niech słońce Twego wzroku burze porozprasza,
Kiedy się dola w koło nad nami zasłoci.

Ach, Matko, gdy przypłynie ostatnia godzina,
Niech dzieci Twą opieką przy smierci się szczycą,
Wprowadź po tém wygnaniu do przybytków Syna,
O święta, o łaskawa, o słodka Dziewico.

Rano piętnastego Września udałem się z Karmelu do Nazaretu leżącego o sześć godzin drogi. Z początku jechałem ciągle pod tą górą Proroczą, a potém rozwinęła się piękna kraina, usiana pogórkami, po których czepiają się dęby i terebinty: jest to wesoła Galilea. Napotykałem po drodze ziemne lepianki Arabów trudniących się niby rolnictwem: ziemia tu bardzo żyzna, ale niewiele uprawna. Zbliżając się do Nazaretu musiałem wstępować na wysokie góry: droga była przykra i skalista. Na tę pewność że wkrótce ujrzę Nazaret, serce biło niespokojniéj i wzrok wytężałem. Cieszyłem się jak dziecko wracające po długiéj niebytności do rodzinnego domu. Samo imię tego świętego miasteczka ileż rozmaitych budziło wspomnień. Jeszcze dziecinnym, niewyraźnym językiem wymawiałem to imię, kiedy mię katechizmu uczyła kochana matka: cały wiek pierwocinnéj młodości i droga rodzina i mili towarzysze igraszek stanęli w mojéj pamięci. Nie chce się wierzyć, że Bóg łaskawy dozwolił mi oglądać tak święte i lube miejsca. Nazaret rodzi uczucia pełne radości bez żadnego smutku. Tu niepokalana Dziewica, nieznana światu, kwitła jak rajska lilia na pustyni: tu najwyższa miłość ten kwiat niebieski zstąpieniem Ducha ś. ubłogosławia, i tu Anioł zwiastuje dziwne wcielenie Boga. Tu w cichości Zbawiciel rósł w łasce u Boga i u ludzi, tu Józef oblubieniec pracą ciesielską utrzymywał świętą rodzinę, tu Królowa dobroci jeszcze swe serce nieprzeszyte siedmiu sztyletami boleści napawała pociechą na widok syna i Boga. Wspomnienie tego cichego, wejskiego życia,

pełnego szczęścia, pokoju i miłości, omglonego jednak cieniem krzyża, który jeszcze wdali wznosi się jako ołtarz zbawienia, wtrąca w jakieś ciche i słodkie rozrzewnienie. Już wstępowałem na górę, pod którą Nazaret leży, a jeszcze go nie widziałem. Ledwie nie w całéj Syrji górzystéj nie widzisz miast z daleka, ale razem, jakby czarodziejską sztuką, uderzają wzrok zadziwiony; tak i to święte miejsce nagle się ukazało, kiedyśmy na szczyt przybyli. Wśród natłoku piérwszych uczuć, nic nie mogą widziéć dokładnie oczy, tylko serce ustawnie powtarza: tu więc Zbawca i Najświętsza Panna mieszkali, ileż razy świętemi stopy ubłogosławiali tę ziemię, kto wie, może nawet szli po téj drodze. Cały wzruszony przybyłem do klasztoru. Najgodniejsi Zakonnicy chcieli zaraz uczynek miłosierny wykonać, to jest zgłodniałego nakarmić, ale dusza niespokojna rwała się do świątyni, gdzie było niegdyś mieszkanie słodkiéj Dziewicy. Po wstąpieniu do kościoła nie śmiałem wejść do samego miejsca Wcielenia, skąd lampy błyskały, lecz zdaleka upadłem na kolana i złożyłem dzięki i powitanie téj ukochanéj Matce naszéj przed progiem dawnego jéj pomieszkania. Chłopczyki arabskie i xięża śpiewali litanię i różne hymny, a śpiew ich włoski i ładny jeszcze mię więcéj rozczulał. Łzy radości pomimowolnie oblały twarz. Ach, téj chwili piérwszego wrażenia i prawdziwego w Bogu szczęścia, téj chwili najpiękniejszéj, jakby gwiazdy w ciemnéj nocy życia, za nicbym nie oddał. Kapłan przystąpił, udzielił błogosławieństwa zwykłego Pielgrzymom i modlił się za mnie: wtedy dla ukrycia łez i wzrastającego wzruszenia, schyliłem się ku ziemi, a w duszy się rozjaśniło, i nie znana ufność wstąpiła do serca; ta Matka litości, myślałem, błagana, a jeszcze we własném pomieszkaniu, nie odmówi swego błogosławieństwa. Po modlitwie ojciec Gwardyan z uprzejmą gościnnością poprowadził mię do celi, kiedy inni Zakonnicy z dziecinną otwartością cieszyli się z mego przybycia i ustawnie powtarzali: Signor Canonico, ben venuto. Mój pokoik znalazłem zaopatrzony z największą troskliwością we wszystko, co potrzebne do wygody.

Kościoł Zwiastowania stoi na miejscu kędy było mieszkanie najświętszéj Marji. Ś. Helena piérwszą tu zbudowała świątynię, która tak została zrujnowaną, że Wilhelm Baldensel *) odbywający pielgrzymkę w roku 1336, zastał piękną Bazylikę całkiem zniszczoną, «małe tylko miejsce, jak pisze, przykryte i od Saracenów pilnie «strzeżone, gdzie około jakiejś kolumny marmurowéj miało się stać wcielenie.» Znać że od Mośleminów nie był wpuszczony do oglądania tego świętego miejsca. Xięża Bernardyni, którzy z tych ruin dźwignęli nowy kościoł w roku 1620, nie byli w stanie odbudować go w piérwszéj świetności, i przez połowę, jak mówią, krótszy jest od dawniejszego. Świątynia teraz ma formę ledwie nie kwadratową, bo liczy szerokości 30 a długości 40 łokci; Zakonnicy powiadają, że otrzymali pozwolenie odbudowania kościoła w przeciągu kilku miesięcy, i ten krótki czas niedozwolił doprowadzić budowy do dawnéj długości. Koło kościoła i klasztoru walają się kolumny i ładne kapitele, co jeszcze z dawnych ruin pozostały. Trzęsienie ziemi temu lat kilka nadwerężyło budowę, i wielu ludzi wychodzących z kościoła spadające kamienie zabiły. Wewnątrz ta piękna świątynia wsparta na dwóch rzędach czworograniastych pilastrów, połączonych między sobą sklepionemi arkadami, i przez to dzieli się na trzy nawy. Ściany i filary pokryte pięknym damaszkiem, ładny i bogaty widok przedstawują. W środkowéj nawie wznosi się prezbiterium na jakich pięć łokci

*) Thesaurus Monumentorum etc. Z objaśnieniami Jakóba Basnage. Amstelodami 1725. Tom. IV. kar. 354.

nad posadzkę kościelną, a pod niém w kształcie bramy jest wchód do groty wcielenia. Po pięknych marmurowych schodach zestępuje się na dół, gdzie jest jakby mały pokoik wyłożony zupełnie marmurem, szeroki na pięć, a długi na dziesięć łokci. Tu był domek Najświętszéj Panny, który po upadku Krzyżowników i po sturczeniu się ostatniego Arcybiskupa Nazaretu, został, jak chce podanie, przeniesiony cudownie do Loretu. W témto miejscu zajmowała się N. Panna gospodarstwem, i tu wiele chwil przepędził Zbawiciel. Domek ten łączył się z przyległą grotą wedle ówczesnych zwyczajów. Ta grota Wcielenia dzieli się ołtarzem w środku wzniesionym na dwie komórki. W piérwszéj jest sławna granitowa kolumna, mająca blisko pół trzeciéj stopy średnicy, a wysoka na pięć łokci, którą Arabowie w nadziei znalezienia wewnątrz ukrytego skarbu podrąbali zupełnie, tak, że teraz przytwierdzona tylko do sklepienia, wisi na 18 cali od swojéj podstawy. Tę przełamaną kolumnę, jakby cudem wiszącą, uważa lud tutejszy za jedyne lekarstwo we wszystkich cierpieniach, i możesz widziéć chorych różnego rodzaju, jak z wiarą starają się otrzéć o tę kolumnę; co różnowiercy, a szczególniéj Anglicy, przypisują oszukaństwu Xięży, i usilują wydrwić, jakby jakie hocus pocus, kiedy zapominają, że w téj grocie spełnił się daleko większy cud wcielenia, jak uzdrowienie chorych. Ta część kościoła została z dawnéj budowy, i wisząca kolumna była postawiona przez świętą Helenę, dla oznaczenia miejsca, na którém Anioł Gabryel pozdrowił Maryę, a gdzie teraz ołtarz, tam wówczas modliła się najczystsza Dziewica. W ołtarzu jest ładny obraz Zwiastowania, pędzla włoskiego: mensa składa się z jednéj deski białego marmuru, pod mensą miejsce wyłożone podobnym marmurem i ozdobione płaskorzeźbą, w około któréj znajduje się napis złotemi literami: Słowo ciałem tu się stało (Verbum caro hic factum est). Nad tém miejscem wisi pięć lamp srébrnych przytwierdzonych do mensy, które zawsze się palą. Z jakiém uczuciem wszyscy pielgrzymi całują na klęczkach to najświętsze miejsce Wcielenia! W drugiéj komórce jest także ołtarz umieszczony z drugiéj strony piérwszego, i tam widać te napisane słowa: Hic illis subditus erat (Tu im był podległy). Piérwsza tylko część groty ma wykładane ściany marmurem, druga zostawiona w naturalnym stanie. Kamień wapiennik białawy i kruchy, przeto pielgrzymi tak łamali na pamiątkę, że musiano pod klątwą zabronić; teraz xięża omiatając tę grotę zbierają pył i zmoczywszy wodą, robią małe grudeczki z wyciśnieniem imienia Maryi lub Jezusa i rozdają pobożnym. Z téj groty wązkie w kamieniu wykute schody prowadzą do jeszcze mniejszéj groty, gdzie wedle podania, o którém i Fokas wspomina, miał sypiać Zbawiciel po swoim powrócie z Egyptu. Z téj groty można wyjść do kościoła. Po obu stronach głównego wchodu mieszkania N. Panny są piękne stopnie z marmuru wiodące do Prezbiterium będącego nad grotą. Schody i prezbiterium, co jest wyłożone różnokolorowym marmurem, otacza krata wyzłacana z ładném wyrabianiem, dzieło jednego zakonnika. W końcu prezbiterium jest mensa z różnofarbnego marmuru, na któréj umieszczony ładny przybytek, tabernaculum, rzeźby włoskiéj z tegoż białego kamienia: na wierzchu po obu stronach przybytku są dwie śliczne anielskie główki ze skrzydełkami, także z marmuru. Za ołtarzem znajduje się oddzielny chór dla zakonników, w głębi którego jest wysoko na ścianie wielki i bardzo piękny obraz Zwiastowania.—Przedwieczny Ojciec unosi się w górze, niżéj Anioł Gabryel zwiastuje Maryi klęczącéj na modlitwie; a grona aniołków po bokach ślicznie rozrzucone: dzieło to pełne natchnienia i talentu jest pędzla Antoniego Tarallo. Po prawéj stronie w pobocznéj nawie jest ołtarz ś. Józefa Oblubieńca, a po

lewéj ś. Anny. Wszystkie ściany kościoła obwieszane obrazami Zwiastowania. U drzwi piękny chór, na którym znajdują się rzadkie tu organy. Nabożeństwo w téj świątyni trwa aż do południa, a potém około czwartéj po obiedzie odprawują się nieszpory i processja następującym porządkiem. Po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem śpiewają ten piękny hymn Witaj gwiazdo morska, i idą do groty Wcielenia, gdzie przywiązany odpust zupełny: potém śpiewając hymny odwiedzają ołtarze ś. Józefa i Anny, do których odpust siedmioletni przywiązany: stamtąd wracają do wielkiego ołtarza nucąc hymn o ś. Gabryelu. Nareście kapłan kończy to nabożeństwo modlitwą za Kościoł, za królów chrześcijańskich, za dobroczyńców, za nieprzyjacioł i za ziemię świętą; którą ci modlitwę przytoczę jako dowód zupełnego nie wtrącania się Turków w nabożeństwa Chrześcijańskie.— «Boże, który dziwną opatrznością rozporządzasz wszystkiém, błagamy Ciebie, abyś tę ziemię, (i wtedy wszyscy całują ziemię), którą Syn Twój Jednorodzony własną krwią poświęcił, z rąk powszechnych nieprzyjaciół wyrwał, i dozwolił, aby tu wszyscy w Chrześcijańskiéj wierze służyli Twemu Imieniowi.»

Klasztor ziemi świętéj obszerny i piękny, w roku 1730 zupełnie był odnowiony i znacznie powiększony: wysokie i grube mury otaczają kościoł i klasztor z całém zabudowaniem i ogrodami; tę twierdzę zamyka mocna brama żelazem dobrze okuta, co jest niezmiernie rzeczą potrzebną dla bezpieczeństwa od Arabów. Mieszka tu pospolicie 15 zakonników po większéj części Hiszpanów, a Gwardjan zawsze być musi tego narodu: za mego pobytu było jednak ze dwudziestu kilku Bernardynów. Dwaj zakonnicy spełniają obowiązek proboszcza i mówią kazania po arabsku: dwaj inni zajmują się szkółką, gdzie uczą młodych Arabów czytać i pisać po włosku i arabsku, katechizmu, Historji ś., początków łaciny, śpiewu i różnych rzeczy potrzebnych do posługi w kościele. Klasztor ma kilka domów do najęcia, grunta które uprawia, i liczne trzody kóz i owiec: prócz tego jeszcze pobiéra corocznie wsparcie od ich głównego w Jerozolimie klasztoru.

Zaraz przy klasztorze, bo prawie o 30 kroków ze strony północno-wschodniéj, znajduje się miejsce, gdzie był sklep ciesielski ś. Józefa; wedle zwyczaju bowiem dotąd zachowanego na wschodzie, rzemieślnicy mają oddzielne sklepy, w których pracują i swoją robotę przedają, a dopiéro na noc wracają do domu. Tu niegdyś był wzniesiony piękny kościołek, którego ruiny jeszcze widzieli podróżujący w drugiéj połowie XVIII wieku; teraz Bernardyni zbudowali małą kapliczkę, bardzo ubogą i co do architektury i co do ozdoby, bo tylko wybielona. Tu oblubieniec pracował i tu Zbawiciel w pracy mu pomagał. W tém miejscu przywiązany odpust siedmioletni *).

W środku miasteczka, na zachód pod górą, jest mały kościołek zbudowany z ciosanego kamienia i sklepiony, nosi na sobie cechę dawności, dość wysoki, ze dwadzieścia pięć kroków długi, a dwanaście széroki. Kościołek ten ma być wzniesiony na miejscu, gdzie była Synagoga, w któréj Zbawiciel Proroctwo Izajasza, jako na nim spełnione wykładał. Ta budowa należała dawniéj do Greków, lecz zabrana

*) Najdawniejsze tradycje utrzymują, że ś. Józefowi Chrystus Pan w pracy ciesielskiéj pomagał. Żydzi zdumieni nauką Zbawiciela zowią go nie tylko synem cieśli, lecz także cieślą. (Matt. 13, 55. Mar. VI, 3). Ojciec kościoła z drugiego wieku ś. Justyn Męczennik powiada, że robił pługi i inne narzędzia rolnicze. Bo temu Nauczycielowi pokory nic nié ma małego, przed którym nic nié ma i wielkiego na świecie.

przez Mośleminów służyła z początku na mieszkanie, potém na stajnię dla bydląt; a nareszcie chciano z niéj uczynić meczet; ale Zakonnicy nasi potrafili za pewną summę wejść w posiadanie Synagogi około roku 1758. Dzisiaj klasztor oddał ten kościołek Grekom-Katolikom, zostawując sobie prawo posiadania kluczów od Synagogi. Tu także odpust siedmioletni.

Nieco daléj w téjże zachodniéj stronie, dość wysoko pod górą, jest niedawna Kapliczka, w któréj pokazują kamień, twardy wapiennik, wbity w ziemię, prawie okrągły, i mający średnicy na jakich sześć łokci. Jest to stół Chrystusa. Kamień ten był niegdyś okryty żelazną blachą, jak widać ze śladów goździ i z opowiadania miejscowych xięży. Katolicy, Grecy, Arabi i Turcy wielkie mają poszanowanie dla tego stołu, i we wszelkich słabościach szukają tu lekarstwa, kładnąc się na tym kamieniu. Kapliczka bez żadnych ozdób, po ścianach wiszą różne napisy o odpustach, z których ci jeden przytoczę. »Ciągłe podanie i nigdy nieprzerwane u wszystkich narodów wschodnich, uważa ten kamień nazwany stołem Chrystusa za ten sam, na którym Pan nasz Jezus Chrystus jadł ze swoimi uczniami przed swoją śmiercią i po Zmartwychwstaniu. Święty Rzymski Kościół dozwolił odpustu siedmioletniego wszystkim wiernym Chrystusa odwiedzającym to miejsce, za odmówieniem jednego Ojcze nasz i Zdrowaś, byleby w stanie łaski zostawali.»

O trzydzieści kilka kroków od stołu Chrystusa, postępując w górę, pokazują miejsce wyschłego źródła, ktore, jak mówili mieszkańcy, jeszcze ich ojcowie mieli widzieć. O tém źródle następujące u ludu podanie: Zbawiciel chcąc doświadczyć wiary ś. Piotra, kazał mu na to miejsce iść po wodę, chociaż tam nie było źródła, posłuszny Apostoł poszedł i z wielkiém podziwieniem ujrzał wytryskującą wodę; stąd mieszkańcy nazywają to miejsce źródłem ś. Piotra.

W towarzystwie Ojca Gwardjana udałem się konno dla widzenia Skały przepaści, odległéj od klasztoru o kwadrans drogi. Po przebyciu roskosznéj doliny Nazaretu, zapuściliśmy się w głęboki i wązki parów, między dwiema wysokiemi skałami, które są z wapiennika, tak pospolitego w tych stronach. Droga była okropna i musieliśmy konie porzucić. Idąc tym rowem, który jest łożyskiem wyschłego potoku, co w czasie zimy zalewa okolicę, nie tylko nóg, ale i rąk trzeba było używać, bośmy spotykali kamienie po drodze wysokie na kilka łokci, które musieliśmy przełazić; wstąpiliśmy potém na wąziutką i przykrą ścieżkę wiodącą na górę, i w połowie jéj wysokości zatrzymaliśmy się na dość równym występie skały, nad którym stromo jak ściana wznosi się groźnie opoka. W tém miejscu jest w skale framuga, gdzie się odprawuje czasem nabożeństwo, bo niesie podanie, że tu Zbawiciel strącony z wysoka schronił się przed żydami: we framudze wycięta mensa i widać szczątki dawnéj mozajki, którą była cała podłoga wyłożona: koło téj framugi są ślady małego klasztorku, co go miała ś. Helena dźwignąć na tém urwisku, a dwie wykute cysterny zdają się utwierdzać takowe podanie. Krętą ścieżką drapaliśmy się daléj na wierzch téj skały przepaści, która się jeszcze nazywa skokiem pańskim, (saltus domini), i po wielu trudnościach stanęliśmy u pożądanego celu. Nad samym brzegiem przepaści znajduje się kamień jak mur stojący, dziewięć stóp długi, a pięć wysoki, tak, że bez żadnego niebezpieczeństwa można zazierać w przepaść: ten kamień, mówi podanie, leżał piérwéj na saméj krawędzi, ale na zbliżenie się Boga Zbawiciela powstał: na nim są dołki, jakby wyciski palców, i chce podanie mieć to za znaki rąk Zbawiciela, kiedy przeszedłszy wśród Żydów spuścił się ztąd bez szkody. Może ci te podania nie są do smaku, ale dla mnie są miłe i chciwie je zbiérałem:

nie widzę tu bowiem oszukaństwa, jak chcą różnowiercy, ale uważam w tych nawet podaniach, co się nie mogą oprzeć na niczém, wielką miłość i wiarę w Boga Zbawiciela, tak, że szukając śladów pobytu Chrystusa, wszelkie osobliwsze rzeczy w przyrodzeniu, które ich wyobraźnię uderzyły, jak ten kamień stojący nad przepaścią, przypisali mocy Syna Bożego. Przepaść ta głęboka na jakich 50 łokci i straszna na wejrzenie; w dole jeży się mnóstwo odpadłych kamieni, tak, że niechybnaby śmierć tego spotkala, coby ztąd zleciał. Przy nadbrzeżnym stojącym glazie odmówiliśmy modlitwę dla dostąpienia siedmioletniego odpustu.

Powróciwszy do naszych koni, udaliśmy się na zachód do pobliskiéj wioski Jaffa, leżącéj o kwadrans drogi od przepaści, a pół godziny od Nazaretu. Z trudnością przebyliśmy górę zawsze wapienną i zstąpiliśmy na piękną dolinę, gdzie się znajduje dobréj wody źródło zgrabnie obmurowane, które Arabi nazywają Bir Emir t. j. źródło Emira, a zakonnicy źródłem ś. Jakóba. Daléj wstępowaliśmy na górę, na któréj położona Jaffa. Malutka kapliczka wznosi się na samym szczycie; powiadają, że tu był dom Zebedeusza, ojca śś. Jakóba i Jana Ewanielisty, i w uroczystość tych dwóch Apostołów zakonnicy z Nazaretu odprawują tu nabożeństwo. Tę kapliczkę bardzo ładny ogród otacza, gdzie granaty, figi i winograd bujnie rosną. Ojciec Gwardjan, jako gospodarz tego miejsca, częstował owocami dla ochłodzenia się w téj wielkiéj spiekocie. Równie i cała wieś opasana prześlicznym wiankiem ogrodów, któréj mieszkańcy są Arabi Moślemini i Arabi Grecy. Widok stąd piękny na slawną dolinę Ezdrelon i na góry Samaryi i Karmelu, co się w dali czernieją. - Jaffa była niegdyś dość znacznem w Galilei miastem, dokoła murami obwarowaném. W czasie powstania Żydów Trajan dowódzca dziesiątéj legii posłany od Wespaziana, krwawą tu stoczył walkę. Po zdobyciu murów jeszcze Żydzi wśród wązkich uliczek mężny stawili opór wrogom, kiedy kobiéty z dachów ciskały na nieprzyjaciół kamienie i wszystko co znalazły. Mężczyzni polegli w boju, i było trupa 15 tysięcy, tylko niektóre niewiasty i dzieci poszły w niewolę *).

Spuściliśmy się tą samą drogą i jechaliśmy na wschód, zbliżając się zawsze do Nazaretu. O jakich trzysta kroków od tego miasta wstąpiliśmy na górę, kędy się znajduje piękna grota w zwykłéj tu wapiennéj opoce, do któréj wejście zasłania stary ogród figowy należący do klasztoru. Nazywa się to miejsce Marya przestrachu albo drżenia (del Tremore), bo utrzymuje podanie, że N. Panna w tém miejscu przejęta trwogą drżała, kiedy Żydzi prowadzili jéj lubego syna na strącenie ze skały, i rzeczywiście z tego miejsca widać przepaść doskonale. Jakże to podanie piękne i jak dobrze odkrywa czułość macierzyńską. Koło groty widać ślady zrujnowanéj świątyni i klasztoru, w którym niegdyś mieszkały zakonnice. Do tego miejsca, jak i do kapliczki w Jaffie, Kościół przywiązał siedmioletni odpust; powitaliśmy przeto anielskiém pozdrowieniem tę najczulszą Matkę.

Już słońce prawie ostatnim promieniem żegnało to święte miasto, kiedyśmy przybyli do klasztoru, gdzie podziękowawszy za trudy Ojcu Gwardjanowi, udałem się z moim drogomanem i przewodnikiem do źródła Maryi, leżącego na północ po drodze do Akry, i odległego może o pół wiorsty od klasztoru. Nad źródłem wznosi się mała budowa murowana, a woda zbiéra się w piękne marmurowe łoże. Dawniéj nad tém źródłem wznosił się piękny kościoł pod imieniem Gabryela Archa-

*) Joseph de bel. Jud. lib. III. c. XI.

nioła. To źródło jedyne w Nazarecie, a zatém największa pewność, że z niego nosiła i piła wodę Najczystsza Dziewica, Bóg człowiek, ś. Józef i Apostołowie. O jakże to wielka słodycz pić tę samę wodę, i czyż to nie wynagradza wszelkich trudów i niebezpieczeństw podróży? Cudowny wieczór po dziennym upale ożywiał i czarował: siadłem przy téj świętéj krynicy i oddawalem się najsłodszym uczuciom. Niewiasty Nazarejskie ustawicznie przychodziły po wodę z glinianemi dzbankami, w kształcie urn starożytnych, a napełniwszy je, stawiały na głowie i wracały do domu. Tak, myślałem, może i N. Panna ukryta w swojém ubóstwie nosiła wodę: bo zwyczaje na wschodzie niezmiernie się długo trzymają. I dzisiaj ktokolwiek posłany, jak sługa Abrahama dla wybrania żony, nie może lepiéj zrobić, jak stanąć przy krynicy, a będzie widział wszystkie córki miasta. Nazaretki mają siebie za najpiękniejsze ze wszystkich niewiast Palestyny: przypisują tę urodę swoją cudownéj łasce Boskiéj, z przyczyny, że między niemi mieszkała N. P. Marya. To podanie jest starożytne, bo w podróży z szóstego wieku Ś. Antonina znajdujemy te słowa: »W mieście (Nazarecie,) takiego są wdzięku białogłowy hebrajskie, że między żydami piękniejszych nieobaczysz, i to, jak same wyznają, winne są błogosławionéj Marji, którą zowią swą matką. I kiedy Hebrei nienawidzą Chrześcijan, tu przeciwnie Hebrejki są pełne uprzejmości.« — Widzimy że podróżny omylił się, bo od czasu Konstantego nie było już Hebreów w Nazarecie: a niewiasty syryjskie wziął za hebrajskie. Zresztą, lubo tu są ładne rysy niewiast, ale żeby się odznaczały więcéj od innych niewiast Palestyńskich nie łatwo przyznać. Arabki od zwyczaju noszenia wszystkich rzeczy na głowie, dziwnie się prosto trzymają, co czyni ich postawę przyjemną: rysy twarzy, jak w całéj Syryi, są pełne delikatności i często niepospolitéj urody. Prócz zwyczajnego ubioru niewiast w całym tym kraju, to jest prócz kolorowéj długiéj koszuli z rękawkami od mankietów rozciętemi i wiszącemi ledwie nie do ziemi, a na wierzchu kaftanika szczelnie spiętego, który pas skórzany otacza: prócz wielkiego welonu co spada z głowy na ramiona, noszą jeszcze Nazarejki przepaskę na czole z nanizanych tureckich pieniędzy, wielkich jak nasze dwuzłotówki lub pięciozłotówki, i także sama przepaska idzie pod brodą, jak u żołnierza pod giwerem; ta ozdoba niemiłosiernie je szpeci. Mężczyzni równie są bardzo urodziwi i chodzą w zawojach. Zaraz koło źródła jest cerkiew podziemna, czyli grota należąca do Greków. Zwolna wracałem do klasztoru, aby się więcéj nasycić ładnym wieczorem i dłużéj oddychać albo pić, jak dobrze mówią Arabi, wonne Wschodu powietrze.

Nazaret znaczy kwiat, i w rzeczy saméj jest to kwiat Galilei *). Ogromne góry formują najpiękniejszą zamkniętą dolinę, na któréj rozrzucone są ogrody figowe i oliwne: pod górami ze strony południowéj roskłada się w Amfiteatr miasteczko, którego domy, jak tu wszędzie, z kamienia murowane, o piętrze, przyjemny czynią widok. Po górach przy mieście wstęga zielona różnych drzew dziwnie odbija od wapiennéj białéj ziemi, na któréj winograd, oliwy i figi wybornie się udają. Pomiędzy budowami, prócz klasztoru Zwiastowania, odznaczają się najwięcéj, dom P. Katafago kupca i konsula francuzkiego, dom należący do Klasztoru, i Kan zbudowany bardzo ładnie w czworogran przez Abdalę Paszę. Ludność, jak liczą, wynosi do 7000, składa się najwięcéj z Katolików, w mniejszéj liczbie Greków, i niewielu Ma-

*) Ś. Hieronim List Pawli i Eustochii do Marcelli.

chometan. Żydzi w téj Karmicielce Zbawiciela, która na Wschodzie nadała imie Chrześcijanom, bo tu ich zowią Nazarenami, nie mieszkają, i jeśli przybędą czasem, nigdy nie nocują, wedle świadectwa Arabów, co bardzo być może z przyczyny nadzwyczajnego fanatyzmu Izraelitów na Wschodzie. Mieszkańcy Nazaretu są przemyślni i pracowici: pola do koła uprawne, i widzisz często nagromadzone kupy pszenicy; trudnią się wyrobami jedwabnemi i bawełnianemi które sprzedają w okolicy; mnóstwo się znajduje różnego rodzaju rzemieślników, i stan tego miasteczka dosyć kwitnący.

Józef Flawian wspomina o Nazarecie, jako o miasteczku dosyć znaczném i obwiedzioném do koła murami, których dziś i śladu nié ma. Od panowania Konstantyna W. Żydzi ustąpili z tego miejsca; a kiedy tu ś. Helena zbudowała wspaniały Kościół, wtedy zewsząd zgromadzili się Chrześcijanie i ożywili to święte miejsce: ale jego świetność zgasła pod jarzmem Saracenów. Za czasów krzyżowych Nazaret nie był w rzędzie miast znaczących ze swego położenia, niemiał ani murów do koła, ani stanowił oddzielnego hrabstwa, lecz należał do Tyberiady; jednak w religijnym porządku posiadał wysokie znaczenie, bo Arcybiskup Nazaretu był trzecim metropolitą patryarchatu Jerozolimskiego i miał jednego tylko sufragana Biskupa Tyberiady. Kiedy zwycięzki oręż Saladyna naniósł spustoszenie i zagładę w téj ziemi, wtedy Nazaret przedstawiał lichą wioszczynę, złożoną z kilku budek arabskich. Dopiéro Daher Omar pobudzony własną korzyścią podźwignął upadłe miasteczko. Nadał on liczne przywileje Chrześcijanom chcącym mieszkać w Nazarecie, często sam przebywał dla wymierzania prędkiéj sprawiedliwości, i niedozwolił wznosić żadnego w tém mieście meczetu. Gwardian klasztoru był Szejchem Nazaretu, wybiérał podatki, sądził sprawy, miał zupełną władzę nad mieszkańcami, choćby wiary Mohammeda, i płacił rocznie do skarbu 4 tysiące piastrów. Lecz i dzisiaj chociaż to zwierzchnictwo odjęte, niezmiernie od wszystkich mieszkańców zakonnicy są poważani, i w swoich bernardyńskich habitach nie obudzają wstrętu u Mośleminów. Arabi, tchnący najwyższém podziwieniem dla Napoleona, wspominają z chlubą, że ten sławny bohatér po zwycięstwie na polu Ezdrelon, obiadował w Nazarecie.



TABOR.

Tabor, Tabor! — wołano — na to święte słowo
Bratam Sinai ujrzał, jak sięgał w obłoki;
I w zdumieniu stanąłem: jego szczyt na nowo
Z dniem wchodzącym oblały światłości potoki.
        Na górze trwogi ciemność, grzmot i błyskawice,
        Wśród mgły, dymu i ognia, trąba lud przestrasza;
        Tu jaśniejsze od słońca Bóg odkrywa lice,
        I z jasnego obłoku Zbawca się ogłasza.
Wielki jest Bóg w swym gromie na Synai szczycie,
Ale większy w miłości, bo tam śmierć, tu życie.

Zbawco, by ucznie męką nie byli zgorszeni
Ukryte w Tobie bóstwo im się widzieć dało:
I przez to okazałeś, że się także zmieni
To nasze ciało ziemi, na jasności ciało.
        Już morze krwi i smutku w koło Krzyża ryczy,
        A ty wtedy odsłaniasz całe szczęście nieba;
        Bo do błogiéj krainy pociech i słodyczy
        Przez ogrójce boleści piérwéj iść potrzeba.
Prowadź nas, wieczne światło, w téj drodze cierpienia,
Niech noc burzliwa grzechu, w dzień się cnoty zmienia.

Nazajutrz tylko co szarzeć zaczęło, kiedy wyjechałem w towarzystwie 13 zakonników do góry Tabor. Wedle zwyczaju na Przemienienie Pańskie xięża nazarejscy udawali się na to święte miejsce dla odprawienia nabożeństwa: lecz od lat kilku, wśród zaburzeń Arabów nie śmieli Ojcowie odbywać téj niedalekiéj pielgrzymki, bo tylko dwie godzin drogi z Nazaretu: dopiéro ze mną się udali dla nawiedzenia choć w innym dniu téj ś. góry. Jeszcze prawie noc była: nad głęboko uśpionym Nazaretem xiężyc wisiał na samym środku sklepienia, jakby lampa w ogromnym kościele świata, jego blade światło rzucało jakąś mistyczną osłonę na to miasto święte, a wschodząca gwiazda poranna zdawała się być symbolem najczystszéj Dziewicy, jakby jeszcze chcącéj czuwać nad miejscem swego ziemskiego pobytu. Wszyscy w milczeniu jeden za drugim jechaliśmy konno, bo serce było pełne świętych uczuć i potoczne rozmowy nie mogły mieć miejsca; rzekłbyś widząc mnichów zakapturzonych i uzbrojonych, choć tylko dla postrachu, snujących się cicho w nocy

przez góry i lasy długim szeregiem, że to są cienie rycerzów krzyżowych, co rzuciwszy groby zwiedzają tę ziemię, którą tak hojnie krwią swą oblali. Już brzask zaczynał różować stronę wschodu, kiedyśmy przybyli do góry: jéj forma dziwnie ładna, bo sam wierzch okrągły jak półsfera, albo jak nasze umyślnie sypane pagórki w ogrodach. Jéj szczyt foremny ze wszystkich stron mile wzrok spotyka, a cała do koła odziana zielonym płaszczem dębu i terebintu. Zdala nie tak się wysoką pokazuje, ale zblizka dopiéro odkrywasz cały ogrom tego olbrzyma gór galilejskich. Tabor, podbiwszy pod nogi mniejsze pagórki, wznosi na nich oddzielnie świetne czoło ku niebu. Po krętéj i kamienistéj ścieżce mogliśmy choć z trudnością jechać konno, i w przeciągu jednéj godziny stanęliśmy u wierzchu, gdzieśmy znaleźli obszerną płaszczyznę. Pismo święte dość wyraźnie świadczy, że na téj górze stało się przemienienie Pańskie: bo opisując różne cuda i nauki Zbawiciela w Galilei, mówi, że Jezus wziął Piotra, Jakóba i Jana i wprowadził je na górę wysoką i osobną, co właśnie najlepiéj może się zastosować w téj okolicy do Taboru. Od początku Chrześcijaństwa ciągłe podanie to samo stwierdzało. Ś. Cyryll Jerozolimski, Euzebiusz i Ś. Hieronim piérwsi przechowali na piśmie to powszechne podanie. Ś. Helena, jak świadczy Nicefor Kalist. *), dźwignęła piękny kościół na tém samém miejscu, na którém, wedle podania wtedy powszechnego, przemienił się Chrystus. Ś. Hieronim w Palestynie mieszkający, mówi o tém podaniu jako o rzeczy najpewniejszéj, i nie z Helikonu, jak się wyraża, ale z téj świętéj góry szuka zachwytu do wzniesienia się ku Bogu **). Arabi nawet nie Chrześcijanie, nazywając Tabor górą światła, albo jasności, stwierdzają tę prawdę. W pośród ruin po szczycie rozrzuconych, przybyliśmy do miejsca, na którém był kościoł ś. Heleny. Dziś tylko fundamenta i podziemny został loch, w którym są dwa malutkie pokoiki, znać późniéj przez Chrześcijan nieco wyporządzone: w piérwszym nagie ściany, w drugim znajdują się trzy niewielkie wybite w murze framugi, jakby na przypomnienie trzech przybytków: P. Jezusa, Mojżesza i Eljasza. Ten loch stojący zawsze otworem jest zarzucony śmieciem, a może i płazami, przeto nie chciałem w tém podziemném mieszkaniu wedle zwyczaju spełniać ś. Ofiary: ale na wierzchu tychże samych ruin, ocienionych ogromnym terebintem, pod rozpiętym szalem jak baldachim, odprawiłem mszę ś. o Przemienieniu Pańskiém, wedle przywileju stolicy Apostolskiéj, która jeszcze przywiązała do tego miejsca odpust zupełny. Śliczny i rozrzewniający był to widok, bo ranek bogatą się purpurą przyodział, ranek piękny, ranek wschodni, i ta ofiara spełniona wśród pustyń, rozwalin i lasów pełnych dzikiego źwierza, i ci klęczący w cichości Zakonnicy, z których jedni w pobożnéj skrusze schylali głowę ku ziemi, drudzy obracali wzrok ku niebu, jakby się spodziewali ujrzeć Chrystusa rozmawiającego z Mojżeszem i Eljaszem, albo usłyszeć Niebieskiego Ojca głos, objawiający najukochańszego Syna, wszystko to przedstawiało tak cudnie te piérwsze czasy Chrześcijaństwa, kiedy przed wschodem słońca zbiérali się na modlitwy w pośród ruin, grobów i pieczar, dla uniknienia prześladowań.

Po nabożeństwie puściliśmy się na opatrzenie tego świętego miejsca. Płaszczy-

---

*) Lib. 8. c. 30.

**) List Pawli i Eustochii do Marcelli. Wszelkie angielskich biblistów zarzuty w tym względzie, są błahe i śmieszne: np. że dla twierdzy będącéj na Taborze nie mogło się stać na téj górze Przemienienie, kiedy Józef Flawiusz znalazł tę górę opuszczoną i bez żadnéj twierdzy, tak że on ją obwiódł murem, aby się umocnić przeciw Rzymianom.

zna szczytu jest długa na jakich sześćset sążni, a ze dwieście széroka, ma obwód prawie owalowaty, który można obejść w pół godziny. Ledwie nie całą przestrzeń okrywa mnóstwo ruin dawnych domów z ciosanego kamienia, i dotąd są całe sklepy podziemnych lochów, w których, jak mówią, mają się kryć dzikie zwierzęta, a po ich wierzchu czepiają się krzaki, powoje i drzewa. Liczne cysterny, czyli głębokie studnie kute w opoce dla zbierania deszczowéj wody widzieć tam można. Cała ta płaszczyzna w około była opasana kamiennym murem, mającym ze strony południowéj i północnéj fossy wyłożone głazem: dzisiaj tylko ruiny, które czas dziwnie ustroił bluszczem i terebintem. Najmniéj z tych murów zostały uszkodzone dwie wieże, i zachodnią nazywają bramą wiatrów, a południową bramą sklepioną. W tym obwodowym murze z szerokiego kamienia widać jeszcze ślady innych baszt, któremi to miejsce było umocnione. Równina wierzchu jest bardzo żyzna, czasem ją mieszkańcy wioski Debory, leżącéj u nóg Taboru, zasiewają; lecz teraz znalazłem okrytą myrtem, szałwiją różnego gatunku, maczkiem, piołunem i ulubioną w naszéj Ukrainie rutą, którą mile powitałem, oprócz innych ziół mnie nie znanych. Ta śliczna góra, od któréj piękniejszą trudno widzieć, zostaje tylko siedliskiem drapieżnych zwierząt: jakoż wiele się tu znajduje dzików, tygrysów, niedźwiedzi, gazelli i innych mniejszych zwierząt, jak powiadają mieszkańcy: mnóstwo także ptaków przebywa, między któremi często można spłoszyć stada wielkich kuropatw czerwonych. Bogate pastwiska ściągają na tę górę liczne trzody kóz i owiec pod pilną strażą Arabów.

Tabor należał do pokolenia Zabulon, i w czasie wojen z położenia swego ważném był zawsze miejscem. Tu z rozkazu Prorokini Debory zebrał Barak dziesięć tysięcy rycerzów, i stąd się udał do walki, w któréj zgromił wojsko Sisary. Tu Zebee i Salamna wymordowali mieszkańców. Tu Samuel wysłał Saula do dębów Taboru, gdzie jako znak swego obrania na Króla, spotkał trzech mężów, którzy go częstowali chlebem. Na téj górze było miasto, które na lat 218 przed Chrystusem zdobył Antyoch wielki i zburzył je do szczętu, co Bóg dopuścił za to, że na téj wyżynie Taboru, jak wspomina prorok Ozeasz, płodzili żydzi bałwochwalstwo. Flawiusz Józef tę równinę szczytu opasał murem w przeciągu tylko dni czterdziestu, i do téj twierdzy w czasie powstania Żydów przeciwko Rzymianom wielkie się mnóstwo schroniło. Pomimo tak mocnéj obrony, Placidus posłany od Wespazjana w sześćset koni, umiał zmyśloną ucieczką wywieść w pole Żydów, a poraziwszy ich na głowę, łatwo wszedł do pustéj prawie fortecy *). Antyoch Król Syryjski piérwéj zniszczył to miejsce. Wśród murów obwodowych była jeszcze ściana wśrodku oddzielająca stronę południową nieco niższą, którą zowią Mejdan, czyli miejscem gdzie się wprawiano w rzucanie dzirydów. Później wiele było zbudowanych kościołów i klasztorow na téj górze: piérwszy był Mojżesza, zamieszkały niegdyś przez Benedyktynów, i w jego to ruinach odprawiliśmy nabożeństwo, który jeszcze miał tytuł Przemienienia: drugi był Ś. Eljasza należący do Bazyljanów Greków, w którego zwaliskach jest Ołtarz, gdzie dotychczas na Przemienienie Pańskie Grecy spełniają Liturgię. Jeszcze poźniéj król węgierski ś. Stefan dźwignął tu obszerny klasztor i kościoł dla Zakonników swego kraju, reguły świętego Pawła Pustelnika, i tu mieszkał Biskup Taboru. Pobożny Godfred po zawojowaniu tego kraju, od-

*) De Bello Judaico lib. 4. c. 2.

nowił w pół zrujnowane świątynie. Saraceni w roku 1113 zdobyli Tabor i wymordowali mieszkańców; Krzyżowcy wprawdzie odzyskali tę górę, lecz Saladyn zniszczył to miejsce i zburzył kościoły. Za opanowaniem znowu Taboru przez Krzyżowców, była ta święta góra z woli Papieża oddana Templarjuszom, którzy ją na nowo umocnili: jakoż ruiny, które dziś można widzieć, nie są zabytkiem, jak chcą niektórzy, murów Józefa, ale tych rycerzy: dość bowiem spójrzeć na sposób murowania, aby średnie wieki przypomnieć. Nareszcie Sułtan Egiptu w roku 1290 zburzył to miasto do szczętu; nieco później Saraceni poprawili fortyfikację Taboru, lecz wkrótce poszła przez opuszczenie w ruinę, i odtąd po walecznych Templarjuszach mieszkają dzikie zwierzęta, na które polują Arabi, jak za czasów Ozeasza, co wspomina, że na Taborze rozstawiono sieci. Mikołaj Krzysztof Xiążę Radziwiłł w swojéj ważnéj Peregrynacji powiada, że na Taborze jest nie bardzo wielki kościoł *), chociaż za jego czasów wedle świadectwa dawniejszych pielgrzymów były dwie te celijki w lochu, o którym wspomniałem: pisał tylko z opowiadania, dla tego ledwie o Taborze wspomina, bo ciągnąc z Damaszku do Jerozolimy, przechodził koło téj góry, ale ją minął, równie jak i Nazaret, chociaż był o dwie godziny od tego ważnego w dziejach Zbawienia miasteczka.

Góra Tabor jest najwyższa w całéj Galilei: wznosi się na 1755 stóp nad środziemne morze, 594 nad miasteczko Nazaret, a 2,380 stóp nad jezioro Tyberiadzkie. Dziwnie rozmaity a zachwycający widok z niéj się odkrywa. Postrzegasz obszerne pole Ezdrelon głośne w Biblji i dziejach świeckich, prawie u nóg sławny Hermon, a u spodu téj góry widać malutką wioskę Naim, kędy Zbawiciel tknięty boleścią nieszczęsnéj matki, wskrzesił jéj umarłego syna. Zaraz nie daleko leży wieś Endor, która przykre wspomnienie nasuwa, w niéj bowiem czarownica, pytającemu o przyszłość Saulowi, ogłosiła powstanie z grobu starca Proroka, odzianego śmiertelnym płaszczem, który mu zgubę przepowiedział; daléj góra Gelboe, gdzie się spełniła ta przepowiednia: «tam porzucili tarcze mocarze Izraela, tam Saul i Jonatas, prędsi «jak orłowie, mocniejsi jak lwy, których miecz nie wracał się próżno, polegli w bitwie.» Arabi powiadają, że dotychczas Gelboe pusta i nigdy tam rosa nie pada: że pusta to sam widziałem, a co do rosy, nie umiém ci powiedzieć, bo na niéj w nocy nie byłem, chociaż nowsi wędrowcy przeczą temu. Daléj rysują się góry Samarji. Całą Galileę masz jak na dłoni: piękna to kraina! Mnóstwo pagórków okrągłych i nie przykrych do wstąpienia, umajonych drzewami, a tak ściśniętych, że jedne drugim następują na pięty, jak tanecznicy w ciżbie, bo skaczą, mówi Dawid, pagórki jak jagnięta: czasem między niémi wiją się żyzne doliny. Z głębi wyziera poważnie proroczy Karmel, jakby wał ogromny. Zdala błyszczy się płat morza środziemnego, potém spotykasz góry Betulji, jezioro Tyberjady i Antiliban ze swoim Szejchem ubielonym wiecznemi śniegami, a spiczaste opoki Arabji skalistéj kończą ten najwspanialszy widok. Tu dopiéro można pojąć i z uczuciem powtórzyć słowa ś. Piotra: Panie, dobrze tu nam być. Uderza cię różnica między Nazaretem i Taborem: Nazaret miejsce ukrytego pobytu bóstwa, jest roskoszna dolina, mająca w sobie coś cichego i skromnego; Tabor, miejsce objawienia Boga, zachwyca wspaniałością i majestatem: nie można było znaleść godniejszej i piękniejszéj góry do świetnego przemienienia Zbawiciela, i nic dziwnego, że kiedy wielkość i wspa-

---

*) Hier. Peregr. Brunsberg: p. 44.

niałość chciano obrazowie przedstawić, brano porównanie z téj góry: tak Jeremjasz mówi, że przyjdzie król babyloński Nabuchodonozor, jak Tabor między innemi górami. Długo, długo nie mogłem się nasycić tym widokiem, już wesołym, już posępnym; ale czas było jechać, przeto, wedle zwyczaju pielgrzymów, wyciąwszy laskę z terebintu, na miłą pamiątkę Taboru; spuściliśmy się nie bez tęsknoty pewnéj z téj świętéj góry. U podnoża pokazują źródło nazwane dziewięciu Apostołów, bo kiedy Chrystus udał się na górę ze trzema Apostołami, wtedy inni, wedle podania, mieli tu zostać. Przy tém źródle Zbawiciel uleczył opętanego: daléj widać ruiny kościoła pod tytułem Dziewięciu Apostołów, a przy nich rozkłada się niewielka wioska Debora, niegdyś mieszkanie sławnéj rządczyni Izraela; naprożno szukałem palmy, pod którą, jak mówi Pismo, siadywała prorokini Debora. Pożegnałem na czas poczciwych zakonników, a sam z dwóma Kapłanami, Mukarem czyli dozorcą koni, przewodnikiem i Drogomanem pojechałem do Jordanu i Tyberiady.

TYBERIADA GENEZAR.

Źródło méj wiary, pociech i wesela,
Ciebież to widzę morze Galilei?
Witaj najsłodszy celu méj nadziei,
Witaj najmilsza strono Zbawiciela!

Ach, gdyby matka moja ulubiona,
Z grobu powstała do swego dziecięcia,
Nie tak radośnie padłbym w jéj objęcia,
Jak dziś wyciągam do ciebie ramiona.

Piękna Genezar, jak byłaś wesołą
W cudnym z ogrodów, miast i wiosek wianku!
A gdy pląsałaś z łodźmi bez ustanku,
Góry zielone cisnęły się w koło.

Teraz w grobowém skał odartych łonie
Smutna się kryjesz, jak zaklęte morze,
Żadna cię łódka już więcéj nie porze,
Rybak nie puszcza niewodu na tonie.

Do koła cichość, samotność, ruina,
W smutném milczeniu tłumisz swoje żale:
Tylko czasami zajęczą twe fale,
Lub śpiéw płaczliwy słychać Beduina.

Kochanko Zbawcy, słusznie spadł ci wieniec,
W grobach, pustyniach mieszkać ci przystało:
Do dnia sądnego płakać, jeszcze mało,
Gdy cię opuścił taki oblubieniec.

Jednak myśl goni za temi chwilami,
Gdy po twéj cichéj i złocistéj wodzie,
Właśnie jak teraz przy słońca zachodzie
Łódź niosła Mistrza boskiego z uczniami.

Nagle twój odmęt tak przed chwilą niemy
Zaryczał burzą, a Pan usnął w łodzi:
Ze wściekłą falą strach do uczniów wchodzi:
Wołają, Panie, ratuj nas, giniemy!

O święta łódko, ty przedstawiasz żywo
Los walczącego na ziemi kościoła,
Co przy Chrystusie zebrany do koła
Odbywa świata przeprawę burzliwą.

O Zbawco! wszyscy, co żyjem, płyniemy,
W burzy nam zdasz się spać w niebieskim gmachu,
I z małą wiarą w rozpaczy i strachu
Wołamy, Panie, ratuj nas, giniemy.

Jechaliśmy wiodącą drogą do Damaszku ciągle po górach, i trochę więcéj jak w godzinę stanęliśmy na ogromnéj płaszczyznie pustéj, gdzie przy źródle napotkaliśmy dwa niby Zamki, to jest niewielkie place opasane murem i wieżami, które zbudowano dla zabezpieczenia karawan w czasie noclegu od napaści Arabów, lecz teraz ściany i baszty w zupełnéj są ruinie. Daléj pod górą wyglądała wioska Saron, za którą piękna rozciąga się dolina El-Chara, a z drugiéj strony widać wieś Sajadi. Po wstąpieniu na przyległą górę, zostaliśmy zachwyceni widokiem pięknego jeziora, z którego wypływała niewielka rzeczka, i potém krętemi zwojami tak się głęboko w piaskach zaryła, że tylko wysokie brzegi dalszy jéj bieg wykazywały; jezioro, morze galilejskie! rzeka Jordan! Z roskosznemi uczuciami szybko pędziłem z góry do tych miejsc, jakby do dawnych znajomych i bardzo miłych sercu, do tych miejsc tyle sławnych w naszém zbawieniu, o których od samego dzieciństwa tak wiele słyszałem. W parę godzin po zejściu z góry Tabor stanęliśmy nad brzegiem Jordanu, i jego lekką wodą ugasiliśmy pragnienie. Rzeka Jordan bierze swój początek u podnoża najwyższéj góry Antilibanu (Dziebel-Szejch), i przerznąwszy się przez środek jeziora Genezaret, dąży piasczystą doliną do martwego morza, jako do swego grobu. Nie daleko od wyjścia Jordanu z jeziora Tyberjady, widzieliśmy szczątki murowanego mostu, bo tylko ze trzy arkad zostało; rzeka ma dwadzieścia kilka kroków szerokości i płytka w tém miejscu. Nie mogłem wedle chęci dłużéj się zatrzymać przy Jordanie, bo zbliżało się mnóstwo Arabów: wsiedliśmy przeto śpiesznie na konie i ciągnęliśmy powoli nad jego brzegiem. Lecz wkrótce zostałem uspokojony, bo ten tłum Arabów prowadził oblubienicę do mieszkania przyszłego męża: a w czasie uroczystych obrząd-

ków nie zwykli czynić napadu. Naprzód szło wiele dziewcząt nucących pieśni przy klaskaniu w dłonie, potém następowała starszyzna, w środku któréj siedziała narzeczona na koniu, mająca po bokach dwóch także konnych Arabów; cała była okryta grubą zasłoną, ale przez ciekawość odkryła zupełnie twarz, aby nas widzieć: wreście kończyło ten marsz tryumfalny kilka szeregów młodzieży mającéj pałki dębowe w górę podniesione. Dawniéj w podobném zdarzeniu zamiast pałek mieli strzelby, lecz teraz z rozkazu Ibrahima broń ognistą odebrano Arabom. Wśród tych pustych i piaszczystych miejsc, ocienionych czarnemi górami, przyjemnie było widzieć ten tłum ludzi w uroczystym marszu wesela: długie poły ich aby, czyli płaszcza w białe i czarne pasy, malowniczo się rozwijały na sinéj koszuli przepasanéj rzemieniem: a ich głowy okryte rozpuszczonemi w różne kolory chustkami i otoczone wiankiem ze sznurka, przedstawiały zdala jakby pole kwitnące pełnym w różne farby makiem, który zwolna wiatr kołysze. Kobiéty mają zwyczajne tu odzienie: z przyrodzenia są ładne, ale swém dziwném upięknianiem się bardzo zeszpecone, bo niebieską farbą malują usta, i pod niższą wargą mają trzy sine szlaki idące pionowo do brody, na któréj podobne malowidło także się znajduje, oczy w koło tymże kolorem obwiedzione, a całe powieki są ciemno granatowe. Farba ta nigdy się nie zmywa, bo robią to przez nakłucie ciała i potarcie sinym kamieniem.

Idąc po nad jeziorem Genezar, ustawiczniem się przyglądał jego spokojnym i czystym kryształom, a z nich tłumem występowały wspomnienia Ewangelji i całkiem zapełniły moją wyobraźnię: ale w pośród tych cichych dumań nagle dał się słyszéć śpiéw uroczysty Te Deum laudamus, który w téj chwili zupełnie mię rozrzewnił i pobudził do złożenia najszczérszego podziękowania za tak wielkie dobrodziejstwo, że mogłem oglądać tak święte miejsca i wstępować w ślady Zbawiciela. Nasz przewodnik jadący na osiołku o jakich 200 kroków naprzód, bądź dla rozerwania się w drodze, bądź dla pokazania swojéj umiejętności zanucił ten hymn kościelny. Czy przypominasz sobie z uczuć dziecinnych tę wielką radość, z jaką hucznie śpiewaliśmy Te Deum przy zakończeniu roku szkolnego, kiedy nam po mozolnych pracach uśmiéchały się całym wdziękiem wakacje? Otóż z podobném weselem przyłączyłem się do tego śpiewu, a tak jakby w tryumfalnéj processji, ciągnęliśmy po nad brzegiem galilejskiego morza.

W półtory godziny od zrujnowanego mostu na Jordanie, przybyłem do sławnych tu źródeł gorących, które dawniéj nazywano Emaus t. j. łaźnia, a teraz Haman. Woda tak jest gorąca w źródle, że bez oparzenia nie można długo trzymać ręki, i dwanaście godzin piérwéj stygnie w łaźni, nim zostanie zdolną do kąpieli. Główne źródło znajduje się o jakich sto kroków od jeziora pod samą czarną skałą; sól, żelazo i siarka wchodzą do składu téj wody, do któréj chorzy zewsząd się ściągają, i ma pomagać najwięcéj na romatyzmy, wrzody i podagrę; lecz wschodni używają téj kąpieli na wszelkie słabości. Dawna łaźnia wzniesiona jeszcze przez Dahera stoi w zupełnéj ruinie: lecz Ibrahim Pasza drugą zbudował, która mu czyni wielki dochód. Budowa składa się z kilku małych pokojów i wielkiéj sali, w któréj środku znajduje się dla kąpieli sadzawka, gdzie woda kanałem płynie ze źródła. Obok łaźni widać podługowaty dom, służący dla pomieszczenia przybyłych słabych. W ogóle cały ten zakład niedbale i nieczysto jest utrzymany.

Prawie zaraz od łaźni aż do miasta, odległego o trzy kwadranse drogi, ciągną się ruiny dawnéj Tyberjady, gdzie widzisz złomki rozmaite, już dawne z granitu czerwonego kolumny, już fundamenta domów, między któremi widać ślady kościoła

i obwodowych murów nad jeziorem. Dawniéj miasto ciągnęło się wzdłuż wązkiego pobrzeża; które ledwie ma szerokości sto kilkanaście kroków, bo daléj piętrzą się wysokie czarne skały, w których mnóstwo znajduje się jaskiń wyciętych na groby. Dla téj wązkości pobrzeża dawniéj Tyberjadę nazywał lud miastem długiém, jak i dotychczas zowią Arabi to miasteczko, choć dzisiaj nie jest wcale długie, ale w niewielki kwadrat zbudowane na północnym końcu téj wązkiéj doliny po zachodniéj stronie jeziora. Założycielem tego miasta był Herod Antypas, Tetrarcha Galilei, i przez pochlebstwo Tyberjuszowi Cesarzowi nazwał je Tyberiadą. Mimo pięknego położenia bardzo było trudno ściągnąć tu mieszkańców, bo całe to miejsce napełniały groby, a takowe osiedlenie się na smętarzu sprzeciwiało się zwyczajom żydowskim; przeto Herod bądź przymuszał, bądź wielkiemi przywilejami nęcił: jednym bowiem gotowe domy dawał, drugim obszerne grunta, lub inne łaski wyświadczał; wszelki włoczęga bez pytania czy był wolny, czy niewolnik, zostawał przyjętym, stąd miasto prędko się zaludniło nie tylko galilejczykami, lecz i przybyłémi *). Tym sposobem Tyberjada przy korzystném położeniu stała się najznakomitszém miastem i stolicą Galilei. Agryppa otrzymawszy później w darze to miasto od Klaudjusza, nazwał je przez wdzięczność Klaudja Tiberias. Największą część ludności składali rybacy i flisowie; to mnóstwo flisów, które zburzyło kościół Heroda dla pomalowanych ptaków i zwierząt, wyszło z Tyberjady. Stąd godłem tego miasta była łódź, jak można widzieć na medalach tyberjadzkich, bitych za panowania Rzymian. W czasie wojny żydowskiéj pod Wespazjanem Józef historyk opasał murami to miasto, które jednak było od Rzymian zdobyte. Po zburzeniu Jerozolimy Tyberjada stała się ogniskiem rządu i oświecenia Żydów. Kościół jerozolimski był jedyném ogniwem, które łączyło Żydów rozproszonych po całym świecie; z jego przeto zburzeniem rozdzielili się Żydzi na dwie części, jedna nazywała się Wschodnią i mieściła w sobie Chaldeę, Assyrję i Persję, a jéj naczelnik przybrał imię Xięcia niewoli; druga część Zachodnia składała się z Żydów mieszkających w Egipcie, Palestynie i w całéj Europie pod zwierzchnictwem Patryarchy, który zawsze miał stolicę w Tyberjadzie. Najpodobniéj za łagodnego panowania Nerwy, mogły szczątki pozostałe biédnego narodu zaprowadzić tę formę wewnętrznego rządu, przez którą Kapłani i Lewici zagarnęli władzę, bo i sami patryarchowie byli z pokolenia Lewi, chociaż Żydzi wiodą ich ród od Dawida po kądzieli. Patryarchat był dziedziczny, i przez cały czas trwania panowała jedna familja Hillela. Piérwszy Patryarcha żydowski wspomniany w dziejach, jest Simeon III, który za czasu Adrjana jeździł z Tyberjady do Egiptu dla zwiedzania synagog i zbierania składki pieniężnéj. Z początku władza Patryarchów bardzo była ograniczona, ale z czasem urosła tém bardziéj, że Żydzi ochotnie się poddawali Patryarsze. Do tych naczelników duchownych należało rozwiązywać sprawy sumienia i różne spory pomiędzy Żydami, przewodniczyć w synagodze, zwiedzać swego patryarchatu bożnice i stanowić innych urzędników, między którymi najznaczniejsi byli Patryarchowie mniejsi, także Apostołowie czyli posły wielkiego Patryarchy, którzy ustawnie przebiegali różne strony zamieszkane przez Żydów części zachodniéj, już dla godzenia sporów prywatnych i religijnych, już dla wybrania podatku na utrzymanie Patryarchy, już wreszcie dla zawiadomienia naczelnika o stanie synagog; prócz tego należeli do przybocznéj patryarszéj rady, a stąd

*) Ant. Jud. lib. 18, c. 3. p. 619. ed. Colon.

ci apostołowie wysokie miejsce u Żydów zajmowali. Najznakomitsi z tych Patryarchów byli: Juda nazwany święty, wydawca sławnéj Miszny, czyli duchownego i cywilnego Żydów Kodeksu, na który potém wyszły dwa Kommentarze, to jest, Talmud jerozolimski i babyloński. Hillel II głośny u nich astronom, co piérwszy zaprowadził porządek rachuby lat od stworzenia świata, bo dawniéj Żydzi rozmaicie liczyli, jedni od wyjścia z Egyptu, drudzy od zbudowania kościoła Salomona, a inni od powrotu z niewoli babylońskiéj; nadto poprawił kalendarz żydowski ten uczony człowiek, którego sam Orygines radził się przy pisaniu swoich Kommentarzy. W czasie ciężkiéj choroby Hillel posłał po biskupa Tyberiady, który razem zajmował się medycyną, i na własną prośbę został ochrzczony przez tego Pastérza, jak świadczy Ś. Epifaniusz, co słyszał o tym wypadku z ust powiernika Hillela imieniem Józefa, Żydów Apostoła, a potém także Chrześcijanina. Ostatnim Patryarchą był Gamaliel, człowiek światły, który wiódł spory z Hezychjuszem, wedle świadectwa Hieronima, i był razem sławnym medykiem. Pod koniec Patryarchowie wpadli w rozpustę, dopuszczali się wielkiego zdzierstwa, i wszystkie urzędy przedawali za pieniądze; stąd w roku 429 skassowano Patryarchat żydowski po trzystu latach trwania téj dostojności w Tyberiadzie. W téjże stolicy Patryarchatu była najsławniejsza akademia żydowska, a tak niegdyś wyśmiewana Galilea, stała się głównén ogniskiem literatury żydowskiéj. Tu bowiem najsławniejsi doktorowie upadłego Izraela nauczali, jak Juda wydawca Miszny i Chanina, co z takim zapałem oddawał się nauce, że za powrotem ze szkoły nie poznawał ani swego domu, ani swéj żony. Szkoły te miały niezmierną powagę, a ich przełożeni, zwani xiążętami, ledwie nie na równi stali z Patryarchami; stąd często przychodziło między nimi do zawziętych sporów.

W VI wieku, wedle świadectwa Prokopa z Gazy, cesarz Justynian podźwignął miasto i opasał je murami. Za czasu Krzyżowców stała się Tyberjada hrabstwem królestwa Jerozolimy, lecz w poźniejszych przewrotach zupełnie była zniszczoną, i dopiéro odbudował to miasto Daher, Beduin z okolicy tyberiadzkiéj, co poźniéj wyszedł prawie na udzielnego władzcę. Teraz Tyberiada nazywa się Tabaria i jest niewielkiém miasteczkiem, otoczoném ze trzech stron murami, bo od jeziora stoi otworem. Dwie tylko bramy prowadzą do miasta, ale mury w najgorszym stanie, i można przez rozpadliny wejść do Tyberiady. Zajechałem na niewielki dziedziniec kościoła Greków-katolików pod tytułem ś. Piotra: jest to najpiękniejsza i najlepiéj zachowana budowa w Tyberjadzie, a chociaż ma piętno dawne, jednak nie sięga IV wieku, jak chcą niektórzy, bo dopiéro Tankred król Sycylji i rządzca Galilei wzniósł ten niewielki kościołek w równoległobok ze sklepionemi arkadami wewnątrz. Podanie utrzymuje, że ta świątynia jest na tém miejscu, na którém Pan Jezus pokazał się uczniom po swojém zmartwychwstaniu przy morzu tyberiadzkiem. Apostołowie Piotr, Tomasz, Jan, Jakób i jeszcze dwóch innych łowili ryby przez całą noc, lecz się połów nie udał: a gdy było rano, okazał się Jezus na brzegu i polecił im znowu zapuścić sieci, które mnóstwo ryb zagarnęły. Wtedy uczniowie poznali Zbawiciela, który Piotrowi po trzykrotném pytaniu, czy go miłuje, powierzył paszenie owiec i baranków Pańskich. Obraz wielkiego ołtarza właśnie przedstawia to zdarzenie Ewangelji. To piękne malowidło jest darem przysłanym z Portugalji. Cały ten pięknie zbudowany kościołek zastałem bardzo uszkodzony przez ostatnie trzęsienie ziemi. Roztasowaliśmy się przeto na dziedzińcu, a sam udałem się na oglądanie miasteczka, jeśli tak można nazwać kupę rumu: w całéj bowiem Tyberiadzie nie znalazłem ani jednego domu, któryby nie był przez połowę rozwalony w trzęsieniu ziemi, na lat

trzy piérwéj. Jednakże ludność w tych gruzach jest wielka, bo liczą z górą trzy tysiące mieszkańców, z których 20 familji Katolików, trochę więcéj Mosleminów Arabów, a reszta Żydzi, którym tak do twarzy mieszkać w ruinach, jakby opłakiwali los swojéj ojczyzny. Ulice są dość szerokie, i przechadzając się po nich napotkałem Żydówkę ubraną zupełnie tym sposobem, jak się noszą po naszych miasteczkach: przemówiłem do niéj po polsku i jéj odpowiedź w ojczystym języku, co Pan mówi, jakże mi słodko zabrzmiała. Ze wszystkich stron Europy ściągają się Żydzi do Tyberiady, jako do jednego z głównych siedlisk żydowskich w Palestynie. Z naszych stron znajduje się czterdzieści kilka rodzin, z których wiele odwiedziłem przez miłą pamięć ziemi rodzinnéj, ale ten mój zapał nieco ostudziła spotykana u nich obojętność, bo tu Żydzi większym fanatyzmem przepojeni cierpieć nie mogą Chrześcijan. W Tyberiadzie handlem się nie zajmują, i ledwie kilkanaście sklepików możesz widzieć w bazarze ubogim i zrujnowanym. Tytuń, melony i winograd głównemi są płodami, które mieniają lub przedają Beduinom, co w koło pustego jeziora koczują pod namiotami czarnemi. Żydzi dla uczucia religijnego wyzuli się tu ze wszelkich dawnych nawyknień. Cały czas przepędzają na czytaniu Biblji i Talmudów w Synagogach, które się liczą do najpiérwszych, a dwie ich się znajduje. Dotychczas mają główną szkołę, jakby następczynię sławnéj niegdyś Akademji, a ciągle tu mieszka kilka uczonych rabinów, którzy jednak ulegają rabinowi Safet, albo Betulji, wznoszącéj się na wielkiéj górze niedaleko Tyberiady. Sposób modlenia się Żydów jest dosyć dziwny, osobliwie w szabat: śpiewając Psalmy, (jak mówią mieszkańcy, bo sam nie mogłem widzieć) ile razy napotykają słowa, trąba, burza, natychmiast udają przez złożoną rękę głos trąby, lub świst wiatru; a kiedy śpiewają, że się ziemia trzęsie przed obliczem Pańskiém, lub góry skaczą, wtedy i sami się trzęsą i podskakują. Całe ich utrzymanie najczęściéj stanowi jałmużna, po którą co rok trzech lub cztérech Żydów posyłają w różne strony. Żydzi polscy utrzymują się z ofiar swoich rodaków i Czechów; rzecz dziwna, że między Izraelem zachowuje się pobratymstwo Słowian. Wszyscy Żydzi przybyli z Europy uważają się za Franków, i zasłaniają się opieką tych mocarstw z których przyszli: stąd używają największéj swobody, i nikt im nie przeszkadza oddawać się ćwiczeniom religijnym. Tyberiada ma najwięcéj pociągu dla teraźniejszych Żydów, bo ta stolica Patryarchatu była siedliskiem najsławniejszych doktorów i spisywaczów podania; tu wylęgła się sławna Miszna i Talmud jerozolimski; tu wedle powszechniejszego zdania, powstali sławni Grammatycy albo Massoryci, którzy nie tylko policzyli słowa i litery Biblji, ale do textu hebrajskiego dodali samogłoski, a przez to raz na zawsze ustalili czytanie Pisma. Hieronim ś. w swoim przekładzie xiąg bożych, często się radził uczonych z Tyberiady. Żydzi nadzwyczaj wiele wagi przywiązują do tych nauczycieli podania, którym Bóg wié jakich cudów nie przyznają, i w tém wyobraźnia wschodnia zestępuje u nich aż do dziecińśtwa i śmieszności. Mędrcy bowiem upadłego Izraela przenoszą góry, liczą krople morza, mają na zawołanie Córkę głosu, czyli osobę niewidzialną, która im odpowiada na wszelkie zapytania, albo wreście jak Jozue wstrzymują słońce. Stąd u nich podanie wyżéj ceni się jak Biblia, i dla udowodnienia tego, przytaczają następną powiastkę: Król Pirgandik zaprosił jedénastu Tanaitów czyli Doktorów na wieczerzę, a kiedy ci przybyli, wtedy im kazał albo jeść wieprzowinę, albo oddać się rozpuście, albo pić wino poświęcone bałwanom. Zagrożeni śmiercią, długo namyślali się co zrobić, i wreście postanowili pić wino, bo dwie piérwsze rzeczy były zakazane Biblią, a trzecia przez Rabinów. Lecz rozegrzani na-

pojem ani się postrzegli jak wykroczyli i przeciw dwóm piérwszym zaleceniom Pisma, i Bóg ich skarał nagłą śmiercią: a to wszystko poszło stąd, że przenieśli rozkazy Biblji nad zalecenia Rabinów *). Żydzi niezmiernie poważają Tyberiadę jako gniazdo podania, i to miasto razem z Jeruzalem, Safet, (Betulia) i Hebron składa cztéry miasta święte Talmudu, w których muszą Żydzi modlić się przynajmniéj dwa razy w tydzień, bo inaczéj koniecby świata nastąpił. Na przyległym smętarzu pokazują jakiegoś rabina grób, który ma być otoczony mogiłami cztérnastu tysięcy jego uczniów. W Tyberiadzie, wedle podania Żydów, mieszkał Patryarcha Jakób, a z jeziora Tyberiady, wedle Talmudu, przyjdzie Messiasz, i przeto blizko téj świętéj wody mieszkają, aby piérwsi mogli powitać pomazańca z łona fal wychodzącego. Patrząc na tych niegdyś panów ziemi tułających się po gruzach i nędznie żyjących, bo jałmużny nie mogą im wystarczyć, patrząc na tych Żydów oddanych jedynie modlitwie i czytaniu xiąg duchownych, bo na ulicach zawsze pustych widzisz tylko w pewnéj godzinie idących lub wracających z bożnicy z ogromną xiążką pod pachą: i zważając że porzucili miejsca swego urodzenia i swoich krewnych, aby w téj pustéj dalekiéj stronie cierpieć nędzę i mieć szczęście złożenia kości na ziemi dawnych przodków: nie można nie rozrzewnić się widokiem tego poświęcenia się dla miłości wiary i kraju. I tém smutniéj patrzéć, że to jest zaślepieniem, bo napróżno oczekują Zbawiciela z cichych wód tyberiadzkich. Przebywając w miejscu poświęconém tylą cudami Chrystusa Pana, nigdyż nie otworzą oczu na prawdziwą światłość? I czyż po tém doczesném a pełném nędzy i poświęcenia życiu nastąpi dla nich jeszcze smutniejsza wieczność? — Przykro o tém pomyślić.

Lecz jakże przystąpię do opisu morza Galilei, kiedy tyle wspomnień, tyle uczuć i wrażeń obudza ta cicha szyba jeziora, że to wszystko męsza się w jakiś chaos, z którego trudno ci zdać sprawę? Sam pozór téj strony należy do miejsc Palestyny najwięcéj uderzających: zwierciadło wody w postaci owalowatéj długie na dwie ukraińskie mile, a szerokie na dobrą pół mili **), leży cicho na samém dnie zamkniętéj skalistemi górami doliny, bo tylko z północy otwarta nieco parowem kędy Jordan wchodzi, i z południa jest wązka równina, po któréj ta święta rzeka dalszy swój bieg odbywa. Od zachodu prócz doliny tyberiadzkiéj, ciągnie się daléj płaszczyzna zawsze wązka, Genezaret, co stanowi podnóże bardzo wysokiéj góry na któréj wznosi się dotychczas Safet, który chce powszechne tu podanie miéć za sławną Betulią: ale po pilném zastanowieniu się nad Biblią znajdziemy tych zdanie prawdziwsze, którzy mieszczą Betulią nad polem Ezdrelon w paśmie gór samaryjskich. Patrząc na to miasto jakby gniazdo orle sterczące na wysokiéj opoce, łatwo można się zgodzić na podanie utrzymujące, że Zbawiciel myślał o Safecie, kiedy mówił, że nie może się miasto ukryć na górze osadzone, co się zbliża do prawdy tém więcéj, że te słowa były wyrzeczone w téj okolicy. Na wschód jeziora piętrzą się skały nad samą wodą w dzikiéj i strasznéj postawie. Spoglądając na obnażone do koła góry, czarną lub szarą barwą świecące, i nie postrzegając drzew lub murawy zielonéj, czuje się jakiś smutek, który tém więcéj wzrasta, kiedy obrócisz wzrok na śmiertelną ciszę jeziora, gdzie oddawna żadna łodź nie snuje się

---

*) Ta bajeczka Rabinów posłużyła za osnowę téj pięknéj legendy, którą przypisują Rejowi, gdzie szatan w postaci konia unosi pustelnika.

**) X. Radziwiłł powiadając, że jezioro długie na dziesięć mil, zapewne liczył na mile włoskie, co wyjdzie na parę mil naszych.

i nie ożywia swoim ruchem téj grobowéj pustyni, która, prócz zwalisk Tyberiady, osiadła do koła to święte jezioro, przez którego środek ciągnie się srébrna pręga Jordanu, oznaczająca jego bieg przez te ciche tonie. A jednak w tym posępnym widoku przebija się jakaś uroczystość i wielkość, które podnoszą myśl człowieka do rzeczy wiecznych i świętych. Dawniéj ta okolica była dziwnie przybraną, bo dziś nagie i czarne pochyłości gór okrywały zielone winnice i różne drzewa. — Szczególniéj słynęła dolina Genezar odziana przepysznemi ogrodami. Ta okolica zadziwiała położeniem i bogactwem a płodnością ziemi, która mogła wydawać wszelkiego rodzaju drzewa i rośliny. W téj krainie obok mnóstwa włoskich orzechów, potrzebujących zimniejszego klimatu, rosły figi i oliwy, którym ciepłe powietrze pożądane, i razem palmy lubiące największe skwary. Zdaje się, mówi naoczny świadek Józef, że przyrodzenie chciało szczególniéj ozdobić to miejsce, aby się mogło niém pysznić, bo gwałtem kazało rosnąć razem nieprzyjaznym dotąd między sobą drzewom. Był to szczęśliwy wpływ stale następujących pór roku, i stąd każde drzewo miało w pewnym czasie właściwe klima. Jesień obdarzała mnóstwem jablek, a winograd i figi ciągle były przez dziesięć miesięcy, kiedy inne owoce znajdowały się dojrzałe w przeciągu całego roku *). Wśród téj bujnéj zieleni całe jezioro było uwieńczone wesołemi miasteczkami **), a po jego gładkich wodach snuły się tysiące łodzi rybackich, które w czasie potrzeby służyły do obrony. W buncie żydów za Wespaziana krwawa na tém jeziorze stoczyła się bitwa. Mieszkańcy Trachei po zdobyciu miasta uciekli na łodzie: lecz Wespazian z Tytusem kazawszy porobić tratwy, ścigali nieszczęsnych, którzy mężnie się broniąc znaleźli grób w jeziorze i napełnili je krwią i trupami ***). Do dziś dnia jezioro jest bardzo rybne, ale rybaków prawie nié ma, bo tylko jest kilku trudniących się tém rzemiosłem, i to z brzegu zarzucają małe saczki, bo niemają łodzi potrzebnéj dla niewodu: najpospoliciéj albo używają wędy albo ościenia, którym biją ryby gdy ławami płyną przy brzegu. Ostatnia łódź została czasem zniszczoną w 1811 roku, jak świadczy Bruckhardt, i chociaż połów ryb przy posiadaniu téj łodzi przynosił dochodu rocznego z górą 300 złotych, jednak mięszkańcy przez opieszałość dotąd się nie zdobyli na drugą łódkę. Ryby tu mają być smaczniejsze jak w innych rzekach, i wiele znajduje się takich gatunków, jakie tylko w Nilu można poławiać, co świadczy nie tylko Józef, który jezioro Genezar uważa za nilową żyłę, ale to samo stwierdził nowszy naturalista szwedzki Hasselquist. Zaledwie przybyłem do Tyberiady, natychmiast posłałem przewodnika Jakóba, aby mi kazał ryb nałowić na wieczerzę. Najpospolitsze są karpie, leszcze, okónie i płaska ryba na stopę dluga, a na pięć cali széroka, którą mieszkańcy Chrześcijanie zowią rybą Ś. Piotra: jest to gatunek cyprinów, które jak śledzie razem się ściskają w płynieniu, i ławy ich podobnie jak u śledzi są szérokie i ledwie niezbite w jedną massę, przez co ich połów jest bardzo łatwy. Jest jeszcze gatunek nie wielkiego karpia nazywany rybą Chrystusa Pana, bo, wedle podania, Zbawiciel najwięcéj lubił tę rybę. Smak miały dla mnie wyborny, bo zdało się że nigdy tak dobrych ryb nie jadłem, co może być skutkiem i wyobraźni napełnionéj myślą, że podobnemi rybami posilał się Chrystus z Apostołami, i całodziennego prawie głodu i trudu podróży. Inne zaś ryby większe, kryjące się w toniach oddalo-

*) De bello Judaico, lib. III. c. 18. p. 861 ed. Colon.
**) Amonis circum septem oppidis. Plin. Nat. Hist. lib. V. c. 15 p. 278 ed. Lug. Bat.
***) De bel. Jud. l. III. c. 17. 19.

nych od brzegu, używają największego pokoju, bo ich tam żadna siéć nie trwoży. Morze galilejskie, co jeszcze zowie się Jeziorem tyberiadzkiém i Genezar albo Genezaret, zostaje zawsze w jednych granicach, ani przybywa, ani ubywa, jak to jeszcze wspomina Józef. Leży niżéj od morza Śródziemnego na stóp 625. Uczeni przypisują utworzenie tego jeziora wybuchom wulkanicznym: co być może, bo łożysko ma formę czeluści wulkanu, a skały pobrzeżne dają tenże pozór: zresztą trzęsienia ziemi zbyt częste i obfitość źródeł mineralnych gorących zdają się świadczyć o wulkanie ukrytym i tlejącym w głębi téj doliny. Będąc w koło zamknięte górami ulega gwałtownéj i nagłéj burzy z przyczyny wązkich otworów z południa i północy: ale te burze nigdy długo nie trwają. Wiatr spadający z gór Antylibanu, lubo nadzwyczaj zakłóca jezioro, jednak nie może się porównać, wedle słów mieszkańców, z wiatrem, osobliwie uraganem wiejącym z południa, to jest naprzeciw biegu Jordanu, bo wtedy Genezar okropnie się wzdyma i mogłoby wszelką łódź w jednéj chwili zatopić. Te nagłe burze, zrodzone samém położeniem, często opisuje Ewangelja. Woda jeziora jest lekka, bardzo przyjemna do picia, czysta jak łza, i w czasie upału dość zimna. Nie uwierzysz jak mi smutno było, że dla braku łodzi nie mogłem płynąć po tém świętém jeziorze i zbiérać ślady Zbawiciela i Apostołów, co tyle razy po niém żeglowali. Dla osłodzenia sobie téj przykrości, kąpałem się w Genezar i daleko od brzegów prułem te święte kryształy, bo inaczéj nie mogę nazwać téj wody tak przezroczystéj, że na jéj głębinie można było prawie policzyć leżące na dnie drobniutkie muszle.

Powróciwszy o dobrym zmroku do kościoła greko-katolickiego, zastałem wszystko przygotowane do posiłku: i wtedy dopiéro postrzegłem, że mój krzyż kanoniczy po zerwaniu ogniwa został zgubiony: nosiłem go zawsze pod suknią, już lękając się kłaść w juki, aby czasem Arabi nie zachwycili, już z saméj potrzeby noszenia tego znaku przy każdém wejściu czy do klasztoru, czy do jakiego miasta. Na Wschodzie europejska skromność nie popłaca, i jeśli chcesz być dobrze przyjętym i uważanym, i mieć łatwość i pomoc w oglądaniu rzeczy ciekawych, musisz koniecznie dbać o wystawę; przeto nieraz przy wjeździe do jakiego znaczniejszego miasta najmowałem sześciu lub pięciu ludzi z poblizkiéj wioski aby mieć większy orszak. Łatwo mogłem się domyślić, że krzyż zgubiłem przy Jordanie, kiedy w pośpiechu od Arabów siadałem na konia: ale go szukać było nie podobieństwem, bo nocą rzecz niebezpieczna błąkać się po tych miejscach, a potém tak wielkie mnóstwo Arabów przechodziło, że jeśli nie znaleźli, to pewno wbili w piasek. Nie pozwoliłem przeto Stefanowi udać się na to miejsce, mimo jego próśb usilnych: wprawdzie ta strata była dla mnie tém większą, że w razie niedostatku w podróży mogłem ten znak złoty spieniężyć: ale to przykre wrażenie prędko przeszło wpośród otaczających miejsc, które całkiem duszę napełniały.

Tymczasem po wieczerzy poszliśmy spać do kościoła obyczajem wschodnim: ale nie mogłem skleić oczu, bo serce mię ciągnęło do świętego jeziora, od którego ledwie o kilka kroków byłem. Wyszedłem przeto na brzeg i chodziłem prawie przez noc całą. O, nigdy téj nocy nie zapomnę. Jezioro nieme świeciło jakby świeżo z metalu odlane, niebieskie gwiazdy milcząc przeglądały się w jego źwierciadle, a wysokie do koła góry, jakby olbrzymy okryte ciemnym płaszczem nocy, stały na straży tego świętego miejsca, w posępném, tajemniczém zamyśleniu. Jakaś uroczysta cichość rozlana w całéj przyrodzie, przy wspomnieniach o Zbawicielu, słodko nęciła do świętego dumania. Widok pięknéj nocy wszędzie zachwyca: ale tu

na Wschodzie, a szczególniéj przy tém jeziorze był dla mnie nowy i zdumiewający. Z najgłębszém uszanowaniem ledwie śmiałem spozierać na to niebo gwiazdziste, na te okoliczne góry i błogosławioną wodę: bo to są naoczni świadkowie cudów, nauki i życia Boga Zbawiciela. Nié ma tu kawałka ziemi, któregoby ten Pan przedwieczny nie ubłogosławił najświętszą stopą: a te pobrzeżne skały tylekroć były ograne najsłodszym dźwiękiem Jego boskiéj mowy: a to jezioro, od którego oczu oderwać nie można, nie jestże źródłem téj świętéj wiary, która stanowi jedyne szczęście i pociechę w tém biédném, doczesném życiu? Po ujrzeniu pięknéj okolicy Genezar, piérwsza myśl, co cię uderza, jest wyobrażenie czułości Zbawiciela; zawsze bowiem w miejscu zamieszkaném przez jakiego człowieka, odkrywa się mniéj więcéj jego charakter, osobliwie jeśli nie z musu i przypadkowych okoliczności, ale z wolnego upodobania wybrał swoją siedzibę: zawsze serca miłujące szczérze piękną naturę, są w gruncie czułe i szlachetne. Otoż to miejsce ulubione Chrystusa Pana i przeniesione nad inne, było dla mnie cudowną kartą Ewangelii, odsłaniającą jego nieskończoną czułość i dobroć w téj miłości czarującego położenia. Wprawdzie o tém i piérwéj nie wątpiłem, ale jak miło mieć jeszcze nowe dowody, objawione tą świętą okolicą: jak miło widzieć w Bogu człowieku podobne do naszych uczucia, a to podobieństwo dziwnie przywiązuje do największego miłośnika ludzi. W czułości bowiem zawsze się mieści coś ludzkiego, coś słabego, jak baranek niezdolny oprzeć się napaści. Dzisiaj wstydzą się czułości, nawet starają się w dzieciach przytępić ją z obawy smutnych następstw, i mają słuszność na pozór: ze wszystkich namiętności czułość puszczona saméj sobie, najłatwiéj wiedzie do obłąkania serca i najprędzéj staje się przyczyną wielu cierpień; ale każde nasze najszlachetniejsze uczucie tenże ma zły koniec, jeśli będzie samopas puszczone. Czułość w Bogu jest tak święta, rajska i jasna, jak anioł zwiastujący Maryi: bo tém poddaniem się woli najmędrszéj, nie tylko się nie ścieśnia czułość, ale nabiera większéj rzewności, szczytniejszego polotu i staje się najobfitszém źródłem największych cnót i poświęceń. Wszystkie ziemskie uczucia dzisiaj mocno zużyte, ale w podniesieniu do Boga stają się podobne do tego garnca mąki wdowy Sarepty: bo co dzień prawie wyczerpywane, co dzień przybywają równie świeże jak wyszły z rąk samego Twórcy. Lecz jak ci opisać obudzone widokiem téj strony wrażenia pełne jakiéjś radości i tęsknoty? Jak wypowiedzieć to całe posłannictwo Zbawiciela, odbyte tu w cichości, bez żadnych przerażających wspomnień jakie przynosi Jeruzalem? Jeśli po śmierci ukochanych rodziców przylecisz po długiéj niebytności do twego gniazda, a tam otoczą cię tłumem wspomnienia wieku młodego, a każde miejsce, każdy pokój, każdy kącik, przywiedzie ci na pamięć słowa, zwyczaje i postępki rodziców, wtedy nie wypowiesz ani smutku, ani radości. Ale daleko więcéj podobnych uczuć doświadczasz w téj stronie zakładu i wzrostu Ewangelii, a te wspomnienia o naszym miłościwym Ojcu i Zbawicielu coś mają w sobie tak błogiego, tak rzewnego, a razem tak wzniosłego, że dusza zdaje się przeczuwać niebieskie roskosze. O, jak mi dobrze było patrzeć i patrzeć na święte jezioro! Z jakąż przyjemnością biegłem czytać nad brzegiem te wypadki Ewangelii, które się tu zdarzyły! Chciałem się mile łudzić ziemskim jeszcze pobytem Chrystusa Pana, chciałem aby na nowo te miejsca usłyszały jego święte słowa. Na tych brzegach P. Jezus wezwał Szymona i Andrzeja i dwóch Synów Zebedeusza, a tych prostych rybaków uczynił rybitwami ludzi i tak założył swój Kościoł. Tu w łodzi nauczał stojące rzesze na brzegu i tu płynęły zachwycające parabole o siejbie, o zapuszczonym niewodzie i mnóstwo innych; tu nakazał milczenie

rozhukanym wiatrom i falom, które ucichły na głos Twórcy swojego. W téj samej właśnie porze wśród cieniów nocy cicho płynęła łódź z uczniami, którzy ze strachem ujrzeli Boskiego Mistrza idącego po wierzchu tejże saméj wody, i tu ś. Piotrowi tonącemu dla małéj wiary, podał Pan tę rękę litościwą, która nas dotychczas ratuje i prowadzi w naszém burzliwém życiu. W tém jeziorze z rozkazu Mistrza, ułowił niebieski Klucznik rybę, w któréj znalazł pieniądz na opłacenie podatku, i tu najmiłosierniejszy Zbawca leczył chorych i opętanych. Lecz jak wyliczyć drogie wspomnienia kochanego Ojca, kiedy się przy tém jeziorze i na poblizkich górach cała nauka Ewangelii rozwija? kiedy ta okolica była ulubioném i stałém mieszkaniem, z którego rzadko się w inne strony oddalał: bo po Judei nie chciał chodzić przeto iż chcieli go zabić. Tu było Kafarnaum nazywane w Piśmie miastem Zbawiciela, tu Korozaim, Betsaida, i ledwie nie wszystkie miasteczka wspominane w Ewangelii, których dziś i śladu nie zostało. Tu naprzód urodziła się nauka pociechy: tu biédni i cierpiący, piérwsi kosztowali téj słodkiéj wiary, która z początku nieznana światu i drobna jako ziarno gorczycy, że użyję porównania wyrzeczonego ustami Boga na tém jeziorze, urosła w drzewo ocieniające w świat cały, przed skwarem nędz życia, i tylko na jego gałęziach dusza nasza, ten ptak niebieski, może znaleść w doczesnym przelocie ochłodę i spoczynek. Wśród roskosznych sadów chodził ustawicznie około morza Galilei z miasteczka do miasteczka, ze wsi do wsi, i roznosił pociechę, naukę, i cudowne leczenia równie ubogim jak sam mieszkańcom: bo wedle rzewnych słów Zbawiciela, powiedzianych przy wsiadaniu do łodzi na tém jeziorze: liszki mają jamy, i ptacy gniazda, a Syn Boży nié ma, gdzieby głowę skłonił. Jakże to Jezioro było ulubione Zbawicielowi, kiedy nad jego brzegiem jeszcze po chwalebném zmartwychwstaniu raczył się okazać uczniom swoim, dla ostatecznego utwierdzenia świętéj Hierachii Kościoła. Początek i koniec niebieskiego posłannictwa, zdaje się że jakąś wyższą tajemnicą był przywiązany do téj cichéj toni. W zaczęciu wielkiego dzieła odkupienia cudownym połowem ryb objawia moc boską prostym rybitwom, którzy wszystko opuściwszy poszli za nim; a w chwilach ostatnich przed wniebowstąpieniem, kiedy ofiara krzyża została dokonaną, widzimy znowu u tych brzegów tychże samych rybaków strudzonych równie jak piérwéj daremną przez całą noc pracą, którzy znowu zapuszczają sieci na głos niepoznanego przez nich Mistrza i podobnie jak piérwéj przez cudowny połów poznają swego Boga i Pana. Całe to dzieło odkupienia jest jakby jaki hymn niebieski, co się poczynając od cichych tonów, na nich i kończy. Tę symboliczną przepowiednię najobfitszego połowu dusz ludzkich, spełnili najdziwniéj prości tego jeziora rybitwi: ale święte sieci niedbalstwem późniejszych rybołowców zostały uszkodzone, i jakże wielkie mnóstwo ryb Pańskich błąka się po za niewodem zbawienia i staje się pastwą potworów namiętności lub mniemanego rozumu!



OKOLICA GALILEJSKIEGO MORZA. KANA GALILEJSKA.

W koronie z ciernia leży pusta strona,
Stopą Boga poświęcona:
Tu Pastérz szukał swych zgubionych owiec,
Tu chodził rajski wędrowiec,
Tu czynił cuda, głosił prawdy wzniosłe,
Dziś Jego ścieżki pustynią zarosłe.

Wskazują każdy krok jego w téj drodze,
Lecz wędrowca nie znachodzę.
Jego byt ziemski, głos i lice święte,
Wszystko, ach! wszystko odjęte.
A puste miejsce tym jękiem powiało;
Jego tu nié ma, tylkom ja zostało.

(naślad. z Herdera).

17 Września o czwartéj godzinie z rana, odprawiłem w kościele tyberiadzkim Mszę o ś. Pietrze, stosownie do przywileju Stolicy apostolskiéj, która przywiązała siedmioletni odpust do tego miejsca. Jeszcze prawie ciemno było kiedym po Mszy świętéj wybierał się w dalszą drogę, ale mi Stefana zabrakło, bo mimo zakazu i mimo niebezpieczeństwa udał się jeszcze nocą do Jordanu i tam czekał aż do rozwidnienia, a potém dopóty chodził po drodze i pruł piasek kijem, dopóki nie wygrzebał krzyża, który oddał mi z największą radością wierny i poczciwy Słowianin. Prócz tego, że nie dostawało Stefana, moi dwaj Bernardyni czuli się nadzwyczaj znużonymi i prosili aby do obiadu zabawić w Tyberiadzie, gdzie postanowili solennie celebrować. Dla nie tracenia czasu wybrałem się na osiołku z jednym tylko przewodnikiem Jakóbem dla odwiedzenia dalszych brzegów jeziora; a tym czasem kazałem nasze konie przygotować, abyśmy za powrotem mògli się natychmiast udać do Kany. Ledwie tedy o piątéj wyjechałem, i drogą po nad jeziorem, często zieleniejącą się laurem, przybyłem trochę więcéj niżeli w godzinę do wioski Majzdel, albo do biblijnego Magdal, co oznacza Wieżę, bo od dawnego czasu był tu Zamek, którego jeszcze kwadratową wieżę widzieli wędrowcy XVIII wieku, a ja tylko ruiny zastałem. Magdal teraz jest malutką wioską złożoną z kilku chat nędznych, rzuconych na brzegu jeziora u podnóża wysokich skał, w których widać rzezane groty.

To miejsce sławi się urodzeniem wielkiéj pokutnicy i miłośnicy Zbawiciela, Maryi, która od téj wioski nazwana była Magdaleną. Brokard pielgrzymujący w XIII wieku widział tu dom ś. Magdaleny, którego ani szczątków nie postrzegłem. Niektórzy utrzymują, że tu Zbawiciel przechodzącą Maryę jedném wejrzeniem nawrócił. I zaledwie

Pan ją okrył szatą łaski,
Wnet Jego dobrocią wsparta
Ta perła z błota otarta
Ćmi gwiazdy swojemi blaski *).

Tu siedmioletni odpust, i po odmówieniu pacierzy puściłem się w dalszą drogę, a w pół godziny od Magdal przy wielkim i ładnym skalistym jarze wioski Hittin, postrzegłem na stroméj opoce ruiny dawnéj twierdzy, któréj położenie i mocne mury z wielkich głazów mogły to miejsce dawniéj czynić bardzo obronném: sposób murowania zdaje się wykazywać gust gotycki i najpodobniéj ten Zamek powstał w czasach krzyżowych. Teraz nazywa się Kalaa Hamam czyli Zamkiem gołębi, może dla tego że dzikie gołębie gnieżdżą się w tych ruinach. Jadąc po nad brzegiem jeziora, ujrzałem w pół godziny od jaru hittińskiego niewielką kupę rumu zarosłą krzakami na pagórku nadbrzeżnym, i to jest wszystko co zostało ze sławnéj Bet-Saidy. Jeszcze xiążę Radziwiłł zastał tę wioskę mającą piętnaście chat moślemińskich i ogromne rozwaliny dawnego kościoła, a dziś ani wioski, ani ruin świątyni nie widziałem. Bet-Saida, czyli Dom rybaków, należała do miasteczek najwięcéj odwiedzanych przez Zbawiciela. Tu udał się na miejsce puste, które jest betsaidzkie, a rzesze szły za Nim: tu mówił o Królestwie bożém, a te, które potrzebowały leczenia, uzdrawiał. Tu ślepemu na osobności wzrok przywrócił, zakazując, aby nie mówił o tém w Betsaidzie. Z tego miasta byli rodem Apostołowie Piotr, Andrzéj i Filip. Jadąc od samego jaru hittińskiego czytałem z Ewangelii nauki i cuda odnoszące się do strony betsaidzkiéj. Zawsze zdumiewa i rozrzewnia słowo Boże: ale czytane w tém miejscu, o które niegdyś żywo się odbijało, sprawia niewymówne wrażenie, i zdaje się, że te skaliste góry i te święte brzegi cichego jeziora, tłómaczą każde słowo, a poruszając serce tysiączném wspomnieniem, usposabiają przez to do głębszego przejęcia się rajską nauką. Tu siedmioletni odpust. Patrząc na tak małe szczątki sławnego miasteczka Ewangelii, powtórzyłem z westchnieniem słowa Chrystusa Pana: Biada tobie Betsaido!

Daléj musiałem się wdzierać na nadbrzeżną skałę po drodze dawnéj i głęboko wykutéj: skałę tę nazywają dotychczas Arabi Górą Wieprzów, (Dziebel Chanazir,) podanie bowiem utrzymuje, że w tém miejscu Chrystus uleczywszy dwóch opętanych, pozwolił czartom wstąpić w stado wieprzów, które się rzuciło z téj opoki w galilejskie morze. Po zjechaniu ze Skały Wieprzów zaraz ujrzałem wioskę Tahba leżącą na brzegu jeziora przy ujściu rzeczki zwanéj także Tahba, ale tak słonéj, że pić wody niepodobna, bo tu znajdują się źródła mineralne w tym rodzaju jak tyberiadzkie. Dotychczas pozostały piękne ruiny kilku łazien i wodociągi idące z gór do samego jeziora: mury noszą na sobie piętno rzymskie, t. j. wzniesione z wielkich ciosów mocno i starannie spojonych. Wodociąg, pod którego arkadą idzie

*) Et gemma deterso luto, Nitore vincit sidera.

droga nad jeziorem, jest prawie cały i przy nim postawiono młyn wodny, a kilka nędznych lepianek arabskich skleconych w pośród ruin, stanowi całą osadę Tahby. Nie daleko od téj wioski można widzieć zrujnowaną łaźnię przy mineralném źródle, które, wedle świadectwa mieszkańców ma pomagać na wszelkie wysypki i wrzody, i dla tego zowie się źródłem Joba.

Ledwie upłynęło pół godziny po wyjechaniu z Tahby, kiedy mi Jakób pokazał niewielkie pagórki nad brzegiem jeziora, pokryte wysokim i gęstym cierniem, z którego wyglądały ruiny niewielkiéj kwadratowéj wieży; wyobraź sobie moje uczucia, kiedy rzekł Kafarnaum. Kafarnaum! powtórzyłem, i zeskoczywszy z leniwego osła, przedzierałem się z wielką trudnością przez ciernisko, bo żadna ścieżka nie wiodła do téj stolicy Ewangelji. Miejsce to zowią pagórkami judzkiemi. Całe ciernisko pokrywa mnóstwo ruin: widziałem kolumny, głazy ciosane, gzémsy w płaskorzeźbie i piękne kapitele koryntskie, a to wszystko wala się pod cierniem. Znalazłem ślady kościołów, ile sądzić można po kolumnadzie, któréj podstawy pozostały: za czasów bowiem tu panującego Chrześcijaństwa, Kafarnaum było ozdobione wielu świątyniami; dziś nieco się wznosi jedna wieża kwadratowa z czarnego ciosu na pagórku pobrzeżnym: chcą mieć tę budowę za szczątek kościoła dźwigniętego w tém miejscu, gdzie był dom ś. Piotra. Obejrzawszy te zwaliska ucałowałem świętą ziemię i odprawiłem modlitwy dla dostąpienia siedmioletniego odpustu, a potém usiadłem przy wieży i wodziłem smutny wzrok po ciernisku. Od pojmania ś. Jana przesłańca opuścił Zbawiciel Nazaret i mieszkał w Kafarnaum: a tak lud, który siedział w ciemności ujrzał wielkie światło *). Ileż to cudów miłosierdzia, ileż nauk zbawienia poświęciło to miejsce! Tu setnik prosił o uzdrowienie sługi, a jego słowa pełne wiary i głębokiéj pokory do dziś dnia powtarzamy przystępując do niebieskiego stołu. Tu uleczył świekrę Piotrową i mnóstwo opętanych oswobodził. Tu oblegały go zawsze liczne rzesze z różnych stron Syryi, tak, że do domu Piotra nie można było docisnąć się z paralitykiem, którego przez rozebrany dach spuszczono do Zbawiciela. Tu niewiasta cierpiąca krwotok dotknięciem się jego szaty została uleczoną. Tu córkę Jaira wskrzesił, i ślepym wołającym o zmiłowanie Syna Dawidowego wzrok przywrócił. Tu w bożnicy ustawicznie nauczał i cuda czynił, bo uleczył opętanego i cierpiącemu uschłą rękę uzdrowił. W téj synagodze, prócz nauk o miłosierdziu, odkrył po raz piérwszy nie zgłębioną tajemnicę nieskończonéj miłości Boga, tajemnicę krwi i ciała, i tu po raz piérwszy odpłacili niewdzięcznością ludzie ten dar niewymowny naszego Ojca i kochanka, który całéj wszechmocności użył na to, aby mieszkać w sercu naszém, aby z nami nierozdzielnie się połączyć. Tu Mateusza powołał na Apostoła; stąd wyprawił dwunastu uczniów do szukania owiec zgubionych w Izraelu. Tu wśród sporu o starszeństwo między Apostołami, postawił nam dziecko za przykład, abyśmy pokorą i niewinnością weszli do królestwa niebieskiego. Tu powiedział przykład o dwóch dłużnikach: tu ogłosił w niewymownéj dobroci, że słuchający jego nauki są Zbawiciela braćmi i siostrami. Tu w Kafarnaum Najświętsza Matka przez niewiele dni przemieszkiwała ze swoim synem. Lecz trudno wszystkiego wyliczyć, kiedy tłumy ludu ciągle go otaczając ciągle nowe łaski, nauki i cuda upraszały, tak, że mieszkańcy nie chcieli go nawet puszczać z Kafarnaum, które zaszczycone boską bytnością, stało się rzeczywistém niebem, jak sam Zbawi-

*) Mat: IV. 13.

ciel mówi: a ty Kafarnaum aż do Nieba podniesione. Ale upor i zaślepienie strąciły to miasto do piekła, do grobu i rumowiska. Tak siedziałem z poczciwym Jakóbem, który wychowany w klasztorze pamiętał doskonale fakta Ewangelji zdarzone w tych miejscach; wzajem tedy przywodziliśmy różne wspomnienia. A jak po śmierci ukochanéj osoby nié ma nic bardziéj pocieszającego nad przypomnienie chwalebnych czynów i słów z doczesnego jéj życia: tak i nam słodko było odnawiać myślą zdarzenia Ewangelji przywiązane do Kafarnaum. Żadne drzewo nie ocieniało przed słońcem, a jednak w lubém rozpamiętywaniu, nie czułem skwaru. Te wielkie i świetne wspomnienia, jakąż stanowiły sprzeczność z otaczającą nas okolicą.

Chciałem jechać daléj dla szukania szczątków miasta Korozaim, ale Jakób uręczał, że próżne będzie moje usiłowanie, bo nikt nie pamięta tego miejsca, tylko to wiadomo, że Korozaim blizko leżało od Kafarnaum. Wędrowcy także się nie godzą względem téj osady, i niektórzy z nich utrzymują, że wieś zwana teraz Gerazi i leżąca niedaleko stąd w górach, ma być Korozaim, co zdaje się stwierdzać samo nazwanie, chociaż nieco przekręcone zwyczajem Arabów. Xiąże Radziwiłł powiada, że Korozaim była nie daleko od mostu na Jordanie wpadającym do jeziora. Czas naglił i z żalem musiałem powracać do Tyberiady, a stamtąd o drugiéj po południu wyruszyliśmy natychmiast po przybyciu do Kany galilejskiéj.

Od Tyberiady zaczęliśmy wstępować na góry, ale nie bardzo przykre, bo zwolna się podnosiły, i po godzinie drogi przybyliśmy do góry nazwanéj Chleb i Ryby. Tu bowiem, wedle podania, przystąpiły do Jezusa wielkie rzesze, mając nieme, ślepe, chrome, ułomne i inszych wielu, a Zbawiciel wszystkich uzdrawiał poruszając się miłosierdziem nad ludem, który był jak owce bez pastérza. Tu odkrył najczulsze serce, mówiąc: «Żal mi rzeszy, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a nie «mają coby jedli, a nie chcę ich opuścić głodnych, aby nie ustali w drodze.» Przeto siedmioro chleba i trochę rybek cudownie rozmnożył, i cała rzesza złożona ze czterech tysięcy była nakarmioną, a jeszcze ułamków zebrali siedém koszów pełnych. Dawniéj ta góra nazywała się stołem albo górą tłustą, jak Anzelm pielgrzymujący prawie na lat sto przed Radziwiłłem wspomina w swojém Opisaniu Ziemi ś. *).

*) Anzelm był Zakonu Ś. Franciszka, bo mnichów Ziemi Świętéj nazywa swojémi współbraćmi, a przełożonego swoim Gwardjanem. Chociaż nazwisko niewiadome, jak zwyczajnie zakonnika, jednak rzecz niezawodna, że był Polakiem i Bernardynem z Krakowa, który wedle zwyczaju dotąd panującego w Krakowie, udał się na pielgrzymkę i przybył, jak sam powiada, w roku 1507, a wyjechał następnego roku. W jego dziełku wyraźne są dowody, że był polskim Bernardynem z Krakowa: często bowiem w opisie miejsc odnosi się do tego miasta: np. mówi że pole damasceńskie tyle długie, ile jest od kościoła Bernardynów do ś. Stanisława na Skałce, albo że Jeruzalem tyle obszerna ile Kraków, albo wreście, że dóm Piłata od domu Kaify tak odległy, jak od Bernardynów w Krakowie aż do kościoła ś. Ducha: z tych przywodzeń jeszcze się utwierdza więcéj, że był Bernardynem, bo rzecz zwykła od swego mieszkania rachować odległość. Także mówiąc o Jordanie przyrównywa go do Warty, którą zowie naszą rzeką: ustawnie liczy na mile polskie, a czasem na ukraińskie. Basnage rzuca wątpliwość dla tego, że często wspomina mile lombardzkie, a stąd wnosi, że może być i Niemcem: ale takowy domysł zupełnie bezzasadny, bo mówiąc o milach polskich, zawsze prawie dodaje nasze mile: bo nigdzie nie odnosi się do Niemiec, a pewnoby prędzéj przywodził miejsca z kraju ojczystego jak z Polski, gdyby był Niemcem. Co do zarzutu liczenia na mile włoskie, to się przebija wyraźne stronnictwo Basnagego: musiał bowiem wiedzieć, że w ziemi świętéj, a nawet w całym Wschodzie ogólny sposób liczenia u Europejczyków jest na mile włoskie: a nasz Anzelm pisząc po łacinie, a tém samém dla wszystkich narodów, słusznie używał mil włoskich powszechnie znanych: jednak zawsze przytaczając mile włoskie do-

Na samym szczycie znajduje się trzynaście ogromnych czarnych kamieni bazaltu, z których jeden jest największy, i podanie utrzymuje, że na nim siedział Zbawiciel w czasie nauczania rzeszy i rozmnożenia chleba; ztąd Arabi zowią tę górę Hedżjar el Nazra, to jest Kamienie Chrystusa: same zaś kamienie czarne noszą tu imię dwanaście tronów. Niceför powiada, że ś. Helena zbudowała tu kościoł, ale nié ma żadnych szczątków, żadnego śladu. Chociaż Anglicy swoim zwyczajem utrzymują, że na téj górze nie mógł być zdziałany cud rozmnożenia, jednak wszystkie tu ka-

---

daje: to jest tyle a tyle mil naszych czyli polskich. Tam tylko przywodzi jedne mile włoskie, gdzie nie mógł zmiarkować odległości, a powtórzył tylko to, co mu powiadali zakonnicy Włosi liczący na swoje mile: np. kiedy opisuje długośc całéj Palestyny, albo długość całego Jordanu. — Chociaż jego opis zdaje się na piérwsze wejrzenie Katalogiem miejsc świętych, bo tylko składa się z kart siedmiu in folio w Skarbcu pomników Basnagego w Tomie IV, jednak za lepszém wglądnieniem dziwić się potrzeba jego treściwości, mnóstwu pomieszczonych szczegółów i największéj wierności w opisie, przy bardzo zdrowym sposobie widzenia rzeczy. Bez żadnéj wątpliwości Opisanie Ziemi świętéj (Descriptio Terrae Sanctae, naszego Anzelma jest lepsze od opisów Brokarda, Baldensela, Rudolfa de Framcynsperga i innych tym podobnych. Basnage w duchu protestanckim zarzuca Anzelmowi nierozsądną łatwowierność dla tego, że przytacza wszystkie podania, jakie zastał w kraju świętym, co teraz przy lepszém zastanowieniu nie potrzebuje obrony. Metoda opisu nie zupełnie dobra: rozdziela bowiem Palestynę począwszy od Jerozolimy, na cztéry części, to jest: południową, północną, wschodnią i zachodnią: a stąd opis Jerozolimy jest rozerwany.

Inne jeszcze opisy Ziemi Ś. przez naszych ziomków dokonane, które miałem pod ręką, są następne: «Chorografia, albo Topografia Ziemi Ś. z wypisania onéj ludzi pewnych tam bywałych. Z łacińskiego języka przetłómaczona przez Andrzeja Rymszę, Litwina, Pretora miasta Birż». Na tytule znajduje się ten nadpis:

Napatrzyłem się tego, gdy kto jeździł do Włoch,
Jak stąd dureń wyjachał, tak się i zwrócił płoch.

Z tym duchownym obrokiem dla wojażerów ta podróż Pretora, nie jest z wypisania ludzi pewnych i tam bywałych, jak chce łaskawym czytelnikom wmówić: ale najwierniejszy słowo w słowo przekład jednego tylko Anzelma, o którym nawet żadnéj wzmianki nie uczynił.

Peregrynacja xięcia Radziwiłła tyle znana, że nie mam potrzeby nad nią się rozciągać. Dodam tylko, że się odznacza przy swéj prostocie sumienną wiernością, mnóstwem zajmujących szczegółów i wyższym sposobem widzenia. Są wprawdzie omyłki historyczne, albo nawet miejscowe, kiedy z opowiadań jaką rzecz zanotował. Możnaby jeszcze zarzucić, że zbyt krótko opisuje Jerozolimę, a większą częśc dzieła zajął Egiptem.— W ogóle jednak to dzieło najlepsze było swego czasu w całéj Europie, a i teraz przechodzi modne podróże prawdą i interesem, choć bez kwiecistych opisów.

Pielgrzymka X. Drohojowskiego Reformata. Nie wielkiego znaczenia ta praca, bo autor ledwie nie wszystko popsuł niepotrzebną pretensią rozprawiania o starożytności, któréj nie znał, i często o tych miejscach, w których nie był. Jednakże gdyby się trzymał prostego opowiadania, byłby w swoim rodzaju wyborny. Był to, jak widać z dzieła, człowiek prosty, szczérze pobożny, poczciwy i niewinnie rubaszny. Stąd czasem bywa poruszający samą prostotą, albo humorystyczny, i wtedy nie podobna go nie kochać. Ale to rzadko się zdarza, bo wpadając w ton niewłaściwy staje się nudnym i mnóstwo popełnia błędów historycznych. Ta sama chęć uczenia, a nie opowiadania, spowodowała go do ułożenia w drugim Tomie Dykcionarza, albo Zbioru alfabetycznego miejsc Azji i Afryki: przez co cały interes opowiadania zabił.

Nie podobna tu pominąć Igumena Daniela, który w XII wieku pielgrzymował, i właśnie tego roku, w którym Balduin III wychodził na wojnę damasceńską, bo z nim udał się do Galilei. Zostawił opis po słowiańsku, a więc równo do wszystkich Słowian należy. Miałem rękopism téj pielgrzymki z Biblioteki Hrabiego Świdzińskiego. Pan Murawiew we wstępie do swéj podróży starał się ocenić zasługę Daniela; ja tylko dodam, że opowiadanie tego Igumena dokonane z nienaśladowaną prostotą, zawiéra bardzo dokładny i szczegółowy opis, jak w pisarzach jego czasu nie można spotkać. Ważne to dzieło słusznie może się liczyć do źródeł historji Ziemi świętéj w czasach krzyżowych.

mienie zapisali swojemi imionami. Przy tym szczycie zwolna się podnoszącym pusta zalega równina żyznéj ziemi, ale zupełnie zapuszczonéj. Piękny z niéj widok na Tabor, Hermon i morze Galilei. Rzecz godna uwagi, że wszystkie miejsca, wskazane przez podanie, gdzie uczył Zbawiciel, zawsze są w czarującém i najpiękniejszém położeniu. Obok wspomnień Ewangelji, nasuwa pamięć nieprzyjemny wypadek, bo Saraceni zbiwszy na głowę rycerzy Krzyżowych pod Nazaretem, dzielili się na téj górze krwią zbroczonemi łupami *). Wedle zwyczaju odśpiewaliśmy Ewangelię, która cud rozmnożenia opisuje, i odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu. Po odprawionych modlitwach wzięliśmy się do obiadu, który umyślnie do téj świętéj góry odłożyłem: ryby z jeziora Tyberiady i chleb arabski stanowiły cały posiłek: lecz jakże mi było przyjemnie jeść ten sam pokarm, którym rajski gospodarz w témże samém miejscu posilił rzeszę łaknącą. Ten cud ledwie nie co dzień się powtarza, lecz oswojeni z Jego dobrocią przypisujemy dary cudowne albo naszym staraniom, albo naszym przyjaciołom i dobroczyńcom: ale niech każdy, a szczególniéj urodzony ubogo wspomni sobie całe życie, o ileż to razy dziwnym i nie spodziewanym sposobem ręka Opatrzności załatwiła jego potrzeby!

Opuściwszy tę świętą górę chleba i ryb, jechałem pustą płaszczyzną, i w prostéj linji po nad jeziorem ujrzałem niewielki szczyt drugiéj góry, kędyśmy spłoszyli gazelle. Ten wierzch nazywa się u Chrześcijan górą błogosławieństwa, bo podanie do téj wapiennéj góry przywiązuje sławną Zbawiciela mowę, co się zaczyna od błogosławieństw. Za zbliżeniem się do tego świętego miejsca, można widzieć całą dogodność położenia, bo płaszczyzna nieznacznie się podnosząc, nagle wyskakuje w podługowaty pagórek jakby ambona, tak, że siedzący na nim Zbawiciel mógł być od całego tłumu widzianym. Sam ten szczyt skalisty rozdziela się na dwa ostre wierzchy, stąd Arabi nazywają tę górę Kerun Hittin, to jest rogi Hittina, czyli wioski Hittin leżącéj blizko tego miejsca. Między temi rogami szczytu, widać ślady dawnéj budowy, mającéj dwanaście łokci z każdego boku: była to kapliczka, wzniesiona na pamiątkę téj rajskiéj nauki Zbawiciela, która do dziś dnia rozlewa słodki pokój w serca wierzących. Stosownie do zwyczaju odśpiewaliśmy Ewangelię. Trudno to wyjaśnić, ale rzecz niezawodna, że słowa mają jakiś niepojęty związek z miejscem, na którém były wyrzeczone: bo te zawsze cudowne wyrazy zdawały się być przezemnie lepiéj pojętemi. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia choć samego początku téj rajskiéj nauki.—«Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni «którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni którzy łakną i pragną «sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.» I tak daléj wylewa błogosławieństwo na miłosiernych, niewinnych, pokój czyniących, i prześladowanych dla sprawiedliwości.

Przy tém czytaniu i rozważaniu słowa bożego, uniosła mię wyobraźnia do téj błogiéj i uroczystéj chwili. Tłumy prostaków pogardzonych u świata, biédnych, łaknących sprawiedliwości, najwięcéj obarczonych kłopotami życia, otaczały do koła Zbawiciela, a Jego błogosławieństwo zlane na biednych, pokornych i płaczących cicho wstępując w te dusze proste, słodko je orzeźwiały, jak ożywia niebieska rosa

*) Chronicon Terrae Sanctae Radulphi Coggeshale Veter Scriptor. Ampl. Cellectio — Martene et Durand. T. V. p. 552.

spaloną ziemię. Ten Ojciec najczulszy ubogich, stara się zapewnić szczęście i pokój wewnętrzny i wyrywa z ich serca niepotrzebne troski o pokarm lub odzienie, obudza ufność w świętéj modlitwie, zaprowadza braterską miłość i zgodę, wyplenia wszelki gniew i zemstę, a nakazuje przebaczenie win i miłość samych nieprzyjaciół. Zaleca postrzeganie własnych, a nie cudzych ułomności, każe wszystko czynić dla chwały Boskiéj a nie przez próżność, i wreście doskonałość Ojca Niebieskiego za wzór do naśladowania podaje. Oto jest główna treść nauki Zbawiciela na téj górze. W całym doczesnym pobycie Chrystusa Pana, przebija się wyraźnie nadzwyczajna rzewność i nieskończona wielkość, te dwa wypływy człowieczeństwa i Bóstwa. Jego życie, ciche i ukryte przed wielkim światem: nic nie posiada na téj ziemi, i ten chwilowy przechodzień nié ma gdzie skłonić głowy, błąka się po górach i pustyniach i tam najczęściéj przepędza nocy w samotności na modlitwie; otacza się równie jak sam ubogiémi, ustawnie leczy ich słabości ciała i duszy, a w ustach Jego zawsze imię Ojca. I ten Pan świata zniżywszy się aż do nędzy pospólstwa, zniża razem nieskończoną mądrość do pojęcia prostaczków. Jakoż piérwsi ubodzy i prostaczkowie w Niego uwierzyli, tak jak oni piérwsi powitali Zbawcę przy narodzeniu: bo patrząc na Jego świętość niepokalaną, a razem pełną nieskończonéj dobroci i miłosierdzia dla grzeszących, zdumiéwając się Jego cudami i nauką, któréj każde słowo oddycha najżywiéj bóstwem, nie mogli nie poznać Zbawiciela. O, jak szczęśliwe były te rzesze, co otaczały Pana jakby swego współ-brata, który im łzy ucisku, nędzy i smutku ocierał, kalectwa i niemocy uzdrawiał, a serca ich oczyszczał i napawał niewymowną pociechą i nie ziemskim pokojem, który ich odrywał od trudów doczesnych, a zwracał do osiągnienia zapłaty niebieskiéj. — Wśród tych myśli podniosłem oczy w Niebo, a było tak czyste i pogodne, że się zdawało uśmiéchać i nęcić ku sobie z tego siedliska tęsknoty i troski niepotrzebnéj.

Na szczycie błogosławieństwa dopiéro postrzegasz wielką téj góry wysokość, bo zwolna na nią wstępując, nie domyśląsz się nawet jéj ogromu. Ze strony jeziora jest skalista i często stroma, a z przeciwnego boku rozciąga się w płaszczyznę nieznacznie pochyłą: daléj widzisz okoliczne sioła i góry, między któremi pływa na dolinie ezdrelońskiéj Tabor samotny jak wyspa Od brzegu urwistego dają się widziéć spadające w równych prawie przedziałach doliny jedna za drugą aż do jeziora, co się dziwnie malowniczo przedstawia; obok jaru hittińskiego widać wsi rozrzucone, a potém wybiegają Betulia i Dotaim, gdzie Józef był przedany od braci. Całe jezioro rozwija się u podnoża, jakby na pożegnanie raz ostatni tęskniącego po niém pielgrzyma; a za morzem Galilei zamykają widnokrąg czarne w różnych kształtach natłoczone góry, których groźny i dziwaczny wertep przypomina ci pogańską baśnię o tych olbrzymach, co tasowali góry jedne na drugie, aby się wedrzeć do nieba.

Obróciłem potém wzrok na obszerną płaszczyznę, co się ciągnie aż do góry rozmnożenia chleba, aby obejrzeć już nie miejsce słodkich wspomnień Ewangelii, ale krwawe pole strasznéj porażki Krzyżowców, po któréj królestwo łacińskie Jerozolimy, zestąpiło do grobu. W roku 1187 Saladyn zebrał liczne wojsko, jak piasek na brzegu morza. Guido de Luzignan, stanął na dolinie Sefory z licznym żołnierzem, bo w miastach, wsiach i zamkach nie został człowiek zdolny broń dźwigać. Tym czasem Saraceni wszędzie niszczyli i cała Galilea była jedném ogniskiem. Saladyn obległ Tyberiadę. Pomimo mądréj rady Hrabiego Tripolis, pośpieszył Król na odsiecz temu miastu: lecz bezwodne i skaliste miejsca, które musiał przebywać, wycieńczyły pragnieniem i wojsko i konie. Próżno Chrześcijanie chcieli dopaść al-

bo hittińskiego źródła, albo brzegów jeziora, wszędzie bowiem znajdowali drogę zapartą hufcami Saracenów. Tak tedy musieli rozbić obóz na téj suchéj równinie, i okropna była to noc, kiedy Chrześcijanie omdlewali z pragnienia, a w koło widzieli zastępy wrogów. Czwartego Lipca wszczęła się walna bitwa z wielką zaciętością: lecz wreszcie znużonych Saladyn tak rozgromił, że prawie nikt nie uszedł prócz Hrabiego Tripolis, bo albo zginęli od miecza, albo dostali się w niewolę. Między brańcami byli: Król, brat jego, mistrz Templarjuszów, Biskup Siddy i wszyscy znakomitsi co nie polegli w boju. Zabrano także i drzewo Krzyża świętego. Bitwa zowie się Tyberiadzką, a pole to dzisiaj puste, gdzie tylko rzadki wędrowiec lub szybka gazella daje się widzieć, było wtedy usłane trupami Chrześcijan i krwią ich przepojone *).

Nie daleko od téj góry spotkaliśmy cysterny, z których zimną wodę, za stoczeniem dwóch bernardyńskich pasków, wyciągnęliśmy butelką. Daléj przedstawiała się nam wioska Lubi na górze, koło której nieco zdala, przejeżdża się płaszczyzną sławną zwycięztwem Francuzów za Napoleona. Potém zaczyna się pole kłosów od tego miejsca, na którém w rogu równiny leży pod górą wieś Toran, i to pole prawie ciągnie się aż do saméj Kany, może na parę tysięcy kroków. Po bokach doliny widzisz oliwne drzewa rozsiane, a środek przecina droga, którą, wedle podania, często chodził Zbawiciel. Równina zowie się dla tego polem kłosów, że tu wedle podania, idąc uczniowie z Mistrzem przez zboża, rwali kłosy i jedli, bo byli głodni. A ujrzawszy Faryzeuszowie rzekli: oto uczniowie twoi czynią, czego się nie godzi czynić w Szabat. A Zbawiciel powiedział tu te pamiętne słowa: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Przy tém wspomnieniu rozrzewnia się serce na widok ubóstwa i głodu najpiérwszych zwolenników równie ubogiego ich Mistrza, a te słowa Proroka Ozeasza, że Bóg chce miłosierdzia, które Chrystus podwakroć w Mateuszu przytacza, wykazują najgorętszą chęć Zbawiciela, aby w nas litość i miłość wzajemną najmocniéj zaszczepić. Po odśpiewaniu Ewangelji odnoszącéj się do tego miejsca, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia siedmioletniego odpustu. Do dziś dnia to pole zasiewają, ale zboże zastałem zebrane i nie mogłem zrywać kłosów, jak to czynią pielgrzymi na pamiątkę Apostołów.

Po przebyciu doliny wstępowaliśmy na górę skalistą białą ze zwykłego tu wapiennika i nagle odkryła się Kana we cztéry godziny po wyjściu z Tyberiady. Kefer Kenna albo Kana Galilei, dość piękna wioseczka, lubo trzęsieniem ziemi znacznie zrujnowana, leży na pochyłości góry, ustrojona bukietami sadów. Piérwszy dom murowany jadąc z pola kłosów, chce mieć podanie za miejsce pomieszkania ś. Bartłomieja, który był ztąd rodem. Daléj we wsi oglądaliśmy ruiny kościoła wzniesionego w tém miejscu, gdzie był dom oblubieńców, i gdzie w czasie wesela Chrystus Pan przemienił wodę na wino. Ściany mocno zrujnowane i sklepienie upadło, jednak mury jeszcze się wznoszą wysoko, i w niektórych miejscach prawie całe; kościoł był wzniesiony w kształcie sali godowéj i ten pomysł dziwnie zastosowany do wypadku. Anzelm powiada, że była jama w kamieniu wybita na oznaczenie miejsca godów: lecz Brokard, który na sto kilkadziesiąt lat przed naszym Anzelmem pielgrzymował, pisze, że mu pokazywano miejsce gdzie stały stągwie, i salę gdzie były gody, a te oba miejsca widział pod ziemią, do których po wielu gradusach ze-

*) Coggeshale. I. c.

stępował. Teraz żadnych podziemnych lochów nie widziałem. Za czasu ich pielgrzymowania, były tak nawalone ruiny, że sam wierzch na loch się przemienił: lecz potém został odbudowany kościoł i długo służył za meczet, nim trzęsienie znowu nie zniszczyło téj świątyni, w której zwaliskach mieszka teraz biédna rodzina arabska.

Już Chrystus Pan wystąpił w godności Messjasza po przyjęciu Chrztu i przepędzeniu cztérdziestu dni na puszczy, już powołał piérwszych uczniów: Andrzeja, Piotra, Filipa i Natanaela, kiedy był zaproszony na gody weselne do Kany galilejskiéj z uczniami i N. Panną. Podanie utrzymuje, że nowożeńcem był Symeon brat Jakóba mniejszego i Tadeusza, a syn Kleofasa, brata ś. Józefa: lecz rzecz niepewna, bo także z tradycji dawnéj jedni powiadają, że oblubieńcem był Natanael, drudzy, że Symon Apostoł rodem z Kany, i dla tego zowie się Kananejczyk. Mniejsza o te ciekawe szperanie, bo czyliż nie dosyć dla wędrowca, aby z największém uszanowaniem spoglądał na to miejsce, kiedy te gody zaszczycił Zbawiciel z matką i uczniami. Zważając, że Bóg-człowiek rozpoczyna swoje posłannictwo od godów, zdaje się, że to wesele było słodkim symbolem weselnych godów Słowa wcielonego z człowieczeństwem. Wesele u Żydów trwało siedem dni, przeto ubogim nowożeńcom zabrakło wina, i tu widzimy po raz piérwszy, jak Matka miłosierdzia, postrzegłszy niedostatek, przyczynia się za biédnemi do swojego Syna. W świętéj pokorze niczego się nie domaga wyraźnie, ale przedstawia tylko samą potrzebę, mówiąc, wina nie mają. Odpowiedź Chrystusa Pana nié ma w sobie nic twardego jakby się mogło zdawać: właśnie odpowiada podobnie wdowa Sarepty Eljaszowi: Co mnie i tobie mężu boży? a to wyrażenie było oznaką uszanowania téj biédnéj kobiéty, która nie czuła się godną obecności Proroka. Wyraz nawet, niewiasto, nie był tak pospolity, owszem tyle oznaczał co Pani. Jakoż widzimy w Ewangelii że ta odpowiedź była pełna dobroci, kiedy Najświętsza Matka nie nalegała więcéj ale rzekła sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, biorących w się każda dwa, albo trzy wiadra: bo wedle zwyczaju Faryzeuszów często umywali ręce przy jedzeniu. Z rozkazu Chrystusa napełnili je wodą, którą przemienił na wino. Tym cudem, jak mówi Złotousty, okazał że jest tym samym Panem, który deszczem i sokiem ziemnym napełnia winogrona, a to co staje się w przeciągu długiego czasu, zdziałał w mgnieniu oka. Ten początek cudów uczynił Jezus i uwierzyli weń uczniowie Jego. Porównywając cud najpiérwszy z cudem ostatnim, uderza dziwna odpowiedność miejsca do cudów zdziałanych. W Galilei bowiem, przyjemnéj krainie pagórków, kędy prawie całą Ewangelię, to jest wesołą nowinę ogłosił, kędy w pokoju nauczał prostaczków i pocieszał wszelkiego rodzaju uciśnionych, zmienił w samym początku dzieła odkupienia wodę na wino, co uwesela serce, jakby symbol przemiany prawa Mojżesza w prawo łaski; a w posępnéj Judei, kędy miano przelać krew Jego najświętszą, zmienił przy dokonaniu ludzkiego zbawienia wino na krew, dla pokazania, że nawet najświętsza moralność nie mogła podnieść upadłego człowieka bez krwawéj ofiary Boskiego baranka. A jako cud ostatni jest wyższy i więcéj nam pożyteczny od piérwszego, tak cierpienia i smutek korzystniejsze są dla naszéj duszy, niż wesele.

W tém świętém miejscu odśpiewaliśmy Ewangelję opisującą te gody, a potém stosownie do zwyczaju piliśmy wino. Zaraz u podnoża téj góry rozkłada się piękna dolina, na któréj znajduje się bardzo obfite źródło i przyjemne do picia, z którego woda była czerpana do stągiew i na wino przemieniona Źródło porządnie obmuro-

wane i pokryte, przeto woda zawsze jest zimna; w około widać porozrzucane ruiny, bo tu dawniéj wznosiła się kaplica. Napiliśmy się téj wody i poszliśmy do przyległego ogrodu, gdzie pod ogromném drzewem rożkowem, bo najmniéj o 10 kroków od pnia ocienia, postanowiliśmy noc przepędzić. Strumień ciekący ze źródła szemrał nie daleko, a zaraz po bokach czerwieniły się gęste krzaki granatów swojemi jabłkami, lub oliwa blada wymykała się z téj gęstwiny. W tak piękném położeniu spoczywając na dywanie, patrzałem na okolicę omgloną wieczornym zmrokiem, który tak usposabia do marzeń. Kana o jakich tysiąc kroków czerniła się na górze i ciągle obudzała różne wspomnienia. Zbawiciel wracając z Judei przybył do Kany galilejskiéj i tu zabiegł mu drogę niejakiś Królik, którego syn chorował śmiertelnie w Kafarnaum: a Pan miłościwy jedném słowem tu wyrzeczoném uzdrowił nie obecnego syna, i od tego czasu ten Królik z całym domem swoim uwierzył w Chrystusa Pana. Jeden z najpiérwéj wezwanych uczniów Natanael, był rodem z Kany galilejskiéj: jego to Chrystus piérwszy raz ujrzawszy, tak zaszczytnie powitał: «Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nié ma zdrady.» Z tak chlubném świadectwem Natanael znika potém w Ewangelji, i dopiéro po zmartwychwstaniu Pańskiém widzimy go przy połowie ryb w morzu galilejskiém. Badrzo jest podobne do prawdy tych zdanie, co utrzymują, że Natanael i Apostoł Bartlomiéj są jedną osobą, bo Jan święty zdaje się wyraźnie liczyć Natanaela do Apostołów, a nigdzie nie wspomina Bartłomieja: przeciwnie inni Ewangeliści nie przywodzą Natanaela, a czyniąc wzmiankę o Bartłomieju, zawsze z nim łączą Filipa, który, jak widzimy u Jana, był przyjacielem Natanaela. Samo nazwanie Bartłomiéj czyli Bar-Tolomeus, nie jest właściwém imieniem, oznacza bowiem że jest synem Tolomea, a tém samém przypuszcza drugie imię jego właściwie. Tak Piotr nazywał się Szymon, a jednak bywa mianowany Bar-Jona, to jest Synem Jony: przeto najpodobniéj Bar-Tolomeus miał imię Natanael. Inaczéj trudne byłoby pojąć, że w tak dziwny i zaszczytny sposób powołany Natanael, nigdzie się potém nie wspomina w przeciągu całego posłannictwa Zbawiciela *).

ODPUSTY. POWROT DO NAZARETU. SEFORIS.

Ledwom cię ujrzał, już cię rzucać muszę,
Matki méj grodzie, luby Nazarecie!
Lecz pamięć wniosła na wieki w mą duszę
Ciebie uroczy Galilei kwiecie:
Niech wdzięk twój zdobi, niech woń twoja płynie,
Kwiecąc wspomnieniem dni moich pustynię.

*) Stolberg, Geschichte. T. V.

Do Ciebie, Matko w zwiastowania grocie.
Modły wznosiłem z miłości zapałem!
Od pieluch zlewasz na mnie Twe dobrocie,
Od pieluch tyle o Tobie słyszałem,
Że na Twe imie serce się porusza,
I w rozczuleniu pije słodycz dusza.

Gdym jeszcze dzieckiem wyraz po wyrazie
Mówił za matką paciórek do Ciebie,
Dano mi jabłko skryte przy obrazie,
Mówiąc, że daje Bozia co jest w niebie.
Bozio! snów rajskich dziecka, jak przyjemnie
Miłość i wdzięczność rozwinąłeś we mnie!

Bóg chcąc w dzień straszny, (mówiono chłopięciu)
Wszystkich osądzić sprawiedliwie ludzi,
Pogrąży Ciebie w słodkiém snu objęciu,
Ale jęk dziatek ze snu Cię przebudzi;
Płaszczem litości osłonisz grzesznika,
O Matko miła, miłych lat chłopczyka!

Źródło piękności przy świętéj pokorze!
Niepokalany łaski Bożéj kwiecie!
Wdzięków, czułości i dobroci wzorze!
Rajską postacią w nadsłonecznym świecie
Ćmiąc u stóp xiężyc, i gwiazdy u wieńca,
Serce porywasz, kochanko młodzieńca!

Dziś doświadczeniem poczerniał blask świata,
A Twoja litość bardziéj się odsłania:
Dziś, Matko grzesznych, myśl do Ciebie wzlata
Nie samém czuciem, lecz i z przekonania:
Niechże nas więcéj żaden błąd nie mami,
Pocieszycielko, przyczyń się za nami!

---

18 Września zaledwieśmy wstali równo ze świtem, kiedy przybył do nas Prezbiter grecki z oświadczeniem, że chce nam pokazać jednę stągiew, w którą woda była nalana w czasie cudownéj przemiany na wino: tém chętniéj udałem się na to zaproszenie, że jeszcze raz chciałem oglądać ruiny kościoła. Stągiew jest z wapiennego kamienia i dość wielka, ale nic w sobie nie ma starożytnego. Łatwo przebaczyłem biédnemu kapłanowi to przekonanie o stągwi, kiedy w czasie wojen krzyżowych podobnie zmyślone stągwie były stąd wywiezione do Francji i Hiszpanji, gdzie szérokie o nich rozprawy pisano. Podobne wymysły słusznie nazywa P. Lamartine niezgrabnemi haftami, które szpecą prostą i bogatą materję podań religijnych. Kana liczy mieszkańców ze cztérystu, najwięcéj Arabi Grecy, a bardzo mało Arabów katolików. Prócz uprawy zboża zajmują się tytuniem i ogrodami: a chociaż do koła będąca żyzna ziemia, mogłaby im przynieść dostatek, jednak z przyczyny zdzierczego rządu Egipcjan zostają w nędzy. Na pożegnanie tego świętego miejsca, odmówiliśmy pacierze: bo tu Kościół przywiązał odpust zupełny.

Tyle razy wspomniałem ci o odpustach, a jeszcze przy dalszém zwiedzaniu miejsc świętych bardzo często o nich usłyszysz; osądziłem przeto za potrzebną dać wyobrażenie odpustu: a tém więcéj, że u nas, mimo powszechnego zwrotu do zasad wiary, mało, a często i zupełnie nie jest znana prawdziwa nauka Kościoła; bo w dzieciństwie bynajmniéj tego nie uczono, a poźniéj lenistwo pokryte brakiem czasu i ksiąžek, nie dozwala poznać głównéj wiadomości w życiu naszém. Tymczasem, przy całém usposobieniu religijném pozostało wiele i bardzo wiele zdań fałszywych, któremi nakarmiły nas pomimo wiedzy uprzedzenia z epoki racionalizmu. Szczególniéj to się stosuje do odpustów, przeciwko którym ledwie nie od saméj kolébki tyleśmy słyszeli wrzasków i urągań, nawet ze strony samych niby Katolików, że dotychczas jeszcze ludzie pobożni, ale z nauką wiary nie obeznani, patrzą na odpusty jako na płód wieków ciemnych, wstydzą się o nich wspomnieć, i jako dobre dzieci tają wady i ułomności rodziców, tak oni w głębi duszy kryją odpusty, uważając je za plamę ukochanéj Matki Kościoła. Żadnéj nie mamy potrzeby zaprzeczać, że były w tym względzie wielkie nadużycia, ale czyż one kiedy Kościoł pochwalał? Czegoż bowiem ludzie nie nadużyli? A więc na téj zasadzie wypadałoby wszystko odrzucić.

Przez Sakrament pokuty gładzi się wina i kara wieczna, ale ten stan odzyskanego zdrowia duszy jest w początkach bardzo wątły, i potrzebuje największéj troskliwości i czujnego pielęgnowania, aby się wzmocniły siły moralne; stąd przy spowiedzi wkładają się pokuty, czyli środki lekarskie, któreby nie dozwalały upaść powstałym grzesznikom. Ktokolwiek zna ludzką słabość i ustawne wahanie się w obieraniu stanowczych środków do poprawy, ten łatwo pojmie dla czego Chrystus Pan polecił Kościołowi przy odpuszczeniu grzechów podawać lekarskie środki To lekarstwo nosi na sobie cechę kary doczesnéj, i od założenia Kościoła zawsze było pod tym względem uważane zadosyć uczynienie. Przez naruszenie wiecznego prawa moralnego, zaciąga człowiek nieskończoną winę, któréj sam zupełnie zgładzić nie w stanie: tę winę wziął na siebie Chrystus, i ktokolwiek zostaje z nim w połączeniu rzeczywistém, temu przez Niego odpuszcza się wina. Zbawiciel w pełności swego miłosierdzia czyniąc to rozporządzenie, nie chciał jednak grzesznika uwolnić od wszelkiéj kary doczesnéj, jaką człowiek zdolny ponieść, aby nieskończona miłość nie połumiła nieskończonéj sprawiedliwości. Dwa bowiem następstwa rodzą się z każdego grzechu, zmaza i kara wieczna lub doczesna, a po sakramencie pokuty zostaje tylko kara doczesna *). Chociaž bowiem wina się gładzi, jak mówi ś. Bernard, zawsze mniéj więcéj pozostają szczątki grzechowe, które karą doczesną potrzeba zupełnie oczyścić. Tak tedy każde przestępstwo musi być tu na ziemi odpokutowane, i widzimy w Pismie ś. mnóstwo przykładów, że ci, którym Bóg grzechy odpuścił ponieśli kary doczesne. Każdy grzech jest złém dla towarzystwa, jest obrazą Boga i ciągnie za sobą skłonność do zepsucia; należy przeto zgorszenie nagrodzić dobrym przykładem, należy własnéj skażonéj woli położyć wędzidło, a przez wzgląd na sprawiedliwość, należy mocno być przekonanym, że wszelki grzech nie ujdzie bezkarnie. Wprawdzie wiemy, że w Sakramencie pokuty gładzi się wina i kara wieczna: ale właśnie dla tej saméj przyczyny, że Bóg nie karze wiecznie, samiśmy powinni siebie karać, abyśmy nawet Jego kary doczesnéj mogli uniknąć Kościoł uważając pokutę za boskie ustanowienie, ma na względzie stosunek grzesznika z Bogiem, a

*) Concil. Trident.

stąd zachowuje przekonanie, że człowiek za swe przestępstwo zasługuje na karę, i w ten sposób naznacza zadość uczynienie, że nas broni od upadku w grzechu, służy do umocnienia w dobrém i podsyca ducha umartwienia i świętéj pokory. Taki cel naznaczeniu kary doczesnéj miał Kościoł od samego początku. Jednak te kary doczesne, potrzebne do zupełnego usprawiedliwienia, bynajmniéj nie ubliżają wielkiemu dobrodziejstwu Odkupienia: nikt bowiem z Katolików nie myśli, aby nasze zadość uczynienie mogło być wystarczającém; owszem cały Kościoł wyznaje otwarcie, że «wszelkie zadosyć czynienie dzieje się przez Chrystusa, to jest za Jego pomocą, bo «z nas sami nic nie możemy, ale w Chrystusie żyjemy, w Chrystusie zasługujemy «się, w Chrystusie zadość czynimy, przynosząc godne owoce pokuty, które z Niego «nabierają mocy, przez Niego ofiarują się Ojcu i przez wzgląd na Niego przyjmują «się od Ojca» *). Nie jest to nowa nauka, ale tak stara jak Chrześcijaństwo. Czytamy bowiem w Ewangelji, iż rzekł Zacheusz do Pana: «Oto, Panie, połowicę dóbr «moich dawam ubogim: a jeślim kogo w czém oszukał, wracam we czwórnasób.»— Jakož nas ustawnie upomina Zbawiciel temi słowy: «Czyńcie pokutę». Tę samę naukę najwierniéj strzegli Ojcowie. Pokutą możesz tylko kupić bezkarność, mówi Tertulian **). Długiém i ustawném zadosyć czynieniem błagać Boga potrzeba, jak upomina ś. Cyprjan ***). A wreście Kościoł tak przemawia: «Nie dość wyspowiadać się i przestać grzeszyć, lecz jeszcze należy zadosyć czynić sprawiedliwości Bożéj przez posty, jałmużny, modlitwy i inne pobożne duchownego życia ćwiczenia, nie dla uwolnienia się od kary wiecznéj, bo ta przez Sakrament pokuty razem się z winą gładzi ale dla uniknienia kary doczesnéj, która przez spowiedź nie tak się całkiem maže, jak przez Chrzest» ****). «Sprawiedliwość Boska wymaga, że się inaczéj ten przyjmuje do łaski, co przed Chrztem przez niewiadomość zgrzeszył; a inaczéj ten, co raz uwolniony od grzechów i niewoli szatańskiéj i obdarzony Duchem Ś. zgwałcił dobrowolnie żywy Kościoł Boga i nie lękał się zasmucić Ducha Ś. Te doczesne zadosyć czynienia niezmiernie oddalają od grzechu i powstrzymują, jakby jakie wędzidło, czynią pokutujących więcéj na przyszłość ostrożnymi i czujnymi, leczą ostatki grzechów, a wzniecają ćwiczenia w cnotach im przeciwnych, wykorzeniają szkodliwe nałogi zaciągnięte w złém życiu: i nié ma bezpieczniejszéj drogi w Kościele bożym do usunięcia zagrażającéj kary Boga, jak te pokutne uczynki» *****). W tym duchu pokuty wszelkie doczesne troski i nieszczęścia nie są marnie stérane, «bo tak «wielka boskiéj dobroci szczodrobliwość, że nie tylko dobrowolnie przez nas podjęte «kary za grzechy, lecz jeszcze, co jest największym dowodem miłości Boga, wszel«kie doczesne bicze znoszone w cierpliwości, czynią zadosyć sprawiedliwości boskiéj «przez Jezusa Chrystusa» ******). I patrzmy jak Kościoł oparty na Pismie, w pośród umartwień i ćwiczeń pokutnych, umie wysoko podnieść Chrześcijanina: «Kiedy zado«syć czyniąc cierpimy za grzechy, stajemy się podobni Chrystusowi Panu, który za«dosyć uczynił za grzechy nasze, i z którego wypływa wszelkie nasze zadosyć uczy«nienie: a stąd najpewniejszy zakład mamy, że jeśli spół cierpimy, spół też będzie«my uwielbieni» *******).

*) Concil. Trid. S. XIV. Can. 8.
**) De paeniten. c. 6.
***) Epist. 40.
****) Con. Trid. Ses. VI. cap. 14.
*****) Con. Trid. Ses. XIV. Cap. 8.
******) l. c. c. 9.
*******) l. c. cap. 8

Taką nie wzruszoną zasadą powodowany Kościoł, pilnie od samego początku przestrzegał téj karności. Od czasów Apostolskich aż do kacerstwa Montana wylęgłego w drugim wieku, nie było pewnego oznaczenia czasu dla pokutujących publicznie: a sama pokuta, ile można sądzić z pisma i dawnych pomników kościelnych, była krótszą i mniéj surową, jak stała się potém: zasadzała się bowiem na wyrzuceniu z uczęstnictwa Chrześcijan i na wykonaniu dzieł umartwienia, bez żadnych przepisanych porządków. Od Montana do Nowaciana, czyli do połowy III wieku, przybrala pokuta postać surowszą, a po odszczepieństwie Nowaciana jeszcze się więcéj pomnożyła surowość. Chciał bowiem Kościoł zamknąć usta Montanistom i Nowacianom, którzy obwiniali katolików o zbyteczne pobłażanie w przyjmowaniu grzeszników. W tym tedy czasie pokuta miala pewne a znaczne zakresy, obrzędy uroczyste i podziały na klassy, które musieli pokutnicy przechodzić. Tych stopni, albo porządków pokutnych bylo cztéry. Piérwszy stopień płaczących, którzy pod gołém niebem u drzwi kościoła stali przyodziani włosiennicą i posypani popiołem, wyznawali publicznie swoje grzechy, i płacząc a często nawet do nóg wiernym padając, prosili o wstawienie się za niémi do Boga i Biskupa. Stosownie do wielkości grzechu trzeba bylo mniéj lub więcéj zostawać w tym porządku; np. za dobrowolny mord, wedle Grzegorza Nisseńskiego, lat dziewięć. Drugi stopień słuchających, którzy mieścili się w przedsionku kościelnym razem z Katechumenami w czasie czytania Pisma świętego i nauki czyli kazania, a potém musieli wychodzić z kościoła. Porównanie dawnych Chrześcijan z Katechumenami było w tym celu, aby przekonać wszystkich, że ten nie pojął dobrze zasad wiary, kto przeciwko nim ciężko wykroczył, i dla tego powtórnie musiał się uczyć. Tu także stosownie do występku zostawano, a zawsze nieco dłużéj, jak w piérwszéj klassie. Trzeci stopień klęczących, którzy zajmowali osobne miejsce w kościele od drzwi do ambony, i ci byli właściwie pokutnikami; bo płaczący błagali o dozwolenie pokuty, słuchający gotowali się do pokuty, a klęczący pokutowali. Po wyjściu z kościoła słuchających i katechumenów, klęczący padali na kolana, albo w czasie postu na twarz, a wtedy biskup, kaplani i wierni wkładali na nich ręce z pewnemi modlitwami, a po tym obrzędzie klęczący wychodzili z kościoła. W tym porządku, jako szczególnie przeznaczonym do omycia duszy, najwięcéj było przywiązanych umartwień i najdłużéj zostawali, bo często lat 15 i 20 za wielkie przestępstwa. Czwarty stopień spółstojących, którzy po wyjściu słuchających i klęczących razem się modlili z wiernymi, to jest byli uczestnikami nabożeństwa, ale nie mieli prawa przynosić żadnéj ofiary, a tém samém byli wyłączeni od uczęstnictwa w Eucharystji; dawniéj bowiem ci tylko mogli dary przynosić Bogu, którzy byli czystego serca, a przeto mieli wolność przystępować do stołu Pańskiego. Stąd ta klassa nazywala się jeszcze oddzieleniem, odłączeniem. Stosownie do każdéj zbrodni był przeznaczony czas pokuty, i często na całe życie rozciągała się pokuta, a tylko przy śmierci dawano rozgrzeszenie. Tak Synod eliberitański każe całe życie pokutować kobiécie, któraby dwóm braciom była zamężną, rozumié się po śmierci piérwszego: podobną karę stanowi Synod arelateński, na fałszywych oskarżycielów, i t. p. Przez cały czas, w ciągu przechodzenia tych stopni, obowiązani byli pokutnicy okazywać prawdziwą skruchę, ustawnie się ćwiczyć w umartwieniach, wstrzymywać się od wielu rzeczy innym godziwych, jako to: od biesiad, kąpieli, małżeństwa i t. d., chodzić we włosiennicy, posypywać się popiołem, czasem golić włosy, ciągle trwać na modlitwie, pościć, dawać jałmużny, a kobiéty jeszcze nosiły

zasłonę pokutniczą Jeśli Biskup postrzegł oziębłość, wtedy przedłużał pokutę. Dawniéj rozgrzeszenia nie dawano zaraz po spowiedzi, jak teraz, ale dopiéro po zupełnie ukończonéj pokucie i to w wielki Czwartek, lub wielki Piątek. Jednak i wtenczas od publicznéj pokuty byli wyjęci małżonkowie, to jest, jeśli żona stała się winną, to bez zezwolenia męża nie mogła czynić publicznéj pokuty i nawzajem: a to, aby niewinny za winnego hańby nie ponosił. Wyżsi duchowni dla nie gorszenia ludu, kobiéty łamiące szóste przykazanie, aby wiecznéj niesławie nie podpadły, i młódź niedorosła przez litość dla słabego wieku; ci wszyscy prywatnie pokutowali.

Od téj surowości Kościół wschodni, jak widzimy w Euchologii greckiéj, odstąpił w V wieku, a w łacińskim Kościele w VII wieku zgasła publiczna pokuta. Na miejsce tych surowości i tych stopni, nastąpiły inne ćwiczenia pokutne, między któremi są najcelniejsze modlitwa, post i jałmużna; jednak nie należy myślić, że te nowsze pokuty są zbyt małe, lub niestosowne, bo dopiéro po głębszém zastanowieniu daje się widzieć zdumiewająca mądrość ś. Kościoła. Grzechami obrażamy Boga, bliźniego i nas samych, a właśnie modlitwa, jałmużna i post są odpowiednie lekarstwa na te trzy obrazy. Człowiek przestępstwem oddaliwszy się od Boga, tylko przez ćwiczenie się w modlitwie, czyli podnoszeniu myśli do Boga: może do niego powrócić; lecz kiedy z początku nié ma ani tyle chęci, ani siły, aby umysł zawsze spadający do ziemi mógł w górę podnieść: przeto Kościoł wkłada pewne formy modlitw, których zbawienna moc długowieczném doświadczeniem wyprobowana, aby temi słowy, tchnącemi ogniem wiary i miłości, zapalić obojętne i zepsute serca: a tak przez te formy modlitw przyucza się do świętych rozważań ten, co piérwéj bardzo mało albo i nic nie myślał o Bogu. Obrazy ludziom wyrządzone, obejście się niesprawiedliwe i nie mające żadnéj miłości, musi być nagrodzone przez stosunki przyjacielskie i postępowanie braterskie, a do tego celu otwiéra i oczyszcza drogę jałmużna i wszelka posługa miłości. Kto w przesadzoném samolubstwie przeciwko sobie zgrzeszył przez dogadzanie wszelkim popędom ciała, ten powinien wprawić się do podbijania żądz pod władzę ducha, i w tym celu najwięcéj pomagają posty. Raz bowiem przekroczywszy zakres rozumnéj miłości własnéj, nie tylko powinien wstąpić w przyzwoite obręby, ale jeszcze musi być ujętym w ściślejsze karby, aby na przyszłość umiał się powstrzymać we zwykłych szrankach miłości własnéj. Nadto wiedzieć potrzeba, że pod modlitwą zawarł Kościoł wszystkie nabożeństwa, odnoszące się do czci publicznéj i prywatnéj: pod jałmużną wszystkie uczynki miłości i litości, a wreszcie pod postem wszystkie ćwiczenia w umartwieniach i zaprzaniu się własném.

Nie dziw się, że chcąc mówić o odpustach, wyłożyłem po krótce naukę zadosyć czynienia albo doczesnéj pokuty, bo z karami doczesnemi w tak ścisłym związku zostają odpusty, że nie podobna dać o nich wyobrażenia bez poprzedniego wykładu pokuty.

W najdawniejszych czasach Kościoła przez Odpusty rozumiano skrócenie lub zupełne przebaczenie kary doczesnéj pod pewnemi warunkami, z których najgłówniejszym była poprawa życia, czyli zupełne odnowienie ducha. Szczególniéj na to zwrócić uwagę potrzeba, że odpusty uwalniają nie od winy, ale od kary doczesnéj, na którą kara wieczna została przemienioną za pomocą Sakramentu pokuty. Co się tyczy tych gadanin, że dawano indulgencie od winy i kary, to fałsz wierutny, bo w bullach papiezkich nigdzie się nie znajduje to słowo od winy: zbieracze tylko jałmużny dodawali przez nadużycie to słowo od winy, lecz ten ich postępek w czę-

ści można usprawiedliwić, kiedy bowiem kara doczesna nie może się przebaczyć, jeśli wina piérwéj nie zostanie w Sakramencie pokuty zgladzoną, przeto zyskujący odpust musiał być wolny od winy i kary. Zawsze jednak ten krok prywatnych ludzi był złym, bo przez dwuznaczne wyrażenie wielu wciągali w błąd i dali powód do sarkań i nieszczęśliwych rozdwojeń. Kościoł zawsze miał władzę udzielania odpustów, albo indulgencii, jak wkrótce się przekonamy, lecz użycie téj władzy, które zupełnie zawisło od woli Kościoła, było rozmaite wedle potrzeb czasu i osób. Z tego powodu odpusty przybrały nową formę co do zewnętrznego pozoru, a w gruncie opiérają się na Ewangelii, i ta gałąź nieco rozwinięta do potrzeb czasowych w niczém się nie oddzieliła od drzewa boskiéj nauki. Czyliż nie jest rzeczą widoczną, że nauka odpustów sięga saméj kolébki wiary, kiédy mimo tysiącznych wrzasków i szperań, nikt dotąd nie mógł okazać początku indulgencii: bo wszyscy którzy czynią wzmiankę o odpustach, mówią o nich jak o rzeczy już używanéj i przyjętéj.

Kościoł otrzymawszy od Chrystusa Pana władzę związywania i rozwiązywania, zatrzymania i odpuszczenia, pozyskał tém samém władzę odpustów czyli przebaczania kary doczesnéj nie tylko w łonie swojém, ale i przed Bogiem, bo inaczéj jakżeby mógł rozwiązywać i w niebie? Widzimy że Apostołowie używali téj władzy, bo Paweł ś. wytraciwszy z uczęstnictwa Chrześcijan jednego Koryntczyka za porubstwo, nakazuje go przyjąć, aby zbytnim smutkiem pożarty nie był. W ślady téj nauki wstępował Kościoł od samego początku, i nawet w czasie najsurowszéj pokuty widzimy częste przebaczenia czyli odpusty. Zawsze bowiem doczesna pokuta grzeszących, zależała od woli Biskupów, którzy w miarę potrzeby albo ją przedłużali, albo skracali, albo zupełnie odpuszczali. Tak u dawnych przenoszono wprost z placzu do spółstania, a te były przyczyny odpustów: jeśli pokutnicy nadzwyczajny żal okazywali i bardzo gorliwie wypełniali uczynki pokutne; jeśli byli w niebezpieczeństwie życia; jeśli otwiérało się nowe prześladowanie Chrześcijan; jeśli kacerze z rodziców kacerskich wracali na łono Kościoła, albo wreszcie jeśli za pokutującym wstawiał się męczennik. Od samego początku Kościoł był przekonany, że zasługi wiernych są wspólne, i stąd męczennicy trzymani za wiarę w więzieniu, mieli prawo dawać upadłym pisma (libelli Martyrum), proszące o przebaczenie doczesnéj kary czyli pokuty, a Kościoł przez wzgląd na cierpienia wyznawców, przyjmował do swego łona grzeszników. Jakoż do dziś dnia czytamy świadectwa tych odpustów w dziełach Ojców świętych. Ś. Bazyli mówi, że jeśli ten, któremu z miłosierdzia bożego powierzona jest władza związywania i rozwiązywania, zmniejszy czas pokuty widząc skruchę grzesznika, to dla téj przyczyny nie może być potępiony *). Żarliwy o karność kościelną Cyprian naucza, że jeśli kto z całego serca wznosi modły i w pośród westchnień wylewa prawdziwe łzy pokutne, a dobremi uczynkami ciągle błaga o przebaczenie: wtedy nad nim potrzeba się zlitować **), bo, wedle słów tegoż Ojca, może Biskup dawać indulgencię, może złagodzić wyrok, może pokutującemu łaskawie przebaczyć ***). Ś. Chryzostom nie żąda długości czasu spędzanego na pokucie, ale poprawy duszy, i jeśli to nastąpi, jeśli skruszony zmieni się na lepsze, wtedy całą rzecz uważa za skończoną ****). Tę samą naukę cały Kościoł w swoich posta-

*) Can. 74 Epist. ad Amphilog.
**) De lapsis.
***) I. c.
****) Hom. XIV. in II. Cor.

nowieniach obwieszcza. Synod ancyrański w roku 314 powiada: stanowimy, że Biskupi po wybadaniu postępowania pokutników, mają moc albo łagodniéj z niémi postąpić, albo jeszcze powiększyć czas pokuty *). Sposob pokuty zupełnie od Biskupów zależy, aby wedle postępków mogli przedłużyć opieszałym, a zmniejszyć skwapliwie śpieszącym **). Sobor niceński piérwszy powszechny, tak stanowi: którzy bojaźnią, łzami, cierpliwością i dobremi uczynkami okażą nawrócenie nie udaniem, ale rzeczą samą, ci wypełniwszy czas słuchania mogą mieć uczęstnictwo z wiernymi w modlitwach, à potém można będzie Biskupowi o nich łaskawiéj pomyślić ***). Lecz wszelką wątpliwość Sobor trydencki tak rozwiązuje: — Kiedy władza udzielania odpustów od Chrystusa Kościołowi jest dozwolona i téj władzy od Boga sobie danéj używał on od najdawniejszych czasów: Ś. Synod zatém używanie odpustów, jako chrześcijańskiemu ludowi arcyzbawienne i powagą świętych Soborów zatwierdzone w Kościele, zatrzymać naucza i nakazuje, a na tych rzuca klątwę, którzyby albo je mieli za niepotrzebne, albo zaprzeczali Kościołowi władzy ich udzielania. Jednak w rozdawaniu odpustów pragnie zachować pomiarkowanie wedle dawnego i utwierdzonego zwyczaju w Kościele, aby zbyteczną łatwością nie osłabiła się karność kościelna ****).

«Na ołtarzu krzyża Niewinny ofiarowany, nie małą kroplą krwi, któraby jednak wystarczyła na odkupienie świata całego, lecz najobficiéj wylał krew przenajświętszą: a stąd jak wielki skarb został nabyty dla walczącego Kościoła» *****). Chrystus bowiem jest ubłaganiem za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale i za całego świata ******). Do tego skarbu wpłynęły jeszcze zasługi błogosławionéj Bogarodzicy i wszystkich wybranych od piérwszego sprawiedliwego aż do ostatniego *******). Ta nauka wypływa z artykułu obcowanie Świętych. Rzecz nie zawodna, że wielu Świętych poniosło więcéj kar doczesnych, niżeli sami potrzebowali ich do swego usprawiedliwienia: któż bowiem inaczéj trzymać będzie o N. Pannie, o Janie przesłańcu Pańskim, o tylu Męczennikach, którzy zaraz po chrzcie, a więc w zupełnéj niewinności okropne katusze i śmierć dla Chrystusa ponieśli? Te zasługi nie mogą się zmarnować, kiedy między wszystkiémi członkami Kościoła jest wspólnictwo dobrych uczynków i zasług: bo wielu nas jedném ciałem jesteśmy w Chrystusie, za każdy z osobna jeden drugiego członkami ********). Przeto jedne członki o drugich staranie mają, a jeśli co cierpi jeden członek społem cierpią wszystkie członki *********). Na téj zasadzie Apostoła, wybrani Pańscy najmocniéj pragną naszego zbawienia, i chcą zapełnić nasze niedostatki swojemi zasługami: a temu pragnieniu świętych nie odmawia Chrystus, który jest głową naszego wspólnego ciała. Łączenie zasług polubieńców Pańskich z nieskończonemi zasługami Chrystusa, bynajmniéj nie ubliża Zbawicielowi, bo nie dla tego wchodzą zasługi wybranych do skarbu Kościoła, jakby nie były dostateczne zasługi Zbawiciela dla naszego okupu, ale tylko dla uszanowania Świętych, któ-

---

*) Can. V.
**) Can. XXII.
***) Can. XII.
****) Ses. XXV Decret. de Indulgen.
*****) Clemens VI. in Extrav. Unigenitus. Tit. de paeniten.
******) Jan list I. r. II. w. 2.
*******) Clemens VI. l. c.
********) Rzym. XII. 15.
*********) 1 Kor. XII. 25, 26

rych Bóg człowiek chciał mieć uczęstnikami swego uwielbienia: a przez to większą chwałę Bogu oddajemy, bo cześć sług spływa na Pana, a zasługi świętych mają tylko wartość w Chrystusa Pana zasługach.

Oto jest skarb nie wyczerpany zasług Odkupiciela i świętych Jego, i z téj skarbnicy miłosierdzia bierze swoje odpusty Kościoł. Ale ten skarb jest dobrém powszechném, stąd nie kto inny może dawać odpusty, tylko przełożeni Kościoła, to jest Papież i Biskupi. Lecz że wszelka juryzdykcia Biskupów, stosownie do nauki katolickiéj, bierze swój początek i ważność od głowy naszego Kościoła, przeto Papieże z mocy najwyższéj władzy zatrzymali dla siebie prawo dawania zupełnych odpustów, a cząstkowe indulgencie zostawili Biskupom. Co jeszcze potwierdził Sobor lateraneński IV, który dozwala Biskupom dawać odpust jednoroczny w czasie poświęcenia kościołów; a w innych razach tylko na 40 dni mogą dać indulgencie.

Kiedy odpuszcza się cała kara doczesna, wtedy nazywa się odpust zupełny, a jeśli tylko trzecia lub czwarta część kary, wtedy cząstkowy. Odpust raz na zawsze przywiązany do jakiéj w ciągu roku uroczystości, będzie wieczny: a jednorazowie udzielony w jakiém zdarzeniu, zowie się czasowym. Są jeszcze odpusty osobiste, miejscowe, kiedy do jakiego ołtarza lub kościoła przywiązane. W Palestynie jednak nie do kościołów i ołtarzy, bo te łatwo mogą być tam zburzone, ale dla pociechy wiernych do samych miejsc świętych dołączone; rzeczowe, kiedy do jakiéj rzeczy są przydane, i dziś najczęściéj bywają udzielane, to jest, dają się z odpustami rożańce, obrazki i krucyfixy z warunkiem modlitw, co niezmiernie podsyca pobożność. Najobficiéj indulgencie zwykły się dawać w czasie Jubileuszu, i każdy co był w czasie tego miłościwego obchodu, może zaświadczyć, że przez te łaski nie osłabia się karność, lecz owszem obudza się wtedy większa pobożność.

Niektóre dawne przyczyny dla pozyskania odpustu, ze zmianą okoliczności musiały ustać: jak pisma Męczenników, lub zagrażające prześladowanie. Dawna karność kościelna zwolniała, bo z dzisiejszym stanem Chrześcijan stały się niepodobne do wykonania starożytne kanony pokutne. Tak bowiem łatwo i tak często popełniają się grzechy, że gdyby żyli choć tysiąc lat, toby jednak zabrakło czasu do odpokutowania, wedle przepisów dawnego Kościoła, za każde wykroczenie. Mimo zaniechania dawnych prawideł kary doczesnéj, Kościoł zawsze ma wzgląd na starożytną karność i dla tego nadaje odpusty na wiele lat lub dni, stosownie do dawnych kanonów; chce bowiem w ten sposób nie tylko okazać uszanowanie dla starożytnych ustanowień, ale jeszcze pragnie obudzić w pamięci naszéj piérwszą surowość pokuty, abyśmy uraczeni skarbem miłosierdzia, nie przestawali jednak podnosić się wedle możności do tych szczytnych wzorów, jakie nam zostawili pokutnicy złotych wieków Kościoła. I tym sposobem należy tłómaczyć odpusty dawane na sto, dwieście i więcéj lat: to jest, że przebaczają się kary, jakie wedle dawnych ustanowień musielibyśmy ponosić, gdyby życie ludzkie wystarczyć mogło. Tu dodamy, że jest fałszem i przesadą mniemanie, jakoby odpusty były dawane na kilka i kilkanaście tysięcy lat, widzimy bowiem we wszystkich bullach, że Papieże najściśléj trzymali się dawnych kanonów pokutnych. Kiedy więc z postępem czasu ustały dawne przyczyny odpustów, wtedy nastąpiły nowe. Już okupowano kary doczesne jałmużną bądź dla ubogich, bądź na budowanie kościołów, już słuchaniem Mszy świętéj, już odbywaniem pielgrzymek, już wreście innemi uczynkami pobożnemi. W XI wieku szczególniéj były dawane indulgencie biorącym broń dla odzyskania Ziemi Świętéj.

Kościoł udziela odpustów w tym celu, aby uwolnić grzesznika od zbytecznego

smutku i rozpaczy; któż bowiem pomimo wszelkich starań może być pewnym, że wedle siły zadosyć uczynił sprawiedliwości. Jak szczęśliwie, kiedy wśród tych zgryzot sumienia, Kościoł, jako czuła matka, uspokaja odpustami i zapewnia nas najmocniéj o przebaczeniu i miłosierdziu boskiém. Zepchnąwszy z ramion brzemię, co nas w smutku przytłaczało, powstajemy pełni wesela i odwagi i zachęcamy się do dobrego: bo rozwiązany na ziemi, jest rozwiązany w Niebie, a przeto lżejszy i silniejszy, śmiało dobiega mety po nieśmiertelny wieniec. Lubo Papież i Biskupi nie są panami skarbu miłosierdzia, lecz tylko szafarzami, a tém samém muszą być wierni i rostropni, wedle słów Pisma, w jego szafowaniu; jednak sądzić o tém zupełnie do nas nie należy, bo podlegli nie mają prawa żądać rachunku od przełożonych, owszem z całą ufnością i najżywszą wdzięcznością powinniśmy przyjmować tę łaskę Kościoła.

Nie można inaczéj dostąpić odpustu, tylko w stanie łaski, jeśli więc kto poczuwa się do grzechu, musi piérwéj omyć się w Sakramencie pokuty, bo nie odpuszcza się kara, kiedy wprzód nie zgładzi się wina. Szczególniéj na uczucia mieć potrzeba uwagę: serca chciwe, dumne, skłonne do gniewu i samolubne, choćby w uczynkach nie okazały tych skłonności, są jednak opoką, na któréj nie przyjmie się ziarno odpustu. Widzimy z téj nauki Kościoła, jak niesłuszne były krzyki, że odpusty rozwalniają karność. Ostatnia chyba niewiadomość sądzi, że może, po otrzymaniu odpustu na wiele lat, robić co się podoba: bo odpust nie wyjmuje grzesznika od pokuty, lecz zawsze ma dołączone jakieś uczynki pobożne. Kościół w udzielaniu odpustu nie ma myśli pobłażać lenistwu Chrześcijan i uwalniać od wszelkiego ciężaru kary doczesnéj, lecz najmocniéj wzywa do czynienia godnych owoców pokuty. Stąd dawniéj tym tylko robiono pobłażanie, którzy gorliwiéj pokutowali, a nieważny i fałszywy tych pokój, którzy przez lenistwo i zepsucie ubiegają się za odpustem, mówi ś. Cyprian *). I dzisiaj, powiada Baroniusz, odpusty tym się udzielają, którzy wedle możności dobrze czynić nie zaniedbują, ale nie dają się gnuśnym, opieszałym i w niedbalstwie drzémiącym **). Słowem, potrzeba tak starać się o zmazanie grzechów przez dobre uczynki i pokutę, jakby nie było odpustów; a tak troskliwie dbać o odpusty, jakbyśmy żadnéj nadziei nie pokładali w naszych dobrych uczynkach.

W poźniejszych czasach Kościół rozciągnął indulgencje do dusz zostających w Czyscu, i o to wiele krzyku było: lecz nie chciano się zastanowić, że Kościół udziela tych odpustów nie w kształcie wyroku i rozgrzeszenia, bo umarli nie podlegają kluczom kościelnym, ale w sposób modlitwy, jak to wyrażają zawarte w bullach te słowa, per modum suffragii. Suffragja są to modlitwy do Boga, aby raczył ze względu na dobre uczynki żyjących, odpuścić kary cierpiącym duszom: do czego jeszcze Kościół ze skarbu zasług Chrystusa Pana i Świętych przydaje ofiarę, i nie ma żadnéj wątpliwości, że podobna pomoc niesiona w imieniu całego Kościoła jest daleko skuteczniejszą, niżeli prywatna modlitwa. I cóż w téj nauce może zgorszyć, jeśli tylko wierzymy, że nic zmazanego nie wejdzie do Nieba? Rzecz godna uwagi, że nie tylko ta nauka Kościoła tchnąca miłością, ale i wszystkie te dogmata najwięcéj obudzały wrzasków, które najwięcéj niewymowną dobroć Boską dla ludzi wykazują. Taka to ziemska wdzięczność!

Zestąpiliśmy znowu na dolinę do źródła, kędy nas Prezbiter przeprowadził. Grecy tu utrzymują, że Kana, w któréj stał się cud przemiany wina, jest inną blizko Sefory, ale woda była czerpaną ze źródła na téj dolinie, to jest: o półtory

*) De lapsis.

**) T. XI. w nocie do listu Grzegorza VII.

godziny drogi od tamtéj wioski, coby już samo zbijało to mniemanie; zwłaszcza, że i położenie miejsca i ogólna a bardzo dawna tradycja najmocniéj przemawia za tą Kaną. Nie daleko od źródła skały wapienne naczęściéj nagie, zaczynają się podnosić stopniami jedne na drugich, jak fale zamarłéj lawy, a stąd przykra i trudząca droga, bo ustawnie trzeba się wdzierać po ślizkich opokach. Ścieżki te w skale są głęboko wydeptane, i bardzo być może, że po téj saméj drodze, jak utrzymuje podanie, chodził często Zbawiciel że swoją Matką i uczniami. Całe przyrodzenie w świéżéj, wonnéj i wesołéj szacie poranku, gotowało się na uroczyste przyjęcie wschodu słońca. Lekko i radośnie przebywaliśmy góry, z których ujrzeliśmy wioskę Maszed czepiającą się pochyłości skalnéj: ma to być biblijne Get, gdzie się rodził i był pochowany prorok Jonasz, wedle rzymskiéj Martyrologji. Ś. Hieronim oglądał tę mogiłę proroczą, która dotychczas znajduje się w zrujnowanym meczecie stojącym na górze, i mimo największego zapuszczenia jest w wielkiém poszanowaniu u mieszkańców téj okolicy jakiéjby niebyli wiary. Późniéj zestąpiliśmy w głęboki jar otoczony odartemi skałami: posępność miejsca odpowiadała historycznemu wspomnieniu: na téj bowiem drodze Templarjusze i Szpitalnicy zwiedli heroiczny bój z Saracenami. Wybacz, że ci wywołam starego mnicha Anglika, który, jak sam powiada, co widział to opisał krótko i po prostu.

Saraceni o zmroku, mówi Opat Coggeshale, rozlali się po dolinie Kany galilejskiéj. Nazajutrz rano strażnicy miasta Nazaret podniosłszy oczy ujrzeli nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego snujących się w głębi jaru, a stąd przejęci strachem zaczęli wołać: Oto są Turcy, oto są! Natychmiast ulice napełniły się temi głosami: Mężowie nazarejscy, porwijcie broń i za boskiego Nazarejczyka dzielnie się potykajcie. Tak się zdarzyło, że téj saméj nocy przybyli tu wielki mistrz Templarjuszów i wielki mistrz Szpitalników, posłani od króla i patryarchy z dwóma biskupami dla ułożenia warunków pokoju między Królem a Rajmundem Hrabią Tripolu, który wówczas mieszkał w Tyberjadzie. Hałas i zamięszanie obudziły WW. Mistrzów i wtedy się dowiedzieli że im Turcy zalegli drogę. W. Mistrz rycerzów kościoła tak przemówił do towarzyszów — Bracia kochani i spółbojownicy, wy zawsze tym nikczemnym i słabym dzielny stawiliście opór: przypaszcie więc miecze, mężnie stójcie w boju Pańskim i pomnijcie na ojców waszych Machabeuszów, po których powinność walczenia za Kościół, wiarę i dziedzictwo Chrystusa, oddawna wam przekazana. Lecz wiedzcie że ojcowie wasi nie tak mnóstwem i bronią, jak wiarą, sprawiedliwością i zachowaniem przykazań Bożych stawali się pogromcami, bo nie trudno czy wielu, czy garstkę pokonać, kiedy zwycięztwo pochodzi z Nieba. — Wtedy jednemi usty zawołali Templarjusze: — Ochotni i gotowi jesteśmy ponieść śmierć dla Chrystusa, który najświętszą śmiercią nas odkupił. Tak przekonani, czy żyć będziemy czy umrzemy, zawsze w imieniu Chrystusa staniemy się zwyzięzcami.—Tym czasem Mistrz Szpitalników, mąż dobry i pobożny, zachęcał swoich:—Nie lękajcie się tych psów warczących, którzy dziś kwitną, a jutro wtrącą się do grobu i w morze ogniste. Ale wy jesteście narodem wybranym, rodzajem świętym i ludem Pańskim. Wy jesteście wieczni, bo wiecznie z Chrystusem królować będziecie. Nie trwożcie się i nie bójcie się, lecz wspomnijcie na Abrahama, co ze trzystu wieśniakami cztérech królów rozgromił i złupił, a po zwycięztwie zabiegł mu drogę król Salem Melchizedech z chlebem, winem i błogosławieństwem. Oto i wam zajdzie drogę Salem, król sprawiedliwości, prawdziwy Kapłan Jezus Chrystus i ofiaruje wam chleb wiecznego nasycenia i wino nie ustającego okupu i

zleje błogosławieństwo, abyście odtąd roskoszom ciała nie służyli.—Po tych słowach wszyscy z wesołém sercem broń pochwycili i utworzywszy acz małe szyki, poszli radośnie na wrogów. Chrześcijanie zestąpili w dolinę, a barbarzyńcy zmyśloną ucieczką tak rozdzielili rycerzów, że piesi daleko pozostali od jezdnych: wtedy dopiéro Saraceni ze swoich kryjówek wyskoczywszy, mogli bez bojaźni strzałami konnych zabijać, a pieszych po otoczeniu mordowali żelaznemi maczugami i włóczniami, a tak ani piesi konnym, ani konni pieszym nie byli w stanie pomódz. Straszna acz nie równa toczyła się walka, bo naszych nie było więcéj nad 130 jezdnych i 300 lub 400 pieszych i to nędznie rozdzielonych. Jednak ten tłum pohańców i strzał ich tysiące nie ustraszyły rycerzy, owszem przeszywając dzidą boki saraceńskie i grzmiąc po ich karkach błyskawicą miecza, mężnie się potykali. Padali martwi, jęczeli ranni, a tłumy nie obrzezanych ust i serc zdumiewały się, że mała garstka mogła wielkiemu mnóstwu stawić tak dzielny opór. Lękając się natarcia i napadu rycerzy ścisnęli Chrześcijan kupami trupów, i wtedy z piskiem i krzykiem ze wszystkich stron na nich uderzyli. Żołniérze Chrystusa ciżbą Saracenów otoczeni, nie mogli się ani ruszyć, ani przebić przez te wały trupów i nieprzyjaciół. Okrutne widowisko i godne łez wszystkich Chrześcijan! Stali święci, jak milczące baranki w pośród najwścieklejszych wilków, jako ofiara boska, którą przy skwarze słońca boski ogień pożerał. Było to przy końcu wiosny, kiedy kwiaty okrywały ziemię i w téj porze męczeńskie kwiaty Pańskiéj winnicy rajskie rozlały wonie: a Kościół swojemu oblubieńcowi spoczywającemu między liljami, ofiarował najsłodsze róże uszczknione w ogrodzie zamknionym, co się czerwienił krwią świętych zroszony. W téj strasznéj rzezi poległ wielki mistrz Szpitalników, a mistrz Templarjuszów przy nadzwyczajném męztwie przebił się przez szyki nieprzyjaciół. Któż może wysłowić lub objąć myślą wielki smutek i niepokój wiernych Nazaretu, patrzących zdala na tę walkę? Tam jedni stali całkiem we krwi własnéj ubroczeni, inni ciężarem konających braci obaleni, inni umierając z pragnienia, własną krew pili, inni wyrwawszy groty ze swego ciała, i w skonaniu jeszcze niémi wrogom śmierć zadawali. Już prawie wszyscy rycerze Chrystusa polegli, tylko jeszcze dwóch mężnie się broniło: jeden Jaquelin de Mailly, wielki marszałek Templarjuszów, mąż w boju nieustraszony, a drugi Henryk waleczny rycerz Szpitalu. Jak srożąca się lwica po zabraniu jéj szczeniąt, wszystko co się nawinie, rozdziéra i rozrywa strasznemi pazury i morderczą paszczą, albo jak dzik okrutny zgraję psów kaleczy i rozcina kłami, tak dwaj rycerze naciskających wrogów wtrącali w ruinę śmierci i przepaść potępienia. Osłupiało z ogolonemi łbami pokolenie Izmaela, i w przekonaniu, że nie podobna do nich przystąpić bez poniesienia śmierci, zdaleka ciskali mnóstwo strzał na męczenników Chrystusa, i tak bojownicy Pańscy brzemieniem wielkich trudów uznojeni i tłumem pokonani, wysławiając męczeństwem Chrystusa, spoczęli w zgonie chwalebnym. Saraceni nie śmiejąc przystąpić do żywych, rzucili się na trupy i rozsiekawszy je w drobne sztuki, rozsiali po polu. Jednakże przerażeni nadzwyczajném męztwem poległych, natychmiast uciekli. Tak w piérwszy dzień Maja, w którym zwykli zbiérać kwiaty i róże *), zebrali mężowie nazarejscy ciała Chrześcijan i pogrzebali je na smętarzu błogosławionéj Maryi w Nazarecie **).

*) Dotąd zachowuje się w Nazarecie piękny i czuły zwyczaj zbiérania kwiatów dla N. Panny w piérwszym dniu Maja.

**) Amplis. Collectio. Durand et Martene p. 548 — 552. Tom V. Z dwóch przyczyn

Jadąc daléj widziałem wieś Rene, która się rozciągała pod ogromną górą, a sady fig, oliw i innych drzew w koło ją malowniczo ubiérały. Wreście w półtory godziny po wyjściu z Kany wróciłem do Nazaretu, i natychmiast spełniłem najświętszą ofiarę w miejscu boskiego Wcielenia. Tu można odprawiać przez cały rok z wyjątkiem kilku dni, Mszę ś. o Zwiastowaniu. Każde radośne uczucie pomięszane z trwogą staje się większe i milsze. Stojąc na świętém miejscu, na którém nie byłem godny paść na twarz, czułem mimo trwogi szczęście w spełnieniu wielkiéj Ofiary Boga-człowieka, który się tu począł. Cały ten dzień poświęciłem już nabożeństwu, już powtórnemu obejrzeniu niektórych miejsc świętych, aby je pożegnać na wieki.

Wieczor słodko upłynął w towarzystwie poczciwych zakonników. Szczególniéj wzbudzał moją uwagę i uszanowanie staruszek mający z górą lat siedemdziesiąt, rodem Hiszpan, który 40 lat strawił na Missji, a w saméj Ameryce bawił lat piętnaście. Między innemi wypadkami opowiadał mi czcigodny starzec, że raz udał się w lasy amerykańskie nauczać słowa bożego dzikich mieszkańców; którzy go naprzód powrozami obili, a potém wsadzili na konia twarzą do ogona obróconą, i tak ręce mu na tył skrępowawszy puścili w lasy, gdzie przez dwa dni głodny i zbity błądził, nim spotkał Anglików, którzy mu dali ratunek. Coś nakształt wypadku Mazepy. Kiedym okazał znaki spółczucia z tak przykrego wydarzenia, wtedy starzec z podniesioném czołem, ożywioną twarzą i wzrokiem zawołał: — Nie tak to było przykrém jak może się zdawać, bo w cierpieniach dla Chrystusa tylko, znajduje się prawdziwe szczęście na téj ziemi. Z jakąż roskoszą jeszczebym się puścił do mojéj Ameryki, gdzie nieraz miałem szczęście oświecać i pocieszać biédnych ludzi, ale teraz uczyniła mię starość niepożytecznym sługą.— I tu zasępił się, a całe życie, które tak pięknie jaśniało w jego świętym zapale, znowu zamarło w ubielonéj i opuszczonéj na piersi głowie.

O dziwna wiaro krzyża, która tak wielką miłość Chrystusa, a tém samém i bliźnich, zapalasz w sercu człowieka! Ty go wyrywasz z łona rodziny i wznosisz nad wszystko ziemskie, bo miłość nie pragnie czci i nie szuka swego. Ty go pędzisz po za dalekie morza do dzikich ludów na głód, cierpienia i prześladowania, bo miłość wszystko znosi, wszystko wytrwa. Darmo snują się przeszkody, darmo ludzki wzrok widzi niepodobieństwo, bo miłość wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziéwa. Niech sobie świat patrząc na zupełne zaprzanie się, na umyślne szukanie cierpień, na biédną włóczęgę i téranie zdrowia, nazwie, jeśli chce, szaleństwem: bo człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest ducha bożego i uważa to za głupstwo, bo nie pojmuje rajskiéj błogości wyrastającej z poświęcenia. Prawdziwe szczęście i pokój zawsze się za jedno uważają: co jest niezawodną prawdą, jeśli przez pokój rozumiémy własne wewnętrzne udoskonalenie. Jednak sądzę rzeczą właściwszą nazywać szczęście miłością, niż pokojem: bo jako w ziemskiém i oderwaném od wiary życiu, chwile najwięcéj łube człowiekowi odnoszą się do miłości, choć pełnéj niepokoju, tak i dla nas chrześcijan złożone jest szczęście w miłości Boga, chocby wiodła do znoszenia wielu nędz i cierpień docze-

---

ośmieliłem się przytoczyć opisanie téj bitwy: naprzód chciałem przedstawić w rodzimym kształcie duch biblijno-rycerski owych czasów, bo jak trudno dotknąć się skrzydeł motyla bez otarcia pięknéj ich farby, tak ledwie nie we wszystkich dziejach pisanych z kronik, bywa mniéj więcéj zatarta cecha wieku sposobem widzenia nowszych pisarzy. A potém chciałem tym wyjątkiem okazać tę wymowę, dwunastego stulecia w któréj słychać łoskot spadających mieczów rycerskich.

snych. W Niebie tylko szczęście, pokój i miłość jedno znaczą, a tu na ziemi szczęście i miłość rodzą się z boleści, łez i cierpień, i pewno nikt nie był szczęśliwszy od Apostołów i mężów Ducha Apostolskiego, których pożar miłości nie ograniczał się w sobie, lecz pędził w różne strony świata, aby w nędzach, troskach i saméj śmierci, znaleźli najwyższe ublogosławienie. Jakież uczucie tak szczytnie podnosi człowieka, tak go zupełnie odrywa od ziemi, tak wszystkie kolce bolesne przemienia na rajskie róże, jak uczucie wiary i miłości Boga?

19 Września udałem się rano do Seforis. Powoli wstępowaliśmy na górę, z któréj nas ładny powitał widok: bo tuż obok w głębi cztérech gór, pięknie wygląda wioska Mukobej zamieszkana przez Mośleminów: a w koło po dolinach i pochyłościach zieleniały sady i winnice rzadkie w Galilei: zdala błyszczało śródziemne morze, a wiszące nad niém obłoki poprzetykane złotem i purpurą słońca, którego jeszcze nad ziemią nie było, nadawały piękną różową barwę téj cichéj szklannéj szybie. O półtory godziny leży Nazaret od Seforis: droga bardzo przyjemna, bo ciągle wiedzie wśród ładnych widoków albo po nieprzykrych pochyłościach, albo po pięknych równinach. Zestąpiliśmy wreście na Sefory dolinę, uprawną i ozdobioną ogrodami, wśród których strumień płynący z obfitego źródła, przesuwał się cicho wężykiem. Ta piękna dolina za czasu królestwa łacińskiego, była zwyczajném miejscem, na którém się wojska chrześcijańskie zbiérały przed zaczęciem wojny, bo dostatek wody i pastwiska czyniły tę równinę najdogodniejszą do podobnego zebrania. Daléj wstępowaliśmy na wysoką górę, na któréj pochyłości spotkaliśmy wioskę Safura, a na samym szczycie stérczały ruiny dawnéj Sefory.

Żadnéj w Piśmie świętém nie znajdujemy wzmianki o téj osadzie, która ma różne imiona, jako to: Seforis, Sapfura, Zippor, Tsipuri, a Rzymianie zwali ją Diocezareą. Tsipuri, od którego poszły inne żydowskie nazwania, znaczy Mały ptaszek, bo Seforis leżąca na wysokiéj górze, a do tego z początku zabudowana tylko jednym małym Zamkiem, wyglądała jak ptasze gniazdo na górze. Józef historyk bardzo często w różnych dzielach wspomina to miasto i z niego kilka ci słów powiem o Seforis. Za czasu Gabinjusza Prokonsula Zippor był obronnym Zamkiem, który opanował Antygon syn Arystobula, ale go wypędził Herod Wielki. Wkrótce potém Judasz herszt bandy łotrów i rabusiów, korzystając z zamieszania w Palestynie, wdarł się do tego Zamku, a stąd po całym kraju łupieztwo i grabież roznosił i wreszcie ogłosił się królem: ale Rzymianie zdobyli twierdzę pod wodzą Varusa, który wszystko zniszczył pożogą, a mieszkańców przedał z publicznego targu. Po tém spustoszeniu Herod Antypas odbudował Seforis, umocnił ją murami i przeniósł tu stolicę Galilei, a tak Seforis stała się wkrótce najznakomitszém galilejskiém miastem. Położenie bardzo obronne tego miejsca, bo góra w około dość stroma i wysoka, a przytém grube mury twierdzy czyniły Seforis prawie niedobytą i punktem najważniejszym, bo w sercu Galilei położona panowała nad tą krainą. Przeto mieszkańcy ufając w moc Zamku, często się buntowali przeciwko Rzymianom: jednak w czasie ogólnego powstania Żydów pod Wespazjanem, piérwsi przeszli na stronę rzymską i załogę nieprzyjacielską przyjęli do swojéj twierdzy. Za panowania Konstantyna, Żydzi mieszkający w Diocezarei zrzuciwszy jarzmo rzymskie, plądrowali po całéj Palestynie. Gallus Cezar mieszkający w Antyochji przyciągnął tu z wojskiem i zburzył do szczętu miasto *). W Seforis był jeden z pięciu głó-

*) Sozomen Hist. Eccles. lib. VII. c. 7.

wnych Sanhedrinów, czyli sądów Palestyny. Jednak Seforis podniosła się znowu, osobliwie kiedy patryarcha Żydów sławny Juda, nazwany świętym, który był rodem z tego miasta, przeniósł tu główną szkołę żydowską, która odtąd słynąć zaczęła, i było tu 18 Synagog. Rabini wynoszą niezmiernie stan Safury za czasu Judy, i samych konfiturników wyliczają 180: a chociaż to jest zwykła ich przesada, jednak zostaje prawdopodobieństwo, że wtedy dość znaczne było miasto. W głośnéj tu szkole u Żydów odznaczyli się prócz Judy, Honna Raba, przezwany wyborny, Bar Kafra i Chanina, o którym Rabini plotą następną powiastkę. Wszczął się spór między Patryarchą a naczelnikiem szkoły Chanina, i skończył się na tém, że biédnemu Chaninie brodę po jednym włosku oberwano. Skrzywdzony xiąże szkoły, gorzko płakał, a Bóg poruszony jego modłami, zesłał morowe powietrze, w którém Patryarcha z całym domem umarł, tylko zostało jedno dziecko jeszcze w żywocie matki. Chanina cieszył się z tego nieszczęścia, ale we śnie zdało mu się, że wszedł do ogrodu i powycinał wszystkie cedry, prócz jednego małego; a w tém pokazał się zgarbiony starzec, gospodarz ogrodu, który go porządnie zbeształ za wyrąbanie cedrów i tak silny dał policzek, że się mu głowa na drugi bok przekręciła. Jakoż po przebudzeniu się nie mógł o tém powątpiéwać, bo i ból i znaki pięciu palców na twarzy pozostały.

Lecz porzuciwszy tę baśnię wspomnę ci o tém, dla czegom jedynie przybył do téj dawnéj stolicy Galilei. Na powadze Hegezyppa starodawne podanie utrzymuje, że w tém mieście urodzili się i mieszkali ŚS. Joachim i Anna Rodzice Błogosławionéj Marji.

Na samym wstępie do wioski Safury, leżącéj na pochyłości téj wysokiéj góry, już cię ostrzegają walające się kolumny i bryły kamieni ciosane, że tu dawniéj wielkie miasto było; teraz naliczyłem we wsi przeszło sto chat, w których żyją mośle-mini trudniąc się uprawą roli, chowem bydła i pszczół w ulach ulepionych z ziemi. Postępując nieco wyżéj na górę, postrzegasz piękne ruiny kościoła. Była to świątynia, ile z gruzów można sądzić, długa, z gankiem wstępnym na kroków 60, a szeroka na dwadzieścia pięć: pilastry zakończone arkadami dzieliły kościół na trzy nawy, z których środkowa najszérsza miała wyższe sklepienie, a dwie poboczne, nieco niższe, zamykały stropy. Cała ta budowa składa się z pięknego ciosu, kolumny dają się widzieć z całkowitego granitu, a pół-kolumny umieszczone przy pilastrach są murowane z ciosu i uwieńczone kapitelami koryncklego porządku. Dziś pozostał koniec ołtarzowy kościoła z pobocznemi nawami, a reszta tylko w samych fundamentach czernieje; jednak patrząc na te ruiny szczelnie i ładnie z ciosu ułożone, wykazujące szlachetność i wielkość stylu, na arkady wewnętrzne, po których zioła i krzewy czas pozawieszał, trudno nie czuć jakiegoś uroku. Pyszny ten niegdyś kościół dźwignął, wedle Epifanjusza, niejakiś Józef, rodem z Tyberjady, na tém samém miejscu, gdzie był dom Rodziców Najświętszéj Panny; tenże sam Józef zbudował kościoły w Kafarnaum i Tyberjadzie, za co Konstanty wielki podniósł go na stopień Komesa.

W lewéj pobocznéj nawie zamurowaniem dwóch arkad zrobili kaplicę Zakonnicy Nazaretu, do których ten kościół należy, lecz i ta kaplica zupełnie opuszczona: w niéj podczas uroczystości Ś. Joachima XX. Bernardyni odprawują nabożeństwo. Mieliśmy wprawdzie klucz, ale dla zepsutego zamku na nic się nam nie przydał: jednak to nie stanowiło przeszkody wejścia, bo wyłom, lubo ciasny, za drzwi nam posłużył. Stefan został przy koniach, przeto sam z przewodnikiem Jakóbem oczy-

ściłem z pyłu i gruzu zaniedbaną mensę, i rozłożywszy mój przenośny ołtarz spełniłem ś. Ofiarę. Oprócz nas dwóch nie było nikogo, tylko mnóstwo wróbli hałasowało. Ta samotność, te porysowane ściany, te grożące kamienie, w pół wychylone ze sklepienia, słowem: ta nędza i ruina były mi piękniejsze od najwspanialszych gmachów, bo wspomnienie Rodziców rajskiéj Królowéj wszystko dziwnie ozdabiało: a wreszcie samotność i ruina zawsze najwięcéj ducha podnoszą do Boga, i przytém myśl tęskna, że może ostatni w tych świętych zwaliskach spełniam tajemnicę miłości boskiéj, jeszcze mię więcéj poruszała. Od lat bowiem kilku przestali Zakonnicy odprawiać tu nabożeństwo.

Po mszy i modlitwach dla dostąpienia siedmioletniego odpustu, udałem się na sam szczyt, aby oglądać ruiny Diocezarei. W pośród rozwalin na czole góry, panuje dość wielka wieża z ciosu mocno budowana: dziś służy za chlew dla bydła; po schodach umieszczonych wewnątrz wstępuje się na sam wierzch w części zrujnowany i stamtąd odkrywa się najpiękniejszy widok na okoliczne góry, jary i doliny. Szczególniéj uderza ścieląca się u stóp wielka płaszczyzna zwana doliną Zabulon; ma być to najżyźniejsza ziemia, a jednak zapuszczona, bo tylko około Seforis nieco uprawiają bawełnę. Nie wiele ruin znalazłem; widać jeszcze fundamenta murów obwodowych, dwie ogromne podstawy, kilka kolumn i głazów ciosanych: postrzegasz także stary wodociąg, a reszta zwalisk poszła na budowę poblizkiéj wioski Safury, gdzie w chatach kolumny, gzémsy i inne kamienie wyglądają z pod opadłéj gliny.

Zwiedziwszy to grobowisko stolicy galilejskiéj, zestąpiłem powoli na dolinę Sefory i tam przy zdroju spocząłem w cieniu gęstych fig, których owocem gościnni Arabi tém chętniéj mię częstowali, im bardziéj byli pewnémi zapłaty: a po krótkim oddechu puścilismy się do Nazaretu, gdzieśmy na obiad stanęli.

SAMARIA.

Po obiedzie u Ojców Nazaretu udałem się do groty wcielenia dla pożegnania tego świętego miejsca, bo wszystko było przygotowane do wyjazdu. Trzéj zakonnicy, jeden braciszek i kilku Mukarów towarzyszyli mi w téj drodze do Jerozolimy. Zakonnicy często przemieniają klasztory, aby w ciągu trzyletniego pobytu mogli obejrzeć wszystkie święte miejsca, i tak się pomyślnie zdarzyło, że właśnie ze mną jechali do Jeruzalem. Prócz mego Stefana i Mukara wziąłem jeszcze w Nazarecie Michała starca, który znał doskonale drogę i miejsca po drodze wspominane w Pismie: a tak w dość licznéj karawanie opuściliśmy Nazaret przeprowadzani i błogosławieni od zacnych xięży Bernardynów. Smutno mi było rzucać Galileę. Nazwanie téj prowincji judejskiéj wyprowadzają Orjentaliści od słowa Galil, albo Gelihoth, co ozna-

cza granicę lub sam brzeg jakiéj ziemi, Galilea przeto granicząca z Poganami, zwała się u Żydów Ukrainą. Jéj obszerność nie była wielka: na północ graniczy z Tyrem, na południe z Samarją i miastem Betsan, czyli dawniejszém Scytopolis, leżącém przy Jordanie nie daleko od wyjścia téj rzeki z jeziora Tyberjady: na zachód z Ptolemaidą, a na wschód z morzem Galilei i Jordanem. Kraina zajordańska nazywała się Galileą wyższą, albo Galileą Pogan. Galileę żydowską zajmowały pokolenia Zabulon, Aser i Neftali. Józef świadczy że Galilejczycy odznaczali się nieustraszoném męztwem, a przytém uprawiali pracowicie ziemię bardzo żyzną: była to najżyźniejsza i naludniejsza prowincja Palestyny, bo wsi i miasteczka bardzo były częste, a w najmniejszéj osadzie liczono 1500 mieszkańców. Dla nas Galilea jedynie pamiętna pobytem Zbawiciela: tu rozwinął całą naukę Ewangelji, stąd wziął swoich Apostołów i uczniów, i z téj przyczyny długo Chrześcijan nazywano Galilejczykami. Dawniéj ta prowincja u Żydów uważała się za krainę dość dziką i nie oświeconą; stąd było przekonanie u Hebreów, że Prorok żaden nie może powstać z Galilei. Dzisiaj ten kraj składa się z różnorodnych mieszkańców, to jest: Katolików, Greków, Mośleminów i Żydów, którzy między sobą łączą się wspólnym językiem arabskim. Całe dawne bogactwo zniknęło, ziemia rzadko uprawna, wioski i miasteczka lubo dość liczne, jednak nie ludne, i pospolicie ostatnia nędza widzieć się daje: jest to skutek nierozumnie zdziérczego rządu na Wschodzie, który monopolia i cła przywiązując do wszystkich płodów i wyrobów, zraża mieszkańców do pracy, i przywodzi ledwie nie do żebrackiego stanu. W całéj przeto sile sprawdza się upowszechnione tu przysłowie, że Fenicjanin zbudował, Rzymianin ozdobił, a Turek spustoszył tę krainę. Oprócz kilku większych gór, cała Galilea pokryta niewielkiemi pagórkami, które często przerzynają wielkie równiny, stąd nasz Anzelm nazywa ten kraj polistym.

Około drugiéj godziny po obiedzie zestąpiliśmy z gór Nazaretu na płaszczyznę największą w Palestynie, to jest na dolinę Ezdrelon tak nazwaną od miasta tegoż imienia. Prócz tego nosi imiona, równiny Izraela, albo Magedo, albo wielkiego pola: długa mil cztéry, a pół trzeciéj széroka. Sławi się tak żyznością, że wedle zdania mieszkańców, mogłaby sama jedna wyżywić całą Galileję, ale uprawa zaniedbana, bo gdzie nie gdzie widać pole zasiewane, albo ogród oliwny. Poglądając na tę obszerną i pustą płaszczyznę, zdaje się, że ją Bóg stworzył tylko na plac toczenia bojów, a wspomnienie tysiące walk przywodzi: tu Jozue zwyciężył Króla Magedo, Barak wojska Sisary, Gedeon walczył z Amalekitem, Saul rozpędził Filistynów, Achab potykał się z królem Syrji, a Jozjasz został pobity przez króla Egiptu Nechao. Do tych i innych wspomnień biblijnych ileż jeszcze krwawych utarczek dodać potrzeba, bo to sławne pole było skropione krwią tych wszystkich, którzy kiedykolwiek ze zbrojną siłą wtargnęli do Palestyny. Potrzebowaliśmy sześciu godzin na przejście płaszczyzny aż do gór Samarji, w czasie drogi spotykaliśmy wioski, między któremi znaczniejsza: Fuli, albo El-Fuli, przy któréj krętym zwojem przebiega znajomy nam potok Cison, lecz łoże jego zastałem tu wyschłe. Około téj wsi wedle opowiadania mieszkańców, wojska Napoleona ciągnące od Karmelu, zwarły się z Turkiem spadającym z gór samaryjskich. Przeszliśmy około góry Hermon, gdzie leży wieś Sulam, co ma być Biblijne Sunam, z téj wsi była Abizag zwana dla tego Sunamitką, która słynęła pięknością i służyła staremu Dawidowi. W téj wsi Prorok Elizeusz wskrzesił syna Sunamitki, u któréj często przechodząc pole Ezdrelon stawał zawsze gospodą. Zbliżyliśmy się do Gelboe, kędy

nieco w stronie u podnóża góry, widzieliśmy niewielką wioskę Zarain; było to niegdyś miasto Izrael, od którego dolina przybrała swoje nazwanie. Izrael uważało się za drugie miasto stołeczne Królów izraelskich, mieli tu pałac i roskoszne ogrody, gdzie także znajdowała się Nabota winnica, któréj nie chciał ustąpić Królowi Achabowi, lecz Jezabel kazała go zabić i winnicę zabrać. Nie daleko od tego miasta, Jehu wódz izraelski przeszył strzałą Jorama Króla Samarji, i tu także zginął Ochozjasz Król judzki. Przy téjże górze, sławnéj zgonem Saula, leży u spodu Nanis, a na samym szczycie Wazar, lecz obie te wioski zrujnowane. Chociaż noc zaskoczyła nas jeszcze na polu Ezdrelon, jednak jechaliśmy aż do miasteczka Dżinin, gdzieśmy stanęli w kawiarni.

19 Września zaledwie rozedniało, udałem się na obejrzenie miasteczka, a tym czasem nasi ludzie gotowali się do drogi. Podanie utrzymuje, że to miejsce zaszczycił Chrystus Pan cudem. Zbawiciel udając się do Jeruzalem szedł granicą Samarji i Galilei, a gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabiegło mu drogę dziesięciu trędowatych prosząc o uzdrowienie, a Pan odesłał ich do kapłanów, lecz w drodze zostali oczyszczeni; wtedy jeden tylko Samarytanin wrócił podziękować Zbawicielowi za to dobrodziejstwo. Słusznie ten cud przywiązują do Dżinin, bo miasto niegdyś samarytańskie leży u samego podnóża gór, przy końcu doliny Ezdrelon na pograniczu Galilei, i tędy zawsze była droga do Jeruzalem *). Zwykli bowiem Galilejczycy, jak pisze Józef, iść na święta do Jerozolimy przez Samarję **). Na miejscu, gdzie, wedle podania, zostali oczyszczeni trędowaci, był kościół i klasztor, których teraz widziałem ruiny, a w koło smętarz turecki. Miasteczko Dżinin jest dawna Ginea, albo Geman Józefa, który powiada, że jeden Galilejczyk idący na święto Kuczek do Jerozolimy, został w Geman zamordowany, a stąd tak zacięta walka była między Galilejczykami i Samarytanami, że Kumanus z rzymskiém wojskiem pośpieszył na uśmierzenie tego rozruchu, jednakże nie mógł uspokoić: ale przedniejsi przybyli z Jerozolimy okryci worem i posypani popiołem zaklinając swoich ziomków, aby zaniechali zemsty nad Samarią, nie pobudzali Rzymian do pustoszenia Jerozolimy i kościoła i zlitowali się nad swemi dziećmi i żonami. I takim sposobem zakończył się ten rozruch ***). Dawna Ginea albo Geman musiała być znaczném miastem sądząc po ruinach jeszcze pozostałych, a niektóre z nich noszą na sobie cechę rzymskiéj ręki. Obok rozwalin pałacu saraceńskiego, co był zbudowany z dawniejszych ruin, wznosi się stary meczet w bardzo lichym stanie, a w koło postrzegasz na ziemi walające się ładne kolumny, ciosy i gzémsy. Miasteczko liczy dwa tysiące z górą mieszkańców Mośleminów; prócz kilku domów Chrześcijańskich, znajdują się tu dwa Chany, albo domy gościnne, i kilka kawiarni Lecz najpiękniejszą ozdobą Dżininu są bujne sady ciągnące się po dolinie, albo na pochyłości ładnych

---

*) Zdaje się, że ten cud Chrystusa Pana był osnową do następnéj legendy krążącéj pomiędzy naszym ludem. Dziesięciu ślepych przybyło do krynicy, w któréj zjawił się obraz Matki boskiéj, i zaledwie omyli się tą wodą, natychmiast przejrzeli. Wtedy jeden tylko zawołał: Chwałaż tobie Panie, żeś mi wzrok przywrócił; a dziewięciu innych, zamiast wdzięczności zaczęło narzekać, że ich pałanice i piérogi przepadły: to jest, że darmo odtąd chleba jeść nie będą. Pan Bóg ich niewdzięczność ukarał powtórną ślepotą, a ludzie wiedząc o tém nie chcieli ich karmić jałmużną i musieli sami pomimo ślepoty zarabiac na pożywienie.

**) Antiq: lib. XX. c. 5. p. 691. ed Colon.

***) De bello lib. II. cap. XI. p. 795. ed. Colon.

gór Samarji, a figi indyjskie służą za ogrodzenie. Kilka palm puszczających wysoko swój zielony wachlarz, dziwnie upięknia widok téj osady, osobliwie zdaleka.

Z Dżinin jechaliśmy ciasnym wąwozem wysokich gór samaryjskich, odzianych oliwami i inném drzewem: te góry można uważać jakby nieprzebyte wały dla obrony dalszego kraju i Jerozolimy, bo tu garstka mężnych wstrzyma najliczniejszego wroga. Widzimy przeto w Piśmie, że w czasie niebezpieczeństwa napadu, były te szczyty osadzane żołniérzami. Jakož bardzo rzadko nieprzyjaciel ośmielał się przez Samarję wtargnąć do Jerozolimy. Po przebyciu wąwozu, zestąpiliśmy na piękną równinę, usianą mnóstwem oliw, gdzie na pochyłości góry przedstawia się znaczna wioska Mośleminów Kabati, w pośród zielonych sadów fig, granat i oliw. Nieco daléj na roskosznéj dolinie, okolonéj górami i na pół mili obszernéj, stérczy na środku skalista i stroma góra z czołem uwieńczoném ruinami zamku: jest to Sener, albo Sanur, niegdyś twierdza saraceńskiéj budowy, ile można sądzić z pozostałych zwalisk: dawniéj słynęła ze swojéj mocy, i Dżezar Pasza przez dwa miesiące napróżno oblegał ten zamek, który zburzył niedawno Abdala Pasza Akry. Sam wierzch góry ma obwodu na jakich tysiąc kroków, gdzie mnóstwo ruin, osobliwie po brzegach zostały kawałki murów i fundamenta świadczące o niepospolitéj mocy tego zamku. Tamże widać starożytne groby w skale kute i kilkanaście chat mośleminskich. Trudno opisać piękność tego położenia, gdzie nęci oko już umajona dolina, już okoliczne góry szumiące sadami. Od Sanur jechaliśmy ciągle tą piękną równiną i przybyliśmy do wioski Dżeba, równie w czarującém położeniu i w bogatym wianku sadów, gdzie szczególniéj granaty obwieszane mnóstwem jabłek ponsowych wzrok wabiły. Zaraz za tą wsią spotkaliśmy drugą Fandokomie, równie piękną i otuloną ogrodami na pochyłości góry, gdzieśmy w cieniu sadów roskosznych niedaleko od źródła stanęli na krótki spoczynek, a figi, winograd i nabiał składały nasze śniadanie. Co to za piękna strona Samarja! Wprawdzie zupełnie się różni od Galilei, bo ta w swojém położeniu nié ma żadnéj dzikości, owszém niewielkie pagórki, częste równiny, a rzadko olbrzymie opoki nadają fizyonomję téj krainie rozmaitą, która budzi wrażenie przyjemnéj, lub jeśli można powiedzieć, ucywilizowanéj wesołości. Przeciwnie Samarja jest dzika, bujna i wesoła, jak góral. Jary, doliny i opoki plączą się nieprzerwanym wertepem, gdzie często zieloność sadów i obfitość źródeł zachwyca oko wędrowca. Ludne wsi bardzo gęsto i dobrze zabudowane, bo w ogrodzie fandokomijskim naliczyłem jakich dziesięć wiosek, leżących na przeciwległéj górze, a w drodze mnóstwo wyglądało wiosek ze wszystkich stron, których imionami nie chciałem cię męczyć. Lud zdrowy, ładny, pracowity i śmiały aż do zuchwalstwa i rokoszu: stąd w Samarji ustawne bunty, i rząd nie łatwo może dać radę. Wszystkie miejsca zdatne do uprawy skrzętnie zasiewają, a góry kamieniste opasują podmurowaniem w gradusy jak na Libanie i pielęgnują ogrody; bydło ich nie wielkie ale ładne i tego mnóstwo: słowem, byłaby to kraina najweselsza, gdyby cię nie raziło dzikie wejrzenie górala i równie dziki widok ustawnych jarów i skał miejscami obnażonych. Droga do Jeruzalem przez Samarję nie jest bardzo bezpieczna i rzadko od pielgrzymów i wędrowców uczęszczana: jednak teraz mieszkańcy pod ostrym rządem Egyptu zaniechali napadów, i w całéj téj drodze wszędzie dość grzecznie byliśmy przyjmowani,

W półtory godziny po wyjściu ze wsi Fandokomie i po przebyciu dwóch gór obok wioski Bet Emirin to jest Dom Emirów, stanęliśmy w Sebaste. Widok Sebasty, albo dawnéj Samaryi, stolicy królestwa izraelskiego, dziwnie jest

malowniczy. Na ogromnéj owalowatéj górze, pokrytéj ogrodami, przebijają się rzędy kolumn stojących, lub małe lepianki Arabów i gotyckie ruiny dawnéj świątyni Chrześcijan. Wstępując powoli na tę przykrą górę w pośród rozmaitych wspomnień, które obudzała ta mogiła sławnéj Samaryi, ujrzałem nie daleko od podnóża téj góry, na małéj równinie jakby umyślnie splantowanéj, szczątki dawnéj budowy. Wedle podania i domysłu ma to być niegdyś sławny pałac Heroda: budowa wznosiła się w kwadrat, bo jeszcze dotąd w równoległobok idą kolumny, z których 18 stało, a inne czas pokruszył, tylko o nich świadczą podstawy. Czarujące położenie tego pałacu prawie w połowie góry, a za nim ślady niegdyś pysznych ogrodów, czyniły to pomieszkanie dawniéj przyjemném: jednak ten pałac Heroda sądząc po kolumnach, które są małe i cienkie, nie bardzo był wspaniałéj budowy. Między temi zwaliskami pasły się kozy, a pastuszek spokojnie zasypiał pod kolumną. Mój Boże, co za wielka zmiana! Dawniéj wśród bankietów i arf godowych obchodził tu wesele Herod z piękną i nieszczęśliwą Mariamną: ale dawniéj to miejsce przerażało trwogą, bo tu Herod krew swoich dzieci przelał, i wolałem miéć obecny widok pastwiska i ruin, niż te przykre wspomnienia. Za wejściem na górę znalazłem nie wielką wioseczkę ubogich Moślеminów, którzy swe lepianki poklecili z ruin dawnéj Sebasty, a ładne gzémsy i kapitele wyglądają po ścianach. Lecz całą uwagę zajmował gmach wzniesiony z ruin pałacu Heroda przez rycerzy Ś. Jana zwanych poźniéj Maltańskiémi, na uczczenie pamięci i grobu błogosławionego ich patrona Chrzciciela: co świadczą walające się w ruinach płaskorzeźby krzyża Joannistów, bo wedle dawnéj tradycji, ciało boskiego przesłańca było na téj górze pochowane. Teraz ta świątynia w ręku Turków, którzy czczą Ś. Jana jako proroka, i przeto nie łatwo Chrześcijan wpuszczają: lecz fermany, któremi byłem opatrzony, a jeszcze więcéj pieniądze, otworzyły mi drogę do kościoła. Budowa ta leży na szczycie góry i ze wschodu otoczona drzewami, może się liczyć do najbardziéj malowniczych ruin w Palestynie. Wewnątrz ile mogłem zmiarkować, bo Moślemini nie pozwalali oglądać długo, ma ten kościół długości do stu kroków, a szérokości do pięciudziesiąt, dzielił się jak zwykle na trzy nawy arkadami, z których gdzie niegdzie szczątki pozostały: część wschodnia kończy się w półkole i tam był wielki ołtarz. W téj ścianie ołtarzowéj znajduje się pięć framug, a między niémi trzy wielkie okna przedzielone kolumnami korynckiemi. W górze nad temi kolumnami idzie w półkole ośm arkad małych, których końce spadają na kapitele kolumn: prócz tego widzisz jeszcze szlaki z różnemi płaskorzeźbami, jako to: wieńce, orły, sowy, aniołki, ludzkie postaci, albo zbroja w łuskę, co wszystko dziwnie ustraja zwaliska. Lewa strona kościoła lepiéj jest zachowana; prawa, albo północna ledwie nie zupełnie zniszczona: sklepienie wszędzie opadło, tylko jeszcze trochę wisi przy wielkim ołtarzu. Prawie cała ta świątynia z wielkich głazów mocno i ładnie zbudowana, jednak niektóre części są słabsze i z drobniejszych kamieni murowane. Zewnątrz ozdobiony kościół kolumnami, łukami i szlakami z różną płaskorzeźbą kamienną, gdzie na dole znajdują się jakby głowy ucięte, zapewne przez to chciano przypomnieć ścięcie Ś. Jana. Była to dawniéj katedra biskupia, i najpewniéj jednego jest wieku z kościołem Ś. Anny w Seforze, bo widać jeden sposób budownictwa.

W środku kościoła w prawéj pobocznéj nawie, jest mały meczecik nieco naprzód wysunięty: wznieśli go Moślemini na zwaliskach dawnéj kaplicy Chrześcijańskiéj. Meczecik stoi nad lochem grobu ś. Jana, i składa się z jednego małego, podługowatego pokoju, w którym kilka lamp się paliło: ściany ozdabia marmur, a po-

sadzkę, jak zwykle, okrywają maty. Z tego pokoju zestąpiliśmy wązkim korytarzykiem po dwudziestu schodach z marmuru do saméj głębi lochu albo grobu: schody, ile można sądzić, nie są dziełem Mośleminów, lecz były razem z kościołem zbudowane. Sam loch, albo raczéj jama, bo rozciąga się nie więcéj jak na dziesięć kroków wzdłuż a na pięć wszérz, ma ściany marmurem wyłożone; drzwi były z jednego kamienia granitu i na kamiennych zawiasach, lecz dziś zepsute, tylko będąca na nich płaskorzeźba krzyżów świadczy, że tu byli piérwéj Chrześcijanie. Naprzeciw drzwi znać w ścianie trzy grobowe framugi zamurowane, a w każdéj zostawiono mały okrągły otwor. Podanie tak dzisiaj, jak i za czasu Anzelma, utrzymuje, że w środkowéj framudze złożono szczątki ś. Jana, a we dwóch pobocznych katakumbach ciała dwóch Proroków Elizeusza i Abdjasza. Wiémy że te prochy święte były w czasie panowania Juliana Apostaty przez pogan dobyte: ale w tém jest pewność podania, że tu niegdyś spoczywały, i że szczątki ich mogą się tu znajdować. Tam zawsze pali się lampa. Prócz tych framug jest jeszcze jedna nie zamurowana, w któréj, jak chce podanie, miał być Jan ś. ścięty; w późniejszych czasach kamień ścięcia został przez Wenecjan stąd zabrany i umieszczony w kościele ś. Marka. Wedle historyi nie mógł tu być Jan ś. ani więziony ani śmiercią karany: lecz bardzo być może, iż uczniowie pochowali tu zwłoki swojego mistrza: od dawnych bowiem czasów trwa podanie, że w tém miejscu jest grób pańskiego przesłańca. Ś. Hieronim wyraźnie powiada, że w Sebaście nazywanéj Samaryą był za jego czasu grób ś. Jana, i że w tym lochu spoczywali także Prorocy Elizeusz i Abdjasz *). Herod Antypas Tetracha Galilei, syn W. Heroda, pojął za żonę córkę Arety króla Petrei: lecz jadąc do Rzymu wstąpił do swego przyrodniego brata Heroda Filipa i uwiódł mu żonę Herodjadę, córkę drugiego brata Aristobula, która z Filipem miała właśnie tę Salome, co z poduszczenia matki prosiła o głowę ś. Jana. Piérwsza żona Heroda udając, że nic nie wié o tych nieprawych związkach, pojechała do zamku leżącego w pobliżu martwego morza, Macherontu, który należał do jéj ojca, króla Petrei: a stamtąd ze czcią wielką była przeprowadzona od Arabów do króla Arety i całą rzecz opowiedziała. Stąd zapaliła się wojna i było wojsko Heroda na głowę pobite. Takową klęskę lud przypisał, wedle świadectwa Józefa, karze boskiéj za mord ś. Jana Chrzciciela, którego Herod Antypas w zamku Macheron, jak chce Józef, kazał zabić pod pozorem, że swoją wziętością może uczynić jaki rozruch, a rzeczywiście dla upomnień o nieprawe pożycie z Herodjadą **). W Sebaście tedy, która była pod władzą Archelausza, a potém Rzymian, nie mógł być więziony i ścięty przesłaniec Pański. Lecz nie można wierzyć i Józefowi, bo sam wyraźnie powiada, że Macheron należał do Arety króla Petrei przed wojną, a témbardziéj po walnéj porażce Heroda: jakimże sposobem mógł Antypas mieszkać w tym zamku i ściąć ś. Jana? Najpodobniéj ten mord został popełniony w Tetrarchacie galilejskim, na granicy samaryjskiéj, a uczniowie zanieśli ciało do Sebasty dla tego, że w niezależnéj od Heroda stronie mogli bezpieczniéj i swobodniéj pogrzebać Przesłańca. Tu siedmioletni odpust. Oglądałem jeszcze dość wielkie i piękne cysterny leżące zaraz przy kościele. Na drugim

---

*) T. VI. w Komentarzu na Abdjasza, roz. I. kar. 362. wyd. werońskie. — Nie wiem jakim sposobem Radziwiłł jadąc do Jerozolimy i będąc w Napluzie, mógł pominąć Sebastę leżącą na téjże drodze.

**) Antiq. Jud. lib. 18. cap. 7. p. 626. ed. Colon.

końcu góry w północno-wschodniéj stronie widać ruiny i mnóstwo stojących i zwalonych kolumn, równie cienkich i niewielkich jak te o których wspomniałem. Domyślają się jedni, że to był sławny kościoł na cześć Augusta przez Heroda wzniesiony, a drudzy utrzymują że to są szczątki pałacu tego króla.

Otoż i wszystko, co zostało z téj niegdyś stolicy Izraela. Początek Samaryi albo Królestwa izraelskiego nastał po śmierci Salomona, bo pod jego synem Roboamem dziesięć pokoleń odszczepiło się od Judy, i piérwszym ich królem był Jeroboam, który dla zapobieżenia wszelkiego nadal połączenia się z Judą, postawił dwa cielce w Dan i Betel, aby lud nie czynił ofiar w Jerozolimie i przez to nie powrócił pod władzę dawnych swoich królów *). Ten rozdział Hebreów na dwa królestwa stał się z woli Boga, aby rozdzieleni jedni drugich lepiéj strzegli w zachowaniu prawdziwéj wiary w jednego Boga. Z téj przyczyny Królestwo izraelskie, mimo swego odszczepieństwa, nie było opuszczone od Boga, który posyłał mu Proroków dla nawrócenia do czci prawéj, jeśli wpadało w bałwochwalstwo. Z początku stolicą Izraela była Tersa, lecz Amri król izraelski kupił tę górę za dwa talenty srébra i zbudowawszy na niéj miasto, nazwał je po imieniu Samera, pana góry, u którego ją kupił, Samaryą **). Odtąd zawsze królowie Izraela mieszkali i byli chowani w Samaryi, a cały kraj od stolicy przybrał także imię Samaryi. Benadad król syryjski po dwakroć oblegał to miasto naprożno: lecz kiedy jego królowie nie przestawali złość czynić przed Panem, wylewając się na wszelkie najobrzydliwsze bałwochwalstwa, mimo pogróżek i napomnień Proroków: wtedy za panowania Ozea przyciągnął z licznem wojskiem Salmanazar król assyryjski, i po trzyletniém oblęženiu zdobywszy Samaryę, przeprowadził cały lud Izraela do własnéj ziemi, a poddanych z Babylonu, z Kuty, Awei, Ematu i Sefarawojma osadził w ziemi samaryjskiéj ***) Koloniści poganie pomięszali się ze szczątkami dziesięciu pokoleń, które potrafiły skryć się w górach przy wyprowadzeniu Izraela do Assyrji: i odtąd właściwi zaczynają się Samarytanie, których Żydzi już nie nazywali Izraelitami, ale Kutejczykami, chcąc im przypomnieć początek pogański. Nowi osadnicy mieszkając w Samaryi, byli często napadani i pożerani od lwów, a dowiedziawszy się u pozostałych Izraelitów, że Bóg na nich dopuszcza tę klęskę za nieoddawanie czci mu należnéj, posłali do króla Assyrji, aby im dał jednego z kapłanów Izraela wziętych w niewolę, któryby ich nauczył praw Boga téj ziemi. Przybyły kapłan zaprowadził obrządek Mojżesza, ale mieszkańcy nie porzucili czcić razem bałwanów, do których nawykli, i była to mięszanina prawdziwéj wiary z pogańską ****). W takiém religijném położeniu zostawali Samarytanie aż do czasu Alexandra Wielkiego: wtedy bowiem Manasses brat arcykapłana Jaddy, nie chcąc porzucić żony poganki, musiał oddalić się od ofiar i szukać przytułku u własnego świekra Sanaballetes, rządzcy Samarji: za jego przykładem poszło wielu kapłanów i Żydów mających także za żony poganki. Sanaballetes wszystkich dobrze przyjął i swego zięcia Manassesa zrobił arcykapłanem, a na górze Garizim zbudował kościoł. Odtąd Manasses wytępił do szczętu bałwochwalstwo, a cześć jednego Boga ustalił. W poźniejszym czasie Hirkan arcykapłan jeruzalemski zdobył Samaryę

*) 3 Król. r. XII.
**) 3 Król. r. XVI.
***) 4 Król. r. XVII.
****) l.c.

i tak zburzył miasto, że nie zostało i śladu; lecz ją Herod W. odbudował, całą górę mocnym opasał murem, osadził swoich sprzymierzeńców po większéj części pogan, zbudował na cześć Augusta Cezara kościoł, i dla téj przyczyny nazwał Augustą albo Sebaste, i dotąd u ludu zowie się Subusta. Herod W. nie tak miał na celu cześć rzymskiego Cezara, jak raczéj własne bezpieczeństwo, bo ta twierdza na wysokiéj górze była swego czasu prawie niedobytą innym sposobem, chyba tylko głodem. Ś. Filip zaniósł do Samaryi światło Ewangelii, które mieszkańcy chętnie przyjęli, i potém Apostołowie Piotr i Jan wkładali na nich ręce dla umocnienia w ś. wierze. Wtenczas był tam osławiony Samarytanin, Szymon Magus, protoplasta Symonji czyli świętokupstwa, który swojemi sztukami magicznemi obałamucił wszystkich Samarytan. Nauka jego zasadzała się na systemacie emanacyjnym: utrzymywał bowiem o sobie, że jest jakąś wielką mocą Boga. Głośny był jeszcze Samarytanin Symmak przy końcu II wieku, który należał do mędrców Samaryi, lecz omylony w nadziei zostania głową tego narodu, przeszedł do Żydów, a poźniéj do Ebionitów. Wsławił się przekładem, albo raczéj parafrazą Pisma świętego, którą umieścił w swoich Hexaplach Orygines. W piérwszych wiekach Chrześcijaństwa widzimy Biskupów Sebasty: jeden z nich Mariusz znajdował się na Soborze Niceńskim piérwszym powszechnym. Poźniéj Krzyżowi w roku 1155 odnowili katedrę biskupią w Sebaste, która upadła z ich upadkiem, tylko została in partibus.

Stojąc na téj obszernéj i wyniosléj górze, przybranéj zieloną szatą ogrodów i w koło otoczonéj głęboką doliną, za którą ze cztérech stron wznoszą się cztéry góry, także ubarwione sadami, oddawałem się starożytnym wspomnieniom pobudzony i miejscem i gruzami, co mię w kolo zalegały. Gdzież ta pyszna brama, wedle któréj na placu siedzieli Jozafat król judzki i Achab król izraelski na wzniosłych tronach, przybrani w szaty królewskie, a 400 falszywych Proroków przepowiadalo przed ich oczyma zwycięztwo, kiedy Micheasz śmierć i porażkę obwieścił. Ileż to krwawych scen napelniło tak ciche dziś miejsca! Ustawnie się bowiem wyrzynali w ciągłéj walce balwochwalstwa ze czcią jednego Boga. Widok tych gór, tych ruin, nasuwa pamięci święte postaci prorocze Eljasza, Elizeusza, Ozeasza i Micheasza, którzy niepoprawionych rządców darmo upominali. Niewierna siostra Judy już w gajach więcéj nie cudzołoży Panu. Wszystko przeszło, ale głos Boga wyrzeczony ustami widzącego, dotychczas jak ciężkie brzemię, nad nią zawisa, i w téj powszechnéj przemianie tylko pozostały te słowa Pańskie: Położę Samaryę jako gromadę kamieni. Sława jéj i dzieła przeszly bez pamiątki, tylko wśród tego rumowiska stérczą jeszcze nie doburzone pomniki krwawych w Biblii Herodów. Całą jéj wziętość stanowi teraz grób największego z Proroków: bo wszystko ziemskie pierzcha na zawsze, ale czego się dotknie święta wiara krzyża, unieśmiertelnia na wieki.

Spuściliśmy się z góry samaryjskiéj i znowu wstępowaliśmy na inną górę, z któréj po raz ostatni przedstawiły się nam zwaliska Samarji. Tu widziałem jeszcze ślady dawnego wodociągu. Pominąwszy kilka wiosek, co nam z boku zaziérały, zestąpiliśmy na piękną dolinę, gdzieśmy przy obfitém źródle zwaném Bir-Seba, znaleźli kawiarnię, i tameśmy nieco stanęli dla spoczynku. Źródło pięknie obmurowane doskonałą ma wodę. Tą samą długą a wązką doliną, wciąż jechaliśmy i dopiéro pod samém miastem zaczęliśmy wstępować na górę wysoką, a tak w półtory godziny po wyjściu z Sebastyi, przybyliśmy do Napluzy.

Zbliżając się ze strony galilejskiéj do Napluzy, postrzegasz cudne położenie tego miasta, które w parowie wązkim między dwiema wysokiemi górami Hebal i Gari-

zim tasuje się najszczelniéj, a wśród tego natłoku wybiegają minarety i kopuły, kiedy całe miasto opasują blado zieloną wstęgą sady, bo w nich się najwięcéj drzewa oliwne odznaczają. Jeszcze dobrze przed wieczorem stanęliśmy w Napluzie u Greka-katolika, gdzieśmy z wysokiego tarasu mieli najpiękniejszy widok na całe miasto. Zaraz po przybyciu udałem się dla obejrzenia Synagogi Samarytanów i ich Arcykapłana: bo ciekawy byłem widzieć te szczątki biblijnego narodu, które do dziś dnia przechowały starożytne obrzędy, ofiary i Arcykapłana. Synagoga samarytańska jest to nie wielki dom o piątrze, leżący po stronie góry Garizim, gdzie przybyłem z przewodnikiem i jednym xiędzem Bernardynem. Mile nas przywitał Arcykapłan w białe szaty odziany, bardzo ślachetnéj postawy, lecz jeszcze dość młody, bo czarna broda tylko co się zaczynała srebrzyć: w obejściu się łatwy, częste bowiem nawiedziny wędrowców bardzo go oswoiły, tém więcéj, że się spodziéwa od nich zapłaty. Po zwykłych wstępnych grzecznościach zaprowadził nas do Synagogi, w któréj się przechowuje dawny rękopism Mojżesza: lecz że trzeba było, wedle wschodniego zwyczaju zdjąć obuwie, przeto zakonnik wolał za drzwiami pozostać, tylko sam z Arcykapłanem wszedłem do niewielkiego pokoju na piątrze, który stanowi ich Synagogę. Tam we framudze nakształt szafy za firankami jest złożony rękopism, zwinięty na walcu i w dość pięknym pokrowcu. Rękopism zawiéra Pięcioksiąg Mojżesza, i chociaż ma postać bardzo starożytną, jednak nie tyle jest dawny jak chcą Samarytanie, bo utrzymują, że Abista syn Finesa, wnuk Eleazara, a prawnuk Araona przepisywał ten rękopism we drzwiach namiotu trzynastego roku po wejściu Izraela do ziemi obiecanéj. Manuskrypt pisany na pargaminie literami dawniejszemi hebrajskiemi, jakich Żydzi używali przed niewolą babilońską, po téj bowiem niewoli przyjęli chaldejskie litery zwane dziś hebrajskiemi, a Samarytanie zostali przy dawnym charakterze, który ma być fenickim, i teraz nazywa się samarytańskim. Porównanie tego rękopismu z Pięcioksięgiem Żydów, długo zajmowało uczonych Europejczyków i w tém odznaczył się Skaliger, który był w stosunkach listowych z Arcykapłanem Samarytanów. Ten tekst samarytański przedrukowano w Potyglotach Le Jay: a ich kronika Jozuego i inne i h księgi są także znane w Europie bądź w przekładach bądź w opisach. Jakoż po licznych badaniach przekonano się, że rękopism samarytański niczém prawie nie różni się od żydowskiego, tylko sfałszowano jedno miejsce xięgi Deuterenomium *): w naszéj bowiem Biblii czytamy rozkaz Mojżesza, aby po przejściu Jordanu zbudowano ołtarz na górze Hebal, a samarytański rękopism każe wznieść ten ołtarz na górze Garizim. Arcykapłan tak się tłómaczył z téj różnicy, że Juda przez nienawiść do Samarytan, położył Hebal zamiast Garizim, bo Samarytanie od dawnych czasów wzywali na téj górze Boga, chcieli więc Żydzi tém sfałszowaniem okazać niestosowność miejsca wybranego przez nich na modlitwę. W Pismie czytamy, mówił daléj, że Mojżesz kazał ogłosić błogosławieństwa na górze Garizim, a przekleństwa na Hebal: nie podobna przeto, aby chciał mieć Bóg ołtarz na miejscu przekleństw, lecz raczéj na górze błogosławieństwa. Nadto, Samarytanie utrzymują wedle swojéj kroniki, którą przypisują Jozuemu, że ten sam wódz Izraela zaraz po swojém wejściu do ziemi obiecanéj zbudował Kościoł na górze Garizim, i wcale nie chcą wyprowadzać swego początku od Jeroboama a wolą baśniami pokryć nieczyste źródło swego pocho-

*) XXVII. 12.

dzenia. Stąd do dziś dnia wyprowadzają ród swoich Arcykapłanów od samego Araona, i zawsze u nich na tę godność syn po ojcu następuje. Dotąd Samarytanie kilka razy do roku czynią ofiary na górze Garizim, w soboty zbierają się do synagogi, odrzucają całą Biblię prócz Pięcioksięgu Mojżesza, obchodzą Wielkanoc, Zielone święta, Kuczki, i do Garizim największą wagę przykładają, stąd we wszystkich klęskach i przemianach, zawsze starali się mieszkać przy téj górze. Dzisiaj Samarytanów jest bardzo mało, bo jak mi powiadał sam Arcykapłan, ledwie jest w całéj Samarji i poblizkiéj okolicy 60 rodzin, które przychodzą na większe święta do Napluzy. W tém miejscu główne ich siedlisko, i zaraz przy synagodze ciągnie się ulica zamieszkana przez Samarytanów, którzy od innych wyznań oddzielnie żyją i tylko między sobą zawierają małżeństwa. Handel drobiazgowy stanowi ich sposób utrzymania się, a przeto są powszechnie ubodzy. Przy synagodze mają swoję szkołę, w której uczą dzieci czytać po samaryjsku. Z niejakiém uszanowaniem pogląda wędrowiec na te małe szczątki niegdyś panów téj ziemi, których może wkrótce i śladu nie będzie, bo kilkanaście rodzin tułących się w cieniu Garizim, lada zamięszanie może wygładzić na zawsze. Nie zbyt dawno było ich wiele w Egipcie, Damaszku i Gazie, a dzisiaj tam ich nie znajdziesz. Jednak żadnéj wątpliwości nieulega, że ci Samarytanie nie są zabytkiem Izraela, ale Kutejczyków; dość spójrzeć na ich fizyonomię, która nie nosi w sobie żadnego odcienia w tak wybitym typie żydowskim. Są oni najstarożytniejszym pomnikiem odszczepieństwa i kacerstwa: albo téż piérwszym początkiem rozszerzenia Judaizmu między narodami: Żydzi bowiem jak Manasses i inni czując własną szczupłość, korzystali z pretensyi mieszkańców Samaryi do Jakubowego rodu i tak rozszerzyli między niémi prawo Mojżesza, a wygładzili pogaństwo. Samarytanie w ogóle są słuszniejsi i silniejszéj budowy od Żydów: nie mają, jak Hebrei podługowatéj i wązkiéj twarzy, lecz przeciwnie oblicze ich szérokie, policzki pełne i kości przy skroniach wydatne: słowem widać w nich jakieś pokrewieństwo z Kurdami, Turkmanami i innemi ludami tegoż pokolenia

Miasto wzdłuż zabudowane, składa się ze dwóch długich ulic, idących prosto po téj wązkiej dolinie, a po bokach kręte krzyżują się uliczki: wszystkie są nie czyste i ciemne, już dla wielkiego ścisku domów, już dla tego, że są często sklepione, i domy widzisz nad ulicą. Miasto dość ludne, bo liczą ośm tysięcy z górą mieszkańców, którzy po większéj części są Moślemini; Greków-katolików jest stu, Samarytan prawie tyle, a Żydów ledwie 15, chociaż miasto handlowe; pochodzi to z nienawiści, jaką dotychczas mają Żydzi przeciwko Samarytanom: jakoż za czasu xięcia Radziwiłła nie bylo tu ani jednego Żyda. Handel dość kwitnący i głównie odbywa się tytuniem: bazary pełne są własnych wyrobów bawełnianych, które zbywają okolicznym mieszkańcom, prócz tego nie mało wielbłądów przychodzi ze stron najdalszych. Sławne tu melony równają się w dobroci smyrneńskim. Nizkie mury bez wież opasują Napluzę i nie wiele ją obronić mogą. Bej zależący od Jeruzalem rządził miastem. Meczetów znajduje się sześć, wielkich łaźni pięć, jeden kościoł greko-katolicki i synagoga samarytańska. Całe miasto nowo zbudowane i nié ma tu szczątków dawnych, tylko jeden meczet sklecono na ruinach kościoła chrześcijańskiego z którego dotąd pozostała część wschodnia albo ołtarzowa, z kolumnami koryncki emi. Lud znalazłem fanatyczniejszy jak w innych stronach, pochodzi stąd, że mało tu uczęszczają Frankowie, na których zawsze koso spogląda. Kiedy patrzysz na ten parów między górami, gdzie w całém znaczeniu widzisz napchane domy ró-

żnéj wielkości i kształtu, wtedy się dziwisz, że z tego nieładu wypływa prześliczna rozmaitość Powietrze jest czyste, zdrowe i wonne, dla mnóstwa gajów oliwnych i innych drzew owocowych, które w około miasta czepiają się po górach i nizinach.

Napluza albo Napluz jest dawne Sychem, albo Sichar, i wedle jednych oznacza grób, bo tu były pogrzebane kości Józefa, a wedle drugich kłamstwo, bo Żydzi wiarę Samarytanów kłamstwem nazywali. Jeszcze to miasto nosiło imie Salem, jak utrzymuje Ś. Hieronim. Sichem jest bardzo starożytne: kiedy Jakób Patryarcha mieszkał przez czas niejaki zaraz za tém miastem, wtedy Sichem syn Hemora xięcia téj osady, znieważył Dynę córkę Jakóba, i za tę krzywdę jéj bracia zdradą wymordowali mieszkańców, a złupiwszy miasto, razem z Jakóbem uciekli do Betel. Po wejściu Żydów do Ziemi obiecanéj, Sichem dostało się w podziale pokoleniu Efraima, za czasu Alexandra Wielkiego było stolicą Samarytanów, nie tylko że kościół był zbudowany na górze Garizim, lecz jeszcze, że Samarja, a późniejsza Sebaste, stała się osadą macedońską. Samarytanie pomimo nienawiści do Żydów w czasie tym powstania przeciwko Rzymian, wspólną z niémi uczynili sprawę i wszelkich smutnych następstw byli uczęstnikami. Ceralis wódz pod Wespazjanem zdobył Sichem i wyciął w pień mieszkańców, których 11,600 zginęło w téj rzezi. Zupełnie opustoszałe miasto osadził Wespazjan Grekami poganami, którym prawa obywatelstwa rzymskiego udzielił, a miasto nazwał Neapolis, z przydatkiem Flawia od imienia swojego rodu. To nazwanie chociaż nieco przekręcone do dziś dnia zostało, bo zamiast Neapolis zowią Napluz, Nabluz albo Napluza. Dawni mieszkańcy nie przestawali kusić się o pozyskanie swobody. Z przyczyny tych rozruchów Adrjan zabrał xięgi święte w Sichem, zakazał czynić obrzezania, starał się wytępić cześć dawną samarytańską, i w tym celu postawił w około góry Garizim straż, któraby niedopuszczała Samarytanom zbiérać się tam dla nabożeństwa: nadto postać gołębia na wysokiéj żerdzi umieścił na téj górze, aby tym obrazem bałwochwalstwa odstraszyć Samarytanów. Stąd Żydzi obwiniali niesłusznie swoich odszczepieńców o cześć oddawaną przez nich gołębiowi. Dotąd u Samarytan różne baśnie chodzą o tym gołębiu, między innemi powiadają, że ta postać gołębia za postrzeżeniem Samarytanina, krzyczała Hebrejczyk, i na ten głos biegła straż mordować śmiałego przychodnia W rokoszu pod jakimś Raba Ruba, był zniszczony ten gołąb od Samarytanów. Za panowania Cesarza wschodniego Zenona, zbuntowani w Napluzie Samarytanie w pień wyrznęli Chrześcijan i Terebinta biskupa w czasie Świąt zielonych: poskromiwszy Cesarz powstańców, odebrał od nich górę Garizim i zbudował na niéj kościół Bogarodzicy, który był w koło opasany murem i opatrzony strażą, aby mieszkańcy nie uczynili napadu. Jednakże pod Anastazym Cesarzem, za przewodnictwem jednéj kobiéty, która pokazała drogę przez opoki, wpadli Samarytanie i wyciąwszy Chrześcijan, opanowali kościół: lecz prokurator cesarski łatwo ten bunt uskromił. Najsilniejsze ich powstanie było za Justyniana, bo obrawszy sobie króla, przebiegali z nim całą okolicę, wszystko mieczem i ogniem niszczyli, szczególniéj kościoły, i w téj rzezi prócz mnóstwa Chrześcijan poniósł męczeński wieniec Amonas biskup neapolski. Justynian postąpił z nimi najsurowiéj, bo albo kazał im przyjąć wiarę, i wielu się ochrzciło, albo jak niewolników zasyłał w różne strony dalekie, albo kazał mordować, i od tego czasu najwięcéj zmniejszyła się liczba Samarytanów. Benjamin Tudel w XII wieku widział tylko stu ubogich Samarytan, równie jak teraz.

Neapolis, albo Napluz wsławia Ś. Justyn Filozof Chrześcijański i męczennik: w niéj się bowiem urodził w samych początkach II wieku z rodziców Greków pogan, którzy w dawniejszém Sichem byli osadzeni przez Wespazjana. Nawrócenie swoje do Religii chrześcijańskiéj sam opisuje w rozmowie z Tryfonem Żydem. Pałając chęcią nabycia prawdy, wziął za nauczyciela Stoika, którego długo słuchał, ale kiedy go nic nie uczył o Bogu, bo i sam nic nie wiedział, a nawet tę wiadomość miał za niepotrzebną, wtedy porzucił zwolennika Zenona i udał się do Perypatetyka, człowieka dziwnie biegłego w nauce, jak sądził przynajmniéj sam o sobie: lecz ten mędrzec po kilku dniach zażądał zapłaty, mówiąc, że w ten tylko sposób mogą ich wzajemne stosunki prawdziwie być pożyteczne; ta chciwość zraziła ślachetnego młodziana i już go nie miał za Filozofa. Nie ustając w zapale badania prawdy, udał się do bardzo sławnego Pitagorejczyka, co się niezmiernie wynosił ze swojéj mądrości, który zapytał młodzieńca czy zna astronomję, muzykę i jeometrję, bo nie można zbadać rzeczy wiodących do błogosławionego życia, jeśli piérwéj nie nabędzie tych wiadomości, które umysł odrywają od zmysłów, a podnosząc do wyobrażeń duchownych, czynią go zdolnym do oglądania saméj w sobie piękności i dobroci. Młodzieniec wyznał, że nie posiada tych nauk, a Filozof odprawił go z niczém. Przykro to było pragnącemu nabycia prawdy, bo widział zniweczoną lubą nadzieję dójścia do rzeczy duchownych: lecz z drugiéj strony nie mógł się smucić po tym mistrzu, który mu kazał na wstępnych wiadomościach ledwo nie życie tracić, kiedy jedynie żądał nabyć prawdziwego wyobrażenia o Bogu. Nie wiedząc sam co robić, udał się wreszcie do Platonika, który nie dawno przybył do Neapolis i wielką miał sławę: przy tym nauczycielu długo pracował, i zdało mu się, że co dnia robi znaczne postępy. Poznawanie rzeczy nadzmysłowych dziwnie go unosiło, a rozważanie idei dodawało skrzydeł jego myśli, i sądził że wkrótce przyjdzie do poznania samego Boga. W takiém usposobieniu unikając ludzi, udał się na pustynię nie daleko od morza, aby umysł napełnił samotnością i rozważaniem, ale tam ujrzał starca, który za nim w niewielkiéj odległości zawsze postępował. Chcąc niechcąc stanął i na niego zaczekał. W rysach starca ujrzał wielką powagę złączoną z wielką przyjemnością, a tak zawiązała się rozmowa, w któréj młodzieniec rozprawiał z całym zapałem o Filozofii, jako o jedynéj drodze do szczęścia. Na zapytanie starca, co sądzi o Bogu, odpowiedział: że Bóg zawsze ten sam, zawsze sobie równy i jest najpiérwszą przyczyną istnienia wszystkich rzeczy. Starzec mile przyjął odpowiedź i zapuścił się z młodzieńcem szukającym prawdy w głębszą rozmowę, w któréj chociaż Justyn często zasłaniał się powagą Platona, jednak został przekonany, że wszyscy Filozofowie nie mieli prawdziwego wyobrażenia ani o duszy ludzkiéj, ani o Bogu, lecz że téj wiadomości trzeba szukać w objawieniu, które spisali mężowie natchnieni Duchem Świętym. Nie podobna przytaczać w całéj rozciągłości téj rozmowy, po któréj natychmiast, jak powiada Ś. Justyn, światło niebieskie zapaliło się w jego duszy, a serce ogarnęła najżywsza miłość xiąg proroczych i tych ludzi co sprzyjali Chrystusowi. Jakoż wkrótce się przekonawszy, że nauka Zbawiciela jest jedyną filozofją, bezpieczną i pożyteczną, i że sama tylko przynosi najsłodsze uspokojenie, przyjął Chrzest święty. Takie było nawrócenie wielkiego Nauczyciela w Kościele, znakomitego Pisarza, Apologety, Filozofa i Męczennika, który był jedną z najcelniejszych ozdób swojego czasu, a którego dzieła służą do zbudowania czytelnika i są najczystszém źródłem wiadomości o wierze, nabożeństwie, obyczajach i całym stanie Kościoła zaraz po Apostołach. Zostawszy zwolen-

nikiem Chrystusa Pana, miał za jedyną powinność rozprawiać z Poganami i Żydami, aby ich naprowadził na drogę zbawienia. Nie porzucił płaszcza Filozofów, chcąc przez to mieć łatwiejszy wstęp do Rzymian i Greków, a razem pragnął uczynkowie dać poznać, że nauka Jezusa Chrystusa jest prawdziwą filozofją. I tak nasz Filozof chrześcijański dla rozszerzenia świętéj wiary przebiegł Azję, Grecję i Włochy, a w Rzymie najdłużéj mieszkał, i tam publicznie nauczał zasad Ewangelii. Poganie wtedy przez nienawiść i niewiadomość ciskali rozmaite potwarze na Chrześcijan: Ś. Justyn przedsięwziął usprawiedliwić wiernych, i w tym celu napisał obronę albo apologję w 150 roku, za panowania Antonina pobożnego. Wiémy z dziejów Euzebiusza *), że Ś. Justyn pisał tę piérwszą obronę w Rzymie, i z tegoż źródła zdaje się, że ten śmiały obrońca sam podał swe pismo Cesarzowi. Śmiałość obrońcy pokazuje się na wstępie, gdzie z całém poszczególnieniem tak się podpisał; Justyn Pryska syn, Barchia wnuk, rodem z Flawii Neapolis w Syrji-Palestynie. Z początku wykazuje, jak rzecz niesłuszna potępiać Chrześcijan bez wysłuchania, i daléj tak przemawia do Cesarza i jego synów: — »Wszędzie was zowią pobożnymi i filozofami, wszędzie was ogłaszają za stróżów prawa i miłośników nauk, ale czy takiémi jesteście, da się to widzieć. Nie myślę w tém pismie pochlebiać, ani żebrać łaski, ale sądu: abyście w chęci przypodobania się ludziom zabobonnym, albo w ślepym popędzie, albo dla saméj złéj wieści oddawna w umysły wkorzenionéj, nie potępiali pośpiesznie samych siebie My bowiem jesteśmy przekonani, że nam nikt nie w stanię zrobić co złego, jeśli się nie okażemy złymi i występnymi. Możecie wprawdzie nas zabić, lecz nie możecie nam zaszkodzić.» — Potém dowodząc, że potrzeba karać za występki, a nie za samo imię Chrześcijanina, zbija zarzut bezbożności, wyznając że Chrześcijanie czczą prawdziwego Boga w przenajświętszéj Trójcy. Przebiegłszy pokrótce główniejsze punkta wiary, zestępuje do nauki moralnéj, i szczęśliwe były to czasy, kiedy nawet czystością obyczajów chrześcijańskich mógł okazać boskość nauki Chrystusa. Nawróceni z pogan często w starości, mimo wkorzenionych złych nałogów, przemieniali się mocą boską nie w ludzi czystych samemi uczynkami, ale i myślą. Wykazawszy z Proroków przyjście i bóstwo Chrystusa, nazywa Go przedwieczném słowem, a tych co wedle Niego żyją, Chrześcijanami Powstaje na barbarzyński zwyczaj wyrzucania dzieci własnych, a porównawszy z nauką Pisma wszystko, co tylko mieli najlepszego Filozofy, dodaje: — »Te wszystkie prawdy możecie u nas słyszéć i nauczyć się od nieznających nawet kształtu litery, od prostaczków mowy barbarzyńskiéj, ale wysokiego ducha, i przez to łatwo wam poznać, że to się dzieje nie ludzką, lecz boską mądrością.» — Daléj opisując Chrzest, tak mówi: — »Po omyciu tego, który przyjął naszą wiarę i naukę, prowadzimy go do tych, którzy się nazywają braćmi, gdzie modlimy się wspólnie i za nas samych i za nowo ochrzczonego i za wszystkich, chcąc przy poznaniu prawdy uprosić jeszcze i tę łaskę, abyśmy wiedli życie w dobrych uczynkach i byli stróżami boskich przykazań, a przez to wieczne zbawienie osiągnęli. Po modlitwie wzajem się pozdrawiamy całunkiem. Nareszcie temu, który przewodniczy braciom, przynoszą chleb i kielich z wodą i winem, co on wziąwszy oddaje cześć i chwałę powszechnemu Ojcu imieniem Syna i Ducha Świętego, i Eucharystję, to jest dziękczynienie za te dary długo składa, a po modlitwie dziękczynnéj cały

*) Hist. Eccl. lib. IV. c. 12.

lud odpowiada Amen. Potém ci, którzy u nas zowją się Dyakonami, rozdawali przytomnemu ludowi, a nieobecnym odnosili chleb i wino, nad którémi dziękczynienie było składane.—....W niedzielę wszyscy tak z miasta, jak i z wiosek, zbieramy się na jedno miejsce, gdzie tyle czytają się Pisma Apostołów i Proroków, ile czas pozwala. Kiedy przestanie lektor czytać, wtedy przewodniczący ludowi daje napomnienie i zachęcenie do naśladowania tak pięknych rzeczy. Potém wszyscy razem powstajemy, modlimy się i po modlitwie, jak już powiedzieliśmy, przynoszą wino i wodę....Bogatsi dobrowolnie dają jałmużny tyle ile chcą: zebrane ofiary składają się u naczelnika, a ten wspiéra sieroty i wdowy, albo tych, co dla choroby lub innéj przyczyny są w ubóstwie, także pamięta o więźniach i przychodniach, słowem, o wszystkich potrzebujących ma staranie» Wreszcie temi słowy kończy Apologję: »Jeśli te rzeczy zdadzą się wam zgodne z rozumem i prawdą, to ich szukajcie, a jeśli je mieć będziecie za próżne baśnie, to jak baśniami pogardźcie, ale niewinnych ludzi, jakby nieprzyjaciół, nie karajcie śmiercią. Przepowiadamy bowiem, że nie unikniecie sądu Bożego, jeśli będziecie trwać w niesprawiedliwości, a my zawołamy: Niech się dzieje wola Boża.» Łatwo przebaczysz ten długi wyciąg, jeśli się zastanowisz, że chciałem dać poznać piérwsze w uczonéj formie dzieło u Chrześcijan, które tak wielki zaszczyt przynosi i pisarzowi i jego współbraciom, zwłaszcza, że ta najpiérwsza Apologja, co do nas doszła, zasługuje na bliższą znajomość: w niéj bowiem nieugięty nasz Filozof wyjaśnia przed samym rzymskim tronem zasady wiary i sposób nabożeństwa, zbija miotane potwarze z całą śmiałością i ufnością, wykazując nicość mądrości ludzkiéj splamionéj bałwochwalstwem. Cała tam religia wiernie skreślona, a trudno się nie zachwycić najżywszą gorliwością i tą wymową serdeczną, która jeśli nie przekona, to zawsze zmniejszy nienawiść. Jakoż Melito sardeński świadczy, że na szlachetnym umyśle Antonina pobożnego zrobiła ta obrona wrażenie, bo wyprawił polecenie do Aten, Tessaloniki, Larissy i innych miast greckich, aby lud powstrzymano od wszelkich rozruchów przeciwko Chrześcijanom.

Śmierć niesłusznie poniesiona w Rzymie od kilku męczenników, była powodem ś. Justynowi do napisania drugiéj Apologji w szesnaście lat po wydaniu piérwszéj. I już tam czytamy, że ten czcigodny obrońca przewiduje własne niebezpieczeństwo. «I ja oczekuję, abym wpadł w sidła któregokolwiek z tych nieprzyjaciół i był do pręgierza uwiązany, a najpodobniéj przez Krescensa, tego miłośnika próżnéj i szumnéj wymowy: niegodzien bowiem zwać się filozofem.» Nie zawiódł się w swojém oczekiwaniu. Filozof Krescens cyniczné, to jest psiej szkoły, miał oddawna nienawiść do ś. Justyna, który go nieraz zawstydził w obec wielu, wykazując jego niewiadomość lub zepsucie, a wszystkich podobnych Krescensowi filozofów inaczéj nie nazywał jak szalbierzami i oszustami. Najpodobniéj Krescens był oskarżycielem ś. Justyna, który wspólnie ze swoimi uczniami i innémi Chrześcijany był stawiony przed Prefektem Rzymu Rustikiem. Marek Aureli tego Rustika swojego mistrza niezmiernie sławi w dziełku pozostałém po tym cesarzu: a po śmierci Rustika kazał jego posąg umieścić w senacie: patrzmy tedy, jak ten sławny Rzymianin obchodził się z niewinnymi ludźmi, i uczmy się, jak przesąd może zaślepić nawet skąd inąd cnotliwych i światłych. Ś. Justyn nie chciał ofiarować bałwanom, wtedy Prefekt widząc jego płaszcz filozofski, pytał, jakiemi się naukami zajmuje? — Starałem się, odpowiedział Męczennik, poznać wszystkie nauki i żadnéj nie jestem obcy: alem się zupełnie poświęcił nauce chrześcijańskiéj, chociaż niecierpianéj od tych, którzy się powodują

fałszywém mniemaniem.— Opowiedział potém na żądanie Prefekta w co wierzą wyznawcy Ewangelji, i sam wyznał, że jest Chrześcijaninem. Rustik badał innych męczenników, a wszyscy ochotnie wyznali Chrystusa: wtedy znowu obrócił się do ś. Justyna i rzekł:—Ty, co mówią o tobie, że jesteś wymowny, i co masz siebie za prawdziwego nauczyciela, czy jesteś przekonany, że kiedy cię każę od stóp do głowy osmagać, to wtedy wstąpisz do Nieba? — Spodziéwam się, odparł Justyn, że otrzymam tę łaskę, którą otrzymali wszyscy wyznawcy Chrystusa Pana.—Jeszcze go dłużéj w podobny sposób namawiał Prefekt, ale mu ś. Justyn przerwał temi słowy: Żaden dobrze myślący nie opuści Boga, áby się pogrążył w błędzie i bezbożności.— Rustik groził śmiercią, na co mu rzekł Męczennik:—Niczego więcéj nie pragniemy, jak cierpiéć dla naszego Pana Jezusa Chrystusa i być z Nim szczęśliwymi. Błogością bowiem i wieczną pociechą udaruje nas Zbawiciel zasiadlszy na stolicy sądowéj, przed którą cały świat stanie.—Tymczasem inni Męczennicy wołali:—Czyń prędzéj co chcesz, bośmy Chrześcijanie i ofiarować nie będziemy.—W pośród modlitwy i wysławiania Boga, wszyscy byli smagani i ścięci. Tak nasz Filozof tę wiarę, któréj bronił pismem i świętém życiem, jeszcze krwią własną zatwierdził. Póki religja chrześcijańska nie podniosła ludzi nad ich zmysłową naturę, póty mogły zdumiéwać rzadkie przykłady Sokratesów, ale gaśnie ich blask przy niezliczoném mnóstwie bohatérów krzyża, z którymi nadzwyczajną ich liczbą, a więcéj jeszcze oziębieniem wiary takeśmy się oswoili, że ta heroiczna śmierć żadnego prawie zdumienia nie wzbudza. «Jednakże, mówi jeden ze sławnych pisarzów francuzkich, jeśli chcemy widziéć zadziwiające odkupienie niejako samego bóstwa, zważmy Męczenników. Bóg umarł dla zbawienia ludzi: a kiedy potém szło albo o śmierć człowieka, albo o śmierć prawdy i miłości, słowem, o Boga w sercu ludzkiém, wtedy człowiek nawzajem umiéra dla zachowania Boga.»

Za czasu Justynjana słynął filozof Marinus urodzony w Napluzie. Focjusz w swojéj Bibliotece powiada, że z początku trzymał się wiary samarytańskiéj, potém przeszedł do Żydów, a wreście do Pogan, i wtedy miał zaćmić imię i sławę dawnych filozofów swemi pismami, które były płodném polem w nowe myśli. Marinus był uczniem Prokla filozofa i jego następcą w Atenach.

Góry Hebal i Garizim leżą na przeciw siebie w odległości tysiąca lub tysiąca dwiestu kroków, są prawie równe i wznoszą się nad dolinę 750, a nad poziom śródziemnego morza dwa tysiące stóp. Udałem się piechotą z przewodnikiem Samarytaninem na górę ich świętą Garizim, i po dość trudném przybyciu na sam wierzchołek, odkrył się widok nieprzerwanych gór i jarów często umajonych drzewami. Dochodząc do szczytu można postrzegać ślady dawnych murów, lecz na wierzchu odkrywają się liczniejsze ruiny, jakby zburzonego miasta. Jednak nié ma tam żadnego szczątku dawnego kościoła, tylko wznosi się nieco zrujnowany grób Szejcha, to jest pustelnika Islamu; w tych bowiem stronach, gdzie tylko góra wysoka, tam najczęściéj znajdziesz małą kapliczkę dźwigniętą na grobie jakiego świętego Islamu, i w ten sposób małe budowy po szczytach, dziwnie uprzyjemniają widok. Samarytanin pokazywał niewiele kamieni natasowanych, które im służą za ołtarz, kiedy tu przychodzą składać ofiarę. Benjamin Tudel z XII wieku powiada, że widział na téj górze ołtarz, o którym podanie chodziło, że był zbudowany jeszcze z rozkazu Mojżesza za Jozuego. Garizim jest bardzo piękna, bo ma źródła, i osobliwie od zachodu gęstym odziewa się lasem, z którego Tankred brał drzewo na machiny ku zdobyciu Jerozolimy. Samarytanie utrzymują, że w czasie potopu nie była ta góra za-

jęta wodą, bo przeznaczona na kościoł i jedyne miejsce modlitwy, nie mogła być pokalaną mułem lub inną nieczystością. Tu wedle nich Abraham czynił ofiarę i modlitwę, tu Jozue miał dźwignąć świątynię; lecz co jest rzeczą pewną, że na téj górze pierwszy Sanaballetes zbudował kościoł samarytański, a poźniéj za czasu Antiocha był ten gmach poświęcony Jowiszowi gościnnemu: po jego zburzeniu wreście cesarz Zenon dźwignął świątynię w cześć Bogarodzicy. Ze szczytu téj góry rzuciłem wzrok na przyległy Hebal i na pustą dolinę zwaną polem Jakóba, a wspomnienie zaludnilo te miejsca wspaniałemi obrazami Biblji. Jozue po gromie nieprzyjaciół wypełnia rozkaz Boga ogloszony ustami Mojżesza *). Sześć pokoleń staje na przeciw góry Hebal, a drugie sześć na przeciw Garizim z niewiastami, dziećmi i przychodniami. Starsi, xiążęta, sędziowie stają po obu stronach Arki przymierza, przed oczyma kapłanów noszących tę świętą skrzynię. Na szczycie Hebal zbudowano ołtarz z kamienia, którego się żelazo nie tknęlo: już płonie na nim całopalna ofiara. Mocny glos Lewitów obwieszcza z góry Hebal straszne przeklęstwa na bałwochwalców, na dzieci nie szanujących rodziców, na krzywdzących przychodnia, sierotę i wdowę, na zwodzących z drogi podróżników, na wszeteczników i mężobójców: a cały lud po każdém przeklęstwie odpowiada Amen. Lecz najokropniejsze przeklęstwo rzucają na niewiernych Pańskiemu przymierzu: ściga ta klątwa ich dzieci, dobytek i wszelką własność, sprowadza morowe powietrze, glód, czyli niebo miedziane, a ziemię żelazną, trąd, ślepotę, szaleństwo, wszelką zniewagę, ciężką niewolę i mord ciskający trupy na pastwę dzikich zwierząt. Po tém strasznem przeklęstwie wznosi się na Garizim glos licznych blogoslawieństw dla strzegących Pańskiego zakonu. I odtąd Hebal nazywa się górą przeklęstwa, a Garizim górą błogosławieństwa. To publicznie zawarte przymierze całego Izraela z Wszechmocnym Jehową, przedstawia najuroczystszą chwilę i najwspanialsze w świecie widowisko. A kiedy Jozue bardzo się zestarzal, bo mial sto dziesięć lat i już przeczuwał śmierć nadchodzącą, wtedy zebrał znowu całego Izraela do Sichem dla ostatecznego utwierdzenia przymierza z Bogiem, a lud znowu powtórzył obietnicę służenia Panu, a Jozue wziął kamień bardzo wielki i położył pod dębem i rzekł do całego Izraela:— Oto ten kamień będzie wam na świadectwo, że slyszał wszystkie slowa Pańskie, które wam mówił: byście snać nie chcieli ich zaprzeć i kłamać Panu Bogu waszemu **).—Garizim ma ziemię żyzną, lecz nieuprawną, bo tylko po bokach czepiają się ogrody: przeciwnie Hebal, góra przeklęstwa, jest skalista i niepłodna.

Za panowania Krzyżowców w Palestynie, kiedy zepsucie zaczęlo niezmiernie grasować, a nieszczęścia niezmiernie dotykały, jako to: szarańcze, trzęsienie ziemi, częste porażki, glód i ustawne napady nieprzyjaciół, wtedy Balduin II z patryarchą jerozolimskim Garamondem, zwołał Synod roku 1120 do Napluzy, w celu poprawienia obyczajów, a tém samém odwrócenia strasznych kar P. Boga. Na ten Synod prócz Króla i Patryarchy, zjechali się Biskupi Nazaretu, Cezarei i Liddy, także Opaci i inni panowie duchowni i świeccy. Postanowiono dwadzieścia pięć artykułów, z których można widzieć zupełnie rozwolniony stan obyczajów: bo prócz kanonu o dziesięcinach, wszystkie inne zajmują się tylko powstrzymaniem najbrzydszych wszelkiego rodzaju wszeteczeństw, lub kradzieży, nawet pomiędzy Baronami.

*) Deuter. XXVII. Jozue VIII.
**) Jozue XXIV.

Prawie półtora dnia zabawiłem w Napluzie, bo dopiéro 21 Września puściłem się rankiem w drogę. Natychmiast za bramą siedziało piętnastu trędowatych i wyciągało ręce białym trądem pokryte. Jakże ten widok żywo odnowił cuda ewangeliczne, i dając jalmużnę westchnąłem, że już w ludzkiém ciele Bóg lekarz nie chodzi po téj biédnéj ziemi. Od bramy wzięliśmy się na lewo, gdzie pod górą Hebal oglądaliśmy liczne groby kute oddawna w skale z drzwiami w łuk albo w kwadrat; groby te nazywają mieszkańcy Kalaa Rugban to jest Zamek pustelników, w tych bowiem starodawnych grobach chronili się za czasów chrześcijańskich pustelnicy, aby myśl w samotności jedynie wznosić ku Bogu. Dolina, po któréj jechaliśmy, nazywa się Polem Jakóba, bo kupił tę ziemię od Hemora xięcia Sichem za sto jagniąt; tu zbudował ołtarz Panu i przemieszkał czas niejaki, dopokąd jego synowie nie wymordowali mieszkańców za zniewagę Dyny. Na téjże dolinie pod Terebintem Jakób uchodząc z synami, zakopał pogańskie bogi, które byli zabrali w Sichem. Tamże nie daleko od góry znajduje się kapliczka ocieniona drzewami i zbudowana przez Turków ze zwykłą ich kopułą: jest to, wedle podania, grób Józefa, którego kości, jak czytamy w xiędze Jozuego, przeniesione z Egiptu pogrzebli w Sichem na polu, które był kupił Jakób od Hemora. Ś. Hieronim powiada, oparty na podaniu, że tu razem z Józefem były pochowane kości wszystkich jego braci. Mały to i zapuszczony meczecik, do którego Żydzi z wielkim nabożeństwem przychodzą. Przy tym grobowcu nie można nie zastanowić się nad pięknym charakterem Józefa, co w tak czarującym sposobie opisał natchniony Mojżesz. Zawsze łatwo pojąć to szlachetne żądanie czułego serca, aby kości złożyć na ojczystéj ziemi: lecz teraz stojąc przy szczątkach przyniesionych z Egiptu, trudno było wędrującemu w dalekiéj stronie nie westchnąć aby i jego kości spoczęły w rodzinnéj ziemi.

W niewielkiéj odległości od grobu Józefa, stoi pod górą drugi mały meczecik, do którego przybywszy ujrzeliśmy sławną krynicę Samarytanki. Ta studnia głęboka, nazywała się Jakóbową, i do dziś dnia zowią ją Bir Jakób, lecz częściéj mianują po prostu Ain Balata to jest oko kamienia, czyli źródło. Dawniéj nad tą studnią, jak mówi Bonifacy, zbudowała Ś. Helena kościół i klasztor, w którym przeszło sto mniszek poświęcało się Bogu. Beda widział tu kościół w kształcie kwadratowego krzyża, a we środku było źródło Jakóba: w początku XIV wieku Baldensel jeszcze zastał tę budowę, choć znacznie zrujnowaną: Anzelm oglądał całkiem zniszczoną świątynię, a xiąże Radziwiłł widział tylko studnię zawaloną kamieniami. Dzisiaj nad świętą krynicą wznosi się w kształcie kapliczki meczecik sklepiony, bo i Moslemini mają to miejsce w uszanowaniu, którzy sklecili tę budowę z ruin dawnego kościoła, jak to widać z głazów obrobionych dawnym rzymskim sposobem, i dwóch kolumn z kapitelami koryndkiemi. Meczecik pusty zupełnie i drzwi stoją otworem: wewnątrz pokazują ogromny kamień granitowy, co był dawniéj przy studni, i na nim, wedle podania, siedział Zbawiciel w czasie rozmowy z Samarytanką. Podłaziłem pod spód, aby obaczyć krynicę, o któréj mówią, że ma być 50 łokci głębokości, jednakże ile po ciemku dojrzeć mogłem, nie sądzę żeby było więcéj nad 15 lub 20 łokci. W maju, czerwcu i lipcu ma wysychać krynica, ale znowu przybywa w innych miesiącach i teraz zastałem obfitą wodę. Na granitowym kamieniu rozłożyliśmy nasz ołtarz podróżny i spełniłem świętą ofiarę, która od bardzo dawnych czasów nie była tu sprawowaną. Po skończonéj Mszy świętéj odczytałem głośno Ewangelię, opisującą tę rozmowę Zbawiciela z Samarytanką.

.... Jezus opuścił Żydowską ziemię i szedł do Galilei, a musiał przejść przez

Samaryę. Przyszedł tedy do miasta, które zowią Sychar, blizko pola, które dał Jakób Józefowi synowi swemu. A była tam studnia Jakóbowa. Jezus tedy spracowany z drogi, siedział tak nad studnią. Było samo południe. Wtém przyszła niewiasta z Samaryi czerpać wodę. Rzekł jéj Jezus: — daj mi pić. — Bo uczniowie jego odeszli byli do miasta, aby kupili strawy. Rzekła mu tedy samarytańska niewiasta: — Jakże ty będąc Żydem, prosisz u mnie Samarytanki pić? — bo Żydowie nie obcują z Samarytany. Odpowiedział Jezus: — gdybyś wiedziała dar Boży i kto jest coć mówi, daj mi pić, tobyś go prosiła, a dałby ci wodę żywą. — Panie, — rzekła niewiasta — nié masz i czém czerpać, a studnia jest głęboka, skądże masz wodę żywą? Czyż jesteś większy jak ojciec nasz Jakób który nam studnią dał i sam z niéj pił i synowie jego i dobytek jego? — Odpowiedział Jezus: — Każdy który pije z téj wody, znowu będzie pragnął: lecz ktoby pił z wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki: ale woda którą ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającéj ku żywotowi wiecznemu. — Rzekła do niego niewiasta: — Panie daj mi téj wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać chodziła. — Rzekł jéj Jezus: — Idź, zawołaj męża swego, a przyjdź tu. — Odpowiedziała niewiasta: — nie mam męża. — Rzekł jéj Jezus: — Dobrześ powiedziała, boś miała pięciu mężów, a teraz, którego masz, nie jest twoim mężem. Toś prawdziwie powiedziala: — Rzekła mu niewiasta: — Panie, widzę, żeś Prorok. Ojcowie nasi chwalili na téj górze (na Garizim), a wy powiadacie, że w Jeruzalem jest miejsce, kędy potrzeba chwalić. — Rzekł jéj Jezus: — Niewiasto, wierz mi, że przyjdzie godzina, gdy ani na téj górze, ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca. Wy chwalicie co nie wiecie, my chwalimy co wiemy, bo jest zbawienie z Żydów. Ale przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie. — Rzekła mu niewiasta: — Wiem, że przyjdzie Messjasz, którego zowią Chrystusem: gdy tedy przyjdzie, oznajmi nam wszystko. — Rzekł jéj Jezus: — Jam jest, który z tobą mówię. — A natychmiast przyszli uczniowie Jego i dziwowali się, że z niewiastą mówił: jednak żaden nie rzekł: — O co pytasz, albo co z nią rozmawiasz. — Zostawiła tedy wiadro niewiasta i szła do miasta i mówila ludziom: — Pójdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła. Nie tenli jest Chrystus? — A przeto wyszli z miasta i szli do niego. A tym czasem prosili go uczniowie mówiąc: — Rabbi, jedz — A on im rzekł, — Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie. — Mówili tedy uczniowie między sobą: — Alboć mu kto jeść przyniosl? — Rzekl im Jezus: — Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał. Czyż nie mówicie, że jeszcze cztéry miesiące a żniwo przyjdzie? Oto wam powiadam podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwom. — A z miasta onego wielu Samarytanów uwierzyło w Niego dla słowa niewiasty świadectwo dającéj, że mi wszystko powiedział, com jedno czyniła. Gdy tedy przyszli do niego Samarytanie, prosili Go aby tam został: i mieszkał tam dwa dni i daleko więcéj ich uwierzyło dla mowy jego: a niewieście mówili, — że już nie dla twych słów wierzymy, bośmy sami slyszeli, i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata. — A po dwu dniach wyszedł stamtąd i odszedł do Galilei *).

Bynajmniéj nie myślę cię przepraszać za ten długi wyjątek, bo nigdy dość nie można naczytać się i nazdumiewać się nad słowem Ewangelji. Jakiż to charakter

*) Ew. ś. Jana r. IV.

prawdy przebija się w tém opowiadaniu z czarującą, a nie podobną do naśladowania prostotą! Któżby mógł to wymyślić? Co to za niewypowiedziana miłość i litość wcielonego Słowa, którego pokarmem Zbawienie ludzkie! Prostéj, grzesznéj Samarytance odsłania najwyraźniéj bóstwo, posłannictwo, dary Ducha świętego, i powszechne rozszerzenie prawdy niebieskiéj, kiedy pospolicie Chrystus rad przed innémi ukrywać Bóstwo swoje. A przeto dał nam poznać, że są godniejsze łaski i objawienia skarbów żywota dusze proste, choćby nawet przez ułomność lub niewiadomość były skalane grzechami, jak ludzie faryzejskiéj cnoty, wolni wprawdzie od zmysłowych uchybień: ale są kamiennego serca i przewrotnego rozumowania. I ten obraz Samarytanki grzesznéj i zmysłowéj, ale razem tak prostéj i pokornéj, tak chętnie przyjmującéj prawdę i zdolnéj w czułości serca wznieść się do wyobrażeń wyższych i szlachetnych, dziwnie zachwyca! Jakże Bóg łaskawy chcącym się poprawić łatwo przebacza: bo oto nagle z grzesznicy i Samarytanki staje się szczęśliwszą od Proroków, zwiastunką i Apostołką Zbawiciela w Sichar! A patrząc na dolinę, na okoliczne góry, które były świadkami tego zdarzenia u studni Jakóba, tego zdarzenia, co tak maluje Wschód i jego obyczaje, zdaje się że to nie dawno było, i mimowolnie wzrok tęskny posyłasz w około, czy nie idzie strudzony ten rajski wędrowiec.

I nasza dusza, jak Samarytanka,
Ciągle się wdzięczy do próżnego świata:
Zmysłów uściskiem z nim się tylko splata,
A znać nie pragnie rajskiego kochanka.

I nasza dusza wciąż marności wody
Pijąc, tém większém pragnieniem się pali;
A tak przypływa po zmysłowéj fali
Szybko do grobu bez żadnéj ochłody.

Choćby świat wypić, zostanie tęsknota;
Lecz Ciebie, Zbawco, niech ta nędza wzruszy!
Słodki wędrowcze, wstąp do naszéj duszy,
Przebacz jéj winę, daj wody żywota.

O! wieczne źródło szczęścia, nasycenia,
Głębie serc zaléj powodzią słodyczy!
O, kto cię posiadł, nic więcéj nie życzy,
I wszelkie troski w rajską błogość zmienia.

W tym pustym meczeciku przygotowano śniadanie: to jest chléb, sér i figi, a doskonała woda z téj świętéj krynicy, jakże nas mile orzezwiała przy wspomnieniu, że niegdyś sam Zbawiciel strudzony gasił tu pragnienie. To miejsce ubłogosławione cudem miłości boskiéj, która chciała przez jednę grzesznicę zdziałać nawrócenie wielu mieszkańców tego miasta, leży od Napluzy o dwadzieścia kilka minut drogi: lecz że są bliższe źródła, więc rzadko tu przychodzą po wodę· tylko pielgrzymi i wędrowcy czasem nawiedzą święte źródło, ten symbol wody żywota. O téj Samarytance wiele jest podań na wschodzie między Chrześcijanami: i tak, ma się nazywać Fotyna, a za czasu Nerona miała się udać do Afryki i nawrócić całą Kartaginę do wiary Chrześcijańskiéj. Smutno się robi, kiedy w koło postrzegasz pustkę, ruinę i miasto niewierne, nieznające nauki zbawienia. Żegnając krynicę Samary-

tanki, nabraliśmy wody, bo więcéj jak przez pięć godzin drogi, którą mieliśmy odbywać, jedno tylko jest zgniłe źródło, pełne drobniutkich robaczków.

Z początku droga nie była przykra: wkrótce minąłem kilka wiosek otoczonych tu zwykłemi wiankami ogrodów; ale po trzech godzinach zmieniła się okolica, i w miejscu bujnéj, zielonéj Samarji, zaczęły się przedstawiać skały dzikie i obnażone, których widok budzi jakiś smutek i trwogę. Przejeżdżając kamienny wąwoz, jakiś cichy jęk z pomiędzy skał nie daleko od drogi usłyszałem: potrwożeni towarzysze chcieli prędko minąć to miejsce, przeto sam ze Stefanem, co się nie lękał, pośpieszyłem w tę stronę, i ujrzałem biédną i chorą Arabkę leżącą w cieniu skały, bo był upał południa; zaledwie nas ujrzała, natychmiast prosiła o wodę, i Stefan zaraz jéj podał. Powiedziała nam, że szła do jakiegoś znachora dla poratowania zdrowia: ale upał, a nadewszystko pragnienie, odebrały jéj siły i już wyglądala śmierci. Słuchając najszczérszych błogosławieństw, które zlewała na nas biédna Arabka, i doświadczając wielkiéj przyjemności w poratowaniu bliźniego, przypomniałem sobie te Zbawiciela słowa, że i kubek wody nie zostanie bez zapłaty. Kazałem ją posadzić na koniu i wkrótce odesłałem do wsi Leban, którą widzieliśmy z boku pod górą. Z téj wsi Leban, jak chce podanie, był Lewita, któremu tak haniebnie żonę zamordowano w drodze *). Dziwnie malownicza góra wznosząca się nad tą doliną jest sławne Silo, gdzie przez długi czas stała Arka Pańska, i gdzie Jehowa przemawiał do Samuela. Ileż to wspomnień obudzał ten szczyt opoki! Cały Izrael zbiérał się tam i płakał nad stratą pokolenia Benjamina, i albo znowu nasuwa pamięć dobrowolnego starca Helego, co za synów swoich został skarany. Nieco daléj na małéj dolinie napotkałem dość wielkie ruiny Chanu, zwanego od téj wsi przyległéj Chan-Leban: tam przy źródle obfitém zastałem pastérzów napawających liczne trzody. Ten Chan uważają za granicę między Samarją a Judeą. Potém oglądałem po drodze wielką cysternę zrujnowaną i sadzawkę suchą, murem w koło otoczoną, która znać, że służyła do zbierania wody deszczowéj ściekającéj z gór okolicznych.

Jakże Judea ma odrębną fizionomię od innych części Palestyny! Już to nie wesoła Galilea, ani dziko bujna Samarja, ale straszna i posępna ziemia, nad którą przekięstwo i krew Boga zawisły. Gdzie spójrzysz, wszędzie wzrok twój spotyka dzikie i nagie skały tchnące posępną surowością. W tym strasznym obrazie lubo nie postrzega oko żadnego przedmiotu, coby je mógł rozweselić, jednak przebija się jakaś przerażająca majestatyczność. Zdaje się że męka i śmierć Zbawcy wycisnęły to straszne i wzniosłe piętno na téj krainie. Tu z początku napotykałem jeszcze przy wsiach piękne ogrody, lecz w ogóle cała Judea straszną przybrała postać. Dawniéj bowiem była uprawna i pełna zielenia sadów; jeszcze do dziś dnia ledwie nie po wszystkich górach Judei widzieć można podmurowania gradusowe, na których niegdyś rzędami wznosiły się w górze oliwy i winograd, a w dole różne warzywa, jak teraz postrzegasz na Libanie: ale dziś uprawa téj ziemi zupełnie zaniedbana, a gradusy pozostały na świadectwo dawnéj żyzności ziemi, którą Bóg przeznaczył narodowi wybranemu. Zapewne, że ludzkie rzeczy idą z ludzkich przyczyn, ale że się nic nie dzieje bez woli Boga, a więc i to zapuszczenie Judei, które ją zmieniło w krainę dzikości i niepłodności grobowéj, może z wyroków wyższych stało się karą Boga za przelaną krew Zbawiciela. Przynajmniéj nie mogłem inaczéj uważać tego spusto-

*) Sędziów r. XIX.

szenia i w czerwonawych opokach spalonych zdało mi się widziéć tę krew Boga pomięszaną.

Ustawne wdzieranie się po skałach i jarach, nie bardzo bezpieczną, a zawsze chropawą ścieżką, męczyło niesłychanie i nas i koni. Tam przyłączył się do naszego towarzystwa Szejch arabski młody i uprzejmy człowiek: sam szedł piechotą, a muł był ojuczony dwóma wielkiemi koszami, i w jednym wyglądało dwoje dziatek, jak ptaszki z gniazda, a w drugim siedziała jego żona całkiem uwinięta w białe prześcieradło, jakby jaki pakunek. Droga coraz stawała się gorszą i musieliśmy wszyscy iść piechotą, a nareście zestąpiliśmy na uprawną dolinę, nad którą wznosiła się góra odziana sadami i uwieńczona na szczycie dość wielką wioską Enabrud, gdzieśmy postanowili przenocować. Wioska zamieszkana przez samych Mośleminów, którzy lubo się pracą zalecają, bo tę górę, jak w Libanie podmurowanemi gradusami ustroili w bogatą suknię drzew owocowych, ale wcale nie mogą słynąć z gościnności, bo żaden z gospodarzy, mimo ofiarowanéj zapłaty, nie chciał nas przyjąć na nocleg. Musieliśmy przeto nocować pod gołém niebem na ulicy, a i tak było bezpieczniéj, jak gdziekolwiek na stronie pod drzewem: bo właśnie w tych dniach trzech xięży ormiańskich nocujących w ogrodzie, nie daleko od téj wioski, obdarto do nitki i okropnie zbito.

22 Września bardzo rano opuściliśmy piękną wioskę Enabrud, i po przejściu dość uprawnéj doliny, znowuśmy weszli do okropnego skał obnażonych wertepu. W półtory godziny po wyjechaniu z noclegu, ujrzeliśmy po lewéj ręce na górze ruiny wioski, która wedle podania, ma być dawna Luza t. j. migdał, gdzie Jakób śpiąc widział drabinę sięgającą Niebios i Aniołów i Boga, a stąd nazwał Luzę imieniem Betel: tamże mocował się z Aniołem Jakób i dla tego otrzymał miano Izraela. W pół godziny potém przybyliśmy do wsi Il-Biri położonéj na górze: znać, że to miejsce było dość wielkiém niegdyś miastem, bo wszędzie postrzegasz ruiny: najpodobniéj jest to biblijne Bera, do którego uciekł Joatam dla bojaźni brata swego Abimelecha. Dzisiaj wioska mała i uboga: lecz ją dotychczas uświetnia podanie, że tu dopiéro Błogosławiona Marja i Ś. Józef powracając z Jerozolimy, postrzegli, że dwunastoletni Jezus pozostał w stolicy. Dla zrozumienia jakim sposobem mogli Rodzice nie opatrzyć się tak długo o niebytności Zbawiciela, potrzeba wiedziéć, że Izraelici idący na uroczystość i wracający z Jerozolimy mieli ten zwyczaj, że kobiéty szły osobno a mężczyzni osobno, i pospolicie w czasie drogi śpiewali na to przeznaczone Psalmy. Otoż mógł Józef myślić, że Pan Jezus idzie z matką, a N. Matka że jest z oblubieńcem. Opisanie tego wypadku w Ewangelii mówi za tém miejscem, bo idąc piechotą z Jerozolimy właśnie w Biri po dobrych cztérech godzinach drogi mogli nocować, zwłaszcza, że tu znajduje się źródło doskonałéj wody, o co nie tak łatwo w téj stronie. Takowe podanie jest dawne, o którém do dziś dnia świadczą starożytne ruiny kościoła, co go wznieśli Chrześcijanie na szczycie góry w pamięć tego wypadku Ewangelii. Oglądając tę piękną niegdyś świątynię, można wnieść ze sposobu budownictwa, że była stawianą w piérwszych czasach po nawróceniu się Cesarzów do wiary Chrześcijańskiéj: w tych bowiem ruinach, co się dotąd oparły i burzącéj ręce człowieka i pożerczemu czasowi, przebija się moc jeniuszu rzymskiego. Budowa wznosi się w równoległobok, mający długości 60, a szérokości 30 kroków: składa się z tak wielkich ciosów i tak mocno spojonych, że się jeszcze cztéry ściany trzymają. Wewnątrz teraz jedna ogromna nawa, i śladu nié ma żadnego, aby się mogła dzielić na trzy łodzie arkadami: tylko dwa filary przy wielkim ołtarzu formu-

jące łódź potrójną, zdają się naprowadzać na ten domysł, gdyby o tém nie przekonywała sama szerokość kościoła. Ściana wielkiego ołtarza zaokrąglona jak zwykle w półkole, to jest w dawne apsis czyli łuk, gdzie stał tron biskupa i drugiego porządku trony prezbiterów. Półkolumny są murowane z ciosu i kończą się kapitelami korynckiemi; kawał sklepienia jeszcze został przy wielkim ołtarzu, a reszta zupełnie upadła. W téj świątyni jakby sadzie obmurowanym, rosną granaty, a po ścianach wdzięcznie się czepia winna latorośl, lecz najwięcéj ustraja i niszczy te ruiny terebint, co na wierzchu murów rozpuszcza swoje zielone wachlarze. Nie daleko od tego Kościoła stoi ogromny Karawan Seraj przerobiony z dawnego klasztoru, jak to widzieć można z części spodniéj dawnych murów, bo sam wierzch jest dziełem Mośleminów. Nad drzwiami Karawan Seraju wmurowano wielki kamień z płaskorzeźbą kolumn korynckich połączonych arkadami. Niektórzy utrzymują, że ten kościół i klasztor miała dźwignąć ś. Helena, i że w klasztorze były niegdyś mniszki. Zstępując po malu z pochyłości téj góry, gdzie widzisz porozrzucane liche domki Arabów, przyszliśmy na dolinę do obfitego źródła, które miało nadać imie téj wsi, gdyż Bir albo Biri znaczy źródło. U Chrześcijan zowie się źródłem Maryi, nie tylko dla tego, że w niém gasiła pragnienie, ale że właśnie tu zebrawszy się przy źródle postrzegła N. Matka stratę Bożego dziecięcia.



JERUZALEM.

I.

Kościoł Zmartwychwstania.

Stantes erant pedes nostri in atriis tuis, Jerusalem!
Ps. 121.



Przykra, śliska i kamienna ścieżka wiodła nas po obnażonych i dzikich skałach, i po godzinie drogi od źródła Marji przyszliśmy na dość obszerną dolinę, gdzieśmy znaleźli liczne ruiny jakiéjś dawnéj wsi, albo miasteczka. Pusta i odarta ze wszelkiéj zieleni dolina, zowie się Wadi Atar, to jest, miejsce głębokie; podanie utrzymuje, że na téj dolinie Jozue gromiąc nieprzyjaciół rozkazał stanąć słońcu: a więc to biblijna dolina Ajalon. Idąc tą długą doliną ujrzeliśmy po prawéj stronie na kamiennem wzgórzu wioskę Bet-Chanina, to jest Dom miłosierdzia. Tamże nieco opodal odkryła się nam ogromnie wysoka góra, którąśmy ciągle widzieli aż do saméj Jerozolimy, zowie się górą Samuela, jest to dawne Ramataum Sofim, albo Rama, co znaczy wysokość: tu się urodził i tu był pochowany Samuel. Całe dzieje Żydów pod tym sławnym Prorokiem nasuwały się pamięci na ten olbrzy-

miéj góry widok dziwnie czarujący, bo kiedy do koła postrzegasz w dzikiéj pustyni pokrajane skwarem opoki, których ani jeden listek nie uzielenia, wtedy wyskakuje góra Samuela ustrojona bujnemi sadami. Sam jéj szczyt zajmuje w zielonym wianku nie wielka osada, ze dwudziestu kilku chat złożona, w któréj środku wznosi się bardzo stary meczet, zbudowany, wedle podania, na samym grobie Samuela, do którego tak Moślemini, jak i Żydzi z wielkiém uszanowaniem przychodzą. Z téj Rama, co w nowym Testamencie nazywa się Arimateą, byli rodem Nikodem i Józef arymatejski. Jednakże mieszkańcy pokazują nieco daléj w końcu doliny Ajalon zwaliska dawnéj wsi Rum na saméj pochyłości góry, którą wieś chcą miéć za Arimateę nowego Testamentu.

Jakże ta droga usposabiała moję duszę do oglądania miejsca cierpień i tryumfu Zbawiciela! Ta ziemia pełna cudów i wielkości z każdą chwilą nastręczała wspomnienia biblijne. Były to jakby przyśpiewki do wielkiego hymnu Miłości bożéj, który dotąd wprawia w zdumienie ziemię i Niebo; były to poprzednicze gońce, co zwiastowały miejsce tego widowiska, którego przedstawiały symbol albo przygotowanie. Gdyby okolica Jerozolimy uśmiéchała się wdziękiem zieleni, roskosznych łąk i gaików, gdyby ludnością roiła się ta strona i wesołemi wiejskiemi obrazami nęciła przechodniów, wtedyby trudno było zebrać ducha do smutnych, ale szczytnych rozważań. Przeciwnie teraz w całym obszarze od Biri aż do najświętszego w świecie miejsca, głucha i straszna pustynia, nakształt Tebaidy Eremu, wtrącała mimowolnie w poważne dumania. «Nad górami wezmę płacz i lament i nad pięknemi puszczami narzekanie, bo spalone są, dla tego że nié masz męża przechodzącego, i nie słyszeli głosu dzierżawcy: od ptastwa powietrznego aż do bydła przenieśli się i odeszli.» *) Drogi Syońskie były puste, a cała ta przestrzeń dziwnie jest nastrojona do uczuć duszy Chrześcijańskiéj. W pośród wzburzonego morza tych skał, które ustawnie nakształt ogromnéj fali piętrzyły się pod nieba, lub spadały głębokiemi jarami w pośród téj jednostajnie posępnéj barwy, niosącéj trwogę i smutek, wznosiła się najwyżéj zielona góra Samuela, jakby wyspa przytułku, lub nadpowietrzna Oaza, na któréj z przyjemnością spoczywa wędrowca oko zmęczone pustynią, jak ptak przelotem morskim. Podobnie i w duszy pielgrzyma, który się zbliża do upragnionego celu, do Jerozolimy, wśród tysiąca uczuć wzburzonych, wśród jakiegoś niepokoju i trwogi, wśród licznych myśli, którym wspomnienie tylu zniewag, cierpień, katuszy i śmierci Zbawiciela, nadaje barwę jednostajnie ciemną i posępną, słowem, wśród tego morza boleści, przebija się nad wszystko nieskończona Miłość, Bóg-Człowiek, jako jedyny port słodyczy i pociechy, jako niebieska palma ocieniająca od skwarów tego świata.

W krainie górzystéj, jak ci namieniłem, nagle odkrywa się widok miast, i pospolicie wtedy kiedy już się zupełnie zbliżysz, co nadzwyczaj przyczynia się do powiększenia piérwszych wrażeń. Nie potrafię ci opisać niespokojności, z jaką wdzierałem się na każdą po drodze skałę w nadziei ujrzenia Grodu świętego; lecz długom się zawodził, a przynajmniéj tak się wydawało mojemu gwałtownemu oczekiwaniu. — Ciało nadzwyczaj było znużone i drogą i skwarem, a dusza gubiła się w posępnych myślach. Słodko mię rozrzewniały wesołe Galilei wspomnienia, z lubą choć niespokojną radością biegłem powitać niepokalaną Dziewicę w Jéj pomieszka-

*) Jerem. 9, 10.

niu: a tu zbliżałem się jak syn, który wié że lubego ojca zastanie już w grobie. Myśl, że grzechy ludzkie sprowadziły tę śmierć Boga-człowieka, obróciła oko duszy na własne sumienie: tak smutni i skruszeni podnosiliśmy oczy w stronę Jerozolimy. Nareszcie przybyliśmy około jedenastéj godziny przed obiadem na białą wapienną górę, i nagle ujrzeliśmy przed sobą dość wielkie miasto, czepiające się po szczytach gór i opasane zębatemi w koło murami. Jerozolima! wszyscyśmy krzyknęli i upadli na kolana, aby natłok uczuć wylać w świętéj modlitwie. Trzéj xięża Bernardyni, moi towarzysze, co także po raz piérwszy mieli szczęście oglądać to najświętsze miejsce, nadzwyczaj mię rozczulili. W gwałtowném uczuciu boleści, upadli na twarz, i w pośród łez, łkania i jęków powtarzali ustawnie: O Jezu, o mój Boże, o mój Zbawicielu! ale tak bolesnym głosem, tak z głębi duszy skruszonéj pochodzącym, że to uczucie świętego żalu musiało się i we mnie przelać. Po tém piérwszém wrażeniu zebrawszy nieco myśli, odmówiliśmy głośno i razem modlitwy dla otrzymania zupełnego odpustu, który Kościoł przywiązał do piérwszego ujrzenia Jerozolimy: i stąd tę górę zowią Chrześcijanie górą pokłonu, a na ten znak pobożni pielgrzymi układają w mały krzyż kamienie. Potém najserdeczniéj uściskaliśmy się, winszując wzajem, że Bóg miłościwy mimo naszę niegodność, osłaniał nas dotąd skrzydłem Swéj opieki od wszelkich wypadków, i pozwolił oglądać najświętsze miejsce na całéj ziemi. Zdaje się, że nadal nie wieleśmy dbali o wszelkie niebezpieczeństwa. »Teraz, Panie, puszczaj sługę twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów.''— Długośmy stali aby nieco oswoić się z tém widzeniem, i z téj białéj góry, jak późniéj się przekonałem, najwspanialéj i najpiękniéj przedstawia się Jeruzalem. Przyległa miastu opoka, po któréj czepiały się oliwy, panowała nad świętym grodem: to góra oliwna! Kościoł Salomona, lub raczéj meczet Omara, wznosił zgrabną kopułę nad wszystkie budowy; na Kalwarji Świątynia grobu nieco wystawała nad inne pomieszkania: z resztą tłum ogromnych klasztorów i domów, rzadko przerywany wieżami i minaretami, nadaje odrębną postać świętemu miastu: zwłaszcza, że tu nie było drzew zieleni, pomięszanéj z domami zwyczajem wschodnim, bo tylko gdzie nie gdzie smutny cyprys wystrzelał samotnie; a jeszcze widząc tę massę kamienną domów, rzuconą na spiekłéj opoce i otoczoną do koła pustynią, trudno nie uczuć wielkiego wrażenia na ten widok stolicy skał, co wyłącznym pozorem i położeniem przybiéra fizyonomję jakiegoś smutku i wielkości. Spodziewałem się znaleść Jeruzalem albo w ruinach, albo nie wielką i lichą osadą, z przyjemném zadziwieniem postrzegłem miasto z wielkiémi wieżami i ścianami, co tak tchną średnim wiekiem, że się może zdawać, jakby dotąd panowali tam Godfredy i Balduiny. «Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz Proroki i kamienujesz posłańców bożych, jakże mnogie i różne budzisz wspomnienia!«—Lecz ten tłum pamiątek, wszystkie dzieje Judy, wszystkie mordy i szturmy, a nawet wszystkie szanowne postacie prorocze, i ten Dawid z arfą, wszystko to bladło, gasło i znikało przed słońcem krzyża: Krzyż tylko i krzyż, unosił się w myśli mojéj nad tym grodem: Krzyż porywał do siebie całą duszę i serce: a tak otoczeni bolesnemi wspomnieniami męki i śmierci Zbawiciela, szliśmy piechotą do Jerozolimy i wstąpiliśmy do tego grodu przez damasceńską bramę, przez którą zwykli byli wchodzić dawniejsi i pobożniejsi od nas Pielgrzymi. Jednak teraz wolno Chrześcijanom wchodzić każdą bramą bez żadnéj opłaty, bez żadnego pytania albo przeglądania rzeczy, jak to było nie bardzo dawno. Wkrótce przybyliśmy do klasztoru Zbawiciela.

Po złożeniu listów mnie zalecających od X. Delegata i xiędza Perpetua Kustosza Ś. Grobu Wikarjuszowi Ziemi Świętéj Ojcu Franciszkowi da Hazzema, natychmiast chciałem się udać do Kościoła Zmartwychwstania, ale ze wszystkich dawnych ucisków na Wschodzie, jeszcze ten pozostał, że klucze od Świątyni Grobu znajdują się w ręku Mośleminów. Wprawdzie ten zabytek prześladowania Chrześcijan, bardzo jest teraz złagodzony: nie płaci się bowiem od osoby, jak piérwéj, i nie trzeba się przedstawiać władzy egipskiéj, lecz tylko kupuje się każde otwarcie Kościoła, i najkrótsze kosztuje dwa piastry, to jest, trochę mniéj niż złoty, a najdłuższe 15 piastrów, czyli nasz rubel bez dwudziestu groszy. Rząd egipski nawet oddawał Chrześcijanom klucze za małą opłatą, ale ich przyjąć sami nie chcieli, bo w podziale na różne wyznania, niepodobieństwem byłoby zachować zgodę, i z téj przyczyny zostawiono klucze w ręku niewiernych.

Dwa dość porządne pokoje przeznaczono mi w Hospicium, gdzie natychmiast przyniesiono mi obiad. Zaledwie trochę wytchnąłem po drodze, kiedy wszedł Zakonnik z najpożądańszą wiadomością, że Kościół już otwarty, i pośpieszyłem za tym kapłanem. Klasztor Zbawiciela XX. Bernardynów, przy którym znajduje się Hospicium, leży o parę set kroków od kościoła Zmartwychwstania, i ciągle się zestępuje, ale tak pomału, że ledwie postrzegasz tę pochyłość ziemi. Niespokojny, wzruszony i przejęty jakąś trwogą, postępowałem w milczeniu po ulicy otoczonéj zczerniałemi i wysokiemi murami najczęściéj bez żadnych okien. Wszedłem do Świątyni, i nie pamiętam, jak się zbliżyłem do małéj groty Najświętszego Grobu, bo prawie machinalnie postępowałem za moim przewodnikiem. Oto Grób Pański, rzekł Zakonnik, a na te słowa upadłem na kolana. Mój dobry przewodnik kazał mi iść do saméj najświętszéj groty: trzeba było w pół się schylić, aby wejść przez malutkie drzwiczki do téj groty, oświeconéj tylko lampami. Tam upadłem na twarz i dla szczupłości miejsca, musiałem głową moją dotykać samego Najświętszego Grobu. Nadzwyczajna świętość miejsca, tłum pomięszanych uczuć i niewymowna radość z oglądania życiodawczego grobu, były zbyt wielkiém brzemieniem, pod którém upadała dusza, i ledwie w pośród łez mogłem cicho powtarzać te słowa celnika: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Uspokoiłem się powoli i już byłem w stanie przy większém zebraniu myśli objąć i ucałować to łoże śmierci, albo raczéj kolébkę najsłodszego w Bogu życia. Smutneż to było powitanie kochanego Ojca, Pana i Zbawiciela! żywo przedstawiały się wszystkie krwawe obrazy téj męki, po któréj Twórca i Naprawca człowieka spoczął na tym świętym głazie. Lecz jak ci wyrazić ten pełen boleści smutek, w którym się jednak mieściła jakaś niebieska roskosz? Jak ci wyrazić uczucia z dalekich stron pielgrzyma i kapłana, co zatrwożony własnemi grzechami i świętością miejsca, uderzał czołem o luby i błogosławiony kamień miłosierdzia i odkupienia Bożego? Nie myślałem o tém, że z tego grobu wykwitło życie miljonów ludzi aż do nieskończonéj wieczności, że z téj ciemnéj jaskini zabłysnął wielki i nieprzerwany dzień zbawienia, że na uderzenie Ojca wszechmocnéj sprawiedliwości, wytrysnęły z téj twardéj opoki nieprzeczerpane zdroje krwi przenajświętszéj, która całą ziemię z grzechów omyła: że to jest najdroższa i prawdziwa Arka nowego przymierza, z któréj dziwnie rozrodził się świat drugi, świat Chrześcijański; mnie tylko całkiem smutek zajął, i bardzo a bardzo żal było widzieć naszą niewdzięczność przy ustawiczném nasuwaniu się rozrzewniających wspomnień nieskończonéj dobroci i miłości, któremi dla nas tchnął jedynie Najsłodszy Zbawiciel od betlejemskiego żłobu, aż do strasznéj Golgoty. W tym smutku

zdejmowała mię trwoga, żem się niegodny znajdował na miejscu najświętszém, które było świadkiem Zmartwychwstania. Drży ziemia, Anioł Pański z wejrzeniem błyskawicy odwala grobowy kamień, i oto wstaje Nieśmiertelny zwycięzca śmierci, piekła i niewoli grzechowéj w tryumfie i blasku Króla wieczności, a to wszystko dla zbawienia nędznego prochu! Ach! któż wtedy nie upadnie na twarz przed Tobą, Ofiaro błagalna, Arcykapłanie, Boże, Królu, Wybawco, Ojcze, Kochanku i Bracie! Bo wszystkich więzów miłości boskiéj i ludzkiéj użyłeś na zjednoczenie się z nami! W zdumieniu i skrusze u podnóża grobu, albo raczéj tronu zwycięztwa, chwały i miłości, powtórzyłem z pełném uczuciem te święte głosy Aniołów Objawienia: «Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i «cześć i chwałę i błogosławieństwo!»

Takem prawie godzinę przepędził w przenajświętszéj Grocie, i możesz łatwo sądzić, że tych wielkich chwil życia nigdy nie zapomnę, choć nigdy opisać ich nie potrafię. Grobowa cichość wtedy panowała w Świątyni, bo to była przed Kompletorium prawie jedna godzina przerwy w nabożeństwie: a stąd czułem nowy powód do wdzięczności, że mi Bóg pozwolił tak długo i swobodnie kosztować słodkich uczuć przy najświętszym Grobie. Ach, bo w stanie prawdziwego rozrzewnienia w Bogu, stajemy się nadzwyczaj czułymi na wszystko, i umiemy oceniać choćby najmniejszą łaskę! Czemuż ten stan trwa krótko, a z nim przechodzi i to święte usposobienie! Mój towarzysz ostrzegł mię, że już Moślemini naglą o wyjście z Kościoła: ale nie mogłem znieść myśli tak prędkiego rozstania się z najmilszemi miejscami, i zamknąłem się w Kościele Grobu dla odprawienia nabożeństwa i większego nasycenia się widokiem tych miejsc świętych.

W Kaplicy N. P. Maryi, która służy Katolikom za wyłączny kościół do odprawiania wszelkiego nabożeństwa, zastałem zgromadzonych XX. Bernardynów, i tam razem z nimi odmówiłem Kompletorium, a po tém zaczęła się Processia. Naprzód u Najświętszego Sakramentu odśpiewano zwykłą antyfonę i modlitwę, potém jak mówi hymn kościelny przez nas wtedy śpiewany: szło płaczące serce po najdroższych śladach Zbawiciela. U kolumny biczowania będącéj w téjże saméj kaplicy, śpiewano hymn, antyfonę, modlitwę i całowano ziemię. Przy śpiewie hymnu szliśmy do małéj groty, zwanéj więzieniem Chrystusa, gdzie także odśpiewano antyfonę i modlitwę. Dzisiaj te hymny i modlitwy są zupełnie inne i daleko krótsze, jak były za czasu xięcia Radziwiłła: teraz bowiem wybrano stosowne pieśni z brewiarza, a dawniéj były osóbno ułożone do téj Processji: nie mogłem dowiedzieć się jak dawno zaszła ta zmiana; wielka to szkoda, bo hymny i modlitwy za czasu Radziwiłła były stosowniejsze, a często i piękniejsze. Z więzienia poszliśmy do miejsca, na którém się żołnierze dzielili szatami Chrystusa. Hymn dawniejszy w téj stacji powiada, że ten, co Niebo napełnia światłem, co świętych odziewa chwałą, co lilje ozdabia, co drzewa okrywa owocami, co łąki ubiéra kwieciem, a ptastwo różnofarbnemi pióry, teraz sam został obnażony i tylko własną krwią odziany. Od Kaplicy rozdzielenia szat, zawsze przy śpiewie Hymnu, przybyliśmy naprzód do miejsca znalezienia Krzyża Ś. a potém do kaplicy Ś. Heleny. Stamtąd udała się Processia do Kaplicy, w któréj znajduje się kolumna koronacji i urągania. Po modlitwie wstępowaliśmy z hymnem i łzami na Kalwarję. Na miejscu ukrzyżowania naprzód była stacja, a potém przyszliśmy do miejsca, kędy był krzyż podniesiony i postawiony. Wśród bolesnych wspomnień przy tym ołtarzu Krzyża i naszego odkupienia, nie podobna mi było ani hymnu śpiewać, ani zwracać

uwagi na całe nabożeństwo: bo w rozrzewnieniu całowałem tylko ziemię krwią Zbawiciela skropioną. Lecz kiedy wszystko się uciszyło, a kapłan grobowym głosem zawołał hic expiravit (tu skonał), wtedy jakby piorunem upadliśmy na twarz i drżącemi usty całowaliśmy straszną tę ziemię. Nie podobna opisać tego wrażenia, trwogi i smutku; wiem tylko, że mię przeszedł zimny dreszcz i że bieg własnéj krwi czułem. Z Kalwaryi przy stosownym śpiewie udaliśmy się do kamienia, na którym najświętsze Ciało po zdjęciu z krzyża było namaszczone, i gdzieśmy przy modlitwie zrosili ten pomnik miłości Bożéj. Od kamienia zbliżyliśmy się do samego grobu dla odśpiewania antyfony i modlitwy. Stamtąd była stacya w miejscu okazania się Chrystusa Pana po Zmartwychwstaniu Ś. Maryi Magdalenie. Wiadomo ci, że tu był dawniéj ogród pod samą Kalwaryą, i w tym ogrodzie była ta krótka ale najczulsza w dziejach ludzkich rozmowa Boga ze swoją wielką miłośnicą. Jeszcze było rano i ciemno, kiedy Magdalena piérwsza przybyła do grobu, bo miłość niespokojna i nie śpiąca, wszystkich wyprzedza: a ujrzawszy kamień grobowy odwalony, wezwała natychmiast Apostołów, i ci przekonawszy się o Zmartwychwstaniu, odeszli. Ale Marya, przykuta miłością do najświętszego miejsca, stała u grobu zewnątrz i w ciężkiéj boleści płakała, a tak płacząc nachyliła się, aby smutne rzucić wejrzenie do ukochanego grobu; lecz tam ujrzała dwóch Aniołów w bieli siedzących, jeden u głowy, drugi u nóg, kędy położone było ciało Jezusowe. Na ten widok wcale się nie zdumiéwa, nie trwoży i nie cieszy. Ach! bo smutek ogromny czyni ją nie przystępną dla wszelkich innych uczuć. I cóż jéj po Aniołach, kiedy grób najmilszego pusty? Jéj cała istność ze wszystkiemi uczuciami w Nim jednym pogrążona: Jego tylko szuka, Jego wygląda, Jego tylko strata obecnie stoi w zbolałém sercu i umyśle; a na wszystko, co tylko nie On, martwa i głucha. Niech sobie ziemia się zapada, niech się walą stropy niebieskie, niech się wszystkie zastępy Aniołów zbiorą: dla niéj to wszystko jedno. Bez swego najmilszego Pana jest samotną i sierotą na całéj ziemi i w niebie. Stoi w nieruchoméj boleści i prawie nic nie widzi przez czarną mgłę smutku, który ją dla wszystkiego, co otacza, uczynił obcą i obojętną. O, bo dopiéro w stratach dotkliwych najwyraźniéj nam się przedstawia marność tego świata. Sami Aniołowie musieli przerwać to żałości milczenie.— Niewiasto, rzekli, czego płaczesz? — Wzięto Pana mego, odpowiedziała, a nie wiém kędy go położono.— Serce się kraje wspominając te słowa proste, a pełne najgłębszego żalu. Ludzie nie dobrzy lubego mistrza jéj wydarli, znęcali się, zamordowali; ona się nie skarży na nic, nie narzeka na popełnione morderstwo, nie wzywa sprawiedliwości; niczego od nich nie chce, niczego się nie spodziewa; całym jéj skarbem na tym biednym świecie jest pozostałe ciało, a jedyne szczęście łzami je orosić i wonnościami namaścić: i teraz ubolewa tylko, że i ta ostatnia pociecha, smutna pociecha, rozpaczająca pociecha, posiadania ciała miłéj osoby, została jéj wydartą. Stroskana obraca się i widzi stojącego Jezusa, ale Go nie poznała, i w gorącém żądaniu znalezienia stróża tego sadu, od którego mogłaby się najlepiéj dowiedziéć, kędy było przeniesione ciało, wzięła go za ogrodnika. Ale Bóg szczérze Go miłujących uprzedza żądania, i piérwszy Chrystus pośpieszył zapytać:—Niewiasto, czego płaczesz, czego szukasz? — Marya roztargniona smutkiem jeszcze niepoznaje Zbawiciela, i mając Go za ogrodnika, rzecze: —Panie, jeśliś Go ty wziął, powiedz mi gdzieś Go położył: a ja Go wezmę.—Z jakiémże uszanowaniem przemawia do ogrodnika, chcąc go swoją pokorą wzruszyć do litości: jakże w tych prostych słowach cała jéj miłość oddycha: nie wyraża nawet

imienia tego, którego szuka: dusza jéj zapełniona Chrystusem nie domyśla się, aby jéj kto nie zrozumiał: On jeden dla niéj na całym świecie: sądzi przeto, że się jasno wyraża mówiąc: «Jeśliś Go wziął, powiedz, a ja Go wezmę.» Tak, ona Go weźmie, bo tylko pragnie przenajświętsze ciało objąć w swoje ramiona. I odwraca się od mniemanego ogrodnika, aby nawet w czekaniu na odpowiedź nie tracić czasu, lecz szukać wzrokiem najdroższéj straty. Ale w tém z ust bożych wyszło słowo Marya, i to jedno słowo zawarło w swojém najsłodszém brzmieniu całą nieskończoną dobroć i miłość Boga-człowieka, i to jedno słowo przypomniało strapionéj całe niebo błogiéj przeszłości spędzonéj u nóg Zbawiciela. Natychmiast obraca się i w największém uniesieniu radości mogła tylko rzec: Rabboni, t. j. Mistrzu! — Grom szczęścia wstrząsł jéj duszę, i w tym jednym dźwięku cały się przelał. Znać z opowiadania Ewangelji, że się mu rzuca do nóg, aby w zbytku wesela ucałować te same stopy, które piérwéj łzami omyła: Jezus bowiem przemówił: — Nie tykaj mnie, bom jeszcze nie wstąpił do ojca mojego. — A tak największa miłość została najwięcéj nagrodzoną, bo piérwsza Magdalena ujrzała zmartwychwstałego Zbawcę. Z rozkoszą całowałem to święte miejsce najczystszéj i najwyższéj miłości stworzenia dla Stwórcy. Zastanawiając się nad męką Pańską możnaby wpaść w obrzydzenie ludzi, gdyby rzadkie światła naszego przyrodzenia nie unosiły się wśród tego krwi i złości widowiska. O, z jakim urokiem ta jasna gwiazda, ta pałająca miłością Magdalena porywa do siebie serce nasze! Zdaje się, że w tém krwawém dziele odkupienia była przedstawicielką czułości i wdzięczności ludzkiéj dla ukochanego Zbawcy. Odchodząc z tego miejsca westchnąłem, aby nam ta wielka miłośnica ubłagała choć setną, choć tysiączną, choć miljonową cząstkę swojéj miłości dla Chrystusa. Stamtąd wróciliśmy do kaplicy N. Panny i tam po odśpiewaniu hymnu, litanji i antyfon kapłan modlił się za Papieża, za Królów, za zgodę panów chrześcijańskich, za odzyskanie Ziemi Świętéj, za żeglujących, a wreście za pielgrzymów, i wtedy otrzymałem błogosławieństwo i dano mi świécę na lubą pamiątkę miejsc tak drogich sercu. Potém jeszcze odprawiano modlitwę za wszystkich Chrześcijan, Anioł Pański i Psalmy za umarłych, a całe nabożeństwo kończyło się medytacją i rożnemi modlitwami.

Trudno ci dać wyobrażenie formy kościoła, bo w swojéj budowie stosując się do różnych miejsc świętych, które obejmuje, nié ma regularnego kształtu. Jednakże przedstawia kwadrat choć nie foremny i zakończony od zachodu wielkiém półkolem, a od wschodu mniejszém, i do tego ostatniego półkola przytyka kaplica Ś. Heleny w dwa niewielkie kwadraty i stanowi jakby oddzielny kościół, do którego się zstępuje po schodach przebitych w murze świątyni grobu. Najgłówniejszą i najpiękniejszą część kościoła stanowi ogromna rotonda umieszczona w samym końcu strony zachodniéj: wspiéra się na ośmnastu kwadratowych pilastrach, które utrzymują galerję do koła: na galerji te same przeciągają się pilastry i tykają wyższéj w koło galerji, zamkniętéj ścianami, bo tylko okna wchodzą do kościoła: tam są mieszkania Moślemînów, i niewierni mogą z okien zaglądać do świątyni: dalej nad galerją kończy się ta wspaniała rotonda kopułą, w któréj samym środku znajduje się wielki okrągły otwór, tylko siatką drócianą zapleciony, aby ptastwo nie wlatywało: prawie tém jedném oknem górném oświéca się świątynia, a przez to dość jest ciemna, co tak bardzo stosowne dla kościoła grobu, i więcéj usposabia do smutnych rozważań. Dwadzieścia ośm kroków zawiera średnica téj wysokiéj rotondy: cały kościoł od zachodu na wschód jest długi sto trzydzieści dwa, a széroki z północy na południe czterdzieści pięć łokci.

W samym środku opisanéj rotondy pod oknem w górze otwartém, wznosi się mała kaplica najświętszego Grobu. Słyszałeś o grobach starodawnych rycerzów, co spoczywali w jaskini na wykutém łożu kamienném, bez żadnego pokrycia; tak i nasz nieskończenie wyższy bohatér i pogromca śmierci spoczął tu w małéj grocie na wyciosanéj w kształcie przyzby ławie, przy ścianie wewnętrznéj skały, a tylko drzwiczki groty były zawalone ogromnym kamieniem. Święta Helena wznosząc ten gmach musiała to miejsce zrównać, a tak zostały zbite wszystkie inne skalne pagórki, i tylko zostawiono przenajświętszą grotę, którą wewnątrz i zewnątrz wyłożono kosztownemi marmury, wybito otwór w sklepieniu, aby duch od mnóstwa lamp miał wyjście, i przybudowano do saméj groty mały przedsionek, co się zowie Kaplicą Anioła. W ten sposób Grób Pański co do zewnętrznéj formy został przekształcony do niepoznania. Wielka to szkoda! Stan dzisiejszy tego świętego miejsca jest następujący: Grób ma postać kaplicy wzniesionéj w niewielki równoleglobok zakończonéj od zachodu w półkole, a sam jéj wierzch zdobi dość zgrabna kopułka na kolumnach. Od wschodu są drzwi, naprzeciwko których miejsce aż do kaplicy Greków należy do katolików i jest chórem XX. Bernardynów, gdzie w czasie nabożeństwa u Pańskiego Grobu, odmawiają jutrznię i inne pacierze kapłańskie: w tym chórze przed grobem pali się zawsze pięć lamp katolickich. Przy samém wejściu po obu stronach drzwi, są kamienne podniesienia jak ławki, na których stoi dwanaście lichtarzy, sześć ogromnych, a sześć mniejszych, które należą do Katolików, Greków i Ormian, bo każde wyznanie ma swoje osobne świeczniki. Nad wchodowemi drzwiczkami umieszczony jest obraz Zmartwychwstania, bardzo piękny, należący do Katolików: nad obrazem od wierzchu kaplicy zawieszono dość szérokie płótno, którego końce sięgają pilastrów rotondy, i ten daszek płocienny, mający także wyobrażenie Zmartwychwstania, ale okropnego pędzla Greków, służy dla osłony schodów w czasie dészczu, który przez otwarte w górze okno pada wprost na kaplicę Grobu. Dawniéj to pokrycie było z lamy złotéj i srébrnéj. Drzwi do kaplicy Anioła na półtrzecia łokcia wysokie, odkrywa się mała jakby celijka, mająca nie spełna 5 łokci wzdłuż i wszerz: nieco z boku znajduje się mały stolik, gdzie w oprawie marmurowéj mieści się ułamek na półtory stopy kwadratowéj tego kamienia, na którym Anioł siedział u Grobu, i stąd nazywa się Kaplicą Anielską: w niéj pali się 15 lamp zawieszonych, i pięć należy do Katolików, pięć do Greków, cztéry do Ormian, a jedna do Koftów. Wewnątrz kaplica ładnie marmurem z płaskiemi kolumneczkami wyłożona, bo tu wiele dawnéj ozdoby zostało; wszystko bowiem, co teraz było odnowione przez Greków, nie szczyci się najmniejszym gustem. Po bokach, to jest ze strony południowéj i północnéj, są w ścianach téj celki małe krągłe otwory, co służą nie tylko dla oświecenia, ale jeszcze dla pokazania ludowi świętego ognia, który wedle mniemania Greków i Ormian, z nieba tu zstępuje w Sobotę wielką *).

---

*) Nie byłem w tym czasie w Jerozolimie, przeto nie widziałem obrzędu Ognia: ale nie mogę ci dać lepszego wyobrażenia, jak przytaczając opis wymownego i pobożnego Murawiewa, który sam będąc wiary greckiéj, jest wolny od wszelkiéj przesady, o jaką można posądzić innéj wiary Pisarzów... «Wszedłem do kaplicy greckiéj i wcale jéj nie poznałem! — Przemieniła się w rynek. Arabi, ich żony i dzieci siedzieli na marmurowéj posadzce familiami, a przed niemi leżały różne jedzenia. Wszędzie rozmawiano i krzyczano. Ze ściśniętém sercem przebiwszy się przez ciżbę, wszedłem do rotondy, i tam drugie mię uderzyło widowisko. Tłum Arabów głośno bił w dłonie. Na ich plecach skakali dwaj dzicy pielgrzymi przy odrażającym śpiewie i ruchach ciała. Zajrzałem do sa-

Z kaplicy Anioła przez małe drzwiczki będące w prostéj linii z piérwszemi drzwiczkami, wchodzi się do saméj najświętszéj groty; już namieniłem, że potrzeba wstępując w pół się zginać, bo wysokość drzwiczek ledwo przechodzi półtora łokcia, i te drzwi grobowe były w czasie spoczynku Chrystusa Pana założone kamieniem wielkim i obwarowane pieczęcią. Sama grota jest jeszcze mniejsza od poprzedzającéj kapliczki, ma bowiém wszerz i wzdłuż trzy łokcie. Zaraz po prawéj stronie od wchodu na północ, zajmuje połowę téj groty wyciosana ława z żywego kamienia i okryta białym marmurem, a na półtora łokcia wysoka: jest to najświętsze łoże grobowe Zbawiciela, które idzie wzdłuż przez całą grotę. Marmur biały pokrywający

---

mego grobu, lecz i tam czekała mię boleść. W kaplicy Anioła, siedzieli mytnicy, a na samym kamieniu anielskim stało naczynie z pieniędzmi. Rozczarowany w najsłodszych i najwyższych wrażeniach ducha, wyszedłem z kościoła, gdzie już nie było miejsca dla Chrześcijanina! Udałem się do Patryarchii. W gorzkości serca wiele powiedziałem przykrego biskupom, że oni naczelnicy kościoła, nie starają się przykrócić podobnego bezprawia między Chrześcijanami, kiedy ja nic nie znaczący cudzoziemiec, mogłem choć w części przy pomocy straży uśmierzyć tę dziką swawolę. Biskupi tłómaczyli się dawnym zwyczajem i najpodobniéj wzięli mię za szaleńca, widząc najwyższe oburzenie na ten obraz dla nich zwyczajny, który nawet zowią g o r l i w o ś c i ą w i a r y, bo Arabi w dzikich pieśniach wysławiają wiarę grecką, a besztają Ormian i Katolików. Nadzwyczajny tłum pielgrzymów nie tak zbiera się dla obchodzenia Świąt Wielkiejnocy, jak raczéj dla ś. ognia, który co roku zapala się na grobie, i jest uważany jako zakład przyszłego urodzaju Właśnie w tym czasie, kiedy rozmawiałem z Biskupami, oczekiwanie tego obrządku stało się powodem bitwy w kościele między Grekami i Ormianami. Musselim rzucił się ze strażą w rozhukaną ciżbę, i sam ledwie nie padł ofiarą wściekłości pospólstwa, jednakże uciszył rozruch. Ile jest wielka i święta wieść w mojéj ojczyznie o tym ogniu, tyle jego widowisko jest ciężkiém dla oczu i serca. Cały kościół napełniony był ludem. Musselim z powszechną niechęcią katolików siedział na chórze do nich należącym. Arabi cisnęli się w koło kaplicy Grobu. Ich radośne i dzikie skakania przy głośnych wykrzykach: «Nié «ma wiary prócz wiary Prawosławnéj!» zagłuszały nawet śpiew nabożeństwa. Grób Pański był zapieczętowany przez Musselima, jakby na przypomnienie Piłata pieczęci: a w rzeczy, aby Grecy nie wnieśli potajemnie ognia, bo wszystkie lampy i świéce były pogaszone, tylko się paliły w kaplicy wyłącznie należącéj do katolików, którzy nigdy nie mają udziału w tym obrzędzie. Processia na czele Metropolity i duchowieństwa trzy razy obeszła kaplicę Grobu: potém straż zerwała pieczęć i wszedł do grobu Metropolita, a z nim biskup ormiański. Znowu zaparto drzwi, a nagle powszechna cichość nastała w kościele. Wtém pokazał się ogień we dwóch oknach kaplicy Anioła i z prawéj strony zapalali Ormianie, a z lewéj Grecy. Drzwi się otworzyły i wyszli biskupi. Ormianie na plecach ponieśli swego biskupa. Wszyscy cisnęli się do Metropolity, aby z rąk jego świécę zapalili. I smutno było patrzéć na ośmdziesiątletniego Misaela w jednéj albie bez ornatu i mitry w tak dziwnéj uroczytości niesionego na plecach pół nagiego Araba przy ogromnych wrzaskach ludu, przy mnóstwie świéc, któremi jak szaleńcy machali dzikie pielgrzymy, a nawet opalali sobie ciało, w nadziei, że przez to Bóg ich obdarzy liczném potomstwem.» Po tym opisie wcale umiarkowanym, bo inni nie stworzone rzeczy prawią, możesz łatwo pojąć, żem nie rad był widzieć to znieważenie najświętszego w świecie miejsca. Obrządek ognia ś. jest niezmiernie dawny. Z pewnością nie można oznaczyć czasu, w którym powstał ten zwyczaj. Bonifacy wyprowadza od VII wieku, a inni jeszcze piérwéj: to tylko pewna, że przed wyprawami krzyżowemi już istniał ten obrządek, bo Urban II Papież wspomina o tym ogniu spadającym z Nieba na ołtarz grobu. Za czasów krzyżowych trwał nie przerwanie i mamy obszerny opis téj ceremonji za Balduina I przez F u l c h e r d e C h a r t r e s. Igumen Daniel był świadkiem tego obrzędu za Balduina III, i którego opis przytoczymy już dla porównania z teraźniejszym, już dla poznania sposobu pisania Słowianina Daniela, który nam jest całkiem nie znany.

«Oto mnie biédnemu i niedostojnemu słudze pozwolił Bóg widziéć własnemi oczami grzesznemi, jak zstępuje płomień święty na życiodawczy grób naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wielu wędrowców fałszywie opisuje zstąpienie tego ognia: jedni bowiem mówią jakoby Duch święty w postaci gołębia zstępował na grób Pański, a drudzy, że grom zapala lam-

ławę jest pęknięty na dwoje: powiadają, że umyślnie rozbili tę deskę kamienną, aby jéj Turcy nie zabrali do ozdoby swego meczetu: jednak ani z pod téj rozpadliny nie można widzieć właściwego kamienia Grobu: a za czasu Daniela były w marmurze pokrywającym okienka, przez które można było całować samo łoże grobowe. Grób Pański był w posiadaniu wyłącznem katolików aż do roku 1808, to jest do czasu spalenia się téj Świątyni: dzisiaj wspólnie należy do Katolików, Greków i Ormian; prawy bok téj grobowéj ławy posiadają Ormianie, sam środek Grecy, a lewą stronę Katolicy, i przy każdym wydziale stoi osobny obraz i świéce: obrazy, szczególniéj wschodnie, bardzo nie ładnego pędzla. Patrząc na te rozgraniczenia Grobu nauczy-

---

py: to kłamstwo i nie prawda: nic bowiem podobnego nié ma. W wielki Piątek po Nieszporach ocierają Grób, omywają lampy i nalewają czystą oliwą bez wody, ale ich nie zapalają, i tak zostawując lampy nie zapalone grób pieczętują. O drugiéj po północy gaszą wszystkie lampy w kościele jerozolimskim. W ten Piątek ja biédny poszedłem do xięcia Balduina i pokłoniłem się jemu do ziemi, a on to widząc zawołał mię do siebie z łaskawością i rzekł.—Czego chcesz Igumenie? — bo mię znał dobrze i lubił bardzo, a był to mąż cichy i prawy. A ja rzekłem jemu:—Xiąże mój i Panie mój, błagam cię na miłość Boga o wielką łaskę Chciałbym i ja postawić lampę swoją w grobie świętym od ziemi słowiańskiéj. — Wtedy on chętnie rozkazał postawić, i posłał ze mną jednego z lepszych sług swoich do ekonoma, co zawiadywał kościołem zmartwychwstania. Już wieczorem przyniosłem lampę, a klucznik rozkazał mi zdjąć obuwie, i tak bosego wprowadził mię do Grobu i kazał mi postawić lampę mojemi grzesznemi rękami w nogach, i postawiłem lampę na grobie i pokłoniłem się temu świętemu grobowi i ocałowałem z miłością i łzami miejsce święte i wyszedłem z kościoła bardzo szczęśliwy. W sobotę wielką zbierają się wszyscy przed kościoł Zmartwychwstania, niezliczone mnóstwo ludzi i ze wszystkich stron przychodnie i cudzoziemcy z Babylonu, Egiptu i ze wszystkich ziem zbiérają się w ten dzień, a niewypowiedziane mnóstwo ludzi napełnia wszystkie miejsca około kościoła I wszyscy stoją ze swiécami nie zapalonemi i czekają otwarcia drzwi kościelnych. I czekają pokąd xiąże nie przyjdzie ze swoim orszakiem, i wtedy otwierają drzwi i wchodzą wszyscy do kościoła, i w nadzwyczajnym natłoku cisną się jeden na drugiego. I napełniają kościoł i wszystkie galerje i nie mogą wszyscy pomieścić się, a wiele ludzi stoi zewnątrz około kościoła. I całe to mnóstwo w kościele i za kościołem nic innego nie mówi, tylko woła: Panie zmiłuj się. I nie ustają, ale głośno wołają. I całe to miejsce stęka i grzmi od głosu mnóstwa. I tu źródła łez wylewają wierni. Bo choćby kto miał kamienne serce, to wtedy może zapłakać. Każdy zaziéra w siebie i wspomina grzechy swoje i mówi w sobie: może dla moich grzechów nie zstąpi płomień święty. I tak stoją wszyscy wierni łzami zalani ze skruszoném sercem. I ten sam xiąże Balduin stoi w strachu i wielkiéj pokorze i źródło łez wytryska z jego oczu. Także i drudzy około niego stoją naprzeciw Grobu blizko wielkiego ołtarza. I przybliżył się xiąże Balduin do Grobu i rozkazał Igumenowi ś. Saby i mnie biédnemu przystąpić, a mnóstwo ludzi zastąpili nam drogę; wtedy xiąże Balduin kazał żołnierzom rozpędzić ludzi gwałtem, i zrobiła się jakby ulica przez tę ciżbę aż do Grobu, a drzwi były zapieczętowane królewską pieczęcią. A łacińscy popowie stali przy wielkim Ołtarzu i zaczęli gadać swoim językiem, i tak śpiewali i modlili się. I wyszedł biskup z diakonem od wielkiego ołtarza i przyszedł do drzwi grobowych i zajrzał do Grobu przez krzyżyk wycięty we drzwiach i nie dostrzegł płomienia w Grobie i wrócił do Ołtarza: a zawsze się modlili. I po niejakim czasie znowu przyszedł ten biskup i nachylił się do drzwi i nie ujrzał ognia. Wtedy wszyscy zawołali ze łzami Kirie Elejson. Po godzinie czasu kiedy śpiewali hymn, przyszła ze wschodu chmurka i stanęła nad kościołem, a dészcz przez otwarte w górze okno dobrze Grób zmoczył, i wtedy niespodzianie zajaśniał ogień w grobie świętym: i straszne błyskanie i światło wyszło z grobu. I przyszedł biskup ze cztérema diakonami, i otworzył drzwi. I wziął świécę od xięcia i tak wszedł do Grobu, i zapalił tę świécę naprzód od tego ognia świętego i dał samemu xięciu w rękę. I stał xiąże na swojém miejscu trzymając świécę z wielką radością. I od niego wszyscy zapalali swoje świéce. I tak ludzie stojąc z pałającemi świécami śpiewali nieustanie w radości wielkiéj i weselu, że ujrzeli światło boże: bo ktoby się nie cieszył w ten dzień, tenby nie miał wiary.»

ciela miłości i zgody, na te urojone i na nic nie potrzebne podziały, bo każde wyznanie w czasie spełnienia Ofiary nie krwawéj, używa całego ołtarza, musisz przypomnieć sobie żołnierzy chcących się dzielić suknią nie szytą Chrystusa Pana. Dawniéj odprawiano Mszę Ś. na samym kamieniu grobowym przykrytym tylko obrusem: dziś każde wyznanie przynosi deskę i stawia ją nad Grobem na gzémsikach umyślnie do tego zrobionych, i na téj desce okrytéj obrusem, po uporządkowaniu swoich swiéc i swego obrazu, odprawia się Msza święta. Na ścianie przy kamieniu grobowym jest układane z marmuru w kształcie płaskorzeźby Zmartwychwstanie, ale to dzieło teraźniejszych Greków tak nie ładne, że trudno patrzéć. Na ścianie przeciwnéj drzwiom, jest obrazek N. Matki. W sklepieniu znajduje się przytwierdzonych lamp 43, to jest 13 Katolików, 13 Greków 13 Ormian i 4 Koftów. Za czasu xięcia Radziwiłła było 15 lamp katolickich należących do Cesarza i różnych Królów europejskich, co dziś z imienia tylko się zachowuje, bo żaden Monarcha na utrzymanie swojéj lampy nic nie posyła. Miejsce nie zajęte grobem w téj grocie tak szczupłe, że ledwie może się pomieścić cztéry osoby klęczące: dla tego w czasie mszy celebrans tylko zostaje przy najświętszym grobie, a inni ministrowie albo się mieszczą w kaplicy anielskiéj, albo stoją przed tą kaplicą. Zewnętrzna Grobu postać była dawniéj bardzo ładna, bo ściany biały marmur otaczał z dziesięciu czerwonemi z porfiru półkolumnami. Dzisiaj zostały tylko gdzie niegdzie porfirowe półkolumny, ściany okryte dość niezgrabnie żółtym kamieniem nie wygładzonym, a sam front zdobią cztery kręcone, jak szruba, kolumny. Obwiniają restaurujących Greków tę Świątynię nowsi wędrowcy, a nawet Rossjanie, że śmieli przez grubą ciemnotę rozszerzyć pieczarę grobową dla wygodniejszego odprawiania nabożeństwa; lecz tak ciężki zarzut naruszenia najświętszego miejsca nié ma zasady: czytając bowiem opisy dawnych pielgrzymów zupełnie znalazłem ten sam rozmiar groty; może być, że trochę w jakiém miejscu podciosali kamień, i stąd poszła wieść o zrujnowaniu dawnéj groty. Ze strony zachodniéj z tyłu kaplicy jest przylepiona druga mała kapliczka Koftów, która się znajdowała za czasu xięcia Radziwiłła: a chociaż psuje do reszty piękność téj budowy, jednak trudno przeciwko temu szemrać, bo ci biédni Egipcjanie to jedne mają tylko miejsce w swojém posiadaniu. Na przeciwko Grobu Pańskiego za filarami rotondy, w stronie zachodniéj znajduje się kaplica syryjska śś. Józefa i Nikodema z Arymatei, i tam ich groby kute w skale wchodzą w ostatnią ścianę Świątyni. Zresztą cały ten korytarz idący w półkole za filarami pod galerją, służy na mieszkania Koftom i Armenom.

Z drugiéj strony to jest od wschodu, wprost naprzeciwko drzwi ś. Grobu, dwa są pilastry połączone arkadą, która formuje wspaniały wchód do kaplicy greckiéj, będącéj dawniéj prezbiterium wielkiego kościoła. Ta kaplica ciągnie się w długi równoległobok, kończy się z przeciwnéj strony półkołem; mur dość wysoki otacza tę część najwspanialszą Świątyni i przez to psuje się widok wnętrza kościelnego: dawniéj tych ścian wokoło cerkwi nie było, a tylko znajdowały się malutkie przezroczyste kratki, co musiało dziwnie podnosić wielkość téj budowy. Kaplica dzieli się na dwie części Ikonostasem, albo carskiemi wrotami: piérwsza część jest większa, bo ma 40 kroków długości a 12 szerokości; w niéj prawie na środku jest niby urna z kamienia na oznaczenie środka ziemi, jak mniemają opierając się na tych słowach 73 psalmu: «Bóg Król nasz przed wieki sprawił Zbawienie w pośrodku ziemi.» Ściany i sam Ikonostas zdobią obrazy Rossyjskie, bo obrazy Greków tak szkaradne, że sami przenoszą malowidła swoich jednowierców. Nad carskiemi wrotami wznosi się Orzeł

Rossyi, jakby na znak opieki nad Kościołem greckim. Przy tychże wrotach po obu stronach stoją dwa trony, albo krzesła dawnéj ładnéj roboty, na których siadają Patryarcha i jego namiestnik. Tamże są dwa lichtarze wielkie z marmuru ładnéj rzeźby, znać że jeszcze pamiętają dawne czasy kunsztownéj Grecyi. W drugiéj części za carskiemi wrotami znajduje się ołtarz na środku obyczajem Greków, a daszek na cztérech kolumnach wsparty pokrywa ten stół ofiarny. Sama ta kaplica Greków ma kopułę utrzymywaną cztérma pilastrami. Część ołtarzowa kaplicy jest w kwadrat na 12 kroków, lecz od wschodu kończy się półkolem. Po tym greckim kościele i po stanciach Greków umieszczonych nad tą kaplicą po galerjach, oprowadzał mię kapłan i malarz rossyjski rodem z Jampola, który tak dawno kraj opuścił, że prawie zapomniał mowy rodzinnéj: jednak wcale nie wzdychał za powrotem do ojczyzny, ale tylko żałował naszych ryb świéżych, bo w Jeruzalem dla braku poblizkiéj rzeki są tylko suszone.

Wracając z téj kaplicy Greków do rotondy Ś. Grobu, i udając się w stronę południową za trzecim filarem tejże rotondy, oglądałem miejsce oznaczone krągłym marmurem i otoczone kratą żelazną: podanie chce, że tu miały rozmawiać trzy Marye, kiedy z wonnościami przyszły namaszczać ciało Zbawiciela. To miejsce należy do Ormian, ktorzy tu zawsze utrzymują gorejącą lampę.

Stamtąd niedaleko w prostéj linji ku stronie wschodniéj leży kamień, na którym ciało Chrystusa Pana było wonnościami namaszczone przy złożeniu do Grobu. Kamień obłożony całkiem żółtym marmurem, a dawniéj był okryty białym: długi cztéry łokci, półtora szeroki. Za czasu Radziwiłła należał do Katolików, dziś jest wspólny wszystkim wyznaniom; wzdłuż kamienia stoi z dwóch stron 12 lichtarzy ze świécami, to jest, 4 katolickich, 4 greckich, 4 armeńskich. Nad kamieniem wisi ośm lamp, na pamiątkę ośmiu narodów, albo raczéj ośmiu wyznań chrześcijańskich, które niegdyś w téj świątyni utrzymywały nabożeństwo. Dziś jedna lampa należy do Katolików, jedna do Koftow, a resztę lamp zabrali w spadku po innych wyznaniach Grecy i Armeni. Przy kamieniu Namaszczenia jak i przy najświętszym grobie jest udzielony odpust zupełny. Ten kamień piérwszy przedstawia się po wejściu do kościoła, bo leży naprzeciwko drzwi kościoła: dawniéj 12 drzwiami wchodzono do téj świątyni, lecz Moslemini, wszystkie prócz tych jednych zamurowali dla łatwiejszego dopilnowania, aby nikt nie wszedł bez opłaty. Te jedyne drzwi są w boku południowym i prawie zawsze zaryglowane, lecz w górze mają wycięte okienka dla podawania jedzenia tym którzy są zamknięci w kościele.

Miejsce trupiéj głowy, albo straszna Golgota, leży o 15 kroków na wschód od głazu Namaszczenia: nie jest to góra, jakoż nigdzie w Ewangelii tak się nie nazywa, ale tylko mały garb skalny na dwa sążnie wysoki. Dawniéj tu wszystkich winowajców tracono, dopoką̀d Zbawca, który przyjął na siebie grzechy całego świata, nie zamienił swoją śmiercią tego placu kary na Ołtarz najświętszy odkupienia. Po obu stronach Kalwarji znajdują się wązkie marmurowe schody, i po 18 stopniach wstępuje się na ten garb skalny pokryty żółtym marmurem. Na wierzchu cała przestrzeń rozciąga się w równinę 12 kroków długą i szeroką; a wielka arkada, wspierająca sklepienie tego miejsca, dzieli je na dwie równe części, albo raczéj na dwie kaplice. Po prawéj stronie jest kaplica Ukrzyżowania, gdzie najświętsze ręce i nogi przybijano do krzyża. Na środku téj kaplicy równoległobok wykładany w posadzce różnokolorowym marmurem, oznacza samo miejsce Krzyżowania, na którém tyle się krwi najdroższéj wylało. Dziesięć lamp katolickich zawsze się tam pali W głę-

bi téj kaplicy jest ołtarz z obrazem Ukrzyżowania, gdzie szczególniéj co piątek Msza święta się odprawia: bo to miejsce należy do Katolików, którzy jeszcze przed Radziwiłłem nabyli tę kaplicę u Ormian. W tejże części Golgoty znajduje się okno zakratowane, przez które możesz widziéć drugą małą kapliczkę: podanie utrzymuje, że na téj pochyłości Kalwarji, co nie została objętą ścianami wielkiego kościoła, stała bolesna Matka w czasie krzyżowania najmilszego Syna. Do téj kapliczki, należącéj do Katolików, wchodzi się z dziedzińca kościelnego po dwunastu stopniach, i tam co dzień przychodzi kapłan z klasztoru Zbawiciela dla odprawienia Mszy świętéj. Druga kaplica na Golgocie po lewéj stronie jest miejscem kędy Krzyż był podniesiony i wdrążony. W głębi téj części znajduje się małe podniesienie skały, która tu nie była zrównaną, a tylko z wierzchu okrytą marmurem; w tym garbie skalnym jest wydrążenie krągłe, którego średnica na stopę, a głębokość na łokieć, brzegi tego otworu ozdobione wyzłacanym bronzem: i to jest najświętsze miejsce wdrążenia Krzyża. Po obu stronach w niewielkiéj odległości są podobne wydrążenia w skale na dwa krzyże łotrów, ale pokryte marmurem i oznaczone czarném kołem tego kamienia. Pomiędzy Krzyżem Zbawiciela a krzyżem złego łotra, to jest po prawéj stronie, widać nie zakrytą rozpadlinę skalną, która się stała przy skonaniu Boga-człowieka. Ś. Cyryll Jeruzalemski wspomina o téj rozpadlinie zdziałanéj trzęsieniem ziemi przy śmierci Zbawiciela. Nie można wiedzieć jak głęboko sięga ta rozpadlina, lecz długości ma kilka stop, a jedną stopę szerokości, i z téj przyczyny krzyż złego łotra jest więcéj o stopę oddalony od Zbawiciela, jak krzyż dobrego łotra. Ta rozpadlina przelękłéj opoki w strasznéj ofierze Golgoty, tak widocznie jest cudowną, że nawet wędrowce protestanci nie posądzają tu rękę ludzką o działanie. Z pomiędzy wielu świadectw protestantów przytoczę tylko Addissona. »Pewien »szlachcic Angielski, człowiek bardzo zacny, który podróżował do Palestyny, upew»niał mię, że jego towarzysz, co był deistą w pełném znaczeniu tego słowa, drwił »w ciągu podróży po Ziemi Świętéj ze wszystkiego, a szczególniéj z opowiadań xię»ży katolickich o tych miejscach świętych. W takim duchu przyszedł oglądać roz»padlinę skały sprawioną trzęsieniem ziemi na Golgocie przy śmierci Jezusa Chry»stusa: lecz przypatrując się zbliska téj rozpadlinie z całą uwagą i dokładnością na»turalisty, rzekł do przyjaciela: zaczynam być Chrześcijaninem. Długo, mówił daléj, »oddawałem się naukom fizycznym i matematycznym, jestem więc pewny że ta roz»padlina nie mogła być skutkiem naturalnego i zwykłego trzęsienia ziemi: bo trzę»sienie rozdzieliłoby różne słoje z których się składa, i ten rozdział szedłby po ży»łach opoki, zrywając jéj spojenia w miejscach słabszych. Tak właśnie dostrzegłem »we wszystkich rozpadlinach skalnych zdziałanych trzęsieniem ziemi i nie widziałem »nic takiego, coby się sprzeciwiało rozumowi. Tu zupełnie inaczéj: skała rozdziela »się poprzecznie, rozpadlina przecina żyły w sposób dziwny i nadnaturalny. Wi»dzę przeto jasno i dowodnie, że to jest istotnym skutkiem cudu, czego ani sztuka »ani natura nie mogły wykonać. Dziękuję Bogu, dodał, że mię tu sprowadził dla roz»ważania tego pomnika Jego dziwnéj mocy, tego pomnika, co jawnie wykazuje Bó»stwo Jezusa Chrystusa« *). To samo świadczą uczeni Protestanci jak Schawet, Fleming, Maundrell, Millar i wielu innych. Ileż to cudów otacza Golgotę! Prorocy tu się zmieniają w Ewangelistów. Słońce i xiężyc, powiada Joel, pokryły się cie-

*) De Relig. Christ. Vol. 2.

mnością. W tym dniu, głosi Amos, słońce się zaćmi w południe i ziemia w pełny dzień pokryje się ciemnością *). Jakož spełnienie tego proroctwa przedstawia Ewangelia mówiąc: cała ziemia okryła się ciemnością **). O tém zaćmieniu pełno jest świadectw. Flegon wyzwoleniec Adryana mówi, że w czwartym roku drugiéj Olimpiady, t. j. w roku śmierci Chrystusa, było największe jakie widziano zaćmienie słońca, bo gwiazdy w dzień stały się widoczne, i że zaćmieniu temu ziemi trzęsienie towarzyszyło. To samo świadczy i Tallus Dla tego najśmieléj Tertulian odsyłał pogan swego czasu do publicznych archiwów, aby tam znaleźli świadectwo, że w pełny dzień stała się noc przy skonaniu Zbawiciela ***). Teraz na téj podniesionéj nieco skale krzyża, mają Grecy ołtarz, gdzie w głębi wznosi się godło męki z wyobrażeniem Chrystusa Pana. Przy tym ołtarzu widziałem tylko co przysłany z Rossyi ogromny lichtarz srebrny w guście świeczników kościoła Salomona, to jest z mnóstwem gałązek, na których wiele swiéc można osadzić. W tejże kaplicy o sześć kroków wzdłuż do samego miejsca wdrążenia krzyża, jest na posadzce koło marmurowe, które oznacza miejsce, gdzie Najświętsza Matka stała, kiedy Jéj boski Syn wisiał na krzyżu.

Jak bolesna Matka Boża
Stała u krzyża podnoża,
    Kiedy cierpiał syn katusze!
Jak okropny miecz łkającą,
We łzach, jękach bolejącą
    Rozdziérał jéj tkliwą duszę!
Jak strapiona, zasmucona
Była ta błogosławiona,
    Jak w jéj sercu żałość wielka!
Co cierpała, co bolała!
Gdy mękę Syna widziała
    Święta Boża Rodzicielka!
Widząc Matkę w téj katuszy,
Kto się smutkiem nieporuszy,
    Kto się we łzach nierozpłynie?
Kogo boleść nie ogarnie
Patrząc na Matki męczarnie
    Wspólukrzyżowanéj w Synie?
Widzi jak za grzechy świata
Syn jéj cierniem skroń oplata,
    Jak się aż pod bicze zniża!
Widzi jak jéj lube dziécie
Najżałośniéj kończąc życie
    Roni ducha w męce krzyża.
Świętéj miłości krynico!
Zléj mi żal, Bogarodzico!
    Niech będzie wspólna żałoba.
Spraw niech serce w mojém łonie
Miłością Chrystusa płonie,
    I tylko w niéj upodoba.

*) Joel. 2, 10. Amos 8, 9, 10,
**) Matt. 28, 45.
***) Apologetic. c. 21.

Święta Matko, rzewnie proszę,
Niechaj w sercu wiecznie noszę
Rany mego Zbawiciela.
Moja wina jest przyczyna
Krwąwéj męki Twego Syna,
Niech ją dusza ma rodziela.
Niech z Tobą łzy święte leję,
Niech Twój smutek przyodzieję
Po umęczonym Twym synie.
Niech z Tobą pod krzyżem stoję,
Dzieląc zawsze boleść Twoję
Pókim na téj łez dolinie
Wejrz na mnie, Dziewic Dziewico,
Niech pod łzawą Twą zrzenicą
Źródłem we mnie bije skrucha!
Niech śmierć Zbawcy w sercu chronię,
Niech mam udział w męce, w zgonie,
Spółkrzyżując mego Ducha.
Niech mię krew i krzyż upoją,
Niech mię rany raniąc goją,
Bym się pozbył grzechów trądu.
Niech ujdę piekieł płomienia
Mocą Twojego ramienia,
Ucieczko grzesznych w dzień sądu!

Zbawco, gdy życia dnie miną,
Niech zyskam Matki przyczyną
Palmę po zwycięzkim boju.
Gdy ciałem zniknę ze swiata,
Niech dusza moja ulata
W rajski przybytek pokoju *).

Chrystus Pan był ukrzyżowany twarzą na zachód. Pod samą arkadą która dzieli tę kaplicę Golgoty na dwie części, znajduje się przy ścianie Ołtarz Bolesnéj Matki należący do Katolików: w tém bowiem miejscu, wedle podania, przyjęła w swoje ramiona najświętsze Ciało Syna po zdjęciu z krzyża, i obraz ołtarza przedstawia ten rozdzierający serce widok. Pilne oznaczenie podaniem różnych stacyi Matki przeszytéj siedmiu mieczami smutku, daleko wymowniéj przedstawia najwyższą boleść macierzyńską, niż wszyskie słowa, na jakieby się zdobyć mógł język ludzki. Za czasu Radziwiłła należała kaplica wdrążenia Krzyża do Georgian, a teraz dostała się Grekom. Ta część Golgoty, to jest obie kaplice miały sklepienie i ściany ozdobione drobną i ładną mozaiką, któréj gdzie niegdzie szczątki pozostały, a najlepiéj zachowane sklepienie kaplicy Krzyżowania, bo tam możesz widzieć ładne mozaikowe wyobrażenie Zbawiciela. Przed tą skałą, gdzie jest wydrążenie Krzyża, zawsze się lamp trzynaście pali. W obu częściach téj kaplicy jest odpust zupełny. Pod spodem

*) Stabat. Głośny hymn kościelny: jego autorem jest Błogosławiony Jakób Benedetti z miasta Todi, albo, jak był zwany w zakonie, Jacopone di Todi. Ten zwolennik ś. Franciszka był najpopularniejszym i najbardziéj natchnionym poetą Włoskim przed pojawieniem się Dantego.

znajduje się pieczara w Golgocie, którą zowią kaplicą Adama, bo dawne podanie utrzymuje, że tu była pochowana głowa piérwszego człowieka, i stąd miejsce wzięło nazwanie trupiéj głowy. Ś. Hieronim tłómacząc te słowa Pawła Apostoła z listu do Efezów: Wstań, który śpisz i powstań z martwych, á oświeci cię Chrystus, powiada, że za jego czasu odnoszono to do Adama, którego głowa była pogrzebioną pod Kalwarją; bo krew Chrystusa wskrzesiła w Adamie cały rodzaj ludzki. A daléj mówiąc o téj czaszce Adama, tak się wyraża Ojciec Kościoła: Czy to jest prawda czy nie, zostawiam do sądzenia czytelnikowi *). Podanie utrzymuje, że w czasie konania Zbawiciela, kiedy pękła opoka na Golgocie, wtedy przez rozpadlinę ściekła krew z żebra Chrystusowego na sam czerep Adama, i w ten sposób omyła grzechy rodu ludzkiego. Dla przypomnienia téj tradycyi o głowie Adama leżącéj u spodu krzyża Golgoty, mieszczą zawsze malarze i rzeźbiarze trupią głowę u podnóża krucyfixu. Wchodząc do téj kaplicy można było dawniéj widzieć po prawéj stronie grób Godfreda, po lewéj Balduina, które były z kamienia białego bez żadnych ozdób. »Długo tam spoczywały, pisze P. Murawiew, dopokąd nienawiść Greków, w czasie odnowienia kościoła po pożarze, nie naruszyła ich ostatniego przytułku, wyrzucając kości królów, jak rzecz niegodną z kościoła. Napróżno Katolicy domagali się tych szanownych szczątków, bo Grecy zawsze odpowiadali, że w zupełnéj ruinie kościoła nie mieli czasu myśleć o popiołach dwóch Franków.« **). We wszystkich wschodnich, a szczególniéj w Grekach, daje się widzieć ta nienawiść Franków czyli Europejczyków. Tak zatracono szczątki Rycerzów i zdobywców Palestyny: ale czyż niedość dla nich sławy, że każdy wędrowiec pyta o ich grób nawet przy Kalwaryi, i w opisie miesza ich wspomnienie z najświętszémi w świecie wspomnieniami? Daléj w głąb téj kaplicy pokazują miejsce pogrzebienia Melchizedecha. Tu dopiéro można lepiéj oglądać Golgocką rozpadlinę, która jest otoczona kratą, aby pielgrzymi nie łamali Kamienia. Ta kaplica, albo pieczara należy do Greków. Zaraz przy drzwiach téj kaplicy, która się jeszcze zowie ś. Jana Ewangelisty, znajduje się filar wielki, gdzie na spodzie ma być pochowane serce Filipa II. jakby dowód, że ten człowiek miał serce.

Stamtąd zawsze na wschód, udając się korytarzem, który się ciągnie wpółkole między ostatnią ścianą kościoła, a zaokrąglonym murem głównéj kaplicy greckiéj, spotyka się naprzód Kaplicę koronacji i urągania, z téj przyczyny tak nazwana, że pod mensą ołtarza téj kaplicy znajduje się kolumna, na któréj żołnierze koronowali cierniem Chrystusa Pana, i przez urągowisko witali Go jako Króla. Tak, korona cierniowa grzechów naszych bodła najświętsze skronie; ale czyż to ostatnie urąganie? Ileż to późniéj bluźnierczych języków naśladowało tych dzikich i nieświadomych żołnierzy! Kolumnę widać przez otwór w mensie zakratowaną, jednak można mieć pociechę dotykania ręką tego Tronu obelgi: jest z marmuru szarego, na trzy stopy wysoka, a tak gruba, że ile sądzić można, nie obejmie jéj człowiek. Jedna lampa wisi i tylko się zapala w święta większe. Za czasu xięcia Radziwiłła

*) Comm. in Epist. ad Ephes. lib. III. c. V. P. 648. Tom VII. ed. Veron.— Tenże sam ojciec w liście 46 Paul, 1 Eust. do Marcelli jeszcze to podanie przytacza. Ś. Ambroży (Ex. p. Luc. lib. X. p. 1087. Tom II ed Venet.) także powiada, że krzyż był wzniesiony nad grobem Adama, tak Hebrei rozprawiają:-bo tam stał się początek życia, gdzie był początek śmierci. To samo wspomina Orygines; (tractat. 35 in Catth.), ś. Bazyli (na Izaias), ś. Augustyn (sermo 71 de tempore), i wiele innych.

**) Podróż do M. Tom II. kar. 22.

należała kaplica ta do Koftów i Abyssynów, a teraz jest w posiadaniu Greków. Tu odpust siedmioletni.

O kilka kroków na wschód, są drzwi wielkie kwadratowe, które prowadzą przez główną ścianę świątyni do osóbnego kościoła ś. Heleny. Po pięknych i szérokich schodach marmurowych o 28 stopniach zestępuje się na dół i tam odkrywa się dość wielka kwadratowa Kaplica ś. Heleny, uwieńczona kopułą na prześlicznych dawnych cztérech kolumnach z marmuru, a okna, idące w około kopuły, czynią tę kaplicę jasną i wesołą. W saméj głębi znajdują się dwa ołtarze: po prawéj ręce ś. Heleny, gdzie się dwie lamp pali, a po lewéj dobrego łotra. Należy do Ormian. Sam głąb téj kaplicy jest z boku oddzielony murem od miejsca znalezienia krzyża, i przy téj ścianie znajduje się krzesło kamienne, a przy niém w murze okno do kaplicy znalezienia krzyża: podanie chce, że ś. Helena tu siedziała patrząc przez okno w czasie szukania krzyża. Po przejściu téj kaplicy znowu się zestępuje po trzynastu schodach do ciemnego dołu, kędy krzyż był znaleziony, i na miejscu znalezienia jest ołtarz Greków, a obok ołtarz Katolików, w którym znajduje się krzyż zupełnie téj wielkości, jaki był Zbawiciela. Pięć lamp tam się pali. Sam dół wyłożony marmurem, jest to dość głęboki jar Kalwaryi, w który dawniéj rzucano ciała straconych i krzyże, gdzie był późniéj cudownym sposobem Krzyż Pański znaleziony. Kaplica znalezienia, pomimo ołtarza Greków, liczy się za własność Katolików. Tu odpust zupełny.

Powróciwszy z kaplicy ś. Heleny do wielkiego kościoła, i daléj postępując tym korytarzem zgiętym w łuk między kaplicą grecką a ścianą głównéj budowy, przychodzi się do miejsca Rozdzielenia szat, leżącego o pięć kroków od drzwi wiodących do kaplicy ś. Heleny. Podanie utrzymuje, że tu żołnierze rzucali losy o szaty Zbawiciela. W téj kaplicy należącéj do Ormian zawieszono przed ołtarzem lamp cztéry, z których jedna się pali. Tu siedmioletni odpust.

O dziesięć kroków na tymże korytarzu, chylącym się już ku północnéj stronie kościoła, jest Kaplica Longina Setnika, który przebodł włócznią bok Chrystusa Pana; tu, wedle podania, opłakiwał zbrodnię swoję skruszony ten żołniérz. Za czasu Radziwiłła nie należała wyłącznie ta kaplica do żadnego narodu, dziś w posiadaniu Greków. Przed ołtarzem jest lamp cztéry, a jedna się pali. Po prawéj stronie kaplicy znajduje się ułomek z opoki kalwaryjskiéj za kratą. Włócznia Longina przechowuje się w Rzymie. Jeszcze to miejsce zowie się kaplicą napisu Krzyża, gdyż w niéj złożony był ten napis przez ś. Helenę. Trzy te kaplice, to jest Urągania, Rozdzielenia szat i Longina, będące na tym w półkole korytarzu, są otwarte jak Hexedry krużganków.

Daléj wychodzi się z korytarza i zwracając się w północną część kościoła, zaraz w samym rogu, można widzieć Grotę więzienia, ledwie nie z tyłu kaplicy Longina. Przed tém więzieniem są w ścianie za kratą wielkie kamienne dyby, zupełnie téj formy, jak u nas drewniane wkładają winowajcom. Grecy utrzymują, że w tych dybach kamiennych był prowadzony Zbawiciel na śmierć: ale o tym rodzaju męki nie wspomina ani Ewangelia, ani podanie Ojców. Dawniéj te dyby były otwarte, i kobiéty ciężarne starały się wkładać tam swoje nogi, w nadziei szczęśliwego rozwiązania, ale częste stąd przypadki zmusiły do zakratowania tych dyb kamiennych, które należą do Greków.

Potém wstępuje się do ciemnéj małéj groty, siedm stóp długiéj, a sześć szérokiéj. Postać jéj wewnętrzna zupełnie jest zostawiona w przyrodzonym stanie. W saméj głębi znajdują się trzy ołtarzyki i trzy lampy. To więzienie należące do Gre-

ków co po Georgianach odziedziczyli, ma siedmioletni odpust; podanie bowiem utrzymuje, że w téj grocie był więziony Chrystus, nim przygotowano narzędzia do ukrzyżowania. Wszyscy dawniéj winowajcy prowadzeni na Golgotę dla stracenia, byli tu zamykani, i wtedy można było krewnym i przyjaciołom pożegnać w téj grocie osądzonego: tu także dawano pić więźniom wino pomięszane z żółcią lub myrrą, aby mocnym napojem niejako ogłuszeni, mniéj czuli bolesną katuszę krzyża; ale Zbawiciel nie przyjął tego kielicha ludzkiéj pociechy, to jest dzikiego ogłuszenia i zawrotu, bo z całą przytomnością chciał kielich męki do ostatniéj kropelki wychylić dla naszego okupu.

Od więzienia idzie się prostym korytarzem w zachodnią część kościoła, i tam nie daleko od rotondy jest Kaplica ś. Magdaleny. W niéj bliżéj grobu znajdują się dwa koła marmurowe w posadzce, i piérwsze promienne oznacza miejsce, na którém stał Chrystus w czasie rozmowy z Maryą, a drugie pokazuje, gdzie ta miłośnica Zbawiciela stała. Nad piérwszém kołem Pana Jezusa pali się dwie lamp: jedna Katolików, a druga Ormian. Po prawéj stronie przy pilastrze widzisz piękny ołtarz z obrazem ś. Magdaleny ładnego pędzla; lecz szczególniéj zwraca uwagę antipedium bronzowe, na którém z całą sztuką włoską znajduje się wyrzezana męka Pańska: jest to dar Ferdynanda Medyceusza, który tę ofiarę przeznaczył do pokrycia kamienia Namaszczenia, lecz Grecy przy odnawianiu kościoła wyrzucili tę osłonę, którą dziś Katolicy ozdobili ołtarz ś. Magdaleny. Po lewéj stronie w saméj głębi rogu téj kaplicy, należącéj do katolików, umieszczono organy. Tu siedmioletni odpust.

Z kaplicą Ś. Magdaleny styka się od północy Kaplica N. P. Maryi, do któréj się wchodzi po trzech, albo czterech stopniach. Podanie utrzymuje, że w tém miejscu Chrystus pokazał się po Zmartwychwstaniu N. Matce. Po prawéj stronie od wschodu są przy ścianie trzy ołtarze, a w środkowym umieszczona Eucharistia, i tam ładny obraz zjawienia się Zbawiciela Maryi; lewy poboczny ołtarz jest poświęcony drzewu Krzyża Świętego, a prawy poboczny biczowaniu Chrystusa Pana, bo tam nad mensą znajduje się za kratą żelazną ułomek kolumny biczowania, któréj można dotykać prętem żelaznym i późniéj ten się pręt całuje: zda się być z porfiru, albo granitu wschodniego, bo zdaleka trudno rozpoznać. Kaplica dluga na 16, a széroka na 8 kroków ma sklepienie gotyckie. Po lewéj stronie od wschodu na przeciw Ołtarzy są ławki, albo chór XX. Bernardynów, nad chórem wznosi się Krucyfix, do którego wiele łask przywiązują: był znaleziony w murach obwodowych miasta od strony wschodniéj. Do koła po ścianach wiszą ładne obrazy włoskie, ale wilgocią zepsute. Posadzka została tu dawna jeszcze z czasów ś. Heleny, i bardzo pięknie ułożona różno kolorowym marmurem. Na środku téj posadzki są dwa koła z marmuru odmiennego, i piérwsze oznacza miejsce zjawienia się Chrystusa Pana swojéj błogosławionéj Matce, a drugie wykazuje miejsce wskrzeszenia martwéj niewiasty za dotknięciem się Krzyża Świętego. Przed kolumną biczowania zawsze pięć lamp się pali, i tam przywiązano odpust zupełny. Eugeniusz Papież, udzielając Indulgencie do miejsc świętych, prześlicznie się wyraża, że te najświętsze miejsca nie potrzebują jego listów, bo to raczéj byłoby ubliżeniem, niżeli poświęceniem. I rzeczywiście te miejsca są jakby źródła wszelkich łask i odpustów, bo na nich tak obficie wylała się krew Chrystusowa. Kaplica Maryi należy do Katolików i stanowi główne ich oratorium, w którém zwykle odbywają nabożeństwo. Na prawo znajduje się dość obszerna zakrystja XX. Bernardynów.

Cała ta kaplica z małym przyległym klasztorkiem wychodzi ze ścian głównéj

Świątyni i przytyka do niéj od północy w kształcie równoległoboku. Najwygodniejsze to mieszkanie Katolików, bo Grecy i Ormianie po galerjach zaszalowanych deskami mieścić się muszą. Kilkanaście celek, refektarz i kuchnia składają ten klasztorek o piątrze: lecz wychód z niego tylko przez kaplicę Maryi, to jest, przez jedyne drzwi w stronie południowéj kościoła. Dawniéj przy grobie Pańskim zawsze było 18 lub 20 zakonników i to z różnych narodów: dziś tylko siedmiu kapłanów i kilku braciszków do usługi, rodem są Włosi albo Hiszpanie; co trzy miesiące przemieniają się xięża Bernardyni, to jest, ci co są przy Grobie wracają do klasztoru Zbawiciela, a nowych siedmiu zastępuje dawnych; inaczéj bowiem trudno byłoby wytrzymać dla wielkiéj pracy, dla wilgoci i braku światła, bo Świątynia Grobu dość jest ciemna. Jeśli który zakonnik zachoruje, wtedy i przed trzema miesiącami przenosi się do klasztoru Zbawiciela; wyjąwszy dżumę, z któréj parę miesięcy piérwéj umarło tu kilku xięży. Godfred de Buillon ustanowił był w tym klasztorku 20 Kanoników, których miejsce zajęli XX. Bernardyni. Uprzejmi zakonnicy dali mi najlepszą celkę na piątrze, przytykającą do galerji kościelnéj, którą zwykle zajmuje Kustosz Ziemi świętéj: kształt jéj dziwny, bo z pięciu ścian złożona, a wielki fotel z wytartém obiciem i mały stolik okryty dywanikiem, stanowiły cały sprzęt tego malutkiego pokoiku.

Z téj celki miałem bardzo blizki wychód na wielką i wspaniałą galerję w około rotondy przy Grobie. Dawniéj cała ta galerja aż do drzwi na południe należała do Katolików, lecz kiedy Georgianie, posiadając całą Kalwarję, nie mieli osóbnéj kaplicy do modlitwy i miejsca na mieszkanie, wtedy Katolicy ustąpili im i Ormianom kilka balkonów téj galerji, a w zamianę otrzymali połowę Golgoty, czyli miejsce Krzyżowania: to jeszcze stało się przed czasem xięcia Radziwiłła, który o tém donosi, a zakonnicy to samo stwierdzają. Po usunięciu Géorgianów dziś sami Armeni zajmują tę trzecią część galerji, która przytyka aż do drzwi kościelnych, i tam mają osobny wchód na galerję, gdzie urządzili domową kaplicę i razem pomieszkania dla kapłanów swoich. Tamże Armeni pokazują stare kotły, w których Ś. Helena, wedle podania, kazała gotować jedzenie dla ubogich Pozostałe dwie części galerji, należące do Katolików, niczém nie są zajęte, lecz służą jedynie dla przechadzki zakonników. Po lewéj stronie od wchodu znajduje się wielki wizerunek Króla Francuzów Filipa, który jako Protektor Katolików w Ziemi Świętéj; przysłał to malowidło. Zaraz przy tym wizerunku są drzwi prowadzące do skarbcu xięży Bernardynów, gdzie widziałem zwycięzki Godfreda miecz, prosty i długi z rękojeścią w kształcie krzyża żelazną, pozłacaną, lecz dziś pozłoty ledwie malutkie ślady zostały, i oglądałem jeszcze ostrogi tego Króla, proste; a to jest wszystko, co zostało w Jeruzalem po tym pobożnym Rycerzu. Ileż to myśli przypływa na widok tych szanownych szczątków po wiekach śmiałych, awanturniczych, ale prawdziwie pobożnych. Dzisiaj ten miecz służy do passowania Rycerzów świętego Grobu, co ma prawo czynić Kustosz Ziemi świętéj. — Przy katolickim klasztorze jest w kościele nadzwyczaj ogromna Cysterna, która należy do wszystkich wyznań.

Od Wniebowstąpienia Zbawiciela zawsze Chrześcijanie starali się nawiedzać dwa najdroższe źródła swojéj wiary, to jest Golgotę i Grób Pański. Nieprzerwany szereg biskupów jerózalemskich strzegł i pielęgnował pamiątkę miejsc świętych. Lecz kiedy potém Cesarz Adrian znienawidział Żydów, a tém samém i Chrześcijan, bo Rzymianie z początku nie rozróżniali tych dwóch wyznań, wtedy dla zrażenia Chrześcijan od tych pobożnych pielgrzymek, kazał na Kalwarji postawić posąg Wenery, a Jowisza na miejscu Najświętszego Grobu. Jednak przez tę zniewagę Opatrzność zachowała świę-

te miejsca nienaruszone aż do czasu tryumfu wiary Chrześcijańskiéj pod Konstantynem wielkim. Matka cesarska ś. Helena z ciągłą gorliwością starała się miejscom świętym w Palestynie przywrócić cześć należną, i w tym celu dźwignęła wspaniały kościoł Zmartwychwstania, nazwany Martyrium: bo ta Świątynia, mówi Ś. Cyryl, nie nazywała się kościołem jak inne, ale Martyrium, t. j. świadectwo *), który był potém złupiony i znacznie zepsuty przez króla Persów Kozroesa, ale cesarz Herakliusz przywrócił tę budowę do dawnego stanu. Daleko więcéj ucierpiała świątynia od Hakema Sułtana Egiptu, jednakże w całości przetrwała aż do roku 1808, w którym wszczęty pożar z galerji Ormian znacznie zniszczył ten gmach starodawny. Katolicy nie byli w stanie odbudować świątyni, bo wtedy pod silną dłonią Napoleona stękała Europa, i żaden z Monarchów nie miał czasu, ani woli myśléć o Świątyni Grobu. W takiém położeniu Grecy już sami, już przy pomocy Rossyi, starali naprawić poczynione szkody pożarem, a przez wdzięczność dla swoich jednowierców, umieścili prawie na wszystkich drzwiach i po innych miejscach orły dwugłowne. W tém odbudowaniu Grecy najściśléj zachowali dawną architekturę i dawne rozporządzenie miejsc świętych, jak to możesz widziéć przez porównanie z dawnemi opisami. Cała przemiana, jaka się postrzega w téj restauracyi, jest, że Grecy swoją kaplicę obwiedli wysokim murem, którego piérwéj nie było, a przez to popsuli widok wewnętrznéj piękności tego kościoła: nadto podnieśli wyżéj nadbrzeżne mury galerji, a to, aby w niesłychanéj ciżbie, jaka się zbiéra na Wielkanoc, ochronić od upadku osoby ustawnie się tłoczące. Niedostatek pieniędzy i brak zupełny gustu, nie dozwoliły Grekom przyprowadzić téj Świątyni do dawnéj świetności. W miejscu granitowych olbrzymich kolumn w rotondzie lub innych miejscach, musiano postawić murowane z kamienia czworoboczne pilastry, tylko gdzie nie gdzie po bokach można oglądać kolumny nie zniszczone od pożaru: szczególniéj wyobrażenie ich świetności dają kolumny zachowane w skarbcu katolickim, a były porządku koryntskiego. Wewnątrz ozdoby kościoła są prawie żadne, albo co gorzéj najbrzydszego gustu. Kaplice świętych miejsc, osobliwie należące do Ormian i Greków nadzwyczaj są ubogie: szary nieogładzony kamień je osłania, a w ołtarzu jeden jaki obraz okropnego pędzla, i mensa uboga niczém nie przykryta, stanowią cały przybor kaplicy. Jednak mimo tego wszystkiego, sama budowa pozostała po ś. Helenie, bo Grecy dźwignęli tylko upadłą w pożarze kopułę, uderza swoją wspaniałością i żywo oddycha śmiałym jenjuszem rzymskim, osobliwie rotonda. Lecz jeżeli teraz zdumiéwa ten gmach, mimo przegródek i ścian drewnianych po galerji, i murów niezgrabnych, co opasują kaplicę Greków albo dawne Prezbiterium, cóż było wtedy, kiedy wolnie wzrok bujał po całéj świątyni, kiedy tych podziałów na różne wyznania nie było, kiedy galerje niczém nie zajęte i odsłonione opasywały śmiałemi wieńcami, kiedy wszędzie widz postrzegał pilastry odziane porfirem, jaspisem i najkosztowniejszemi marmury, albo kolumny granitu wschodniego, albo liczne mozaiki, z których pod samą kopułą rotondy było czternaście obrazów, to jest dwunastu Apostołów, ś Heleny i Konstantyna?—Z tém wszystkiém, któryż Kościoł, choćby był ulany z samego złota, może się porównać z tą świątynią świątyń? Tam oko na nic nie zwraca uwagi, bo te święte miejsca tak silnie przemawiają do duszy, że czło-

*) 16 Cath. Illum.

wiek w ciągłém zdumieniu i zachwycie zostawać musi. Jeszcze przyczynia się do tego zaniedbania w ozdobach i do ubóstwa, bojaźń Mośleminów i podział świątyni na różne wyznania: każdy bowiem naród dusi po skarbcach najkosztowniejsze sprzęty, złote i srebrne lampy, aby nie budzić chciwości moślemińskiéj, i tylko w święta dobywają czasem te skarby na chwilę, a pospolicie miedź i mosiądz dają się widzieć. Potém, mimo wyłącznych podziałów miejsc świętych, wszystkie są otwarte dla wszystkich, stąd właściwie nikt się tam nie uważa za gospodarza, a przeto w czasie nabożeństwa przyniesie jakie ozdoby ze swego klasztoru, a potém znowu zostawia nagie ściany. Grecy, jako budownicy, zdają się przemagać w Świątyni, bo najwięcéj miejsc świętych posiadają, zabrawszy kaplice po wygasłych narodach: nadto Katolicy, którzy wprawdzie nic nie stracili z dawniéj posiadanych miejsc świętych, musieli jednak przypuścić Greków i Armenów do Grobu Pańskiego i do kamienia namaszczenia, które dawniéj były w ich wyłącznem posiadaniu. Ale to przemaganie Greków, prócz posiadania większéj liczby świątyń, żadnego innego nie daje prawa, i nie mogą zrobić najmniejszéj rzeczy bez zezwolenia Katolików i Ormian, jak i nawzajem. Dość dobrze i zgodnie z sobą żyją na pozor, ale w istocie są to nieprzyjaciele, którzy się wzajem nie spuszczają z oka. O każdy obraz tu umieszczony, o każdą lampę, lub inną rzecz najmniejszą, musiało każde wyznanie z drugiemi zacięty bój prowadzić: szczególniéj bowiem trzeba się mieć na baczności przeciw powolnemu przywłaszczeniu: z początku wbija tylko ćwiek, jeśli strona, do któréj to miejsce należy, nie czyni protestu, wtedy po niejakim czasie wiesza obrazek, a potém pomału, pomału i całe miejsce przyswaja. W tych walkach ustawnych rozmaicie zawiązują się koalicje, bo jeśli Grecy coś chcą nowego zyskać, wtedy Armeni i Katolicy łączą się razem: a jeśli Armeni, to Grecy i Katolicy podają sobie ręce dla zwalczenia przeciwnika. Trudno bez żalu widzieć to rozdwojenia i walki przy samym grobie wiecznego Xięcia pokoju i nieskończonéj miłości; ale głębiéj wnikając w powody, trudno mieć i za złe jakiemukolwiek wyznaniu, że się stara w gorliwości wiary o posiadanie miejsc świętych. Powiem więc, że z nich wszystkich bardzo się budowałem: bo wszyscy jedynie myślą i marzą tylko o tych miejscach. Niech sobie świat się przewraca, niech państwa upadają i powstają, dla nich to rzecz obojętna; ale niech na cal jeden ktoś więcéj zagarnie miejsca w kościele, wtedy umysły nadzwyczaj wzburzone. Z przyjemnością nie raz słuchałem jak Grecy i Katolicy nie pojmowali nawet, dla czego monarchowie ich wiary mogą toczyć wojnę o rzeczy doczesne, a nie uzbroją się całą siłą na odzyskanie ich wyznaniu wszystkich miejsc świętych.

Dawniéj było ośm wyznań, które utrzymywały nabożeństwo w koście Grobu Pańskiego, to jest, Katolicy, Grecy, Ormianie, Katolicy-Maronici, Kofci, Syryjczykowie, Abissyni i Georgianie, a teraz właściwie są cztéry wyznania; lecz ubodzy Kofci nie mają żadnego wpływu i znaczenia. Wszystkie te wyznania odznaczają się największą gorliwością w nabożeństwie: zdaje się, że wzajemnie prześcigają się w modlitwach, co niezmiernie pomaga do utrzymania ducha. W dzień i noc słyszysz różne jęczące głosy z różnych części kościoła. Opiszę ci Katolików nabożeństwo, którego miałem szczęście być uczestnikiem. O godzinie jedénastéj w nocy szliśmy do kaplicy Maryi i tam śpiewaliśmy jutrznię, officium do Najświętszéj Panny, Litanię do Wszyskich Świętych i inne modlitwy, co trwa do drugiéj godziny w nocy. W tymże samym czasie modlą się Grecy i Ormianie w swoich głównych kaplicach. Piérwsi Grecy zaczynają nabożeństwo u Najświętszego Grobu o pół do piérwszéj w nocy,

potém po trzeciéj rano modlą się tam Armeni, a wreście po piątéj zajmują grób Pański Katolicy aż do południa: taki jest zwyczaj we dni powszednie, bo w znakomitsze święta zmienia się porządek stosownie do potrzeb każdego wyznania. Po jutrzni Katolicy spoczywają półtory godziny, od czwartéj do szóstéj wychodzą kapłani wedle przepisanego porządku z cichemi mszami do różnych miejsc świętych. Przez cały rok odprawia się msza święta o Zmartwychwstaniu przy grobie Pańskim, oprócz Świąt piérwszéj klassy i wielkiego tygodnia, a na Golgocie o męce Pańskiéj co dnia spełnia się ofiara. W czasie tych kilku dni, dwa razy miałem szczęście odprawiać mszę ś. u Grobu, raz na Golgocie, a drugi raz tamże przed ołtarzem Matki bolesnéj. Nie myślę ci opisywać stanu moich uczuć przy spełnianiu ofiar na tak świętych miejscach, to tylko namienię, że kiedy zawsze wyroki Ducha Świętego, to jest miejsca Pisma, albo natchnione modlitwy Kościoła, podnoszą myśl i serce, a cóż dopiéro wtedy, gdy każde słowo odbija się o miejsce swego urodzenia, gdy każda myśl opisuje zdarzenie, co się stało na tém samém miejscu? A jeśli ja grzeszny kosztowałem nie opisanéj słodyczy, jakież muszą zlewać się błogoście na świątobliwych mężów tu spełniających tajemnice Boskiéj Miłości? O szóstéj godzinie zbieraliśmy się znowu do chóru dla odmówienia piérwszéj i trzeciéj godziny i dla odprawienia medytacyi. Potém następuje msza śpiewana z organem u Grobu. Po mszy odmawia się w chórze szósta i dziewiąta godzina, i tak około południa kończy się ranne nabożeństwo. Natychmiast następuje czas posiłku, i po godzinie zaczynają się nieszpory śpiewane, a potém niewielka zostawała przerwa. W téj godzinie po obiednéj i w téj przerwie po nieszporach, zwykłem w towarzystwie uprzejmych Zakonników oglądać miejsca święte. Po drugiéj godzinie po południu, zaczynało się kompletorium i processya z modlitwami w ten sposób jak ci namieniłem, co trwa do szóstéj wieczorem. W czasie processyi Katolików odbywają także processyę Ormianie i Grecy, ale tak, że każde wyznanie osobno nawiedza miejsca święte. Nie uwierzysz, jak te rozmaite głosy w różnych językach mocne na umyśle czynią wrażenie. Mimowolnie do ust cisną się słowa Proroka: I będzie grób jego sławny. A widząc to połączenie różnych wyznań w tém miejscu, jako jedyném źródle, z którego te strumienie wypłynęły, i patrząc na gorliwe współubieganie się we czci tego, co nam najmocniéj na sercu leży, nie podobna się nie rozrzewnić, nie podobna nie stracić nieprzyjemnych uprzedzeń wynikłych z rozdziału. Ach! wtedy się wszystkich kocha, wtedy z miłością i przebaczeniem spogląda się na różnicę. O, jeżeli kiedy mogłyby te podziały zlać się w jeden pierwiastkowy Kościół, to nie gdzie indziéj może to nastąpić, jak u najświętszego Grobu, który miłością i rozczuleniem usposabia do zjednoczenia się braterskiego. Smutne zwracałem oczy do źródła miłości, aby wróciły te błogie czasy, o których Ś. Hieronim przy opisie tego Kościoła powiada.— Ile narodów, tyle chórów: głos wprawdzie różny, ale jedna religja.— Po szóstéj wieczerza, a potém spoczynek trwa do jedenastéj w nocy: i tak co dnia odprawia się nabożeństwo. Nie mogę się wstrzymać od uwielbienia XX. Bernardynów, bo nadzwyczajna gorliwość ożywia ich w tak ustawicznéj pracy: nigdy nie widziałem poźniących się albo zaspanych, owszem wszelka gotowość i wszelkie zebranie ducha zawsze im towarzyszyły. Nic dziwnego, że raz piérwszy i na krótki czas zamknięty, mogłem wytrwać w téj pracy, ale przez trzy miesiące nie dać upaść ciału, jest rzeczą prawie nadludzką. Och, bo żywa wiara jakże podnosi człowieka! Mocno się dziwiłem, dla czego Moślemini przy zaborze Jerozolimy, zostawili Grób Chrystusa Pana w posiadaniu Chrześcijan: bo mając Zbawiciela za Proroka, zajmowali zwykle wszyst-

kie miejsca oznaczone Jego wspomnieniem. Lecz tę zagadkę rozwiązali mi Zakonnicy, jest bowiem u Mośleminów mniemanie, że Chrystus wstąpił do Nieba przed samą męką, a swoje podobieństwo włożył na Judasza, który miał być pojmany, męczony i pogrzebiony. Bardzo być może, że ta bajeczka ocaliła to święte miejsce w czasach zabobonnego fanatyzmu Arabów.

Najmilsze dla mnie były chwile wieczorne, to jest od ósméj do jedenastéj: wszystko bowiem wtedy cichło w kościele Zmartwychwstania, a tak otoczony milczeniem, obchodziłem kolejno miejsca święte i na każdém stosowną część męki Pańskiéj przy świetle lamp czytałem i rozważałem. W koło bowiem znajdowały się wszystkie główniejsze wspomnienia téj najświętszéj męki, która jest dla nas nie przeczerpaném źródłem nauki, pociechy, pożytecznego smutku i najżywszéj miłości. Jakąż się pokorą nie zdejmiesz, kiedy staniesz u kolumny biczowania, albo urągowiska?—Ze ściśnioném sercem potępiasz własną niecierpliwość i dumę. Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie przemawiają do ciebie najwyższéj boleści i miłości wspomnienia. Tam widzisz płacz i smutek niewiast, tam postrzegasz na różnych miejscach Matkę bolesną, siedmiu mieczami przeszytą, tam oglądasz smutne namaszczenie zdjętego ciała z krzyża przez dwóch pobożnych i znakomitych mężów, którzy wprawdzie z początku byli ukrytémi uczniami, ale niebezpieczeństwo i śmierć Chrystusa, zerwały wszelkie względy ludzkie i otwarcie okazali się zwolennikami Boga-człowieka. Jest to cecha wielkich umysłów, że właśnie kiedy nizki charakter ucieka od przyjaciół w nieszczęściu, wtedy z poświęceniem się lubią występować.—Głosy starych Proroków, wszędzie tu odzywają się strasznem spełnieniem ofiary odkupienia. Błądząc wśród tych bolesnych pamiątek, mimowolnie wzrok spoczywa na dwóch nieśmiertelnych pomnikach zwycięztwa nad śmiercią i grzechem, na dwóch najświętszych źródłach naszego zbawienia, na Grobie i Golgocie! Ach Golgota! Nigdy nie mogłem się oswoić z tym ołtarzem okupu: zawsze ze drżeniem wstępowałem na straszną opokę. Czytałżeś kiedy z rozwagą opisanie chwil ostatnich Pana Jezusa, i czy mogłeś czytać bez wielkiego wzruszenia? A teraz pomyśl, jakie uczucia muszą towarzyszyć na miejscu samego spełnienia. Serce najtwardsze z najmniejszą krztą wiary, musi się we łzach rozpływać! Klęcząc na téj skale, nie powiem, że mogłem czytać, ale raczéj jękać po jedném słowie ten opis rozdzierający serce. Bóg najświętszy z łotrami haniebnie ukrzyżowany, a wśród tych obelg i katuszy, jakież pierwsze słowo wychodzi z ust Zbawiciela?—«Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.»— Cała Ewangelia jest tylko nieprzerwaną nauką przebaczenia i miłości, całe życie Zbawiciela przedstawia widomie miłość wcieloną, która w doczesnym przechodzie zlewała na wszystkich uczucie najtkliwszego braterstwa; a jednak ta modlitwa za swoich katów rozrzewnia i zdumiéwa. Przed tém brzemieniem słów miłości, czyjaż nienawiść i zemsta nie pękną? Na ten głos Ewangelji czytanéj przy samém podnóżu Krzyża, oczyszcza się serce ze wszelkiego trądu zawziętości. Dawniéj arcykapłan żydowski wchodząc raz w rok do świątyni świętych, modlił się za grzechy popełnione przez niewiadomość, a teraz arcykapłan wieczny modli się na krzyżu za ludzi zaślepionych złością. Ta niewymowna miłość zapewne rozbroi wszelkie uprzedzenie? — O, nie: bluźnią i urągają jeszcze! Obok najwyższéj miłości złość najczarniejsza, zwierzęca!—Zdaje się, że widząc najbardziéj nam nienawistnych w zgonie i katuszy, tracimy wszelki gniew i mimowolnie litość zdejmuje: a tu w ostatniéj chwili, w ostatniéj katuszy ludzie mogą się naigrawać! Jakże to nam przedstawia stan zepsutego przyrodzenia, które naprawił Zbawiciel!

Dziś w największém rozprzężeniu, trudno pojąć złość tak haniebną: a dawniéj całe dzieje pogan pełne były podobnych barbarzyństw. Tę zaszczytną przemianę nie można przypisać własnym uczuciom, albo oświeceniu, bo jedno i drugie było i piérwéj.—Twoje to dobrodziejstwo, o Krzyżu miłości! ale tak oswoiliśmy się z nieprzeliczonemi darami, że nie tylko nie czujęmy wdzięczności, ale nawet łaski twoje przyznajemy za naszą przyrodzoną własność.— Patrząc na miejsca, kędy stały dwa krzyże łotrów, zdajesz się widzieć los wszystkich Chrześcijan przedstawiony przy saméj ofiarze odkupienia. Z przerażeniem odwraca się myśl od bluźnierstwa złego łotra. Ta wściekłość rozpaczy, w samém skonaniu coś ma w sobie piekielnego. Tak blizko Zbawiciela, a nie szuka ochłody; lecz w żalu bez skruchy, co właściwie stanowi mękę szatańską, klnie i złorzeczy wszystkiemu, co go otacza, chcąc wściekłością zagłuszyć boleść i trwogę śmierci. Straszna rozpadlina skały, oddzieliła tego zbrodniarza od miejsca zbawienia. O Boże, nie oddzielaj i nas od siebie w ostatniéj godzinie! Jakże wielu ma naśladowców ten zgon okropny! O, bo kto całe życie pogardza dobrocią Boga, musi na łożu śmierci spotkać wątpliwość i straszną rozpacz: w szaleństwie i wściekłym smutku odepchnie wszelką pociechę wiary, a bluźnierstwem i narzekaniem stara się ogłuszyć swój los nieszczęsny. Ale z tak przykrych wrażeń wyprowadza głos prawdziwéj skruchy. «Boga się nie boisz, bo my «godną zapłatę za uczynki odnosimy, ale ten nic złego nie uczynił. Panie pomnij «na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego». Ten cud miłosierdzia zdziałany przy saméj krwawéj ofiarze, napełnia zdumieniem! W chwili największego zgorszenia, wśród bluźnierstw kapłanów i ludu, wśród ostatniego poniżenia haniebnéj śmierci krzyża, kiedy najbardziéj bóstwo Chrystusa Pana było utajone, kiedy nawet dawniejsi zwolennicy zostali rozproszeni trwogą po uderzeniu pastérza, wtedy łotr na krzyżu uznaje swego Boga i Zbawiciela. Błogosławiony! bo się nie zgorszył. I oto powtórnie wychodzi głos przebaczenia i miłości: Dziś ze mną będziesz w raju. Duszo moja, ty sama nie wyrazisz uczucia i rozrzewnienia, wśród których powtarzałaś te słowa skruchy: Panie pomnij na mnie! Czémże są wszystkie nasze sprawy, jeśli miłosierdzie Boga nie osłoni nas w godzinie skonu?—Pod krzyżem stoją trzy niewiasty: Marya Matka, Marya Kleofasowa, i Marya Magdalena, a przy nich znajduje się Jan, ulubiony uczeń Chrystusa. Dość o tém wspomniéć, aby się wzruszyć do głębi. Najczulszy Syn i najlepszy Mistrz, obraca wejrzenie na stojących w boleści pod krzyżem, i zabrzmiał nieskończonéj miłości testament: — Niewiasto, oto Syn twój.— Oto Matka twoja. Ach zawsze rozdzierają serce pożegnania umierających, a cóż dopiéro kiedy to wyrzekł Syn Boży w najokropniejszéj męczarni? Czyż ten miecz boleści, co przeszył wtedy serce Maryi, nie jest okropniejszy nad wszystkie miecze?— Błogosławionyś Ty Panie, coś w imieniu Jana, wszystkich nas polecił Swojéj najświętszéj Matce: w zdumiewającéj dobroci Twojéj wszystkiém się podzieliłeś z nami, niebem, prawdą, miłością, chwałą, a nawet Matką! ze sług i niewolników staliśmy się dziećmi Ojca Niebieskiego!—Zważając Boga i Zbawiciela cierpiącego na krzyżu, zważając bluźnierstwo otaczających i niewymowną boleść niewiast pod krzyżem, i słysząc Syna Bożego najczulsze polecenie matki: czyż można się dziwić, że słońce nie mogło znieść tego widowiska? Całe przyrodzenie zdejmuje się trwogą i ciemność od dwunastéj do trzeciéj po południu okrywa przelękłą ziemię. Około piątéj wieczorem znowu daje się słyszeć głos Pański kruszący cedry: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił.— Czołem bijąc o straszną skałę, tylko można wyjęknąć te słowa. Ach, żeby nas wydźwignąć z Boskiego

opuszczenia, sam teraz opuszczony od Ojca! Cała boleść ludzkiéj natury odbiła się w tym jęku. Można czuć w tych słowach samo tylko człowieczeństwo niewinnie cierpiące za grzechy nasze: a ta myśl obala na twarz przed najświętszą Ofiarą. Zaledwie łzy można otrzéć, aby wejrzéć w Ewangelię, kiedy słowo Ukrzyżowanego, Pragnę, nowe łzy wyciska i na nowo czoło zniża do prochu.— Oblubieńcze krwi, wyniszczyleś Samego Siebie! Wzgardzony mężu boleści, upracowałeś się nosząc złości nasze! Starty i zraniony za nasze zbrodnie, doświadczasz teraz strasznego pragnienia katuszy!—Mój Boże! octem go poją!— A myż Chrześcijanie jak często napawamy Bóstwo gorzkością grzechów! —Wielki jest Bóg, kiedy wyrzekł słowo stworzenia: Stań się. A teraz więcéj zdumiewające, więcéj niepojęte wychodzi z ust Boga drugie słowo odkupienia: Wykonało się. Miłość Twórcy dla rodu ludzkiego przechodzi wszelkie pojęcie! Bóg przyjął postać sługi, sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj, bo krwią Boga odkupienie wykonało się.— Już po téj nędzy doczesnego życia, po obelgach i męczarniach, wraca Król chwały do swego Dziedzictwa.— Ojcze w ręce twoje polecam ducha mego! A tak dał nam przykład świętego w Bogu konania. Ach, iluż miljonom ludzi osłodziły te słowa straszną godzinę zgonu!—Lecz oto zasłona kościelna rozdarła się w poły: bo już przeszedł czas figur. Rajskiéj światłości zabłysnęły dni pojednania; Ojciec niebieski już przytula do łona zbłąkane dzieci; lecz nie dla tego przyrodzenie może znieść bez trwogi zdumiewający widok śmierci Boga człowieka. — Zadrżała ziemia, skały się popadały, groby się otwarły i ciała świętych powstały! Bo śmierć Zbawiciela jest naszém Zmartwychwstaniem i życiem, a ten cud wskrzeszenia w samym skonie, jakże jest miłym téj prawdy dowodem! Któż w trwodze i wdzięczności nie uderzy czołem, i nie obleje łzami to najświętsze podnóże krzyża, tę skałę odkupienia, do któréj przylgnęły na wieki ostatnie słowa Zbawiciela? Dotąd słyszysz wiarą ten boski głos rzewnéj miłości, wznoszący się w pośród widowiska męki nad wszystkie wołania oprawców, nad krzyki bluźnierstwa, nad płacz i jęki nie licznych zwolenników Pańskich. Nie jestże to prawdziwy obraz tego świata! Tam równie w pośród wrzasków, gniewu, prześladowania, samolubstwa, ucisku i rozpaczy, płynie rajski głos pociechy i wiecznéj nadziei, głos świętéj wiary: ale jak piérwszy, tak i drugi od niewielu słuchany. Niegdyś rzesza, przerażona tém skonaniem natury przy śmierci Pana, wracała stąd bijąc się w piersi: równie po samotnych rozważaniach na Golgocie, nigdy nie mogłem opuścić inaczéj téj strasznéj Opoki.

Nie umiem ci wyrazić stanu, w jakim się znajdowałem przez te kilka dni w kościele Grobu. To nagłe zamknięcie się po znużeniu drogi, ta ustawna prawie bezsenność, bo ledwie trzy godzin spoczywałem po jutrzni, ten zupełnie nowy, zakonny rodzaj życia, wprawiały mnie w jakąś drażliwość, w jakieś rozrzewnienie, w jakąś niewymówną zdolność ciągłego unoszenia się widokiem miejsc najświętszych. W takiém usposobieniu wszystko na mnie działało nadzwyczaj; ten wieczny prawie zmrok świątyni Grobu, zdawał się podsycać smutek: a kiedy w czasie śpiewania w chórze różnych officiów przychodziły słowa Jeruzalem, Sion, Kalwarja i inne, na których się znajdowałem, lub którémi byłem otoczony, głos się tłumił i zdejmowało drżenie; albo z jakiémże uczuciem śpiéwają się Psalmy w dawnéj ich ojczyźnie! Te nocy przerywane z początku przerażającém uderzeniem o blachę zawieszoną, któréj brzęk łamał się po wklęsłych sklepieniach i korytarzach świątyni, a a potém cisza napełniała się jękiem wschodniéj modlitwy, wszystko to nie pozwalało mi wyjść z jakiéjś trwogi i nadzwyczajności. W pośród otaczających wrażeń i

miejsc najświętszych, gdzie ustawnie widziałem modlących się kapłanów różnego wyznania, zdaje się że sama modlitwa wyrywała się z duszy jakby jaśniéj w tym stanie osłabienia i rozrzewnienia widzącéj. Niech sobie co chcą mówią i piszą przeciwko umartwieniom ciała, nakazywanym świętą nauką Kościoła, ale w stanie zupełnego oddania się ziemskim potrzebom, nie można się unosić, ale umartwienie zrywa niejako więzy ciała i swobodniéjsza dusza łatwiéj się wzbija do rzeczy boskich. Umartwienia ciała nie tylko potrzebne w dziele zbawienia, ale i w doczesnym względzie. Nie wierzę w tego filozofa, co wśród wygód sybaryckich ma mnie ogłaszać wysokie pomysły: tam będzie tchnąć uczta i miękkość, bo tylko w podbiciu i ujarzmieniu ciała, duch nieco jaśniéj przegląda.

Jeszcze mi na sercu leży jedno zdarzenie, z którém muszę się wygadać, choćbyś mię wziął za przesądnego człowieka. W piérwszy wieczór po wejściu do świątyni, kiedy ze wzruszenia i znużenia skleiłem powieki, ujrzałem matkę moję, która prosiła abym o niéj pamiętał. Nie uwierzysz, jakie to na mnie wrażenie zrobiło: od czasu bowiem jéj śmierci ani razu mnie się nie śniła, choć tak goraco pragnąłem, a teraz kiedy zajęty Judeą i Jerozolimą wszystko traciłem z myśli, teraz sama się przedstawia. Ta okoliczność przejęła jeszcze większą trwogą i uszanowaniem dla téj świątyni i miejsc najdroższych, a razem słodka i nie wymówna radość wlała się do mojéj duszy, że mogę zanieść modlitwę u Grobu Zbawiciela za tę najlepszą matkę, co krwawą rąk pracą dała nam wychowanie.

Tak wśród modlitwy i cichości szybko uleciały te błogosławione chwile. Wcale nie żałowałem, żem się nie mógł tu znajdować podczas wielkiego Tygodnia, bo tylem się nasłuchał o różnych nieprzyzwoitościach, zgiełkach, tańcach i śpiewach Arabów w téj Świątyni, że na samą wzmiankę o tém słabo się robiło. Lat temu trzy, opowiadali mi Zakonnicy, zginęło wśród rozruchu 150 osób w kościele! A jeśli jaki rok będzie tyle pomyślny, że przejdzie bez uduszenia, to wrzawa i ostatnia nieskromność nigdy nieopuszczają tego obchodu.

Dwudziestego szóstego Września, po odprawieniu Mszy świętéj na Grobie Pańskim, wyszedłem z kościoła i wtedy mogłem go oglądać zewnątrz: lecz tak jest w koło zawalony klasztorami i innemi budowami, że formy zewnętrznéj widzieć nie podobna. Jeden tylko front otwarty i dość ładny: pilastr ozdobiony pięciu kolumnami korynckiemi przedziela dwoje drzwi, z których prawe są zamurowane, a lewemi się wchodzi. Drzwi są w głębokich marmurowych ogiwach ozdobionych także kolumnami: nad drzwiami widać płaskorzeźby przedstawujące wjazd Zbawiciela do Jeruzalem, Jego nauczanie i pogrzeb. Daléj są dwa wielkie okna odpowiednie dwóm drzwiom i podobnież w ogiwach ozdobione kolumnami, ale te okna w kościele zasłonione są szalowaniem dla mieszkania kapłanów, tak, że jedno górne okno w rotondzie, wpuszcza światło do kościoła. Po lewéj stronie wznosi się murowana z ciosu wieża, co dawniéj była dzwonnicą, ale dziś rozebrana w większéj połowie, z przyczyny, że ją nadwerężyło trzęsienie ziemi. O dzwonach, jakoby schowanych przez Turków, różne bajki plecie pospólstwo. Plac przed frontem jest kwadratowy i nie wielki, bo wszérz i wzdłuż ma dwadzieścia kilka kroków. Znać, że dawniéj służył za przedsionek do świątyni, bo jeszcze zostały ślady marmurowéj posadzki i ogromne podstawy kolumn. Na środku tego placu pokazywali mi XX. Bernardyni miejsce, na którém dawniéj był spalony Zakonnik za świętą Wiarę. Ten dziedziniec w koło otaczają klasztory należące do Greków; po bokach widać sklepiki pod nakryciem płóciennem, gdzie przedają różańce, konchy wyrzynane z wyobrażeniem

różnych świętych, krzyżyki rozmaitego kształtu i wielkości, i inne tym podobne rzeczy. Teraz kościoł prawie nié ma przedsionka, i wprost się wchodzi do świątyni, tylko przy drzwiach znajduje się między galerjami wązki przedział, gdzie straż moślemińska przebywa w czasie otwarcia kościoła, i gdzie teraz wychodząc, widziałem spokojnie palących fajkę i grających w szachy!

Przy ścianie kościoła, znajduje się mała dość ładna kapliczka, która się wznosi na części kalwaryjskiéj opoki, nie objętéj kościołem, i tylko jeden mur oddziela ją od Kalwarji. Tu, wedle podania, miał Abraham z rozkazu Boga ofiarować syna, i w środku kaplicy jest oznaczone to miejsce kołem marmurowém, na którém miał być stos ofiary. O kilka stąd kroków pokazują oliwy rosnące na miejscu krzaków, w których baran sam uwiązł na ofiarę. Nie wchodząc w rozprawy o tém podaniu, trudno jednak zaprzeczyć piękności myśli postawienia tak blizko figury obok samego spełnienia. Za czasu xięcia Radziwiłła należała kaplica ta do Abissynów, a teraz jest w posiadaniu Greków. Tu odpust siedmioletni.

II.

Józef Chwalibóg.

Nim ten krótki czas uleci,
Na téj błędnéj życia drodze:
Niech ci gwiazda prawdy świeci,
Niechaj rozum trzyma wodze.
Boga weź za przewodnika,
Dąż za gwiazdą Wiary stale,
Z nią przepaści człek unika,
Nie zna co są próżne żale.
W niewinności strojny szaty
Spędzisz życie cnoty drogą,
I zaniesiesz w wieczność błogą
Zasług, czynów, plon bogaty.

Józef Chwalibóg.

Za powrotem do Hospicium starałem się poznać mieszkających ze mną w tym domu przybyłych wędrowców. Zastałem trzech Anglików, z których P. Henryk Formby podróżował jako malarz i prawdziwy miał talent zdejmowania widoków: jednego Szkota P. Balantyne, co z protestanckiego pastora został katolikiem: jednego Irlandczyka P. Kormak, katolika, co prawdziwie budował swojém świątobliwém obcowaniem, i P. Józefa Chwaliboga, a możesz łatwo wnieść, że tego ostatniego, jak ziom-

ka, z największą radością powitałem. Lecz że ten niepospolity w naszym wieku człowiek, nie tylko odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętéj, ale i pielgrzymkę dni doczesnych: przeto rzucę tu kilka rysów z jego krótkiego, a wcale budującego życia, które oddychało samą tylko czułością i miłością Boga, a tak skromnie i uroczo przekwitło w pośród łez i nie zwykłych cierpień, jak róża na cierniu w głuchéj pustyni.

Ze starożytnego domu Chwalibogów urodził się Józef 1808 roku, w Galicji, we wsi dziedzicznéj Żukowie. Od samego dzieciństwa dawały się w nim postrzegać te zarody wszelkich cnót, które tak pięknie potém rozwinął. Trudno dziś wierzyć, aby w samém zaraniu życia, mógł tylko człowiek myśléć o Bogu i cnocie; szczęśliwe czasy żywéj wiary przeszły; i teraz czytając żywoty Świętych, zdaje się dla wielu, że to są rzeczy nadludzkie i należące do cudów. Dla téj przyczyny mocno się lękam, aby i ten opis nie był wzięty za wymysł, za przyjacielski panegiryk. Jednakże, jak zamilczeć, kiedy przerzucając pozostałe rękopisma, które nigdy nie były do druku przeznaczone, postrzegam wiersze i modlitwy, jeszcze kreślone w dziesiątym i dwunastym roku, a tchnące jedynie Bogiem i miłością cnoty?— Wyjeżdżając do Palestyny zostawił opieczętowany opis życia na przypadek śmierci, bo dotąd nawet przed swojémi ukrywał się z cnotami. I z tego rodzinnego rękopismu, kreślonego jakby przed zgonem z rozbitém sercem od poniesionych cierpień, przytoczę opisanie jego piérwszéj młodości.— Sięgając pamięcią najpiérwszego dzieciństwa, piérwszą xiążkę z zajęciem czytaną, były **Bajki i Satyry** Krasickiego w roku 1815, (t. j. w siedmiu latach). W roku 1816 i 17 czytałem Salzmana xiążkę elementarną, zawierającą historję dwojga dzieci Ludwika i Ludwiki, gdzie każdy rozdział miał wyciągniętą naukę moralną. Ta xiążka mię zachwycała i cały umysł zajmując, pobudzała do myślenia. Zaczęły się krzewić nasiona dobrych uczuć. Sąd mój o rzeczach wiele kolei przeszedł, szczególniéj w późniejszym wieku: ale szczęściem, wzniecone wcześnie uczucie moralne czuwało. W roku 1817 historja biblijna wielkie na mnie uczyniła wrażenie. Prostota czasów patryarchalnych, dziecięca powolność, i zdanie się na wolą Przedwiecznego, niezmiernie mię zachwycały, z rzewném dumaniem przenosiłem się w owe czasy i żałowałem że w nich nie żyję. Tak rosły uczucia religijne. W końcu 1817 i na początku 1818 roku, w każdą niedzielę, naśladując niejako ofiary starego Testamentu, poświęcałem Bogu jabłko, które krajałem, i część na ołtarzyku, co był okryty papierem i ozdobiony krzyżem, ofiarowałem Bogu, a resztę jabłka jadłem. Ołtarz zostawał do przyszłéj niedzieli, a wtedy nowy układałem. Oddawanie czci Bogu tą niewinną ofiarą, przejmowało mię słodkiém uczuciem pobożności, napełniało serce miłą swobodą i szczęściem. Nożyk, którym jabłko krajałem, równie był poświęcony Bogu. Przejmowałem się uczuciem miłości Boga i niejako rozmowy z nim prowadziłem.— Czytanie pięknych czynów i dramatyczne przedstawienia, silnie działały: lecz często w tych zdarzeniach oklaski, pochwały i uniesienia się innych nad opisami lub scenami, gdzie proste uczucie moje nie przeczuwało jakoś moralności czystéj i godnéj wielbienia, nabawiały mię zdumieniem, a myśląc że starsi lepiéj odemnie wiedzą, bałamuciłem się, bo w mojém zdaniu, albo raczéj w jakiémś przeczuciu, nie byłem pewny, nie widziałem jasno, i nic nie miałem na poparcie. Tak w dziecku podległém wpływowi innych, wzrastały różne wątpliwości, a nawet fałszywe wyobrażenia, które lubo mięszały umysł, lecz razem dawały ciągły przedmiot do zastanowienia. W tym czasie obudzały się różne wady, a nawet były chwile wielkiego rozprzężenia moralnego, jakiéjś oziębłości, niedbalstwa, i puszczania się na myśli nie dobre: ale uczucie moralne ukryte w sercu, tlało iskierką

i czuwało. Przyszły wreście chwile ocknienia w 1820 roku 19 września na wakacjach w Żukowie. Już piérwéj byłem dręczony niechęcią ku sobie i żalem nad poznaném zepsuciem: lecz ze wzmagającą się skruchą wszedłem w gaj ogrodowy, gdziem i dawniéj oddawał się uczuciom religijnym i myślom wznieconym przez czytanie nauki biblijnéj, a tam w samotnéj przechadzce, otoczony widokiem przyrodzenia, które silnie działało na serce moje, zatopiłem się w rozważaniach o Bogu, a w świętym zapale i uniesieniu moralném wykonałem przysięgę w lasku na stosie kamiennym pod starą jabłonią; lecz zastanawiając się nad ważnością przysięgi i ułomnością ludzką, użyłem tych słów, że starać się będę, chcąc przysięgać na to tylko, co było w mojéj mocy. W parę dni przez zapomnienie zostawiłem to pismo nie schowane, i ze słów przez matkę moję wyrzeczonych domyśliłem się, że było przez nią czytane: stąd nadzwyczajnie wstydziłem się i byłem pomięszany, ale ani matka, ani ja nie mówiliśmy o tém słowa więcéj: nie śmiałem nawet prosić o to pismo, aby w bliższe pytania nie wchodzono. Gaik ten w ogrodzie żukowskim i pagórek z namiotem, uważałem za poświęcone, bo tam zawsze lubiłem się oddawać rozważaniu o Bogu i świecie. Była to świątynia moich przedsięwzięć dobrych. Te uczucia, które mną wtenczas miotały, tajne i zamknięte, przepełniały serce pragnące znaleść ulgę w zwierzeniu się temu, coby mógł je podzielić, i wtedy zacząłem pisać wiersze, które uważałem za skutek silnego wstrząśnienia. Jednak dobre przedsięwzięcie 19 września uczynione nie zapobiegło po krótkich przerwach nowym wybuchom wkorzenionych nałogów. Tém lub owém zdarzeniem, rozrywką i familijnemi uroczystościami roztargniony umysł, nie miał ciągle na siebie zwróconéj uwagi. Robiłem nowe postanowienia, i 4 stycznia 1821 roku znowu napisałem przedsięwzięcie, lecz tylko czas niejaki skutkowało, a przytém początkowy zapał dobrych zamiarów tylekrotnie zdradzony i zniechęcony powagą złych skłonności, ostygał w swojéj mocy. Ten rok aż do miesiąca sierpnia był może większém rozprzężeniem moralném nad poprzednie: jednak silnie odzywało się sumienie wyrzucając na oczy niedobre postępowanie. W chwilach spokojnych miałem poprawę za rzecz łatwą, lecz poźniéj skutek zawodził; tak obarczony żałośnemi nad sobą uczuciami, uważałem, że bez silnéj woli coraz daléj w złéj drodze postępować mogę; lecz w tym cichym smutku i dumaniu ledwie nie rozpaczy, zacząłem nagle się wzmagać i krzepić w cnotliwych uczuciach. Napisałem wiersze mego żalu i modlitwę zawierającą dobre postanowienie. Stałem się wytrwalszy w dobrych zamiarach a przyjechawszy do Żukowa na wakacje, poszedłem do mego gaju i namiotu i tam powtórnie potwierdziłem moje przedsięwzięcie; a tak uspokojony i swobodny, szczęśliwy i przeniknięty uczuciem niewinném, ukryłem to pismo razem z piórem w namiocie. Uważałem to za powtórny i główny mój sojusz z Bogiem. Dość wcześnie dochodziły uszu moich nie dobre zdania tak zwanéj filozofii, i rozniecały we mnie jakąś wątpliwość: jednakże to odsuwałem od myśli mojéj, i nie roztrząsając szedłem tylko za własném dobrém uczuciem. W Boga i cnotę mocno wierzyłem. Bytnością Boga tak było całe serce moje zajęte, że uważałem jéj zaprzeczenie za coś niepodobnego, szalonego i najprzeciwniejszego zdrowemu poznaniu. Boga i cnotę nad wszystko kochałem, a hasłem mojém były miłość Boga i cnoty, poznanie siebie, panowanie nad sobą, sprostowanie zdań we wszystkiém i coraz dalsze udoskonalenie się na téj drodze. W moich wątpliwościach i roztrząsaniach stawiałem się w przytomności Boga, z Nim rozmawiałem, Jego brałem za świadka i wzywałem na pomoc w badaniu i kształceniu siebie. W odmęcie różnych sprzecznych i chwiejących się uczuć i zdań, w rozpaczy znalezienia prawdy, wznosiłem

oczy i myśl do Nieba i mówiłem: — O Boże, ty widzisz czego szukam, czego pragnę, widzisz szczérość i dobrą wiarę chęci moich w szukaniu jedynie prawdy. Przed Twojém Obliczem, z Twoją przytomnością, z myślą jedynie o Tobie, chcę dla Ciebie jéj szukać, a szukając przy Twéj pomocy, czyż mogę zbłądzić? — Ufność niezłomna w pomoc boską uspokoiła mnie, a czasem jak błyskawica oświecała mą duszę rozwiązując wątpliwości.

Lękam się o twoję cierpliwość w przytoczeniu dłuższem téj wewnętrznéj historyi życia, ale i z tego możesz postrzegać, jak niewinnie i bogobojnie spłynęły dni tego rzadkiego dziecka i młodzieńca. Od samego początku przybycia do Lwowa dla nauk, zabrał znajomość z bardzo godnym domem i tam z córką gospodarza igrał jeszcze dzieckiem. Powoli za dójściem do lat zawiązała się między tą młodą parą najtkliwsza i najczystsza miłość. Ojciec panny nie bogatéj lubo rad był z tak dostojnego zięcia, lecz chcąc go więcéj doświadczyć, zażądał, aby piérwéj otrzymał urząd, co niezmiernie wiele wymagało pracy, bo potrzeba było zdać dwa examina. Józef tém się nie zraził, sam kwiat wiośnianego życia zatapia w trudach i pracuje lat kilka na wzór Jakóba dla osiągnienia ręki swojéj Józefy. Posluchajmy, jak on sam to ważne zdarzenie życia opisuje: — «Miłość moja ku Józi powstawała łagodnie, swobodnie i bez szału: tkliwe uczucia moje na niéj opiérałem: najlepszym i nieustannym przedmiotem naszych rozmów było dążenie ku wzajemnemu ukształceniu. Dusze nasze jeszcze od dziecińśtwa, od piérwszego przybycia do Lwowa sobie znane spoiły się w jedność nierozłączną i zlały się w jednę duszę. W niéj znalazłem, czego znaleść pragnąłem, drugiego siebie. Uczucia przez nią wzniecone, i związek serc z nią zawarty, stały się lekarstwem dawniejszych niepokojów, stały się posadą dalszéj budowy postępów, kształcenia się i obyczajności. Jéj winienem wszystko, co tak słodko i wzniośle zachwycało serce moje. Bóg mi ją udzielił dla dobra mojego, i pomimo rozlicznych przeszkód i niepodobieństw, połączył z nią związkiem małżeńskim i ziścił najgorętsze i jedyne pragnienia dusz naszych.»

W roku 1832 ślub nastąpił. Zdawałoby się, sądząc po tak długich przeszkodach, że młodzian w téj miłości zapomni o wszystkiém: lecz w jego rękopismach znachodzę długą modlitwę, którą ułożył przed samém zawarciem związku, a tam tylko umieszczona jest gorąca prośba, aby się stał lepszym i doskonalszym, aby dobrze poznał i spełnił święte obowiązki Sakramentu małżeństwa. O mój Boże! czyż wielu takich, coby w téj błogiéj dla nich chwili myślili podobnie, a nie dopiéro pisali? Chociaż miłość Józefa, jak tego dowiódł czynem, była najtkliwsza, najsilniejsza i arcy rzadka, jednak w listach wzajemnych, które mam przed oczyma, żadnéj o tém nie znajduję wzmianki, lecz tylko same wzajemne zachęcania się do miłości Boga i postępu w cnocie. Źródło jego najmocniejszego uczucia nie było doczesne: nie był to gwałtowny potok zebrany chwilową powodzią, co z wielkim łoskotem spada, ale w krótkim czasie przeszumi. Wszystkie jego myśli i czucia były zestrzelone w ognisko miłości Twórcy, stąd ogień Boski przelewał się we wszystkich promieniach, które z tego koła wychodziły, stąd jego skłonności były spokojne, ale razem najstalsze i najżywsze. Niech sobie co chcą mówią, jednak ludzie bez żywéj wiary nie potrafią czule i ślachetnie kochać nawet przez czas krótki, bo już nie dajemy baczenia na zmienność ziemskich najgwałtowniejszych uczuć. Lecz kiedy ta para bogobojnych i czułych małżonków pije całą słodycz zgotowaną duszom poczciwym, wtedy żona po wydaniu na świat syna Stanisława, mocno zachorowała. Józef, jak mi donosi naoczny świadek, modlił się i płakał, ale z pokorą i nadzieją w Bogu:

nie odstępował od łoża słabéj, tylko na chwilę wybiegał dla wysłuchania mszy świętéj w kościele: nocy bezsenne przy jéj łożu, leżąc na ziemi, przepędzał: jego tylko głos uśmiérzał i łagodził choréj porywy i niespokojność. Ledwie po trzech miesiącach przyszła do zdrowia, a Józef przez ten czas nie tylko pełnił najtkliwiéj obowiązki czułego męża, ale razem uczył się korzystać z tego nieszczęścia. Kiedy bowiem człowiek małéj wiary rozpacza i upada pod ogromem klęski, wtedy żywo wierzący i nie traci nadziei i złe obraca na własny pożytek. Posłuchajmy jego samego:—«Chwile słodkie, chwile swobodne i błogie, przerwała nagle gwałtowna i niebezpieczna słabość. O, Bóg kierował losami mojemi, bo w téj słabości podniosłem moję wiarę. O, jak już pierwéj do tego uczucia wszystko się przygotowało: ale wtedy otworzyły się więcéj oczy méj wiary. Godzinę czasu przepędzałem na czytaniu Ewangelji. Jakieś natchnienia dotąd nie znane, przejmowały głębią méj duszy. W tym czasie wszystkie prawdy wiary wyjaśniły się przed duszą moją. Prowadzony wewnętrznym popędem, zacząłem przelewać myśli moje na papiér, a w pisaniu zdawało się, że Bóg mi dopomaga i prawie cudownie roznieca w duszy święte promienie.» To pismo jest o nieśmiertelności duszy, o czém nie tylko ja, ale i cała rodzina dowiedziała się dopiéro po jego śmierci. W czasie pielgrzymki podał bezimiennie do druku w Rzymie i teraz jest pod prassą: nie jestże to jawny dowód prawdziwéj skromności? — A potém jak to mię rozczula, kiedy przedstawię sobie tego najtkliwszego męża, czytającego Ewangelję przy łożu niebezpiecznie choréj, najdroższéj żony: albo kiedy wspomnę te myśli i pisanie o nieśmiertelności. Niegdyś Katon temi uwagami sposobił się do zbrodniczego samobójstwa: ale jakże ta boleść Chrześcijańska jest wyższą i cudowniejszą! Dla niéj łez i rozpaczy za mało: jakoż wszystko doczesne rzuca i ucieka z tego padołu w świat lepszy, aby uszczknąć i przynieść stamtąd kwiat niezwiędłéj pociechy i nadziei dla umilenia trosk życia ziemskiego. Lecz odchylmy zasłonę jego domowéj pomyślności.—«Wróciło zdrowie mojéj Józi, nawet silniejsze jak było dotąd. Synek piękny, jak Anioł, zdrów i mocny, stał się mi słodką nagrodą po przetrwanych tak pomyślnie cierpieniach, które nawet za pomocą przykrych wrażeń, co się na méj duszy wycisnęły, jeszcze moje szczęście powiększyły. Staś chował mi się szczęśliwie, już chodził, już szczebiotał, już nas kochał, już się nam przymilał. Opływałem w najzupełniejszém szczęściu, i co więcéj, czułem to w każdéj chwili, jak jestem szczęśliwy. Zwykle człowiek wtedy poznaje szczęście, kiedy utraci, a ja co chwila czułem i rozpływałem się w błogościach. Utrzymanie życia naszego było zaspokojone. Mogliśmy używać skromnych przyjemności: nadzieje były przed nami. Życzenia nasze stosowaliśmy do sił naszych; nie pragnęliśmy, nie myśliliśmy nawet o tém, co być nie mogło. Niczego nam do szczęścia nie brakowało. Żoncia moja uszczęśliwiła mię sobą. Cicho i swobodnie odzywało się w jéj sercu każde czucie moje. Słodko płynęły chwile nasze: a małe drobne chmurki, szybko przechodzące, służyły ku temu tylko, aby się piękność pogody świeższym i milszym blaskiem odbijała na Niebie życia naszego. Najdroższy skarb znalazłem, serce czułe, najpoczciwsze, zupełnie mnie oddane i we mnie żyjące: znalazłem duszę tylko mną i dzieckiem zajętą, tylko myślącą, co myśl moja myśli, a która tém tylko była zajętą, co jéj myśl myśli. Uderzenia dwóch serc sobie odpowiednie, najpiękniejszą harmonią życia w Bogu się połączyły. Najmilsze dziecko napawało pociechą, bo z niém co chwila nowe nadzieje wzrastały, co chwila nowe przymilenia karmiły rodziców roskoszą; a ta roskosz podwajała się w sercu ojca roskoszą matki, a w sercu matki radośne drżenie zwiększało się słodkiém uczu-

ciem ojca. Wszystko to czułem i z czuciem zupełném szczęścia mego, piłem nektar życia wielbiąc Ojca w Niebie, co mi go udzielał. O Boże, jakaż pełność szczęścia była moim udziałem! Dobrotliwa ręka Twoja zlewała hojnie słodycz życia w pasmo dni moich, sypała kwiaty na scieżki kroków moich. Dzięki Ci za to, Panie!»

Ale to domowe szczęście zostało zburzone naprzód śmiercią małego Stasia, potém nieszczęśliwym połogiem i śmiercią drugiego dziecka, a nareście śmiercią ukochanéj żony, która mu zostawiła słabego synka Adama: a to wszystko w przeciągu dwóch lat spadło. Naoczny świadek tak mi donosi o téj żałośnéj scenie: W chwili odzyskanéj przez nią przytomności, sprowadzono kapłana, a po odprawieniu ŚŚ. Sakramentów, mąż podał jéj dziecko do błogosławienia, co czyni umierająca ze smutnym dodatkiem, że na całe życie błogosławi. Wtém zaczyna konać: mąż rzuca się na żonę, mówiąc:— ty nie umrzesz dla mnie, wkrótce się obaczymy.— Otaczające osoby odmawiają pacierze nad konającą: a Józef pada przy łożu krzyżem i modli się. Potém znowu rzucił się na martwą, jakby pocałowaniem chciał ją ożywić. Długo się wpatrywał w bledniejące coraz rysy: napróżno go chcieli krewni odprowadzić od bolesnego widoku: tak niemy siedział całą godzinę patrząc w nią jak w tęczę. Przykładał zwierciadło do ust żony: a nareście kazał zrobić popiersie i wyjąć jéj serce dla umieszczenia w osobnéj urnie. Cały czas prawie nie odstępował drogiego ciała, a przy złożeniu do grobu, dawszy jéj ostatni pocałunek, zemdlał.

Wkrótce po téj stracie i mały Adaś poszedł za matką. Jakaż to straszna zmiana w jego życiu! Cała najmilsza rodzina jak sen zniknęła i znowu sam jeden pozostał na tym smutnym świecie! Obarczony ogromną boleścią sądził, jak mi powiadał, że bez żony żyć nie umié, tyle się od dzieciństwa do niéj przyzwyczaił: jednakże w najpiérwszych nawet chwilach nie narzekał, nie sarkał, ale z pokorą chrześcijańską poddawał się woli Boga.— W jego rękopismach znalazłem uwagi religijne, któremi się pocieszał; te uwagi są pełne żywéj wiary, a często nowych i wzniosłych pomysłów: ale w takiém usiłowaniu zdradza go boleść i wylewa się mimowolnie: co następując po rozumowaniach religijnych i filozoficznych dziwnie rozrzewnia. — Przytoczę ci jęki téj duszy zranionéj: «Srogim płomieniem pożéra żal serce moje! Wrzące uczucia goreją w méj duszy i trawią wnętrzne jestestwa mojego! Żony mojéj nié ma, żony mojéj, z którą jedném żyłem życiem. Zerwana moja kotwica! Dusza walczy i stara się pracą żal swój ogłuszyć, lecz kiedy zmęczona pragnie chwili odpoczynku i musi go szukać, o, wtedy ten żal głuszony uderza tém silniéj w serce zranione. O, zamiast wytchnienia znajduję trawiący żar boleści! Gdzież był niegdyś mój spoczynek po pracy?—Przy boku Józi. W jéj spojrzeniu pełnem uśmiechu, czułości i słodyczy, w spojrzeniu skromném, z którego wszystkie jéj uczucia i przymioty serca bijącego dla mnie spozierały ku mnie, i w oczach moich jaśniejących radością i szczęściem spotykając te same uczucia w jedno się z niémi łączyły. Teraz szukam tego wzroku! Szukam Adasia mojego, Adasia, żywą pamiątkę méj żony, którą mi zostawiła i w któréj dla mnie odżyć miała. Ach i jego rączęta nie wyciągają się już do mnie! Jego uśmiech anielski, którym się przymilał do mnie tak lubo, tak naiwnie, nie wiedząc ani o moim bolu, ani o rzewnéj słodyczy, jaką mię obdarzał: ach, i tén uśmiech śmiertelną sinością zastygł na jego ustach!— Zimne i martwe rysy gipsu matki i syna, oto wszystko, co mi zostało! Ciemnego grobu pamiątki!— Lecz duch po nad więzy tego życia i po nad szczątki zniszczenia, znajduje czego szuka. Tam się duchy łączą mimo niewoli ciała, które prędzéj czy później w proch się rozsypie: a wtedy wytchnienie znachodzi znękana dusza. W uprzedniém uczuciu

tego wytchnienia, wznoszę się tam po nad groby. Boże, prowadź mnie, bym zdążył do Ciebie: wspiéraj mnie, sprawiaj i utrzymuj zgodę moich postępków z chęcią osiągnienia Twego Królestwa.»

Natychmiast po śmierci ostatniego syna, nie pohamowane niczém żądanie ciągnęło go do Palestyny, aby serce swoje rozbite i całą ofiarę poniesionéj boleści, złożył u stóp Grobu Pańskiego, a w zamian otrzymał święte uspokojenie w Bogu. Jeszcze cię proszę o cierpliwość i przebaczenie, że ci przytoczę wyjątek z modlitwy napisanéj przed tą pielgrzymką. — »Boże! usunąłeś rękę i kolce przebodły serce moje, skrwawiły je i poraniły. Bądź wola Twoja! O jeszcze więcéj dzięki ci za to, Panie, żeś Twoję, a nie moję uczynił wolę. Ty jesteś nieskończenie dobrym, boś tyle darów zlał na mnie najniegodniejszego. Skądżeby uczucie dobroci w ludzkich, choć tak zepsutych sercach powstało, gdyby go nigdzie nie było. A gdzież ma być źródło, jeśli nie tam, kędy jest wszystkiego? Zakryte są sądy Twoje i nie dościgłe wyroki: ale nic stać się nie może wbrew Twojéj dobroci. Odebrałeś Stasia, a zachowując Józię, dałeś siłę do zniesienia tego ciosu, nauczyłeś mię znikomości tego życia, któréj dość nie znałem, nauczyłeś żyjącego w zaufaniu szczęścia, że jest nie trwałém, i nauczyłeś mię poddawać się woli Twojéj. Taki był skutek piérwszego ciosu. O, mogłeś niegodnemu wszystko razem odebrać, co bez zasługi otrzymał, lecz dobroć Twoja chciała mię piérwéj przygotować do strat ostatnich. Kiedyś miał, o miłościwy Ojcze, pieczę nad wzmocnieniem ducha mojego, a więc i te ostatnie ciosy, które mi wszystko odjęły, co tylko było szczęściem w méj doczésności, nie są przeciwne dobroci Twojéj. Boże, Tyś najwyższym celem myśli i czynów mojego życia! Ona mi była ułatwieniem w téj drodze i podporą moją; zniknęła, a natychmiast nastała walka z burzami. Panie, Ty rządzisz, Ty kierujesz wszystkiém: poddaję się rządom Twéj mądrości: wyrzekam się mojéj woli, stań się Twoja. Słodka ufność w rządy Twoje czyni znośnemi, a nawet miłemi wszystkie cierpienia. O, bo słodko jest cierpieć z Chrystusem! Słodko jest cierpieć z tą pewnością, że to się stało z woli Twojéj. Panie, Tyś pełność szczęścia i pokoju zlał na mnie: wysłuchałeś wszystkie życzenia moje. Uderzył nakoniec grom i wstrząsł całe jestestwo moje: ale to był grom Twéj ręki, Twych ojcowskich wyroków. Bądź wola Twoja! Twój jestem, Panie, rządź mną i kieruj jak Ci się podoba. Siły moje słabe, ale Ty, Panie, każesz: idę. Ty wyrokami Twojemi pokazałeś mi drogę do źródła pociechy, do Najświętszego Grobu — idę. W Twoje ręce oddaję wszystkie myśli, uczucia i czynności, wszystkie kroki moje.«

W pośród takich uczuć dusza prawdziwie Chrześcijańska tęskniła do miejsc, na których Zbawiciel tyle cierpiał dla naszego zbawienia, i to postanowienie pielgrzymki już go pocieszało, przywiązywało do ziemi i stanowiło miły cel doczesnego życia, którego był pozbawiony. Przed wyjazdem modlił się ustawnie, aby mógł powrócić z téj dalekiéj podróży i złożyć swe szczątki obok najmilszéj żony. Jakoż był pewny tego, i kiedy krewni smucili się z jego odjazdu w tak niebezpieczną drogę, z tak osłabioném zdrowiem, wtedy im opowiadał sen, co w nim zrodził mocne przekonanie, że zdrów powróci do kraju. Śniło się mu, że w jakiéjś wielkiéj ciemnicy leżał, a gdy zaczął w około siebie rękami wodzić, postrzegł, że zostaje przy trumnie swojéj żony. — Zapewnie, że sen mara, a Pan Bóg wiara; ale kto odgadnie tajemnice duszy człowieka i wytłómaczy dla czego na nas mimo woli i mimo największego oświecenia, działają rzeczy prawie nic nie znaczące? 1838 roku w Listopadzie udał się lądem do Triestu, potém na parowym statku przybył do Wenecji, a stam-

tąd przez Ferrarę, Bononję i Florencję stanął w Rzymie przed samym wielkim Tygodniem. Dalej z Civita Vecchia puścił się paroplywem i zwiedził po drodze Maltę, Syrę i Ateny: stamtąd przez Alexandrię przypłynął do Jaffy. Czytając listy, które w tym czasie z różnych miejsc pisał do swojéj rodziny, można się przekonać, jak z wielką boleścią miał do walczenia, i jak gorąco pragnął paść u podnóża grobu Zbawiciela. Ten człowiek, co z całym zapałem lat młodych, unosił się nad pięknością przyrodzenia, którego każda roślinka zajmowała, każda ptaszyna zachwycała, który lubił wszędzie upatrywać wysokie cele twórczéj ręki i cudowną Wszechmocność: ten człowiek pełen wysokiego ukształcenia i od dzieciństwa zamiłowany w poetycznych dziejach starożytnego świata: ten mówię człowiek, nudzi się teraz w Wenecji i Atenach, a w Rzymie cieszy się tylko w nabożeństwie i w otrzymaniu błogosławieństwa na drogę od Ojca świętego. Darmo Egipt swojemi dziwami przemawia do wyobraźni, bo w Alexandrji to go tylko raduje, że jest blizko Palestyny. Wprawdzie przymusza się do oglądania miejsc sławnych, ale jego serce w Jeruzalem. Smutny na wszystko, co go otacza, podnosi łzami zalane oczy tam, kędy spodziewa się znaleść lekarstwo na rozbite cierpieniami serce. Lecz za to, jakaż niebieska radość rozlała się po téj strapionéj duszy, kiedy się znalazła u celu swojéj pielgrzymki! — »Jestem już w Jerozolimie! — tak pisze do swéj rodziny, — Myśl moja nie umié znaleść innego wyrazu do opisania uczuć, tylko ciągle powtarzać: jestem już w Jerozolimie! O moi kochani, moi drodzy, jestem w Jerozolimie! Ach co więcéj, już odwiedziłem, już całowałem grób Zbawiciela, już łzy moje skropiły marmur, który go okrywa: już złożyłem cierpienia i boleści, które tu z dalekich stron w niegodnéj ofiarze Panu przyniosłem. Nie, nie, nie jestem w stanie opisać wam wszystkich bolesnych i słodkich uczuć, które w całym dniu dzisiejszym serce zajmowały.« I na tém kończy się cały list piérwszy z Jeruzalem. W drugim liście równie krótkim i równie pełnym zachwycenia świętego, tak opisuje cudowne swoje uleczenie. — »Niepohamowany popęd serca, tu mnie wzywał. — Przybyłem, i serce moje doznało takiéj spokojności i pociechy, jakiéj nawet w mojém wyobrażeniu nigdy nie wystawiałem sobie. Miłosierdzie boskie wyższe jest nad oczekiwanie nasze. Cześć Mu i chwała na wieki!« — »Po dwóch piérwszych dniach zamknięcia się mego w Kościele grobu, — tak donosi w innéin piśmie — kiedy wyszedłem, wtedy się zdawało, żem się drugi raz na świat narodził. Spokojność i towarzysząca jéj swobodna wesołość, zastąpiły miejsce trawiących uczuć: jakiś ciężar spadł z serca: wszystko to jednak bez obojętności, bez zapomnienia.«

Te wyznania bogobojnéj duszy o cudowném miłosierdziu Boga, jakże powinny zachęcić dotkniętych smutkiem do szukania jedynéj pociechy w świętéj wierze; a lubo nie zawsze od razu można doznać ulgi, nie należy przeto ustawać, bo prędzéj czy późniéj Bóg miłościwy zleje obfite zdroje Niebieskiéj pociechy.

Kiedym go poznał, był już spokojny i prawie wesoły. Ledwie nie cały miesiąc razem podróżowaliśmy, i nie mogę ci wysłowić jego łagodności i uprzejmości w obcowaniu: w każdym kroku malowała się jego skromność i pobożność. Trzeba było widzieć z jakiém uczuciem nawiedzał miejsca święte! Odjeżdżając z Jerozolimy miałem przy grobie Pańskim Mszą świętą, któréj on ze łzami słuchał: a kiedy po skończonéj ofiarze dawałem mu Ciało Pańskie i błogosławieństwo: wtedy widziałem w jego łagodnéj twarzy niewymówny zachwyt i wysoką błogość uszczęśliwionéj duszy: tak, że z jego natchnionego pobożnością oblicza czerpałem tę naukę, którą mu wtedy w rodzinnéj mowie udzieliłem. To serce oddychające samą

niewinnością i pobożnością, jakże było czułe i łatwo lgnące! Nieraz swoją dobrocią wprawiał mię w zdumienie: nie pojmowałem bowiem, jak do mnie w tak krótkim czasie mógł się tak szczérze i mocno przywiązać. W Smirnie ze łzami mię żegnał, a długo stojąc na brzegu, widziałem jego białą chustkę, którą machał na statku. Mój Boże, czyżem się spodziéwał że z tém zniknięciem paropływu i on znikł dla mnie na zawsze! że te łzy jego były pożegnaniem aż do wieczności! — Przez Włochy znowu powracał do kraju: lecz w Rzymie całą zimę chorował; a nareszcie w Sierpniu 1840 roku przybył szczęśliwie na łono swojéj rodziny. Nie tylko radość krewnych, ale i powszechny szacunek z niejakiém podziwieniem otoczył go do koła. Pielgrzym do Ziemi świętéj w dzisiejszych czasach! Pielgrzym nie z ciekawości, ale z pobożności prawdziwéj! Pielgrzym, którego ciężkie rany mógł tylko grób Zbawiciela cudownie uleczyć, stał się arcy rzadkiém i godném poszanowania widowiskiem. — Niestety! nie długo był dla krewnych pociechą, a dla obcych zbudowaniem: bo w roku 1841 cztérnastego Lipca zakończył krótkie i pełne goryczy życie doczesne. Ciało jego, stosownie do snu wspomnianego wyżéj, spoczywa we Lwowie obok trumny żony, z którą się połączył w Bogu.

W opisie tego życia umyślnie przytaczałem jego własne słowa, aby i lepiéj dać poznać tę świątobliwą duszę, i razem wzbudzić większe przekonanie: bo to życie tchnące jedynie miłością Boga, tak cnotliwe, niewinne, pełne czułości i cierpienia, mogłoby teraz przy nie ustalonéj jeszcze w sercach wierze zdawać się pięknym, ale trudnym do wierzenia wymysłem. Zastanawiając się nad tym świątobliwym młodzianem, który od samych prawie pieluch garnął się do Boga, który nigdy nie otwierał ust swoich na kłamstwo, obmowę lub nie przystojne żarty, który tylko zapalał się w rozmowach pobożnych, a w innych przedmiotach lubił milczeć, aby przy odkryciu głębokich wiadomości nie posądzono go o próżność, który oddychał miłosierdziem i najczystszą czułością; a razem zważając cały ogrom jego cierpień tak mężnie i po Chrześcijańsku znoszonych, nie podobna nie sądzić, że ta dusza po łzach i krwawém uznojeniu, otrzymała zasłużoną nagrodę na łonie najlepszego Ojca. I pomimo woli pamięć natrąca te słowa mądrości Pańskiéj; »A choć przed ludźmi cierpieli, nadzieja ich pełna nieśmiertelności. I maluczko będąc utrapieni, wiele dobrego dójdą: albowiem Bóg ich doświadczał i znalazł je godne być siebie.« I rzeczywiście, gdyby świat mógł odrzucić wszystkie powody do wierzenia w nieśmiertelność, to jedno życie takiego człowieka mogłoby dostatecznie przekonać o téj prawdzie.

Cieniu luby, co ze łzami w oczach, a boleścią w duszy, bez otworzenia ust, skromnie i cicho się przemknąłeś po tym padole płaczu, przebacz, że się ośmieliłem tajnie życia twojego objawić; nie tylko to czynię, jako winny hołd twoim cnotom, ale nadewszystko dla wzoru żyjących, aby równie złożyli w Bogu swoję miłość i nadzieję, podobnie znosili cierpienia i tak szczęśliwie w Panu dokonali żywota *).



*) Miał zamiar wydać opis pielgrzymki nie tak szczegółowéj lub historycznéj, jak raczéj uczuciowym sposobem dla wzniesienia umysłów do rzeczy boskich, i to dziełko zamiérzał drukować na korzyść klasztoru Jerozolimy: ale mu śmierć nie dozwoliła tego wykonać: co sam czytelnik z jego wyjątków tu umieszczonych może poczytać za wielką stratę. Po-

III.

Miasto.

Nim przystąpimy do szczegółowego opisania miejsc świętych w Jerozolimie, musimy natrącić kilka uwag względem niezaprzeczonéj powagi podania, które nam te najdroższe miejsca ziemi w lubéj spuściźnie przekazało. Mówiąc o kościele Zmartwychwstania nie chciałem brudzić tego słodkiego wspomnienia nierozsądnemi zaprzeczaniami Biblistów i Protestantów, którzy swoim zwyczajem wykrzykują na ślepotę wierzących i oszukaństwo mnichów, a tém samém aż nadto wyświecają własną ślepotę i zdumiewającą nieznajomość historyi i miejscowości. Znajdujemy bowiem w dziejach Kościoła nieprzerwany szereg Biskupów jerozolimskich, i już w samym początku ośm tysięcy nawróconych Chrześcijan przez Ś. Piotra. Apostoł Jakób był piérwszym Biskupem Jerozolimy, a po jego męczeństwie nastąpił krewny Chrystusa Pana, Simeon syn Kleofasa, który czterdzieści pięć lat zasiadał na biskupiéj stolicy, i w póżnym wieku, bo mając lat sto dwadzieścia, został podobnie jak jego Pan i Mistrz ukrzyżowany za panowania Cesarza Trajana. Chociaż bowiem Chrześcijanie w czasie powstania Żydów za Wespazjana, wynieśli się do Pella, jednak widzimy ich natychmiast po zburzeniu Jerozolimy mieszkających na gruzach tego świętego miasta. Potém Euzebiusz przytacza trzynastu Biskupów, co zasiadali w Jeruzalem do Adrjana: a kiedy ten Cesarz zabronił Żydom znajdować się w Jeruzalem, które przezwał Elia, wtedy na miejscu Chrześcijan pochodzących od Żydów, zamieszkali tam Chrześcijanie nawróceni z pogan, i piérwszy z pogan Marek, był Biskupem w Jeruzalem. Daléj nie przerwane następstwo Biskupów zachowały dzieje Kościoła, i co więcéj, znajdujemy wyraźne dowody, że w Świątyni jeruzalemskiéj odbywały się publiczne obrzędy, a nawet założono przy katedrze bibliotekę, z któréj Euzebiusz, jak sam wyznaje, najwięcéj korzystał. I to następstwo biskupów przetrwało w Jeruzalem aż do czasu W. Konstantyna, bo widzimy w historyi nie tylko imiona tych Pastérzy, ale w prześladowaniach często napotykamy męczenników w tém świętém mieście. Co się tyczy poźniejszych czasów, to jest po Konstantynie, sądzę, że nie ma tak nieświadomych, aby nawet potrzebowali wzmianki tak o następstwie Biskupów, jak o trwającém ciągle Chrześcijaństwie w Jerozolimie, dość bowiem na oślep otworzyć dzieje, aby się o tém przekonać. Kiedy kwitnący i sławny tylu uczonymi i świętymi mę-

---

zostały listy pisane do krewnych, które lubo po krótce napomykają o rzeczach widzianych, jednak są pełne interesu. Prócz pisma o nieśmiertelności, co się drukuje w Rzymie, są jeszcze uwagi nad dziełem P. Bochwica, które po powrocie z pielgrzymki pisać zaczął. Nadto, znajdują się różne wiersze nie bez talentu, i różne uwagi religijno-filozoficzne. Wszystkie te rękopisma warte są druku, nie tak ze względy na niezaprzeczony talent, jak raczéj na udowodnienie tego, co o nim napisałem; a napisałem bardzo słabo i niedostatecznie, w porównaniu z tém, co znajdzie czytelnik w jego pismach. Wielka, szkoda, że dotąd żadnych notat w czasie podróży czynionych nie znalazłem: te bowiem, co miałem pod ręką, były to przygotowania i wyciągi krótkie z różnych dzieł o Wschodzie.

żami kościoł Jerozolimy, dostał się pod jarzmo Arabów, wtedy także nie przerwało się Chrześcijaństwo w tym świętym grodzie, bo wierni wolność wyznania pozyskali opłatą haraczu. A potém Moślemini bynajmniéj nie zacierali podania miejsc świętych, bo je sami do dziś dnia poważają, jako ślady wielkiego u nich Proroka Jezusa.

Zaprzeczenie podania miejsc świętych wykazuje zupełną nieznajomość ducha pierwiastkowego Kościoła i sposobu myślenia Wschodnich. Prócz licznych zwolenników Chrystusa Pana, jużeśmy powiedzieli, że Piotr Święty nawrócił ośm tysięcy Żydów, i ta liczba co dnia się tak pomnażala, że w lat kilka kiedy Ś. Paweł wrócił do Jeruzalem ze swego Apostolstwa między narodami, wtedy starsi Jeruzalemskiego Kościoła zebrani u Ś. Jakóba powiedzieli: «Widzisz, bracie, jako jest wiele tysięcy «między Żydami, którzy uwierzyli, a wszyscy gorąco przy Zakonie stoją.» Jerozolima była jedyném ogniskiem, z którego promienie Ewangelji rozeszły się po całym świecie. Tam Apostołowie zbierają się z różnych miejsc dla załatwienia rodzących się sporów. I jakże, te tysiące Chrześcijan gorąco stojących przy wierze, miałyżby puścić w zapomnienie te najświętsze miejsca, na których cierpiał Bóg Zbawiciel, a za którego codziennie krew na męczeństwie przelewali? Jak tylko wiara Chrystusa Pana przekroczyla granice Palestyny, natychmiast wierni mieli sobie za najświętszą powinność odwiedzać najdroższe miejsca na świecie. W piérwszych trzech wiekach byłoby rzeczą śmieszną wymagać opisu miejsc świętych w Palestynie: były to czasy najżywszéj praktycznéj wiary i męczeństwa, a nie piśmiennictwa. A jednak najpewniejsze ślady ustawicznych pielgrzymek do Jeruzalem w samym zawiązku Chrześcijaństwa przechowała nam historja. Sławny Orygines, który się rodził około roku 185 po Chrystusie, który nie mały czas swego życia spędził w Palestynie, w xiędze I. przeciw Celsowi tak się odzywa: — «Jeśli kto prócz Micheasza proroctwa i historyi «Ewangelicznéj spisanéj przez uczniów Jezusa zapragnie jeszcze innych mogących «przekonać dowodów, ma to, że w Betlejemie zgodnie z opowiadaniem Ewangelii «pokazują jaskinię, gdzie się Chrystus narodził, i żłób, gdzie był uwinięty w pieluszki: «a to, co pokazują, (to jest grotę i żłób) jest sławném i powszechnie głośném nawet «tam, gdzie ludzie obcy wierze Chrześcijańskiéj mieszkają.»— Widzimy przeto, że w końcu drugiego wieku już były te miejsca tak głośne i znane wszystkim, że niémi Orygines stwierdza opis Ewangelji: widzimy że na pielgrzymkach nie brakło, bo komużby pokazywali jaskinię i żłób, gdyby nie bylo przychodzących? Albo, jakby się stały głośne i sławne u wszystkich bez Chrześcijańskich nawiedzin? Euzebiusz powiada, że dawniéj zwykli Chrześcijanie przynajmniéj raz w życiu odwiedzać Jerozolimę. Przeciwnicy miejsc świętych najwięcéj biją na Adryana, który, jak powiedzieliśmy, wypędził Żydów z Jerozolimy: ale prócz tego że Chrześcijanie z pogan zawsze się tam znajdowali, jeszcze Bóg użył ręki samych prześladowców do zachowania nieprzerwanéj pamięci miejsc Grobu i Kalwaryi: świadczy bowiem Hieronim, ,,że od czasu Adryana aż do panowania Konstantyna przez lat prawie 180, na miej- ,,scu Zmartwychwstania bałwan Jowisza, a na skale Krzyża, statua z marmuru We- ,,nery, były od pogan wzniesione" *). Podobna profanacja strzegła Opatrznością Boską i w Betlejem miejsca święte: jak świadczą o tém Euzebiusz, Sozomen, Rufin, Ś. Paulin i najgodniejsi wiary historycy **). Ten krok poganów, zachowujący w pa-

*) Ep. 58. ad Paulinum p. 319. T. I. ed Veron.
**) Euzeb. lib. 3. de Vita Constan. Sozom. lib. 2. cap. 1. Ruffin lib. 1 hist. Eccl. cap. 7.

męci ludzkiéj najdroższe ślady dokonanego zbawienia, był uczyniony w tym celu, aby zrazić piérwszych Chrześcijan od zwiedzania miejsc świętych: a więc oczewisty dowód, że te miejsca były nie tylko wiernym lècz i poganom wiadome, a przez Chrześcijan odwiedzane i czczone. Jakož Ś. Hieronim, jeden z najuczeńszych Ojców Kościoła, mieszkający w Palestynie, a tém samém znający dobrze z miejscowego podania to wszystko, co się stało nie tak dawno od jego czasów, powiada: ,,że byłoby długo przebiegać teraz przez wszystkie lata od Wniebowstąpienia aż do dzisiejszego dnia, jak wielu biskupów, męczenników i nauczycielów Kościoła przychodziło do Jeruzalem. Sądzili bowiem, że mniejby mieli i wiary i nauki i nie osięgnęliby doskonałości Chrześcijańskiéj, gdyby Chrystusa Pana nie uczcili na tych miejscach, na których naprzód Ewangelja z krzyża zabłysnęła" *). To samo zeznają w czwartym wieku najsławniejsi Ojcowie, ci którzy mieszkali w Palestynie i przyjęli podanie piérwszych wieków trwające w ziemi świętéj. Nie zaczęły się przeto pielgrzymki od Heleny lub Konstantyna W., ale jak świadczą współcześni Ś. Helenie od początku Chrześcijaństwa.—,,Nie teraz bowiem, powiada Ś. Cyryl Jeruzalemski, tłum różnych narodów zaczął się tu (t. j. w Jeruzalem) zgromadzać, ale już oddawna." **)—,,Aż do naszych czasów, pisze Euzebiusz ojciec historyków Kościelnych, ci którzy mieszkają tam, (t. j. w Betlejemie) przekazane od przodków podanie stwierdzając świadectwem swojém, pokazują przybyłym dla obejrzenia śladów Boga w Betlejemie, to miejsce, na którém urodziła Zbawiciela Najczystsza Dziewica." ***). Widzimy w dziejach Kościoła, że za Adryana nawet profanacja miejsc świętych przez postawienie tam nieczystych bałwanów, nie odstręczyła bynajmniéj gorliwości Chrześcijan w nawiedzaniu Jerozolimy. Jakož ustawnie pielgrzymowali, a jeżeli nie mamy po imieniu i nazwisku zapisanych pielgrzymów: to jest rzecz naturalna, bo dość świadectwa ogólnego, które posiadamy, a o pojedyńczych osobach tylko wtedy historja wspomina, kiedy w opowiadaniu jakaś rzecz tego wymaga. Z tém wszystkiém znajdujemy w pomnikach historycznych wzmiankę o niektórych osobach po imieniu, i razem o zwyczaju, jakby do niezbędnych ćwiczeń religijnych należącym, zwiedzania Ziemi Świętéj, jeszcze przed Konstantynem wielkim. I tak Firmilianus biskup Cezarei Kappadockiéj pielgrzymował jedynie w celu uczczenia miejsc odkupienia: Alexander biskup Kappadocji odbył pielgrzymkę do Jerozolimy, i tam został z natchnienia Bożego przybrany na pomocnika i następcę Biskupa Jerozolimy Narcyza, nim sam nareście zakończył życie w kajdanach za Ś. Wiarę; Ś Mikołaj, Jan męczennik, Eutymiusz i inni nawiedzali te miejsca święte, a nakoniec skądżeby przyszła myśl Ś. Helenie pielgrzymowania do Ziemi Świętéj, gdyby piérwéj nie było powszechnego zwyczaju? Skądżeby tak wielkie współczucie całego ówczesnego Chrześcijańskiego świata obudziła, gdyby Chrześcijanie nie znali tych miejsc najdroższych, gdyby nieubolewali nad ich zniewagą wyrządzaną od pogan, gdyby nie czuli gwałtownéj serca potrzeby ozdobienia śladów okupu? I święta Helena za dójściem do władzy Chrześcijan, była tylko najlepszym przedstawiaczem powszechnéj myśli Chrześcijańskiéj trwającéj od wniebowstąpienia Pańskiego. Ten zwyczaj odwiedzania Ziemi Świętéj stale w Kościele utrzymuje się od samego początku wiary Chrześcijań-

*) Ep. 46. Paulae et Eust. ad Marcellam. p. 204. T. I. ed. Veron.
**) Cathech. 17.
***) Lib. 7. Demonst. Evang. cap. 2.

skiéj: ba nawet potrzeba było wstrzymywać wielu, którzy za dogmat wiary mieli koniecznie odwiedzenie miejsc świętych. Jakoż czytamy u Grzegorza Nisseńskiego (w liście o pielgrzymujących do Jeruzalem) usilne dowodzenia, że można i bez téj pielgrzymki zostać zbawionym, i razem znajdujemy narzekanie na kobiéty, co się puszczając w tak daleką drogę, narażały się na zepsucie obyczajów. Podobnie i Ś. Hieronim w liście do Pawlina, stara się ten zbyteczny zapał pielgrzymowania umiarkować. Tak tedy przy ciągle trwającym Kościele w Jerozolimie, przy ustawicznym napływie pielgrzymujących z Armenji, Persji Indyi, Etyopji, Egyptu i całego Wschodu, a nawet z Gallii i Brytanii, jak pisze Ś. Hieronim, mogłaż pamięć miejsc świętych w Jerúzalem zaginąć? A przytém, jeśli się zastanowimy nad duchem Chrześcijaństwa aż do jego tryumfu pod Konstantynem, to zapewne nie oskarżymy o żadną obojętność tych prześladowanych wyznawców Krzyża. Jakże ci gorliwi Chrześcijanie, którzy kości spalonych męczenników z narażeniem się własném zbierali i strzegli, jak najkosztowniejsze klejnoty: którzy dorocznie obchodzili pamięć pomordowanych za wiarę, którzy pamiętali o grobach męczenników, i często na tychże grobach spełniali święte tajemnice, jakżeby ci sami ludzie szanujący do tyla święte ofiary dla Chrystusa, nie dbali o zachowanie miejsc najświętszych Boga Zbawiciela, który jedynie zajmował ich myśl i serce? Gdybyśmy przeto nie mieli żadnych historycznych świadectw, jużby nam podanie tych wieków nieposzlakowanéj prawości i najczystszéj a najżywszéj wiary, aż nadto wystarczało. W dawnych zabytkach starożytności kościelnéj do nas doszłych, czytamy opisania główniejszych miejsc świętych w Palestynie: a to, co opisał Euzebjusz, Cyryl jerozolimski, Ś. Hieronim, zupełnie się zgadza z dzisiejszém podaniem. Rzecz dziwna, że przerzucając najdawniejsze opisy i przechodząc wiekami aż do najnowszych, wszędzie jedno i to samo daje się widziéć: najmniejsza nawet tradycja, najmniejsza legendka spotykana w pielgrzymkach najdawniejszych, dotychczas znajduje się w ustach mieszkańców Palestyny. Jeśli więc w poźniejszych czasach nie uległo podanie żadnemu sfałszowaniu i przekręceniu przez piętnaście wieków, to bez ochyby daleko rzecz pewniejsza, że to podanie nie zostało skażone we cztérech piérwszych wiekach, które stanowią złote czasy Chrześcijaństwa. Bibliści przecząc podaniu spisanemu przez najuczeńszych i sławnych świątobliwością mężów, a tém samém nieposzlakowanéj prawdomówności, dali się uwieść wrodzonemu im uprzedzeniu do samego słowa p o d a n i e. Lecz należy się zastanowić, że wielka zachodzi różnica między podaniem historyczném lub familijném, a podaniem religijném; w piérwszym bowiem razie zdarza się często, że podanie nie będąc strzeżone sumieniem i wiarą, znacznie się przeradza i przekształca w dalszych ustach, osobliwie jeśli zaraz nie zostanie spisane: chociaż i tak dziś przekonano się że i w tych przekształceniach zawsze się cóś prawdziwego mieści. Wcale inaczéj rzecz się ma z podaniem religijném między ludźmi żywéj i męczeńskiéj wiary. Jakiżby Chrześcijanin owych świętych czasów Kościoła, ośmielił się pokazywać grób Pański, albo straszną Golgotę, gdyby o tém nie był przekonany najmocniéj? Któż wreście uwierzyłby czyjemu opowiadaniu, gdyby to nie było od Wniebowstąpienia za nieomylną prawdę przyjęte? W piérwszych czasach Kościoła, kiedy najmniejsze odstąpienie od powszechnego podania, piętnowano natychmiast straszném wówczas słowem H e r e z j ą, któżby ośmielił się cóśkolwiek dodawać przeciwko własnemu sumieniu? Świadectwo Ojców i nie przerwane podanie, zbyt jasno wyświecają pewność miejsc świętych, ale odłóżmy to na stronę i pytajmy, kiedyż to o s z u k a ń s t w o M n i c h ó w mogło być zdziałane? W najpiérwszych wiekach Chrześcijaństwa

widzimy niepodobieństwo nie tylko dla żywéj wiary wyznawców i sług Zbawiciela, ale nawet dla samych pierwiastkowych Herezji: bo czyliżby Arjanie, że pominę dawniejszych, którzy zaprzeczali bóstwo Chrystusa Pana, nie powstali wówczas na oszukaństwo, kiedy z największym zapałem ozdabiano wtedy miejsca święte w całéj Palestynie? A przecież w całéj starożytności, pomimo największych nienawiści religijnych, pomimo tysiąca najniesprawiedliwszych zarzutów Kościołowi, żaden głos aż do Reformy nie podniósł się przeciwko pewności miejsc świętych w Palestynie. Trudno bowiem zaprzeczyć, że od czasu Konstantyna W. kiedy piśmiennictwo kościelne nader obficie kwitnęło, możemy mnóstwo przedstawić pielgrzymujących, i naoczném świadectwem stwierdzić. Wszystko co było znakomitszego, sławniejszego i więcéj znanego w Kościele, płynęło do Jeruzalem. Cesarzowa Eudoxia żona Teodozego młódszego dwa razy zwiedziła Palestynę. Ś. Melania, Paula, Eustochia, Fabiola, Apolinaria i inne znakomite Rzymianki szukały pociechy w zwiedzaniu miejsc świętych odkupienia: bo już nie wspominam niewiast ze wschodu, jako to: Golinducha Babilońska, Ś. Pelagia, Maryna Cyra i mnóstwo innych. Widzimy, że pielgrzymi bez przerwy czy to za panowania pogan, czy Chrześcijan, czy wreście Mośleminów odwiedzaią miejsca święte: w tym celu większego przekonania przywiedziemy nie wszystkich, bo to jest niepodobieństwem, ale niektórych pielgrzymujących od Konstantyna W. do piérwszéj wojny krzyżowéj. Nie wspominam Ojców kościoła jak Ś. Hieronima, Damascena, Rufina i innych wiadomych wszystkim. 1. Itinerarium, czyli podróż z Burdegalii do Jeruzalem w czwartym wieku napisana. 2. Filorom kapłan za Juliana Apostaty, co dla spełnienia ślubu dwa razy piechotą zwiedził miejsca Palestyny. 3. Tegoż samego czasu pielgrzymował Ś. Cyriak Męczennik, 4. Piotr Anachoreta z Galacyi. 5. Grzegorz z Akrygenty. 6. Jakób Dyakon. 7. Ś. Andronik z żoną za panowania Teodozego Wielkiego. 8. Porfiry, później Biskup Gazy. 9. Atery Arcybiskup. 10. Ś. Gaudenty Biskup Brixieński współczesny Ambrożego. 11. Ś. Simeon za Justyniana Cesarza dwie pielgrzymki odprawił. 12. Teodor Sycejski trzykroć podróżował do ziemi świętéj, i w życiu jego mamy opis miejsc świętych. 13. Ewagriusz. 14. German Biskup Paryzki za Justyniana Cesarza. 15. Jan Eremita. 16. Makary Patriarcha Antyocheński. 17. Jan Chozebita Biskup. 18. Bernard mnich w roku 870.—19. Kandyd i Gabrius bracia 20. Teofan i Teodor. 21. Ś. Wilibald Biskup Ejchsztadu, którego pielgrzymkę spisaną przez mniszkę z ust jego posiadamy. 22. Marcin Gallicieński. 23. Liciniusz Turoneński Biskup. 24. Dodechinus opat kontynuator Mariana Skota, którego opis pielgrzymki pozostał. 25. Arkulf Biskup w Gallii: z jego ust spisał pielgrzymkę Adaman Opat, z którego Beda ułożył opis miejsc świętych. 26. Konrad Biskup Konstancieński trzy razy podróżował, i w Konstancyi zbudował kościoł na podobieństwo kościoła grobu w Jeruzalem. 27. Sigfrid Moguncki Biskup. 28. Gutter z Bambergu. 29. Otto z Ratysbony. 30. Wilhelm Trajektański ze znakomitszemi panami i wielkim bardzo orszakiem podróżował w roku 1064. — 31. Ingulf Opat Anglii. 32. W tymże wieku nieco wcześniéj, t. j. w roku 1032 podróżował Hrabia Holandyi zwany dla tego Jeruzalemskim. 33. Ś. Fulko Hrabia Andegaweński. 34. Sławny Piotr Damian za Grzegorza VII podróżował, i pisze w listach, że wówczas był zwyczaj naznaczania za pokutę pielgrzymowania do Ziemi Świętéj zostającéj wtenczas w ręku Mośleminów. Podczas wojen krzyżowych niemamy potrzeby wyliczać pielgrzymów: bo wówczas ledwo nie cała Europa pielgrzymowała. Za wypędzeniem krzyżowych z Jeruzalem nie ustały pielgrzymki pod Saracenami mimo największych ucisków i niebespieczeństw.

Burchard z góry Syonu żyjący wtenczas, kiedy Chrześcijanie jedną tylko Ptolomaidę posiadali, zostawił opisanie ziemi świętéj po łacinie, gdzie tak przemawia o pielgrzymach: — «Kto w stanie wypowiedzieć ile mnichów i mniszek, już nieliczący innych Chrześcijan, z Armenii, Chaldei, Indyi, Nubii, Syrji, Etiopii tłumnie przychodzi, bo gromadami po stu lub dwiestu mniéj więcéj obchodzą wszystkie miejsca święte; w najgorętszym zapale pobożności całują ziemię, obejmują miłośnym uściskiem każde miejsce o którém słyszeli, że słodki Zbawiciel dotknął go stopą lub jakim uczynkiem ubłogosławił. Już biją się w piersi, już wydają łkanie, płacz i jęki, a tym widokiem pobożności poruszają do łez samych Saracenów.« Pytam się czy w takiém usposobieniu Chrześcijan mogła być zatracona pamięć świętych miejsc odkupienia? Jakoż od roku 1291 w którym upadli krzyżowi, widzimy bez przerwy pielgrzymów i opisy ich świętéj podróży. Prócz wspomnianego Burcharda pielgrzymowali następni: 1. w roku 1322 Jan Montevillanus Anglik zostawił opis Ziemi Ś. *). 2. w roku 1336. Wilhelm Baldensel zostawił opis **) 3. W tymże roku Rudolf proboszcz z Westfalii, którego pielgrzymkę wydano po niemiecku w zbiorze podróży różnych do Palestyny: 4. W roku 1346. Frameinsperg albo Fransberg, którego pielgrzymka została. ***). 5. W roku 1449 Stefan z Gumpenbergu: jego podróż jest drukowana w pomienionym zbiorze niemieckim. 6. W roku 1476 Jan Mergenthal opisał pielgrzymkę odbytą razem z xiążętami Saskiemi Albertem i jego bratem Wilhelmem, a także z xięciem Zygmuntem Anhaltskim, Ernestém hrabią Mansfeldskim, Gunterem hrabią Szwancenburg w towarzystwie wielu panów i dworzan: to dzieło późniéj t. j. w 1586 roku wydano w Lipsku. 7. W roku 1479 Jan Tucher z Norymbergii którego pielgrzymka mieści się we wspomnianym zbiorze niemieckim. 8. W 1483 roku Jan hrabia Salmeński i Bernard Bredenbach zostawili swą pielgrzymkę na piśmie. 9. Tegoż roku Felix Fabri Dominikan opisał podróż odbytą z Baronami. 10. W 1486 roku Xiąże Bawaryi w towarzystwie wielu xiążąt i panów. W tym czasie panował zwyczaj pielgrzymek licznych: zbierały się tłumnie osoby znakomite, i tak, 11. Krzysztof Xiąże Bawarski, Frydryk Elektor Saski i mnóstwo innych xiążąt pielgrzymowali do ziemi świętéj w 1493 roku: a w 1495 roku Alexander Hrabia Palatynatu Reńskiego z Ludwikiem hrabią Nassauskim i wielu Baronami i dworzanami odprawili pielgrzymkę, którą późniéj, t. j. 1548 wydano we Frankfurcie w tymże wspomnianym zbiorze niemieckim. 12. Bogusław Xiąże Pomorski 1496 roku, a wydrukowano w pomienionym zbiorze pielgrzymek. 13. Marcin Baumgarten w 1507 roku. 14. Gerard Kuynretorf w 1520 roku. 15. Jan Heuter w 1521 roku. 16. Bartłomiéj Salignac w 1522 roku. 17. Jan Pascha Karmelita z Mechlinu w 1527 roku. 18. Bonawentura Bernardyn z Lowanium w 1538 roku. 19. Zakonnik Gerard Jan z Holandyi w 1556 roku. 20. Godszalk Iserman w 1561. 21. Piotr Villingeri proboszcz ze Szwajcarii w 1565 roku. 22. Melchior Lussi Szwajcar w 1583. Z tych pielgrzymek i pielgrzymów, których i w tysiącznéj cząstce niewyliczyliśmy, widzieć jednak można jak nieprzerwanie zwiedziane były miejsca święte, a razem jak od najdawniejszych aż do najnowszych wszyscy jedno i to samo podają. Za panowania Chrześcijan w Jerozolimie, nie mogły być ślady drogie naszego Zbawienia zarzucone, na co się godzą i Bibliści: lecz tém więcéj jeszcze nie sfalszowano podania w czasie uci-

*) Wydano w Antwerpii 1564 r.
**) Canisii Antiq. lect. Tom 5.
***) Tamże T. 6.

sku i prześladowań, które Bóg dopuszczał na swój Kościoł, aby go przez to jak złoto w ogniu oczyścił. W czasie smutku każdy tam wierny biegł na Zbawiciela grobie czerpać siły do zniesienia męczeństwa, i już pokazaliśmy, że nawet bałwany Adrjana nie odstraszały wiernych od uczęszczania na miejsca święte. Zapewne religijne podania łatwo mogą być zapomniane między ludźmi obojętnéj, lub żadnéj wiary, i gdyby grób Pański był w Anglji lub Francji, toby może wiek XVIII. zagładził jego ślad drogi: ale na Wschodzie wcale inaczéj, tam bowiem wszelkie, a nie dopiéro święte podania, do dziś dnia od wszystkich prawie wyznań z największą czcią bywają powtarzane. Niechaj nam pokażą jaki czas na Wschodzie obojętności wiary, któryby zatarł ślady zbawienia, a i wtedy jeszcze za pomocą świadectw pisanych, możnaby było na nowo je odszukać. Ten wschód, który dotąd zachował pamiątki patryarchalne, który do dziś dnia pokazuje w Hebron groby Abrahama, Izaaka i Jakóba, a co nie zyskało zaprzeczenia Biblistów jedynie dla tego, że w ręku Mośleminów, a nie chrześcijańskich mnichów tyle im nienawistnych; ten mówię Wschód miałżeby tylko się mylić wtedy, kiedy idzie o rzecz najważniejszą, o Grób Boga Zbawiciela? Zastanawiając się nad tak licznemi i wyraźnemi świadectwami w dziejach Kościoła i Ojcach świętych, nad ciągłém i nieprzerwaném podaniem miejscowém, nad nieprzeliczonym szeregiem pielgrzymek w każdym wieku pisanych, począwszy od najdawniejszych czasów, trudno zaprzeczyć, że żadna inna pewność historyczna nié ma za sobą tyle prawdziwości dowodów; a wtedy uważając nieskończoną dobroć Opatrzności, która dla naszéj najsłodszéj pociechy i zbudowania zachowała te święte miejsca, nie można nie podnieść w Niebo oczu zalanych łzą najczystszéj wdzięczności. I z tego to względu niecośmy się rozszerzyli, bo co się tyczy przeciwników, to z podziwieniem i litością poglądamy na ich uprzedzenia i ślepotę. I jakież wreszcie dowody przynoszą na obalenie prawdy najświętszéj i najzgodniéj podanéj przez ośmnaście wieków? Jak okażą, że oni w takiéj odległości czasu, mogą lepiéj wiedzieć, niżeli najdawniejsi Ojcowie Kościoła? Może przytoczą Ewangelję na poparcie tak ogromnego zuchwalstwa? — O, nie! Może udadzą się do naocznych świadectw, do historyków współczesnych? I to nie; bo nawet ludzie pozbawieni wiary, ale pełni nauki, jak Gibbon, uznali niezaprzeczoną autentyczność historycznego podania we względzie miejsc świętych w Jerozolimie*). Cóż mówią? — Oto piérwszy Dr. Clarce, a za nim tłum Biblistów i nie Biblistów, zauważył, że do porządnéj fortyfikacji wedle ich wyobrażeń, potrzeba było Jerozolimę przeciągnąć ze strony Kalwarji do skalistego parowu, który się nieco daléj znajduje: ten domysł wmawiają Józefowi, któremu ani się śniło nic podobnego świadczyć, i tak własnéj mądrości postrzeżenie przemieniwszy bez żadnego jawnego świadectwa w niezaprzeczony fakt, dopiéro wzięli się do Ewangelji, dowodząc, że grób Pański był za miastem, o czém nikt nie wątpił, a że miasto wedle ich widzimi się rozciągało się do parowu, więc gdzieś za parowem skalnym każą nam szukać najświętszego grobu. Mój Boże, i toż Chrześcijanie, dla błahych przypuszczeń własnych, chcą siebie i drugich obedrzeć z najdroższéj spuścizny śladów Zbawiciela? I czyż ten nic nieznaczący wymysł, może się choć z miljonową cząstką dowodów, za miejscami świętemi, zrównoważyć? Ale dość o tém, bo kiedy ludzie nie zostawili żadnego dogmatu bez zaprzeczenia, to cóż dziwnego, że się znaleźli uwłaczający miejscom świętym? Jednak dla uspokojenia tych uczonych Inżenierów dodamy, że był rzeczywi-

*) Tom IV, p. 101.

ście jar nie wielki między Kalwarją a miastem, ale w czasie umieszczenia Golgoty w obwodzie Jerozolimy przez Adrjana, został zasypany *).

Przy odwiedzaniu miejsc świętych, szczególniéj w Jerozolimie, pokazują ci domy różnych Apostołów lub urzędników dawnych żydowskich: a wiémy ze słów Chrystusa Pana, że kamień na kamieniu nie został w tém mieście. Dla wyjścia w tym względzie ze wszelkiéj wątpliwości, trzeba wiedziéć, że choć dzisiaj nie pozostało śladu domów dawnéj Jerozolimy, ale te miejsca, które Zbawca unieśmiertelnił i poświęcił swoją męką, były najmocniéj w pamięci piérwszych Chrześcian zachowane, bo odwiedzając Jerozolimę, odwiedzali razem drogę bolesną, aby rozważaniem cierpień Boga pobudzili się do zniesienia ucisku i męczarni. Kiedy zaś Chrześcijanie uzyskali pokój, wtedy te najdroższe miejsca starali się oznaczyć, nim nareszcie Ś. Helena i inni Cesarze, a nawet i prywatni Chrześcijanie dźwignęli na tych miejscach kościoły lub kaplice dla uczczenia krwawych śladów Zbawiciela. Zdarza się czasem spotykać u prostaczków jakieś szczegółowe podanie, któreby trudno było udowodnić: ale cóż i w tém złego? Czyliż raczéj to samo nie okazuje, jak starannie Wschód chciałby każdy krok, nie tylko Chrystusa Pana, ale Apostołów i innych mężów świętych w pamięci zachować. A potém kto jest najmocniéj przekonany o główniejszych miejscach Zbawienia, czyliż będzie miał serce w pośród tak wielkich wrażeń, nosić się z tą zimną krytyką na nic tu nie przydatną?

---

*) Dla większego przekonania osobliwie tych, dla których powaga nauki ma większą siłę jak powaga Chrześcijańskiego podania, dodamy, że w późniejszym czasie pielgrzymowali już po mnie uczeni protestanci z Pruss, którzy powodowani samą prawdą przy lepszém naukowém usposobieniu ku podobnym poszukiwaniom od swoich poprzedników, okazali całą pewność kościelnego podania. Jest to zwyczajna droga naukowości, któréj zaprzeczenia przy gruntowniejszém rozpatrzeniu zawsze obracają się w silne udowodnienie prawd religijnych. I tak przytoczymy wyjątek z topografii Jerozolimy doktora Szulca czytanéj na posiedzeniu Berlińskiego jeograficznego towarzystwa w 1844 roku.—«Wchodząc «tą bramą (t. j. Damasceńską), i ciągle idąc po ulicy wiodącéj do wielkiego Bazaru, napotyka się prawie w końcu téj ulicy złomek kolumny. Nieco daléj pokazują wedle podania «miejsce, na którém była brama sądowa kończąca drogę bolesną. W tém miejscu jest sta«rożytna kolumna w rzemieślnika sklepiku mieszczącym się w przejściu sklepioném tejże «ulicy. Ta kolumna dobrze zachowana stoi i przeszywa dach sklepiku. Daléj w Bazarze «znajdują się trzy kolumny złamane, ugrzęzłe, ale wystające z ziemi: stary złomek tego «samego co kolumna kamienia równie tam leży. Po za kolumną będącą więcéj ku połu«dniowi daje się widzieć w sklepiku część niższa pilastru, a w drugim sklepie przedsta«wują się szczątki muru złożonego ze starożytnych kamieni architektury bardzo znakomi«téj. Wszystkie te szczątki są odpowiednie sobie i czynią najpodobniejszym do prawdy «wniosek, że się tu piérwéj znajdowała wielka brama. Za temi kolumnami jest fossa, po «któréj idzie droga wiodąca do kościoła ś. Grobu, i przechodzi po wierzchu podziemnéj «kaplicy ś. Heleny aż do klasztoru Abyssynów. Naprzeciwko wejścia do tego klasztoru na «północ, znajduje się brama domu, który się łączy z częścią niższą klasztoru Koftów, i «w którym jest zejście do cysterny zwanéj skarbem ś. Heleny. Ta cysterna jest najstaro«żytniejsza i najznakomitsza ze wszystkich jakie widziałem w Jeruzalem: w ten zaś spo«sób położona, ze jeśli wyżéj wspomniane szczątki składały bramę miejską, to cysterna «mogła należyć do baszty w obwodowych murach, jakie rzeczywiście, wedle Józefa, wybito «w skale w przewidywaniu oblężenia, i jakie można widzieć między ruinami murów obwodu. «Postępując daléj spotykamy przy wielkim Bazarze wielkie miejsce odchodowe miasta po«kryte kamiennemi płytami i które się ciągnie z połnocy ku południowi. Jeśli wstąpimy na «ruiny starego szpitalu rycerzów Ś. Jana, do którego przypiéra wielki bazar, ujrzymy je«szcze zachowane szczątki małéj cząstki pięknéj bramy, która sądząc po architekturze może «należyć do wieku zburzenia Jerozolimy przez Tytusa. Przechodząc wielki bazar do miej«sca, gdzie ulica przecina pod kątem prostym drugą ulicę idącą od bramy Jafskiéj ku Meh«kemeh, t. j. ku pałacowi sądowemu, aż do podnóża Syonu na północ, znajdziemy po

Odwiedzając Jerozolimę, kiedy obejrzysz Kościoł Zmartwychwstania, wtedy cię serce pociąga naprzód do drogi bolesnéj, po któréj Jezus Chrystus szedł ubroczony we krwi i zgięty pod ciężarem krzyża dla naszego okupu. Znajduje się ta droga na ulicy idącéj od bramy Ś. Stefana do klasztoru Ziemi Świętéj, a poczyna się od pałacu Piłata. W towarzystwie Ojca Emmanuela z Ewangelją w ręku, przystąpiłem do rozpamiętywania drogi bolesnéj najświętszą krwią hojnie skropionéj, i dziękowałem Bogu, że teraz Chrześcijanin w tém smutném i miłém rozważaniu nie doświadcza żadnéj przeszkody ze strony Mośleminów.

Dom Piłata przylega od południa do świętéj zagrody meczetu Omara: dawniéj pielgrzymi mogli tu widzieć więcéj starożytności; Xiąże Radziwiłł wspomina Lithostrotos, to jest podniesienie gankowe, wykładane marmurem, na którém, wedle Ś. Jana, Piłat zasiadł na stolicy sądowéj dla słuchania zaskarżeń na Chrystusa Pana, a dzisiaj nié ma i śladu. Pałac Piłata przechodził różne koleje: za czasu dawniejszych pielgrzymów, mieszkali w nim Sandżiaki, albo rządcy Jerozolimy, potém obrócono go na stajnię, magazyn, a nareszcie pustował. Za mego pobytu zastałem w nim koszary, i żołniérze z bronią wyglądają z okien, przypominali rzymskich żołnierzy, co tu po trzykroć wlekli Zbawiciela. Dla tych koszar został cały dom przerobiony, ganek wychodzący na ulicę zniesiono, ściany pobielono, pokoje poodmieniano, i próżnobyś szukał téj sklepionéj izby, w któréj, wedle podania, sąd się odby-

---

»lewéj stronie téj ulicy w murze domu prywatnego dwie łukowate ogiwy ledwie nie całkiem zepsute, zbudowane z wielkich kamieni, które się w proch rozsypują, a które mogły być dawną bramą miasta. Wyżéj ku szpitalowi towarzystwa Missyi Londyńskiéj «można widzieć przejście sklepione na ulicy, nowszéj roboty, ale ze starożytnych materiałów, i złomek kolumny, co piérwéj tu stał na ziemi. Wedle podania mieszkańców, miała «tu być brama miasta zwana po włosku Porta Feriale, t. j. Brama żelazna. To przejście «sklepione otwiera się z północy na południe, a wyżéj wspomnione przejście sklepione «z zachodu na wschód. Oto jesteśmy na linii najstarożytniejszéj piérwszych obwodowych «murów miasta. Ta brama zwana Porta Feriale, albo te dwie ogiwy dawnéj bramy «blisko tego miejsca leżące najpodobniéj stanowią bramę zwaną od Józefa bramą Gennat. «Biorąc tedy na uwagę wszystkie szczątki dawnego budownictwa, które wspomniałem, «sądzę się w prawie utrzymywać, że część zachodnia drugiego obwodowego muru szła «właśnie w tym samym kierunku, jakiśmy przebiegli. Brama Gennat nie prowadziła «wtedy z wyższego do niższego miasta, ale z wyższego miasta wiodła na szeroki plac, «gdzie zbudowano szpital Rycerzów Ś. Jana. A jak dzisiaj dziedziniec téj wielkiéj budowy jest ogrodem, tak dawniéj cały ten plac mógł być zajęty ogrodem, i dla tego bramę «tę zwano bramą ogrodów. Co się najdoskonaléj godzi z textem Ewangelii. A na tém «miejscu gdzie był ukrzyżowan był ogród, a w ogrodzie grób nowy.»

To samo stwierdza uczony protestant Doktor Szubert w tych słowach: — «Okoliczność «na któréj jedynie budowano wątpliwość względem Ś. Grobu była ta, że to miejsce znajduje się w murach miasta, co się wyraźnie przeciwi pismu. Ta trudnosć została usunięta pilném badaniem położenia i murów obwodowych miasta, jakie były za czasu «Chrystusa; przez te bowiem poszukiwania dowiedziono, że obwód miasta nie szedł od «twierdzy Dawida na zachód, jak teraz idzie, ale od wschodniego rogu twierdzy zwracał «się naprzód w północno-wschodnią stronę, potém w północną, a wreście przytykał do «dziś istniejącéj bramy Damasceńskiéj. Wedle tych dawnych granic miasta cały ten kąt «zachodni, który się oku przedstawia jako dodatek całkiem nie symetryczny, i w którym «się mieszczą klasztor łaciński, większa część klasztorów greckich i kościoł Ś. Grobu, «jest za granicą dawnych obwodowych murów, których nie zaprzeczone szczątki można widzieć około bramy sądowéj. Ta część dzisiejszego miasta, kędy już za czasu Jezusa «Chrystusa były porozrzucane samotne domki nowego miasta (Bezetha) w pośród ogrodów, «została za panowania Klaudiusza przez Agryppę I. otoczona murem, co był trzecim: i ta «zmiana dawnego obwodu miasta nastąpiła w dziesięć lat po ukrzyżowaniu Jezusa Chrystusa.»

wał. Sam wchód będący od ulicy, nieco daléj przeniesiono, lecz miejsce dawnego ganku jest oznaczone małym w ścianie otworem w trójkąt, i pozostałym szczątkiem dawnego muru z wielkich kamieni. Tu było niegdyś 28 stopni z białego marmuru, po których Zbawiciel wstępował: ale te schody oddawna przeniesiono do Rzymu, gdzie się znajdują w kościele zwanym Scala Sancta. Budowa, ile można w tém odnowieniu poznać, zdaje się być dawnym zabytkiem, lecz nie kształtnéj formy, bo jak szopa długo się ciągnie. Po przeczytaniu Ewangelji, odnoszącéj się do tego świętego miejsca, odmówiliśmy pacierze dla dostąpienia zupełnego odpustu.

O dwadzieścia kroków od domu Piłata, na drugiéj stronie ulicy, to jest prawéj, idąc od bramy Ś. Stefana, znajduje się miejsce biczowania. Dawniéj tu był dom żołnierzy Piłata, a potém Ś. Helena, jak chce podanie, dźwignęła kościołek, który Godfred odnowił; lecz po zdobyciu przez Mośleminów Jerozolimy, służyła ta budowa za mieszkanie lub stajnię: dopiéro w przeszłym roku na wstawienie się Ludwika Filipa Króla Francuzów, oddał rząd egipski XX. Bernardynom, którzy właśnie w czasie mego pobytu odnawiali kościołek. Budowa jest nizka, złożona z dwóch linji połączonych w prostokąt: w piérwszéj linji na froncie samego wchodu, ciągnie się przez całą ścianę wielkiemi literami świeżo skreślony ten napis: Piłat wziął Jezusa i ubiczował. Wewnątrz dość nizki, podługowaty i sklepiony, w którym jeszcze widziéć można dawne kolumny i kapitele koryndckiego porządku, co wykazuje, że ten kościołek był wzniesiony w początkach greckiego Cesarstwa. W tém miejscu, wedle podania, Jezus Chrystus był srodze biczowany. U Rzymian bicze używane w tych razach, były to dyscypliny opatrzone na końcu rzemyczków żelazem lub ołowiem, i dla tego Horacy nazywa je okropnym biczem (horribile flagellum). Druga linja tego kościołka ma także napis nad drzwiami z Ewangelji. I włożyli nań upłotłszy koronę cierniową. Wewnątrz równie podługowaty pokój, kędy Król wiecznéj chwały stał się urągowiskiem prostego żołdactwa. Kościół do miejsca biczowania i koronowania przywiązał odpust zupełny. W upokorzeniu i smutku oglądając te najświętsze miejsca, staje się gotowe serce poddać się woli boskiéj do znoszenia biczów i korony cierniowéj codziennego życia, tém bardziéj, że te cierpienia ściągamy najczęściéj sami przez nieposłuszeństwo uszczęśliwiającym prawom Tego, który najniewinniéj dla naszego dobra zniósł tyle katuszy, tyle obelgi!

Daléj idąc zawsze tą samą ulicą, o sto czterdzieści kroków od miejsca biczowania wznosi się arkada przez całą ulicę, która dawniéj łączyła dóm Piłata z innym domem po drugiéj stronie. Na téj arkadzie znajduje się kryta galerja, na trzy kroki szeroka, z jedném oknem od strony Kalwaryi, a dwóma od góry oliwnéj: ile można sądzić ze sposobu murowania i z kapiteli umieszczonych pod spodem, zdaje się pamiętać czasy Heleny. Jest to miejsce, z którego Piłat pokazał ludowi Zbawiciela, zbroczonego we krwi własnéj i z cierniową koroną, mówiąc: Oto Człowiek. Podanie utrzymuje, że Chrystus Pan był przedstawiony pospólstwu przez to jedno okno, co się znajduje ze strony Kalwaryjskiéj. Zdaje się że ta galerja obyczajem wschodnim służyła rządcom do ogłaszania wyroków, lub słuchania prośb ludu. Dawniejsi pielgrzymi powiadają, że na arkadzie były te napisy: Oto człowiek, i strać, strać, ukrzyżuj: lecz teraz nie mogłem dojrzéć liter. Piłat przekonany o niewinności Pana Jezusa, starał się aby go puścił, i patrzmy co czyni? Oto każe biczować, aby tą karą nasycić nienawiść ludu i widokiem skrwawionego człowieka pobudzić do litości: lecz zawziętość nie dała się rozbroić, i tu się podniosły głosy strać,

strać, ukrzyżuj! O nie daj Boże nikomu przychodzić ani na pomoc, ani na litość ludzką, w Twojém tylko miłosierdziu prawdziwa otucha nasza. Dziś w téj galeryjce, do któréj wstępuje się po schodach umieszczonych pod arkadą, mieszka ubogi Derwisz, a cała arkada nazywa się pospolicie Oto człowiek. Tu zupełny odpust.

Na téj ulicy o dwieście kroków, leży wielka kolumna złamana w pół wgrzęzła w ziemię i oznacza piérwszy upadek Zbawiciela. W témże miejscu wychodzi mały zaułek z po za domu Piłata. Piękne i zgodne z ludzką naturą podanie, oparte nawet na powadze kilku Ojców śś. i pisarzy kościelnych, utrzymuje, że bolesna Matka tym zaułkiem zabiegła drogę ukochanemu synowi, a widząc Go skrwawionego i upadłego pod ciężarem krzyża, zemdlała. Stąd miejsce nazywa się Omdleniem N. Panny, a w pamięć téj macierzyńskiéj boleści wystawiono tu na rogu, gdzie się te dwie ulice schodzą, kościołek, dedykowany N. Matce boleśnéj, przy którym piękną myślą krzyżowych umieszczono klasztor zakonnic: dziś ten kościoł został obrócony na publiczną łaźnię. Tu siedmioletni odpust. Zbierając najdroższe ślady w téj bolesnéj drodze, któż z wdzięcznością i rozrzewnieniem nie powita tego podania, które boleść macierzyńska nawet przy wielkiém dziele Odkupienia umiało zachować od zaguby przez tyle wieków?

O dwadzieścia siedm kroków od miejsca omdlenia, pokazują z jednéj strony piękny dom ewangelicznego bogacza, gdzie teraz mieszka Musselim, czyli rządca Jerozolimy, a z drugiéj strony dóm Łazarza. Ojcowie ŚŚ. także utrzymują, że to opowiadanie ewangeliczne nie jest parabolą, ale wypadkiem, co się zdarzył za czasów Chrystusa. Jakże tu często podanie wyjaśnia Pismo i daje lepiéj poznać piękność i wielkość słów Zbawiciela.

W témże miejscu, czyli o 27 kroków od omdlenia, zwróciłem się na prawo w inną ulicę, i zaraz, bo o kroków ośm, widać w murze kamień innego koloru, z wyżłobieniem, na oznaczenie tego miejsca, na którém przymusili przechodzącego Symona Cyrenejczyka, aby niósł krzyż Pana Jezusa. Ten człowiek pomagający Bogu nieść krzyż odkupienia, zdaje się przypominać wielką tę prawdę, że powinniśmy także dźwigać krzyż cierpień, jeśli chcemy, aby to święte godło męki Syna Bożego stało się dla nas drzewem Zbawienia: jak to jeszcze przed męką powiedział Pan Jezus: «Kto chce za mną iść niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie «za mną.»

Prawie od domu bogacza wstępuje się ciągle aż do Kalwaryi pod nieprzykrą górę. O kroków ośmnaście od miejsca Cyrenejczyka, widziałem dóm który nazywają domem Weroniki: a daléj o sto dwa kroki, leży kolumna pod ścianą, a na wierzchu ogromne kamienie: to wszystko oznacza drugi upadek Zbawiciela. Tu siedmioletni odpust.

Daléj o dziewięćdziesiąt pięć kroków znajdują się szczątki bramy sądowéj, albo jebuzejskiéj: tu bowiem za czasu Chrystusa, kończyło się miasto, a Kalwarya była za murami, i tu zwykli czytać wyroki skazanym na śmierć; podanie utrzymuje, że w tém miejscu był ogłoszony dekret Zbawicielowi, i dotychczas na tę pamiątkę stoi ocieniona figą indyjską kolumna, do któréj, jak powiadają, miał być przybity wyrok, aby przechodzący czytać mogli. Tu siedmioletni odpust.

O czterdzieści kroków od bramy sądowéj, idąc tą samą ulicą pod górę, jest wmurowany w ścianę dawny kapitel, na oznaczenie miejsca, gdzie Chrystus do niewiast, które idąc z wielką rzeszą ludu płakały, rzekł te słowa: — ,,Córki jerozolimskie nie ,,płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszemi, albowiemci

„oto przyjdą dni, w które będą mówić: szczęśliwe niepłodne i żywoty które nie ro-„dziły, i piersi które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas: a „pagórkom przykryjcie nas. Albowiem jeśli to na zieloném drzewie czynią: cóż na „suchém będzie?" Te niewiasty w najszczerszéj swojéj żałości patrzyły na Chrystusa Pana, jako na człowieka uciśnionego przemocą i nie mającego zniskąd obrony: a tém samém nie pojmowały ani dobrowolnego poddania się męczarniom, ani wielkiéj przyczyny Jego śmierci, ani okropności grzechu. Płacz ich i lament był to ten ziemski smutek, co żadnéj nie przynosi korzyści strapionemu sercu, lecz go raczéj wtrąca w rozpacz i zniechęcenie. Jezus Chrystus, co w swojéj męce znosił bez otworzenia ust, katusze, urągowiska i potwarze, nie chciał zasmuconych zostawić bez nauki i wyższéj pociechy, nawet u samego podnoża Kalwaryi. W tych bowiem słowach zwrócił oko niewiast na własne grzechy, aby je w pokucie opłakiwały: bo jeśli niewinny baranek, to zielone drzewo, ta gałązka oliwna pokoju i pojednania człowieka z Bogiem, tyle zniósł dla przestępstwa całego świata, to nieochybnie i sami grzesznicy muszą ponieść zasłużoną karę. Jakoż czterdzieści lat jeszcze nie upłynęło, a już przyszły na Żydów przepowiedziane dni, w których można było błogosławić niepłodność i wzywać góry i pagórki dla zakrycia od krwawych, chciwych i wszystko niszczących Rzymian. Przy tém rozważaniu zdejmuje trwoga nad własną ułomnością, za którą Chrystus tak okropnie cierpiał, i szczęśliwy ten, kogo łzy pokutne godnym uczynią krwawego okupu Zbawcy!

O trzydzieści kroków stamtąd, jest obalona kolumna przy ścianie, a na niéj ogromny kamień, na którym jeszcze leży dawny kapitel: co wszystko oznacza miejsce, gdzie Chrystus Pan otarł twarz zasłoną Weroniki. Wszyscy prawie pielgrzymi i wędrowcy mieszczą ten wypadek przy domku Ś. Weroniki: lecz mnie miejscowi Zakonnicy i Chrześcijanie na kilkakrotne pytania, zawsze to miejsce za bramą sądową pokazywali, powiadając, że Ś. Weronika stała razem z płaczącemi niewiastami i dopiéro po przemówieniu do nich Pana Jezusa, podeszła daléj i podała zasłonę swoję do otarcia. Tym łatwiéj pogodziłem się z miejscowém podaniem, pomimo odmiennych świadectw moich poprzedników, że już Alfons Salmeron, towarzysz Ś. Ignacego w témże miejscu kładnie ten wypadek *), i nasz Anzelm toż samo utrzymuje **). Zbawiciel szedł uznojony i własną krwią oblany w cierniowéj koronie: Ś. Weronika poruszona żalem zdjęła z głowy zasłonę, jaką i dzisiaj na Wschodzie noszą, i podała Chrystusowi Panu, który zawdzięczając jéj dobry uczynek, zostawił przy ocieraniu oblicza swój wizerunek na zasłonie i oddał téj świętéj niewieście. Zasłona ta znajduje się w Rzymie na Watykanie. Całe to zdarzenie nie opisane w Ewangeljach zachowało się podaniem, które utwierdzili swoją powagą Sixtus IV, Mikołaj IV, Klemens VI i inni Papieże. Lecz co się tyczy sposobu przejścia do Rzymu tego obrazu na zasłonie i życia Ś. Weroniki, nic nié ma pewnego: jednak dla ciekawości przytòczę ci różne podania. W piérwszych wiekach Kościoła żadnéj na piśmie nie ma wzmianki o tém zdarzeniu, lecz tylko trwało ustne podanie: Ś. Weronika miała wprzód nazywać się Beroniką albo Berenice, i dla tego niektórzy czynili ją krewną Heroda, zrodzoną z jego siostry Salome, ale to nawet żadnego podobieństwa nié ma do prawdy ***). Imie Beronika przemieniono na Weronika, czyli Vera

*) Salmeron. Tom 10. Commentar. in hist. Evang. tractatu 33.
**) Thes. Monumen. Jac. Basnage T. IV. p. 793.
***) Chron. s. nomine Juliani Petri Archipr. ad ann. 90.

ikon, to jest prawdziwy obraz, na pamiątkę danego jéj od Chrystusa Pana wizerunku. Była to pobożna niewiasta jeruzalemska i zwolennica Zbawiciela ze swoim mężem Amatorem, i ta sama kobiéta, która dotknięciem się szaty Chrystusowéj została uleczoną od krwotoku, a poźniéj w nagrodę nieustającéj wiary i miłości, otrzymała krwawy obraz Zbawiciela, i stąd bywa czczoną jako Patronka słabości niewieścich i wszystkich krwotoków pod imieniem Venika albo Venissa *). Jednakże to mniemanie upada, bo Ś. Ambroży nazywa niewiastę uleczoną od krwotoku Martą, a Euzebiusz wcale inaczéj tę rzecz podaje. Nawet co do jéj zamęzcia, nie wszyscy się godzą, bo sławny Beda i inni chcą mieć ją dziewicą umęczoną w Antyochii. Daléj znowu zachodzą sprzeczności, jedni bowiem głoszą, że po Wniebowstąpieniu Ś. Weronika razem z innémi zwolennikami Chrystusa Pana, była przez Żydów wsadzona na okręt i przypłynęła do Marsylji, a stamtąd udała się do Rzymu i tam przyniosła zasłonę z wizerunkiem Zbawiciela **). Drudzy znowu poszli za Marjanem Skotem, żyjącym w końcu XI wieku, który piérwszy cytuje świadectwo z trzeciego wieku Biskupa tyryjskiego Metodjusza. Na mocy tego świadectwa tak się rzecz miała: Cesarz Tyberjusz zarażony był trądem, a słysząc o cudach Zbawiciela, wyprawił posłów do Jerozolimy, ale ci dopiéro przybyli po Wniebowstąpieniu; jednakże Ś. Weronika obudziła w nich nadzieję pokazując zasłonę, a tak z tą świętą zasłoną popłynęła razem z posłami do Rzymu, gdzie dotknięciem o święte wyobrażenie, uzdrowiła Tyberjusza ***). Weronika odtąd mieszkała w Rzymie, a tamże umierając przekazała zasłonę Papieżowi Klemensowi piérwszemu. Lecz zróbmy koniec tym opowiadaniom, do niczego nie wiodącym: to tylko rzeczą jest pewną, że dobroć Boska zostawiła nam swój wizerunek, i że Ś. Weronika od dawnego czasu na Wschodzie i Zachodzie cześć Chrześciján odbiéra. Ojciec Emmanuel przeczytał ze mną na tém miejscu wypisane ze starego ambroziańskiego mszału modlitwę do Świętéj Weroniki i hymn do cudownego wyobrażenia Chrystusa Pana: lecz że dziś ta pieśń mało komu wiadoma, przeto ośmielam się przytoczyć w dość wolnym przekładzie.

Witaj najświętsze oblicze
Naszego Odkupiciela,
W którém bóstwo tajemnicze
Lice swe blaskiem odstrzela.
I wyciśnięta twarz Pana
Na białéj jak śniég zasłonie
Świętéj Weronice dana,
Bo Zbawcy miłością płonie.
Witaj nam świata ozdobo,
Zwierciadło dla świętych w niebie!
Duchy wiecznie żyjąc z Tobą
Wiecznie chcą patrzeć na Ciebie.

---

*) Jacobus. Fil. Bergomas. Supplement: Chronicar: ad ann. 44.

**) Chron. Flavii Lucii Dextri.—Nadto Baroniusz świadczy w swoich Rocznikach T. I. pod rokiem 34, że w bibliotece watykańskiéj znajduje się rękopism o przeniesieniu téj zasłony do Rzymu: który manuskrypt miał czytać Tomasz Stapleton i właśnie z niego wzięte pomienione podanie.

***) Mar, Skot. Kronika. xięga druga pod rokiem 39. Najobszerniejszą w tym względzie wiadomość znajdziesz w aktach Bollandystów.

Witaj nam łaski krynicó
W tym twardym, cierpkim żywocie,
Co ucieka błyskawicą
W szybkim po ziemi przelocie.
Wiedź nas ku ojczystéj stronie,
O wizerunku kochany!
Gdzie bóstwem twarz Zbawcy płonie
I karmi szczęściem niebiany.
Bądźże nam, prosimy Ciebie,
Najsłodszą ochłodą w znoju,
Bezpiecznėm wsparciem w potrzebie,
A pociechą w niepokoju.
Niech nas piekło na téj ziemi
W sidła swoje nie zachwyca,
Niech spokojnie ze świętemi
Pijem błogość z Twego lica.

Daléj iść nie można po drodze bolesnéj, bo przecięły ją teraz domy: lecz obchodzi się wkoło do tego placu, gdzie się wznosi kopuła kaplicy Ś Heleny w kościele Pańskiego Grobu. Tam na prawo za domem nazwanym Princzipe widać zaraz koło drugiego domu Kofta, co zajął drogę bolesną, zwaloną kolumnę, oznaczającą miejsce trzeciego upadku Zbawiciela. Tu odpust siedmioletni. Stamtąd o 15 kroków znajduje się kościoł Zmartwychwstania. Ś. Helena w tém miejscu, przez które Chrystus Pan wstąpił na Kalwaryę, zostawiła drzwi w kościele, aby i pamięć tradycji zachować i nie odbierać wiernym słodkiéj pociechy przebiegania całéj bolesnéj drogi. Te drzwi prowadzące prosto do więzienia w skale, są ozdobione kolumnami z marmuru i różném wyrabianiem, ale teraz zamurowane przez Turków.

Jakże często przechodziłem po téj bolesnéj drodze, kiedyby potrzeba było pełzać na kolanach! Te ślady najświętsze naszego odkupienia, w jakiémże dziś opuszczeniu! Różne złomki i ruiny służą na oznaczenie celniejszych wypadków męki Pańskiéj, kiedy kosztowne i zdumiewające pomniki, wznoszą się w pamięć bogaczów, lub niesłusznych bojów, lub tak nazwanych wielkich ludzi! Mój Zbawicielu, czyż do skończenia świata będziesz spotykał na ziemi, ubłogosławionéj przez Ciebie, obojętność i ledwie nie zupełne zapomnienie?

Na téjże saméj ulicy, która się zowie drogą bolesną, zaraz przy bramie Ś. Stefana od strony północnéj miasta, wznoszą się malownicze ruiny kościoła Ś. Anny, na tém miejscu, na którém wedle podania mieszkali ŚŚ. Joachim i Anna i gdzie się urodziła niepokalana Dziewica.— Lubo w Pismie świętém żadnéj nie znajdujemy wzmianki o rodzicach N. Panny, jednak nie przeto mniéj pewną jest rzeczą, że ŚŚ. Joachim i Anna wydali na świat ten żywy Kościoł wcielonego Boga. We wszystkich najdawniejszych pomnikach Chrześcijaństwa, znajdujemy to nieprzerwane podanie, przyjęte od Kościoła na Wschodzie i Zachodzie. W czasach Apostolskich, albo wkrótce po nich, a najdaléj na początku wieku II zjawili się różni Kacerze, którzy dla poparcia swoich błędów poukładali Ewangelje i przypisali je Apostołom: między temi Apokryfami najdawniejsza jest Protoewangelia Jakóba, którą wedle powszechnéj opinii miał napisać Seleukus. W tym arcydawnym zabytku znajdujemy wiele szczegółów o ŚŚ. Joachimie i Annie. Nie przeto jednak przyznajemy powagę apokryfom: lecz przytaczając ten starożytny pomnik, chcieliśmy tylko okazać dawność tego po-

dania w Kościele: a potém te dawne pisma, lubo nie mają powagi kościelnéj, a tém więcéj boskiéj, zawsze jednak w rzeczach nie ściągających podejrzenia, zasługują mniéj więcéj na uwagę, jako starożytne świadectwa: zwłaszcza, że piérwszych czasów Kacerze nie mieli żadnego powodu oszukiwać nas względem imienia Rodziców N. Panny, lecz owszem zapisując to podanie, wówczas tak świéże, chcieli tą prawdą pociągnąć do wierzenia ich marzeniom religijnym. Takowe podanie już zapisane w piérwszych czasach Chrześcijaństwa, jeszcze więcéj nabiéra pewności, kiedy je potwierdzają prawi i święci spisywacze podań Chrześcijańskich, to jest Ojcowie Kościoła. Ledwie nie te same szczegóły o ŚŚ. Joachimie i Annie powtarzają Grzegorz Nyseńsski *), Eustachy Antyocheński **), Ś. Epifaniusz ***), a poźniéj Jan Damascen ****). Chociaż Kościoł przyjmując starożytne podanie o imieniu Rodziców N. Panny, ustanowił dni ich uroczyste, jednak nie wszystkim szczegółom ich życia nadał swoją powagę.— ŚŚ. Joachim i Anna długo nie mieli dzieci, co u Żydów było wielkiém nieszczęściem, bo uważało się za nieblógosławieństwo Pana Boga. Jednego razu Ś. Joachim chciał podczas uroczystości złożyć ofiarę w kościele jerozolimskim, lecz kapłan dla bezdzietności usunął go od spełnienia tego obowiązku; tak zawstydzony Ś. Joachim, udał się na pustynię i tam w poście i łzach prosił o potomstwo. W tym samym czasie żona jego Anna poniosła zniewagę od sługi swéj, co jéj na oczy wyrzuciła niepłodność. Ś. Anna pogrążona w smutku, wyszła do ogrodu na modlitwę, a wtém podnosząc wzrok w górę, ujrzała nad głową na gałązce laurowéj gniazdeczko, z którego wyglądały pisklęta: co jeszcze powiększało jéj żałość, i prosiła Boga aby ją raczył tém obdarzyć, czego nawet nie odmawia najdrobniejszemu stworzeniu. Tak modlącéj się Annie, pokazał się Anioł i pocieszył obietnicą Niepokalanéj córki, którą poźniéj urodziła w tém miejscu.— Do ruin kościoła, co się znajduje przeciwko sadzawki owczéj, wszedłem przez mały boczny zaułek, na który jest obrócony sam front Świątyni Wspaniała budowa najpewniéj należy do początków Cesarstwa Greków; architektura zupełnie ta sama, jaką widziałem w Seforze. Mury zewnątrz i wewnątrz są wykładane ciosem: lecz Moślemini powybierali ciosy ze ścian zewnętrznych na swoje budowy. Co do wielkości równa się Świątyni seforskiéj i także dzieli się na trzy nawy sześcią pięknemi pilastrami. Dziś ten kościoł zupełnie opuszczony, choć się mury jeszcze trzymają. W pośród gruzu, śmiecia i dzikiego zielska, przybliżyłem się do ołtarza, pod którym znajduje się grota, gdzie, wedle podania, urodziła się Najświętsza Panna. Trzeba wszelki wstręt pokonać, chcąc być w téj grocie, bo wchód prawie zawalony gruzem, a wewnątrz także gruzy, śmiecie i niezmierna wilgoć; jednakże w tém świętém miejscu, gdzie ta cudowna latorośl Jessego zakwitła, odmówiliśmy anielskie pozdrowienie. Tu jest odpust zupełny.— Oglądając ten gmach przypomniałem tęsknie owe świetne czasy Chrześcijaństwa, kiedy Jan damasceński do licznie zebranych wiernych w téj saméj Świątyni przemawiał z całém poetyczném uniesieniem i najżywszą miłością ku Opiekunce rodu ludzkiego. Przy kościele był klasztor Zakonnic, dziś w zupełnéj ruinie *****). Podanie utrzymuje,

*) Orat: in Natal. Domini.

**) In Hexamer.

***) Haeres: 79. c. 5.

****) Hom. I. in nativitat: B. V. M. T. II.— De fide Orthod. lib. IV. c. 14. T. I.

*****) Jan Wirzbuński o Zakonnicach, które były za jego czasu w tym klasztorze tak powiada: «In Eadem Ecclesia servit Deo Collegium Sanctimonialium, utinam et Sacrosanctarum!»— Co daje poznać stan ówczesny obyczajów.

że w tym domu, którego miejsce zajął kościoł, poumierali Rodzice N. Panny we dwunastym jéj roku życia. Długo był ten kościoł meczetem, jednakże za opłatą Chrześcijan puszczano. X. Reformat Drohojewski opisuje tu swoje zdarzenie nieco rubasznie, ale przedziwnie. Udał się on z dwóma Reformatami Francuzem i Hiszpanem do kościoła bez opłaty, ale Santonowie napadli na nich i boleśnie za brodę do więzienia zaprowadzili. Tam narzekających dwóch braci nasz Drohojewski upomina i zagrzewa do męztwa, z którego się szczycą Francuzi i Hiszpanie. Tymczasem niewiasty chrześcijańskie płakały przy oknie nad uwięzionymi ojcami, z czego skorzystał nasz Reformat, bo posłał Drogomana do Sandżiaka, któremu był dał pierścionki z łosich kopytków dla 13 żon jego. W pamięć téj przysługi został wyprowadzony z więzienia i udarowany od Sandżiaka lulką, kapszukiem i czerwoną mycką: a jego dwaj spółbracia dostali w pięty po dwieście kijów, i musiano ich na desce zanieść do klasztoru. Jakże się dzisiaj czasy zmieniły, kiedy to teraz zdaje się niepodobieństwem. W tym pustym gmachu jeszcze w święto narodzenia Błogosławionéj Maryi, zbierają się Chrześcijanie dla nabożeństwa. Jest podanie, o którém wspomina i xiądz Drohojewski, a które ciągle się utrzymuje, że Mośleminki nie mogą tu mieszkać, bo w krótkim czasie umierają: jakoż miejscowi Chrześcijanie głoszą, że kiedy był tu meczet, co bardzo nie dawno ustało, wtedy Santony mieszkali bez żon swoich. Może ta bajka upowszechniona między ludem, stała się przyczyną opuszczenia téj Świątyni. Oglądałem dziedziniec, co miał być ogrodem Ś. Anny, gdzie się jéj Anioł pokazał; dziś zapuszczony i zarosły zielskiem, gdzie niegdzie tylko wymyka się migdał i jaśmin, jakby szczątki ogrodu matki Maryi.

Idąc tymże zaułkiem na północ, widziałem drugie ruiny nie daleko od kościoła Ś. Anny. Podanie utrzymuje, że tu był dom Symona Faryzeusza, gdzie Marya Magdalena łzami omyła nogi Chrystusowi Panu. Był to piękny kościoł, i jeśli nie jest dziełem Heleny, jak chce podanie, to należy do czasów nie bardzo późniejszych; sposób budowania zupełnie ten sam jak Świątyni Anny, tylko że bez porównania więcéj ten gmach zrujnowany. Są tu jeszcze szczątki przyległego klasztoru, w którym za czasu Godfreda były Zakonnice. W kościele widziałem ślad stopy ludzkiéj wyciśnięty na kamieniu: podanie chce to mieć za ślad nogi Zbawiciela, zostawiony na pamiątkę rozrzewniającego miłosierdzia nad grzesznicą Magdaleną, aby tym znakiem i innych pobudził do pokuty. Dawniéj był tu meczet, lecz teraz zupełnie opuszczony, tylko uboga rodzina moślemińska tuli się w rozwalinach, założywszy gruzem wyłomy. Przy oglądaniu daje się mała jałmużna téj biédnéj familji, która nawet lampę utrzymuje nad śladem stopy Zbawiciela. Obok obszernych i malowniczych ruin, pięknie odbija świéżą zielonością owocowy ogródek. Chociaż, ile sądzić można z Ewangelji Ś. Łukasza, zdarzył się ten wypadek w mieście Naim, jednak z największą pociechą spotyka Chrześcijanin to podanie w Jeruzalem: bo odnawia w myśli upewnienie nieskończonéj Dobroci, że nam grzechy największe zostaną odpuszczone, bylebyśmy w sercach obudzili prawdziwą miłość dla Zbawiciela. Daléj na tym zaułku spotykasz ogrody, a wreszcie przychodzi się do bramy Heroda.

Po wyjściu na ulicę drogi bolesnéj, o jakich sto kilkanaście kroków od domu Piłata, znajduje się w północnéj stronie przy końcu małego zaułka pałac Heroda, Tetrarchy Galilei. Tu Zbawiciel był posłany przez Piłata do Heroda, który, zawiedziony w swojém oczekiwaniu cudów, kazał go przyoblec w białą szatę na urągo-

wisko swoich żołnierzy: a potém oddał go Piłatowi. Dawniejsi pielgrzymi powiadają, że to był piękny gmach z ciosu białego i czarnego murowany na przemian, i że na piątrze pokazywano pokój, w którym Chrystus Pan był stawiony przed Herodem. Za czasu Xięcia Radziwiłła mieszkał w tym pałacu bogaty Turek, a piérwéj jeszcze była tu szkoła moślemińska. Teraz pustka i rozwalina. Za panowania Chrześcijan był tu kościoł jak i do dziś dnia można się ze składu téj budowy domyślać: wznosi się na niewielkim pagórku, a cały plac w koło pusty jest i zawalony gruzami. Tu siedmioletni odpust. Wspominają dawni pielgrzymi o domu Judasza, który miał być niedaleko od tego pałacu, ale teraz dopytać go nie mogłem.

Zaraz przy bramie Ś. Stefana, znajduje się owcza sadzawka, tak nazwana, że tu owce i inne bydło omywano przed ofiarowaniem w kościele. Król Salomon zrobił tę sadzawkę i otoczył ją pięciu krużgankami, dla tego Józef nazywa ją sadzawką Salomona. Anioł pański, jak nas zawiadamia Ś. Jan Ewangelista, zstępował czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda: a kto piérwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, choćby jakąkolwiek zdjęty był niemocą. Dla téj przyczyny w krużgankach otaczających sadzawkę, leżało mnóstwo wielkie słabych, chromych i wyschłych, którzy czekali poruszenia wody, a stąd sadzawka nazywała się Bet Saida, czyli dom miłosierdzia. Trudno bez jakiegoś wzruszenia oglądać ten zabytek starożytny, co najpewniéj jest dziełem Salomona: owcza sadzawka przytyka do świętéj zagrody meczetu Omara, albo do dziedzińca dawnego Żydów kościoła. Dziś pozostał suchy dół w równoległobok, mający od wschodu na zachód jakich pięćdziesiąt sążni długości, a od północy na południe 14 szerokości; jaka zaś była głębokość téj sadzawki, nie można wiedzieć, bo może przez pół zasypana gruzem i zarosła chwastem, albo granatami i innemi drzewami. Widać jeszcze stopnie kamienne, po których w miarę tego jak woda podnosiła się lub opadała, zstępowano do sadzawki. Lecz schody zarzucone śmieciem i gruzem, a po drabinie schodzą tam mieszkańcy do swego ogrodu. Dawniéj tę cysternę napełniała woda deszczowa, ściekająca kanałami, także wodociąg idący od zapieczętowanego źródła dostarczał tu wody. Cztéry ściany téj sadzawki są murowane w ten sposób jak opisał Pan Chateaubriand: to jest, idzie warsta z wielkich kamieni spojonych żelazem, potém warsta ceglana, a nareszcie warsta drobnych kamieni; a wszystkie te warsty idą prostopadle. W niektórych miejscach już poopadał ten mur starożytny. Ze strony kościelnéj i od zachodu otaczają sadzawkę domy, lecz od ulicy bolesnéj, otworem stoi: miejsce bowiem środkujące między sadzawką a tą ulicą było placem dla trzody spędzanéj do kąpieli. Xiąże Radziwiłł widział jeszcze niektóre portyki całe: dziś dwie są tylko arkady od strony zachodniéj; w koło téj cysterny, gdzie tylko miałem przystęp wolny, postrzegłem fundamenta dawnych krużganków. Lecz nie tyle zajmował mnie sławny ten pomnik Salomona, ile słodkie wspomnienie niewymównéj dobroci naszego Zbawiciela: tu bowiem złożonemu długoletnią niemocą rzekło wszechmocne Słowo: Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź. Za ten miłosierny uczynek miasto wdzięczności powzięto ku niemu nienawiść, za to, że w Szabat chorego uzdrowił i kazał mu nieść łoże. O ludzie! jakże często zapominają Ducha ś. wiary dla obrządkowych przepisów! Tu odpust siedmioletni; i prosiliśmy u Zbawiciela téj łaski, aby i nam kazał powstać z łoża zmysłowości, a chodzić zawsze po drodze Jego zbawiennéj nauki.

Najpiękniejszą budową w Jerozolimie jest meczet Omara wzniesiony na miejscu

dawnego kościoła Żydów: plac bowiem świątyni Salomona samém położeniem i dawnym opisem oznaczony. Od wschodu graniczy spadzistość doliny Jozafatowéj, od północy sadzawka owcza, od południa pochyłość góry Morja, na któréj meczet zbudowany: a tylko od zachodu nié ma pewnéj granicy. Na téj górze Abraham chciał wedle rozkazu Boga ofiarować syna swego Izaaka: i taki był początek poświęcenia tego miejsca, na którém późniéj Najświętsza Matka ofiarowała dla zbawienia świata jednorodzonego Syna. Salomon piérwszy dźwignął na górze Morja wspaniały kościoł, który został zburzony od Nabuchodonozóra; na témże miejscu Żydzi po niewoli babilońskiéj odbudowali świątynię, którą późniéj odnowił i ozdobił Herod Askalonita. Ten drugi kościoł poświęcił i uzacnił swoją bytnością Zbawiciel, nim go Tytus, wedle przepowiedni Pańskiéj, tak nie zburzył, że kamień na kamieniu nie został. Kalif Omar zbudował tu meczet, który jest najpiękniejszym i najdawniejszym zabytkiem budownictwa Arabów, a w świętości równają go Moślemini z meczetami Medyny i Mekki. Z téj przyczyny do dziś dnia nie łatwy jest przystęp Chrześcijanom, jednakże nie jest nie podobny, bo chciwość arabska i rząd egipski sprzyjający Frankom zniosły w tym względzie wszelkie niepodobieństwo. Drogoman ziemi świętéj zrobił był umowę, o wpuszczenie mnie do meczetu za sto dukatów, lecz tych pieniędzy dać nie mogłem, oglądając się na daleką podróż: przestałem tedy na obejrzeniu świętéj zagrody meczetu, co mnie kilka czerwonych złotych kosztowało. Po rannéj godzinie modlitwy Mośleminów, udałem się z moim Stefanem zupełnie w stroju arabskim na ulicę drogi bolesnéj i zaraz koło arkady: Oto człowiek, poszliśmy małym zaułkiem do sklepionéj bramy od zachodu, zwanéj bramą ozdobną, gdzie Apostołowie Piotr i Jan chromemu od urodzenia, miasto złota i srebra, którego nie mieli, dali w jałmużnie cudowne uzdrowienie. Tam spotkaliśmy Santona co nas wedle umowy miał oprowadzić w koło meczetu. Za wejściem do świętéj zagrody uderza cię ten ogromny i piękny dziedziniec meczetowy, długi jakich najmniéj 800 kroków, a ze 400 széroki. Od wschodu i południa zamykają plac mury obwodowe miasta, od zachodu rzędem go otaczają różne zabudowania moślemińskie, jak mieszkania Derwiszów, bazar i szkoła Muzułmanów: a od północy dom Piłata i inne budowy. Cały dziedziniec wysłany dawnym białym marmurem, gdzie miejscami wznoszą się bukiety pomarańcz, oliw, cyprysów i laurów, których zieleń przy białości dziedzińca roskosznie odbija, a porozrzucane fontanny nie mało się przyczyniają do upięknienia tego miejsca. W koło było cicho i pusto, lecz myśl zaludniała ten plac mnóstwem wspomnień. Wyobrażałem sobie tłum Izraela cisnący się po krużgankach, albo Salomona obchodzącego uroczystość poświęcenia kościoła, albo tych Lewitów, Kapłanów i Arcykapłana, którzy tu wprowadzali Alexandra W. lub Pompejusza: lecz nadewszystko przywodziłem na pamięć te cuda i nauki, które tu Zbawiciel udzielał zebranemu ludowi. Przeszedłszy stronę północną dziedzińca, zbliżyłem się do boku wschodniego przy dolinie Jozefatowéj i naprzód pokazano mi miejsce tronu Salomona przy saméj ścianie, potém nieco daléj następowała złota brama dziś zamurowana zewnątrz: pamięć tryumfalnego wjazdu Zbawiciela budziła ustawnie te głosy: Ozanna synowi Dawida! Prawie w samym środku dziedzińca, znajduje się podniesiona, na kilkanaście stopni płaszczyzna, także białym wyłożona marmurem, a na niéj gdzie nie gdzie pożółkła trawa dobywa się z pod kamieni. Na téj podniesionéj płaszczyznie wznosi się lekka i piękna budowa Omara, zwana El Sachrah, czyli Meczet kamienia, bo wewnątrz ma się znajdować ten sam kamień, na którym Jakób spał i widział drabinę sięgającą do Nieba, a z którego

poźniéj glazu, Mahommed podskoczył do Nieba zostawiwszy na kamieniu odciski stóp swoich. — Meczet zbudowany w ogromny ośmiogran i ozdobiony w koło kolumnami, a przy drzwiach arkadami. Od wschodu, zachodu, południa i północy są drzwi: ściany okładane marmurem i upstrzone różnemi kolorami, szczególniéj błękitnym; a wszędzie w górze widzisz złote napisy Koranu: nad temi ścianami wznosi się ogromna kopula doskonale okrągła, na niéj jest niewielkie ośmiogranne podniesienie, w kształcie latarni z malowanemi oknami, nad którą błyszczy złocony półxiężyc. To arcydzieło saraceńskiéj sztuki zyskuje niezmiernie przy odbiciu się o tak ogromny marmurowy dziedziniec. W téj budowie za czasu krzyżowych chwalono prawdziwego Boga: Legat Innocentego 2-go konsekrował ten kościoł, ale Saladyn znowu na miejscu złotego krzyża osadził na szczycie xiężyc. Na przeciwko bramy wschodniéj meczetu, wznosi się na podniesionéj płaszczyznie dziedzińca fontanna okryta ładną ośmiogranną kapliczką z półkrągłą kopułą, i ta fontanna ma oznaczać miejsce, gdzie stał tron Dawida, kiedy sądził Izraela. Ustawnie cisnące się wspomnienia wybranego ludu, unosiły myśl w dawne czasy, i potrzeba było walczyć z sobą, aby zwrócić oko na obecność. Toż to jest miejsce napełnione chwałą wszechmocnego Jehowy? Tuż spoczywała arka pod skrzydłem Cherubów? Tuż się wznosiły pienia Dawidowych psalmów? —W tym symbolu jedności wiary, zbiérał się zewsząd Izrael, aby jednemi usty chwalił niebieskiego Ojca. Lecz ileż to razy mord znieważał krwią ludzką to święte miejsce? — Tu Symeon błogosławi boskiemu dziecięciu. Tu doktorów oświecał Zbawiciel we dwunastym roku. W pośród tych pamiątek, zdaje się że słyszysz słowa Zbawiciela, kiedy stąd wygnał kupczących, lub zawstydzał parabolami przewrótnych Faryzeuszów, lub oceniał grosz biédnéj wdowy. Lecz zasłona się rozpadła, i zniknął na zawsze ten typ Messjasza przed blaskiem prawdy chrześcijańskiéj. — W samym rogu południowo-zachodnim téj świętéj zagrody, wznosi się wielki gmach El-Aksa: jest to dawny chrześcijański kościoł przedstawienia Panny Maryi. Podanie bowiem utrzymuje, że rodzice trzyletnią Maryę przedstawili w kościele, i że tam była wychowana. Konstanty W. miał zbudować ten kościoł, który późniéj przerobił i ozdobił Justynian. Kształt świątyni jest podługowaty równoległobok z wierzchu formujący znak krzyża łacińskiego, bo dwie poboczne nawy są niższe od środkowéj: przy końcu tego gmachu, to jest przy związaniu krzyża z długiém ramieniem, wznosi się dość wielka i piękna kopuła. Jednak ta budowa przy lekkim Arabów meczecie źle odbija, bo jakaś ociężałość zda się ją cechować. Opuszczając tę świętą zagrodę, gdzie wiara w jednego Boga przechowała się do czasu przyjścia Chrystusa Pana, wspomniałem jeszcze o Templarjuszach zajmujących ten kościoł za czasu Krzyżowców, a ich rycerskie postaci raz mi przedstawiały pamięć walczących krwawo z nieprzyjaciołami wiary, drugi raz płonących na stosie w pośród Chrześcijaństwa.

Po wyjściu ze świętéj zagrody zaraz na rogu tego dziedzińca narodów, widać przy domie Piłata szczątki Zamku antoniańskiego. Hyrkan Machabejczyk, Arcykapłan, zbudował ten Zamek i nazwał go Baris, to jest wieża: tu mieszkał sam i ubiór arcykapłański w osóbnym pokoju trzymał; a stąd późniéj poszło, że i Herod i Rzymianie aż do Tyberiusza chowali w tym Zamku ubiór Arcykapłana. Herod stary odnowił, powiększył, znacznie umocnił i ozdobił ten Zamek Hyrkana, a nazwał go w cześć swego przyjaciela Tryumwira Marka Antonjusza Zamkiem antoniańskim, co się jeszcze zowie Zamkiem Stratona, chociaż to nazwanie właściwie oznacza podziemny przechód od tego Zamku do Kościoła Salomona, gdzie Antygon syn Hyrka–

na został zabity z rozkazu swego brata Aristobula. To przejście podziemne także odnowił i powiększył Herod: nadto, kamienną arkadą, albo mostem, połączył Zamek z dziedzińcem kościoła. Zamek był w kwadrat obwiedziony murem i wpośród kilku wież małych, wzniosła się jedna najwyższa, z któréj można było widzieć wszystkie dziedzińce kościoła. Jak Hyrkan tak i Herod wznosząc tę budowę mieli na celu poskromienie wszelkich rozruchów między ludem zebranym przy kościele: z czego najwięcéj korzystali Rzymianie, kiedy Judea przeszła pod ich władzę, bo zawsze w Zamku antoniańskim była osadzona mocna załoga, która podczas uroczystości żydowskich znacznie się powiększała i pilne miała oko na zgromadzony naród w dziedzińcach, dla powstrzymania wszelkiego buntu, coby mógł wśród tak licznego zgromadzenia wybuchnąć.

Nie daleko od domu bogacza ewangelicznego, udałem się nieco na bok zaułkiem dla oglądania ruin, które dawniéj składały piękną budowę Ś. Heleny dla przytułku biednych: a stąd do dziś dnia nazywają się te zwaliska szpitalem Ś. Heleny. Jeszcze widać ślady dawnéj piękności, i często dawne gzémsy z marmuru walają się między gruzem: piątro w zupełnéj ruinie, a dół pustką stoi. Dawniéj tu była kuchnia turecka dla ubogich. Dziedziniec dość wielki, pełny gruzów i śmiecia, a po kątach stérczą liche lepianki Arabów.

Zbliżając się do kościoła Zmartwychwstania, spotykasz blizko téj Świątyni ogromny gmach gotycki, który cię swemi ruinami zadziwia na Wschodzie, i zda się błądzisz po naszém miasteczku Ostrogu i widzisz ruiny klasztorne. Wstępując gotycką bramą na wielki pusty dziedziniec, znajdujesz mury ledwie nie całe i po schodach możesz wejść na piątro. Jest to kolébka dzielnych rycerzy Ś. Jana. Stąd zakonno-rycerskie bractwo przez cały wiek wychodziło bronić Ziemi Świętéj: stąd rozniosło po całym Wschodzie sławę i postrach imienia Chrześcijańskiego.— Przy tym gmachu ciągną się dwa skrzydła po bokach, i po lewéj stronie od dziedzińca skrzydło stanowi Świątynia Rycerzów w większéj części zrujnowana; a w prawém skrzydle pokazują loch prawie ziemią i gruzem zasypany, bo tylko mały otwór pozostał. Podanie mieści w tym lochu Ś. Piotra więzienie, z którego Anioł go wyprowadził. Dziś, jak mówią, nic tam nié ma, bo sam łazić w ten dół nie miałem ochoty: dawniejsi pielgrzymi widzieli tam przy ścianie kółka żelazne, do których więźniów łańcuchami przywiązywano. Była to wieża dawna, przy któréj rycerze mieli swoje siedlisko: poźniéj do téj ciemnéj wieży zamykali Turcy swoich więźniów. Za czasu Krzyżowców była tu mała kaplica dość uboga. Obiegłem po wierzchu cały ten gmach, który swoją wspaniałością, swoim duchem gotyckim, kiedy błądzisz po tych ostro sklepieniastych korytarzach i salach, wtrąca w tęskne marzenie o czasach męztwa i pobożności. Jan wircburski, kapłan pielgrzymujący w czasach krzyżowych, tak ten szpital opisuje:

«W szpitalu Ś. Jana po różnych pokojach mnóstwo chorych tak niewiast jak i mężczyzn karmi się i utrzymuje z wielkim nakładem; w czasie mojéj bytności widziałem dwa tysiące słabych. Często przez dobę pięciudziesiąt umarłych wynoszą, lecz na ich miejsce przybywają chorzy. Coż więcéj? Ten dóm nie tylko wewnątrz, ale i w mieście dostarcza pokarmów dla wielu: prócz nieustannéj jałmużny, którą codzień ubogim żebrzącym chleba rozdają; nadto własnym kosztem utrzymują wiele zamków dla obrony ziemi chrześcijańskiéj.»

Nieco o podal od klasztoru Szpitalników, pokazują miejsce, na którém była bra-

ma żelazna, co sama się otworzyła przed Ś. Piotrem prowadzonym z więzienia przez Anioła. Przy więzieniu Ś. Piotra i bramie żelaznéj, siedmioletni jest odpust.

Nie daleko od więzienia Ś. Piotra na wschód, uderzają malownicze arkady z ciosu. Był to kościoł Ś. Jana Ewangelisty w kształcie krzyża zbudowany. Wznosi się, wedle podania, na tém miejscu, na którém znajdował się dom Zebedeusza ojca Jana i Jakóba, i gdzie miał się urodzić Jan Ewangelista. Teraz kilka arkad zostało: lecz te szczątki wystarczają na okazanie dawnéj wspaniałości Świątyni, która najpewniéj była dźwignięta w IV lub na początku V wieku. W tych pięknych zwaliskach znajduje się miejski bazar i kawiarnia, i tu karzą lub tracą winowajców.

Daléj idąc po za wielkim klasztorem Greków, widziałem z okien piękną sadzawkę Ezechjasza, albo sadzawkę wnętrzną, którą ten pobożny król, jak wspomina Pismo Święte, wykopał, i zatkawszy źródło wyższe Gihon, sprowadził wodę na zachód miasta, to jest do téj sadzawki, nazwanéj jeszcze Amygdalon, t. j. migdałową, albo też Birket-Hamam el Batrak, t. j. Sadzawką łaźni Patryarszéj. Nieco jest mniejsza od owczéj sadzawki, ale do dziś dnia pełna wody, któréj widok w tych spiekłych i kamienistych stronach, stanowi sam przez się rzecz zachwycającą. Do koła wznoszą się mury i domy, które ją zupełnie zakrywają przed okiem przechodnia po ulicach: te mury otaczające, jeszcze więcéj podnoszą piękność widoku.

Przy bramie betlejemskiéj wznosi się Zamek gotycki, otoczony w równoległobok murami i uzbrojony sześciu czworobocznemi wieżami z kwadratowego ciosu: a w koło idzie fossa głęboka cembrowana kamieniem, z jednym tylko mostem zwodzonym od zachodu. We środku dziedziniec, po bokach ciągną się mieszkania, a na wierzchu murów zwyczajne blanki ze strzelnicami. Zamek przez pamięć Dawida, którego imie przetrwało wszelkie koleje téj nieszczęśliwéj ziemi, zowią mieszkańcy zamkiem Dawida. Lud i niektórzy wędrowce utrzymują, że ta twierdza wznosi się na miejscu, gdzie był zamek Dawidowy: ale już dawniéj słusznie zauważył xiąże Radziwiłł, że zamek Dawida stał na Syonie. Jakkolwiek bądź rzeczy się mają, dość że lud wschodni uważa to za miejsce zamku Dawida i przywiązuje do niego wypadek o żonie Urjaszowéj. Nazywa się jeszcze Zamkiem pizańskim, i tu znowu domysły: jedni bowiem utrzymują, że stoi na miejscu wieży psefińskiéj, a stąd po przekręceniu słowa zrobił się Zamek pizański, drudzy słusznie trzymają się właściwego znaczenia. Znajdujemy bowiem ślady, że obywatele Pizy biorąc udział w krzyżowych wojnach, mieli swoje osady w Ziemi Świętéj, i że ten Zamek nie sami piérwsi zbudowali, jak chcą niektórzy, bo Wilhelm tyryjski świadczy, że po zdobyciu Jerozolimy Godfred go zastał: ale tylko Pizanie odnowili i umocnili w guście gotyckim, za co im pozwolono brać od pielgrzymów z Europy po dziewięć dukatów od osoby, który zwyczaj Turcy byli zatrzymali. Dziś ten Zameczek wcale nie straszny, bo i położenie jego nie jest tyle górujące, aby mógł obronić miasto, i mury dość nadwątlone, a uzbrojenie żadne; ledwie kilku żołniérzy widziałem i kilkanaście dział starych jak świat, co się nazywa zardzawiałych, a wszystko w zaniedbaniu widocznném.

Daléj idąc wielką ulicą na południe, znajduje się na przeciwko ścian Zamku pizańskiego kolumna obalona pod domem, na oznaczenie, że ten dóm Moślemina zajmuje miejsce trzech Maryi; podanie bowiem utrzymuje, że tu Chrystus Pan po swojém zmartwychwstaniu pokazał się wracającym od Jego grobu trzem Maryom, to jest: Maryi matce Jakóbowéj, Maryi Salomei i Maryi Magdalenie. W pamięć tego zjawienia się Zbawiciela był tu dźwignięty, wedle świadectwa dawnych, piękny kościół ze trzema kaplicami na uczczenie tych trzech niewiast. Dziś dóm Moślemina

dość zrujnowany, do którego za małą opłatą można wchodzić, ale nic nié ma do widzenia. Tu siedmioletni odpust.

Nieco daléj na téjže saméj ulicy, ostatni kwartał przy obwodowym murze od góry syońskiéj, zajmuje nadzwyczaj ogromny klasztor Armenów-heretyków, i piękny kościoł wzniesiony na miejscu ścięcia Apostoła Jakóba większego, syna Zebedeusza, a brata Jana Ewangelisty. W Dziejach apostolskich czytamy, że Herod Agryppa kazal zabić tego Apostoła. Euzebjusz przytacza podanie wzięte z dzieł Klemensa alexandryjskiego, że strażnik wiodący przed sąd Ś. Jakóba, widząc jego niezachwiane męztwo przy wyznaniu Chrystusa, został sam Chrześcijaninem, i oba byli skazani na ścięcie. W drodze strażnik nawrócony prosił o przebaczenie Apostoła, który się nieco zatrzymał i dal mu braterski pocałunek, mówiąc: Pokój tobie *). Ś. Epifanjusz zachował nam podanie o tym Apostole, że do śmierci równie ze Ś. Janem zachował czystość, nie strzygł włosów, nie używał kąpieli, przestawał na jednéj tunice i płaszczu płóciennym, nie jadł ryb i mięsa, lecz się karmił owocami i jarzynami **). Hiszpanie utrzymują, że ciało tego Apostola znajduje się w Kompostelli: już w IX wieku znajdujemy wyrządzaną cześć w tém miejscu przy grobie tego Patrona i Apostola, jak chcą, Hiszpanów. Za wejściem na wielki dziedziniec w koło zabudowany i arkadami ozdobiony, spotykasz prawie na środku kościoł Ś. Jakóba najbogatszy na całym Wschodzie i najpiękniejszy co do sposobu utrzymania i ozdób, lubo co do architektury ustępuje wszystkim Świątyniom dawnym, co pozostały z czasów chrześcijańskich. Kościoł, choć się wydaje obszernym, z przyczyny, że niczém nie zajęty, bo nié ma ani ławek, ani innych sprzętów, jest nie wielki, długości ma jakich 40 a szérokości 20 kroków; piękne arkady, wsparte na cztérech z każdéj strony pilastrach, rozdzielają tę budowę na trzy łodzie, z których środkowa najszersza i najwyższa, a dwie poboczne są daleko niższe. W środku kościoła nad główną łodzią wznosi się dość szeroka i śmiała kopuła, któréj okna jedynie wpuszczają światło do kościola. Ściany pilastry wyłożone lazurową kaflą porcelany z krzyżami, co ładnie odbija przy palących się lampach; podloga ozdobiona piękną w desenie mozajką różnofarbnego marmuru i cała jest okryta bogatemi perskiemi i tureckiemi dywanami. Po prawéj stronie od wchodu w końcu pobocznéj nawy, przeznaczonéj dla kobiét, znajduje się zakrystja, a w lewéj pobocznéj nawie jest malutka kapliczka na miejscu ścięcia Ś. Jakóba: to święte miejsce znajduje się przy saméj ścianie kościoła, i zdobi je koło z białego marmuru w płaskorzeźbie; nad niém mensa ołtarza, pod którą zawsze się pali sześć lamp srebrnych przytwierdzonych do mensy: w czasie większych uroczystości ta liczba lamp bywa cztéry i pięć razy pomnażana. Calą kapliczkę osłaniają kosztowne marmury: długości sześć, a szerokości pięć stóp będzie. Wszędzie cię uderza przeladowanie bogactwa. Drzwi téj kapliczki ozdabia szylkretowa robota z perłową konchą przy pozłacaniu i srebrném wyrabianiu. W miejscu ścięcia Ś. Jakóba jest siedmioletni odpust. Ledwie nie całkiem ściany i pilastry okrywa mnóstwo obrazów, których koloryt z początku uderza, nim szkaradność pędzla rozczaruje ciebie. Wielki ołtarz nadewszystko bogaty, choć wszędzie, gdzie spojrzysz, błyszczy złoto i srébro: lampy, lichtarze i wszystkie naczynia kościelne są z kosztownego kruszcu i często dość

*) Hist. Eccles. lib. 11. c. 9.

**) Haeres. 58, c. 5.

dobrze robione. Zakrystja nadzwyczaj bogata: ornaty i mitry biskupów są wszystkie z lamy złotéj lub srébrnéj wysadzanéj drogiemi kamieniami, a kapłańskie ornaty albo z drogiéj materyi indyjskiéj, wysadzanéj także kamieniami, albo z lamy kos zto wnéj. Całe bogactwo i pobożność Ormian przedstawia się w téj Świątyni, która jest u nich drugim Watykanem. Wprawdzie to bogactwo jest użyte bez gustu, i naczynia kościelne choć bardzo kosztowne, pospolicie nie zgrabne: ale Wschód oddycha w każdéj cząstce tego kościoła, który jeśli nie wyborem i misternością, to mnóstwem skarbów, oraz różnych drobiazgowych cacek i ozdób, musi zadziwiać przychodnia. Przy kościele ciągnie się ogromny klasztor w różnych linjach i składa jakby osobne miasto. Ormianie powiadali, że mają do tysiąca pokojów dla pomieszczenia pielgrzymów, których co roku przybywa od cztérech do pięciu tysięcy, a wszyscy bez darów kościołowi nie odchodzą. Prócz tych pokojów pielgrzymskich, są jeszcze bardzo wygodne pomieszkania dla duchowieństwa, dla dwunastu biskupów i patryarchy, który nas dość zimno przyjął, z przyczyny zaciętéj sprzeczki Ormian z Katolikami i Grekami o klasztor na górze oliwnéj. Wśród tych korytarzy, skrzydeł i dziedzińców można zabłądzić, a to wszystko z kamienia porządnie i wygodnie murowane. Jest to klasztor największy i najpiękniejszy na Wschodzie, a co do ogromu, nie wiem, czy mu wiele i w Europie wyrównać może. Szczególniéj wielkość gmachu daje się postrzegać po wstąpieniu na jego dach płaski, co przechodzi swoją wysokością wszystkie budowy, nawet Zamek Dawida. Przy klasztorze rozciąga się wielki ogród różnych drzew owocowych lub cienistych, między któremi zwraca uwagę cedr ogromny. Klasztor z ogrodem wkoło opasują wysokie mury, a bramy opatrzone mocno, i po ich zamknięciu może klasztor stanowić miejsce obronne. Bonifacy powiada, że królowie hiszpańscy dzwignęli ten gmach przy kościele swego patrona Ś. Jakóba, dla pielgrzymów hiszpanów: przeciwnie Ormianie opierając się na dawném pismie urzędowém, utrzymują, że Georgianie zbudowali ten klasztor, a po nich w spadku z innemi miejscami zagarnęli Armeni. Co rzeczywiście podobniejsze do prawdy, bo w całym klasztorze nic nie widzisz europejskiego, ale wszystko ręką wschodnią napiętnowane. W czasie uroczystości Ś. Jakóba pozwalają Ormianie OO. Bernardynom odprawiać nabożeństwo w kaplicy ścięcia tego Apostoła.

Po zwiedzeniu klasztoru Ś. Jakóba, przybliżyłem się do bramy syońskiéj czyli Dawida, i tam pod samą ścianą murów obwodowych, wewnątrz miasta, oglądałem szpital trędowatych: liche lepianki były porozrzucane, a w koło te domki zamykał mur inny przytykający do ściany miasta. Nie opiszę ci przykrego wrażenia na ten widok osób okrytych ropiastą białością i oddzielonych od całego świata, bez pomocy krewnych i przyjaciół, a może rozdzielonych z własnemi dziećmi. Okropne położenie i okropna słabość, na którą tu nie mają innego lekarstwa nad to, co przepisał Mojżesz. Widok trądu zawsze budził w pamięci obrazy Ewangelji i tęsknotę za niebieskim lekarzem. Zdarzyło mi się czytać w mądrościach XVIII wieku podziwienie, skąd się wzięło za czasu Chrystusa tylu trędowatych i ślepców; lecz ta nieświadoma bezbożność, gdyby lepiéj znała Wschód, pewnoby powstrzymała swego nieuctwa podziw, bo przejeżdżając po Galilei i Judei nadzwyczaj często spotykałem trędowatych, a osobliwie ślepców, jakby przeklęctwo Mojżesza dotąd ciężyło na téj ziemi.

Blizko tego szpitalu znajduje się kościołek ŚŚ. Aniołów przyległy klasztorowi Jakóba, i także należący do Ormian kacerzy. Wznosi się na tém samém miejscu, wedle podania, na którém był dóm Arcykapłana Annasza, i gdzie Chrystus Pan poj-

many w Ogrojcu był naprzód przyprowadzony. Kościołek ma być téj samėj wielkości i w tém samém miejscu, jak była sala Annasza, w któréj Zbawiciela przedstawiono; długości ma jakich dwadzieścia kroków, a ze dwanaście szerokości. Sciany, równie jak u Ś. Jakóba, wykładane lazurową kaflą, ołtarz bogaty, a pilastry dzielą tę kapliczkę na trzy łodzie. Po lewéj stronie pokazują miejsce, gdzie Chrystus Pan był stawiony. Zewnątrz murów téj ładnéj kaplicy rośnie drzewo oliwne, do koła ogrodzone, a pień suchy dla starości obrzucono ziemią aż po same gałęzie, które się rozdzielają z pnia na cztéry części w taki sposób, że drzewo zda się być rozdarte: podanie mówi, że do téj oliwy przywiązali żołnierze Zbawiciela, kiedy Go w głuchą północ przywiedli do Annasza i czekali nim wezwie przed siebie: wtedy drzewo, wedle téj pięknéj tradycyi, na widok uwiązanego Twórcy, pękło na cztéry części od żalu. Mniejsza o rzeczywistość tego podania, ale wyraża nie zaprzeczoną prawdę, że prędzéj drzewo i kamień da się poruszyć, jak ludzie, gdy ich zawziętość całkiem ogarnie; bo, mój Boże, jakież znęcania się i urągania spotkały tu cichego baranka, co trzciny nadłamanéj nie dołamał! — Przy kościołku jest klasztor Mniszek ormiańskich, które mają staranie o biédnych pielgrzymkach swego narodu. Ormianie odziedziczyli to miejsce po Georgianach. Tu odpust siedmioletni.

Wązki i w zygzak idący zaułek wyprowadził mię z domu Annasza do przyległego domu świętego Tomasza Apostoła. Jest to mała o jednéj łodzi, lecz pięknie zbudowana kaplica na tém miejscu, gdzie, wedle podania, miało być mieszkanie Tomasza. Dawniéj kaplica należała do Abyssynów, dziś pusta i w ręku jest Moślemina, który za mały datek wprowadził nas do tych murów, co mu służą za skład różnych rzeczy. Sam gospodarz opowiadał mnie, że Moślemini mieszkać tu nie mogą, bo najpewniéj w krótkim czasie muszą tu umiérać: a przeciwnie Chrześcijanom, jeśli są chorzy, pomaga nawiedzenie tego miejsca, i stąd często przychodzą do téj kaplicy. Często na Wschodzie podobne gadki można słyszéć; może te bajki powstały na ustraszenie Moślemінów od zabiérania świętych miejsc Chrześcijanom, ale nie otrzymały pożądanego celu, bo Moślemini zaradzili złemu, to jest, obracają na składy lub pustkę. — W téjże stronie był klasztor Kawalerów niemieckich, lecz żadnego śladu nie zastałem.

Nie daleko od domu Ś. Tomasza, idąc na północ koło klasztoru Ś. Jakoba, spotykasz kościół Syryjczyków, który wedle podania, zbudowano na miejscu domu Maryi matki Jana Marka, jednego ze siedmiudziesiąt dwóch uczniów Chrystusa Pana. Z przyjemnością witasz to podanie, które ci na pamięć przywodzi wzajemną miłość piérwszych Chrześcijan: tu bowiem zebrani wierni modlili się bez ustanku o uwolnienie Ś. Piotra, i też ten Apostoł oswobodzony przez Anioła przybył napełnić serca wiernych najczystszą radością. Kościołek niewielki, dość ciemny i bardzo ubogi, bo kilka starych obrazów stanowi całą ozdobę. Tu jeszcze pokazują starą kamienną Chrzcielnicę, jakiéj używali do Chrztu przez zanurzenie: ma być tą samą Chrzcielnicą, wedle opowiadań zakonników, w któréj Apostołowie chrzcili nowo nawróconych; opiérają się na tém, że rzeczywiście w domu Marka zbiérali się piérwsi Chrześcijanie na modlitwę wspólną. — Nie daleko od kościoła Ś. Marka pokazują miejsce, gdzie miał być dom Zacharjasza Arcykapłana. — Zupełnie w północnéj stronie jest dom zamieszkały przez Moślemінów, którzy tam pokazują odciśnięte małe stopki na kamieniu: ten dom ma być na miejscu domu Maryi Kleofasowéj, a te stopki chcą uważać za ślady Matki Bożéj, kiedy jeszcze dziecięciem bywała tu u swojéj krewnéj.

W zachodnio-południowym rogu miasta, nie daleko od murów obwodowych, mię-

dzy bramą betlejemską a damasceńską, znajduje się OO. Bernardynów Klasztor Zbawiciela. Ś. Franciszek z Asyżu z dwunastu braćmi przybył w 1219 roku do Ptolomaidy. Od tego czasu XX. Bernardyni osiedli w Jeruzalem i Ptolomaidzie. Wkrótce jednak, bo w 1244 roku zostali Ojcowie w Jeruzalem wymordowani przez hordę Karisminów; w roku zaś 1291 doznali tego samego losu w Ptolomaidzie. Lecz na ich miejscu już w 1299 roku nowo-przybyli bracia czuwali u Ś. Grobu. Jeszcze Ryszard lwie serce wyrobił u Saladyna pozwolenie dla kilku łacińskich Xięży mieszkania w Jerozolimie; w poźniejszym czasie Król neapolitański Robert, wyjednał podobne pozwolenie dla 60 Bernardynów, którzy z początku mieli klasztor bardzo wygodny, jak świadczy Anzelm, na górze Syon, a kościołem ich był Wieczernik Pański Żona Roberta Sanche zbudowała swym kosztèm ten klasztor na Syonie, a Klemens V swą bullą wydaną z Awenionu w 1342 roku powierzył straż tych świętych miejsc Palestyny XX. Bernardynom, którzy znowu byli wymordowani przez Turków w 1368 roku. Mimo to wszystko bracia nowi przybyli, a Turcy na nowo zabijali: i tak w 1391 roku zamordowali czterech, w 1482 roku zabili Bernardyna Jána z Kalabryi, a wreście w 1537 roku uwięzili wszystkich częścią w Damaszku częścią w Jeruzalem. W 1547 roku zabili znowu dwóch zakonników w Jeruzalem i wielu innych braci po różnych miejscach Palestyny. W 1561 roku pod pozorem, że Syon jest miejscem obronném, i że grób Dawida powinien być w ręku Mośleminów, wypędzili zakonników z klasztoru syońskiego, obrócili Wieczernik Pański w meczet, a Bernardynom przedali opuszczony po Georgianach klasztor i kościoł, gdzie dotychczas zostają. Terazniejsza budowa XX. Bernardynów dość wygodna i wielka, ale bez żadnéj architektury: jest to zbiór mieszkań domurowywanych w różnym czasie. Sam klasztor wewnątrz ma piękny dziedziniec, korytarze obszerne, cele niewielkie, lecz dobrze utrzymane i piękny ogród, w klasztorze kościoł bogato jest przybrany: bo zakrystja przez hojność dawnych Monarchów Europy, może się liczyć do najbogatszych. Cała mensa z płaskorzeźbą Wieczerzy Pańskiéj, podstawki na świéce pięknéj gotyckiéj roboty, świeczniki i przybytek są ze srébra. Mnóstwo kielichów złotych i srébrnych z napisami różnych królów, najczęściéj hiszpańskich. Ubiory biskupie dziwnie bogate i gustowne: mitry wysadzane klejnotami, pastorałów kilka srébrnych i jeden złoty z drogiemi kamieniami, ornaty tak są piękne i bogate, że nawet w Rzymie, jak mi mówił Xiądz Delegat Vilardell, nie można widzieć nic kosztowniejszego i gustowniejszego. Dwa ogromne włoskim gustem lichtarze srébrne, zrobione ze sławnéj lampy austryackiéj, co w sobie mieściła 360 lamp mniejszych. Te skarby najlepiéj tają, aby nie wzbudzać chciwości Mośleminów; jednakże wiele stracono w różnych uciskach i rozruchach, ztąd darmo szukałem złotego kielicha, co ofiarował xiąże Radziwiłł. Teraz prawie nic nie przybywa, tylko widziałem srébrną monstrancję wysoką na trzy łokcie, bardzo ładnéj roboty z wyzłacaniem i kamieniami, którą w przeszłym roku ofiarowała żona Króla Ludwika Filipa. Znajduje się w klasztorze magazyn różnych świętości, jako to: koronki i rożańce różnego koloru i gatunku, krucyfixy najczęściéj wykładane perłową konchą, różne też konchy ozdobione wyrzynaniem Świętych Pańskich, czasem do zadziwienia pięknéj rzeźby jak na Arabów: prócz tego są w miniaturze robione z drzewa i wykładane perłową konchą grota betlejemska i kaplica Pańskiego grobu, oraz wiele innych rzeczy, któremi najobficiéj zawalony cały magazyn. Co roku stąd, prócz pielgrzymów, którzy opuszczając Jerozolimę starają się w te rzeczy zaopatrzyć, jeszcze posyłają do Włoch, Hiszpanji i Portugalji,

a teraz nawet do Francji. Ten magazyn może służyć mniéj więcéj za skazówkę wzrostu lub upadku pobożności w Europie. Apteka klasztorna niegdyś najbogatsza w świecie, kiedy w darze otrzymywali zakonnicy różne lekarstwa z Indyi i Ameryki; teraz zasługuje na uwagę liczny zbiór medykamentów wschodnich, szczególniéj różnych balsamów, między któremi sławny jest balsam jerozolimski, złożony z mięszaniny wszystkich balsamów i pewnych korzeni moczonych w spirytusie winnym. Klasztor Jerozolimy uważa się za główny i rządzący wszystkiemi innemi klasztorami XX. Bernardynów, począwszy od wyspy Cypru: Przełożony nazywa się Kustoszem, albo stróżem Ziemi Świętéj, i co sześć lat wybiéra go lub potwierdza Propaganda rzymska. Choćby kustosz nie był biskupem, jak dziś jest X. Perpetuo, może jednak celebrować po biskupiemu. Kustosz wedle prawa musi być Włoch i poddany papiezki; drugą osobą zgromadzenia jest Wikarjusz Ziemi Świętéj, który powinien być rodem Francuz, lecz teraz jest Włoch, bo francuzkich zakonników nié ma; trzecią godność klasztorną stanowi Prokurator Ziemi Świętéj, musi być Hiszpan, i za mego czasu był brat Arcybiskupa Vilardell. Liczba zakonników mieszkających w klasztorze dochodzi do trzydziestu, i są albo tak nazwani Missionarze, co na zawsze lub na długo pozostają w Ziemi świętéj, albo odwiedzający (Vizitanci), którzy tylko lat trzy spędzają na Wschodzie. Dawniéj, póki gorliwość nie zgasła w Europie, ten klasztor był najpotężniejszym w Jerozolimie, bo pieniędzmi wszystko można było zrobić u Turków: ogromne summy przybywały z Hiszpanji, Francji, Włoch i Niemiec. — Dziś klasztor ubogi, żyje na opatrzności bożéj, niewielkie bowiem wsparcie i to bardzo rzadko przybywa z Europy; jednak muszę oddać sprawiedliwość Zakonnikom, że bynajmniéj na to powszechne zapomnienie o stróżach najświętszych i najdroższych miejsc, nie sarkają, owszem przestając na małém, dzielą się ostatnim kawałkiem chleba z potrzebującym. »Nie mamy teraz, tak mówią, dochodów, ale i nie mamy dawniejszych zdzierstw tureckich: dziś bowiem rząd egipski żadnéj opłaty od klasztorów nie wymaga, a na życie wystarcza trochę jałmużny, trochę gruntów i ogrody.« W klasztorze, jak tu zwykle, jest szkółka, w któréj dzieci Arabów-Katolików uczą się katechizmu, arytmetyki i tym podobnych początkowych nauk. Biblioteka nie wielka, jednakże nie brak na Ojcach świętych i różnych dziełach duchownych w łacińskim, włoskim, francuzkim i hiszpańskim językach: nowych xiążek nié ma, bo jakże mogą sprowadzać, kiedy im często brakuje na życie. Śmieszyło mnie podziwienie Pana Poujoulat nad tém, że po korytarzach Xięża nie czytają xiążek, a stąd oklepane wywody nad potrzebą nauki, ba nawet opiéranie się aż na Piśmie świętém. Gdyby był ten wędrowiec bliżéj poznał XX. Bernardynów jerozolimskich, jak tylko w czasie spotkania się na korytarzu, toby się przekonał, że tym zakonnikom nie brak na potrzebnéj i właściwéj ich stanowi nauce, że w czasach wolnych od ustawnego prawie nabożeństwa, zajmują się czytaniem dzieł poważnych, jakich im dostarcza biblioteka. Nie pojmuję téj manii literackiéj, coby wszystkich chciała przerobić na mędrców lub pisarzów, wszakże i bez tego można być światłym człowiekiem i dostąpić zbawienia, a tém bardziéj że tu XX. Bernardyni nie przybyli na naukę, ale na modlitwę i strzeżenie miejsc najświętszych. Nigdy zakonnicy niewychodzą do miasta, lecz po obiedzie przechadzają się tylko po korytarzach, i czyż ten jedyny czas odpoczynku i pogadania powinien był obudzić tak surową krytykę? Z klasztorem łączy się Hospicium, albo dom gościnny· pokoje szczególniéj na piątrze dość wesołe i porządne, lecz w drugiém niższém przybudowaniu są nizkie, ciemne i wilgotne pomieszkania. Do tego

domu przyjmują najochotniéj XX. Bernardyni wszystkich Europejczyków jakiéj bądź wiary, i starają się bez żadnéj różnicy na wyznanie zaspokoić potrzeby wędrowców, bez żadnego domagania się zapłaty. Téj bezinteressownéj i najszczérszéj gościnności są świadkami sami różnowiercy w swoich podróżach.

Prawie wszystkie klasztory Greków, skupiają się przy kościele grobu Pańskiego. Główne ich siedlisko stanowi Patryarchia, obszerny gmach z mnóstwem celek, ale bez żadnego porządku, i trzeba mieć przewodnika, aby nie zbłądzić w tych zakamorkach, często oddzielonych tarasami i galerjami, a wszędzie widać ubóstwo, nawet w mieszkaniu Metropolity. Biblioteka dość zamożna w dzieła Ojców greckich i Pisarzów klassycznych, wiele ma rękopismów. Mieszka tu ze 40 Xięży, pięciu biskupów i metropolita namiestnik Patryarchy: obejście się ich uprzejme, a nader ochotnie oprowadzają wędrowca po swojém ubogiém mieszkaniu. Ogrody pełne cienistego drzewa, nieco ożywiają niezgrabną massą kamieni; kościół Patryarchii pod tytułem ś. Magdaleny, jest dawny i piękny. Z Patryarchii wprost się wychodzi na mały dziedziniec kościoła grobu Pańskiego. Prócz tego mają Grecy jeszcze ze 13 klasztorów, po większéj części pustych, bo są przeznaczone na pomieszczenie licznych pielgrzymów w czasie uroczystości wielkanocnéj.

Mury miasta swoim ogromem i strukturą, przy piérwszém ujrzeniu Jerozolimy, uderzają i gwałtem przenoszą do średnich wieków. Obwód tych murów jest bardzo nieforemny, bo prócz jednéj ściany przy Józefatowéj dolinie, ciągnącéj się w linję prostą, wszystkie inne są pełne zakrzywień i kątów. Jednakże nie zważając na te zagięcia, można cały obwód mieć za czworobok zwężony nieco od zachodu, a bok północny jest najdłuższy. Mury składają się z ciosu pospolicie twardego i zwykłego tu wapiennika: w koło wznoszą się szerokie i zębate blanki, a czworoboczne wieże i półwieże, których jest 66, wybiegają wysoko nad tę massę kamienną. Bram tylko jest cztéry i dwie małe fórtki. Od zachodu przy samym Zamku Dawida, znajduje się pod ogromną wieżą brama betlejemska, albo jaffska, bo przez nią idzie droga do Betlejem i Jaffy. Nad tą bramą widać na marmurze napis arabski wypukłemi literami, który, wedle tłómaczenia Drogomana Ziemi Świętéj, tak brzmi: »Największy Król, najpotężniejszy Xiąże, Władca ludów greckich, arabskich i perskich, Król Sulejman, Króla Selima syn, (niech Bóg osłania i broni jego Państwo!) rozkazał piérwszego Stycznia 1536 roku wznieść te mury. Pokój niech będzie założycielowi» — Sulejman tedy wspaniały, nie opasał miasta murami, jak chce napis, lecz kazał dawne ściany poprawić, i tylko tam wzniesiono nowe, gdzie były całkiem zepsute. Na téj zachodniéj stronie jedna znajduje się brama betlejemska, którą jeszcze zowią bramą pielgrzymów, bo w ostatnich czasach panowania tureckiego przéz nią tylko mogli pielgrzymi wchodzić do miasta. Idąc w stronę północną, spotykasz bramę damasceńską, najpiękniejszą: dwie wielkie wieże łączy śmiały łuk sklepienia téj bramy, a na niéj różne arabeski i ten napis: rok 1553, brama głębi. Może dla tego, że dość głęboko ciągnie się pod sklepieniem. Dawniéj nazywała się pielgrzymią, przez nią bowiem w początkach panowania Turków wchodzili pielgrzymi. Na tymże północnym boku jest prawie w końcu brama Heroda, albo Efraima, albo Jutrzenki: ale zamurowana, tylko zostawiono fórtkę. Przechodząc na bok wschodni spotykasz bramę ś. Stefana, bo nie daleko od niéj znajduje się miejsce ukamienowania tego piérwszego męczennika: jeszcze nosi nazwania bramy Marji, getsemańskiéj, bramy Cedar, a dawniéj owczéj: widziałem na téj bramie ze strony zewnętrznéj, dwa lwy w płaskorzeźbie, zapewne

herby weneckie pozostałe z czasów krzyżowych. Sam róg północno-wschodni, to jest między bramą Heroda a ś. Stefana, zdumiéwa ogromem brył, z których u podstawy ta ściana się składa, i widać fossę dość głęboką w żywéj skale wyciętą. Dziś od wschodu jedna tylko brama ś. Stefana: lecz w téjże saméj linji nad doliną Józefatową widziałem bramę złota całkiem zamurowaną, jednak ślady jéj dotąd zostały: dzieliła się na dwie bramy arkadą, ktora dotychczas widna i ozdobiona różną płaskorzeźbą. Przez tę bramę wchodził Zbawiciel do Jerozolimy w tryumfie, i tu przywiązano odpust zupełny. Moślemini zamurowali z téj przyczyny, że się spodziéwają jakiegoś Króla Franków, co ma wejść do miasta przez tę bramę. O tym przesądzie do dziś dnia trwającym, wspomina już xiąże Radziwiłł. Brama złota jak teraz, tak i dawniéj, prowadziła nie do miasta, ale na dziedziniec kościelny. Ze strony południowéj zaraz napotykasz bramę gnoju, jeszcze ją zowią bramą Marji, bo prowadzi do kościoła przedstawienia N. Panny; prócz tego nosi imie mograbińskiéj, a wedle napisu arabskiego zowie się bramą potyczki. Dziś jest zamurowana, tylko zostawiono fórtkę wiodącą do świętéj zagrody meczetu Omara. Za tą bramą dawniéj za czasów żydowskich wznosił się zamek Ofel, to jest: wieża straży, któréj szczątki jeszcze oglądał Brokard. Tędy prowadzono do Annasza pojmanego Zbawiciela w Ogrójcu. Daléj postępując przy tym południowym boku, znajduje się prawie na końcu brama Dawida albo Syonu: przez nią bowiem wychodzi się na sam szczyt syoński. Wszystkie te bramy zewnątrz są blachą żelazną pokryte. Cały obwód miasta można obejść w godzinę.

Wśród dzikich i obnażonych skał, wznosi się dość wysoko płaszczyzna skalna, przerywana niewielkiemi wzgórzami i prawie w koło otoczona głębokiemi dołami w opoce: a na téj płaszczyznie wznosi się Jeruzalem. Dolina Jozefatowa bardzo głęboka, służy miastu za olbrzymią fossę od wschodu, dolina Siloe od południa, dolina Refaim od zachodu, lecz od północy płaszczyzna skalna otacza, która się zwolna podnosi. Nad całém miastem panuje góra oliwna, która stanowi bok doliny Jozefatowéj, daléj na południe góra obrzydliwości albo obrażenia, i góra złéj rady podnoszą czoła: od zachodu i północy piętrzy się za niewielką płaszczyzną ogromna góra Gihon. Położenie przeto dzisiejsze Jerozolimy, zupełnie stosuje się do dawniejszego, bo równie teraz można zawołać z Dawidem: Jako w koło Jeruzalem są góry, tak Pan jest w koło ludu swego. Cała różnica dawnéj od nowéj Jerozolimy, na tém zawisła, że dawniéj góra Syon cała wchodziła w obręb miasta, a teraz większa jéj część za obwodem. Powiadają, że Sulejman kazał tę górę zająć murami, i że Architekta za opuszczenie Syonu śmiercią ukarał. Daléj przy zamku Dawida, albo pizańskim, szedł mur dawny, nieco wklęśle do bramy sądowéj: bo Kalwarję dopiéro przy wzniesieniu Elji, zajął w miasto Adrian. Od bramy damasceńskiéj ściany dawne zajmowały całą płaszczyznę północną aż do grobów królewskich, która dziś za murami, i ta część nazywała się Bezeta. Starożytne położenie Jerozolimy, samém przyrodzeniem oznaczone, ze strony tylko północnéj trudno z pewnością ograniczyć, chociaż i w tém ułatwia Józef, powiadając, że do grobów królewskich rozciągało się miasto: co właśnie zgadza się i z położeniem miejscowém, bo za grobami znajduje się jar kamienny, który mógł być fossą Jerozolimy. Józef podaje że Jerozolima miała obwodu 33 stadji, co wyniesie na lekką milę polską, a ztąd dzisiejsze miasto nie bardzo jest mniejsze od dawniejszego. Obchodząc to święte miasto i patrząc na te starodawne mury z blankami i wieżami, przypomniałem tak licznych wrogów opasujących niegdyś Jeruzalem. Strona północna, jako najłatwiejsza

do przystępu, najwięcéj była obleganą, i wodząc okiem po téj kamiennéj płaszczyznie i wzniosłych opokach, szukałem Babilończyków z tym tłumem wojennych wozów i broni. Jeszcze dotąd pokazują tu pagórek zwany Skopus, przy którym Arcykapłan witał Alexandra W., i gdzie Tytus rozbijał namioty. Z téjże północnéj strony niósł Omar swój Alkoran, wsparty przekonaniem miecza. Tu Godfred znamię krzyża wywiesił pobladłemu xiężycowi, kiedy inne szyki krzyżowców zalegały biblijny Syon. Do bramy damasceńskiéj głównie szturm przypuszczano, i wielkie machiny Krzyżowców najeżone dzielném rycerstwem tu posuwały się z trwogą oblężonych. A z tych sławnych imion i ogromnéj potęgi sił zbrojnych, co się otarły o ten gród święty, nieznajdziesz teraz garstki popiołu.

Jeruzalem ciągnie się wzdłuż na ćwierć mili polskiéj od wschodu na zachód, a wszérz na jakich tysiąc sześćset kroków od północy na południe. Góry Kalwarja i Akra na północ, Morja na wschód, a część Syonu na południe są niewiele znaczne. Rozdoły albo umyślnie były zasypane, jak między Syonem i Morją, albo też czas gruzami zmniejszył ich spadzistość: jednak zawsze są w mieście dwie doliny, jedna pod Akrą, druga pod Morją.

Moślemini mieszkają głównie koło meczetu Omara: są to przychodni Turcy, pomieszani z Arabami, lecz z czasem przerodzili się całkiem na Arabów: ludność ich ma wynosić do ośmiu tysięcy. Zaraz ciągnie się pod Syonem kwartał żydowski dość wielki. Z jakiemiż tęsknemi uczuciami wszedłem w to siedlisko biédnych szczątków wybranego niegdyś narodu, który tu panował, a teraz jak obalony pomnik wala się u stóp głośnego chwałą bożą Syonu. Domy liche, często z gruzów sklecone, a często tuli się hebrajska rodzina po dawnych lochach i zwaliskach; gdzie tylko widać dom nieco porządniejszy, a i ten z wierzchu zapuszczony, zdaje się nędzę wewnątrz ukrytą ogłaszać; jednakże zdarza się znaleść po wejściu przyjemne pomieszkanie. Kiedym szukał domu arcykapłana Zacharjasza, zaprowadzono mię do Żyda Zacharjasza, i wcale nie gniewałem się za pomyłkę, bo znalazłem poważnego i uprzejmego gospodarza, który mię najlepiéj ugościł. Z początku po rozwalonych schodach wszedłem na piątro, ale wewnątrz znalazłem pięknie opatrzone pokoje sofami i perskiemi dywanami. Rozmowa szła bez uprzykrzonego tłomacza, bo tu Żydzi mówią po włosku. Właściwie krajowych tu Żydów prawie nie ma, wszyscy są wychodźcami z różnych części Europy, i trzymają się opieki tych rządów, z pod których tu przybyli. Stąd żyją obyczajem europejskim, i kobiéty nie zakrywają się welonem, a do krasy wschodniéj łączą ton europejski. Wygodne pomieszkanie dla tego pokrywają pozorem nędzy, że się lękają chciwości moślemińskiéj, zwłaszcza, że prócz nie dawno osiadłego konsula Anglji, nié ma innych pełnomocników, coby się za ich krzywdy ujęli. Lecz takich domów, które potrzebują ukrywać dostatek, ledwie jest kilka, a reszta prawdziwe ubóstwo i nędza. Zdaje się, że w Jerozolimie Żydzi zmienili swoję naturę, nie szastają się po mieście, i prawie nie ujrzysz ich nigdzie więcéj, prócz w tym kwartale, a i to mieszkanie możesz uważać za pustkę, rzadko bowiem przesunie się postać wyschłego starca, lub kobiéty chudéj jak śmierć, w łachmanach nędzy. Na tych wązkich uliczkach nieczystość jest w całéj swojéj okazałości: kupy gnoju, różne padła i inne brudy, najswobodniéj tulą się do biédnych lepianek, a często witają przechodnia pustki i rozwaliny okryte chwastem. Dwie bardzo ubogie Synagogi i nie lepszy szpital dla żydowskich pielgrzymów, stanowią wszystkie ich publiczne budowy: ludność ich ma wynosić pół szósta tysiąca, a to najwięcéj kobiét, bo tu przychodzą dla saméj pobożności, i ci tylko, co sami mają stały fun-

dusik. Rzadko który z nich zajmuje się drobiazgowym handlem, a wielu jest rzemieślników, co nikomu nie nastręczają się z robotą. Wdowy, którym nigdy nie odmawiają wsparcia, najczęściéj tu mieszkają; także obrali tu siedlisko Rabini, Hussyci i inni poświęceni czytaniu Pisma i pobożności, którzy wszyscy lubią się kryć przed okiem ludzkiém, i chyba ich postrzeżesz idących modlić się na grobach ojców swoich. Zadziwiający to naród! Tyle błogosławieństw i tyle przekleństw zwaliło się na jego głowę! Nieszczęściem i poniżeniem wszystkie ludy przeszedł i przetrwał. Ustawnie deptany olbrzymią potęgą assyryjczyka, Egiptu i Rzymu, co zdawali się rozcierać ten lud pod stopą, jakby szkodliwego robaka, a jednak, gdzież są te narody potężne, kiedy Żyd w nędzy i upokorzeniu dotąd dawnéj trzyma się wiary, i nawet tuli się koło lubego Syonu. Alež kogo nie poruszy ich widok w Jeruzalem? Jakže to szlachetne i rozrzewniające ich przywiązanie do ziemi ojców! Pytaj tych biédnych we własnym kraju tułaczów skąd przybyli, a wtedy ze wszystkich stron świata znajdziesz przychodniów: a widząc wielu z prowincji naszych, z Austrji, Mołdawji, Wloch, Francyi, Hiszpanji i innych narodów, rzekłbyś, że się wcześnie zbiérają na sąd ostateczny: bo gdziekolwiekby mieszkali, ich oczy i serca obracają się do Jeruzalem. I po cóż tu przychodzą? Oto, aby umrzeć na właśnéj ziemi i spocząć na dolinie Józefatowéj. Smutne to położenie? Oni jak szczęścia wyglądają grobu pomiędzy przodkami. Cóż dziwnego, że są prawie niewidzialni, samotni i zatopieni w nabożeństwie? Jakže ich biédne serce musi doznawać wiele męczarni na widok rzeczy otaczających! Kiedy bowiem zagłębieni ustawnie w Biblji, a tém samém, kiedy ustawnie odnawiają świetne wspomnienia narodu, blask kościoła, domu i zamku Dawidowego: wtedy za oderwaniem oczu od xięgi postrzegają meczet na miejscu świątyni, a Syon pustą opoką połyska: i wszystko do koła tak różne, tak obce, że można obrócić oczy i chęci do grobu swego narodu, którego byt tak dawno przeżyli. Już nie nad rzekami babilońskiéj ziemi, porozwieszawszy lutnie na wierzbach płaczących, siedzą i łzy ronią, ale u stóp Syonu tulają się bez żadnéj nadziei na popiołach swego narodu, i wyglądają jedynego spoczynku w grobach swoich ojców. O, wtedy trudno bez uszanowania patrzéć na tych ślepych, odartych i wygłodzonych synów Izraela, cicho się snujących po ulicach córki syońskiéj. Nigdyž blask prawdy od skrwawionéj Kalwaryi nie przeniknie do ich strapionego serca, i czy zawsze od życiodawczego grobu odwracać będą oczy ze wstrętem?

Za kwartałem Żydów ciągną się na wyższéj pochyłości syońskiéj mieszkania Ormian koło ich klasztoru Ś. Jakóba. Prócz Zakonników mało tu mieszka Ormian, lecz są bogaci, jak wszędzie, i zajmują się handlem: z resztą zupełnie ten sam ich charakter, jak ci przedstawiłem w Konstantynopolu. Liczą ich z duchownémi do pięciuset. Koło klasztoru Zbawiciela, cisną się Arabi katolicy, bo Europejczyków, prócz xięży, nie znajdziesz, a i tych liczba ma wynosić do 400. Grecy także mieszkają przy swoich klasztorach i ma ich być tysiąc, a policzywszy w to jeszcze Koftów ze trzydziestu, to cała ludność Jerozolimy będzie wynosić 15,430. Nie mogę ręczyć za pewność téj liczby, bo musiałem na słowo znaczniéjszych mieszkańców pisać, ale sądząc na oko, zdaje się dość prawdopodobna: gdyż ta ludność mogąca się zdawać za małą na tę przestrzeń naciśniętą domami, jednak zważając samotność miasta, i puste ruiny często napotykane, bo prawie cała północna strona leży w zwaliskach, wtedy jeszcze można się lękać, czy i w téj ludności nie przesadzono.

Pospolite mniemanie stanowi założycielem Jerozolimy króla Melchizedecha, który ją nazwał Salem, t. j. pokój: wkrótce potém Jebuzejczykowie zawładali tém miejscem,

i chociaż Jozue zdobył niższą część miasta, jednak góra Syon zostawała w ich ręku i mieli tam Zamek nazwany Jebus od swego protoplasty. Dopiéro Dawid zdobył Syon i założył na nim twierdzę i stolicę swoję. I odtąd przybrało imie Jeruzalemu, t. j. widzenie pokoju. Miasto tak przez Dawida, a szczególniéj przez Salomona ozdobione było gmachami, że się liczyło do najpiękniejszych miast Wschodu. Ta świetność Jerozolimy ściągała mnóstwo napadów nieprzyjacielskich; jakoż piątego roku panowania Roboama syna Salomona na lat 967 przed Chrystusem, przyciągnął Sesak król egipski, zdobył miasto i złupił. Hazael król Syryi obległ Jeruzalem na lat 835 przed Chrystusem, lecz Joas król judzki skarbami złagodził nieprzyjaciela. Za panowania Amazjasza na lat 822 przed Chrystusem Joas król izraelski pokonawszy Judę wstępnym bojem, zdobył miasto, pobrał złoto i srébro domu Bożego i znaczna część murów obwodowych zburzył. Za króla Achaza na lat 737 przed Chrystusem Kazin król syryjski, i Faceasz król izraelski napróżno oblegali miasto. Za króla Ezechiasza na lat 710 przed Chrystusem, Sennacherib król assyryjski po dwakroć oblegał Jeruzalem, lecz Anioł zabiwszy w nocy 185 tysięcy, oswobodził gród święty. Za panowania Joachaza na lat 601 przed Chrystusem, Nechao król egipski zdobywszy Jeruzalem, wielką wybrał daninę i królem postawił Joakima. Nabuchodonozor król babyloński na lat 602 przed Chrystusem, zburzył Jeruzalem i lud zaprowadził w niewolę. Pod Cyrusem wrócili Żydzi i dopiéro na lat 450 przed Chrystusem, miasto zaczęło się odnawiać. Alexander W. na lat 328 przed Chrystusem, zwiedził Jeruzalem po zdobyciu Tyru. Po śmierci Alexandra Judea hołdowała Ptolomeuszom. Ptolomeusz Lagi na lat 316 przed Chrystusem, zdobył podejściem Jerozolimę, a Ptolomeusz Filopater na lat 213 przed Chrystusem, wszedł także do miasta. Antyoch W. na lat 194 przed Chrystusem, chociaż był w Jeruzalem, lecz się łaskawie obszedł. Antioch Epifanes na lat 166 przed Chrystusem, burzył miasto, łupił kościół i wiele mieszkańców wymordował. We dwa lata Apoloniusz wódz Epifanesa w kościele postawił bałwan Jowisza olympijskiego. Machabeusze na lat 160 oswobodzili kraj i ustawnie walczyli o niepodległość. Aristobul i Hirkan, słabi potomkowie Machabeuszów, udają się w kłótni o pomoc do Rzymian, i Pompejusz na lat 60 przed Chrystusem, wchodzi do Jeruzalem. We dwadzieścia lat wdarła się do panowania familja Herodów, nim nareście Judea została prowincią rzymską. Usiłowanie Żydów pozbycia się jarzma Rzymian, przyniosło zburzenie zupełne Jerozolimy pod Tytusem: a poźniejsze bunty skłoniły do wypędzenia Żydów z kraju Adrjana, który, na zrujnowanéj do szczętu Jerozolimie dźwignął pogańskie miasto Elja Kapitolina. Poźniéj przechodził ten gród przez zdobycie Kozroesa, Omara i Godfreda, nim nareście z upadkiem krzyżowców powrócił w ręce Mośleminów.

Często przepędzałem wieczor na terassie klasztoru Zbawiciela i wodziłem w zadumaniu oko po całym świętym grodzie, który przedstawiał się jak na dłoni. Niezgrabne domiska, jak szopy, cisną się jedne przy drugich, a nie przywykłemu oku do braku dachów, zdają się pogorzeliskiem. Ulice wązkie, nieczyste i ciemne, bo często idą pod arkadami, przedzielają tę massę kamienną. Gdzie niegdzie wznoszą się nie wielkie kopuły, albo rzadkie tu minarety, czasem nikłą palmą lub smutnym cyprysem ocienione. Wśród tego nagromadzenia stosów kamiennych, pięknie odbija wspaniały dziedziniec i lekki meczet Omara: lecz i ten widok nie rozwesela, bo cisną się do ust słowa Psalmisty: «Boże, przyszli poganie na dziedzictwo Twoje i splugawili Twój Kościoł.» Nieco bliżéj, czarne kopuły Kościoła grobu trochę się wznoszą. Często postrzegasz ruiny i pustki, a wszędzie głuche milczenie; nie ma

ruchu i życia na ulicach, czasem tylko pielgrzym, albo mieszkaniec cicho się przesuwa. Wszyscy tu lubią żyć samotnie i w domu: nie postrzegasz zewnątrz nawet okien, bo te są pospolicie obrócone na wewnętrzny dziedziniec, co nadaje i tak niezgrabnym domom pozór jeszcze smutniejszy, jakby były ogromne katakumby smętarza. Ta głęboka cichość i ta jednostajna massa domów, z posępną szarą barwą, stanowią wyraz niezwyczajnego smutku, który jeszcze zwiększają swoim jękiem synogarlice, łecąc do w pół zrujnowanych wież i minaretów. Nie tylko ta cichość i posępność cechuje Jeruzalem w porze wieczornéj, ale i we dnie, wyjąwszy tylko święta wielkiéj nocy, bo wtédy tłum pielgrzymów ma na chwilę ożywiać ten smętarz. Zdaje się że śmierć Zbawiciela rzuciła wieczną żałobę na to miasto. Jeśli obrócisz oczy na przyległą okolicę, to równie posępny i surowy przedstawia się widok. Pod tém miedzianém niebem stérczą przepalone opoki, i po górze tylko oliwnéj dość rzadko czepiają się drzewa, a z resztą naga, często biała skała ogranicza twoje wejrzenie. Nie szukaj tu roskosznych sadów wschodnich, ani przyjemnego szemrania strumieni, wszystko tu pustynia z głazu, która cię jednostajnością i dzikością przeraża i wprawia w ponure zamyślenie. Wprawdzie za miastem znajduje się źródło Siloe, co się ukrywa w jarze przed okiem, lecz mieszkańcy nie wiele liczą na tę wodę i pospolicie używają dészczowéj wody, która się zbiéra w cysternach pod domami. To miasto we wszystkich czasach nazywane świętém, i teraz u Arabów słynące pod imieniem El Kods, święta, albo Mobarek, błogosławione, coś w sobie istotnie nie ziemskiego zawiéra. Rzecz dziwna, a jednak doświadczona ledwie nie przez wszystkich pielgrzymów i mieszkających XX. Bernardynów, że to położenie przejmuje człowieka jakąś niewymowną tęsknotą, jakimś mimowolnym smutkiem, który cię i na chwilę nie opuszcza. Nie przypominam sobie, żebym się w Jerozolimie uśmiéchnął, bo nie tylko wspomnienie wielkie o dziele naszego odkupienia, ale sam otaczający widok zasępia duszę. Jest to prawdziwa Jeruzalem, czyli widzenie pokoju: ale nie tego błogiego pokoju, co usuwając wszelkie troski, pozwala swobodniéj pobujać myśli, tylko widzenie pokoju grobowego, pokoju śmierci, bo w koło postrzegasz martwe opoki, a wewnątrz martwe domy bez wesołego gwaru mieszkańców.

IV.

Miejsca za murami miasta.

Udając się na wschód po drodze bolesnéj przybyłem do bramy ś. Stefana, za którą natychmiast, bo o kilka kroków, rozpoczyna się dość stroma spadzistość doliny Jozefatowéj, i o jakich sto kilkanaście kroków zestępując po téj pochyłości, spotykasz kawał gładkiéj opoki, formujący występ równy: na tém miejscu był ukamienowany ś. Stefan.— Pełen łaski i mocy boskiéj czynił on cuda pomiędzy ludem:

jego mądrości i duchowi, nie mogli się oprzeć zaślepieni przeciwnicy. Była to walka odwieczna i dotąd trwająca prawdy z błędem, ducha z ciałem, czyli namiętnościami: lecz że łatwiéj zabić opowiadacza prawdy, jak ją samą fałszem pokonać, przeto namiętność zawsze chwyta się tego środka w swoich zapasach z duchem. — Porywają Ś. Stefana, stawią przed najwyższą radą żydowską, i oskarżają go o bluźnierstwo przeciw Mojżeszowi. Prawda i łaska boża w sercu spokojném i niewinném, musi na twarzy zajaśniéć odbiciem tego wewnętrznego światła; jakoż cała rada pilnie nań patrząc, widziała jego oblicze, jako oblicze anielskie. A pełen Ducha Ś. odpiéra ich zarzuty przeciwko im samym, i widzi nad sobą Niebiosa otwarte i Chrystusa Pana na prawicy bożéj. Żydzi na wszelkie dowody nie umiejąc odpowiedziéć, zgrzytają tylko zębami, a na objawienie rajskiego widowiska, którego nie byli godni, porywają go, wloką za miasto i kamienują. Ale bohatér prawdy, nie daje się pokonać, spokojnie i wesoło poleca ducha temu, dla którego miłości śmierć ponosi, a uklęknąwszy woła mocnym głosem: Panie nie przyczytaj im tego grzechu, i tak pod gradem kamieni modląc się za swoich zabójców, zasnął w Panu. Patrzmy, jak ta śmierć jest wiernėm naśladowaniem śmierci Zbawiciela: patrzmy, jak człowiek wsparty łaską zbliża się do samego Boga! Ten piérwszy męczennik, ten wódz skrwawionych, a niezliczonych zastępów ofiarniczych dla prawdy, nie znaną dotąd bronią miłości stara się nawrócić błądzących, przez tę miłość zastawia się o prawdę, a błagając o przebaczenie mordercom, odnosi tą bronią miłości nieśmiertelne zwycięztwo. Oto są owoce nauki Chrześcijańskiéj, która po raz piérwszy tak świetnie podniosła ofiarę prawdy. A jak oko ciała patrząc na zgruchotaną głowę i członki święte pod ciosem kamieni, nie widzi zwycięztwa, tak człowiek namiętności będzie obojętny na tę ofiarę, któréj nie jest w stanie zrozumieć. Na téj opoce pokazują ślady ciała Ś. Stefana i fałdów szat jego. Dawniéj tu był kościół, lecz żadnych ruin nie pozostało. O piętnaście kroków pokazują cysternę zasypaną gruzem i kamieniami: podanie utrzymuje, że w tę cysternę było wrzucone ciało męczennika, nim je poźniéj pogrzebali ludzie bogobojni i uczynili nad nim wielkie płakanie. Wiadomo, że rada najwyższa Żydów, za panowania Rzymian nie miała prawa karać śmiercią: ale to się stało w czasie odwołania Piłata, kiedy Żydzi nie mieli jeszcze naznaczonego prokuratora. Nie trzeba nawet Chrześcijanina, aby w tém świętém miejscu wznieść się do wyższych uczuć. Ta walka nic w sobie nié ma ludzkiego, nie postrzeżesz ani krzty nienawiści lub zawziętości, lecz tylko zwycięzka dobroć światłem niebieskiém jaśnieje. Tu jest siedmioletni odpust, i prosiliśmy o przyczynę tego piérwszego bojownika prawdy, aby nam wyjednał łaskę zastawiania się o prawdę, ale z miłością Bóga i ludzi, bez żadnych przykrych słów, bez żadnego złego obejścia się, któreby najmniejszą niechęć okazywały przeciwnikom. Prosiliśmy o tak skuteczną przyczynę, za którą Ś. Paweł stal się Apostołem. Podanie pokazuje miejsce nieco wyżéj od skały ukamienowania, na którém przy szatach męczennika, siedział młody i zawzięty Szaweł.

Zestąpiłem na sam dół Jozefatowéj doliny, aż do potoku Cedron, który przeszedłem po murowanym o jednéj arkadzie moście, szérokim na trzy kroki, i zbliżyłem się do Grobu N. P. Maryi. — Wiadomo ci, że ta ukochana Matka Boga i nasza, jest ze świętém ciałem w Niebo wzięta, ale szczegóły o tém przechowane podaniem, nie są upowszechnione. A chociaż Kościoł nie nadał powagi tym szczegółom, jednak sądzę za rzecz przyjemną wiedziéć, co przecież mówi podanie o tém dziwném Wniebowzięciu. Po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, Marya przebywała na Syo-

nie w domu ukochanego ucznia Ś. Jana. Często udawała się na górę oliwną, szczególniéj miłowaną przez Zbawiciela, aby w miejscu Wniebowstąpienia, unosiła się myślą do Nieba, i w miłości przewyższającéj samych Cherubów, pragnęła prędkiego połączenia się z najmilszym Synem i Bogiem. Jednego razu, kiedy tak trwała w modlitwie na górze oliwnéj, stanął przed nią Archanioł Gabryel i zwiastował, że za trzy dni będzie podwyższona nad chóry anielskie.— Równie z synem, rzekł Archanioł, zwycięztwo odniesiesz nad śmiercią: bo tylko uśniesz na chwilę, a przebudziwszy się, ujrzysz nieśmiertelne w blasku oblicza Pańskiego życie i usłyszysz głosy radości i uwielbienia.— Na znak tego zwycięztwa podał N. Pannie Gabryel rajskiéj palmy gałązkę, płonącą niebieskiém światłem, jakby promień łaski urwany u samych stóp najwyższego tronu. Po zniknięciu Archanioła, Marya zdjęta niewymowną radością wzniosła hymn dziękczynienia, i kiedy w pokorze schylała czoło przed Bogiem, wtedy kłaniały się Niepokalanéj wszystkie drzewa oliwne, zniżając do ziemi swe wierzchy. Jeszcze przed uśpieniem najświętszéj Panny wszyscy Apostołowie rozproszeni po całym świecie, zebrali się cudownym sposobem w Jeruzalem, dla pożegnania najlepszéj matki rodu ludzkiego. Słodkim snem przy rajskiém widzeniu uleciała błogosławiona dusza Maryi, w gronie Archaniołów, Cherubów i Serafów, w towarzystwie najmilszego Syna, Oblubieńca Ducha i Przedwiecznego Ojca. Tymczasem Apostołowie nieśli najczystsze zwłoki do grobu w dolinie Jozefatowéj, kędy już spoczywały święte popioły jéj rodziców. Wszyscy Chrześcijanie szli w koło najmilszéj Matki, nad ciałem wznosił się wieniec z jasnych obłoków, na których nie widzialni Aniołowie rajskim śpiewem łagodzili smutek wiernych i niebieską pociechą napawali bogobojne dusze. Widząc starsi żydowscy z jak wielką uroczystością prowadzą Chrześcijanie najświętsze szczątki, wysłali mnóstwo ludu, aby odebrać i spalić najczystsze ciało Dziewicy; ale wieniec z chmur unoszący się w górze, natychmiast swoim krągiem otoczył wszystkich Chrześcijan, a nadzwyczajny blask olsnął zuchwałych. Tak tedy bez przeszkody postępowali, a wieniec obłokowy znowu świecił w powietrzu nad niémi: wtém przechodzący kapłan żydowski Afoniusz, rzucił się do trumny i zaraz mu obie ręce uschły; nawrócony tą karą, prosił o przebaczenie, a za modlitwą Apostołów nie tylko sam został uzdrowiony, ale nawet olśnieni wzrok odzyskali, bo w dzień tryumfu Matki miłosierdzia, nawet złe dzieci zostały ubogacone cudowną łaską Jéj dobroci. W trzy dni po złożeniu w grobie niepokalanego ciała, przybył Tomasz Apostoł, a nię utulony w smutku, że się opóźnił, chce przynajmniéj pożegnać najświętsze zwłoki; lecz za otwarciem grobu, nie znaleźli Apostołowie zwłok dziewiczych, a w zdumieniu nie wiedzieli co myślić, co począć. Ś. Tomasz po wyjściu z groty, ujrzał nagle unoszącą się w powietrzu niezmazaną Dziewicę, jaśniejącą całym błaskiem chwały wiecznéj i otoczoną chórami Aniołów, nucących hymn uwielbienia. Apostoł w zapale synowskiéj miłości wyciągnął ramiona do ukochanéj Matki, i wtedy dla osłodzenia jego smutku, błogosławiona Marya pas mu swój rzuciła.— Oto co nam podanie zachowało: może być, że tu wiele działała ludzka wyobraźnia: lecz jeśli to podanie nie jest prawdziwe we wszystkich najdrobniejszych cząstkach, to nie przeto mniéj dowodzi téj upowszechnionéj prawdy Wniebowzięcia, które dla pociechy duszy Chrześcijańskiéj gwałtem potrzebne, bo jak słodko pomyślić o téj najczystszéj Dziewicy, o téj uosobionéj Dobroci i Miłosierdziu, że się wzniosła do Niebios, aby tam ustawnie przyczyniała się za całym światem, bo nikogo nie opuszcza, nawet i tych, co śmią w zaślepieniu miotać bluźnierstwa na tę najczystszą gwiazdę poranną.— Kościoł grobu N. Panny znajduje

się w głębi doliny Jozefatowéj, u samego podnoża góry oliwnéj, zaraz na lewo po przejściu mostu na potoku Cedron. Malutki obmurowany dziedzińczyk i ozdobiony blademi oliwami, poprzedza świątynię, która jest cała w ziemi, tylko sam front wchodu widać nad ziemią. Ten front od południa zupełnie jest w guście gotyckim zbudowany, jego drzwi zdobią małe kolumny, a kończy piękna ogiwa z płaskorzeźbą i różném wyrabianiem. Lecz najwięcéj uderza sam korytarz wchodowy swoją wspaniałością: pięćdziesiąt schodów marmurowych białych, szérokich od ściany do ściany na trzynaście łokci, prowadzi do świątyni; nad niémi wznosi się wysokie sklepienie z wielkich kamieni, gładziutko spojonych, a tak wspaniale zniżając się ten wchód w podziemną i ciemną świątynię, odkrywa tajemniczy blask lamp i wonne obłoki kadzidła Przy wrażeniu, jakiego się doświadcza na wstępie do tego grobu, nie zadziwisz się wyznaniu Mośleminów, którzy utrzymują, że w téj świątyni czuć zapach rajski. Po pięciu stopniach z prawéj strony od wchodu, widzisz w ścianie wielkie drzwi zamurowane, które, wedle dawnych opisów, prowadziły do klasztoru zbudowanego, jak świadczy Wilhelm tyryjski, przez Godfreda, gdzie było sto Zakonnic znakomitego rodu, żyjących wedle reguły ś. Benedykta. Dziś tego klasztoru niéma i śladu. Może więcéj jak po piętnastu stopniach, znajdują się w grubych ścianach tego korytarza po obu bokach, dwie prawie przeciwległe kapliczki: po prawéj stronie od wchodu to wydrążenie w murze na sześć dlugie, na pięć szérokie, a na dziesięć łokci wysokie, zawiéra dwa ołtarze, jeden na wschód ś Joachima, drugi na północ ś. Anny, bo te ołtarze mają być, wedle podania, na grobach rodziców błogosławionéj Maryi. Wilhelm tyryjski powiada, że w téj kapliczce była pochowana Melisenda córka Balduina II, żona Fulka, a matka Balduina III, lecz żadnego śladu jéj grobowca nie widziałem. Dawniéj te ołtarze należały do Koftów i Georgjanów dziś do Greków. Z drugiéj strony równéj prawie wielkości kaplica, mieści grób i ołtarz ś. Józefa Oblubieńca: dawniéj tu był jeszcze grób i ołtarz starca Symeona, który miał szczęście wziąść na ręce przedstawione w kościele dzieciątko Jezus. Dziś w tych kaplicach żadna się lampa nie pali, a za czasu Radziwiłła w każdéj była lampa; tu odpust siedmioletni. Po zejściu ze schodów do podziemnéj świątyni, naprzód spotykasz po prawéj stronie ołtarz ś. Stefana należący do Ormian. Sam kościoł, jak chce Nicefor, jest zbudowany przez W. Konstantyna: ma formę łacińskiego krzyża, to jest z długiém podnożem, lecz do téj formy nie wchodzi długi korytarz ze schodami, ściany i sklepienie murowane z gładkich ciosów. Po prawéj stronie od wchodu, albo na samym środku podnoża krzyża, bije wielki blask z groty: jest to grób Najświętszéj Panny wycięty w żywéj skale zupełnie w ten sposób, jak grób Zbawiciela. Przed samą zewnętrzną ścianą groty znajduje się ołtarz Greków. Przez malutkie drzwiczki można tylko w pół się schylając wejść do groty, któréj połowę zajmuje łoże grobowe w téjże opoce wycięte i okryte białym marmurem w żyłki czarne, i tu leżały najczystsze zwłoki Dziewicy. Łoże grobu na trzy łokcie długie, służy za ołtarz dla Greków i Ormian: a dawniéj mogli tu tylko odprawiać nabożeństwo sami Bernardyni, bo jeszcze za czasu pana Chateaubriand należał ten kościoł do Katolików. Dwadzieścia lamp ciągle się pali, a grota zewnątrz i wewnątrz jest w naturalnym stanie, tylko zasłonami jedwabnemi okryta; dawniéj za Krzyżowców, jak świadczy Igumen Daniel, był ten grób wyłożony pięknym marmurem. W pośród lubych wzruszeń odmówiliśmy pacierze przy tém łożu błogiego uśpienia kochanéj Matki. Tu odpust zupełny. Za wyjściem z groty, widzisz po lewéj stronie wprost przeciwko grobu Maryi, wielkie wydrążenie

w półkole w ścianie kościoła i tam znajduje się ołtarz Jakóbitów: stamtąd idąc w samą głębię nogi krzyża, spotykasz w końcu ołtarz należący do Greków i Ormian; dawniéj ten tylko jeden ołtarz posiadali Grecy. Wracając drugim bokiem téj nogi krzyża, znajduje się na przeciwko groty w półokrąg nie wielka framuga, która służy Mośleminom za miejsce modlitwy. Na wschodzie bowiem słodkie imię Maryi, stosownie do Jéj natchnionéj przepowiedni, wszystkie narody błogosławią. Mośle- mini szczególniejszą cześć okazują dla niepokalanéj Rodzicielki, często przychodzą tu modlić się, a w słabościach zwykli się leczyć namaszczeniem oliwy wziętéj z lamp u Jéj grobu. W prawém ramieniu krzyża, nic niéma, a lewe łączy się z korytarzem wchodowym: lecz w głowie krzyża znajduje się krynica, a za nią jest ołtarz Abyssynów. Przy ostatnich stopniach korytarza wchodowego, znajdują się po prawéj stronie wychodząc z kościoła, nie wielkie cele greckich xięży, umieszczone w grubości muru kościelnego. W dzień Wniebowzięcia zbiérają się wszystkie narody do téj świątyni, na uroczyste nabożeństwo. Światło dzienne wchodzi tylko drzwiami i oknem w kształcie luftu nad nogą krzyża: wprawdzie po całém sklepieniu błyszczą porozrzucane lampy jak gwiazdy, jednakże ten ogień nie rozpędza ciemności, którą jeszcze zwiększa obłok kadzideł w czasie Liturgii. Za panowania Turków trzeba było opłacać wejście, ale dziś bez żadnéj daniny każdy przyjść może: właściwie jednak należy teraz do Greków i Ormian.

Nie daleko od kościoła Grobu P. Maryi w lewo, nieco na wschód, znajduje się także pod górą oliwną Grota krwawego potu, dość obszerna i prawie okrągła, któréj średnica ma 15 kroków: śpiéra się na dwóch filarach grubych, nie obrobionych, z téjże opoki wyciętych, bo z grotą składają jednę całość. Na przeciwko wchodu, widać ołtarz wykuty w opoce, nad którym obraz prostego pędzla przedstawia Zbawiciela klęczącego na modlitwie i przyjmującego kielich z rąk Anioła. Anzelm powiada, że przy tym ołtarzu na wystającym głazie, miał, wedle podania, stać Anioł, a do dziś dnia miejsce ołtarza uważa się za to samo, na którém Jezus Chrystus modlił się przed męką. Jakoż tam czytamy napis: — Tu pot jego był jako krople krwie zbiegającéj na ziemię. Łuk. 22, 44. — Po prawéj stronie od wchodu widać w grocie drzwi zamurowane, dawniéj prowadzące do przyległego ogrójca; a po lewym boku znajduje się wycięty w skale ołtarz z obrazem śpiących Apostołów. Blask dzienny wchodzi drzwiami i nie wielkim w górze otworem okrągłym; grota wewnątrz tynkowana, a na sklepieniu pomalowano gwiazdy, co zupełnie w złym jest guście i żal bierze, dla czego nie zostawiono w naturalnym stanie téj skały. Dawniéj zostawała w zupełném zapuszczeniu, i Moślemini zapędzali tu bydło; za xięcia Radziwiłła należała do wszystkich narodów, i z téj przyczyny zostawała w zaniedbaniu; dzisiaj wyłącznie należy do Katolików, lecz ubodzy zakonnicy nie mogą jak potrzeba wyporządzić téj groty. Pięć lamp ustawnie się pali przed miejscem modlitwy Zbawiciela. Beda wspomina, że tu był kamień, na którym ślady kolan Chrystusa Pana pozostały, ale ten kamień dziś zatracony. Na wierzchu groty, jak świadczą ś. Hieronim, Brokard i Beda, znajdował się kościoł, którego ani śladu nie zostało. W téj grocie odpust zupełny. — Zbawiciel po ostatniéj wieczerzy szedł z uczniami, wedle swego zwyczaju do ulubionéj góry oliwnéj. Po drodze kończył pożegnalne nauki dla swoich uczniów. O, nic nie znam tak smutnego, tak czułego i razem słodko unoszącego serce, jak te ostatnie nauki, jak ten miłości testament przekazany nam w Ewangelji ś. Jana. Zdaje się nie mówić ani o swoim smutku, ani o miłości, lecz jedynie zajęty jest utwierdzeniem lubych uczniów w świętéj na-

łuce, a jednak z każdego słowa niewymówna dobywa się żałość, połączona z nieskończoną czułością, czego słaby odcień może nam dać smutek i miłość Ojca na łożu śmiertelném, kiedy błogosławi ukochane swe dzieci Jakże często powtarza zalecenie wzajemnéj miłości, która jest duszą życia chrześcijańskiego. Po tém poznają wszyscy, mówił ten mistrz dobroci, żeście uczniami mojemi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. Serce się ściska słysząc, jak prosi, abyśmy za najwyższy dowód miłości, to jest za położenie duszy dla nas, Jego przyjaciół, odpłacili wzajemną miłością. Nie zostawia nas siérotami, ale w dziedzictwie podaje swój pokój i żywot wieczny. Na świecie ucisk, ale nam każe ufać w Jego ojcowską opiekę, bo On cierpieniem świat zwyciężył. Z jakimże świętym zachwytem rozrzewnia się dusza ostatnią modlitwą Zbawiciela, gdzie się tak jawnie maluje gorące pragnienie połączenia się z przedwiecznym Ojcem i najsłodsze zjednoczenie się miłością z całém człowieczeństwem. Wśród tych słodkich i rzewnych upomnień, przeszli potok Cedron. Zbawiciel był smutny, serce uczniów na tę wiadomość, że Mistrz luby odchodzi, napełniło się smutkiem, i miejsce do koła było smutne i posępne. Teraz nawet we dnie, kiedy wstąpisz w dolinę Józefatową, w ten odwieczny smętarz z miljonami grobów, w ten wąwóz ciasny, skalisty, prawie wszędzie odarty ze wszelkich roślin, bo tylko blade i smutne oliwy ocieniają gdzie nie gdzie bok góry Wniebowstąpienia; dziś mówię, kiedy wejdziesz do Ogrójca i do téj posępnéj pieczary, wszystko tu smutkiem oddycha, wszystko ci dowodzi, że tu były ostatnie chwile pożegnania i modlitwy Boga-człowieka. Ten jar grobowy zdaje się ustawnie ponurém echem obijać o swoje dziko najeżone głazy te słowa pełne najgłębszéj żałości: Smutna jest dusza moja aż do śmierci: te słowa, które Zbawiciel w bojaźni i tęsknocie ludzkiéj natury, wyrzekł do trzech ulubionych uczniów Piotra, Jakóba i Jana, bo innych zostawił we wsi Getsemani, któréj dziś nie ma i śladu. Potém opuszcza uczniów w Ogrojcu, nakazując im czuwać i modlić się, a sam udaje się do téj groty i pada na oblicze. Poglądając okiem wiary na to święte miejsce, obejmują umysł trwoga i zdumienie, szarpie smutek to serce, które przejęte wdzięcznością, chciałoby na skrzydłach rzewnéj miłości ulecieć choćby w siódme Niebo za swoim najsłodszym kochankiem i najmiłosierniejszym Zbawcą. — Oto błagalna ofiara u nóg sprawiedliwości boskiéj: niewinny i najczystszy baranek dźwiga na sobie wszelkie przestępstwa wszystkich ludzi, począwszy od Adama, aż do ostatniego człowieka przy końcu świata, i dla większego zadosyć uczynienia składa odwieczne bóstwo, a tylko smutkiem i trwogą naszéj natury, przepełnia się jego człowieczeństwo. Upada pod ogromem win całego świata! O, tam ciężyły i moje grzechy! Niewinny baranek wzdryga się na ten kielich obrzydliwości, który mu nasze grzechy zgotowały. Ofiara człowieczeństwa podziela z nami całą trwogę śmierci. Ach, jakże się wszechmocny Pan poniżył, jak zaparł się swego Bóstwa, kiedy Anioł, Jego stworzenie, z Nieba zstępuje Go posilać! Pot krwawy oblewa najświętsze ciało i skrapia zbrodniczą ziemię. O, jakaż to męka duszy poprzedziła mękę ciała! Ta słabość, ten strach i smutek, jakże nas powinny przekonać o miłości Zbawiciela, bo niechciał czerpać wsparcia w swojém bóstwie, ale samą ludzką naturą ciężko i krwawo pracował na nasze odkupienie! Mój Boże, a my tak łatwo biegniemy na przestępstwa! Po modlitwie przyszedł do uczniów i zastawszy śpiących, czule im wymawia: Jednéj godziny nie możecie czuwać. — Zawsze Bóg od nas tak mało żąda, bo wszystkie Jego przykazania dążące do naszego szczęścia na ziemi i w Niebie, są lekkie i słodkie: a jednak nie możemy jednéj godziny czuwać nad ich speł-

nieniem. — Ta smutnéj miłości wymówka jeszcze kochanemu Mistrzowi zdała się za ciężką, bo zaraz sam ich uniewinnia: Duch ci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe. Te słowa odkrywają nam niezbadaną głębię słodyczy i dobroci Zbawiciela: a kiedy dla poniesienia cierpień duszy i ciała, samém się tylko człowieczeństwem przyodział, wtedy dla swoich przyjaciół i nieprzyjaciół nie złożył ani na jednę chwilę aż do skonania na krzyżu boskiéj zdumiewającéj miłości. — Znowu powraca do groty. Patrzmy! — Głęboka noc, tak pamiętna w dziele okupu, pokrywa w głuchém milczeniu swoję boleść i zdumienie: do koła pusto, posępnie i cicho, tylko cię może dolecieć głos gotującéj się tłuszczy na pojmanie niewinnéj ofiary: a kiedy złość czuwa, wtedy Apostołowie i wszyscy dobrzy chęcią i duchem, spoczywali snem słabości ciała. W téj ponuréj ciszy i w pośród skał postrzegasz Boga i Zbawcę klęczącego na modlitwie, jako pojednawcza ofiara za wszystkich ludzi. Kogoż nie rozczuli widok nawet zbrodniarza, kiedy w ostatniéj chwili przed poniesieniem kary, ucieka się modłami do Boga? A teraz pomyśl i zdumiéj się, jak od żalu nie pękły sklepienia niebieskie i nie zwaliły się na występną ziemię, co łaknęła krwi niewinnego, i gotowała się na niesłychaną dotąd zbrodnię Bogobójstwa? Lecz taka była wola Syna Bożego, natchniona miłością naszego zbawienia. Z upokorzeniem i zdumieniem trzeba upadać na oblicze przed tą dobrowolną ofiarą, a im mniéj możemy pojąć tę niesłychaną miłość, tém więcéj powinno przejmować się wdzięcznością pokornie wierzące serce nasze. — W czasie pobytu w Jerozolimie, ledwie nie codzień nawiedzałem tę świętą grotę krwawego potu. Smutno to przebiegać te miejsca: ale smutek w Bogu, jakże wielkim dla duszy skarbem! Cichy on, bez rozpaczy, tylko usposabia duszę do wzniosłych myśli: jest to smutek miłości, a miłość nawet w swoim smutku jest szczęściem. Parę razy miałem Mszą Ś. o męce Pańskiéj przed ołtarzem modlitwy Chrystusa Pana. Gdybym chciał być nie czuły, toby same święte miejsce musiało mię rozrzewnić. Mój dobry i bogobojny Chwalibóg, w pośród łez i prawdziwego w Panu uniesienia, słuchał téj świętéj Ofiary, i głębokiém, a tłumioném łkaniem podsycał moje wzruszenie. — Hegezyp mówi, że z krwawego potu spadłego na ziemię, wyrosło drzewo, na którego listkach miały być litery z tém wyrażeniem: O śmierci, jak gorzkie twoje wspomnienie! — Nié ma co rozprawiać o prawdziwości tego podania, ale trudno zaprzeczyć, że ten wymysł przy grocie smutku i trwogi Syna człowieczego, dziwnie jest ładny. Jednak dziś po dokonaniu Odkupienia, lubo zawsze mamy trwogę śmierci wlaną dla saméj konieczności zniesienia zwykłych niesmaków życia, ale jéj wspomnienie nie jest gorzkiem dla Chrześcijanina, jeśli postępuje po drodze Zakonu: wtedy bowiem pyta z Pawłem: — »Gdzie jest zwycięztwo twe, śmierci? gdzie oścień twój? Lecz dzięki Bogu, który nam dał to zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.»

Zaraz przy grocie znajduje się Ogrojec, na którego samo wspomnienie smutek wciska się do serca. Na małéj płaszczyznie obwiedzionéj nie wielkim murem, wznosi się dotychczas ośm bardzo starych oliw, które jeśli nie ocieniały smutek Chrystusa Pana, to nie chybnie się odrodziły z korzeni oliw istniejących za czasu Zbawiciela, bo to drzewo prawie jest nieśmiertelne. Rzecz pewna, że już te drzewa były przed wtargnieniem Turków do Syryi: starość ich niesłychaną wykazują pnie grube, suche, pokrzywione i wypróchniałe, jednak puszczają długie i gęste gałązki, które zastałem najobficiéj obciążone oliwkami. Wypruchniałe ich wnętrze zasypują gruzem, a same pnie otaczają kamieniami, aby wzmocnić te święte starożytne oliwy, które nawet Moślemini mają w największém poszanowaniu. Z pestek tych oliwek

robią nasi zakonnicy koronki i różańce i jako największy dar posyłają w różne kraje Europy. Ja także miałem pozwolenie zerwania oliwek na kilkanaście rożańców, które stąd wzięte zowią się getsemańskie. Tęsknie i powoli przechodziłem w pośród tych drzew boleści, które były świadkami niewymownych cierpień duszy miotanéj smutkiem i miłością w chwilach ostatnich poświęcenia się Boga, które patrzały na pojmanie i haniebne więzy swego stworzyciela. Jakże w tym Ogrojcu, w tém źródle i początku męki Chrystusa, wszystko jest smutne i dzikie! Przepalone skwarami opoki surowo patrzą do koła, a kilka bladych oliw, jakby gwałtem wydartych ze skalistego gruntu, bynajmniéj swoją martwą postacią nie ożywiają miejsca. W ogrodzie rajskim w pośród nie opisanych przyjemności, upadł piérwszy Adam: a teraz w ogrodzie oliwnym drugi Adam podnosi upadłe człowieczeństwo; roskosze Edenu nie mogą się porównać z tym boleści Ogrojcem, bo ta boleść obróciła się w naszą wieczną radość. Stosownie do opisu Ewangelii, widzisz na rzut kamienia od świętéj groty, nie wielki występ czerwonawéj skały płaskiéj, nieco wyżéj Ogrojca: na tym głazie spali trzéj Apostołowie w czasie modlitwy Chrystusa, i tu pokazują trzy malutkie skalne podniesienia, które nazywają trzema poduszkami Apostołów. Tu Zbawiciel niespokojony trwogą i smutkiem, potrzykroć nawiedzał śpiących uczniów.— Kilka schodów kutych w kamieniu prowadzi z tego głazu do Ogrojca, gdzie postrzegasz w kącie zamkniętym stromą opokę, miejsce pojmania Zbawiciela. A kiedy pomyślisz, że tu Judasz ze zgrają służalców i żołniérzy z kijmi, mieczmi, pochodniami i latarniami, wśród cieniów nocy przyszedł wybrany uczeń, Apostoł, zdradzać pocałowaniem Mistrza; kiedy przypomnisz słodkie obejście się Chrystusa Pana w tak okropnéj zniewadze, bo zdrajcę zowie przyjacielem, a napastnikowi uzdrawia ucięte ucho; kiedy zastanowisz się, że przy pojmaniu swojém myśli tylko nad ocaleniem trzech miłych uczniów, i prosi aby im dopuszczono odejść, i kiedy wreście patrzysz na ucieczkę najgorliwszych zwolenników Chrystusa: o wtedy trudno się nie przejąć obrzydzeniem ludzkiego zepsucia i słabości, a najczulszą wdzięcznością dla Tego niewymownego miłośnika ludzi, którzy tak mało zasługują na to niepojęte przywiązanie Boga. W miejscu pojmania znajduje się mała kolumna postawiona przez ojców Bernardynów z tym świeżym napisem: Et hic tenuerunt Eum (I tu Go pojmali). Do tego miejsca Kościoł przywiązał odpust zupełny. Obchodząc tak święte i drogie miejsca, trudno nie zawołać obyczajem starych pielgrzymów; błogosławionyś Ty, Panie, żeś pozwolił oczom grzesznym oglądać najświętsze ślady naszego zbawienia.

Kamienista i dość stroma ścieżka prowadzi na górę oliwną, i na samym wstępie nad oliwnym ogrodem widać białawy głaz równy, na którym, wedle podania, miała zwyczaj odpoczywać najświętsza Matka, kiedy mieszkając na Syonie odwiedzała tę ukochaną górę, gdzie jéj wszystko przypominało Syna. Na témże miejscu stała, jak chce podanie, w czasie kamienowania ś. Stefana, a modlitwą i przytomnością przyczyniła się do zwycięztwa piérwszego męczennika. Nie podobna ręczyć za pewność tego podania, ale razem trudno nie czuć wdzięczności za jego zachowanie. Dla mnie bowiem ta ustawna mięszanina wspomnień najczulszéj Matki i boskiego Syna, jest najtkliwszym wdzięczności ludzkiéj poematem, i dla tego wszystkie podania starałem się zapisać o téj najczystszéj Dziewicy, choć nie ma na to pewnego świadectwa. Daléj na téjże ścieżce, o sześć kroków wyżéj, jest głaz, na którym stał Apostoł Tomasz, kiedy Królowa anielska unosząc się w powietrzu, rzuciła mu przepaskę własną, a ta padając na kamień ślad wycisnęła, który dotąd chcą pokazywać.

Prawie w połowie góry oliwnéj, postrzegasz dość zrujnowany meczet z pię-

knym bukietem oliw: jest to miejsce najświętszych łez Chrystusa Pana. Zbawiciel z przyległéj wioski Betfage, zbliżył się do Jeruzalem z liczną rzeszą wznoszącą Hozanna Synowi Dawida, a ujrzawszy stąd miasto, ujrzał razem w swojém wszystko widzącém bóstwie, całą nieszczęśliwą przyszłość tego zaślepionego miasta i płakał nad niém mówiąc: «Przyjdą dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi, oblegą i ścisną cię «zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia «twego.» Jakże ta przepowiednia wypełniła się na Jerozolimie! Ale łzy święte dowodzą najczulszéj miłości Zbawiciela do swojéj krainy, choć tyle niewdzięcznéj. Dziwnie stąd dobrze przedstawia się Jeruzalem, a dawniéj, kiedy miasto było świetne i pełne zdumiewających gmachów, mogło to miejsce być najlepszym punktem do obejrzenia ś. Grodu; ale dziś ten widok blizki razi swoją jawną nędzą i daleko lepiéj okazuje się Jerozolima z téj białéj góry, z któréj raz piérwszy ją ujrzałem: odległość bowiem zaciera ślady spustoszenia, a ogromne domiska nabierają niepospolitéj wspaniałości. Na téj saméj górze przepowiedni, jak piérwéj odemnie zauważano, rozkładały się legiony rzymskie, które spełniły zapowiedziane tu zburzenie Jerozolimy. Dawniéj za czasu Chrześcijan, był na miejscu meczetu kościoł, i tu siedmioletni odpust.

Postępując wyżéj, szedłem w poprzek góry ku stronie południowéj, dla oglądania grobów proroczych. Patrząc na wchód, myślałbyś, że to jaka cysterna, bo krągły otwór wycięty w skale odkrywa ci dół głęboki: lecz za spuszczeniem się w ten dół, do czego ci pomagają narzucane kamienie, postrzegasz okrągłą salę, a w koło niéj idzie krągły wielki korytarz, także wycięty w opoce, z którego w różne strony biegną tak nizkie korytarzyki, że chcąc wejść trzeba pełzać jak dziecko, a w nich często napotykasz grobowe framugi, lub nieco większe groty. Chociaż te groby mogą być najobszerniejsze w Jeruzalem, lecz są najniezgrabniéj dokonane; skała bowiem po prostu przebijana bez żadnego wygladzenia, albo planu. Nadzwyczajna gorącość i przykre pełzanie ze świécą, zbyt prędko stąd wyprawują ciekawych. Józef Żydowin te pieczary zowie gołębnikiem, bo się tu dawniéj skalne gołębie mnożyły. Nie wiadomo jakich Proroków znajdują się tu popioły, jednak samo podanie o grobowcu tych natchnionych wieszczów, już wynagradza wyobraźni podjęte trudy przy zwiedzaniu tych mało znanych i uczęszczanych grobów.

Daléj nieco idąc w górę, spotkałem zrujnowaną cysternę, któréj zostały ściany murowane w ziemi i sześć arkad, a dawniéj było ich dwanaście. Podanie utrzymuje, że w téj cysternie dwunastu Apostołów przed rozejściem się na opowiadanie Ewangelii, ułożyli skład wiary, zwany apostolskim. Na wierzchu téj cysterny był dawniéj kościoł, którego zrujnowane ściany jeszcze oglądał nasz Anzelm. Gdyby żadnych innych nie było dowodów prawdziwości wiary chrześcijańskiéj, toby dla myślących mogło wystarczyć samo wspomnienie téj cysterny, w którą chroni się dwunastu rybaków, ludzi biednych i prostych, dla ułożenia symbolu wiary całego świata: a ten świat wówczas tak rozwiozły, tak pyszny, nagle na głos najbiédniejszych ludzi najbiédniejszego narodu wyrzeka się zmysłowych roskoszy, przyjmuje surowość obyczajów dawniéj nieznaną, i heroiczném poświęceniem się sam siebie zdumiéwa. Nie jestże to wyraźny palec Boży! Tu siedmioletni odpust.

Nieco wyżéj o kilkanaście kroków postrzegasz kolumnę leżącą dla oznaczenia miejsca, na którém Zbawiciel nauczył Apostołów modlitwy Pańskiéj, i dla tego nazywa się to miejsce Ojcze nasz. Ewangelia Ś. Łukasza, zdaje się utwierdzać podanie: z Betanii bowiem, gdzie mieszkały Marya i Marta, trzeba iść do Jeruzalem drzez górę oliwną, a stąd bardzo podobne do prawdy, że się tu zatrzymał Zbawi-

ciel dla nauczenia Apostołów modlitwy. Dawniéj była tu kaplica. Igumen Daniel mówi, że tu widział wielki kościół, a pod ołtarzem wielką pieczarę, w któréj miał Jezus Chrystus nauczyć modlitwy: ale porównywając z dawnemi także opisami, rzecz jest widoczna, że kościoł z pieczarą składu wiary, wziął za miejsce modlitwy Pańskiéj. Tu więc Zbawiciel kazał nam Boga nazywać Ojcem, i przez to wielką ufność obudził w sercu. Tu rozkazał aby w nas było Jego imię święte, to jest sławione przez nasze sprawy, jak to sam piérwéj powiedział: «Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech.» Tu nam kazał prosić o Królestwo Boże, to jest o panowanie wiary i cnoty przez pełnienie tak na ziemi woli Jego świętéj, jak ją pełnią błogosławione duchy w Niebie. Tu podał sposób uduchownienia nawet potrzeb doczesnych i zwierzęcych przez ufność w Bogu, a razem powstrzymał zbyteczne i niepokojące troski, albo o rzeczy mniéj potrzebne, albo o zbyt daleką przyszłość. Tu dał nam środek otrzymania odpuszczenia grzechów przez darowanie win naszych drugim, i tu wreście nie kazał narażać się na okoliczności wiodące do grzechu, i nauczył nas jakiéj w mimowolnych poduszczeniach mamy używać broni: to jest modlitwy. I wszystko umieszczone czego potrzebujemy, a tak po prostu i krótko, że jawnie prześwieca się Boska znajomość człowieka, i uczymy się, jak mówi Chryzostom, prawdziwéj filozofii w téj modlitwie. W miejscu urodzenia się Ojcze nasz, jak słodko go powtarzać! Stąd rozszedł się ten głos prośby po całym świecie. Do tego miejsca przywiązany jest odpust siedmioletni.

O jakich trzydzieści kroków posuwając się wyżéj w stronę połnocną, pokazują miejsce, na którém Zbawiciel zapowiedział skończenie świata. Widać tam jeszcze ślady fundamentów kaplicy, która się dawniéj wznosiła. Na tém miejscu w obec Jerozolimy czytając Ewangelię o końcu świata i strasznym sądzie, doświadczyłem wielkiego wrażenia. Zbawiciel udał się z kościoła na górę oliwną. Wspaniały widok dawnéj Jerozolimy u stóp się rozkładał. Potrójne mury miasta, uderzały swoim ogromem, a nad niémi wznosiły się wieże, jakby odlane z jednéj sztuki marmuru białego, tak były gładko złożone z kamieni często dwudziesto-łokciowych. Wewnątrz cisnęły się pyszne pałace i portyki z mnóstwem kolumn: lecz nadewszystko zdumiéwał Kościół, który na sto łokci wysoki, zdawał się patrzącym zdala, jakby góra najbielsza. Kamienie marmurowe, wchodzące do jego składu, często były na 45 łokci długie, a ściany zewsząd miały bramowanie ze złotéj blachy. Mnóstwo drzwi powleczonych srébrem, albo złotem, odbijały wschodzące i zachodzące słońce, i niektóre z nich były na siedémdziesiąt łokci wysokie: prócz tego każde odrzwi ustrajały różne ozdoby ze złota i srébra, a szczególniéj sławna była winna latorośl, któréj grono złote było wielkości człowieka. Wszystkie gzémsy miały pokrycie złote, a sam szczyt świątyni, jeżył się złotemi kijami najostrzéj zakończonemi, aby ptastwo siadać nie mogło. W koło téj budowy szły podwojne krużganki sparte na kolumnach 20 łokciowych z jednéj sztuki marmuru białego *). Taką wspaniałością uderzeni byli Apostołowie: jeszcze przy wychodzie z kościoła, jeden z nich zawołał: «Nauczycielu, patrz jakie kamienie, jakie budowanie! A Chrystus odparł, że nie zostanie kamień na kamieniu.— Żydzi prości, jakiémi byli Apostołowie, mniemali że kościół jerozolimski ma trwać do skończenia świata: przeto słowa Zbawi-

*) De bell. jud. lib. VI. c. VI. p. 915.—919 Ed. colon.

ciela nadzwyczajne zrobiły wrażenie i po wstąpieniu na górę oliwną, znowu zaczęli pytać kiedy to będzie? Zbawiciel opowiada im zburzenie miasta i koniec świata. «Gdy ujrzycie Jeruzalem wojskiem otoczone, tedy wiedzcie, że się przybliżyło «spustoszenie jego. I polegną paszczą miecza, i zapędzą je w niewolę między wszy- «stkie narody, a Jeruzalem deptane będzie od pogan.» Ta przepowiednia, która dla swego najdokładniejszego spełnienia, raczéj nazywać się może historją, jest nam jeszcze rękojmią pewności drugiéj przepowiedni o końcu świata. Głód, mór, trzęsienie ziemi, niesłychany ucisk, zaćmienie słońca i xiężyca, spadanie gwiazd, skruszenie stropów i mocy niebieskich, oto są groźne zwiastuny o skończeniu świata, od których ludzie schnąć ze strachu będą. Znak Syna człowieczego, to jest Krzyż, zajaśnieje na Niebie, i wtedy jako błyskawica przelatująca ze wschodu na zachód wystąpi Syn Boży w obłokach z wielką mocą i chwałą, i poszle Anioły z trąbą i głosem wielkim zbierać wszystkich ludzi od cztérech wiatrów. I siędzie na stolicy majestatu swego otoczony duchami wybranemi, i postawi dobrych po prawicy, a złych po lewicy: a wtedy zabrzmi wyrok niezmienny całą wiecznością. — Jakież sprawy umieszczą nas w liczbie błogosławionych? Oto uczynki miłości, kiedy wspomożemy cierpiącego Chrystusa w naszych bliźnich, a przeciwnie czyniących czeka ogień wieczny i wieczne przekleństwo. O Boże! w samym najstraszniejszym wyroku tylko miłość oddycha. Po takiéj przepowiedni Zbawiciel stara się obudzić naszą czujność, i w tym celu opowiedział na témże miejscu przypowieść o dziesięciu Pannach, o talentach, a wreście ostrzega nas temi słowy: «Miejcie się na pieczy, aby «kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem, opilstwem i staraniem tego ży- «wota, ażeby na was z trzaskiem on dzień nie przypadł.» Czytając to wszystko obszernie w Ewangelii, com ci pokrótce namienił, i siedząc na miejscu przepowiedni w obec strasznéj doliny Józefatowéj, czułem się zdjęty drżeniem i trwogą, i spoziérałem w około, azali te groźne znaki na niebie i ziemi już się nie pokazują: bo niebo i ziemia przeminą, ale te słowa Pańskie nie przeminą.

Nareście wstąpiłem na sam szczyt środkowy góry oliwnéj, gdzie Zbawiciel w przytomności uczniów, zakończył dzieło odkupienia chwalebném Wniebowstąpieniem. Oglądałem ruiny, które pozostały z pysznego gmachu, co go była wzniosła Ś. Helena. Kościół był okrągły, mający średnicy jakich pięćdziesiąt kroków: wewnątrz do koła szła kolumnada, któréj podstawy dotąd pozostały, sam szczyt kopuły nie był sklepiony, jak wspomina ś. Hieronim i wielu innych: utrzymywało się bowiem mniemanie, że nie można było nigdy zamknąć kopuły na tém miejscu, na którém wzniósł się do Nieba Zbawiciel. Teraz same ściany wielkiego kościoła, w znaczniejszéj części są zrujnowane. W środku nad samém miejscem Wniebowstąpienia, wznosi się mała kapliczka wewnątrz okrągła, a zewnątrz ośmioboczna, która jeszcze dziś wykazuje dawną świetność budowy: w koło jest ozdobiona kolumnami korynckiemi z ładnego marmuru i pięknemi płaskorzeźby różnych floresów i Centaurów: lecz i ten szczątek nadpsuty, a wykąszenia czasu zalepiono po prostu wapnem. Igumen Daniel, co widział w całéj świetności kościół Wniebowstąpienia, powiada: że i ta kapliczka ośmiogranna nie miała pokrycia: nie chciano tu bowiem zamykać drogi wzniesienia się Zbawiciela; teraz jednak zupełnie pokryta. W apsidzie kościoła, to jest w łukowém zaokrągleniu przy wielkim ołtarzu, była śliczna mozajka zesłania Ducha świętego: Anzelm już zastał wielki kościół w pół rozwalony, to jest w dzisiejszym stanie. Kapliczka ma zewnątrz obwodu 24 kroków. Wchodząc we drzwi widać po prawéj stronie ślad stopy Chrystusa Pana, w żywéj skale

wyciśnięty i ten ślad obłożony jest marmurem w kwadrat, lecz stopę widać dobrze. Dawniéj pielgrzymi starali się wziąść z tego śladu kamyczek na pamiątkę, jednak ślad w całości trwał, stąd poszło mniemanie, że ten ślad ciągle przyrasta. Kościoł dla ochronienia téj najdroższéj pamiątki od niewczesnéj gorliwości, zabronił pod karą klątwy brać stąd najmniejszą okruszynę. Daniel widział tu jeszcze dwie stopy, ale późniéj Moślemini wycięli z opoki jednę stopę i przenieśli ją do meczetu Aksa, czyli dawnego kościoła przedstawienia P. Maryi, gdzie ten ślad nie dawno widział P. Norow. Ślad pozostały na górze oliwnéj, jest lewéj stopy, która jest obrócona na północ, jak to zauważył Drohojowski jednocześnie z panem Chateaubriand: oblicze przeto Zbawiciela było zwrócone ku północy, jakby wzywał zdziczałe barbarzyństwo do swéj nauki. W téj kaplicy na przeciw drzwi, znajduje się ołtarz należący do Katolików, lecz i Moślemini mają prawo odbywać tu swoje nabożeństwo. Nieco dawniéj Ormianie za pomocą pieniędzy byli wyrugowali Katolików z téj Świątyni, ale teraz na wstawienie się Ludwika Filipa, mogą jedni Katolicy odprawiać Mszę ś. w tém miejscu. Ołtarze innych wyznań, idą zewnątrz kaplicy, w koło przy zrujnowanych murach kościoła, a naprzód ołtarz Greków, potém Syrów, daléj Armenów, a nareście Koftów. Za czasu Radziwiłła kaplica była meczetem i Chrześcijanie nie mieli tu wstępu: za pobytu Drohojewskiego można było wchodzić do tego meczetu za niewielką opłatą. W dzień Wniebowstąpienia zbiera się duchowieństwo różnego wyznania dla uroczystych nabożeństw, a lud obsypuje tłumnie tę świętą górę Tu odpust zupełny. Z téj góry oliwnéj, która okazuje się najwyższą i najpiękniejszą, odkrywa się widok zachwycający: postrzegasz bowiem u dołu Jeruzalem, ciągnącą się długiém pasmem, daléj przedstawia się szczyt świątyni betlejemskiéj, nieco na wschód góra francuzka, śpiczasta jak głowa cukru, daléj pole jerychońskie, okryte zielenią i przerznięte Jordanem; całe morze martwe błyszczy się przed tobą, a w głębi sinieją wertepy gór Arabji piasczystéj: na północ spotykają cię groźnie szczyty skał od Samaryi, między któremi najwyżéj wznosi się grób Samuela, jakby ten Prorok chciał patrzéć na spustoszenie dawnéj Jerozolimy. Jużem ci wspomniał przy opisie Galilei, jak Zbawiciel wybiérał i lubił najpiękniejsze miejsca, i zawsze zwykł nauczać wśród otaczających piękności przyrodzenia, bo ten widok niejako odrywa serca od ziemi i podnosi do szlachetniejszych uczuć najbardziéj zmysłowego słuchacza. Jego nauka była zawsze zastosowaną do ludzi i miejsca: zwykle bowiem brał do niéj powód z otaczających przedmiotów: tam drzewo figowe puszczające liście, służy za porównanie do znaków poprzedzających koniec świata, tam winna latorośl przedstawia jego połączenie się z ludźmi, którzy w nim jakby gałązki biorą swą pożywność i wzrost, tam rozrzucone głazy gotowe ogłaszać chwałę boską, jeśliby ludzie zamilkli, i tak wszystko, co otaczało, było powodem nauki. Najpłodniejsza jest góra oliwna, bo dotychczas jéj boki są ozdobione oliwami, figami i czasem winogradem. Była to góra najmilsza Chrystusowi Panu. Jakże często, wedle świadectwa Ewangelistów, chodził Zbawiciel na tę górę Tu często otaczały Go rzesze albo Apostołowie, i słuchali nauki boskiéj. We dnie, jak pisze ś. Łukasz, nauczał w kościele, w nocy przebywał na téj górze. Ileż tu Jego świętych modlitw uleciało ku Niebieskiemu Ojcu! Ileż to rozmaitych wspomnień raczył przywiązać do tego miejsca, które ostatni raz przy odejściu do Ojca ubłogosławił swojém dotknięciem. W głębi jaru u podnóża góry jako ofiara okupu, dźwiga o krwawym pocie grzechy całego świata, daléj poświęca ją albo modlitwą, albo przepowiednią, albo nauką, a sam szczyt obrał za tron do swego Wniebowstą-

pienia. I tu ujrzymy powtórne przyjście Chrystusa już nie jako Zbawciela, ale jako sędziego. Beda żyjący w VII wieku powiada, że w dzień Wniebowstąpienia każdego roku po skończonéj mszy spadała burza z mocnym płomieniem, a wszyscy obecni w kościele na twarz padali: w nocy zaś poprzedzającéj tę uroczystość, gorzał szczyt niezwykłym blaskiem. Są to podania ludu, co swoim zwyczajem chciał głęboko wkorzenione uszanowanie do téj góry przybrać w szatę cudowności, która swoim urokiem rozbraja wszelką krytykę. Biskup Ptolomaidy, a poźniéj Kardynał Vitri, nazywa górę oliwną górą trzech świateł: to jest, raz była oświecona blaskiem świateł pałających w przeciwległym kościele Salomona, drugi raz ta góra wschodnia i najwyższa, najpierwéj opływała w rannym promieniu słońca, a trzeci raz, że dostarczała mnóstwo oliwy do lamp kościelnych. Arabi dotąd ją zowią Górą światła, a wszystkie narody mają w poszanowaniu tę górę, która się odznacza trzema szczytami: środkowy zowią Wniebowstąpieniem, południowy górą obrażenia, bo na niéj Salomon powznosił Bałwany, a ostatni szczyt ze strony północnéj ma imię Mężowie galilejscy.

Zaraz przy kościele Wniebowstąpienia, po prawéj stronie, to jest na południe, wznosi się meczet stary, niezgrabny, lecz pięknie ocieniony oliwami, i tam znajduje się grota Ś. Pelagji. — Ośmiu Biskupów przybyło do Patryarchy w Antyochji dla narady w rzeczach kościoła. We wspaniałéj Świątyni Juljana odbywa się uroczyste nabożeństwo. Non Biskup Balbeku, sławny nauką i pobożnością każe w przytomności Pasterzy i ludu; a w tém przeszła przez kościoł dumna Poganka prawie cała w perłach, klejnotach i złocie, otoczona licznym orszakiem dziewic i pacholąt przybranych w kosztowne szaty ze złotémi łańcuchami na szyi; lecz wszystko ćmiła jéj dziwna uroda, na którą patrząc ludzie, nasycić oczu nie mogli. Jéj twarz nie zakryta, jéj obnażone ramiona, dowodziły oddania się roskoszom, gdyby o tém nie było wiadomo z wieści poprzedniéj. Wychodząc z kościoła napełniła całe powietrze wdzięczną wonią. Biskupi na okazanie się téj niewiasty spuszczają ze wstydu wzrok do ziemi, ale Non patrzył pilnie, i potém zalany łzami, wyciągnął z jéj starania się o łaskę świata zbawienną naukę, o potrzebie zdobienia z równą troskliwością duszy naszéj, dla pozyskania względów wiecznego Oblubieńca. — Na drugi dzień znowu nabożeństwo, znowu Non każe o strasznym sądzie, i znowu Poganka w całym przepychu i blasku nawiedza Świątynię: ale słowo Boże pada na jéj serce, zgubna wesołość znika, a obfitą łzą skrapia oblicze. I oto w piérwszéj wiośnie życia, tknięta skruchą, pada u nóg Biskupa Nona. Lud ciśnie się w koło, zbudowany widokiem tak dziwnéj łaski Ducha Świętego. I oto czarna ziemska gołębica omyta w źródle Chrztu, wychodzi najbielszą. Potém Pelagja znikła z oczu i nikt o niéj nie wiedział. — Tysiące pielgrzymów z najodleglejszych krajów przybyłych do Jerozolimy, śpieszą po błogosławieństwo do pustelnika na górze oliwnéj. Kapłani i sam Patryarcha czerpa radę u tego męża pełnego ducha. Sam pozór zdumiéwa przechodniów, bo od lat 30 żyje zamurowany w grocie o chlebie i wodzie, które mu podają przez malutkie okienko. Modlitwa ustawna i różne surowe ćwiczenia; jego dni zapełniły. Ale ten ojciec miasta, który tyle naniósł błogosławieństw, tyle rad zbawiennych udzielił, tylu strapionych pocieszył, tylu grzeszników ognistém słowem zapalił do pokuty, już poszedł po wieczną zapłatę. Całe miasto z duchowieństwem zbiéra się u groty pustelniczéj, ale kiedy odmurowano to dobrowolne więzienie i zaczęto przybiérać zwłoki do pogrzebu, wtedy strach wielki i zdumienie padły na wszystkich, bo tym pustelnikiem była ś. Pelagja. Ta zachowana pamięć nawróconéj grzesznicy,

przy samém miejscu Wniebowstąpienia, to zwycięztwo ducha nad ciałem, nawet w płci słabéj, służy jakby na przypomnienie nieznanych w pogańskim świecie skutków świętéj nauki Zbawienia.

Po lewéj stronie, to jest północnéj, kościoła Wniebowstąpienia, widziałem ogromny klasztor i kościoł Ormian świeżo z kwadratowego kamienia wzniesione. Ormianie nie dawno otrzymawszy pozwolenie dźwignięcia téj budowy, spodziewali się zagarnąć w swoje wyłączne posiadanie całego szczytu góry oliwnéj, lecz Katolicy i Grecy połączeni w téj sprawie, potrafili nie tylko nie dopuścić Ormian do zajęcia szczytu, ale jeszcze otrzymali rozkaz obalenia klasztoru i kościoła Ormian, i właśnie widziałem jak te budowy rozbierano. Smutno patrzéć na te zajścia Chrześcijan, którzy we wzajemnéj nienawiści, miasto wznoszenia, sami burzą kościoły.

Daléj idąc na północ po szczycie, widziałem małą kapliczkę, którą Mośleміni poświęcili pamiątce jakichś 40 męczenników. Jeszcze daléj na północ, nie daleko ścieżki, pokazują miejsce, na którém Anioł zwiastujący Wniebowzięcie dał N. Pannie gałązkę rajskiéj palmy. Widziałem tam ślady zrujnowanéj kapliczki. O parę set kroków, wznosi się szczyt: Mężowie galilejscy, tak nazwany, że wedle podania miał tu być dom, w którym zwykle przychodnie z Galilei stawali gospodą, gdzie także i Apostołowie często mieszkali. Był tu dawniéj wielki kościoł, dzisiaj zupełnie zrujnowany, tylko walają się kolumny i głazy, a w całości została jeszcze cysterna wykuta w kamieniu w ogromny kwadrat, gdzie widziałem na bokach skalnych tego lochu dwa krzyże i parę gołąbków wyciętych.

Po obejrzeniu szczytu góry oliwnéj, znowu zestąpiłem w dolinę Jozafatową, która w swoich częściach różne nosi nazwania: tak od północy aż do mostku przy grobie P. Maryi nazywa się doliną Cedron, daléj właściwie Jozafatową, daléj doliną Syloe: prócz tego zwała się doliną Obrzezania, doliną gór i błogosławieństw, bo Jozafat po zwycięženiu Moabitów, błogosławił Panu w téj dolinie. Ten jar dzieli górę Morja od góry Oliwnéj, a zwęża się tak ostro, że często łoże potoku stanowi szerokość jéj dna, lecz przy Syloe znacznie się rozszérza. Widok doliny jest ponury, bo od miasta piętrzy się ustawne falowanie skał białawych i obnażonych, a z drugiéj strony także są dzikie skały, rzadko usiane oliwami; dawniéj mogła być przyjemną, kiedy jéj boki pokrywały cedry zasadzone przez Salomona. W saméj głębi jest wyschłe łożysko na trzy kroki szerokie zdroju Cedron, który tylko w czasie deszczów toczy wodę czerwonawą. Bierze początek nie daleko za grobem Maryi, a wpada do morza Martwego: jego nazwanie niewyprowadzają od cedrów, ale od słowa tego w hebrajskim języku, co znaczy ciemności, bo w tym ciemnym dole przepływa. Ten skalisty wąwoz długo się ciągnie i uważa się za jedno z doliną płaczu ś. Saby przy morzu martwém, chociaż właściwie kończy się przy krynicy Nehemiasza. Tu był grób bałwochwalstwa, bo zwykle Żydzi po opamiętaniu się palili bałwany i ich ołtarze w dolinie Cedron. Kiedy piérwszy raz ujrzysz to sławne miejsce, tak często u nas wspominane i zamienione w przyslowie, jakaś cię trwoga zdejmuje, tém bardziéj, że jar ponury jeszcze więcéj pomnaża przykre wrażenie. Głos Boży przez usta prorocze brzmi ci ustawnie: «Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafat i będę się tam z niémi sądził.» Od najdawniejszych czasów była ta dolina smętarzem, i teraz tam widzisz okopiska żydowskie, z tysiącami grobowych kamieni, bo ze wszystkich stron świata Izraelici się ciągną dla złożenia tu swoich kości, i drogo opłacają takowe pozwolenie.

Ten smętarz żydowski w saméj głębi doliny Jozafatowéj rozpoczynają starożytne grobowce i szególnie zwracają uwagę przechodnia. Między temi pomnikami naprzód spotykasz tak nazwany grób Jozafata. Jest to zupełnie loch podziemny, którego tylko drzwi w skale wykute na wierzchu, a i te przez pół tak zasypane, że chcąc wejść do grobu, potrzeba pełzać. Drzwi są ozdobione na wierzchu płaskorzeźbą trójkąta zajętego całkiem kwiatami: styl prosty, ale czysty i pełen prawdziwego smaku. Za wejściem do grobu, znajdujesz dość wielki pokój czworoboczny z równym sufitem, ale tak gładko w skale wykuty, jakby był odlany. Wiadomo z Pisma, że Jozafata pochowano na górze syońskiéj, przeto loch nie może zawierać popiołów tego Króla: inni utrzymują, że Jozafat kazał wykuć ten grób, i dla tego zowie się Jozafatowym. Podanie utrzymuje, że się tu schronili niektórzy Apostolowie w czasie pojmania Zbawiciela w ogrojcu.

O cztéry kroki od groty Jozafata, znajduje się grób Absalona, który się całkiem na wierzchu wznosi: jest to budowa czworoboczna mająca ośm kroków z każdéj strony, cała z jednego kamienia w skale wykuta: cztéry rogi po obu stronach ozdobione płaskiemi półkolumnami, a między niémi w środku są dwie na każdym boku pół krągłe kolumny z kapitelami: wszystkie te kolumny jońskie jednym są kamieniem z całą budową; nad kolumnami idzie w koło szlak płaskorzeźby w guście żydowskim, to jest wielkie róże przedzielone trzema laseczkami. Wysoki ten kwadrat na jakich 10 łokci, ma u wierzchu krągłe podniesienie, które się zasklepia jednym kamieniem cztéry łokcie wysokim w kształcie ostrosłupa, zakończonego ogromnym stojącym kutasem, z płaskorzeźbą liści palmowych. W środku téj bryły znajduje się gładko wykuty mały, czworoboczny pokoik, do którego wchód nie od frontu, ale z przeciwnéj strony: Wewnątrz widzisz stosy kamieni i framugę w ścianie, gdzie najpewniéj było złożone ciało. Grobowiec leży o kilkanaście kroków od opoki, w któréj był wycięty, i zdumiewają gładko porznięte ściany w téj przyległéj skale. Księgi królewskie powiadają, że Absalon był pochowany w lesie, lecz Rabini utrzymują, że Dawid opłakujący choć niegodnego syna stratę, kazał ciało przenieść do tego grobu, co go jeszcze Absalon za życia dla siebie zgotował. Piękny zachowuje się tu zwyczaj, że wszyscy przechodzący koło tego grobowca, starcy, dzieci, niewiasty, Żydzi, Moślemini i Chrześcijanie ciskają kamień na grób złego syna. Jakże to działa na mocne wrażenie obowiązków dzieci dla swoich rodziców!

Na przeciwko grobu Absalona, o dziesięć kroków jest most kamienny o jednéj arkadzie na potoku Cedron. Podanie utrzymuje, że tędy pojmanego w Ogrojcu Zbawiciela prowadzono do przyległéj bramy gnojnéj, i wedle jednych miał być tu zepchnięty w potok Cedron, a wedle drugich wprost przez łoże potoku był wleczony. Tu pokazują ślad upadku Zbawiciela, wycisnięty na skale, to jest widać znaki palców, nóg, kolan i łokci. Kościoł zabronił pod karą klątwy brać z tego śladu najmniejszy kamyczek, i tu jest odpust zupełny.

Postępując daléj samym dołem, postrzegasz w połowie wysokiéj skały dość obszerne miejsce ręką ludzką gładko ociosane, i tam piękny ganek, a za nim widać drzwi, które zdają się wieść do jakiego pałacu. Zachwycający to widok tém bardziéj, że zniskąd nie postrzegasz przystępu. Idąc daléj spotykasz w boku skały wykuty korytarz, długi na 16 kroków, dość szeroki i wysoki; po przejściu tego ciemnego korytarza, wchodzisz w ganek piérwéj widziany, który zdobią dwie płaskie pół kolumy po obu końcach, a w środku dwie krągłe całe kolumny: wszystkie są wycięte w żywéj skale i składają jednę z nią całość. Ganek szeroki na kilka kro-

ków i pokryty wykutém gładko sklepieniem. Daléj drzwi ozdobione płaskorzeźbą prowadzą do wielkiéj sali czworobocznéj, bardzo gładko z płaskim sufitem wykutéj, jakby nasze pokoje: tam we trzech ścianach znajdujesz troje drzwi wiodących do trzech pokojów, równie gładko wykutych. To podziemne mieszkanie w skale wybite, zowią mieszkańcy grobem Jakóba. Podanie utrzymuje, że ś. Jakób syn Zebedeusza, schronił się tu w czasie pojmania Zbawiciela, i nie chciał ani wyjść z niéj, ani jeść, póki doczekał Zmartwychwstałego Zbawiciela, który po chwalebném zwycięztwie śmierci, miał się tu pokazać ś. Jakóbowi. Nadto, mieści tu podanie grób tego Apostoła. Powiadają że w tym czasie, kiedy się tu skrył Apostoł, była tylko prosta grota, i dopiéro pod Konstantynem Chrześcijanie przemienili tę pieczarę w pyszny grobowiec na cześć Ś. Jakóba.

Nieco daléj przedstawia się grób Zacharjasza, z jednego kamienia całkiem wykuty, zupełnie téj wielkości i tego kształtu, jak grób Absalona, tylko tém się różni, że piramida kończy ten kwadrat. Ogromna skała, w któréj ten pomnik był wycięty, formuje w koło trzy wysokie ściany, otaczające grobowiec, które swoją gładkością i wielkością nie mogą nie wzbudzić podziwienia. Nie wiadomo jakiego Zacharjasza spoczywają tu popioły, lecz powszechniejsze jest podanie, że tego Proroka, co był zabity między kościołem i ołtarzem, jak wspomina Zbawiciel, to jest Zacharjasza syna Barachjasza. Przy tym grobie zastałem Żyda modlącego się z xiążki tak pilnie, że mego przybycia nie postrzegł. Żyd był z miasteczka Korca: niegdyś przybył tu zamożny w uzbierane faktorstwem pieniądze, a teraz zostaje w ostatniéj nędzy, jednak nie wzdychał do powrótu, owszem z niejaką dumą pytał mię, czy nie warto wyrzec się wszystkiego, byleby można było modlić się przy grobach Proroków i przy nich złożyć kości w ziemi praojców? Z uszanowaniem tak pięknego uczucia, pożegnałem niegdyś mojego ziomka. Wszystkie te pomniki, wedle zdania znawców, odnoszą się do czasu Machabeuszów, bo widać w nich porządek joński i dorycki, co wtedy u Greków panowały. Mimo tego pozornego naśladownictwa, wszystko tu widziałem właściwe i żydowskie: w porządkach bowiem greckich umieli zachować większą prostotę i czystość, i dołączyli gust wschodni, co lubi widza zdumiewać ogromem pracy. Jest to wprawdzie mięszanina egipskiéj i greckiéj architektury, ale mięszanina pełna smaku i właściwego piętna, w którém oddycha jeniusz posępnéj wyobraźni. A potém w skalistéj Judei, widząc całe budowy z jednego kamienia, albo liczne pokoje kowane w opoce ze smakiem wykwintnéj prostoty, i podziwiając prace i śmiałość pomysłu, nie można nie uznać tego sposobu za właściwy krajowi skał, którego fizjonomji tak dziwnie odpowiada to olbrzymie kucie pysznych przybytków dla umarłych.

Za grobem Zacharjasza mnóstwo płaskich kamieni z napisami hebrajskiemi, oznacza smętarz żydowski, który się ciągnie aż do wioski Siloam, czyli do grobów dawnych w guście egipskim ciętych w skale, i w tych dawniejszych mieszkaniach umarłych, dziś przebywają biédni Arabi, bo rzadko wznosi się tam lepianka z gruzu, a i téj nie odróżnisz zdala od grobów. W tém miejscu prawie, w którém smętarz Żydów styka się z wioską Siloam, leżącą u stóp góry obrażenia, pokazują plac bożnicy Molocha niegdyś dźwigniętéj od Salomona. Na téjże górze jest miejsce obwieszenia się Judasza, nie daleko od drogi wiodącéj do Jerycho. Za panowania Krzyżowców cała dolina Jozafatowa należała do klasztoru przy grobie N. Panny, a po dawnych w skale grobowcach mieszkali pustelnicy.

Potém przeszedłem wyschły potok Cedron, i zaraz u stóp góry Morji, oglądałem

źródło Maryi. Nadzwyczaj malowniczy wchód do tego źródła, zrazu bowiem wstępujesz pod starożytny sklep z ciosu murowany, a potém widzisz sklepienie żywéj groty: ze trzydzieści stopni z marmuru dość obszernych i wspaniałych prowadzi do źródła, a stanąwszy w końcu téj groty nie postrzegasz z początku wody, lecz same kamienie, tak jest czyste źródło i tak cicho płynie. Podanie utrzymuje, że N. Panna mieszkając w Jeruzalem, czerpała tu wodę i prała bieliznę: stąd nie tylko Chrześcijanie lecz i Moślemini mają w poszanowaniu to źródło, nieco słonawe, które dawniéj nazywało się źródłem smoczém, bądź że tu były węże, bądź że miało ryby podobne do wężów, bądź wreście dla krętego biegu strumienia ze źródła, bo różni różnie to tłómaczą. Źródło Maryi łączy się ze źródłem Syloe, podziemnym w skale kanałem.

O jakich dwieście pięćdziesiąt kroków, w kącie dość wązkim między dwiema stykającemi się górami, to jest Morją i Syonem, znajduje się slawne źródło Syloe albo Syloam w grocie, do którego po dwudziestu stopniach zestępujesz. Powiadają, że ta woda nagle wytrysnęła w skutek modlitwy Izajasza. Źródło nie stałe, bo albo nagle wzbiéra, albo ubywa. Epifaniusz powiada, że w czasie oblężenia Jerozolimy za króla Ezechiasza, dostarczało wody tylko dla Żydów, a za zbliżeniem się Pogan, całkiem woda znikała. Józef przeciwnie donosi, że przy oblężeniu Tytusa, Rzymianie zastawali zawsze wodę, a przed Żydami znikała. Smak wody ten sam, co w źródle Maryi.

Na przeciwko pieczary źródła Siloe, jest sadzawka syloamska w równoległobok 12 kroków dlugi a 8 széroki murowana; na dnie głębokiego łoża widać pokład marmurowy i podstawy dawnych kolumn, które szły w koło sadzawki. Woda spływa tu kanałem podziemnym od źródła Syloe. Dawniéj z téj sadzawki kapłan żydowski czerpał wodę złotym kubkiem, i pomięszawszy ją z winem, zmywał ołtarz w czasie święta Kuczek. Zbawiciel cudownym sposobem uniknąwszy złości ludzkiéj, chcącéj go ukamienować, spotkał ślepego od urodzenia i kazał mu omyć oczy w téj sadzawce, a w ten sposób ślepy przejrzał. Dotychczas Chrześcijanie i Moślemini myją oczy w téj sadzawce. Na pamiątkę cudu Chrystusa Pana, zbudowany był tu kościoł, którego zwaliska jeszcze się walają, szczególniéj koło saméj pieczary źródła, postrzegasz stare kolumny i wielkie ciosy. Tu siedmioletni odpust. W tém miejscu któż się nie pomodli o zupełne uzdrowienie wzroku duszy naszéj! Jak dawniéj tak i teraz spotykasz niewiasty piorące tu bieliznę. Koło sadzawki rozciągały się judzkich królów ogrody, a dziś oliwy i inne drzewa, zielenią się jakby szczątek starożytnych sadów.

Blizko sadzawki Syloe pokazują miejsce, nazywane grobem Izajasza Proroka. Rośnie tam drzewo morwowe, obłożone w koło kamieniem, pień prawie przez pół rozdarty, co uważają za cudowny znak rodzaju śmierci Izajasza. Moślemini często na tym grobie odprawują swoje modlitwy, i wszystkie narody mają to miejsce w poszanowaniu. Ach! któżby mógł być obojętnym na sam nawet domysł o grobie tego najszczytniejszego, najwymowniejszego Pańskiego wieszcza, którego pamięć nawet bez pomników kutych w opoce, przechowały obce mu ludy pod oznaką drzewa, dawniéj bowiem był tu dąb, nim poźniéj posadzono morwy. Od tego miejsca idąc na prawo nieco, na górę syońską, widzisz drzewa oliwne, a między niémi jedna oliwa sucha i pochylona, ma oznaczać miejsce, na którém Prorok Izajasz był rozpiłowany na dwoje z rozkazu Manassesa. Taki bowiem najczęściéj bywa los wielkich ludzi na téj ziemi, że naprzód zamęczą, a potém uwielbią.

Postępując dalej po tej dolinie Jozafatowej albo Syloamskiej, spotykasz na samym jej końcu krynicę ognia, albo Nehemiasza. Kapłani żydowscy, kiedy Judę gnano w niewolę babilońską, wziąwszy ogień z oltarza skryli go potajemnie w dolinie, gdzie była studnia głęboka i sucha. Za powrotem z niewoli, Nehemiasz wiedząc o tém z podania, posłał do téj studni po ogień, lecz miasto płomienia znaleźli wodę gęstą, którą Nehemiasz kazał czerpać i oblać ofiary złożone na stosie. Co gdy uczyniono, a słońce się pokazało, bo piérwéj było za obłokami, nagle się drwa zapaliły z powszechném zdumieniem 1). Do dziś dnia ta studnia jest głęboka, ale nie sucha, ma bowiem krynicę doskonałéj wody. Znajduje się na małéj równinie, jéj pokrycie i łoże zrujnowane, a w koło pomarańcze, oliwy i drzewa, świeżością zieleni i bujnością zdumiewają przychodnia, który tu przywykł widzieć albo nagie opoki, albo rzadko posiane blade i wyschłe oliwy. Źródło dość obfite, i przy deszczach czasem do tyla się podnosi, że przez wierzch wylewa się woda i użyznia okoliczną równinę. Takowy wylew mają za wróżbę dobrego urodzaju, i wtedy wzajem składając sobie życzenia wspólnie się cieszą. Doskonała woda i roskoszna zieleń drzew, jakby jedyna oaza w skalistéj Jerozolimie, ściąga co dnia wielu mieszkańców na ulubioną przechadzkę do téj studni, i tam w cieniu drzew rosnących na miejscu niegdyś sadów Salomona, używają z całym zachwytem przyjemności wschodniéj, to jest lulkę palą i na dym patrzą. Przy téj studni kończy się, jak powiedziałem, dolina Jozafatowa, łącząc się z królewską, idącą na południe, i z doliną gihońską, biegnącą na zachód, która jakby fossa oddzielała Syon od góry złéj rady.

Udałem się przez bramę Dawida, znowu za miasto dla obejrzenia jeszcze innych miejsc przyległych i zacząłem od Syonu, którego szczyt zaraz za murami się wznosi, a znaczna część pochyłości wchodzi w miasto. Ileż to wspomnień budzi się na to sławne imie Syonu. Z ciekawością i uszanowaniem spoglądasz na tę świętą górę, która tak często w Psalmach przemawiała do serca twojego. Depcąc po téj ziemi wspominasz na Króla Dawida, który stąd podnosząc oczy do tegoż czystego Nieba, czerpał natchnienie święte do pieśni syońskich. Jakże wspaniały obraz przedstawia nam Pismo! Pan wielki na Cherubach jest wywyższony na Syonie nad wszystkie narody 2), bo nad wszystkie przybytki Jakóba umiłował tę świętą górę 3) i na niéj zamieszkał 4). Bóg Syonu z téj góry, jakby ze stolicy, odsłania piękność ozdoby swojéj 5), bo Pana oglądają na Syonie 6), który On sam pobudował i napełnił chwałą swoją 7), nie wymownemi słowy 8), ogniem bożym 9) sądem i sprawiedliwością 10), a ten szczyt błogosławiony, na którym mądrość Boża została utwierdzoną 11), słyszał sądy boże, weselił się 12) i godnie wychwalał Imię Przedwiecznego 13), bo Panu przystoi pieśń na Syonie 14), z którego błogosławił narody 15), posyłał zbawienie 61), dawał łaskę mocy na obronę 17) i zstępował walczyć na téj górze za swoim ludem 18). Arka przymierza, która tu przez czas niejaki pod bogatym przybytkiem zostawała, była symbolem wiecznego przymierza, co tu nastąpić miało: bo Pan obierając ten szczyt na swoje odpocznienie, zgotował na Syonie pochodnię Chrystusowi swemu i nad nim rozkwitło się tu poświęcenie boże 19). Z Syonu wyszedł Zakon miłości 20), w jego bowiem fundamentach założył Pan kamień węgielny, doświadczony i kosztowny naszego zbawienia 21): bo przyszedł Odkupiciel Syonu 22),

1) 2 Mach. r. 1. 2) Ps. 98. 3) Ps. 86. 4) Ps. 9. 5) Ps. 49. 6) Ps. 83. 7) Ps. 101. 8) Ekkle. 9) Izai. 10) Izajasz. 11) Ekkle. 12) Ps. 96. 13) Ps. 147 14) Ps. 64. 15) Ps. 127. 16) Ps. 13. 17) Ps. 109. 18) Izajasz. 19) Ps. 131, 20) Izai: 21) Izai: 22) Izai:

bo zesłał Bóg na górę Syonu Baranka panującego nad ziemią *). A oto Syon owykły z cudami i majestatem bożym, zdumiał się jednak na widok miłości nieskończonéj, co się przyoblekła tajemnicą ciała i krwi Pańskiéj w czasie ostatniéj wieczerzy któréj był świadkiem. Ostatni cud wielkiego dzieła odkupienia ostatnim blaskiem chwały oświecił i ubłogosławił w językach ognistych ten szczyt dziedzictwa i pomieszkania Boga.

Na przeciwko bramy Dawida, wznosi się blizko od niéj Wieczernik Pański, który przemieniono dziś na meczet z dość ładną kopułą. Kształt téj budowy podługowaty i nie foremny, a zostaje w zapuszczeniu i ubóstwie. Wysoki mur opasuje w koło ten meczet z całém zabudowaniem. Tu był, wedle świadectwa Ojców świętych, Wieczernik, tu zesłanie Ducha Świętego, i tu Zbawiciel po swojém Zmartwychwstaniu nawiedzał uczniów. Ś. Epifaniusz powiada, że cesarz Adrjan po zdobyciu Jerozolimy, kiedy wszedł do miasta, wszystko było z ziemią zrównane, prócz kilku biédnych synagog i małego kościołka, co był zbudowany na fundamentach tego domu na Syonie, w którym Chrystus Pan jadł z uczniami ostatnią wieczerzę i gdzie Duch święty zstąpił na Apostołów. Ten więc kościołek Syonu pozostały po zburzeniu, powszechnie nazywają Ojcowie najpiérwszym kościołem i matką wszystkich kościołów chrześcijańskich; tu ś. Jakób był postawiony biskupem jeruzalemskim i tu Apostołowie mieli swój piérwszy sobor. Ś. Helena powiększyła ten kościoł, i wedle świadectwa Cyrylla dzielił się na górny i dolny, pisze bowiem, że Duch Ś. zstąpił w górnym kościele. Świątynia Heleny była zrujnowaną, a na jéj gruzach w tém samém miejscu Sanciusz król Sycylji zbudował kościoł, jak to widać z Bulli Klemensa V danéj XX. Bernardynom. Robert król neapolitański w roku 1330 wzniósł przy kościele nie wielki klasztor dla tychże zakonników: lecz po dwiestu szesnastu latach, Moślemini z rozkazu Sulejmana wielkiego, zabrali w roku 1559 Wieczernik i obrócili na meczet dla téj przyczyny, że tu mieści podanie groby Dawida, Salomona i innych królów judzkich. Napróżno Franciszek I. król francuzki kołatał do Sułtana o powrócenie tego miejsca Chrześcijanom, bo Sulejman tłómaczył się, że im wiara nie pozwala oddać budowy, w któréj choć raz odbyło się ich nabożeństwo, że prędzéj każe nowy zbudować, jak ten wprawdzie im nie potrzebny oddać. W taki sposób trzymają Moślemini najdroższe miejsce niewymownéj tajemnicy. W różnych pokojach tego meczetu mieści podanie różne wypadki ewangeliczne, a chociaż w tém szczegółowém rozdzieleniu nié ma pewności, zwłaszcza, że tyle razy był kościol burzony i przerabiany, jednak dość dla serca przejętego wiarą, kiedy zostaje pewnością historyczną przekonane, że w tém miejscu góry syońskiéj, stały się te dziwy miłości Bożéj. Kościoł w swojém odbudowaniu zachował dawny rozdział, to jest na dwie części, górną i dolną, czyli jest jak dom o piątrze. Sam dół składa się ze dwóch pokojów: piérwszy ma 24 kroków wzdłuż i wszerz, ze sklepieniem wspartém na dwóch pilastrach kwadratowych: dziś podanie chce w tym pokoju mieścić umywanie nóg po wieczerzy, ale to się nie godzi ani z Ewangelją, ani z dawnemi opisami; sądzę, że ta pomyłka wkradła się przez malowidło, będące dawniéj w téj stancyi i przedstawujące nóg umywanie. Anzelm, który zwiedzał to miejsce w tym czasie, kiedy tu jeszcze mieszkali XX. Bernardyni, powiada, że tu była kaplica ś. Franciszka. Drugi pokój ma 20 kroków długości a 14 szerokości, także sklepiony: tu Zbawiciel

*) Izajasz: Apok.

wedle podania, wszedł zamkniętemi drzwiami do zebranych Apostołów po Zmartwychwstaniu, i tu jest siedmioletni odpust. Po schodach, zewnątrz domu umieszczonych, wstępuje się na piątro, które także się dzieli na dwa pokoje takiéj wielkości, jak na dole. Piérwszy pokój jest właściwie Wieczernikiem, sklepiony i sparty na dwóch ładnych kolumnach marmurowych: niczém nieozdobione to drogie miejsce Chrześcijaninowi, sciany brudne i poczerniałe, tylko framuga moślemińska od wschodu i trzy wielkie okna w scianie południowéj, stanowią całą ozdobę tego pokoju. Dawniéj był cały mozaikowany, jak świadczy Igumen Daniel. Wchodząc we drzwi przy scianie wprost przeciwnéj, pokazują miejsce ostatniéj wieczerzy. Anzelm powiada, że o cztéry kroki od miejsca wieczerzy, ku południowéj stronie, był w samym kącie ołtarz na pamiątkę umywania nóg Apostołom: jakož to podanie zgadza się z opisem Ewangelji, Chrystus bowiem nie wychodząc z wieczernika zostawił ten świetny przykład pokory i miłości. Tu odpust zupełny. — Z rozrzewniającém wspomnieniem przedstawiałem sobie tę ucztę miłości. Jakže wszystko w niéj oddycha niewymowną dobrocią i cichym smutkiem! Dwunastu Apostołów pochylonych na sofie obyczajem dawnym, zajmują stół w około Mistrza. Był to dzień Baranka wielkonocnego, co wyobrażał Baranka Świata gładzącego grzechy. «Pożądaniem pożądałem *) pożywać téj Paschy z wami piérwéj niżbym cierpiał.» Oto były słowa piérwsze w czasie téj uczty miłości, słowa malujące nadzwyczajne Zbawiciela pragnienie uszczęśliwienia ludzi! Jakiž smutek do koła rozlany! Pan, jakby na łożu śmierci ogłasza, že po raz ostatni używa ziemskiego pokarmu. Bóstwo przewidując zdradę, zatrważa duchem człowieczeństwo Chrystusa: do koła siedzą uczniowie bardzo zasmuceni tą myślą, že między nimi mieści się zdrajca. Jan ulubieniec Pański dla swéj dziewiczéj niewinności, z jakąž tęsknotą miłości prawdziwéj, przechyla się na piersi Zbawiciela i pyta, Panie, kto jest? Wśród téj powodzi przywiązania i smutku siedzi z czartem w sercu ponury Judasz, którego ani straszne biada, wyszłe z ust Chrystusa Pana, nie potrafiło skruszyć. Jakže krótkie i proste słowa utwierdzają na zawsze nie krwawą ofiarę i tajemnicę najwyższéj miłości, przed którą wszelka wątpliwość grubych zmysłów pierzcha, bo nam towarzyszą wiara, nadzieja i miłość oparte na pokorze najgłębszéj. Patrz, jaka wielka czułość Zbawcy dla swoich uczniów: Synaczkowie, jeszczem maluczko z wami: zdaje się, že w tém zdrobnieniu słów, cała zasmucona miłość na wieki przylgnęła; a potém, kto bez łez može wspomnieć i całą ucztę miłości i tę naukę wzajemnego kochania się, która zakończyła ostatnią i najświętszą wieczerzę?—Dawniéj nie wolno było Chrześcijanom ani zbliżyć się do wieczernika, zdaleka tylko patrząc na mury odmawiali modlitwy. Xiąže Radziwiłł musiał przebierać się w habit bernardyński, aby mógł z lekarzem laikiem wejść tu niby dla leczenia chorego Santona, który przekupiony wprowadził ich do wieczernika. Dziś jednak nié ma tyle trudności i można za pieniądze wyjednać wstęp do téj świątyni. Oglądając to najdrožsze miejsce, przyszła mnie myśl przekupienia sześciu mieszkających tu Santonów, aby mi pozwolili spełnić najświętszą ofiarę w tym najdawniejszym i apostolskim kościele Syonu, i Bóg miłościwy raczył mi pobłogosławić. Długi czas zawiadowca Hospicium Ziemi Świętéj umawiał się z Santonami, i właśnie wtedy, kiedym już stracił nadzieję, doniósł mi o pozyskaném dozwoleniu. Dzień siódmy Października nader dla mnie pamiętny. Rano o godzinie

*) Hebraizm, oznacza bardzo pożądałem.

ósméj w towarzystwie P. Chwaliboga, sześciu zakonników i ludzi niosących stół i ołtarz, udałem się na świętą górę Syonu, gdzieśmy zastali zgromadzonych Santonów, którzy nas najlepiéj przyjęli. Nie myślę ci przedstawiać tego poruszenia, tego nie pokojącego szczęścia i rozrzewniającéj wdzięczności, które mi towarzyszyły przy zbliżaniu się do wieczernika z myślą odprawienia tam mszy świętéj. Ta ofiara zawsze tak rozczulająca, tak wzniosła, jakże mię zachwycała w miejscu swojego ustanowienia! Nigdy nie zapomnę tych lubych wrażeń: zdaje się, to święte źródło ofiary i miłości, z którego rozeszła się po całym świecie tajemnicza skarbnica najświętszéj łaski, zlało i na mnie grzesznego jakieś nieznane uczucia; zdaje się, że Duch święty zstępując na Apostołów, nie opuścił dotąd miejsca, bo serce czuje Jego bytność. Wśród łez wdzięczności cała mi przeszła ofiara, a obracając się do ludu, jeszcze więcéj ducha podnosił widok klęczących i rozrzewnionych zakonników i stojących za nimi rzędem Santonów. Wszystko tak obce i nowe wtrącało duszę w jakąś nadzwyczajność: nawet przy końcu gwar Santonów, nalegających o prędkie spełnienie ofiary, aby ich mufti mieszkający przy meczecie Omara nie nadszedł, i krzyk dzieci pogańskich przypominając ucisk ś. Wiary, jeszcze bardziéj zapalał do modlitwy. Dwadzieścia czerwonych złotych zapłaciłem za to pozwolenie, prócz kilku dukatów gwałtem wyciśniętych, bo każdy Santon przychodził do klasztoru z powinszowaniem, i dopóty nie przestał mię męczyć, dopóki nie zbyłem go podarkiem. Dwieście ośmdziesiąt lat upłynęło, jak tu była spełnianą msza święta, i cieszyłem się, że mi Bóg pozwolił odnowić tę niewymowną tajemnicę. Poczciwi i pobożni zakonnicy dziękowali mi najczuléj za to, że mogli słuchać mszy w świętym Wieczerniku: a Chwalibog gwałtem się domagał, abym go przyjął do połowy kosztu, i ledwie mogłem od tego się wymówić. To otoczenie się ludźmi pełnémi wiary i wewnętrznego życia, jakże mi było zbawienne *)! W drugim pokoju wierzchnego Wieczernika, miało być zesłanie Ducha świętego, lecz inni mieszczą ten wypadek nad samym grobem Dawida, który się znajduje pod jednym dachem, zaraz przy ścianie wschodniéj Wieczernika. Stancya grobu Dawida jest nie wielka, ma w koło kamienne wewnątrz przyzby czy ławy, a w ścianie średniéj na przeciw drzwi z prostych deszczek, znajduje się w niejakiém zagłębieniu sarkofag na ośm łokci długi, oblepiony wapnem i okryty starą szmatą jedwabną. Chociaż to podanie nie potrzebuje nawet zbijania, jednak zawsze przypomina wędrowcom, że na Syonie były groby Dawida, Salomona i innych królów. Już dawniéj Józef i inni, wiele o tych grobach dziwnego opowiadali: a Żydzi dotychczas przekonani, że groby królewskie tają się w głębi Syonu, że są ozdobione złotem i srébrem w najpyszniejszych pod ziemią przybytkach, i że tam mnóstwo skarbów się mieści: ale moc Boża nie dozwala do tych grobów przystępu. Turcy całą tę budowę Wieczernika, nazywają meczetem Dawida.

Przy murze Wieczernika pokazują miejsce, gdzie był dom ś. Jana, w którym 23 lat, wedle podania, miała mieszkać N. Panna i tu zakończyła swe ziemskie życie; trzy krzyże na marmurze, wyobrażające dawny herb Ziemi Świętéj, i kilka ciosanych wielkich kamieni, oznaczają to święte miejsce. Tu odpust zupełny. Niektórzy mieszkanie P. Maryi mieszczą pod Wieczernikiem.

---

*) Często dla towarzystwa odbywałem w różne strony wycieczki, lecz dla porządku w opisie umieściłem razem to wszystko o Jerozolimie, co w różnych czasach widziałem.

Może trochę więcéj, jak o trzydzieści kroków, znajduje się kościołek i klasztor należący do Ormian, i w koło wysokim obwiedziony murem z małemi drzwiczkami. Ten kościołek wznosi się wedle podania, na miejscu, gdzie był dom Arcykapłana Kaifasza. Dawniéj należał do Katolików, ale kiedy wszystkich Bernardynów zabrano w niewolę i trzymano długo w damasceńskiém więzieniu, wtedy Ormianie zajęli ten klasztorek. Za wejściem postrzegasz niewielki dziedziniec, długi 25 kroków, a 10 szeroki. We środku, prawie dziedzińca, nie daleko od mogił patryarchów ormiańskich, wznosi się wielkie i grube drzewo pomarańczowe, na oznaczenie miejsca, na którém niegdyś przy ognisku zaparł się boskiego mistrza Piotr święty. W saméj głębi pokazują miejsce, gdzie kur swojém pieniem przypomniał Apostołowi przepowiednię Chrystusa Pana. Naprzeciwko wspomnianéj pomarańczy, są drzwi prowadzące do kościoła, który ma kształt sali 17 kroków długiéj, a dziewięć szérokiéj. Tu Zbawiciel był stawiony przed najwyższą radą i tu przedstawia się pamięci cały szereg naigrawań, policzków i innych obelg, które Twórca chciał ponosić od ludzi dla ichże zbawienia: ś. Hieronim powiada, że dopiéro na strasznym sądzie dowiémy się, jak wiele tu zniósł Zbawiciel: bo nie wszystko zawarła Ewangelia. Kaplica bogato i ozdobnie przybrana w ten sposób jak dóm Annasza. W ołtarzu wielkim zamiast mensy leży kamień wielki, nie ogładzony, pospolity twardy wapiennik, ze trzy łokcie długi, a do dwóch széroki: podanie utrzymuje, że tym głazem było przywalone wejście do grobowéj groty Zbawiciela. Ten kamienny ołtarz z wierzchu pokryto, a tylko niektóre miejsca świętego głazu zostawiono niczém nie osłonione, aby pobożni pielgrzymi całować mogli. W głębi kościoła zaraz przy ołtarzu, ze strony epistoły, znajduje się na południe ciemna bez okien komórka, pięć stóp kwadratowych wielka, w któréj, wedle podania, przepędził resztę nocy Zbawiciel uwięziony, nim Go stawiono przed Piłatem. Dawniéj tu święta Helena wzniosła kościół pod tytułem Zbawiciela. Tu odpust zupełny.

Przy obwodowym murze domu Kaifasza, ze strony zachodniéj, zalegają obszerne mogiłki Chrześcijan wszelkiego wyznania. Błądząc w pośród grobów postrzegasz napisy greckie, syryjskie, armeńskie, łacińskie i w innych językach europejskich. Darmo szukałem jakiego ziomka, a osobliwie Jana Piotra Tarły, który z kanonika krakowskiego został zakonnikiem ś. Franciszka, i zbudowawszy klasztor w Opatowie, udał się na pielgrzymkę do Ziemi świętéj, gdzie trawił czas na rozpamiętywaniu męki Pańskiéj. Raz na górze Syon w gorącém rozmyślaniu, jego dusza nie mogąc znieść zapałów wewnętrznych i pociech Niebieskich, uniosła się do Boga bez żadnéj poprzedzającéj na ciele choroby, i tu na Syonie w roku 1488 był pogrzebiony Tarło.

Oto masz wszystko co się dziś znajduje na Syonie. Prócz domu Kaifasza i starego meczetu Dawida, nic nié ma, tylko pustynia, gruzy i groby; niektóre pochyłości syońskie bywają orane i zasiewane. Adrjan piérwszy nie zajął Syonu w obręby nowego miasta i odtąd zawsze pozostał za murami. Ozdobo krainy, uciecho wszystkiéj ziemi, Syonie! kędyż są chwile twéj wesołości i sławy, gdy na wezwanie Króla Proroka, lud cię obstępował do koła, zdumiéwał się nad licznemi wieżami, przypatrywał się twoim basztom i pałacom ocienionym cyprysami, aby sławę twoję zaniósł do potomności? *) Nigdyż się więcéj nie rozwiną znamiona twoje? A trąby

*) Ps. 47.

twoje czy umilkły na wieki? — Z rozczuleniem oko nasze pogląda na ciebie, bo tylko głos lamentu słyszany z Syonu *). Gniew Pańskiéj zapalczywości wylał się i pożarł twoje fundamenta **). Teraz wygnańcze Syonie, przeszedłeś w pustynię i jako pole jesteś orany, ***) i smutnie poglądasz na miasta ubogie. Ale ty Panie powstawszy zmiłujesz się nad Syonem, bo przychodzi czas zmiłowania nad nim, aby znowu wysławiano Imię Pańskie na Syonie ****). Lecz kiedy cię szukam, o święta góro, któraś cały naród przedstawiała w swojém nazwaniu i byłaś słodkim symbolem rajskiéj krainy, prawdziwego pomieszkania Boga, wtedy wzrok mój tęskny obracam ku Niebu, bo tam, po spełnieniu figur uleciałeś z téj ziemi; obym tylko mógł wstąpić na twoje szczyty wieczny i niebieski Syonie!

Na pochyłości téj góry, ze strony wschodniéj, spotykasz dość daleko od domu Kaifasza ładną grotę ocienioną przy wchodzie drzewami oliwnemi. Jaskinia nazywa się Kuropiew, podanie bowiem utrzymuje, że tu Piotr święty, skruszony, schronił się i gorzko opłakiwał swoje zaparcie się Mistrza. Igumen Daniel powiada, że grota była bardzo głęboka i po schodach do niéj wstępowano, a nad pieczarą wznosił się za jego czasu pod tytułem ś. Piotra wielki kościoł, którego fundamenta jeszcze oglądał Anzelm. Teraz niéma schodów, bo grota nie jest głęboką. Tu siedmioletni odpust. Dziś ta grota za miastem, odosobniona i ocieniona bladą oliwą, dziwnie przypada do stanu skruszonéj duszy: ale dawniéj to miejsce wchodziło w samo miasto syońskie, i trudno pojąć jak mogła być grota w mieście naciśnioném domami, chyba pod spodem pomieszkania, jak to na wschodzie było we zwyczaju. Natchnięty samém położeniem i tą piękną myślą zachowania pamiątki o pokucie Piotrowéj, chętnie oddawałem się temu mniemaniu, że w téj grocie płynęły łzy tego opocznika, na którym Zbawiciel ugruntował swój Kościół.

Po zejściu z góry Syon, znalazłem się w strasznéj dolinie Ben-Ennom, albo Ge-Hennom, to jest synów Ennom, która oddziela Syon od góry złéj rady. Dawniéj ta dolina graniczyła z miastem, a dziś od Jerozolimy Syonem oddzielona, i znajduje się w stronie wschodnio-południowéj miasta, a łączy się jak wspomniałem z doliną Jozafatową przy studni Nehemjasza. Piérwéj stanowił ten jar granicę między Judą a Beniaminem. Sam widok téj doliny jest surowy i dziki: z jednéj bowiem strony Syon w nagiéj skalistéj pochyłości spływa ku dołu, a drugi bok stanowi także dzika opoka z mnóstwem pieczar i grobów. Ge-Hennom była niegdyś bardzo roskoszną i wesołą doliną; gaje, sady i domki letnie, ubiéraly cudnie ten wąwóz zraszany strumieniem Syloe i wodociągiem gihońskim. Lecz najokropniejsze bałwochwalstwo splamiło tę uroczą ustroń, i odtąd w niéj strach, spustoszenie i śmierć założyły swoje siedlisko. Naprzód król Achaz, a potém Manasses, dźwignęli wśród gajów bałwan Molocha i własnych synów poświęcili temu bożyszczu, a lud obałamucony przykładem królów, niósł także swe dziatki na ofiarę. Bałwan odlany z miedzi, miał głowę cielca, a reszta ciała była ludzkiéj postaci: siedział na tronie i ręce odstawały nieco od piersi, jakby kogo trzymał w objęciu: w czasie téj dzikiéj i nieludzkiéj ofiary, podkładano ogień pod posągiem i rozpalano go do czerwoności, a wtedy rodzice zaślepieni fanatyzmem, składali w ręce odstawione Molocha swe dzieci, które ginęły w mękach: w tymże czasie bębny, piszczałki, trąby i inne narzędzia muzyczne, nadzwyczajnie brzmiały, aby nie słyszano jęku niemowląt, któ-

1) Jeremjasz. 2) Jerem. 3) Micheasz. 4) Ps. 101.

rychby głos poruszył i obudził uczucia naturalne w sercach obałamuconych ślepotą bałwochwalstwa; stąd dolina nazywała się Tofet, to jest Bęben. Rabini swoim zwyczajem wiele czynią domysłów o kształcie tego bałwana, i tak utrzymują, że był całkiem wydrążony i miał wewnątrz siedém komórek: w piérwszéj była mąka, w drugiéj synogarlica, w trzeciéj owca, w czwartéj baran, w piątéj ciołek, w szóstéj wół, a w ostatniéj dziecko, i to wszystko ginęło w rozpalonym do czerwoności bałwanie. Wśród tak wielkiego zepsucia Prorok Jeremiasz, wziąwszy naczynie gliniane, wyszedł na dolinę synów Hennom, i tam ogłosił w imieniu Boga wielki ucisk, zburzenie miasta, na zdumienie i świstanie przechodniów, za to, że opuścili Pana i palili syny swe w ogniu na całopalenie Baalom. A stłukłszy naczynie gliniane, rzekł do nich: »To mówi Pan zastępów: Tak stłukę lud ten i to miasto, jako się tłucze naczynie gliniane, które się nie da więcéj naprawić.« Ezechiasz zburzył bałwan i wodociąg zatknął, aby téj doliny nie zraszał: lecz kiedy Manasses odnowił to zbrodnicze bałwochwalstwo, wtedy jego następca Jozjasz pokruszył ołtarze i bałwany, wyrąbał gaj, poburzył ogrody i domy, zasypał to miejsce kośćmi umarłych, wszelkiém ścierwem i nieczystością, i odtąd ta przyjemna dolina stała się śmietnikiem wszelkich miasta brudów, które trawił powoli utrzymywany nieustannie ogień; ztąd Ge-Hennom, to jest Dolina Hennom zaczęła u Żydów znaczyć piekło, dla tego ciągłego ognia; lecz powszechniejsze jest zdanie, że przybrała to imie dla nieszczęśliwych ofiar, żywcem tu palonych Molochowi. Już Izajasz używa Tafet w tém znaczeniu, a często napotykamy w nowém przymierzu słowo Gehenna zamiast piekła.

Nie daleko od studni Nehemjasza, na pochyłości podnoża góry złéj rady, oglądałem rolę garncarzową, kupioną na pogrzeb pielgrzymów za trzydzieści srebrników, które wziął był Judasz w zapłatę zdrady swojego Mistrza: dla tego nazwano to miejsce Hacel-dama to jest rola krwi. Jest to skała z wapiennika. Podanie utrzymuje, że tu nieszczęśliwy Judasz był pochowany, i Dzieje Apostolskie zdają się wspierać to mniemanie. Ś. Helena rolę krwi także przeznaczyła na smętarz przychodniów, i w tym celu wzniosła kwadratową budowę. Dziś to pole krwi należy do Ormian, i w środku jeszcze się znajdują ruiny kwadratowéj zagrody z wielkiego ciosu, i w części trzyma się sklepienie wsparte na pilastrach. Teraz nikogo tu nie chowają, lecz piérwéj na lat kilkadziesiąt, Ormianie składali tu swoich pielgrzymów. Ciała nie były grzebane, lecz je przez otwory w sklepieniu spuszczano do téj zagrody i tam leżały na nagiéj opoce. Dziwne własności przypisywano temu miejscu, bo powiadają, że ciało w przeciągu doby w proch się obracało bez żadnego poprzedniego zepsucia, albo robactwa, albo nieprzyjemnego wyziewu, tylko samém schnięciem w rozproch przychodziły. Wędrowcy europejscy nowsi zaprzeczają temu, i sami oglądali zwykłe psucie się trupów, rzuconych na téj opoce. Dziś tego sprawdzić nie można, bo już tu nie chowają. Jeszcze Cesarzowa Helena naładowała okręty kamienistą ziemią pola krwi, aby nią posypać w swéj stolicy smętarz. W poźniejszych czasach sprowadzano stąd ziemię na mogiłki do Paryża, Pizy i innych miast Europy.

Zaraz przy téj roli krwi, widzisz mnóstwo kutych grobów, które się ciągną ledwie nie do wierzchu góry Złéj Rady. Głęboka starożytność tych pieczar grobowych wykazuje się i w sposobie kucia i w słabo pozostałych szczątkach dawnego malowidła. Sam wchód pospolicie nad drzwiami ozdobiony trójkątem w płaskorzeźbie, potém następuje pokój cięty w skale w czworobok: po ścianach framugi w ten

sposób, że wierzchnia katakumba jest w podłuż, a pod spodem są trzy framugi w głąb ściany, tak, że tylko sarkofagu głowa mogła być widzialna. Czasem na grobach dawały się widzieć napisy hebrejskie i greckie, ledwie nie zupełnie zatarte, z których nic nie doszłem, tylko te dwa słowa piérwéj przez wędrowców przeczytane, to jest Świętego Syonu: co dało powód niektórym do uważania góry Złéj rady za Syon, ale imię Syonu było wspólne całemu narodowi, i każdy Żyd mógł wyryć na grobie, że jest synem świętego Syonu, jak Jeruzalem nazywała się córką syońską. Wejścia do tych pieczar często zasypane i tak ciasne, że pełzać potrzeba: stąd mój Stefan nazywał podobne zwiedzania drogą bolesną. W jednym dolnym grobowcu, widziałem źródło nie bardzo obfite w krągłém i pięknie wykutém łożu, czy nie będzie to źródło Rogel? Widziałem także jeden grób zupełnie w ten sposób wykuty jak grób Zbawiciela. Są to groby mieszkańców Syonu czyli miasta Dawidowego, o których wzmiankę czyni xięga druga Ezdrasza. Podanie utrzymuje, że w tych pieczarach mogilnych schronili się Apostołowie w czasie męki Chrystusa Pana, a stąd zowią się grobami apostolskiemi. Po wstąpieniu na sam szczyt góry Złéj rady, postrzegasz znaczne ruiny, które chcą mieć za szczątki letniego domu Kaifasza: podanie głosi, że tu naprzód zgromadzeni starsi żydowscy, uknuli spisek na Zbawiciela, i stąd ta góra otrzymała nazwanie Złéj rady. Zdaje się, że to są rozwaliny dawnego klasztoru; dzisiaj w pośród tego łomu, mieszka ubogi Derwisz.

Przeszedłem na stronę zachodnią miasta, kędy się rozkłada dolina Rafaim, to jest dolina Olbrzymów, dość széroka ale nie głęboka. Tu Dawid podwakroć rozgromił Filistynów i spalił ich bogi, a stąd zwało się to miejsce Baal-Farazim. Tam widziałem dwie sadzawki, jedna zwana Bersabee, albo sadzawka niższa, Gihon, leżąca u stóp Syonu, jest długa na jakich 200 a széroka na 100 łokci zwierzchu, bo gradusami ciętemi po obu bokach w skale, coraz się zwęża i dno ma bardzo wązkie: stopnie te służyły dla zbliżenia się do saméj wody, kiedy opadała lub wzrastała: poprzeczne boki tego jaru sadzawki, są murem z wielkiego ciosu przegrodzone. Dziś nié ma wody. Chociaż w Jeruzalem nie podobna się nie oswoić z tém krajaniem skał, jednak widok tego zabytku Hebreów, ze swoją olbrzymią pracą uderza zdumieniem przychodnia. Przy téj sadzawce idzie wodociąg Salomona, który z Betlejemu sprowadza wodę na górę Morja i Syon. Druga wyższa sadzawka Gihon, leży nieco daléj na północ: dość ma szérokie łoże w skale kute, całkiem ze zwykłemi gradusami do zejścia na samo dno suche i w części zasypane. Tu znajduje się źródło Gihon, ale zaledwie sączy się trochę niesmacznéj wody. Obok sadzawki rozciąga się smętarz moślemiński ocieniony kilku drzewami.

Tą razą w towarzystwie pana Chwaliboga, Szkota Balantyne i kilku ludzi, wyjechaliśmy przez bramę Damaszku dla obejrzenia znaczniejszych miejsc położonych na północ miasta. O godzinę drogi, znajdują się w stronie więcéj zbliżonéj ku zachodowi groby Sędziów. Na widok skał wygładzonych zewnątrz i pociętych pionowo, musisz się mimowolnie wstrzymać. Szczególniéj jest wspaniały sam wchód do grobu Sędziów, bo w gładziutkiéj skale postrzegasz wielką bramę wykutą, którą z wierzchu zdobi wielki trójkąt zapełniony piękną płaskorzeźbą kwiatów. W tém wszystkiém przebija się prostota połączona z prawdziwém misterstwem i śmiałością jenjuszu. Za bramą dość wielki dziedziniec z olbrzymią pracą wykuty: daléj widzisz niby ganek w opoce cięty, a w nim są drzwi, nad któremi znowu spotykasz trójkąt mniejszy z podobną płaskorzeźbą. Weszliśmy ze świécami w czworoboczny wielki pokój, nadzwyczaj gładko dłutem wyciosany, z płaskim sufitem: w koło idą kata-

kumby cięte w głąb, zupełnie w ten sposób, jak u nas są murowane. Dwoje drzwi prowadzi do dwóch czworobocznych pokojów z podobnemi framugami, z tych pokojów jest wchód spadzisty bez gradusów do drugich dwóch pokojów, umieszczonych pod piérwszemi, i formują jak dóm o piątrze w skale wykuty. Żydzi mają w uszanowaniu te groby, chociaż, jak wiemy z Biblii, żaden tu sędzia Izraelski nie spoczywa. Znać, że w téj stronie były groby bogatszych synów Judy, bo prócz tak zwanych grobów Sędziów, widziałem jeszcze wiele innych z równą pracą kowanych w opoce, i pospolicie składają się ze wstępnéj kwadratowéj sali, w któréj troje drzwi ze trzech boków prowadzą do trzech pokojów mniejszych: a wszędzie postrzegasz tę samą gładkość, te same ozdoby i olbrzymią pracę, tak, że dość kilka widziéć, aby mieć dokładne o wszystkich wyobrażenie. Czasami pozostały ślady napisów hebrajskich. Uważając długość framug grobowych, tak w tych jak i w innych pieczarach mogilnych, przekonywamy się, że od najdawniejszych czasów Żydzi nie palili trupów, ale je nabalsamowane kładli w te długie katakumby. Dziś nie postrzeżesz żadnych szczątków po umarłych, tylko śmiecie zawala te skaliste pokoje. Groby te znajdują się na wielkiém polu, przerywaném małemi skałami, między któremi czasem winna latorośl słabo się zieleni, albo widać dawne wykute cysterny. Mieszkańcy utrzymują, że tu były winnice i ogrody, co bardzo być może, przekonywamy się bowiem z Pisma, że często wśród ogrodów chowano zmarłych.

Stamtąd udaliśmy się do grobów królewskich nie daleko od miasta położonych. W pośrodku góry skalistéj, widzisz jakby ogromną wykutą cysternę, do któréj wchodzi się ze wschodniego boku przez bramę łukową, wyciosaną w dolnéj części opoki. Za wejściem ta cysterna przedstawia pyszny dziedziniec, na 30 kroków długi i szeroki, a czterema gładkiemi ścianami z jednéj skały otoczony wzwyż na jakich 13 łokci. Przeciwko bramy wchodowéj znajduje się wspaniały ganek grobów, wykuty w skale w kształcie kwadratowéj pieczary, długiéj na dwanaście, szerokiéj na pięć kroków, a wysokiéj na dziesięć łokci. Sam wierzch, poprzeczny bok tego ganku, jest ozdobiony gzémsem ładnéj roboty, a pod nim idzie szlak széroki z płaskorzeźbą trzech laseczek, kółka, gałązki palmowéj, dębowego wieńca i winnego grona, co wszystko naprzemian kładzione, stanowi bogatą fryzę. Na saméj zaś krawędzi, idzie pod piérwszym drugi szlak złożony z liści palmowych, szyszek sosnowych, cytryn i winnéj latorośli, a z taką wytworną sztuką i wyrobione i ułożone w jednę girlandę, że może do najświetniejszych czasów kunsztu należéć. W samym układzie daje się postrzegać właściwy kaprys wschodni, co się w arabeskach poźniéj przedstawił. Z tego ganku z płaskiém sklepieniem, po trzech lub cztérech stopniach wchodzi się do małego w kwadrat lochu, napełnionego śmieciem i gruzem, i tam widzisz po lewéj stronie główny wchód do pieczar królewskich, ale tak zasypany, że tylko pełzając można wejść do wielkiéj czworobocznéj sali, z któréj przechodzi się do sześciu następnych pokojów nie równéj wielkości. Każdy pokój ma po ścianach siedém lub ośm framug grobowych; prócz tego na kamiennych ławach w żywych skałach wyciętych, u samego dołu stoją sarkofagi, albo kamienne skrzynie oddzielnie wycięte w kształcie naszych trumien z kamiennemi pokrywami, mającemi na wierzchu piękną płaskorzeźbę wieńca dębowego; niektóre pokrywy jeszcze na miejscu zostały, lecz najwięcéj pobitych leży. W skrzyniach widać małe podniesienie, jakby węzgłowie: w nich jeszcze Radziwiłł widział kości, dzisiaj nic niéma. W grobach znajdują się małe kanały dla ścieku wszelkiéj nieczystości. Dwa ostatnie pokoje są nieco niżéj w skale wykute, i po siedmiu stopniach zasypanych śmieciem,

można się tam spuszczać; sądząc po płaskorzeźbach zdaje się, że w tych dwóch pokojach były główne groby, lecz dziś całkiem porujnowane, i jednę stąd kamienną skrzynię czyli sarkofag, widziałem w północnym rogu miasta przy wykutéj cysternie, służący za koryto dla napojenia bydła! W całéj téj skalistéj budowie nie masz obcego kamienia, wszystko kute z téj saméj opoki twardego wapiennika. Przy oglądaniu dzieła godnego zwać się królewskiém, podziwiasz ostatnie wykończenie, nadzwyczajną regularność i gładkość w porządku i kuciu, i pełną wdzięków delikatność w płaskorzeźbach, tak, że dziś przy całym postępie nic lepszego zrobić nie mogą. Lecz najwięcéj zdumiéwały wędrowców drzwi kamienne, których jeszcze było troje na zawiasach w 1681 roku, a jedne za pobytu P. Chateaubriand. Teraz wszystkie przy każdym pokoju pobite lub powalone leżą. Razem z hakami i zawiasami, na których się obracały, były kute z jednego kamienia. Forma drzwi zupełnie ta sama, jaka jest dzisiaj u nas: to jest, dzielą się na dwie części rzeźbą, która przedstawia jakby taflę objętą w ramy i nieco po bokach zciosaną. Wielka zachodzi trudność w odgadnieniu jakich Królów popioły spoczywały w tym pysznym grobowcu. Pockocke oparty na Józefie wniósł, że to jest grobowiec Heleny Królowéj Adiabeńskiéj, wykuty z rozkazu jéj męża Monabez w piérwszym wieku ery naszéj, i był ozdobiony trzema z wierzchu piramidami, z których jeszcze jedną oglądał Villalpland. To samo późniéj powtórzył i P. Chateaubriand. Przeciwnie P. Norów stara się udowodnić, że istotnie te groby zawierały prochy Królów Judy, i na poparcie tego zdania przytacza z xięgi drugiéj Paralipomenon świadectwo *), że Oziasz dla trądu był pochowany na polu królewskiém. Może te groby nazwane były królewskiemi dla swojéj wspaniałości, albo za powrótem Żydów z niewoli babilońskiéj mogli być tu pochowani rządcy ludu Izraelskiego. Rzecz jednak pewna, że to jest Żydowski grobowiec, bo we wszystkich rzeźbach nie postrzegasz ani ludzkiéj, ani zwierzęcéj postaci, lecz same kwiaty i liście, co tylko mogło stać się u Żydów w tym czasie bałwochwalstwa. Józef Flawiusz wspomina groby albo jaskinię Królów, leżącą na północ przy grobie Królowéj Heleny Adiabeńskiéj; zdaje się przeto rzecz niezawodna, że to są te same groby królewskie, choć zawsze nie wiadomo, jacy królowie tu spoczywali. Inni utrzymują, że to są groby Herodów, wykute przez wspaniałego Tetrarchę Galilei; bo co się tycze Heleny, niepodobna przypuścić, aby tak obszerne groby z tak ogromnym kosztem kowano dla jednéj kobiéty **).

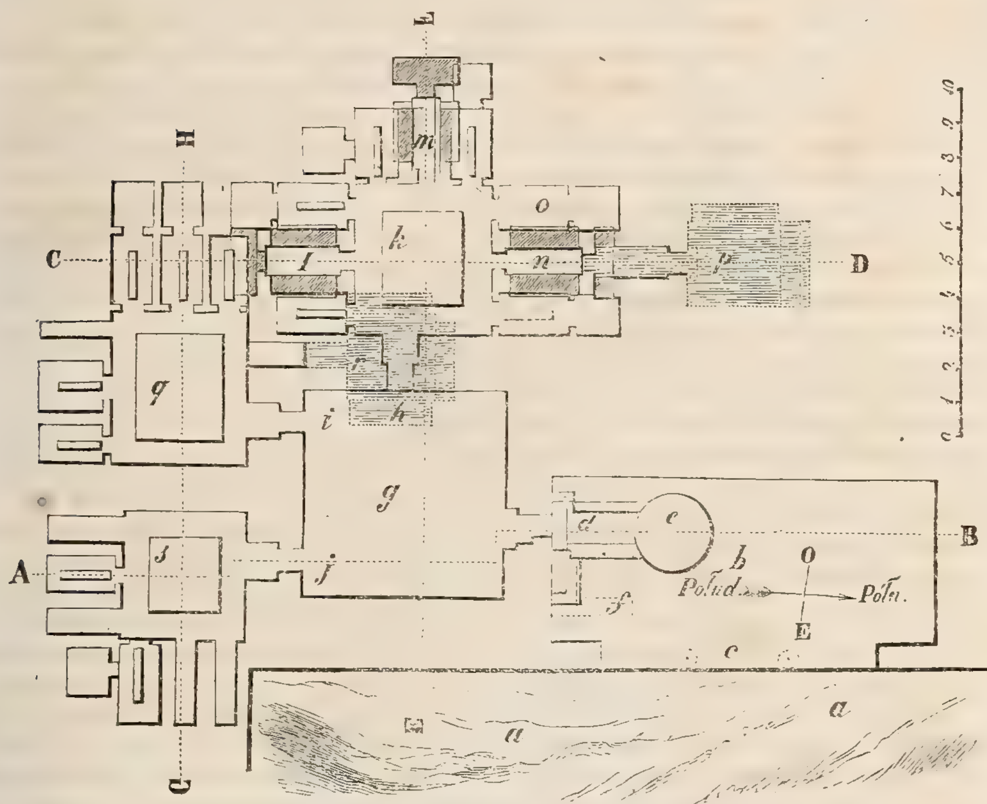
---

*) XXI. 23

**) Pan Saulcy Członek Instytutu zajął się najścislejszém badaniem i opisaniem Grobów Krolewskich. Udowodnił z największém podobieństwem do prawdy, że to były groby Królów Judzkich począwszy od Dawida. Jakkolwiek na piérwszy rzut oka może się zdawac smiałém podobne twierdzenie, jednak dowody jego nie zasługują bynajmniéj na lekceważenie. W tak ważnym i interesującym przedmiocie mamy obowiązek przedstawić w skróceniu rozprawę Pana Saulcy.

Niedaleko od grobów królewskich, zbliżając się do miasta, ledwie nie przeciwko bramy Damasceńskiéj o kwadrans drogi od Jeruzalem, znajduje się skała, a w niéj wielka grota Jeremiasza. Dzisiaj grota służy za meczet, i mieszka tu Derwisz, który to miejsce w koło obmurowane zamyka, i tylko za opłatą puszcza ciekawych. W czasie naszego przybycia nie było go w domu, przeto musieliśmy się wcisnąć do téj zagrody przez wyłom obmurowania. Przed grotą zielenieje drzewami ogródek Derwisza, a widok saméj pieczary bardzo jest malowniczy. Wnętrze jaskini nieforemne, ma długości i szérokości trzydzieści kroków, a wysoka na piętnaście

PLAN GROBÓW KRÓLEWSKICH W JERUZALEM.



Za bramą Damasceńską, po drodze do Napluzy, o dwieście piędziesiąt sążni od murów Jerozolimy, są najwspanialsze groby, które podanie zowie grobami Królów, Kbur-es-Selathin, Kbur-el-Moluk. U spodu skały jest wykuta brama łukowata, którą się wchodzi na kwadratowy dziedziniec (a,a.), otoczony czterma w skale wyciosanemi ścianami. Ziemia tego dziedzińca dla gruzów nie jest równą, i ze strony wschodniéj ma na kilka stóp wyniosłość. W stroméj ścianie skalnéj od wschodu, znajduje się wykuty z niepospolitą sztuką ganek szeroki (b), który dawniéj podpiérały dwie kolumny (c), wycięte w téj saméj skale, tak, że były jedną opoką z grobami. Te dwie kolumny zostały złamane i dziś nié ma innego śladu, tylko pozostała część wierzchnia kapitelu po prawéj stronie o tém przekonywa. Nad gankiem na froncie téj ściany ciągnie się długi szlak dłutowany delikatnym i wybornym smakiem Środek téj fryzy zajmuje winne grono, godło obiecanéj ziemi. Po prawéj i po lewéj stronie przedstawują się w układzie symetrycznym potrójna palma pięknego rysunku, wieniec, tryglif, naprzemian z krągłą tarczą. Pod tym szlakiem rozkłada się wykuta w skale bogata girlanda z liści i owoców, spadając po obu kątach wejścia do ganku. Prawa strona téj równianki lepiéj się od lewéj przechowała. Po nad wierzchnim szlakiem architraw z delikatną rzeźbą lecz bardzo uszkodzoną, wznosi się do szczytu téj ściany. Széroka rozpadlina przecinająca ukośnie architraw i odrzwi ganku dowodzi jawnie, że w trzęsieniu ziemi były zgruchotane dwie kolumny przedsionku. W głębi téj ściany za gankiem znajdują się po lewéj stronie dzwiczki nizkie (d), któremi można

łokci: śpiéra się na dwóch z tejże skały grubo wyciętych słupach. Przy samym wchodzie, który jest obrócony do miasta, znajduje się po lewéj ręce jakby ława na cztéry łokcie wysoka z téjże opoki, i nazywa się łożem Jeremiasza: podanie bowiem utrzymuje, że tu prorok zwykł spoczywać i zostawił postać swego ciała wyciśniętą na kamieniu: jakoż rzeczywiście cóś nakształt śladu leżącego człowieka widać na głazie. Tu Jeremiasz, wedle podania, opłakiwał zburzenie miasta i tu miał swoję boleść wylać w rozrzewniających do dziś dnia lamentaciach. Ponurość téj pieczary uformowanéj od łomu kamieni na budowę bardzo odpowiada temu podaniu, i mimo woli

---

tylko przepełznąć: jest to wejście do grobów. Dawniéj ten wchód był ukryty z największą troskliwością. Krążek kamienny wielkiéj grubości utrzymywany w okrągłém wyżłobieniu przypadał szczelnie do otworu, i nie mógł się inaczéj poruszyć na pochyłości, w któréj go utrzymywało obwodowe wyżłobienie, jak tylko dźwignią działającą z prawéj na lewą stronę dla otwarcia, a z lewéj na prawą dla zamknięcia drzwi. W tym celu należało przyjść do tego kamiennego krążka prostym korytarzykiem (d,e.), który zwyczajnie był zakryty wielkim kamieniem, i dotąd boczne jego oprawy czyli wyżłobienia pozostały. Korytarzyk wiódł z jednéj strony do drzwi wchodowych (d), z drugiéj zaś do obszernéj cysterny (e), dziś w znacznéj części zawalonéj. Za wyjęciem z osady kamienia kryjącego korytarzyk, wchód był wolny, i wtedy łatwo było za pomocą dźwigni, mającéj punkt oporu na samym kancie wyżłobienia, poruszyć krążek kamienny: ale piérwéj należało wyjąć drugi cieńszy od piérwszego kamień, jak świadczy jego osada znajdująca się równolegle od téj ściany, w któréj drzwi są wykute. Zamykający przeto krążek, jeśli był z prawéj strony popchnięty i dobrze podważony, odsłaniał wchód wolny; lecz dla wrócenia go na miejsce swoje należało przejść do drugiego korytarzyka (f), wykutego pod skałą. Ten dodatkowy korytarzyk nagle się zwracał w kształcie węgielnicy do ściany przedsionka i prowadził równolegle do piérwszgo prostego korytarzyka w to miejsce, kędy dźwignię można było przyłożyć ze strony lewéj krążka i zmusić go do zamknięcia otworu. Całe to sztuczne urządzenie zostało dotąd nienaruszone; tylko dwa kamienie zakrywające korytarzyk zginęły, a krążek niezachował teraz ściśle swego prostopadłego położenia. W samych pokojach grobowych drzwi tak były urządzone: w dość szérokie wyżłobienie zapadały hermetycznie grube kamienne drzwi na podwójnych zawiasach, wydłutowanych z jednéj opoki z drzwiami i ścianą: za popchnięciem zewnątrz łatwo się otwierały, lecz zostawione sobie zamykały się same tak, że wewnątrz nikt ich odemknąć nie zdołał. Za piérwszemi takiemi drzwiami następuje sala kwadratowa (g), któréj ściany są równoległe z przedsionkiem. Znajduje się troje drzwi w téj sali, jedne w pośrodku sciany zachodniéj (h), a dwoje w ścianie południowéj (i,j). Ta sala zda się być drugim przedsionkiem, bo nie mieści żadnych grobów: ma tylko w ścianach zachodniéj, południowéj i wschodniéj trzy framugi trójkątne dla pomieszczenia grobowych lamp, których ślady w okopceniu są widoczne. Drzwi ściany zachodniéj (h) prowadzą do pokoju mniejszego także kwadratowego (k), który ma w koło obszerną ławę kamienną. Wszystkie trzy ściany, prócz téj którą się wchodzi, mają po trzy otwory w półkole, z których środkowe są o połowę większe od pobocznych. Tych sześć mniejszych otworów są wchodem do sześciu grobów: a trzy środkowe są drzwiami do trzech innych pokojów (l,m,n.) urządzonych w następny sposób. Po prawéj i lewéj stronie mają łoża kamienne pod arkadami łukowatemi; w głębi zaś jest podobne łoże wykute w sklepieniu łukowém przez całą jego szerokość. Dwa pokoje na północ i południe (l,n.) mają w górze nad każdém łożem wydrażenia w skale na grobowe lampy, całkiem podobne do framug w piérwszéj sali (g), i ślady tych niegdyś płonących lamp dotąd pozostały. W pokoju zachodnim (m) niéma framug lampowych. Co się tycze sześciu grobów, te są różnéj formy i pospolicie w ten sposób dokonane. Wchodzi się do małéj izdebki, któréj kamienna podłoga ma od samego progu széroki rowek dla zasadzenia w nim wypukłego kamienia u spodu sarkofagu, aby go dobrze utwierdzić na miejscu. Głowa sarkofagu przytwierdzonego na miejscu pokrywała pod spodem otwór, czyli kryjówkę kwadratową bardzo szczupłą. Nie trudno zgadnąć przeznaczenia tych kryjówek niemogących się inaczéj odsłonić jak pogwałceniem czyli zrujnowaniem grobu t. j. sarkofagu. Grób leżący w końcu lewéj strony w północnéj ścianie (o) niéma rowku w podłodze. Grób po lewéj stronie w zachodniéj ścianie (m), zamiast kryjowki pod głową sarkofagu, mają po lewym boku w całkiem podobnym kształcie. Grób po lewéj stronie w ścianie południowéj (l) niéma żadnéj kryjówki. Pod spodem łoża jest w ścianie pół-

powtarzasz słowa Trenów: »Ogarnął mię żółcią i pracą, w ciemnościach posadził mię jako umarłe wiecznie: ustały od płaczu oczy moje dla starcia córki ludu mego.» Mośleminі, Żydzi i Chrześcijanie mają w poszanowaniu tę grotę, za którą znajduje się smętarz Mośleminów.

W jednym obrębie z tą pieczarą widać w pobliskiéj ścianie skały, dwie wykute groty, jedna nad drugą, jak dom o piątrze. Wewnątrz jaskinia nosi piętno sztuki wytwornéj: piękne sklepienie wierzchniéj groty śpiéra się na krągłéj kolumnie: w téj grocie są kute schody do spodniéj obszerniejszéj jaskini, któréj dno zalane wodą

---

nocnéj z pokoiku (n) wychód trudny do przebycia, a wiodący pochyło do niższego pokoju (p), gdzie w ścianie zachodniéj w łukowatéj framudze przedstawia się łoże grobowe, a na stronie północnéj są wyrobione w kamieniu dwie szafki z półkami rownoległemi jakby schody. Te półki zbyt małe, aby na nich mogły być złożone zwłoki, które spoczywały na wspomnianém łożu. Pokoik (p) swém położeniem wykazuje swą szczególną ważność, bo cały ten pomnik grobów do niego jest zastosowany. W téj izdebce (p) leżała pokrywa sarkofagu w dziwnie piękny sposób dłutowana, którą przewieziono do Francyi i umieszczono w Luwrze. W ścianie południowéj przedpokoju (g) po prawéj stronie drzwi (i) prowadzą nieco ukośnie do kwadratowéj izby (q) tegoż rozmiaru co poprzedzająca i podobnie otoczonéj kamienną ławą, a mającéj po trzy groby na każdéj z dwóch ścian południowéj i zachodniéj. Drzwi zaś po prawéj stronie od wejścia do tegoż pokoju prowadzą po sześciu schodach do drugiéj niższéj izdebki (r) otoczonéj z trzech stron ławą i framugą łukowatą. Tam się znajduje tylko sam wierzch sarkofagu ozdobiony trzema pasami w całą długość różnych floresów delikatnego dłutowania. Pomiędzy sześciu grobami izby wyższéj (q) piérwsze na prawo łoże w stronie zachodniéj nié ma kryjówki; dwa zaś następne łoża są zupełnie w ten sposób dokonane jak wyżéj opisano. Grób na prawo w stronie południowéj nie jest wykończony, tylko z gruba obcięty i oznaczony, a przeto nie posiadał nigdy sarkofagu: dwa ostatnie łoża w tym pokoju nie mają kryjówek. W ścianie południowéj przedpokoju (g) drzwi na lewo (j) prowadzą do drugiego pokoju (s), który podobnie ma w krąg ławę kamienną i sześć grobów, t. j. trzy w ścianie południowéj, a trzy w ścianie wschodniéj. W tych sześciu łożach dwa tylko mogły przyjąć ciało: t. j. łoże środkowe w stronie południowéj i drugie po prawéj stronie na przeciw ściany wschodniéj: cztéry zaś inne łoża są ledwie naszkicowane w ten sposób i rozmiar, jak grób nieskończony piérwéj wspomniany w pokoju poprzedzającym (q). Co się tycze tych dwóch grobów skończonych, piérwszy z nich nié ma kryjówki, drugi ją ma ale umieszczoną z prawego boku. Trzy wyższe pokoje grobowe (k.q.s.), mają w krąg ławy kamienne, cięte w saméj żywéj skale i zamykały się pięknie dłutowanemi drzwiami, w podobny sposób jak drzwi piérwszego pokoju czy przedpokoju (g): teraz walają się w podziemi szczątki drzwi gwałtownie połamanych.

Po tém szczegółowém opisaniu przechodzi autor do udowodnienia, że w tych grobach nie byli pochowani ani królowie Asmoneeńscy, ani Alexander Janneusz, ani dynastia Herodów, ani Helena królowa Adiabeńska ze swoim synem Izatem. Nié ma potrzeby przywodzić tych dowodów, gdyż wszyscy dotąd na mocy świadectw historii godzili się na to: i właśnie w tém leżała trudność, że nie można było oznaczyć jacy królowie spoczywali w tém skalném podziemiu. Przejdziemy przeto wedle Pana Saulcy do rozpatrzenia w Biblii, jacy królowie Judzcy byli pochowani, a jacy nie byli w grobach królewskich.

1. Dawid był pogrzebiony w mieście Dawidowém, (3 Król. 2, 10. 1 Paral. 29, 28), to jest w Jeruzalem, jak powiada Józef Żydowin, który przydaje, że Salomon pochował przy nim wielkie skarby, które Hyrkan i Herod zabrali: «Żaden z nich, mówi Józef, «nie mógł się dostać do królewskich sarkofagów, bo te były umieszczone pod ziemią z taką «sztuką, że ich widziéć nie mogli ci, którzy wchodzili do pomniku.»— Józef mówiąc o nocnéj wyprawie Heroda do grobu Dawidowego przydaje, że ten król robił to najskryciéj, aby się o tém niedowiedzieli w mieście: takie wyrażenie zda się naprowadzać, że ten grób był za miastem. Drugie miejsce Józefa, że «Hyrkan zamiast przyjęcia załogi do stolicy «ofiarował zakładników i 500 talentów srebra, z których trzysta natychmiast zapłacił i «Antioch zdjął oblężenie;» tak w dowód zmienia, że Hyrkan oblężony nie miał więcéj jak trzysta talentów: musiał przeto prosić o zdjęcie oblężenia, aby w grobie Dawida, leżącym za murami, wziąć resztę potrzebnéj opłaty. Wzmianka Józefa o wielkiéj sztuce z jaką były ukryte groby, zgadza się zupełnie z wyżéj położoném opisaniem grobów królewskich.

deszczową, bo służy za cysternę Derwiszowi; sklepienie opiéra się na kolumnie czworobocznéj, która u wierzchu rozchodzi się w ogiwa czyli łukowatości sklepienia i z niém formuje jeden kamień żywéj skały. Podanie chce mieć to więzieniem Proroka Jeremiasza, albo tą samą cysterną, w którą go Xiążęta Izraelscy kazali spuścić powrozami, a w tenczas nazywała się cysterna studnią Melchiasza, i nie było tam wody, tylko błoto. Niceŕor powiada, że ś. Helena ozdobiła tę cysternę dziwną robotą, która, jak widzieliśmy, do dziś dnia pozostała.

Ledwie była szósta godzina wieczorem i zupełnie jeszcze widno było, kiedy

---

Wreście, gdyby Dawid był pochowany na Syonie, czy Józef napisałby że był pogrzebiony w Jeruzalem? Mniemanie, że Dawida grób miał być na Syonie chcą opiérać na tych słowach: «Dawid wziął zamek Sion, który jest miastem Dawidowém. A Dawid mieszkał «na zamku i przeto nazwano go miastem Dawidowém.» (1. Paral. 11, 5. 7.). Lecz to nic więcéj niedowodzi, jak że forteca Syońska nazywała się miastem Dawida; ale bynajmniéj nie zaprzecza, że i Jeruzalem nazywała się także Dawidowém miastem. Jakoż daleko piérwéj przed panem Saulcy uczony tłómacz Biblii Cahen przydaje w nocie do 10. w. 2. roz. 3 Król., że Dawid był pogrzebiony w Jerozolimie, nazywanéj miastem Dawida, ponieważ była stolicą jego dworu i kolebką jego dynastii. Joram był pogrzebiony w mieście Dawidowém ale nie w grobach królów (2 parl. 21, 20). W ten sposób byłyby podwojne grobowe jaskinie, coby twierdzę Syońską zmieniały na smętarz, co się niezgadza z obyczajami Żydów. Lecz cała się rzecz wyjaśnia z Pisma Ś., bo kiedy xięgi królów mówią że Amaziasz był pochowany w mieście Dawidowém, wtedy xięga druga Paralipomenon powiada, że był pochowany w mieście Judy, jak brzmi w oryginale. Trudno więc utrzymywać, że twierdza Syońska zowie się miastem Judy. A tak rzecz jasna, że ogólne wyrażenie miasto Dawidowe, miasto Judy, znaczy Jeruzalem i jego bliską okolicę: jak i dziś mówi się, że był pochowany w Paryżu, choć rzeczywiście smętarz znajduje się za miastem. Dawid tedy był piérwszą osobą pochowaną w grobach królewskich.— II. Salomon także był pochowany w mieście Dawida (3 Król. 11, 43. 2 paral. 31), czyli w Jeruzalem (Józef Ant. Jud.). Drugą więc był osobą w tych grobach.— III. Roboam był pogrzebiony z ojcy swemi w mieście Dawidowém (3 Kr. 14, 31. 2 paral. 12, 16) t. j. w Jeruzalem w grobach królów (Ant. Jud.). Trzecią osobą był w tych grobach.— IV. Abiasz był pochowany w mieście Dawidowém (3 Kr. 15, 8. 2 Par. 14, 1.), t. j. w Jeruzalem w grobach swoich przodków, jak świadczy Józef. Czwartym był w grobach królewskich.— V. Aza był pogrzebiony w mieście Dawidowém (3 Kr. 15, 24) «i pogrzebli go w grobie jego, który był sobie «wykopał w mieście Dawidowém, i położyli go na łożu jego pełném rzeczy wonnych i «maści, które były aptekarską robotą sprawione i spalili na nim zbytnią pompą» (2 Paral. 16, 13. 14) Widzimy tu że królowie za życia grób sobie sporządzali. Aza był piątym w tych grobach.—VI. Jozafat był pochowany w mieście Dawidowém (3 Kr. 22. 51. 2 Par. 21, 1). Wspaniały miał pogrzeb w Jeruzalem, ponieważ był naśladowcą spraw Dawidowych. Józef Ant. Jud. Szóstym był w grobach królów.— VII. Joram był pogrzebiony w mieście Dawidowém (4 Kr. 8, 24): wszakże nie w grobie królów (2 Par. 21, 20). Józef przytacza, że lud urągał się jego zwłokom, że nie uznał je godnemi czci należnéj królom, i że go jak prywatnego pogrzebli w grobach ojców. Z tych świadectw widać że Joram nie był pochowany w samych grobach królewskich, ale blisko przy nich, chociaż był grób przygotowany przezeń w królewskim grobowcu, ale nie został zajęty.— VIII. Ochoziasz był pogrzebiony w mieście Dawidowem z ojcy swemi (4 Kr. 9, 28). Józef powiada, że był przywieziony do Jeruzalem i tam pochowany. Jeszcze w oryginale znajdujemy, że pogrzebli go w grobie jego przy ojcach jego. Miał więc grób gotowy, bo Atalia pewnieby go niesporządziła. Był siódmym w grobach królewskich.— IX. Atalia, przywłaszczycielka nie była pochowaną w grobowcu królów.— X. Arcykapłan Joad był pogrzebiony z królmi, przeto że dobrze uczynił Izraelowi i domowi jego (2 par. 24, 16). To samo świadczy Józef, że pogrzebli go w grobach królewskich w Jerozolimie. Był ósmym w grobach królewskich w Jerozolimie. Był ósmym w grobach królów.—XI. Joas był pochowany w mieście Dawidowém (4 Kr. 12, 21): ale nie w grobach królewskich (2 Par. 24, 25). Józef dodaje, że dla swéj bezbożności nie był pochowany w grobach przodków. Miał ci grób zgotowany w tym pomniku, ale nie były tam jego zwłoki położone.— XII. Amaziasz pogrzebiony w Jeruzalem w mieście Dawidowém z ojcy swemi (4 Kr. 14, 20), czyli w mieście Judy (2 Par. 25, 28). Zanieśli go do Jeruzalem i tam pogrzebli go po królewsku. Józef

zbliżywszy się do bramy Damasceńskiéj zastaliśmy już zamkniętą. Dla tego bowiem tak wcześnie bramy zamykają, aby przy wieczornym zmroku nie wkradali się Arabi i nie złupili w nocy miasta. Na rozkaz Szkota nasi ludzie przypuścili szturm do bramy ciskając kamieniami, jednak pomimo krzyku, besztania i grożenia bastonadą wyglądającym żołnierzom z wieży, musieliśmy całą godzinę zostawać pod bramą. Ale po otwarciu bramy postanowił Balantyne powetować za tak długie oczekiwanie. Kazał wszystkim żołnierzom, których było ze dwudziestu, stanąć w rząd i ociągających się za kołnierz prowadził. Trzeba było śmiać się, jak oficer chował się za

---

Ant. Jud. Był dziewiątym w tych grobach. — XIII. Azariasz lub Oziasz był pogrzebany w mieście Dawidowem (4 kr. 15, 7): ale nie w samych grobach, tylko na polu grobów królewskich, przeto iż był trędowaty (2 Par. 26, 23). Był pogrzebiony w swoich ogrodach. Józef Ant. Jud. W tych trzech wersiach nié ma sprzeczności, bo xięga królów w ogóle wspomina, że w Jeruzalem został pochowany, Paralipomenon i Józef to samo poszczególniają. Nie był przeto pochowany w grobach królów, ale blizko nich na polu, kędy były ogrody przedmiastowe.—XIV. Joatam był pochowany z ojcami w mieście Dawida (4 Kr. 15, 38. 2 Par. 28, 9). Józef także świadczy że go pogrzebli w grobach królewskich. Był dziesiątym w tym grobowcu.—XV. Achaz był pogrzebion w mieście Dawidowém (4 Kr. 16, 20), lecz nieprzyjęli go do grobów królów Izraelskich (2 Par. 28, 27).—XVI. Ezechiasz był pogrzebiony na miejscu wyniosłém między grobami synów Dawida, czynił mu pogrzeb wszystek Juda i wszyscy obywatele Jeruzalem (2 Par. 32, 33. w oryginale). Wyniosły, jak łacińskie Altus, znaczy, gdy mowa o jaskiniach, głęboki. Był jedynastym w grobach królewskich.—XVII. Manasses był pogrzebiony w ogrodzie domu swego, w ogrodzie Oza (4 Kr. 21, 18. 2 Par. 33, 20). To samo i Józef świadczy.—XVIII. Ammon pogrzebiony był w gróbie jego na ogrodzie Oza (4 Kr. 21, 25), t. j. z ojcem jego Manassesem, jak świadczy Józef.—XIX. Joziasz był przeniesiony do Jeruzalem i pogrzebany w grobie swoim, w grobach swoich ojców (4 Kr. 23. 30. 2 Paral. 35, 24). Joziasz, co przywrócił cześć prawdziwego Boga spoczął z Dawidem i był dwunastym w tych grobach. Ostatni zaś królowie, jakoto Joachaz, Joakim, Joachin i Sedekiasz pomarli na wygnaniu i w niewoli Egipskiéj lub Babilońskiéj.

Z tego widzimy, że wedle xiąg świętych, jedynastu królów i dwunasty arcykapłan Joad byli pochowani w grobach królewskich, że trzech lubo sobie przygotowali groby, to jest: №№ VII, XI, XIII, nie byli w nich pochowani. Jakoż w nazywanych dzisiaj grobach królewskich znajdujemy 15 grobów, z których trzy są przygotowane tylko i zwłok nie miały nigdy. Byłby to więc nadzwyczajny traf, téj zgody grobów z Biblią, jeśliby nie były rzeczywiście grobami królów Judy. Najważniejsze i najpiérwsze miejsce tych grobów należy się świętemu królowi Dawidowi, który był pochowany w małéj niższéj izdebce (p), zawierającéj jeden tylko sarkofag. Na dwóch szafkach kamiennych były najpodobniéj złożone skarby, które Hyrkan i Herod W. zabrali. W sześciu grobach piérwszego pokoju, (k), najbliższego sarkofagu Dawida, byli pochowani Salomon, Roboam, Abiasz, Aza i Jozafat. Grób Jorama, gdzie jednak nie był pochowany, chociaż go za życia przygotował, najpodobniéj jest ten (l), który nié ma kryjowki przeznaczonéj na złożenie skarbu. W drugim pokoju (q) jest sześć grobów i wejście do niższéj izdebki (r), gdzie się mieści sarkofag z rozasami. Wedle biblijnego porządku, mieszczą się tam Ochoziasz, Joad, Joas, Amaziasz, Oziasz i Jotam. Zaczynając od ściany w głębi będącéj grób środkowy jest Ochoziasza: po prawéj stronie jest grób Arcykapłana Joada, bez kryjówki na skarby, bo nie był królem: po lewéj stronie odszkicowany tylko grób Joasa, który nie był tu pochowany. Z przeciwnéj strony grób środkowy co jest skończony i był zajęty, należy do Amaziasza: grób położony nieco wyżéj tylko z gruba oznaczony, należy do Oziasza, który dla trądu nie był pochowany tu, i przeto został grób nieskończony. Grób zaś niższy należy do Jotama. Groby Amaziasza i Jothama nie mają kryjówek na skarby dla tego, że Amaziasz nic nie miał do włożenia, bo Joas król Izraelski zabrał wszystkie złoto i srebro i skarby kościoła: Jotham nic nieoszczędził, ale wydał wszystko na ozdobę miasta i kościoła. Przejdźmy do trzeciego pokoju (s), chociaż późniéj wrócimy do niższéj izdebki (r). Po lewéj stronie środkowy grób nié ma kryjówki, należy do Achaza, bo w nim nie był pochowany. Po obu stronach są tylko groby napoczęte i z gruba nieco obciosane. Ezechiasz powinienby był w jednym z nich spoczywać, ale Biblia powiada, że pochowany został w osobnym pokoiku, a więc niższa Izdebka (r), do któréj się wchodzi po schodach z pokoju drugiego (q), jest

swojemi żołnierzami, na groźne pytanie Szkota, gdzie jest naczelnik, i ledwie po długiém kryciu się, pokazany przez żołnierzy, musiał naprzód cały w strachu wystąpić. Przykro było patrzeć na ludzi uzbrojonych karabinem drżących i przelękłych przed kilku cudzoziemcami. Darmo ślepém i niewolniczém posłuszeństwem i pokorą starali się nas ułagodzić, bo Szkot nieubłagany postanowił ich dłużéj męczyć: siadł w bramie i nakazywał Drogomanowi wezwać Rządcę miasta i konsula Angielskiego, a to, aby w ich obecności oćwiczyć biedaków po piętach. I nareście na moje wstawienie się nie inaczéj przebaczył tym ledwie żywym od strachu Rycerzom,

---

grobem Ezechiasza. Dwa zaś groby napoczęte w pokoju (s) są Manassesa i Ammona, którzy nie tu ale w ogrodzie Oza byli pochowani. Po nich król Joziasz, co prawą cześć przywrócił, ma grób całkiem skończony z kryjówką na skarby. Następni królowie pomarli na wygnaniu, przeto grobem Joziasza kończy się w piśmie chowanie królów Judzkich, i dla tego i w tém podziemiu nié ma więcéj grobów, nawet z gruba oznaczonych. Pytam się przeto, czy można zdać na przypadek nie tylko liczbę grobów, ale nawet liczbę skończonych i napoczętych stosownie do Biblijnéj historyi. Wreście samo urządzenie grobów kryjówkami w tych się tylko znajduje grobach królewskich, a wśród mnóstwa innych grobów zalegających w koło Jeruzalem nic podobnego nié ma: to urządzenie kryjówek byłoby przeto rzeczą nie wytłómaczoną, jeśliby przez te kryjówki nie wykazywał się znany powszechnie zwyczaj chowania królów Judy z ich skarbami. Dio Kassiusz, z przyczyny zburzenia Jerozolimy przez Rzymian powiada: «Było to przepowiedziano tém, że grób Salomona, będący u Żydów w najgłębszém poszanowaniu, sam przez się skruszył się i zapadł.» — Wiadomo że w trzęsieniu ziemi nie pękają jaskinie, ale to co jest ludzką ręką budowane: potém, aby mogło być wróżbą zburzenia Jerozolimy, musiałoby koniecznie być widzialne, gdy tymczasem grób Salomona we wnętrznościach opoki nie mógł być widoczny. Słowa przeto Diona oznaczają samą zewnętrzną faciatę grobu Salomona czyli grobów królewskich: jakoż widzimy, że trzęsieniem ziemi pękł przedsionek grobowca i zwalił się Heroda pomnik, co był na wierzchu postawił, niby dla zgładzenia profanacyi i rabunku tego spoczynku królów Judzkich. Wielka rozpadlina przebiega całą ścianę z Architrawem, i jedna część znacznie się osunęła: dwie kolumny ganku zostały zgruchotane, jak równie upadła ściana przegradzająca ganek od przedsionka. Pagórek zaś pod gankiem składa się najpewniéj z gruzów pomnika Heroda.

Co się tycze zarzutów, tak je zbija: dawne jest podanie że na górze Syonu ma być grób Dawida, lecz tego nie znajdujemy ani w Piśmie ani w Józefie. Jeśli Pismo kładnie ten grób w mieście Dawida, to przez to nie oznacza się Syon: wszak wspomina o tych grobach w mieście Judy: a Józef, co widział te istniejące groby, swiadczy że były w Jeruzalem. Obyczaje Żydów nie pozwalały mieć grobów wewnątrz miasta. Herod, mówi Józef, chcąc zachęcić Żydów aby mieszkali w Tyberiadzie sam pobudował domy i ziemię rozdawał: wiedział bowiem, że się sprzeciwiało prawom i zwyczajom żydowskim mieszkać w podobném mieście, kędy przy jego budowaniu zniszczono wiele grobów, a prawo ogłasza za nieczystych przez siedm dni tych, coby zamieszkali podobne miejsce. Wiemy, że Salomon żonę swą córkę Faraona za Syonem trzymał, aby go poganką niesprofanować: a jakżeby tam zwłoki ojca pochował? Meczet Nabi-Dawid ma być posiadaczem grobu Dawida: ale ten meczet jest kościołem Chrześcijan zdawna dźwigniętym na miejscu domu świętego Wieczernika. Gdzie teraz pokazują mniemany grób Dawida, tam był przygotowany baranek wielkanocny. Uczony Quaresmius świadczy, że zakonnicy, co ten dóm piérwéj zajmowali, nigdy tam nie widzieli żadnych grobów. Podania zaś muzułmańskie bardzo się płocho tworzą, jak widzimy na grobie Mojżesza pokazywanym przez nich w Palestynie. Płaskorzeźby grobów królewskich są pełne wdzięku, i dla wielu zdały się być naśladowaniem Greków: ale uczeni w architekturze wcale nieprzypisują Grekom wynalezienia porządku Doryckiego i Jonickiego. Kapitele Jonickie przeszły od Fenicijan daleko piérwéj do Hebreów jak do Greków. Podobne kapitele można widzieć w ruinach Fenickich i Moabskich starszych bez porównania od cywilizacyi Greckiéj. Pomnik Khorsabad poprzedza wszelką architekturę Greków: a na tablicy 114 pana Botty znajdujemy kolumny Jonickie dźwignięte przez Assyryjczyków. Tamże na tablicy 141 znajdujemy patery, czyli kółka, jakie są pomieszczone w szlaku grobowca, pomiędzy płaskorzeźbami Assyryjskiemi i te kółka wyobrażają krągłe tarcze. Równie się nie należy Grekom wynalezek tryglifów i Doryckiego porządku, bo pomniki egipskie już mają ten porządek. W pieczarach podziemnych, które odnoszą do Faraonów dwunastéj Dynastyi, można widzieć kolumny, które Champollion na-

tylko pod warunkiem, że będą na klęczkach prosić o darowanie winy, co z pośpiechem dla pozbycia napaści wykonali Egipcyanie. Xiąże Radziwiłł pisze, że omal jego ze wszystkiemi towarzyszami nie ukamienowali Turcy, za to, że Michał Konarski nie prędko z drogi przed Turkiem umknął na ulicy Jerozolimskiéj. Porównywając te dwa zdarzenia, trudno nie widzieć zupełnego upadku siły i energji na wschodzie całym, który zdaje się czekać, aby kto raczył nad nim panować. Tak szturmem zdobywszy Jerozolimę i upokorzywszy wroga, weszliśmy do kawiarni dla posilenia się tym nektarem fusowatym i dla słuchania śpiewu i muzyki kawianego menestrela, jakby hymnu na wysławienie naszego walnego zwycięztwa.

---

zwał protodoryckiemi. W Karnak przy kolumnach widzisz tryglify, które się mieszczą ledwie nie we wszystkich gzémsach egipskich. Początkowe podanie samych Greków świadczą, że oni sztuki i nauki pożyczyli z Egiptu i Fenicyi. Żydzi daleko piérwéj wychowani wpośród pomników egipskich i mieszkając o miedzę z Fenicyą łatwo od tych narodów korzystali w budownictwie i płaskorzeźbach. Inne ozdoby szlaku grobów królewskich są wieńce, palmy, liście, owoce: otóż w Biblii przy opisaniu budów Salomonowych znajdujemy poszczególnione wszystkie te płaskorzeźby, z jakich się składa szlak grobów królewskich i pokrywy sarkofagów. Niektórzy opierając się na tych słowach xięgi 2 Ezdrasza (3, 16), «Po nim budował Nehemiasz syn Asbok przełożony nad połowicą ulicy Betsur aż «do stawu, który z wielką pracą zbudowany jest:» mieszczą na Syonie grób Dawidowy: ale rzeczywiście ta xięga Nehemiasza bynajmniéj nierozstrzyga kwestji, bo tak jest ogólną w tym opisie miasta, że wcale nie wdaje się w ścisłe i dokładne rozgraniczenie miejsc, aby można było czerpać dowody na tę lub na owę stronę pod względem naszego przedmiotu.— Beniamin Tudel słyszał, że dwóch robotników odkryło przypadkiem wejście do grobu Dawida, gdzie znaleźli pokoje wykładane złotem i srebrem, a także stół z berłem i korona Dawida. Robotnicy donieśli o tém Rabinowi, ale ten znowu rozkazał utaić wchód do grobowca. Niéma co zbijać tak wyraźnéj bajki, osobliwie że Rabini już oddawna, a nie dopiéro za panowania Saracenów bardzo chciwych na skarby, nie rozkazywali w Jeruzalem. W ten sposób przekonywamy się, że podanie nie darmo nazywało pomienione podziemie skalne grobami królewskiemi, bo to są groby królów Judzkich, począwszy od Dawida aż do Joziasza.

PRZEJAŻDŻKA DO MORZA MARTWEGO.

I.

Betanija.

Pojrzałem z góry;—Pusta okolica:
Niebezpieczeństwem chociaż serce trwoży,
Ale wspomnieniem całą myśl zachwyca,
Bo tu widocznie leży palec Boży.
Gdzie dawniéj była siedziba sromoty,
Tam ręka Boża Sodomę z Gomorą
Wbiła do piekieł siarczystemi grzmoty;
Nad niémi straszne dymi się jezioro. —
Wy, coście niegdyś, o wody Jordanu!
Były zwierciadłem gołąbce Syonu,
Coście służyły do umycia Panu,
Czyż w morzu hańby szukać macie zgonu?—
Tam nad doliną przy źródle Proroka
Czterdziestodniowa wznosi się opoka:
Tam Pan w zawziętéj z pokusami bitwie
Odniósł zwycięztwo postem przy modlitwie.

O, kędykolwiek w Jerycha pustyni
Tęskne wejrzenie na zwiady posłałem,
Wszystko tam jawne świadectwo mi czyni
O téj odwiecznéj walce ducha z ciałem.
Ale po przyjściu Zbawiciela Pana,
Jakaż w téj walce nastała odmiana!

W dawniejszych czasach kiedy podeptało
Ducha ludzkiego zolbrzymiałe ciało,
Niosąc swą głowę aż w niebieskie stropy:
Wtedy Bóg wieczny choć oczyścił ziemię
Ognistym dészczem, strasznemi zatopy,
Znów ciało nowe ujarzmiało plemię.

Dziś miasto gromów łza obok westchnienia
W kielichu męki Pańskiéj poświęcona,
Nagle grzesznika w niewinnego zmienia,
I zbuntowane ciało wnet pokona —

Te niezliczone po górach jaskinie,
W których się teraz ukrywa zwierz dziki,
Te gruzy świątyń w Jerycha dolinie,
Zwycięztwa ducha nad ciałem pomniki.
Tu pustelnicy patrząc na tę skałę,
Gdzie Chrystus walczył, szli za Jego śladem:
W poście, modlitwie, wiodąc życie całe,
Świat zadumili dziwnych cnót przykładem.

Gdzież bojownicy w niezwiędłéj koronie?
Gdzież palmy twoje, dolino palmowa?
Czegoż tak dziko i głucho w téj stronie:—

Tylko pustynia natrąca te słowa; —
Walka człowieka nie pierwéj się kończy,
Aż się w tém życiu duch z ciałem rozłączy.

Po wyjściu z kościoła Grobu Pańskiego, cały dzień obróciłem na obejrzenie miasta i na przygotowanie do przejażdżki ku morzu martwemu; w tym bowiem czasie inni pielgrzymi i wędrowcy, postanowili zwiedzić te miejsca puste i niebezpieczne: z małym przeto kosztem i bez żadnéj obawy mogłem odbyć tak pożądaną drogę.

Dwudziestego siódmego Września, w oktawę N. P. Maryi, oddawszy się opiece téj Matce miłosierdzia, wyjechałem świtem w dość liczném towarzystwie, które składali trzéj Anglicy, jeden Irlandczyk, jeden Szkot, P. Józef Chwalibóg, biédny Xiądz sycylijski zrabowany do nitki przez Arabów, Zakonnik z konwentu Hiszpan Emmanuel, ubogi pielgrzym Francuz i pielgrzymka nie dawno z Czech przybyła. Nadto mieliśmy za przewodnika Szejcha Arabów jerychońskich, co się poręczył za nasze bezpieczeństwo; a dla obrony dał nam rządca jerozolimski cztérech żołniérzy egipskich. Przytém towarzyszyło nam nie mało sług i Mukarów. Tak więc dość wielką bandą, bo do trzydziestu osób wynoszącą i dobrze uzbrojoną, wyjechaliśmy przez bramę Ś. Stefana i zestąpiliśmy w dolinę Jozafata. W uroczystéj i zawsze tu pięknéj godzinie rodzenia się dnia, wiliśmy się wśród powszechnéj cichości żórawim sznurkiem po wązkiéj kamiennéj ścieżce u podnóża góry oliwnéj, która z lekka paliła się piérwszym blaskiem wschodu, kiedy w głębokim jarze strasznego sądu, jeszcze panowała szarość ocieniająca posępne grobowce. Na tentent kopyt po głazach i chrzęst broni naszéj karawany, czasem wysunęła się ze skał grobowych głowa Araba tam nocującego, i otoczony wspomnieniami myślałbyś, że martwy wstaje na głos trąby Archanioła.

Za wioską Siloa, widzieliśmy bardzo małe ślady wsi Betfage, należącéj niegdyś do kapłanów judzkich, gdzie paszono baranki przeznaczone na całopalenie, i skąd Przedwieczny baranek dla zgładzenia grzechów świata, został tryumfalnie wprowadzony do Świątyni. Dawniéj nasi zakonnicy, w pamięć uroczystego wjazdu Zbawiciela, zwykli byli w Niedzielę palmową zbiérać się do téj wsi z wielkim tłumem ludu, a po odśpiewaniu Ewangelii jechał przełożony na oślicy i lud rzucał pod nogi szaty, palmy i gałązki oliwne, w pośród śpiewów i wykrzyków Hozanna! — Ten obrzęd oddawna ustał, nie tak dla prześladowania Moślemińów, jak ra-

czéj dla wielkiego kosztu, bo za pozwolenie i straż płacono znaczną summę rządcy miasta.

Po przebyciu góry obrażenia, ujrzeliśmy miejsce odległe o pół godziny od Jeruzalem, gdzie dawniéj na małéj równinie blizko jerychońskiéj drogi, rosło drzewo figowe przeklęte od Zbawiciela. Chrystus Pan wracając z Betanji do Jeruzalem łaknął, a ujrzawszy jedno figowe drzewo przy drodze, przyszedł do niego i nie znalazł nic na niém, tylko same liście, i rzekł mu: — Niechaj się więcéj z ciebie owoc nie rodzi na wieki. — Nazajutrz rano, kiedy znowu z Betanji udał się do Jeruzalem, Apostołowie ujrzeli, że drzewo z korzenia uschło i dziwowali się mówiąc: — Jakże prędko uschło to figowe drzewo. — Tedy odpowiedział Jezus: — Jeślibyście mieli wiarę i nie wątpili, nie tylko to, co się stało z figowém drzewem, uczynicie, ale gdybyście i téj górze, (może oliwnéj) rzekli: podnieś się, a rzuć się w morze, stanie się. —

Często spotykamy w Ewangelji podobne zachęcenie do najwyższéj wiary: nawet cuda boskiéj potęgi przypisują się temu usposobieniu, bo pospolicie Chrystus Pan zwykł mówić przy dziwném uleczeniu chorych: Wiara twoja uzdrowiła ciebie. Tym sposobem Zbawiciel dał nam poznać nieocenioną ważność tego skarbu, o którego zwiększenie przez całe życie, trzeba się najgorliwiéj starać. Jak sobie chcieć sądzić i rozbiérać, ale człowiek z wiarą jest potężniejszy i wyższy nad ludzi pozbawionych tego uczucia. Wiara tylko jest źródłem wielkich czynów i wypadków, któremi duch ludzki może się poszczycić w całych swoich dziejach; a rozumowanie, wzięte oddzielnie, ledwie nie wyłączny ma wpływ na udoskonalenie materjalnego stanu człowieka, i to najczęściéj kosztem jego mocy duchownéj. Nawet w jakichkolwiek przedsięwzięciach zapał i wiara w to, co chcemy robić, jest głównym warunkiem porządnego wykonania, i nic tego braku zastąpić nie może.

Dziś tu nié ma żadnego śladu drzewa, a tylko położony kamień, jego miejsce oznacza. Chrystus Pan nie zniszczył figi w tym jedynie względzie, że nie miała owoców: lecz na Wschodzie często drzewa stanowią symbol krainy, i tym obrazem chciał dać poznać Izraelowi jego straszną przyszłość. Jakoż wkrótce Judea uschła z korzenia, a suche gałęzie jéj rozrzucone burzą, dotąd się walają po całym świecie. Trudno przy tém wspomnieniu nie uczuć pewnéj obawy, bo kiedy Pan ukarał drzewo nie przynoszące owoców, cóż będzie z nami, jeśli u nas sprawiedliwy sędzia nic nie znajdzie, tylko marne liście pychy i zabiegów ziemskich?

Lecz ta trwoga prędko przeszła, bo jadąc po ścieżce w skale wydeptanéj, cieszyłem się tą lubą myślą, potwierdzoną jeszcze podaniem, że tędy Zbawiciel chodził do Betanji i Jerozolimy. Jak słodko być przekonanym, że się tych miejsc dotyka, które boska stopa poświęciła na zawsze!

W godzinę po wyjściu z Jerozolimy, ujrzeliśmy w dole, na pochyłości góry chat kilkanaście; była to Betanja! samo imię ileż lubych i rzewnych wspomnień nawodzi! Chrystus Pan w czasie swego pobytu w Jeruzalem, jak na górę oliwną udawał się dla modlitwy, tak na spoczynek do Betanji, w pośród szczęśliwéj, bo przez Zbawiciela ulubionéj rodziny Łazarza. Betanja zdaje się odsłaniać kartę prywatnego życia Zbawiciela. Stosownie z opisem Radziwiłła ujrzałem naprzód po lewéj ręce dom Szymona trędowatego. Wznosi się najwyżéj ze wszystkich mieszkań, na pochyłości górnéj, i pospolicie zowią go Zamkiem. Na miejscu tego domu Szymona, Melizenda królowa jerozolimska zbudowała klasztor Panien Benedyktynek pod imieniem: Opactwa Łazarza, a siostra królowéj była tu xienią. Za czasu Radziwilla

ta świątynia albo jak nazywa: dom Szymona był prawie cały, miał szczupły ganek i niewielką nawę z dachem płaskim. Teraz dwie tylko ścian zostało, reszta w ruinie. Szymon, wedle Ś. Hieronima, z téj przyczyny nazywał się trędowatym, że dawniéj cierpiał tę słabość, od któréj go Chrystus Pan cudownie uleczył. Niektórzy tego Szymona chcą mieć jedną osobą z Szymonem Faryzeuszem, i stąd umycie nóg Chrystusa przez grzesznicę mieszczą w Betanji. Chociaż w Piśmie nié ma wskazanego wyraźnie miejsca téj uczty miłosierdzia, jednak ze słów Ś. Łukasza zdaje się najpodobniejszy domysł, że to się stało w Naim ¹).

Drugie nie mniéj pełne rzewnéj miłości zdarzenie, przywiązuje Ewangelja do domu Szymona trędowatego, to jest: namaszczenie Chrystusa Pana przez Maryę. — Przeczucie nadchodzącéj śmierci, postrzegane nie tylko u młodych i kwitnących zdrowiem, ale nawet u starców, sprawia zawsze dziwne wrażenie: bo w tém mimowolném zwiastowaniu wiecznego życia, a pożegnaniu doczesnego, mieści się i jakaś tęsknota do niebieskiéj ojczyzny i cicha żałość po ziemskim bycie. Chrystus Pan, który był we wszystkiém, prócz grzechu, uczęstnikiem ludzkiéj natury, oddawna tęsknie wspominał o nadchodzącéj godzinie ciemności, a im się więcéj zbliżała, tém więcéj i szczegółowiéj oswajał z nią ukochanych Uczniów. Już stara Synagoga uknuła spisek na Zbawiciela, który wiedząc o tém, schronił się na puszczę nie dla uniknienia śmierci, ale dla przeciągnienia jéj do właściwego czasu, to jest do Święta wielkanocnego baranka, co był figurą Zbawiciela. Jakož za przybliżeniem się téj uroczystości, baranek gładzący grzechy świata, wrócił z pustyni na do-

1) Między wykładaczami xiąg świętych wielki spór zachodzi, czy Marya Magdalena, Marya siostra Łazarza i grzesznica oblewająca łzami nogi Zbawiciela są jedną osobą, czy też dwie, albo wreście trzy różne osoby?—Czytelnik mógł z trzeciego tomu Pielgrzymki zauważyć, że jesteśmy najpiérwszego zdania. Prócz niektórych dawnych Ojców Kościoła, utrzymujących jednę osobę pod temi trzema imionami, znajdujemy w Kościele łacińskim, począwszy od wielkiego Grzegorza, nie przerwane i jednogłośne podanie u wszystkich katolickich pisarzy, że nie trzy lub dwie, ale jedna tylko była Marya Magdalena siostra Łazarza. Kościoł nawet we Mszale, w Brewiarzu, w naznaczeniu Festu dotąd najwyraźniéj tę jedność osoby utrzymuje. Wprawdzie wielu Ojców greckich jest przeciwnego zdania, ale podanie ludu na Wschodzie zupełnie się zgadza z podaniem łacińskiego Kościoła. Pierwszy, który w Kościele naszym powstał przeciw temu podaniu, był Jakób Le Fèvre d'Etaples, przychylny XVI wieku nowościom i bardzo podejrzanéj wiary. Już to samo budzi wstręt od podzielenia zdań jego. Kościół nie wkłada koniecznego musu w téj rzeczy, i można bez obrazy prawowierności utrzymywać jednę, dwie, lub trzy osoby różne. Jednakże dla myślącego, powaga tysiąca lat, jednogłośne podanie ludu i xięgi liturgiczne, stanowią mocny dowód, którego lada czém zbić nie można. Tymczasem stronnicy przeciwnego zdania sami wyznają, że nic nie mogą stanowczego zarzucić, że wszystko co mówią, chociaż jest bardzo do prawdy podobném, jednak zawsze domysłem, i cały ten spór zowią nieskończonym. Jakże w takim razie opinija nie przeciwna w niczém tekstowi Ewangelii i utwierdzona powagą tak długiego i powszechnego podania, nié ma pociągnąć za sobą? Prawda, że między sawantami jest powszechniejsze zdanie, iż to są trzy lub dwie oddzielne osoby, jednak wielu uczonych nie podziela téj opinji. A potém, kiedy idzie o wybór między dwóma mniemaniami, wtedy zawsze przeniosę dawne nad nowe, powszechne nad pojedyńcze, choćby się w rzędzie samych prostaków wypadało pomieścić. Nie wspominam już tego, że rozdzielenie osób niezmiernie jest nieprzyjazne temu zachwycającemu, a w Kościele powszechnemu wyobrażeniu o charakterze Magdaleny. W tym bowiem rozdziale trzy osoby z pojedyńczemi faktami przedstawują cóś oderwanego, nie określonego w charakterze, kiedy przeciwnie, razem wzięte wydarzenia, składają cudowną całość téj pokutnicy i miłośnicy Chrystusa Pana, która najwyraźniéj przedstawia dobroć z miłosierdziem Zbawiciela i największą budzi otuchę w grzesznikach: a to wszystko godzi się najmocniéj z duchem Ewangelii. —

browolną ofiarę, i szóstego dnia przed Wielkąnocą przyszedł do Betanji. Był to piątek przed samym Szabatem, przeto w domu Szymona trędowatego znajdował się na wieczerzy Chrystus z Apostołami. Łazarz był także biesiadnikiem, a jego siostra Marta posługiwała: bo na uroczystych ucztach u Żydów nie wolno było niewiastom zasiadać do stołu z mężczyznami. W czasie uczty jak dawniéj tak i teraz na Wschodzie utrzymuje się zwyczaj namaszczenia wonnościami albo wszystkich, albo znakomitszych biesiadników, i to uważa się za największą cześć wyrządzoną. Tę najmilszą posługę obrało płonące najczystszą i najsilniejszą miłością serce Maryi, i wszedłszy do biesiadujących z naczyniem alabastrowém, pełném szpikanardowéj maści płynącéj, bardzo kosztownéj, stłukła naczynie, aby nic z tych wonności nie zostało, co także zwyczajem żydowskim oznaczało największą cześć dla gościa, i wylała tę drogą maść na głowę Zbawiciela. To namaszczenie włosów było powszechnie przyjęte; ale wdzięczna za doświadczone miłosierdzie Marya, nie przestała na tém, i przeciw zwyczajowi namaściła jeszcze nogi Chrystusa i własnym warkoczem otarła, chcąc przypomniéć piérwsze namaszczenie, w którém wszystkie jéj grzechy zostały tak dobrotliwie odpuszczone. Tedy rzekł Judasz: — Dla czego téj maści nie przedano za trzysta denarów, (co na nasz rachunek wynosi 372 złotych), i nie dano ubogim. — A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem, bo u niego jałmużna się składała, z któréj on sam najwięcéj korzystał. Tym płaszczykiem dobrego pozoru, którym do dziś dnia obłudnicy pokrywają przestępstwa, zostali uwiedzeni inni Apostołowie gorliwi, lecz jeszcze niedoświadczeni. I gniewali się i przeciwko niéj szemrali. Ale Jezus rzekł: — »Zaniechajcie jéj: dla czego się jéj przykrzycie? Dobryć uczynek uczyniła. Zawsze bowiem ubogie macie z sobą, i kiedykolwiek chcecie, możecie im dobrze czynić: ale mnie nie zawsze mieć będziecie. Ona co mogła to uczyniła. Bo wylawszy tę maść na ciało moje, zrobiła to gotując mnie ku pogrzebowi. Zaprawdę powiadam wam: gdziekolwiek będzie kazana ta Ewangelja po wszystkim świecie, i to będzie powiadano, co ona uczyniła, na jéj pamiątkę.»

Jakże w téj odpowiedzi wyraźnie maluje się i najrzewniejsza czułość człowieka i zdumiéwająca wszechwiedza Boga! To smutne uważanie namaszczenia biesiady za namaszczenie pogrzebu, te rzewne słowa, że już ciałem nie będzie z tymi, których raczył upodobać, to czułe przyjęcie posługi Maryi, odkrywają nam głębią dobroci, czułości i rzewnego smutku. A przytém kiedy słyszymy proroctwo, że w całym świecie będą wspominać ten uczynek Maryi, nie możemy w tém nie widziéć samego Boga; przepowiedzieć bowiem w samym zawiązku rozszerzenie religji chrześcijańskiéj po całéj ziemi, było największém niepodobieństwem; dość zważyć początek, dość rozpatrzyć okoliczności, aby postrzedz cudowność téj przepowiedni, na któréj spełnienie od wielu wieków ludzie patrzą. Któż bowiem nie słyszy co roku w kościołach chrześcijańskich o Maryi uczynku? Któż nie czuje się do wdzięczności, że Marya jakby wyręczała nas wszystkich miłością i posługą dla naszego Odkupiciela? — Dzisiaj te ruiny kościoła na miejscu domu Szymona, do żadnego narodu nie należą wyłącznie. Po odczytaniu Ewangelii o tém świętém namaszczeniu, odmówiliśmy pacierze, dla dostąpienia siedmioletniego odpustu.

Zestępując z téj pochyłości, spotykasz na dole o jakich sto kilkadziesiąt kroków Grób Łazarza, po prawéj stronie drogi jerychońskiéj. W kamienistéj Judei wszystkie groby muszą być kute w opoce, a że Łazarz był bogatym, przeto mu wyciosali jaskinię, do któréj zestępuje się teraz po dwudziestu sześciu stopniach. Za czasu Ra-

dziwiłła tylko było ośm gradusów; ta znaczna różnica poszła stąd, że nasypem gruzów ze zrujnowanéj kaplicy, co była tu na wierzchu, podniosło się miejsce, i dla tego zbudowano przedsionek do jaskini z kwadratowych głazów. Przy zapalonych świecach zeszliśmy po schodach i wstąpiliśmy do groty, w kształcie niewielkiego pokoiku, gdzie znajduje się ołtarz murowany z kamienia, pokryty znacznéj wielkości głazem, który ma być ten sam, co niegdyś grób Łazarza zamykał, i na rozkaz Chrystusa Pana był odwalony. Na tym ołtarzu XX. Bernardyni dwa razy do roku odprawują mszę świętą. Z pokoiku nizkim i ciasnym otworem po pięciu lub sześciu stopniach, można przyjść do pieczary, tylko dwa łokcie szerokiéj a cztéry długiéj, i tam po lewéj ręce jest grób wykuty, w którym spoczywały zwłoki Łazarza. To podanie o grobie jest powszechne u dawnych i nowych pielgrzymów, lecz Arabi Chrześcijanie utrzymują, że grób Łazarza podczas wskrzeszenia znajdował się w piérwszéj większéj grocie na miejscu dźwigniętego dziś ołtarza: a w mniejszéj pieczarze pochowano przyjaciela Chrystusa Pana, po jego powtórnéj śmierci.— W tych dwóch jaskiniach, jak chce podanie ludu, miała pokutować ś. Magdalena; co nie przytaczam ci jako rzecz pewną, ale moim zwyczajem nic nie opuszczam, aby dać wyobrażenie podań we względzie osób Ewangelji na Wschodzie. Dawniéj biały marmur ozdabiał grób Łazarza i piękny kościół pokrywał tę jaskinię: teraz grób zupełnie opuszczony, gdzie prócz nagiéj opoki niezgrabnie ciosanéj, nic innego nie widzisz, chyba śmiecie i gruzy. Po oczyszczeniu kamiennéj mensy, rozłożyliśmy nasz przenośny ołtarz i tam spełniłem świętą Ofiarę. Potém X. Bernardyn Emmanuel odśpiewał Ewangelję, opisującą dziwne wskrzeszenie. Tu odpust zupełny. Jaskinia grobu Łazarza należy do Katolików, ale Moślemini szanujący pamięć Łazarza, przychodzą tu się modlić, i dla tego znajduje się Mihrab, czyli framuga.

Ze smutkiem postrzegamy w kartach nowego przymierza, gwałtowną chęć ludzką, która się niecierpliwie kwapiła zmaczać ręce we krwi Zbawiciela. Godzina ofiary Odkupienia przed rodzeniem się wieków była przeznaczona: a jednak ślepa namiętność kusiła się przekroczyć położone granice i gwałtownie zbliżyć krwawy okup Boga-Człowieka. Chrystus Pan wielekroć razy ludzkiémi i Boskiémi sposobami hamował tę żądzę krwi zapamiętałą. Z téj przyczyny najczęściéj bawił w Galilei, bo w Judei chcieli go zabić: nieraz uchodził na pustynię, aby wzburzone umysły nieco się uspokoiły. W krużganku kościoła jerozolimskiego, Chrystus Pan na żądanie Izraelitów wyznał, że jest Messjaszem i synem Boga żywego: a chociaż sprawy, które czynił w imię Ojca, dawały o nim świadectwo niezaprzeczone, jednak porwali kamienie i chcieli go zabić; ale Jezus wyszedł z ręku ich i poszedł za Jordan do Bethabara. W tym właśnie czasie Łazarz zachorował w Betanji. Był to majętny i znakomity obywatel w swoim narodzie; lecz największém bogactwem téj błogosławionéj rodziny są te słowa Ewangelji, że Jezus miłował Martę i siostrę jéj Maryę, i Łazarza. Chrystus jako Bóg i Messjasz wszystkich kocha, wszystkich pragnie zbawienia: lecz jako człowiek zaszczycał swą przyjaźnią i miłością tę rodzinę, co duszą i sercem przystała do niego. W jéj gronie często po pracy dziennéj odpoczywał: tam się chronił przed burzą upornych i zaślepionych: słowem, ta szczęśliwa familja składała krąg domowy Zbawiciela, i dzieliła z Nim wszelkie pomyślności i cierpienia. Siostry Łazarza zatrwożone słabością brata, wiedząc o miejscu ucieczki Zbawiciela, posłały do Niego mówiąc: «Panie, oto którego miłujesz choruje.» Jest to najlepszy sposób modlitwy we wszelkich naszych dolęgliwościach. Dość bowiem przełożyć potrzebę i mocno ufać, a Bóg w niewymownéj dobroci uczyni to nieza-

wodnie; co będzie najlepszém dla szczęścia i zbawienia naszego, i w tém usposobieniu cokolwiek nastąpi, łatwo serce zgodzi się z wolą Ojca niebieskiego. Chrystus Pan, przed którym nic niéma ukrytego, usłyszawszy tę prośbę wiedział że go wskrzesi, i dla tego odrzekł posłańcowi: «Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały «Bożéj, aby był uwielbion syn Boży przez nię.» Zbawiciel w całém życiu, we wszystkich stosunkach prywatnych, swojéj przyjaźni i wszelkiéj pomocy ludziom świadczonéj, i nawet w każdém słowie miał jedynie na celu chwałę Boga i zbawienie ludzkie: stąd nie tylko postanowił wskrzesić Łazarza dla tego, że go miłował, ale że cud tak wielki dokonany na powszechnie znanym człowieku i tak blizko Jerozolimy, może skłonić do uwierzenia w naukę niebieską. W tym celu, pomimo czułéj przyjaźni dla siostr Łazarza, bynajmniéj nie śpieszy z pociechą, i parę dni spędza w Bethabarze, aby po kilku dobach wiadomość o śmierci Łazarza mogła się upowszechnić, i tak długie spoczywanie ciała w grobie mogło najdowodniéj przekonać wszystkich, nawet zaciętych nieprzyjaciół, o śmierci Łazarza. Po upłynionym czasie rzekł uczniom swoim: «Idźmy do żydowskiéj ziemi.» Apostołowie troskliwi o życie ukochanego Mistrza i pamiętni na zajadłość Żydów w krużganku Salomonowym, rzekli: «Panie, teraz chcieli cię żydowie ukamienować, a zasię tam idziesz?» Zbawiciel uspokaja bojaźń uczniów temi słowy: «Aza nie dwanaście jest godzin «dnia? Jeśli kto chodzi we dnie nie obrazi się, bo widzi światło tego świata: ale «jeśli chodzi w nocy obrazi się, bo w nim światła nié ma.» Dotychczas dzielą na Wschodzie dzień na dwanaście godzin, licząc piérwszą godzinę od wschodu a ostatnią od zachodu słońca. Jak dzień składa się ze dwunastu godzin, i nikt nie w stanie go zmniejszyć, tak i życie ludzkie ma od Boga przeznaczoną miarę, któréj przed czasem nie ubędzie. W tém porównaniu Chrystus często śmierć nazywa godziną ciemności, czyli godziną końca dnia. Kto więc chodzi we dnie, to jest, kto żyje w czasie mu dozwolonym, tego śmierć mija; ale kiedy światła w nim nie ma, kiedy się dzień życia skończy, nic nie pomoże wszelkie usiłowanie o przedłużenie dnia, bo noc śmierci musi nastąpić. Ten obrazowy sposób mówienia przyjęty powszechnie na Wschodzie, łatwo był zrozumiany przez Apostołów. Zbawiciel dla większego utwierdzenia uczniów, chcąc im pokazać swoję wszechwiedzę Boską, rzekł: «Łazarz «przyjaciel nasz śpi; ale idę, abym go ze snu obudził.» W tych słowach widzimy dobroć i czułość Mistrza dla swoich uczniów: nic bowiem nie miał na świecie wyłącznego, ale wszystkiém dzielił się z nimi, i przeto mówi nasz przyjaciel Łazarz; bo Apostołowie należeli w téj rodzinie do szczérych i gorliwych przyjaciół. Uczniowie nie domyślając się, że Chrystus Pan zamierza wskrzesić Łazarza, sądzili, że on istotnie śpi i rzekli: — Panie, jeśli spi, będzie zdrów.— Wtedy Jezus powiedział im jawnie: «Łazarz umarł.» Jak ten szczegół świadczy najdowodniéj o prawdziwości opowiadania! Chrystus Pan znając prostotę swych uczniów i mając na celu ich umocnienie w najżywszéj wierze, jako przyszłych siewców słowa Bożego, wyraźnie im przypomina, że chociaż w Betanji nie był, jednak wié wszystko, co się tam działo. Ś. Tomasz słysząc o śmierci Łazarza, rzekł do spółuczniów: «Pójdźmy i my, aby«śmy z nim pomarli.» Strata przyjaciela uczyniła go obojętnym na wszelkie niebezpieczeństwo i gotów był wracać do Judei, choćby ich Żydzi mieli kamienować. Piękny to rys przywiązania: bo między ludźmi bogobojnémi i poczciwémi zawiązuje się tylko przyjaźń, gotowa siebie dla drugich poświęcić. Przyszedł tedy Jezus do Betanii i znalazł Łazarza już cztery dni w grobie leżącego. Rodzina Łazarza była znakomitą, przeto śmierć jego prędko stała się głośną, i z Jeruzalem przyszło było wielu

Żydów do Marty i Maryi, aby je cieszyli po bracie ich. Marta tedy skoro usłyszała, że Jezus idzie, zabieżała mu, a Marya w domu została. Rzekła tedy Marta do Jezusa: — Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój: lecz i teraz wiém, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, dać Bóg. — Powiedział jéj tedy Jezus: — Zmartwychwstanie brat twój. — Rzekła mu Marta: — Wiém, wiém, że zmartwychwstanie w ostatni dzień. — Rzekł jéj Jezus: — «Jam jest Zmartwychwstanie i żywot: kto we mnie wierzy, choć-«by i umarł, żyw będzie. A wszelki który żywie, a wierzy we mnie, nie umrze «na wieki. Wierzysz temu?» — Gdyby żadnych innych nie było powodów do wierzenia, tobyśmy zdumieni témi słowami nie mogli nie wierzyć. Żaden człowiek, żaden filozof, żaden fanatyk nie mógłby podobnie przemówić. Może powiedziałby ja wskrzeszę, przywołam mu życie: ale na myślby mu nawet nie przyszło wyrzec te zdumiéwające słowa: Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Te słowa mocen tylko powiedzieć Ten, który rzekł: Jam jest, który jest: bo jedno i to samo znaczą. Po raz piérwszy wyszło to wyrażenie z ust ludzkich, i odkryło w Zbawicielu źródło życia wszystkich stworzeń. Bóg tylko prawdziwie jest i samodzielnie żyje: przez Niego wszystko jest, cokolwiek, jakimkolwiek sposobem jest: bo zamykając w sobie wszelką pełność życia i bytu, wyprowadził to wszystko z nicestwa, cokolwiek być i żyć mogło. Coż przeto może być prawdziwszego, że kto w Bogu żyje, ten jak sam Bóg żyje wiecznie? Marta, jeśli nie pojęła całéj głębokiéj mądrości słów rozumem, jednak nie mniéj stała się godną téj prawdy przez prostotę serca i żywą wiarę, która nie bada, nie rozbiéra, ale ją chętnie przyjmuje, bo wyszła z ust Zbawiciela. Dla tego odpowiedziała: «Iście Panie, jam uwierzyła, żeś «Ty jest Chrystus Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł.» — Patrzmy, jak ta prosta wiara podniosła ją wysoko, bo piérwsza z kobiét uczyniła to wyznanie, które piérwéj Piotr święty wyrzekł z objawienia Ojca niebieskiego. Codziennie można widzieć stwierdzenie téj prawdy, bo prosta niewiasta, która wierzy w to wszystko, co Kościoł naucza, wznosi się nieraz nad mędrców i filozofów tego świata. Po téj rozmowie, Marta poszła i potajemnie zawołała Maryi siostry swojéj, mówiąc: «Nau-«czyciel przyszedł i woła cię.» A skoro usłyszała, wnet wstała i wyszła do Niego, bo Jezus jeszcze nie przyszedł był do miasteczka: ale był jeszcze na oném miejscu, gdzie mu zaszła była Marta. Żydowie tedy, którzy z nią byli w domu, a cieszyli ją, ujrzawszy Maryę, iż prędko wstała i wybieżała, szli za nią mówiąc: «Idzie do grobu, aby tam płakała.» W tych słowach Żydów widzimy dowód i śmierci Łazarza i jego siostr smutku. Marya tedy gdy przyszła kędy był Jezus, ujrzawszy go, przypadła do nóg jego i rzekła mu: «Panie! byś tu był, nie umarłby był brat mój.» — Obie siostry jednakowo przemawiają, bo w obu wiara jednakowa: ale Marya szuka u tych samych nóg pociechy, u których znalazła przebaczenie i miłosierdzie. Im większa bowiem miłość, tém pokorniejsza. Jezus tedy gdy ją ujrzał płaczącą i Żydy, którzy z nią przyszli płaczące: rozrzewnił się w duchu i rzekł: «Gdzieście go położyli? Powiedzieli mu: — «Panie, pójdź i oglądaj.» — I zapłakał Jezus. Mówili tedy Żydowie: «Oto jako go miłował.» — A niektórzy z nich mówili: «Nie mógł ten, któ-«ry otworzył oczy ślepo narodzonego, uczynić, żeby był ten nie umarł.» — Jakże te szczegóły przekonywają o prawdzie? i te łzy Chrystusa Pana śród powszechnego płaczu, obmywają całą tę czynność ze wszelkiego podejrzenia. W tém rozrzewnieniu Zbawiciel jest wyższy nieskończenie od téj dumnéj i twardéj mądrości, co się wstydzi nad nędzą i cierpieniem drugich jednéj łzy uronić. — Jezus tedy rozrzewniony przyszedł do grobu. A była jaskinia: a kamień na niéj był położony. Rzekł Je-

zus: »Odejmcie kamień.»—Rzekła mu Marta: «Panie, już cuchnie, bo mu już czwarty dzień »—Powiedział jéj Jezus: «Zażem ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą?» — Odjęli tedy kamień. A Jezus podniosłszy oczy w górę rzekł: «Ojcze, «dziękuję Tobie, żeś mię wysłuchał: a jamci wiedział, że mię zawsze wysłuchiwasz, «alem rzekł dla ludu, który około stoi, aby wierzyli, iżeś Ty mnie posłał.»—Oto widzimy cel wskrzeszenia Łazarza, bo Chrystus Pan dla przyjaźni i własnéj przyjemności, cudów nie czynił.—Po tych słowach zawołał głosem wielkim: «Łazarzu wynidź z grobu.» I natychmiast wyszedł, który był umarły, mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była także chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: «Rozwiążcie go i puśćcie aby szedł.» — Cud wskrzeszenia Łazarza jest najświetniejszy w całéj Ewangelii ze względu swéj jawności i wpływu na Żydów. Ktokolwiek z uprzedzeniem nawet, ale nie do zatwardziałości posuniętém, zechce się zastanowić nad szczérym opisem tego dziwnego zdarzenia, nie może mieć o prawdzie najmniejszéj wątpliwości. Już nie przytaczamy, że bogaty i znakomity obywatel, którego życie odznaczało się wzorową poczciwością, nie chciałby zostać narzędziem oszukaństwa, tém bardziéj, kiedy niczego innego nie mógł spodziéwać się z tego kroku, jak śmierci przepisanéj prawem żydowskiém na podobnych zwodzicieli. Nie przytaczamy smutku siostr, łez Chrystusa, a nawet płaczu nieprzyjaznych Zbawicielowi Żydów, którzy wszyscy byli najmocniéj przekonani o śmierci Łazarza. Ale zastanówmy się nad samym wypadkiem. Groby u Żydów były pospolicie kute za miastem lub wioską: w jaskini przeto małéj albo było kilka wązkich framug, jak nasze katakumby po smętarzach, albo na stronie przeciwnéj drzwiom, był wyżłobiony dół, w który składano zwłoki i przykrywano kamieniem. Ciało zaraz po śmierci było balsamowane, głowę i twarz chustą zasłaniano, która się zwała Potnikiem; całe zaś zwłoki, oprócz twarzy pokrytéj potnikiem, okręcano wielkiém prześcieradłem, tak jak dziecko w pieluszki, i potém począwszy od ramion aż do stóp, spowijano długiemi taśmami z płótna szytemi. Jakoż widzimy w Ewangelji, że tak samo był pogrzebiony Łazarz. Czyż tedy ze zdrowym rozsądkiem można przypuścić, żeby człowiek nawet i zdrów tak spowity i z twarzą zakrytą, mógł bez uduszenia się wyleżéć cztéry dni? Dodajmy upał w tym klimacie i ciasność jaskini rozpalonéj, która była zawalona tak ogromnym kamieniem, że trzeba było kilku ludzi do odjęcia głazu. Jakżeby dwie słabe kobiéty mogły to same zrobić; a znowu przypuszczając wielu do tajemnicy, czyżby się ta rzecz ukryła przed szpiegującymi Żydami? Widzimy, że nawet Pana Jezusa nie było wtedy w Betanii, i to nie w skutek jakiéj umowy, ale dla schronienia się przed Żydami chcącymi go ukamienować. Widzimy, że ten cud nie dzieje się potajemnie, lecz Zbawiciel staje u grobu, otoczony dwunastu uczniami, siostrami Łazarza, całym ludem miasteczka Betanii i znakomitymi Żydami, przybyłymi z Jeruzalem dla pocieszenia siostr Łazarza, a nie życzliwymi Chrystusowi Panu. I jakże w obec tylu osób, tuż pod bokiem Jerozolimy, gdzie kapłani i piśmienni czyhali na jakąkolwiek zręczność pojmania Zbawiciela, mogłoby się dopełnić oszukaństwo? Widzimy, jak odwalają kamień, zgnilizna już się czuć daje, a jednak na głos Boży wychodzi z grobu Łazarz, i tém cudownéj, że go siła Boża wyprowadza, chociaż był tak związany, że gdyby nawet żył, toby się sam ruszyć nie mógł. Jeśliby przy tém wskrzeszeniu był dostrzeżony jakikolwiek cień podejścia, czyż nieprzyjaźni Żydzi zamilczeliby o tém? Tymczasem wielu z nich nawróciło się i uwierzyło w Zbawiciela, a niektórzy poszli do Faryzeuszów i natychmiast oznajmili o tak niesłychanym wypadku. Widzimy, że najwyższa rada żydowska prędko się zbiéra, i cóż?

może zaprzecza zdziałanemu cudowi? Fałsz w téj sprawie nie mógł być popełniony przez jednę lub dwie osoby: żeby pochować żywego publicznie, należało wielu przypuścić do tajemnicy; nic przeto łatwiejszego, jak ująć podejrzanych i dośledzić prawdy. Przy najmniejszém więc podobieństwie czyżby Arcykaplani i Faryzeusze zaniedbali téj zręczności, w któréjby odkryli podejście, a tém samém prawie mogli zatracić człowieka, co im gorzkie prawdy na oczy wyrzucał i nieraz publicznie zawstydzał? Czyżby wreście podczas pojmania Chrystusa Pana i stawienia przed Kajfaszem i Piłatem nie zarzucono tego oszukaństwa?. Ale najwyższa rada, która była przekonana o przywróceniu wzroku ślepemu od urodzenia, bynajmniéj nie wątpiła o dokonanym cudzie, bo wcale co innego ich zajmowało. Pytali wzajem: «Cóż zro«bimy, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni? Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy «weń uwierzą i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród.» Wskrzeszenie przeto Łazarza pobudziło najwięcéj radę żydowską do uknucia spisku na życie Zbawiciela. Tymczasem lud z Jeruzalem ustawnie tłoczył się do Betanii, aby widzieć Łazarza, tak, że go zabić chcieli Faryzeusze, bo wielu widząc wskrzeszonego uwierzyło w Zbawiciela. Tenże jawny cud był przyczyną, że kiedy szedł Pan Jezus na Święta do Jeruzalem, wtedy lud zabieżał mu drogę i w tryumfie wprowadził do kościoła Salomona.— Już dawniejsi i nowsi wykładacze Pisma zauważyli, że w tém dziwném opowiadaniu Ś. Jana najdowodniéj się prawda prześwieca. Naoczny świadek tak wielkiego dziwu opisuje z bijącém sercem od zdumienia Z największą troskliwością zbiera wszelkie najmniejsze szczegóły i stara się odmalować wzruszenie, aby wszystkich wiernych napełnić zdumieniem, umocnić w świętéj wierze, i przejąć wdzięcznością z największą czcią dla Boga-człowieka. I któż po odczytaniu téj Ewangelji, osobliwie przy grobie Łazarza, nie upadnie na twarz przed dawcą życia i śmierci? W téj ciemnéj jaskini brzmią ci wyraźnie słowa Chrystusa wyrzeczone wielkim głosem: Łazarzu, powstań z grobu! W miejscu tak jawnie dowodzącém naszéj nieśmiertelności, można nabrać większéj siły do znoszenia trosk doczesnych, do pogardy krótkich roskoszy, godzących na zgubę wieczną: bo któżby nie pragnął na głos Pański powstać z grobu, ujrzeć się w błogiéj wieczności?

Daléj za grobem Łazarza coraz niżéj zestępując ujrzeliśmy piękny kościół, dźwignięty, jak chce podanie, przez ś. Helenę na tém miejscu, gdzie był dóm Maryi i Łazarza. W téj więc cichéj dolinie słodki Gość duszy naszéj jakże często przebywał! Gdybyśmy się mogli zdobyć na tę miłość, z jaką błogosławiona rodzina przyjmowała Pana w tym domu! Kościoł ledwie nie wpół zrujnowany, jednak jeszcze sam front ładnie się przedstawia. Dziś ta świątynia Magdaleny służy za meczet Arabom. Tu siedm lat odpustu. Opodal od tego miejsca, a blizko drogi jerychońskiéj, pokazują wielki kamień. Podanie utrzymuje, że Zbawiciel tu się zastanowił i rozmawiał naprzód z Martą a potém z Maryą, nim się udał do grobu. Chrystus Pan idąc od Jordanu wstępował pod samą Betanią na tę wielką górę, i przeto z Apostołami mógł na tym kamieniu odpoczywać, gdy wtedy uwiadomiona Marta o przybyciu Pana, pośpieszyła do Niego. Kamień nie bardzo jest wielki, formy niby owalowatéj, granitowy i bardzo twardy. Pielgrzymi, którym nie wolno żadném narzędziem odbijać cząstki opoki na pamiątkę, nie mogą rękami zdobyć małéj okruszyny i przestają na zmiecionym pyle z tego głazu, który się zowie kamieniem rozmowy. Dla znaku dokoła jest otoczony mniejszemi kamieniami mocno w ziemię wbitemi. Mośłemini i Chrześcijanie mają ten głaz w poszanowaniu: w słabościach przychodzą tu i kładną się na nim, aby w ten sposób odzyskać zdrowie, jakoż czasem wiara ich uzdrawia.

Tu siedm lat odpustu. Święty Hieronim powiada, że tu mnóstwo przychodziło pielgrzymów dla odwiedzania wszystkich miejsc świętych w Betanii.

Dawniéj Betanija była dość znakomitém miasteczkiem, które należało do pokolenia Benijamina. Położenie téj osady jest ładne. Od północy zaslania ją góra oliwna, a ztąd choć blizko Jerozolimy, jednak nie widać miasta, chyba za wstąpieniem na górę. Ziemia jest bardzo żyźna i doskonale tu się udają oliwy, figi, winogrona, migdały, granaty, palmy i zboże. Dawniéj za czasów judzkich całe to miasteczko było roskosznym ogrodem, skąd owoce dostarczano do Jeruzalem. Nazywało się przeto Betaniją albo Beth-hania, to jest Dóm daktylów, gdyż palm najwięcéj rosło. Doliny i wzgórza, gdzie się czepiały domy miasteczka, będąc ocienione sadami, przedstawiały zachwycającą oazę przy opoczystéj Solimie. W tém to uroczém zaciszu lubił się chronić Zbawiciel. Dziś nic nie zostało z dawnéj świetności. Radziwiłł zastał tu około trzydziestu domów, Pocock dwie czy trzy chaty tylko znalazł. Teraz jakich dwadzieścia lepianek nizkich, płaskich i brudnych czepia się na pochyłości, ale mało drzew uzielenia tę biédną osadę Arabów, między którymi bardzo nie wiele Chrześcijan, a reszta Mośleminі: wszyscy zaś ubodzy, obdarci i z wychudłą twarzą. Uprawa ziemi zupełnie zaniedbana, ztąd obok téj nędzy nie zwracasz nawet uwagi na ładne położenie wioski: zwłaszcza że suche lato wszystko spali, i tylko szara i biaława ziemia albo naga opoka prześwieca: jednak na wiosnę przybiéra ta wieś postać wesołą. Betanija u Mośleminów zowie się Lazari.

II.

Pustynia Cztérdziestodniowa.

Niedaleko od kamienia rozmowy góra spada pochyłością dość przykrą i stromą, po któréj zwolna zstępowaliśmy. Chrystus Pan wstępując na tę górę, przepowiedział swoją mękę i śmierć uczniom. W saméj dolinie, która jest podnóżem kilku gór skalistych, znajduje się źródło pokryte sklepieniem murowaném z kamienia i zowie się źródłem Apostołów dla tego, że Jezus Chrystus ze swoimi uczniami często tu odpoczywał idąc do Jeruzalem albo wracając do Jerycha. Woda dość dobra, źródło obfite i przy niém rosło wiele ziela podobnego do naszéj rzeżuchy, które Arabi jedli łakomie. Obok widać zwaliska zrujnowanego kanu. Dawniéj przy większym handlu, karawany często tu stawały na nocleg: bo daléj nié ma w górach wody, aż dopiéro można ją spotkać na polu jerychońskiém.

Od źródła znowu wstępowaliśmy na kamienną górę. Widok téj okolicy przeraża: taka dzikość, taki brak życia, że na spalonych i posępnych opokach, mchu nawet nie postrzegasz. Wkrótce ujrzeliśmy miejsce, gdzie było niegdyś miasteczko Bahurim: tu uciekającemu przed Absalonem Dawidowi złorzeczył Semej, stronnik

domu Saula i ciskał na niego kamienie; w témże miasteczku niewiasta przechowała w cysternie wiernych sług Dawida przed pogonią Absalona.

Daléj na wysokiéj skale oglądaliśmy znaczne ruiny: był to kościoł i klasztor Opata Mojżesza. Nie umiém ci powiedzieć nic o tym Mojżeszu: chociaż bowiem kilku było świętych pustelników tego imienia, jednak ci wszyscy albo w Egipcie, albo Libii mieszkali. Najpodobniéj ten kościoł i klasztor był poświęcony Opatowi Mojżeszowi, Murzynowi, który z rozbójnika został wielkim świętym: w tém bowiem miejscu, najczęściéj popełniają się rozboje: przeto dawniéj zapewne chciano i przykładem tego świętego pobudzić lotrów do skruchy, i razem podróżnych polecić jego opiece. Zresztą rzecz pewna, że klasztor służył dla przytułku i obrony wędrowców przed łupieżcami. Moślemini ten kościoł obrócili byli na meczet, a z Opata Mojżesza zrobili prawodawcę Żydów, którego tu miejsce grobu chcieli pokazywać. Dziś pusty i zrujnowany, bywa tylko ochroną grassujących Arabów. Nie należy ta budowa do czasów greckich, jak chcą niektórzy, ale najpewniéj jest dziełem Krzyżowców dla ułatwienia przechodu i dla zachowania pamiątki ewangelicznego wypadku o Samarytaninie wspierającym Żyda: ztąd zowią jeszcze ten klasztor Kanem Samarytanina. Zaraz bowiem z téj góry zestępuje się nagle w głęboki, straszny jar, który zowie się Adommim czyli miejscem krwi: gdyż tu, wedle podania, Samarytanin zlitował się nad zranionym i w pół martwym Żydem, którego w poblizkim kanie czyli gospodzie umieścił. Ten cudowny przykład podany na zapytanie Faryzeusza kto jest bliźni? zawsze zdumiéwa i porusza. Prawdziwie, trzeba było nadludzkiéj mądrości, aby uprzedzonego Żyda, co tylko Izraelitów miał za bliźnich, zmusić do wyznania, że nawet Samarytanin, więcéj nie cierpiany od samych pogan, jest jego bliźnim. Żadne najmocniejsze i najgłębsze rozumowania nie mogłyby sprawić tego skutku, jak ten prosty przykład. Ś. Hieronim powiada, że to nie jest parabola, ale że istotnie zdarzył się ten wypadek. Jakož podanie i za jego czasu i teraz to samo potwierdza. Przez to jeszcze się więcéj ten przykład miłości bliźniego udoskonala. Nawet miejscowość sama zdaje się objaśniać opowiadanie. W Jerycho bowiem mieszkalo wielu Kaplanów i Lewitów, którzy często chodzili do Jeruzalem dla spełnienia obowiązków w kościele: ztąd łatwo Kapłan i Lewita mogli przechodzić tędy i minąć zranionego od zbójców. Jerycho także było punktem środkowym handlu między Palestyną i Arabją, i często Samarytanie wozili tam swoje towary. Samo nawet zaczęcie opowiadania, dziwnie jedném słowem maluje miejscowość: — »Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha.« Rzeczywiście bowiem cały ten wertep skał coraz się zniża, a podróżny ciągle zestępuje aż do jerychońskiego pola. Tym krótkim przykładem nie tylko Chrystus Pan rozwiązał pytanie kto jest bliźnim naszym, ale razem zawarł wszystko, co się odnosi do téj powinności. Nie możemy wszystkich kochać jednakowo, a ztąd bynajmniéj nie potępia się szczególniejsze przywiązanie do naszych przyjaciół i krewnych. Miłość bowiem bliźniego nie zależy na jakich tkliwych uczuciach i oświadczeniach, ale na uczynkach miłosiernych i pomocy chętnie udzielanéj drugim bez względu na to, jakiéj byliby wiary lub narodu; bo tak postąpił Samarytanin. Na tymże prostym człowieku postrzegamy drugą prawdę, że lubo przesąd, namiętność i fałszywa nauka, mogą skrzywić wyobrażenie i stłumić głos przyrodzony serca, lubo uczeni i piśmienni mogą teoretycznie fałsz popiérać, jak doktorowie żydowscy ograniczający miłość bliźnich do swego narodu, jednak w praktyce, szczególniéj ludzie prości, nie patrzą na

te wymarzone brednie, a idą za głosem własnego serca lub przekonania, jak Samarytanin.

Adommim dotychczas zachowało i swoje nawisko i rzecz samą. Jozue wspomina po dwakroć o niém i zowie je wstąpieniem czerwoném czyli krwawém. Za czasu Chrystusa Pana także słynęło rozbojem. Naprożno Pompejusz starał się oczyścić to gniazdo mordu i grabieży, bo Józef Flawiusz świadczy, że ta jaskinia łotrów bynajmniéj ich ukrywać nie przestała. Ś. Hieronim także powiada, że Arabi oddani rozbojom napadali za jego czasów zstępujących z Jeruzalem do Jerycha. I rzeczywiście patrząc na samo położenie téj okolicy, zdaje się że w całym świecie niéma dogodniejszego miejsca do rozbojów. W ciągu podróży dość oswoiłem się z wielkiemi skałami i pustynią, a jednak przebywając tę drogę, nieraz sam widok nabawiał mię przerażeniem, które wcale nie pochodziło z bojaźni napadu, bośmy byli bezpieczni, ale z samego przedstawienia się tych miejsc dzikich, groźnych i martwych. Gdziekolwiek wzrok obrócisz, wszędzie spustoszenie i jakby ruina saméj natury: nie szukaj drzew, krzewów, trawki, bo w październiku nawet mchu nie ujrzysz. Wszystko spalone, nagie i martwe. Zdaje ci się, że ta ziemia cierpiała przy swéj śmierci konwulsje i tak powykręcana zastygła: dziwne są bowiem kształty opok pokurczonych i jakby wnętrznościami na wierz wywróconych. Lub znowu marzysz, że tu wulkanu roztopiona lawa nagłém zimnem objęta skamieniała wtedy, kiedy się w różnych postaciach darła pod nieba. Już przejeżdżasz obok zębatego rzędu najeżonych skał pełnych kryjówek i jaskiń, już nad samemi przepaściami, w których głębi stérczą bez ładu natasowane opoki, już na chropawéj ścieżce widzisz się ocienionym skałą pochyloną, jakby cię miała przywalić, już z obu stron drogi jakby przebitéj wśród opoki, wznoszą się groźnie strome i pokrajane ściany kamienne. Szczególniéj mię uderzył jeden wązki i bardzo głęboki parów, idący w półkole i ubramowany skałami, których wierzchy były regularnie zębate, a boki podarte i mogące być najlepszą kryjówką zbójców, albo dzikiego zwierza. Ta przerażająca pustynia zaczyna się od Adommim, bo piérwéj można widzieć choć bardzo rzadko suchy myrt, drzewo rożkowe, terebint i zeschłe cierniste zioła. Dotąd rozboje i łupieztwa popełniają się w téj stronie, i przechód tędy liczy się do najniebezpieczniejszych w Palestynie. Jak dawniéj sławnego Brokarda tu opadli, tak i teraz podróżni bywają odarci i pół żywi rzuceni na drodze. Rząd jednak egipski powstrzymał znacznie łotrowstwo, które za czasów tureckich gnieździło się tu najswobodniéj. Dziś wprawdzie nie często słychać o popełnionych mordach, lecz zawsze sława tego miejsca krwi napełnia strachem wędrowców, i nie spotkasz nikogo, coby samotnie puścił się w te skały.

Dalej za Adommim jechaliśmy po wierzchniéj pochyłości skał, skąd się nam odkrywał widok nieskończonéj plątaniny gór i przepaści. Widzieliśmy na szczycie niedaleko od drogi ruiny w kształcie czworograннéj wieży: był to Zamek Krzyżowców dla zabezpieczenia drogi i dla obrony od wtargnięcia nieprzyjaciół. Pomimo tak strasznego położenia, skarżyć się nie można na samą drogę, która jest dość szeroka, często nawet ma ślady brukowania ciosem: zdaje się że to zabytek rzymski, bo i ruiny wodociągu, co na téj drodze spotkałem, wykazują te czasy: a zresztą, może to dzieło Herodów. Droga tak starannie zdziałana najlepiéj dowodzi, jak wielki był handel Judei z Arabiją. Z tém wszystkiém dla spieki i ślizkości głazów jechaliśmy powoli przez góry, doły i przykre pochyłości. Ztąd jakich cztéry godzin biliśmy się po tym strasznym wertepie skalistym, który Chrześcijanie zowią pusty-

nią cztérdziestodniową, bo do cztérdziestodniowéj góry przylega. Dawniéj ta strona u pustelników nosiła imię pustyni Ruba.

Nie łatwo ci opisać tę przyjemność, jaką wtedy czułem, kiedym stojąc na ostatnich szczytach, ujrzał przed sobą pole jerychońskie. Zapewne, że w samym widoku surowéj i martwéj natury coś jest szczytnego i pięknego: ale to dobre na kwadrans lub godzinę, bo potém jakaś posępność i znużenie zaczynają przemagać. W prawdzie i nowy widok nie bardzo więcéj był ożywiony, ale zupełnie różny. Ogromna równina jerychońska uroczyście rozwijała się przed nami, a na niéj także panowała pustynia. Gdzieniegdzie ubiérały ją drzewa, osobliwie nad zdrojem Elizeusza, a główną jéj ozdobę stanowiła zielona taśma, kręto się wijąca przez środek doliny i uroczo na brudno białéj przestrzeni oznaczająca wężowaty bieg Jordanu, który był całkiem przed okiem ukryty. Zresztą było pole nagie, równe i puste. Po prawéj stronie cicho błyszczało morze Martwe okryte lekką mgły zasłoną, a nareście góry Arabii pustéj, które biegły równolegle od gór judzkich, jakby jeden wał uzbrojony zębatemi blankami, zamykały widok. Zstąpienie z gór na dolinę jerychońską jest bardzo przykre i spadziste, co przy zwykléj ślizkości wapiennika témbardziéj utrudzało nam drogę, że przyległe przepaści kazały się mieć na baczeniu.

Zaraz po zstąpieniu na dolinę oddzieliłem się od moich towarzyszów, którzy zmęczeni upałem i drogą, postanowili wprost jechać do Jerycho, a ja pragnąłem obejrzeć zblizka cztérdziestodniową górę. Z Szejchem tedy jerychońskim i Michałem Arabem, co służył przy klasztorze jerozolimskim, udałem się na lewo, kędy jechałem wciąż u podnoża tych skał, któreśmy przebyli. Z każdym prawie krokiem ożywiała się okolica, bo zbliżając się do strumienia Elizeusza spotykaliśmy oliwy, figi i inne drzewa, co wzrok uweselały i głowy nasze często przed skwarem osłaniały; a ta sprzeczność zieleni, wijącéj się nad zdrojem, z nagiemi i stromemi ścianami skał po drugiéj stronie, jeszcze więcéj podnosiła urok widoku. Wkrótce przybyliśmy do samego źródła: zbiéra się tam woda w łoże murowane z kamienia, długie dziewięć lub dziesięć łokci, a sześć szérokie. Woda dość ciepła, lecz jasna i czysta, a w piciu nieco gorzkawa, jakby na pamiątkę przeszłego swego smaku. Dawniéj bowiem to źródło było gorzkie i nie zdatne do picia: przeto mieszkańcy Jerycha rzekli do Elizeusza:—Oto mieszkanie miasta jest dobre, jako panie widzisz, ale wody złe.—Tedy rzekł Prorok:—Przynieście mi bańkę nową a włóżcie w nią soli — i przynieśli mu. A poszedłszy do źródła wrzucił tam sól i rzekł: — Tak mówi Bóg: uzdrowiłem te wody: nie będzie więcéj ztamtąd śmierci.—A tak uzdrowione są one wody aż do dnia tego, i dotąd zowie się źródłem Elizeusza. Bicie wody w źródle tak jest silne, że lekkie muszelki pokrywające dno, ciągle się podnoszą. Całe pole jerychońskie aż do Jordanu ożywia się tą wodą, która podzielona na małe strumyki obéjmuje przestrzeń różnemi ramionami, i wreście wpada do świętéj rzeki Chrztu Zbawiciela. Dawniéj jeszcze więcéj zraszały wody równinę przez dobrze urządzone wodociągi, których ruiny dotąd można widzieć przy źródle. Bardzo malownicze są te kamienne arkady wodociągu, bo drzewa je ocieniają, i różny krzew czepia się po tych ścianach. Pod jedną arkadą idzie droga dawna ze śladami bruku i zwalonemi po bokach kolumnami w równéj odległości: znać, że to były słupy milowe rzymskie. Archelausz syn Heroda zbudował wodociągi i porobił kanały dla uprawy ogrodów jerychońskich i dla użyźnienia całéj doliny. Tamże się wznoszą zwaliska dawnego klasztoru i innych zabudowań. Teraz przy wodociągu znajduje się młyn wodny i dwie czy trzy chaty Arabów, którzy nas grzecznie przyjęli, bo z Szejchem byli w sto-

sunkach przyjaznych. Nad samém źródłem rośnie grube drzewo, którego gałęzie széroki po nad wodą cień rozwodzą; tameśmy usiadłszy na obmurowaniu źródlaném odpoczęli pod miłym cieniem i przystąpiliśmy do posiłku w uczęstnictwie dwóch gości Arabów. Po trudach przyjemny odpoczynek, a jeszcze położenie umilało tę chwilę, bo zdrój ślizgał się z głazów na głazy ocieniony drzewami, wśród których rosł krzew podobny do nopalu, zwany przez Arabów Haddag, kolczaty i mający na sobie żółte jabłuszka, jak malutkie cytrynki, które chcą mieć za jabłka sodomskie: we środku bowiem są czarne ziarnka, i całe jabłko dojrzałe, wewnątrz jest popielate i tak suche, że może przypominać smak popiołu. Z niemałą przyjemnością przywodziłem na pamięć, że przy tém samém źródle posilał się i nasz Radziwiłł. Tyle upłynęło lat, a tu wszystko jednakowo; te same groźne opoki stérczą, to samo zaniedbanie uprawy, ta sama dzikość i pustynia i tak samo dzikie Araby ucztowały ze mną. Kiedym to myślał czas ze wstydu zasłonił sobie twarz ręką, bo go nie tylko wieczność, ale i pustynia zwyciężyła.

Zaledwie opuściłem źródło, natychmiast groźna i dzika postawa przyrodzenia w koło mię otoczyła: i tém więcéj pustynia stawała się straszną, im więcéj zbliżałem się do podnóża ścian opoczystych. Są to najwyższe góry w całéj Judei i ciągną się nie przerwanym łańcuchem od Scytopolis, miasta niegdyś leżącego koło Tyberjady nad Jordanem aż do Idumei. W szeregu tych obnażonych i podartych skał znajduje się o kwadrans drogi od źródła Elizeusza najwyższa opoka, która się zowie cztérdziestodniową, bo na téj górze, wedle powszechnego podania, Zbawiciel pościł dni cztérdzieści. Jest to góra wysoka bardzo, jak ś. Mateusz powiada, z wierzchem ostrym, białawym, a stroma, prawie jak ściana, wznosi się nad doliną: jéj boki tak podziurawione jaskiniami, że nawet z Jerycha postrzegasz te pieczary. Żadne drzewo, ziółko lub mech, nie czepiają się po téj strasznéj opoce, która się składa ze zwyklego tu wapiennika, częścią białego i kruchego, częścią szarego i twardego. Wstęp na górę najtrudniejszy i bardzo niebezpieczny. Za przewodnictwem Araba, mieszkańca tych skał, puściłem się na ten prawdziwy szturm, bo trzeba się było wdziérać jak na ścianę. Z początku jeden za drugim szliśmy ścieżką wązką, śliską i urwistą, jednak nie bardzo niebezpieczną, bo odsuniętą nieco od przepaści: ale jéj ślizka spadzistość ledwo nie stroma, dobrze nas męczyła. Daléj szły cięte w skale gradusy, dość przykre do wstępowania, a czasem spotykasz na drodze wysokie kamienie, które na rękach i nogach bardzo ostróżnie i pomalutku trzeba było przełazić. Lecz te kamienne stopnie jakkolwiek przykre, skończyły się wkrótce, a przed nami stanęła stroma, choć nie wysoka skała, po któréj małych nierównościach musieliśmy się wedrzeć na ścieżkę niezmiernie wązką, bo miejscami jéj szerokość nie dochodziła stopy. Lecz jeszcze ta ścieżka byłaby łatwiejszą, gdyby nie prowadziła nad samą przepaścią, która z paszczą rozdartą i na wiele set stóp głęboką, czyha na twoje pożarcie. Trzymając się stroméj ściany za malutkie szczeliny lub występy skalne, co się nie raz kruszyły w palcach, stawiałem krok ostróżny. Daléj ścieżka była szérszą i nieco wygodniejszą, ale zawsze nad przepaścią, a spotykane głazy należało przełazać na bałuku, jak starzy mawiali. Wreście się znalazłem na miejscu niebezpieczniejszém od przebytych dotąd. Był to rogowy kąt skały stroméj z małym na stopę występem, do którego zaprowadziła ścieżka. Stanąwszy na tym gzémsiku miałem z jednego boku przepaść i za sobą przepaść, a tak straszne, głębokie i jeżące się na dnie ostremi głazami, że sama śmierć staje przed oczyma: stąd, dla nie stracenia ducha, ledwie raz ukradkiem i zyzem strzeliłem w tę głębię. Tak pięknie

z dwóch stron otoczony, nie miałem lepszéj pociechy przed sobą, bo ściana skały prostopadłéj na półpięta łocia zagradzała mi przejście: i już miałem w podejrzeniu Araba, że umyślnie na zgubę z drogi mię sprowadził, kiedym go ujrzał drapiącego się jak kota na tę ścianę z wielką moją trwogą. Patrząc bowiem na wiszącego przy stroméj skale, drżałem w każdéj chwili, aby się nie pośliznął, lub nie skruszyły się wapienne malutkie załomy, po których się wdziérał. Spadając bowiem niezawodnieby obalił i mnie w przepaść okropną. Lecz dzięki Bogu wstąpił szybko na ten głaz, który formował dość znaczny występ, gdzie się mógł położyć, i podawszy mi swój pas ułatwił wstąpienie. Z jakąż radością ujrzałem malutką płaszczyznę i jaskinię przed sobą! Wielka to i wysoka pieczara, a z niéj przedstawia się wspaniały widok na całą pustynię jerychońską. Po krótkim spoczynku szedłem od téj groty nad okropnie głęboką przepaścią po ścieżce mało co szerszéj jak na stopę, przeto rękami trzymałem się załamów pobocznéj skały, lecz ta droga ledwie nie powietrzna, była nie długą, bo wkrótce weszliśmy do drugiéj jaskini także obszernéj i dość wysokiéj. Zaraz obok przylega trzecia największa pieczara, wspaniale wysoka. W téj grocie pokazują łoże Chrystusa Pana: jest to wystający kamień, na którym, wedle podania, Zbawiciel krótkim snem posilał znużone postami ciało. Z téj groty po kilku zrujnowanych stopniach wchodzi się do czwartéj jaskini czworograniastéj, bardzo wysokiéj, na ośm łokci długiéj i szérokiéj. W głębi znajduje się framuga, w któréj, jak chce podanie, modlił się Zbawiciel i gotował się do świętego urzędu. Wszystkie te jaskinie leżą na większéj połowie wysokości góry, i dwie ostatnie zowią się świętemi grotami Chrystusa Pana. Jaskinie wprawdzie są naturalne, ale ręką ludzką znacznie powiększone i ogładzone: widać nawet tynk opadły, ołtarzową mensę i na sklepieniu jednéj groty były ślady malowidła, które zdaje się przedstawiało Chrystusa Pana, kuszonego przez czarta. Dawniéj bowiem te dwie ostatnie jaskinie służyły za kaplice do modlitwy i ofiary niekrwawéj. Podanie przypisuje ozdobienie tych grot ś. Helenie, ale to żadnego niéma za sobą dowodu. Przeciwnie, rzecz jest pewna, że ś. Eutymiusz sporządził tu piérwszy kaplicę, może przy pomocy cesarzowéj Eudoxii, która odwiedzała tę pustynię i wiele w téj okolicy klasztorów i kościołów dźwignęła.

Chociaż nié ma dogmatycznéj pewności, że Chrystus Pan w téj jaskini pościł, modlił się i rozważał, jednak powaga starożytnego podania i sama miejscowość zgodna z opisem Ewangelji, bo od Jordanu w powrócie do Jeruzalem była to najbliższa straszna pustynia, wzbudzają dostatecznie jakąś historyczną pewność, zwłaszcza, że czy w téj pieczarze, czy w inném miejscu, to zawsze jest prawdą nie mylną, że Odkupiciel przepędził dni czterdzieści w największéj samotności. Rzucając okiem na przyległą dziką i okropną pustynię, na te poszarpane skały, na tę grotę ciemną i tak niedostępną, jakby zupełnie była oddzieloną od tego świata: niepodobna się nie rozrzewnić, że tu Pan nieba i ziemi, nikomu nie znany, ubogi i samotny, pędził czas w modlitwie i umartwieniu. Stał się podobny Pelikanowi na puszczy, i jak Prorok powiada: więdło serce jego, a zapomniał jeść chleba. Myśl ludzka ośmielona żywą miłością ku naszemu Zbawicielowi, stara się od tych świętych głazów wydostać najmniejsze okoliczności, jakie towarzyszyły pobytowi Chrystusa Pana w téj dobrowolnéj pokucie. Ze łzawemi oczyma poglądasz na miejsce modlitwy, kędy naprawca nasz obejmował całe człowieczeństwo najżywszą miłością i polecał je dobroci i opiece niebieskiego Ojca. Tu gotując się do urzędu pośrednika między Bogiem i ludźmi, przyjął na siebie całe brzemię nieprawości świata. Tu jego ludzka

natura przy boskiéj wiadomości wszech rzeczy, rozważała wszelkie trudności, wszelki upor, wszelką złość, zaciętość i największą niewdzięczność, które mu ludzie gotowali w zamian za jego nieskończoną dobroć i ofiarę. Tu mu obecnie przedstawiały się urągania, prześladowania i wszystkie cierpienia. Tu postać krzyża widział przed sobą i ochotnie go przyjmował w niepojętéj miłości: lecz na widok tylu cierpień i niewdzięczności, dusza jego stała się smutna aż do śmierci. Cała walka piekła, które ludzi jako narzędzia przeciw Panu użyć miało, stanęła przed oczyma; a zwycięzca śmierci i czarta przebaczając ludzkiéj złości, jako nieświadomemu narzędziu, postanowił oswobodzić nas z niewoli ciemności. Tu na twardym głazie spoczywał, tu go ostatnie ubóstwo otaczało: bez wygód, bez pokarmu, martwił jedynie dla naszéj miłości swoje najswiętsze ciało, aby tą pokutą zgładził naszą miękkość i zbytki, aby i nas zachęcił do naśladowania i nauczył sposobu słodkiego się pojednania z Bogiem i najsłodszéj z Ojcem rozmowy w świętéj modlitwie i zbawienném rozważaniu. O jak lubo tu się modlić, jak lubo rozpamiętywać i unosić się duszą tam, kędy myśl Boga-człowieka wzlatywała z téj ciemnéj pieczary, do któréj Kościoł przywiązał siedmioletni odpust.

W złą bardzo porę dnia przybyłem pod tę górę, bo skwar południowy, osobliwie w téj stronie, był prawie do niewytrzymania. Daléj ścieżka prowadząca na wierzch opoki, była założona kamieniami, bo Arabi w piérwszéj grocie zsypują zboże. Przewodnik łatwo zrobił przejście i sam jeden wdzierał się ze mną. Michał bowiem pozostał w jaskini i ciągle wołał złamanym włoskim językiem: — »Jak można tam wejść, gdzie czart Chrystusa Pana zaniósł. Patrz jaka stromość! Prawdziwie, jeśli tu kogo sam czart nie zaniesie, to go pewno weźmie.» Mimo téj wróżby zwolna postępowałem za Arabem, lecz droga stawała się coraz trudniejszą, coraz niebezpieczniejszą; szérokość ścieżki miejscami była na półtory dłoni, a widząc zawsze nad sobą stromo piętrzącą się skałę, pod sobą zaś coraz głębszą i straszniejszą przepaść, chwiałem się w zamiarze dosiągnienia swego szczytu. Często małe rozpadliny trzeba było przekraczać, ale kiedy w jedném miejscu Arab z dziwną zręcznością i śmiałością przeskoczył dość znaczną rozpadlinę na naszéj stopowéj ścieżce i potém z drwiącą i ciekawą miną patrzał, jak się znajdę w tym e x p e r y m é n c i e, wtedy straciłem odwagę, zwłaszcza że byłem śmiertelnie znużony. Nie tylko mię zrażał widok głębokiéj przerwy, ale i ta ironiczna postać opalonego Araba, coby go można było wziąść za czarta téj pustyni; dopiéro więc przyszło na pomoc rozumowanie o nienarażaniu życia bez potrzeby. Na samym szczycie, jak opowiadał Arab, są ruiny niewielkiego kościołka: bo podanie utrzymuje, że z téj góry szatan pokazał Chrystusowi Panu, królestwa. Z wielką tedy pociechą Michała, zestąpiłem znowu w j a s k i n i e p o s t u. Rzecz niezawodna, że dawniéj wchód nie był tak trudny, bo inaczéj nie mogliby tu ludzie starzy mieszkać. Wiekowe spływy deszczów poobrywały miękki biały wapiennik, i tym sposobem utrudniło się wstąpienie na górę zwaną od Arabów K u r u n t u l.

Sam zdrowy rozum wymaga pilnego zastanowienia się przed zaczęciem wielkiego dzieła. Widzimy w starożytności pogańskiéj nie mało filozofów, którzy w milczeniu i samotności gotowali się do badania prawdy i oświecania drugich. Lecz to uczucie naturalne szczególniéj rozwinęło się przy objawieniu starego przymierza. Wszyscy Prorocy często udawali się na pustynię, aby w milczeniu i umartwieniu wzmocnili duszę swoję. Dwaj wielcy mężowie Starego Zakonu, dwaj poprzednicy Zbawiciela, którzy się potém jawili we chwalebném Przemienieniu Pańskiém, naj-

więcéj w tym względzie zbliżyli się do wcielonego słowa. Mojżesz na górze Synai przed podaniem ludowi kamiennych tablic prawa, przepędził z Panem cztérdzieści dni i cztérdzieści nocy, a w tym czasie chleba nie jadł i wody nie pił. Równie i prorok Eljasz nie jadł przez cztérdzieści dni i nocy, gotując się do rozmowy z Panem na górze Horeb. Jakoż u Żydów była to rzecz powszechnie przyjęta, że Prorocy i posłańcy Jehowy piérwéj się gotowali w samotności. Chrystus Pan jak tylko raczył się zniżyć do Chrztu Ś. Jana, natychmiast udał się na pustynię, aby ten symbol pokuty samą rzeczą wypełnił: a w ten sposób dał nam przykład umartwienia, i nauczył jak powinniśmy do każdego ważnego dzieła przygotować się, kiedy najświętszy i niepokalany baranek, podobnie jak Mojżesz, przed podaniem nowego przymierza chciał trapieniem swego ciała rozpocząć dzieło Odkupienia. Ściśle i pilnie w samym zarodzie Kościoła Chrześcijańskiego wstępowano w ślady Zbawiciela. Widzimy, że wszyscy najznakomitsi Biskupi i Święci przed każdą ważniejszą sprawą wzmacniali siły modlitwą, postem, rozważaniem i samotnością. Nie tak bardzo dawno i nasze pradziady tą samą postępowali drogą: czy to bowiem dowódzcy mieli iść na wyprawę, czy inny mieli rozpocząć jaki ważny urząd, czy wreście jaka ważna i stanowiąca epokę w życiu prywatném czynność następowała; zawsze byli zwykli na jakiś czas szukać samotności, a tam przez umartwienie i modlitwę nabiérali sił i oświecenia z góry.

Jezus wrócił od Jordanu pełen Ducha świętego, który go zaprowadził na puszczę. I był tam przez cztérdzieści dni i cztérdzieści nocy sam w pośród dzikich zwierząt. A nie jadł nic w one dni. Tak nadzwyczajny post może nas zdziwić, bo Chrystus Pan był razem prawdziwym człowiekiem: jednak zastanawiając się, nie znajdziemy tego rzeczą zupełnie nadludzką. Prócz Mojżesza i Eljasza mamy w początku Chrześcijaństwa nie małe przykłady téj dziwnéj wstrzemięzliwości. Dość przejrzeć dzieje Kościoła i autentyczne żywoty Mężów świętych, aby się o tém przekonać. Ś. Symon słupnik przez ciągłe ćwiczenie się w poście doszedł do tego stopnia. Naoczny świadek sławny i uczony Biskup Teodoret powiada, że Symon zamknięty w osobném miejscu z chlebem i wodą odważył się raz piérwszy na tę próbę, i po upływie cztérdziestu dni znaleziono cały chleb i wodę, i Ś. Szymona pół martwego bez mowy i władzy. Zaraz go tedy omyli i zakropili usta wodą, a po przyjęciu Eucharystji lekkim posilił się pokarmem To samo Ojcowie Kościoła świadczą o niektórych pustelnikach: nawet w późniejszych czasach mamy Świętych, co jedną Kommunją utrzymywali się przez cały post. Niepodobna z pewnością ograniczyć do jakiego czasu może człowiek głód wytrzymać, bo to zależy od stanu zdrowia, przyzwyczajenia i składu każdego. Indyjanie do dziś dnia mogą dwadzieścia dni nie jeść.

»A gdy się cztérdzieści dni skończyło, Zbawiciel łaknął, wtedy przystąpił do niego szatan kusiciel.« — Rozważając, że Chrystus Pan poniżył się aż do wcielenia, że chciał znosić urągania, poddać się ludzkiemu sądowi i umrzéć śmiercią haniebną, nie dziwimy się bynajmniéj, że dozwolił się kusić szatanowi, bo w tém widzimy tylko wielką miłość Zbawiciela, która pragnęła pokazać nam na przykładzie sposób zwyciężania złych poduszczeń. Czart łatwo przeczuł swego zwycięzcę, ale nie całkiem był przekonany, że to jest Syn Boży: bo Duch pychy widząc Chrystusa Pana tak ubogim i pokornym, widząc, że się poddaje, jak grzeszny człowiek, wszelkim prawa obrzędom, postanowionym dla wykraczających, i wreście widząc surową i zdumiewającą pokutę, któréj Bóg niepotrzebuje, nie mógł pojąć głębokiéj pokory, i

przeto nie był pewnym, że Chrystus Pan jest obiecanym Odkupicielem. Ztąd odważył się go kusić, chcąc się lepiéj przekonać o prawdzie. Mając tedy podejrzenie, że Jezus może być tylko Prorokiem, przystąpił do niego w postaci ludzkiéj, aby łatwiéj mógł uwieść. A naprzód postanowił korzystać z głodu Chrystusa, jako najsilniejszéj żądzy ciała, i rzekł mu: — »Jeśliś jest Syn Boży rzecz kamieniowi temu, aby się stał chlebem.» — I odpowiedział mu Jezus: — »Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiém słowem, które pochodzi z ust bożych.» — To miejsce Pisma znajduje się w księdze Mojżesza, który wyliczając dobrodziejstwa Boskie przy wyprowadzeniu Izraela z Egiptu, powiada: «Nakarmił cię manną, aby cię nauczył, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszystkiém, co pochodzi z ust Pańskich.» Czyli: że Bóg nie tylko zwykłym pokarmem może utrzymywać ludzi, ale wszystkiém, czém tylko zechce, tak jak cały naród żydowski karmił manną. Prócz tego znaczenia wykazującego ufność w Opatrzność Boską, a tém samém dowodzącego, że człowiek nié ma potrzeby dla załatwienia istotnych wymagań ciała, puszczać się na grzech w największym nawet niedostatku, bo Pan Bóg poczciwemu nie da zaginąć; jeszcze drugie wyższe znaczenie widzimy w zastosowaniu tych słów Mojżesza przez Chrystusa Pana Człowiek złożony z duszy i ciała, nie powinien dla zaspokojenia potrzeb części materjalnéj zapominać o swoim duchu, którego pokarmem jest prawda, czyli słowo Boże, i dla tegoto posiłku ludzi, wcieliło się przedwieczne Słowo, w którém jedynie prawdziwy nasz pokarm i prawdziwe mieści się życie. — Szatan nie pojął tego objawienia się Słowa, a widząc tylko wielką ufność w Bogu i wielkie poważanie Pisma, zaraz przedsięwziął z tego korzystać. Udał się przeto z Chrystusem Panem do Jeruzalem i tam stanęli na płaskim dachu kościelnym, a wtedy czart rzekł: »Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół: albowiem napisano jest, iż Aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na ręku nosić, abyś snadź o kamień nie obraził nogi swojéj. W drugiém kuszeniu użył szatan żądzy próżnéj sławy, którą zręcznie przyodział ufnością w Bogu i powagą Pisma, bo właśnie te dwie rzeczy postrzegł w piérwszéj odpowiedzi Zbawiciela. W tym celu nie kusi, aby na pustyni puścił się ze skały, bo próżność nie miałaby silnego bodźca, ale przy kościele pełno było ludzi, przeto cudowne spuszczenie się na dół, obudziłoby zdumienie, oklaski, sławę i wziętość wielkiego Proroka i cudotwórcy. — Rzekł mu Jezus: «Także napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twojego.» t. j. Nie będziesz bez potrzeby narażał się płocho na niebezpieczeństwo dla przekonania się o Boskiéj Opatrzności. Pomimo nieskutecznych usiłowań, szatan nie zraża się, lecz przystępuje do najsilniejszéj broni, czyli do żądzy bogactw i władzy. W takim zamiarze prowadzi znowu Zbawiciela na bardzo wysoką górę i ukazuje mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. — Rzecz oczewista, że nié ma takiéj góry, z któréjby można było obejrzeć królestwa całego świata, ale nie szło tu o widzenie tych królestw, tylko o pokazanie strony, w któréj leżą: czart bowiem stojąc na wysokim szczycie, mógł pokazywać ręką i rozpowiadać, jak są obszerne kraje, jakie tam bogactwa, i wszystko co mógł powiedzieć na pochwałę, aby tym wspaniałym obrazem wielkości i dostatków, zapalił żądzę ich posiadania. Sądząc przeto, że opis wszystkich królestw świata mógł dostatecznie usposobić do jego poduszczenia, odważył się duch kłamstwa rzec ze zwykłą sobie bezczelnością; — »To wszystko dam tobie, i władzę i chwałę ich, bo mnie poddane są, a komu chcę dam je. Ty tedy jeśli się pokłonisz przedemną, będą twoje wszystkie.» — Szatan uważając Chrystusa Pana za nowego proroka, korzystał nie tylko z wrodzonéj ludziom chęci bogactw i władzy, ale i z gminnego

u Żydów podania, które Messjasza nie przedstawiało jako Boga i nauczyciela prawdy, lecz jako wielkiego rycerza, co orężem cały świat podbije i będzie panował razem z Żydami nad wszystkiemi narody. Spodziewał się przeto, że Prorok uwiedziony i chęcią władzy i podaniem gminu, da się tém łatwiéj uwikłać, że choć czart przybrał postać ludzką, jednak dla wzbudzenia wiary w swoje rozdawnictwo koron, mógł się otoczyć promieniem, jakby niebieski mieszkaniec. Lecz Jezus rzekł: »Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz.» — A skończywszy wszystkie kuszenie diabeł odszedł od Niego, aż do czasu: t. j. nie zaprzestał z Nim walki zupełnie, ale za pomocą złych ludzi, jako narzędzia swego, stawi opór wielkiemu dziełu Zbawienia. Po zniknieniu szatana, natychmiast Aniołowie przystąpili i służyli Jemu. W tych trzech pokusach zawierają się wszystkie na świecie poduszczenia; bo grzechy nasze płyną albo z żądzy zaspokojenia zmysłowych potrzeb ciała, albo z chęci próżnéj sławy i ludzkiego podziwu, albo nareście z pragnienia władzy i bogactw. Chrystus Pan chciał się poniżyć aż do znoszenia pokus dla naszéj pociechy, abyśmy nie rozpaczali z przyczyny napastujących złych poduszczeń, bo te same nie mogą nas krzywdzić, jeśli im na wzór Chrystusa Pana mężny będziemy stawić opór, jeśli udamy się po ratunek do tego, co raczył cierpieć pokusy, jeśli nawet w upadkach przy szczeréj chęci poprawy, nie stracimy nadziei w miłosierdziu. Słowem, jak Paweł ś. powiada: powinien był we wszystkiém być podobnym do braci, aby się stał miłosiernym i wiernym najwyższym kapłanem do Boga, aby ubłagał za grzechy ludu. Albowiem w czém sam ucierpiał i kuszon był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni, dopomódz.

Od roku cztérechsetnego aż do czasu zupełnego owładania Palestyny przez Arabów, mnóstwo w téj pustyni było Eremitów. Najmilszém schronieniem Ś. Eutymiusza była pustynia Ruba czyli cztérdziestodniowa, gdzie on z uczniem swoim Domicianem często mieszkał i Skałę postu obrócił w kaplicę. Odtąd wszyscy pustelnicy zwykli na cały wielki post udawać się w ten okropny wertep skał, który zwali pustynią Ruba. Lecz i tu Eutymjusz nie znalazł samotności, bo inni święci Eremici chcieli z nim służyć Panu w poście i modlitwie. Pokarm ich stanowiły same zioła, i drobne, dzikie, gorzkie jabłka, zwane Melagria, które zapewne są te, co dziś rosną przy zdroju Elizeusza pod imieniem Haddag, albo jabłek sodomskich. Tu spędzali wielki post Ś. Gerazim, Ś. Cyriak, Ś. Jan zwany milczek, prócz wielu innych. Cyriak w ośmnastym roku przy czytaniu Pisma świętego zapalił się do pustelniczego życia, opuścił swój kraj, przyszedł w tę pustynię i pod przewodnictwem Gerazima udoskonalił się w cnotach. Słońce nigdy go nie widziało jedzącego, bo ledwie zmrokiem przyjmował lekki posiłek. Jego świątobliwość i cuda przyniosły mu wielkie poważenie, i zewsząd cisnęli się do niego: przeto dla uniknienia próżnéj chwały i dla niestracenia lubéj mu samotności, uciekał w niedostępne i dzikie miejsca i tam w jaskiniach szukał przytułku. Lecz go wszędzie umiano znaleść, a ztąd zmieniał ustawnie mieszkanie, i tu na pustyni cztérdziestodniowéj pięć lat przepędził. Tylko gdy szło o zachowanie nieskazitelności wiary, wystąpił z ukrycia i walczył przeciw Orygenistom. W takiém umartwieniu i poście, w takim surowym i samotnym sposobie życia, ośmnastoletni młodzian doszedł do najpóźniejszéj starości czerstwéj i silnéj, bo mając sto siedem lat, stał w chórze przez cały ciąg śpiewania psalmów i przybyłym gościom sam usługiwał. Może myślisz, że podobny żywot uczynił go surowym? Bynajmniéj: był to mąż wspaniałéj posta-

ci, ale bardzo przystępny i łagodny, a jako biegły nauczyciel wewnętrznego życia, przewodniczył z największém pobłażaniem słabszym i poczynającym. Współczesny Ś. Cyrjakowi był Ś. Jan zwany milczek, który już będąc Biskupem w Armenji zapragnął pustelniczego życia, i w tym celu nikomu nieznany przybył do klasztoru ś. Sabby, gdzie spełniał najniższe posługi, t. j. wodę nosił, jeść gotował, kamienie przy murowaniu dźwigał, słowem: wszystko robił, co mu kazano. Lecz za odkryciem jego biskupiéj godności, zamknął się w małéj celce i tam milcząc lat cztéry przepędził. Potém szukając większéj samotności, udał się na pustynię cztérdziestodniową mając już lat pięćdziesiąt, i tu dziewięć lat milczał i nikogo nie widział. W poście i modlitwie pragnął tylko z Bogiem obcować, a długiém rozważaniem chciał oczyścić myśl swoję, aby się mogła podnieść do najszczytniejszéj filozofji, t. j. do zatopienia się miłością i doskonałością życia w Bogu i Zbawicielu. Nie opisana pałała w nim żądza coraz większego udoskonalenia, i w tym względzie żadnych trudów nie szczędził, żadnéj się walki nie uląkł, a chociaż słynął cudami, chociaż łaska Boża była w nim widoczna, jednak ustawnie najsurowszemi posty i różnemi umartwieniami karcił swe ciało. W tym właśnie czasie Saraceni piérwszy raz wtargnęli do Palestyny, i ta straszna szarańcza rozlała się w téj pustyni, przynosząc mord i trwogę w spokojne zacisza. Wszyscy Eremici, którzy uszli miecza, szukali schronienia za murami Zamków lub obronnych klasztorów; ale Ś. Jan milczek spokojnie w téj cztérdziestodniowéj puszczy został. Wkrótce postrzegł że ogromny lew z nim razem nocował w jaskini, co go bynajmniéj nie zdziwiło: wiedział bowiem, że Bóg czuwa nad swémi sługami i że dzikie zwierzęta nie mogą im szkodzić. Ztąd w ogóle pustelnicy żyli w pokoju z najstraszniejszemi zwierzętami. Jednak Ś. Jan prędko się przekonał, że to nie był przypadek, bo lew ogromny w nocy i we dnie nieodstępował od niego, i zbliżających się Saracenów do góry cztérdziestodniowéj, odstraszał. Mając sto cztéry lat, jak powiada naoczny świadek Cyryll, nie zasępił się wiekiem, nie upadł na umyśle, ale zawsze był wesołéj twarzy, pełny łaski Bożéj, przy żywym i bystrym rozumie. Zapewne, że surowość pustelników jest szczególniejszém powołaniem, i wcale nie jesteśmy wszyscy obowiązani do podobnego życia; jednak żaden prawdziwy Chrześcijanin nie może się zupełnie uwolnić od wszelkiego umartwienia. Ta prawda była nawet zbâdana samym rozumem naturalnym: bo komuż nie wiadomo, że starożytni filozofowie czuli tę potrzebę umartwienia? Ztąd Kościoł ustanowił posty, co są najdzielniejszym środkiem poskromienia żądz ciała, a wzmocnienia i oczyszczenia naszego ducha. Przykład Zbawiciela na téj pustyni aż nadto wyświeca tę prawdę. Zdarza się nieraz słyszéć krzyki na ćwiczenia duchowne, bo utrzymują, że posty i inne umartwienia, skracają życie przeciwko woli Boga. Żadne prawo kościelne niewymaga tego, aby kto z uszczerbkiem zdrowia siebie morzył, bo na wszystko jest miara. Jednak surowy nawet żywot bynajmniéj nie jest szkodliwy zdrowiu. Dość rzucić okiem na życia Eremitów, którzy wszyscy, mimo zadziwiających umartwień, żyli daleko dłużéj, jak my teraz przy wygodach. Ledwie nie każdy z nich sto lat z górą przepędzał na pokucie, i kiedy ludzi ziemskich starość posępna i niezmiernie rzadka, kiedy osłabienie władz umysłowych zbyt wcześnie nawodzi zdzieciniałość, wtedy stają przed nami te szanowne postacie z włosem bielutkim, z wiekową po pas brodą, a jednak silni, zdrowi i przytomni, z uśmiechem na wypogodzonéj twarzy i spokojną wesołością w oczach. O! można sobie mówić co chcieć, ale nie posty i umartwienia dobrowolne, skracają życie, tylko roskosz, zbytek i nieumiarkowanie kopią przed czasem grób ludziom. Zastanawiając

się nad cudownością życia pustelników, którzy tu z powszechném zdumieniem i zbudowaniem pędzili czas swego pielgrzymowania, dziwić się nie będziemy, że dotychczas pamięć ich żywa między teraźniejszémi mieszkańcami. A ztąd łatwo przebaczymy wschodniéj gminu wyobraźni, która sobie potworzyła różne o nich cudowne powieści. Tak Chrześcijanie Arabi budując się na niedostępności cztérdziestodniowéj góry, powiadają, że wśród tego mnóstwa pieczar znajduje się jaskinia ogromna cała świecąca najdroższémi kamieniami, a w niéj dawni pustelnicy spoczywają: jedni klęczą z wyciągnionemi w górę rękami, drudzy leżą z oczami otwartemi i obróconemi w niebo: ciała ich zupełnie mają być świéże i całe, jakby tylko co skonali, i jasne promienie biją od każdego: ale Aniołowie pilnują, aby nikt z żyjących tam się nie dostał, i byli wprawdzie śmiałkowie, co koniecznie chcieli dójść do téj jaskini, lecz to zuchwalstwo opłacili śmiercią w skalnych przepaściach. Trudno zaprzeczyć, że ten obraz jest poetyczny.



III.

Jerycho i Jordan.



Po obejrzeniu opoki cztérdziestodniowéj, wracałem na drogę jerychońską, trzymając się pasma gór judzkich, po nad strumieniem Elizeusza ocienionym drzewami i krzakami. Nie daleko od skał, przy drodze jerychońskiéj, spotkałem dość obszerne ruiny zalegające pobrzeże strumyka. Najpewniéj są to ostatki jakiéjś osady rzymskiéj, bo sposób murowania jest bardzo dawny, nazywany pospolicie siatkowym. Prócz tych ruin widać jeszcze waly sypane w kwadrat i rozmaite szańce: zdaje się że to była osada wojenna, kiedy Rzymianie zajmowali dolinę jerychońską. Nie zważając na drzewa i strumień, całe pole Jerycha przedstawia dziką i posępną pustynię. Ziemia nie wszędzie jednakowego koloru, bo miejscami czerwonawa, biaława lub piasczysta, jednak wszędzie żyzna, choć uprawy nie postrzeżesz. Cała ta dolina pusta, zaniedbana i pełna kamieni, uważala się dawniéj za najpłodniejsze pole w Judei: lecz i dawniéj swą płodność winna była sztucznym zroszeniom, jak świadczy Strabo; a za popsuciem dziś wodociągów, sucha ledwo nie wszędzie rozciąga się pustynia, bo krzewy i drzewa nad strumykiem mało ożywiają przestrzeń.

Wkrótce przy zdroju, pod cieniem akacyi, spotkałem naszą karawanę, która spoczywała i czekała na moje przybycie: po małém tedy wytchnieniu jechaliśmy daléj. Trzeba wiedzieć, że nasze różnorodne towarzystwo bardzo się malowniczo przedstawiało. Szejch zawsze na przedzie jechał na dzielnym koniu w pasastym płaszczu, co się rozwijał w powietrzu, i prowadził nas jak żóraw' stado. Anglicy znużeni i skrzywieni, obojętni na wszystko, jechali jakby za pokutę, nie chcąc o niczém wiedzieć o nic nie pytali, chyba jak daleko do obiadu albo noclegu. Stary Pielgrzym

Francuz w białych spodniach z niebieską koszulą na wierzchu, w kołnierzyku z palonéj skóry wielkim, sięgającym ramion, z paciórkami i tykwą na wodę u boku, zawsze był czepki, i nam konnym piechotą towarzyszył: lecz ustawnie się gniewał na Arabów, że nie uprawiają tak żyznéj ziemi, i żadnych nowo odkrytych nie mają narzędzi do rolnictwa; zakonnik Emmanuel Hiszpan z długą czarną brodą igrającą z wiatrem, kiedy dzielnie na swoim rumaku pędził, a nasza Pielgrzymka Czeszka siedząc po męzku na koniu, starała się pełna animuszu dognać xiędza Emmanuela: kiedy tymczasem Mukary i żołniérze egipscy wyciągali nieznacznie różne zapasy żywności, któremi nasz muł był obciążony. Chociaż z Jeruzalem do Jerycho jest tylko pięć, a najwięcéj sześć godzin drogi, jednak przy różnych zboczeniach i oglądaniach, przy częstych spoczynkach dla nieznośnego skwaru, ledwie pod wieczór przybyliśmy do Jerycha.

Jerycho zbudowane od Jebuzejczyków, zostało do szczętu zburzone przez Żydów, kiedy cudownie na głos trąb opadły mury tego miasta. Jozue rzucił klątwę na tego, ktoby późniéj chciał odbudować miasto: jednakże Hiel Betelczyk, za panowania Achaba, wskrzesił dawne Jerycho. Lecz i piérwéj musiała tu być jakaś osada, bo czytamy, że król Dawid zhańbionym swoim posłom kazał dopóty bawić w Jerycho, dopókiby odrosły brody ich obcięte, aby się na śmiech w Jeruzalem nie narażali. Tu prorok Eliasz często bywał i miał szkołę synów proroczych. Tu Elizeusz jakiś czas mieszkał. Izraelczycy razem z Syryjczykami porazili Judę i nie mało jeńców zabrali, ale na głos Proroka ulitowali się nad swémi pobratymcami, i przyodziawszy ich nakarmili, napoili, pomazali i na osłach odwieźli do Jerycho. Bachides wódz Demetriusza zbudował tu zamek, a Ptolomeusz rządzca Jerycha zabił tu zdradą w czasie uczty Symona Machabejczyka z dwóma jego synami. Najwięcéj ozdobił miasto Herod Askalonita, który dźwignął tu pyszny Amfiteatr i piękny pałac, gdzie i życia dokonał. Antonin darował był miasto i okolicę królowéj Kleopatrze. Za czasu Chrystusa Pana, Jerycho było po Jezozolimie najcelniejszém miastem judzkiém: prócz wielu kapłanów i lewitów było tu jeszcze mnóstwo zamożnych kupców, i Jerycho, jako punkt główny między Syryą a Petreą, niezmiernie było uczęszczane. Tu jeszcze znajdował się Synhedrin, i dla tego Talmudyści i Rabini zbliżają Jerycho w godności do Jeruzalem. Wespazian zburzył i wyciął w pień mieszkańców, a chociaż Adryan dość świetnie odbudował i zaludnił, jednak wkrótce uległo zniszczeniu. Za panowania Krzyżowców nieco się było podniosło i posiadało kilka klasztorów i biskupa, jak świadczy Wilhelm tyryjski, lecz i ta świetność prędko zgasła, bo łacińscy królowie nie byli w stanie bronić przed napadami Saracenów: jakoż odtąd zginął wszelki ślad dawnéj wielkości.

Dziś Jerycho nazywa się Riha, co znaczy zapach: jest to bardzo biédna i nie wielka wioseczka, bo składa się z jakich dwudziestu chat arabskich, jeśli tak można nazwać liche, prawie podziemne szałasy ze trzciny jordańskiéj osypanéj piaskiem: cała wieś i te domy są otoczone w koło ciernistemi krzakami, jakby wałem nieprzebytym dla złodziejów, bo nie można ani konno przejechać, ani bydła mieszkańców uprowadzić. Ogrody wioski są ładne i dość wielkie, które ożywia strumień Elizeusza rozdzielony na wiele malutkich poników. Jerycho zwane w Biblji miastem palm, nie posiada dziś tych drzew. jak i cała dolina została pozbawioną téj ślicznéj ozdoby; łatwość utrzymania palmy, bo żadnego pielęgnowania nie potrzebuje; naprowadza na domysł, że w czasie wojen licznych, były wszystkie drzewa wycięte i zniszczone, bo inaczéj trudno wytłómaczyć to ogołocenie. Teraźniejsi mieszkańcy

bynajmniéj nie myślą zasadzać drzew, bo chociaż bawią się niby rolnictwem i pasterstwem, jednak obyczajem Beduinów więcéj grabież i napady ich zajmują. W ogrodach i całéj okolicy jerychońskiéj, darmobyś szykał sławnego w starożytności drzewa balsamu: miało być podobne do szczodrzenia i terebintu, sadzono je rzędami, jak teraz morwy, i nacinano korę nie żelazem, bo przez to psuł się balsam, ale ostrym kamieniem, a sok kapał jak łza z początku biała i płynna jak mléko, a później żółciała przy zapachu dziwnie aromatycznym. Plinjusz opisuje to drzewo, jako jedynie właściwe polu jerychońskiemu, a wielka skuteczność balsamu w leczeniach, stanowiła sławę i bogactwo Judei: jakoż można sądzić o ważności tego płodu z wielkiego uporu, z jakim Żydzi bronili drzew, aby nie wpadły w ręce Rzymian. Stąd Pompejusz i Tytus w tryumfie nad Palestyną nieśli gałęzie balsamu, które stały się jakby godłem Judei. Dzisiaj wprawdzie pokazują drzewo balsamiczne, ale to zupełnie jest inne: jest to krzew dość wielki z liściem podobnym do berberysu, a wszystkie gałęzie opatrzone są wielkiemi i twardemi kolcami, i wydają owoce podobne do zielonych śliwek, które równie jak oliwki wyciskają w prassie i z tego robią balsam na rany. Jest to Plinjusza Myrobalanum, który Arabi zowią Cakkone. Z pestek krzewu toczą ładne różańce. Róż jerychońskich nie mogłem w téj porze widzieć, ale widziałem zasuszone. Nie podobne to ziółko zupełnie do róży i zdaje się nie właściwie nosić nazwanie. Na wiosnę wyrasta wprost z ziemi i ma jeden ostry korzeń, potém rozdziela się na mnóstwo drobniutkich gałązek, które się w części wierzchniéj równają w piękne koło: na każdéj gałązce bardzo drobniutkie kwiaty, co razem składa wielki kwiat koloru czerwonego: stąd na wiosnę całe prawie pole jerychońskie ma się odziewać prześlicznym szkarłatnym kobiercem. Zapach nawet zeschłéj rośliny jest bardzo miły. Te róże łatwo się dają zasuszać, lecz za włożeniem do wody rozwijają się ładnie kwiatki jakby świéże, co dało powód różnym podaniom ludu. I tak: w nocy Bożego narodzenia choćby były suche i bez wody, muszą zakwitnąć, a także we wszystkie uroczystości Najświętszéj Panny rozwijają swe drobniutkie kwiatki, lecz szczególniéj w święto Niepokalanego poczęcia ożywia się zeschła roślina. Ten pomysł tajemniczego związku róży jerychońskiéj z Najczystszą Dziewicą, bardzo jest uroczy. Prócz tego przypisują téj róży skutki lekarskie: ma bowiem pomagać przy rozwiązaniu niewiasty, a w domu chowana ma zabezpieczać od uderzenia piorunów. W Jeruzalem mnóstwo przedają róż zasuszonych, jakby jaką świętość, i mają różne nazwania, bo prócz jerychońskich zowią się jeszcze różami, jeruzalemskiemi, albo błogosławionéj Maryi, mieszkańcy zaś Arabi dają jéj imię Kaffaon. Mnóstwo rozmaitych drzew przy największém zaniedbaniu najbujniéj rośnie w ogrodach Arabów, którzy sieją trochę jęczmienia, ryżu, pszenicy lub innego zboża, a także uprawiają mnóstwo cébuli. Wszystkie tu płody piérwéj czterdziestu dniami dojrzewają jak w Jerozolimie, bo też różnica klimatu, choć w niewielkiéj odległości, jest prawie nie do uwierzenia. W końcu września, kiedy w Jeruzalem wcale nie było zbytecznego ciepła, wtedy na głębokiéj dolinie jerychońskiéj panowały najsilniejsze skwary, tak, że kilku naszych ludzi dostało fébry: a w miesiące gorące trudno wybiegać się od téj słabości. Cała atmosfera w téj dolinie ma odrębną fizjonomją: chociaż bowiem słońce najwyżéj się wzbija i rozlewa przerażającą jasność, jednak dla téj saméj zbytecznéj jasności jakaś mgławość zaciemniająca i posępna, rozsnuwa się w całém powietrzu: zdaje się, że tu promienie słoneczne zgęszczają się w jasne obłoki, które wzrok nam tamują.

Przybliżając się do samego Jerycha, pokazują miejsce, na którém Chrystus Pan

wychodząc z tego miasta uzdrowił dwóch ślepych; a poźniéj nieco bliżéj téj wioski Riha, pokazują miejsce uzdrowienia jednego ślepego, kiedy jeszcze Zbawiciel szedł do Jerycha. Do tych miejsc odpust siedmioletni jest przywiązany. Zbierając ślady niewyczerpanego miłosierdzia, trudno nie przejąć się ufnością w Bogu. Tu nad drogą żebrząc siedzieli pozbawieni wzroku, a wielki tłum ludu towarzyszył Zbawicielowi; ślepi dowiedziawszy się, że przechodzi Chrystus Pan, nie ustawali mimo napomnienia ludu wołać: Jezu synu Dawida, zmiłuj się nad nami, i ta ich wiara została nagrodzoną przywróceniem wzroku. W naszém garnieniu się do Bogu nie uważajmy co ludzie mówią, ale co prawdziwie jest pożyteczném naszéj duszy. Niech sobie się śmieją, niech jak chcą odwodzą od ćwiczeń pobożnych i modlitwy, podobnie jak tłum upominający ślepych aby milczeli: my jednak wołajmy, a Bóg otworzy nam oczy duszy i wtedy wszelkie ponęty do złego, stracą cały swój urok, bo jedynie gwiazda przykazań bożych przyświecać będzie ścieżce naszéj.

Nic nié ma dawnego w Jerycho, tylko na ziemi w końcu wsi, znachodziliśmy ślady dawnéj mozaiki, a na drugim boku nieco opodal od chat arabskich, wznosi się stara wieża kwadratowa z ciosu, którą Chrześcijanie zowią domem Zacheusza, a dziś jest pomieszkaniem Szejcha, naszego przewodnika, i zowie się pospolicie Zamkiem. Zaraz przy tym domie rozłożyliśmy się obozem pod staremi figami, kędy mały strumyczek cicho się przekradał i drobnemi ramionkami orzezwiwszy dalsze Jerycha ogrody, biegł połączyć się z Jordanem. Przyjemnie to po dziennych trudach, darciach się po skale i nieznośnych skwarach odpoczywać na dywanie pod cieniem drzew, przy chłodzącym lekkim powiewie z nargilem i fusowatą kawą, i spoglądać albo na kocioł, w którym gotuje się baranina z ryżem i obudza wilczy apetyt, albo na sławną równinę i ogromne skały judzkie, po których tyle się nachodziło. Chcieliśmy w tym ogrodzie figowym nocować, ale Szejch, odpowiadający za nas przed Mustelinem Jerozolimy, nie chciał w żaden sposób na to się zgodzić, obawiał się bowiem nocnego napadu Arabów. Chcąc nie chcąc trzeba było iść do tak nazwanego Zamku, który nieprzyjaciela mógłby więcéj odstraszyć brudem i nieczystością, jak swojemi ścianami. Z przykrém tedy uczuciem zmieniliśmy gaj figowy na brudny taras czyli płaski dach téj kwadratowéj wieży: wewnątrz bowiem dla zaduchy i niechlujstwa, nie podobna było myśléć o noclegu. Wśród téj przykrości rozweseliła nas cudza bieda, jak to zazwyczaj bywa na świecie. Ojciec Emmanuel rzeczywiście dobry człowiek, ale był charakteru nieco rycerskiego: zbiwszy na głowę ledwie nie wszystkie nasze zapasy, nie chciał głośno używać tryumfu, przeto cichaczem usunął się na stronę i po konnych hasaniach i spiekocie twardo spoczywał. Darmo przechodząc z pod fig na taras, szukali go i wołali. Łatwo się można było domyślić, że gdziekolwiek smaczno zasypia, ale nasza Pielgrzymka Czeszka, co tak bohatérsko z nami dzieliła trudy, niezmiernie upadła na duchu z nieobecnością xiędza Emmanuela: wyobraziła sobie bowiem, że xiądz umiejący po arabsku, zapewne usłyszał zmowę Arabów na naszą zgubę, a ztąd cichą ucieczką ratował własne życie. Daremne były wszelkie przekonywania, bo strach całkiem biédną ogarnął, i żal było widzieć tę trwogę i gotowanie się na śmierć. Szczęściem, że nasz Hiszpan po dobrym wypoczynku zjawił się na tarasie z wielką radością Czeszki, w którą przecię duch wstąpił. Zaledwie poszliśmy na spoczynek, a w tém załoga zamku, albo mówiąc zrozumialéj, niegodziwe żyjątka, tak nas opadły, że nie podobna było oka zmrużyć.

Wśród narzekań i przeklinań Anglików, wśród chrapania wytrzymalszych Arabów i niektórych podróżnych, usiadłem z Chwalibogiem na gzémsie tarasu, i tak przy

najpiękniejszéj i jasnéj nocy, albośmy dumali, albo przywodzili różne wspomnienia. Rzeczywiście poglądając z wysokiéj wieży na przyległą okolicę, tyle sławną w Biblji, trudno było z uroczystością przyrodzenia nie wznieść się duchem i nie poglądać z pewną tęsknotą na obszerną pustynię, która dawniéj tak była ożywioną. Rozwaliny wodociągów, klasztorów, miast, cystern i rozmaitych budów, cośmy we dnie oglądali, były aż nadto świadczące ślady o dawnéj świetności okolicy. Dziś prócz nędznych sałaszów Rihy, wszędzie pusto i głucho, a dawniéj cała dolina była usiana miasteczkami, zamkami i przysiołkami. Gdzież się podział ten las roskoszny, nad którym się dziwili starożytni, kędy palmy pomięszane z balsamem i różnémi drzewami zamieniały ten dzisiejszy piec skwarów w bardzo uroczy Eden? Na téj dolinie Jozuemu pokazał się zbrojny rycerz niebieski i nauczył cudownego sposobu zdobycia Jerycha. Co to był za widok, kiedy Żydzi poprzedzeni Arką Pańską w najgłębszém milczeniu obchodzili miasto, nim siódmego dnia głos trąb obalił ściany. Na tém polu Patryarchowie, począwszy od Abrahama, rozbijali namioty. Ileż tu walk stoczono, ile krwi tu się wylało! Tu król Sedecjasz został pojmany w niewolę. Tu dzielni Machabejczykowie ścierali się z wrogami Izraela swobody. A tak biédna Riha iluż spraw i jak różnych była świadkiem! Ten mord wszystkich mieszkańców i bydła, to spalenie wszystkich rzeczy przez Jozuego, i ta klątwa rzucona na samo miejsce, dotychczas trwożą i ciężą, jakby w samém imieniu Jerycho, (co znaczy mord) niosło swoje przeznaczenie. Kiedy stary testament nawodzi wspomnienia surowości, wtedy nowy zachwyca samém miłosierdziem. Zbawiciel przechadzał się po Jerychu, a lud w koło się tłoczył, i Zacheusz naczelnik publikanów, nie mogąc dla małego wzrostu widziéć Chrystusa Pana, wlazł na Sykomorę i tam usłyszał głos przynoszący zbawienie jego domowi. Zacheusz poźniéj, jak świadczy Klemens rzymski, był uczniem ś. Piotra i Biskupem Cezarei palestyńskiéj. Wedle powszechnego tu podania, wznosił się dom Zacheusza na tém miejscu, gdzie teraz jest wieża. Za czasu panowania Chrześcijan zbudowano tu kościoł, i w VI wieku Antonin Pielgrzym widział tu kaplicę Panny Maryi. Wieża najpewniéj jest szczątkiem dzwonnicy kościoła zbudowanego w czasie wojen krzyżowych. Fokas zwiedzający te strony w 1185 r. nie tylko wsi ale i żadnych fundamentów nie widział. Tu odpust siedmioletni. Miło to, i bardzo miło ciągle spotykać ślady nieskończonego miłosierdzia. Nieco opodal od wieży pokazują miejsce, gdzie rosła Sykomora, na którą wstąpił Zacheusz. ś. Hieronim jeszcze miał widziéć to drzewo. Antonin pielgrzym powiada, że miało w krąg ściany kamienne, które służyły razem za kaplicę bez dachu. W Jerycho Zbawiciel parabolą o powierzonych talentach, nauczył nas dobrego użycia darów i łaski Bożéj. Czytając przy świetle latarni to miejsce Pisma, zdejmował nas smutek: bo teraźniejszość była w dziwnéj sprzeczności z czasem ubiegłym. Zamiast ludu chciwego nauki, co się tłoczył w około Chrystusa Pana, jęczały przeraźliwie Szakale, albo milczkiem przesuwał się Arab owinięty płaszczem, dążąc zapewne na łupieztwo lub kradzież. Jeszcze w XII wieku miała wcale inną postać równina jerychońska. Była bowiem, jak świadczy Fokas, ogrodem wznoszących się klasztorów po skałach. Mnóstwo strumieni od źródła Elizeusza przeprowadzono było po całéj dolinie, która zupełnie ocieniała się drzewami i obfitowała w bujne winnice. Zakonnicy podzieliwszy między siebie równinę, byli ją zmienili swą pracą w roskoszny ogród; każdy klasztor w swoim sadzie miał wieżę murowaną dla strażnika i dla składu owoców, co musiało śliczny obraz przedstawić, jak można teraz widziéć na dolinie smyrneńskiéj.

Nazajutrz dwudziestego ósmego Września, rano około czwartéj godziny, zaczęliśmy się gotować do podróży, i przy piérwszym brzasku wyjechaliśmy do Jordanu. Nie daleko od Jerycha widzieliśmy znaczne ruiny kościoła i klasztoru: trudno teraz z pewnością oznaczyć miejsce każdego klasztoru, których tu mnóstwo było: jednak rzecz pewna, że te zwaliska nie są klasztorem Eutymiusza, jak chcą niektórzy wędrowcy. Stosując się do opisu Fokasa, zdaje się to być Klasztor Złotoustego. Pole jerychońskie przybiéra tu postać jeszcze dzikszą, nie widzisz już bowiem czerwonawéj ziemi: ale jakby jakie wyschłe łoże stawu pełne iłu: a ztąd przypominasz że Hiram Tyryjczyk na téj równinie u Jordanu odlewał w iłowatéj ziemi miedziane kolumny, olbrzymią wannę wspartą na dwunastu wołach z miedzi i inne naczynia do kościoła Salomona. Ciernie i mchy pokrywają przestrzeń, tu i ówdzie postrzegasz wynędzniałe krzaki, a wszędzie sól połyskuje. Zbliżając się do rzeki spotkaliśmy piasek biały, cienki, i nareszcie w półtory godziny po wyjściu z Jerycha, stanęliśmy nad brzegiem Jordanu.

Wśród tych dzikich pustyń i niebezpiecznéj samotności, Jordan, ten król piaszczystych stepów, uwieńczony po obu brzegach śliczną przepaską zieloną wiosennéj świéżości, dziwnie odbijającą od zeschłéj, skalistéj i obnażonéj okolicy, toczył poważnie swoje białawe nurty. I jak tylko ten święty i starożytny pustelnik ukazał białe swe czoło z pod osłony tamarysów, natychmiast pozdrowiliśmy go hymnem kościelnym, witaj gwiazdo morza, wedle obyczaju dawnych pielgrzymów. Brzeg rzeki, do któregośmy przybyli, był tém samém miejscem, wedle podania, na którém Zbawiciel został od ś. Jana ochrzczony. To samo stwierdza starożytny i opuszczony kościoł, co się w pobliżu na małéj wysokości wznosi pod tytułem ś. Jana Chrzciciela. Fokas powiada, że ten kościoł zrujnowany trzęsieniem ziemi, odnowił Manuel Komnen.

W samém miejscu Chrztu Pana Jezusa na brzegu stromym i piasczystym, zrównaliśmy piasek i położyliśmy przenośny ołtarz, a tak sam brzeg służył za mensę, bo woda więcéj jak na parę kroków nie dochodziła. Między dwóma tamarysami tam rosnącemi, rozpięliśmy szal dla ocienienia ołtarza, na którym spełniłem najświętszą Ofiarę. Jak ci opisać moje uczucie? Sam nie wierzyłem mojemu szczęściu, i kiedy w czasie mszy obracając się od ołtarza widziałem tuż przy nogach płynącą świętą rzekę, zdało się, że to sen, czy zachwycenie. Czytając Ewangelię o chrzcie Chrystusa Pana, nie podobna było nie wznieść oczu do Nieba, które się w tém miejscu niegdyś otwarło i Duch Ś. w postaci gołębicy zestąpił. Wymawiając Jordan i te wszystkie okoliczności, których był naocznym świadkiem, doznawałem dziwnego wrażenia i rozrzewnienia. Jest to najczystsza roskosz na ziemi, bo wykwita z miłości naszego Zbawiciela i ze wspomnień tych dziwów i niesłychanych cudów, które niewymowne miłosierdzie Boże zdziałało dla uszczęśliwienia ludzi dobréj woli.

Po mszy wszyscy Katolicy wzajem winszowali sobie tak wielkiéj łaski Bożéj, która nam dozwoliła być na tém świętém miejscu: a łzy i dłonie złączone, były oznaką, że serca nasze spoiły się w téj chwili świętą przyjaźnią.

Rzadko tu Katolicy mogą spełniać ofiarę nie krwawą: dawniéj udawali się razem z Grekami raz w rok, a teraz i ten zwyczaj nie zawsze się zachowuje, bądź dla zamieszek, bądź dla braku pieniędzy.

Poczciwy i bogobojny Chwalibóg czytał Pielgrzymkę Trapisty Geramba i podziwiał jego myśl odnowienia obietnic danych przy chrzcie na miejscu chrztu Zbawiciela nad samym Jordanem. — Dobrze, rzekłem, pójdziemy za jego przykładem.—

Chwalibóg milczał, ale ciche łzy zraszały twarz dziwnie zasmuconą. Potém rzekł z westchnieniem: — Lękam się niestałą przysięgą splamić to błogosławione miejsce. «Ach, tylem razy w życiu robił szlachetne przedsięwzięcia i przysięgą stwierdza-«łem, a jednak...» Wzruszenie mówić mu nie dało. Próżno starałem się go uspokoić, że wszystko leży na dobréj woli naszéj, że niechętne upadki słabości ludzkiéj, zrażać nie powinny. Na to wszystko powtórzył smutnym głosem słowa przesłańca wyrzeczone tu nad Jordanem: «Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A czuję, że już i siekiera do drzewa mego życia jest przyłożoną.»—Ta odpowiedź mocno mię zasmuciła; jego bowiem osłabienie, którego w Jeruzalem nie postrzegałem, było widoczne na téj skwarnéj dolinie. Ledwie nie topniał z każdą chwilą i dla tego nie mógł mi towarzyszyć do cztérdziestodniowéj góry. Patrzyłem więc na niego z niespokojnością, co zauważywszy, ścisnął mi rękę i rzekł: — «O nie bój się, ja nie umrę w tych stro-«nach, jeszcze powrócę do swoich. A myślić wcześnie o śmierci i gotować się do-«brém życiem nie zaszkodzi, choćbyśmy mieli żyć bardzo długo.»— Chwila uroczysta milczenia pogrążyła nas obu w zamyśleniu, i cicho usunąłem się na stronę, bo czułem, że serce pełne zbawiennych myśli potrzebuje samotności.

Trudno sobie wyobrazić co piękniejszego i w téj pustyni więcéj uroczego, nad brzegi jordańskie. Zdala nie widzisz Jordanu, bo zielona taśma po obu stronach zupełnie ukrywa świętą rzekę. Te piękne gaje składają najwięcéj wysmukłe tamarysy, płaczące wierzby, dzikie oliwy, boże drzewka, kwieciste oleandry i gruba trzcina: gęstość tych lasków jest nie do uwierzenia, i z największą trudnością rozchylając gałęzie i drzewka można się przecisnąć. Na wiosnę ma tu być dziwnie uroczo, bo miljony ziółek i kwiatów rozlewają woń balsamiczną, a nieprzebrane mnóstwo słowików napełnia całą okolicę słodkiém kwileniem. Lecz w tych gajach często się tają i Arabi chcący napaść podróżnych: a także mają tu legowisko dzikie zwierzęta. Teraz pospolicie kryją się tu wilcy, rysie i szakale, a dawniéj, jak widzimy z Pisma, były jeszcze lwy i tygrysy, których wylew Jordanu wypłaszał z gajów. Dziś, jak mówią, na drugiéj stronie rzeki, t. j. w Arabji pustéj mają być lwy i zbiki, co czasem przechodzą na brzeg jerychoński. Wśród powszechnéj i tak wielkiéj przemiany, jaka tu nastąpiła od czasów biblijnych, z przyjemnością patrzysz na te gaje pobrzeżne, które Zacharjasz zowie Pychą Jordanu, jako na ostatni zabytek dawnéj świetności.

Wedle zwyczaju Pielgrzymów postanowiłem w świętéj się rzece obmyć: siadłem przeto w cieniu drzew zdala od innych, aby się nieco piérwéj ochłodzić. Myśl ustawnie ciągnęła mię do wspomnień ewangelicznych. Wśród obecnéj pustyni przedstawiałem sobie przychodzące mnóstwo ludu na głos wołającego na puszczy, na głos Przesłańca! Stawał w pamięci ś. Jan odziany sierścią wielbląda ze skórzanym pasem na biodrach, jak drugi lecz większy Eljasz. Tu się rozlegało to słowo: czyńcie pokutę, które dotąd wierzących prowadzi do zastanowienia się nad sobą. Tysiące skruszonych grzeszników obmywał wodą na znak pokuty. Lecz oto ten, co chrzci Duchem świętym i ogniem, co ma wiejadło w ręku, chciał się upokorzyć i zniżyć aż do rzędu potrzebujących pokuty. Albowiem wielka miłość tego, który nie znał grzechu, kazała mu przyjąć grzechy świata na siebie. Tym przykładem pokory otworzył nam Chrystus Pan źródło zbawienia, i podał sposób zgładzenia piérworodnéj zmazy i pojednania się z najlepszym Ojcem. Jan ś. tylko ochrzcił wodą, aby przy tym obrzędzie Zbawiciela zmieniło to omycie swój charakter, i podniosło się do Sa-

kramentu; wtedy bowiem jawnie się okazała niepojęta Trójca, t. j. Przedwieczny Ojciec objawił się głosem oznajmującym światu najmilszego Syna, Duch Boży w postaci gołębicy wylewał swe nieprzeczerpane dary, a słowo Boże było obecne w ciele Chrystusa Pana. I tak piérwszy Chrzest Nowego Przymierza dopełnił się w jawnéj przytomności téj Najświętszéj Trójcy, w któréj Imię dotychczas gładzą się pierworodne zmazy. Najdziwniejszy jest Bóg w swojéj miłości: bo chociaż jéj dobrodziejstw jesteśmy pewni, chociaż obfite zdroje łaski zalały ród człowieczy; a jednak słysząc jéj cuda, jąkamy się w zdumieniu i słaby nasz rozum całkiem upada, tylko podnosi go czułe i wdzięczne za dobrodziejstwa serca.

W czasie upału, w cieniu drzew jakże przyjemna kąpiel, a jeszcze w zdrojach Jordanu! Rzeka ma najwięcéj cztérdzieści kroków széroości: brzeg piasczysty, wysoki i urwisty, który podmywając woda, często pochyla zupełnie drzewa, co razem z gajami stanowi zachwycający widok. Jordan jest głęboki, dno przy samym brzegu błotniste, a potém twarde i piaskowate; bieg wody nadzwyczaj bystry, wszedłszy po pas trudno ustać na nogach i pęd szybko porywa na głębię: stąd nie umiejący pływać musi trzymać się za gałęzie pobrzeżne. Darmo siliłem się choć kilka kroków przeciwko wody płynąć, a w przebywaniu na drugą stronę rzeki, niezmiernie daleko silny prąd unosi. Woda biaława i nieco mętna, bo w szybkim biegu miesza się z delikatnym bielutkim piaskiem: jednak bardzo przyjemna w piciu, ale woni róż jerychońskich, jak chcą dawni pielgrzymi, wcale w niéj nie znalazłem. W naczyniu po krótkim czasie staje się jak łza czystą, bo piasek osiada, i może się bardzo długo bez zepsucia chować. Ten szybki pęd rzeki jest widoczny: ale w tém miejscu gdzie podanie przywiązuje Chrzest Zbawiciela, i gdzie jest wielki zakręt koryta, nie znać zupełnie szybkiego biegu, ale zdaje się woda stać, lub ukradkiem przemykać się po cichutku. Wyobraźnia ludu piękną temu nadała przyczynę: mówią bowiem, że od tego czasu, jak z Nieba głos dał się słyszéć, i jak Syn Boży ubłogosławił to miejsce świętych zdrojów, Jordan wstrzymał bystry pęd, i teraz cicho i nieznacznie przesuwa się, jakby jeszcze nie wyszedł z trwogi i poszanowania na usłyszany głos niebieskiego Ojca. Dawniéj za czasów greckiego Cesarstwa był tu krzyż drewniany wbity w rzekę i schody marmurowe prowadziły do wody. Dotychczas w piérwszy dzień wielkiego tygodnia zbiéra się tu mnóstwo ludu dla omycia się w Jordanie, i tu zwykli koszule maczać, które poźniéj chowają na dzień śmierci swojéj. Dawniéj, jak widzimy z Biblji, Jordan co roku wylewał z brzegów, a teraz nie wylewa: co tłómaczą tym sposobem, że bystrość rzeki w piaskowym gruncie wyryła przez tyle wieków tak bardzo głębokie koryto, że przybywająca woda może się dziś utrzymać w podwyższonych brzegach.

Wymawiając to imię Jordan, czujesz jak szczélnie łączy się z dziejami starego i nowego przymierza, nie możesz przeto nie patrzeć z jakiémś zachwyceniem i uszanowaniem na tę najświętszą w świecie rzekę. Patrz: oto za wstąpieniem Arki Pańskiéj jedna strona wody ucieka w morze, a druga staje jakby mur i cały lud Izraela suchą przechodzi nogą. Jedni to przejście Żydów chcą mieć w témże samém miejscu, lecz powszechniejsze podanie odnosi ten wypadek nieco niżéj w stronę Tyberjady, i tam na przeciwnym brzegu Arabji było miasto Bethabara, co się tłómaczy przejście. Nieco daléj, gdzie strumień Karit wpadający do Jordanu tworzy swémi ramionami niewielką wysepkę pełną trzciny, i stąd noszącą imię doliny trzcinnéj, Eljasz mieszkał w samotności, i tam dawniéj był klasztor Pustelników nazwany trzcinnym. Blizko od miejsca Chrztu, pokazują miejsce przechodu Eljasza. Prorok

szedł ze swoim uczniem Elizeuszem, i zwinąwszy płaszcz uderzył nim wody, i rozdzieliły się tam i sam i przeszli po suszy. Na brzegu téj rzeki pod górami Arabji pustéj uniosł się na ognistym wozie Prorok, tylko swój płaszcz zostawił Elizeuszowi, który nim znowu rozdzielił wody jordańskie i przeszedł suchą nogą do Jerycha. Tu Naaman Syryjczyk z rozkazu Elizeusza siedmkroć kąpał się w świętéj rzece i oczyścił się od okropnego trądu, jakby symbol tego Chrztu, co nas umywa w oczach Bożych od wszelkiego trądu winy i zepsucia. U samych brzegów Jordanu, Sędzia Aod poraził dziesięć tysięcy Moabitów, a Dawid z wiernymi sługami przebył Jordan, uciekając przed zbuntowanym Absalonem, i późniéj wracającemu Królowi cała Judea zabieżała z radością drogę. Nad brzegiem rzeki była niegdyś szkoła prorocza, przy któréj budowaniu siekiera upadła w rzekę, i na rozkaz Elizeusza wypłynęła jak drewno.

Nad świętą rzekę w téj uroczéj pustyni, mnóstwo było dawniéj Lawr i Klasztorów, bo prócz wspomnianych jeszcze się odznaczały, Lawra Piotra, Klasztor wieży, Lawra Eliasza i bardzo wiele innych. Klasztor Pentukla najpodobniéj wznosił się niedaleko od miejsca Chrztu Zbawiciela. W tym klasztorze wsławił się w VI wieku ś. Konon, który z młodych lat oddał się pustelniczemu życiu, i tak zajaśniał świątobliwością i czystością obyczajów, że Bóg wiele łask i cudów zlał na swego sługę. Najbardziéj w nim podziwiano czystość myśli i zupełne wyzucie się ze wszelkich nawet pokus zmysłowych, co otrzymał za przyczyną ś. Jana Chrzciciela, do którego szczególniéjsze miał nabożeństwo. Dawniéj był zwyczaj, że zewsząd przybywali do Jordanu na Chrzest: Patryarcha przeto jeruzalemski Piotr, wybrał na urząd Chrzciciela ś. Konona, i był to prawdziwy naśladowca ś. Jana. Pustelnik przyodziany ostrą włosiennicą, wycieńczony długiemi postami, bo ledwie jadł co trzeci dzień, pełen wysokiéj świętości, wstępował do Jordanu i obmywał przychodzących różnego stanu i wieku. Jakiż to cudowny był obraz!

Nie daleko od kościoła ś. Jana-przesłańca, którego ruiny stały przed nami, był sławny klasztor ś. Gerazima: wiémy bowiem z pewnością, że leżał nad brzegiem jordańskim między kościołem przesłańca a złotoustego, i tak blizko Jerycha, że ztamtąd Chrześcijanie nosili jeść pustelnikom. Już Fokas znalazł klasztor zburzony i tylko oglądał małe szczątki Świątyni. W piérwszéj połowie V wieku przybył tu z Licji sławny świątobliwością Anachoreta Gerazim, i nad brzegiem jordańskim założył Ławrę, gdzie siedmdziesiąt Eremitów było. W pośrodku Lawry czyli Eremu zbudował klasztor, w którym nowo przybyli gotowali się do pustelniczego życia, i dopiéro po długiém doświadczeniu i znacznym postępie, pozwalał udawać się do Eremu. Lecz nie tylko surowe przepisy zaprowadzał, ale sam jeszcze daleko surowsze pędził życie, i przez cały post tylko żył o jednéj Kommunji. Ten święty pustelnik tak ułaskawił lwa, że wszędzie za nim jak pies chodził. W klasztorze był osioł dla wożenia wody z Jordanu i lew go pilnował kiedy się pasł na pobrzeżu. Jednego dnia lew powrócił sam bez osła bardzo smutny i upokorzony, a ś. Gerazim myśląc że go pożarł, kazał mu za pokutę wozić wodę na miejscu osła. Po niejakim czasie lew z wesołym rykiem przyprowadził straconego osła, ale z trzema wielbłądami obładowanemi pszenicą. Pokazało się potém, że wielbłądnik jadąc po zboże zabrał klasztornego osła, lecz w powrocie spotkał go lew i poznawszy swą zgubę, rzucił się z rykiem, a przestraszony wielbłądnik uciekł. Lew nazywał się Jordan. i tak pięć lat spędził między pustelnikami. W czasie śmierci ś. Gerazima nie było lwa w domu, lecz wkrótce po pogrzebie przyszedł do klasztoru i szukał swojego

starca. Opat Sabbaciusz następca Gerazima rzekł mu: — »Jordanie, starzec nas sieroty opuścił i poszedł do Pana, ale na i jedz.» — Lew nie chciał jeść, tylko ustawnie obracając się tu i ówdzie patrzał i szukał starca z wielkim rykiem. Opat Sabbacjusz i inni starcy głaszcząc jego grzywę mówili: — »Poszedł starzec do Pana i opuścił nas.» — Ale ani słowami, ani pieszczotami nie mogli go uspokoić, owszem coraz więcéj i smutniéj ryczał. Wtedy mu rzekł Sabbaciusz: — »Chodź za mną na grób starca» — a przyprowadziwszy go do mogiły Gerazima odległéj o pięć kroków od kościoła, rzekł: »Tu nasz ojciec pochowany.» Potém ukląkł Sabbaciusz i ze łzami padł twarzą na grób świętego. Lew to widząc i sam się rozciągnął z żałośnym rykiem na mogile, i w tym smutku wkrótce zdechł na grobie swojego starca. To się stało, dodaje Jan Moschus, nie dla tego, żeby lew miał rozum, ale dla wysokich cnót i rajskiéj doskonałości Ś. Gerazima. Bóg bowiem pokazał przez to, jak były uległe piérwszemu człowiekowi wszystkie zwierzęta, dopokąd żył w stanie niewinności, i przez nieposłuszeństwo nie stracił raju. — Do tego klasztoru Gerazima przybyli za czasów Justyniana Cesarza dwaj młodzieńcy z Syrji, Jan i Symon, którzy się późniéj wielką świątobliwością wsławili. Nie znam nic piękniejszego nad opis powołania tych ulubieńców pańskich do życia wyższego. *),

Na brzegu pod cieniem roskosznych drzew, przygotowali nam Anglicy śniadanie, bo ta część zupełnie pod ich samowładnym rządem była; tak więc kawa, herbata, szynka, séry, czekały nas, i oddaliśmy największą pochwałę naszym starannym gospodarzom. Po wesołéj biesiadzie i małym spoczynku, ruszył cały nasz tabor ku morzu martwemu. Słońce około dziesiątéj już niemiłosiernie paliło: tęsknie oglądałem się ku Jordanowi na pożegnanie świętego miejsca rzeki. Wśród spiekoty trzeba było jechać powoli, bo nasze biédne konie grzęzły w piasku. Znowu przed nami rozwinęła się pustynia jeszcze z dzikszém obliczem, które ocieniały zdala czerniejące obnażone opoki, a między niémi, ze strony Arabji pustéj, wznosiła najwyżéj czoło sławna góra Nebo. Długo wzrok mój spoczywał na tym szczycie, a pamięć przywodziła wszystkie okoliczności towarzyszące dziwnéj śmierci Izraelskiego Prawodawcy.

Już Hebrei byli na wyjściu do ziemi obiecanéj, kiedy Pan rzekł do Mojżesza: — Oto przybliżyły się dni śmierci twojéj. — Mojżesz przeto zebrawszy cały lud, przepowiedział z objawienia Bożego przyszłe losy Izraela, a potém chwaląc Imię Boże, błogosławił wszystkich przy pożegnaniu. Józef Flawjusz dodaje z podania, że przy tych pożegnalnych słowach, nawet drobne dziatki zalewały się łzami. Nareszcie stosownie do rozkazu Boskiego wstąpił Mojżesz z onych równin moabskich na górę Nebo, na sam wierzch, który jest na przeciwko Jerycha. A ukazał mu Pan wszystkę ziemię obiecaną i rzekł: — »Tać jest ziemia o którąm przysiągł Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi: pokazałem ją oczom twoim, ale do niéj nie wejdziesz.» — I umarł tam Mojżesz, sługa Pański w ziemi moabskiéj, według słowa Pańskiego. I pogrzebł go Pan w dolinie, w ziemi moabskiéj przeciw Betfegorowi, a nie dowiedział się nikt o grobie jego, aż do dnia tego. A Mojżesz miał sto dwadzieścia lat, gdy umarł: nie zaćmiło się oko jego, ani się naruszyła czerstwość jego. I płakali synowie izraelscy

---

*) Żywot pisany przez Leoncjusza biskupa, i mamy przecudowny przekład Skargi: czytaj żywot Symeona z Edessy. Szkoda tylko, że go skrócił i wiele ładnych obrazów opuścił.

Mojżesza na polach moabskich przez dni trzydzieści. — Z tego opisu różnie tłómaczyli śmierć Mojżesza. Jedni utrzymywali, że sam wstąpił za życia do grobu i tam umarł, drudzy że go Jozue i Eleazar tajemnie pochowali. Lecz oba te zdania nie mogą się ostać przed Pismem, bo wyraźnie czytamy, że umarł na górze, a pochowany był w dolinie, i że nikt z ludzi nie wiedział o jego grobie. Ojcowie Święci, jak Hieronim, Epifaniusz i inni, trzymając się Biblji nauczają, że Mojżesz od Pana, t. j. z rozkazu Pana Boga, został przez Aniołów pogrzebiony. Jeszcze to stwierdza się słowami listu Apostoła Judy, który powiada, że Michał Archanioł rospierał się z diabłem o ciało Mojżeszowe, co zapewne stało się przy chowaniu zwłok. Przyczyna tego sporu, wedle Ojców ŚŚ. była, że diabeł chciał wydać tajemnicę grobu, aby lud Izraela, uwiadomiony o miejscu pochowania, miał pochop do oddawania czci bałwochwalczéj mogile swego cudotworcy i prawodawcy, a tak bałwochwalstwo wzięłoby górę u Żydów. Orygines, Chryzostom i inni, widzą w tém niedozwoleniu wejścia Mojżeszowi do ziemi obiecanéj, nie tylko karę za jego powątpiewanie przy wyprowadzeniu wody na pustyni Kades, ale jeszcze główniejszy cel zapobieżenia bałwochwalstwu. Lud gruby przypisywał oswobodzenie z niewoli egipskiéj samemu Mojżeszowi; gdyby więc ten prawodawca wszedł do Palestyny i grób jego został wiadomy, wtedyby Żydzi ze swoją skłonnością do bałwochwalstwa, chętnie oddawali cześć Boską temu, który był Bogu tak miły i poufały, jak mówi Święty Hilary. —

IV.

Morze Martwe.

Im więcéj zbliżaliśmy się ku morzu Martwemu, tém okolica stawała się posępniejszą: biały piasek zmienił się na ziemię gliniastą, pomięszaną z iłem. i nogi końskie zawsze w téj kruchéj ziemi grzęzły jakby w piasku. Tam niedaleko od Jordanu widzieliśmy klasztor Zosima, który nam przypominał cudowne a pełne łask życie Maryi Egipcjanki. Pole jerychońskie coraz się bardziéj zniżało, piasek ogromny i ruchomy rozkładał się przed nami i konie zapadały po kolana. Wszystko tu przybiérało postać martwą; czasem zeschłe ciernisle ziółko, czasem mchy suche czerwonawe, albo krzaki wycieńczone można było spotykać: lecz późniéj i te ślady roślinnego życia zniknęły, tylko były same wydmuchy, albo ziemia popielata przepojona saletrą i solą, która często zeskorupiała pokrywa te brózdy piaszczyste. Na wiosnę bywa tu niesłychane błoto i tak rzadkie, że się przewala z powiewem wiatrów, a ztąd kiedy wyschnie, zostają brózdy jak w łożysku opadłéj rzeki. Znużony ogromną spiekotą musiałem jechać powoli, a myśl, że się zbliżam do miejsca strasznéj kary Boga, jeszcze więcéj jakąś posępność nawodziła, gdy tym czasem cała okolica dziwnie odpowiadała smutnym uczuciom. Dolina jerychońska ma niejakie podobieństwo

z doliną Bka, bo równie jak ogromna fossa ciągnie się między dwiema linjami gór, ale pozór bez żadnego porównania straszniejszy, dzikszy i więcéj przerażający. Na górach i judzkich i arabskich wszystko obnażone, groźne i nie ruchome; barwa popielato biaława pola i skał judzkich, urozmaica się tylko czarnym kolorem szczytów arabskich, które są wyższe i tak równo się ciągną nad polem, jakby wał samém przyrodzeniem usypany. Na dolinie z każdym krokiem coraz niepłodniéjszéj, postrzegasz jeszcze więcéj salétry jak soli, a popielatość i ruchawość gruntu, zda się ci zapowiadać ziemię do tyla w ogniu wypaloną, że straciła wszystkie pierwiastki swéj plodności. Nareszcie po dwóch godzinach męczącéj i posępnéj drogi, stanęliśmy na brzegu morza martwego.

Morze martwe nie ma tak strasznego widoku, jak chcieli niektórzy przedstawić, ale też nie jest zupełnie podobne do innych wód, jak znowu inni usilowali dowieść. Samo położenie tego jeziora rzeczywiście jest posępne, bo je od wschodu zczerniałe góry Arabii, a na zachód obnażone wapienne skały Judei trzymają w cieśni. Ciągnie się łukowato od północy czyli od pola jerychońskiego, na południe: długości liczy jakich dziesięć mil naszych, a szerokość jego lubo nie jednakowa, jednak nie przechodzi nigdzie dobréj ukraińskiéj mili. Do koła pusto, głucho i obnażono. Z tém wszystkiém ta pustynia nie zrobila na mnie wielkiego wrażenia: bo ledwie nie cala Judea ma postać tak odartą, niepłodną i pustą, że oswojone z takim krajem oko, bynajmniéj się nie zdumiéwa martwością téj pustyni. Jednak zaraz przychodzi ci na myśl, że kiedy Jordan i wszystkie tu strumienie płyną w cienistym wianku drzew, wtedy około Martwego morza żadna zieleń nie rozwesela twego wzroku. Brzeg od północy czyli od Jerycha, gdzieśmy się znajdowali, jest płaski i nakształt zatoki zajmuje dość wielkiém półkolem calą przestrzeń między górami. Naprzód mię zdziwila dość wielka fala, która się kołysala przy bardzo malym powiewie: uczeni bowiem i podróżni, jak naprzykład Tacyt, Chateaubriand, Gerambe i wielu innych dawniejszych i nowszych utrzymują, że ledwo najgwaltowniejsze wiatry zdolne są nieco poruszyć martwe te wody. Wprawdzie fala leniwo się przewalala i szum jéj był szczególny, coś bowiém miał dziwnie posępnego, jakby istotnie tlumione odmętami dobywaly się głuche jęki mieszkańców Sodomy. Sam pozór jeziora wcale nie ma nic okropnego, owszem sklni się prześlicznie, bo woda czysta i przejrzysta jakby w jeziorze tyberjadzkiém: ale jest niemiłosiernie gorzka, szczypiąca i przykrzejsza od wszelkiéj morskiéj wody. Nadto różni się to jezioro od innych ustawicznemi wyziewy czyli parowaniem, a ztąd wieczna mgla unosi się nad krystalną szybą. Ten wyziew bywa rzadszy lub gęstszy stosownie do pory roku albo dnia: przeto bywają tak gęste parowania, że dały powód starożytnym i niektórym nowym pisarzom, do utworzenia bajki o słupach dymu buchających z głębi przeklętych odmętów tego mokrego piekła. Jordan co dnia, wedle rachuby Pana Shaw, przynosi sześć miljonów dziewięćdziesiąt tysięcy tonn wody, a prócz tego wiele rzek i strumieni wpada w morze Martwe, które jednak nigdzie nie wypływa: przeto domyślali się dawniéj, że pod ziemnym przechodem łączyło się z Czerwoném lub Śródziemném morzem; lecz tę zagadkę rozwiązał Halléj, wyliczając, że co dnia paruje ośm milionów dziewięćset sześćdziesiąt trzy tysiące tonn wody. Tym więc sposobem woda ledwie nie w równéj utrzymuje się mierze, chociaż bywają czasy, w których więcéj wzbiéra lub opada. Właśnie za méj bytności tak opadło jezioro, że niedaleko brzegu widziałem wystający wierzch pagórka, nakształt małéj wysepki, którą Arabi zowią górą Gomory. Nikt z nowszych nie widział téj wyspy: wprawdzie inni widzieli, lecz bar-

dzo daleko od brzegu, co powszechnie uważano za złudzenie oka; a teraz miałem wyspę o kilkadziesiąt kroków od północnego brzegu. Józef Żydowin świadczy, że kolor téj wody zmienia się trzy razy na dzień, a za nim nasz Radziwiłł i wszyscy dawniejsi to samo utrzymują. Zapewne że przy zmianie światła zmienia się barwa nie tylko wody Martwego morza, lecz i każdéj: ale żeby w tém było cokolwiek nadzwyczajnego i szczególnego, nie podobna się zgodzić. Żadnych bowiem cudownych przemian nie postrzegłem, chociaż w różnéj porze przy objeżdżaniu Engaddi patrzałem na to jezioro u stóp leżące. Zresztą żaden nowszy badacz nie wspomina o zmianach barwy. Z rozkładu chemików téj wody, pokazało się, że czwarta jéj część stanowi sól, a także są znaczne części magnezii, wapna, sody i siarki. Dość umoczyć rękę, aby widzieć drobne cząstki soli, i długo pozostaje gorzkawa słoność. Tyle pisano i mówiono o nadzwyczajnéj ciężkości téj wody, żeśmy się postanowili kąpać. Z początku bardzo płytko, i trzeba iść daleko, aby można było pływać. Plinijusz naturalista utrzymuje, że wszelkie żyjące ciało nie może się tu utopić; Strabo powiada, że wstępując do tego morza unosi się człowiek samą wodą i może po głębi chodzić; Tacyt powtarza to samo, a Józef Flawijusz świadczy, że Cesarz Wespazjan dla doświadczenia kazał rzucić kilku niewolników związanych, i ci po wierzchu jak korek pływali. Jednakże mimo tak poważnych świadectw, wspartych jeszcze zeznaniem wielu nowszych pielgrzymów i wędrowców, nie można wielkiéj w tém nie widzieć przesady. Wprawdzie woda znacznie unosi i pogrążyć się nie jest łatwo, lecz niepodobna chodzić dna nie dostawszy. Można przy bardzo małych poruszeniach utrzymywać się na wodzie w jakiém chcesz położeniu, ale pływać jak drewno bez utonienia, to wielka bajka. Jestem przekonany, że nawet nie umiejący pływać, przy ladajakich poruszeniach rąk i nóg, będzie się utrzymywał na wierzchu, bo tu pływanie jest nadzwyczaj lekkiém. Jak morska woda łatwiejsza do pływania od rzecznéj, tak sodomska od morskiéj. Woda w jeziorze ani na pozor jest gęsta, ani zle trąci, jak chcą inni, lecz zupełnie podobna do każdéj morskiéj wody, a szczególnie do Limanów. Powiadają, że im daléj od brzegu i głębiéj, tym lżéj woda unosi: lecz o tém z całą dokładnością sądzić nie mogę, bom się nie puszczał bardzo daleko, jednak na dość wielkiéj głębini byłem. Żadnéj nie ulega wątpliwości, że ta woda jest cięższa nad inne, a ztąd utrzymuje na wierzchu ciała z niepospolitą siłą; jednak jeśliby kogo związano i rzucono w jezioro, niezawodnieby utonął.

Wszyscy starożytni pisarze, jak Tacyt, Pliniusz, Dyodor sycylijski, Strabo i inni powiadają, że tu nié ma ani ryb, ani muszel, słowem, nic żyjącego; niektórzy nowsi usiłowali temu zaprzeczyć, jednak żadnych dostatecznych dowodów nie umieli dotąd złożyć. Chateaubriand powiada, że w nocy słyszał szum, co mu Arabi wytłómaczyli jako igranie mnóstwa rybek nad brzegiem; ale gdyby się chciał sam przekonać i zestąpić na sam brzeg, toby pewnie ujrzał bicie fali jeziora, co je miał prawie za nieruchome. A potém, gdyby to była prawda, co mówili Arabi, pewnoby nie jeden wędrowiec widział je prędzéj w dzień jak w nocy, osobliwie że drobne rybki zawsze się brzegów trzymają. Poujoulat opiéra się równie na świadectwie Arabów, którzy mu powiadali, że znajdują się chude i małe rybki, które nawet raz probowali gotować, ale tak były złe i gorzkie, że musieli wyrzucić. Tymczasem ciż sami Arabi i Szejch jerychoński oświadczyli przedemną, że nigdy nic podobnego nie słyszeli, i że nigdy najmniejszéj mulki nie postrzegli w téj wodzie. To samo zeznawali przed Gerambem i wielu innymi wędrowcami. Świadectwa przeto Arabów dla ich sprzeczności nie mogą téj kwestyi rozstrzygnąć Niektórzy podróżni znachodzili

na brzegu muszle, ale i to nie służy za dowód: żaden bowiem wędrowiec nie widział sam ani żywych ryb, ani muszel: jeśli zaś gdzie nie gdzie postrzegali na brzegu martwe muszle, to je mogła przynieść woda jordańska: równie i ryby czasem wchodzą do morza Martwego i giną, i nic dziwnego, jeśliby kto zdechłą rybę obaczył. W ciągu pływania po morzu mogłem dno doskonale widzieć, a jednak nie postrzegłem muszel, jak to zwykle bywa po jeziorach i rzekach. Nie przeczę, że może bliższe i dłuższe później badanie odkryje rzeczywiście jakichś żywych mieszkańców téj sodomskiéj topieli: ale nim to nastąpi, muszę się trzymać świadectwa dawnych, przeciwko któremu nic gruntownego dotąd nie przytoczono. Zresztą nié ma nic w tém dziwnego, bo jezioro pełne saletry, siarki i żywicy, uformowane nagle siarczystym ogniem i niemające stosunków z żadném morzem, musi być puste, gdyż ryby nie są w stanie żyć w téj gomorskiéj głębi. Xiąże Raguzy puszczał rzeczne rybki do naczynia napełnionego wodą sodomską, lecz wkrótce pozdychały. Byłaby bardzo ciekawa rzecz, jeśliby kto morskie ryby puścił w jezioro, a może zapłodniłyby tę wodną pustynię *). Nie widziałem żadnych ptaków ani wodnych ani ziemnych, bo prawdę mówiąc nie mają tu co robić. Wodne ptastwo nie bywa, bo żéru nie znachodzi, a inne ptaki nie mogą się zatrzymać na pustych i martwych brzegach, gdzie i mchu nie znajdą i nie ugaszą pragnienia. Z tego urodziła się przesada, że powietrze w około morza i nad morzem dotyła jest przeraźliwe i szkodliwe, że jeśliby ptak tędy przelatywał, to odurzony wyziewami martwy upadnie, a nawet człowiek, jeśli daleko zapłynie, to go zaraźliwa para udusi. Mnóstwo doświadczeń okazało fałsz tego mniemania: nieraz bowiem widziano dzikie gęsi przelatujące bez żadnego niebezpieczeństwa; także niektórzy podróżni puszczali gołębie albo wróble z podciętemi skrzydłami, które najspokojniéj przypływały do brzegu i bynajmniéj nie cierpiały od sodomskich wyziewów. Jakoż widziano kaczki dzikie pływające najspokojniéj po tém jeziorze. Zapewne, że powietrze tu nie bardzo zdrowe, ale nie jest zarazliwe i zabijające, tylko szkodzi tyle, ile każda mgła przesiękła solą i siarką.

Woda martwa ma jednak płód swego rodzaju, t. j. Asfalt albo żywicę, co w starożytności stanowiła bogatą gałęź przemysłu; niezmiernie bowiem była używana do balsamowania ciał, i ztąd Egipcjanie mnóstwo jéj sprowadzili dla swoich mumii. Żywica ta mająca własność wysuszania i zatwardzania jak kamień ludzkiego ciała, używala się jeszcze do leków, a najwięcéj do spojenia deszczek okrętowych. Asfalt, wedle świadectwa dawnych, w pewnéj porze roku unosił się na wierzchu wody w kształcie czarnego płynu, który później jak smoła zastygał. Strabo, Pliniusz, Dyodor sycylijski i Tacyt powiadają, że Arabi pletli tratwy ze trzciny i na nich pływając po jeziorze zbiérali żywicę. W czasie méj bytności nie widziałem pływającego Asfaltu, lecz Arabi powiadali, że w porze większych skwarów pływa mnóstwo żywicy, któréj nikt dzisiaj nie zbiéra. Dawniéj Żydzi robili z asfaltu korony albo wieńce, które nowożeńcom wkładano w kościele. Piękny to był zwyczaj, bo przypominał młodéj parze tym symbolem żywicy sodomskiéj, karę Boga za rozpustę i wszelkie nadużycie w tym względzie.

Jest podanie u ludu, że ogień wewnętrzny tai się w topielach gomorskich: a

---

*) Czytałem późniéj, że doktor Grassi robił to doświadczenie wpuszczając ryby śródziemnego morza do tego jeziora asfaltu, i wkrótce pozdychały.

ztąd, że człowiek daleko płynąc może się spalić i że łódź ulega temuż wypadkowi. Niéma nawet potrzeby zbijać téj bajki. Nie dawno Irlandczyk Costigan i drugi jakiś Półkownik angielski, sprowadzili barkę z Jaffy i długo żeglowali po tém jeziorze: ale Irlandczyk umarł w Jerozolimie i zostały przerwane dalsze poszukiwania, a barkę można widzieć w Jerycho. Nowi ci żeglarze Martwego morza powiadali, że ma częste mielizny, że chociaż są wielkie głębie, jednak wszędzie można było zmierzyć głębokość i dostać dna ołowianką. Ztąd najoczéwistszy dowód, że jezioro nie zalewa żadnego wulkanicznego krateru. Dziś wiadomo, że morze Martwe leży w nadzwyczaj głębokiéj dolinie, bo na 1341 stóp niżéj od Środziemnego morza. Największa głębokość w tém jeziorze nieprzechodzi 1308 stóp. Dno jeziora, wedle najnowszych badań, formuje się z dwóch plaszczyzn wzniosłéj i zapadłéj: piérwsza pokrywa się glejem klejowatym, druga skrystalizowaną solą. Między temi dwóma płaszczyznami ciągnie się głęboki wąwóz w kształcie koryta rzeki i w kierunku Jordanu, jakby jego dawne łoże, i tam właśnie jest największa głębia.

Dzisiaj Arabi przychodzą tu po sól, którą wygotowują z wodą, i możesz często na brzegu widzieć drwa zebrane. Strabo świadczy, że w południowym końcu jeziora, t. j. na przeciwnéj stronie jerychońskiemu brzegowi, znajdowały się miasta solne czyli kopalnie; jakoż dotychczas Arabi i wędrowcy spotykają tam solne grudy i jedno małe jeziorko oddzielne całkiem od morza, w którém sól zgęszczona pływa. W tamtéjże stronie t. j. południowéj, wedle zeznań Geologów, mają się znajdować w nadbrzeżnych skałach porfir, serpentyn i bazalt. Sól dobywana z tego morza jest gorzkawa i pomięszana z saletrą i siarką. Jakoż Pismo nazywając tę wodę morzem solném, obejmuje pod tém nazwaniem salétrę i asfalt, bo jak świadczą biegli w Hebrajsczyznie, wyraz oznaczający sól bierze się razem za asfalt i salétrę. Sławna jest sól sodomska i w Piśmie i w podaniu żydowskiém. Używano jéj przy paleniu wszelkich ofiar, nawet mącznych: tym bowiem sposobem mięso śwíéże posypane solą, do któréj składu wchodzą siarka i salétra, łatwiéj się paliło, a prócz tego zapach soli łagodził nieprzyjemne wyziewy mięsnych ofiar. Dla téj przyczyny zawsze były w kościele składy soli sodomskiéj, a chociaż się prędko psuła i wietrzała, jednak i wtedy była używaną do posypywania schodów i pochyłości przy kościele, aby zapobiedz ślizkości kamienia, jak świadczy Miszna. Tą wiadomością wyjaśniają się nam lepiéj słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Apostołów: »Jeśli się sól skazi, na nic się więcéj nie zgodzi, jedno, aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi.« Co bez porównania lepiéj stosuje się do sodomskiéj, niżeli kuchennéj soli, którą nikt nie posypuje drogi.

Sławne to jezioro ma rozmaite imiona, i tak: zowie się ze względu na słoność, morzem soli albo najsłońszém; ze względu na położenie, morzem doliny, równiny, morzem pustyni, albo wschodniém, bo leży w rozdole otoczone pustynią i na wschód od Judei. Najpospoliciéj znajome jest pod imieniem morza martwego, jak je nazywa Ś. Hieronim: bo rzeczywiście wszystko do koła tam martwe i nié ma żadnego śladu życia: ani drzew, ani roślin, tylko niepłodna pustynia na lądzie i w głębiach jeziora. Pospólstwo utrzymuje, że tu nic żywego nie może utonąć, i tak powiadają: że wół zabity lub zdechły natychmiast utonie, a żywy przepłynie całe jezioro, że świéca zapalona nie pójdzie na dno, a zagaszona łatwo się pogrąży. Zowie się jeszcze morzem sodomskiém, a mieszkańcy Arabi zwą jeziorem Lota; u Greków zaś i Rzymian sławne jest pod imieniem: jeziora asfaltyckiego, czyli jeziora żywicy albo kleju.

Dawniéj gdzie teraz leży morze martwe, była sławna dolina Siddim, przyodziana niegdyś ogrodami, sadami i zielenią przyjemnych gajów: ztąd ją Mojżesz porównywał do Raju Pańskiego. Ziemia była nadzwyczaj płodna i swoim urodzajem, wedle słów Mojżesza, równała się najlepszéj ziemi egipskiéj. Wśród téj roskosznéj doliny, umajonéj i ocienionéj drzewami, rozkładało się u czystych zdrojów jordańskich pięć miast, t. j. Sodoma, Gomora, Adama, Seboim i Segor, między któremi Sodoma była najznaczniejszą i jakby stolicą: dla tego Ezechiel zowie inne cztéry miasta córkami Sodomy. Cała dolina od pięciu miast nazywała się pięciogród. Tu Lot, zwabiony czarującym wdziękiem błoni, obrał pastwisko dla swéj trzody. Tu król Elamu zbił pięciu królików pięciogrodu i pojmał w niewolę Lota, którego Abraham z całym dobytkiem oswobodził. Ale w bujném i roskosznem położeniu doliny, sytość chleba, jak mówi Prorok, i obfitość pokoju sprowadziły zepsucie: bo przy wielkich dostatkach nie posilano ubogiego i nędznego, owszem w miękkości i zbytkach podniosła się obrzydliwość przed obliczem Pańskiém i rozmnożył się krzyk téj nieprawości przed Panem, a tak ten raj uroczy nagle przemienił grzech w okropną siarczystą pustynię.

Raz w czasie największego upału, w najgorętszy dzień, Abraham na dolinie Mambre siedział we drzwiach namiotu swego: a podniosłszy oczy obaczył, a oto trzéj mężowie stanęli przeciw niemu, a byli to Aniołowie w postaci ludzkiéj. I wybieżał ze drzwi namiotu i pokłonił się do ziemi i rzekł do jednego z nich co mu się zdawał najznakomitszym: — Panie, jeślim znalazł łaskę w oczach twoich, nie mijaj proszę sługę swego. Przyniosę trochę wody, a umyjecie nogi wasze i odpoczniecie pod drzewem. I przyniosę kęs chleba, że posilicie serca wasze i potém odejdziecie, dla tegoście bowiem przyszli do mnie sługi swego. — Tedy rzekli: — Tak uczyń jakoś powiedział. — I pośpieszył Abraham do namiotu Sary i kazał jéj rozczynić trzy miarki mąki światłéj i upiec podpłomyków: sam zaś pobiegł do trzody i wziął cielę młode i wyborne i dał słudze, który pośpieszył i zgotował. Wziął też masła i mléka i cielę i postawił przed nimi, a sam stał przy nich pod drzewem.

Jakiż to prawdziwy i piękny obraz gościnności wschodniéj, jakiż to przykład w naśladowaniu téj cnoty Abrahama, która szczególniéj cechowała naszych bogobojnych przodków. Patryarcha umyślnie czuwał przed drzwiami swego pomieszkania, aby przychodniom znużonym drogą i upałem, ofiarować uprzejmą gościnność, i przybyciem duchów niebieskich został zaszczycony. Stąd Paweł Apostoł przestrzega: — Nie zapominajcie gościnności, albowiem przez nią niektórzy nie wiedząc Anioły za goście przyjmowali. — Zresztą, jak mówi ś. Ambroży: — Przyjmując gościa, zawsze Boga przyjmujesz, i Zbawiciel wyraźnie oświadcza: — Gościem byłem i przyjęliście mnie. — Stąd powstało nasze piękne przysłowie, gość w dom, Bóg w dom. — A dziś jakże ta cnota zaniedbaną!

Po jedzeniu jeden z Aniołów przepowiedział Abrahamowi narodzenie Izaaka, i wstawszy obrócili się ku Sodomie, a Abraham przeprowadzał gości. Wtedy Pan rzekł do Abrahama: że krzyk zbrodni Sodomy i Gomory co dnia się pomnaża i wstępuje aż w niebiosa, przeto postanowił je zatracić. — I dwóch mężów czyli Aniołów poszło do Sodomy, lecz Abraham jeszcze stał przed Panem. I przystąpił Abraham i rzekł: — «Izali zatracisz sprawiedliwego z bezbożnym? Jeśli snadź będzie pięćdziesiąt sprawiedliwych w tém mieście, izali je zatracisz, a nieprzepuścisz miejscu temu dla pięciudziesiąt sprawiedliwych? Izali sędzia wszystkiéj ziemie nie uczyni

«sprawiedliwości?»— Tedy rzekł Pan:—«Jeśli znajdę w Sodomie pięciudziesiąt sprawiedliwych, odpuszczę wszystkiemu miejscu dla nich.»— A odpowiadając Abraham rzekł: —«Otom teraz zaczął mówić do Pana mego, aczém ja proch i popioł. A jeśliby nie dostawało do pięciudziesiąt sprawiedliwych pięciu; izali wytracisz dla tych «pięciu wszystko miasto?» — I rzekł Pan: — «Nie wytracę, jeśli tam znajdę cztérdziestu pięciu.«—Abraham jeszcze rzekł:—«A jeśliby się ich tam znalazło cztérdzieści?»—I odpowiedział:—«Nie uczynię nic dla tych cztérdziestu.»—I rzekł Abraham: —«Proszę niech się nie gniewa Pan mój, że jeszcze mówić będę: A jeśliby się ich «tam znalazło trzydzieści?» — Odpowiedział: —«Nie uczynię jeśli tam znajdę trzydziestu.»— Tedy rzekł Abraham: —«Otom teraz zaczął mówić do Pana mego: A jeśliby ich tam znalazło się dwadzieścia?»— Odpowiedział Pan: —«Nie zatracę i dla «tych dwudziestu.»— Na to rzekł Abraham:—«Proszę niech się nie gniewa Pan mój, «że jeszcze raz tylko przemówię: A jeśliby się ich tam znalazło dziesięć?»— Tedy rzekł Pan:—«Nie wytracę i dla tych dziesięciu.»— I poszedł Pan skończywszy rozmowę z Abrahamem, a Abraham wrócił do miejsca swego. Jakże w téj rozmowie odmalowana, i dziwna dobroć boska i wielka miłość ku bliźnim w Abrahamie i powszechne skażenie w pięciogrodzie, kiedy nawet dziesięciu sprawiedliwych nie było. Wybornie La Harpe zauważył, że w nas coś jest, co woła, że takiéj rozmowy nie mógł wymyślić człowiek, ale że istotnie opisuje się najprawdziwsze zdarzenie. Dość bowiem zastanowić się, że te ciągłe pytania nie mogłyby być prawdopodobne w porządku ludzkim: bo jakiż król, mający karać tak ogromne przestępstwa, słuchałby z taką cierpliwością ustawnych pytań i tak łatwo ustępował? A potém czyżby rozsądny poddany ośmielił się tak daleko posuwać swoje wstawienie się? Lecz to co w porządku ludzkim byłoby niepodobieństwem, nierostropnością i zuchwalstwem, to właśnie tu stanowi całą szczytność rozmowy tak stosownéj z pojęciem, jakie mamy o Bogu i o jego pełnych miłosierdzia polubieńcach.

Dwaj Aniołowie przyszli do Sodomy, i zaproszeni przez Lota stanęli gospodą u niego. A złość mieszkańców ciągle się wzmagała i oblegli dóm Lota. Ale Aniołowie zamknęli drzwi, do których przez moc Bożą żaden Sodomita nie mógł trafić. A gdy weszła zorza poranna, przymuszali Aniołowie Lota mówiąc:—Wstań, weźmij żonę twoję i dwie córki twoje, byś nie zginął w nieprawości miasta.— A gdy się Lot ociągał, ujęli mężowie oni rękę jego i rękę żony jego i rękę dwu córek jego, albowiem mu Pan folgował, i wywiedli go i postawili go przed miastem.—To samo choć niewidzialnym sposobem dzieje się i z nami. Tak bowiem serce ludzkie przyrasta do złego, że bez téj niebieskiéj ręki żadenby wdzięk najpiękniejszéj cnoty nie zerwał ludzkiém rozumowaniem tych więzów, co nas krępują do rzeczy zmysłowych. I gdy je wywiedli rzekli do niego:—«Zachowaj duszę twoję, ani oglądaj się, ani stawaj na téj wszystkiéj równinie: uchodź na górę, byś snadź nie zginął.»—A Lot rzekł do nich:—«Proszę, Panie mój, oto teraz znalazł sługa twój łaskę w oczach Twoich, «i okazałeś obficie miłosierdzie Twoje, któreś uczynił zemną, zachowawszy duszę «moję, aleć ja nie będę mógł ujść na tę górę, by mię snadź nie zachwyciło to złe «i umarłbym. Ale oto tu jest miasto nie daleko, do któregobym uciekł: maleć jest «proszę, niech tam ujdę: wszak małe jest, a będzie żywa dusza moja.»—Tedy rzekł do niego: —«Oto i w tém wysłuchałem cię, abym nie wywrócił miasta tego, o którémeś mówił. Śpieszże się, a uchodź tam, bo nie będę mógł nic uczynić, aż ty tam dójdziesz.»—Przeto nazwane jest imię miasta onego Segor, to jest, małe.—Słońce weszło na ziemię, a Lot wszedł do Segor. Tedy Pan spuścił jako deszcz na Sodomę i

na Gomorę siarkę i ogień: i wywrócił miasta i wszystkę onę równinę i wszystkie obywatele miast i urodzaje onéj ziemi. I obejrzała się żona Lota, idąc za nim, a obróciła się w słup solny. Coż to za przerażający był obraz téj strasznéj kary Boga, kiedy Abraham pośpieszył rankiem na wyżynę, i pójrzawszy ku Sodomie, ku Gomorze i ku całéj równinie, obaczył, a oto wychodził dym z onéj ziemi jako dym z pieca.

Porównywając ten opis Mojżesza z położeniem miejsca, wszystko znachodzisz prawdziwe i cała okolica składa dotychczas świadectwo opowiadaniu Biblii. W żaden sposób nie można tego złożyć na sam przypadek, bo nie tylko jawnie się temu sprzeciwia opis Mojżesza, który prócz natchnienia mógł nawet po ludzku znać najdoskonaléj ten wypadek, słyszał bowiem od Kaat swego dziada, a ten od Jakóba a Jakób od Abrahama naocznego świadka: lecz jeszcze stawią opór Prorocy, Apostołowie, a nawet sam Zbawiciel świadcząc wyraźnie, że dészcz ognisty i siarczysty wytracił wszystko. Ta prawda przeszła w podaniu i do Pogan: znakomitsi ich pisarze utrzymują zgodnie z Pismem świętém. Tacyt mówi, że tu spłonęły wielkie miasta i pola obfite od piorunów, i że dotąd ślady tego pogorzeliska zostały: to samo świadczy Pliniusz i wielu innych, co nie służy do utwierdzenia niezachwianéj prawdy, ale do pokazania jak to podanie o karze boskiéj było nawet między narodami upowszechnione. Strabo, a za nim ledwie nie wszyscy nowsi uważają to za sam wybuch wulkaniczny, a chociaż i w tém mniemaniu może się utrzymywać palec Boży, bo nic w świecie nie dzieje się przypadkowie: jednak to przypuszczenie jest fałszywe, przeciwne słowom Mojżesza i Chrystusa Pana, i wreście samym widokiem okolicy zbijane najdowodniéj. Żaden z wędrowców nie widział tu lawy, ani popiołu, ani skał przepalonych i popękanych wewnętrznym ogniem w ten sposób, jak wulkan zwykle czyni. Daleko zgodniejsze z położeniem jest mniemanie tych, co się opiérają na Pismie. Na brzegach Martwego morza znajduje się czarny jakby smolny kamień, który zowią kamieniem Mojżesza, a potarty wydaje zapach siarki i pali się jak węgiel. Dotychczas ten kamień wchodzi w skład gór pobrzeżnych, osobliwie Arabji pustéj, i mieszkańcy Palestyny wyrabiają z niego koronki i kubki, które kupiłem na pamiątkę. Prócz tego palącego się kamienia wiémy jeszcze z Mojżesza, że na dolinie Siddim, t. j. gdzie teraz morze martwe, było mnóstwo studzień żywicy, i cały ten grunt był przesiękły palną materją. Otoż kiedy Bóg na ukaranie złości sodomskiéj spuścił dészcz ognisty, siarczysty i pełny soli płonącéj czyli saletry, wtedy łatwo zapaliła się ta ziemia żywicy, a nawet domy, jeśli były budowane z kamienia Mojżeszowego. W takim ogromnym pożarze, gdzie Niebo i ziemia złożyły się na rzeczy najbardziéj palne, pękła dolina, może przy ziemi trzęsieniu, które pewno tak wielkiemu przewrótowi towarzyszyło, a w tę jamę solną i siarczystą, jak zowie Pismo, wpadły wody Jordanu i zatrzymały swój bieg dalszy. Roztopiona żywica, siarka, saletra i sól, nadały tak przykry smak nowo utworzonemu jezioru. Kiedy więc śladów wulkanicznych nie postrzegasz dokoła, wtedy wszystkie przyległe pobrzeża przedstawują zgliszcze ogromnego pożaru, który ziemię do głębi przepalił i przesiąkł ją siarką, saletrą i solą. Dotychczas podróżni i mieszkańcy znajdują nad morzem Martwém kawałki znaczne saletry i siarki, które znoszą deszcze z przyległych skał, gdzie mają być składy tych palnych materji. A chociaż do téj strasznéj przemiany wpływały fizyczne przyczyny, jednak Bóg użył tych rzeczy na ukaranie grzeszników, i przeto nie mniéj wyświeca się potęga boska i cudowność wypadku: gdyby bowiem jeden lub kilka piorunów zapalilo tę smolastą ziemię, jak się zdarzyło we Florydzie, toby mieszkańcy mogli z całym dobytkiem uciec przed

straszną klęską. Tymczasem cudowny dészcz ognisty razem wszystko zapalił i nie zostawił nieszczęsnym żadnego środka ratunku. Tak z woli karzącego Boga cud połączył się z przyczyną naturalną *). Piérwszy Bruckhardt odkrył Jordanu koryto, którém się dawniéj łączył ze wschodnią odnogą Czerwonego morza, i ciekawy to jest ślad strasznego wypadku i dawnéj płodności téj pięknéj niegdyś doliny siddymskiéj. W stronie południowéj morza Martwego, powiada ten wędrowiec, widać wyschłe koryto czasem ruchomym piaskiem zaniesione i znane u Arabów pod imieniem doliny Gór, a po kilku milach ten wąwóz zowie się Araba i dąży w prostéj linji schylając się nieco na zachód aż do Akaba, co leży na samym końcu odnogi Czerwonego morza. To samo poźniejsi wędrowcy świadczą o tém łożu jordańskiém, które dotychczas ma ten sam rozmiar, i naturę brzegów i zakrętów, jak łoże do dziś dnia płynącego Jordanu. Zachodzi jednak trudność, bo morze Czerwone leży wyżéj od morza Martwego, którą można usunąć uwagę, że w przewrocie pożaru i trzęsienia ziemi podczas kary Sodomskiéj grunt cały mógł się poniżyć i zapaść, a tak wody Jordanu zatrzymały się w Martwém jeziorze. To wyschłe koryto nie było znane dawnym i nowszym Jeografom.

Wiémy z Pisma ś., że cztéry miasta Sodoma, Gomora, Adama i Seboim zostały zniszczone ogniem siarczystym, a piąte miasteczko Segor czyli małe, co się wprzód zwało Bala, ocalił Lot prośbą swoją. Jakoż miasteczko poźniéj istniało, i ś. Hieronim je oglądał. Rzecz nie podlega żadnéj wątpliwości, że Segor leżało na końcu południowym morza Martwego, ze strony wschodniéj czyli arabskiéj. Strabo kładnie trzynaście miast zatopionych na téj niewielkiéj przestrzeni, a Stefan Jeograf zmniejsza tę liczbę do miast dziesięciu: ale oba nie zasługują na żadną wiarę, bo Mojżesz i Xięga mądrości nie tylko Bożém natchnieniem, ale samą nawet dawnością mają piérwszeństwo przed tylą poźniejszymi świadkami.

Józef Flawiusz powiada, że na dnie sodomskiego jeziora można było widziéć ruiny miast nieszczęśliwych. Strabo jeszcze daléj posuwa, bo z tych szczątków mógł zmiarkować, że Sodoma miała obwodu staj sześćdziesiąt: wielu poźniejszych i nowszych to samo świadectwo złożyło o widzianych zwaliskach w głębi morza Martwego. Wszystko to wymysł próżnéj wyobraźni. Ze strony północnéj dość daleko pływałem i w przejrzystéj wodzie wszystko można było widziéć, lecz nie postrzegłem żadnych śladów ruin. Irlandczyk Costygan, co na łodzi nie raz, ale może sto razy opływał jezioro, także nie widział na dnie miast zburzonych. I rzeczywiście być inaczéj nie może. Bóg bez potrzeby żadnych cudów nie robi: dość było tak cudodownie i strasznie ukarać grzeszników na wieczny postrach i opamiętanie zepsutych. Tymczasem przechowanie szczątków zburzonych miast, aby dotychczas mogły być widzialne, stanowiłoby cud największy. Nie tylko bowiem że w ogniu siarczystym i przewrocie rozpadnienia się ziemi, roztopiłyby się najtwardsze granity i zaginęły w przepaści, ale jeszcze wiadomo wszystkim, że Jordan ustawnie w bystrym pędzie nanosi piasek i że cała dolina jerychońska, zniżająca się ciągle ku morzu martwemu i złożona z ruchawéj i piasczystéj ziemi, zasypuje znacznie jezioro z każdym napływem dészczów: jakżeby ten piasek i ziemia przez trzy tysiące lat od czasu wy-

*) Dziś sławni naturaliści, jak Szubert i Russegger, okazali po długiém zastanowieniu się nad miejscowością jeziora, że nie wulkan, ale pożar żywicy był przyczyną uformowania się martwego morza: właśnie ta spalenizna widoczna na pobrzeżnych skałach wzięta była niesłusznie przez mniéj doświadczonych za lawę i krater wulkanu.

padku nie zaniosły zupełnie nawet miast nieuszkodzonych, a nie dopiéro spalonych ogniem siarczystym? Może być, że kto na brzegu znajdzie kolumnę lub inne złamki, lecz to nie są ruiny miast nieszczęśliwych, tylko zwaliska miast nadbrzeżnych, które najpodobniéj po powrocie Żydów z niewoli babylońskiéj były tu zbudowane i przez pamięć na miejsce, nosiły imiona Sodomy i drugich pochłonionych grodów. Jakoż znajdujemy w dziejach kościelnych, że biskup Sewerus nowo zbudowanéj Sodomy, znajdował się na soborze piérwszym niceńskim i akta podpisał. Nie wspominam mniemania tych, co chcą mieć ocalone wszystkie te miasta, jako na kraju doliny leżące, bo nazbyt sprzeciwia się prawdzie i opiéra się na niezrozumieniu Pisma: kiedy bowiem xięgi powiadają, że granica ta lub ta rozciąga się do Sodomy, wtedy się rozumié nie miasto, ale jezioro solne.

Zapewne mię spytasz o posąg żony Lota, ale ci z xięciem Radziwiłłem odpowiém, żem go nie widział, anim nawet szukał. Żaden nowszy wędrowiec nie oglądał tego cudu i sami mieszkańcy nigdy nic podobnego nie widzieli, chociaż mówią, że są tacy, którzy wiedzą gdzie się ten posąg znajduje. Józef Flawiusz świadczy, że była statua za jego czasów i że ją widział. Klemens rzymski i alexandryjski, Ireneusz, Cyryll jerozolimski, Chryzostom i wielu innych, wspominają o tém, jako o słupie, albo kolumnie solnéj. Późniejsi podróżni także mieli widziéć, choć każdy w inném miejscu ją przedstawia, a żaden z nich nie widział tam osłupiałéj żony Lota, gdzie wedle Pisma być powinna, t. j. między Sodomą i miasteczkiem Segor, czyli na południowym końcu morza ze strony arabskiéj. Brokard także nie widział, ale mu Arabi powiadali, że się znajduje w stronie zachodniéj, t. j. między morzem martwém i Engaddi, tylko miejsce miało być pełne przepaści i gadów najzjadliwszych, co wyraźnie pokazuje bajeczkę na odstraszenie wędrowca. Nasz poczciwy Anzelm równie dał się oszukać Arabom, na ich bowiem słowo powiada, że posąg solny znajduje się w samém morzu, które go albo zupełnie pokrywa wodą, albo wedle opadania jeziora w pół lub po kolana zajmuje. Przyjmując w uwagę liczne świadectwa często znakomitych i świątobliwych mężów, nie możemy inaczéj wytłómaczyć całéj téj rzeczy, jak tylko, że mieszkańcy jakiemuś kamieniowi stérczącemu nie daleko od morza, mogli nadać nazwisko żony Lota, i że ten kamień był dawnym wędrowcom pokazywany. I teraz nawet bardzo być może, że Arabi mieszkający na dolinie Gór, mogą w podaniu przywiązywać tę przemianę żony Lota do jakiego głazu.

Jednak tém, że dziś nié ma posągu solnego, bynajmniéj nie nadweręża się powaga Pisma. Rzecz bowiem najpewniejsza, że ta niewiasta cudownym sposobem została przemienioną w słup solny, i darmo niektórzy chcieli to w naturalny sposób wytłómaczyć, gdyż Mojżesz, potwierdzony świadectwem samego Chrystusa Pana, zniwecza wszystkie wywody najwyraźniejszym opisem cudu potęgi Bożéj. Nie myślę łamać głowy nad wykazaniem sposobu, w jaki żona Lota stała się solnym posągiem, bo wszelkie w tym względzie domysły są próżne, a najrozumniéj powtórzyć słowa Katechizmu, że Bóg to robił słowem Swojém, wolą Swoją. Jedno oglądnienie się żony Lota, uważali niektórzy za małą przyczynę tak surowéj kary; ztąd Rabini sztukowali się następną bajeczką, że Lotowa w czasie wieczerzy nie podała Aniołom soli i nie bardzo była rada gościom: Bóg przeto za nieuczynność przemienił ją w słup solny, mający trwać aż do strasznego sądu, a wtedy z téj kolumny rozwinie się skamieniałe ciało żony Lota. Lecz porzuciwszy baśnię, mamy prawdziwą przyczynę okazaną w Ewangelji, gdzie Chrystus Pan przepowiadając zagładę Jerozolimy powiada: — «Onéj godziny kto będzie na dachu, a naczynie jego w domu, niechaj

«nie zchodzi brać je; a kto na polu, niech się także nazad nie wraca. Pamiętajcie «na żonę Lotową.»— Z tych słów jedni wnoszą, że Lotowa żałując swych kosztownych rzeczy, chciała po nie wrócić i wtedy ją ogień zaskoczył. Możemy z pewnością sądzić, że ją skłoniła do przestąpienia rozkazu Boga nie tylko sama ciekawość, ale jeszcze więcéj ociąganie się, (szła bowiem za mężem), i miłość rzeczy ziemskich z niezupełną ufnością w słowie Bożém. Zresztą w przestępstwie wyraźnych rozkazów Boga, nie może być mała wina, i tego rodzaju rozmyślne nieposłuszeństwo zasługuje na ciężką karę. Długo istniał ten posąg solny, a najpewniéj był widziany aż do czasu, w którym była pisana xięga mądrości, bo w niéj czytamy, że ten słup solny stał na pamiątkę duszy niewierzącéj. Co się tyczy długiego trwania statuy solnéj, możemy sądzić, że była sól metaliczna, albo salétra pomięszana z asfaltem, jak kamień stwardniałym: bo Pismo wyrazem sól często asfalt oznacza. Dawniejsi pisarze, którzy słyszeli o tym słupie solnym, wiele bajecznych powieści osnutych na podaniu ludu przechowali. I tak utrzymują, że słup solny wyrażał w całéj doskonałości postać niewiasty oglądającéj się, czyli z odwróconą twarzą. Żadne wichry nie mogły jéj obalić, ani dészcze roztopić, a jeśli kto przez ciekawość odłamał kawałek soli, natychmiast odrastał stosownie do formy ciała ludzkiego. Ztąd chociaż ją bydlęta ustawnie lizały, jednak zawsze téj saméj była objętości. Znajoma jest na przemianę Lotowéj następna zagadka:—Soli słup grób i trup.— To prawdziwe zdarzenie przeszło, jak i wiele innych prawd biblijnych, do samych pogan z pewném przekręceniem, jak zwykła czynić mytologja. Czytamy bowiem, że miasto Sipyl było pochłonione trzęsieniem ziemi i na tém miejscu uformowało się jezioro sławne; w czasie tego przewrotu Niobe stała na górze za miastem, gdzie jéj dzieci zginęły, a tak z boleści i strachu skamieniała, i posąg jéj miał ciągle łzami potnieć. Ktoż nie pozna naśladowania Pisma świętego?

Jechaliśmy daléj po nad brzegiem jeziora do ujścia Jordanu, które nie było daleko. Nie tylko nas tam wiodła chęć widzenia samego ujścia, ale jeszcze więcéj chęć kąpieli: bo po wyjściu z morza Martwego gryzły nas i szczypały cząstki soli i salétry, a szczególniéj bolały mię oczy i ciężała nieco głowa. Dawniéj, jak świadczy między innymi Antonin placentyński, leżeli w morzu Martwém po całych dniach trędowaci w miesiącach lipcu i sierpniu aż do polowy września, a w wieczór omywali się w łaźniach nad Jordanem, i w ten sposób bywali często uzdrawiani od trądu. Dziś nie leczy się tu żaden trędowaty, a wielka szkoda, bo ta woda szczypiąca i gryząca, pełna siarki, salétry i żywicy, może być bardzo sposobną do oczyszczania wszelkich wyrzutów. Ból naszych oczu od kąpieli w morzu Martwem, przypominał dawne Żydów mniemanie, że sól sodomska jest bardzo na wzrok szkodliwa, i stąd, jak chcą Rabini, nakazano umywanie rąk po jedzeniu, aby sól pozostała na palcach, nie oślepiała przez potarcie oczu.

Konie nasze ciągle grzęzły na pustym i piasczystym brzegu jeziora, i wkrótce przybyliśmy do samego ujścia. Jordan zbliżając się do swego grobu traci stopniowo swoję pychę, czyli gaje nadbrzeżne, tak, że w końcu ledwie się żółtą szatą trzciny otaczał, i ta coraz karłowaciała i drobniała, im bliżéj była Martwego morza. Dojeżdżając do rzeki widziałem opodal z boku dawne ruiny, które malowniczo wyglądały z pośród drzew i krzaków: był to niegdyś most kamienny, co go miała, jak chce podanie, Ś. Helena zbudować. Jordan z wielkim pędem wpada w morze i jego białawe zdroje długo się odznaczają od wody sodomskiéj; pęd rzeki sprawuje tak wielkie poruszenie, że morze zdaje się mieć bieg na południe, co późniéj usta-

je zupełnie. Szerokość Jordanu przy ujściu jest znacznie większa, bo najmniéj ma dziewięćdziesiąt kroków. Tak raz ostatni pożegnaliśmy błogosławioną rzekę, z któréj nurtów wyszliśmy zdrowsi i orzeźwieni.

Wracaliśmy późniéj tą samą drogą po nad jeziorem sodomskiém aż do gór judzkich. Upał był nieznośny, bo słońce około drugiéj po południu zdawało się wszystkie swe płomienie zbierać w ten piec ognisty. Spalone i solne brzegi albo się szarzały iłem, albo biełały piaskiem i gdzie niegdzie zaskorupiałą salétrą. Zeschłe cierniste zioła osypane kurzawą stérczały czasem jak szkielety roślinne. Nie dziwiłem się opowiadaniu Tacyta, że wszystko, co tu samo się rodzi, albo co posieje ręka ludzka, tak zioła, jak krzewy czernieją i w proch się rozsypują za dotknięciem: bo chociaż tak rzeczywiście nie jest, lecz na pozór do tyla zniszczone, popielate i zeschłe widzisz ciernie, że się wydają jakby były z popiołu.

Nad témi brzegami nié ma prócz garstek cierni żadnéj rośliny, a tém bardziéj krzewu; darmobyś przeto szukał sławnych jabłek sodomskich. Jużem ci wspomniał o tém drzewie przy źródle Elizeusza, jednak prawdę powiedzieć, te małe cytrynki nie odpowiadają upowszechnionemu wyobrażeniu o jabłkach sodomskich. Sądzę, że w tym względzie najwięcéj wyobraźnia działała, która tę prawdę, że nad brzegiem sodomskim są zawsze gorzkie owoce, ukrasiła poetyczną barwą. Powieść o jabłkach sodomskich chcą niektórzy opiérać aż na Piśmie Świętém: jednak przywodzone miejsce z Xięgi mądrości bynajmniéj nie mówi o jabłkach, coby pod pięknym pozorem popiół wewnątrz taiły, ale tylko świadczy, że szczepy niedojrzałe owoce przynoszą. Tacyt, mimo twierdzenia Chateaubrianda, nie mówi i słowa o tych jabłkach, tylko powiada, że zioła i kwiaty w proch się obracają. Józef Flawiusz, a jeszcze więcéj Solinus piérwszy cóś o tych jabłkach zdają się napomykać, co późniejsi tém więcéj ubarwili, im więcéj takowe jabłka przedstawiały marność przyjemności światowych, które nęcą ładnym pozorem, a karmią i dławią gorzkim popiołem.

Chciało mi się bardzo objechać w koło martwe jezioro, ale nikt z podróżnych nie chciał mi towarzyszyć, a sam nie mogłem tak znacznych kosztów ponosić.

Patrząc i zastanawiając się, znajdziesz zapewne na wszystko przyczynę i nie zadziwisz się, że w topielach salétry, siarki i żywicy, nie widzisz nic żyjącego, że wśród wielkiéj spiekoty woda ulotnia się parą, że brzegi przepełnione siarką i salétrą, nic prócz ziół ciernistych wydać nie mogą, że ptastwo nie trzyma się téj pustyni, że samo wreszcie powietrze nie zdrowe, bo pary solne i siarczane muszą je kazić; ale czyż to wszystko nie wypłynęło z woli karzącego Boga? A w takim sposobie uważania natychmiast wszystko przybiéra tu inną postać. Smutek i trwoga napełniają serce; z bojaźnią przysłuchujesz się tajemniczym powieściom Arabów, którzy wiele cudownego rozpowiadają o sodomskiém jeziorze, i nie inaczéj wspominają, jak ze strachem i religijném uszanowaniem: wtedy w gęstéj parze widzisz kłęby dymu buchające z téj mokréj piekielnéj czeluści, wtedy widzisz z Arabami błądzące po odmętach duchy nieszczęsnych potępieńców, wtedy nagle powstają i piętrzą się w topielach pochłonione grody, a jęki i wycia słyszysz w głuchych łamaniach się fali. Martwość i śmierć widzisz dokoła, i lękasz się czerpać powietrze noszące jad przekléstwa i nieuchronnéj śmierci. A kiedy przywiedziesz na pamięć, że tu był jakby raj Pański, że w pośród roskosznych ogrodów, w pośród sytości i pokoju kwitło szczęście ziemskie, czyli życie roskoszne bez hamulca i żadnego wstydu: a potém w jednéj godzinie wszystko niespodzianie zniknęło, tylko straszne ślady kary Bożéj

zostały; o! wtedy mimowolne drżenie zdejmuje. Jedli, pili, kupowali, przedawali, szczepili, budowali: a wtém Lot wyszedł i natychmiast dészcz ognisty wszystko wytracił. I została na świadectwo złości spustoszała, kurząca się ziemia, i zmieniła się w miejsce cierni, w otchłań siarczystą i pustynię aż na wieki, i położył Pan tę stronę na straszny przykład tym, którzyby niepobożnie żyli. W tych myślach Pisma ś. trudno nie spytać, czy się korzysta z przestrogi? czy istotnie Sodoma i Gomora były najgrzeszniejszemi w świecie miastami? Czy i dziś ciało nie przemaga, czy miara grzechów choć w innym względzie nie przewyższa miary złości pięciogrodu? Miłosierdzie i Dobroć Boga niech tylko obronią nie już od siarczystego dészczu, ale od téj ulewy cierpień, trosk, słabości i wszelkiego rodzaju biéd, które nasze wykroczenia ściągają w koniecznem następstwie. Zwierzęcość ciała jest straszna zbrodnia, ale zwierzęcość ducha czyli sposobu myślenia, co nic prócz ziemi nie widzi, jest jeszcze okropniejsza, bo staje się prawie niepodobną do sprostowania.

V.

Laura Sabby. Erem świętego miasta.

W milczeniu opuściliśmy morze Martwe. Z początku przebywaliśmy solne, puste i piasczyste pole, a potém wstępowaliśmy na góry Judejskie. Zawsze do koła pusto i niepłodnie: zawsze zeschłe cierniste zioła na popielato białawéj ziemi. Nie uwierzysz, jak jest osobliwy i ładny w swojéj dzikości i kształcie skład tych gór ciągle się łączących. Czasem spotykasz cały rząd gór jednéj wielkości, zakończonych ostro, jakby namioty tureckie, albo jakby tu dzieci owych dawnych olbrzymów igrały białym piaskiem i usypały te kupy. Przez całą drogę ciągle postrzegasz fantastyczne kształty rozmaicie stawianych gór w dziwnym kaprysie przyrodzenia. Już przejeżdżasz po wązkiéj opoce zawieszonéj jak most między przepaściami, już w ciasny, kamienny i straszny wąwóz wstępował długi rząd naszéj karawany. Droga przy nieznośnym upale wśród rozpieczonych skał tém więcéj była nużącą, że trzeba było ustawnie przebywać wysokie góry i głębokie jary, bez żadnych innych wspomnień, nad te, że tu zabito kilku pielgrzymów, tam pomordowano Anglików, i tak ciągle nam rozpowiadali Jerychońscy Arabi. Ta historja okolicy nie bardzo pocieszająca, brała na świadectwo swych czynów posępny widok, co się nam dokoła przedstawiał. Obnażone góry pokryte gdzie niegdzie zeschłym kolczatym chwastem miały czasem na wierzchu grobowiec Santona, a na jednéj krętéj opoce widziałem znaczne rozwaliny klasztoru: zdaje się, że to był sławny Klasztor Eutymjusza, ile z położenia miejsca wnosić można. Potém coraz groźniejsza postać skał rozwijała się przed nami, bo coraz głębsze jary kamienne i ogromniejsze opoki wisiały często pochyłone nad nami; szczególniéj przeraża jeden niezmiernie ciasny i bardzo głęboki wą-

wóz skalny, w którym długo musieliśmy się przesuwać z obawą, aby z dziwnych i strasznych załamań opok nie wyskoczyła banda łotrów. Daléj chociaż skały i parowy nie zmieniły groźnéj postawy, jednak widok tém się ożywił i upięknił, że trzody Arabów były rozsiane, i w téj niepłodnéj pustyni zbiérały chwast zeschły, kolczaty. Cudowne i malownicze to widowisko, jak po dzikich wierzchołkach snują się owce i swawolne kozy, albo stada poważnych wielbłądów, a tymczasem opalony Arab w kolorowéj chustce na głowie i otulony płaszczem w pasy białe i sine, albo cicho siedzi na szczycie góry i tęskne oko wodzi po całéj skalnéj pustyni, albo chrypliwą multanką przygrywa pasącéj się trzodzie. Zdala widzieliśmy na górze Arabów namioty utkane z czarnéj koziéj sierści. W jednym obozie tych pastérzy przepędziliśmy godzinę. Bardzo nas uprzejmie i dobrze przyjęli. Arabi, mimo opalenia, mają dziwnie ładne rysy: jakaś nawet dobroć w twarzy, a melancholja w oku przebija się jawnie. Chociaż są zupełnie nie oświeceni, jednak nie możesz nazwać ich dzikiémi; zdaje się że pustynią i długiém myśleniem rozwinęła się u nich praktyczna filozofja życia. Przytém zdolności przyrodzone najhojniéj zdobią Arabów: można z niémi o najgłębszych rzeczach rozprawiać, a nieraz się zdziwisz nad trafnością ich postrzeżeń. Pamiętam raz w stronie tyberjadzkiéj zaszedłem zmrokiem do namiotu pastérzy arabskich, i gospodarz kazał zapalić świécę, ale wiedząc ich ubóstwo, oświadczyłem przez drogomana, że do rozmowy nie potrzeba swiécy. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy mi Stefan wytłómaczył dziesięcioletniego chłopczyka odpowiedź następną: —«Jakto nie trzeba? Wszak do oddania myśli służą nie tylko słowa, ale «wyraz twarzy i gesta, czego bez swiécy nie obaczysz.»— Nie postrzegasz u nich téj dzikiéj bojaźni obcych ludzi, która albo ucieka, albo groźnie pokazuje zęby: owszem każdy z nich podaną rękę najchętniéj uściska. Żaden stan i ubiór nie robi na nich wrażenia, lecz nadzwyczaj są poufali. Jak tylko stanęliśmy przy namiotach, zaraz nas wszyscy otoczyli: dzieci i kobiéty pieściły się z naszémi końmi, czepiały się im na szyje, a te stojąc spokojnie, płaciły uściski najprzyjaźniejszym wąchaniem. Chłopczyki nam się ciekawie przyglądali i wkrótce zaczęli z nami swawolić. Chwalibóg nosił okulary; chłopczyk przeto robił sobie dwa kółka z palców, przykładał je do nosa i ciągle go najpocieszniéj przedrzéźniał, za co otrzymał kilka groszy. Tymczasem kobiéty poiły nasze konie, a starsi zajęli się naszém przyjęciem, które przy całéj prostocie było pełne prawdziwéj grzeczności. Szczególniéj nas uderzał Szejch tych Arabów: był to poważny starzec w białym zawoju i białéj spodniéj szacie, z białą po pas brodą i dziwnie przyjemną i poważną twarzą, a na wierzchu Abba czyli płaszcz granatowy spuszczony z jednego ramienia, cudnie drapował tę starożytną postać, któraby mogła posłużyć za wzór do malowidła Patryarchów. Z wielką przyjemnością postrzegasz u nich starożytne obyczaje biblijnych czasów. Ledwieśmy uprosili, żeby nie zabijano barana, musieli więc poprzestać gościnni Arabi na mléku zsiadłém, sérze i plackach chleba, czyli podpłomykach biblijnych: co wszystko przynosił sam gospodarz, i w czasie jedzenia stał za nami, jak niegdyś Abraham przy swoich gościach. Jedna szczególniéj wada plami Arabów, to jest niewymowna chciwość: zdaje się że z jednym piastrem w ręku mógłbyś całe ich pokolenie zaprowadzić na drugi koniec świata; stąd to pochodzą grabieże, napady i rozboje, bo z samego przyrodzenia są łagodni, spokojni i nawet lękający się krwi rozlewu. Najpodobniéj, że chciwe i zdziercze panowanie Turków rozwinęło w Arabach tę najsilniejszą i nie starzejącą się namiętność: a tém bardziéj, że nędza i pusta okolica zmúsza ich niejako do wydarcia cudzéj własności. Po téj skromnéj uczcie i po znacznym

podarunku pieniężnym, bo zapłaty niby nie przyjmują, pożegnaliśmy ten żywy pomnik starodawnych wieków.

Daléj po urwistych ścieżkach spuściliśmy się w dolinę, i potém za wstąpieniem na górę po drodze nowéj, dość szérokiéj i wygodnéj ujrzeliśmy klasztor ś. Sabby. Błądząc po téj skalnéj pustyni i spotykając nieraz najdziksze miejsca, sądzisz, że już nic dzikszego i groźniejszego nie obaczysz, a tymczasem często cię ta straszna okolica zawodzi. Równie widok Lawry i jéj położenia najsilniejsze sprawił na mnie wrażenie. Jechaliśmy po kamiennéj pustéj opoce, po nad ogromnym i dziwnie przerażającym wąwozem skalistym, który się ciągnie w rozmaite zakręty, jakby wyschłe koryto rzeki, mając po obu bokach obnażone i strome ściany kamienne, przynajmniéj na jakich sto łokci głębokie, a pełne nieprzeliczonych jaskiń. Ten wąwóz nazywa się padołem płaczu, i rzeczywiście ma coś w sobie tak strasznego, tak smutnego, że jest najwłaściwszém miejscem do opłakiwania grzechów. Podczas zimy potok Cedron tém wyschłém korytem toczy mętną i brudną wodę do Martwego morza: bo padoł płaczu stanowi jakby dalszy ciąg doliny Jozafatowéj. Na prawym brzegu wąwozu czepia się ogromny klasztor w koło obwiedziony wysokiemi i grubemi murami, które zniżają się po stroméj pochyłości jaru. Na samym szczycie opoki przed samym klasztorem wznosi się wieża kwadratowa, a nieco niżéj druga podobna także wygląda. Sam piérwszy widok nabawia cię zdumieniem: bo patrząc na jednostajną barwę kamienia budowy i opoki, na rozmaitość a nieforemność Laury rosnącéj po wszelkich skalnych ustępach i spadach, myślałbyś że klasztor z jednéj opoki wykuty, lub że to jakieś samorodne igrzysko przyrodzenia. Tymczasem jęk dzwonu jedynego w Palestynie, rozległ się w kamiennéj puszczy i mile nas zabawił. Był to znak naszego przybycia. Na téj bowiem najwyższéj wieży, stojącéj na początku klasztoru, zawsze siedzi Kalajor, i za ujrzeniem bądź przybywających podróżnych, bądź jakiego niebezpieczeństwa, daje znak zakonnikom dzwonem. Otworzono tedy żelazem obite drzwi i wjechaliśmy na piérwszy dość wielki dziedziniec, który ścianą jest oddzielony zupełnie od klasztoru. Wszystko to zrobiono dla bezpieczeństwa od Arabów. Zaledwie zbliżyliśmy się do przeciwnéj ściany, kiedy wnet otworzyły się małe żelazem obite drzwiczki, i przełożony z kilką braćmi wyszedł na nasze spotkanie. Z początku zaprowadził do niewielkiéj sali opatrzonéj w koło sofami, ale poźniéj widząc nasze liczne towarzystwo, umieścił nas w ogromnym pokoju także okolonym szérokiemi i miękkiemi sofami. Po ciężkich znojach miło jest spotkać gościnne przyjęcie, a do tego w pustyni. Wszyscyśmy rzucili się na sofy, a mnisi obnosili wódkę i zakąskę, nim przygotowali dla nas wieczerzę.

Ś. Sabba rodem był z Kappadocji, pochodził ze znakomitych i bogatych rodziców. W ósmym roku życia swego udał się do klasztoru i tam się wyćwiczył we wszelkich zbawiennych i pożytecznych naukach. Już w tych latach piérwszéj młodości słynął świątobliwością i widoczną łaską Pana Boga. W ośmnastym roku przybył do Jerozolimy i nęcony sławą ś. Eutymjusza, chciał wstąpić do jego Laury, ale go ten święty przez wzgląd na młodość odesłał do klasztoru swego ucznia Teoktysta w połowie V wieku. Dwanaście lat pod przewodnictwem ś. Teoktysta, wprawiał się we wszelkie umartwienia i był wzorem świątobliwości dla drugich. Późniéj ś. Eutymiusz pozwolił mu w jaskini nie daleko od klasztoru pędzić życie pustelnicze; przez pięć dni z téj pieczary nie wychodził, tylko się modlił i plótł pięć na dzień palmowych koszów; a w sobotę rano przychodził do klasztoru z koszami i tam z bracią był w kościele na nabożeństwie i posilał się strawą gotowaną: w niedzielę zaś

wieczorem znowu wracał do jaskini, i w ten sposób pięć lat przepędził. Wzorowa doskonałość pustelniczego i zakonnego życia zjednała mu wielką miłość u wszystkich sławnych pobożnością pustelników, a szczególniéj u ś. Eutymiusza, który go w tym czasie brał z sobą w pustynię dla przepędzania razem cztérdziestodniowego postu. W taki sposób i tak długo pod najbieglejszymi mistrzami rósł w cnotach i oderwaniu ducha od ziemi, a łaska Boża, co go obrała dla zbawienia wielu i pożytku Kościoła, zlewała hojnie dobrym jego chęciom potrzebne siły. I był to, jak go nazywał ś. Eutymiusz, starzec młody, bo rzeczywiście zdobiła go siwizna duchownéj mądrości. Po śmierci Eutymiusza przebył samotnie cztéry lat około Jordanu, a potém przyszedł w tę samę pustynię i nie daleko od jaru na kamiennéj górze, gdzie była wieża Cesarzowéj Eudoxji, spędzał całą noc na modlitwie, a w tém obcujący z Bogiem pustelnik miał widzenie jasnego Anioła, który pokazał mu jar płaczu i pieczarę ze strony wschodniéj, w któréj kazał mu zamieszkać. Za nastaniem dnia wstąpił do kamiennego wąwozu i z wielką trudnością dostał się do wskazanéj jaskini, bo przystęp dla stroméj skały był trudny. Z początku w jaskini karmił się samemi ziołami, które w pobliżu rosły: lecz potém cztéréj Saraceni, co odkryli jego mieszkanie, przynosili mu chleb i daktyle. Tak pięć lat spędził sam jeden w świętéj bogomyślności. Tymczasem sława jego życia i cudów, któremi Bóg raczył uwielmożnić swego sługę, ściągnęła do niego wielu pobożnych, co pragnęli jedynie poświęcić się Panu pod jego przewodnictwem. Ś. Sabba wszystkich ochotnie przyjmował, wyznaczał przybywającym jaskinie, i wkrótce miał siedmiudziesiąt uczniów, między którymi wielu było późniéj sławnych mężów świątobliwością i założeniem różnych klasztorów. Bracia pomnażali się ciągle i urosła liczba do stu pięciudziesiąt: zbudowano tedy na przeciwnym brzegu małe chatki rozrzucone po skale i niewielki kościół, a to wszystko nazwano Laurą. Sława tylu pustelników pod świętym przewódzcą, szybko rozbiegła się w najdalsze strony: zewsząd przychodzono na modlitwę i składano znaczne ofiary, za które późniéj dźwignięto kościoł i inne budowy Laury. Patryarcha jerozolimski Salustiusz poświęcił mieszkanie pustelników, i ś. Sabbę zaszczycił godnością kapłana. W tym czasie spadł znaczny majątek po śmierci rodziców na Sabbę, i użył go święty na wsparcie ubogich i ozdobę Laury. Bóg dla doświadczenia sługi swego i dla zaprowadzenia w różnych stronach wyższego sposobu życia, aby jak ogniska po wielu miejscach ogrzewały lud promieniem wiary i cnót z niéj rosnących, wzbudził przeciwności, dla których Sabba opuszczał swą Laurę szukając schronienia w innéj okolicy. Tym sposobem powstały sławne niegdyś klasztory nie daleko Scytopolu i Nikopolu. Nadto w pobliżu swéj Laury założył jeszcze klasztory Kastel, Scholarjusza, Groty, Heptostame, nową Laurę i mnóstwo innych z rozmaitemi zakładami dla chorych pielgrzymów lub podróżnych. Jednak między temi wszystkiemi klasztorami zawsze celowała Laura doliny płaczu, nazywana Laurą wielką, i jedna tylko miała zaszczyt nosić imię swego założyciela. W obronie nauki przeciw Eutychianom był najdzielniejszym zapaśnikiem. Nie łatwo nam dzisiaj pojąć jak wielką miał wziętość ś. Sabba. Całe greckie cesarstwo składało mu hołd najgłębszego poszanowania i uwielbienia. Te grube wieże i ściany, co dziś przychodnia uderzają, są dziełem Justyniana, który cały swój blask składał chętnie u nóg świętego starca. Nareście zachorował niebezpiecznie ś. Sabba, i kiedy Piotr Patryarcha jeruzalemski nawiedził chorego, wtedy zastał starca, na którego głos wszystko się korzyło, w ciemnéj jaskini, na biédném twardém posłaniu i bez żadnéj wygody, bo ledwie przed nim leżało kilka strączków rożkowych i trochę daktylów na pół

zgniłych. Jakże ta potęga ducha wielka jest w swoim niedostatku! Umarł mając lat dziewięćdziesiąt cztéry. Był to mąż dziwnéj słodyczy i prostoty, pełny roztropności i łaski Bożéj, objawionéj licznemi cudami, a jego miłość ku wszystkim była szczéra i czysta.

Natychmiast za wyjściem z naszéj sali przedstawił się niewielki dziedziniec ładnie ciosem wyłożony, a we środku dziedzińca wznosiła się ośmiogranna kaplica z kopułą: jest to grób ś. Sabby. Kamień jego mogiły dotychczas służy za ołtarzową mensę, lecz ciało było przeniesione do Wenecyi. Smutek bierze i litość nad tą niewczesną gorliwością, rabującą wszędzie ciała świętych, i ten Sabba, co lubił nadewszystko pustynię, co sercem ojcowskiém tak się przywiązał do Laury, że prawie umiérający kazał się przewieść od Patryarchy na pustynię z obawy, aby go gdzie indziéj nie pochowali, został nareście wydarty z rodzinnego gniazda. W kapliczce niéma żadnéj świetnéj ozdoby, tylko widać w kopule malowidło Chrystusa Pana, słowem: pustelnicze ubóstwo. W około kaplicy są podziemne lochy, które są grobami zakonników Laury, i wchód do nich zewnątrz za podniesieniem jednego kamienia posadzki. Piękna to myśl umieszczenia dzieci w około ojca. Ze wszystkich stron dziedzińca ciągną się zabudowania. Zaraz na przeciwko stoi dość wielki kościoł z kopułą, na któréj wierzchu wznosi się krzyż Pański, jeden w całéj ziemi świętéj, bo go tu oslania pustynia. Wewnątrz wszędzie ubóstwo, proste greckie malowidła zdobią carskie wrota i ściany, gdzie nie gdzie tylko były nieco ładniejsze obrazy i pająki przywiezione z Rossyi. Tu znajduje się kilkanaście rękopismów dawnych, między któremi pokazywano mi własnoręczne pismo ś. Jana Damasceńskiego, a chociaż nie mogłem miéć w tém niezachwianéj pewności, jednak na samo bardzo podobne do prawdy zdanie, przepełniałem się radością i uszanowaniem. Po prawym boku kaplicy ś. Sabby, stojąc twarzą do wąwozu, widzisz drugi mniejszy kościołek z dwóma oltarzami: jest to wielka grota, która przed zbudowaniem większéj świątyni była jedynym kościołem urządzonym jeszcze przez świętego Sabbę. Ten bogomyślny pustelnik mieszkając w jaskini na przeciwnéj stronie Laury, t. j. we wschodnim boku wąwozu, chodził raz w nocy po nad rozdołem i cicho nucił psalmy Dawidowe, a wtém na drugim brzegu jaru przy saméj stromości, wystąpił słup ognisty dziwnego blasku; ś. Sabba nie przerywając modlitwy stał ciągle i patrzał na cudowne zjawisko. Nade dniem wszystko znikło, przeto świtem poszedł dla obejrzenia miejsca i znalazł tam pieczarę zupełnie w sposób kościoła wydrążoną:- tu więc Panu urządził ołtarz i wspólnie z braćmi święte modły zanosił. W téj kamiennéj kaplicy znajdują się za kratą żelazną stosy trupich głów i piszczeli; są to kości pomordowanych zakonników przez niewiernych. Mamy obszerny opis różnych ucisków poniesionych przez tę sławną Laurę. Persowie 614. roku wpadli do Laury i długo męczyli zakonników, myśląc, że skarby ukrywają, wreście straciwszy nadzieję dostania urojonych skarbów, zamordowali cztérdziestu cztérech zakonników, których na jednym kamieniu dotąd pokazywanym ścięli, a świątynię i celki złupili i zrujnowali. Poźniéj w 792 roku, za przełożeństwa Bazylego, Saraceni także dla pieniędzy, których nie było, zamęczyli dwudziestu Zakonników. Radziwiłł, a za nim wszyscy późniejsi, wspominają zapewne z podania, o męczennikach téj Laury. Pod rządem Arabów jeszcze klasztory Chrześcijańskie kwitnęły, ale po zdobyciu Palestyny przez Turków pod Selimem II., prawie żupełnie upadły. Otóż za panowania Selima było tu; jak chce Radziwiłł, tysiąc Zakonników, którzy obyczajem wschodnim przyszli z biédnemi podarunkami pozdrowić nowego Sandżiaka czyli rządcę Jerozolimy. Uj-

rzawszy tak wielką liczbę ludzi jednakowo ubranych i dowiedziawszy się, że to są Anachoreci Chrześcijańscy, uznał ten tłum rzeczą niebezpieczną, i wybrawszy tylko dwudziestu, których odesłał do Laury, resztę bez litości kazał wymordować. Co do samego faktu nie ma sprzeczki, bo przy okrucieństwie upowszechnioném wtedy między Turkami, bardzo jest rzecz do prawdy podobna: ale Radziwiłł mylnie kładnie tysiąc zakonników w téj Laurze, bo nigdy tu nie była tak wielka liczba i w czasach najświetniejszych ledwie do dwiestu dochodziło. Zapewne z innych okolicznych klasztorów zebrali się mnisi pod naczelnictwem przełożonego Sabby, jako najcelniejszéj Laury, dla pozdrowienia Sandżiaka. Niedaleko od téj kaplicy jest jaskinia, w któréj mieszkał ś. Sabba, kiedy się przeniósł z piérwszéj jaskini, aby mógł być bliżéj kościoła. Przy téj grocie Sabby znajduje się na poblizkim tarasie ogródek na ziemi nasypanéj i tam piękna palma ozdabia jakby cudem obnażoną skałę. Ma być to drzewo, wedle podania, sadzone ręką ś. Sabby i utrzymywać się za jego modlitwą. Tamże znajduje się kaplica Symeona Słupnika. Daléj zwiedziłem jaskinię męczeństwa. Saraceni spędzili do téj pieczary zakonników, jakich tylko złapać mogli, i rozłożywszy ogień z wilgotnéj trzciny, starali się ich dymem przymusić do wydania urojonych skarbów, i tak po kilka razy wprowadzali ich i wyprowadzali, a wreście ośmnastu zakonników udusili dymem. Zwiedzając to posępne siedlisko pustyni, które samym widokiem zasmuca, jakże się jeszcze więcéj poruszasz przy tych wspomnieniach okrucieństwa! Nie schowasz się i w nagłębszéj pustyni przed uciskiem i biédą.

Przybywszy do Laury, niezmiernie pragnąłem oglądać jakiekolwiek ślady ś. Jana Damasceńskiego, najuczeńszego w swoim czasie, który dziwnie sam jeden w VIII wieku najwięcéj ozdabiał Chrześcijaństwo i zasłużył być policzonym w rzędzie Ojców i nauczycieli Kościoła. Z bogatych i znakomitych rodziców urodził się święty Jan w Damaszku, i tam przy najdzwyczajnych zdolnościach niezmiernie się ukształcił w Teologji i Filozofji pod przewodnictwem uczonego i pobożnego zakonnika Kosmasa. Po śmierci ojca został wezwany przez Kalifa Damaszku na piérwszego radcę, i już wtedy nie tylko się odznaczał biegłością urzędowania, ale szczególniéj gorliwością o wiarę, bo pismami najdzielniéj bronił czci obrazów. - Wreście tęskniąca ku Bogu dusza, obrzydziła sobie kłopoty świeckie i wtedy udał się do Laury. Żaden ze starców nie ośmielił się być przewodnikiem tak sławnego, znakomitego i uczonego męża: nareście jeden pustelnik pełen roztropności Chrześcijańskiéj, podjął się być nauczycielem takiego ucznia. Naprzód zabronił mu pisać listów, dzieł i pieśni, nie pozwolił rozprawiać o naukach, albo zgłębiać jakieś ważne przedmioty, słowem: usunął go od wszelkiego uczonego zajęcia, a cały czas kazał mu przepędzać na modlitwie, rozmyślaniu i posłudze. Potém polecił mu kosze, które sam upłótł, ponieść na przedaż do Damaszku, a cenę położył we dwoje jak warto. Ś. Jan w ubogiéj odzieży przybył piechotą do tego miasta, gdzie nie dawno jaśniał jako druga osoba po Kalifie; długo chodził darmo ze swojemi koszami, bo wszyscy widząc tak wysoką cenę, śmieli się i urągali jemu, aż wreście dawny sługa ulitował się i kupił kosze. Po tym akcie pokory, którym, jak powiada dawny życiopis, ubił szatana próżnéj chwały i pychy: zdarzyło się że umarł brat jednego zakonnika i ten niezmiernie się smucił, ś. Jan starał się go pocieszyć, a zakonnik tak upodobał jego słowa, że długo zaklinał go na wszystko, aby napisał pieśń, którąby powtarzając mógł się wyleczyć ze smutku. Ś. Jan dał się wreście poruszyć, i prześliczną pieśń ułożył o szczęściu tych którzy w Panu umiérają. Zaledwie o tém do-

wiedział się nauczyciel, natychmiast go wypędził ze swéj celi. Darmo wstawiali się za nim inni starcy, aż nareście położył za warunek przebaczenia uprzątnienie wszelkich brudów Laury. Z największém tedy weselem wziął się do spełnienia pokuty, i wtedy starzec, widząc jego szczérą pokorę, padł mu ze łzami na szyję i od tego czasu nie tylko pozwolił, ale nawet kazał pisać na Chwałę Boską i pożytek dusz ludzkich. — Może kto całe postępowanie starca weźmie za dziwactwo, za nieoświecony fanatyzm, ale ja w tém widzę najgłębszą mądrość Chrześcijańską. Niebezpieczeństwo rosnące z nauki i sławy, jest pycha, która wszystko psuje i samą mądrość zniwecza. Jakoż Pismo święte ostrzega, że nauka nadyma. Czyż można było stosowniéj działać dla zapobieżenia téj strasznéj moralnéj chorobie, i czyż przez to nie najlepiéj doświadczył jego powołania? — Nie wielka rzecz dla umysłów ślachetniejszych i głębszych zrzec się bogactw i znaczenia, jak uczynił Jan święty, ale przynieść na ofiarę swoję wiadomość i naukę, ale wyrzec się tego, czém rozum i serce było przepełnione, i zostać prostaczkiem i wyrobnikiem, potrzeba było z całéj duszy i całéj myśli ukochać Boga. Nieraz zarzucano ludziom świątobliwym, że nauk nie lubią, że duch kościoła nie bardzo sprzyja rozwinięciu umysłów; a lubo fałszywość tego zarzutu zbyt jawnie okazuje się w historji oświecenia, jednakże racionaliści nie bez jakiegoś powodu wpadają na te ubolewania. U nich bowiem nauka jest celem i bóstwem, wszystko dla niéj gotowi poświęcić, za nią tylko gardłują, jakby za największém dobrem człowieka; przeciwnie Kościół patrzy na naukę, jako na potrzebne i pożyteczne narzędzie, a celem jest tylko Chwała Boska i zbawienie ludzi. Ilekroć przeto ten miecz obosieczny, jak nazywali naukę nasi bogobojni przodkowie, sprzeciwia się głównemu przeznaczeniu ludzi, tylekroć Kościół potępia nie samą naukę, ale złe użycie tego narzędzia. Wszyscy się godzą, że rozum człowieka nie jest zdolny wszystko zgłębić i objąć, a dla czegoż nie mają się zgodzić na pewne granice zakreślone nie ludźmi, ale Objawieniem czyli Słowem samego Boga. Patrzymy co dnia z boleścią na gorzkie skutki zapalonéj doktryneryi, która obaliwszy główne żywioły szczęścia człowieka, przestała nareszcie wierzyć i w siebie samą. Tymczasem Kościół nigdy nie zaniedbuje pomagać i zachęcać rozum ludzki do prawdziwego postępu, ale go bynajmniéj nie robi jedynym celem naszéj pielgrzymki. Co mię najwięcéj zadziwia, to ten jednostajny i niezmienny duch Kościoła przez wszystkie wieki, tak, że go żadne wrzaski, żadne najbardziéj upowszechnione opinje zbić z właściwego toru nie mogą. Patrząc na postępowanie tego starca ze ś. Janem, przypominamy mimowolnie wypadek zdziałany w XVI wieku, kiedy rozum rzucał się z całym entuziazmem do nauk po przebytych ciemnościach. Sławny Baronjusz ze zgromadzenia Oratoriuszów otrzymał od Papieża znaczne pieniądze na wydrukowanie Roczników Kościelnych: ale ś. Filip Neriusz przełożony tego zgromadzenia zażądał od historyka zwrotu łożonego kosztu na jego utrzymanie, i tak dobrze wyrachował, że Baroniuszowi nic nie zostawało. Darmo starał się Świętego zmiękczyć, że jego dzieło tak ważne w obronie Kościoła przeciw Protestantom nie będzie wydane, ale ś. Filip nieubłagany wciąż mu powtarzał: — Co mnie po twojém dziele, ja muszę załatwić potrzeby klasztorne. — Baroniusz wreście oddał pieniądze, chociaż był nieco smutny: wtedy ś. Filip wrócił mu pieniądze mówiąc: — Lepsze jest posłuszeństwo i pokora jak twoja nauka i dzieła. — Ś. Jan Damascen otrzymawszy pozwolenie pisania, powstał natychmiast w obronie czci obrazów, a jego listy pełne wymowy i gruntownéj nauki, piorunem cały Wschód oblatywały utwierdzając prawdziwą wiarę w sercach zachwianych. Pisał tém śmieléj, że Palestyna była pod berłem Sa-

racenów: lecz w świętéj gorliwości i chęci męczeństwa, udał się do Carogrodu; jednak za Boską Opatrznością wrócił spokojnie do swojéj Laury i tu dokonał żywota. Dziwi mię że niektórzy podróżni nie widzieli grobu Ś. Jana, kiedy dotychczas każdy zakonnik natychmiast prowadzi do téj sławnéj mogiły, którą jeszcze i Fokas oglądał. Mąż to wielkiego jeniuszu i ogromnéj nauki: wprawdzie jego wykład nie może się równać z czarującą prostotą dawnych, bo stosownie do gustu swego wieku musiał Dyalektyką walczyć z przeciwnikami. Piérwszy w całym Kościele naukę teologiczną ujął w pewny porządek i systemat; a jako twórca hymnów nie ma sobie równego między Grekami. Przy takich wspomnieniach możesz łatwo wnieść moję radość i uszanowanie, z jakiémi odwiedzałem grób i malutką kaplicę poświęconą temu Ojcu Kościoła. Smutno mi tylko było, że nie mogłem widzieć jego celki ubogiéj, gdzie pisał, i w modłach a ćwiczeniach unosił swego ducha do Boga, bo rozwaliła się w ostatniém trzęsieniu ziemi.

Nie mogę ci dokładnie dać wyobrażenia Laury rozmaicie czepiającéj się po skalnych pochyłościach, bo ustawnie zestępuje piątrami i przechodzisz po tarasach i korytarzach wyżéj i niżéj, gdzie po różnych zakamarkach postrzegasz małe celki bądź murowane, bądź kute w żywéj skale. Trzydziestu greckich Zakonników tu znalazłem, z których ośmiu było Rossian, co witali z radością ziomka Słowianina. Życie ich surowe, bo w téj pustyni upał nieznośny: ztąd w nocy muszą wodą polewać jaskinie taki żar z nich wychodzi, jakby z rozpalonego pieca. Całą swą żywność odbiérają z klasztoru jerozolimskiego, to jest chleb i ryż, bo nic więcéj nie mają. Spotkałem tam jednego Archymandrytę z Moskwy, który włożywszy samowolnie gwiazdę Anny, nie mało imponował Grekom: ale jak na biédę przyjechał Konsul i pozbawiwszy ozdoby zasłał go do Laury. Z nim właśnie udałem się po bardzo wielkiém mnóstwie schodów na wieżę najwyższą zwaną justyniańską. Co to za strasznéj piękności widok na te obnażone wertepy skalne, pełne jarów i głębokich przepaści! Tam na wierzchu znajduje się maleńkie okienko, przez które dawniéj zakonnicy byli obowiązani chleb spuszczać Arabom, ale teraz Ibrahim Pasza uwolnił od podatku, a tylko wody im dostarczają. Nieraz Laura wystawiona jest na arabskie napady, i w czasie buntu przeciw Ibrahimowi długo Arabi trzymali ten klasztor w oblężeniu. W pokoju wieży pokazywano mi kupę dawnych xiąg i rękopismów: są to albo dzieła Ojców, albo późniejszych ascetycznych i teologicznych pisarzy. Pan Norów znalazł i nabył tu trzynaście rękopismów słowiańskich niezmiernie dawnych. Na dole téj wieży zaczyna się podziemny korytarz, który wprost prowadzi do pieczar i do samego dolnego klasztoru: tym sposobem zakonnicy mogą mieć kommunikację z wieżą, chociażby Arabi zdobyli piérwszy dziedziniec. Jak to wszystko smutne! Czy to spójrzysz na okoliczną głuchą i martwą pustynię, czy na surowe, szare ściany Laury, gdzie z każdego kąta wygląda ubóstwo, umartwienie i jakaś trwoga ludzi; czy to powiedziesz wzrok na dawne pamiątki, a same groby, piszczele i stosy trupich głów przemawiają do ciebie, czy wreście przywołasz wspomnienia, a natychmiast uciski i mordy w rozmaitych postaciach wyszukanego chciwością okrucieństwa, uderzają wyobraźnię.

Albo ten korytarz ciemny, ta kryjówka ludzi niewinnych, co muszą nakształt zbrodni kryć się pod ziemią, jak smutne robi wrażenie! Tak cicho przy opowiadaniu zakonnika o różnych napadach przeszedłem to podziemie i znalazłem się w dolnéj części klasztoru. Tam w ścianie jest okno, przez które spuszcza się w jar drabina dla ze-

stąpienia w samą głębię wąwozu. Każdą razą drabinę zdejmują aby się Arabi nie wdarli.

Zaraz po zejściu na dół, widziałem dość obfite źródło, bijące u podnóża kamiennéj ściany rozdołu. Dawniéj nie było tu wody i należało jéj szukać o staj piętnaście. Ten niedostatek przy pomnożeniu się braci i przy nieznośnych upałach był nadzwyczaj dotkliwym. Ś. Sabba chodząc w nocy po saméj głębi jaru, modlił się gorąco do Boga, aby raczył Laurę zaopatrzyć wodą: a wtém usłyszał jakiś stuk i podniósł oczy, a było widno, bo xiężyc w pełni przyświécał, i ujrzał dzikiego osła, który kopał nogą i przykładał pysk do ziemi, jakby się chciał napić: wtedy Ś Sabba za przyjściem na miejsce, odkrył po malém kopaniu wodę, i dla tego zowie się źródłem Ś. Sabby. Tu w dzień dla napoju przychodzą Beduini, a w nocy szakale i inne drapieżne zwierzęta. W czasie wielkich upałów bardzo mało dostarcza wody, a nieraz wśród zamieszek zakonnicy nie mogą wyjść do źródła: przeto mają pod Laurą ogromną cysternę, w którą zbiéra się dészczowa woda, stanowiąca w tym względzie główne zaopatrzenie zakonników.

Nie podobna słowami opisać dzikiéj piękności tego kamiennego rozdołu, gdzie po obu bokach mnóstwo jaskiń otwiéra paszczę. Między temi pieczarami oglądałem na wschodniéj, to jest przeciwnéj Laurze stronie grotę Ś. Sabby, gdzie naprzód z rozkazu Anioła zamieszkał. Przystęp do dziś dnia po stroméj opoce jest trudny. Późniéj Święty oddał jaskinię sławnemu pobożnością Jeremiaszowi, co tu z dwóma uczniami Ormianami ćwiczył się w umartwieniach, i ta grota służyła za kościół ormiański.

Rankiem 29 września właśnie w téj grocie siedziałem z Henrykiem Forbmy, który zdejmował widok tego dziwnego położenia, ztąd bowiem najpiękniéj przedstawia się Laura. Ogromne i liczne szkarpy, jakby kolumny podtrzymują ściany głównéj świątyni, a nad niémi wzlata kopuła uwieńczona krzyżem: grube i wysokie mury obwodu szarzejąc, jakby żywa opoka, zeskakiwały po wszystkich załamach i spadkach i niezmiernie głęboko w dół schodziły aż do tego miejsca wąwozu, gdzie bok prostopadle i gładko się kończy: co sprawia wrażenie, jakby mury od samego dna jaru aż do szczytu wznosiły się w kształcie olbrzymiego Zamku. Wśród tego stosu przepalonych głazów, wśród martwéj dzikości przyrodzenia, co nawet mchu wykarmić nie może, wznosi się na górze roskoszna, zielonowłosa palma, jakby na dowód, że z grobu życie wykwita, lub jak symbol wiecznéj nagrody pustelników, co dla miłości Boga umarli światu. Nie, nie, nieprzeleję ci tego zachwytu, tego cichego zamyślenia, z jakiemi patrzałem i nie mogłem oderwać oczu od téj smutnéj i szczytnéj piękności. Mój Boże, po tych jaskiniach które się ciągną tak daleko, jak może oko zajrzéć, iluż to świętych Pustelników walczyło ze swojém ciałem! Prawdziwie te opuszczone pieczary ostro przemawiały, że tak mało dziś myślimy o zbawieniu, że nie tylko na podobne poświęcenia się, ale na proste nawet wykonanie przykazań bożych zdobyć się nie możemy. W miejscu tak właściwém dla Anachoretów, gdzie nie widzisz ziemi i świata, a tylko wąwóz i niebo, podniosłem w górę myśl i oczy, i odezwała się w całéj sile wrodzona wszystkim tęsknota do lepszéj krainy, która mi najżywiéj odbiłą marność zabiegów i doczesnych przyjemności. Nie można nigdzie uczuć więcéj prawdziwości i piękności hymnu Damascena, jak w miejscu jego utworzenia, gdzie cała okolica stwierdza te słowa:

Marne to rzeczy, które nie istnieją
Dla nas po zgonie, jak skarby i sława:
Ledwo przed niémi widmo śmierci stawa,
Bledną, więdnieją, z wiatrem się rozwieją.

Wznieśmy wzrok w niebo, gdzie się nic nie zmienia;
A jak przebieżym te drogi cierniste,
Daj nam ochłodę, nieśmiertelny Chryste,
W ojczyźnie szczęścia, pokoju, zbawienia.

Jakże słynęło dawniéj to samotne gniazdo Świętych! Jakże wielu rozbitków po burzach życia znalazło ratunek w tym porcie błogiego w Panu pokoju! Ze czcią mierzyłem okiem tę czystą przestrzeń, co oddziela te skały od nieba, bo to jest droga powietrzna, którą tyle wybranych duchów uleciało z Laury. Tu spędził życie ś. Jan milczący, tu wzrósł w dziwną łaskę bożą synowiec Damascena ś. Stefan cudotwórca, którego życie jest ciągiem samych cudów stwierdzonych współczesnymi świadkami; tu ś. Jan Sabaita surową pokutą opłacił tę summę grzechów, co się mu we śnie przedstawiła; tu ś. Jonasz po stracie synów i po wielu uciskach znalazł pociechę, a Bóg przyjmując ofiarę cierpień, uraczył go jeszcze łaską uzdrawiania chorych. Tu najściśléj nauka łączyła się z pobożnością. Tu jeszcze dotąd pokazują celkę, w któréj żył Cyryll najsławniejszy biograf Świętych: tu liczne prace około Pisma świętego zostawił uczony Antyoch: tu słynęli poezią Kosmas i Stefan zwany poetą. Ale na coż wyliczać, kiedy jawno wszystkim, jak ogromną liczbę polubieńców Pańskich wykarmiła ta wielka Laura.

Znając jakie było mnóstwo klasztorów, co tę pustynię zaludniały, i patrząc na okolicę pustą i głuchą, gdzie dawniéj kwitło w całéj sile najpiękniejsze ducha życie, obracasz wzrok czuły na ten ostatni zabytek świątobliwych czasów, który dziwną Opatrznością ocalał wśród potopu ucisków, zmian i prześladowań, i dotąd wznosi się cichy i samotny, jakby pomnik grobowy pustelniczego życia, jakby jedyna pamiątka tych Świątyń, Laur i Klasztorów, które ręka czasu wygładziła z téj ziemi. Przy téj więc głównéj Laurze może zapragniesz poznać ten świat dziwny i nowy pustelników, który ci wedle sił w krótkości odsłonię.

Piérwszym w Palestynie założycielem Pustelników i Cenobitów, jest ś. Hilarion: dawniéj bowiem, jak mówi ś. Hieronim, nie było w Palestynie klasztorów, i nikt piérwéj w Syryi nie widział mnichów. Tym świetnym przykładem urodziły się liczne klasztory, które wprawiały ś. Bazylego w zdumienie nadzwyczajną wstrzemięźliwością w jedzeniu, ciągłą pracą i wytrwaniem w ustawicznéj modlitwie. Jednakże zaprowadzenie klasztorów przez ś. Hilariona właściwie rozciąga się do okolicy przy mieście Gaza. Lecz w tym właśnie czasie, to jest na początku IV wieku, ś. Chariton był założycielem klasztorów pustyni Jeruzalemskiéj. Trzy były Laury przez Charitona założone: piérwsza sławna Laura F a r a n, tak nazwana od wsi poblizkiéj, a była odległa na milę naszą od Jeruzalem na wschód po drodze jerychońskiéj. Druga Laura była przy Jerycho, i stąd zwana J e r y c h o ń s k ą: a trzecia wreście nad rzeką S u k k a między Tekuą a morzem Martwém, i stąd nosiła imię S u k k i albo s t a r é j L a u r y i przy téj ostatniéj zakończył życie ś. Chariton sławny cudami. Z tém wszystkiém za czasu Charitona nie bardzo się rozszerzyło pustelnictwo w okolicy Jeruzalemskiéj, i ta pustynia mało wtedy słynęła w świecie Chrześcijańskim; dopiéro w V

i VI wiekach, dosięgła najwyższego szczytu wziętości i uwielbienia, bo wielu nadzwyczajnych mężów wsławiło ją świątobliwością i dziwnemi czynami, a na ich czele staje ś. Eutymiusz, który jak drugi Antoni egipski był ojcem wszystkich tu Pustelników.

Ze znakomitéj, bogatéj i pobożnéj familji pochodził ś. Eutymiusz, i w trzecim roku już był oddany na wychowanie do światłego i świątobliwego Biskupa Militeńskiego; przy nadzwyczajnych zdolnościach uczynił poźniéj zdumiewający postęp w naukach, lecz i cnotą nie był niższym. Darmo świat otwiérał przed nim wszystkie swoje powaby, serce jego łaknęło pustyni: przeto udał się w jeruzalemską okolicę i w pieczarze nie daleko od Laury Faran oddał się pustelniczemu życiu. Tam się poznał z drugim pustelnikiem ś. Teoktystem, i odtąd byli to nierozdzielni pielgrzymi w drodze wyższego udoskonalenia. Raz w czasie postu ś. Eutymiusz ze swoim przyjacielem zapuścił się w głąb pustyni, i tam nad głębokim i przepaścistym brzegiem potoku ujrzał jaskinię, a upodobawszy miejsce zamieszkał ze ś. Teoktystem. Długo nieznani całemu światu żyli samemi ziołami, lecz pastérze przypadkiem odkryli ich grotę, a zdjęci poszanowaniem chleb im przynosili. Tymczasem sława rozbiegła się po kraju i mnóstwo przychodziło, aby pod stérem świątobliwego męża postępować w drodze zbawienia. Ś. Eutymiusz na dole przy potoku dźwignął klasztor i postawił przełożonym ś. Teoktysta, a sam żył w skale wysokiéj, przez pięć dni w tygodniu niewidzialny, tylko w sobotę i niedzielę mogli go odwiedzać bracia dla otrzymania nauki i pociechy. I był to jakby duch opiekuńczy unoszący się w górze nad wzrastającą pobożnością garnących się do Pana. Zdumiewające i liczne cuda, które przez łaskę świętą czynił, ściągały zewsząd tłumy ludu i otoczyły go najwyższém poszanowaniem: mnóstwo Arabów porzuciło bałwochwalstwo i przyjmowało Chrzest z rąk cudownego męża. I przeląkł się swojéj wziętości, i serce jego wśród tego zbiegowiska zatęskniło silnie za lubym pokojem i świętą samotnością; przeto uciekł ze swoim uczniem ś. Domicianem do Raby, lecz tam znowu dla przychodzących musiał zakładać Klasztor i Kościoł, a wielka sława znowu go wypędziła z téj pustyni do Engaddi, gdzie to samo nastąpiło, bo cuda, jakiémi Bóg otoczył sługę, nie dozwoliły światłu ukryć się w ciemnościach. Widząc tedy niepodobieństwo schronienia się przed ludźmi, postanowił wrócić do klasztoru ś. Teoktysta, lecz nie dochodząc tego miejsca postrzegł strumień i ładną jaskinię, w któréj zamieszkał, i z napływem uczniów założył sławną tam Laurę, co jego imię nosiła. Uzdrowienia różnych słabości i inne znaki cudownéj potęgi Boga, przywodziły z całego świata chorych, strapionych i kochających pobożność. Tym sposobem wielu Arabów znowu na łono Kościoła przyjął, a ci opuściwszy swój kraj, osiedli nie daleko od Laury Eutymiusza, który im wybrał na Biskupa znakomitego Araba Piotra. I tak starzec święty wśród powszechnego podziwu, wśród najsurowszych umartwień dokonał w Panu żywota, wychowawszy mnóstwo Świętych i Biskupów, którzy rajską wonią cnót i pobożności napełnili winnicę Pańską.

Między uczniami, prócz śś. Sabby, Gerazima, Jana milczącego, Cyrjaka i bardzo wielu innych, wsławił się niezmiernie ś. Teodoziusz rozkrzewiciel życia zakonnego, i stąd nazwany Cenobiarchą. Rodem był z Kappadocii, a po nabyciu wysokich nauk przybył do Jeruzalem, i nie daleko od tego miasta w grocie na drodze betlejemskiéj pracował nad własném udoskonaleniem. Wkrótce świątobliwość i cuda zyskały mu uczniów, i blizko téj groty zbudował najsławniejszy klasztor, nazwany poźniéj ś. Teodoziusza. Różne oddzielne były tam pomieszkania, jedne dla tych co sa-

motnie żyli, drugie dla Cenobitów, czyli wspólnie żyjących; prócz tego znajdowały się wielkie szpitale dla chorych i biednych, domy gościnne dla podróżnych i pielgrzymów, gdzie często zasiadało sto osób do stołu. Kościołów było cztéry, jeden dla Greków, drugi dla Bussów, t. j. północnych narodów, gdzie nabożeństwo odbywali we własnéj mowie: niektórzy pod imieniem Bussów rozumieją Słowian, byłaby przeto ciekawa rzecz zwrócić na to badanie, bo wtedy pokazałoby się, że Liturgia słowiańska w V już wieku miała początek. Trzeci kościół był ormiański, a czwarty wreście dla szalonych i opętanych. W tym klasztorze długo zachowała się msza Katechumenów, bo wszyscy prócz szalonych słuchali mszy w swoich kościołach tylko do Ewangelii, a potém zbierali się do głównéj Greków Świątyni na dalsze nabożeństwo. Nie wyliczam cnót i dziwów, któremi święty Cenobiarcha obudził powszechną cześć i zdumienie, ani téj o wiarę gorliwości, którą Papież Agapit tak wysoce pochwalał, to tylko wspomnę, że umiérając zostawił w swoim klasztorze sześciuset dziewięciudziesiąt trzech zakonników. Był to najsławniejszy i największy klasztor, tak jak Laura Sabby była główną Laurą między innemi. Mnóstwo z tego zakładu Teodoziusza wyszło Biskupów i Świętych.

Tak za przewodnictwem tych mężów bożych powstały Laury i klasztory. Przez Laury nie rozumiano większych klasztorów, posiadających z górą tysiąc mnichów, jak niektórzy mylnie utrzymują, ale to nazwanie przywiązywano do różnego sposobu życia, niż był w klasztorach, które zawsze miały większą liczbę zakonników jak Laury. W klasztorach wszyscy wspólnie mieszkali i zwali się mnichami. W Laurach przeciwnie każdy oddzielnie i samotnie mieszkał, przeto w pustyni w znacznéj odległości były albo małe lepianki porozrzucane, albo jaskinie w różnych od siebie nieblizkich miejscach, aby tam mieszkający nie mogli się wzajem widziéć, a przynajmniéj slyszéć, a tylko w głuchéj ciszy oddawali się pracy i modlitwom: stąd nosili nazwanie Anachoretów albo pustelników, i tylko w sobotę i niedzielę zbiérali się do kościoła. Klasztory były to jakby nowicjaty, jakby szkoły tych, co się pragnęli udoskonalić w drodze zbawienia, i dla tego były liczniejsze. Przeciwnie Laury stanowiły wyższy stopień i obejmowaly braci doświadczonych i życiem klasztorném wyprobowanych: dla tego młodych choćby najprzykładniejszych nie przyjmowano do Laury, i dla tego każdy Anachoreta pospolicie nazywał się starcem. Samo imię wzięto od rzeki Laura, co przebiegając tę okolicę nadała swoje nazwanie wszystkim pomieszkaniom pustelników. W życiu Cyriaka czytamy, że ten święty zaszedł w nieuczęszczaną pustynię, gdzie rzeki Laura i Sukka razem się schodzą. Z upadkiem Anachoretów, kiedy nawet dawne Laury przemieniono w klasztory, wtedy zatarła się różnica imienia, i dziś nazywają albo te klasztory Laurami co rzeczywiście były niemi dawniéj, albo Cenobia, większe i znakomitsze, które posiadają jakieś szczególniejsze przywileje.

Wszystkie Laury i klasztory w pobliżu Jerozolimy, to jest na polu jerychońskiem, nad Jordanem, w cztérdziestodniowéj pustyni, koło Tekuy i morza martwego, składały jedną całość, jedną oddzielną pustynię, która na soborach carogrodzkim, niceńskim i u wszystkich wtedy pisarzów była znaną pod imieniem Eremu Świętego miasta. Założenie w pustyni mnóstwa Laur i Klasztorów, nie uważam za dzieło ludzkie, bo rzeczywiście było w ścisłém znaczeniu boskiém. Stąd w krótkim przeciągu prawie nagle zaludniła się pustynia. Sami święci byli mimowolnie założycielami tych szkół bogomyślności. Pustelnik pełen najżywszéj wiary, a nadewszystko miłujący Boga, udawał się w straszną pustynię, aby mógł w samotności pracować nad własném zbawieniem, a żadna myśl zakładania klasztorów w głowie mu nie

powstała, bo się najszczerzéj czuli niezdolnémi do przewodniczenia innym. A w tém łaska Boża otacza go niezwyczajną światłością, dzieją się przezeń mimowolnie cuda, sława o nim szybko się rozchodzi i mnóstwo przybiega kształcić się pod jego okiem; darmo się wymawia, bo łzami, prośbami, a nieraz gwałtownem obleganiem zmuszają go być przewodnikiem; a tak powstawała Laura czy Klasztor, których budowy ulepszały się ofiarą ludzi bogobojnych, a tkniętych cudami i przykładną surowością życia. Pokora i wstręt od ludzkiéj sławy napełniały serce założycieli, i właśnie tego użył Bóg miłościwy na pomnożenie przybytków pobożności, bo uciekając w różne najdziksze miejsca pustyni, byli wkrótce zmuszeni zakładać tam klasztory. Oto jest najwierniejsza historja założenia w téj pustyni wszystkich osad Anachoretów i Mnichów. Przy tak cudownych początkach i ciągle pomnażających się dziwach, a wzroście niezwykłéj doskonałości, było wielkie zbiegowisko garnących się do Boga; wszystkich bowiem Anachoretów i Mnichów liczono w téj pustyni od dziesięciu do cztérnastu tysięcy. Stąd dla utrzymania jednostajności i porządku, Patryarchowie jeruzalemscy naznaczali ogólnych przełożonych nad całym Eremem świętego miasta, i takim był ś. Marcyan: a potém przy wyraźniejszym podziale na Cenobitów i Anachoretów stanowiono dwóch przełożonych, i jeden, jak ś. Sabba, był naczelnikiem Laur wszystkich, drugi, jak ś. Teodoziusz, był zwierzchnikiem klasztorów. Przy braku lepszego rozpatrzenia się zaszła omyłka we wszystkich podróżach i opisach, które w dolinie płaczu ś. Sabby mieszczą dziesięć lub cztérnaście tysięcy pustelników, kiedy ta liczba odnosi się do całego Eremu Świętego miasta.

Przezierając dawne zabytki, stanowiące źródła do tego przedmiotu, nie podobna się nie zdumiéwać, tak wszystko nosi na sobie wyraźne piętno Boskie Wśród takiego tłumu mnichów jeszczeby nas nie tyle dziwiła początkowa gorliwość, i wysoka doskonałość, a tém samém zdolność czynienia rozmaitych cudów: ale kiedy postrzegamy, że przez dwieście lat z górą trwa ten stan kwitnącéj świątobliwości, że nie dwóch, trzech, lub dziesięciu, ale secinami pojawiają się nadzwyczajni mężowie; wtedy musisz widziéć rękę Boga, która zdziałała ten cud ogromny dla dobra Kościoła, i jakby stworzyła świat nowy i doskonalszy, gdzie same cuda nieprzerwanym ciągiem dwa wieki zapełniają, gdzie dwieście lat entuziazmu, zapału i najżywszego uniesienia stanowi jego zwyczajną historię. Patrząc na obszerne i pewne świadectwa o tym złotym czasie pustyni jeruzalemskiéj, musimy się przekonać o dobroci Boskiéj, która dla zbudowania naszego, chciała zachować tak szczytną kartę dziejów ludzkiego ducha. Ta Opatrzność przebija się we dwóch wielkich mężach, pełnych wysokiéj doskonałości życia i ogromnéj nauki, którzy przed wezbraniem Islamizmu poświęcili całe życie na poznanie i zebranie pomników tego cudownego świata. Byli to Jan Moschus i ś. Sofroniusz. Jan Moschus był w klasztorze Teodoziusza, i tam Sofroniusz został jego uczniem. Lecz wkrótce ten mistrz założył, że tak nazwę, pielgrzymujący klasztor, bo z dwunastu uczniami zwiedza wszystkie osady Anachoretów i Mnichów w Syryi, Egipcie, na Synai, w Grecyi i Włoszech, a tam przypatrując się życiu i zbiérając podania, zostawił wiadomość o stanie pustelnictwa. W Rzymie napisał znane dzieło pod tytułem: Łąka duchowna, bo różne podania zdobią tę xiążkę, jak łąkę kwiaty. Zapewne że w tém zebraniu podań ludzkich, nie można szukać pewności historycznéj, ale wszystkie najmocniéj służą do odmalowania ducha czasu, i są bardzo pożyteczne dla postępu w doskonałości, bo w całéj xiążce powiewa najwyraźniéj duch najświątobliwszego uczucia. Co się zaś tyczy samych faktów, mamy autentyczne żywoty, których pewność historyczna rozsądną krytyką nie może

być zaprzeczoną. Lecz już ręka Pańska zaczynała ciężyć nad tą ziemią: wtargnął bowiem Kozroes król perski a poniszczywszy klasztory, jednych zakonników pomordował, drugich uprowadził w niewolę. Z przejściem téj gromowéj burzy znowu się zaczęły ożywiać Laury i Cenobia, nim nareście krzywy miecz Omara nie zagarnął téj ziemi. Właśnie wtedy był Patryarchą jeruzalemskim uczeń Moscha ś. Sofroniusz, który w nieszczęściu rąk nie opuścił, lecz śmiałą obroną umiał Omara ułaskawić i Chrześcijaństwo ochronić od zagłady w tym kraju. Z tém wszystkiém czuła i bogobojna jego dusza nie mogła znieść, że najświętsze miejsca dostały się w ręce Mośleminów: jakoż wkrótce umarł ze smutku. Jeśli się zastanowimy nad jego dziwną gorliwością w obronie wiary przeciw kacerzom, nad głęboką i gruntowną nauką, z której oddycha najszczérsza i wysoka pobożność, jak można widziéć w pozostałych resztkach dzieł uczonego męża, jeśli zważymy ten doskonały wzór świątobliwości, tę nieustraszoną śmiałość z narażeniem życia, jaką okazał broniąc przed Omarem wiary i swéj owczarni, możemy wtedy słusznie powtórzyć z Baroniuszem, że ś. Sofroniusz należy do najcelniejszych świateł Wschodu, i znamienite zajmuje miejsce w rzędzie starożytnych biskupów, których pamięć wielbimy i czcimy.

Z początku panowanie Arabów było dość łagodne, i mniéj więcéj kwitły po dawnemu Laury i Klasztory: owszem cuda, świątobliwość i nauka, wieńczyły jakby potrójnym promieniem ten Erem ś. miasta. Widzieliśmy bowiem jak pod Saracenami słynęli: Damascen, Stefan cudotwórca, Kosmas i inni uczeni i bogobojni. Wprawdzie ta łagodność rządu ubywała z czasem, a Islamizm rozrastając się, wypiérał częściami Chrześcijaństwo; jednakże wszystko szło jakkolwiek, dopokąd Turek nie zagarnął Palestyny. Za Arabów nie znajdujemy mnóstwa zakonników, ale dość jeszcze było klasztorów pełnych wzorowéj pobożności w XII wieku, jak Fokas naoczny świadek zawiadamia. Zastał on prócz Laury Sabby sławny klasztor Teodoziusza, klasztor Charitona, trzy klasztory Eutymiusza, trzy klasztory nad Jordanem, to jest: Przesłańca, Chryzostoma i kalamoński czyli trzcinny. Wszystkie te budowy, ile widzimy z jego opisu, były prawie jednakowo stawiane, to jest: były obwiedzione murami i uzbrojone wieżami: na środku wznosił się kościoł, pod którym często znajdowała się jaskinia z grobem założyciela, a w około szły groby zakonników, kiedy pomieszkania otaczały dziedziniec kościelny. — Pod żelazną i rozpaloną okrucieństwem dłonią starych Osmanów, uschła ta łąka duchowna, zginęły kwiaty, a głucha i niema pustynia zarosła nawet ślady dawnych cnót i światła. Sama ta biedna córka doliny płaczu została jak sierota, bez obecnéj sławy, znaczenia i wpływu: bo wieniec spadł z jéj głowy, wdzięki jéj zbladły, duch i zapał uleciał: i stoi zamarła i skamieniała, jakby szkielet dawnéj Laury, którą, po zasypaniu przez uragany, znowu odgrzebały wiatry na tęskne wspomnienie przeszłéj wielkości.

Lecz odwróćmy oczy od pustyni obecnéj, a przenieśmy się w lepsze czasy, i wejdźmy do tego świata, któryśmy dotąd zewnątrz oglądali.

Bardzoby się mylił, ktoby w tych ludziach widział tylko pustelników, najczęściéj prostych i nieświadomych, albo zbiegowisko ubogich i pogardzonych, gdzie nic więcéj nie było, jak modlitwy i posty.

Najżywsza wiara podniosła piérwszych Chrześcijan ledwie nie do powszechnego heroizmu, który się stał jéj niezbędną i zwyczajną potrzebą: tłumy męczenników, co są wypływem téj szczytnéj myśli, ciągle ją krwią niewinną podsycały i krzepiły. Ale kiedy krzyż i jego wyznawcy, dobrowolném poddaniem się na wszelkie katusze odnieśli tryumf nad pogaństwem: wtedy pustelnictwo urodzone także z prześlado-

wania, zastąpiło dawny heroizm męczeństwa nie tylko dla utwierdzenia i utrzymania żywéj i niepokalanéj wiary między zwolennikami Chrystusa Pana, lecz jeszcze dla zupełnego pokonania niedobitków bałwochwalstwa. Zważając rozmaite formy, które stosownie do czasu przybiéra zawsze jedna, zawsze szczytna idea Chrześcijańska, trudno nie widziéć ręki samego Boga i nie zdumiéwać się nad wzniosłością niebieską tego ducha miłości i poświęcenia, który nie przestaje ożywiać powszechne ciało kościoła. Po odniesioném zwycięztwie nad pogaństwem, nie używa siły i miecza na wytępienie szczątków bałwochwalczych, nie szuka prawa odwetu: lecz tłumy Chrześcijan udają się na pustynię, wskazują siebie na ciągłe umartwienia i podnoszą ludzkość do takiéj doskonałości, że ich życie wydaje się nie ziemskiém, anielskiém, zwłaszcza, że Bóg dla wyświecenia téj dziwnéj cnoty, przybiéra ją w promienie nadzwyczajnéj łaski, i niezliczone cuda napełniają świat zdumieniem. Na widok doskonałego życia i tak niesłychanych czynów, Chrześcijanie błogosławili Imię Pańskie i cieszyli się, że moc Boża w nich przebywa: a Poganie zdejmowali się czcią ku téj wierze, która może do tyla udoskonalać człowieka, i przybiegali oddawać pokłon Zbawicielowi, który tak dziwną potęgą jaśniał w swoich wybranych i świętych. Oto jakiéj broni użyła ta rajska wiara, bo przykład pustelników musiał wzbudzić przekonanie o prawdzie niebieskiéj, czego żadne rozumowanie, ani miecz, ani żadna siła ludzka dokazać nie mogą. Od początku bowiem aż do końca świata nie umié prawdziwa Religja Chrześcijańska inaczéj walczyć, inaczéj się rozszérzać, jak bronią miłości.

Świątobliwość kilku cudownych mężów jak tylko zapaliła się nakształt słońca na pustyni, natychmiast wszystko lepsze, czulsze i pobożniejsze zbiegło się na ten blask dziwnie dla nich urczy. Ze wszystkich stron Europy, Azyi i Afryki przychodzili rozmaitego stanu i wieku ludzie: często nadzwyczaj bogaci i zbytkiem wypieszczeni, brali tu wór pokutnika, często młodzi w piętnastym, szesnastym i ośmnastym roku życia, szukali tu surowości i umartwienia: nieraz nawet chorzy i wątłego składu, nie lękali się pustyni mimo rozbojów i drapieżnych zwierząt. Urzędnicy Cesarskiego dworu, znakomici rycerze, kupcy, uczeni i potomki najsławniejszych rodzin, uciekali się do tego portu zbawienia. Wówczas pustynia była ideałem doskonałości, była pragnieniem każdéj wyższéj duszy. Oprócz żywéj wiary, co zakłada całe szczęście i sławę w zbawieniu, jeszcze nęciło do pustyni niestałe w swoich posadach, choć dalekie upadku Państwo greckie, rozrywane tysiącem rostérek religijnych i szarpane zewsząd barbarzyńcami: bo dziwnie wykazywało marność rzeczy ludzkich w ciągłych gwałtownych przewrótach i ustawnych zmianach dworu i możnych. Tym sposobem zrażone i znużone umysły chwytały się z upragnieniem pustelniczego życia, gdzie prawdziwy pokój i wysokie dary Nieba leczyły wszelkie razy i cierpienia, zadane ręką niestałego losu. Stąd po największéj części byli to ludzie uczeni i znakomici, którzy nie dla żadnych korzyści ziemskich poświęcali się Bogu: owszem wyrzekali się wszystkiego przyjmując dobrowolne ubóstwo, bo stan zakonny nie uważał się wtedy za sposób życia, albo za stan podobny innym i zwyczajny. Pustelnictwo była to święta poezia życia, było to niebieskie natchnienie, była to jedyna droga prawdziwéj sławy i działalności: a pustelnicy składali wówczas siłę moralną i najpiękniejszy kwiat towarzystwa.

Główny i jedyny cel był tego powołania, aby wszystkie władze ciała i duszy obrócić ku Bogu, i w Nim panować nad słabościami umysłu i ponętami ciała. Dla osiągnienia tak pożądanego zamiaru, uciekali się do wszelkich umartwień. Całe ich

życie było ustawicznym postem: zwyczajnie bowiem raz tylko w dzień i to po zachodzie słońca jedli chleb suchy i owoce, wyjąwszy sobotę i niedzielę, bo w tych dniach przyjmowali jaką postną potrawę ale gotowaną. Nie wielu jednak przestawało na téj powszechnéj wstrzemięźliwości: jedni bowiem karmili się samemi ziołami, inni co drugi lub trzeci dzień przyjmowali posiłek, inni wreszcie, szczególniéj w post wielki, ledwie raz w tydzień przystępowali do pokarmu. Nie od razu przychodzili do tak wysokich umartwień, lecz długą wprawą nabywali zdumiéwającéj zdolności wstrzymywania się od jadła. Szczególniéj wzmacniali posty przy wzmaganiu się ludzkiéj krewkości: bo, wedle ich wyrażenia, potrzeba osła, t. j. ciało, przymorzyć nieco głodem, aby myślał o jedzeniu a nie o roskoszach. Chociaż każdy w tym względzie nie oszczędzał siebie, jadnak przełożeni czuwali, aby w młodych zbytnia gorliwość nie przywiodła uszczerbku zdrowia: stąd jeśli który był słabowity i delikatny, temu zwalniali nawet powszechną surowość, ale za to wymagali większéj ofiary woli, i większych upokorzeń ducha. Od wstąpienia na pustynię mieli sobie za grzech pójść do miasta, lub najmniejszéj nawet wioski. Praca i ustawiczna modlitwa zapełniały wszystkie chwile. Młodzi zakonnicy albo spełniali różne domowe posługi, albo uprawiali ziemię, albo znosili kamienie do jakiéj budowy klasztornéj; starsi i pustelnicy zajmowali się pospolicie robieniem koszów i mat z palmowych gałęzi, a Psalmy lub inne modlitwy zawsze były w ustach. Wprawdzie przyjmowali ofiary i jałmużny, ale to obracali na budowę lub ozdobę Świątyni, na poprawę murów klasztornych, a bardzo rzadko i w ostatniéj potrzebie na utrzymanie mnichów; owszem głęboko u nich była wpojona zasada, aby nie żyć daremszczyzną, lecz własnemi rękami pracować na suchy kawałek chleba. Wśród niezliczonych przykładów jeden ci przytoczę. Raz pustelnik żyjący w grocie nad Jordanem zapragnął mieć Nowy Testament, i Moschus wyprosił dla niego piękny rękopism u Biskupa: pustelnik nie chciał przyjąć darmo, lecz dopóty był robotnikiem przy budującéj się Katedrze, dopóki tym sposobem nie opłacił wartości xiążki.

Jeśli młody wstępował na pustynię, albo stary nieposiadający nauk, wtedy w piérwszych latach głównie ćwiczono ich w religijnych wiadomościach: dopiéro nabytą naukę leczyli od wszelkiéj pychy najniższemi i upakarzającemi posługami, często bowiem najznakomitsze osoby na świecie, obracali na stróżów i prostych wyrobników. Po takiém doświadczeniu byli przypuszczani do posług Świątyni i do innych obowiązków, gdzie się najwięcéj wprawiali w doskonałość religijną a szczególniéj w panowanie nad sobą, stąd różne duchowne umartwienia jeszcze się wtedy powiększały. Tym sposobem pod okiem najbieglejszych przewodników życia wewnętrznego, pracowali przez lat kilkanaście i więcéj: potém jeśli mieli chęć do pustelnictwa, a przełożeni sądzili ich zdolnymi do zupełnéj bogomyślności, wychodzili z klasztoru i samotne pospolicie w jaskini pędzili życie. Po długim przeciągu kiedy w odosobnieniu postąpili w łasce Bożéj i na praktyce, wszystko spełnili, czego ich uczono, wtedy im powierzano przewodnictwo drugich. Wszystkie więc początkowe prace i całe życie klasztorne, było tylko usposobieniem do życia pustelniczego.

Czytając o pustelnikach, jak w głuchéj ciszy kryli się przed burzliwym światem, jak obcowali z Bogiem w jaskini, nie pojmujemy zrazu nadzwyczajnéj trudności podobnego życia, owszem widzimy je bardzo poetyczném, cichém i pełném uroku; ale kiedy się głębiéj zastanawiamy, przerażająca trudność uderza nasze przekonanie. Z téj przyczyny widzimy często, że nawet po najlepszém przygotowaniu się przez lat dwadzieścia, niektórzy poszedłszy na pustynię musieli wrócić do klasztoru. Stąd

wielu najpobożniejszych musiało całe życie spędzić w konwencie, a przełożeni bardzo długo rozpatrywali się w pragnącym iść na pustynię, nim dali mu pozwolenie. We wszystkich życiach świętych pustelników były najkrwawsze i najniebezpieczniejsze lata piérwsze udania się na pustynię. Łatwo i radośnie poddawali się wyrzeczeniu wszelkich wygód i przyjemności, wesoło spełniali najniższe posługi w klasztorze, z lubą przyjemnością wprawiali się w najsurowsze umartwienia, a ślepe i nie opisane posłuszeństwo było ich szczęściem; ale kiedy wyszli po tém przygotowaniu na pustynię, kiedy w jaskini prócz Boga nie widzieli nikogo przy sobie, wtedy najgwałtowniejszą walkę musieli wytrzymać, i tylko szczególna łaska niebieska dźwigała ich w niezmiernéj słabości i przynosiła po najkrwawszych znojach najsłodsze zwycięztwo. Dopiéro po latach kilku spędzonych w pustyni, następował pokój wewnętrzny, ale nigdy nie ustawały wysokie umartwienia. Oprócz strasznych pokus szatańskich, które w początku wszyscy bez wyjęcia musieli ponosić, wyobraź sobie co to jest żyć w zupełném oddzieleniu od całego świata. Jak tu utrzymać myśl przy modlitwie i Bogu, gdy całe życie ze wszystkiemi wypadkami, gdy wszystko coś widział i słyszał, hurmem napada? A potém najnieznośniejsza ze wszystkiego jest ciągła samotność, która nudę, znużenie i ledwie nie rozpacz przynosi, gdy tymczasem wyobraźnia otoczona do koła pustynią, podsycona czuwaniem nocném i wielkiém morzeniem ciała, jakże silnie mogła działać i rozwijać przestrach i tysiączne widziadła. Jakoż znajdujemy w dziejach pustelniczych, że ci, którzy bez pozwolenia zwierzchników poszli w jaskinie na życie samotne, dostawali pomięszania umysłu: bo istotnie, tylko łaska widoczna Boża, mogła tak wielką liczbę ludzi powołać do tego stanu. Zapewne, że przyrodzone usposobienie i przygotowanie ułatwiały niezmiernie ten sposób życia, ale myśl religijna tylko może podnieść tak wysoko człowieka. Widzimy wprawdzie Essenów i Terapeutów, którzy właśnie w téj saméj stronie koło morza Martwego pędzili dni w samotności i rozmyślaniu, ale i u nich był Bóg na celu, i to samo postrzegamy we wszystkich innych samotnikach nie Chrześcijanach. A jakież umartwienia otaczały pobyt pustelniczy w téj skwarnéj stronie! Często mieszkali tam, gdzie nawet drapieżne zwierzęta nie mogły się utrzymać, tylko nagie i od upałów pokrajane skały dziko się w koło jeżyły. Jaskinie były ich celą, kościołem i grobem, a żyć w nich przechodzi wszelką okropność. Rozognione nadzwyczaj palącém słońcem opoki, oddychały samym żarem, i w nocy taka gorącość ze ścian pieczary wychodziła, że mógłbyś je wziąść za kafle rozpalonego pieca. Często nawet w czasie natężenia okropnych skwarów pojawiały się w grocie wynikające z kamienia małe języczki ogniste w kształcie piramidalnym: dadaj wreszcie owady i muchy gryzące do krwi, przyłącz surowy post i ostrą włosiennicę, a jakkolwiek pojmiesz tych męczenników przez całe życie.

Ale zapytasz, na co to wszystko? — Zapewne w życiu zwyczajném nie wymagają tych rzeczy ani Bóg, ani Kościoł, bo można osiągnąć wieczne zbawienie żyjąc na świecie i używając wszelkich godziwych wygód i przyjemności. Ale czyż dla tego masz prawo potępiać chęć wysokiéj doskonałości, chęć tak zbawienną zatopienia się całkiem w Bogu? — Żaden pustelnik nie podejmował umartwień, surowości, skwarów, pustyni i wszelkiego rodzaju cierpień dla nich samych i wcale nie zakładał w tém żadnéj cnoty. A jako podróżny śpieszący z dalekich stron do swéj miłéj rodziny, nie puszcza się drogą wygodną, jeśli ta sześć razy dłuższa, ale wybiéra krótszą, choć bardzo trudzącą, nie dla tego, żeby w niéj smakował, lecz że się prędzéj połączy ze swojémi; tak i ludzie obdarzeni szczególniejszą łaską w niewymo-

wném pragnieniu obcowania jak najbliższego z Bogiem, puszczali się po téj ciernistéj ścieżce pustyni, aby jeszcze za życia podnieść się ile możności do uczęstnictwa z najlepszym Ojcem. Posty, umartwienia, czuwania, pustynia, nie były dla nich cnotą, ale jedynemi na świecie środkami do przytłumienia w sobie części zwierzęcéj, która sama cierpiała, a przez to osłabienie zmysłowości, duch się podnosił i oczyszczał: a przytém w głuchéj pustyni, gdzie go żaden przedmiot nie rozrywał, podsycany ciągłą modlitwą i łaską świętą, nawykał w uspokojeniu i umorzeniu namiętności, ustawicznie zajmować się Bogiem, i w tém ciągłém wytężaniu się ku rzeczom niebieskim, sięgał najgłębiéj wzrok duszy wyjaśniając rozważaniem wielkie prawdy i przerabiając w zwyczaj i naturę cudowną doskonałość. A tak zbliżeni do Boga i wspiérani ręką Zbawiciela, łączyli się najmocniéj ze swoim ukochanym Twórcą, dosięgali niesłychanéj przedtém wysokości udoskonalenia, i jakby w ciągłym zachwycie i uniesieniu, rozszérzały się śmiertelne granice wzroku, zrywał się wszelki przedział między Niebem i ziemią, następowały objawienia i cudowne widzenia, odsłaniał się świat dziwny duchów przy najsłodszém obcowaniu z Bogiem, Aniołami i Wybrańcami Pana, a to zdumiéwające uczestnictwo otaczało ich światłością cudów, i sama przyszłość w takim niebieskim blasku stawała się im czytelną.

Za dójściem do tak błogiego stanu bogomyślności, przestawali prawie być pustelnikami, bo tłumy zewsząd przychodzące nadawały pustyni ludną postać miasta. Sami zakonnicy nie dozwalali takiemu więcéj się chronić, bo jego doświadczenie i świątobliwość winny były słowem i przykładem przyświecać innym. Tym sposobem życie pustelnicze, za pomocą którego przyszedł do tak dziwnéj łaski Boga i wysokiéj doskonałości, stawało się najdroższym i najpożyteczniejszym skarbem ówczesnego Kościoła. Duch świętéj gorliwości jakby silnym promieniem ciskany od tak błogosławionych mężów, zapalał się między ludem Chrześcijańskim: bojaźń Pańska obudzona cudami, napełniała serca wierzących: odradzały się obyczaje święte na widok surowości i umartwienia, i najżywsza wiara ustawnie się podsycała przy tém ognisku łaski i dziwów.

Lecz gdyby kto nawet miał to wszystko za nic, gdyby w swoim rozumie tylko smakował, toby i wtedy przy głębszém zastanowieniu musiał z największém uszanowaniem patrzéć na pustelników, bo niezmierną przysługę uczynili społeczeństwu najgłębszém rozwinięciem najpożyteczniejszéj nauki. Byli to bowiem najwięksi, najprawdziwsi myśliciele, którzy przy świetle wiary, długiém a najszczytniejszém rozważaniem najwięcéj rozwinęli prawdziwą mądrość. Bóg i pustynia, jak słusznie dawni zauważyli, najlepszymi są nauczycielami filozofii. Żaden mędrzec ani piérwéj ani potém nie posunął do takiego stopnia znajomości ludzkiéj natury, jak pustelnicy. Tam nauczysz się znać siebie, tam znajdziesz najdoskonalsze określenia naszych słabości i namiętności, tam całą ich siłę i dążność najściśléj wyważono, tam najtrafniejsze lekarstwo odkryto, tam wszystkie złe i dobre własności ze swemi powodami, następstwami i towarzyszącemi okolicznościami, ujęto obrazowie i przedstawiono, tam najgłębsze psychologiczne prawdy odkryto i tak po prostu upostaciowano, że wszyscy mogą je pojąć najłatwiéj, tam granice naszego badania i rozumowania najdokładniéj oznaczono, tam wreście naszą zdolność umysłową i duchowną do najwyższego stopnia rozwinięto. Ztąd bez żadnéj przesady szczérą prawdę powiémy, że kto nie zgłębił życia pustelników, ich zdań, nauk i różnych, na pozor ciekawych niby, a w rzeczy najgłębszych, opowiadań, ten nigdy nie może się poszczycić znajomością ludzi, stanu ich umysłowego i duchownego. Jakoż wiele z nich korzystali

późniejsi filozofowie do rozwiązania najtrudniejszych zagadnień: bo ich życia u głębiéj myślących i nie uprzedzonych przesądem i namiętnością, zawsze będą wielkim skarbem najszczytniejszéj filozofii Chrześcijańskiéj.

Tém bardziéj postęp w nauce wyższéj był znaczny, że wtedy udawali się na pustynię ludzie wielkiego zapału, którzy po większéj części zgłębili piérwéj nauki świeckie i nieraz już byli sławni uczonością. Żadna bowiem, jak namieniłem, korzyść doczesna, nie przemieniła stanu pustelniczego w zwyczajny: lecz zawsze natchnienie szczytne i sposób głębszy zapatrywania się na znikomość rzeczy ludzkich, wiodły tu ogniste i pełne czułości dusze. Przytoczę ci jeden z pomiędzy wielu przykład, abyś ujrzał, jakim zapałem bywali obdarzeni. «Kiedym zaczął pracować nad świeckiemi naukami, — tak pisze ś. Doroteusz o swojém życiu na świecie, — tyle z początku znalazłem trudności, że biorąc xiążkę wzdrygałem się, jakbym węża dotykał: lecz trwając w pokonaniu wstrętu, wpadłem znowu w taki zapał do nauk, żem często zapominał o śnie i posiłku. Nie mogłem znieść, aby mi towarzysze nawiedzinami czas zabiérali, chociaż ich kochałem i lubiłem rozmowę. Siadałem nawet do stołu z xiążką, jadłem i czytałem, bo nie znałem innéj roskoszy prócz słodyczy nauki» — Z takim zapałem usposabiali się za młodu szczególniéj w filozofii, którą poźniéj umieli obracać w pomoc nauk duchownych. Za przyjściem na pustynię pamięć pilnego przykładania się do świeckich nauk była silnym bodźcem do podobnéj gorliwości w naukach duchownych. Owszem tym większy zapał ich obejmował, im większa i prawdziwsza była pobudka; wiadomo ci bowiem, że nic tak nie zapala, i nie wytęża usiłowań, jak kiedy Bóg raczy zapalić serca nasze, a wieczny pożytek własny i drugich, stoi ustawnie przed oczyma. Ściśle biorąc widzimy, że całe życie pustelnicze było jednym ciągiem nauki bądź teoretycznéj, bądź praktycznéj. Czasem zajmowali się świeckiemi naukami prawdziwie pożytecznemi, lecz szczególniéj i wyłączniéj oddawali się religijnym wiadomościom. Pospolicie czytali Pismo święte, i wszystkie te xięgi bardzo wielu umiało na pamięć, a każdy mógł przynajmniéj cały Psałterz Dawidowy odmawiać bez xiążki: prócz tego były najpilniéj czytane dzieła Ojców i różne xiążki budujące. W pustyni oprócz modlitwy ciągle czytali xięgi duchowne, a można sobie łatwo przedstawić, jak mogli przy takiéj praktyce najgłębsze myśli pojmować, jak głucha samotność i nałóg komtemplacyjny rozwijały przed nimi najgruntowniejsze poznanie rzeczy, jak wiele nowych stron, postrzeżeń i odkryć wypłynęło, jak najmniejsze słowo w tych umysłach ciągle rozważających, budziło tysiące wyobrażeń i wiodło do poznania prawdy pod wszystkiemi względami. W czasie wspólnego zebrania się, nigdy o rzeczach próżnych nie rozmawiali, ale serce i myśl zapełnione świętemi i ważnemi przedmiotami, musiały tylko te skarby wylewać; a tak jeden drugiemu udzielał swoich pomysłów i wszyscy stawali się Panami tych wiadomości, które każdy zapracował w pustyni: była to wspólność wiedzy, jak wspólność rzeczy posiadanych. W rozmowach tedy albo objaśniali trudniejsze miejsca Pisma świętego, albo rozwijali jakie ważne prawdy, albo opowiadali budujące wypadki, albo życia i zdania swoich poprzedników, a to wszystko stanowiło prawdziwą i najpożyteczniejszą naukę. Wielu mamy sławnych w Kościele pisarzy między tymi pustelnikami, jednak autorstwo wcale nie było na głównym względzie, bo tam szczególniéj starano się o praktykę, o własne i drugich udoskonalenie, a mało się troszczono o pisanie, i chyba wtedy występowano z dziełami, kiedy wymagała albo obrona prawéj nauki przeciw Kacerzom, albo potrzeba zbicia przesądów i obudzenia niedbalstwa. Stąd niezmiernie wiele najświatlejszych mężów nic po sobie nie

zostawiło, i tylko możemy się przekonać o ich głębokiéj nauce już z odpowiedzi i rad, które dawali przychodzącym tłumom, już z rozmaitych zdań i opowiadań, co je inni pisarze w swoich dziełach przywodzą. I nic w tém dziwnego, bo to jest najwłaściwsza droga prawdziwéj nauki. Jakoż te wielkie pomysły, które nas do dziś dnia zdumiéwają w Grzegorzach, Złotoustym, Bazylim, Hieronimie i wielu innych, urodziły się na gruncie uprawionym pustynią, gdyż ci mężowie długo w umartwieniu i pustelniczéj samotności karmili ducha rozważaniem, a inni całe życie nie opuszczali pustyni, jako najlepszéj nauczycielki.

Mnisi i Anachoreci nie byli przywiązani na zawsze do jakiego klasztoru lub Laury, ale wedle upodobania mogli przechodzić z miejsca na miejsce, albo i całkiem pustynię opuścić. Rzadko mieli święcenie kapłańskie, i wtedy mogli przejść bez żadnéj trudności do świeckiego duchowieństwa. A z tém wszystkiém ślepe i zdumiéwające posłuszeństwo panowało w Laurach i Klasztorach. Nie było reguły jednéj, któréjby się Laury i Klasztory trzymały, a chociaż reguły pustelników egipskich, prawidła ś. Bazylego i zwyczaje zaprowadzone praktyką i powagą świętych poprzedników, a szczególniéj Eutymiusza, składały podstawę wewnętrznego ich urządzenia, jednak rzeczywiście wola przełożonego była jedyną regułą, i każdy zwierzchnik wedle upodobania mógł u siebie zaprowadzać nowe ćwiczenia, lub dawne stosownie do potrzeby odmieniać. Wszystko to w zwyczajnym rzeczy stanie prowadziłoby niechybnie do rozprzężenia i zupełnego nieporządku, ale w czasach zapału i najżywszéj wiary i pobożności służyło jeszcze do większego udoskonalenia i większéj zasługi. Jeśli w Klasztorze wkradała się jakaś niedbałość, natychmiast gorliwsi opuszczali i przechodzili pod naczelnictwo świątobliwszych przełożonych, a to opuszczenie było i pozostałym przyczyną do poprawy, bo opinja powszechna surowo ścigała najmniejsze nadużycia. Sami przełożeni nie mieli innego środka do rządu, jak własny najdoskonalszy przykład: ztąd im więcéj jaśnieli pobożnością i łaską świętą, tym więcéj zbiérało się podległych i tym większe posłuszeństwo. Najbardziéj nas zadziwia nie tak posłuszeństwo okazywane w czynach, jak raczéj ta nie wysłowiona, a najrzeczywistsza i dziwnie doskonała ofiara własnego rozumu i woli. Głos przełożonych był dla nich głosem samego Zbawiciela, sposób ich myślenia był dla podwładnych rozumem i wolą: jest to zupełne zaprzenie się; jakoż nadzwyczaj głęboko była u nich wkorzeniona nieufność w sobie; najoczewistsza prawda nie była dla nich pewnością, dopokąd głos przełożonego jéj nie zatwierdził. «Jeśliby, mówi jeden, duch mój rzekł, że słońce jest słońcem, a ciemność ciemnością, nie ufałbym sobie.» Może się to zdawać komu niepodobieństwem, ale trzeba pamiętać, że nie od razu przychodzili do tego zaprzania się, tylko długą pracą i ustawiczną wprawą. Posłuchajmy opisu téj wewnętrznéj walki człowieka.— «Kiedym był jeszcze w klasztorze, — tak mówił jeden pustelnik w najszczérszém, a pełném dziwnéj prostoty wyznaniu, — wszystkie myśli moje odkrywałem przełożonemu, bo nie umiałem nic dobrego zrobić bez jego rady. Czasem jednak mówiłem do siebie: wszak przełożony powié mi to samo, co i ja sądzę, na cóż mu się darmo uprzykrzać? I odpowiadałem mojemu rozumowi: bądź przeklęty z twoją przebiegłością, mądrością, pojęciem i wiadomością; ty sam nie wiész, chyba to, co ci natchnie wróg mego zbawienia. Szedłem więc potém do przełożonego, i często zdarzało się, że to samo mówił, co ja myślałem. Natychmiast rozum nie zaniedbał przeciwko mnie powstać: A co? czy nie to samo słowo w słowo? I do czego bez żadnéj potrzeby niespokoiłeś starca? — A ja mu wręcz odpiérałem: Twoja myśl na ten raz dobra, bo właściwie nie jest twoją,

ale ducha Bożego: a rzeczywiście twoje mniemania są najczęściéj złe i szkodliwe, bo albo są natchnieniem czarta, albo wypływem twoich nieporządnych namiętności. I w ten sposób nie dałem się ujarzmić własnemu rozumowi, bom zawsze piérwéj ubezpieczał się radą zwierzchnika, i za pomocą tego środka używałem doskonałego pokoju i cichości.»—

Przełożeni oprócz przykładu utrzymywali jeszcze porządek najszczérszą i najszlachetniejszą miłością. Prawdziwie, byli to najczulsi ojcowie, a całe zgromadzenie składało jedną rodzinę najtkliwszemi więzami świętego przywiązania połączoną. Tak ś. Teodoziusz Cenobiarcha pada do nóg dwóm swoim uczniom, aby ich poróżnionych pogodzić. Jeśli bez uprzedzenia wejrzymy w ich wewnętrzne życie, postrzegamy zadziwiającą i niezmiernie częstą przyjaźń w tak wysokim stopniu, że najsławniejsze przykłady starożytnych muszą się wydać słabym cieniem téj wysokiéj cnoty. Szczególniéj ta miłość niepokalana rozwijała się między przewodnikiem a uczniem, albo między ludźmi, którzy doszli wysokiéj świątobliwości. Z jakąż przyjemnością patrzymy na przyjaźń dwóch wielkich świeczników téj pustyni, to jest, Sabby ze ś. Teodoziuszem. Jeden drugiego wolę przenosił nad własną, albo raczéj wolę drugiego miał za własną: bo ci, których miłość Chrystusa łączy, zawsze mają jedną wolę. Nie było prawie dnia, żeby jeden drugiego nie nawiedził i nie szukał rady w rzeczach zbawienia. Nie była ta przyjaźń zawsze posępna i poważna, owszem często jéj towarzyszyły niewinne żarty, łagodność miła i wesołość przystojna. Raz u Piotra Patryarchy jerozolimskiego byli ci dwaj święci na postnym obiedzie; Patryarcha prosił Sabbę, który był zdrów, silny i słusznego wzrostu, aby jadł więcéj: na co odpowiedział ś. Teodoziusz, że nie należy bardzo nalegać, bo zważając postać ojca Sabby, można się lękać że innym stołownikom nic nie zostanie. Sabba znowu nazywał w żarcie Teodoziusza przełożonym samych dzieci, a siebie przełożonym przełożonych, bo ś. Cenobiarcha miał w zarządzie zakonników, których uważano jakby dzieci Anachoretów. Przytoczyłem te rzeczy mniéj ważne na dowód téj cichéj wesołości, którą tylko nadaje bogobojne życie. Rozrzewniające są także stosunki młodych ze starcami, bo ten zapał do posługi starym i chorym, przy największém ich poszanowaniu, często zdumiéwa.—«Raz przełożony — powiada jeden,—kazał mi usługiwać świętemu starcowi. Całowałem próg jego celki, jakby krzyż Pański. Z jakąż roskoszą spełniałem tę posługę, bo któżby się nie miał za szczęśliwego służyć świętemu mężowi? Zawsze miał do powiedzenia jakieś pociechy słowo. Każdego dnia po wykonaniu należnéj posługi, klękałem przed nim prosząc o błogosławieństwo i otrzymawszy je razem ze zbawienną nauką wychodziłem.» — Jakiż to uroczy i święty widok tych młodych ze czcią usługujących i tych poważnych starców, którzy nauką płacą usługę! Starzy w swojém nauczaniu przez pokorę i przez ducha naszéj Religji używali rzadko własnéj powagi, ale pospolicie były u nich te formy nauczania: — Święci Ojcowie mówią, albo Starzy mówili, i dopiéro jakieś zdanie, jakiś wypadek budujący przytaczali. Tak, czego sami w młodości nauczyli się od starych, to później drugim przelewali z błogosławieństwem, i tym sposobem przez podanie uwieczniały się wszystkie skarby duchownego i wewnętrznego życia zebrane doświadczeniem tysiąca świątobliwych. Stąd można osądzić ważność tych dzieł i żywotów, które nam zachowały doświadczoną mądrość tylu wieków.

Pustelnicze stosunki między uczniem i przewodnikiem przypomniały mi Proroków Starego przymierza, co także swoich uczniów wodzili po téj pustyni jeruzalemskiéj i

jakby własne dzieci kochali, których z téj przyczyny zwano synami proroczymi. Jedna bowiem zasada musi jeden skutek przynosić. Oprócz przełożonego klasztoru albo Laury, każdy nowo postępujący miał osobnego przewodnika, który go wprawiał w drodze doskonałości. Trzeba wiedzieć, że miłość wtedy jest najtkliwsza i najsilniejsza, kiedy całkiem nie może się wylać: rozmaite względy i zapory niezmiernie jéj potęgę podnoszą. Uczniowie przez uszanowanie nie śmieli dać wolnego biegu uczuciom, jakie nosili w sercu ku swoim świątobliwym przewodnikom; a ci znowu lękając się popsuć uczniów, musieli przybierać surowość i powagę, i nie mogli okazać jawnie przywiązania, albo pochwalić świetne cnoty, które w nich z najżywszą radością i uniesieniem postrzegali. To wzajemne tłumienie miłości dziwnie uroczo przebija się w ich postępowaniu, i dopiéro po śmierci jednego wybucha ten święty płomień, bo pozostały przez całe życie często ma na ustach ukochane imię, zdania i cnoty spoczywającego w Panu. Nie można ogólnie opisać tych stosunków, lecz już mieliśmy przykład w postępowaniu starca ze Świętym Janem Damascenem, a teraz dla lepszego wyjaśnienia drugi wzór przytoczę. Ś. Dozyteusz otrzymał najwyszukańsze świeckie ukształcenie, a w Religii, jak często się zdarza, zupełnie go nie uczono. Bardzo był delikatnego złożenia, a przytém wychował się w pieszczotach u krewnego, co był znakomitym urzędnikiem na dworze cesarskim. Jednak w tym młodzianie serce było najpoczciwsze i niezmiernie bogobojne, bo zaledwo usłyszał przypadkiem o doskonałości pustelniczego życia, natychmiast zapragnął zostać spółpracownikiem. Przełożony klasztoru widząc młodzieńca delikatnie wychowanego, pełnego wdzięków i świeckiego układu, a nie małego wyszukania w bogatym stroju, nie chciał wierzyć w prawdziwość jego powołania i uważał to za chwilowy zapał, albo za skutek jakiego smutku i przykrości, przeto kazał Ś. Doroteuszowi, aby lepiéj młodzieńca wybadał. Po najściślejszém badaniu przekonano się wreście o najpiękniejszéj duszy Dozyteusza, który został przyjęty i oddany pod przewodnictwo Ś. Doroteusza. Widział światły przewodnik, że delikatny młodzian nie może od razu spełniać wszelkich ćwiczeń klasztornych, przeto go wprawiał powoli. Gdy przyszła pora posiłku rzekł mu nauczyciel: — Jedz do sytości, tylko uważaj, jak wiele zjesz. — A powróciwszy od stołu rzekł: — Zjadłem cztéry funty chleba. — Bardzo dobrze, — rzekł Doroteusz. Po kilku dniach potém kazał mu ująć małą część chleba i pytał go czy nie głodny. — Trochę mi się chce jeść, — odpowiedział uczeń. Po nie wielu dniach znowu przewodnik go spytał, czy nie głodny. — Nie, Ojcze, za twemi modlitwami — rzekł Dozyteusz. Wtedy polecił mu jeszcze ująć cząstkę chleba, i z początku czuł trochę głodu, a później przywykł. I tak umniejszał stopniami pokarm, i za pomocą Boską przyszedł do tego, że na sześciu uncjach chleba poprzestał, które mu wystarczały do potrzebnego posiłku. I w jedzeniu bowiem wiele znaczy przyzwyczajenie. Potém kazał mu usługiwać chorym, i cieszyli się wszyscy jego pełną miłości i słodyczy posługą. Jeśli się zdarzyło że cokolwiek zaniedbał, albo jakie słówko w poruszeniu wyrzekł, wtedy szedł do swéj celki i gorzko płakał. Inni bracia, co z nim usługiwali chorym, nie mogąc go pocieszyć, prosili Doroteusza aby go uspokoił, i ten wszedłszy do celki, a widząc go na ziemi siedzącego i płaczącego, mówił: — Co tobie takiego, Dozyteuszu? Czego płaczesz? — Któremu on: — Przebacz Panie, bo gniewałem się i nie dobrze mówiłem z bratem moim. — I rzekł jemu: — To ty się gniewasz? Jak tobie nie wstyd gniewać się i źle mówić do brata? Czy nie wiesz, że cierpiącemu Chrystusowi usługujesz i zasmucasz Zbawiciela? — Wtedy ze spuszczoną twarzą mocno płakał i milczał. A tak widząc szczéry żal jego

rzekł: — Niech ci Bóg przebaczy, wstań, zaczynaj na nowo z pilnością pracować, a Pan ci pomoże. — I natychmiast wstawał i z radością biegł do posługi, jakby z ust bożych usłyszał przebaczenie. I tak się działo za każdém najmniejszém uchybieniem w usłudze chorym. Umiał doskonale słać łóżka, a że był bardzo otwarty i naiwny, przeto mówił do swego przewodnika: — Ojcze, Ojcze, myśl moja powiada, że ja wybornie ścielę łóżka chorym. — A na to Doroteusz: — Ba, mój Panie, oto z ciebie dobry pokojowiec, ale zły zakonnik. — Nie pozwalał mu do żadnéj rzeczy mieć najmniejszego przywiązania, i w tym względzie tém bardziéj ćwiczył go w cierpliwości i oderwaniu od wszystkiego, im bardziéj folgował mu w surowościach dla słabego zdrowia. Dawał mu sukno, aby sobie zrobił odzienie, a gdy jak najstaranniéj uszył, to ś. Doroteusz kazał mu oddać temu lub owemu bratu, co zawsze z radością spełniał. Za tę łagodność i anielską cierpliwość wszyscy kochali bardzo młodzieńca, i Prokurator dał mu piękny nóż do krajania chleba chorym. Ś. Dozyteusz prosił o pozwolenie swego przewodnika, aby mu pozwolił tego noża używać, bo jak mówił, doskonale chleb kraja. Na twarzy poczciwego młodziana malowały się radość i upodobanie w tém narzędziu, przeto Nauczyciel rzekł: — Także się nóż podobał? I nie wstydże tobie być sługą noża, a nie Pana Boga? — I kazał mu położyć nóż, aby inni używali, a on nigdy jego nie tykał. Młodzieńczyk miał z początku zwyczaj mówić prędko i dość głośno: do czego był przywykł w pieszczoném życiu na świecie. Raz go tedy ojciec upominając rzekł przysłowiem greckiém: Niczego tu nie braknie, tylko butelki wina. Dozyteusz nie pojął o co rzecz idzie, lecz szybko postarał się o butelkę wina. Nauczyciel, co już był o tém zapomniał, zdziwił się i spytał, coby to znaczyło. — Wszak ojciec kazał mi przynieść, — rzekł Dozyteusz. — O nieroztropny! — mówił święty przewodnik — powiedziałem to, bo rozmawiasz jak Goty, co mają głos twardy i za rzeczą najmniejszą krzyczą. — Doroteusz pozwolił mu czytać Pismo święte, a że był czystego serca i prostego umysłu, przeto łatwo pojmował słowo Boże: tém zachęcony koniecznie chciał zrozumieć i słowa tajemnicy i udawał się do swego przewodnika, który mu zawsze odpowiadał: Nie wiém. Nie pojąwszy nauki, jaka się zawierała w téj odpowiedzi, nie przestawał męczyć swego Przewodnika ciekawemi pytaniami. Doroteusz posłał go wreście do Przełożonego klasztoru po objaśnienie, a ten już piérwéj uprzedzony, skarcił najsurowiéj młodzieńca, że chciał rozumem mierzyć rzeczy Boskie. I odtąd pozbył się niepotrzebnéj ciekawości. W piątym roku jego pobytu w klasztorze, rozwinęły się suchoty, które przyniósł ze świata i zaczął krwią pluć. Poradzono mu tedy świéże jaja za najlepsze lekarstwo. Wiedział on dobrze, że jego Przewodnik Niebo chciałby jemu przychylić, aby go tylko uzdrowić, i właśnie dla tego nie śmiał prosić o to lekarstwo, aby jego chęci nie dogodzono. Ale i bez tego ś. Doroteusz z ojcowską troskliwością wszystkich używał środków na wyratowanie ukochanego ucznia. W czasie cichego dopalania się téj świécy niewinności, nieodstępował go na chwilę, i nie mogąc zachować doczesnego zdrowia, starał się mu zapewnić wieczne życie błogą w Panu śmiercią. W téj bowiem ciężkiéj słabości ciągle mu powtarzał: — Dozyteuszu! módl się i nie ustawaj. — On mu odpowiadał: — Dobrze, Ojcze, módl się za mnie. — Przy coraz wzrastającém osłabieniu pytał go czule: — Jakże modlitwa, Dozyteuszu? — Przebacz Ojcze, rzekł słaby, nie mogę się modlić. — Któremu on: — Nietroszcz się o to, tylko przywodź na pamięć Boga. — Tak zaś głęboko młodzian miał wpojone posłuszeństwo, że czując swoje skonanie, prosił, aby mu pozwolono umrzéć. Wtedy

ś. Barsanuf, bo ś Doroteusz dla żalu nie mógł słowa przemówić, rzekł: — Idź w pokoju i staw się Trójcy Przenajświętszéj, a módl się za nami. —

Anachoreci w czasie wielkiego postu zwykle opuszczali swoją Laurę, i albo się udawali na pustynię czterdziestodniową, albo w inne strony, aby w największéj samotności przygotowali się pokutą i umartwieniem do Pańskiego Zmartwychwstania. Jeśli przypadkiem spotkał drugiego pustelnika, a tém bardziéj sobie nieznanego, natenczas oba odmawiali modlitwę, a potém dopiéro następowały braterskie powitania i pobożne rozmowy, w których jeden drugiemu obowiązany był jakąś budującą rzecz powiedzieć; lub jeśli Anachoreta był nieznany, wtedy często własne opowiadał życie, aby przykładem łaski Bożéj, co go zawiodła na pustynię, pobudził do błogosławienia Imieniu Pańskiemu. Trudno sobie przedstawić, do jak wysokiéj dochodzili przez te ćwiczenia doskonałości, i często tak ich władze umysłu i ciała były obrócone ku Bogu, że nawet śpiąc nie przestawali się modlić. Śmierć w najściślejszém znaczeniu była dla nich miłém przejściem do lepszego życia: ztąd wrodzoną trwogę zupełnie pokonali, i tém więcéj byli w tym względzie obojętni, im więcéj czuli się gotowymi na wezwanie Pańskie. Nie postrzegasz tam pomimo największéj czułości tych omówień dalekich, tych przygotowań ostróżnych, ale wręcz rozprawiano o śmierci, którą najczęściéj sami piérwéj z wielką pewnością przewidywali. A chociaż całkiem byli oddani samotności, jednak nie zaniedbywali stawać się pożytecznymi towarzystwu, nawet we względzie doczesnym. Wszystkie ich Klasztory i Laury miały szpitale dla chorych, których sami ziołami leczyli: dawali przytułek biédnym i bardzo mile podejmowali podróżnych i pielgrzymów, których było zawsze nie mało. Słowem: ilekroć podała się zręczność niesienia jakiejkolwiek pomocy bliźniemu, nigdy jéj nie zaniedbali. Szczególniéj w tém się odznaczył jeden pustelnik z Laury Chozeba, leżącéj niegdyś między Jeruzalem a Jerychem. Co dnia udawał się na wielką drogę jeruzalemską, aby nieść pomoc biédnym przechodniom. Dawał chleb i wodę potrzebującym, nagich okrywał nie raz własném odzieniem, dźwigał ciężary idących albo wracających do Jeruzalem, nosił często na ramionach dzieci podróżnych, jeśli były drogą zmęczone, naprawiał obuwie przechodniom, słowem: nie było takiéj usługi, któréjby mu nie natchnęła szczéra miłość bliźniego. W takich często najniższych i upokarzających pracach, wytrwał aż do najpoźniejszéj starości, i był to zdumiéwający widok, gdy ten czcigodny starzec potniał pod ciężarem wędrowców, i przez miłość Zbawiciela ochotnie się trudził prawie nad siły i wiek swój podeszły.

Ta pustynia z Laurami i Klasztorami była niedobytą, i czujną twierdzą przeciwko wszelkim skażeniom błogiéj nauki Chrystusa Pana. Jak tylko jakiekolwiek groziło niebezpieczeństwo świętéj Wierze, natychmiast synowie pustyni, którzy piérwéj mieli sobie za grzech wstąpić do wioski, udają się w obronie Kościoła, nawet nadwór carogrodzki, albo przebiegają, jak Prorocy Izraela, wsie i miasteczka, a głos ich rozlewa naukę, umocnienie w prawdziwych zasadach i pokonanie Kacerstwa. W owym czasie Władcy Konstantynopola brali najżywszy udział w roztérkach religijnych; i ztąd nieraz przyjmując pod swą opiekę błędy przeciwne prawéj nauce, srodze niespokoili Kościoł. Wśród tych nawałnic i burz, wszystko mniéj więcéj się kryło, często nawet Biskupi i sami Patryarchowie przechodzili na stronę silniejszą; ale Pustelnicy świętego miasta, niczém nie dali się ustraszyć, i niezachwiani w zasadach świętych, albo zrywali wszelkie uczęstnictwo z błądzącym Patryarchą Jerozolimy, albo stojącego przy Wierze całą siłą wspierali. W obronie Wiary nie chwytali się jakichś buntowniczych środków, bo pustelnictwo jako dziecko męczeństwa, téj saméj uży-

wało broni, t. j. śmiałe wyznanie Wiary i dobrowolna ofiara własnego życia. «Kiedy idzie o Wiarę,—tak pisali do Carogrodu— trzeba wybrać śmierć albo życie: my przenosimy śmierć.» I nie były to próżne słowa, bo rzeczywiście nieraz umiérali za Wiarę. Głos ich poparty świątobliwém i cudowném życiem, był wyrocznią ludu, i wszystko cisnęło się na stronę biednych pustelników. Napotykamy często w dziejach zdumiéwające obrazy. Anastazy stronnik Eutychesa, postawił Jana Patryarchą jeruzalemskim, który przyrzekł oświadczyć się publicznie za tą błędną nauką. Ale pustelnicy prędko na dobrą drogę przeciągnęli nowego Pastérza. Jakoż w dzień przeznaczony na ogłoszenie zdania Jana Patryarchy, zebrało się dziesięć tysięcy mnichów w kościele ś. Stefana, zbudowanym przez cesarzową Eudoxję na miejscu ukamienowania piérwszego męczennika: nadto cały lud z miasta i okolicy tam przybiegł. Anastazy krewny cesarski, także przybył z wojskiem i był pewny, że Patryarcha wykona polecenie. Wśród tego tłumu Jan trzymając jedną ręką ś. Sabbę, a drugą ś. Teodoziusza, wstąpił na ambonę i w pośrodku tych dwóch kolumn najżywszéj gorliwości, po uciszeniu się ludu, rzucił z wielkiém zdumieniem Anastazego klątwę na Eutychesa i jego stronników. A potém Teodozy zawołał: —Kto nie przyjmuje czterech Soborów powszechnych, jako cztéry Ewangelie, niech będzie przeklęty.—I te słowa były przyjęte hasłem w całém prawowierném Chrześcijaństwie. Nie wiedząc jak ogromna potęga moralna spoczywała w ręku pustelników, można się nie raz dziwić, w jaki sposób jeden zakonnik może stawić czoło i otrzymać zwycięztwo? Kiedy kacerstwo Jednowolców wylęgło się w Kościele i miało za sobą Patryarchów: alexandryjskiego i carogrodzkiego, prócz wielu Biskupów, a wszyscy inni albo milczeli, albo nawet nie postrzegali błędu; wtedy jeden mnich głos podnosi, budzi pastérzy i staje na czele prawowiernych, a jego osobista mądrość i światłość nie tylko przeważyły ogromne znaczenie przeciwników, ale jeszcze go podniosły na patryarszą stolicę Jerozolimy. Każdy się domyśli, że mówię o ś. Sofroniuszu. Ta przewaga wszędzie widoczna. Wszczyna się naprzykład wątpliwość o Soborze chalcedońskim: natychmiast ś. Eutymiusz przemawia i wszystko idzie za nim w całéj okolicy. Na Soborach zawsze pustynia miała swoich delegowanych, a ich wpływ tak był silny, że władcy Konstantypola, chcąc jaką nowość wprowadzić, kusili się wszelkiemi sposobami przeciągnąć pustelników na swoje zdanie; ztąd nieraz znaczne summy posyłali pod pozorem jałmużny, lub ofiary na klasztor, ale ubodzy w duchu nie dali się pokonać bronią przekupstwa.

W nieszczęściach, cierpieniach i uciskach, wszyscy udawali się po ratunek do świętych samotników, a pustynia była lekarstwem i ucieczką we wszelkich nędzach doczesnego żywota. Długa posucha sprowadza ciężki głód, natychmiast cały okoliczny naród udaje się na pustynię, oblega gwałtownie ze łzami i jękiem grotę jakiego Świętego i ten mimo pokory zmuszony jest błagać o cud miłosierdzia, a ręce pustelnika rozpostarte ku Niebu, otwiérają obfite zdroje deszczu. Szarańcza niszczy płody, zaraza wyludnia ziemię, to znowu wszystko co żyje biegnie na pustynię, i za modlitwą świętych ustają te straszne bicze sprawiedliwości Bożéj. Tu ciężko chory przychodził po zdrowie, tu uciśniony znajdował pociechę. Jaskinie mężów słynących świątobliwością ledwie nie zawsze były otoczone tłumem rozmaitego stanu. Cesarzowa Eudoxia umyślnie buduje na pustyni wieżę, aby mogła korzystać z nauki ś. Eutymiusza. Wodzowie przed rozpoczęciem wojny często się tu udawali po modlitwę i błogosławieństwo: tak między innymi Kerikus, Komes całego wschodu i naczelny wódz Justyniana, wyprosił razem z błogosławieństwem włosiennicę ś. Teodoziusza,

i przyodziawszy ją w czasie bitwy rozgromił całkiem nieprzyjaciela. Tu w rzeczach zbawienia wszyscy przychodzili po radę i naukę: Patryarchowie i Biskupi, lud, uczeni, znamienite i biédne niewiasty, panujący, słowem: wszyscy żebrzą tu łaski, błogosławieństwa i pomocy. Pustynia, był to rozsadnik pobożności, i stąd najczęściéj brano Biskupów i Patryarchów, a ci nie przestawali szanować dawnych mistrzów i przychodzili po radę we wszelkich ważnych wypadkach. Kiedy jaki bunt lub jaka zbrodnia zagniewały wladcę na całą krainę, i już zemsta miała spaść na winnych, albo kiedy fałszywe zaskarżenia oczerniły przed Cesarzem jaką prowincię, albo wreście kiedy ucisk niesprawiedliwy pognębiał biédnych: natychmiast poruszony łzami ludu święty pustelnik, udawał się przed tron i zmiękczał swojém wstawieniem się. Tak widzimy, że lud i Patryarcha jeruzalemski uciekają się o pomoc do ś. Sabby, aby przebłagał zagniewanego Justyniana, i ledwo nie stoletni starzec puszcza się dla miłości bliźniego na morze. Na tę wiadomość wstrząsł się Carogród, i wysłał Justynian na spotkanie świętego własne galery z Patryarchą Konstantynopola i Biskupami, którzy go wprowadzili do miasta wpośród korzących się tłumów. Blask stolicy i dworu nie olsknął ubogiego pustelnika, lecz owszem wielkość doczesna zgasła przed wielkością wieczną: sama żona Justyniana pada mu do nóg: i można sobie przedstawić ten dziwny widok, kiedy przed ubogim w połatanéj sukni starcem, wszystko najbogatsze i najsilniejsze schyla czoło, wszystko u nóg jego żebrze błogosławieństwa. A jednak z téj łaski cesarskiéj, z tego wysokiego poważania nigdy pustelnicy nie ciągnęli pożytku dla siebie, tylko wypraszali drugim dobrodziejstwa. Nie można sobie przedstawić w całéj pełni uszanowania, które otaczało śś. Pustelników. W mowie pospolitéj inaczéj nie nazywano pustyni jak rajem, a samych Pustelników i Cenobitów, Aniołami Bożymi: stąd zostać zakonnikiem, nazywało się przyjąć postać Anielską. A te sposoby mówienia, czyż nie są najszczytniejszą pochwalą i najmocniejszemi dowodami niepokalanego i świątobliwego ich życia? Tymczasem wśród powszechnéj czci i uwielbień płaczą najszczérzéj święci, jęczą i wzdychają, bo najmocniéj czuli się niegodnymi tych poważań i tęsknili serdecznie za pokojem a ukryciem się od świata. Ale Bogu podobało się inaczéj i pokora ich zawsze otoczona największą wziętością. Wioski i miasteczka, w których się ci mężowie bozi urodzili, używały wielkiéj sławy: budowano tam poźniéj świątynie i pielgrzymowano do tych miejsc głośnych w Chrześcijaństwie. Stosunki ich musiały być niezmiernie obszerne. Cesarze, Papieże, Patryarchowie, Biskupi i wszyscy znakomitsi, nieraz ich nawiedzali pismami. W czasie słabości lub śmierci głośnego świętém życiem pustelnika, cała Jeruzalem i okolica przenosiła się na pustynię z Patryarchą i Biskupami: a wśród łez i jęku myślałbyś że wszyscy Ojca stracili. Była to więc potęga moralna, potęga ducha, przed którą wszystko musiało się korzyć. A patrząc na tę ogromną wziętość, na sławę co ich otaczala, na skarby, co im gwałtem dawano dla budowania świątyń, klasztorów i różnych dobroczynnych zakładów, na to wreście schylanie się przed nimi wielkich i możnych: trudno nie widzieć najściślejszego spełnienia tych słów Zbawiciela: «Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.»

Przedstawując główniejsze rysy pustelników świętych, jakże natrafiamy uderzające podobieństwo ze starémi Izraela prorokami! Ta sama żywość wiary, to samo zastawianie się o prawdę i Boga, ta sama wziętość i znaczenie bez żadnéj godności doczesnéj, lecz jedynie oparte na osobistém natchnieniu łaski nie przeczerpanéj. I rzeczywiście, wchodząc z pamięcią przeszłości do téj pustyni, zdaje się, że wstę-

pujemy w świat inny, zupełny różny od naszego, w świat ducha i nadzwyczajnych dziwów. Patrz, po téj głuchéj i spalonéj równinie jerychońskiéj, po tych najeżonych, pokrajanych i dzikich skałach, przechadza się starzec z pieśnią Dawida na ustach a turybularzem w ręku, gdzie same węgle bez ognia pokrytę nasypaném kadzidłem; to ś. Teodoziusz błądzi samotnie i prosi Boga, aby mu cudownem zapaleniem węgli pokazał miejsce, na któremby dźwignął klasztor, i oto, jak u drugiego Eliasza, buchają kłęby kadzidła i unoszą się ku Niebu. Tam znowu widzisz ubieloną wiekiem postać przesuwającą się po wierzchu Martwego morza; to ś. Stefan cudotwórca. Tam na głos ludzki zatrzymują się lwy lub inne straszne zwierzęta i pokornie spełniają dane im rozkazy. Oto zgłodniały lew powraca do swego legowiska w jaskini, ale tam spoczywa drogą znużony starzec: czemuż się nie rzuca, czemu zlekka bierze za odzienie i chce go wyciągnąć ze swego mieszkania, a potém na głos słabego człowieka ustępuje? Bo to był ś. Sabba. A tenże wpośród niedzwiedzi, szakalów, gadów i skorpionów zasypiający spokojnie jak pastérz między owcami? To ś. Koprys. Czegoż to nocą błądzi sam jeden Eremita po strasznéj pustyni? Szuka groty, w któréj zasnął w Panu drugi pustelnik i śpieszy go pogrzebać, bo mu tak cudowne objawienie kazało.— Tam zowią po imieniu tych, których nigdy w życiu nie widzieli. Tam w ukryciu pustyni jawne są myśli drugich, i nieraz to nawet, co się dzieje w najdalszéj stronie. Tam śmierć własną lub innych widzą jak się zbliża i ostrzegają o chwili jéj przyjścia. Czegoż to pustelnik trwogą się przeraża i pada na twarz z jękiem i łzami? Bo w téj chwili widzi jak straszne trzęsienie ziemi burzy Antyochię. Tu widok powstającego z grobu nie napełnia strachem, tu dziwne widzenia i objawienia nie trwożą, bo już weszły ledwie nie w zwyczajny porządek.

Bardzo być może, że jedno, drugie, i dwudzieste zdarzenie wkradło się do opisu w niektórych życiach pustelników samą wyobraźnią, albo niepewném i przekręconém podaniem: bo w jakiéjże historyi najlepszych pisarzy ustrzeżono się od fałszu? Ale to bynajmniéj zachwiać nie zdoła méj wiary w cudowność ich postępków. Nie idzie tu bowiem o ten lub inny wypadek, tylko o całość; a ta całość tak ma niezbite dowody w samym rozumie, że bez uprzedzenia i odstąpienia od zasad rozsądku, nie mogę jéj zaprzeczyć. Jeśliby ich cudowna łaska Boga nie otaczała, skądżeby urosła ta wziętość nadzwyczajna? Skądżeby między wszystkiémi wówczas żyjącémi wkorzeniła się głęboka wiara w cuda pustelników? Zgodzę się, że jakiś czas można oszukać proste pospólstwo, ale jakże tego dokazać ze wszystkiémi najoświeceńszémi, i to nie przez lat kilkanaście, ale dwieście? Bo już pomijam że ludzie, co się wyrzekli bogactw, urzędów, sławy i wszystkiego dla cnoty i doskonałości, że ci ludzie pełni wysokiéj nauki, a których szlachetność i szczérość jednogłośnie była wielbiona, nie mogli się poniżyć aż do kuglarstwa. Jakąż wreście ciągnęli korzyść z działania cudów? Oto chorych darmo leczyli, klęski od ludzi odwracali. I cóż im z tego? Wszak nigdy po żadne dostojeństwa nie sięgali? Nigdy piérwsi i najznakomitsi pustelnicy nie zostali biskupami. A jeśli sława i wziętość ścigały ich zewsząd, to z płaczem przed niémi uciekali; zwłaszcza że to samo dowodzi cudów, bo jak nabyć tę sławę bez działania nadzwyczajnych rzeczy? Obrona prawéj nauki zmuszała ich do używania broni wziętości, ale jak tylko niebezpieczeństwo minęło, natychmiast kryli się w pustynię. Ludzie, których podziwieniem brzmiał świat ówczesny i gotów był wszystko u nóg ich złożyć, byli najubożsi i najpokorniejsi na świecie. Na gołéj skale spoczywali, a nędzne i gorzkie zioła, od których dziki zwierz odwracał paszczę, mieli za

pokarm przy wodzie często zepsutéj i zgęszczonéj od skwarów. Nie, nie: nie takie cechy piętnują oszustów. A przy tém żaden wypadek historyczny nié ma takiéj pewności, jak cudowność pustelników: bo przez dwieście lat nagromadzone pomniki przez najrozmaitszych ludzi, wykazują nam jednogłośnie mnogich pokoleń świadectwo.

Darmo racionalizm potępia cuda, jako rzecz niepodobną, wszak u Wszechmocnego Boga nié ma nic niepodobnego? Darmo sili się przekonać, że to pogwałcenie praw natury nie zgadza się z mądrością Twórcy: wszakże ten sam Bóg, który przed wiekami położył wszystkiemu stałe prawa, postanowił równie przed wiekami zmieniać na chwilę wieczne prawa, ale je przez to bynajmniéj nie niszczyć? Owszem głębiéj rzeczy biorąc, postrzegamy w tém zdumiewającą mądrość i dobroć Pana Boga, który chciał zostawić te chwile cudownego działania, aby ludzie otoczeni zawsze samemi stałemi prawami przyrodzenia, nie stworzyli sobie jakiéjś siły jedynie działającéj a stąd nie wpadli bez powstania w materializm lub panteizm. Kiedy przeciwnie Bóg okazując wprost swoje bezpośrednie działanie w nadzwyczajnych cudach, przekonywa nas o swéj indywidualnéj bytności i ciągłéj opiece nad rodem człowieka; a stąd cuda stanowią wyraźną i niezaprzeczoną pieczęć Boga i najoczewistsze objawienie się najwyższéj Istoty. Dla tego nie inaczéj święci działali zdumiéwające rzeczy, jak imieniem samego Boga i Zbawiciela: dla tego wszyscy prawdziwi cudotwórcy, jednozgodnie ze ś. Piotrem wołają: — Mężowie, czegoż się temu dziwicie, albo czemu się tak pilnie nam przypatrujecie, jakbyśmy to własną mocą i władzą czynili? — Tak sam rozum zdrowy głośno mi powiada, że cuda nie są bajką, dzieckiem ciemnoty, nieoświecenia, zabobonu i oszukaństwa, jak się zdaje ludziom płytkim. Wiara w cuda ciągnie się od początku świata przez wszystkie wieki ciemne i najoświeceńsze: bo nawet stwierdzają to same fałszywe cuda: któżby się bowiem na nie silił, gdyby nie było powszechnie wpojoném między ludźmi, że mogą być cuda? — To są namiętności, uprzedzenia, zarozumiałość pyszna wrogami cudów, a rozum człowieka wcale się im nie sprzeciwia. Jakoż widzieliśmy, że ci sami ludzie, co tak gardłowali przeciwko cudom ś. Pustelników, kiedy potém zostali uderzeni magnetyzmem, natychmiast udali się po dowody swego jasnowidzenia do zaprzeczanych faktów tych śś. pustelników, którzy bynajmniéj nie myśleli potwierdzać ich wynalazku. Czemuż dziś podobne nie dzieją się wypadki?—Owszem, ciągle się dzieją: wszak słyszymy tu i ówdzie o cudach poświadczonych nieraz całą okolicą, ale cóż, kiedy się liczy wszystko do wymysłu, bez żadnego w tém przekonania. Tak zaś i często i powszechnie, jak dawniéj, nie mogą być teraz, bo wiara żywa jest rzadka. Jak powietrze składa atmosferę ziemi, tak cuda są niezbędną atmosferą żywéj wiary. Jeśli ta jutrzenka odradzającéj się pobożności, ma wedle nieprzebranego miłosierdzia Boga, przyprowadzić pełny dzień żywéj wiary, wtedy na jéj świętym gruncie znowu przy największém nawet oświeceniu zakwitną starodawne cuda.

Po obejrzeniu Laury i po krótkim obiedzie pożegnawszy gościnnych zakonników, udaliśmy się po obnażonych opokach do Jeruzalem. W czasie téj drogi, spotkaliśmy ruiny klasztoru nie daleko od Laury: zapewne to są zwaliska klasztoru ś. Teodoziusza: wiémy bowiem, że na téj drodze były blizko te dwa siedliska mężów Bożych, kiedy co dnia prawie mogli się widywać. Tu prócz innych wspomnień przyszła mi na myśl ś. Eufrozyna, albo jak ją zwali na świecie Przedzisława xiężniczka połocka, która w klasztorze Teodoziusza była pochowaną. Wązką i skalistą ścieżką cichośmy

się wdzierali po martwych opokach i jarach, i nie spotkaliśmy żadnéj żywéj duszy. Lecz pamięć mimowolnie zaludniała tę głuchą przestrzeń pustelnikami, i wzrok do koła patrzał, czy nie przesuwają się gdzie te milczące i rozważające postacie. Wreście wybiegły przed nami baszty i mury świętego miasta, kędy nas zdrowych i całych powitali z radością poczciwi xięża Bernardyni *).

BETLEHEM.

I.

Droga, wrażenia i kościoł Betlehemski.

Witaj Betlehem, domie chleba, w którym ten się chleb narodził, co z nieba zstąpił. Witaj Efrato, kraino żyzna, któréj płodnością sam Bóg! — Oto słyszeliśmy Go w Efracie, znaleźliśmy Go na polach umajonych gajami i weszliśmy do przybytku Jego. — A ja grzeszny i nędzny byłem osądzony godnym ucałować ten żłób, w którym malutki Pan kwilił, i modlić się w téj grocie, w któréj Dziewica Rodzicielka wydała Boże Dzieciątko.

Święty Hieronim w życiu Pauli.

W żłobie leży,
Któż pobieży
Witać króla swobody? —
Śmierci już cień
Zmienia się w dzień.
Rajskiéj życia pogody.
Pastuszkowie przybiegajcie,
Temu wdzięcznie przygrywajcie,
Który pasie narody.

My zaś sami
Z piosneczkami,
Za wami pogonim w ślad.

---

*) Nie czuję się do obowiązku przepraszania ciebie za tak długą rozprawę o pustelnikach: bo zwiedzając miejsca ich pobytu, niepodobna było minąć tyle dziwnego fenomenu, a tém bardziéj, że w dziełach historycznych mieści się krótka wzmianka, i do źródeł opanowanych przez mole, zapewne się nie udasz. A potém chciało mi się tę rzecz w prawdziwém świetle przedstawić: stąd piérwszy, ile mi wiadomo, kreśląc historyę pustyni Jeruzalemskiéj, mam prawo do pobłażania, jeślim nie zupełnie dopiął mego zamiaru.

Ach! bo tego
Maleńkiego
Każdy prędko widzieć rad;
Jak ubogo narodzony,
Bóg w stajence położony,
By w nas zniszczył pychy jad.

Niech świat w koło
Brzmi wesoło!
O szczęście! O radości!
Obiecany
Już nam dany,
Bóg między ludźmi gości!
Jego tedy powitajmy,
Z Aniołami zaśpiewajmy,
Chwała na wysokości!

Witaj, Panie!
Cóż się stanie,
Że roskoszny nieba raj
Opuściłeś,
A zstąpiłeś
Na ten nizki płaczu kraj?
Miłość tu przywiodła Ciebie,
Byś posadził człeka w niebie:
Daj żyć wiecznie z Tobą, daj!

Czém w żłobeczku,
Nie w łóżeczku,
Chcesz na prostém sianku być?
Czém z bydlęty,
Nie z panięty,
Rozpoczynasz w stajni żyć?
By człek sianu przyrównany,
Grzesznik bydlęciem nazwany,
Mógł się aż do Ciebie wzbić.

Twoje państwo
I poddaństwo,
Jest świat cały, o Boże!
Tyś ludzi kwiat!
Czemuż cię świat
Przyjąć nie chce, choć może?
Bo marnością świat się mami,
Kocha ciemność, a grzechami
Krzyża ściele ci łoże.

W Ramie głosy
Pod niebiosy
Wzbijają się Racheli:
Gdy swe syny
Bez przyczyny
W krwawéj widzi kąpieli.
Lecz w krwi własnéj oceanie
Kąpiesz ród człowieka, Panie:
A ta krew nas wybieli.

Gwiazda w przedzie
Królów wiedzie
Zdala wśród tysiącznych dróg.
Z trzema dary
Serc ofiary
U Pańskich składają nóg;
A w zapłacie za ofiary
Świętych uczuć żywéj wiary
Dał korony rajskie Bóg.

Spraw, o Panie, niechaj płonie
Gwiazda wiary w naszém łonie,
Aby nastał cnoty brzask;
A potém w duszę obficie
Spłyną pokój, wieczne życie,
Co téj gwiazdy sieją blask:
Niech nas prowadzi do Ciebie,
Byśmy sławić mogli w Niebie
Niewymownych Dawcę łask.

Dnia piérwszego Października, po odprawieniu Mszy świętéj przed ołtarzem Matki bolesnéj na Kalwarji, po modlitwie i ucałowaniu Życiodawczego grobu, udałem się w towarzystwie Chwaliboga, Ojca Emmanuela, Drogomana i kilku Arabów, do Betlejem, leżącego o parę godzin drogi od Jeruzalem w stronie zachodniéj.

Czy doświadczałeś kiedy tego, że ci niewiedziéć skąd zalatuje nuta jakiéjś pieśni, i tak opanowuje, że pomimo wszelkich zajęć i wszelkich starań nie możesz jéj pozbyć czasem przez dwa i trzy dni? Rób co chcesz, czytaj co chcesz, wejdź w towarzystwo lub zostań samotny, to zawsze i wszędzie gra ta pieśń w twojéj myśli i gwałtu do ust się ciśnie. Otóż przy obudzeniu się w tym dniu nawiedzenia Betlejemu naprzód powitała mię pieśń starodawna: W żłobie leży, i przez kilka dni była mi prawie nieoddzielnym towarzyszem. Łatwo możesz się domyślić, że ten gość nowo przybyły, jakby posłaniec od moich ziomków, od mojéj rodziny, ba nawet od mojéj matki i lat moich dziecinnych, został przyjęty z roskoszą i rozrzewnieniem. Słuchałem go mile, jak cicho nucił w méj myśli, bo całą rozczulającą przeszłość rozwijał i najlepiéj usposabiał duszę do powitania ukochanego Boskiego dzieciątka w betlejemskim żłobie. W jego nucie zawiérały się ciągłe opowiadania, ciągłe wspomnienia. Przy nim najwyraźniéj odzywały się w duszy głosy mojéj ubogiéj matki, mo-

jéj pobożnéj siostry, a w głosie, jak wiész, często się cały przedstawia charakter osób. Mój Boże, myślałem, jakby one były szczęśliwe, gdyby mogły były nawiedzić żłób Zbawiciela! Z jakiém uczuciem pobożności, z jakiémi łzami upadłyby przed miejscem narodzenia! — I to obudziło we mnie gorliwość korzystania z tego szczęścia, które im było odmówione. A potém przy dalszéj nucie téj pieśni, przedstawiała się cała uroczystość Bożego narodzenia z całą rodzinną barwą. I stół pokryty siankiem i snopek zboża w kąteczku i ogromne strucle, słowem: wszystko odradzało się w pamięci. Zdało się: że znowu niespokojny czekałem północy, aby z matką pójść na Mszę pastérską, gdzie, jak mówiła, Xięża dadzą sobie całunek pokoju i radości przy narodzeniu Pańskiém. Przypominałem z jak wielką ciekawością patrzyłem na ubrane z wosku dzieciątko przy ołtarzu, co miało przedstawiać narodzonego Zbawiciela. Stawały żywo przed okiem i kolendy w gronie miłych towarzyszów i wertep z nieodstępnym Herodem i powinszowania rymowe i wszystkie osoby otaczające lata niewinne ze wszystkiemi zabawami i zdarzeniami. I przeniosłem się do tego wieku i wchodziłem w dawne uczucia, a tym sposobem wśród obrazów pierwocinnéj młodości, pozbywałem się wszelkich odczarowań, wszelkich nużących myśli, wszelkiego samolubstwa, a przy wesołości dziecięcéj oczyszczała się dusza i stawała się czulszą na święte wrażenia. W tém usposobieniu rozrzewniających wspomnień, w tém niejako odmłodzeniu, wyjaśniały się mi w całéj sile te słowa Zbawiciela: »Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego.« Bo tylko zrzucając pychę rozumu, tylko przenosząc się do stanu niewinnego i pokornego dziecka, tylko odświeżając żywość uczuć i bogobojność lat dziecinnych, możemy najwięcéj posunąć nasze ulepszenie, czyli co jedno, wejście do wiecznéj chwały.

Przez całą prawie drogę nuciliśmy z Chwalibogiem, W żłobie leży, i nie mogliśmy oddziwić się stosowności téj pieśni do naszéj podróży: zdaje się, że umyślnie na to została ułożoną. Wzmianka o Racheli przypadała dobrze, bośmy koło jéj grobu przechodzili: albo o gwiazdzie przewodniczącéj Królom, bo podanie wykazuje tu miejsce jéj pojawienia się. A potém dość się zastanowić nad jéj treścią pełną prostoty, wdzięku, żywych uczuć i świętego wesela, aby ją ukochać: sama nawet nuta przy swéj uroczystości zachwyca. Pamiętam, że długo po wyjściu z dzieciństwa nie zdarzyło mi się ani śpiéwać, ani czytać téj pieśni, a tém samém nie miałem o niéj dokładnego wyobrażenia: wprawdziem lubił ją zawsze jak drogą spuściznę, ale pod względem wartości utworu bardzo mało ceniłem. Lecz kilka lat przed wyjazdem byłem w kochanym i gościnnym Janowie podczas Bożego Narodzenia: tam pobożny i światły gospodarz zaprosił wieczorem na kolendę, i wtedy dopiéro mile zostałem uderzony pięknością téj pieśni i jéj nuty. Prawda, że się tam okazała w całym swoim starożytnym blasku. Już to nie dzieci pieskliwym głosem nuciły ze swawolą pod oknami, ani ubóstwo, albo znękana starość wywodziły drżącym głosem tę pieśń wesela w biédnéj lepiance: ale to było w pięknéj Kaplicy, wykładanéj marmurem, bogato przybranéj, gdzie po jednéj stronie stali wszyscy słudzy najczęściéj z ubielonemi głowami, co jeszcze Pana Miecznika pamiętali, a po drugiéj stronie byli potomkowie znakomitych rodzin, pełni nauki, których jenjusz ozdabia dziś nasze piśmiennictwo. W tych ustach pieśń odzyskała dawną powagę, a piękny głos Włocha Ilarego wydawał cały niepospolity urok téj prostéj melodii. Jaka to szkoda, że dziś niesłychanie rzadkie są znakomite domy, któreby ten luby zwyczaj starodawnych cza-

sów przechowały, któreby te drogie sieroty przytuliły do swego łona i nie puściły na poniewierkę i wzgardę.

Może się gniewasz, żem się rozgadał o różnych różnościach, a nie przystępuję do rzeczy; ale bo widzisz, podróż po Ziemi świętéj musi mieć odmienny charakter, jak podróże po innych krajach. Przebiegać Turcię, Syrię lub inne części Wschodu, jest bardzo pożytecznie: poznają się bowiem różne narody, ich zwyczaje, ogląda się mnóstwo szczątków najsławniejszych ludów, a stąd przybywają nowe wyobrażenia i pojęcia, które ci dawne czasy wyjaśniają. Tam całe życie starożytności przedstawia się najwyraźniéj, bo widzisz ich świątynie, teatra, łaźnie, pałace i wiele innych rzeczy, które cię w krąg przeszłości przenoszą i wyświécają całą dawną potęgę i cywilizację. A potém uroczo to być na miejscach starożytnéj sławy i wielkości, któremi długo karmiłeś swoją młodość. Jednakże wśród tego wszystkiego nie możesz wcielić się do tych krajów, i czujesz się zawsze obcym i wędrowcem: ale obchodząc Ziemię świętą, jakże różne uczucia serce napełniają! Tu nié ma nic obcego, tu ziemia rodzinna. Wszystkie miasta i miasteczka, rzeki i góry, były ci znajome, wychodziły z ust twoich po tysiąc razy ze świętém poważaniem, i tak się wiążą z twojemi wspomnieniami, z wiekiem młodym, rodzicami i krewnémi, z uroczystościami i nabożeństwem, słowem: z tém wszystkiém, co cię najbliżéj i najsłodziéj w rodzinnem gniaździe otaczało, że i ta błoga ziemia musi być bardzo blizko sercu twojemu. Jeśliby obywatel Stanów zjednoczonych przybył do staréj Anglji, nie mogłaby ta strona zostać mu obcą: widzi bowiem te miasta i zwyczaje, o których tyle słyszał od swoich przodków, co swoją tęsknotę po rodzinnym kraju przeleli podaniem w późne pokolenia. Patrzy na tę ziemię i lud, jak na źródło z którego jego Stany wypłynęły: nazwanie miast przypomina mu jego miasta, co od tamtych wzięły swe imię: obyczajami ludu angielskiego tłómaczy swoje, i tak zdejmuje się uszanowaniem dla téj matki swego kraju. To porównanie może nam dać wyobrażenie uczuć, jakich doświadcza Chrześcijanin w Palestynie przy najmniejszym płomyku wiary. Prawdziwie, tu się nie czuje sieroctwa: tu nie rozłączasz się ze swoim krajem i rodziną. Każde imię, każda okolica słodko się odzywają w twém sercu, budzą tysiące najprzyjemniejszych wspomnień, otaczają cię osobami lubemi, i tak mięszają tę Ziemię świętą ze stroną rodzinną, że mówiąc o jednéj, nie podobna zapomnieć drugiéj. Religia, która dawniéj tak głęboko przejmowała serca naszych przodków, przerobiła ich jakby w osadników i kolonistów wyszłych z Palestyny: wszystkie wspomnienia biblijne stały się narodowemi, wszystko jest powleczone czcią religijną i jakiémś uszanowaniem, jakby te miejsca były nie na ziemi, ale w jakiéjś górnéj krainie. Kiedy więc przychodzisz do tego kraju, wtedy z milém zdumieniem oglądasz świętą stronę, jakby dawną przodków ojczyznę i rozrzewniasz się na ich wspomnienie: a spotykając jeszcze ślady najmilszego i najlepszego Ojca, Zbawiciela, całujesz w uniesieniu tę ziemię szczęśliwą, i zapominasz, że jesteś wędrowcem. Skądkolwiek wygnaniec, ale mający wiarę, tu się powinien udać, a znajdzie swój kraj, i nie postrzeże swego tułactwa. Betlejem, nie wiém dla czego, najwięcéj we mnie wzbudziło wspomnień rodzinnych.

Zaraz po przebyciu bramy Jafskiéj zostawiliśmy drogę na prawo, która wiedzie do Jaffy, a puściliśmy się lewą drogą w dolinę Gibon obok sadzawki Bersabee. Daléj jechaliśmy blizko domu złéj rady i wstąpiliśmy na obszerną kamienną płaszczyznę, czyli na sławną dolinę Olbrzymów, gdzie Dawid i jego następcy toczyli boje z Filistynami. Dawniéj była pełna zabudowań i uprawy, dziś pusta prześwieca

się nagą skałą, po której gdzieniegdzie są rozrzucone cętki ziemi czerwonéj, a czasem postrzegasz bladą oliwę. Na téj równinie po lewéj stronie drogi, widzisz starą zrujnowaną wieżę kwadratową: ma to być, wedle podania, miejsce, na którém wznosił się dom ś. Symeona, co miał szczęście piastować na ręku Dzieciątko Boże. W téj wieży dawniéj była kaplica ś. Symeona. Po prawéj stronie opodal znajduje się głęboki i széroki rozdół, często zielenią odziany, i trzy ładne wioski wyglądały z przeciwnego boku: to sławna dolina Terebintu. Nie daleko od wieży Symeona, rosło drzewo terebintowe, które jeszcze Radziwiłł widział. Podanie utrzymuje, że Najświętsza Panna idąc ze ś. Józefem dla ofiarowania Jednorodzonego w kościele, odpoczywała pod tém drzewem i karmiła Zbawiciela: że w czasie odpoczynku Bożéj Rodziny, drzewo opuściwszy w krąg swoje gałęzie, uformowało jakby altankę dla ocienienia zupełnego przed skwarem. Nie będę spierał się z tobą o prawdziwość podania, ale jaki to piękny obraz korzącéj się i usługującéj natury Dzieciątku Bożemu, swojemu Twórcy. Thevenot powiada, że drzewo było spalone od Turków na lat trzy przed jego przybyciem do Palestyny. Późniéj tu oliwę posadzono, ale dziś jéj nié ma, tylko prosty kamień oznacza miejsce przechodniom.

Ranek był piękny, co tu jest pospolitém, droga równa i dobra, co należy do wielkiéj rzadkości, a miasto Dawidowe, do któregośmy dążyli, budziło najweselsze wspomnienia, i w miłém towarzystwie tak napełniały serce niezwyczajną, cichą i swobodną radością, że wielka przyjemność nie po upływie, ale w téj saméj chwili czuć się dawała. Daléj podnosiły się zwolna dwa nie wielkie pagórki kamienne, przy saméj drodze na przeciwko siebie, jakby umyślnie rozstąpiły się dla zrobienia miejsca śpieszącym powitać najmilsze dzieciątko. Po prawéj stronie drogi u samego podnóża góry, znajduje się dawna cysterna, okrągło wykuta i z wierzchu ładnie wyłożona: zowią ją cysterną trzech królów albo gwiazdy: w tém bowiem miejscu, jak chce podanie, wybłysnęła na niebie gwiazda przewodnicząca królom do Betlejemu, a która w czasie ich pobytu w Jerozolimie była zniknęła. Szczątki ruin świadczą, że dawniéj nad tą studnią była kaplica. Dawniéj wiele było hałasów na tę gwiazdę, bo mędrcy utrzymywali, że łamie ich porządek astronomiczny, i sprzeciwia się ogólnym pojęciom. Nie mogła bowiem inaczéj przewodniczyć Magom, tylko zniżając się ze swego horyzontu, a wtedyby swoim ogromem zakryła całą okolicę. Ale ci mądrzy ludzie zapomnieli, że Bóg nie miał potrzeby używać gwiazd stałych i rzeczywistych, lecz mógł zapalić meteor z podobieństwem do tak nazwanych gwiazd spadających: a przeto bez żadnych porządków i ogromów, mogła cudowna gwiazda przewodniczyć dla pokazania największego w świecie cudu Wcielenia Boga.

Nieco daléj po tejże saméj stronie, na pochyłości skalnéj góry, widzisz ruiny: ma to być miejsce, na którém, wedle podania, Anioł porwał Proroka Habakuka niosącego obiad żeńcom, i zaniósł go do jamy lwiéj, gdzie Daniel był wrzucony. Bonifacy powiada, że te ruiny są szczątkiem klasztoru XX. Bernardynów, którzy od Arabów zostali pomordowani, a samą świątynię zburzono.

Potém wstępowaliśmy na wielką górę, okrytą po obu stronach drogi pięknemi oliwami, gdzie po lewéj ręce wznoszą się na górze nad drogą klasztor i kościół ś Eliasza: a po prawéj stronie na przeciwko klasztoru nad samą drogą na téjże górze, pokazują kamień odcisku albo łoże Eliasza. Jest to głaz dość wielki w kształcie ławy, na którym widać jakby wytłoczone ślady leżącego człowieka; oliwa, jałowiec i inne drzewa, ocieniają roskosznie ten kamień, a szemrzące tuż obok źródło, które nosi także imię Eliasza, uzupełnia wschodni obraz miłéj ustroni spoczynku. Podanie

przywiązuje tu następny wypadek Biblii; — Prorok uciekając przed mściwą Jezabel, przybył do Bersabei judzkiéj, a stamtąd udał się na miejsce puste, czyli tu, wedle podania, i usiadlszy na kamieniu pod jalowcem, życzył sobie umrzéć. Znużony drogą położył się i zasnął pod jałowcem: a oto trącił go Anioł i rzekł: Wstań a jedz. A gdy się obejrzał, a oto w głowach jego był chleb, a posiliwszy się poszedł do Horeb. Te więc doły na kamieniu chce uważać podanie za odcisk Eliasza. Do biblijnego zdarzenia jeszcze przydaje powieść ludu, że tu spoczywając Prorok spoglądał na Betlejem i Jeruzalem, które istotnie można stąd widziéć, a uniesiony duchem wieszczym, patrzał na narodzenie i śmierć Messiasza. Klasztor proroczy jest zamieszkany przez zakonników greckich: dawna to jest i nie wielka budowa w czworogran, nakształt Zameczku. Fokas w roku 1185 powiada, że tu był za jego czasu bardzo starożytny kościoł, lecz w trzęsieniu ziemi rozwalił się zupełnie. Potém Emmanuel Komnen dźwignął z gruntu budowę na cześć tego Proroka, którego pamięć ze wszystkich imion Starego Testamentu najbardziéj żyje w podaniach ludu. Sam kościołek dość ładny, ale bardzo ubogi: tam przy obrazie ś. Jerzego widziałem łańcuchy, co są, wedle opowiadań Zakonników, te same, którémi był krępowany ś. Męczennik, a stąd mają leczyć szalonych. Wiele podobnych łańcuchow znachodziłem po cerkwiach, osobliwie pod tytułem ś. Jerzego. Nad drzwiami wewnątrz kościoła, znajduje się piękny ułomek dawnéj plaskorzeźby, przedstawiającéj dwa wieńce. Mnisi zaprowadzili na taras klasztorny i najgościnniéj podali nam śniadanie: bośmy na czczo wyjechali z Jeruzalem, a w Betlejemie nie chcieliśmy rozpoczynać od jedzenia.

Po krótkim posiłku zachwycaliśmy się widokiem okolicy ze szczytu klasztornego, a osobliwie cały wzrok obróciliśmy na święte i kochane Betlejem, które leżało na wysokiej górze, odzianéj wesoło roskosznym, a nie przerwanym sadem fig, oliw, granatów i winogradu. Kościoł ze świętą grotą wznosił się opodal od wioski, na samym brzegu wierzchołka góry, ze strony wschodniéj, i ogromne ściany klasztorne były całkiem podobne do obronnego Zamku. Cała wioska ku zachodniéj stronie rozkłada się na górze prawie w półkole, i zdala bardzo się ładnie i nie ubogo przedstawia, bo postrzegasz jakich sześćdziesiąt kilka domów murowanych o piątrze; a przytém cała okolica oddycha świeżością i jakiémś weselem. Gdziekolwiek bowiem rzucisz okiem, wszędzie wybiegają kształtne góry i doliny w zielonéj szacie ogrodów, a w różnych miejscach z pomiędzy drzew przeglądają strażnicze sadów baszty, co niezmiernie ozdabia i umila wesołą krainę najświętszego i najdroższego Dzieciątka. Dziwna rzecz, ale już nieraz zdumiéwałem się nad stosownością położenia w tym kraju do pamiątek Ewangelii. Wszyscy prawie pielgrzymi idąc do Betlejem, doświadczali jakiéjś niewinnéj wesołości, a smutek jeruzalemski nagle ich opuszczał. Tego miłego uczucia doświadczyłem prawie cudownym sposobem, bo zaledwie przebyłem bramę jafską, natychmiast wolniéj odetchnąłem, czułem jak się myśl rozjaśniała i pogoda w koło otaczająca weszła do mojéj duszy.

Wiész, że niepodobna oddać uczuć, które się cisnęły na piérwszy widok Betlejemu. Dusza znękana ciągłém wspomnieniem męki Zbawiciela w posępnéj i grobowéj Jerozolimie, czuła się samą wielkością smutnych i poważnych myśli znużoną i uciśnioną: ze drżeniem błądziła noga po téj skale zroszonéj krwią najdroższą, a wzrok tylko pustynię obnażoną, kamienistą, a groźną spotykał. A teraz jakże swobodnie i wesolo serce uderza, jakby chciało wyskoczyć na powitanie rajskiéj dziecinki! Uśmiéchająca się kraina nęci cię do uśmiéchu, a oczy poją się z roskoszą dawno upragnio-

ną zielenią. Tu się narodził nasz ukochany Zbawiciel. Ten kątek ziemi piérwszy powitał wcielonego Boga! Zdaje się, że ta betlejemska okolica, co w radośném drżeniu, przy wesołym śpiewie Chórów anielskich, napełniła się największém weselem w czasie przyjścia swego Odkupiciela, zdaje się, że dotąd jeszcze oddycha tą niewymówną wesołością, że dotąd z jéj świętego oblicza nie zszedł błogi uniesienia uśmiéch, zwiastujący wesołą nowinę, że jeszcze nie przestaje nucić téj pieszczotliwéj, słodkiéj, pełnéj tkliwości i macierzyńskiego szczęścia piosenki, którą dawniéj bawiła i usypiała Boże Dzieciątko. O Betlejem! Betlejem, Kolébko Zbawiciela, jakże ty słodko rozrzewniasz serce pielgrzyma! — Dziwne i w tém rozporządzenie Boskie, że to miejsce narodzenia Zbawcy nigdy blaskiem potęgi ludzkiéj nie słynęło, a jednak zawsze było najzaszczytniéj znane. Wszystkie obrazy i wspomnienia są ciche, wiejskie, pełne uroczéj niewinności i patryarchalnéj prostoty. Tam się ci rozwija szczęśliwy żywot Sędziego Izraela Abesana, co otoczony trzydziestu synami i trzydziestu córkami spokojnie zasypia w Panu i znajduje grób w Betlejemie. Tam widzisz Moabitkę Rut, zbiérającą za żeńcami kłosy, dla wykarmienia staréj swiekry, którą jak matkę kochała: a jéj poświęcenie się i cnotę Bóg wynagradza, bo majętny Booz pojmuje za żonę biédną Moabitkę. Cała ta historja zdarzona na polu betlejemskiém i w bramie tego miasta, jest najwdzięczniejszym poematem sielskim i w czasy pastérskie gwałtem cię porywa. Tam na dolinach pasał trzodę ojca swego piękny młodzian Dawid: tam Duch Pański spoczywał nad nim, tam na arfie przegrywał i rozwijał to święte uniesienie, które tak szczytnie wylało się w Psalmach. Tam widzisz jak Prorok Samuel przy ofierze pokoju, wybiéra z ośmiu synów starca Izaja młodego pastuszka Dawida, i namaszcza na króla; a ten przechód od pastwiska do tronu przenosi cię w jakieś złote wieki. W całym Starym Testamencie nie widzisz tu krwawych obrazów, ani żadnych mordów: ale wiejska i pastérska cichość i spokojność ocieniają to gniazdo domu Dawidowego i przyszłego Pastérza świata. W tém wszystkiém postrzegasz jakiś blizki stosunek, jakąś nić wiążącą przyjście Messiasza xięcia pokoju i pokory z obrazami sielskiéj cichości i życiem pasterzów i rolników. Jakże to skromne wiejskie Betlejem gasi swym jasnym, cichym promieniem wszelki jaskrawy blask najbogatszych stolic: bo któż patrząc na tę małą osadę nie powtórzy słów proroka, co sześć wieków przed narodzeniem Pańskiém wołał: — »I ty Betlejemie, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między xiążętami judzkiemi: albowiem z ciébie wynidzie panujący w Izraelu, a wyjście jego od początku, odedni wieczności.« — W napływie rozmaitych uczuć rzucałem wzrok to na Betlejem, to na Jeruzalem, które się razem przedstawiały. Jakaż ogromna sprzeczność między temi miejscami! Betlejem kwitnie życiem, zielenią i wesołością, Jerozolima czerniła się wśród obnażonych skał, jakby jeden grób ogromny, nawodzący wprawdzie szczytne, ale posępne i straszne dumania. Mierząc okiem ten nie wielki przedział między miejscem narodzenia i śmierci Zbawiciela, zdawałem się widzieć obrazowie całe życie każdego człowieka; tak, myślałem: nie wielki przedział odgranicza naszą kolébkę od grobu, tak nasza młodość zieleni się bujnemi nadziejami, nim późniéj wszystko w tém życiu zczernieje, nim znużeni tym światem wstąpimy do grobu.

O kwadrans prawie drogi od klasztoru Eliasza, stojącego na połowie drogi do Betlejem, ujrzeliśmy kawał starych murów, który zowią domem Jakóba Patryarchy; bo tu jakiś czas mieszkał, i tu umarła piękna i ulubiona mu Rachel. Dawniéj były na tém miejscu kościoł i klasztor, i jego to ruiny do dziś dnia stérczą. Tamże nie

daleko od zwalisk znajduje się pole grochu, bo w tém miejscu są malutkie kamyki zupełnie podobne do grochu, i niektóre z nich do tego stopnia posuwają podobieństwo, że nawet znać dwie połówki i malutki kiełek. Lud w następny sposób tłómaczy tę igraszkę przyrodzenia. Najświętsza Panna szła do Jeruzalem i widząc człowieka siejącego, spytała coby siał, a ten odpowiedział, że kamienie, i natychmiast groch skamieniał. Od najdawniejszych czasów tłumy pielgrzymów zbiérają ten groch, jakby jaką świętość, a jednak zawsze go podostatkiem. Stąd powstało mniemanie u ludu, że się groch kamienny co rok tu rodzi. Wielu nowszych podróżnych strasznie się tém podaniem gorszy, chociaż bardzo nie słusznie: zapomnieli bowiém, że lud wszędzie i zawsze tworzy podobne powieści, w których często potrzebne przestrogi wpaja najskuteczniejszym sposobem. Przytoczona legendka więcéj na pospólstwie robi wrażenia, jak najdłuższe wywody o potrzebie obchodzenia się po ludzku z przechodniem, albo o tém, że kłamstwo Bóg karze. Jakoż widzimy i u nas mnóstwo podobnych przykładów. Darmo będziesz rozumował, że szkodzi zdrowiu jeść niedojrzałe owoce, bo łakomstwo ludu przemoże wszelkie rozumowania: ale kiedy powiastka głosi, że kto jabłko lub inny owoc zje przed Uroczystością Przemienienia Pańskiego, pozbawia swoich najmilszych krewnych, którzy już pomarli, niebieskich owoców przez cały ten rok: wtedy pospólstwo łatwiéj się wstrzyma powodowane najtkliwszemi uczuciami, jakie są ojca i matki dla swoich dzieci, lub żony dla męża i tak daléj. Zapewne, że to są baśnie, ale natury ludzkiéj nie przerobisz.

Nieco daléj zestępując w dolinę, spotykasz na pochyłości po prawéj stronie drogi, grób Racheli. Jest to budowa zupełnie w guście grobowców santońskich i najniemylniéj przez wyznawców Islamu wzniesiona w kształcie małéj kwadratowéj kaplicy ze cztérema pilastrami i kopułą. Teraz ją Żydzi odnowili, pobielili i naprawili: ogrodzenie murowane, w którego obejściu znajdują się mogiły Hebreów: a te groby biédnych tułaczów cisnące się w koło Racheli, swéj matki, poruszają przechodnia. W kaplicy znajduje się grób, który ma być z kamienia, lecz zewnątrz niezgrabnie otynkowany i pobielony. Dawniéj kopuła bez ścian spiérała się na cztérech słupach. Za panowania Chrześcijan była tu kaplica, potém Turcy przerobili ją na meczet, a teraz Żydzi nabyli na własność. Bardzo być może, że same kamienie otaczające w ziemi mogiłę, pozostały z najdawniejszych czasów: uważając bowiem wielkie poszanowanie wszystkich wyznań dla téj żony Patryarchy, niepodobna przypuścić zupełnego zburzenia saméj mogiły. Nowa kaplica mośleminska nie wzbudza żadnéj wątpliwości o miejscu pochowania Racheli, bo Turcy nad starą mogiłą wznieśli ten pomnik. Sam Mojżesz po dwakroć wspomina, że Rachel pochowana jest na drodze do Betlejem, i że Jakób postawił grobowiec, który trwał za czasów Mojżesza. Sławny rabin Benjanim Tudelski powiada, że pomnik Racheli był zesklepiony z dwunastu kamieni, stosownie do liczby synów Jakóbowych, i że na tych kamieniach Żydzi przychodnie zapisywali własne imiona.—Za grobem po prawéj stronie ciągnie się wąwóz, a tam widać ruiny dawnéj Ramy tak nie daleko, że gdyby kto nocą płakał tu głośno, toby tam słyszano. Stąd przypominasz sobie spełnienie Proroctwa Jeremiasza przy wymordowaniu świętych Młodzianków: «Głos w Ramie słyszany był, lament, płacz i «narzekanie wielkie; Rachel płacząca synów swoich nie dała się pocieszyć, przeto, «że ich nié masz.» Co to za wspaniały i rozrzewniający obraz! Rachel matka całego narodu przedstawia się hebrejskiéj wyobraźni jakby osoba żywa, i w saméj mogile podziela wszystkie nieszczęścia swych synów: w każdéj klęsce i mordach ulubionych

dziatek, w każdym ucisku powszechnym, w każdém wygnaniu Żydów, głos rozpaczającéj matki przedziéra się nawet z głębi grobowéj.

Począwszy od klasztoru Eliasza, okolica stopniowo się ożywia, bo częściéj spotykasz oliwy, lub inne drzewa, przyjemniejsze wybiegają położenia, i strona coraz więcéj staje się malowniczą. Daléj pod samym prawie Betlejem, nieco zboczyliśmy z drogi, dla obejrzenia tak nazwanéj Cysterny Dawida. Dawniéj była przy saméj bramie miasta, a dziś jakie tysiąc kroków przedziela ją od Betlejem. Na tym placu zostały ślady ruin, które chcą uważać za szczątki domu Dawidowego. Z pomiędzy kilku cystern, co dawniéj były ołowiem wyłożone, jedna szczególniéj nosi imię króla Proroka: bo w czasie wojny, kiedy straż filistyńska zajmowała Betlejem, wtedy Dawid w swoim obozie spragniony rzekł: —«Jeśliby mi kto dał napić się wody ze stu-«dni betlejemskiéj, która jest u bramy.»— Natychmiast trzech odważnych przekradło się do studni i przyniosło wody królowi, ale jéj nie chciał pić i rzekł:—«Nie daj mi «tego Panie, abym to miał uczynić, izali to nie krew mężów, którzy szli z niebez-«pieczeństwem dusz swoich.»— Jakże ten szczegół maluje nam charakter świętego króla!

Wstąpiliśmy nareście do Betlejem, i trzeba było prawie całą wieś przejeżdżać do klasztoru położonego w małém od wsi oddaleniu na brzegu góry. Domy betlejemskie, co zdala tak świetnie wyglądały, przedstawiły się zblizka, jako niezgrabne, grube i często zrujnowane mury. Przez bardzo nizkie drzwi weszliśmy do klasztoru, gdzie nas ze zwykłą uprzejmością powitano. Najmilsze upragnienie pełnym radości głosem wołało ustawnie: Ach, do żłobku! do kochanego żłobku! Chwalibóg, co już raz nawiedzał to miejsce ubłogosławienia, był moim przewodnikiem. Idąc ujrzeliśmy na korytarzu przy saméj ścianie kościoła, karmiącego się osiołka ze żłobu. Nie wysłowię téj roskosznéj przyjemności, jaką mi sprawił widok osiołka przy saméj Świątyni betlejemskiéj. Jego ryk tak zawsze przykry, zdawał się najmilszém powitaniem. Po przejściu nawy kościelnéj zestąpiliśmy przy wielkim ołtarzu do podziemnéj groty Narodzenia, i blask lamp uderzył zroszone łzami radości oczy, nim padliśmy na twarz dla ucałowania najświętszego miejsca Narodzenia. Prawdziwie, nie umiałem powitać Boga, co dla naszego zbawienia poniżył się do małego dzieciątka, co się obnażył ze swojéj chwały i przyjął postać stworzenia! — Jak ci powtórzyć to wszystko, co się wylewało tak mimowolnie, że uchodziło nawet uwagi i pamięci. Przypominam tylko, żem tu nie doświadczał nic gwałtownego i przerażającego, ale jakaś nieopisana słodycz, jakieś dziwnie łagodne rozczulenie, jakaś cicha a pełna błogości radość, zalały mi serce. O jakże Bóg cudowny w swojéj dobroci! O milutkie, kochane, najświętsze Dzieciątko! Zdaje się, że wyciąga drobne swoje rączęta, że nęci ku sobie niewymownéj słodyczy uśmiéchem, i że promień utajonego Bóstwa rozprasza zmysłowe ciemności. Ach, bo nie gardzi grzesznikiem, lecz go otacza swoją dziwną miłością, i na to się urodził, aby przyciągnął błądzących w objęcia swoje. Porzucił mieszkanie ozdobione gwiazdami, i teraz, jak śpiewali nasi ojcowie:

Ubogo leży
W podłéj odzieży,
A kto, kto?
Pan wszego świata,
Którego lata
Ogarnąć nie mogą.

Przyjaciel to drogi,
Co niebieskie progi
Opuścił zdaleka,
Aby pobitego,
Na poły żywego
Uzdrowił człowieka *).

Z lubém rozrzewnieniem wodziłem wzrok po świętéj grocie. A więc do téj szczeliny w skale, schroniła się nasza najczystsza i najmilsza gołąbka? Córko Dawida, Królowo Anielska, czyż w takiém ubóstwie i ukryciu spełniłaś ten niesłychany cud, który w tysiącznych obrazach przedstawiali Prorocy? Tu wyszła gwiazda z Jakóba na podbicie całego świata pod prawo szczęścia. Tu z kosztownego kamienia świętéj czystości, urodził się baranek władnący okręgiem ziemskim. Tu ze szczytu najdoskonalszych cnót niepokalanéj Dziewicy, z téj wysokiéj opoki Daniela spadł bez pomocy ręki ludzkiéj drobny na pozor kamyczek, co zdruzgotał potęgę ciemności, potęgę zmysłów i bałwochwalstwa. Tu cudowna rószczka Jessego rozwinęła się dziwnym kwiatem, co stał się chorągwią zbawienia wszystkim narodom, co przywrócił wiek złoty, bo otworzył bramę rajskich przybytków. Tak, tu błogosławiona Dziewica porodziła Emmanuela, t. j. Boga, co chciał zamieszkać z ludźmi! Przebacz, Panie, biédnym niewierzącym, bo nieskończona Twoja miłość nie może się pomieścić w słabém pojęciu, a tylko promień Twéj świętéj łaski wlewa tak cudowne i słodkie przekonanie. Oświeć wszystkich na świat przychodzących, skarbie mój, droga Dziecinko! W Tobie jest życie nasze, a to życie jest światłością naszą, i w pośród ciemności świecisz jeszcze w pieluszkach, jak miła gwiazdeczka, jak prześliczna jutrzenka zwiastująca nam ukryte słońce Twojego Bóstwa. Uboga para, ale z rodu królewskiego śpieszy do Betlejem, tam Józef i Marya najświętsi z ludzi, nie znajdują u nikogo przytułku; idzie przeto dwoje biédnych do jaskini służącéj za stajenkę bydlętom. O Boże! co się działo w ich sercu, że Pana i Zbawiciela musieli przy samém narodzeniu otoczyć ostatnią nędzą i ubóstwem! Najczystsza Dziewica uwinąwszy w pieluszki położyła w żłobie, bo miejsca nie mieli w gospodzie. On świat stworzył, a świat go nie poznał! Do swéj własności przyszedł, ale go właśni słudzy nie przyjęli! Spoglądając na tę prostą, niewielką pieczarę, na tę bydląt stajenkę, na ten żłób, co był Zbawcy kolébką, i wspominając, że tylko dwoje biédnych ludzi i nieme bydlęta otaczały Boskie przyjście, wpadasz mimowolnie w zdumienie, które woła: — I toż są pałace Króla Nieba? I toż są tron i kolébka najsłodszego, anielskiego, Bożego Panięcia? — Ale wśród podziwu i ubóstwa otwiérają się oczy. Rozléwa się niesłychana jasność. Zjawia się nowa i cudowna gwiazda, zbiegają się Pastérze i Mędrcy, zlatują Aniołowie, napełnia się powietrze rajskim śpiéwem, a cała natura, niebo, ziemia, zwierzęta, pastérze, mędrcy, królowie i duchy błogosławione, oddają pokłon wcielonemu Bogu. O! wtedy ubóstwo niebieskiego Dzieciątka jakże wielką odkrywa mi tajemnicę przyczyny wcielenia, a razem jakąż wdzięcznością i rozczuleniem napełnia! Tak, w samém narodzeniu zaczyna spłacać grzechy nasze. W kamiennym żłobie pokutuje za naszą pychę i miękkość zmysłową. Poznajemy łaskę Twoję, o najpiękniejszy między synami ludzkiémi: z miłości dla nas,

*) Kantyczka.

o rajski, malutki, anielski kochaneczku! stałeś się ubogim, będąc bogatym, abyśmy ubóstwem twojém ubogaceni byli.— U żłobu, gdzie spoczywa błogosławieństwo wszystkich narodów, klęczą Józef i Marya, jak dwa czyste Cheruby ocieniające arkę Pańską. Ktoż w stanie pojąć dziwność i błogość tych nadzwyczajnych uczuć, które przepełniały święte ich serca? Najczystsza, najsłodsza Dziewica, jakże sprzecznych doznaje wrażeń, bo na przemian to hołd uwielbienia i pokłon czci składa swojemu Bogu, to znówu przytula rajskie Dzieciątko do swego łona i karmi dziewiczą piersią, a w tysiącznych całunkach wylewa roskoszne wezbranie najświętszéj macierzyńskiéj miłości. Nie znam w żadnym języku tak doskonale ujętego w proste słowa tego uczucia, jak w naszéj staréj pieśni, która pod tym względem prawdziwie jest utworem jeniuszu Chrześcijańskiego, godnym zdumienia, gdzie najczulsza pieszczotliwość splata się z najżywszą wiarą. Wielki i uczony poeta na nic podobnego nigdyby się nie odważył i nigdyby tak głęboko nie przeniknął w dziwną poufałość, jak ta pieśń, którą duch Kościoła wydał samorodnie w prostocie serca i miłości. Przy rozważaniu tego dziwnego stanu Matki i Dziewicy, zdaje się że słyszysz Ją samą śpiewającą u świętego żłobku następne piérwsze słowa:

Witaj Synu najśliczniejszy,
Witaj Jezu najwdzięczniejszy!
Li, li, li, memu dzieciątku małemu.

Coś z niebieskiéj wysokości
Spuścił się do mych wnętrzności!
Li, li, li, memu dzieciątku małemu.

Tyś Bóg sławy niesłychanéj,
A teraz mój syn ukochany!
Li, li, li, memu dzieciątku drogiemu.

Któremu Nieba cześć dają,
Piersi cię me napawają!
Li, li, li, memu dzieciątku wdzięcznemu.

Witajcie oczka słodkiego,
Usteczka syna miłego!
Li, li, li, memu dzieciątku słodkiemu.

O Anieli! przybywajcie!
Snu dziecięciu przyczyniajcie!
Li, li, li, memu dzieciątku pięknemu.

Śpiéwajcie pieśni wdzięcznemu,
Jezusowi maluśkiemu!
Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Lulajże Jezu kochany,
Lulaj światu pożądany!
Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Jezu krynico światłości!
Źródło prawdziwéj słodkości!
Li, li, li, memu dzieciątku drogiemu.

Ludzie wszyscy przybywajcie,
Wszyscy dzieciątku śpiéwajcie!
Li, li, li, memu dzieciątku słodkiemu.

Luli, luli Jezusowi,
Dzieciątku Zbawicielowi!
Li, li, li, memu dzieciątku ślicznemu.

Jakże ta błoga noc wesela i narodzenia niebieskiém światłem swojém zaćmiła wszelki blask dzienny! «Gdy bowiem wszystko było w spokojném milczeniu, (jak mędrzec Pański w duchu wieszczym ten cud przepowiedział), a noc w swym biegu pół drogi mijała; Wszechmocne Słowo z Nieba ze stolice królewskiéj w pośrodek straconéj ziemi przyskoczyło. Nakłonił Pan Niebios i przyszedł do nas uciśnionych.» Tak długo oczekiwany, tak serdecznie pożądany, ulitował się nad nędzą naszą, w pełni czasu przybył dla otarcia łez biédnym niewolnikom ciemności. O jakże Bóg umiłował świat, kiedy dla jego zbawienia zesłał swego Jednorodzonego! Z Nim niebiosa wylały z góry błogą rosę łaski, pociechy i nadziei: z Nim prawdziwy pokój wyższy i rajski, przeniósł się na ziemię do serc kochających Pana: z Nim obłoki spuściły nam kwiat zbawienia i sprawiedliwości: z Nim zeszło światło życia mieszkającym w cieniach śmierci. A wśród tych cudów, dobrodziejstw i nieskończonéj miłości, któremi czujesz się otoczonym w grocie narodzenia, jakże nie paść na twarz przed Bożém dzieciątkiem; jak nie powitać ubłogosławienie nasze, i nie powtórzyć z Aniołami przy téj kolébce majestatu Bożego: Pełna jest wszystka ziemia Chwały Jego! — O dziwna Chwało! oświeć serca nasze, abyśmy jak najsilniéj ukochali wcielone tu Słowo, a wtedy to najpotężniejsze Dzieciątko da nam tak wielką i świętą moc, że się staniemy Synami Bożymi.

Powróciwszy do klasztoru zastaliśmy z uprzejmą gościnnością przygotowany posiłek, a potém spędziliśmy czas na rozmowie z XX. Bernardynami, między którymi liczyłem już dawnych znajomych jeszcze z Nazaretu i Larissy. Wkrótce udaliśmy się na nieszpory do kościoła świętéj Katarzyny, wyłącznie należącego do Katolików. Po nieszporach nastąpiła processia, któréj towarzyszyliśmy ze świécami jako pielgrzymi. Po zwykłéj antyfonie i modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, szliśmy parami przez wielki kościoł do świętéj groty i tam zatrzymaliśmy się przy miejscu Narodzenia, gdzie jest zupełny odpust. Prócz hymnu wziętego z brewiarza na tę uroczystość, śpiéwali jeszcze ładnym głosem chłopczyki antyfonę z listu ś. Hieronima, i każdy z nas w uczuciu powtarzał:—«Betlejem! Oto w téj małéj ziemi rozpadlinie narodził się Stworzyciel Nieba! Tu uwinięty w pieluszki! Tu w żłobie położony! Tu nawiedzony przez Pastérzy! Tu pokazany gwiazdą! Tu uczczony przez Magów! Tu śpiéwali Aniołowie mówiąc: «Chwała na wysokości Bogu.» Trudno ci przedstawić, jak wielkie wrażenie robi ta wzmianka wypadków Ewangelji z dodatkiem Tu, co napełnia poszanowaniem i drżeniem radości. Przy świętym żłobku i przy ołtarzu trzech Królów, kędy także odpust zupełny, odśpiéwaliśmy modlitwy i ucałowaliśmy błogosławioną ziemię. Daléj weszliśmy do przyległéj groty i stanęliśmy przed ołtarzem ś. Józefa, gdzie siedmioletni odpust; a prócz zwyczajnych antyfon i modlitw śpiewaliśmy hymn Kościoła, który ci z małą odmianą przytoczę.

Święty Józefie! co zdobisz Niebiosy,
Życia nadziejo, i świata podporo!
Tobie radośne uwielbienia głosy
Niesiem z pokorą.

Wiecznego Syna i kochanki Boga
Tyś Oblubieńcem i Ojcem z imienia:
Piastunie boży, dola twa jak błoga
W dziele zbawienia!

W Betlehem idziesz przy rajskiéj dziewicy,
Bo sama skromność i prostota w tobie:
Ty powierniku dziwnéj tajemnicy
Czcisz Boga w żłobie.

I co głosili wieszcze świętém pieniem,
Ty na to patrzysz w radośnym zachwycie
I, jakby Ojciec, Jezusa imieniem
Zwiesz Boże dziécię.

Cieszysz w Egipcie, czujny stróżu boski,
W Nazaret karmisz świata karmiciela,
W Salem znajdujesz dziécię, topiąc troski
We łzach wesela.

Bóg, Twórca, Władca, wielki nieskończenie,
Co go czcić Niebo ma za szczęście sobie,
Co drży moc piekieł na jego skinienie,
Podległy Tobie!

O najszczęśliwszy, u twojego łoża
Jezus z Maryą słodzą śmierci chwilę:
A gdy z Ich lica spływa światłość boża,
Usypiasz mile.

Z boską rodziną znów się cieszysz społem,
Uproś nam cnoty, o święty patronie!
I bądź pociechy, nadziei Aniołem
Przy naszym zgonie.

Potém przeszliśmy do ołtarza Młodzianków, gdzie jest także siedmioletni odpust. Ta smutna pamiątka w Świątyni betlejemskiéj rzuca żałośny cień na otaczające wypadki pełne wesela i przypomina Golgotę. Z upokorzeniem odmówiliśmy tę śliczną modlitwę Kościoła: «Boże! któremu świadectwo niewinni męczennicy nie mową, ale poniesioną śmiercią złożyli, racz wytępić wszelkie w nas złe skłonności, abyśmy wiarę twoję, którą wyznajemy ustnie, jeszcze obyczajami i życiem okazali.»— Patrząc na ołtarz, pod którym podanie mieści grób tych niewinnych baranków, co poprzedzili niepokalanego baranka, witasz ich rzewnie tym ładnym hymnem Prudenciusza, któryśmy wtedy śpiéwali.

Witajcie Męczeńskie kwiatki!
Wróg Boży zgładził was dziatki
W progu światła, w piérwszém życiu,
Jak wicher różę w rozwiciu.

Z was Zbawcy ofiar początek,
Słodka trzodo niewiniątek!
Pod ołtarzem w krwawéj szacie
Z palmą i wieńcem igracie.

Podobne modlitwy, pieśni, antyfony były odśpiéwane w celi a dziś kaplicy ś. Hieronima: potém przy grobie tegož Ojca i przy grobach śś. Pauli, Eustochii i nareście ś. Euzebiusza. Do tych wszystkich miejsc Kościoł przywiązał siedmioletni odpust. Stamtąd processja podziemnemi schodami udała się wprost do kościoła ś. Katarzyny, bo ta wielka Święta, wedle podania, została tu w cudownem zachwyceniu oblubienicą, Chrystusa Pana. W téj świątyni jest odpust zupełny, jak na górze Synai. Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia wdzięcznego hymnu, cośmy wtedy nucili.

O Jezu! dziewic korono,
Co dla naszego zbawienia
Zstąpiłeś w dziewicy łono,
Przyjmij łaskawie te pienia.

Ciebie jak lilii wieniec
Chórami wieńczą dziewice;
Świetnyś chwałą oblubieniec
Nagradzasz oblubienice.

Kędy pójdziesz, tam się zwrócą
Z czystych dziewic piękne wieńc,
Pląsając chwałę Twą nucą
W świętéj i słodkiéj piosence.

Sługi twe kornie błagają
Ciebie, o Panie kochany,
Niech zmysły wiecznie nie znają
Wszelakiéj zepsucia rany.

Po różnych zwykłych modlitwach, jak namieniłem przy innych processiach, skończyło się nabożeństwo modlitwą za pielgrzymów, w któréj błagano o boską opiekę w przygodach drogi i doczesnego życia.

Grota narodzenia Zbawiciela od samego początku Chrześcijaństwa była w największém uszanowaniu, i w každym czasie mnóstwo tu przychodziło dla oddania pokłonu niebieskiemu Dzieciątku. W piérwszych czasach Kościoła zbiérano się tu na nabożeństwo: Adrian chcąc odstraszyć Chrześcijan od tych nawiedzin, postawił na miejscu narodzenia posąg Adonisa, który tu był aż do czasu przybycia cesarzowéj Heleny. Ta wielka miłośnica Zbawiciela i śladów jego doczesnéj pielgrzymki, oczyściła najświętsze miejsce od bałwochwalstwa i kosztownemi marmurami ozdobiła grotę, jak świadczy Euzebiusz, a na jéj wierzchu wzniosła kościoł, który znacznie odnowił Justynian *).

*) Nie myślę zbijać niektórych angielskich wędrowców, co swoim zwyczajem chcą nam odebrać najmilszą grotę narodzenia. Jakimże bowiem sposobem można zniweczyć ich zaprzeczenia, kiedy twierdzeń nie raczą popiérać niczém inném, jak zdaniem swojém czyli, jak ma znaczyć, zdaniem uczonego i nieprzesądnego człowieka. Jest to najtrudniejszy rodzaj ludzi do pokonania, bo nic a nic nie znając ani dziejów ani starożytności kościelnych, nie chcą nawet o nich i słyszeć w tém dziwném przekonaniu, że człowiek światły

Świątynia betlejemska należy bez wątpienia do rzędu najpiękniejszych kościołów na Wschodzie, lubo znajduje się w największém zaniedbaniu, lubo przeniosła nie mało spustoszeń, poprawek i dodatków nowszych, które wcale nie przyczyniają się do ozdoby gmachu; jednak i teraz uderza swoją wspaniałością budowy, i jakąś powagą religijną, jakby tu architekt chciał połączyć dawną wielkość Rzymian ze szczytnym duchem Religii Chrześcijańskiéj. Świątynia zupełnie jest podobna ze swego kształtu do kościoła Przedstawienia N. P. Maryi w Jeruzalem; ma formę łacińskiego krzyża, ale ją kryją dwa skrzydła leżące przy długiéj nodze kościoła: lecz, że są więcéj jak o pół niższe od nawy środkowéj, przeto sam dach przedstawia krzyż najdoskonalszy. Wszystkie cztéry ramiona krzyża są zakończone w półkole wypukłe. Po przejściu babińca, gdzie jest pięć drzwi wielkich, ale tylko środkowe otwarte, bo inne zamurowano, uderza cię najwięcéj bogata i obfita kolumnada we cztéry rzędy, któremi kościół dzieli się jakby na pięć naw, a środkowa jest najszérsza i stanowi prawdziwą nogę krzyża, bo dwa szeregi kolumn po obu jéj bokach, dzielą każde niższe skrzydło na dwie nawy i podpiérają wyżéj wznoszące się mury środkowéj nawy, w kształcie gzémsu niezmiernie wysokiego, co sprawuje piękne wrażenie, bo widzisz te ściany jakby na powietrzu i w nich umieszczone są okna. W każdym szeregu ciągnie się dwanaście kolumn od drzwi do poprzecznych ramion krzyża, kolumny są całkowite, marmurowe, z bogatemi korynckiemi kapitelami; każda ma średnicy półtrzeciéj stopy, a sama wysokość bez podstaw i kapiteli ma siedmna-

znający mniéj więcéj literaturę, historią świecką i ścisłe nauki, a szczególniéj kęs filozofii, może nieomylnie sądzić w tych rzeczach, których się nigdy nie uczył i znać ich nie chciał. Stąd przytaczaj im starodawne zabytki piśmiennictwa kościelnego, zaraz ci bez namysłu i roztrząsania powiedzą, że bajka, dla tego, iż o tém nigdy nie słyszeli. Przywodź im najgłośniejszego męża ś. Hieronima, nic nie pomoże, owszem dziwią się, jak można wierzyć temu ojcu Kościoła. Słowem: uprzedzenie, jakie mają do rzeczy tyczących się wiary, każe wszelką powagę odrzucać bez żadnego badania, kiedy przeciwnie na poparcie swych opinii gotowi się chwytać nawet bajek, które sami zbili w innych miejscach. Ta ufność zupełna w swoję naukę świecką, a najgłębsza niewiadomość nauk kościelnych, na których jednak badanie często całe życie poświęcić należy, obdarza ich nadzwyczajną i nie mającą wstydu zuchwałością. Stąd przychodzą do takich grubych pomyłek, że nic podobnego nie można spotkać w świeckiém piśmiennictwie; ufają bowiem w niewiadomość ledwo nie powszechną, któréj im nikt nie zarzuci, chyba jaki xiądz, a tém samém nie zasługujący na wiarę. A tak bez stracenia opinii o swéj uczoności, bredzą niesłychane rzeczy w swojém zepsuciu serca. Lecz opuszczając większe błędy, przytoczę mały szczegół wykazujący i grubą niewiadomość i nadzwyczajną zuchwałość. Jeden biblista, co piérwszy bez żadnych dowodów zaprzeczył autentyczność Groty Narodzenia, wyczytał zapewne w cytatach jakiéj świeckiéj xiążki, że ś. Hieronim pisał list ad Eustochium t. j. do Eustochii: oszukany tém zakończeniem męzkiem imienia, nie tylko w swojém dziele przemienił córkę Pauli na syna, nie tylko nię chciał na pięć minut otworzyć dzieł Hieronima dla rozwiązania wątpliwości, bo we wszystkich podróżach znajdował mowę o córce, a nie o synu; lecz jeszcze w dopisku najśmieléj i najspokojniéj poprawia Chateaubrianda w ten sposób:— Chateaubriand says. «St. Paul and St. Eustochium two illustrious Roman ladies.»— The latter was the son.— Z takiémi to wiadomościami w rzeczach duchownych, biorą się ci osobliwsi antykwariusze do sądzenia o starożytnościach kościelnych, i na takich zasadach obalają powagę wieków! Proszęż dysputować z tak zuchwałemi nieukami w rzeczach kościelnych, kiedy nié ma żadnego punktu oparcia się, kiedy nawet kwestii objąć nie mogą? Prawdziwie, nie wiém jak ze spokojném sumieniem można powadze najuczeńszych ludzi i całéj starożytności zadawać kłamstwo bez najmniejszych wiadomości w rzeczach, o które spór wiodą? A jednak jakże często zdarza się widziéć i czytać podobnych śmiałków! Daj im Panie znanie i opamiętanie; bo niczego więcéj nie pragniemy, jak tylko, aby raczyli oświecić się w prawdach wiary i wiadomościach religijnych, o czém wszystkiém z takim zapałem, a zupełną ignorancią rozprawiać lubią.

ście piędzi Dawniéj na każdéj kolumnie był malowany jakiś Święty, a teraz gdzie niegdzie tylko zostały bardzo nie wyraźne ślady. Brak w téj Świątyni sklepienia, razi nieprzyzwyczajone oko: bo wprost na ścianach środkowéj nawy, kładzione są traby cedrowe, a potém idą krokwie snycerską robotą ozdobione, na których spoczywa dach kryty ołowiem. W samych zaokrąglonych końcach krzyża, znajdują się jednak sklepienia połączone z dachem. Najwięcéj psuje wspaniałość téj budowy proste i niezgrabne przemurowanie, co zupełnie oddziela nogę krzyża od jego ramion. Oddawna wznosi się ta szkaradna przegroda, a wzięła swój początek w ucisku Mośleminów i samychże Arabów betlejemskich. Dawniéj bowiem podróżujący Turcy i Arabi stawali tu na popasy: przeto odgrodzono najświętszą część kościoła, aby tym sposobem zapobiedz profanacji. Dawni pielgrzymi świadczą, że nie tylko Moślemini nogę kościoła obrócili na dom zajezdny, lecz że jeszcze zakonnicy byli obowiązani karmić nieproszonych ale potężnych gości. Betlejemczycy uważają kościoł i klasztor za swoją twierdzę, a stąd we wszystkich zatargach z rządem, przenoszą tu swoje rzeczy, bydło, dzieci i żony, a dopiéro sami występują do boju. Za tą brzydką zagrodą widzisz dwa ramiona i głowę krzyża, co wszystko stanowi chór, albo prezbyterium, gdzie są cztéry ołtarze. Wielki ołtarz w saméj głowie krzyża pod tytułem Narodzenia, należy do Greków: a po lewéj stronie od wejścia są dwa ołtarze, z których jeden bliższy wielkiego, należy także do Greków pod nazwaniem trzech Króli, bo tu, jak chce podanie, mieli wydobyć swe dary i nieco się przygotować do wejścia w grotę; drugi dalszy należy do Ormian. Po prawéj stronie jeden tylko jest Greków ołtarz: Obrzezania, bo, jak chcą, w tém miejscu miał być dopełniony religijny obrzęd na Zbawicielu. Wszystkie te ołtarze są biédne i bez najmniejszéj ozdoby. Cały chór za przegrodą należy do Greków i Ormian, a noga kościoła jest wspólna wszystkim wyznaniom, ale pusta i nigdy w niéj nie odprawia się nabożeństwo. Za czwartą kolumną ode drzwi stoi po prawéj ręce dawna chrzcielnica z białego marmuru, jak wanna, a na niéj dość wyraźnie czyta się następny w greckim języku stary napis: W pamięć, uspokojenie i odpuszczenie grzechów. O. N. J. Bogu wiadome imiona. Posadzka składa się najczęściéj z tafel białego marmuru, lecz i proste plity kamienne dają się postrzegać. Dawniéj ściany były wyłożone marmurem, który Mośleminì zabrali do meczetu Omara w Jeruzalem. Pokazują tamże jedną kolumnę u podstawy uszkodzoną, i powiadają, że Turcy chcieli z téj ozdoby obedrzeć świątynię, ale ogromny wąż wypadł z pod kolumny i odpędził rabusiów; pewniejsza rzecz, że dla tego nie mogli zabrać kolumn, aby cały gmach nie runął. Ściany i sklepienia przy wielkim ołtarzu są mozaikowane i przedstawują główniejsze wypadki Ewangelii, jako to: Zwiastowanie, Narodzenie, Przedstawienie w Kościele, Wjazd tryumfalny do Jeruzalem, Przemienienie i Wniebowstąpienie. Mozaika częścią już odpadła, w niektórych jednak miejscach najlepiéj zachowana: jest to dzieło proste, greckie, z czasów krzyżowych. Koło obrazu przedstawienia Zbawiciela znajduje się napis grecki bardzo uszkodzony, lecz przy pomocy uczonego zakonnika Kwarezmiusza, co w XVII wieku zwiedzał tę Świątynię, łatwo może się dopełnić w tych słowach: Dokonana ta praca przez Malarza i Mozaikarza Efrema za panowania wielkiego Cesarza Emmanuela Porfirogenita Komnena i za dni wielkiego króla Jerozolimy Ammoriusza i świątobliwego Biskupa Betlejemu Raulineta. Prezbiterium o kilka stopni podnosi się nad posadzkę kościoła. Wszędzie po ścianach postrzegasz grecką mozaikę; szczególniéj uderza cię w oczy ogromne drzewo z licznemi gałęziami, na których poprzyczepia-

ni są Prorocy z napisem tych słów, co się odnoszą do przyjścia Zbawiciela. Mozaika rozkładała się na złotém polu. Na ścianach środkowéj nawy przedstawiono po prawéj stronie wielkiego ołtarza, siedm piérwszych Soborów powszechnych, a po lewéj tyleż Synodów prowincionalnych dawnych; ale mozaika w bardzo wielu miejscach odpadła. Cały kościoł ze sto kroków długi, pięćdziesiąt széroki, a bardzo jasny, bo się cztérdzieści okien znajduje.

Za przejściem szpetnéj kościoła przegrody, widzisz po obu bokach wielkiego ołtarza dwa wchody do Świętéj groty, z których lewy należy do Katolików, a prawy do Ormian i Greków. Piérwéj, temu lat parę, Katolicy nie posiadając nic w téj części kościoła, nie mogli tędy przechodzić do groty, ale ją osobnym podziemnym wchodem nawiedzali, teraz na wstawienie się Ludwika Filipa króla Francuzów, otrzymali XX. Bernardyni ten lewy wchód przy wielkim ołtarzu. Stojąc u poprzecznych ramion krzyża, widzisz z każdego boku podniesionego prezbiterium, jakby kwadratową kaplicę szarym marmurem wyłożoną, z drzwiami w półkole zakończonemi, a te ich ogiwy ozdabiają się cztérema z podobnego marmuru kolumnami. Po sześciu schodach porfirowych, zgiętych w półkole do groty otwarte, przychodzi się do wspomnianych drzwi w szarym marmurze, a potém zestępuje się korytarzykiem wązkim po dziewięciu stopniach do saméj groty. Ta Święta jaskinia przedstawia jakby korytarzyk siedmnaście kroków długi, pięć széroki, a z górą na cztéry łokcie wysoki, gdzie zaraz naprzeciwko lewego wchodu, jest druga malutka pieczara żłobu, a ze strony wschodniéj, pod samym wielkim ołtarzem kończy się jaskinia wpółkrągłą framugą, i to jest miejsce Najświętszego Narodzenia. Cała ta framuga u spodu wyłożona marmurem, a z wiérzchu mozaikowana; lecz już często przegląda naga opoka. Wewnątrz po bokach framugi znajdują się dwie kolumneczki, na których opiéra się deska marmurowa, służąca za mensę ołtarza. W samym dole pomiędzy temi kolumnami jest posadzka jaspisowa, a na niéj umieszczono gwiazdę srébrną o cztérnastu promieniach, które dawniéj były ozdobione drogiemi klejnotami, a dziś tylko miejsca oprawy pozostały. Wewnątrz téj gwiazdy widzisz koło srébrne, na którego opasce czytasz następne słowa:—Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est. (Tu z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus.) Ten prosty, a najwymówniejszy napis, schyla mimowolnie twe czoło przed najświętszém miejscem. A potém jak stosownie umieszczono napis na gwiaździe, która nam przypomina przewodniczkę Mędrców. Nad tą gwiazdą wisi szesnaście lamp, t. j. cztéry katolickich, sześć greckich i tyleż ormiańskich. Dawniéj tu się paliło zwykle dwadzieścia dziewięć lamp. Na ołtarzu stoi sześć małych obrazków, prostego greckiego pędzla, oprawionych w jedną prostą linię. Za czasu Radziwiłła należało to miejsce do Katolików, dziś do Greków, lecz i Ormianie, wyjąwszy tylko XX. Bernardynów, mogą tu odprawiać nabożeństwo. Sama jednak gwiazda na posadzce, należy do Katolików.

O pięć kroków od miejsca Narodzenia, jest mała grota zupełnie otwarta, o któréj ci wspomniałem. Zestępuje się do niéj po trzech stopniach z białego marmuru, a cała jéj przestrzeń rozciąga się na pięć kroków kwadratowych. Zaraz po prawéj stronie od wejścia do téj groty, jest żłób święty, co był w tejże saméj skale wykuty: półtory stopy wznosi się od ziemi, cztéry piędzi długi, a dwie széroki, i przedstawia jakby skrzyneczkę bez wieka: słowem, zupełnie podobny do kamiennych żłobów, jakie w tym kraju często można widzieć. Prawdziwy żłób został wycięty ze ściany i przeniesiony do Rzymu, gdzie się przechowuje w kaplicy kościoła Ma-

ryi większéj. Teraz położono tu żłób marmurowy biały, téj saméj co piérwszy formy. Nad żłobem znajduje się ładny obraz Chrystusa Pana, leżącego w żłobie podczas adoracii pastuszków: jest to pendzel Jakóba Palmy. Obraz łatwo się odejmuje i można ucałować świętą opokę, która w czasie Bożego Narodzenia bywa dla powszechnéj adoracii odkryta. Tu zawsze pali się pięć lamp katolickich. W miejscu tém nie można Mszy odprawiać, bo jest bardzo szczupłe i nizkie: gdyż nad żłobkiem znajduje się tylko małe wydrążenie, które potrzeba było zrobić przy wykuciu z téj skały żłobu. Na kolanach można się zbliżyć zupełnie do téj świętéj kolébki, ale któżby tu stał mając choć iskierkę wiary?

Zaraz koło żłobu przy saméj ścianie na przeciwko wchodu, jest ze skały wykuta ława, na któréj, wedle podania, Najświętsza Panna siedziała i czuwała przy kochaném dzieciątku spoczywającém w żłobie.

W téjże saméj malutkiéj grocie, naprzeciw żłobku, jest Ołtarz trzech królów: tu bowiem wedle podania siedziała błogosławiona Matka ze swoim synkiem na ręku, kiedy mędrcy Wschodu składali dary. W Ewangelii, jak ci wiadomo, nie wyraża się, że to byli królowie, ale tylko znajdujemy nazwanie Magów: jest to słowo perskie, lecz i w Arabii używane. Przez Magów, jak mamy świadectwa dawnych świeckich pisarzy, rozumieli na Wschodzie ludzi mądrych i biegłych w różnych umiejętnościach, a szczególniéj w filozofii i astronomii, zajmowali się i medycyną, a do lekarstw mieli używać kadzidła i myrry *). Najpodobniejsze jest do prawdy podanie, że ci Magowie, albo Mędrcy, byli królami: wiadomo bowiem i z Pisma świętego i z Dziejów, że tytuł króla dawał się posiadaczom jednego miasteczka: wiadomo równie, że w tym czasie Magowie byli w największém poważaniu. Stąd jeśli który z takich panujących słynął mądrością, wtedy lud nazywał go Magiem, co był zaszczytniejszy tytuł od małego królika. Przeto i Pismo święte zachowało to wyrażenie ludu. Prócz tego mamy świadectwa starożytne, że Magowie bywali królami, co się jeszcze więcéj utwierdza długiém i dawném podaniem w Kościele **). Pospolicie imiona im dają Gaspar, Melchior, Baltazar, ale w tém nié ma niewzruszonéj pewności. Dawne podanie powiada jeszcze, że ś. Tomasz Apostoł miał ich ochrzcić, i że z nim opowiadali słowo Boże i ponieśli męczeństwo w Arabii. Na Wschodzie i teraz, a szczególniéj dawniéj, był upowszechniony zwyczaj, że idąc do znakomitych osób, osobliwie do królów, potrzeba było ofiarować podarki z najcelniejszych płodów swéj ziemi. Stąd prawie żadnéj wątpliwości nie ulega, że ci Mędrcy przybyli z Arabii szczęśliwéj, jak to pokazują złożone Zbawicielowi dary. Nad mensą wznosi się ładny włoski obraz Trzech Króli z gwiazdą nad ich głowami, podczas oddawania pokłonu niebieskiemu Dzieciątku. Sam ołtarz jak i cała ta grota świętego żłobu należy wyłącznie do Katolików, i tu zawsze można odprawiać Mszę świętą o Narodzeniu Pańskiém. W tém świętém miejscu, gdzie najsłodsze Dzieciątko przyjmowało Magów, nie podobna nie westchnąć, bo ci Magowie byli pierwociną powołania Pogan do prawdziwéj wiary. W środku téj małéj groty jest odmalowana gwiazda na sklepieniu, co ma oznaczać punkt na niebie zatrzymania się téj nowéj gwiazdy, którą ręka Dzieciątka na powietrzu stworzyła, wedle wyrażenia naszych kantyczek. Dla uczczenia téj pamiątki pali się lampa zawieszona u malowanéj gwiazdy.

*) Magi faciebant Medicinam, et thus atque myrrham adhibebant. Plin. H. N. 24, 29.
**) Nam et magos reges fere habet Oriens. Tertulian.

Ściany tak w małéj, jak i wielkiéj grocie są wykładane marmurem i takaž posadzka, a sklepienie zostawiono w naturalnym stanie, ale je pokrywają bogate makaty osobliwie w małéj pieczarze. Sam žłób zawsze jest osłoniony materją tkaną złotem i srébrem: to są jeszcze dawne zabytki pobožnych Królów Chrześcijańskich, bo dziś nikt tu žadnych podarków nie przysyła. Na sklepieniu podpartém trzema kolumnami z marmuru, wiszą lampy rzędami, począwszy od miejsca Narodzenia až do przeciwnego końca téj podługowatéj groty: wszystkich liczą trzydzieści jedna, t. j. dziewięć katolickich, jedenaście greckich i tyleż ormiańskich. Do groty nie inaczéj može dzień zajrzeć, jak przez dwa poboczne wchody: ale mnóstwo lamp oświéca błogosławione podziemie, i wchodzących po raz piérwszy uderza takim blaskiem, że w tém chwilowém olsknieniu zdejmuje cię święta bojaźń, jakbyś był chwałą Pańską otoczony, jakbyś widział tę światłość Bożą, która niegdyś za przybyciem Anioła oświeciła zewsząd Pastérzy: lecz wkrótce pierzcha trwoga, bo ta grota pełna wesołości i ten znak dany od Anioła, t. j. žłobek, zdają się przemawiać do ciebie: »Nie bój się, bo oto zwiastuję radość wielką, że tu się narodził Zbawiciel.« Im więcéj się przyglądasz świętéj grocie, tém większéj doświadczasz przyjemności; czujesz sercem, że to lube miejsce oddycha samém życiem, błogiém weselem, i jakąś niewymówną, a łagodną roskoszą. Szukasz z upragnieniem rajskiego Dzieciątka, lecz tylko spotykasz kwiaty zdobiące ołtarze, tylko woń i obłoki wschodnich kadzideł, co się wznoszą pod skalne sklepienie; a jednak mówi ci dusza, że tu się znajduje niebieskie i kochane Dzieciątko, bo skądby ją taka wesołość i błogość zdejmowały? Mając wiarę, nie można się tu inaczéj radować, tylko jak Święte Magi, to jest, bardzo a bardzo.

Bije miłości potokiem
Blask rajskiego Dzieciąteczka,
Kiedy patrzę wiary okiem
Na dziwne jasłeczka,
To kamienne łoże
Kryje słowo Boże.
Ten co wieczność daje,
Śmiertelnym się staje.
Wszystkich moc i życie
Jedno słabe Dziécię!
Ziemską nocą w ludzkiém ciele
Prawdziwe światło się gnębi;
Wiatr co Jemu skrzydła ściele,
Dzieciąteczko ziębi.
Sklni się z pod powieczek
Łzą para słoneczek:
Niech ten blask zbawienia
Serca rozpłomienia,
Grzechami zgaszone,
Rozumem zmrożone.
W małe pieluszki uwity,
Ten, co świat trzyma w swéj dłoni:
Opuszcza niebieskie szczyty,
W stajenkę się chroni!
I Monarsze Nieba

Kącika potrzeba,
A nié ma w gospodzie;
Tak na niepogodzie
Ten co słońcem strzela
I świat uwesela!
Dusze! Wyjdźcie z murów serca,
Wyjdźcie, o córki Syonu!
Was był uwiódł wąż morderca,
Bóg zbawił od zgonu.
Niech Dzieciątka — króla
Widok was rozczula:
Gdzie tronem wiązanka
Pomiętego sianka,
A wierny pachołek
Biédniaczek osiołek.
O, mój Boże! mój kochanku!
Szczęście i wesele moje!
W Tobie błogo bez ustanku
Pić roskoszy zdroje.
Tyżeś ubożątko
Stworzyciel — Dzieciątko.
I życia krynicą,
Pociechy skarbnicą,
Co łaskami swemi
Niesiesz Niebo ziemi?
Lecz kto pojmie i kto zbada
Miłości bez granic morze,
Gdy majestat Boski składa
W tak dziwnéj pokorze?
O mój Zbawicielu,
Mój pocieszycielu!
Witaj skarbie błogi,
Witaj gościu drogi!
Witaj w ciałka szacie,
Nasz Ojcze i bracie!
Pełny bóstwa żłób zachwyca!
Ginę tu z całém pojęciem!
Tu matką czysta dziewica!
Tu sam Bóg dziecięciem!
W lubém uniesieniu,
W miłości płomieniu
Pierś moja topnieje,
Serce w szczęściu mdleje,
Zdumienie obsiada,
Rozum na twarz pada *).

Daruj mi, że nieco odbiegłem od rzeczy: ale bo nie uwierzysz jaka to męka opisywać drobiazgowie te święte miejsca, kiedyby dusza chciała wylewać się tylko

*) Myśl Kantyczki w nowéj, ale wątpię czy lepszéj sukience.

w pieśniach i uwielbieniach. Lecz myśl, że przejęty uczuciami Chrześcijanina, więcéj pragniesz poznać szczegółowe położenie tych miejsc najdroższych, i że tu najmniejszy sprzęt, najdrobniejsza rzecz, wszelkie podanie, a nawet powiastka, nie mogą ci być obojętne, bo uzupełniają wyobrażenie o przedmiotach najpożądańszych, ta mówię myśl, dodaje mi siły w tak szczegółowych opisach, jakich może unikali inni wędrowcy, aby nie zepsuć wdzięku opowiadania.

Kiedy czytamy, że stajenka była w grocie, może się to u nas wydawać rzeczą osobliwą i niezwyczajną, ale wcale tak nie jest w kamiennéj Judei; tam ciągle postrzegasz, że pastérze w czasie skwarów zapędzają bydło do jaskini, i pospolicie stajenki znajdują się tu albo w dawnych rozwalinach, albo w grocie, a w całéj Palestynie nie zdarzyło się mi widzieć umyślnie stawianéj jak u nas szopki. Już przedemną wszyscy podróżni zauważyli, że obyczaje i zwyczaje na Wschodzie trzymają się silnie od niepamiętnych czasów, i dość porównać Biblię z dzisiejszym stanem rzeczy, aby się o tém przekonać Szczególniéj to się odnosi do sposobu ich życia. Z wielką tedy pewnością można wnieść, że i dawniéj tak samo stawiano domy jak i dzisiaj. W całym Betlejemie widzisz domy złożone prawie z kamienia suchego bez wapna, choć czasem po wierzchu niby zasmarowują szczeliny. Pod każdym domem znajduje się pieczara, która służy za stajenkę dla bydląt, lub za schronienie dla nich samych w czasie zimy, kiedy wiatr przenika nieszczélne mury domów na górze położonych, bo wtedy groty bez porównania cieplejsze. W kruchym, dziurkowatym wapienniku niezmiernie łatwo wykuć jaskinie i dla murowania tną ten kamień jak drzewo. Grot i jaskiń więcéj jest w Betlejemie, jak samych domów, a ledwie nie wszystkie w ten sposób kute, jak grota Narodzenia. Najświętsza Panna ze swoim oblubieńcem tém trudniéj mogła znaleść przytułek w gospodzie przy napływie wszystkich potomków pokolenia Dawidowego, że w stanie brzemienności potrzebowała osobnego kątka, i dla téj przyczyny chętnie udała się do groty stajenki, nie bez wyższego rozporządzenia Boga, co chciał przyjść do nas w ostatniém ubóstwie. Bardzo jest piękne podanie, że w tém miejscu był dawniéj dóm rodziny Dawida, gdzie żyli: Booz, Obed, Jesse i sam Dawid, lecz z upadkiem familji dom poszedł w rozwaliny, a tylko zwyczajna tego domu jaskinia zostawała, do któréj zapędzano bydło. I w tém rumowisku ojczystego gniazda przyszedł na świat Syn Dawidowy. Nié ma w tém żadnéj historycznéj pewności, ale też nie możemy za pomocą dziejów wykazać miejsca domu Dawidowego, który był istotnie w Betlejemie.

W samym końcu groty na przeciwko miejsca narodzenia są drzwi, około których pokazują rozpadlinę w skale, gdzie jak chcą Wschodni, miała upaść i zniknąć gwiazda przewodnicząca Mędrcom. Trudno co o tém powiedzieć, a jednak sądzę, że w tém starożytném podaniu wyjaśnia się nieco kwestja o cudownéj gwiazdzie: mogła bowiem tradycja stąd powstać, że meteor, jakby spadająca gwiazda, spuścił się i zniknął nad stajenką, a podanie dla zachowania téj okoliczności przywiązało ją do skalnéj rozpadliny. Ewangelia bowiem mając na celu nasze zbawienie, a nie zaspokojenie naszéj ciekawości, mogła to zdarzenie opuścić, jak i wiele innych.

Za temi drzwiami po kilku schodach zestępuje się do wykutego i bardzo wązkiego w skale korytarza, a po trzynastu krokach wchodzisz do małéj groty niczém nie pokrytéj, i tam znajduje się ołtarz poświęcony Oblubieńcowi Najświętszéj Panny. Tu bowiem, wedle podania, usunął się ś. Józef w czasie samego narodzenia. Mój Boże, z jakiém biciem serca i z jakiemi myślami i trwogą, czekał ten po-

wiernik i piastun Boży spełnienia tak dziwnéj i niepojętéj tajemnicy. Prosiliśmy, aby nam raczył udzielić tego ślepego posłuszeństwa Bogu, téj lubéj prostoty i miłości Zbawiciela, które ożywiały skromne i pokorne serce Oblubieńca Maryi. Ta grota jak i wszystkie inne, co daléj następują, są w posiadaniu wyłączném Katolików. Ojciec przełożony Franciszek z Nawary w 1621 roku, opiérając się wyżéj przytoczoném podaniem, oczyścił tę jaskinię i dźwignął ołtarz w cześć Oblubieńca N. P. Maryi.

Daléj po trzech stopniach zeszliśmy do innéj pieczary, zwanéj grotą śś. Młodzianków: tam znajduje się ołtarz, a pod nim głębsze wydrążenie w skale, jakby mała, nizka pieczara, któréj sklepienie podpiéra granitowa kolumneczka, i ta grota pod ołtarzem jest kratą żelazną zagrodzona. Podanie utrzymuje, że do téj groty schroniły się nieszczęśliwe matki ze swemi dziećmi, ale siepacze Heroda tu się dostali i pomordowali niewiniątka, które w témże miejscu pochowano. Nie mogę żadnego dawnego świadka przytoczyć na poparcie podania, ale też nié mam i przeciwnych dowodów: a wpośród niepewności miło uchwycić się złotéj nici podania, które nie sprzeciwia się ani wierze, ani zdrowemu rozumowi. Owszem ten grób śś. Młodzianków przy saméj kolébce słodkiego Dzieciątka bardzo rozrzewnia, jakby smutne prorocze tony w téj pieśni radości i wesela na przyjście Chrystusa Pana. O popełnionym mordzie dzieci betlejemskich nie może zachodzić najmniejsza wątpliwość, bo jego opis czytamy w Ewangelii. Zresztą ten wypadek dziwnie stosuje się do okrutnego charakteru Heroda, co własną najpoczciwszą żonę i dzieci pomordował, co przez całe panowanie nic więcéj prawie nie robił, jak toczył krew swoich poddanych, co umierając dał rozkaz wymordowania wszystkich znakomitszych w kraju, aby choć tym sposobem w dzień jego śmierci wszyscy płakali. Można się przeto wcale nie dziwić, że o zabójstwie świętych młodzianków nie wspominają ani Józef, ani Filo, bo kiedy kto ustawnie morduje, wtedy historycy kilka i kilkanaście wypadków przytaczają, a potém w ogóle przedstawują go za wielkiego okrutnika. Tém bardziéj jeszcze, że Betlejemu ludność nie była wtedy znaczną, a więc mord kilkudziesiąt dzieci mógł się wydać rzeczą małą, bo Herod całe miasto w pień wycinał. Dla tych jednak, którym do wierzenia potrzeba świeckiego pisarza i poganina, przytoczymy Makrobjusza, który mówi o tym wypadku, jako powszechnie znajomym w Rzymie.—«August dowiedziawszy się, że między dwuletniemi i młodszemi dziećmi, które Herod król żydowski pomordował w Syryi, zabił i własnego syna, rzekł: lepiéj być wieprzem u Heroda, jak synem.»— Wiadomo, że Żydzi nie jedli wieprzowiny, a tém samém i nie zabijali. Obraz tego mordu bardzo malowniczo przedstawują kantyczki, z których mały wyjątek z niewielką w słowach i zewnętrznéj formie odmianą, załączam.

Katy, zbójcy zatwardziali,
Bili, siekli, mordowali;
A na jęk dziatek,
Na krzyki matek
Nie pękła okrutna stal!

Z piersi wydarte pisklęta,
Idą na śmierć niemowlęta!

Rycerze mali
Matki żegnali,
Jakże to wielki był żal!

Widzą matki w strasznym bolu,
Że leżą jak snopki w polu
Święte młodzianki,
Jako baranki,
Jak podcięty wcześnie kłos.

Łamią ręce, mdleją, płaczą:
Z serdeczném łkaniem, z rozpaczą,
Targają włosy:
Tak, że niebiosy
Przebija boleści głos.

W téj grocie Młodzianków znajdują się podziemne schody, wiodące do kościoła ś. Katarzyny, ale zwróciłem się na lewo, gdzie przeszedłszy drzwi, znalazłem się o jeden stopień niżéj w skalnym korytarzyku, długim na ośm kroków, kędy przy ścianie po prawym boku jest grób ś. Euzebiusza w kształcie ołtarzowéj mensy, na któréj Msze święte odprawują, i gdzie jedna się lampa pali. Euzebiusz urodził się we Włoszech w Kremonie ze znakomitych rodziców. W młodości swéj przykładał się do nauk świeckich, a szczególniéj do poezii i filozofii. Sława Hieronima, co wtedy jaśniał w Rzymie, ściągnęła młodzieńca do świętego Mistrza, w którym tak się pokochał serdecznie, że już go więcéj nie odstąpił, i porzuciwszy ziemię rodzinną tu w Betlejem starał się naśladować swego przewodnika. Z rozczuleniem postrzegasz w pismach ś. Hieronima ślady wielkiéj miłości ku swemu uczniowi, którego zowie bratem, przyjacielem, domowym, słodszym od miodu i najmilszym: jemu przypisał wykład swój na Mateusza i Proroka Jeremiasza; na jego żądanie często wykonywał jakieś uczone prace, bo jak wyznaje czuły nauczyciel, że mu odmówić nie umiał. Po zamknięciu powiek najdroższemu ojcu, został Opatem klasztoru betlejemskiego, ale ciągle tęsknił w téj samotnéj bez przewodnika pielgrzymce, modlił się ledwie nie zawsze przy ukochanym grobie, i w parę lat został pochowany obok swego mistrza i przyjaciela. Mój Boże! gdzie się podziała ta najszlachetniejsza miłość i prawie religijna, która dawniéj łączyła uczniów z nauczycielami? Z zachwianiem uczucia wiary, gasną wszystkie uczucia wzniosłe i piękne.

Z korytarzyka, albo raczéj wąziutkiéj jaskini Euzebiusza, wchodzi się do groty nieco większéj kwadratowéj, gdzie są dwa groby prawie na przeciw siebie, i zupełnie w tym samym kształcie, jak ś. Euzebiusza, to jest: podniesione od ziemi jak mensa i obłożone marmurem. Po prawéj stronie znajduje się grób, czyli ołtarz ś. Hieronima, a po lewéj śś. Pauli i Eustochii. W tém miejscu spoczynku sławnych świątobliwością i nauką osób, które były powiązane, może jedynym w świecie przykła-

dem, najczystszą, najtkliwszą i najświętszą miłością, które dla Boga i własnego przez wzajemną Chrześcijańską czułość udoskonalenia, uciekły od ludzi, aby w tym zakątku mogły się wspólnie modlić; kiedy, mówię, w tém świętém miejscu upadasz na kolana dla ucałowania grobu świętego Hieronima i pozdrawiasz go następną antyfoną: «O najlepszy Nauczycielu, światło Kościoła świętego, błogosławiony Hieronimie, miłośniku prawa Bożego, przyczyń się za nami do najświętszego Dzieciątka!» Wtedy zdaje się, że z téj czcigodnéj mogiły wychodzi znany ci głos: — «Pozdrów Paulę i Eustochię, chce czy nie chce świat, w Chrystusie moje.» *)— I odwracasz się z rozczuleniem dla powitania tych najlepszych przyjaciółek Świętego, które tak szczélnie połączyły się z tym mężem wielkim, że składają jakby jedno życie, jakby jedno serce i duszę. Nad ołtarzem ś. Pauli i jéj córki Eustochii postrzegasz piękny obraz, co przedstawia te dwie niewiasty spoczywające w jednéj trumnie, i tak podobne do siebie, że tylko odróżnisz błogosławioną Dziewicę po twarzy młodszéj i białym welonie otoczonym na głowie równianką różową: a przypominając ich życie, co razem pędziły, co się nawet i we śnie nie rozdzielały, zdaje się że tę świętą parę widzisz w jednem łożu uśpioną wśród rajskich widzeń i zachwytu. Dziś, jak powiadają, nié ma w tych grobach ciał świętych, bo do Włoch mieli je przewieść, chociaż żaden kościoł we Włoszech nie posiada tych świętych niewiast Relikwii. Lecz ciało ich mistrza i przyjaciela, było bez żadnéj wątpliwości przeniesione do Rzymu i znajduje się w kościele Maryi większéj, gdzie i żłobek jest umieszczony. Do XIII wieku spoczywały tu święte szczątki, bo Jakób de Vitry Biskup Ptolomaidy, daje najpewniejsze świadectwo, lecz w tym wieku między rokiem 1220 a 1290 najpewniéj były przeniesione, a przeto nie za Syxtusa V, jak chcą wędrowcy. Przytoczę ci podanie o przeniesieniu ciała ś. Hieronima, tylko jak prostą wiadomość, nie żeby coś miała w sobie bardzo niepodobnego, ale że się nie opiéra na świadectwach niezaprzeczonych.— Po zdobyciu przez Saracenów świętego Miasta i całéj Palestyny, przeniesiono stąd prawie wszystkie relikwie świętych, tylko szczątki błogosławionego Hieronima zostały. Zakonnik mieszkający w Betlejem miał po trzykroć sen, w którym ś. Hieronim kazał mu przenieść swe kości do Rzymu i umieścić przy żłobie w kościele Maryi większéj, co zakonnik wykonał potajemnie. Poźniéj Syxtus V chciał przenieść z kościoła Maryi te czcigodne relikwie do kościoła ś. Hieronima, ale Kanonicy Maryi większéj tak przechowali kości święte, że ich znaleźć nie można było. Odkryto potém w srébrnéj skrzyneczce jakieś szczątki, które powszechnie uważane są za ś. Hieronima, jak dotychczas nié ma wyraźnéj pewności, tylko jest rzeczą niezawodną, że w tym kościele czy te, czy inne ostatki, kryją się po wielkim mężu.

Z kwadratowéj jaskini grobów, przeszliśmy w prostéj linii do przyległéj celi częścią wykutéj w skale, ale z wierzchu murowanéj i sklepionéj łukowato, znacznie wyższéj od innych grót i oświeconéj jednem wysokiem oknem z północy. Wedle bardzo dawnego podania, jest to cela ś. Hieronima, gdzie szczególniéj w letnie upały pracował i modlił się. Tu przełożył z hebrajskiego Pismo święte, tu xięgi boże wykładał, tu wreście mnóstwo listów i innych dzieł pisał. W tym świętym zakątku nie daleko od groty narodzenia, przy grobach najmilszych osób, jakże błogosławiony i najuczeńszy starzec wzdychał za skończeniem dni pielgrzymowania! Ta cela nazywa się teraz Oratorium ś. Hieronima, gdzie znajduje się ołtarz z mar-

*) Saluta Paulam et Eustochium, velit nolit mundus, in Christo meas. Hier. Ep. ad Assellam.

murową mensą i pięknym włoskim obrazem czcigodnego starca, pracującego nad przekładem Biblii. Dawniéj z téj kaplicy były kamienne schody prowadzące z podziemia do klasztoru, ale dziś zupełnie zamurowane. Jeszcze w XIV wieku pielgrzymujący Marinus Kanutus oglądał tu łoże ś. Hieronima, ale teraz go nié ma i nikt nie pamięta, gdzieby się podziało. Nie umiém ci zdać sprawy z tego wrażenia, jakie we mnie wzbudzały te dawne świadki pobytu najuczeńszego w Kościele łacińskim ojca. O mój Boże! gdyby choć setną część jeśli nie jego nauki, to szczególniéj pobożności wciągnąć z tém powietrzem, którém tu oddychał mąż najczcigodniejszy!

Po obejrzeniu kaplicy przeszliśmy jaskinie grobów, korytarzyk ś. Euzebiusza i z groty śś. Młodzianków wstąpiliśmy do kościoła ś. Katarzyny ciemnym, wązkim przechodem, po cztérdziestu stopniach, gdzie tylko dwie palą się lampy, jedna przed obrazem Najświętszéj Panny, a druga przed ś. Franciszkiem Seraficznym.

Kościołek ś. Katarzyny albo raczéj kaplica, leży obok wielkiéj świątyni Maryi Betlejemskiéj, długi trzydzieści pięć, a szeroki dwanaście kroków. Ołtarz wielki dość piękny, a za nim chór i doskonały organ. Między wszystkiemi tam obrazami szczególnie zwracają uwagę dwa obrazy w chórze, długie a wązkie, niegdyś bowiem zakrywały ściany między kolumnami w grocie narodzenia, kiedy jeszcze wyłącznie należało do katolików: jeden z nich przedstawia adorację Magów, a drugi Obrzezanie: są to malowidła bardzo znakomitego pendzla włoskiego, lecz podpisu malarza nie mogłem znaleść. Źródło najwyborniejszéj wody znajduje się w téj świątyni i stanowi nie małą wygodę XX. Bernardynom, do których ta kaplica należy. W niéj odmawiają pacierze lub inne nabożeństwa, bo Msze święte najczęściéj odprawują w grotach.

Zdarza się czasem, szczególniéj w młodości niewinnéj, że przenosimy się we śnie do jakiejś błogiéj krainy, gdzie wszystko w koło cudowne i urocze: tam spotykasz rodziców, krewnych i przyjaciół, których zgon opłakałeś, tam postrzegasz wielkich ludzi, o których tyle ci mówiono, tam zachwycające śpiéwy w różnych miejscach same się unoszą, tam Aniołowie Bozi widocznie przelatują: a cały ten obraz ustawnie się przemienia a coraz piękniejszy. W błogim zachwycie sam nie wiész gdzie się udać, bo kiedy biegniesz w objęcia najmilszych osób, wtedy cię zatrzymuje albo jakiś kwiat niewidzianéj piękności, albo niebieskie melodyjne głosy, albo nagle skrzydłami wzbijasz się pomiędzy duchy i roskosznie przebywasz ogromne przestrzenie. Ale w téj saméj chwili czujesz, że to wszystko może zniknąć, i ustawnie pytasz, czy to nie sen tylko, bo nadto szczęścia, nadto uniesień. Otoż coś podobnego doświadczyłem przy oglądaniu tych miejsc świętych Betlejemu. Między najczulszemi wspomnieniami, co mi te podziemne groty w jakąś rajską krainę zamieniły, nie wiedziałem gdzie się zatrzymać; czy to mam całować najświętsze miejsce narodzenia, czy klęczeć przy żłobku razem z Przenajświętszą Dziewicą i Jéj Oblubieńcem, czy słuchać śpiéwu anielskiego, czy całkiem pogrążyć się w upajającym słodyczą uśmiéchu bożego malutkiego Dzieciątka, czy dotknąć ustami kraju świętych pieluszek spowitego Pana, czy wreście posłuchać nauk ojca Kościoła i przenieść się w to życie anielskie matron i dziewic, którym niepokalaną miłością przewodniczył? Ustawnie z miejsca na miejsce przechodziłem, a przekonany o własnéj niegodności, zapytywałem siebie z jakiémś niedowierzaniem, czy istotnie jestem w Betlejemie? Czy istotnie mogę ucałować ślady ukochanego i ubłogosławiającego Dzieciątka? Czy istotnie znajduję się w grocie Niepokalanéj i rajskiéj Dziewicy? I czy tu wielki Zbawiciela sługa i miłośnik, wznosił się płomienną modlitwą? Czy tu ze Wschodu jaśniał jak gwiazda dla całego Kościoła, czy tu urodziły się przy świętym żłobku te pełne świętego

ognia pisma, co jak lampy palą się po wszystkich miejscach Chrześcijańskiego świata? A słowo, Tu, Tu! brzmiące w duszy jak pieśń najsłodsza, napełniało tą czystą pociechą, której nikt nie uwierzy, póki jéj sam w tych błogosławionych miejscach nie doświadczy.

II.

Święty Hieronim.

W przeciągu tych kilku chwil, które spędziłem w Betlejem, wracałem po dziennych pracach i przejażdżkach do konwentu, gdzie część wieczorów oddawałem milému towarzystwu Zakonników, a drugą część obracałem na drogie nawiedziny miejsc świętych.

W powszechnéj ciszy przechodziłem podziemne schody z kościoła ś. Katarzyny do groty narodzenia. Lękałem się mocniéj stąpić, albo jaki szelest zrobić, lecz pocichutku skradałem się, jak matka, co się obawia zbudzić swe dziécię, a tylko pragnie pocieszyć serce miłym dla niéj widokiem. Nie można uczuć wyrozumować, bo ta trwoga obudzenia bożego Dzieciątka tak mimowolnie przychodziła, i tak coś w sobie miała uroczego, żem się nią cieszył i czuł jakąś roskosz w tém cichém przekradaniu się po świętych grotach. Albo klęcząc u żłobu przedstawiałem sobie kwilącego Pana, albo rajską Dziewicę usypiającą najsłodsze Dzieciątko pieśniami, i wtedy gwałtem cisnęła się na usta stara nasza kantyczka:

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj;
A ty go Matulu w płaczu utulaj.

Po obejrzeniu miejsc Zbawiciela, kiedym przychodził do grobu lub celi ś. Hieronima, doświadczałem zawsze silnego wrażenia. Dziwna rzecz, że obok świętego żłobku mogły mię zajmować wspomnienia wprawdzie Błogosławionego, ale zawsze tylko człowieka; owszem pamięć tego Ojca tak się zmięszała z ukochanym żłobkiem, że trudno ją oddzielić, i kiedy tę kamienną Pana Kolébkę przeniesiono do Rzymu, wtedy i pomieszczenie tam szczątków ś. Hieronima było jakby niezbędne.

Ten wielki święty i wielki uczony tém bardziéj pociągał serce ku sobie, żem go w niejaki sposób uważał za kochanego ziomka. Żadnéj bowiem nié ma dziś wątpliwości, że to piękne światło Kościoła urodzilo się na ziemi słowiańskiéj *).

*) Stridon miejsce urodzenia jest teraźniejsza Sdtridowa, albo Strigowa, między rzekami Drawą i Murem położona na małym półwyspie, gdzie dotąd lud mówi po słowiańsku. Nie tylko o tém świadczy starożytna tradycia, nie tylko w tém miejscu od dawnych czasów znajduje się kościoł poświęcony Hieronimowi, nie tylko to podanie przyjmuje Mikołaj V w bulli swojéj, ale jeszcze, jak uczony Bedekowicz udowodnił, zgadza się to podanie z opisem samego Hieronima i z dawném rozgraniczeniem krajów.

Widać z dzieł samego Hieronima, że miał rodziców dostatnich, bo tego dowodzą: wychowanie, podróże i późniejsza przedaż szczątków ojcowizny, uszłych od barbarzyńskiego zniszczenia. Ukształcenie naukowe otrzymał w Rzymie. Już wtedy odkrył się w młodzianie ten świetny charakter, który do samego końca, mimo lat podeszłych zachował. Był to człowiek najżywszego zapału, który nic w połowie nie robił, lecz ku wszystkiemu, co było przedmiotem jego zajęcia, przykładał całą ognistą duszę. Był nadzwyczaj silnych, żywych i szlachetnych uczuć: nie znał cienia obłudy; stąd dziwna otwartość i szczerość otaczały go zawsze. Przy największéj i najszlachetniejszéj tkliwości nie miał nic w sobie wyszukanego, nic wydwarzanego, ale wszystkie najżywsze uczucia, ozdabiał ujmującą prostotą. W Rzymie z niewypowiedzianą gorliwością oddał się naukom i całe dni i nocy poświęcał na czytanie poetów, mowców, jeografów, historyków, dyalektyków, loików, fizyków, moralistów i filozofów: bo jego miłość nauki obejmowała prawie wszystkie gałęzie, a badawczy i żywy umysł znajdował roskosz w téj rozmaitości przedmiotów.

«Kiedym był młodzieńcem, — wyznaje święty w jednym liście — unosiłem się dziwnym do nauki zapałem: ani wedle zarozumiałości niektórych sam wierzyłem sobie.» To jest: że radził się zawsze najbieglejszych przewodników i stosownie do pokazanéj drogi postępował. Jak dalece w młodości swojéj ukształcił się w naukach swieckich, możemy z tego sądzić, że póżniéj chociaż je zupełnie zaniedbał dla nauk duchownych, jednak w dziełach jego znajdujemy zdumiéwającą wiadomość tych przedmiotów, jedynie z samego przypomnienia pisanych.

W tym zamiarze ciągłego kształcenia się po skończeniu nauk w Rzymie, co lat dwadzieścia trwało, podróżował po niektórych krajach, a szczególniéj po Gallii, i tam zbiérał i przepisywał różne rękopisma, jak dzieła ś. Hilarego i wielu innych; poznajamiał się z ludźmi słynącymi nauką i świątobliwością, z którymi po największéj części przyjaźń i stosunki piśmienne przez całe życie zachował. W Akwilei najdłużéj przemieszkał i z wielu osobami znakomitszémi tam się połączył, a szczególniéj z Rufinem, który mu późniéj zatruł nie mało chwil spokojności.

Tym czasem jakieś prześladowanie, najpodobniéj obudzone pismem ś. Hieronima, zmusiło go nie bez wyższego rozporządzenia Opatrzności, do udania się na Wschód, kędy zwiedził Tracię, Pont, Bitynię, Galacię, Kappadocię, Cylicię i Syrię, a w téj drodze często się zatrzymywał dla własnéj nauki i poznajomienia się z uczeńszymi i pobożniejszymi mężami.

Po tych wędrówkach zamieszkał wreście w Antyochii, gdzie ciężko chorował i stracił przyjaciela Innocentego, co z nim przybył z Akwilei. W téj prześlicznéj a pełnéj energii i męzkości duszy, uderza cię z przyjemnością wielka czułość. Listy, co w tym czasie pisał do przyjaciół, były zraszane przez niego łzami: w świętéj miłości Chrystusa łączył się duszą z nieobecnymi ciałem i prosił, aby do niego jak najczęściéj pisywali, aby ich wzajemne listy przebiegając tę przestrzeń, nosząc i odnosząc słodkie uczucia, wzmacniały coraz więcéj przyjacielskie stosunki. Jakże się czule uskarża, że krótko pisują, jak rzewnie błaga, aby nie żałowali małéj karty dla dania wiadomości o sobie. Mieszkając w Syryi wśród obcych, których języka nie rozumiał, jeszcze więcéj tęsknotą podnosił czułość przyrodzoną. «Teraz, — powiada Święty, — z listami waszemi gwarzę, ściskam je i przytulam do łona, bo one «tylko zemną rozmawiają, bo one tylko umieją mowę rzymską. Tu albo się trzeba «nauczyć złamanéj mowy barbarzynskiéj albo milczéć. Ilekroć drogie sercu mojemu «oblicza przesyłają znanéj ręki ukochane ślady, tylekroć albo ja tu nie jestem, albo «wy tu jesteście.»

Tę samą czułość przechował do najpóźniejszego wieku, i z roskoszą patrzymy, jak ten wielki umysł wpośród sławy i mądrości, przy ubielonych włosach, lubił unosić się do swoich lat młodocianych. — »Któż z nas, — tak pisze do Rufina, — nie pamięta lat swoich dziecinnych? Ja, chociaż cię, najsurowszego człowieka, pobudzę do śmiechu, żywo przypominam, jakem mały chłopczyk zwijał się po wszystkich kątach i mieszkaniach służących, jak we dni świąteczne igrałem i jak surowy Pedagog odbiérał mię z łona babki i prowadził więźnia za sobą. A co jeszcze więcéj cię zdziwi, że teraz z białą i ołysiałą głową, często marzę we śnie, że mi długie młodziutkie spadają włoski na togę, w któréj przed Retorem deklamuję jakąś rozprawę.» Często znajdujemy w pismach różne wspomnienia z tego wieku, co, jak powiada, był mu słodszy nad samo życie. Już przywodzi na pamięć swoim towarzyszom młodości, jak ich śmieszyło to zdanie Katona: Dość prędko, jeśli dość dobrze: już opowiada, z jakim zapałem biegał na sądy, aby posłyszeć najsławniejszych mówców, którzy często porzuciwszy sprawę, kończyli na kłótniach i wzajemnych obelgach.

Prawdziwie czułe dusze, jeśli nie będą obłąkane namiętnościami, zawsze są pobożniejsze. A wszelkie smutne zawody nie tylko nie przytępią i nie zrażą czułości, ale ją uszlachetnią, podniosą, i uświęcą, bo nasza miłość, sparzywszy się na ludziach, całkiem się obraca ku Bogu i już w nim jednym czerpie promienie tkliwości ku bliźnim i braciom swoim. Ś. Hieronim wychowany przez rodziców Chrześcijan, czuł w piérwszych latach sklonność do pobożności i świętéj modlitwy; wśród zajęć naukowych nie zapominał bynajmniéj o Bogu: owszem wrodzone uczucie zawsze go ciągnęło do wyższéj doskonałości Chrześcijańskiéj. Stąd przy naukach świeckich często zajmował się duchownemi, często sławniejsze dzieła pobożne przepisywał, albo nawiedzał kościoły i święte miejsca. — »Kiedym był jeszcze chłopcem w Rzymie, — powiada święty, — i przykładał się do nauk wyzwolonych, zwykłem z towarzyszami jednego wieku i jednéj chęci, odwiedzać w niedzielne dni groby Apostołów i Męczenników.»

Przy coraz większém nabywaniu nauk, przy ustawnych stosunkach ze świątobliwymi, rosła w nim silnie miłość Boża: a że nic w połowie nie robił, więc za przybyciem do Antyochii, kędy nie daleko od miasta słynęli pustelnicy, zapalił się do ich pobożnego życia, chcąc jedynie poświęcić się Bogu. Długi czas ciężka słabość nie dozwalała spełnić zamiaru, i w pokorze sądził, że go Bóg jako niegodnego oddalał tym sposobem od pustyni. Ale posłuchajmy, jak sam w liście do Opata Teodozjusza, odsłania i gwałtowną chęć i dziwną a szczérą pokorę. — »Jakbym chciał teraz znajdować się w klasztorze waszym i z całém radości uniesieniem stać się uczęstnikiem zdumiéwającego pożycia, na które wprawdzie patrzéć oczy moje nie są godne. Uważałbym pustynię za przyjemniejszą nad wszystkie miasta, spoglądałbym na opuszczone i dzikie miejsca, jakby na raj zamieszkany chórami świętych. Ale ponieważ to sprawiły moje grzechy, że nie może się mieszać z towarzystwem błogosławioném głowa obciążona wszelką nieprawością: przeto błagam, bo nie wątpię, że wy uprosić możecie, abyście mnie z ciemności tego świata waszą modlitwą oswobodzili. A jako pierwéj obecny, tak i teraz przez pismo nie przestaję objawiać postanowienia, że myśl moja wszelką najsilniejszą żądzą unosi się do tego celu. Do mnie należy chcieć, a od waszych modlitw zawisło, abym chciał i mógł. Jestem jakby chora i zbłąkana od całéj trzody owieczka, i jeśli mię dobry pastérz nie zaniesie na ramionach do swéj owczarni, całkiem ustanę i w samém usiłowaniu pod-

niesienia się upadnę. Jestem jak ów syn marnotrawny i całą wydzieloną część mienia roztrwoniłem, a jeszczem nie rzucił się do nóg ojca, jeszczem nie zaczął odpędzać od siebie dawniejszych złudzeń. I ponieważ nie tak wyrzekłem się błędów, jak raczéj zacząłem żądać poprawy, przeto mię szatan wikła nowemi sieciami, knuje mi nowe przeszkody i dokoła otacza morzami; a tak w środku postawiony, nie pragnę cofnąć się, lecz i nie mogę postąpić. Jeden tylko ratunek, aby za waszą modlitwą powiew łaski Ducha Świętego pozwolił mi daléj żeglować i szczęśliwie zawinąć do upragnionego portu.»

Z takiém żądaniem gorącém wszedł na pustynię i ten święty zapał bynajmniéj go nie opuścił, pomimo nie małych trudności.

Heliodor jego przyjaciel od serca, który był z nim przybył do Syrji, a potém rozmyśliwszy się odstąpił od pustelniczego życia, sprawił wielką przykrość młodemu Eremicie, co nie mógł z nim podzielać słodyczy błogiego w Panu życia. I patrzmy jak zbiegłego przyjaciela nęci obrazem swéj szczęśliwości. — »O pustynio! ozdobiona w nieprzerwanéj wiośnie kwiatami Chrystusa! O samotności! gdzie rodzą się drogie klejnoty, z których w Apokalypsie miasto wielkiego króla zbudowane! O Święty Eremie, powierniku Boży, co się cieszysz poufałém Pana obcowaniem! — Bracie, co porabiasz na świecie, ty, coś wyższy od świata? — Jak długo będą cię uciskać pokrycia ciemne duchów? Jak długo będzie cię zamykać dymiących się miast więzienie? — Wierzaj, że tu jakiś nowy dzień, nowe światło postrzegam. Zrzuciwszy brzemię ciała, jak lubo wzlatywać w czystsze powietrze pełne świętego blasku! Czego się ty lękasz, czy ubóstwa? — Lecz Chrystus ubogich zowie błogosławionémi. Czy trudów? — Lecz żaden bojownik nie otrzyma wieńca bez znojów. Czy myślisz o pokarmie? — Lecz wiara glodu się nie spodziewa. Czy wzdrygasz się wyniszczone postami ciało złożyć na twardéj nagiéj ziemi? — Lecz Pan z tobą razem odpocznie. Czy cię przeraża nieskończona pustyni przestrzeń? — Lecz ty myślą przechadzaj się po raju. Ilekroć tam świętém uniesieniem wstąpisz, tylekroć nie będziesz na pustyni.»

Ktoby pomyślał, że takowe oderwanie się od świata i ta miłość pustyni, są skutkiem jakiegoś zrażenia i obojętności, bardzoby się mylił, bo wszelkie stosunki krwi i przyjaźni bynajmniéj nie były nadwerężone, lecz tylko poddane zostały najsilniejszemu zamiłowaniu Boga i zbawienia. Właśnie w ten sam sposób przemawia daléj w piśmie do Heliodora. — »Nie zważaj na wszelkie usiłowanie, z jakiém ojciec, matka, siostra i twój malutki siostrzeniec pragną cię zatrzymać, lecz z okiem suchém postępuj za chorągwią krzyża. Ach! i ja nie jestem nieczuły: nié mam serca, któreby się łatwo nie dało poruszyć; a jednak przebyłem te same próby, bo kto Boga prawdziwie ukocha, temu zerwać nie trudno więzy najmilsze.»

Przy tak świętém uniesieniu, jął się pustelniczego życia i w samotności szukał Chrystusa Pana: z Nim sam na sam w pośród dzikich skał rozmawiał. Z całą gorliwością naśladował surowe życie piérwszych pustelników. Uciekł od towarzystwa, biesiad, czczych pochwał i ziemskich najtkliwszych uczuć, bo je uważał zdolnémi do zrobienia go niewolnikiem ziemi. Posilał się ledwie wieczorem ziołami, albo kawałkiem chleba, a maleńką rybkę miał za wyszukaną nadzwyczaj potrawę; karmił się bowiem Jezusem Chrystusem i do Niego obrócił wszelkie łaknienie serca, a przeto mało go obchodziło jadło, i czémkolwiek trochę pokrzepił swoje ciało, wszystko było dobre. Modlił się i czuwał, a w tych ćwiczeniach unikał wszelkiego popisu. Swoją celkę uważał za drugi raj ziemski, i wcale nie tęsknił do towarzystwa moż-

nych i znakomitych, bo w Piśmie świętém zbiérał różne owoce, które ta xięga boża rodzi: a stąd to zajęcie było mu wielką roskoszą. Tak jedynie zajmował się zbawieniem swéj duszy i wszystko dla Boga poświęcił.

Nie mógł się wprawić do wysokiego i tak nowego życia bez ogromnych walk i pokuszeń, które szczególniéj w samych początkach nawałem uderzają, aż dopiéro później po długich bojach następuje pokój prawdziwy. Posłuchajmy jak opisuje i walki i surowość umartwień, co jednak w dalszém życiu przywodzi jak najsłodsze wspomnienia.

«Kiedym był w Eremie, w téj obszernéj pustyni, która spalona skwarami słońca przedstawiała nawet pustelnikom okropne pomieszkanie, wieleż to razy sądziłem, że jestem otoczony Rzymu roskoszami. Sam jeden siedziałem, bo gorzkość przepełniała duszę. Ciało było oszpecone worem, a skóra jak u Murzyna zczerniała. Codzień łzy, codzień jęki, i jeśli kiedy mimowoli sen zmorzył, spadały na gołą ziemię ledwo trzymające się kości. A o pokarmie i napoju zamilczę, bo tam i chorzy zimnéj używają wody: a gdyby co warzonego jedli, już to mają za zbytek. Otoż ja, com przez bojaźń potępienia sam skazał siebie na takie więzienie, ja, towarzysz skorpionów i dzikich zwierząt, mniemałem często, żem się znajdował wśród grona pląsających dziewic. Bladły nawet usta od postu, a myśl w zimném ciele wrzała żądzami, a same tylko chucie silnie kipiały w człowieku wyniszczonym i ledwo nie przed czasèm umarłym. Tak wszelkiéj pomocy pozbawiony, rzucałem się do nóg Zbawiciela, zraszałem je łzami i włosami ocierałem, a zbuntowane ciało podbijałem tygodniowém niejedzeniem. Nie wstydzę się wyznać nędzy nieszczęścia mego, owszem płaczę, że dziś nie jestem, jak byłem dawniéj. Pamiętam, że jęcząc i wołając o niebieską pomoc, łączyłem nieraz dzień z nocą i nie piérwéj przestawałem uderzać się w piersi, aż pokąd za rozkazem Pana nastąpiły cisza i jasna pogoda. Lękałem się nawet własnéj celki, jakby powiernika złych myśli, a rozgniewany i surowy na siebie, uciekałem w najgłębsze pustynie.»

Obok tych modlitw, ćwiczeń i umartwień, starał się jeszcze rozrywać i wzbogacać swój umysł nauką. Udając się na Wschód, wszystkiego się pozbył, ale nie mógł się rozstać ze swoją biblioteką: owszem na pustyni przepisuje ważne rękopisma dzieł pobożnych, i czytamy w jego listach, że ledwie nie ustawnie prosi różne osoby o pożyczenie xiążek. Z tém wszystkiém zamiłowany w piękności autorów klassycznych, nieraz szukał w nich orzeźwienia i pociechy; ale myśli i obrazy, jakie tam znajdował, bynajmniéj nie pomagały młodemu Eremicie do uspokojenia, i to niewczesne oddawanie się świeckiéj literaturze mogło się najwięcéj przyczynić do tych poduszczeń, z któremi tak zawzięcie musiał walczyć. Wkrótce to sam poznał, lecz wielkie zamiłowanie w xięgach, nie pozwoliło mu od razu wyrzec się tak niewinnéj przyjemności, aż dopiéro sen, który mógł powstać z poprzedzających myśli na jawie, dokonał zupełnego zwycięztwa nad tą ostatnią przychylnością przyniesioną ze świata. Słuchajmy jak sam opowiada.

«Tak biédny czytałem Cycerona i pościłem. Po długich i częstych nocnych czuwaniach, po łzach, które mi wspomnienie tak obficie wyciskało z głębi serca, brałem Plauta do ręki. A jeśli kiedy przyszedłszy do siebie zacząłem czytać Proroków, wzdrygałem się na ich styl prosty i nie wyszukany. I ponieważ światła ociemniałym wzrokiem nie widziałem, przeto całą winę składałem nie na oczy, ale na słońce. Tak mię wąż starodawny uwodził, i wtedy prawie w połowie postu wyniszczone ciało napadła gorączka, dręcząc i nie dając mi chwili spoczynku; i wychudłem do nieuwierzenia, bo tylko skóra, a kości były.»

Otoż w ciągu téj choroby ujrzał się we śnie Hieronim przed trybunałem Sędziego, który go pytał, coby był za człowiek.—Chrześcijanin jestem — odpowiedział Hieronim.—Kłamiesz — odparł sędzia —Cyceronianin jesteś, a nie Chrześcijanin, bo gdzie skarb twój, tam i serce twoje.— Od tego czasu przełamał Święty to zbyteczne zamiłowanie w dziełach świeckich, a całkiem obrócił się do xiąg duchownych, i wkrótce z takim zapałem, jak sam wyznaje, oddał się naukom boskim, jakim się nigdy piérwéj nie unosił ku wiadomościom ludzkim. Jednakże miarkując zbytek, nie wpadał w drugą ostateczność, t. j. nie zarzucał zupełnie xiąg pogańskich, jeśli te były poważne i w czémkolwiek oświecające; jakoż po tym śnie czytał na pustyni historję Aureliusza Wiktora i inne tym podobne dzieła.

Żydzi wówczas zarzucali Chrześcijanom, że ich przekład Biblji nie zgadza się z piérwotworem hebrajskim. Ś. Hieronim nie tylko pragnął zaradzić temu, jak sam wyznaje, lecz jeszcze mozolną pracą uczenia się języka, chciał zająć silniéj umysł aby się nie wałęsał po niebezpiecznych bezdrożach.—«Kiedym był młody i pustynia samotnością w koło mię otaczała, nie mogłem znieść poduszczeń zmysłowych i upaleń przyrodzenia: a chociaż częstemi postami przełamałem ciało, myśl jednak żądzą gorzała, i dla jéj pokonania stałem się uczniem jednego pustelnika, co się nawrócił z Żydów. A tak po dowcipie Kwintyliana, po zdrojach płynnéj wymowy Cycerona, po ważności Frontona, po łagodnéj słodyczy Pliniusza, uczyłem się hebrajskiego abecadła i rozważałem chrypliwe a dychawiczne słowa. Po wielkim znoju, a nie małym czasie, zaledwie mogłem syczące wyrazy powtarzać, i tak idąc, jakby podziemnym lochem, przy rzadko przenikającém świetle z góry, przyszedłem wreście do Proroka Daniela, a w zrozumieniu taka mię nuda napadła, że chciałem w rozpaczy całą dawniejszą pracę około tego języka zarzucić; lecz nauczyciel zachęcał i powtarzał, że praca wszystko zwycięża. I dziękuję Panu Bogu, że z gorzkiego nasienia nauki, słodkie teraz owoce zbiéram.»— W téj pustyni własną ręką przepisał exemplarz hebrajski Ewangelii Mateusza: tu objaśniał Proroka Abdiasza, i wiele pism i tłómaczeń posyłał w strony swoje, które prace, jak wyraża, z wielu wschodniemi towarami płynęły na Zachód. Jeszcze przy modlitwie, umartwieniach i nauce, używał ręcznéj pracy, dla zwalczenia wszelkiéj złéj myśli.— «Nic od nikogo nie wziąłem, nic mi darmo i w próżniactwie nie przyszło. Co dnia własną ręką i własnym znojem zarabiałem na pokarm, wspominając te słowa Apostoła, że kto nie pracuje, ten jeść nie powinien.»—

Takim sposobem przepędził cztéry lat na pustyni antyocheńskiéj, i ten czas posłużył mu za kamień węgielny, za niewzruszone i głębokie fundamenta, na których tak świetnie wzniosła się budowa dziwnéj jego świątobliwości i nauki. Wprawdzie wiele trudów i znojów ciężkich przeniósł, wiele bojów strasznych i zaciętych stoczył: ale też na pustyni zakosztował słodyczy niebieskiéj, ale często miał chwile rajskiego w Bogu szczęścia, bo promień łaski widocznie go oświecał, bo nie przeczerpane zdroje prawdziwego pokoju napełniły mu serce. Tu odrodził się całkiem w innego człowieka.

Tym czasem, z przyczyny rozdwojeń w Kościele antyocheńskim, wkradły się zamieszki i między pustelnikami: stąd dla braku zewnętrznéj spokojności, musiał opuścić ukochane schronienie, i w tym czasie od Biskupa antyocheńskiego Paulina, został wyświęcony na Kapłana. Jadąc do Rzymu wstąpił do Carogrodu, i tam sława i nauka ś. Grzegorza Nazianzena zatrzymały go lat parę; w zapale bowiem ku naukom duchownym, chociaż już wtedy liczył się do najuczeńszych, ustawnie szukał

mężów słynących wiadomościami, aby od nich korzystał. W głębokiéj pokorze a niewymownem pragnieniu nauki, wcale nie poczytywał sobie za wstyd wstępować w szranki ucznia, lubo mógł być nauczycielem. I dziwna mu roztropność Chrześcijańska towarzyszyła; nigdy bowiem żadne mniéj pewne mniemanie, żadne wątpliwe zasady, choćby najsławniejszych ludzi, nie uwlekały jego umysłu: lecz przyjmował cokolwiek znalazł u kogokolwiek prawdziwie dobrego. Szczéra i najsilniejsza gorliwość trzymania się wiary powszechnego Kościoła, była mu w tém niezawodną skazówką. Stąd nie tylko był uczniem ś. Biskupa Grzegorza, ale bez żadnego niebezpieczeństwa szukał objaśnienia Biblji u Żydów i w dziełach nie zupełnie wolnych od błędów. To samo poszukiwanie prawéj nauki, było w nim i w poźniejszych czasach.—«Dla téj najbardziéj przyczyny— tak pisze święty—udałem się do Alexandryi, abym poznał Dydyma i u niego zaradził się w różnych wątpliwościach.»— Dydym wówczas był cudownem zjawiskiem w nauce, bo chociaż był ciemny na oczy, jednak z największą sławą w całém Chrześcijaństwie wykładał Pismo święte w szkole alexandryjskiéj.— «Już siwizna — daléj mówi Hieronim — posrebrzała głowę, (miał wtedy z górą lat pięćdziesiąt) i bardziéj nauczycielem jak uczniem być przystało. Jednak słuchałem Dydyma; za wiele mu rzeczy dziękuję, nauczyłem się, czegom nie umiał, a co umiałem, przy jego nauczaniu nie straciłem.»—Dydymus szedł często za błędami swego nauczyciela Oryginesa: przeto ś. Hieronim chciał dać poznać ostatniém wyrażeniém, że lubo skorzystał u niego z objaśnień miejsc trudniejszych Pisma, jednak zachował niewzruszenie dogmata katolickie.

Ileż to trudności musiał pokonać, aby się dostatecznie przygotować na wykładacza Biblji! Nie dość bowiem że nie było żadnych ułatwiających xiąg, jak dzisiaj, ale jeszcze, jeśli się co znajdowało, potrzeba było po różnych miejscach zbiérać i szukać: nieraz panujące przesądy zwyciężać, tak, że po nocach z Żydami uczonymi pracował, aby i Żydzi i Chrześcijanie nie krzyczeli Musiał potrzebne dzieła nie tylko z wielką trudnością wynajdować, ale najczęściéj własną ręką przepisywać. Od czasu zupełnego zwrócenia się ku naukom duchownym, całe jego życie było ustawiczném gotowaniem się do pracy około Pisma świętego: stąd rozmaite kodexa i przekłady Biblji zbiérał, porównywał i poprawiał, stąd nieraz całą Palestynę zwiedził, aby położeniem i miejscową tradycją lepiéj zrozumiał Xięgi Boże. «Widziałem, tak pisze, sławne jezioro, (zapewne asfaltyckie) i wcale nie próżnowałem, bom się wiele nauczył, czegom piérwéj nie wiedział.»

Im więcéj pracował nad Pismem świętém, tém więcéj zapalał się do téj pracy. Posłuchajmy jak zachęca drugich do téj nauki.—«Proszę cię, cóż może być świętszego nad tę świętość? Cóż nad tę roskosz przyjemniejszego? Jakiż pokarm, jakiż miód może być tak słodki, jak badać Opatrzność Bożą, jak wchodzić w Jéj skrytości, jak uczyć się i słuchać mowy pełnéj duchownéj mądrości Pana Boga twojego, któremu Mędrcy tego świata urągają?— Niech sobie inni cieszą się, jeśli chcą, swémi dostatkami, niech piją ze złotych czasz, wysadzanych drogim kamieniem, niech szatą jedwabną połyskują, niech się radują poklaskiem ludu i wziętością, niech wreście mają tak ogromne bogactwa, że ich różną najwyszukańszą roskoszą zniweczyć nie są w stanie. Naszém bogactwem jest rozmyślać w Zakonie Pańskim we dnie i w nocy, jest kołatać do drzwi zamkniętych, chleb nauki przyjmować i wzdęte fale tego świata za przewodnictwem Pana deptać.»—

Pełen sławy ze świątobliwego życia i głębokiéj nauki, powrócił do Rzymu razem z dwóma znakomitymi przyjaciółmi, t. j. Paulinem Biskupem antyocheńskim i

Epifaniuszem cypryjskim. Już wówczas Hieronim był znany w całém Chrześcijaństwie, i wszystko co było uczeńszego i świątobliwszego, zostawało z nim w przyjacielskich stosunkach.

Papież Damazus i sam uczony, zaszczycił natychmiast swoją przyjaźnią Hieronima i używał go do pisania listów apostolskich. Sam bowiem świadczy, że pomagał Damazowi Biskupowi Rzymu i odpowiadał na synodalne pytania Wschodu i Zachodu. Wielka to przyjemność śledzić te szlachetne i uczone stosunki, jakie łączyły tych dwóch niepospolitych ludzi. Damaz ustawnie się radził uczonego przyjaciela, ustawnie go pobudzał do pisania, i bez żadnéj zazdrości cieszył się tym jenjuszem. Nie były to stosunki podobne tym, jakie spotykamy w świeckiéj literaturze, gdzie Mecenasy za swoją opiekę odbiérają ustawiczne kadzidła i szumne panegiryki; owszem, ta przyjaźń miała tylko na celu chwałę Bożą i pożytek Kościoła. Damy to lepiéj poznać przez małe wyjątki.

»Czytając, — tak pisze do Hieronima Papież, — kommentarze greckie i łacińskie na Ewangelie teraz i dawniéj pisane przez naszych, to jest prawowiernych mężów, spotykałem o tém, co się czyta Osanna Synowi Dawida, nie tylko różne, ale całkiem przeciwne wykłady. Do twéj więc dobroci należy, ową potężną jenjuszu siłą wytłómaczyć jasno, po odcięciu mniemań wątpliwych i nie potrzebnych, jak się to rozumié u Hebreów; aby twoje prace dla mnie w téj i wielu innych rzeczach przyniosły ci wdzięczność w Jezusie Chrystusie.»

Ś. Hieronim obyczajem sumiennych i światłych ludzi nie łatwo z początku brał się do pióra, bo piérwéj sam się chciał kształcić, nim drugich miał uczyć, i dla tego wszystkie dzieła duchowne, jakie były za jego czasu, najpilniéj przeczytał, wedle świadectwa ś. Augustyna. Lecz w głębokiéj pokorze i skromności za nadto długo się ociągał z pisaniem: przeto Papież starał się go pobudzić do wydawania dzieł pożytecznych. — »Długi już czas, — mówi Damaz, — bardziéj czytasz jak piszesz, dla tego umyśliłem nieco poruszyć ciebie posyłanemi zapytankami, nie żeby i czytanie było rzeczą niepotrzebną, tém bowiem, jakby codzienném jadłem karmi się i tuczy umyśł: ale że czytania ten być powinien owoc, abyś pisał. A ponieważ przez odesłanego wczoraj archiwistę oświadczasz, że już niémasz żadnych listów, oprócz tych, coś dawniéj na pustyni dyktował, a które z całą chciwością czytałem i przepisałem, i sam przyrzekasz, że w godzinach skradzionych u nocy, gotów jesteś, jeślibym żądał, dyktować, więc najchętniéj przyjmuję tę ofiarę, o którąbym prosił najsilniéj, chociażbyś odmawiał. Sądzę bowiem, że nié masz godniejszego przedmiotu do naszego zajęcia, jak rozprawianie o Piśmie Świętém: t. j. ja będę pytał, a ty będziesz odpowiadał.» — Posłuchajmy wreszcie odpowiedzi. — »Po otrzymaniu listu Waszéj Świętości, wezwałem natychmiast pisarza i nieco pomyślawszy przystąpiliśmy do dzieła. Już mój język a jego pióro było w robocie, kiedy nagle wpadł Hebrejczyk i przyniósł nie mało woluminów, które wziął w synagodze niby do czytania. — Masz, — rzekł, — czegoś żądał. — Wątpiłem i sam niewiedziałem co począć: lecz tak bardzo nalegał o prędki zwrót rękopismów, że musiałem natychmiast wziąść się do szybkiego przepisywania, nad czém i teraz siedzę.»—

Nie podobna sobie wyobrazić, jak był niezmordowany w pracy, i gdyby dzieł i świadectw pewnych nie było, toby nie łatwo kto uwierzył. Za przybyciem tak sławnego męża do Rzymu, całe miasto brzmiało jego pochwałami: wszyscy się do niego cisnęli i wszyscy go sądzili godnym najwyższego kapłaństwa. Damaz prawie o niczém nie mówił, jak o Hieronimie, i nazywano go powszechnie świętym, pokor-

nym, wymownym. A stąd tłumnie przychodzono do niego po radę i naukę, tak, że już wtedy samą rzeczą był Nauczycielem Kościoła.

Przy tak ogromném zajęciu czasu, jeszcze oprócz listów pisał najpracowitsze dzieła na prośbę Papieża. Tym sposobem przystąpił do poprawy Nowego Testamentu. — »Zmuszasz mię ze starego dzieła robić nowe, — tak pisze do Damaza, — abym siedział nad exemplarzami Pisma rozproszonémi po całym świecie, jakby jaki sędzia, i ponieważ różnią się między sobą, wyrokował, które są zgodne z greckim oryginałem.» — Ta ogromna praca nie odstraszała uczonego męża: ale się lękał wrzasku nieświadomych i zazdrośnych. Słusznie bowiem przewidywał, że znalazłszy odmiany w słowach, podniosą krzyk nie mały. — »Przeciw tym zarzutom, — powiada Święty, — cieszy mię dwojaka przyczyna: naprzód, że ty, co jesteś najwyższym Kapłanem, każesz to robić; a potém, że nie ma tam prawdy, gdzie są rozmaitość i przeciwność» — Mimo tych najmocniejszych trafiających do przekonania dowodów, jakże był ostróżny w téj pracy! Nie chciał zupełnie słów przemieniać, chociażby mniéj dobrze oddawały oryginał i tam tylko poprawiał, gdzie cała myśl była zmieniona lub ciemna. Tym sposobem i Psalterz wedle siedmiudziesiąt tłómaczów poprawił. Nie chcę cię nudzić wyliczaniem innych dzieł wtedy pisanych; ale to godna uwagi, jak przy takim tłumie, przy takich pracach, mógł jeszcze wystarczyć w udzielaniu nauki Pisma bogobojnym niewiastom.

Nauka i świątobliwość Hieronima ściągały do niego tłumy nawiedzających, bo wszystko, co było w mieście cnotliwszego i szlachetniejszego, garnęło się do mistrza. Kobiéty z przyrodzenia skłonniejsze do pobożności, częściéj szukały rady i nauki, a tém samém zabiérały najwięcéj czasu. Z téj przyczyny, żeby i zbawieniu ich zaradzić i razem nie zaniedbać innych obowiązków i prac, postanowił w naznaczone godziny wykładać Pismo Święte z budującém zastosowaniem. Takowe zgromadzenia były albo w pałacu ś. Marcelli, albo ś. Pauli, albo na przemian u tych bogobojnych i najznakomitszych z całego Rzymu niewiast: bo szczególniejsza święta przyjaźń łączyła ich z błogosławionym mistrzem, który Marcellę nazywał siostrą. I patrzmy: jaka wielka na lepsze przemiana w Hieronimie, bo ten sam człowiek co kilka lat temu wśród umartwień i pustyni cierpiał widzenia pląsających dziewic, teraz ich w złym sposobie nie widzi, chociaż były istotnie przed jego oczyma. — »Często mię, — powiada Święty, — liczny tłum dziewic otaczał, którym wedle możności wykładałem xięgi Boże. Ten wykład stał się przyczyną ciągłego widywania się, a to przyniosło poufałość, a poufałość zrodziła ufność.» — Jakoż pewny świętéj czystości w swoich zamiarach i stosunkach, śmiało przemawia. »Niech powiedzą, czy kiedy postrzegły, albo nawet przeczuły we mnie cokolwiek nieprzyzwoitego dla Chrześcijanina? Czy wziąłem czyjkolwiek pieniądz? Czy nie pogardziłem wielkiemi i małémi podarkami? Czy w ręku mojém zadzwonił kiedy grosz cudzy? Czy wszedłem do domu nieco płochéj niewiasty? Czy mię szaty jedwabne, świecące kamienie, twarz malowana, albo złoto, zachwycić mogły?» —

Między temi niewiastami szczególniéj się odznaczały śś. Marcella, Paula, Blezylla, Eustochia, Felicyta, Azella i wiele innych. I w tym to czasie zawiązała się ta najtkliwsza i najszlachetniejsza przyjaźń z Paulą i Eustochią, która im wzajem całe życie uświęciła i osłodziła. Były to dusze stworzone dla siebie, i jak tylko poznały się, już się więcéj rozdzielić nie mogły, ale całą wędrówkę doczesną z najdoskonalszym podziałem biéd, kłopotów i niebieskich pociech, odprawiły w rzewnéj miłości Boga.

W nauczaniu umiał biegły mistrz i przelać głęboką naukę w te czułe i bogoboj-

ne serca i razem ochronić je od pychy i zarozumienia Po wyjeździe ś. Hieronima ś. Marcella tak słynęła głębokiém pojmowaniem Pisma, że do niéj po radę nie tylko przychodziły niewiasty, ale mężczyzni i nawet duchowni; jednak nie dała się uwlec próżności, bo nigdy ze swą powagą nie występowała, lecz albo przytaczała zdanie Hieronima, lub innego męża, aby nie upokarzać osób przychodzących po naukę i nie zapomnieć słów Apostoła, który niewiastom nakazuje milczeć w rzeczach kościelnych.

Te osobne wykłady Pisma, wcale nie uwolniły od rozmaitych rad i nauk, które musiał proszącym na piśmie udzielać; a nie mała to praca była pisać listy, bo pod tém nazwaniem wychodziły u niego często obszerne i najgłębsze rozprawy, jako to: o dziewictwie, o powinnościach duchownych i o innych podobnych przedmiotach. Wielka a niewymowna miłość zbawienia drugich dokazywała w nim prawie cudów, bo ledwie parę lub trzy godzin snu używał, aby podołać tak rozlicznym, a tłumnym zajęciom. W liście do Marcelli tak się wyraża:—«Kiedy tą kradzioną, jak mówią, pracą, (to jest kradzioną u prac ważniejszych) szybko dyktowałem rozprawkę i jeszcze wiele zamierzyłem powiedzieć, chociaż już prawie do świtu się zabiérało, wtedy nagle uczułem taki ból, że natychmiast udałem się na modlitwę, abym w téj odrobinie zostającéj nocy, mógł snem odpędzić słabość.»

Jeszcze za życia Damaza czuł święty wielką tęsknotę za swoją pustynią, a zasmakowawszy w cichém i słodkiém obcowaniu z Bogiem, cierpiał ustawnie wśród zgiełku i tych koniecznych stosunków towarzystwa, które wcale nie pomagały do spokojności; ale przekonanie, że może być pożyteczny Kościołowi i wielu szukającym drogi Pańskiéj, kazało tłumić tęsknotę i zmuszało go żyć w téj przykrości. Jednak nie mógł o tém nie mówić, nie mógł się wstrzymać od wylania swego żalu. Stąd nawet często zachęcał drugich do cichego i dalekiego od świata życia.—«Już pomijam obiady—tak pisze do Marcelli —którémi się ugniata myśl obciążona. Wstyd mówić o tych wiecznych powitaniach i pozdrowieniach, dla których ze stratą czasu musimy codziennie, albo sami iść do innych, albo ich oczekiwać u siebie. Potém przystępuje się do rozmowy, język w robocie, szarpie się sława nieprzytomnych, z przyjemnością wystawują się na hak cudze wady, a tak wzajemnie się kąsając, niszczymy się wzajemnie. Na takim pokarmie zaczynamy i kończymy Po odejściu przyjaciół zastanawiamy się nad ich słowami, a wyszukawszy obrazę, wdziewamy w gniewie postać lwią na siebie; albo też wchodzą do serca zbyteczne troski o tém, co ma dopiéro być o wiele lat poźniéj. Wszędzie roztargnienie i pośpiech, szybki krok, prędka mowa i ciągle nadstawione ucho. Niemały już przeciąg czasu biliśmy się po tém morzu, i okręt nasz już skołatany nawałnic burzą, już mocno uszkodzony uderzeniem się o szkopuły: przeto jak najprędzéj chciałbym zawinąć, jakby do portu, w cichą wiejską ustroń. Tam posiadamy chleb i jarzynę polewaną naszemi rękami, tam i mléko, te roskosze wiejskie, podłe wprawdzie, ale niewinne pokarmy. Tak żyjąc nie oderwie sen od modlitwy, lub sytość od czytania. Latem wioska da nam ukrycie pod cieniem drzewa, a jesienią sama umiarkowana pora i liście malowane uścielające ziemię, wykażą nam miejsce spoczynku. Wiosną pole ustraja się kwiatami, a między kwilącemi skargami ptasząt, słodziéj i przyjemniéj Psalmy nucić. A zimą kiedy śnieg wypadnie, nie kupuję drew, i w miłém cieple albo czuwam, albo usypiam. Niech sobie Rzym cieszy się swoim zgiełkiem, niech sroży się na placu szermierskim, niech szaleje na wyścigach, niech roskoszuje się w teatrach, niech co dnia przygląda się swoim matronom. Nam błogo i dobrze przylgnąć do Pana i w Nim jednym złożyć całą naszą nadzieję.»

Wyższe świątobliwe życie ma to do siebie, że przy piérwszém swojém pokazaniu się napełnia wszystkich wierzących i obojętnych wielkiém uszanowaniem i uwielbieniem: ale po krótkim czasie już zaczyna kluć oczy niepobożnych, jakby chodząca satyra, lub ustawne ich napominanie. Jednak jeśli święty człowiek milczy, jeśli kryje się od świata, jeśli nie staje na zawadzie wszelkim uciechom i sofizmatom, to pogdérawszy i połajawszy trochę, dadzą mu wreście pokój, albo mówiąc właściwiéj, zapomną o nim; ale jeśli odważy się złe nazwać złém, jeśli łudzącą zasłonę zerwie z oczu i prawdę boską pokaże, jeśli wreście nie małe grono odwróci od złego życia, lub pociągnie kogo na ścieżkę wysokiéj doskonałości chrześcijańskiéj: o! wtedy zawzięta wojna i wrzawa powstają, wtedy xiąże ciemności zbiéra liczną czeladkę i w strachu o swoje Państwo, poduszcza ślepy motłoch, który jednym głosem krzyczy: ukrzyżuj, ukrzyżuj!

Zupełnie to samo stało się ze ś. Hieronimem Po wstępnych uwielbieniach, już nie podobały się jego gruba odzież, jego posty i życie surowe: ale kiedy mąż świątobliwy rozszérzał krąg zbawiennego wpływu, wtedy złość i nienawiść rosły z każdym pożytecznym czynem. Już to gniewało, że znakomite niewiasty słuchały z chciwością jego nauki, że niektóre z nich poprawiły życie, lub jęły się gorliwie całéj doskonałości chrześcijańskiéj. W tym czasie na prośbę Pauli i Eustochji, która się poświęciła na wieczne dziewictwo, napisał List o Dziewictwie, za który byliby gotowi ukamienować, gdyby mogli: bo dotknął ogólnie wad, jakich miała się chronić święta Eustochja, a potém pozbawił najbogatszéj dziedziczki ubiegającą się młodzież. Druga córka Pauli, Blezilla po wczesnéj śmierci swego męża, porzuciła także światowe życie i poszła za radami ś. Hieronima. W czasie ciężkiéj choroby zrobiła postanowienie poprawy i potém wkrótce ozdrowiała. Tymczasem krewni i możni podnieśli hałas z pomocą zazdrośnych i niepobożnych. Ś. Hieronim tak się odzywa:—«Ciało prawie już zimne było: blizka śmierć obejmowała wszystkie członki. Gdzież wtedy była pomoc krewnych? Gdzie słowa próżniejsze nad wszelki dym? Nic tobie, o niewdzięczna rodzino, nie obowiązana ta, która światu umarła a odżyła Chrystusowi. Kto Chrześcijanin, niech się cieszy, a kto się gniewa, ten jawnie okazuje, że nie jest prawdziwym Chrześcijaninem. Nas, że nie używamy sukni jedwabnéj, mnichami zowią, że nie pijemy do zbytku, mianują smutnymi i cierpkimi. Widząc skromny ubiór i życie surowe, zaraz jak z procy krzyczą: Obłuda! Hipokryzia! Gadajcie sobie co chcecie: Blezilla śmieje się i chętnie znosi urągania i potwarze, bo je sam Pan znosił.»— Lecz ta świątobliwa niewiasta wkrótce po wyzdrowieniu zapadła w ciężką słabość i umarła z wielkim żalem matki i ś. Hieronima, co spodziéwali się mieć ją towarzyszką w zamierzanéj podróży do Palestyny. Łatwo wnieść, że ta śmierć nie mogła być w tak krótkim czasie skutkiem jéj nawrócenia: ale krewni nie zaniedbali téj pory sposobnéj niby na pokazanie, do czego prowadzi zagorzały fanatyzm. Kiedy więc czułą Paulę wynieśli z pogrzebu córki omdlałą, wtedy powstały głosy:—«A co, czy nie na to wyszło, cośmy często mówili? Żałuje córki zabitéj postami, zamiast tego, coby w powtórném jéj małżeństwie doczekała wnucząt. Kiedyż wreszcie tę obrzydłą kastę mnichów z miasta wypędzą? Czemuż ich nie ukamienują, lub nie wrzucą do wody? Biédną kobiétę zwiedli i zmusili do mniszego życia, chociaż serdecznie nie chciała.»

Ś. Hieronim widząc tę nienawiść możnych i bogatych, długo się passował mężnie, i lubo pragnął gorąco samotności, jednak pożytek dusz ciągle go zatrzymywał. Z nieustraszonym umysłem wciąż pracował w Pańskiéj winnicy i wytępiał błędy

ze szlachetną otwartością.— Furia, młoda i znakomita wdowa prosiła go o radę w drodze udoskonalenia, któréj Święty tak odpisuje:— «Wiedząc i widząc wkładam rękę do ognia. Marszczą się brwi, podnoszą się prawice, powstają możni na pismo moje i tłum patrycyuszów zagrzmi: Precz z czarownikiem i zwodzicielem! Zagnać go w najdalsze krańce świata! A jednak wdowa po zerwaniu śmiercią związku małżeńskiego najlepiéj postąpi, jeśli przetrwa w czystości do końca. Rażą kogo jéj suknia skromna i posępna, jéj posty i niewymyślny pokarm? Ale raczéj te powinny razić i gorszyć Chrześcijanina, które czerwienidłem lub inną barwiczką usta i policzki malują, których twarze gipsowe i zbyteczną białością potworne, przedrzeźniają oblicza marmurowych bałwanów, i jeśli niespodzianie kropla łzy wytryśnie, zostawia brózdę po sobie. Sam wiek nie może ich nauczyć, że już są stare, i cudzémi włosami budują wieże na głowie, a wyciąganiem i gładzeniem babskich zmarszczków, chcą wrócić minioną młodość: które wreszcie lękają się licznych swoich wnucząt i zawsze grają rolę niewinnych dziewczynek.»—

Lecz nakoniec widząc wzrastającą co dnia nienawiść, postanowił usunąć się do Palestyny dawno upragnionéj: a ś. Paula ze swoją córką Eustochią umyśliła pójść za tak świątobliwym mistrzem i przyjacielem. Na tę wiadomość niesłychana powstała wrzawa. Nienawiść, co dotąd nie mogła swojém bystrém okiem wyszpiegować żadnego zepsucia, co swoim nie szczędzącym zębem nie śmiała dotąd tknąć się sławy Świętych, tak było ich życie czyste i niepokalane; z wielką radością opiérając się na tym wspólnym wyjeździe do Ziemi świętéj, wyzionęła długo warzoną potwarz i przez namówionego nikczemnika chciała się ustalić. Ale z wielkim jéj wstydem niewinność Świętych jaśniéj jak słońce zaświeciła, bo kabała wrogów z powszechném oburzeniem została odkrytą *).

Wśród téj burzy wznieconéj przez ludzi możnych, a także zawistnych sławie i pobożności, okazał ś. Hieronim umysł niezłamany, i z całą tęgością charakteru odpiéra miotane zarzuty. Posłuchajmy jak przemawia w liście do Azelli.

«Jeślibym ci chciał podziękować, nie potrafię. Mocen jest Bóg nagrodzić za mnie

---

*) Dziwi mnie jak mogli bardzo znakomici pisarze, a szczególniéj Baroniusz, za którym inni poszli, utrzymywać, że tę burzę na ś. Hieronima podniosło duchowieństwo rzymskie i to fundują nie na żadnych innych dowodach, tylko na własnych niby zeznaniach ś. Hieronima: jednakże nic podobnego nie znajduje się we wszystkich dziełach tego Ojca. Nigdzie bowiem nie wymienia duchownych, nigdzie nawet w ogólnych słowach nie skarży się na ich nienawiść, jakby to można było poznać z opisu nieprzyjaciół, który dość jest obszerny. Cała ta bajka urosła ztąd, że wspomina między wrogami, Senat Faryzeuszów, ale rysy tam dodane, wcale nie wykazują duchowieństwa. Skądże to axioma że pod Faryzeuszami trzeba rozumiéć xięży?—Wszak ś. Hieronim wyraźnie powiada: że ktokolwiek cokolwiek czyni dla tego, aby był widziany i poważany od drugich, Skryba i Faryzeusz jest. Owszem wyraźnie widać, że przez Faryzeuszów rozumiał w tém miejscu ludzi pysznych, próżnych, albo przyganiaczy płochych a nieroztropnych, którzy się kuszą o sławę mądrych a w rzeczy są nieukami. Nie przeczę, że mogli niektórzy duchowni, osobliwie mniéj surowego życia, wmięszać się w tę sprawę, zwłaszcza, że ich dotknął ś. Hieronim w liście do Eustochii: ale co innego jest kilku lub kilkunastu złych duchownych, a co innego powiedzieć, że całe Duchowieństwo rzymskie przeszło na stronę wrogów, co jest równie fałszem, jak te domysły na siatkach pajęczyny utkane o nieprzyjaźni Syryciusza Papieża dla Hieronima. Lecz na co uciekać się do bezzasadnych przypuszczeń, kiedy rzecz tak jasna jak dzień, że całą burzę podnieśli możni, których pokrewne niewiasty przywiódł do wyrzeczenia się świata: z téj bogatych nienawiści skorzystali półmędrkowie, ludzie płosi, zazdrośni i obojętni w Religii, którzy zawsze wrzeszczą przeciwko wielbicielom Krzyża. List pisany do Azelli najlepszym tego dowodem.

twojéj świętéj duszy, na co zasługuje. Ja bowiem niegodny ani mogę ocenić, ani pragnąć, abyś mi tak wielką życzliwość w Chrystusie ofiarowała. I chociaż mię niektórzy mają za zbrodniarza i wszelkiemi występkami obciążonego, co wszystko za moje grzechy jeszcze jest małą karą, ty jednak dobrze robisz, że, wedle twéj myśli czystéj, nawet złych sądzisz dobrymi. Niebezpieczna bowiem rzecz, sługę cudzego potępiać, a ciężko otrzymać przebaczenie za złe mowy o bliźnich. Przyjdzie, przyjdzie ów dzień, w którym ze mną ubolewać będziesz nad potępieniem wielu. Ja sromotny, ja chytry, ja kłamca i za pomocą sztuk szatańskich zwodziciel. Cóż jest bezpieczniejszego, czy temu wierzyć, czy nie dać wiary nie tylko kiedy rzecz idzie o niewinnym, ale nawet o winnym? Niektórzy całowali mi ręce, a językiem smoczym uwłaczali. Ubolewali ustami, a w sercu się cieszyli. Jeden wyszydzał i spotwarzał mój chód i uśmiéch, drugi coś w twarzy upatrywał, a inny pod moją prostotą wcale co innego widział. Nic mi w postępowaniu nie zarzucają, tylko płeć moję, a i do tego nigdy nie przyszli zarzutu, aż póki Paula nie zrobiła postanowienia udać się do Jeruzalem. O zjadliwa zazdrości i szkodząca tylko sobie! O chytrości szatańska prześladująca zawsze to, co jest świętém! Żadne więc inne kobiéty nie stały się gadką całego miasta tylko Paula i Melania, które wzgardziwszy dostatkami i odrzuciwszy złoto, podniosły krzyż Pański, jako chorągiew pobożności? Gdyby uczęszczały do kąpieli i oblewały się wonnościami, gdyby wdowieństwo i bogactwo swoje obracały na roskosze i swobodę, toby je zwano zacnemi i czcigodnemi Damami. A teraz w popiele i worze chcą się wdzięczyć i pokazać pięknemi! A tak w poście i czystości chcą wstąpić do piekła! Nie godzi się im bowiem przy oklasku pospólstwa razem z ciżbą nie zginąć. Jeśliby poganie takie życie potępiali: jeśliby Żydzi co nie miłują Chrystusa, mieli pociechę ich dręczenia; ale o hańbo! ludzie, Chrześcijanie, zarzuciwszy pieczę o domach swoich i zaniechawszy trabu w oczach własnych, szukają małego źdźbła w cudzém oku. Szarpią święte postanowienie i nie widzą na własne grzechy innego lekarstwa, jak tylko, aby nikt nie był świętym, aby wszystkich oczernić, aby tłum był ginących i mnóstwo obrażających Boga. Ty, (t. j. człowiek światowy), jarząbkiem oddajesz, a ja bobem nasycony. Tobie są miłe trzody chychotnic, mnie Paula i Melania płaczące. Ty pragniesz cudzego, one swojém gardzą. Ty roskoszujesz się winem, a dla nich zimna woda jest przyjemniejszą. Ty poczytujesz za wielki uszczerbek, jeśli ci braknie czego w teraźniejszości, bo chciałbyś wszystkiego używać, wszystko pożerać: one pragną tylko przyszłych rzeczy. Niech sobie będzie nierozsądnie i próżno wierzyć w zmartwychwstanie ciał, cóż to należy do ciebie? Nam także nie podoba się życie twoje. Swoim dostatkiem tuczysz się, a mnie miła moja chudość i bladość. Ty nas masz za nędznych, a my cię jeszcze nędzniejszym sądzimy. Równą miarką sobie płacimy, i życie nasze nam się zdaje nawzajem szaleństwem.»

Właśnie w całém życiu ś. Hieronima zadziwia i zachwyca nas ta mężka stałość, połączona z największą czułością, i to widać we wszystkich biédach i prześladowaniach, które licznie spadły na tę czcigodną głowę. Jednakże widok zawiedzionéj nadziei, jaką miał w rozmnożeniu bojaźni Pańskiéj między mieszkańcami Rzymu, i nienawiść do tak wysokiego stopnia posunięta, nie mogły go przy opuszczeniu miasta nie wtrącić w smutek i żal serdeczny. «Niebaczny, — tak kończy pismo, — «chciałem nucić pieśń Pańską w cudzéj ziemi i opuściwszy górę Synai udałem się o «pomoc do Egyptu. To, Azello, przy wsiadaniu na okręt, płacząc i bolejąc, szybkom

«nakreślił. I dzięki składam Bogu, że mię uczynił godnym tego, aby mię świat «nienawidział.»

Po przybyciu do Syryi razem z kilku nieodstępnémi towarzyszami, a także z Paulą i Eustochią, które miały przy sobie grono dziewic i niewiast poświęconych na służbę Bogu, udali się na zwiedzenie całéj Palestyny, a potém Egyptu, gdzie z uwielbieniem oglądali sławnych pustelników. W téj wędrówce pobożnéj nie zapomnieli korzystać we względzie własnego ukształcenia. — «Jak historię Greków, — powiada święty—lepiéj ten zrozumié, kto widział Grecię, tak równie ten jaśniéj pojmie Pismo święte, kto oglądał Judeę własnemi oczyma i szczątki miast starodawnych, kto rozpoznał miejsca noszące lub te same nazwania, lub przeciągiem czasu zmienione. Przeto i naszém było staraniem z najuczeńszymi hebrejczykami podjąć pracę obejrzenia tego kraju, o którym brzmią wszystkie kościoły Chrześcijańskie.»

Po powrocie z Egyptu, osiedli w Betlejemie, kędy ś. Paula zbudowała dwa klasztory, jeden męzki, gdzie ś. Hieronim był przełożonym, a drugi żeński pod naczelnictwem Pauli. Nie umiém ci przedstawić tego błogiego pokoju, téj cichéj w Bogu szczęśliwości, jakiéj doznawali w tém świętém ustroniu przy żłobku Pańskim. Tu wszystkie życzenie bogobojnego serca były zaspokojone. Mogli się oddawać pobożnym ćwiczeniom bez żadnych przeszkód, mogli drugich prowadzić po drodze doskonałości, a dusza ich, miłująca zbawienie bliźnich, słodko uweselała się każdym bliźniego postępem

Jakież bo to było dobrane towarzystwo! — ŚŚ. Paula i Eustochia nie tylko przykładem wysokich cnót przyświecały, ale jeszcze były w stanie oceniać prace uczone Hieronima i najgłębsze z nim wymieniać myśli Z dziwnym bowiem zapałem przykładały się do Pisma świętego: czytały wiele kommentarzów, wyuczyły się hebrajszczyzny i w niéj śpiéwały Psalmy. Prócz tego ś. Hieronim codzień im wykładał xięgi Boże. A tę naukę jakże umiały stosować do praktycznego życia! —Pismo święte było dla nich pociechą i lekarstwem na wszelkie cierpienia i rany. Nie podobna bez wielkiego zdumienia czytać, jakie mnóstwo zdań Pisma stosownie do każdego wypadku przywodzą: bo te xięgi nie tylko na pamięć umiały, ale je sercem pojmowały, sercem pamiętały, i dla tego za każdém dotknięciem przeciwności, odzywało się serce słodkim tonem pociechy słowa Bożego.

Te córki Scypionów, Grachów i Pawła Emiliana opuściły roskosze świata, aby przyjąć dobrowolne ubóstwo. Zastanawiając się nad czułym charakterem Pauli, która po śmierci męża ledwie nie umarła, a przy stracie dzieci zdawała się zapominać na wszystko, tak, że często ją musiał ś. Hieronim najsurowiéj upominać: zważając to najsilniejsze przywiązanie do swych dziatek i rodziny, bo, wedle świadectwa Hieronima, żadna matka nie przechodziła jéj miłością ku swoim dzieciom: możemy dopiéro pojąć jéj wielką miłość ku Bogu, a razem odkrywamy nie wyczerpaną dobroć Pańską, która jéj dała siłę rozłączenia się z tém, co tak szlachetnie zrosło się z jéj najtkliwszém sercem. Posłuchajmy jak opisuje jéj wyjazd do Syryi.

«Szła do portu otoczona krewnymi, powinowatymi, bratem, a co najbardziéj dziećmi, które najłagodniejszą matkę pragnęły zatrzymać miłością. Już naciągano żagle i za pomocą wioseł prowadzono okręt na głębią. Mały Toxociusz (syn), błagalne ręce wyciągał na brzegu: Rufina, (córka) już w porze zamęzcia, milcząc łzami prosiła, aby zaczekała na jéj wesele; a jednak ta czuła matka starała się oko suche obrócić w Niebo. Rozdzierały się wnętrzności, serce pękało w téj walce naboleśniéjszéj: i zaiste, dziwna rzecz, że tak wielką miłość przemogła. Bo nié ma na świecie

nic trudniejszego, nic okropniejszego, jak wieczny rozdział rodziców ze swemi dziećmi. Tymczasem okręt już zaczynał pruć morze i wszyscy co byli na statku spoglądali na brzeg ojczysty, tylko ona odwrócone trzymała oczy, aby tych nie widziała, których bez męczarni widzieć nie mogła.»

Ten czuły i dziwnie łagodny charakter wszędzie się przebija: wszystkich Paula otaczała szczérą dobrocią i tkliwością, ledwie nie cały majątek rozdała na biédnych, i jeśli kto inny przyniósł pomoc ubogiemu, uważała to za stratę własną. W pośród grona dziewic, które utrzymywała w klasztorze, była najpokorniejszą w ubiorze, głosie, jedzeniu i we wszystkiém. «Te, co dawniéj nie mogły znieść nieczystości ulic, — powiada Hieronim, — co przez Eunuchów były noszone, co z trudnością stąpały po niegładkiéj ziemi, którym suknia jedwabna była za ciężką, a upał słońca pożarem: teraz zaniedbane w podłym stroju albo lampy przyrządzają, albo ogień rozkładają, przesiewają mąkę, wrzucają jarzynę do kipiącego garnka, nakrywają do stołu, podają naczynia, nalewają potrawy, biegają wreszcie za tém i za owém. A jednak wielka liczba dziewic z niémi mieszka. Czyżby nie mogły kazać innym spełnić téj posługi? Lecz nie chcą dać się zwyciężyć pracą ciała, przez te które przechodzą siłą umysłu.»

Takie to były czcigodne towarzyszki ś. Hieronima, które jedno z nim czuły i myślały. Ta sama miłość pokory i prostoty, te same szczérość i otwartość, ta sama miłość Boga, to samo upodobanie w umartwieniach i ćwiczeniach pobożności, to samo męztwo w przeniesieniu cierpień i obelg, te same zajęcia, bo zbawienie własne i drugich było celem ich starań. Słowem: jedno lubili i od jednego wstręt czuli; ach, bo nic tak między ludźmi słodkiéj harmonii nie zaprowadza, jak prawdziwa, a pełna siły miłość Boga. W zatrudnieniach umysłowych ta sama jedność panowała; pojęcie i pożyteczne zastosowanie Pisma świętego było ich roskoszą. Święte uczennice starały się najgorliwiéj korzystać z mądrości mistrza, a ten znowu cieszył się ich postępem i głęboką nauką. One go zachęcały ustawnie do pracy, a on większą część dzieł swoich im przypisał i sam wyznaje, że nieraz go drżącego ośmielały, ciągłą modlitwą wspiérały, i nieraz nawet w ich rozmowie znajdował naukę: bo proste serce, życie niewinne i ciągłe zatopienie się w Bogu, są najlepszym wykładem xiąg świętych. Tak razem nauką i surowym a kontemplacyjnym żywotem pracowali nad zrozumieniem i spełnieniem Pisma. Posłuchajmy słów Hieronima w przemowie do Eustochii przy wykładzie Proroka Izaiasza, z czego się przekonamy, jak ta uczennica była biegłą w Piśmie świętém.

«Wyborne to zdanie doskonałego mówcy, że szczęśliwe byłyby sztuki wyzwolone, gdyby o nich zawsze znawcy sądzili. Błogosławiony przeto ten, co mówi do uszu mogących rozumiéć. To szczęście, córko Eustochio, w całéj zupełności przez ciebie posiadam. (Paula już była umarła). Kiedy bowiem poprzedzającéj xięgi czytałaś przemowę, w któréj utrzymywałem, że Apostołowie i Ewangeliści używali tylko tam tłomaczenia siedmiudziesiąt, gdzie było zgodne z hebrajskim oryginałem; wtedy nie lada zrobiłaś mi objaśnienie, że ośm wierszy, które czytają się w Kościele, a nie znajdują się w hebrajskiem, wzięte są od Apostoła z XIII Psalmu. Co usłyszawszy, zdało się, jakbym ciężki raz odebrał, i milcząc wstydziłem się, a zdumienie umysłu mogła ci wówczas pokazać twarz moja pobladła.»

W takich myślach i zajęciach, w takich wzajemnych pobudzaniach się do cnoty i pracy, jakże im lubo spływały chwile przy cichości i samotności; a jeśli czasem spadały prześladowania, jak słodko razem było znosić i wzajem się pocieszać i krze-

pić! Była to prawdziwie miłość, jak się wyraża ś. Hieronim, nie ciał, ale dusz w Bogu, Zbawicielu naszym. To też kiedy się wyrwali z Rzymu i zamieszkali wiejskie zacisze Betlejemu, nie mogli się posiadać z radości, bo nie zbywało na niczém, co było miłe sercu ich pobożnemu. Ś. Hieronim, w zapale życia ukrytego i oddanego Bogu, chciał się wyrzec wziętości, obszernych stosunków, i z początku przerwał pisanie listów, dając za przyczynę, że nie przystojną jest rzeczą ukrywać się ciałem, a wałęsać się po świecie językiem: ale wysokie powołanie Nauczyciela Kościoła, którém Bóg zaszczycił to naczynie wybrane, nie dozwoliło mu zostawać w cichém zapomnieniu pustelniczém.— Po zgiełku, plotkach, zazdrościach i prześladowaniach rzymskich, z roskoszą i ubłogosławieniem przyjmował kwiat ich duszy, upragnioną rosę błogiego pokoju i świętego rozważania. Miasto, jak się wyraża, było dla nich więzieniem, a samotność rajem. Kiedy ptaszek wyleci z klatki na swobodę, jakże w jego głosie jest coś wesołego i uroczego! Podobny śpiew dusz w Bogu szczęśliwych, znajdujemy w liście Hieronima, Pauli i Eustochii do Marcelli. Pełni cichego szczęścia, nie mogą przestać sami na opływaniu w lubéj zaciszy: chcieliby wszystkie miłe osoby ściągnąć do siebie, a szczególniéj Marcellę, która piérwsza była przewodniczką Pauli do życia doskonałego. Przeto, jakże czule starają się namówić do przybycia. Słyszysz tam jakby szczebiotanie radości, którém ptaszyna wolna nęci drugą zostającą w klatce.—«Powróć nam — tak piszą do niéj — Marcellę naszą, tę dobrą, łagodną i milszą nad miody i wszystkie słodycze Marcellę!» — W namiawianiu używają wszelkich sprężyn, na jakie tylko miłość zdobyć się może. Lecz posluchajmy choć malutkiego wyjątku z tego pisma, aby mieć wyobrażenie, jak mocno kochali swoje Betlejem.

«W Rzymie, pośród bogactwa, potęgi i wielkości miasta, musisz widziéć i dać się widziéć, pozdrawiać i odbiérać pozdrowienie, chwalić i ganić, słuchać albo mówić, i tak wielkim tłumem ludzi z musu się otaczać: co wszystko nie zgadza się z postanowieniem cichego i samotnego życia. Albo bowiem widzimy przychodzących do nas i przerywamy milczenie, albo ich nie przyjmujemy i o pychę jesteśmy posądzani. A potém dla oddania nawiedzin idziemy do pysznych krużganków, i wśród kąsających poszeptów służalstwa, wchodzimy w podwoje wyzłacane. A w siole Chrystusa, w Betlejemie, cała wiejskość panuje. Nic prócz Psalmów nie słyszysz: wszędzie cicho i spokojnie. Gdziekolwiek się obrócisz, tam albo rolnik wyśpiewuje Alleluja idąc za pługiem, albo uznojeni żeńcy Psalmami się odzywają, albo ogrodnik podcinając krzywym nożem winną latorośl, nuci coś Dawidowego. Taka to w tém zaciszu poezia: to pastérzy piszczałka, to wieśniaków osłoda i pomoc w uprawie ziemi.»

W budującém towarzystwie i błogosławionéj ciszy, ś. Hieronim uczuł się w swoim żywiole. Szczytny jego umysł na wszystko spoglądał w świetle przyszłéj nieśmiertelności, nie dał się omamić żadnym blaskiem i żadném znaczeniem, bo to całkiem nie przypadało do jego cichego i pokornego serca. Pomimo energicznej śmiałości w zastawianiu się o prawdę, postrzegamy tak głęboką i nieodstępną pokorę, że nawet nieprzyjaciele dawniejsi i późniejsi musieli mu przyznać tę wielką i fundamentalną cnotę. Mało tego, że wszędzie nazywa siebie grzesznikiem, ale całe jego życie nieprzerwaném czynów pasmem udowodnia szczerość jego pokory. Już widzieliśmy jak nie był zarozumiały, jak nie wstydził się szukać u drugich rady i nauki lub wyznawać własną walkę z namiętnościami. Lecz ta szlachetnéj pokory otwartość, wszędzie mu towarzyszy.—»Wiecie ślizką młodości drogę,—tak pisze,—

na któréj i ja upadłem i wyście ją z bojaźnią przeszli. Już nie w całéj łódce, i nie z całym towarem żegluję, ale jako rozbitek, co nie dawno na brzeg wypłynął, przestrzegam innych, że między świeckiémi niebezpieczne jest od nieczystości żeglowanie.» Tak przed całym światem ogłasza swój upadek, chociaż o nim bez grzechu mógł zamilczéć. We wszystkich literackich zatargach, obok siły męzkiéj i polotu śmiałego postrzegasz zawsze pokorę. Przy ogromnéj wziętości, przy mnóstwie najzapaleńszych przyjaciół, przy stosunkach najbliższych z Biskupami i Papieżem, przy powszechnych uwielbieniach, czyż kiedy myślał o sobie? Cóż mu było łatwiejszego, jak zostać Biskupem, a jednak nie tylko nie starał się, ale wprost unikał téj godności: ba nawet nieśmiał korzystać z praw przywiązanych do stopnia Kapłana, jaki posiadał; i ś. Epifaniusz musiał wyświęcić brata jego Paulina na kapłana, aby ten w klasztorze betlejemskim sprawował obowiązek, od czego odbiegał ś. Hieronim.— »Nie posuwamy się, — powiada, — do kapłaństwa, kryjąc się w maléj celce, ani ze wzgardą pokory myślimy o biskupstwie: mamy jedzenie i odzienie i na tém radośnie przestajemy.»

Jakož rozważając charakter ś. Hieronima, widzimy jasno, że obrał stan odpowiedny swemu sercu i sposobowi myślenia. W nieustającym zapale nauki i życia doskonałego, potrzeba było swobody i cichości: a te dwa skarby dostarczał wówczas stan mniszy; wtedy bowiem Zakonnicy żadnych przysiąg nie wykonywali, byli to ludzie swobodni, którzy wedle upodobania mogli w tym lub drugim klasztorze zostawać, albo nawet udać się na świat i żyć między ludźmi: a przytém samo życie było bardzo surowe. Otóż ta swoboda, cichość i surowość ćwiczeń, miały dla umysłu szczytnego nadzwyczajny pociąg i przed ich rajskim wdziękiem gasły wszelka wielkość i najświetniejsze znaczenie; stąd Hieronim z najsilniejszém zamiłowaniem chwycił się oburącz zakonnéj celki i nie opuścił jéj aż do śmierci.

Po osiągnieniu tak upragnionego celu, jakiém było dlań zacisze wiejskie, rzucił się do najważniejszych prac z nieopisanym i niezmordowanym zapałem. Jednak w swéj miłości bliźniego nie zapomniał o drugich, bo prócz nauk duchownych, dawanych Pauli i Eustochji, jeszcze oświecał co dnia swoich Zakonników, którzy licznie zgromadzali się pod przewodnictwo takiego mistrza; a nadto nie miał sobie za poniżenie uczyć dzieci katechizmu, łaciny i innych początkowych nauk.

Z tém wszystkiém napróżno uciekł za morza, w stronę tak daleką, bo nie było w świecie tak ciemnego kąteczka, gdzieby to wielkie światło nie dało się widzieć. Stąd wkrótce Betlejem stało się zbiegowiskiem uczonych i pobożnych rozmaitego stanu, co z najdalszych krańców przychodzili dla korzystania z jego nauki, albo świątobliwego życia. Ze wszystkich stron odbiérał listy z prośbą o radę, lub wyjaśnienie jakiéj trudności. Ale na to światło gęsto i ćma zazdrości napadła, a chociaż nie mogła go przytłumić, chociaż prócz opalenia żadnéj nie odniosła korzyści, jednak zawsze umiała przeszkodzić spokojnemu przyświécaniu.

Może mię posądzisz o stronnictwo, bo ledwie nie powszechnie rozsiano zarzuty, że to był człowiek porywczy, przykry w pożyciu, mściwy dla tych, co go choć najmniéj dotknęli, zawzięty niesłychanie, a nareszcie, że głośna i ostro toczona kłótnia z Rufinem, wcale mu zalety nie przynosi.

Nim przedstawię najszczérszą prawdę, powinienem ci wyznać, że najmniejszego nié mam interesu w zaprzeczaniu tych zarzutów. Święci bowiem, jako ludzie, nie byli bez wad i złych skłonności, ani ich życie zawsze było nieprzerwaném pasmem samych cnót i dobrych uczynków. Stąd nieraz mogłeś czytać w Żywotach wykro-

czenia, których bynajmniéj Kościoł nie tai: ale ich świętość na tém jedynie zawisła, że po upadkach umieli się podnieść, i gładząc najsurowszą pokutą popełnione błędy, umieli wytrwać w zbawiennych postanowieniach. Owszem, wady i wykroczenia świętych, są dla nas niezmiernego pożytku skarbem: bo widząc ich podleglymi równie z nami słabościom i namiętnościom, widząc ich upadki, ale razem ślachetne powstania, nie dajemy się usidlić rozpaczą, postrzegamy wyraźnie możność osiągnienia najwyższéj doskonalości, pomimo występków i nie małego zepsucia; a tak ich przykładem zachęceni, nie tracimy nadziei zwycięztwa po najwalniejszéj porażce, i śmiało do nowego boju z Bożą pomocą występujemy. Gdyby zaś przedstawiało życie świętych same cnoty, samą prawie nadludzką doskonałość, tobyśmy za każdém pośliźnieniem się mogli wpaść w rozpacz o naszém zbawieniu. Ale jak nie mamy potrzeby tajenia błędów, tak znowu niepobożną i nieuczciwą byłoby rzeczą, przypisywać świętym te wady i wykroczenia, do których istotnie nie poczuwali się, i bez żadnych oczewistych dowodów, jedynie dla swego widzimi się spotwarzać polubieńców Pańskich i wielkie świeczniki Kościoła.

Chęć nowości i ubiegania się za szczególnym poglądem, coby się różnił od innych, rzadko prowadzi do odkrycia prawdy, która jakby za wyrządzone ubliżenie, że w badaniu jéj saméj nie miano na względzie, umyślnie się kryje: a tak przychodzi się do jakiegoś sofizmatu, co nam zdaje się pięknym i prawdziwym, a w rzeczy nie sprawi innego skutku w najpomyślniejszym nawet razie, nad zfałszowanie drugich wyobrażeń. Im głębszą nauką i większym talentem będzie obdarzony, tém chęć nowości niebezpieczniejsza i szkodliwsza. Z kilku słów niepewnych przedstawia się mu jakaś całkiem nowa strona, i wtedy nie szuka prawdy, lecz samych tylko dowodów na poparcie świéżo urodzonego poglądu. I nie trudno chcącemu znaleść, nie mówię rzeczywistych dowodów, ale sposobów przekręcania wszystkiego na swoje kopyto. W żółtaczce bowiem wszystko żółto widzimy.

Przeziérając same źródła odnoszące się do kłótni Rufina, i razem odkrywszy dzieła nowszych katolickich niektórych pisarzy, bardzom się zdziwił, bo w tych ostatnich znalazłem po prostu bezzasadny paszkwil na ś. Hieronima. Łatwo było dójść źródła téj okropnéj pomyłki. Jeden z najuczeńszych pisarzów katolickich *),

*) Tillemont. Najbardziéj mi żal poczciwego i pobożnego Stolberga, który na słowo mistrza cały ten paszkwil z widocznym wstrętem powtórzył. Rzecz niezawodna, że przy dzisiejszym zwrocie religijnym, wiele pozostaje błędnych mniemań do sprostowania. Ani miejsce pozwala, ani potrzeba wymaga, zbijać po szczególe wszystkie zarzuty, bo to zajęłoby tom osobny: ale jak na próbkę przytoczę ci tylko dwa ich argumenta. Powiadają naprzód, że ś. Hieronim był kłótliwy i niespokojny, i opiérają się na tém, że musiał pustynię antyocheńską porzucić. Co właśnie jest dowodem spokojności: nie chciał bowiem daléj prowadzić sporu, który był w Kościele Antyocheńskim, gdzie trzech biskupów dobijało się o katedrę. Lecz jeszcze zabawniéj, że to niby wyciągają z samych słów ś. Hieronima, który w Rzymie ścigany zawiścią rzekł: Bodajbym nie wychodził z pustyni. Ale to wcale nie przedstawia skruchy za niespokojne tam znajdowanie się, jak chce Tillemont, lecz samą chęć świętego męża téj cichości i odosobnienia, co go otaczały w pustyni. Drugi zarzut równie śmieszny.— Utrzymują, że ś. Hieronim był cierpkim, i przytaczają list jego do ś. Pauli po śmierci Blezilly. Zawsze wielka bieda kiedy stare rzeczy nowym łokciem mierzymy. Sam Tillemont nie wątpi, że najczulsza przyjaźń łączyła świętego z Paulą: a że nie musiał być cierpkim w pożyciu, to nam dowodzi, że w najbliższych stosunkach tak wiele lat dobrowolnie przeżyli. Jeśli zaś znajdujemy w tym liście ostre upomnienia, z przyczyny niepohamowanego smutku po stracie córki, to niech mi darują, ale ś. Hierónim lepszym był lekarzem duszy, jak dzisiejsi jego przeciwnicy. Paula bowiem, nadzwyczaj czuła, należała do tych ludzi, na których w smutku łagodność nie

przy rozszérzających się wówczas mniemaniach reformy, użalił się nad Rufinem, którego wszyscy dawniejsi winnym osądzili, i postanowił go wziąść w swoją opiekę; jakoż tak biegły adwokat wywrócił całą rzecz na nice, a ponieważ za każdém prawie słowem kładnie uczone cytaty, przeto uwierzono mu témbardziéj, że łatwiéj przystać na zdanie bardzo światłego i katolickiego pisarza, niż samemu szukać prawdy w ogromnych woluminach. A tak fałsz ledwie nie zyskał prawa obywatelstwa, chociaż dawniéj Jezuici, a późniéj nawet celniejsi Protestanci śmiało zbijali tę potwarz.

Nie przerywając ciągu naszego zastanowienia się nad życiem wielkiego męża, przedstawimy krótko i ubocznie szczérą prawdę, i tym sposobem wejdziemy w krąg dawniejszego życia literackiego, a tam przekonamy się o najpiękniejszym charakterze ś. Hieronima.

Jeszcze młodzieńcem zaprzyjaźnił się szczególniéj w Akwilei z Rufinem, a widząc w nim naukę, przylgnął do niego sercem i duszą. Ślady téj miłości i szacunku dotychczas czytamy w dziełach ś. Hieronima. W czasie swego pobytu w Antyochii, dowiedział się że Rufin znajduje się w Egipcie, i natychmiast z całą młodzieńczą przyjaźnią wyprawił do niego pismo.—«Więcéj Pan Bóg daje, jak prosimy, i często udziela tego, co nie śmie w serce nasze wstąpić. Właśnie teraz doświadczyłem téj łaski na sobie, najmilszy Rufinie. Ja bowiem, co miałem za śmiałe życzenie, abyśmy mogli wzajemnemi listami sprawiać przyjemne złudzenie jakby obecnéj rozmowy: a teraz słyszę, że badasz tajnie Egiptu, że zwiedzasz pustelników chóry i niebieską na ziemi obchodzisz rodzinę. O! gdyby mię teraz Zbawiciel tak nagle przeniósł do ciebie, jak niegdyś Habakuka do Daniela, jakżebym twoją szyję obejmował silnemi uściski, jakżebym mocne złożył całunki na twoje usta, które czasem ze mną błądziły, albo mię budowały. Ale ponieważ nie zasłużyłem na tę łaskę, abym mógł pośpieszyć do ciebie, moje niemocne ciało nawet w stanie zdrowia złamała teraz choroba, więc w zastępstwie posyłam na spotkanie pismo, aby cię wspólną miłością sprowadziło do mnie. Teraz dopiéro boleję, że jestem chory, i gdyby nie trzymały jakby w kajdanach siły wycieńczone, toby mnie śpieszącemu w czułéj przyjaźni, nie stały na zawadzie ani upał w połowie skwarnego lata, ani morze zawsze niebezpieczne żeglującym. Wierzaj mi, bracie, że nie tak żąda portu w czasie burzy żeglarz, nie tak spragnione pola oczekują dészczu, nie tak matka siedząca na spadzistym brzegu wygląda powrotu syna z żeglówki, jak ja ciebie.... Lecz wracając do tego, od czego zacząłem, błagam ciebie, abyś przyjaciela, którego długo się szuka, ledwo się znajduje i trudno się zatrzymuje, nie stracił z myśli straciwszy z oczu. Niech sobie błyszczy kto chce złotem, ale wszelkie skarby z miłością porównać się nie mogą. Miłość nie ma ceny. Przyjaźń, która może się skończyć, nigdy prawdziwą nie była.»

Widzimy przeto jak żywą i szczérą przyjaźnią pałał ś. Hieronim: przeciwnie ze strony Rufina postrzegamy obojętność, bo nawet wyjeżdżając na Wschód, nie zawiadomił przyjaciela i nie odwiedził go wtenczas.

Nie wchodząc w długie wywody, przedstawimy zarzuty Rufina, a z nich łatwo

---

działa; trzeba więc było bogobojną duszę mocno wstrząść pobudkami religijnemi. Osobliwie że Paula przez bardzo długi czas karmiła najżywszą boleść i przez to zdrowiu swemu niezmiernie szkodziła.— Ale co o tém gadać. Czyż i dziś pociechy nie stosujemy do charakterów? Czy pobożnych ale zbyt czułych nie przywodzi się nawet nieco ostrzejszém lekarstwem do upamiętania?

poznać charakter człowieka. Najpiérwszy zarzut zbyt széroko i często powtarzany z hypokrytów gorliwością, że ś. Hieronim czyta świeckich pisarzy, że nawet dzieci uczy Wirgilego, że sam złapał jeden rękopism z klasztoru betlejemskiego, w którym były obok pobożnych rzeczy, traktaty Cycerona i Platona, że to czytanie świeckich autorów nie tylko jest grzechem, ale dla ś. Hieronima zbrodnią i krzywoprzysięztwem. Trzeba wiedzieć, że sen Świętego o nie czytaniu dzieł świeckich, bierze za uroczystą przysięgę: darmo Hieronim odpowiadał, że przysięga we śnie nie może być obowiązującą, bo gdyby Rufinowi śniło się, że przysiągł nigdy nie jeść, toby zapewne głodem się nie umorzył.

Wcale nie myślimy zaprzeczać, że dla osób duchownych zupełne oddanie się świeckiéj literaturze z zaniedbaniem nauk stanu, jest nie tylko rzeczą nieprzystojną, ale nawet odpowiedzialną przed Bogiem. Jak dalece ś. Hieronim, najuczeńszy w rzeczach kościelnych, jest wyższym od podobnego zarzutu, można widzieć jedném spójrzeniem na jego dzieła. Co się zaś tyczy nabycia jak najwięcéj świeckich nauk i ciągléj ich uprawy bez uszczerbku należnych wiadomości duchownych, śmiało powiémy, że jest niezbędnie potrzebne dla światłego kapłana. Można zauważyć, że którzy najwięcéj piorunują przeciw zajmowaniu się nauką świecką, nie wiele znają i duchownéj. I rzecz naturalna: nauki bowiem odnoszące się do Boga i rzeczy wyższych, muszą być poprzedzone wiadomościami ludzkiemi: stąd bez nich, ani dobrze pojmiemy, ani drugim rzecz nawet znaną potrafimy porządnie wyłożyć. Rozumowanie i jasne wyłożenie swych myśli, jest wszędzie jednakowe: przeto bez nauk do tego prowadzących, wielki brak pozostanie. Nadto pozbawia się najtrafniejszéj dla świeckich broni: bo wszędzie i we wszystkiém prawda Boża ma swoje cechy, i widzimy jak najuczeńsi Ojcowie Kościoła pożytecznie tego oręża używali. Tak Klemens alexandryjski metodą Platoniczną nie mało ułowił dusz Chrystusowi. A potém, żebyśmy najlepiéj i najteologiczniéj rozprawiali, a w naukach świeckich nie mieli przynajmniéj ogólnego pojęcia, to cała nasza rozprawa nie wiele się przyda: bo i na zarzuty czerpane z xiąg świeckich nie potrafimy odpowiedzieć, i nawet kwestii filozoficznie uwiniętéj, a w gruncie fałszywéj, nie zrozumiemy. Wreszcie sama ta nieznajomość odbiéra wagę i wpływ najzdrowszym radom i napomnieniom, bo je policzą na karb nieoświecenia i prostego fanatyzmu.

Daléj zarzuca Rufin, jakoby uwłaczał ś. Ambrożemu i Rzym czernił. Jest to, jak mówią, szukanie przyczepki. Ś. Hieronim przełożył sławne dzieło Dydyma o Duchu Świętym i powiedział w przemowie, że ta xięga dopiéro godnie rzecz przedstawi, bo dotąd łacińscy pisarze nie z wielką gruntownością pisali w tym przedmiocie. Skądże tu koniecznie rozumieć należy ś. Ambrożego, którego ś. Hieronim otwarcie wielbił i wyznawał, że nie jest godnym z nim się mierzyć? A potém czy to uwłacza Ojcu, że kto dokładniéj przedmiot wypracował? Wprawdzie Rzym malował jak Babylon, ale to miasto, a nie Kościoł; żaden bowiem Ojciec tak wyraźnie i tak często swego uszanowania dla Stolicy Apostolskiéj nie oświadczył, jak ś. Hieronim.

Potém najskromniejszy Rufin, jak go zowie Tillemont, gromi za to, że się uczył u Żyda hebrajszczyzny, i w trafnym a bardzo umiarkowanym dowcipie powiada, że Hieronim równie z pospólstwem żydowskiém odrzucił Chrystusa a wybrał Barabasza, dla tego, że Żyd nauczyciel miał podobne nazwanie. I pomnażając gromy, powstaje, że przeżydził i zepsuł Pismo święte, t. j. że przetłómaczył z hebrajskiego.— Lecz najwięcéj wykazuje nikczemność i zazdrość skryta kabała, jaką usnuł przeciw Świętemu z Janem Biskupem jeruzalemskim, mocno podejrzanym o Pe-

łagianizm i Orygenizm: bo już nie słowami prześladował, ale za pomocą Jana zyskał był wyrok skazujący na wygnanie ś. Hieronima, chociaż to przez widoczną niesprawiedliwość, skutku wziąć nie mogło. Nie wspominam już drobniejszych płaskich i nizkich zarzutów.

Rufin bez wątpienia był uczony, ale miernego talentu, a tacy ludzie są nadzwyczaj zazdrośni sławy cudzéj, i na poniżeniu wielkich mężów zakładają swoję wziętość. Zresztą widzimy z tych zarzutów hipokrytę, co pod płaszczykiem pobożności jadowicie kąsa, i chciałby światło udusić swoją czarną połą przybranéj surowości. Wprawdzie wyjeżdżając z Jeruzalem niby pogodził Biskupa Jana z Hieronimem, ale nie mógł inaczéj postąpić udając się na Zachód, gdzie było niezmierne mnóstwo najzagorzalszych przyjacioł Świętego, którzy w znaczeniu i potędze byli potrzebni Rufinowi. Ten chytry sposób postępowania wszędzie się postrzega. Rufin przetłómaczywszy dzieło Oryginesa o początkach, pełne błędów, chciał się zasłonić powagą ś. Hieronima, i w przemowie podstępną pochwałą wyznaje, że idzie w ślady wielkiego męża. Dawniéj bowiem Hieronim przetłómaczył Oryginesa Homilie niektóre: lecz wszyscy wiedzą, że są złe i dobre rzeczy w Oryginesie, przeto co innego zupełnie naukę pożyteczną upowszechnić. W owym czasie prawowierni więcéj niż potrzeba byli uprzedzeni względem Oryginesa, zwłaszcza że wielu uczonych błędy jego podzielało. Hieronim w szlachetnéj otwartości podnosił głos w obronie zbytecznie potępianego Oryginesa i tłómaczył jego dobre dziełka: już więc tém samém nieco był podejrzany o sprzyjanie téj nauce; w takiém położeniu, pochlebne niby odwołanie się Rufina, dobijało reszty przekonania. Tak ś. Hieronim został na sumieniu obowiązany do wykazania prawości swéj wiary i oświadczenia się wyraźnego przeciwko błędom Oryginesa. W téj obronie własnéj nie wymienia Rufina, chociaż się można domyślić z tych słów Ojca:—«Tak bardzo mię kochają, że bezemnie kacerzami być nie mogą.»—W całéj téj sprawie Hieronim tylko się bronił, a jego zarzuty nie odnosiły się do niczego innego, jak do wytykania błędów przeciwnych Wierze.

Pod hasłem Rufina mnóstwo znalazło się krzykaczów, pałających nienawiścią i zazdrością. Była to ciżba jawnych lub ukrytych kacerzy albo ludzi prostych i zawistnych: bo ś. Hieronim był najczujniejszym stróżem prawdziwéj nauki Kościoła. Zaledwie jakie rodziło się kacerstwo, już było przez niego odkryte i zbite najgruntowniéj. Jednakże i w téj walce ile możności unikał wytykania osób, i wcale nie żadną nienawiścią, ale się powodował szczérą miłością prawdy.— «Abym wszystkich przekonał — powiada święty — że nie ludzi, lecz błędy nienawidzę, i że nie szukam niczyjéj niesławy, a raczéj boleję nad losem tych, co się dali uwikłać fałszom; użyłem zmyślonych imion Attyka i Krytobula i włożyłem w ich usta błędną naukę przeciwników.»—Pytam czy można łagodniéj i prawdziwiéj zapatrywać się na ten przedmiot?

Tymczasem jego nieprzyjaciele wcale nie trzymali się téj zasady. Mało było dla Hieronima podejmować zadziwiające prace, ale jeszcze ze wszystkiego musiał się tłómaczyć, i każde najzbawienniejsze przedsięwzięcie wypadało przebojem wykonywać. Przekład Pisma z hebrajskiego, najpożyteczniejszy i najważniejszy trud w łacińskim Kościele, na jakież go nieprzyjemności i czernidła naraził! Prawdziwie, nie można bez wielkiego żalu patrzeć na te ustawne passowania się z głupstwem i złością. Nie dość że podnieśli po wszystkich stronach krzyk trwogi, jakby istotnie waliła się opoka Kościoła: nie dość że słowa fałszerz, heretyk, orygenista, wyziewali spienionemi usty, ale jeszcze uciekli się do podłéj sztuki. Rozrzucili bo-

wiem w Europie i Afryce list niby ś. Hieronima, w którym sam siebie oskarża za śmiałość nowego przekładu i ogłasza, że najsurowiéj pokutuje za tak wielką zbrodnię.— Jakże i w tym razie postąpił szlachetnie, bo chociaż sam styl i sposób wyrażania się dowodziły rękę Rufina, jednak zbijając ten podłożony list, nigdzie go o to fałszerstwo nie oskarża; ale sam Rufin ni stąd ni zowąd zaczął się uniewiniać i wypiérać.

Tém więcéj trzeba się dziwić nad temi wrzaskami, im więcéj zastanawiamy się nad świętym tłómaczem. Nie tylko bowiem wszystkie przygotowania z pracą zdumiéwającą poczynił, ale jeszcze z całą nieufnością we własne zdanie, przystępował ze drżeniem do dzieła i ciągle usposabiał się najsurowszém życiem, gorącą modlitwą i długiém rozmyślaniem. W głębokiéj pokorze wzywał i błagał wszystkie świątobliwe osoby, aby mu pomagały modlitwą i wstawieniem się za nim do Boga. «W samym początku,—mówi święty,—wielka trudność wykładu zachodzi: przeto wspólnie prośmy Boga, abym po omyciu zmazy grzechów, mógł naprzód pojmować tajemnice boskie, a późniéj opowiadać.»— I w inném miejscu:—«Błagam was o Paulo i Eustochio, módlcie się za mnie do Boga, abym, dopoką będę w tém ciałku, pisał cokolwiek wam miłego, Kościołowi pożytecznego i potomności godnego. Nie wiele bowiem liczę na obecnych sędziów, którzy się na obie strony za nadto unoszą albo nienawiścią albo miłością. Módlcie się aby mi nie szkodziła zazdrość, lecz niech swobodnym umysłem nad tém się tylko zastanawiam, co zamierzam wykładać: niech nie czuję obelgi policzków, które Zbawiciel raczył spokojnie znosić. Niechaj puklerz modlitwy waszéj zasłoni mię od tych, którzy zakładają mądrość na uwłaczaniu drugim.» — I znowu: «Teraz cię proszę, najmilszy Dezydery, wesprzyj modlitwą w téj wielkiéj pracy, do któréj zachęcasz, abym tym samym duchem, jakim są pisane Xięgi Boże, mógł na łaciński język przelać.»— «Jeśli u Greków,— tak odzywa się w inném miejscu,— po przekładzie siedmiudziesiąt już w Ewangelii używanym, żyd Akwila, a także Symmach i Teodocjon, obaj kacerze, zostali przyjęci, chociaż wiele tajemnic chytrém tłómaczeniem ukryli, a jednak są i w kościołach czytani i przez mężów uczonych wykładani; jakże daleko więcéj ja, Chrześcijanin, z rodziców Chrześcijan urodzony i noszący znamie krzyża na czole, nie mam być cierpiany, zwłaszcza że moim celem było rzeczy opuszczone przywrócić, zepsute naprawić i tajemnice Kościoła czystą, a wierną otworzyć mową?»

Mój Boże, jakże ten człowiek pokoju był dalekim od wszelkich sporów, jak gwałtownie pragnął cichości!—«Jako ja—mówi święty,— nie ganię, nie potępiam co inni robią, tak niechaj i mnie pozwolą w ukryciu zajmować się błahościami.»—«Miéj i to w zysku—pisze do Rufina,—że niegdyś twój przyjaciel, a teraz oskarżony przez ciebie, nie chce ci zarzucać nic sromotnego. A to mówię, nie żebym lękał się miecza twych zaskarżeń, lecz że wolę raczéj być oskarżonym, jak skarżyć, i cierpieć krzywdę, jak zadawać.» Dla téj przyczyny, żeby nie budzić zazdrości, prosi swych przyjaciół, aby nie upowszechniali dzieł jego. Na żądanie Domniana i Rogaciana podjął się przekładu xiąg Ezdrasza, i po wyliczeniu trudności w téj pracy dodaje: — «Nadto jeszcze mi grożą potwarze zazdrośnych, którzy wszystko cobyśmy nie pisali, z góry potępiają i nieraz przeciwko własnemu przekonaniu; tak, że jestem zmuszony wołać: Panie, wybaw duszę moję od ust nieprawych, od języka chytrego!— Publicznie piorunują, a po kątach czytają ci sami oskarżyciele i obrońcy, bo w drugich to samo chwalą, co we mnie ganią, jakby zalety i wady nie wiązały się do rzeczy, a do imienia autora. Przeto proszę was, najmilsi, czytajcie prywatnie, a nie wyno-

ście na jaw xięgi, nie narzucajcie pysznym tego pokarmu, unikajcie tych nasępionych brwi, co sądzić tylko mogą, ale nic zrobić nie potrafią.»

Wprawdzie wyjąwszy Rufina, co ufny w swoję dyalektykę, występował publicznie z komarami przemienionémi na wielbłądy, bardzo mało odważało się pisać, lecz woleli pokątnie szarpać. I rzeczywiście nieustraszony był ś. Hieronim.— «Nie ubiegamy się,—powiada,—o chwałę ludzką, ani lękamy się nagany; Bogu tylko staramy się podobać, a nie zważamy na groźby ludzi. Nie wielka to rzecz klekotać po kątach i wyrokować o wszystkiém: ten dobrze, ten źle powiedział: ten Pismo Boże zrozumiał, a ten oszalał: ten nazbyt gadatliwy, a ten zdziecinniał. Lecz tak przeciw komukolwiek bez ładu i składu po ulicach hałasować i nie wykroczenia, lecz potwarze tasować, jest obyczajem pasibrzuchów i ludzi gotowych zawsze do kłótni. Niechajże weźmie pióro do ręki, niech pokaże swą siłę, niech nam da zręczność odpowiedzenia jego wymowności. Mógłbym się odkąsić, mógłbym odpowiedzieć przysłowiem: są zęby i u mnie; lecz raczéj wolę być uczniem tego, który rzekł:— «Nadstawiłem grzbiet na plagi, a twarzy nie odwróciłem od plwania obelżywego.»—Któremu gdy złorzeczono, nie złorzeczył, a po bluźnierstwach, policzkach, biczowaniach i krzyżu modlił się za swoich katów. A więc i ja chętnie przebaczam bratu, którego podejściem ciemności widzę oszukanym.»

Ale ten głos śmiały i szlachetny nie robił wrażenia na zawistnych: owszem ciągle wyszukiwali nowych powodów zaskarżeń: jedni krzyczeli, że w liście do Eustochii za nadto wyniósł dziewictwo, a naganił małżeństwo, choć się święty najmocniéj oświadczał przeciw temu zdaniu; drudzy w sarkaniu Hieronima na panujące wady, widzieli czernienie Religii Chrześcijańskiéj w oczach pogan, i inni gorszyli się, że swe dzieła świętym niewiastom przypisuje; inni wreście, bo kto zliczy wszystkie pociski złości? postrzegali w kommentarzach same błędy kacerskie. Wśród tych jadowitych wrzasków, co się z różnych stron wznosiły, nie mogła się dusza czuła, pomimo męztwa i przekonania o własnéj niewinności, nie przejąć całą goryczą smutku. Przeto w tém ludzkiém uczuciu tak się odzywa:—«O prace człowieka zawsze nie pewne! O starania śmiertelnych, jakże często rodzicie przeciwne skutki! Przez co spodziewałem się zasłużyć mojemu Kościołowi i drugich pobudzić do działania i nauki, to samo właśnie stało się moją zbrodnią i pokarmem obelżywéj nienawiści. Biada mnie, matko moja, na coś urodziła człowieka, który stał się celem sądów i kłótni po całéj ziemi!»

Z tém wszystkiém bynajmniéj nie zwalniał swéj pracy, jak gdyby go powszechny i jednozgodny oklask ożywiał i zachęcał; nie tracił nawet czasu na odpowiedzi; ale im więcéj krzyczano, tym więcéj pisał i częściéj wydawał nowe dzieła; a tam w przemowie rzuciwszy kilka słów nieprzyjaciołom, postępował daléj i daléj szybkim krokiem w swoich zajęciach, na nic się nie oglądając. Darmo wiek i osłabione siły stawały na przeszkodzie: bo zdumiewającą siłą ducha umiał je przezwyciężyć. Długą pracą i ślęczeniem nad rękopismami wzrok niezmiernie osłabił i bardzo często zapadał na oczy: dla téj przyczyny ledwo nie wszystkie swe dzieła dyktował pisarzom: a że miał żywą pamięć i zdumiewające zasoby nauki, które długim wiekiem zebrał, przeto z niewypowiedzianą bystrością i prawie bez przygotowania wylewał najgłębszą pracę.

Żadnéj wątpliwości nie podlega, że jeniusz, albo nawet prawdziwy talent, obudza zazdrość ludzi miernych, albo zaślepionych namiętnością, że często krzyk powszechny nie jest głosem Bożym; jednakże dla człowieka szlachetnego i skromnego

nie jest rzeczą do pogardzenia głos wielu silnie powstających. Mało bowiem, że przez ten krzyk może się czasem przekonać o swoich wyższych zdolnościach, ale jeszcze musi się zastanowić, jaki nadał kierunek talentom, gdyż na tém cała zasługa zależy; a prawdziwy pożytek, nie zaś powszechna wrzawa, stanowi prawdziwą wartość każdego dzieła. W tym sądzie tak trudnym bądź z przyczyny miłości własnéj, bądź z przesadzonych i nieraz fałszywych zarzutów, bądź dla jawnych nienawiści i uprzedzeń, ciężko jest spuścić się na swoje tylko przekonanie: zwłaszcza, jeśli, wyjąwszy parę przyjaciół, wszyscy ludzie światli i pobożni, a razem szczérze przychylni, nie pochwalają, chociaż w życzliwych wyrazach tego kierunku zdolności; wtedy żadne własne, bodajby najmocniejsze mniemanie, nie powinno uspokajać, lecz owszem jak najprędzéj cofnąć się należy: bo jeśli nie w samym gruncie, to przynajmniéj w sposobie przedstawienia mieści się coś złego i fałszywego.

Jakoż ś. Hieronim, jeśli był tak nieulękły w pośród licznych wrzasków, to polegał nietylko na własném zdaniu, ale nadto miał za sobą liczną stronę, w któréj mieściło się wszystko, co tylko było uczeńszego i świątobliwszego w Kościele. Zatargi ze świeckiémi w Rzymie, wkrótce po wyjeździe ochłonęły, a sława i cnota męża świeciły niezwykłym dotąd blaskiem w całém zachodniém Chrześcijaństwie. W tym względzie nie mógł się mylić ś. Hieronim, bo co dnia najoczewistsze dowody odbiérał w natłoku listów, osób i najgorętszych uwielbień. Z różnych stron przysyłali pisarzów do Betlejemu, aby nowe dzieła świętego przepisywali. — «Przysłaliście, — tak mówi do świętych biskupów Chromaciusza i Heliodora, — pieniądze na opłatę piszących, aby dla was szczególniéj pocił się nasz umysł; ale oto ze wszystkich stron otacza mię mnóstwo z rozmaitemi prośbami, a chcąc i waszemu i drugich żądaniu uczynić zadość, zostałem złamany długą chorobą. Żebyście jednak nie wzięli mię za niemego, poświęcam wam trzydniowe dzieło, to jest: Przysłowia, Kaznodzieja pański, i Pieśń nad pieśniami w przekładzie.»

Co to za nieporównana szybkość w pracy! Ale wszystko prawie tak prędko wykonywał, bo w rękach jego paliła się robota. Już nie przekład, ale kommentarz na Mateusza, jakby jaki list podyktował. — «Zmuszasz mię do téj pracy, — pisze do swego ucznia Euzebiusza, — chociaż wiész jak ciężko trzy miesiące chorowałem, że ledwie teraz zaczynam chodzić, i nie mogę ogromną pracą zastąpić krótkiego czasu przed twym odjazdem. Wiész doskonale, bobym się wstydził ciebie wzywać na świadka mojego kłamstwa, iż obecne dziełko tak prędko dyktowałem, żem się zdawał cudze rzeczy z pamięci mówić, a nie swoje z namysłu dyktować. Nie sądź, że to mówię przez pychę, albo zaufanie we własną naukę: lecz pragnę dowieść, jak wiele cię kocham, kiedy raczéj wolę się narazić na krytykę uczonych przez niewypracowanie, niż tobie usilnie proszącemu odmówić.»

Jakoż wszystko, co tylko napisał, rozchwytywali natychmiast: stąd jeśli chciał co poprawić, albo objaśnić, musiał osobno pisać, i dla tego się skarży w liście do Pommachiusza: «Nié mam tego szczęścia, co drudzy mojego czasu pisarze, abym dzieła moje wedle upodobania mógł poprawić. Natychmiast bowiem jak cokolwiek napiszę i miłośnicy moi i ludzie zazdrośni, wprawdzie z różnym celem, ale jednakowém usiłowaniem rozrzucają po świecie i przesadzają w pochwałach lub naganach: bo nie tak sądzą dzieło, jak idą za własném usposobieniem.»

Lecz najboleśniejszy cios ugodził świętego starca. Ś. Paula, po dwudziestu latach najcnotliwszego i najtkliwszego życia w Betlejemie, poszła po nagrodę niebieską. O! trzeba było całéj siły i całéj pobożności, aby przenieść tę stratę. Z po-

czątku, jakby uderzony piorunem, nie był zdolny jąć się żadnéj pracy, a tylko w modlitwie szukał pociechy.— «Przebacz — tak pisze do Teofila — że długo zwlekłem. Zaśnienie w Bogu świętéj i czcigodnéj Pauli prawie mię zniszczyło. Nic robić nie mogłem. Nagle bowiem straciliśmy, jak tobie wiadomo, pociechę. Jéj dobrodziejstw nie używaliśmy, Bóg świadkiem, na własną korzyść, ale na potrzeby wiernych, którym usługiwała troskliwie.»— Smutek jego jeszcze się powiększał widokiem żalu ś. Eustochii, która żadnéj, jak mówi Hieronim, nie przyjmowała pociechy po stracie matki. I rzeczywiście: jakże to wielki był cios dla téj świętéj córki, która duszą i ciałem przykleiła się do tak błogosławionéj matki! Zawsze nieodstępna towarzyszka, zawsze uległa jéj rozkazom, tak, że bez niéj nie szła nawet do łoża, nie przyjmowała pokarmu i nigdy nie miała jednego grosza w swém władaniu; bo macierzysty i ojczysty majątek dozwalała ubogim rozdawać, mając sobie za najdroższe dziedzictwo miłość i błogosławieństwo rodzicielki.—«Ale to doświadczone i najczulsze przywiązanie do matki — mówi ś. Hieronim — jawnie wszystkim okazało się w ostatniéj słabości. Siedziała ustawnie u łoża, opędzała muchy, podejmowała głowę, poprawiała poduszki, uściełała mięciutko posłanie, naciérała nogi, słowem: wszystko sama robiła i najskwapliwiéj inne wyprzedzała w posłudze: bo jeśliby która cokolwiek podała i zrobiła, miałaby to za wielki smutek. Tylko na chwilkę przybiegała do świętéj groty Narodzenia, i tam u żłobu ze łzami i jękiem, błagała o zdrowie najmilszéj matki. Lecz kiedy święta dusza uleciała ku Bogu, wtedy biédna córka padła na ciało matki i tak serdecznie przylgnęła, że jéj oderwać od kochanéj rodzicielki nie mogli. Całowała oczy i twarz, ściskała i obejmowała drogie zwłoki i pragnęła razem być z matką pogrzebioną.»— Biédni ci rodzice, którzy nie wychowują dziatek w bojaźni Pańskiéj: bo przy najlepszéj, przy najmoralniejszéj edukacii czysto świeckiéj, nigdy ich dzieci nie mogą tak czule kochać i całém sercem przystać do nich, jak wtedy, kiedy byłyby zaprawione w bogobojnych zasadach. Ta śmierć Pauli zbliżyła jeszcze więcéj szlachetną czułością Eustochię ze ś. Hieronimem. Oboje byli sierotami, oboje potrzebowali pociechy. Eustochia, któréj nic po matce, prócz długów nie zostało, oddalona od krewnych i świata, widziała jedno wsparcie swego sieroctwa w szlachetnym i czułym przyjacielu matki: przeto całą miłość dziecięcia przelała na swego mistrza i ojca. Ś. Hieronim także całą czułość, jakby do ostatniego przedmiotu, co umiłał jemu ziemię, obrócił do téj błogosławionéj dziewicy. Nic bardziéj nié ma rzewnego, jak to passowanie się Hieronima w niesieniu pociechy świętéj sierocie, kiedy sam upadał pod brzemieniem smutku. Dla téj przyczyny nie podobna bez wielkiego wzruszenia czytać życia świętéj Pauli, które napisał dla pociechy córki. Tam widać okropne łamanie się z bolem serdecznym. Sam nieporządek w wykładzie, same mimowolne wykrzyknienia żalu i nawet widoczny pośpiech, żeby się dłużéj nie męczyć nad rozczulającym przedmiotem, aż nadto świadczą, że nie układał sztucznie, ale jednym ciągiem z pełności serca wylał.—«Tę xiążeczkę — mówi Święty do Eustochii — z tą samą boleścią, jaką ty znosisz, dyktowałem. Sam nie mogłem pisać: ilekroć bowiem brałem pióro dla nakreślenia przyrzeczonego dziełka, tylekroć drętwiały palce, upadała ręka i w rozczuleniu słabłem.»— Ale nadzieja życia wiecznego i wzajemnéj modlitwy słodziła tę boleść: przeto odzywa się w końcu: — «Żegnaj, Paulo, i poźną starość wielbiciela twego wspiéraj modlitwami.»—

Święta Eustochia widząc tak ciężki smutek Hieronima, zachęcała go znowu do pisania, aby i sam w obróceniu myśli do ważnych przedmiotów znalazł rozerwanie,

i jéj mógł dostarczyć nowego pokarmu do uczuć pobożnych: bo im przykrzejsze było to ziemskie życie, tém bardziéj te dusze czułe ulatywały ku Bogu.

Smutek w Panu ś. Hieronima, wcale nie rozbroił nieprzyjaciół, ale też nowe dzieła, które niezmordowany starzec ośmdziesięcioletni wydawał szybko jedne po drugich, pomnażały niesłychane uwielbienie u wszystkich uczonych i prawdziwie pobożnych. Cały Zachód, wedle zeznania naocznego świadka Oroziusza, przyjmował naukę ś. Hieronima z takiém upragnieniem, jak chwyta spalona ziemia niebieską rosę. W głębokiéj pokórze nie wierzył tym wielkim pochwałom, ale téż i nie wiele zważał na wrzaski przeciwne. Wsparty własném przeświadczeniem o pożytku swéj pracy, przenosił się wyższym umysłem w przyszłość, po za szranki wszelkiego stronnictwa.— «Dopóki bowiem żyjemy — powiada Święty — i w kruchém naczyniu nosimy ducha, sądzimy, że nam pomagają usiłowania przyjaciół, a szkodzą zawistnych potwarze, ale kiedy ziemia powróci do ziemi, kiedy mnie, co piszę, i tych, co sądzą, blada śmierć uniesie, a przyjdzie inne pokolenie, i po opadłych liściach świat się na nowo umai, wtedy bez godności imion o samych dziełach sądzić będą, a czytelnik tylko rozważy samą pracę, nie wiele się troszcząc o tego, co pisał, czy to był Biskup, czy jaki świecki.»

Ostatnie lata tego wielkiego męża, dziwnym dla mnie urokiem jaśnieją. Widzę w nim jakby dwóch ludzi: jeden czuły i posępny, który w pusciejącéj przed sobą drodze doczesnéj, przy ciągłych stratach miłych jemu osób i przedmiotów, jęczy żałośnie, jak uschły dąb obnażonemi konary, przy powiewie wiatrów wpośród wyniszczonego lasu. Drugi, jakby rodzący się z piérwszego, wielki i niebieski, który patrząc na wszelkie przemiany, i nie widząc we wszystkiém nic stałego, nic godnego uwagi, odwraca się od nich z pogardą i podnosi szczytną duszę ku Niebu, jakby słuchał, czy nie przyjdzie głos, wzywający z tego wygnania i nędzy. Wprawdzie i przedtém wyrzekł się wszelkich godności i wszelkich roskoszy tego świata, wprawdzie i przedtém wybrał nieolśnioném okiem żadną marnością, schronienie w betlejemskiém zaciszu i świętém ubóstwie; ale kiedy jeszcze przez całe życie jedne po drugich wypadki, okazywały dziwną trafność raz uczynionego wyboru, wtedy, przejęty wdzięcznością ku Bogu, rósł co dzień w miłości swego stanu, i w téj zaciszy portowéj patrzał bezpieczny na gromy i nawalnice, co potęgę narodów w proch obracały. Błogosławionaż to święta nauka Zbawiciela, któréj prawdę, słodycz i pożytek odsłania coraz więcéj i więcéj każda chwila i zabezpiecza nas od zawodu. Całe życie człowieka, we względzie wyjaśnienia téj prawdy niebieskiéj, może się uważać za porę brzasku poprzedzającą wschód słońca. Im daléj do śmierci, im mniéj doświadczenia, tém mniéj możemy oceniać głęboką i nigdy w pełni nie objętą mądrość zasad Wiary; owszem nieraz zmysłowa młodość naprowadza mgły i ciemności namiętne, przez które bardzo mało albo i wcale nic przeniknąć nie mogą rzeczy wieczności i zbawienia: ale powoli przy ciągłém doświadczeniu promyk za promykiem przybywa, coraz więcéj i więcéj widnieje przed nami, coraz bardziéj wyjaśnia się prawda, nim nareszcie jéj wielki i pełny dzień zabłyśnie w chwili naszego skonania.

Posłuchajmy jak ten czcigodny starzec, ten prawdziwy chrześcijański filozof, patrzał ze współczuciem w swojéj maleńkiéj celce na upadek Rzymu, do którego sercem, językiem i wychowaniem należał.

«Nic nie jest długiém, co ma koniec, i cały ogrom minionego czasu na nic się nie przyda, chyba nazbiéramy dobrych uczynków, jakby zapas na wieczną drogę, bo te mając jedynie na względzie rzeczy przyszłe i nieskończone, nie dadzą się ście-

śnić żadnemi szrankami czasu. Nié ma dzieła ręki ludzkiéj, któregoby czas nie zniszczył i nie pożarł do szczętu. Ktożby się spodziewał, iż Rzym, zbudowany zwycięztwami całego świata, tak nagle runął, i ta matka ludów stała się ich grobem? Ktożby się spodziewał, aby brzegi Wschodu, Egiptu i Afryki napełniły się dziećmi panującego miasta, które w nędzy szukają przytułku? Aby codzień przybiegali do świętego Betlejem męże i niewiasty wielkiego rodu, niegdyś sławni i opływający w zbytkach i bogactwie, a teraz tułacze i żebracy? Nie mogąc przynieść pomocy, bolejemy i do ich łez nasze łączymy. A tak nie będąc w stanie bez jęków i żałości patrzéć na przybywających, zarzuciliśmy wszelką pracę naszę, bo nie tak pragniemy słowa Pisma powtarzać, jak wykonywać.»

Lecz prośby Eustochii skłoniły Hieronima do prac dawniejszych. I patrzmy jak ten czcigodny mąż, którego świątobliwość i sława ściągały mnóstwo nieszczęsnych rozbitków państwa Rzymu dla słodkiéj pociechy, umiał pogodzić pracę z obowiązkiem miłości. «Wyznaję, żem oddawna przyrzekł wykład Proroka Ezechiela, ale dla przybywających tu z całego świata nie mogłem dokonać téj pracy; nié ma bowiem godziny, ani jednéj chwili, w któréjbyśmy nie wybiegali na przyjęcie tłumu braci, tak, że albo potrzeba drzwi zamknąć, albo prace około Pisma zarzucić. Przeto ukradkiem w nocnéj porze, osobliwie za zbliżeniem się zimy, kiedy nocy są dłuższe, staramy się przy lampie dyktować i wrzący boleścią umysł rozrywać świętém rozmyślaniem. Nie przez chełpliwość wspominam ci o tym napływie przybywających, lecz po prostu przywodzę jako przyczynę zwłoki w robocie, zwłaszcza, że trudno przemilczéć o tułactwie Zachodnich, co okryci nędzą i ranami, jawne niosą świadectwo wściekłości barbarzyńców. A potém żal mię ogromny ściska, bo nie mogę patrzéć bez łez i jęku, iż wielka potęga i niezmierne bogactwa przyszły do takiéj nędzy, że im braknie dachu, pokarmu i odzienia. A jednak twarde niektórych umysły wcale się nie miękczą tą wielką niedolą i starają się rozgrabić uniesione ich szczątki. Prócz téj boleści jeszcze mam nie małą trudność w dyktowaniu, bo dla ćmiących się oczu ze starości, jak u Patryarchy Izaaka, nie możemy przy świetle czytać xiąg hebrajskich, które i w dzień malutkim swoim charakterem prawie nas oślepiają. Z tém wszystkiém słodka nam praca około Pisma: bo kiedy się nią zajmujemy, nie myślimy o niczém inném: a tak nędzę dzienną osładzamy pracą nocną. Karmi się umysł i zapomina o klęskach tego świata.—Państwa upadają: a jednak szyja niepobożnych zgiąć się nie może! Marnieją bogactwa, ale nie ginie chciwość. Zbiérają skwapliwie to, co inni znowu od nich wydrą.— Łzy wyschły w oczach ludzkich i wszelka czułość znikła. Wielu żebrzących, a bardzo mało dających. O dziewico Chrystusa Eustochio! wylały to w pełności serca usta moje, i może nieco śmieléj, jakby przystało na pokornego.»—

I tenżeto człowiek był cierpki, przykry w pożyciu, skory do zwady i mściwy? Prawdziwie nie wiém, jak taki fałsz mógł się zrodzić w czyjejkolwiek głowie. Gdyby tak było, toby się z wielu przyjaciółmi poróżnił: a przecięż, wyjąwszy Rufina, zachował najczulsze stosunki z towarzyszami młodego wieku i z témi, którzy z nim kiedykolwiek razem czas jaki przeżyli. Wszak i z Rufinem nie poróżnił się w czasie wspólnego pożycia, ale po rozstaniu się, kiedy ten kopał doły pod swoim przyjacielem i zaraził się błędami Oryginesa.

Przeglądając zabytki, nie możemy się wstrzymać od zdumienia, na widok téj zapamiętałéj i najtkliwszéj przyjaźni, jaką budził u wszystkich co go zblizka otaczali. A jeśli ludzie zazdrośni, podejrzanéj wiary, lub złych obyczajów, nie cierpieli go

także do zapamiętania, to nie wypływa z cierpkiego i kłótliwego charakteru, lecz raczéj z gotowości bronienia zasad Wiary i nie ulękłéj niczém śmiałości karcenia występków.

Bynajmniéj nie mamy przyczyny taić, że ś. Hieronim w swoich wyrażeniach jest dziwnie energiczny, śmiały, często ostry i w doborze słów nie ubiega się za grzecznością, ale za prawdą. Poszło to stąd, że był nadzwyczaj otwarty, co nawet na siebie gotów wyznać grzech śmiertelny: ta sama szczérość musiała mu towarzyszyć w poglądach na otaczające przedmioty. Daleki od cienia obłudy, nazywał wszystko własném imieniem, kota kotem, psa psem, bez żadnych obwijań w bawełnę. A potém strasznie się mylą ci, którzy w dziełach starożytnych szukają nowszéj grzeczności, która lubo zawsze między ludźmi była, lecz nie miała jednakowych i tak wykończonych form, jak dzisiaj. Dawniéj bowiem, przy nie tak znacznym postępie w chytrości, więcéj było prostoty, którą się nikt nie obrażał. Grzeczność przeto, jakiéj dziś słusznie od piszących wymagamy, jest zupełnie dziełem nowszych czasów, i najwięcéj Francuzom winni jesteśmy za tę ogladę. Mylą się także i ci, którzy poważne gromienie uważają niezgodném ze stanem biédnego mnicha. Ś. Hieronim lubo życiem był zakonnikiem, ale nigdy stanem. Było to dobrowolne schronienie się od świata, aby w pracy, rozmyślaniu i surowościach, kształcił siebie w doskonałości. Nie założył żadnego, jak chcą niektórzy, Zakonu. Przeciwnie: samą rzeczą był nauczycielem i stróżem Kościoła, bo czuł swoje wysokie powołanie, i zawsze, ilekroć była potrzeba, podnosił głos, jak dawni prorocy Izraela, na potępienie kacerstwa i zepsucie obyczajów. A jeśli święte oburzenie, co się wylewa w słowach ostrych, zechcą poczytać za wadę, to niech otworzą Ewangelię, albo listy ś. Pawła, a łatwo przekonają się, że można być pełnym miłości i dobroci, i razem surowo naganiać złe uczynki.

Już widzieliśmy z jakiém usposobieniem walczył przeciw kacerzom, których nazwiska często zamilczał, a na same błędy zwracał uwagę. Podobna miłość, a niezwyczajna wówczas, towarzyszyła świętemu w powstawaniu na występki. Posłuchajmy jego słów, którym ani współcześni, ani jego pozostałe dzieła nie zaprzeczają.

«Trzebaby było albo nie pisać,— tak mówi w liście do Nepociana,— żeby pod sąd ludzki nie podpadać, na co ty wcale się nie godzisz: albo pisząc przygotować się na wszelkie pociski złorzeczących. Prosiłbym jednak nieprzyjaciół, aby dali pokój i zaniechali złorzeczeństwa; nie piszemy bowiem jak do przeciwników, ale jak do przyjaciół: ani groźnie powstajemy na tych, co grzeszą, ale tylko przestrzegamy, aby nie grzeszyli. Wszak nie dla nich samych, ale i dla siebie byliśmy srogiémi sędziami, i chcąc źdźbło z cudzego oka wyjąć, nie zapomnieliśmy jeszcze piérwéj o własnym trabie. Nikogom nie obraził, niczyjegom, nawet w sposób opisowy, nie wytknął imienia. Do nikogom w szczególności nie godził mową, alem o występkach w ogóle rozprawiał. Kto się chce na mnie gniewać, musi piérwéj przyznać się, że jest takim, jak opisałem.»

W pośród obelg, prześladowań i potwarzy, zawsze pokazywał ducha pokoju, przebaczenia, i wcale o zemście nie myślał. Na zarzuty nawet najboleśniejsze, rzadko odpowiadał, chyba jego wiary tykano: bo wtedy żadne względy nie mogły go wstrzymać od słusznéj obrony w najważniejszéj sprawie. Pelagianie rozgniewani, że ś. Hieronim zbił ich najmocniejszémi dowodami, a ufni w pobłażanie biskupa Jana Jeruzalemskiego, chwycili się środka, którego zawsze fałsz zwykł używać na pokonanie prawdy, to jest, napadli na klasztor betlejemski, wiele zakonników i dziewic pomor-

dowali, i gdyby szczęściem Hieronim z Eustochią nie uciekli do wieży, toby ich pewno zabili. Po takiém spustoszeniu swego siedliska, musiał ośmdziesięcioletni starzec ze swoją córką opuścić na czas ukochane Betlejem. Papież, ś. Augustyn i cały Zachód, podnieśli głos oburzenia, co sprawiło, że przecię zaniechali dalszéj napaści, i święty starzec z Eustochią zamieszkał znowu w Betlejemie.

Można w słowach nie tykających nikogo po szczególe, trochę się unieść i z całą energią przedstawić szkaradność występków: stąd wcale nie idzie, aby to oznaczało duszę mściwą. Rozbiérając nie słowa, ale fakta, nie mogę nie uwielbiać szlachetnéj łagodności ś. Hieronima, z którą zwykle zapominał wszystkie urazy i zawsze był panem siebie. W młodości swéj cierpiał prześladowanie w Akwilei, i dla téj przyczyny musiał nagle uciekać do Syryi, a jednak nigdy nie wymienił tego, co go prześladował. Na pustyni syryjskiéj, wśród zamieszek Kościoła antyocheńskiego, nie mało ucierpiał i musiał stamtąd się usunąć: a jednak nigdy nie wykazał sprawców swych cierpień. W Rzymie najokropniejsze potwarze miotano, a jednak nikogo po imieniu nie nazwał, tylko w ogóle bronił swéj niewinności. Nareście po spustoszeniu mieczem i ogniem Klasztorów betlejemskich, lubo pisał do Rzymu, aby go nadal ochroniono od podobnych napadów, jednak nikogo nie oskarżał, choć mu dobrze byli znajomi działacze téj zbrodni.

Jeszcze najoczewistszy dowód umiarkowania i serdecznéj chęci unikania sporów, znajdujemy w początkowych stosunkach ś. Hieronima ze ś. Augustynem. Ciekawy i budujący jest obraz, jak ci dwaj wielcy ludzie nie czuli nie tylko żadnéj zazdrości, ale jeszcze cieszyli się i błogosławili Boga za świetne dary, udzielone drugiemu. Owszem im więcéj byli uderzeni wzajemną nauką i jeniuszem, tym większą miłością ku sobie pałali.

W początku zawiązania stosunków listowych, ś. Augustyn jeszcze nie był odziany tą wielką chwałą, jaką słusznie pozyskał późniéj. Przeciwnie ś. Hieronim, już wtedy podeszły, świecił w całym blasku sławy przez pracę trzydziestoletnią około Pisma, przez różne głośne w Chrześcijaństwie dzieła i przez znajomość wielu języków. Piérwszy napisał list ś. Augustyn, w którym dla niezgłębionéj wtedy jeszcze nauki duchownéj, położył wiele rzeczy w najlepszéj wprawdzie chęci, któreby mogły nawet człowieka bardzo nieobraźliwego poruszyć. Pominąwszy wstępną grzeczność, zachęca naprzód do przekładu wszystkich dzieł Oryginesa, potém nie pochwala jego tłumaczenia Biblji z hebrajskiego, chociaż w dalszym czasie nie tylko przekonał się o pożytku, ale i sam w dziełach swoich używał przekładu Hieronima. Stąd w jednym liście tak o tem pisze: — «Nieszczęśliwy ten, który tak wielkich i świętych prac twoich nie umié oceniać godnie, i dziękować za nie Bogu, którego darem przyświécasz. Nauka twoja z imieniem i pomocą Bożą tyle korzyści przyniosła naszemu kościelnemu piśmiennictwu, że nigdy nikt piérwéj nie posunął je tak wysoko.» — Daléj w tym piérwszym liście zarzuca, jakoby ś. Hieronim przy wykładzie listu Pawła do Galatów, pobłażał kłamstwu, i z całą siłą popiéra to śmiałe zaskarżenie. Wreście posyła mu początkowe swe dziełka i prosi o krytykę. Nim jeszcze ten list doszedł rąk Hieronima, Augustyn wyprawił drugi, gdzie jeszcze silniéj nalega na polemikę, względem wykładu słów Apostoła, i w ten sposób wyzywa go do tłómaczenia się: — «Wcale nie przypisuję sobie, abym mógł twój jeniusz boskim darem złoty, wzbogacać mojemi szelążkami: nié ma bowiem zdatniejszego od ciebie do sprostowania tego przedmiotu. Stąd błagam cię, weź się ze szczérą surowością do poprawienia dzieła i jak mówią zaśpiéwaj Palinodję; to jest odwołaj coś napisał.

Bez porównania bowiem piękniejsza jest prawda Chrześcijan, jak Helena Greków: bo nasi męczennicy mężniéj za nią walczyli, jak bohatérowie pod Troją. Co nie dla tego mówię, abyś oczy serca odzyskał, boś ich bynajmniéj nie stracił, ale abyś zwrócił uwagę mając wzrok czujny i zdrowy na wszystkie następstwa, jakie wypływają z podobnéj zasady.»—Była to alluzja do Stezichora, o którym bajka prawiła, że śpiéwając przeciwko Helenie wzrok utracił, a odwołując to, co piérwéj śpiéwał znowu odzyskał władzę widzenia. Nareszcie nie doczekawszy odpowiedzi na swóje zarzuty, wyprawił trzecie pismo, gdzie prosi o krytykę dzieł własnych i tłómaczy się, że nigdy żadnéj xięgi nie pisał przeciw Hieronimowi i nie posyłał do Rzymu. Ś. Augustyn młody, wstępujący z całym zapałem do kościelnego piśmiennictwa, lubił w dyspucie ćwiczyć swój umysł filozoficzny, i dla tego widząc w ś. Hieronimie najuczeńszego męża, postanowił z nim w miłości rozprawiać.

Z tém wszystkiém ten sposób wyzywu, mógł zrodzić nieprzyjaźń, i tylko umiarkowanie obu, a szczególniéj ś. Hieronima, odwróciło burzę. Prócz nieprzyjemnych śmiałości dogryzków, jeszcze list piérwszy stawał się więcéj przez to oburzający, że go piérwéj w Rzymie i po innych krajach czytano, nim się dostał rąk ś. Hieronima.— A jednak mimo tego wszystkiego, wprawdzie otwarcie, lecz z miłością odpowiedział.—«Odebrałem list, w którym zachęcasz mnie do śpiéwania Palinodii i naśladowania Stezichora w odzyskaniu oczu. Ja po prostu wyznam, że chociaż styl i ręka zdały się twoje, jednak nie chciałem wierzyć łatwo, abym odpowiadając nie obraził ciebie, jeśliby to pismo nie było twoje. Do téj zwłoki przyczyniła się jeszcze długa słabość świętéj i czcigodnéj Pauli: siedząc bowiem nie mało czasu przy choréj, zapomnieliśmy o liście twoim, albo tego, co pod twojém imieniem pisał, stosownie do tego zdania, że wesoła muzyka w smutku jest nieprzyjemną. Jeśli ten list jest rzeczywiście twoim, to napisz otwarcie i przyszlij lepszy exemplarz, abyśmy bez gniewu rozprawiali o Piśmie świętém i albo nasz błąd poprawili, albo okazali, że niesłusznie nas ganią. Daleki jestem od tego, abym śmiał dotknąć się dzieł twoich, dla mnie bowiem dość własne poprawić, a nie ganić cudze. Nie jestem tyle niebaczny, abym się różnością zdań obrażał, tak spodziéwam się, że i ciebie nie obrażą moje, choć różne, sądy. Zostaje mi tylko prosić, abyś kochał ciebie kochającego, a będąc młodzieńcem na polu Pisma świętego, nie wyzywał starca. I my także mieliśmy swoją porę, i biegliśmy w zawody, ileśmy tylko mogli Teraz tobie biedz i przebywać długą przestrzeń, a nam w pokoju odpoczywać. Żebyś nie sam zdawał się przywodzić poetów, więc przytoczę ci zdanie, że wół zmordowany mocniéj stawia nogę. Ze smutkiem to dyktujemy, bobyśmy chcieli zasłużyć na twoje uściski, i w tych stosunkach albo czego uczyć, albo samym się nauczyć. Nie zapominaj o mnie święty i czcigodny biskupie. Patrz, jak cię kocham, kiedy nawet wyzwany nie chciałem odpowiadać.» —

Tymczasem przed odebraniem tego listu, znowu ś. Augustyn domagał się mocno odpowiedzi na swe zarzuty: przeto mu ś. Hieronim jeszcze otwarciéj odkrywa myśl swoję. — »Liczne do mnie wyprawiasz listy i często nalegasz na odpowiedź względem twoich zarzutów. Lecz nie mogę się oddziwić, jakim sposobem list pisany do mnie, w Rzymie i we Włoszech od wielu był czytany, a do mnie dostał się tylko z exemplarza, który brat Syzynniusz spotkał na Adrii wyspie? W przyjaźni należy oddalić wszelkie podejrzenie i mówić z przyjacielem tak, jakby drugim sobą. Niektórzy moi poufali, ludzie pobożni, których tu mnóstwo, chcieli mi wmówić, żeś to uczynił nie prostym umysłem, że szukając sławy i oklasków, postanowiłeś rość

ze mnie, aby widziało wielu, że ty wyzywasz, a ja się lękam, że ty jak uczony piszesz, a ja jak nieuk milczę, i że nareszcie znalazł się taki, co mi zamknął usta.... Przeto jak już pisałem, albo przyszlij list ręką twą podpisany, albo przestań niespokoić starca, co się w małéj celce ukrywa. Jeśli zaś chcesz ćwiczyć twój umysł i wystąpić z nauką, szukaj młodych i wymownych, których w Rzymie, jak powiadają, ma być mnóstwo. Ja bowiem niegdyś byłem żolnierzem, a teraz weteranem, i do mnie należy tylko chwalić twoje i drugich tryumfy.» — Późniéj przedstawiwszy mu nieprzyzwoitość, że list wałęsał się po wszystkich rękach i krajach, że go wyzywa do odwołania, czyli Palinodii, i że wreszcie wzrok mu każe odzyskać, tak daléj mówi: — »Przez to gwałci się przyjaźń i zrywają się stosunki zażyłości. Unikajmy tych sprzeczek dziecinnych i nie bądźmy przedmiotem sporów naszych przyjaciół i nieprzyjaciół. To piszę, bo cię czystą i Chrześcijańską miłością pragnę kochać i nie chcę niczego w myśli zatrzymywać, coby się różniło od słów moich. Nieprzyzwoitą jest rzeczą dla mnie żyjącego w klasztorze spiérać się z Biskupem jednego wyznania: i jeszcze, z Biskupem, którego piérwéj zacząłem kochać jak znać, który mię uweselał nadzieją, że po mnie zabłyśnie na polu pracy około Pisma świętego. Nadto dodajesz, żeś gotów, jeślibym co chciał w twoich pismach poprawić, przyjąć to po bratersku i uważać za łaskę. Powiém ci znowu, co myślę. Wyzywasz starca, pobudzasz milczącego, jakbyś chciał pokazywać naukę. Nie przystoi na mój wiek wyszukiwać złych rzeczy w tym, któremu szczérze sprzyjam. Jeśli przewrótni ludzie w saméj Ewangelii umieją znaleść coś do zganienia, to cóż dziwnego, że w dziełach twoich, a osobliwie kommentarzach na Pismo, można znaleść zdania nie zupełnie właściwe. A to mówię, nie żebym cóś znalazł godnego nagany, bom dzieł twoich nie czytał, i nié mam ich u siebie, oprócz twoich Rozmów z sobą samym i niektórych wykładów na Psalmy: co jeślibym chciał sądzić, tobym znalazł różnicę, nie mówię z moim wykładem, bo jestem niczém, ale z objaśnieniami dawnych greckich Ojców. Bądź zdrów najmilszy przyjacielu, wiekiem synu, godnością ojcze, i błagam cię o to, aby twe listy piérwéj do mnie jak do kogo innego dochodziły.» —

Ś. Augustyn przed odebraniem tego pisma wyprawił przez Cyprjana Dyakona nie tylko nowy list, ale i trzy poprzedzające w kopji, a w swoich naleganiach bynajmniéj nie ustawał. Tak zmuszony ś. Hieronim, po zachęceniu do spierania się, w zgodzie i miłości powiada: — »Opuszczam wstępne grzeczności, któremi starą głowę chciałeś ukołysać, zamilczam o pochwałach, któremi nagany chciałeś osłodzić: lecz przystępuję do rzeczy.» Potém objaśnia swój sposób widzenia względem wykładu słów Pawła do Galatów i dodaje: — »Proszę cię znowu i znowu proszę, abyś przebaczył rozprawie mojéj, i jeśli w czém przeszedłem miarę, przypisz sam sobie, boś mnie do tego zmusił. Ani mię sądź patronem kłamstwa, bo idę za Tym, który jest drogą, prawdą i życiem; nie może więc czciciel prawdy poddać szyi pod jarzmo fałszu. Nie wzbudzaj na mnie nieświadomego pospólstwa, które cię słucha jako Biskupa mówiącego w Kościele, a mnie, w ostatnim wieku kresie zgrzybiałego starca, co się ukrywa na wsi w klasztorze, nie wiele poważa i ceni. Szukaj innych którychbyś uczył i naganiał: a do mnie, oddalonego tylu morzami i krajami, zaledwo glos twój dójść może. Proszę cię w końcu listu, abyś spoczywającego starca i oddawna weterana nie zmuszał na nowo walczyć. Ty młody i na godności biskupiéj postawiony, nauczaj ludy; a mnie dość w ubogim kątku klasztornym szeptać z jednym słuchaczem.» —

Prawdziwie nie mogę się oddziwić skromności i umiarkowaniu ś. Hieronima; bo kiedy to pisał, nie znał jeszcze ani głębokiéj pokory Augustyna, ani jego szczérości, a jednak widzimy z jaką miłością pokoju umiał postąpić. Wcale tu się nie przebija charakter skory do sporów i kłótni literackich; bo kiedy starością zasłaniał się od jednéj, nie wiele znaczącéj odpowiedzi, wtedy ogromne kommentarze jedne po drugich szybko wylewał. Ś. Augustyn w szczéréj miłości niczego więcéj nie pragnął, jak wzajemnéj przyjacielskiéj krytyki: lecz wszystkie okoliczności tak się składały, że Hieronim musiał tę chęć inaczéj tłumaczyć. A potém większe doświadczenie starca, kazało się lękać tych wzajemnych bez potrzeby szermowań, bo jak sobie chcieć, ale wytykania uchybień najczęściéj prowadzą do niezgody.

Ś. Augustyn otrzymawszy pisma Hieronima i postrzegłszy, że mógł obrazić, natychmiast z Chrześcijańską pokorą rzucił się do zachowania miłości. Stąd między innémi tak mówi: — »Dla czego staram się płynąć przeciwko wody, a raczéj nie proszę przebaczenia? Zaklinam przeto ciebie na łagodność Chrystusa Pana, abyś mnie, jeślim cię obraził, darował, a na wzajem nie chciał mi płacić obrazą.... Chociaż bowiem z dostojeństwa, wedle zwyczaju zaprowadzonego w Kościele, Biskup jest starszym od kapłana, jednak w rzeczach wielu, Augustyn jest mniejszy od Hieronima.» —

Przyjemna to rzecz widzieć tę pokorę i umiarkowanie przy szczéréj miłości i wzajemném cenieniu siebie, tych dwóch największych świeczników łacińskiego Kościoła. Odtąd zawsze Augustyn był piérwszy do uwielbienia ś. Hieronima, i każde jego dzieło napełniało świętego Biskupa największą radością. Umyślnie wyprawił światłego kapłana Oroziusza z listami do Hieronima i w dziwnéj pokorze prosi go o rozwiązanie niektórych wątpliwości. — »Prosiłem i proszę Boga naszego, co nas wezwał do swojego Królestwa i chwały, abyś mię w tém co do ciebie piszę, święty bracie Hieronimie, oświecił z moim pożytkiem. Nié ma dla mnie przykrzejszéj rzeczy, jak wynikłe trudności, które muszę znosić, bo tak daleko jestem od ciebie, że na odpowiedź upływają nie dni i miesiące, ale całe lata; kiedybym chciał, gdyby to być mogło, zawsze mieć ciebie przy sobie i rozmawiać z tobą, o czémbym żądał.» —

Przy liście umieszczone były rozprawy o duszy i o innych przedmiotach ważnych, co wszystko poddawał pod sąd Hieronima. —

— »Na twoje dwa dziełka, — tak pisze starzec betlejemski, — któreś mnie przypisał, pełne najgłębszéj pokory nauki i jaśniejące całym blaskiem wymowy, nie mogłem w porę odpowiedzieć. Nie żebym co do nagany znalazł, lecz że każdy wedle słów Apostoła w swojéj myśli obfituje. Rzeczywiście, co tylko można było powiedzieć i wysokim jeniuszem wyczerpnąć z Pisma, wszystko to wykonałeś. Lecz proszę o cierpliwość, że śmiem chwalić twój jeniusz. My bowiem rozprawiamy między sobą dla saméj nauki, a zazdrośni szczególniéj kacerze, obaczywszy nasze zdania różne, zaraz nas spotwarzają, jakbyśmy się kłócili: kiedy przeciwnie mam niezmienne postanowienie ciebie kochać, poważać, czcić, podziwiać i bronić twoich słów, jakby własnych.»

Ś. Hieronim do ostatniego tchu zachował najczulszą przyjaźń dla Ś. Augustyna, i kiedy ten bojownik Kościoła poraził na głowę kacerzy, wtedy święty starzec jeszcze go więcéj ukochał. Widzimy te piękne ślady duszy najszlachetniejszéj w liście do Augustyna, co pisał przed swoją śmiercią. — »Dla mnie, — powiada Hieronim, — jest najmilsza każda zręczność, jeśli mogę pisać do ciebie. Boga biorę za świadka,

że gdyby to być mogło, pożyczyłbym skrzydeł u gołębicy, aby polecieć w twoje uściski. Zawsze wprawdzie tegom żądał, z przyczyny wielkich cnót twoich: ale teraz najbardziéj pragnę, boś twoją sprawą i staraniem udusił kacerstwo Celestiana. Pytasz, czy odpowiedziałem na xięgi Anniana kacerza: alem nie dawno je otrzymał i słabość mi przeszkodziła, a szczególniéj śmierć ś-téj Eustochii, po któréj tak bolałem, żem prawie pogardził temi xięgami.»—

Ze zgonem świętéj Eustochii przerwał ś. Hieronim ważne swe prace i prócz lekkich rzeczy nic nie pisał. Nie długo czcigodny starzec opłakiwał swoje sieroctwo na grobie dwóch serdecznych przyjaciółek, bo wkrótce przy nich odpoczął. Zazdrość i nienawiść miernych ludzi przeszła na zawsze, a cały Kościoł podnosi głos uwielbienia dla tego męża, co połączywszy największą naukę z największą świątobliwością, stał się aż do skończenia świata powszechnym nauczycielem i wzorem Chrześcijańskiego życia.



III.

Miejsca poblizkie Betlejemu, Klasztor i miasteczko.



Jeszcze w dniu przyjechania do Betlejemu zaraz po odbytéj processii, poszedłem z przełożonym i wszystkiémi zakonnikami obejrzeć miejsca pobliższe, co nazywali poczciwi Ojcowie swoją zwyczajną i miłą przechadzką. Ten zwyczaj trwa u nich oddawna, bo i Radziwiłł wspomina, że także po processii używał téj saméj przechadzki.

Bardzo blizko klasztoru, w stronie wschodniéj, jest Grota mleczna: nie wielka to jaskinia, bo zaledwie ma dziesięć kroków szérokości i długości. Podanie utrzymuje, że ś. Józef przestrzeżony od Anioła o niebezpieczeństwie zagrażającém niebieskiemu Dzieciątku, schronił do téj groty Najświętszą Pannę z Jéj Synem, nim się przygotował do podróży egyptskiéj. Malowniczy jest wchód do téj pieczary nie głębokiéj. Wewnątrz znajduje się ołtarz prosty z kamienia murowany i bez żadnéj ozdoby. Nieco daléj widać w skale małe wydrążenie, gdzie, wedle podania, siedziała Matka Boska i karmiła rajskie Dzieciątko pełną Niebem piersią, z któréj kilka kropel pokarmu padło na tę ziemię i nadało jéj moc leczenia. Stąd grota przybrała nazwanie mlecznéj. Ośm kolumn dość ładnych zdobi pieczarę i jedne z nich podpiérają sklepienie, a drugie ubierają wewnątrz ściany. Chociaż na poparcie tego podania, nié ma historycznych dowodów, jednak je powitałem z największą przyjemnością: bo co to za ładna myśl uwiecznienia pamiątki dziewiczego pokarmu, co jedną kroplą leczy słabości całego świata. W tém wydrążeniu siedzenia Niepokalanéj Dziewicy, jest kamień miejscami biały a częściéj czerwonawy i bardzo kruchy, i stąd biorą ziemię, która ma pomagać niewiastom do łatwiejszego rozwiązania, a także matkom do odzyskania pokarmu: prócz tego leczą się na fébry i inne cierpienia, na-

wet bydlętom dają tę ziemię jak lekarstwo. Dla tego na ołtarzu widzisz gliniane kagańce z oliwą, bo lud pobożny utrzymuje wieczny ogień, i każdy chory lub uzdrowiony stawia lampę. Nie sądzę aby ten kruchy wapiennik miał w sobie naturalną siłę leczenia, jednak trudno przypisać saméj wyobraźni, jeśli zważymy, że mnóstwo tu znalazło ulgę w cierpieniu; bo nie tylko mieszkańcy Chrześcijanie, ale z najdalszych stron Mośleminі przychodzą po tę ziemię, i Pielgrzymi zanoszą ją co roku w różne części świata. Najłatwiéj ten cud daje się wytłómaczyć żywą wiarą cierpiących. Betlejemici w następny sposób przyrządzają swoje lekarstwo: naprzód tłuką białawy lub czerwonawy kamień na miałki proch i nalewają czystą wodą, która się staje biała jak mléko: tę wodę zlewają w osobne naczynie, a ziemię jeszcze po dwakroć zalewają i znowu biała woda przeléwa się do oddzielnego naczynia, w którém proszek biały po dwóch lub trzech dobach zupełnie osiada na dnie, wtedy zlawszy czystą wodę, robią z białéj massy medaliki z różném wyobrażeniem i suszą je na słońcu. W słabościach rzucają medalik do wody, przez co się staje biała jak mléko i uważana za napój pomagający do zdrowia. Jaskinia należy do Katolików i czasem tu odprawuje się msza święta. Tu siedmioletni odpust. Odśpiewaliśmy wedle zwyczaju Litanię do Matki miłosierdzia. Co to za ładna modlitwa, jeśli się nad nią bez uprzedzenia zastanowimy: bo jest ciągłym i naturalnym wykrzykiem najtkliwszéj miłości, która w uniesieniu dobiera najmilszych imion, aby tylko przywołać w pomoc najukochańszą Matkę i Dziewicę. A teraz pomyśl, jak mogła poruszać w téj prostéj i nagiéj pieczarze mlecznéj. Dawniéj za wchód do téj groty płacono Turkom cztéry grosze. Na wierzchu jaskini był parafialny kościołek ś. Mikołaja, a dziś nié ma prawie jego i śladu.—Ztamtąd bardzo nie daleko po zestąpieniu nieco z góry, pokazywano miejsce domu ś. Józefa: bo wedle podania tu był przestrzeżony we śnie od Anioła; teraz nié ma nawet ruin, tylko zieleni się ogród oliwny.

Zestępując daléj z pochyłości, przybyliśmy na mały ustęp, formujący jakby drugą nie wielką górę, na któréj rozkłada się wioska Bastur, czyli Pastérzów. Podanie utrzymuje, że tu mieszkali ci pastérze, którzy mieli szczęście powitać narodzonego Zbawiciela. Do dziś dnia w téj wsi mieszkają sami pastérze przez pół Mośleminі, a przez pół Chrześcijanie wyznania greckiego. Czterdzieści kilka chat składa wioskę pastérską, a te chaty nędznie i bez żadnéj wygody są pozlepiane, i każda ma pod sobą albo przy sobie pieczarę wykutą w kruchym kamieniu, gdzie zimą zwykli zapędzać swe trzody. Prawie na środku wsi znajduje się studnia nazwana krynicą Maryi, bo wedle podania, Najświętsza Panna przechodząc tędy, chciała ugasić pragnienie, lecz nie było czém dostać wody z głębokiéj studni: wtedy sama woda podniosła się aż po brzeg dla napojenia Matki dobroci. Miłe są te podania ludu, w których się okazuje głęboka cześć całego przyrodzenia dla Twórcy i Jego Dziewiczéj Matki.

U stóp téj wsi rozciąga się obszerna dolina, należąca do Pastérzy, częścią zasiewana, częścią obrócona na pastwisko trzody. Wkrótce z przyjemném uczuciem weszliśmy na pole ogrodzone w około murem, który znaczną część doliny obejmował: jakich kilkadziesiąt drzew oliwnych, roskosznie bujnych na téj żyznéj ziemi ożywiało mile pastérską dolinę, na któréj Anioł Pański czuwającym nocą pastérzom zwiastował wesołą nowinę. Zaledwie kilka postąpiłem kroków, kiedym usłyszał piękny śpiéw nucący Chwała na wysokości Bogu. W zdziwieniu szukałem w koło śpiewaków, których nigdzie widać nie było: ale mię Gwardyan z uśmiéchem zawiadomił, że dla zrobienia mi przyjemności wysłał piérwéj chłopczyków swoich, którzy tu w ja-

skini podziemnéj śpiéwali. Zbliżyliśmy się potém do ruin dawnego kościoła, który miała dźwignąć ś. Helena pod tytułem śś. Aniołów bo wedle podania, na tém miejscu pokazał się Anioł pastérzom. Dziś tylko część ołtarzowa została, a z resztą zupełne zwaliska, między któremi na dwóch złamanych kapitelach oparta deska marmurowa stanowi ołtarz Katolików. Pod rozwalinami znajduje się grota dość wielka: w niéj jak chce podanie, spali pastérze, kiedy inni czuwali nad trzodą. Oddawna jaskinię obrócono na kościoł, i jeszcze dziś ze śladów mozajki w podłodze, z kolumn pobitych, i bogatéj rzeźby kapitelów, można wnieść, jak było ozdobione to miejsce spoczynku szczęśliwych pastuszków. Grota jest w posiadaniu Greków, a dawniéj z całém ogrodzoném polem należała do Katolików. Tu odpust zupełny. Jeden z kapłanów odśpiéwał Ewangelię opisującą zjawienie się Anioła pastérzom, i wszyscy z błogą radością nucili: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli. W tych słowach Anielskiego śpiéwu, zawiéra się cała treść wiary i szczęścia naszego. O kochane Dzieciątko! natchnij nas dobrą wolą, abyśmy po łzach, boleściach, trudach i niepokojach, znaleźli nawet w tém doczesném życiu, chociaż jest pełne gorzkich zawodów i trosk marnych, słodki i prawdziwy pokój wewnętrzny, w którymby dusza wytchnęła z krwawego uznojenia, i pozbywszy ziemskiéj tęsknoty, uczuła w Twojéj Chwałe i Czci zupełne zaspokojenie i błogość rajską na ziemi.

Rozrzewnione i zamyślone oko rzuciłem na to cudowne miejsce. Między wdzięcznemi górami Betlejemu, które, winnice i drzewa często uzieleniały, taiła się pełna wesela i przyjemności dolina bardzo żyzna, dolina pastérska. Tu Jakób, jak świadczy Hieronim, rozbijał namioty około wieży Ader czyli trzody i pasał swoje bydło. Tu, jak chce podanie, było pole Booza, na którém Rut zbiérała kłosy. Tu młody Dawid pilnując ojcowskiéj trzody przegrywał na arfie. Tyle wieków ubiegło, tyle zmian zaszło na świecie, a na téj błogiéj dolinie wszystko zostało jak było dawniéj. I teraz tu zasiewają, i teraz mieszkają pastérze, i teraz służy im pole pastwiskiem, i teraz nocą po kolei wartują pastuszki nad pasącą się trzodą, jak kiedy Anioł zwiastował im narodzenie najmilszego Dzieciątka. Pomimo woli tu się przenosisz jakby do złotych wieków: tłumem cię okrążają lube obrazy wiejskiego pokoju i niewinnéj prostoty: serce silniéj i gwałtowniéj uderza wrodzoną tęsknotą do cichości i sielskiéj swobody. Wśród tych słodkich wspomnień pastérskich czasów, nagle mię otoczył świat kantyczkowy i przeniósł do lat dziecinnych: bo prawie niéma pieśni na Boże Narodzenie, żeby w niéj Pastérze nie byli. Jakże w pieśniach naturalnie i szczérze odbija się pobożna i niewinna wesołość téj uroczystości! Jak tam wszystko nie wymuszone, proste, swobodne i prawdziwie pastérskie! Nie jednego rażą proste słowa i niezgrabne rymy, ale pod tym pozorem jakież myśli ładne, a nieraz jakby niespodzianie spotykasz kwiat najtkliwszych i pieszczotliwych uczuć. Rzecz niezawodna, że w naszym Kościele postrzegasz tę pełną uszanowania poufałość, i to, że tak się wyrażę, pieszczenie się z Bogiem, czego nie znajdziesz gdzieindziéj, a przez co i nieznajomy z samego widzenia pozna, że to są dzieci Ojca niebieskiego. Pieśni, albo tak nazwane Kantyczki, są niezmiernie ważnym utworem w naszém piśmiennictwie i bez porównania są wyższe od całéj Stanisławowskiéj Literatury, we względzie poezii, wzniosłych myśli i rodzimego kolorytu. Są to wprawdzie dzikie polne kwiaty często w nich postrzegasz brak uprawy i starania ręki ludzkiéj, ale mimo to wszystko gaszą swoim samorodnym wdziękiem wszelkie sztuczne z wosku lepione lub z płatków wystrzygane kwiecie: bo te żadnéj rodziméj woni nie mają, kiedy kantyczki wyrosły z narodowości, ze szczérych uczuć, a nadewszystko z wiary najżywszéj, zachwy-

cają dusze, co nie straciły ojczystego powonienia. Jak sobie chcieć, ale poezia i wszystkie sztuki piękne tylko żyją przy Religii, i z niéj ciągną swój blask, siłę i krasę, a bez niéj muszą więdnąć, chociaż dla oka niedoświadczonego może samo zwiędnienie, samo zasuszenie zdawać się rzeczą najdoskonalszą. Rzućmy tylko nieuprzedzone oko na Kantyczki i nie zważajmy zawsze na drobne szczegóły, ale na całość, a niezawodnie postrzeżemy wdzięki niepospolite i prawdziwie swoje. I rzeczywiście, jakaż to swobodna wesołość, a pełna prawdy i tkliwości oddycha w tych pieśniach!

Dzieciątko się narodziło,
Wszystek świat uweseliło.

I noc sama przemienia się w dzień radości. Wyobrażenie, że nawet ptastwo i zwierzęta pośpieszają razem z ludźmi i Aniołami witać narodzone Dzieciątko, jest prześliczne i prawdziwe: bo Stwórcę wielbi wszelkie stworzenie. Te pieśni nie tylko głoszą wesołość, ale i pobudzają do niewinnéj wesołości: stąd często napotykasz obrazy zabawne, które jednak nie mając nic w sobie nieprzyzwoitego, napełniają proste serca niewinnym uśmiéchem i razem wlewają przekonanie pożytecznéj prawdy. Tam słyszysz,

Jak ptaszkowie
Wdzięczni śpiewaczkowie,
Jak skowronek
Wiosenny dzwonek,
I sowy i puhacze
Nocni surmacze,
I czérkające wróbliki,
Kościelne strażniki.

Słowem: całe ptastwo śpiéwa hymn narodzonemu Bogu.

Tam zając z królikami
Bębni z radości nóżkami.

I wszystkie inne zwierzęta cieszą się z przybycia na świat wiekuistego Pana.

Tam dziateczki,
Te ziemskie kwiateczki,

Witają rajskie Dzieciątko słodkiém li, li, li. Tam starzy i młodzi razem z niebieskiemi dworzany nucą Panu chwałę. A ciż pastérze szczęśliwi, których tu przy narodzeniu Pańskiém spotykasz na każdém miejscu? Widzisz tam jak się trwożą, że o północy światłość wielka się rozlewa, jak się wzajem budzą, jak Niebo otworzone i wojsko Aniołów zestępuje z pieśniami radości, jak są ośmieleni i ucieszeni wesołą nowiną, którą im Anioł zwiastuje. Tam na powitanie swego Króla i Pastérza, niosą baranki i te wszystkie dary, na jakie zdobyć się może ich ubóstwo. Mimowolnie wyrywa się ci pieśń: Przybieżeli do Betlejem Pastérze, hej, hej, Pastérze!

Bo wolno wniść lichym,
Pastuszkom cichym,
Do Pana tego,
Co niebo Jego.

I patrz:

Przyskoczył Pastérz do szopki zcicha,
Alić się małe dziécię mu uśmiécha.

Składają wreście dary

I serce skruszone
I oczyszczone
Świętą miłością.

A tam patrząc na niewygodę w stajence, chciałby pastuszek przenieść Dzieciątko do swéj chatki, bo czuje, że z niém przeniesie Niebo do siebie i już w radości sercem je kołysze. Tam bawią najsłodsze dziécię tańcem, graniem na pastérskiéj fujarce i śpiéwaniem: ale jeden z nich:

Dobył tak wdzięcznego
Głosu baraniego,
Aż się Józef stary
Przestraszył od niego.

Przeto,

Mówi mu staruszek: nie śpiéwaj tak pięknie,
Bo się dzieciąteczko téj pieśni przelęknie:
Lepiéj mu zagrajcie,
Panu chwałę dajcie.
Hej kolenda, kolenda!

Słowem: widzisz tu tak żywe osoby, tak nie wymyślone, tak przemawiające naturalnie, jakbyś patrzał na swoich pastuszków i staruszków. I rzeczywiście wśród tego wiru tak słusznéj radości, wśród tych obrazów swobodnego wesela, z pełném uczuciem i pobożną radością, zdaje się patrzymy jak

Piękna się róża rozwiła,
Zbawiciela nam powiła.
Pastuszkowie pod Niebiosy
Podnoszą radości głosy,
Grają w dudki i multanki,
Drudzy czynią wywijanki.
Klęczą przed niém osioł z wołem.
Wtedy któż nie zechce społem
Z tą muzyką i pieśniami,
Z Aniołami, pastuszkami
Uderzyć Dzieciątku czołem?

Wracając do Betlejemu zwiedziliśmy po drodze ruiny klasztoru ś. Pauli na górze, oddzielonéj tylko doliną od Świątyni betlejemskiéj. Tam ze zwalisk sklecił małą chatkę Arab, a piękny ogród figowy ozdabia malownicze rumowisko, pod którego spodem zostały porządne lochy, należące teraz do XX. Bernardynów, jakby prawem spadku. Prócz tego jeszcze parę cystern zostało. Tu był klasztor Panien pod przewodnictwem Pauli i Eustochji: dzieliły się na trzy klassy, t. j. na znakomitych, miernego stanu i zupełnie prostych: chociaż różne miały zatrudnienia stosownie do usposobień, lecz wszystkie nosiły jednakowe odzienie i razem zbiérały się na nabożeństwo do kościoła, gdzie każdy oddział prowadziła starsza matrona.— Stamtąd przez

góry wybraliśmy się na drogę jeruzalemską, i po przejściu miasteczka, wróciliśmy do klasztoru.

Już przed przybyciem ś. Hieronima i ś. Pauli był oddawna klasztor przy świątyni betlejemskiéj, a zakonnicy słynęli tu nauką i pobożnością. Między niémi najgłośniejszy był Jan Kassian Opat marsylski, który w tym klasztorze został wychowany i w naukach wyćwiczony. Jego dzieła, chociaż noszą nieco barwę pelagjańską, jednak są do dziś dnia budującym i ciekawym zbiorem dawnéj doskonałości i pobożności. Ten klasztor betlejemski Kassiana, słynie jeszcze ustanowieniem nabożeństwa, zwanego piérwszą godziną kanoniczną. Dawniéj bowiem do ósméj rano żadnéj wspólnéj modlitwy nie było: stąd opieszali więcéj jak należało oddawali się spoczynkowi, przeto dla zaradzenia wkradającemu się lenistwu, postanowiono ze wschodem słońca zbiérać się na odmawianie Psalmów, i stosownie do rachuby dnia na Wschodzie, przyjęło to nabożeństwo nazwanie piérwszéj godziny. Zwyczaj klasztoru betlejemskiego wkrótce został w całym Kościele zaprowadzony.

Dzisiaj trzy klasztory są połączone z sobą i jedne drzwi wspólnego wchodu mają Katolicy, Grecy i Ormianie. Największy i najwspanialszy klasztor jest xięży Bernardynów, chociaż bardziéj jest wygodny jak ozdobny. Gmach bowiem nieforemny, ale obszerny, ma grube mury z ogromnych kamieni złożone, co przy znacznéj wysokości przedstawia podobieństwo dawnéj twierdzy. Ten ogromny Konwent miała zbudować ś. Paula, ale po znaczném zrujnowaniu odnowił go zupełnie król Balduin i w téj architekturze jawny jest gust czasów krzyżowych. Obszernych celi znajduje się nie mało, a najpiękniejszy pokój jest wielki refektarz, w którym pospolicie dają wędrowcom na czas pomieszkanie. Ogród przytykający do klasztoru jest dosyć ładny, gdzie zakonnicy z wielkiém staraniem pielęgnują drzewo pomarańczowe, stare, wypróchniałe i rosnące dość wysoko pod murami wielkiego ołtarza głównéj Świątyni, bo wedle podania, była ta pomarańcza sadzona rękami ś. Hieronima. W klasztorze utrzymują szkołę dla dzieci katolickich, i widziałem ze stu chłopczyków uczących się czytać, pisać i innych początkowych nauk. Zakonników mieszka tu piętnastu, lecz się co sześć miesięcy zmieniają i całe swe utrzymanie biorą z klasztoru jeruzalemskiego, chociaż im trzody i ogrody posiadane w Betlejem, nie małą przynoszą pomoc do wykarmienia.

Po prawéj stronie głównego kościoła od wchodu, jest klasztor Ormian, który ma być dźwignięty na ruinie klasztoru Kassiana: budowa nie wielka, ale dość piękna, ma swoję cysternę i ogródeczek, mieszka w nim sześciu mnichów i kilku świeckich. Bardzo się czysto utrzymują. Z tego klasztoru wchodzi się do tak nazwanéj szkoły ś. Hieronima, bo wedle podania tu nauczał i przyjmował uczonych gości. Dawniéj służyła za stajnie Turkom, a dziś należy do Ormian, którzy ją połączyli murem ze swoim klasztorem. Jest to wielka sala, prawie podziemna, bo tylko sklepienie i kawałki okien wznoszą się nad ziemią i cztéry kolumny marmurowe z koryntskiemi kapitelami podpiérają waliste czyli łukowate stropy: zresztą sala zaniedbana i prawie pusta, bo tylko znajduje się jeden ołtarz ubogi. Tu odpust siedmioletni.

Po tejże saméj stronie kościoła, jest klasztor grecki, którego osobna kaplica przylega do ściany wielkiego ołtarza świątyni głównéj. Sam klasztor mieści się w dawnéj dzwonnicy, przeto celki są ciasne i biédne: mieszka tu siedmiu zakonników, i należy do nich mały oddzielny ogródek. Duchowni wszystkich trzech wyznań dość zgodnie żyją. Przed klasztorem i kościołem głównym jest wielki plac, wyłożony kamieniem, a ruiny znajdujące się po bokach, świadczą, że tu były jeszcze inne bu-

dowle, najpodobniéj domy gościnne, które niegdyś dźwignęli ś. Hieronim i ś. Paula. Na placu znajdują się dwie cysterny: w jedną z nich wpadło przypadkiem, jak mi rozpowiadali, dziecko Arabów, i za to trzy klasztory musialy zapłacić ośmset piastrów. Drzwi główne wiodące do klasztorów i do kościoła są nizkie i wązkie, tak, że wchodząc potrzeba się zginać: a nadto grubą żelazną blachą dobrze okute. W ten sposób zapobieżono, że Turcy z końmi nie wjeżdżają do klasztoru i kościoła, jak było za czasu xięcia Radziwiła.

Betlejem prawie w środku Judei leżące, zwało się miastem Dawida, albowiem stąd pochodzili jego przodkowie i tu była jego ojcowizna. Od imienia żony Kaleba nazywało się Efrata t. j. płodna, chociaż swéj ziemi żyznością zasługuje na to nazwisko. Z téj płodności wzięło początek główne imię tego miasteczka, t. j. Betlejem, czyli Dom chleba: a dla różnicy od drugiego Betlejem w Galilei niższéj, zwało się Betlejem Juda. Już w xiędze Mojżesza wspomina się Betlejem i najmniéj trzy tysiące kilkaset lat żyje to miasteczko. Jakaż stolica może się pochwalić tak wielką starożytnością? — To dlugie trwanie malutkiéj wioski, która widziala narodzenie i śmierć nie tylko miast, ale i całych narodów, i która najpewniéj przetrwa najsławniejsze miasta, zdaje się wykazywać szczególniejszą opiekę Boską nad tą błogosławioną siedzibą. Roboam Król judzki powiększył i ozdobił miasteczko różnemi budowami. Za czasu Cesarstwa greckiego Betlejem znacznie się wzmogło, bo święte miejsce ozdobiono Świątynią i klasztorami. Pod Saracenami znowu tu nastały pustki i rozwaliny, tylko sama świątynia ocalała. Kiedy w roku 1099 stanęli Krzyżowcy pod Jerozolimą, wtedy Tankred na prośbę Chrześcijan betlejemskich, udał się zmrokiem ze wsi Jeremiasza i właśnie w samą północ Bożego narodzenia zatknął chorągiew krzyża na murach Betlejemu. Balduin I-szy, jak świadczy Wilhelm tyryjski, wyjednał u Papieża Paschalisa ustanowienie Biskupa w Betlejemie, któremu podlegały kościoły pobliższych wiosek i miasta Akkaronu. A chociaż nigdy nie słynęło wielkością i znakomitością, jednak bez porównania było bogatsze, piękniejsze i obszerniejsze. Dziś bowiem prócz ładnéj świątyni i ogromnego klasztoru nic tu nié ma do widzenia; domy jak szopy w czworogran budowane, z dwiema niezgrabnemi dziurami, które drzwiami i oknem zowią, a przy płaskim zupełnie dachu mógłbyś wziąść za ruiny i pustki, gdyby wyglądający mieszkańcy nie wyprowadzili z pomyłki. Odwiedzałem wielu Arabów i wszędzie zastawałem prawie to samo ubóstwo, jednakowe rozporządzenie i wschodnie niechlujstwo. Jedna wielka izba mieści całą familię z całém gospodarstwem, drobiem, a często i bydlętami, wyjąwszy koni, osłów, mułów i wielbłądów, dla których osóbna stajenka w skale wykuta pod domem i ledwie nie wygodniejsza od ludzkiego pomieszkania. Jednak w tém nié ma nic osobliwego, bo we wszystkich wioskach i miasteczkach to samo widziałem. Rzadko można było znaleść łóżko, ale pospolicie mają welniane materace, które rozłożywszy na ziemi wszyscy śpią pokotem. W Betlejemie pomimo zwyczajnego ubóstwa nie znajdujesz przerażającéj nędzy, a przy tak żyznéj ziemi byliby nawet bogaci, gdyby nierozsądny ucisk wschodniego Rządu, nie zrażał od wszelkiéj pracy. Ludność Betlejemu, wedle świadectwa xięży trzech wyznań, wynosi z górą trzy tysiące: t. j. Katolików tysiąc sześćset pięćdziesiąt, Greków tysiąc pięćset i Ormian pięciudziesiąt. Dawniéj było tu jeszcze Mośleminów półtorasta: ale na parę lat przed mojém przybyciem podnieśli bunt przeciwko Ibrahimowi, który ich domy zburzył i ogrody w pień wyciął: mieszkańcy zaś rozbiegli się w różne strony, i dziś ani jednego nie zastałem Moślemina. Żydzi także nie mieszkają w Betlejemie, i dziwna rzecz, że ten lud od-

dawna wyniósł się z miejsca Narodzenia Zbawiciela, bo już Tertulian zapytuje upornych potomków Izraela: »Jak spodziéwacie się Messjasza, kiedy was w Betlejemie nié ma»? Tu, jak i w całéj Syrji, kobiéty utrzymują domowe gospodarstwo, tak, że mężowie do gotowéj łyżki i miski raczą przystępować: do żon bowiem należy nie tylko nanosić wody, nazbiérać drew, ale utrzymanie koni, mułów i całego przychowku; nadto pracują w ogrodzie, winnicach i przy zbiéraniu oliwek. Mężczyzni zajmują się trochę rolą, czasem jakim przemysłem, czasem wojną z sąsiadami, a najpospoliciéj próżnowaniem. Jednak w koło Betlejemu wcale nie źle są uprawne góry i doliny, i to miasteczko należy do rzadkich w Judei miejsc, które zielenią się pięknemi sadami. Jeśli więc rolnictwo, pastérstwo i ogrodnictwo, nie są w Betlejemie w stanie zupełnie kwitnącym, to przynajmniéj nie poszły całkiem w zaniedbanie. Główną gałąź przemysłu w Betlejemie, stanowi robienie koronek, rożańców, krzyżów, krzyżyków, wyrzynanie na muszlach, robienie z perłowéj konchy modalików ś. Grobu i groty Narodzenia, lub różnych podobnych rzeczy. Prawie od niepamiętnych czasów wyłącznie tém się zajmują sami Betlejemici i w każdym domu znajdziesz podobnego artystę. W ogóle te wyroby są niezgrabne, osobliwie wyrzynania obrazów świętych na konsze perłowéj: jednakże widziałem dwóch rzeźbiarzy, którzy z niezwykłą i zadziwiającą delikatnością, jak na prostych ludzi, dokonywają téj płaskorzeźby. Przemysł ten więcéj przynosi pożytku, jak można sądzić, bo ogromne tłumy Ormian i Greków przychodzących na Wielkanoc, rozkupują te świętości: nadto Moślemini nabywają różańce dla zabawienia rąk próżnujących, wedle zwyczaju wschodniego; a teraz i w Europie za obudzeniem się ducha wiary, przedaje się nie mało wyrobu Betlejemczyków, którzy pospolicie swoje towary narzucają klasztorom, a te chcąc nie chcąc muszą płacić i później zbywać potrzebującym.

Gdyby Rząd wschodni dobrze pojmował swój pożytek, toby Betlejem stało się miasteczkiem bardzo kwitnącém: bo ziemia żyzna, mogłaby i zachęcać do pracy i wzbogacać mieszkańców; ale ustawiczne uciski, dowolne nakłady podatków, tym więcéj zrażają, im bardziéj są przekonani, że rząd nie wyciąga od biédnych, ale od bogatszych rozmaitéj opłaty, że być dostatnim, jest to narazić się na zdzierstwo i prześladowanie. Stąd każdy woli próżnować, jak pracować nie dla siebie. Ten ucisk rządu spada najczęściéj na klasztory, bo mieszkańcy nie mogąc lub nie chcąc zapłacić nałożonéj daniny, zmuszają duchownych do zastępstwa, niby przez wzgląd na protekcię, jakiéj używają od mieszkańców. Zresztą są przekonani, że zakonnicy powinni za nich płacić dla tego samego, że oni są katolikami: jakoż często grożą przejściem do innéj wiary, ale to są tylko strachy, bo do odstępstwa i mieczem nie dadzą się skłonić. Jeśli zaś wszelkiémi gwałtami nie mogą wycisnąć pieniędzy u zakonników, a sami nie mają czém zapłacić, wtedy po prostu rzucają miasteczko i z całym dobytkiem przechodzą do Arabii, gdzie poczekawszy trochę, za zwolnieniem pretensii rządu, wracają znowu do domów: albo też jeśli czują siłę, stawią opór z bronią w ręku.

Smętarz znajduje się obok łacińskiego klasztoru, i parę razy byłem świadkiem dziwnego obchodu pogrzebowego, który właściwy jest téj okolicy, bo tylko w Betlejemie i we wsi Jeremjasza późniéj widziałem: sądzę, że i w drugich poblizkich wsiach to samo się zachowuje. Za przyniesieniem ciała na smętarz, krzyki, śpiewy i tańce kobiét razem się mięszają, i długo kobiéty niby nie dają zmarłego pogrzebać, skacząc same w dół, nim ich nareszcie mężczyzni oddalą i pochowają nieboszczyka. Po pogrzebie jeszcze przez siedm dni zbiérają się na mogiłę. Piérwszego ran-

ku usłyszałem głos jęczący kobiét, i dowiedziawszy się o przyczynie, wyszedłem dla przypatrzenia się temu obrzędowi, który przypomina czasy pogańskie. Już od trzech dni spoczywał zmarły w grobie. Zastałem ze trzydzieści kobiét siedzących wielkiém kołem, a w środku na mogile stały dwa wielkie kosze warzonéj nie mełtéj pszenicy i w naczyniu glinianém kurzyło się kadzidło. Kobiéty monotonicznym ale przeciągłym i jęczącym głosem śpiéwały wszystkie razem, potém nagle cichły i tylko jedna smutną pieśń wiodła, nim znowu powszechny jęk nie połączył się z jéj śpiewem. I tak powtarzają często. W czasie śpiewu ciągle wszystkie okręcały pomalutku rękę koło ręki, a krewne zmarłego odziane czarnym welonem biły się dłońmi w obnażoną twarz i piersi. Boleśnie na to patrzéć, bo tam jest szczéry i dziki obraz smutku. Po dobréj godzinie takiego jęku, przyszedł kapłan grecki i turybularzem okadził mogiłę. Kobiéty powstały, a krewne zmarłego rozdawały każdéj ten pęcak pszeniczny. Potém udały się na miejsce równe nie daleko od smętarza, i uformowały wielkie koło w ten sposób, że każda rękę prawą trzymała na ramieniu lewém drugiéj przy niéj stojącéj niewiasty: wtedy nuciły pieśń, która pomimo jęczących tonów, miała jakieś podobieństwo do naszego kozaka: naprzód jedna połowa koła śpiewa, a potém druga, i tak na przemian ciągłą pieśń utrzymują. Tymczasem całe koło niewiast obracało się pomalutku na jedném miejscu. W pięć minut wskoczyło w środek koła kilka niewiast i uformowało drugie mniejsze koło, które pląsało bardzo wysoko, co dziwnie odbija przy powolnym ruchu wielkiego koła. Każda z hasających w mniejszém kole, biła się w twarz obiema rękami, a jeśli była krewna z czarną osłoną, wtedy zdzierała z siebie welon, ciskała go pod nogi i skakała z rozczochranémi włosami. Potém skaczące koło łączyło się z wielkiém, i znowu inne niewiasty wbiegały do środka, aby się bić i wysoko podskakiwać. I tak śpiéw i taniec trwały godzinę, nim się kobiéty rozeszły do domów. Nie łatwo opisać piérwsze wrażenie grobowego tańca. Zdaje się, że nagle przeniosłeś się w czasy starożytne, że jesteś świadkiem dawnych pogaństwa obrzędów. Wszystko najdoskonaléj utrzymywało złudzenie. Ten śpiéw wpół dziki, wpół rzewny i łagodny, ta mięszanina tonów żałośnych ze skocznémi, to koło obyczajem dawnym połączone fantastycznie przez położenie ręki na ramieniu drugiéj osoby, ten ruch, prawie nieznaczny przy najżywszém pląsaniu, te starożytnych wieków fizionomie przy dawnych malowniczych strojach; słowem: wszystko działało na wyobraźnię i zmuszało niejako podzielać smutek. Kobiéty były wzrostu słusznego i kształtnéj kibici, wszystkie młode, bo stare są wolne od tych pląsów, rysy twarzy pospolicie ładne i noszące na sobie wyraz podobny starożytnych wyobrażeniu. Długą ich koszulę, albo tunikę błękitną z rękawami bardzo szérokiémi i długiemi, szczelnie opinał czerwony kaftanik po kolana z pół rękawkami wąziutkiémi, a na wierzchu nosiły biały welon wielki jak prześcieradło, i często oszyty frędzlami kolorowemi, którą to zasloną umieją z niepospolitym wdziękiem okrywać głowę w malutkim zawoju. Dla tegom ci tak starannie opisał ubiór kobiét, że tu powszechne jest podanie, jakoby Najświętsza Panna podobny strój nosiła. Pominąwszy, że na starych obrazach zupełnie widzimy to samo odzienie, jeszcze jest rzecz bardzo podobna do prawdy z tego względu, że na Wschodzie dawne zwyczaje niezmiernie się długo trzymają. Ubiór Betlejemitek prawie ten sam, co w innych okolicach Palestyny, tylko że nié ma nowszych i szpecących dodatków, jako to: przepasek pod brodą lub na czole z pieniędzy nanizanych, albo malowań twarzy i tym podobnych rzeczy. Betlejemitki o tém podobieństwie ze strojem N. Panny doskonale wiedzą, i za nic w świecie nową ozdobą nie

zechcą stracić tego podobieństwa. Bardzo byłem ciekawy tych pieśni, które przez dwie godzin śpiewały, alem się nie mógł dowiedzieć, bo sami ich mężowie powiadali, że to nawet dla nich jest tajemnicą. Trudno jednak zgodzić się, aby kobiéty mogły w takiéj tajemnicy zachować pieśni obrzędowe: prędzéj wnieść można, że jak ten obrzęd jest dawny pogański, tak i pieśń musi mieć mnóstwo niezrozumiałych wyrazów, może chaldejskich, syryjskich lub fenickich, które pomięszane z nowszemi słowami, stanowią tajemnicę i dla samychże niewiast. Duchowni wszystkich wyznań darmo kusili się różnémi sposobami usunąć ten zwyczaj pogański, a wreszcie chcąc nie chcąc muszą pobłażać; za nic bowiem nie dadzą się od tego oderwać, co ich przodkowie czynili.

Dawniéj obyczaje bardzo były ścisłe, i dowiedziona niesława niewiasty, tylko jéj krwią mogła być zmazaną. Lecz złoto angielskie rozpoczęło bój zepsucia od tych, do których należała ta straszna kara, t. j. od mężów, braci i ojców, a ci teraz z jednéj ostateczności wpadli w drugą całkiem przeciwną. Betlejemici więcéj od innych mieszkańców mają ogłady i uprzejmości, nawet możesz u nich postrzegać ślady europejskiéj cywilizacji: co nastąpiło przez częste ocieranie się z Europejczykami, a szczególniéj za pomocą szkółki xięży Bernardynów: wszyscy bowiem mężczyzni Katolicy, mówią po włosku, a tym sposobem jeszcze są bardziéj zbliżeni do Franków.

W ogóle zastanawiając się nad charakterem prostych Arabów, postrzegasz wiele sprzeczności, jednakże strona dobra i łagodność zawsze przemagają. Wprawdzie czasem posłyszysz o jakimś uczynku barbarzyńskim, ale ten zawsze będzie jakiemiś zwyczajami uprawniony. Wszędzie tu daje się postrzegać mięszanina dzikości i największéj delikatności, zupełnego wyuzdania i najsumienniejszego pełnienia praw i zwyczajów. Napaść na karawanę, zrabować podróżnego, dopełnić jakichś gwałtów, a czasem nawet i mordów, mają za rzecz ledwie nie rycerską i nieraz stąd sławę odnoszą. Przeciwnie, jeśli towary lub żywność prowadzi jedno dziecko, albo kobiéta, wtedy nikt nie ośmieli się wyciągnąć ręki po zdobycz, a na gwałciciela tego zwyczaju całe pokolenie broń zemsty podnosi. W czasie zamieszek XX. Bernardyni właśnie tym sposobem sprowadzają żywność z Jerozolimy, a ci ludzie, którzy nieraz gotowi są napaść na klasztor i zrabować, patrzą spokojnie, jak mały chłopczyk, albo niewiasta, wiozą do klasztoru żywność.

Arabi rozmaitych wiosek téj okolicy, prawie ciągle między sobą wojnę prowadzą, bo lada fraszka może być dostateczną jéj przyczyną. Jednak ten lud mężny i bitny bądź przez wrodzony wstręt od rozlewu krwi, bądź przez obawę strasznego prawa zemsty, które często wyniszcza nie jedną rodzinę, przemienił tę wojnę albo w napaści i złodziejstwa, albo w śmieszną igraszkę na wiatr strzelania. Jeśli między dwiema osadami powstanie wojna, to wcale nie spodziewaj się bitwy czoło w czoło. Obie strony wychodzą hurmem na wyznaczony plac ze strzelbami, i każdy między skałami upatruje dla siebie miejsce takie, aby go całkiem nie było widać: w téj kryjówce trzyma strzelbę na pogotowiu i ukradkiem wygląda czy nie obaczy podnoszącéj się głowy nieprzyjaciela także z kryjówki, a za postrzeżeniem strzela. Stąd z obu stron wystrzały bardzo rzadkie, a bojowników na placu ani śladu. Przy wyruszeniu na wojnę idą niewiasty i dzieci z wielkim krzykiem i wesołym śpiewem, i jedne z nich zostają na skale nie daleko od miejsca potyczki i krzyczą ustawnie dla zapalenia męztwa, a drugie najspokojniéj wracają do gospodarstwa. Taka bitwa trwa do wieczora, a wtedy strona wyzywająca podnosi na kiju białą chustkę na znak zawieszenia broni: natychmiast wszyscy najbezpieczniéj wyłażą ze swoich le-

gowisk i wracają do domu przy wesołym wrzasku i klaskaniu w dłonie kobiét, co mężów prowadzą w tryumfie po tak zaciętym boju. A jeśli z któréj strony będzie zabity jeden lub dwóch, co jednak niezmiernie rzadko się zdarza, odprawują na drugi dzień pogrzeb, i opłakawszy mogiłę, wychodzą znowu na wojnę dla pomszczenia się krwi rozlanéj. I tak następują ciągłe wzajemne wyzwania, aż póki zmordowani podobnemi wyprawami nie wejdą w układy, gdzie pospolicie godzą się na cenę za głowy poległych. Po zawarciu zgody obie strony z pewnemi uroczystościami czynią przysięgę pokoju, i wielką biesiadą kończy się ta zwada. Najczęściéj jednak robią tylko zawieszenie broni do pewnego czasu, naprzykład: póki się nie obsieją, póki z pola nie zbiorą płodów; lecz w ciągu tego zawieszenia bynajmniéj nie ustaje nieprzyjaźń, tylko że już kupami jedni przeciwko drugim nie wychodzą, ale za każdém spotkaniem się strona silniejsza obdziéra słabszą, a gdyby był opór, to i morderstwo może się popełnić. W nocy także podkradają się jak złodzieje do nieprzyjacielskiéj osady i cichaczem zabiérają co tylko popadną, jako to: wielbłądy, kozy, owce, konie i wszelkie bydło, a czasem nawet sprzęty i żywność. Tak skradzioną zdobycz u wrogów dzielą między sobą. W czasie podobnych zatargów drogi są niebezpieczne nie tylko dla stron walczących, lecz dla wszystkich bądź Chrześcijan, bądź Mośleminów: przeto w niemałéj gromadzie odbywa się wtedy podróż, aby ujść rabunku toczących tę dziwną wojnę.

Betlejemici słyną odwagą, i rzeczywiście dość spójrzeć na ich piękne i śmiałe postaci, aby wnieść, że nie łatwo zniosą obrazę i ucisk. Szczególniéj dawniéj za tureckiego rządu, mężnie opiérali się zdzierstwu Paszów damasceńskich, i wtedy czoło w czoło występowali do boju. Klasztor i Świątynia betlejemska służyły im za twierdzę. Mnóstwo podobnych wypadków opowiadają mieszkańcy i podróżni. Żeby ci dać wyobrażenie tych bojów, przytoczę dwa wypadki opisane przez xiędza Burnickiego. *).

---

*) X. Antoni Burnicki Bernardyn, udał się na Wizytanta, czyli na trzy lata do Ziemi Świętéj w roku 1762 z Wilna przez Warszawę, Wiedeń, Triest, Wenecyę, do Alexandryi, gdzie był ośm miesięcy w klasztorze: stamtąd przez Jaffę przybył do Nazaretu na mieszkanie, i znowu po ośmiu miesiącach nawiedził Jeruzalem, skąd był wysłany na dziesięć niedziel do gór judzkich, czyli miasta Judy, lub Juty. Późniéj w samym kościele Grobu był przełożonym sześć miesięcy, a nareście spędziwszy siedm miesięcy w Betlejemie, wrócił do Wilna, w roku 1766. Nie wielki rękopism téj podróży znajduje się w Cesarskiéj petersburskiéj bibliotece. Jest to zupełnie w guście X. Drohojewskiego, tylko nié ma w nim pretensii do uczoności, ale za to więcéj suchy i bez porównania mniéj szczegółów zawiéra. Sam jednak opis miejsc świętych bardzo dostateczny i szczegółowy, a w całém opowiadaniu przebija się prosty, szczéry i dobry zakonnik. Nie można go winić o brak części opisowéj kraju, zwyczajów i wielu miejsc, bo ubogi Bernardyn zostawał przez cały czas na usłudze Bożéj, i chyba pobliższe miejsca mógł czasem zwiedzić: a także gdyby nawet był usposobiony, toby nie mógł zabiérać blizkich stosunków z Arabami. Nie zbywa mu na zdrowym i trafnym sposobie uważania rzeczy, jak to można widzieć w zdaniu o potędze Wschodu: ale bardzo mało innych rzeczy dotyka prócz opisu kościołów i miejsc świętych. Czasem jest dowcipny w swoich szczegółowych postrzeżeniach, jak to naprzykład porównanie Wschodu i Zachodu.— «We wschodnich krajach ręka lewa, alias po lewéj precedencia i honor: a u nas prawa strona. My w Europie kiedy przychodzimy do Kościoła, lub z wizytą do jakiéj osoby, zdejmujemy czapkę, czyli kapelusz; a wschodni ludzie zdejmują papucie, czyli obuwie z nóg, zawój zaś zawsze na głowie. My brodę golimy a na głowie włosy zapuszczamy, a oni głowę golą, a brodę zapuszczają. U nas posagi dają się po córkach, u nich posagi dają rodzicom córek, niby kupują. My ściany i domy przybieramy w piękne obicia, a oni pawiment. U nas krzesła do siedzenia, a u nich ziemia. My jadamy łyżką i używamy noża i widelców, a oni rękoma chleby łamią, i wszystko co jest

«Roku 1757 wszystkie Klasztory i miasteczko (Betlejem) było uciemiężone od familii tureckiéj, przychodniéj zdawna, która rodzina wzmogłszy się czyniła exakcję trybutu, czyli kafaru i płaciła go do Jeruzalem. Lud zdziérała od każdéj rzeczy, a Zakonników w takim ucisku trzymała, że oprócz kilku tysięcy rocznie piastrów, jeszcze musieli kilkaset za to opłacać, że wychodzono do chorych: a za pozwolenie pogrzebu trzeba było dużo płacić. Od każdéj rzeczy wchodzącéj do konwentu musieli płacić. Ztąd się zbogacili wielce: wystawili sobie domy wielkie, jak pałace, i coraz nowe uciemiężenia wymyślali. Darmo do Baszy przepłaconego udawali się. Nareszcie Turcy, Katolicy i Grecy spiknęli się i złożyli jedność nierozerwaną i podnieśli bunt. Przestrzeżeni uciekli do Klasztoru i zamknęli się. Lud rozjuszony pilnował we dnie i w nocy aby nie uciekli, ale domom ich nic nie czynili złego, ani wchodzili. Tak trwało kilka miesięcy, a Zakonników nie puszczali nigdzie. Jednéj nocy weszlo przez drabiny kilkunastu ludzi i nikt nie postrzegł dla wysokich murów: tedy uciekli z dachów do domów swoich: ale z Konwentu greckiego z okien strzelili i zabili wodza familii, i natychmiast dopiéro lud rzucił się na domy, kto czém mógł zabijał familię; niewiastom nic nie czynili, ale wypędzili i domy łamali aż po fundamenta. Zabili trzydziestu z górą, a inni pouciekali. Tak się uwolnili od tyranii. Basza Damaszku w kilka tysięcy szedł do Jeruzalem z pogłoską wyciąć w pień Betlejem. Jednak Betlejemici nie stracili męztwa Basza wokował starszyznę do Jeruzalem, i dwóm, co jechali, kazał głowę ściąć: czém jeszcze więcéj rozjątrzyli się Betlejemici. Basza zwołał na pomoc wsi nieprzyjazne Betlejemitom i działami strzelał do Konwentu. Niewiasty i dzieci w kościele były, a rzeczy po domach. W miasteczku ludzie mężnie się bili z żołniérzami aż do nocy. Nazajutrz znowu walka, a niewiasty, dzieci i zakonnicy w kościele modlą się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Widząc Basza zabitych ludzi swych kilkuset, kazał konnicy wpaść do miasteczka; ale też padali, jednak weszli. Lud uciekł do klasztoru, a mieszkania żołniérze zrabowali. Nie mogąc nic wskórać, kazał Zakonnikom stanąć z upewnieniem, że nic im nie będzie. Tak uczyniwszy radę i będąc gotowi na śmierć, poszli ze świécami zapalonemi. Gwardyan katolicki z podprzeorem, a także przełożeni: armeński i grecki. A gdy przyszli pod namiot całowali mu rękę i potém usiedli na ziemi. Basza zwał ich psami bez wiary i co mógł wymyślić, to beształ, składając całą winę na zakonników. A to była polityka jego dla ustąpienia z Betlejemu pod pozorem ugody przez zakonników: wiedząc że nie da rady ludowi, który gwałtem chciał napaść nocą na sam namiot Baszy, aby go zabić i zrabować. W nocy uszedł do Jeruzalem i kilkuset ludzi stracił, a z Betlejemitan zginął jeden mężczyzna i jedna stara baba na łożu od żołniérzy zabita.»

Taki to był i jest rząd wschodni, że uciskami przymusza poddanych do buntu, a potém często nie może powstania uskromić. Przeto podlegli, jeśli czują swą siłę zawsze się mają na baczności i pogotowiu do walki, a nie inaczéj patrzą na Paszów i wojsko, jak na swoich nieprzyjaciół. Posłuchajmy naocznego świadka xiędza Burnickiego.

---

w misie ręką do gęby niosą. U nas zazwyczaj drzwi są z drzewa, a zamki żelazne: u nich po większéj części drzwi żelazne a zamki drewniane. U nas koniom zawsze dają tyle siana, aby zawsze mieli przed sobą: a u nich raz tylko wszystkiego dają jęczmienia funtów sześć.» — Ten sposób zapatrywania się na rzeczy lubo wykazuje człowieka prostego, którego więcéj uderza sama zewnętrzność, jak duch wewnętrzny kraju, jednak dziwnie w swéj prostocie jest ujmujący a nieraz trafny. Lecz sam czytelnik z wyjątków może powziąść wyobrażenie o poczciwym pielgrzymie.

«Basza Damaszku, Wicerej Palestyny i Syryi corocznie przybywać zwykł do wybrania trybutów w Decembrze z kilką tysięcy ludzi żołnierza i ekwipażu, a z Jerozolimy jedzie do Ebronu mil cztéry naszych także dla trybutu. I dla tego nasi Betlejemitanie nie dowierzali sobie i umyślili być na ostróżności, ile gdy droga koło samego miasteczka idzie do Ebronu. Radzili się o sprzęcie swym czy mają wynaszać czyli nie. I byli ułożyli mieć w domach swoich, lecz na ostatku rezolwowali się rzeczy swoje ubezpieczyć. I tak lud wszystek wziął się do przenoszenia substancii swojéj do Kościoła: co dla nas było z ukontentowaniem, bo można było widzieć lud wszystek jak jakie mrówisko, jednych noszących, drugich na wielblądy ładujących, lub na koniach lub osłach prowadzących, a niewiasty wielkie ciężary na głowach dźwigały. Cały dzień na tém stracili: téj nocy jednak wszyscy w domach spali, a nazajutrz rano niewiasty, starzy ludzie i dzieci lokowali się w Kościele. Mężczyzni zaś opatrzywszy się w prochy i kule, stali na płaskich dachach swych domów patrząc przejścia Baszy. Jakoż najpiérwéj zawczasu żołniérze zaczęli przechodzić konno i żaden nie wstępował, ani gabnął. Ciągnęło się to licho przez godzin dwie, a na ostatku szły lektyki, konie powodne, a za niemi wielką gromadą kilkaset ludzi, sam Basza na koniu pięknym pod baldachymem, czyli umbrellą od słońca, przechodził mimo, i tak poszedł sobie w dalszą drogę. Nasz lud jednak nie ubezpieczył się bynajmniéj, aż póki po trzech dniach nie minął Betlejemu o téj saméj godzinie dziewiątéj rano. I dopiéro lud wziął się do przenoszenia swych rzeczy z kościoła do domów. Przez trzy dni i trzy nocy niewiasty w kościele z dziećmi mieszkając mleły sobie mąkę, jeść gotowały, którym wodę musieliśmy dawać przez drzwi: dawaliśmy i chleb ludowi uboższemu, do konwentu zaś nie wpuszczali żadnego, ani też oni pretendowali: oprócz kilkunastu mężczyzn, którzy na dachach konwentskich, alias na tarasach straż odprawowali w nocy. I tak się odbyli Betlejemitanie, którzy w czasie oddali zwyczajny trybut rządcy jeruzalemskiemu bez żadnéj aukcii: lecz za to Basza zdarł mocno Jerozolimitanów i Turków swoich, Żydów najbardziéj, Greków i Armenów mocno i tak pokręcił się ku Damaszkowi. A po drodze dobywał jedną wieś przez niedziel sześć, a na ostatku pogodzili się pieniędzmi. Jeśli Turcy wszyscy są tak mocni do wojny, jak tu we wschodnich krajach, mogłoby europejskiego żołniérza dziesięć tysięcy uderzyć na sto tysięcy z pewną wiktorią. Wielka mizeria ludu, prócz wspomnień tylko nic nie mamy porządnego do widzenia.»

Można sobie wyobrazić położenie biédnych zakonników w ciągu zatargów, gdzie najczęściéj jednéj i drugiéj stronie musieli się opłacać, nie licząc obelg i niebezpieczeństwa. Sami Betlejemici nieraz najdziwniejszemi domaganiami się uciskają klasztor, i trzeba było wielkiéj cierpliwości, a nadewszystko miłości ku Najświętszéj grocie Narodzenia, aby mogli przetrwać tak wiele prześladowań i uciemiężeń. Teraz spokojniejsi są za Rządu egipskiego, bo żadnych podatków nie płacą, i mieszkańcy nie śmieją puszczać się na gwałty, chociaż różnemi sposoby kuszą się wydrzeć jaki grosz od zakonników. Patrząc, na ich obejście się z klasztorem, nieskromne znachodzenie się w Świątyni, bo najswobodniéj rozmawiają i śmieją się, mógłbyś ich wziąść za ludzi bezbożnych: jednakże rzecz wcale się ma inaczéj. W dziwnéj, jak namieniłem, wschodniéj mieszaninie, umieją najgorętszą pobożność pogodzić z przeciwnémi wyobrażeniami. Nigdy Betlejemici nie zrabowali kościoła, nigdy żadnego zakonnika nie uderzyli, ale mają za rzecz godziwą straszyć ich wszelkiemi sposobami dla wyłudzenia jakiéjś pomocy pieniężnéj; stąd nieraz i

stos rozkładają i miecz gotują, niby na spalenie lub ścięcie przełożonego, ale zawsze kończy się na niczém. Ucisk rządu i przekonanie, że zakonnicy powinni za nich płacić, ośmielały ich do podobnych kroków. Na Wschodzie w ogóle domy Boże są uważane jakoby własne, i dla tego kiedy się nie modlą, to prawie się w niczém nie żenują; ale trzeba ich widzieć w czasie modlitwy, a sam wyraz ich twarzy pełnéj świętego zapału, może budować patrzących. Nieraz widziałem, jak ubodzy pastérze złożywszy kije swoje u żłobu klęczeli na modlitwie, a z ich pobożności i przejęcia się świętością miejsca, mógłbyś ich wziąść za tych samych Pastérzy, co witali Narodzonego Pana. W czasie spokojnym Betlejemici są zawsze z wielkiém uszanowaniem i miłością dla zakonników, zdaje się, że składają jedną rodzinę i widzą w nich swoich ojców i dobroczyńców.



IV.

Dwie przejażdżki w okolice Betlejemu.



Rano, drugiego Października, odprawiłem Mszę świętą o Narodzeniu Pańskiém w błogosławionéj grocie żłobu: nie będę opisywał słodkich uczuć, wspomnę ci tylko, że kommunikowałem świątobliwego Chwaliboga, który w rozrzewniającém uniesieniu przystępował do Stołu Pańskiego. Przez cały ten czas lekko był cierpiący, a upały i podróż zawsze mu szkodziły: nie mogłem przeto w moich wycieczkach cieszyć się jego towarzystwem, tylko z ojcem Emmanuelem udałem się dla obejrzenia Tekui i innych miejsc okolicznych. Jechaliśmy w stronę południową Betlejemu i spuściliśmy się z góry w jar głęboki, gdzie nas dobra i równa droga wiodła między górami, które przy Betlejemie uśmiechają się zielenią bujnych sadów, a późniéj przybiérają groźną postać obnażonéj opoki. W godzinę po wyjechaniu widziałem po prawéj stronie na górze ruiny klasztoru, który po arabsku nazywają Abuindżen, t. j. Klasztor gwiazdy czyli Maryi. Z samego budownictwa łatwo się można domyśléć, że jeśli nie całkiem dźwignięty, to przynajmniéj znacznie był odnowiony za czasów krzyżowych. Wszyscy Arabi jakiéj bądź wiary, mają te zwaliska w nadzwyczajném poszanowaniu. Jest to miejsce najstraszniejsze dla przysięgi, bo wedle podania ludu, jeśliby kto w téj Świątyni krzywoprzysiągł, niezawodnieby z niéj żywy nie wyszedł. Arabi stawiają tam świéce woskowe, albo lampy oliwne, a nikt nie odważy się wziąść tych ofiar. Mówią, że jeden Moślemin zabrał był świéce, a chociaż te rozwaliny pełno mają otworów, jednak do żadnego nie trafił: i dopiéro położywszy na swojém miejscu ofiary, mógł wyjść z kościoła. Takie i tym podobne powiastki, krążą u ludu o tém rumowisku.

Daléj przez jakie trzy kwadranse wdzieraliśmy się na puste opoki i nareszcie we dwie godziny drogi po wyjściu z Betlejemu, wstąpiliśmy na górę tekueńską, ledwo co żywi od upału. Tekua, co znaczy trąba, było bardzo dawne miasteczko, była twierdza pustyni, którą Roboam syn Salomona znacznie odbudował, aby na wodzy

trzymać dzikich mieszkańców brzegów morza Martwego. Dzisiaj całą górę, co się rozciąga na szczycie w bardzo obszerną równinę, zalegają same zwaliska, które lubo świadczą o wielkości osady, jednak wcale nie wykazują ozdobnego budownictwa: kamienie bowiem albo grubo ciosane były, albo całkiem nie gładkie. Na pólnocnéj stronie można widziéć ruiny ogromnego klasztoru i zamku, który był murowany z nadzwyczaj wielkich głazów. Znalazłem mnóstwo dawnéj greckiéj mozajki, co w bogatszych domach zastępowała posadzkę. Prawie na środku rumowiska pozostały ślady wielkiego i pięknego Kościoła, jak dowodzą ciosy i złomki kolumn. Była to Świątynia Pantaleona. Jeszcze tu możesz widziéć dawną chrzcielnicę, z czerwonego dzwoniącego marmuru, wewnątrz jak wanna okrągłą, zewnątrz ośmiogranną, a wysoką na półtrzecia łokcia. Na ośmiu ściankach zewnętrznych są płaskorzeźby krzyża, wieńca i gwiazdy: a na samém dnie mały otwór do wypuszczania wody. Zaraz przy téj chrzcielnicy znajduje się cysterna, z któréj miano brać wodę do Chrztu, i tu, wedle podania, chrzcił przyjmujących wiarę ś. Jan Damascen. Sklepy lochów dotychczas pozostały w całości: prócz tego spotykasz wszędzie groty i cysterny, które nam dostarczyły wybornéj dla orzeźwienia się wody. Wszystkie zwaliska należą do czasów Chrześcijańskich, a szczególniéj do wieków krzyżowych, i było tu nie mało kościołów, między któremi najwięcéj słynęła świątynia Mikołaja. Na północno-zachodnim brzegu, nieco pod wierzchem góry, jest ładna grota ze źródłem.

Po obejrzeniu szczątków miasteczka, siadlem na złomach ruin nieco odpocząć.— Nic w świecie tak wymównie do człowieka nie przemawia jak zwaliska i głucha pustynia, któremi byłem otoczony. Wtedy bowiem spada łuska z oczu naszych i już jakby wolni na chwilę od złudzeń doczesnych, podnosimy wzrok do rzeczy wiecznych i niebieskich, bo na ziemi tylko zniszczenie i śmierć panuje. Biblijne wspomnienia żywo malowały ubiegłe czasy. Król Dawid rozgniewany na Absalona za mord popełniony na własnym bracie Amnonie, chciał ukarać zbiegłego bratobójcę. Ale oto z namowy Joaba stawa przed królem mądra niewiasta z Tekui w żałobnych szatach i pełna smutku, a padłszy na ziemię rzekła:—Ratuj mię Królu.—I potém opowiedziala, że w kłótni jeden jéj syn zabił drugiego, a rodzina żąda pozostałego śmierci i chce zagasić ostatnią jéj iskierkę. Król ulitował się nad wdową i przebaczył bratobójcy, a wtedy mądra Tekuitka porzuciwszy zmyślony przykład rzekła do niego:—Czemuś umyślił takową rzecz przeciw ludowi Bożemu? a nie przywracasz wygnańca swego? Wszyscy umiéramy, a jako wody rozciekamy się w ziemię, które się nie wrócą.— I w ten sposób wyjednała przebaczenie Absalonowi. Tu znowu patrząc na przyległe doliny, zdawało się że słyszałem, jak Prorok Amos, który był między Pastérzami, przemawiał:—Nie jestem Prorokiem i nie jestem synem Proroka, alem ja skotarz obrywający lesne figi. I wziął mię Pan, gdym chodził za bydłem i rzekł Pan do mnie: — Idź prorokuj do ludu mego izraelskiego. — Ten prosty i nieuczony pastérz Tekui nagle przemieniony w Proroka do dziś dnia głosi, że prawdziwa mądrość jest niewinne życie, albo co jedno, bojaźń Pańska, że mądrość cielesna jest śmierć, a mądrość duchowna żywot i pokój. Izali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? można pytać ze ś. Pawłem. Albowiem, gdy świat nie poznał Boga przez mądrość, podobało się Panu wybiérać pastuszków i pogardzonych u świata, aby ich przepowiadaniem zbawić mądrych. Jeszcze za czasu ś. Hieronima pokazywano w Tekui grób Pastérza-Proroka. Przebiegając okiem straszną pustynię, która słała się u nóg aż do morza Martwego, wspomniałem dawny wypadek cudownéj opieki Bożéj. Oto na puszczy tekueńskiéj ciągnie z wojskiem Król Jozafat,

a całe szeregi żołniérzy jednym głosem nucą te słowa: »Wyznawajcie Panu iż na wieki miłosierdzie Jego» I sam ten hymn sprawił porażkę wrogów, bo oto Moabici i Ammonici nagle wszcząwszy spór między sobą, sami się wzajem rozgromili. Nieraz tu rycerze Krzyżowi staczali boje z Saracenami, i Tekua była zdobywana i odbiérana na przemian od stron walczących. Teraz dokoła pusto i cicho: rzekłbyś, że trąba spustoszenia, jak przepowiedział Jeremiasz, trąbi do dziś dnia w Tekui. Z téj wysokiéj góry uderza cię widok wielki, długi i rozmaity. Tam przedstawia się wśród zielonych sadów Betlejem wesołe, daléj czerni się Jeruzalem, a nad nią podnosi czoło góra oliwna: nieco z boku wygląda Pustynia jordańska i sklni się Martwe jezioro, a nareszcie wybiegają szeregi niezliczone jarów i opok w najrozmaitszych kształtach. Tu przez pamięć Proroka Amosa przywiązany jest odpust siedmioletni, i kiedy ukląkłem dla odmówienia zwykłych pacierzy na téj ogromnéj górze, sądziłem, że się znalazłem w jakiéjś otwartéj świątyni, któréj obrazami ołtarzów były widoki miejsc Narodzenia, Chrztu, Męki i śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Zbawiciela.

Zaraz na przyległéj górze widać ruiny czworobocznéj wieży. Góra nazywa się cytrynową, dawniéj bowiem słynęła ogrodami cytrynowemi, i ta wieża dziś jedyny szczątek znacznéj wioski. Nié ma teraz żadnych drzew, żadnéj zieleni, tylko spiekła opoka wykazuje swą nagość i zdaje się najmocniéj zaprzeczać, aby tu mogły szumiéć ogrody cytrynowe. Historia spustoszenia téj wsi zachowała się w następném podaniu. Beduini koczujący uciskali mieszkańców bądź wkładaniem różnych podatków, bądź rabowaniem, bądź przyjeżdżaniem niby w goście, i wtedy zgłodniała tłuszcza objadała biédnych mieszkańców. Nareście sprzykrzyło się karmić Beduinów i napiekli im chleba z wapnem i opiłkami. Szejch czyli głowa wioski, lękając się pomsty Beduinów, a nie śmiejąc ostrzegać głośno swoich spółbraci, uciekł w nocy z całą rodziną i dobytkiem. Nazajutrz mieszkańcy postrzegłszy ucieczkę Szejcha, weszli do pustéj chaty i znaleźli na środku drewnianą misę dnem na wierzch przewróconą, za któréj podniesieniem uleciało kilka ptasząt pod nią przykrytych, tylko zostało kilka oberwanych z pierza. Tym znakiem pojęli, że im wszystkim trzeba się wynosić jeśli nie chcą tak się dać oskubać, jak pozostałe ptaszki: przeto jednozgodnie opuścili wiéś i założyli nową, zwaną teraz Der-Aba. Żadnéj nié ma wątpliwości, że spustoszenie tych miejsc należy przypisać słabemu rządowi na Wschodzie, który nigdy nie umiał ukrócić Beduinów. W takim stanie rzeczy, musieli opuścić tę stronę, która bez uprawy przemieniła się w straszną pustynię. Tu bowiem, jak nieraz namieniłem, ziemia na pozór zdaje się niepłodną, i swoim białawym lub czerwonawym kolorem odjęłaby nadzieję wydania jakichkolwiek owoców, gdybyś nie widział, jak hojnie wynagradza pracę około roli i ogrodów. I to właśnie było przyczyną, że wielu podróżnych błędne rozsiało zdanie o niepłodności Ziemi świętéj.

Późniéj udałem się na puszczę tekueńską, która się ciągnie od rozwalin miasteczka ku morzu Martwemu. Po godzinie drogi wstąpiłem w ogromny skalisty wąwóz, bardzo podobny do doliny płaczu ś. Sabby, ale nie tak jest smutny i ciemny, bo tu opoki daleko szérzéj się rozchodzą, lecz za to skały nadbrzeżne bez porównania są wyższe. Ten jar nazywa się doliną Charitona czyli łaski, bo tu, wedle podania, dał Bóg łaskę Jozafatowi rozgromić Moabitów i Ammonitów: jednak zda się do prawdy podobniejszą rzeczą, że nazwanie téj doliny wzięło początek od ś. Charitona, co tu prowadził pustelniczy żywot. Prześliczny i uderzający widok tego wąwozu, bo w różnych kształtach piętrzą się ogromne wysokie i strome skały, a

w nich mnóstwo pieczar wykutych, bądź naturą, bądź sztuką, jak w dolinie płaczu. Widziałem o dwadzieścia i trzydzieści łokci nad ziemią, groty prawie bez przystępu, tylko czasem spotykany krzyż wyrznięty na skale, zapowiadał, że w nich niegdyś pustelnicy walczyli ze swojém ciałem.

Głównym powodem przybycia do tego wąwozu, była mi jaskinia nazywana dziś Labiryntem, a w Pismie ś. Odolla, którą mieszkańcy Arabi zowią El maama t. j. kryjówka. Droga była niezmiernie trudna po skałach, bo w połowie opoki wiła się po załamach skalnych wąziutka i niebezpieczna nad przepaściami ścieżka, częścią wykuta ręką, a częścią samą naturą. Z dołu patrząc na niewielki otwór pieczary labiryntu, nie można mieć i nadziei dostania się, bo niezmiernie wysoko w skale umieszczona, a wąziutkiéj ścieżki i nie znać na stroméj opoce. Jednakowoż przy niemałym trudzie weszliśmy tą drożynką, pnącą się po wiszach na mały występ opoki, kędy leżą dwa ogromne ciosane kamienie przed małym wchodem Labiryntu. Po zapaleniu świéc woskowych, puściłem się za przewodnikiem Arabem w tę jaskinię i prawie kwadrans szedłem wązkim korytarzem, nim wstąpiłem do ogromnéj sali, wysokiéj na dwadzieścia łokci i podpartéj pilastrami żywéj skały: w koło są wyjścia jednakowe, prowadzące do krągłego korytarza, opasującego wielką tę grotę. Daléj wązkim i nizkim korytarzem znowu przybyłem do ogromnéj sali, i takim sposobem przeszedłem dziesięć korytarzy i dziesięć jaskiń niezwykléj obszerności. Wszystkie te korytarze rozmaitemi krętemi połączeniami tak są poplątane i jednakowe, że trzeba niepospolitéj znajomości miejsca, aby nie zbłądzić. Przechody od jaskini do jaskini nieréwnéj są wysokości i czasem tak nizkie, osobliwie przed samemi grotami, że tylko pełznąc można się do nich dostać. Niepodobna mi było zwiedzić całego labiryntu, bo cała ta góra wapienna i dość krucha, jest wydrążona mnóstwem korytarzyków i pieczar. Arabi, co jeszcze przesadzają w swoich opowiadaniach o niezmiernéj obszerności tych pieczar, utrzymują, że bez długiego sznura, któryby ślady przejścia oznaczał, niepodobna zwiedzić całego podziemnego labiryntu. Stąd przytaczają mnóstwo powieści o ludziach, co z głodu umarli po zbłąkaniu się w tém podziemiu. Oprócz niebezpieczeństwa zbłądzenia, jeszcze mię nagliły do odwrotu, zepsute powietrze, nadzwyczajne gorąco i mnóstwo nietopérzy, które mogłyby nam pogasić światło.

Wykucie labiryntu skalnego w takiéj wyżynie, nie można czemu innemu przypisać, jak potrzebie obrony od napaści i ucisku. Jest to prawie niezdobyta twierdza skalistéj krainy. Sam przystęp do labiryntu, może być przez kilku ludzi bronionym przeciw tysiącom, bo po wązkiéj ścieżce tylko po jednemu wstępować można. Ogromne pieczary mogą mnóstwo ludzi i bydła pomieścić: jakoż arabskie podanie przesadzając rzeczy po swojemu, utrzymuje, że tu raz trzydzieści tysięcy ludzi z całym dobytkiem schroniło się przed zaraźliwym wiatrem. Nawet po zdobyciu przystępu, trudno opanować samą jaskinię, bo każdy wązki korytarzyk jest twierdzą, i pełznącemu nieprzyjacielowi po tych ciasnych korytarzach, łatwoby mógł uciąć głowę czatujący w grotach. Niepodobna także dymem wykurzyć, bo dość zatknąć nie wielkie przejścia ze skały do skały, aby się dym obrócił na samych nieprzyjaciół. Stąd od najdawniejszych czasów służyły te jaskinie za uchronę dla mieszkańców. Do téj pieczary zwanéj Odollą, uciekł Dawid przed Saulem, i zeszli się tu do niego wszyscy, którzy byli utrapieni i którzy się byli zadłużyli i którzy byli w gorzkości serca i został ich xięciem, a było ich przy nim cztérechset mężów. Tu także obozował Dawid w czasie wojny z Filistynami. Wilhelm tyryjski powiada, że za pa-

nowania Krzyżowców mieszkańcy Tekui i innych wiosek i miasteczek okolicznych, schronili się do tych pieczar z żonami, dziećmi, sprzętem i dobytkiem przed grasującym po kraju Saracenem.

W końcu IV wieku, a szczególniéj w V i VI żyło w tym wąwozie mnóstwo pustelników i cała pobliższa okolica była zaludniona Laurami i Klasztorami. Piérwszy tu pustelnik był ś. Chariton, a stąd, jak powiedziałem, nazywa się rozdół doliną Charitona. Zdaje się nawet, że w jaskini Odolli, albo w drugiéj, co się obok wznosi, mieszkał ś. Chariton, a potém i ś. Cyrijak, bo i opis miejsca i samo podanie stwierdzają mój domysł. Ś. Chariton troskliwy o zachowanie spokojności i milczenia, jako o najlepsze środki do postąpienia w doskonałości, zamieszkał niedaleko od staréj Laury w jaskini nazwanéj Kremastos, t. j. wiszar, na stroméj i spadzistéj opoce. Brak wody niezmiernie utrudzał pobyt świętego starca, przeto gorącą modlitwą wyprowadził ze skały źródło. To podanie o źródle Charitona dotąd się utrzymuje między Chrześcijanami: jakoż woda wychodząca przy jaskini Odolla, nosi imię ś. Charitona, ale to źródło nie obfite i podczas wielkich skwarów wysycha. Miejscowi Chrześcijanie utrzymują, że w téj jaskini przepędził ś. Hieronim trzy lata na rozmyślaniu, a chociaż to podanie nie zgadza się z prawdą, jednak przyjemnie spotykać upowszechnioną tu pamięć wielkiego Męża.

Na występie skalnym przy samém wejściu do labiryntu, zastałem na dwóch głazach ciosanych nakryte śniadanie, które przez troskliwość Ojców betlejemskich było nadzwyczaj obfite i rozmaite. Przyjemny to był posiłek na wiszu opoki, bo cudowny widok rozkładał się w około. Ale po téj przyjemności należało opuścić wyżynę, a zejście było trudniejsze i niebezpieczniejsze jak wstąpienie. Idąc głębią dołu widzieliśmy na samym szczycie Arabów, którzy się nam dla niezmiernéj skał wysokości jak malutkie dziatki wydawali. Nie daleko od labiryntu spotkaliśmy w jarze starą kwadratową cysternę, murem wielkim obwiedzioną, a zaraz na wierzchu góry tegoż wąwozu, oglądaliśmy ruiny wsi, kościoła i klasztoru ś. Charitona, jak zowią Arabi. Jest to więc miejsce sławnéj staréj Laury, albo Klasztoru pustyni Tekueńskiéj. Napady Beduinów i Saracenów spustoszyły wszystkie w téj stronie osady i klasztory. Mord śś. Pustelników w téj Laurze tak opisuje Kassijan:—«Niedaleko od miasteczka Tekui rozciąga się obszerna pustynia aż do morza Martwego. Długo w niéj mieszkali najdoskonalsi Anachoreci, których Saraceni grasujący po kraju wymordowali. Wszyscy, co ich szanowali za życia, jeszcze większe dla nich po śmierci mieli poważanie. Biskupi i cały lud z największą czcią zebrali szczątki męczenników. Uwielbienie do tego posunęło się stopnia, że poblizkie miasteczka i wsi walczyły z bronią w ręku o posiadanie ich relikwii. Jedne bowiem utrzymywały, że do nich należą święte ciała, z przyczyny sąsiedztwa z klasztorem, a drugie stąd rościły prawo, że Anachoreci w nich się rodzili.»

Potém wyszliśmy na obszerną równinę, w pośród któréj samotnie wznosiła się niezmiernie wysoko, bardzo foremna góra zwana francuzką, albo Betulią od poblizkiéj wioski tego imienia. W godzinę czasu po wyjściu z doliny Charitona, stanęliśmy u podnoża téj wysokiéj góry, na którą wchód okropnie przykry, jednakże po ubitéj i skalistéj ścieżce mogłem konno wjechać. Miejscowe podanie głosi, że Krzyżowcy, po zdobyciu Jerozolimy przez Saracenów, ustąpili na ten szczyt skalny, i założywszy tu twierdzę, bronili się przez lat cztérdzieści, nim nareście uciekli w góry libańskie i pomięszali się z Druzami. Stąd wzięła imię góry francuzkiéj. Nie wchodząc w autentyczność podania, to tylko rzecz pewna, że tu była twierdza

Krzyżowców, bo szczątki murów odnoszą się do téj epoki. Góra jest krągła i stroma, a sam wierzch zda się być nasypanym, bo i ziemia nieco odmienna i prawie nié ma kamieni, kiedy resztę góry stanowi opoka. Za wejściem na szczyt, miałem wielką przyjemność, bo Chwalibóg już tam na mnie czekał: zajęliśmy się razem oglądaniem pozostałych ruin. Sam wierzch był opasany murem podwójnym, mającym obwodu trzysta kilkadziesiąt kroków: po czterech rogach było cztery baszty, z których jedna największa okrągła, a trzy mniejsze w półkole budowane: dziś tylko trochę ścian krągłéj wieży zostało, a reszta w zupełnych leży gruzach, pod których spodem jeszcze się zachowały lochy pięknie i mocno sklepione. W środku fortecznego obwodu znajduje się wielki dół; znać, że tam mogły być pomieszkania. Uważając położenie obronne téj góry i obszerny widok na wszystkie strony, można się zgodzić na bardzo podobny do prawdy domysł, że ta góra jest dawne Bethakarem, gdzie Beniamici, jak świadczy Jeremiasz, trzymali straż, i za ukazaniem się nieprzyjaciół, osobliwie z Arabii pustéj, podnosili proporzec, aby ostrzeżeni mieszkańcy mogli się ubezpieczyć od napadów. Samo położenie miejsca zgadza się z opisem Proroka. Tak ważny punkt w dawnym sposobie wojowania, musiał być koniecznie uzbrojony, i tu najpodobniéj była poźniéj sławna Messade, którą, jak świadczy Józef, zbudował na stroméj skale Jonatas Asmonejczyk. a wreście Herod tak umocnił, że wówczas uważała się za niedobytą twierdzę. Całe morze Martwe rozkłada się prawie u nóg, a śpiczaste góry skalistéj Arabji zamykały widok swemi iglicami. Strona południowa góry francuzkiéj nie tyle jest spadzista, jak inne: przeto u samego podnoża wysokim murem była umocniona. Tamże na dole pozostały jeszcze ruiny kościoła i innych zabudowań. Arabi utrzymują, że pod temi zwaliskami ma się taić podziemny wchód do samego Zamku na szczycie. Obok téj góry wznosiła się druga mniejsza, którą w pół rozkopano dla zrobienia fossy, a strony jéj zewnętrzne walami umocniono, i to był szaniec przodowy. Nieco daléj na polu, w stronie zachodniéj widziałem wielką cysternę w kształcie kwadratowéj sadzawki wykutą, a w środku mała wysepka, na któréj były jakieś ruiny. Całe to miejsce także mur podwójny otaczał.

Chwalibóg wrócił do Betlejemu, a ja udałem się dla obejrzenia góry zwanéj tu Engaddi. Słońce już się schylało ku zachodowi, przeto z pośpiechem przebyłem parę dolin i opok wyniosłych, gdzie spłoszyłem piękne gazele, co po stromych skałach leciały błyskawicą, i dostałem się w godzinę drogi do podnoża Engaddi. Pod tém imieniem Engaddi, co znaczy źródło kozie, rozumié się cały wertep skał biegnących ku morzu Martwemu, gdzie po najprzykrzejszych urwiskach, jak Pismo mówi, jedno dzikie kozy mogą chodzić. Góra, do któréj przybyłem, zaczyna pasmo tych niegdyś opok sławnych, i z niéj doskonale można oglądać morze Martwe. Obejrzałem tam niewielką jaskinię ze strony morza, bo miejscowe podanie utrzymuje, że tu Dawid uciął połę śpiącemu Saulowi: ale się to nie godzi z opisem Biblii, która mieści jaskinię nie przy Betlejemie, lecz w głębokiéj pustyni, a potém grota jest mała, i w niéj Dawid ze swémi rycerzami nie tylko nie mógłby się ukryć, ale nawet pomieścić. Daleko podobniejsze do prawdy podanie, że na téj górze była sławna winnica Engaddi i ogród balsamiczny. O pół mili od téj góry w stronę morza Martwego, było miasto Engaddi, albo Hazazon Tamar, t. j. miasto palm, dawniéj bowiem te dzikie i nagie opoki pokrywały cyprysy, palmy, balsamy, i w tych lasach chronił się Dawid przed Saulem. Dziś ani jednego drzewa nie spotkasz w téj skalnéj pustyni.

Słońce już było zaszło, tylko najpiękniejszy wieczór odziany jeszcze bogatą purpurą zachodu, roztaczał ciche swe skrzydła, których luby cień orzeźwiał przyjemnym chłodem po dziennym skwarze. Wonie aromatycznych ziół rzadko się czepiających po krzemienistym gruncie Engaddi, mocniéj się czuć dały: do koła słyszałem kokoczenie jakby naszych kur, były to kuropatwy, których stada jadąc powoli płoszyłem. Widok ś. Betlejemu czerniał się na górze, a długie dymy wstępowały pod niebo. Częste wołania pastérzy zaganiających trzody, rozlegały się zewsząd. Tak otoczony sielskiemi obrazami, zjeżdżałem z góry i wspominałem czasy biblijne, kiedy te miejsca zdobiły sławne winnice i ogrody. Potém przejeżdżałem przez pole Booza około doliny pastérskiéj, i znowu myśl mą zajęły te dwa cudowne wiejskiéj prostoty wspomnienia, a minąwszy wieś pastérzów, wjeżdżałem na betlejemską górę, okrytą winnicami i ogrodami Och! tak jeździć i jeździć chciałbym całe życie, zwłaszcza kiedy się wraca nie tylko do najszczérszéj gościnności ojców Betlejemu, ale jeszcze do najsłodszéj groty Bożego Narodzenia.

Rano trzeciego Października odprawiłem Mszą świętą na grobie ś. Hieronima i cały ten ranek spędziłem w Betlejemie. Po obiedzie, z mojemi ludźmi i przewodnikiem Betlejemczykiem, wyjechałem dla obejrzenia sławnych sadzawek Salomona. Znowu udałem się w stronę południową, ale inną drogą jak do Tekui. Przejeżdżając miasteczko Betlejem, widziałem rozwalone domy na samym wierzchu téj góry: były to mieszkania Turków, które Ibrahim Basza zrujnował. Daléj przedstawiały się stare oliwy pościnane: wszystko to miecz egipski sprawił. Wschodni zwyczaj wojowania, albo zwyczaj dawniéj powszechny, jakże jest okropny! Zwycięzca niczemu nie przepuszcza: starcy, dzieci, niewiasty, giną od ostrza miecza, nawet bydlęta, ogrody, zasiewy, ulegają zagładzie. Najgwałtowniejsza zaraza morowa nie przynosi tak powszechnéj ruiny, i o dawnym wschodnim mieczu można z naszym ulubionym poetą powiedzieć, że: «gdzie stąpi, gdzie zabłyśnie, tam wsi i miasta zapadają w mogiły, tam kraj wesoły i żyzny przemienia się w gruzy i straszną pustynię» Patrząc na te ostatki dawnego barbarzyństwa i przywodząc na pamięć dawne opisy wojen, dziękowałem Zbawicielowi, którego słodka nauka, powstrzymała tę wściekłość niszczenia, i przy blasku cywilizacji Chrześcijańskiéj, przynajmniéj choć ta klęska nie cięży teraz nad mieszkańcami ziemi. Ogrody Chrześcijan betlejemskich spokojnością mieszkańców zostały zachowane, gdzie okrągłe wieże często wybiegając dziwnie zdobiły widok; dziś służą tylko na skład owoców lub pomieszkanie letnie, a dawniéj były im obroną przeciwko Beduinów; bo do tych wież nié ma innego wchodu, jak po drabinie spuszczanéj z wysokiego okna, a tak nie tylko sami byli bezpieczni od napaści, ale i rabowániu sadów mogli zapobiedz strzelaniem z wieży.

Daléj można było spuścić się w dolinę i po równéj drodze przybyć do sadzawek: lecz zostawiłem tę drogę na powrót, a udałem się przez góry, już dla saméj rozmaitości, już dla obejrzenia sławnego wodociągu Salomona. Jakoż prawie ustawnie jechałem przy tym wodociągu, prowadzącym wodę do Jeruzalem. Czy to Salomon, jak chce bardzo podobne do prawdy podanie, czy kto inny sporządził wodociąg, zawsze w tém dziele przebijają się i starożytność żydowska i niepospolita mądrość. Nie jest to bowiem wodociąg, jak zwykle bywa, rzymski, który w najprostszéj linji prowadzi wodę przez góry i doliny wysokiemi arkadami muru, a tém samém podległy zepsuciu i nie mogący się ukryć przed okiem nieprzyjaciół w czasie napadów. Przeciwnie, wodociąg Salomona jest zupełnie ukryty i nie łatwo może podpaść zniszczeniu. W twardych opokach składających tę okolicę, oprawiona jest rynna z gli-

ny, gruba na dziesięć cali, między wycięte głazy, a z wierzchu ją pokrywają kamienie ogromne, w środku stosownie do rynny wyżłobionéj, lecz zewnątrz nic a nic nie obrobione i niczém się nie różnią od reszty skały: a tak sklejone mocnym dawnym cymentem, że nie widać śladu spojenia, i nigdybyś nie domyślił się, że tam jest wodociąg, gdyby dość często zostawione okno dla zachowania świeżości wody, nie wykazywały téj mądréj i ogromnéj pracy. Jak wielka znajomość téj sztuki była potrzebna! aby bez arkad i ścinań skały, można było przyprowadzić wodę do Jeruzalem, kiedy tę drogę ustawnie przerzynają ogromne opoki i głębokie jary. Z téj przyczyny chociaż od źródła zapieczętowanego, skąd woda płynie, nié ma więcéj do Jeruzalem nad dwie mil naszych, jednak wodociąg wije się jakich mil dziesięć, bo dla zachowania zwolna pochyłego spadku, czepia się boków skalnych i okrąża doliny i wysokie szczyty. Woda, wedle opowiadania mieszkańców Jerozolimy, spływa do dziś dnia w ogromne lochy meczetu Omara, a potém sadzawka Ezechiela zawsze pełna wody, świadczy, że wodociąg wszędzie musi być dobrze zachowany. Przez całą drogę, gdzie tylko spotykałem ten pomnik Salomona, zawsze była świéża i doskonała woda.

Upał nie był wielki, zwłaszcza że pragnienie można było ugasić przy wodociągu. Widok rozrzuconych dzikich skał, a czasem jakiéjś wioski zdala wyglądającéj, uprzyjemniał podróż, już i tak ożywioną wspomnieniem Salomona na każdym kroku. Z góry odkrywał się wąwóz skalisty, ubrany w głębi wiośnianą zielenią, był to sławny ogród zamkniony, a wreście w półtory godziny po wyjeździe z Betlejemu, stanąłem przed najogromniejszém dziełem dawnéj potęgi Izraela, t. j. przed sadzawkami Salomona.

Zaraz przy wąwozie ogrodu zamknionego, jest jakby wązka rozpadlina pomiędzy dwiema ogromnemi opokami, która stosownie do pochyłości skał, spada ku dolinie wąwozu. W téj rozpadlinie kamiennéj widzisz trzy ogromne sadzawki, wykute po większéj części w skale, w pewnéj od siebie nie wielkiéj odległości, i zajmują całą spadzistość jaru, bo w prostéj linii jedna po drugiéj następuje. Chociaż, jak namieniłem, oswaja się oko w Palestynie z krajaniem skał, jednak widok téj olbrzymiéj pracy musi obudzić zdumienie. Wszystkie trzy sadzawki w równoległobok sporządzone, mają szerokość jednakową, t. j. dziewięćdziesiąt kroków. Najwyższa sadzawka jest najmniejszą, ledwie nie kwadratową, bo ma długości sto pięćdziesiąt kroków: zastałem ją pełną wody, i widziałem z wielką przyjemnością pływającą cyraneczkę, bo mi przypomniała rodzinne strony, a potém kto wié, może tu przybyła z mojego kraju. Sadzawka ta jest najpłytsza i w znacznéj części murowana z ogromnych kamieni We wszystkich sadzawkach, gdzie jest mur, tam go powleka niezmiernie gruba skorupa najpodobniéj z wapna i gipsu, ale tak twarda i nie krusząca się, jakby mur był powleczony massą kamienną. Druga niższa sadzawka więcéj w skale kuta, ma sto siedmdziesiąt pięć kroków długości i głębsza od piérwszéj, ale wody mniéj było. Trzecia najniższa i największa sadzawka, ma dwieście trzydzieści kroków długości, i jest najpiękniejsza, bo cała prawie w żywéj skale wykuta, lecz woda ledwo same dno pokrywała. Wszystkie sadzawki są w ten sposób kute, że w koło idą gładziutko ciosane gradusy, szérokie na dwa, a wysokie na półtrzecia łokcia. Do tych wielkich gradusów prowadzą po każdéj stronie zwyczajne schody. Wszystko to zrobiono dla kąpieli, aby każdy na tych wielkich gradusach stosownie do spadku wody, mógł się kąpać i zejść głębiéj lub płyciéj. Najniższa sadzawka jest najgłębsza, bo ma pięćdziesiąt zwyczajnych schodów w prostéj linji

do samego dna, co czyni dwadzieścia pięć łokci głębokości. Przez te kute w skale gradusy, każda sadzawka zwęża się na dnie, a rozszérza się u wierzchu. Częścią nasyp, częścią żywa skała, stanowią groble między sadzawkami, lecz wszystkie łączy podziemny kanał, i kiedy woda napełni najwyższą, wtedy ją puszczają do niższéj, a potém do najniższéj, która się kończy stromą ścianą, z ogromnych ciosów złożoną, w całą głąb doliny zamknionego ogrodu. Przez mały umyślny otwór w téj ścianie, spada woda i formuje strumyk na dolinie. Od źródła zapieczętowanego woda płynie kanałem w najwyższą sadzawkę, ale sama jedna nie mogłaby napełnić tak ogromnych cystern, przeto podziemne wodociągi prowadzą tu wodę ze wszystkich źródeł pobliższych, których jest kilka: a nadto, opoki ogromne ścieśniające ten wąwóz, mają wyżłobione małe rowki, lub rynny, z taką sztuką, że wszystka woda dészczowa ścieka z tych gór do sadzawek przez małe okienka, umyślnie na to zrobione po wierzchnich brzegach każdéj sadzawki.

Trudno ci przedstawić całe wrażenie, jakie sprawia widok olbrzymiego dzieła i téj wody sklniącéj się w pośród skał popękanych od upałów. Wzmianki o tych sadzawkach w Biblii, świadectwo Józefa i Talmudystów przytaczanych przez Relanda, stwierdzają nieprzerwane podanie, że to jest dzieło mądrego Salomona Lecz gdyby nawet żadnych śladów historycznych nie było, samby widok téj pracy aż nadto przekonywał o jéj starożytności. Nie znajdziesz tu bowiem piękności greckiéj, ani ozdób płaskorzeźby: nié ma tu równie dumy rzymskiéj, co ogromne podejmując dzieła, piętnowała na nich nie tylko swoję śmiałość, ale i dostatek przez bogate ukraszenia. Przeciwnie tu się przebija duch hebrajski, duch biblijny, t. j. zdumiéwająca wielkość i siła przy zdumiéwającéj prostocie. Szkoda, że to piękne dzieło w największém zaniedbaniu zostaje. Blizko tych sadzawek, może na skałach opasujących ogród zamkniony, było dawniéj Etam, zbudowane przez Roboama. I w tychże opokach nadbrzeżnych była ta sławna jaskinia Etam, w którą się schronił Samson po spaleniu zboża i winnic Filistynów.

Nie daleko od najwyższéj sadzawki, nad samą drogą do Hebron, wznoszą się opuszczone mury, które lud nazywa Zamkiem Salomona. Jest to budowa czworogranna, po cztérech rogach umocniona cztérema wieżami, a piąta dźwiga czoło nad samą bramą. Ściany są wysokie, mocno budowane i z wierzchu zębate. Thevenot powiada, że na lat pięćdziesiąt przed jego przybyciem zbudowany był ten zamek dla ochrony ciągnących tędy karawan do Hebronu. Sam widok murów pokazuje, że to jest arabski Kan, albo Karawan Seraj zupełnie w tym guście, jak ten, co opisałem nie daleko Taboru. U Franków nosi tu zwyczajne nazwanie Kampo, czyli Obóz, bo tu, jakby obozem, stawały na nocleg karawany. W koło tego kwadratu są pokoje dla podróżnych, ale dziś całkiem zapuszczone, bo handel upadł. Zamek, wedle podania zachowanego u Betlejemczyków, miał zbudować jakiś bogaty kupiec dla bezpieczeństwa podróżnych Dzisiaj w téj obszernéj ruinie znajduje się kilka lepianek, w których żyje kilka rodzin arabskich dla straży sadzawek, a szczególniéj źródła zapieczętowanego.

Stamtąd o jakich siedmdziesiąt kroków, na równinie pod górą, jest sławne źródło zapieczętowane, któregobyś jednak bytności ani się domyślił: nic bowiem na polu nie widzisz, tylko jakiś nie wielki otwór w ziemi, założony kamieniem. Zapaliwszy świécę spuściłem się nie bez trudności w tę wązką jamę: były tam wprawdzie jakieś schody, ale tak zawalone gruzem i popsute, że najmniéj półtora sążnia trzeba się było sunąć w to podziemie. Naprzód wszedłem do wielkiego pokoju, któ-

ry był z ciosu łukowato sklepiony, a potém następuje takiéjże saméj starożytnéj roboty drugi pokój, długi a wązki; gdzie z boku wytryska z ziemi trzy źródeł czystéj jak łza wody i wybornéj do picia, a nieco opodal znajduje się i czwarte źródło. Na środku lochu postrzegasz w nie wielki równoległobok łoże kamienne, w które zbiéra się woda osobnemi kamiennemi rynnami ze wszystkich źródeł: a potém płynie z tego łoża w trzy wodociągi, t. j. jeden do najwyższéj sadzawki, drugi do Jeruzalem, trzeci do wspomnianego Kampo, czyli Karawanseraju. W samym końcu długiego lochu znajduje się jakby ławka do siedzenia usypana z ziemi, a przy niéj studnia pełna wody, lecz nie wychodzi z brzegów i nie łączy się z źródłami. Patrząc na tę budowę, kędy ciosy zgrabnie się gną w prześliczne arkady, jakby odlane były z jednéj ławy kamiennéj, i zważając razem wielką prostotę, która gardzi wszelkiém wyszukaniem, wszelką dodatkową ozdobą, nie bardzo spierać się będziesz z podaniem, co murowanie lochu przypisuje Salomonowi, zwłaszcza że w tém nie widzisz wielkiego niepodobieństwa. Na Wschodzie wszelkie budowy ozdabiające lub ochraniające źródła, mogą trwać niesłychanie długo, bo je wszystkie narody wschodnie mają w poszanowaniu, i nie tylko nie przyłożą ręki niszczącéj, ale nawet mimo wrodzonego lenistwa, gotowe czasem poprawić i utrzymać tego rodzaju pomniki. Źródła w długim lochu były zapieczętowane królewską Salomona pieczęcią, właśnie przy tym nie wielkim nad ziemią otworze, który teraz kamieniem zakładają, aby wewnątrz nikt nie psuł wodociągów i nie wybiérał wody, co była potrzebna do sadzawek królewskich i wodnych zapasów Jeruzalem. Dla téj przyczyny wszystkie te podziemne źródła nazywały się źródłem zapieczętowaném, i stąd bierze Salomon porównanie, kiedy mówi: Siostra moja Oblubienica, zdrój zapieczętowany. Dawniéj nad tym podziemnym lochem zapewne była jakaś budowa, lecz teraz najmniejszych śladów nie postrzegłem.

Daléj po kwadransie drogi przybyłem do klasztorku i kościołka, który zowią Włócznią ś. Jerzego. O założeniu klasztoru następne jest podanie. Pewien kupiec został nocą przez Arabów okradziony w tém miejscu, i dopiéro świtem postrzegł swoją szkodę. Wielkie miał zawsze nabożeństwo do ś. Jerzego, przeto błagał w tém nieszczęściu o pomoc swojego patrona: podczas modlitwy przybył jakiś podróżny rycerz na białym koniu i dowiedziawszy się o wypadku, kazał mu jechać za sobą: jakoż wkrótce w głębokim parowie spotkali rabusiów, dzielących się świéżą zdobyczą. Na widok rycerza ogromny strach padł na Arabów i zostawiwszy wszystko, rozbiegli się w różne strony. Kiedy uszczęśliwiony kupiec chciał podziękować, wtedy mu w oczach zniknął rycerz ze swoim koniem. Łatwo się więc domyślił, że to był ś. Jerzy, i przejęty wdzięcznością postanowił na miejscu, kędy się mu raz piérwszy pokazał, zbudować klasztor i kościoł pod jego imieniem. Tymczasem piekło przewidując wielki swój uszczerbek, bo i modlitwa na tém miejscu miała być zawsze skuteczną, i opętani mieli tu odzyskać swobodę i zdrowie, starało się wszelkiemi sposobami zniweczyć przedsięwzięcie, i dla tego w nocy zawsze były rozrzucone mury, które w dzień zbudowano. Długo kupiec walczył z tą piekielną siłą, ale rady dać nie mógł, bo chociaż najmocniéj kamienie kazał spajać, to wszystko w nocy cały mur sam opadał. W takiém przykrém położeniu stanął przed nim rycerz na białym koniu i dość wielki krąg zakreśliwszy włócznią, wetknął ją na środku. W ten sposób ogrodzone miejsce od napadów piekła, mógł ozdobić kupiec klasztorem i kościołem, który dla téj legendy nazwano włócznią ś. Jerzego. Klasztorek należy do Greków, i zastałem trzech Zakonników Rossian, którzy mię z niewypo-

wiedzianą radością powitali. Piérwéj byli w Odessie jakiś czas, a potém przenieśli się na Wschód, i ten klasztorek, co był opuszczony, wyprosili sobie u władzy duchownéj. Byli to wprawdzie ludzie prości i bez ukształcenia, a jednak niepospolici dla swoich ustawnych wędrówek. Wszystkich jest cztérech, i jeden z kolei udaje się na cały rok do Synai, do Babylonu i w inne strony, których jeszcze nie widział; po upłynionym czasie wraca do klasztoru, a drugi puszcza się na wędrówkę. Stąd niezmiernie są obeznani z krajem i wszystkiemi pokoleniami Arabów, u których Szejchów, często całe miesiące spędzali i kosztem ich żyli. Sam kościołek nie wielki i ubogi, ale w nim mnóstwo łańcuchów przy ścianach, któremi szalonych przykowywają, i tym sposobem, jak mówili, powracają im zdrowie. Wziętość tego miejsca jest bardzo wielka u wszystkich okolicznych Arabów, bez względu na wyznanie. Stąd Moślemini i Chrześcijanie ustawnie szukają tu wsparcia w różnych chorobach i utrapieniach, a częste ich ofiary stanowią cały fundusz klasztorku. Jakoż w czasie mojéj bytności przyprowadzili im Arabi ośm baranów, sześć koźląt i pęk świéc woskowych. Klasztor i kościoł obwiedziony w koło wysokiémi murami, bo ci sami Arabi, którzy tu przynoszą ofiarę, byliby gotowi za podaną zręcznością zrabować klasztorek.

Przy tym kościołku ciągnie się niewielka osada Arabów i stérczą nędzne ich szałasy, nazywane chatami. Nie widziałem nigdzie tak biédnych, jak tu mieszkańców, bo większa część nie miała żadnego, co się nazywa, odzienia. Starcy nadzy siedzą spokojnie na słońcu, a młódź obnażona kąpie się roskosznie w piasku. Ze wstrętem odwraca się oko od takiéj nędzy, która człowieka stanowi niżéj od samych bydląt.

Stamtąd powracałem do Betlejem drogą prostszą i krótszą przez dolinę, czyli ogród zamkniony. Jest to bardzo wązki jar, ale długi na ćwierć mili naszéj, mający dwie strome góry po bokach, gdzie z jednéj strony przegradza dolinę ściana sadzawki najniższéj, a dawniéj i druga strona jaru była podobnymże murem zawarta, i stąd poszło nazwanie zamknionego ogrodu. Dzisiaj środkiem doliny snuje się wężykiem nie wielki strumyk często ocieniony drzewami. Pamarańcze, figi, oliwy, granaty, winograd, wierzby, krzaki różanne lub inne wonne krzewy, dotychczas ubiérają, choć rzadko, wąwoz Salomona, jakby rozrzucone szczątki sławnego ogrodu. Oprócz strumyka jeszcze tu dwa źródła wszystko ożywiają i nadają świeżość zieleni. Na pochyłości góry czepia się wioska Arabów Mośleminów, do których należy ten parów miejscami zasiewany ryżem lub zbożem, a miejscami uprawiany jak ogród. Szczególniéj dziwnie malownicze jest miejsce, gdzie z opoki dość wysoko wytryska z szumem źródło, a przy niém dawne wznoszą się ruiny jakiegoś gmachu z ogromnych ciosów. Arabi, co swémi chatami przytykają do zwalisk, zowią je pałacem Salomona; zdaje się że to był dawniéj kościoł albo meczet, bo i Moślemini czczą pamięć Salomona. Podług dzisiejszych wyobrażeń nie mogłaby ta dolina ładnym być ogrodem, bo jest wązka i żadnych widoków nie przedstawia: ale stosownie do pojęć wschodnich zamykała w sobie wszystko najpożądańsze, to jest obfitość wody, obfitość drzew i najdoskonalsze ukrycie przed okiem ludzkiém. Wschodni bowiem nie szukają widoków i przechadzki w ogrodach, ale cichego i wygodnego pod cieniem spoczynku. Jadąc powoli środkiem doliny i spoglądając na te miejsca, kędy mądry Salomon używał wczasu i słodkiego wytchnienia, upiękniałem wyobraźnią ten zapuszczony ogród. Tu bowiem ten Król udarowany mądrością i bogactwem, często lubił się ukrywać w dolinie ogrodu pełnéj wody i cienia. Po-

chyłości gór strzegących wąwozu, były odziane winnicą i różném drzewem: tu zewsząd posprowadzał najwonniejsze drzewa, krzewy i zioła. Wpośród róż sarońskich i lilii, wpośród granatów, cyprysów, aloesów, nardów, szafranów, cynamonów, myrry i balsamów, przechadzał się po tych górach, a cały ogród za najmniejszym powiewem płynął wonnościami. Tu z drzewa cedrowego wznosiły się pałace z kolumnami srébrnemi, posadzką wykładaną złotem i stropami odzianemi w purpurę, a wewnątrz były wyslane miłością córek. Uniesiony wspomnieniami, zdaje się że słyszysz, jak Salomon za przybyciem wiosny wzywa oblubienicy na przechadzkę po tym ogrodzie — »Śpiesz się przyjaciółko moja, a przyjdź: boć już zima minęła, dészcz przeszedł i przestał. Ukazały się kwiatki po ziemi naszéj, przyszedł czas winnic obrzynania; czas śpiewania przyszedł, a głos synogarlicy słychać w ziemi naszéj. Figowe drzewo wypuściło niedojrzałe figi swoje, kwitnąca winna latorośl wydała woń swoję.» — Tu siadywał pod cieniem palmy i pożywał owoce drzew swoich; albo wstawszy rano szedł do ogrodu i oglądał, czy kwitnie winna latorośl, czy się zawiązują gronka i czy kwitną granaty: albo wreszcie rozkazywał łapać liszki małe, co psuły winnicę. A jednak ten Eden i delicie Salomona wcale go nie zaspokoiły. Nasza nieśmiertelna dusza przeznaczona do wyższych i niebieskich roskoszy, lubo łatwo się uwodzi obrazem ziemskiego szczęścia, lecz nigdy w niém nie znajduje błogiego zaspokojenia. Jeszcze póki zdala patrzymy na te rzeczy, póty nas łudzą piękną nadzieją, ale ujęte ręką, natychmiast więdną i bledną. Posłuchajmy jak Mędrzec przemawia o tém wszystkiém. — »Rozwielmożniłem dzieła moje, nabudowałem sobie domów, nasadziłem winnic, naczyniłem ogrodów i sadów, naszczepiłem w nich drzew rodzaju wszelkiego, nabudowałem sobie stawów (sadzawek) dla odwilżenia lasów drzew rodzących. Zgromadziłem srébro i złoto i majętności królów i krain; sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki i przeszedłem bogactwy wszystkie, którzy przedemną byli w Jeruzalem: mądrość też została ze mną. I wszystko czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelkiéj roskoszy i kochać się w tém, com był zgotował. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, które naczyniły ręce moje, obaczyłem we wszystkiém marność i udręczenie myśli, a iż nic nie ma pod słońcem. I śmiech poczytałem za błąd, a do wesela rzekłem: co się darmo zwodzisz? —

PUSTYNIA Ś. JANA, MIASTO JUDY I OKOLICA.

Groto! gdzie pędził Jan żywot surowy,
Zdroju, coś poił jutrzenkę zbawienia,
I wy przyległe skały i parowy,
Ach nie odmówcie świętego natchnienia!
Nie żebym sławił tego Eliasza,
Przed Bożą twarzą przesłańca Anioła:
Gdy same Słowo wcielone ogłasza,
Że mu nikt z ludzi wyrównać nie zdoła.
Nie żebym mówił, jak na głos proroka
Pękła najtwardsza serc ludzkich opoka,
I w miękką rolę była przemieniona;
By rajski siewca rzucił prawd nasiona.
Nie żebym głosił tę Zbawcy pochodnię,
Przed którą pierzchły ciemności widziadła,
I na jéj widok przelękły się zbrodnie,
A miękka roskosz na swém łożu zbladła.
Wieszcza pustyni zbadać myśl nie może,
Widząc od pieluch to życie surowe,
To męztwo, z jakiém stał o prawdy boże,
Gdy w ich obronie swą położył głowę.
Lecz święte miejsce! o natchnienie proszę
Do ciągłéj walki przeciw duszy wrogu,
By zdeptać zmysły i ziemskie roskosze,
A całkiem prawdzie oddać się i Bogu.
O! niech nam wszystko w oczach poczernieje,
Coby nas wiodło na grzechy i zbrodnie:
Niechaj tam w górze złożą swe nadzieje
Dziedzice Nieba, a ziemi przechodnie.
By oczy mając wciąż utkwione w Niebie,
Nieśli dla prawdy i życie w potrzebie.

Napróżno błądzę i słucham do koła,
Głos na pustyni już więcéj nie woła.
Przesłańcze prawdy! człowiek z niéj wyzuty
Dziś błąd swój poznał, zwrót do Boga czyni;
W tym brzasku Wiary niech twój głos pokuty
Zagrzmi na nowo w serc naszych pustyni!

Czwartego Października odprawiłem Mszę ś. przy ukochanym i Najświętszym Żłobie, a cały ranek obróciłem na smutne pożegnanie Groty narodzenia i miejsc betlejemskich. Zaraz po Mszy wyszedłem na taras wysokiego klasztoru, gdzie mi przygotowano kawę. Niebo i ziemia w bogatym przyborze wschodu, już wyglądały co chwila przybycia słońca. Cała natura jakby się wdzięcząc i wabiąc swego ognistego kochanka, była dziwnie strojną, młodziutką i świéżą: uroczym szkarłatem rumieniła się coraz więcéj za każdym nowym wschodu promieniem, co jéj zwiastował zbliżenie się oblubieńca, i w tém skromności i szczęścia zapłonieniu nuciła głosem ptaszków niewinną i wdzięczną piosenkę, a jéj oddech i westchnienie, płynęły nieprzebraném morzem wonności. W tym prześlicznym i już, już rozkwitającym pączku dnia, chciałem raz ostatni rzucić z wyżyny tarasu oko na te okoliczne miejsca, nim w powodzi słonecznego światła, dla mnie na zawsze utoną, Czarująca wspomnieniem dolina pastérska, tęskno u podnóża zieleniła się blademi oliwami, jakby niosła pożegnanie i życzenie pokoju. Winnice gór betlejemskich stały przede mną ciche i zamyślone. Tam daléj wieki rycerzów krzyżowych pozdrawiały mnie na ruinach góry Franków, co stérczała samotnie, jak wielka mogiła téj heroicznéj przeszłości. Tam Dawid w pośród mocarzów i Salomon otoczony pokojem, błądzili po odartym z dawnéj zieleni łańcuchu gór Engaddi. Tam w głębi wyglądało morze Martwe milczące i posępne, albo dzikie pasma skał Arabii. Lecz kiedy spojrzałem na miasteczko i te kamienne i ubogie chaty Betlejemu, wtedy mimowolnie łza pożegnania wybiegła. Z tęsknotą i rozrzewnieniem śledziłem po dalszéj skalistéj okolicy tych ścieżek, które nie dawno obiegałem, a na których już więcéj stopa moja nie stanie. Żegnałem Tekuę i jary pustelnicze, żegnałem każde miejsce, każdą opokę uwieńczoną wspomnieniem biblijném, jakby drogich przyjaciół, co mi tyle najmilszych rzeczy naopowiadali, co umieli życie uprzyjemnić i podnieść do szlachetniejszego celu. Tymczasem słońce wypłynęło i morzem światła zalało te strony. Nie będę cię nudził opisem pożegnania Groty Narodzenia Serca czułe i pobożne łatwo pojmą ten żal cichy, który we łzach i modlitwie wznosi się ku Bogu. Łatwo sobie tłómaczę, dla czego wszyscy dawni pielgrzymi prawie słówka nie wspominali o swoich uczuciach; bo widzieli niepodobieństwo ich oddania, i wpośród żywo wierzących, nie trzeba było opisów, gdyż sama prosta wzmianka, że był u świętego Żłobu, już wszystkich ledwie nie tém samém napełniała uczuciem.—Poczciwi xięża Bernardyni chcąc uprzejmością osłodzić chwile rozłąki, jeszcze więcéj obudzali wzruszenie: nie dość bowiem, że przez cały czas, jakby najprzywiązańsi sludzy, czuwali nad wszelką sposobnością zrobienia nam jakiéjś przyjemności, ale przy wyjeździe, choć w bardzo krótką podróż, znosili z różnych kątów to wino, to sér, lub inne zapasy na drogę.

Po obiedzie i po ostatniéj modlitwie w podziemnych grotach, siedliśmy na konie z Chwalibogiem, a przełożony z kilku braćmi przeprowadzał piechotą, kiedy i mieszkańcy dla otrzymania podarku zebrali się niby na pożegnanie. Przy rozstaniu się z mojemi gospodarzami darmo chciałem nie już uprzejmość, ale przynajmniéj koszt wrócić: ani grosza nie chcieli przyjąć, szukając nagrody nie u ludzi, ale u Boga.

Sami i dość smutni, mijaliśmy ostatnie domy kochanego miasteczka. Ciągnąłem się na końcu naszéj niewielkiéj karawany, i często się oglądałem, aby zajrzeć mury Świątyni ocieniającéj Najświętszą Grotę. A więc to błogie widzenie jak luby sen przeminęło i nigdy, nigdyż nie wróci? O proste, wdzięczne, wesołe i niewinne Betlejem! coś mię tak słodko zachwycało jeszcze w dziecinnych latach, coś w téj podróży świeciło najmilszą nadzieją, jakżeś prędko, o gwiazdko długo pożądana! za-

szła dla mnie na wieki. Betlejem! Betlejem! luby promieniu świętéj pociechy, jakże rozjaśniasz mi życie, bo najwyraźniéj czuje, że dość wymówić twe słodkie imię, aby ustawnie odradzać w duszy błogi i roskoszny natlok doznanych w tobie uczuć: a jednak trudno cię bez łez pożegnać, ach! bo także czuję, że mi cię zawsze nie dostawać będzie!

W twoją błogą, świętą ziemię,
O kochany Betlejemie!
Gwiazda wiary wiodła mnie.
O balsamie dusz niemocy,
O dniu biały życia nocy,
Jak do ciebie serce lgnie!
Niech u Żłobka łzy przelane
Sprawią zbawienną odmianę,
Niech przywiodą cnoty dnie!

Wkrótce zestąpiliśmy w prześliczną dolinę, okrytą gajem oliwnym, gdzie na pochyłości góry po lewéj ręce przedstawia się w bogatym wianku sadów ogromna wieś, zwana pospolicie Buticella albo Bet-dżalla, albo podlug Radziwiłła Bethagil. Ojciec Emmanuel powiadał, że to jest biblijna Efra, wieś Gedeona, w któréj był pochowany, i że tu dawniéj na miejscu domu Gedeona byla kapliczka. Z tém wszystkiém trudno się zgodzić na to podanie, bo chociaż nie podobna ściśle dziś oznaczyć położenia Efry, jednak wiémy, że ta wieś znajdowała się w pokoleniu Manassesa, a więc w zupełnie innéj stronie. Radziwiłł świadczy, że tu byli mieszkańcy Maronici, sądzę że się mylił, od dawnego bowiem czasu mieszkają tu Arabi wyznania greckiego: ale dotychczas zachowuje się podanie wspominane przez xięcia, że w téj wiosce człowiek nie wyznający Religji chrześcijańskiéj mieszkać nie może, a jeżeli który Mośiemin odważy się tu osiąść, zwykle trzeciego dnia umiéra. Wcale nié mam potrzeby zbijać lub utwierdzać podania, na którém mieszkańcy Chrześcijanie dobrze wychodzą, tak bowiem upowszechnił się ten przesąd między Arabami, że Mośiemini zdaleka, jak dżumę, Buticellę omijają, a stąd większéj swobody i spokojności używają mieszkańcy. Żyzność ziemi, ładne położenie a przytém pilna uprawa roli i ogrodów, czynią tę wioskę bardzo przyjemném i zdrowém siedliskiem. Przejeżdżając widziałem prawie całą ludność wioski, która była rozsypana po dolinie i zajmowała się około oczyszczenia drzew oliwnych: mężczyzni i niewiasty zwykle pięknych rysów, dość słusznéj urody i pełni zdrowia.

Zaraz za tą wsią rozciąga się dluga dolina, bośmy parę godzin po téj czerwonawéj i dziwnie żyznéj ziemi jechali. Podanie zgadzające się z Biblią utrzymuje, że na téj dolinie wysłani przez Mojżesza mężowie dla wypatrzenia Ziemi palestyńskiéj, urznęli gałąź z gronem jedném jagód winnych i zanieśli je na drążku w pustynią Kades. Tam jest źródło nazywane Zdrojem N. Panny, i nie daleko od tego źródła było wzięte to grono, a stąd w Biblii nazywało się Nehel-Eschol, t. j. Strumień Grona. Sama dolina nosiła imię Sorek, na któréj znajdowały się najsławniejsze w Judei winnice: przeto i wino stąd brane, było głośne pod nazwiskiem Sorek w całéj starożytności. Zdaje się, że miało słodki smak i żółtawy kolor. Rabini utrzymują, że tém imieniem Sorek, oznaczał się pewien rodzaj winogradu, mający niezmiernie wielkie i słodkie grona. Jeszcze dotychczas okryta winnicami ta dolina, i kiedy jéj współzawodniczka Engaddi, stoi dziś niepłodną opoką, wtedy Sorek przypomina cza-

sy biblijne swoją uprawą i roskoszną zielenią. W czasie mego przejazdu już było skończone winobranie, nie mogłem przeto oglądać tych gron osobliwych: ale Chwalibóg, który tędy nieco piérwéj przejeżdżał, powiadał mi, że nie łatwo mógł podnieść grono, tak było wielkie. Nadto wspomniałem, że na téj dolinie Sorek mieszkała niegdyś piękna Dalila, co wyłudziwszy tajemnicę siły Samsona, wydała go w ręce Filistynów.

Po przejściu doliny Sorek, stanęliśmy przy źródle, które nosi imię ś. Filipa. Podanie bowiem utrzymuje, że ś. Filip z rozkazu Anioła wyszedłszy na południe, spotkał Etyopa, przełożonego nad wszystkiémi skarbami królowéj Kandaki i nawrócił go do wiary Chrześcijańskiéj, a przejeżdżając koło tego źródła zestąpili oba do wody i ś. Filip ochrzcił Etyopa, a potém nagle mu zniknął z przed oczu, bo go Duch Boży zaniósł aż do Azotu. Dla téj pamiątki przywiązano tu odpust siedmioletni. Bardzo mało widziałem co tak malowniczego, jak źródło Filipa. Z wielkich ciosów żółtawego kamienia stoi dość széroka ściana, a w środku zgięta w półkole wklęsłe, którego brzegi zdobią dwie płaskie murowane półkolumny z kapitelami koryntskiemi w bogatéj płaskorzeźbie liści winogradu. W samym środku półkola, albo wielkiéj jakby ołtarzowéj framugi, znajduje się okno ubramowane cztérema ogiwami. Pod samym dolnym gzémsem okna, wytryska obfite źródło, i wyrwawszy nieco kamieni u spodu, zeskakuje z przyjemnym szmerem w małych kaskadach po gzémsach i rozrzuconych głazach. Miejscami po téj ścianie fontanny, czepia się bluszcz lub inna zieleń, a sam jéj szczyt okryty także drzewkami i powojem, kończy się ruiną, bo ledwie został mały szczątek sklepienia wiszącego jak daszek nad źródłem. Patrząc na ten malowniczy złomek, nie można przystać, żeby to były same ruiny fontanny; owszem ze ściany, któréj wszystkie boki są w rozwalinie, z porozrzucanych przy wodzie kolumn i ciosów, a nareście ze szczątków zbyt widocznych innych ścian podobnie murowanych, widać że tu był kościół ś. Filipa, i pozostała ściana jest ostątkiem wielkiego ołtarza, z pod którego źródło wypadało i przebiegało świątynię w marmurowém łożu. Teraz ta fontanna w dzikim jarze u podnóża skały, zachwyca w saméj ruinie swoją pięknością. Drzewa i krzaki rosną do koła, w których cieniu siadłem na zwalonym ogromnym ciosie i patrzyłem na źródło szybko spadające po kamieniach, a myśl przeniosła się do dziwnego początku Wiary, którą Duch Boży przez ludzi prostych zaniósł w krótkim czasie tak do Brytannów oddzielnych od całego świata, jak do Indów i Etyopów. Strumień uformowany źródłem, biegnie doliną Sorek, ztąd inni utrzymują, że to jest źródło grona, czyli biblijne Nehel-Eschol, ale przy nie wielkiéj ścisłości dawnych Jeografów, trudno tę rzecz z pewnością roztrzygnąć.

Orzeźwiwszy się tą świętą wodą Filipa, puściliśmy się w dalszą drogę. Dotąd jechaliśmy ledwie nie zawsze równiną, lecz od źródła trzeba było ciągle przebywać góry i doły. Minąwszy rozdół, zaraz na piérwszéj górze, o ćwierć mili od źródła, widzieliśmy wieś dość wielką, otoczoną sadami, która także nosi imię ś. Filipa, i w niéj pokazywali nam ruiny dawnego kościoła. Daléj przejeżdżaliśmy ładną wioskę Dziora, co w pośród roskosznych ogrodów rozkłada się na pochyłości góry wysokiéj. Stamtąd przebywaliśmy jeszcze piękniejszą okolicę, ale po bardzo przykréj, spadzistéj i kamiennéj ścieżce: cała ta strona wdzięczyła się zieloną szatą winogradu, fig, oliw, granatów, myrtów i rozmaitych wonnych krzaków. Wdziérając się na wysoką górę widziałem w pośród wielu szczytów wznoszących się w oddaleniu, trzy wierzchy uwieńczone murami: piérwsza góra od strony betlejemskiéj

bardzo wysoka i podobna ze kształtu do góry francuzkiéj, jest sławny Modin Machabeuszów: środkowa góra dźwigała wielką wieś Anatot, a trzecia miała zwaliska dawnego Zamku.

W pół godziny od wsi Dziora stanęliśmy w tak nazwanéj pustyni ś. Jana, bo tu Przesłaniec Pański w grocie i samotności spędził cały poranek swego dziwnego życia. Nie łatwo można widzieć piękniejsze i weselsze miejsce jak ta pustynia. Ciągnie się ogromnie głęboki, długi i dość széroki jar, a po lewéj jego stronie od Jeruzalem w nadbrzeżnéj skale, w samém górném urwisku, znajduje się jaskinia, i nad nią na szczycie skały, wznoszą się znacznie z wielkich ciosów ruiny dawnego Klasztoru i Kościoła, które dziwnie ładnie czas ustroił powojem i drzewami tak, że patrząc na te piękne mury, po których czepiają się terebinty i drzewa rożkowe, nie tylko podziwiasz piękność widoku, ale mimowolnie wpadasz w jakieś zamyślenie. Ze szczytu téj skały są po obu bokach ścieżki spadziste do groty, a chociaż mają kute w skale stopnie, jednak wiekami bardzo się starły w miękkim kamieniu, i trzeba ostróżnie zestępować. Sama jaskinia nie jest wielka, ośm kroków ma długości a cztéry szérokości. W późniejszych czasach była znacznie obrobiona ręką ludzką. Oprócz drzwi pięknie ociosanych, są jeszcze dwa okna, jedno malutkie krągłe, drugie dość wielkie kwadratowe, za którém jest w skale wykuta jakby galeria z cudownym widokiem na dolinę. Dawniéj nad tą galerją lub gankiem było sklepienie murowane jakby daszek, a dziś tylko same szczątki stérczą. Na przeciwko drzwi w samćj głębi jaskini, jest nie wielki występ skały, obrobionéj jak mensa ołtarzowa: na tym kamieniu, wedle podania, sypiał Eliasz nowego przymierza. W koło groty wewnątrz są wycięte ławy jak przyzby nasze. Ze szczytu skały wytryska źródło, które małym ponikiem, może na dwa cale, sączy się po opoce, i u samych drzwi jaskini zbiéra się w łoże kamienne, owalowate, a potém spada aż na dolinę. Na łożu ś. Jana rozesłaliśmy ołtarz przenośny, i nasz xiądz Emmanuel odprawił Mszę świętą, któréj z wielką przyjemnością słuchaliśmy w téj zielonéj pustyni.

Jak to miło być na tém miejscu, kędy niewinne dziecko, pełne ducha Bożego, w rozmyślaniu i samotności wiodło żywot surowy i gotowało się na Anioła poprzedzającego przyjście Boga i Zbawiciela świata! Podanie utrzymuje, że ś. Józef ostrzeżony we śnie przez Anioła o zamiarze Heroda wytępienia dziatek téj okolicy, uwiadomił o tém ś. Elżbietę przed swą ucieczką do Egiptu. Przelękła matka wziąwszy Przesłańca, schroniła się do téj groty bardzo wówczas nieprzystępnéj i ukrytéj, a w niéj żyła do śmierci, t. j. półczwarta roku. Po śmierci matki został malutki Jan sierotą na pustyni: lecz N. Panna posłała Aniołów z Egyptu dla pogrzebania ciała ś. Elżbiety na téj saméj górze i dla czuwania nad dzieciątkiem pustelnikiem. Nadto, co dnia Anioł przynosił ś. Janowi część pokarmu nie spożytego przez Pana Jezusa, i tak było aż do siedmiu lat, a potém już sam szukał sobie pokarmu, tylko źródło przy téj jaskini było przez Aniołów wyprowadzone ze skały. Nié ma wątpliwości, że to podanie w znaczniejszéj części ubarwiła wyobraźnia ludu, ale jakże jest piękne! Ta opieka Aniołów nad malutkim pustelnikiem, ten związek z Przenajświętszą rodziną w Egypcie, to pożywanie jednych i tych samych pokarmów z Dzieciątkiem Jezus, nie tylko zachwycają uroczym pomysłem, ale w głębi opiérają się na prawdzie, bo czyż malutkie dziécię mogło być na pustyni, bez szczególniejszéj i cudownéj opieki Boskiéj?

W około przy jaskini cały szczyt opoki odziewają drzewa, między któremi mnóstwo jest, jak namieniłem, drzew rożkowych, co wydają owoc podobny do strącz-

ków cukrowego grochu, tylko nieco grubsze, z początku zielone i gorzkie, a potém przybierają barwę ciemno-czerwoną, nim nareście zupełnie sczernieją i wtedy są słodkie: jakoż pod nazwiskiem rożków przedają się u nas w każdém miasteczku. Podanie utrzymuje, że ś. Jan témi strączkami się karmił, i stąd nawet u nas nazywa się drzewem święto-jańskiém, a sam owoc chlebem święto-jańskim. Prócz tego mieszkańcy utrzymują, że miód leśny wspominany w Pismie, nie tylko był zbierany od pszczół dzikich, ale i z drzewa rożkowego, i dotychczas Arabi wyciskają ze strączków sok, który ma podobieństwo do miodu. Ś. Jan mógł jeszcze zbiérać po skałach sarańcze i miód leśny.— Po mszy świętéj odśpiewaliśmy ten hymn kościelny:

Jeszcze dziecięciem uciekasz od świata,
W grocie pustyni pędzisz młode lata,
By nie sprawiły wyszłe z ust wyrazy
Najmniejszéj zmazy.
Z szerści wielbłądziéj twarda, ostra szata,
Święte i czułe ciałko twe ugniata:
Miód i sarańcza są jedzeniem twojém,
Źródło napojem.

Tu odpust siedmioletni. Wyszliśmy potém na szczyt góry, gdzie o parę set kroków od groty, pokazują miejsce grobu ś. Elżbiety: nic tam nié ma prócz wielkiéj pieczary i drzew ładnie rozrzuconych. Za powrotem do jaskini ś. Jana, zastaliśmy posiłek wprawdzie skromny, ale bez porównania wymyślniejszy od tego, jaki w téj grocie zwykł pożywać Anioł-pustelnik, tylko sama smaczna i chłodna woda służyła nam za napój.

Trudno ci przedstawić całą roskoszną przyjemność, jakiéj doświadczyłem przy odwiedzaniu téj czarującéj pustyni. Tu wszystko było najpiękniejsze w naturze, niż umysł ludzki marzy w poezii; bo ta grota ciosana na urwisku ozdobioném z wierzchu wiekową rozwaliną i wieńcami bujnych drzew, i to źródło cicho klekocące u saméj jaskini, i ta słodka pamięć dziecka pustelnika, i ta msza ś. odprawiona w grocie na wiszu skalnym, i ten wreście skromny posiłek w tak czarującém położeniu, słowem: wszystko tu było dla mnie nowe i dziwnie zachwycające. Siedziałem na wykutéj za oknem galeryjce nad przepaścią, a przedemną rozkładał się cudowny widok, często ozłocony najświetniejszemi wspomnieniami Biblii: ten bowiem głęboki jar kamienny, co zieloną paszczę otwiérał ku mnie, była to sławna dolina Terebintu; winograd, figi, oliwy, rożki, terebint i inne drzewa odziewały bogato czarujący wąwóz. Trzody koz i owiec pędzone w dole do jedynego tu źródła, ożywiały dolinę, a piszczałka pastérzy odbijała się mile o skaliste góry. Wprost przeciwko świętéj groty, na wysokiéj górze, siedziała wioska Sataf, uwieńczona ogromnym gajem cytryn i pomarańcz: daléj nieco na północ, wznosiła się opoka w olbrzymi ostrosłup ukoronowany ruiną, to był bohatérski Modin, a zaraz pod nim urodzona z jego zwalisk wieś Zuba, poglądała na całą okolicę z najwyższéj tu góry. W takiém czarującém położeniu Dzieciątko, mówi Ewangelia, podrastało i umacniało się duchem, i było na pustyniach aż do dnia, którego się okazało przed Izraelem. Ciągle muszę powtarzać, że dziwnie miejsca Ziemi świętéj stosują się do opisu i myśli Biblii Kraina ta zawsze była uprawną, a tylko dla samotności zwało się miejsce pustynią. Pustynia pokutników, albo tego co grzechy całego świata przyjął na siebie, oddycha samą śmiercią i zniszczeniem: bo dokoła postrzegasz straszne

obnażone skały i spaloną ziemię, gdzie mech nie rośnie, chyba wąż się czasem prześliźnie, albo zwierz drapieżny szuka ukrycia. A ta pustynia wcale innego rodzaju: jest to zielona pustynia Dzieciątka Anioła, poświęconego jeszcze w żywocie matki, jest to wreście gniazdeczko rajskiego ptaszka, ukryte w krzakach róż i granatów, nim piórka mu wyrosły, nim się umocnił do zanucenia śpiewu zwiastującego wiosnę Zbawienia.

Wysoki szczyt Modinu, gwałtem mię ciągnął do siebie wspomnieniem Machabeuszów, przeto zostawiłem nie bardzo zdrowego Chwaliboga z Ojcem Emmanuelem aby trochę odpoczął w grocie, a sam ze Stefanem i przewodnikiem Arabem z Betlejemu, puściłem się na tę utrudzającą pielgrzymkę. Zestąpiłem zwolna w dolinę, dla mnóstwa terebintów, nazwaną terebintową i samą głębią szedłem za przewodnikiem na miejsce sławnéj potyczki z Filistynami. Ten widok przypominał mi żywo całą bitwę, tak doskonale plac boju opisany w Biblii i tak się zgadza z miejscowością. Wojsko Saula stało nad tą doliną na szczycie ze strony jeruzalemskiéj, a Filistyny zajmowali szczyt przeciwny rozdołu. Przez dni czterdzieści wychodził w dolinę Goliat olbrzym więcéj jak sześć łokci wysoki, w miedzianéj przyłbicy, łuszczastéj karacenie, z ogromnym oszczepem, a nikt nie śmiał z Żydów wystąpić do boju: lecz jeden pastuszek Dawid, obalił mocarza kamykiem z procy, aby ludzie poznali, powiada Pismo, że nie mieczem ani oszczepem wybawia Pan, bo w Jego ręku jest wojna. Dotąd na samém dnie jest strumień, z którego Dawid wybrał sobie pięć jaśniusienieczkich kamieni. W czasie mych nawiedzin wyschłe było zupełnie łożysko potoka, lecz zimą napełnia się wodą, i wziąłem na pamiątkę kilka kamyków, któremi zasłałem wysłane suche koryto.

Stamtąd zawróciłem się w stronę północną i wdzierałem się ledwie nie z krwawym znojem na stromą górę Modinu. Niegdyś było tu miasto, ojczyzna Machabeuszów, którzy tu wszyscy mieli swoje groby. Kiedy królowie antyocheńscy przymuszali Żydów do bałwochwalstwa, wtedy Matatiasz i pięciu jego walecznych synów: Jan, Symon, Judas, Eleazar i Jonatas na lat sto sześćdziesiąt trzy przed Chrystusem, zastawili się mężnie o cześć Boga Żywego. Patrząc na to sławne miejsce, stawały mi w pamięci heroiczne czasy Judei. Tu Matatiasz rozwalił ołtarz bałwochwalczy i po raz piérwszy dał hasło do sławnych i długich bojów. Ileż to razy brzmiała radością ta góra, kiedy Judas Machabejczyk wracał po pogromie nieprzyjaciół! — Zastanawiając się nad opisem walk machabejskich, postrzegamy w tym wodzu najszczytniejszy wzór, na jaki tylko rycerska starożytność może się zdobyć. We wszystkich jego działaniach wojennych, nie tak przebija się materialna siła, jak dziwna umiejętność, nadzwyczajna sztuka, najgłębsza znajomość nieprzyjaciela i najtrafniejsze przewidywanie każdego kroku napastników. A nad tém wszystkiém, co stanowiło ludzką umiejętność, górowały u niego heroizm, miłość wiary i ufność w Bogu, które mu w najtrudniejszych położeniach niedozwalały rozpaczać. Liczba jego rycerzów zawsze była mniejszą od przeciwników, a jednak bądź sztuką, bądź niezwykłą znajomością wojenną, bądź wreszcie natchnieniem heroicznéj odwagi i pewności zwycięztwa swoim bojownikom, rozgramiał nieprzyjaciela. Podejścia wojenne Machabeusza, nie są ani szczególne, ani częste, owszem najwięcéj w dzień biały zwodzi walkę z wrogami. Kamieniem tedy węgielnym nie były sztuka lub chytrość, ale największe zgłębienie tajemnic wojny. Głównie miał na względzie moralną siłę człowieka, i w tém był zdumiewający, że nigdy nie zaniedbał pory do natchnienia odwagą swoich, a do zachwiania męztwa nieprzyjaciół. Nie widzimy

w tych walkach żadnych cudów, żadnego wyraźnego wpływu Nieba: owszem wszystko tu naturalnie i drogą ludzką postępuje, przy najżywszéj tylko wierze w pomoc i opiekę Boską. Oprócz działania na wpływ moralny człowieka, miał jeszcze dziwny pogląd i największą biegłość w korzystném uszykowaniu wojska; zawsze umiał wybrać najdogodniejsze położenie i w ciągu walki prawie ustawnie szyk odmieniał, bo z każdego poruszenia wrogów korzystał. Metoda jego potyczki była, wypatrzyć tę stronę wrogów, gdzie ich cała moc spoczywała, i wtedy wszystkiémi siłami i ledwie nie wszystko ważąc, uderzał na złamanie tego punktu nieprzyjaciół, bo późniéj w powszechnym popłochu łatwo mu było rozgromić resztę, chociaż zawsze miał przezorność nie rozsypywać wojska w pogoni. Patrzmy naprzykład na jego wojnę z Antyochem Eupatorem. Ten król prowadził na Żydów przeszło sto tysięcy piechoty, pięć tysięcy jazdy, nadto wiele słoni i wozów z kosami. Judas bynajmniéj nie zatrwożył się mnóstwem, ale szło mu o to, aby odjąć odwagę téj massie ufnéj w sobie i śpieszącéj na pewne zwycięztwo; przeto dla ożywienia ducha u swoich, nakazuje powszechny post i modlitwę, a sam z wybraném, choć nie liczném wojskiem, które natchnął gotowością walczenia aż do śmierci, za wiarę w prawdziwego Boga, udał się na całą noc prędkim marszem i niespodzianie stanął przed obozem Antyocha. Wiedział doskonale, że każdy wojownik nagle zaskoczony, choćby miał czas do sprawienia szyków, zawsze jednak tą śmiałością napadu czuje się w pół pobitym: a tém bardziéj, że Judas napadł samym świtem na zupełnie nie przygotowanych, i uderzywszy na dwór królewski, gdzie był dobór mężów, położył trupa pięć tysięcy: a tak napełniwszy trwogą i zamięszaniem obóz nieprzyjacielski, umiał zręcznie się cofnąć, i schronić na obronne miejsce. Strata pięciu tysięcy w tak wielkim tłumie, była niczém, ale tą potyczką zabił ducha armii przeciwnéj, a swoich podniósł do heroizmu. Łatwo mu późniéj było korzystać z takiego usposobienia, i zbić niektóre oddziały wojska tak, że nareście sam Antyoch musiał prosić o pokój. — Wśród tych wspomnień, stawała mi smutna chwila, kiedy Jonatas i Symon grzebali tu poległego brata Judę, a lud wszystek płakał i wołał: — »Jako poległ mocarz, który wybawił lud izraelski!»— Groby Machabeuszów były tu bardzo wspaniałe. Symon dźwignął nad grobem ojca i braci budowanie wysokie z kamienia gładkiego i postawił siedm piramid, jedna przeciwko drugiéj, a w koło otoczył wielką kolumnadą, i ten pomnik ogromny mogli widzieć żeglujący po morzu Śródziemném. Jeszcze grobowiec trwał za czasu Euzebiusza i Hieronima; nawet Brokard i nieco późniejsi, widzieli piramidy na téj górze. Dzisiaj nié ma śladu grobowca bohatérów, tylko pozostały jaskinie i lochy, gdzie widziałem jakby cysternę z pięciu sklepionemi pokojami. Nieco dawniéj było tu jeszcze więcéj szczątków, i sam Modin miał obwodowe mury; lecz w czasie powstania Arabów, Ibrahim Pasza zrównał tu wszystko z ziemią. Nie daleko od szczytu, blady wieniec drzew oliwnych otacza wioseczkę Zuba, moślemińską. Na tém rumowisku walki i poświęcenia, zdaje się że widzisz olbrzymi cień wielkiego Judy, jak się przechadza i woła sławne: Moriamur. Pokłon wam, święte bohatéry! a jeśli groby wasze czas obalił, jeśli nawet samo to miejsce podpada wątpliwości, to któreż serce pobożne i czułe nie chroni w sobie waszego pomniku?

Widok z téj góry jest dziwnie obszerny, bo ledwo nie całą Palestynę masz przed oczyma. Stąd można widzieć niziny Ramli i morze Śródziemne: lecz najdoskonaléj rozkłada się u nóg cała Judea okurzona, blada, gdzie niegdzie zielona, a wszędzie jeży się dzikiemi skałami białawego wapienniku. Spoglądając na tę prawie dziką

pustynię, mimowolnie pytasz: i toż to jest kraina obiecana, kraina płynąca mlékiem i miodem? Z tego podziwu wyprowadzają cię miejsca uprawne, które szczególniejsza bujność odznacza. Ziemia Judei ma to do siebie, że zaniedbana wydaje się skałą nie podobną do przynoszenia jakichkolwiek płodów. I dla tego często spotykamy u Proroków, że przepowiadając klęski i zniszczenia, opisują zdumienie przechodniów nad spustoszeniem. Rzeczywiście bowiem, oglądając naprzykład winnicę Engaddi, dziś przemienioną w nagie i dzikie skały, któż się nie zdumi, jeśli mu powiedzą, że tam były roskoszne ogrody i wielkie lasy? Lecz pilniéj zastanawiając się nad tą ziemią, musisz przyznać właściwość biblijnego wyrażenia, że jest płynąca mlékiem i miodem. W dzisiejszém nawet zaniedbaniu skały odziane często ziołami, a osobliwie doliny, dostarczają najdoskonalszych pastwisk, przeto Judea i dziś ma liczne trzody, a dawniéj bardzo słynęła obfitością bydła. Józef powiada, że te pastwiska mimo pozornéj suchości, tak były wyborne, że tu krowy i owce daleko więcéj mléka dawały jak gdzie indziéj. Jakoż pastérstwo zawsze było u Hebreów najkorzystniejszém zajęciem i źródłem utrzymania: a stąd słusznie zwała się krainą mléka. Niesłychane mnóstwo aromatycznych ziół wonnéj Judei i ciepły zawsze klimat, pozwalają dzikim pszczołom zbierać obfite zapasy miodu w rozpadlinach skalnych, i tym słodkim pokarmem dotychczas Arabi się żywią; mogła więc ta ziemia nosić nazwanie i krainy miodu. Dawna żyzność Palestyny nie może dziś podlegać żadnéj wątpliwości. Dotąd gdzie tylko ręka ludzka pracuje, widzisz wierność opisu Mojżesza. I teraz można z tym prawodawcą powtórzyć o Palestynie: »Ziemia jest dobra, ziemia strumieni wód i źródeł, na któréj polach i górach wynikają rzek głębokości, ziemia pszenicy, jęczmienia i winnic, w któréj figi, granaty i oliwnice się rodzą: ziemia mléka i miodu, a z gór jéj kruszec miedzi kopają.» — Dawniéj przy bardzo licznéj ludności Judei, bo miała samych większych miast obwiedzionych murem sto dwanaście, nie było tu prawie żadnego miejsca niepłodnego. Najbardziéj strome i kamieniste góry za pomocą gradusów stawały się uprawne, a na miękkim i suchym wapienniku, najwięcéj lubią rość oliwy, figi, winograd, nawet jęczmień i owies szczególniéj po nizinach wybornie się udaje. I dotychczas, jak nieraz wspomniałem, pozostałe na obnażonych skałach gradusy, świadczą o dawnéj uprawie. Zapewne Judea nie obfituje wodą, bo prócz jednéj rzeki Jordanu są tylko źródła i strumyki, które po większéj części przez ogołocenie z drzew, latem wysychają: jednak nié ma wielkiego niedostatku i ledwo nie każdą dolinę odwilża strumień. Począwszy od Maja aż do Września żadnych nie obaczysz chmurek, któreby dészczem mogły napoić spragnioną ziemię, ale to niebo w dzień miedziane, dostarcza w nocy przez obfitą rosę potrzebnéj wilgoci roślinom. W innym czasie, a osobliwie zimą, ulewne dészcze przemakają doskonale ziemię. Po upałach, nocy często bywają chłodne, i ta nagła przemiana może być szkodliwa: przeto mieszkańcy używają nakrycia niezmiernie grubo watowanego. Nie tylko Biblia, lecz wszyscy dawniejsi pisarze sławią żyzność Palestyny. Tacyt powiada, że jest ziemia bardzo żyzna i odznacza się rozmaitością płodów, do Włoch ją przyrównywa i przyznaje pierwszeństwo: rzadkie, mówi, dészcze, ale ziemia żyzna, te same wydaje płody co i u nas, a nadto jeszcze palmy i balsamy. Podobnie świadczą Strabo, Pliniusz naturalista i Józef. Wszystkie miejsca, które dla wielkiéj suszy nie mogły rodzić fig lub innych drzew, były dawniéj okryte palmami: stąd Judea słynęła obfitością daktylów i palma stała się jéj symbolem, jak można widzieć na rzymskich medalach. Co to był wtedy za widok z téj saméj góry, kiedy w około szumiały palmy, balsamy, i całe mnóstwo drzew rosnących na

Wschodzie. Ale dziś ta niegdyś bogata suknia Ziemi świętéj po ośmnastu wiekach niewoli, spustoszenia i wyludnienia, zdarła się zupełnie i tylko gdzie niegdzie wypłowiałe kawałki dawnéj odzieży postrzegasz. Biédna, uciśniona i bardzo nie wielka ludność, więcéj uważa siebie za przechodniów, jak za mieszkańców. Między Turkami, Arabami, Grekami, Ormianami, Syryjczykami Koftami i Żydami, co stanowią dzisiejszą ludność Palestyny, nié ma żadnego związku, owszem panuje wstręt i wzajemne się odpychanie: nikt więc nie myśli o polepszeniu uprawy tym bardziéj, że sam rząd nieumiejętném podatkowaniem stawi nieprzebytą zaporę. O gdyby Judea dostała się w ręce europejskie, wtedyby dziwnie ze swego grobu odzieleniała, i zdumieliby się wszyscy nad jéj rozmaitą, a bujną płodnością!

Za powrotem z téj wycieczki do jaskini ś. Jana, zastałem towarzyszów niespokojnych długą nieobecnością moją, zwłaszcza że już dzień schylał się ku wieczorowi: po krótkim tedy odpoczynku pożegnaliśmy zieloną pustynię Przesłańca. Wciąż przebywaliśmy góry judejskie i wszędzie były widoczne ślady dawnéj uprawy. Cały ten kątek Judei, począwszy od Betlejemu i dzisiaj wcale nie zaniedbany: a chociaż droga albo raczéj ścieżka po śliskich i spadzistych brzegach opoki, była przykra, jednak orzeźwiał i rozrywał piękny i rozmaity widok, osobliwie na doliny i niższe pochyłości pokryte bujnemi sadami. O pół godziny od groty ś. Jana, pokazują kamień biały, dość wzniesiony nad ziemię, jakby nie wielki kopiec: na tym kamieniu, wedle podania, miał jeszcze młodziutki Przesłaniec nauczać lud zgromadzony. Nie wchodząc w rozbiór, jednak czujesz wielką przyjemność, że lud pamięta o ś. Janie w miejscu jego urodzenia i piérwszego życia. Arabi wszyscy mają w poszanowaniu ten kamień i wiele o nim prawią legend; między innemi powiadali, że Moślemini przez pogardę dla Chrześcijan odciąwszy kawał tego kamienia, włożyli w piec, aby wypalić na wapno, ale za rozniecenim ognia, piec rozerwało i wielu z nich ubiło: wtedy inni przejęci trwogą, zebrali szczątki kamienia i odnieśli je do kościoła ś. Jana.

Daléj szliśmy po ścieżce wijącéj się ciągle na pochyłych bokach gór i wkrótce odsłonił się nam widok uprawnéj ogrodami doliny, a na przeciwnéj skale powitaliśmy ewangeliczne miasto Judy, gdzie się klasztor wznosił, jakby zamek obronny. Z przyjemném uczuciem poglądając na tę osadę, w któréj niegdyś narodził się święty Jan Chrzciciel, spotkaliśmy przy drodze na témże samém podgórzu, bardzo malownicze ruiny. Tu, wedle podania, był niegdyś Zachariasza dóm wiejski albo letni za miastem, aby w czasie skwarów znalazł ochłodę w cieniu drzew bujnego sadu. Dziś te zwaliska noszą imię wizytacia, albo nawiedziny, bo tu, wedle podania, odwiedziła N. Panna swoją krewnę Elżbietę, i tu razem z nią mieszkała trzy miesiące. Ruiny, co były dawniéj kościołem, stanowią jakby dóm o piątrze, a stąd dzielą się na górną i dolną Świątynię. Nasz kochany przewodnik, ojciec Emmanuel pokazał nam zaraz na wstępie jakby loch sklepiony arkadami i tam przy drzwiach kościelnych zestępuje się po cztérech gradusach. Był to, jak mówi podanie, przedsionek domu Zachariasza, i stamtąd idą schody do górnéj Świątyni. W tym przedsionku, wedle tradycyi, ś. Elżbieta spotkała Niepokalaną Dziewicę. Jakież to było powitanie! Obie napełnione Duchem Bożym, obie przypuszczone do Tajemnicy Wcielenia, odezwały się hymnem pełnym niebieskich natchnień i rajskiéj błogości. Już na słodki głos pozdrowienia Maryi, skoczyło z radości dzieciątko w żywocie Elżbiety, która nagle oświecona o dostojeństwie Dziewicy, woła w zdumieniu: A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie! — Jakże ten hymn Maryi Wielbi dusza moja Pana, wzniosły i pełen nie ziemskiego wesela! Zaiste, jedna ta pieśń może

wystarczyć myślącemu do przekonania o prawdziwości naszéj Wiary: nie tylko bowiem, że takiego wylania się wezbranego serca miłością bożą niktby na zimno nie wymyślił, nie tylko, że każde tam słowo wykazuje prawdziwie doświadczone uczucie· ale któżby w owym czasie, kiedy była pisana Ewangelia ś. Łukasza, mógł rozumem przewidziéć powszechną cześć Maryi?— Odtąd, powiada w dziwném natchnieniu Najczystsza Dziewica, błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Czyż się nie spełniła ta przepowiednia? Czy nie jest najżywszą roskoszą dla serc czułych i pobożnych, wielbić i błogosławić rajską Dziewicę, naszą najlepszą Matkę i najtroskliwszą opiekunkę?— Rzecz godna uwagi, że piérwsze kobiéty dowiedziały się o Pańskiém Wcieleniu, piérwsze Go powitały, tak jak piérwsze zmartwychwstałego Pana miały szczęście oglądać: bo w świętych i słodkich uniesieniach wiary i miłości boskiéj, zawsze bierze piérwszeństwo uczucie nad rozumem.

W tym przedsionku, zamienionym dziś w kaplicę, znajduje się w głębi ołtarz bardzo prosty, bo tylko suche i nie obrobione kamienie w kształcie mensy złożono. W czasie Uroczystości Nawiedzenia, XX. Bernardyni odprawują tu Mszę świętą. Kapliczka zawsze stoi otworem i w największém zaniedbaniu. Po przeczytaniu stosownéj Ewangelii i odmówieniu Litanii do Najświętszéj Panny, zanuciliśmy Magnificat, t. j. Wielbi Dusza. O, mój przyjacielu, trudno ci wysłowić, jak mocno poruszała ta pieśń w tém świętém miejscu, gdzie po raz piérwszy wyrwała się z ust niepokalanych, nim ten słodki głos błogosławionéj Dziewicy rozległ się po całym świecie, aby brzmiał aż do dnia sądnego wiarą i pociechą dla biednych wędrowców ziemi.—Podanie utrzymuje, że Marya przyszła tu wieczorem, i dla tego Kościoł zawsze ten hymn śpiéwa na Nieszporach.

Potém weszliśmy po schodach do górnego kościoła· dziś w znacznéj części rozwaliny, ale jeszcze z wielkości ciosanych głazów i kilku pozostałych arkad pięknie łukowatych, można miéć wyobrażenie o dawnéj krasie téj Świątyni. Niższy kościoł składa się z ogromnych kamieni i zdaje się być dawniejszym od górnego. Jedni tę budowę przypisują ś. Helenie, drudzy Placydzie, a inni Eudoxii, chociaż sądząc po ogiwach kościoła wierzchnego, można wnieść, że jest dziełem Krzyżowców, i najpodobniéj Królowie jeruzalemscy dźwignęli przynajmniéj piątro na zrujnowanych dawnych zwaliskach. Wśród tych rozwalin widziałem zapuszczoną studnię, w któréj słychać, jak woda biegnie do źródła leżącego u podnóża téj góry. Za czasu xięcia Radziwiłła mieszkali tu Arabi, którzy za pozwolenie obejrzenia brali małą płacę: dzisiaj nikt tu nie mieszka prócz cichości i pustyni. Jeszcze dotychczas obmurowanie w części się trzyma: w środku dziedzińca odwieczny platan széroko swoje rozwodzi konary, a w koło grubego pnia, znajduje się czworoboczne o dwóch stopniach obmurowanie kamienne. Siadłem pod cieniem starożytnego drzewa i z jakąś tęsknotą patrzałem na te dziwnie malownicze ruiny, bo je czas przybrał powojem i krzewami, a przy saméj bramie widziałem zwaliska zapewne klasztoru zakonnic lub domu, na którego sklepieniach wznoszący się bukiet rozmaitych drzew czynił piękny widok. Zachodzące słońce prześlicznego wieczoru ozłacając rumowisko i drzewa, budziło w mojéj pamięci, że właśnie w téj porze i królowa Anielska zawitała w tę stronę O, szczęśliwy ten był dóm, szczęśliwa ta izba, gdzie takie dwie matki z takiemi dziećmi mieszkały! Myśl przeciskała się do tych czasów, ale nie mogła mi przedstawić téj błogiéj rozmowy jaka zajmowała te dwie niewiasty. Były to chwile piérwszéj i najżywszéj radości, a cudowny przedmiot ich wesela przechodzi wszystkie inne, które sprawiały lub sprawiać będą szczęście ludzkie. Zaledwie bowiem

Anioł zwiastował Maryi Tajemnicę Wcielenia, natychmiast pośpieszyła do swojéj krewnéj podzielić się tak niesłychaną błogością, a razem wziąść uczęstnictwo w pociechach ś. Elżbiety z niespodzianie poczętego Przesłańca. Jakaż tu miłość i wdzięczność z pełności serc bogobojnych wzniosły się ku Niebu! Czytamy w xiędze królów, że Arka Pańska mieszkała w domu Obededoma Getejczyka trzy miesiące. I błogosławił Pan wszystek dóm jego. Nie jestże to symbol pobytu Maryi w domie Zachariasza także przez trzy miesiące? A jeśli Arka zawierająca mannę i przykazania, niosła błogosławieństwo, jakież szczęście musiało spłynąć na ten dóm, w którym mieszkała żywa Arka Boża, gdzie był chleb niebieski, manna prawdziwa, najsłodszy pokarm uciśnionéj duszy? Z tą myślą podniosłem oczy ku Niebu dla uproszenia choć najmniejszych kropelek wylanych tu błogosławieństw, bez wiary bowiem i błogosławieństwa Niebios, byłoby życie nasze gorzkiém szyderstwem i nudną męczarnią.

Powoli zstępowaliśmy z ostatniéj pochyłości téj góry i zaraz u jéj podnóża spotkaliśmy obfite źródło, nad którém wznosi się nakrycie w kształcie kapliczki, a woda zbiéra się w marmurowe łoże: figi, oliwy i krzaki różanne dziwnie miłym bukietem zdobią tę budowę, Źródło nosi nazwanie Maryi, bo stąd piła wodę N. Panna w czasie trzech-miesięcznego pobytu u Zacharjasza. Moślemini, mieszkańcy wioski, wielkie mają poszanowanie dla źródła, i przy niém najwięcéj lubią odmawiać swoje przepisane modlitwy; zowią je Ain Karim. Od fontanny biegnie mały ponik ożywiać dolinę okrytą ogrodami. Cała ta okolica od Betlejem do miasta Judy, najdoskonaléj w Palestynie uprawna i najwięcéj zaludniona, bo ustawnie w czarujących położeniach wybiegały wioski Arabów.

Z téj doliny źródła Maryi wstępowaliśmy na górę, gdzie się rozkłada wieś świętego Jana i wkrótce przybyliśmy do klasztoru najmiléj od OO. Bernardynów powitani. Po małym spoczynku udaliśmy się do kościoła dla uczczenia więcéj jak Proroka, a razem dla otrzymania błogosławieństwa pielgrzymów. W tém bowiem miejscu dawniéj był dom stałego mieszkania Zachariasza, bo tamten, cośmy widzieli, służył, jak namieniłem, dla przytułku w czasie upałów. Witając święte miejsce narodzenia Przesłańca, przedstawiałem sobie wszystkie dziwne okoliczności towarzyszące przyjściu na świat Jana Chrzciciela. Krewni i sąsiedzi radują się, że Pan uwielbił miłosierdzie Swe z tą sędziwą parą, ale zdumiéwają się, że przeciw zwyczajowi zowią go rodzice Janem, chociaż nikt w ich familii nie nosił tego imienia; a w tém czcigodny kapłan odzyskał mowę i pełny ducha Bożego wylał w radośném uszczęśliwieniu hymn Benedictus, który dotychczas towarzyszy ważniejszym wypadkom życia i jeszcze nad grobem zabrzmi nam po raz ostatni. Godna rzecz uwagi, że w samych początkach Tajemnica Wcielenia wtrąca człowieczeństwo w błogie, liryczne uniesienie. W pośród tych cudów padł strach na wszystkich zgromadzonych u Zachariasza i rozniosły się te słowa po całym górnym kraju i wszyscy w zdumieniu pytali: cóż to za dzieciątko będzie, bo z nim była ręka Pańska. Zakonnicy właśnie w tym czasie zanucili pieśń Zachariasza, która głębiéj w tém świętém miejscu wpadała do serca. Klęcząc w kaplicy narodzenia ś. Jana, nie podobna było inaczéj się modlić, jak powtarzaniem hymnu Zachariasza. Bo zaiste, błogosławiony i miłościwy Bóg, który bez żadnych zasług pozwala widzieć tak drogie i święte miejsca: oby tylko użył miłosierdzia z nami i nie karał nas za grzechy i oziębłość serca: abyśmy przy najwyższéj wierze służyli bez bojaźni Panu, jako naszemu ojcu i po wszystkie dni żywota naszego chodzili przed Nim w świątobliwości i sprawiedliwości. A ty dzieciątko, Proroku Najwyższego, coś poprzedzał obli-

czność Pańską i gotował Mu drogę, wlej życiodawczą prawdę, wyryj w duszy naukę zbawienia na odpuszczenie ciężkich obłąkań pychy, która od źródła wszelkiéj mądrości odwodziła nas marnemi słowami. Spraw to dla wnętrzności miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził nas zszedłszy z wysokości. O! niech to światło wieczne oświeci siedzących w ciemności i w cieniu śmierci dla wprowadzenia stopy naszéj na drogę prawdziwego szczęścia i pokoju.

Cały wieczór upłynął w miłéj uprzejmości XX. Bernardynów, wszystkich Hiszpanów, a bardzo lubię tego narodu zakonników za szczérą pobożność i wielką w obejściu się prostotę. Nasz ojciec Emmanuel także Hiszpan rad był trochę mową rodzinną pogadać, choć to i z nami wszystkie wyrazy włoskie kończył na os i as z andaluzkim akcentem. Niémam potrzeby opisywać wymyślnego nawet ugoszczenia, bo sam łatwo wniesiesz, jak przyjemnie po całodzienném ślizganiu się ze skalistych gór i jarów, znaleść jakby czarodziejskim sposobem europejskie wygody.

Piątego Października odprawiłem Mszę świętą na miejscu narodzenia świętego Jana. Kościół nie jest wielki, ale prześlicznie utrzymany, i sama budowa odznacza się dobrym smakiem i proporcją: dzieli się filarami na trzy nawy ze zgrabną kopułą na środku, która ośmiu oknami sprowadza światło. Wielki ołtarz poświęcony Zachariaszowi, przedstawia tego kapłana w czasie pokazania się Anioła, który mu zwiastował narodzenie świętego Jana. Po prawéj stronie od wchodu jest kaplica i ołtarz świętéj Elżbiety, gdzie obraz przedstawia Nawiedzenie: a po lewéj stronie jest grota narodzenia Przesłańca. Za kratkami wyzłacanemi zestępujesz tam po ośmiu stopniach i pod marmurową deską ołtarza widzisz palących się sześć lamp srébrnych nad wyrabianą z marmuru w podłodze gwiazdą, w koło któréj czytasz następny napis: Hic praecursor Domini natus est. (Tu się narodził przesłaniec Pana.) Do tego miejsca Kościół przywiązał odpust zupełny. Przy ołtarzu w koło na ścianach znajduje się w czarnéj oprawie marmuru pięć ładnych płaskorzeźb białych z tego kamienia, które przedstawują Narodzenie ś. Jana, nawiedzenie Elżbiety przez Pannę Maryę, kazanie świętego Jana na puszczy, Chrzest Chrystusa Pana i ścięcie Przesłańca. Jest to podarek starożytny Neapolitańskiego króla. Sklepienie i ściany téj groty wyłożone marmurem i okryte bogatą materią, a posadzkę zdobi różno-kolorowa mozajka. Może cię to zdziwić, że wszystkie prawie najważniejsze wypadki Ewangelii działy się w grocie, chociaż wedle naszego widzenia albo raczéj zwyczaju, nie powinnyby dziać się w grotach. Mogłeś bowiem już zauważyć, że Zwiastowanie, Narodzenie N. Panny, Narodzenie Chrystusa, miejsce krwawego potu, pokuty Piotra i narodzenie ś. Jana, wszystko są jaskinie. Ale potrzeba się zastanowić, że w téj skalistéj krainie przy każdym domie były zawsze groty i uważały się za najmilsze schronienie, gdzie ważniejsze wypadki potrzebujące cichości i samotności zwykły się spełniać. Stąd, jak nawet przeciwnicy miejsc świętych nie przeczą, były jaskinie w całéj starożytności biblijnéj w największém poważaniu i są dotychczas w téj stronie. Jeśliby to wreście trąciło niepodobieństwem, czyżby lud wschodni mógł kiedy uwierzyć najsztuczniéjszym kłamaniom, aby wszystko ważne działo się w grotach? Czyżby chcący oszukać chwytał się tego, coby już samo wykazywało kłamstwo, zwłaszcza, że w tém nie miał żadnego powodu, dość bowiem było pokazać miejsca na wierzchu, a nie szukać ich pod ziemią? — Co do mnie, widzę w tym zwyczaju Palestyny niewysławioną dobroć Pana Boga, który wybrał ten kraj na miejsce wielkiego dzieła i jakby umyślnie dla tego ważniejsze wypadki przywiązał do jaskiń, aby nam roskoszną i zba-

wienną zostawić pamiątkę dla ożywienia uczuć wdzięczności i poprawy życia. Lecz wróćmy do kościoła. Wszystkie obrazy są ładne i dawne, szkoły hiszpańskiéj. Malowidło ś. Jana na puszczy, wedle zeznań Ojców, ma być sławnego Murilla. Ołtarz wielki Zachariasza, jest wedle podania w tém miejscu, na którém uszczęśliwiony ojciec wylał wspomniany hymn wdzięczności. Posadzka w kościele składa się z tafel białego i czarnego marmuru na przemian kładzionych. Sama świątynia znajduje się na daleko niższém miejscu jak klasztor i zestępuje się do niéj po schodach jakby do lochu: stąd kościelne ściany nie przechodzą murów klasztornych i tylko kopuła na wierzch wybiega jakby dla zachwycenia dziennego światła. Na chórze widziałem piękny organ. Klasztor jest wielki i ładnie zbudowany, może pomieścić najmniéj trzydziestu zakonników: cele obszerne, bardzo porządne i wygodne, słowem: wszędzie przebijają się dawniéjszy dostatek i wspaniałość; przy samym klasztorze jest nie wielki ogród, a całe zabudowanie otacza w koło mur wysoki z bramą okutą żelazem.

Dość jest ciekawa historia odzyskania tego świętego miejsca. Oddawna tu był dźwignięty kościoł i nawet niektórzy chcą budowę przypisać świętéj Helenie: zresztą mogli i późniéj Chrześcijanie uczcić pomnikiem tę Świętą Ziemię. Fokas tu zastał zameczek i kościoł nad tą jaskinią, gdzie się urodził Jan święty. Po ustąpieniu Krzyżowców, klasztor został zburzony, a Świątynię obrócono na stajnię, i w takiém zaniedbaniu zostawała lat trzysta z górą. Dziwna rzecz, że przez tak długi czas nie psuły się mury, bo nasz Radziwiłł jeszcze 1583 roku widział cały kościoł, do którego raz w rok w czasie uroczystości świętego Jana przybywali zakonnicy dla odprawienia Mszy świętéj. Wprawdzie pobożni Bernardyni oddawna kusili się o pozyskanie tego miejsca, ale się im nie udawało. Tymczasem przybył do Jeruzalem nowy Kadi, czyli sędzia, sławny u Turków ze swéj biegłości w prawie Mohammeda, a tém samém tak potężny, że nawet rządca musiał mu ulegać. Zwyczajem tureckich urzędników zaczął swój obowiązek od zdzierstwa, i pod płaszczem Religii uciskał swoich i rajów, jednak szczególniéj na Chrześcijan obrócił swą chciwość. Ormianom zabrał był ogród i klasztor i musieli mu dla wykupienia się złożyć ośm tysięcy dukatów; Grecy, ponieważ nie mogli się zdobyć na wielką summę, stracili byli główny swój klasztor zaraz przy grobie zwany Patryarchią. Lecz na Zachodnie duchowieństwo najwięcéj ostrzył zęby, bo istotnie wówczas, przy napływie ogromnych ofiar od królów i narodów, było najbogatsze. Wtedy przez klasztor jeruzalemski był wysadzony X. Tomasz z Nawarry do traktowania z Kadim o zmniejszenie summy, jakiéj się domagał. W ciągu układów Ojciec Tomasz dziwnie się podobał Kademu, i wkrótce między nimi zawiązała się przyjaźń, co uważa ten Ojciec w swoim opisie za spełnienie proroctwa Izajasza, że razem wilk z owcą paść się będą. Taką więc życzliwością powodowany Kadi, chociaż był, jak wyznaje jego przyjaciel, żarłoczny, nienasycony i zawsze głodny na złoto, jednak przestał na małéj summie, t. j. wziął pół siódma tysiąca talarów hiszpańskich. I tak coraz X. Tomasz postępował w łasce Turka, że mu wreście nie umiał odmawiać. Korzystając z przyjaźni prosił go o ustąpienie Bernardynom miejsca Narodzenia świętego Jana: a Kadi rad zobowiązać przyjaciela, chętnie mu przyrzekł i natychmiast wziął się do prawnego spełnienia obietnicy. Zwołał do siebie na radę Sandziaka, Muftego i innych znaczniejszych urzędników, a tam, umiał ich skłonić do ustępstwa, z tym jednak warunkiem, że jeszcze sam rozpatrzy to na miejscu. Z wielkim tedy orszakiem ruszył w górną krainę i obejrzawszy zwaliska, powrócił do źródła Ma-

ryi, gdzie pod cieniem fig i oliw między krzakami róż na miękkim dywanie rozpoczął swoją juryzdykcię. Wezwał Ojca Tomasza z kilku zakonnikami i ogłosił w obecności Mosleminów, że dla chwały i czci tak wielkiego Proroka, lepiéj to miejsce oddać na kościoł Chrześcijanom, niż obracać na stajnię: a przeto w posiadanie wieczne oddał ruiny z przyległém miejscem Xiężom Bernardynom, ale ich razem zobowiązał do zbudowania stajni dla mieszkańców. Jakož tego samego roku, t. j. 1621 oczyścili i naprawili Świątynię tym łatwiéj, że pieniądze przysłane z Hiszpanii na opłatę zdzierstwa, zostały w kassie. Zdawało się, że wszystko poszło najlepiéj, ale Moslemini obrażeni tak wyraźném sprzyjaniem Giaurom, bardzo szemrali, i trzy tysiące Mogrebinów powstało w Jeruzalem, jednak Kadi z Sandziakiem potrafili motłoch żołniérzami rozpędzić. Moslemini tedy wzięli się na inny sposób, chcieli bowiem napaść na klasztor, wymordować Ojców i zburzyć mury: ale Kadi posłał silną załogę do klasztoru. W takiém położeniu udali się Moslemini ze skargą do Paszy Damaszku, pod którego rządem była Judea, i żeby tego chciwca nakłonić na swoję stronę, donieśli, że Kadi wziął za pozwolenie niesłychanie wielkie pieniądze, a Zakonnicy przy budowaniu kościoła ogromne skarby wykopali. Pasza tedy przyśpieszył porę wybierania podatków i wyruszył z wojskiem do Jerozolimy. Kadi i Zakonnicy nie przewidywali żadnego ratunku, lecz XX. Bernardyni obrócili oczy do Boga. Jakoż ledwie nie cudownie zostali wybawieni, bo o dzień drogi od Jeruzalem otrzymał rozkaz Padyszacha opuszczenia Syryi. W tym czasie nie mogli się zupełnie odbudować, ledwie odnowili kościoł i mury obwodu, a dopiéro w siedmdziesiąt pięć lat, t. j 1696 roku, przy znacznych ofiarach mocarstw katolickich, a szczególniéj Hiszpanii, wznieśli całkiem z gruntu piękny klasztor i tak ozdobili kościoł, że do dziś dnia w Judei jest najpiękniejszym. Kustodia jeruzalemska przez wdzięczność za ofiary Hiszpanów, oddała klasztor w posiadanie zakonnikom tego narodu, dotąd Gwardyan musi tu być Hiszpan.

Miejsce to w Ewangelii nazywa się miastem Juda, jest to dawne Jozuego Juta czyli Jutta, jak w oryginale, albo Jota podług Wulgaty, które miasteczko było od pokolenia Judy ustąpione synom Aaronowym z Lewitów rodu, i dla tego za czasu Żydów mieszkali tu Kapłani i Lewici, a między nimi i ś. Zachariasz, który także był Kapłanem. Dzisiaj zowie się Ain-Karim, albo u Chrześcijan wioską ś. Jana. Położenie osady piękne i wesołe: na żyznym pagórku wznoszą się kościoł i klasztor, a w koło cisną się chaty Arabów, i zestępują na ostatnie pochyłości głębokiéj i bardzo płodnéj doliny, która się ogrodami i winnicami zieleni: daléj za tym rozdołem piętrzą się w okrąg wysokie skały. Dawniéj była tu malutka wioska, bo Radziwiłł ledwie dwadzieścia chat naliczył, teraz widziałem najmniéj siedmdziesiąt, a mieszkańców znajduje się więcéj jak pół tysiąca. Katolików bardzo mało mieszka, a dzieci ich uczą się w szkółce klasztornéj i ładnie śpiewają w kościele: reszta zaś wszyscy Moslemini. Zajmują się najwięcéj uprawą ziemi, szczególniéj ogrodów, bo ta strona dostarcza głównie owoców i jarzyn Jerozolimie. Tu jeszcze najlepiéj udaje się wino, które nie jest koloru czerwonego, jak zwykle bywa w Judei, ale białe i smakowite. Klasztor ś. Jana, mający własne prassy i winnice, robi wino dla wszystkich tu klasztorów bernardyńskich.

Mieszkańcy Judy używają najgorszéj opinii, i z piérwszego rzutu oka możesz poznać, że są zuchwali, dzicy, a nadewszystko chciwi. Stąd, osobliwie dawniéj, zakonnicy wiele od nich zdzierstw i prześladowań znieść musieli. Teraz rząd egipski uwolnił od podatków, bo prawdę mówiąc nie mieliby czém i zapłacić; jednak

zawsze mniéj więcéj umieją Arabi wyciągnąć jakąś pomoc u XX. Bernardynów. Żeby dać poznać rodzaj tych scen i razem dawniejsze cierpienia Zakonników, przytoczę jedno zdarzenie opisane przez naszego xiędza Burnickiego.

«Nie dość że im się płaci tysiąc piastrów co roku z Konwentu niby za protekcię, nie dość że mają codzienny pożytek z brania u nich mléka, mięsa, masla, jarzyn i całą prowizię roczną wina i oliwy, oraz drwa na opał; lecz jeszcze w czasie potrzeby proszą o jałmużnę wymieniając summę cztérysta lub sześćset piastrów, a gdy nie chcą dać, attakują Konwent, strzelają, ciskają kamieniami, ogień miotają i szukają sposobu wdarcia się do klasztoru, niby wyciąć Zakonników; dopiéro gdy nie mogą Zakonnicy uciec, muszą im dać co chcą. Dla tego wcześnie przestrzeżeni o napaści uciekają do Jeruzalem zamykając klasztor; natenczas nie tylko nie tkną się Konwentu, ale jeszcze strzegą aby nikt szkody nie uczynił. Starsi idą do Jeruzalem, skarżą się przed zwierzchnością zakonną, że bez żadnéj przyczyny uciekli Zakonnicy i wstyd im uczynili; proszą o powrót z upewnieniem, że nie zrobią im żadnéj krzywdy. Po kilku miesiącach nasi wracają, lecz trwa pokój krótko, bo znowu wznawiają pretensie. Narzucają drwa, nie uważając, że od nich kupiono już dość na dwa lub trzy lata.—W roku 1768 żądali, aby zapłacili główszczyznę, czyli krew zabitych ludzi trzech pod Betlejemem, od każdéj głowy tysiąc ośmset piastrów, chociaż oni w szeregach Baszy Damaszku polegli. Druga pretensia, aby płacili dwanaście piastrów za drogę, którą idziemy często do drugiego domu Zacharyasza na pamiątkę Wizytacii. Trzecia pretensia, aby zapłacili pięćset piastrów za to, że chodzą piechotą do Jeruzalem, a nie biorą u nich koni lub osłów i stąd mają stratę. Z tych i innych podobnych przyczyn zaczęli prześladować, i umyślili całą siłą uderzyć na Konwent. Zaczém przestrzeżeni Zakonnicy uciec nie mogli dla postawionéj straży przy drzwiach: więc w traktat. Chwalili ich postępowanie, zaszczycali się ich i ich przodków protekcią doskonałą i stąd czuli się do obowiązów wdzięczności, przyrzekli zapłacić wszystko, jako rzeczy im należne słusznie i prosili ośm dni zwłoki, nim przyszłą pieniądze z Jeruzalem. A tak przywrócili pokój i przyjaźń: kupili u nichże samych kilka kozłów, mnóstwo ryżu, kawy i tytuniu, i tak caly dzień biesiadowali z wielką radością i ubezpieczali braci, że mogą ufać w ich protekcią. Widząc się wtedy uwolnieni od ich straży, a nie mogąc zapłacić ich pretensii sześć tysięcy dwadzieścia piastrów, upatrzywszy czas wyszli wszyscy po północy do Jeruzalem, a gdy dniało weszli do miasta. Nazajutrz postrzegli się, że uciekli, pędzili się na koniach, ale już było po czasie. Wtedy wysłali starszych do Jeruzalem: lecz nasi nie chcieli z nimi traktować, i oznajmili, że nie chcą tam mieszkać, bo nie mogą nowo wymyślonych pretensyi płacić, ale i tego, co się zwykło płacić, nie mają skąd wziąść: i tak poszli Arabi do domu. Kustosz po innych klasztorach rozesłał Zakonników święto-jańskich. Arabi znowu myśleli, że Zakonnicy tylko straszą i znowu będą prosić o powrót i prócz pretensyi jeszcze co utargują. Ale Zakonnicy trzymali się dobrze nie czyniąc żadnéj wzmianki. Po miesiącu Arabi zaczęli nieco powątpiewać, a bardziéj żony im gryzły głowę i dokuczały, aby starali się o powrót Zakonników dla ich zysku w przedaniu różnych rzeczy do kuchni Konwentu: nieść bowiem rzeczy o milę do Jeruzalem przez góry i skały, co w domu mogłyby przedać, wielce dokuczyło bez zysku za pracę, a czasem za mniejszą cenę, jak w Konwencie, przedać musiały. Zaczęli tedy prosić o ugodę, a Zakon odpowiedział że nie chce być w ustawicznym kłopocie i niebezpieczeństwie z wydatkami, które nigdy końca nie mają. Dopiéro Arabi bardziéj nalegali przez instancię Mussélima Je-

rozolimy, odstąpili pretenssyi, dali na piśmie, że nigdy nic nowego wymyślać nie będą, tylko zwykłą dań; a tak ubezpieczywszy się po sześciu miesiącach wrócili Zakonnicy do klasztoru z wielkiém weselem i okrzykami Arabów. Jednak ta obietnica wstrzymania się od ucisków trwała tylko kilka miesięcy, a potém znowu po dawnemu.»

Obejrzawszy miasteczko niegdyś Kapłanów i Lewitów, jeszcześmy pożegnali modlitwą Świątynię Przesłańca i wyjechaliśmy o dziesiątéj rano do Jeruzalem. Prócz dziwnie uprzejmego Gwardyana, co nas pół milki piechotą przeprowadzał, towarzyszyło nam dwóch młodych wędrowców francuzkich, z których jeden był synowcem Arcy-Biskupa paryzkiego: jeszcze bowiem wczoraj zastaliśmy ich w klasztorze święto-jańskim. W pół godziny po wyjechaniu z miasteczka widzieliśmy nie wielkie ruiny: jest to miejsce domu Obededoma, w którym Arka Pańska mieszkała trzy miesiące. Po przykrych i skalistych górach Judei, prawie ciągle wiodła droga śliska, nierówna i często pełna ostrych kamieni: jednak nasi dwaj Francuzi, co pieszą odbywali tę krótką podróż, bo tylko godzina drogi do Jeruzalem, postanowili biegać na wyprzodki po tym placu wcale nie do gonitwy: a że do wysokiéj cywilizacii należy nie przeszkadzać i nie odradzać niczyich zachceń się, choćby sobie kto gardło podrzynał, przeto spokojnie patrzyliśmy na te wyścigi. Wkrótce jeden z nich upadł tak szkaradnie, żeśmy go ledwie mogli wrócić do przytomności: szczęściem nic mu się nie stało bardzo złego, bo trochę nos był skaleczony i warga przecięta. Sadzając go na mego konia, dla osłabienia bowiem iść nie mógł, przypomniałem sobie nasze wyborne dawne przysłowie, które mi niegdyś w dzieciństwie przy każdym upadku powtarzała droga Matka; —»Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.»

Potém ujrzeliśmy grecki klasztor ś. Krzyża: leży nie daleko od drogi w dolinie głębokiéj i dość wązkiéj. Wznosi się jak twierdza w czworobok wysokiemi bardzo murami otoczona, a brama dobrze okuta żelazem; jednak nie dawno Arabi potrafili tu się wedrzeć i zamordowali przełożonego. Przy téj budowie nié ma żadnego pomieszkania, tylko gaj oliwny ocienia mury. Podanie chce, że na tém miejscu ścięte było drzewo na Krzyż Pański i dla tego zowie się Kościołem Krzyża. Na dziedzińcu także rosną porozrzucane oliwy. Kościoł, który miała dzwignąć Helena, bo téj Cesarzowéj wszystkie tu prawie Kościoły przypisują, podobny jest do świątyni Przesłańca w Judzie i równie oknami w kopule oświecony. Po ścianach zbladłe alfreski wyglądają, a ładna posadzka dawną grecką mozajką jest wyłożona. Za carskiemi wrotami, pod samym wielkim ołtarzem, pokazują otwór krągły w marmurze, mający oznaczać miejsce ś. Drzewa: w koło otworu znajduje się napis słowiański, bo dawniéj kościoł należał do Georgianów czyli Gruzińców, gdzie ma być wiele rękopismów Gruzijskich. Potém zestąpiłem na dół do tego miejsca, gdzie na skale żywéj miało rość to drzewo oliwne. Po prawéj stronie wielkiego Ołtarza jest mniejszy ołtarz, na którym za czasu Radziwiłła nasi Zakonnicy w święto Znalezienia Krzyża Mszę ś. odprawowali. Sam klasztor nie wielki i kilku mieszka Zakonników, między którymi był jeden Rossianin, co mię oprowadzał. Wszędzie wielkie się ubóstwo przebija. W koło obwodowych murów idą obszerne tarasy, z których widok bardzo ładny. W trzynastym wieku było tu opactwo Zakonnic. W kwadrans potém weszliśmy bramą betlejemską do świętego Jeruzalem, kiedy śpiéwak z galerji Meczetu wzywał Mośleminów na południowe nabożeństwo. Po przybyciu zastałem Kościoł Grobu otwarty, przeto udałem się jeszcze jedną i ostatnią noc spędzić na świętéj Golgocie.

DROGA Z JERUZALEM DO JAFFY.

Si oblitus fuero tui, Jerusalem, oblivioni detur dextera mea: adhaereat lingua mea faucibus meis, si non meminero tui: si non proposuero Jerusalem in principio letitiae meae.

Ps. XXXVI.

Od ostrza miecza Izraelici
W zburzonym grodzie byli pobici,
A którzy uszli walecznych zgonu,
Tych popędzono do Babylonu:
Jakże im smutno i ciężko było
Rzucać Gród święty i stronę miłą!

Lub gdy Rzymianin wszystko wyniszcza,
I święte miasto mieni na zgliszcza,
A lud niewolą ciśnie okrutną:
Jak im okropnie, jak było smutno
Po raz ostatni na lubą stronę,
Rzucać wejrzenie łzami zaćmione!

Tak równie smutno, równie okropnie,
Gdy najsłodszego celu się dopnie,
Że się w Grób święty wpijesz serdecznie,
A tu los każe rzucać go wiecznie!
Lżéj rzucić dziecku matczyne łono,
Lżéj rzucić mężom swą ulubioną!

Ten dzień wyjazdu z myśli nie zginie,
Kiedym o brzasku Świątyń Świątynię
Żegnał ofiarą na życia grobie,
Wzrok we łzach tonął, a duch w żałobie,
Dość łez i smutku; — droga przede mną!
Już dzień na świecie, choć w oczach ciemno.

Jak kwiat granatu ranek się płoni,
Wietrzyk znużony ciężarem woni
Ledwo oddycha zwolna, a w koło
Rzeźwo, rumiano, świéżo, wesoło,
Tylko żal we mnie łzą cichą spływa,
Lub się westchnieniem z piersi wyrywa.

Jadę, a oczy zwracam do miasta,
Za każdym krokiem smutek mój wzrasta,

Bo się oddala przedmiot tak miły!
A wtém opoki miasto zakryły.
Żegnaj biblijna stolico cudów!
Żegnaj ołtarzu zbawienia ludów!

Żegnam i ciebie, o Ziemio Święta!
Wkrótce mym oczom będziesz odjęta;
Gdy z morza wzniosę łzawe powieki,
Już w oddaleniu znikniesz na wieki.
Czyż wiary roskosz z ziemską roskoszą
Równa, że obie smutek przynoszą?

Lecz smutek ziemi myśl wbija w ziemię:
Rozpacz, zgryzota, jego to plemię;
Darmo łzawemi wodzi oczyma,
Zniskąd pociechy na świecie nié ma:
Wszystko przed jego więdnie żałobą,
Nicość ze śmiercią widzi przed sobą.

A smutek w Bogu słodko porusza,
W nim, jakby w ogniu, czyści się dusza,
I wszelką troskę mile ozłoci
Cieszący promień boskiéj dobroci,
I myśl strudzona znękaniem świata,
Z lubą nadzieją w Niebo ulata.

Smutno po świętém Jeruzalemie,
Żal obiecaną opuszczać ziemię!..;
Lecz to są zwłoki, symbol co mija,
A myśl wierzących wyżéj się wzbija;
Solima nasza żywa jest w Niebie,
Stamtąd nam świecąc nęci do siebie.

Dzięki Ci, Zbawco! za ten stan błogi,
Żem przebiegł ślady ziemskiéj Twéj drogi,
I za uczucia, za ten skarb miły,
Co święte miejsca w sercu wznieciły,
Niech w obiecanéj raju krainie
Ujrzym Cię wszyscy, o Boski Synie!«

Ostatnie chwile w Jeruzalem, schodziły nam smutnie. Myśl blizkiego i wiecznego rozdziału, rzuciła na wszystko jeszcze większą posępność. Jeden tylko wypadek na czas mię rozerwał bardzo przyjemnie, bo w samą wigilię mego wyjazdu przybył z Egiptu do Jeruzalem znany dziś w naszém piśmiennictwie P. Władysław Wężyk w świetnym i dobrze mu przypadającym ubiorze wschodnim. Rozmowa pełna życia i zachwytu Egiptem, mile uniosła kilka chwil wieczornych. Nigdy ci nie przedstawię tego błogiego radości uczucia, z jakiém w dalekiéj stronie spotykasz ziomka, z jakiém przysłuchujesz się dźwiękom rodzinnéj mowy, która jakby nadziemska melodia roskosznie porusza serce.

Czas mi udzielony już prawie się kończył, a paropływ dwa razy tylko na miesiąc zawijał do portów Palestyny, musiałem przeto tym bardziéj spieszyć, że się lę-

kałem, aby mrozy nie przecięły w Listopadzie żeglugi między Odessą a Carogrodem. We wtorek dziesiątego Października pożegnałem na wieki święte Jeruzalem. Jeszcze świtem odprawiłem Mszę ś. na Grobie i tamże z Chwalibogiem otrzymałem błogosławieństwo na drogę. Później pożegnaliśmy zakonników i odebrawszy świadectwo o pielgrzymce odbytéj, puściliśmy się w podróż. Oj, ciężko, ciężko było wyjeżdżać. Nie podobna było oddalić się z myślą nie wrócenia tu nigdy: owszem nadzieja, że może kiedy odwiedzę znowu Grób święty, jedynie osładzała nasz wyjazd. Od strony samaryjskiéj, skąd piérwéj przybyłem, długo można oglądać Jeruzalem, a po drodze jafskiéj zbyt je prędko zakryły opoki. Kiedym zapytał przewodnika, czy już więcéj nie pokaże się Jeruzalem z żadnéj skały, wtedy jego przecząca odpowiedź pogrążyła mię w ciężki smutek, jakbym nie wiedział, że pożegnałem święte miasto. Dziwne jest serce ludzkie, które często nad tém rozpacza, do czego oddawna było przygotowane. Nieraz doskonale wiémy, że nasz miły przyjaciel, albo brat, albo ukochane dziecko musi umrzéć: co dnia w jego chorobie wyglądamy chwili skonania, co dnia patrząc na mękę słabości, ledwo nie życzymy zakończenia tych okropnych, a nie uleczonych cierpień: a przecież jeśli śmierć nastąpi, napełnia nas taką boleścią, jakby całkiem była niespodziewaną. W milczeniu zajęci tęsknemi myślami jechaliśmy pomalu, tylko śpiéw naszych Mukarów, śpiéw monotoniczny i jęczący, towarzyszył naszemu dumaniu. Piérwszy Chwalibóg przerwał zamyślenie temi słowy — Otóż widzieliśmy święte Jeruzalem, razem cieszyliśmy się oglądaniem najdroższych pomników, razem całowaliśmy Grób życiodawczy: daj Boże, abyśmy razem znaleźli się w niebieskiém Jeruzalem po odprawieniu doczesnéj pielgrzymki. Ty jeszcze długo będziesz się biedził w tém życiu, ale mój kres nie daleki. — Ton uroczysty słów zrobił na mnie silne wrażenie, a chociaż w rozmowie starałem się wybić mu z głowy myśli posępne, jednak na mojéj twarzy musiał dostrzedz przeciwnego uczucia. Ze zdumieniem wspominam to silne w nim przeczucie śmierci. Oby tylko mieszkając teraz w rajskiém i przezeń upragnioném Jeruzalem, westchnął i za mną grzesznym.

Znając mię, kochany Janie, zapewne przewidujesz smutek, że mi czas i pieniądze nie dozwoliły nawiedzić sławny tylu dziwami Egipt: ale choćbym przy możności pewno nie zaniedbał otrzeć się o wiekowe piramidy, jednak nie doświadczyłem stąd żadnego smutku. Nie pamiętam który z pobożnych wędrowców powiedział, że gdyby był piérwéj obejrzał Jerozolimę, toby potém wprost wrócił do domu. Jest to doskonale schwycone uczucie, jakiego się doświadcza po zwiedzeniu Palestyny. Serce przepełnione świętemi myślami i zaspokojone w najgorętszych pragnieniach, traci wszelki urok w oglądaniu innych rzeczy, tłumi wszelką ciekawość i z nabytym skarbem gwałtem rwie się do domu, aby go zanieść w ojczystą zagrodę. I take usposobienie przy możności dalszego podróżowania, zimną rozwagą zwyciężaćbym musiał.

Zupełnie odpowiednia myślom naszym otoczyła nas okolica: jechaliśmy bowiem po skałach pustych, okrytych tylko zeschłym ciernistym chwastem. Zdala wprawdzie wyglądała nasza miła znajoma, góra Samuela, ale i ta nie mogła rozweselić, bo i z nią trzeba się było żegnać na wieki. Takeśmy prawie godzinę przebywali pustynię skalną, co otacza miasto Grobu, kiedy przewodnik pokazał wioskę Leftę, która u podnoża gór siedziała. Potém zestąpiliśmy na znaną dolinę Terebintu i zaraz nie wielka wioska na pochyłości góry dała się widzieć: dawniéj tu Krzyżowcy na pamiątkę zwycięztwa Dawida założyli miasto Kolonia, i dziś ta mała osada zo-

wie się Kaloni. Tamże nad wyschłém łożyskiem strumienia, rozciąga łukowato ramiona piękny most murowany i tuż blizko widać stare i wielkie ruiny. Sposób ich budowy wykazuje te czasy Cesarstwa greckiego, kiedy jeszcze nosiło na sobie dawny charakter rzymski: ciosy ogromne z wielką mocą i sztuką spojone: zdaje się, że to mogła być jaka Świątynia z Klasztorem, bo i podanie ludu utrzymuje, że to był Klasztor, ale od Saracenów został zburzony. Zwracając uwagę na te szczątki, na dawną rzymską drogę i na odległość od Jeruzalem, można nie bardzo opiérać się przypuszczeniu tych, którzy tu mieszczą Emaus. Te bowiem ruiny mogły być Kościołem, który w piérwszych wiekach Chrześcijaństwa zbudowano na uczczenie Ewangelicznego wypadku: bo inaczéj trudno wytłómaczyć dla czegoby tu wznoszono taki gmach wspaniały. Wymieniona w Piśmie odległość sześciudziesiąt staj, zupełnie się stosuje do tego miejsca, a nawet źródło wspominane w Emaus przez Pliniusza i Sozomena także się znajduje w téj stronie. Jednak tym podobieństwom sprzeciwia się podanie, które nigdy tu nie kładło Emausu, jak możesz widziéć we wszystkich dawnych Pielgrzymkach: owszem do dziś dnia Emaus pokazują nieco w bok na górze, dokąd i teraz udają się pielgrzymi, ale nic tam nié ma do widzenia.— Podobnie jak niegdyś dwaj uczniowie, czuliśmy zmartwychwstałego Pana: bo nawiedzając Jego Grób święty i Jego miejsca pobytu, które nam wyjaśniły Pismo święte, mówiliśmy między sobą: — «Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze i Pisma nam otwiérał?»

Przejeżdżaliśmy późniéj nie długim lecz wązkim wąwozem koło wzniosłéj i krągłéj góry, na któréj wierzchu widać ruiny obwodowych murów, a w środku wzbija się wieża: dziś zowią te miejsce Zamkiem Machabeuszów, albo Kastal. Tym sposobem byłby to Bethoron wyższy, co wędrowcy niektórzy przyznają, chociaż ten Zamek powinienby w Samaryi się znajdować. Jednakże to przypuszczenie zdaje się utwierdzać zdaniem ś. Hieronima, co mieści Bethoron o dwie mil naszych od Jeruzalem. W takim razie podanie zowiące górę Zamkiem Machabeuszów, ma prawdę za sobą, bo w Bethoron Machabeusze często się zamykali i często stąd napadali na wrogów. Tu Cestiusz wódz rzymski w początkach powstania Żydów był na głowę pobity. Jeszcze przed tą górą między wierzchami iglastych opok, zabłysnęła nam wioska Judy i pożegnaliśmy święte miejsce narodzenia Przesłańca.

Daléj zestępując na dół, spotkaliśmy obfite źródło, skąd nam pięknie przedstawił się Modin, jakby na pożegnanie. W témże miejscu odkrywa się ładny widok na dolinę i wieś pod górą, która zowie się u mieszkańców Kariet el enab, miasto winogron, a u Chrześcijan i wszystkich Franków wsią Jeremiasza lub Abugosza. Sama dolina nie bardzo obszerna, ale zieleni się drzewami, wśród których strumień się snuje. Wieś przedstawia się bardzo malowniczo. Wjeżdżając na górę przy saméj drodze, spotkałem ładny opuszczony Kościoł. Dawniéj bowiem było to biblijne miasto Anatot i należało do Kapłanów i Lewitów z pokolenia Kaat: lecz tém najsławniejsze, że się tu urodził Prorok Jeremiasz. Między uczonymi zachodzi spór, bo jedni to mają za Emaus, drudzy za Kariat-jearim, albo Kariathiarim, inni wreście za Anatot, co wedle podania pewniejsze, gdyż tu jest kościoł poświęcony Jeremiaszowi. Ś. Hieronim wspomina o wieży Jeremiaszowéj, ale dziś i śladu jéj nie zostało. Kościoł nad drogą na górze jest z czasów krzyżowych, i wtedy przebywał tu Biskup: późniéj zamieszkali XX. Bernardyni dla dania przytułku pielgrzymującym do Jeruzalem: lecz Arabi w roku 1491 zamordowali nocą dziewięciu Zakonników, zburzyli do szczętu Klasztor i dziś sam tylko pozostał Kościoł. Dotychczas dobrze zachowany, dość obszerny, i arkadami

dzieli się na trzy nawy, mając po każdéj stronie trzy czworoboczne filary. Średnia nawa najwyższa. Oglądając budowę, z przyjemnością wspominałem, że w téj saméj opustoszałéj Świątyni nocował nasz Radziwiłł z całym orszakiem swoich dworzan, a dwudziestu najętych Arabów czuwało nad bezpieczeństwem moich ziomków. Kościoł wedle podania, ma się wznosić na miejscu narodzenia Proroka Jeremiasza.

Piérwéj jeszcze idąc dla obejrzenia tego gmachu, zastałem przed samemi drzwiami zgromadzone Arabki Mośleminki na obchód pogrzebowy, zupełnie w tym sposobie, jak opisałem w Betlejemie, z tą tylko różnicą, że tu razem odbywa się obrzęd skaczący i płaczący: bo kiedy stare kobiéty siedzą kołem i nie powiem płaczą, ale okropnie wyją, wtedy drugie koło młodych niewiast śpiéwa i tańczy. Nadto wielka zachodzi odmienność w samém zewnętrznéin przedstawieniu. W Betlejemie ten obrzęd ma fizyonomją czułych i poetycznych greckich czasów, a tu zdajesz się widzieć bajeczne koła widm z rozczochranemi włosami. Nie mogę ci powiedzieć, co mię więcéj przerażało, czy to nienaturalne wycie starych, niby płaczących niewiast, czy te z obłąkanemi oczami tanecznice, które w samym skoku i wesołych tonach zdają się malować jakąś niezwykłą dzikość i rozpacz. Przyczynia się do téj różnicy samo usposobienie i ukształcenie niewiast. Betlejemitki złagodzone wiarą Chrześcijańską i oswojone aż nadto z Frankami ciągłém ich prawie przebywaniem, posyłają nieraz z koła wesołe oko i uśmiéch; tu przeciwnie są góralki najdziksze w całéj Syryi, i każdy wędrowiec zdaje się profanować ich ziemię, a tym bardziéj obrzędy. Przestrzeżeni wcześnie od naszych Arabów, wcaleśmy się nie zatrzymywali, lecz bokiem i prędko staraliśmy się wejść do Kościoła; jednak i to nam nie bardzo pomogło, bo jakaś starucha zerwała się z koła i broniła przystępu do Kościoła jaszczurczym wzrokiem i pięściami: ale tę dziką i szkaradną twarz prędko złagodziłem wsunięciem jednego piastra w nadstawione nagich rąk opalone kułaki. Jakoż późniéj mogłem najswobodniéj przypatrywać się obrzędowi.

Chociaż to okolica jest piękna, bo mnóstwo trzód pasło się w głębi jaru, co się ładnie zielenił oliwami, figami i innémi drzewami; jednak zdaje się, że to miejsce urodzenia Jeremiasza okrywa jakiś cień jego tęsknoty i smutku. Nie daleko od kościoła wznosi się dóm Abugosza, a daléj rozkłada się z ogrodami sioło. Dawniéj droga tędy należała do najniebezpieczniejszych, a rodzina Abugoszów była watażką téj szajki bandytów, którą składali wszyscy miejscowi górale. Abugosz głośny jest w dawniejszych podróżach, bo trzymał klucz od Jerozolimy i nikt nie mógł przejść tędy, poki się piérwéj nie opłacił Abugoszowi. Przy słabym rządzie tureckim uważali się ci górale ze swoim naczelnikiem za niepodległych, i ztąd Abugosze przybrali pyszne nazwanie xiążąt gór judzkich. Teraz pod władzą Egiptu ustały te podatki i zdzierstwa, a chociaż Abugosz ma tu zwierzchnictwo nad Arabami, jednak wcale swéj mocy nie śmié rozciągać do wędrowców. Tym sposobem bez żadnego niebezpieczeństwa można dziś podróżować przez te sławne napadami skały.

Od wsi Jeremiasza poczynają się góry weselsze, bo już nie żółciały zeschłym chwastem kolczatym, ale były usiane karłowatemi dębami, z pod których w dzikich kształtach wyglądają obnażone skały i potrzaskane w poprzek, przybiérają nieraz postać dawnych murów i gzémsów umajonych dębów zielenią. Coraz wyżéj i wyżéj wstępowaliśmy na góry po niewygodnéj skalnéj drodze, i wreszcie ujrzeliśmy ze szczytów obszerną dolinę i morze, które się znowu przed nami zakryły. Wkrótce ładna, przynajmniéj zdaleka, ukazała się nam wieś Zaris po lewéj stronie drogi na wierzchołku opoki. Scieżka ciągłe wiodła między górami, które z początku rozkła-

dały się w dość obszerną dolinę z gajem oliwnym, a potém coraz się zwężając tworzyły ciasny parów. Między drzewami ubiérającemi ten jar wązki i skalisty, pokazywano stare i ogromne drzewo, dokoła ogrodzone kamieniami, które oznacza granicę Judei i zostaje w poszanowaniu u dzikich górali. Wkrótce zaczynają niknąć większe drzewa, a następują czachary, jakby w ukraińskim jarze. Przybyliśmy wreszcie do zrujnowanéj, niewielkiéj, kwadratowéj budowy, ocienionéj dębami i oliwami, i tam obok znajduje się krynica wykuta w skale. Zdaje się, że tę budowę dźwignięto dla straż żołniérzy, bo dawniéj i sami Turcy tylko za pomocą siły zbrojnéj mogli mieć przechod wolny w tym skalistym przesmyku między górami. Przy źródle, które zowią Arabi Bir Ejub, czyli źródłem Joba, a Pismo Neftoa, t. j. źródłem otwartem, pod cieniem drzew zatrzymaliśmy się dla krótkiego spoczynku i posiłku.

Skaliste góry towarzyszyły nam i daléj, ale stanowiły coraz węższy i dzikszy wąwóz. Po ścieżce przykréj i ciasnéj, często zarzuconéj ostremi kamieniami, często przerywanéj wyschłém łożyskiem zimowego potoku, albo rozpadliną, zestępowaliśmy pomału jeden za drugim w tym nie pospolicie głębokim parowie Nadbrzeżne skały zlewały się u spodu w jedną kamienną massę, tylko ich wierzchy zakończone najczęściéj okrągło, a czasem ostro, wznosiły się oddzielnie i bramowały drogę jakby zębatą szlarką. Tym większa dzikość panowała w ciemnym wąwozie, im bardziéj tu opoki były obnażone: gdzie niegdzie bowiem na skąpo rozrzuconéj ziemi czepiało się albo karłowate drzewko, albo dziki krzak różanny, albo czasem garść zeschłego zieła, a zresztą martwa skała i skala, która przez popękanie poprzeczne i podłużne, nieraz czyniła pozór jakichś bajecznych murów z czasu olbrzymów, Ten parów nazywa się Babel Wady, t j. bramą doliny, gdyż na pole sarońskie wyprowadza. Jest to najniebezpieczniejsza przeprawa: bo najliczniejsze wojsko zdolna jest wstrzymać mała liczba górali: zwłaszcza, że ledwie nie po jednemu można wchodzić w jar ciasny i spadzisty, a nieprzyjaciel niewidzialny roznosi śmierć z kryjówek skalnych na wierzchu. Jakoż kilka lat temu Ibrahim Pasza, śpieszący tędy na poskromienie buntu w Jeruzalem, o mało sam nie zginął w tym przesmyku, a wojsko jego niezmiernie było przerzedzone.

W samym końcu wąwozu po lewéj stronie drogi, ujrzałem wieś zrujnowaną na górze: jest to Latrun, ojcowizna dobrego łotra, wedle podania. Odłączyłem się na czas od naszéj karawany dla obejrzenia miejsca Na wielkiéj górze nad przepaścią, wznoszą się znaczne rozwaliny, które zowią Zamkiem dobrego łotra, bo miał tu mieszkać i ze swoją szajką napadać na przejeżdżających. Budowa ta składa się z wielkich ciosów i tak szczélnie spojonych, że całe ściany widziałem pochylone, a jednak nie rozpadłe: nosi piętno czasów krzyżowych, jak możesz sądzić z ogiw i arkad gotyckich; najpewniéj tu był kościoł i klasztor w sposobie Zamku zbudowany, już dla uczczenia pamiątki nawróconego grzesznika, już dla ułatwienia przeprawy, i mogła tu mieszkać straż wojenna. Obok tych malowniczych zwalisk, ubranych w powoje i drzewa, widziałem dawne cysterny i kilka pustych arabskich lepianek. Pospolicie dobrego łotra zowią Dyzmą, chociaż w bardzo starożytnych pomnikach rozmaite nosi imiona, jako to: Tytus, Deman, Wicim i Matan: na Wschodzie znany jest pod nazwiskiem Łotra Prawicy, bo po prawéj stronie Chrystusa Pana był ukrzyżowany. Na poparcie podania o ojczyźnie dobrego łotra, żadnych ci nie mogę przytoczyć dowodów, chyba sam wybór najdoskonalszy miejsca, bo tu oddawna mieści się gniazdo rozbojów i grabieży. Daléj po prawéj stronie widziałem rozwaliny na górze, które mieszkańcy zowią Amaus, t. j. Emaus róż-

ny od tego, co był przy Jeruzalem, i za Cesarstwa greckiego miał imie Nikopolis i własnego Biskupa, a rozwaliny, co zdaleka czerniały, były niegdyś kościołem.

Jakiż to piękny widok odkrywał się przed nami z tych gór judzkich! Słońce tylko co się było schowało: a sam początek pięknego wieczoru dozwalał nam obejrzeć z wyżyny całą okolicę. Ogromna dolina ciągnąca się od Gazy do Karmelu, a ścieśniona morzem Śródziemném i górami judzkiemi i samaryjskiemi, rozkładała się u naszego podnóża, i ta równina sarońska nęciła do siebie sławą biblijną. Opodal wzbijały się wieże Ramli, a nieco w bok czerniły się rozwaliny Lyddy, która przypominała cud ś. Piotra, bo w niéj uzdrowił Eneasza ruszonego powietrzem. W starym Testamencie nazywało się to miasto Lud albo Lod, a kiedy po zupełném zburzeniu przez Wodza rzymskiego Cestiusza było późniéj odbudowane, wtedy przybrało imię Diospolis czyli Jowiszgród. Lecz najwięcéj Lydda słynęła grobem ś. Jerzego, który, wedle podania, był w niéj umęczony. Cesarz Justynian dźwignął nad grobem wspaniałą świątynię, którą późniéj poprawił Ryszard Lwie serce. Teraz zostały same rozwaliny, i biédna wioska sklecona z ruin dawnego miasta. Po zburzeniu Jerozolimy Żydzi mieli w Lyddzie Akademią równie przez czas niejaki sławną, jak tyberjadzka, i dotąd u Żydów głośne są i podziwiane imiona nauczycielów téj szkoły, jako to: Akiba, Gamaliel i Tryfon. Po całéj dolinie leżały wsi i gaje rzadko rozrzucone, a wreście morze Śródziemne odbijając rumieniec zachodu czerwieniło się w oddali, i swoją obszernością jakby nieskończoną zamykało widok. Po krótkiém zatrzymaniu się pośpieszyliśmy nie bez wielkiego trudu zestąpić z gór na dolinę, bo do Ramli zostawało jeszcze pół trzeciéj godziny, a już xiężyc w pełni coraz więcéj nabiérał blasku. Tu się zakończyły góry Judei i obróciłem na nie wzrok pożegnalny. Jakże się z dołu groźnie i majestatycznie przedstawują! Zdaje się, że te czarniawe olbrzymie ściany, co się piętrzą na dwieście, trzysta i cztérysta sążni, Bóg postawił na straży świętego miasta: czasem naga opoka spadała pasami prostopadle, jakby filary tego Zamku, a mech, drzewka i trawa ozdabiały gdzie niegdzie rozpadliny skalne.

Nasi Arabi, co byli przycichli w górach, osobliwie pod wieczór, teraz po zejściu na równinę, zaczęli znowu swoję pieśń przeciągłą i jęczącą, jakby z radości, że się dobyli z ciemnych wąwozów. Po wygodnéj drodze i przy miłém świetle xiężyca zwolnaśmy jechali, jakbyśmy chcieli się cieszyć tą miłą przejażdżką. Dziwnie ta podróż przypominała kraj rodzinny, a wszystko otaczające przyczyniało się jeszcze do większego złudzenia: bo droga była wielka i obszerna jak u nas, małe drzewka nieraz stawały po stronach w kształcie naszych gaików, czasem nie wielkie wzgórza wznosiły się jak ukraińskie mogiły, czasem wśród stepu błyszczały ognie w okienkach oddalonych po bokach wiosek: same nawet gotyckie mury i wieże Ramli kazały przypuszczać, że się zbliżamy do jakiegoś naszego miasteczka, w którém, jak mówi Krasicki, dziewięć klasztorów i gdzie niegdzie domki; a tym bardziéj rosło omamienie, że przy świetle xiężyca nie było widać ani spalenizny wschodniéj, ani pustyni i zaniedbania rolnictwa, ani tych szczególowych rysów, co odznaczają ziemię, płody i budowy syryjskie. — Pod samém miastem między innemi rozwalinami widzieliśmy ogromną cysternę otwartą, jakby sadzawka Salomona, a potém wkrótce weszliśmy do klasztoru Ziemi Świętéj, który się wznosi nie daleko od drogi na brzegu miasta, gdzieśmy znaleźli uprzejme ugoszczenie i wygodny nocleg.

Jedénastego Października odprawiłem Mszę świętą w kościele XX. Bernardynów,

który ma być zbudowany na miejscu domu Ś. Nikodema. Ramla bowiem wedle Euzebiusza i Ś. Hieronima jest dawna Arymatea, ojczyzna ŚŚ. Józefa i Nikodema, co pogrzebali ciało Chrystusa Pana. Arabi zowią Ramle, t. j. piasek, bo dolina ta składa się z delikatnéj ziemi, jak piasek. Klasztor Bernardynów ma formę dawnego Zamku: mury są grube, korytarze ciemne, a wysokie ściany wkoło go otaczają. Filip dobry, xiąże burgundzki, dźwignął tę budowę dla przytułku pielgrzymujących, lecz długo potém leżała w ruinie, bo i nasz xiąże Radziwiłł zastał opuszczony kościoł i klasztor. W czasach nowszych xięża Bernardyni za pomocą jałmużn odbudowali dawne siedlisko. Klasztor mimo swego pozoru twierdzy, jest bardzo wygodny i posiada wewnątrz ładny ogródek. Z tarasu można obejrzeć nie wielkie miasto, lecz tam szczególniéj zajmuje cię prześliczna olbrzymia palma, która swój zielony wachlarz podnosi z ogródka aż na szczyt wysokiego tarasu, i wcale się nie dziwisz, że sławny Chateaubriand niezmiernie się nią zachwycał, bo rzeczywiście ładny to widok palmy obok szarych murów klasztornych. Domy miasta z szarego kamienia, ale niedbale budowane i utrzymane, z tém wszystkiém czynią widok prawdziwie wschodni i piękny, bo są rozrzucone jakby w lesie oliw, granatów, fig, palm i rozmaitych drzew innych, zwłaszcza, że dachy płaskie najczęściéj mają w środku kopułę, która się wzbija razem z minaretami i dawnemi basztami. Zaraz koło klasztoru łacińskiego jest dość wielki klasztor Greków, nowo zbudowany, i także palmą ozdobiony, i tam wznosi się Cerkiew pod tytułem ś. Jerzego. Ormianie rówwnie mają klasztor i kościoł. Mośleminі posiadają trzy Meczety, z których dwa ładniejsze były dawniéj kościołami: szczególniéj wielki meczet jest wspaniałą budową i odznacza się niezmiernie śmiałą wieżą, co dawniéj służyła za dzwonnicę. Powiadają, że to był kościół ś. Jana, ale mnie się zdaje że ś. Jerzego: Fokas bowiem, zwiedzający Ramlę w 1185 roku, powiada, że największy tu kościoł był wielkiego męczennika Jerzego, gdzie się miał znajdować i grób tego świętego ozdobiony marmurem. Anna Komnen i wielu innych utrzymuje, że ciało męczennika nie w Lyddzie, ale w Ramli było pochowane. Stąd Fokas przytacza jeszcze następną bajeczkę, że Biskup łaciński, było to za czasu Krzyżowców, chciał grób otworzyć, aby się przekonać czy tu, czy w Lyddzie spoczywają święte szczątki: po odjęciu marmuru odkryła się ogromna jaskinia, a kiedy kilku śmiałków chciało wejść do podziemia, wtedy miał wybuchnąć ogień i dwóch trupem padło, co wprawdzie i bez ognia przez uderzenie zepsutego powietrza stać się mogło. Zaraz przy tym meczecie wznoszą się ruiny dawnego klasztoru. Nie daleko od XX. Bernardynów znajduje się druga cysterna, nakryta sklepieniem o dwudziestu cztérech arkadach: tę obszerną i dość piękną budowę przypisują Helenie, chociaż wyraźnie do późniejszych należy czasów. W około miasta ciągną się obszerne rozwaliny, jakby przedmieścia, a stąd można wnieść że dawniéj Ramla była bez porównania większa. Za czasów biblijnych, a późniéj rzymskich i greckich, Ramla nie miała znaczenia, a pod Saracenami jeszcze mniejszą posiadała wagę: stąd Krzyżowcy w roku 1099 bez oporu zajęli opuszczone od mieszkańców miasto. Od tego czasu Ramla zakwitła i znacznie się wzmogła przy napływie pielgrzymów, co tędy ustawnie przechodzili do Jeruzalem. Późniéj Saladin zburzył, a Ryszard lwie serce odbudował. Nareszcie upadłe miasto Cesarz turecki Sulejman znacznie odnowił i umocnił, lecz teraz obwodowe mury poszły w ruinę, i tylko kilka wież w pół zrujnowanych przypomina sławę rycerzów krzyża. Ludność tego miasteczka ma wynosić do cztérech tysięcy, z których trzy tysiące liczy się Mośleminów, a tysiąc Chrześcijan różnego wyznania, ja-

ko to: Katolików, Maronitów, Greków i Ormian. Oprócz pielgrzymów, którzy tędy co rok śpieszą na Wielkanoc do Jeruzalem, jeszcze tu przechodzi droga wielkiéj karawany do Gazy: stąd handel widzisz dość ożywiony, mieszka tu dwóch kupców europejskich, i znajduje się kilka fabryk mydła i oliwy.

Po obejrzeniu miasteczka i pożegnaniu OO. Bernardynów pośpieszyliśmy do Jaffy, bo w tym dniu miał tam przybyć wieczorem parochód, na którym chcieliśmy odpłynąć. Niedaleko za miastem opatrywaliśmy ruiny klasztoru Templariuszów, co się zowie cztérdziestu męczenników, bo tu sprowadzono z Sebasty armeńskiéj relikwie tylu świętych bojowników. Bardzo malownicze są te ruiny zarosłe nopalem i dzikiemi figami. Klasztor zbudowany w ogromny kwadrat z dziedzińcem wewnątrz, i jeszcze ściany dotychczas stoją. Z klasztoru po schodach zestępuje się do dwóch podziemnych kościołów, których sklepienia całe; tamże pokazują groby, co mają zawierać popioły Templariuszów. Lecz najwięcéj ozdabia to rumowisko ogromna, czworoboczna i bardzo wysoka wieża. Po licznych schodach dostaliśmy się na jéj szczyt i obszerny widok odsłonił się przed nami. Cała dolina sarońska była jak na dłoni i falowatą pochyłością zniżała się do morza, bukiety gajów oliwnych lub innych drzew miejscami się wznosiły, gdzie niegdzie wybiegała wioska Arabów, albo trzody owiec i koz błądziły, a w głębi góry Judei groźnie spoglądały, jakby ze swoich nieprzystępnych i pełnych kryjówek boków, umyśliły wylać na pole sarońskie mord i łupieztwo. Niedaleko przed nami na pochyłości małego wzgórza, przedstawiała się bardzo malowniczo Ramla uwieńczona sadami do koła Żadne miasto, wyjąwszy Rodos, nié ma na sobie tak wyraźnego piętna wypraw krzyżowych jak Ramla. Zdaje się że w téj mieszaninie murów, baszt i Świątyń gotyckich z arabskiemi domami i rzadkiemi minaretami, widzisz cały duch czasów krzyżowych. Dziwnie wysokie i ładne palmy unoszą się nad Ramlą, jakby godło biblijnéj poezji i rycerskiego męczeństwa. Rzeczywiście wiek krzyżowy przedstawia dziwne zjawisko w dziejach ludzkości: jest to najdoskonalsze ale razem fantastyczne zlanie się najprzeciwniejszych żywiołów: obok zakonnéj najgorliwszéj pobożności, szła dawna Gotów i Gallów burzliwość przy męztwie dziwném i bajeczném. Widziałeś w nich najzapaleńszych mnichów i rycerzy: surowe życie, najścislejsze posty, najgorętsze modlitwy, plotły się u nich z całą miękkością, zbytkiem i rozpustą Wschodu. W jednych i tych samych ludziach mieszkały barbarzyństwo i niesłychana dzikość, razem z najdelikatniejszém uczuciem i tak wysoką szlachetnością, że często do nich najwyższe ukształcenie wznieść się nie zdoła. Przy najsilniejszém zatrzymaniu obyczajów i charakteru swéj ziemi, przyjęli jeszcze i ducha wschodniego. Patrząc na ich postępowanie, poznałbyś dawnych burzycieli Rzymu: a słuchając mów i sposobów wyrażania najprawdziwszych uczuć, wziąłbyś za nieodrodnych potomków Abrahama, a szczególniéj Machabeuszów, i ten duch biblijno-rycerski nad wszystko u nich przemaga. Ileż te miejsca nawodziły wspomnień! Tędy szli Krzyżowcy do Jeruzalem. W tych górach uganiali Arabów i wykurzali dymem z jaskiń, jakby z jam lisów. Na téj dolinie zaraz po zdobyciu Jerozolimy, Godfred zebrał wojsko przed sławną askalońską bitwą. Jakichże to cudów prawie bajecznéj waleczności było świadkiem to sarońskie pole! Tu Balduin piérwszy nieraz z dwiestu lub trzystu rycerzami napada na tłumy Saracenów i odnosi najwalniejsze a niepodobne do wiary zwycięztwa. Wśród tych ustawnych mordów i bojów postrzegasz często najszlachetniejsze czyny. Balduin wracając obciążony łupem z pogromu pokoleń arabskich za Jordanem, usłyszał jakiś jęk nad brzegiem téj rzeki, i przybywszy na miejsce ujrzał niewiastę arab-

ską w pologu: natychmiast okrywa ją własnym płaszczem, każe jéj dywanami usłać łoże, przynieść owoców i różnych potraw, sprowadzić wielbłądzicę dla karmienia jéj mlékiem dziecka i pod strażą wyprawił ją poźniéj do męża. Wkrótce potém przez ufność zbyteczną o mało nie zginął. Dwadzieścia tysięcy Egipcian zalało dolinę sarońską. Balduin nie patrzy na liczbę, ale sam wychodzi i z dwiestu rycerzami rzuca się na Mośleminów, a ta garstka otoczona tłumem albo ginie, albo idzie w niewolę; sam tylko Balduin przebija się przez wrogów i chroni się w krzakach i trawie téj doliny, lecz Mośiemini puszczają pożar po zeschłéj równinie, a tak przymuszony ogniem i dymem, uciekł nocą do Ramli, chociaż to miasto nie przedstawiało żadnego bezpieczeństwa, bo i mury nie mogły się oprzeć szturmowi i nie wiele rąk było do obrony. Egipcianie oblegli Ramlę i tylko czekali świtu, aby ją zdobyć. W tak trudném położeniu zjawia się Emir arabski, i oświadczywszy Balduinowi, że on przejęty jest wdzięcznością za uratowanie mu żony nad brzegiem jordańskim, przeprowadza go przez oboz Egipcian z największém narażeniem własném. W tym szlachetnym z obu stron postępku, jeszcze cię porusza ta walka mieszkańców z Balduinem, ten bowiem nie chciał ich opuszczać, a ci go prawie gwałtem wyprawili z Emirem. Nazajutrz miasto było zdobyte i w pień wycięte. Jakże ten wypadek przytoczony przez Wilhelma tyryjskiego doskonale maluje owe czasy! Albo Ryszard lwie serce, czegoż nie dokazywał na téj dolinie? Nieraz mieszkając w Ramli wychodził z garstką rycerzów w góry Judei zajmowane przez wojsko Saladyna, jakby na polowanie. Żaden człowiek, jak świadczą kronikarze, nie zabił sam tylu ludzi co Ryszard: zawsze tu powracał z dwudziestu lub trzydziestu głowami Saracenów, których własną ręką w boju pościnał: nieraz sam jeden, jakby Achilles Homera, napadał na szyki nieprzyjacielskie i rozgramiał. Już jego widok niósł popłoch między wrogami. Zastanawiając się nad tą epoką, można dopiéro pojąć, do jak niepodobnych rzeczy uzdalnia heroizm człowieka.

Wygodna droga ciągle nas prowadziła po dolinie, która we dnie wcale nam się inaczéj wydała, jak wczoraj wieczorem. Dokoła ziemia była spalona od upałów, niezmiernie rzadko spotykaliśmy ślady uprawy, wsi albo puste i zrujnowane, albo ubogie i nie ludne. A jednak dziwnie jest płodna dolina ze swoją ziemią biało-czerwonawą. Brak ludności na dolinach jest skutkiem ucisku mniéj światłego rządu i niedostatku bezpieczeństwa; wolą przeto mieszkańcy chronić się w niedostępne opoki, które ich mniéj więcéj zasłaniają od zdzierstwa władzy i nikogo nie nęcą nadzieją zdobyczy. Bardzo żałowałem, żem wiosną nie mógł widziéć téj sławnéj sarońskiéj doliny, która, wedle świadectwa mieszkańców i wędrowców, roztacza wtedy kobierce bujnéj trawy, przetykane różą białą i czerwoną, narcyzem, tulipanem w różnych kolorach, anemonem w najpiękniejszych rodzajach i liliją ćmiącą blask Salomona. Tak wspominając wiosenną odzież Saronu przy jesiennéj spaleniznie i pustyni zrozumiałem całą piękność i prawdziwość porównania Izajasza, który zniszczonemu Izraelowi przepowiadał pomyślność w ten sposób: «Rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia i rodzić będzie i ujrzą ozdobę Karmelu i Saron.» Było to niegdyś najsławniejsze pastwisko w Izraelu, tu się pasły trzody królewskie, i za czasu Dawida był przełożonym pastérzem Setraj Sarończyk; tu jeszcze Król prorok miał swoje oliwnice i sady figowe. Dzisiaj rzadko postrzegasz szczątki dawnych gajów oliwnych i figowych, a mała ludność zasiéwa trochę bawełny, tytuniu, pszenicy lub innego zboża. Prawie w połowie drogi do Jaffy, pominąwszy wieś Sarfan, odpoczęliśmy nieco przy studni Santona, od któréj niedaleko po obu stronach drogi, spot-

kaliśmy gaj oliwny: drzewa nadzwyczaj stare i bardzo wysokie, i jeśli nie pamiętają czasów rzymskich, jak chcą niektórzy, to bardzo być może, że jeszcze Godfreda ocieniały. Daléj można było widzieć wsi opuszczone lub mało ludne, i tak przedstawiały się nam Safrie, Bet-dachen i przy Jaffie wpół zrujnowana Jadur, albo Jazur, gdzie niedaleko jest piękny murowany Meczet ze źródłem pod nazwaniem Hedera.

We trzy godziny po wyjeździe z Ramli, zbliżyliśmy się do Jaffy. Miasteczko od morza, jak ci wyżéj namieniłem, przedstawia się bardzo pięknie, bo na krągłym, dość wysokim nadbrzeżnym pagórku, widzisz domy nad domami, gdzie na samym szczycie podnosi stare czoło wieża zamkowa. Przeciwnie od sarońskiego pola wydaje się niższym pagórek, a przez otaczające sady ledwo w połowie wierzchnéj przebijała się Jaffa. Jeszcze za miastem spotkaliśmy ładny dóm Konsula amerykańskiego. Droga nas prowadziła ulicą długą roskosznych i bujnych sadów, a przy wchodzie do miasta były fontany marmurowe ze zwykłemi napisami.

Chwalibogowi służył w całéj drodze za drogomana syn Wicekonsula Damianiego, który nas zaprowadził do ojcowskiego domu. O tym panu Damiani już Lamartine i inni wspominają, bo rzeczywiście trudno o nim nie zrobić wzmianki. Jest to oryginał, ale najpoczciwszy w świecie. Jego przodkowie zawędrowali tu z Włoch, ale tak dawno, że dziś ta rodzina może się właściwie nazywać arabską. Sam Wicekonsul jest poważny starzec: w stroju długim wschodnim, ale na głowe nosi zamiast turbanu, stary wytarty kapelusz stosowany i bramowany frędzlą, o któréj niosło podanie, że była niegdyś złota. Po obu bokach kapelusza były dwie kokardy, jedna francuzka, druga austryacka, bo się liczył Wicekonsulem tych dwóch mocarstw. Stosownie do przybycia okrętu lub pielgrzymów, obracał na prawą stronę tego kraju kokardę, z jakiego byli wędrowcy. Nad domem powiewa na ogromnym drągu chorągiew francuzka lub austryacka, wedle tego jak francuzki lub austryacki statek zawinie. Ciekawy tylko byłbym jak sobie radzi jeśli obu narodów okręta zawitają do Jaffy. Wielka kłótnia od dawnego czasu trwa dotąd względem wysokości drąga, na którym powiewa chorągiew: bo Wicekonsul sardyński na wyższym maszcie zawiesił swoję banderę, co poczciwy Damiani z wielką boleścią uważa za hańbę własną i tych Państw, które przedstawia. Lecz jego kłopoty powiększyły się jeszcze z przybyciem Konsula Rossyi, pana Bazyli, który w Jerozolimie za jakąś burdę aresztował jego syna: stąd powstała wojna zacięta, którą najpewniéj zastanie i poźniejszy wędrowiec. Mimo téj śmieszności i wielkiéj nudy w słuchaniu ustawnych i rozwlekłych skarg, trudno nie wielbić jego dobroci i uprzejmości w usłudze dla przybyłych. Poznałem całą jego rodzinę i tameśmy zostali na obiedzie, a rzeczy odesłali do klasztoru XX. Bernardynów.

Jaffa, któréj założycielem chcą mieć Jafeta syna Noego, zatrzymała dawne nazwisko, bo u Hebreów nazywała się Jafo, co oznacza piękność, z przyczyny jéj położenia i ślicznych ogrodów. Grecy mianowali to miasto Joppe, wyprowadzając jego początek od Joppy córki Eola. W nowym Testamencie znana jest pod greckiém imieniem Joppy. Jaffa od najdawniejszych czasów uważała się bardzo starożytną: stąd Pomponiusz Mela powiada, że Joppe, jak mówią, jeszcze przed potopem była założona. To samo powtórzył i Pliniusz naturalista. Podanie utrzymuje, że tu Noe budował swoją Arkę, i stąd popłynęła za wezbraniem wody. Lecz pominąwszy podania, zawsze Jaffa należy do najdawniejszych miast i portów, bo Jozue już wspomina ją jako dawne miasto. Jonasz prorok nie chcąc ogłaszać zguby Niniwitom, uciekł do Jaffy i tu z portu

puścił się do Tarsu, nim później ryba ogromna znowu go wyrzuciła na brzeg syryjski. Za czasu króla Salomona był to jedyny port Izraela, i tędy spławiano drzewa i materiały na budowę Kościoła w Jerozolimie. Los późniejszy Jaffy był ciągle nieszczęśliwy, bo przez różnych nieprzyjaciół ciągle była zdobywana, burzona i znowu wskrzeszana. Za czasów machabejskich mieszkańcy Joppy utopili dwieście Żydów, przeto Judasz mszcząc się śmierci ziomków, napadł nocą na port Jaffy, spalił flotę, a tych co uszli ognia i wody, mieczem wymordował. Później Jonatas Machabejczyk zdobył Jaffę i zbił na głowę Apoloniusza wodza króla Demetriusza. W tym czasie Żydzi i Syryjczycy wzajem sobie ten nieszczęśliwy grodek wydzierali. Dopiéro za rządów Symona machabejskiego rozkwitła w pokoju Jaffa handlem, i była portem całéj Palestyny, i otworzył tędy wjazdy do wysp morskich. Symon znacznie miasto uzbroił murami i wieżami. Za Rzymian Pompejusz i Cestiusz burzyli Jaffę i także pod Konstantynem mocno ucierpiało miasto, nim nareszcie wpadło pod jarzmo Saracenów. Krzyżowcy nieco byli podnieśli Jaffę, ale Saladin w 1191 roku zburzył mury i wieże, a chociaż Ryszard odbudował, jednak ta pora była najgorsza, bo ciągle z rąk Saracenów przechodziła do Chrześcijan i nawzajem, a za każdą przemianą napełniały ją mordy i zburzenia. W czasie pobytu Ryszarda w Jaffie, przytaczają dzieje następny wypadek. Król angielski polował na sarońskiéj dolinie i zmęczony zasnął pod drzewem, lecz go obudził krzyk towarzyszów. Saraceni bowiem dokoła otoczyli miejsce, aby pojmać Ryszarda, który chociaż dopadł konia i miecza, jednak byłby uległ tłumowi, gdyby Rycerz jego orszaku nie nazwał siebie królem i nie prosił o życie. Moślemini rzucili się na Rycerza, a tymczasem Ryszard przebił się przez wrogów i powrócił szczęśliwie do Jaffy. W roku 1252 ś. Ludwik odnowił mury i wieże jaffskie i prócz tego wielu prywatnym odbudował domy i dźwignął wspaniały Klasztor i Kościoł z dziesięciu ołtarzami dla xięży Bernardynów, których jeszcze funduszem zaopatrzył. Lecz później ręka Mośleminów wszystko tak zniszczyła, że Radziwiłł zastał Jaffę do szczętu zrujnowaną, tylko jedna była wieża dla straży portu i jakieś jaskinie albo lochy dawne, co mu służyły za gospodę. Jednak samo położenie i blizkość Jerozolimy, pomogły do wskrzeszenia Jaffy, lecz wtedy zdobył ją Napoleon i janczarów cztéry tysiące, jak mówią, rozstrzelał.

Teraz Jaffa dość jest znaczne miasteczko i w handlu spór wiedzie z Bejrutem. Port Jaffy chociaż najdawniejszy, ale razem najgorszy w świecie, bo prawdę mówiąc nié ma portu i okręta bardzo daleko zatrzymują się od miasta i zagrożone burzą puszczają się w pełne morze; cała ta bowiem strona jeży się podwodnemi szkopułami i ledwie baty nie bez wielkiego niebezpieczeństwa mogą zawinąć do téj skalistéj przystani. Z tém wszystkiém Jaffa, będąc bramą albo ustami Jerozolimy, często jest nawiedzana i bardzo się ożywia i wzbogaca przy napływie tysiąca Pielgrzymów, którzy przed Wielkąnocą przybywają tu z Grecyi, Armenji, Rossyi i innych krajów. Handel głównie utrzymuje też z Egyptem: przywożą zboże, a szczególniéj ryż: wywożą bawełnę, mydło i inne mniejszéj wagi towary. Licha przystań ma obronę w starym Zameczku na skale, a drugi podobny stoi na szczycie góry. Ściany obwodowe z kilku basztami po rogach, niby bronią od napadu miasto. Na ulicach, jak zwykle, nieczystych, postrzegasz ruch handlowy i dość częste fontanny; ale przechadzka po mieście nieprzyjemna, bo ustawnie prawie po schodach wstępujesz i zestępujesz, stąd niektórzy nazwali Jaffę miastem schodów. Ludność sięga od cztérech do pięciu tysięcy mieszkańców najwięcéj Mośleminów, bo wszystkich Chrze-

ścijan liczą tylko sześćset. Prócz Arabów i Turków albo Egypcian są tu Katolicy rzymscy Katolicy Maronici, Grecy i Ormianie.

Każde wyznanie, prócz Maronitów, ma Klasztor wielki dla pomieszczenia Pielgrzymów śpieszących do Jerozolimy. Klasztor XX. Bernardynów jest ogromny w kształcie dawnéj twierdzy, choć nie dawno z ruin cezarejskich zbudowany, bo za czasu P. Chateaubriand był tylko dóm drewniany. Kościoł wznosi się, wedle podania, na miejscu domu Symona Skórnika, w którym Piotr święty przez wiele dni mieszkał i tu modląc się na tarasie domu, miał widzenie otworzonych niebios i prześcieradło ze zwierzętami, płazami, ptakami, i usłyszał głos niebieski, że Bóg wszystko oczyścił. To widzenie poprzedzające Chrzest Korneliusza setnika poganina było objawieniem świętéj głowie Kościoła, że Bóg w nieprzebraném miłosierdziu nie wyłącza nikogo od zbawienia, i że Chrześcijaństwo nié ma w sobie nic miejscowego, nic wyłącznego, ale krzyż obejmuje wszystkie ludy, czasy i kraje i zespala to wszystko w jedną powszechną rodzinę, któréj Bóg sam Ojcem, a wszyscy braćmi. Oto tak wielka i szczytna myśl, co ją ledwie dzisiejsza cywilizacia drogą rozumu w części napotkała już oddawna w tém malém miasteczku zesłana z Nieba drogą wiary prostemu rybakowi, i przez niego w Kościele powszechnym najdziwniéj się rozwinęła. W ołtarzu wielkim obraz ś. Piotra przedstawia to cudowne widzenie, i ze wzruszoném sercem złożyłem dzięki Bogu, który nas wszystkich tém widzeniem powołał, a tém samém oczyścił i zbawił Podanie względem miejsca domu bardzo być może prawdziwe, bo stosownie do Ewangelii znajduje się nad brzegiem morskim Zastałem trzech Zakonników Hiszpanów bardzo gościnnych. Klasztor Ormian leży równie nad morzem, dość obszerny, i w nim to był szpital żołniérzy Napoleona chorych na dżumę: nie daleko pokazują Cysternę, w którą tych biédnych tasowano. Z Konsulem rossyjskim panem Bazyli, bardzo ukształconym i przyjemnym w towarzystwie, zwiedziłem Klasztor grecki dźwignięty także nad morzem; budowa nie tak zgrabna jak bardzo obszerna. Nowy konsul, którego jedynie dla opieki pielgrzymów rząd utrzymuje, bo żadnego tu handlu nié ma Rossya, bardzo wiele dobrych rzeczy zaprowadził. Dawniéj bowiem mężczyzni z kobiétami jedno wspólne mieli pomieszkanie, stąd rzecz naturalna, że w prostocie następowało zgorszenie, bo z pomnożoną familią wracaly Pielgrzymki do domu. P. Bazyli przeznaczył osobny Klasztor dla kobiét, i tym sposobem zapobiegł nieporządkom.

Statek parowy, dawny mój znajomy, Sokoł, przybył przed czwartą godziną i o dziewiątéj wieczorem miał odpłynąć: przeto jeszcze raz ostatni na moim poczciwym koniu przejechałem się po okolicy. Nie wspominam ci o skale pokazywanéj dotąd na brzegu morza, gdzie miał Perseusz oswobodzić Andromedę od morskiego potworu. Jednak to podanie dawniéj było powszechne i wszyscy starożytni o niém świadczą, jako to: Pomponiusz Mela, Pliniusz, Strabo, Józef, chociaż, jak widać, nie bardzo sami w to wierzyli. Szkielet potworu miał być w Rzymie, a znaki na skale łańcuchów, któremi Andromeda była przykuta, widzieli Józef, Mela, ś. Hieronim i wielu innych. Zdaje się że ta bajka wyrodziła się z przypadku Jonasza połkniętego przez ogromną rybę. — O ćwierć milki litewskiéj od miasta, w stronie wschodniéj, na czystém polu jest pagórek, a na nim małe ruiny, jak mówią, domu Tabity, a raczéj dawnéj kaplicy. W tém bowiem miejscu, wedle podania, wezwany ś. Piotr z Lyddy, zastał martwą Tabitę, która była pełna dobrych uczynków i jałmużn, i otoczyły xięcia Apostołów wszystkie wdowy, płacząc i ukazując mu suknie i zwierzchnie odzienia, co im sprawiła Tabita; poruszony ich żalem wskrzesił tę świętą nie-

wiastę, a wielu przez ten cud uwierzyło w Chrystusa i tak Kościoł zakwitnął w Jaffie. Chrześcijanie zbiérają się tu raz w rok na nabożeństwo. Potem widziałem także za miastem na brzegu morskim miejsce, gdzie byli Arabi rozstrzelani: jednak wielu utrzymuje, że Napoleon kazał zabić tylko pięćset jeńców za to, że raz dawszy mu słowo nie walczenia, porwali znowu broń przeciw niemu. Lecz tego barbarzyństwa sądzę że była główną pobudką chęć uderzenia wyobraźni wschodniéj i odnowienia pamiątki Timura, Selima i Murada, aby tym sposobem łatwiéj Wschód pokonał.

Objeżdżając ogrody, co opasują miasto niezmiernie szeroko, nie mogłem się niémi dość nacieszyć, i łatwo wtedy uniewinniłem Krzyżowców Ryszarda, którzy tak zasmakowali w tych gajach roskosznych, że się im nie chciało iść do Jeruzalem. Żywe płoty kolczatych fig indyjskich ogradzały sady, a wewnątrz bez żadnego porządku gęsty las, jakby natasowany, drzew rozmaitych, między któremi widzisz cytryny i pomarańcze nadzwyczajnéj wielkości, granaty, cyprysy i figi; palmy rzadko wznoszą swą kosę i w piękności ustępują ramlskim. Mnóstwo wonnych krzewów, a szczególniéj ładny widok sprawia winna latorośl, która się obwija w koło pomarańcz, migdałów, albo laurów. Często napotykasz fontanny dla zroszenia wodą ogrodów, często widzisz małe wieże, jakby kioski, do których mieszkańcy kryją się przed skwarami i dżumą. Ziemia jest lekka, złożona z bardzo cienkiego piasku, który ma być najwłaściwszym dla drzew owocowych. Rodzą się tu jeszcze sławne melony jafskie ogromnéj wielkości: są to najlepsze w całéj Syryi, i gdziekolwiek przeniesione, pospolicieją.

Bardzo uprzejmy P. Damiani widząc nasze oczarowanie sadami Jaffy, przygotował w cieniu ogromnych, jak nasze klony, cytryn i pomarańcz, pożegnalny podwieczorek złożony z owoców i sorbetów chłodzących. Jakże te chwile ostatnie na Ziemi Świętéj słodko nam upłynęły, i prawdziwie ze łzami szliśmy do brzegu na wystrzał armatni, zwiastujący nam porę udania się na statek. Już tylem cię nanudził mojemi uczuciami, że pominę chwilę smutnego pożegnania. Serce się rozdzierało, jakbym przyjaciela albo najdroższą matkę rzucał na wieki. Ucałowaliśmy po raz ostatni Świętą Ziemię, i jeszcze raz od przełożonego XX. Bernardynów otrzymaliśmy błogosławieństwo. Kościoł przywiązał do Jaffy odpusty wszystkie, jakie znajdują się w całéj Palestynie, dla tych, którzy za przybyciem do miasta nie mogą daléj pielgrzymować już dla dżumy, już dla innych przyczyn. Widzimy w tym kroku słodką i pocieszającą miłość naszéj powszechnéj matki, która w rozrzewniający sposób czuwa wszędzie i zawsze nad wiernémi jéj dziećmi. Dawniéj Turcy od każdego z przybyłych do Jaffy brali dość znaczny haracz, choćby kto nawet nie miał zamiaru odwiedzenia Jerozolimy, lecz teraz rząd egipski poznosił wszystkie tym podobne zdzierstwa.

Już było ciemno, kiedyśmy, przeprowadzani od XX. Bernardynów i Pana Damiani, wsiedli na statek Sokół, gdzie nas znajomy Kapitan Włoch, gorliwy Katolik, przyjął z otwartemi rękoma. Dobrze to się witać, ale smutno się żegnać, osobliwie z najdroższą Ziemią świętą. Statek uderzył kołami, zakipiały odmęty i płynęliśmy szybko. Wsparty na pokładzie obracałem smutne, pożegnalne wejrzenie na kraj Zbawiciela, na symbol ojczyzny niebieskiéj. Rosnące jedne nad drugiemi domy Jaffy, jak las na górze, świeciły uroczo oknami, niby gwiazdkami, lecz wkrótce znikły. Znużeni smutkiem i drogą poszliśmy do kajuty. Obudziwszy się rano ujrzeliśmy się w porcie bejrutskim, dokąd poczciwy X. Ryłło przybył z gór libańskich dla pożegnania. Cały dzień w Hospicium Ziemi świętéj spędziliśmy razem: a po téj wielkiéj przyjemności, trzeba go było pożegnać na wieki. Tu pozostał i mój dobry Stefan.

Wieczorem znowu na statek i znowu za obudzeniem się byliśmy w Cyprze. Dziwna ta podróż rozrywała smutek i wkrótce mogliśmy się oddawać przyjemnym wrażeniom, zwłaszcza, że wiezliśmy to słodkie przekonanie, które nam ciągle szeptało: byłeś u Grobu i Kolébki Zbawiciela, czegoż więcéj żądać można? Parowy statek zastępował nam ów bajeczny kobierzec, na którym szybko przenoszono się w najdalsze strony; osobliwie że wyjąwszy Rodos, dokąd dwa dni trzeba było płynąć, wszystkie inne wyspy witaliśmy co ranku, i spędziwszy cały dzień na wyspie, wracaliśmy na noc do parопływu, gdzie za przebudzeniem się wstępowaliśmy na drugą wysepkę Archypelagu. A potém podróż tą samą drogą, którą się już jechało ma wielkie przyjemności, bo wszędzie spotykasz znajomych, co przyjmują ciebie jak dawnego przyjaciela. W Smyrnie, jakem namienił, zatrzymałem się nieco, a potém wprost na statku parowym Stambuł przybyłem rano piątego Listopada do Carogrodu i stanąłem u poczciwych Ojców Reformatów, którzy mię jak brata powitali, a szczególniéj cieszył się mojém przybyciem szanowny Ojciec Manswet Sama opłata miejsca z Jaffy do Konstantynopola kosztuje na paropływie czterysta złotych naszych bez jedzenia, za które na dzień około dziewięciu złotych biorą, choćbyś nic jeść nie chciał.

WYSPY XIĄŻĘCE.

Po przybyciu do Carogrodu, jeszcze mi zostawało z górą parę niedziel, przed odjazdem do kraju: postanowiłem przeto zwiedzić dawną Bitynią. Poselstwo wyrobiło mi Teskere, czyli rozkaz dawania mi koni pocztowych; lecz w chęci obejrzenia wysp xiążęcych umyśliłem płynąć aż do Modania, a resztę podróży lądem odbyć. XX. Reformaci nastręczyli mi bardzo zręcznego i poczciwego Greka Dymitra na Drogomana: z nim tedy na wielkiéj łodzi o czterech majtkach greckich, najętéj za sto sześćdziesiąt piastrów, czyli siemdziesiąt naszych złotych, puściłem się po południu siódmego Listopada, aby na noc przybyć do wysp xiążęcych.

Wiatr był nie wielki, ale łódź dobrze tańczyła po Bosforze, i w kilka godzin zbliżyłem się do tych wysepek, które stanowią mały Archypelag morza Marmora, tuż przy brzegu Azyi rozrzucony, i można go widzieć z Konstantynopola. Nazwanie wysp xiążęcych poszło ztąd, że dawniéj za czasów byzantyńskich były te wysepki miejscem wygnania zrzuconych z tronu Cesarzów, ich żon i dzieci, albo znakomitych urzędników, gdzie gwałtem zostawali mnichami, pospolicie przy wydartych lub wykłótych oczach. Zowią się jeszcze Dajmonizoj, czyli szczęśliwe, dla pięknego położenia i łagodnego klimatu. Turcy nazywają te wysepki Kisil Adalar, t. j. wyspy czerwone, bo żelazo i miedź wchodzące do składu tych skał, nadają im barwę czerwonawą. Zdaleka wprawdzie i téj barwy nie postrzeżesz, lecz czernieją przed tobą jakby nagie i puste skały: dopiéro przy samém zbliżeniu się widzisz

gajc po szczytach i jarach z ładnemi wioskami, co na brzegach uwieńczone ogrodem, przeglądają się w morzu. Wysepki te bardzo są nie wielkie i położone jedne przy drugich, formują jakby łuk obrócony rogami do Carogrodu; wszystkich liczą dziewięć, z których tylko cztéry zamieszkałe.

Piérwsza wysepka co spotykasz płynąc od Carogrodu, zowie się u Greków Prote t. j. piérwsza, u Turków Kinali Adassi, a za czasu Pliniusza nosiła imię Elea. Na brzegu wznosi się uboga i mała wioska. Całą wysepkę sklada nie wielka góra, dzieląca się na dwa wierzchołki, między któremi wygląda malowniczo klasztor Greków: widziałem także małe szczątki dawnych ruin i dwie cysterny pięknie murowane. Są to ślady kościoła i klasztoru zbudowanego przez cesarza Romana Dyogenesa. Ta skalna i prawie do połowy pędem morza przebita wysepka, jest w znaczniejszéj części pusta i dzika: stąd za czasów byzantyńskich była wygnaniem wielu nieszczęśliwych. Tu w roku 820 Cesarz Leon Bardas Armeńczyk był pogrzebiony, a jego synów wtrącono do klasztoru. Poźniéj Roman piérwszy, wygnany na tę wyspę przez własnych synów, nędznie tu życie zakończył. W sto trzydzieści lat potém Roman Dyogenes na rozkaz Michała Papinacessa w klasztorze przez niego piérwéj tu zbudowanym, był mnichem z wydartemi oczyma. Tu Bardanes, obwołany Cesarzem przez legiony wschodnie, otrzymał miasto korony, kaptur i niewolę za sprawą Nicefora następcy Ireny. Tu wreście Leon armeński wtrącił do klasztoru Michała Rangaba. Taka to smutna historya téj skały, na któréj bardzom się krótko zatrzymał, bo nic nié ma szczególnego do widzenia.

Na przeciwnym rogu tego półkola ze strony Helespontu leży wysepka, albo racéj dzika skała Plate, t. j. blacha, albo płaszczyzna goła, bo istotnie opoka jest równa i ze wszystkiego ogolocona: przeto za czasów greckiego Państwa uważała się za najwłaściwsze miejsce wygnania nieszczęśliwych ofiar dumy. Na téj dzikiéj skale w 813 roku Michał Rangabes obleczony kapturem trzydzieści dwa lata męczył się pod imieniem ojca Atanazego. Dwóch jego synów w piérwszéj młodości wytrzebiono i tu wtrącono na mnichów. Prawdziwie była to męka tantalowa, siedziéć w nędzy tyle lat na dzikiéj skale i patrzéć na Konstantynopol i pałac cesarski, gdzie w blasku i potędze dawnéj przebywał, a potém spoglądać na młodych synów więdniejących na opoce i skwarze! O, może to było i dobrodziejstwo, kiedy im wydzierano oczy, bo przynajmniéj wtedy ginął dla nich ten świat widzialny. Młodszy syn Eustratios w pięć lat po śmierci ojca umarł i przy nim był pochowany, a starszy Nicetas wyszedł na Patryarchę carogrodzkiego. Poźniéj Michał Paflagończyk zamknął tu w klasztorze swego współzawodnika Konstantyna Dellazena. Smutne to są dzieje Cesarstwa greckiego, gdzie ustawnie jeden drugiego spycha, a nawet dzieci ojca, albo brat brata, i nieraz wyganiający i wygnany spotykali się w kapturze na tych wyspach niewoli. Nie wstępowałem do Platy, bo teraz całkiem pusta i przez nikogo nie zamieszkana.

Blizko téj skały, jest druga pusta wysepka, albo raczéj opoka, tylko się wznosi stromo i kończy ostro. Zowie się Oxeja albo Oxia i także służyła za miejsce wygnania. Lecz między ofiarami téj wysepki szczególniéj staje nam w pamięci Michał Oxyta Patryarcha carogrodzki, urodzony tu z biédnych rodziców i stąd nazwany Oxytą. Wstąpiwszy do Zakonu osiągnął zdolnością i cnotą stolicę Patryarszą, ale go wkrótce strącono i zasłano do Klasztoru na tę rodzimą wysepkę. Tu mieszkając starzec zwykł się kłaść na progu kościelnym i prosił mnichów, aby mu deptali kark za to, że śmiał przyjąć wysoki stopień Patryarszy, a nie pozostał na zawsze w ci-

chém i spokojném tu życiu klasztornóm. Kronikarz Nicetas świadczy, że to był mąż pełen cnoty i najgłębszéj pokory, a mało miał równych w znajomości greckiéj literatury. Dziś Oxeja zupełnie pusta, tylko wznoszą się znaczne z ciosu mury, które chcą mieć za ruiny twierdzy genueńskiéj. Zabawne miałem zdarzenie na téj wysepce Grecy dla wyludzenia u mnie pieniędzy więcéj nad umowę, postanowili nocować na téj skale: bo nie miałem ostróżności wymienić wprzód miejsca noclegu, zwłaszcza że cały dzień następny byli obowiązani wozić mię od jednéj do drugiéj wysepki. Darmo się gniewałem i prosiłem, bo silniejsi od nas śmieli się ze wszystkiego i płynęli do Oxii Wiedziałem doskonale, że i sami chcieliby zanocować we wsi dla posiłku i ogrzania się, ale im chodziło o wydrwienie jakich pięciudziesiąt piastrów Przeto dałem niby pokój, i za przybyciem do skały poszedłem oglądać ruiny: a potém udając niezmiernie zajętego zwaliskami, kazałem zapalić swiecę w mojéj podróżnéj latarence i powiedziałem Dymitrowi, że całą noc spędzę na opatrywaniu ruin. Sztuka zupełnie się powiodła, bo Grecy przy upowszechnionóm przekonaniu, że Frankowie lubią nad wszystko rozwaliny, byli upewnieni, iż zamiast przykrości zrobili mi wielką przyjemność. Dopiéro rozpoczęły się skargi i żale, że tu przeziębną w nocy, że jeść nie mają, wreszcie po długiéj prośbie dałem się na to niby ze smutkiem skłonić, czego pragnąłem w duchu. Te dwie skały Plati i Oxia bywają często zwiedzane przez rybaków, bo tu poławiają się daleko lepsze śledzie jak w morzu czarném i Bosforze.

Tak tedy moi Grecy zawiedzeni na swéj chytrości, przybili do wysepki poblizkiéj Antygone, gdzieśmy się zatrzymali w ładnéj wiosce leżącéj nad samem morzem i w najlepszéj kawiarni spoczęliśmy po żegludze. Za czasu Pliniusza nosiła imię Erebintos, a za Cesarstwa greckiego Terebintos albo Panormos: u Turków zowie się Burgas Adassi t. j. wyspa Zamku, bo tu za byzantyńskich władców był sławny Zamek zwany panormski, z miedzi i żelaza wedle Kronikarzów złożony, gdzie nad główną bramą wznosił się dwugłowy posąg kobiecy, który w pożarze, co ten Zamek stopił, dostał się nieuszkodzony w ręce Persów, i od nich miał cześć jak bóstwo odbiérać. Lecz pominąwszy te wszystkie wspomnienia, zupełnie z innéj przyczyny byłem zdjęty uszanowaniem dla tej skały, bo tu przez siedm lat najokropniejszém wygnaniem łamali kolumnę prawowierności i złamać nie mogli. Ś. Metodiusz z pokaleczonym od biczowania grzbietem i powyrywanemi zębami, był tu wrzucony do głębokiego lochu i razem z dwóma złoczyńcami przykuty leżał w ostatniéj nędzy. A kiedy jeden z towarzyszów umarł, wtedy umyślnie nie rozkowano trupa, aby zgnilizna i widok śmierci obaliły stałość męża. Niebaczni! właśnie to samo kazało mu pamiętać na przyszłość. Michał syn Teofila przeniósł ś. Metodiusza z téj wyspy na stolicę patryarszą w Carogrodzie. Tu Konstanty Porfirogenit wtrącił na mnicha swojego brata, lecz i wiele innych było tu ofiar. Pomimo przykrych wspomnień, jest to wysepka ładna i większa od piérwszych. Wesoła wioska Greków rozkłada się w prostéj linii nad morzem naprzeciwko wyspy Chalki, a malutką ciaśninę między temi skałami okrywało mnóstwo łodzi i batów z igrającemi przy małym wietrze banderkami. Sama wieś dość ładnie zbudowana i ma ledwie nie tyle kawiarni, ile domów. Przy każdém pomieszkaniu idą ganki aż w samo morze i wspiérają się na słupach. W pośrodku tych domów wznosi się ładna Cerkiewka murowana. Siedząc na przymorskim ganku po lekkiéj z nabiału i owoców wieczerzy, popijałem kawę przy nargilu, i przysłuchiwałem się to wesołym krzykom swobodnego ludu, to hucznéj muzyce z bębenkiem, to gwarzeniu starców przy winie, to

wreszcie patrzałem na bieganie i hulankę młodzieży. Nazajutrz o samym brzasku wziąłem chłopczyka z kawiarni i poszedłem obejrzéć wysepkę. Po wązkiéj ścieżce wdarliśmy się na górę leżącą prawie w środku wyspy, i tam zastałem ruiny i cysterny: był to dawniéj Klasztor, do którego skazywano na wygnanie. Dzisiaj tu w północnéj i dzikiéj stronie malowniczo odbija się nowy grecki Klasztor: a nieco opodal stérczy na szczycie stara murowana wieża. Spadziste pochyłości góry, szczególniéj od Bitynii, odziane są lasem sosnowym, co dziwnie uroczy sprawia widok. Nadto gaje oliwne, winograd i laur pomięszany z rozmarynem lub innemi krzewami wonnemi, wdzięcznie odbijały od posępnéj barwy sosen, albo od groźnéj nagości opoki odzianéj miejscami tylko powiędłym wrzosem. Co to za woń, co to za łagodne i czyste powietrze!

Przy wschodzie słońca przebyłem wązką ciaśninę i wylądowałem na jeszcze większą i piękniejszą wysepkę Chalki, dawniéj zwaną Chalcites. Turcy zowią ją Hejbeli Adassi, to jest: Jukonosiec, bo góry mają jakieś podobieństwo do juków, które dźwiga wysepka. Nazwanie greckie stąd poszło, że tu dawniéj były kopalnie miedzi, i dotąd po całéj wysepce postrzegasz rozrzucone kamienie pełne tego kruszcu. U podnoża gór, na samym brzegu, ze strony Azii, prześlicznie rozkłada się wioska grecka z cerkiewką, gdzie także kawiarnie i sklepiki stanowią ledwie nie całą osadę. Ztamtąd wstępowałem na spadzistą górę, ale ścieżka wiła się tak zwolna pochyło, że wcale nie męczyła ta droga. Wkrótce stanąłem na szczycie góry leżącéj w środku wysepki, gdzie dość ładny, jak Zamek, wznosi się klasztor grecki zwany Agia Triada t. j. ś. Trójcy: prześliczna ulica ogromnych cyprysów ocienia drogę do mieszkania zakonników. Wstąpiłem na taras klasztorny nad główną bramą i tam uprzejmi gospodarze podali mi kawę i owoce. Pod czystém, jasném i nieskwarném niebem, wśród łagodnego i pełnego woni powietrza, patrzyłem na urocze położenie dokoła. Cała wysepka ma formę trójkąta i składa się z jednéj góry rozdzielonéj głęboko na pięć wierzchołków, z których trzy są najwyższe. Przy klasztorze Trójcy, jak i po całéj wysepce, widzisz spadziste boki i czarujące doliny, okryte gajami sosen zwanych Pinełką, co swój warkocz strojnie jak baldachim wznoszą, a nadto wszędzie tu rosną po wiszach i nizinach oliwy, terebinty, granaty i ścieląca się po ziemi winna latorośl, prócz mnóstwa wonnych ziół i krzewów, i ta zielona szata już była znacznie jesienią w różne żywe barwy pomalowana, co wszystko przedstawiało prawdziwie malowniczy widok. Chalki leżąc w środku swoich siostr wysepek zdaje się wszystkie przechodzić wdziękiem i urodą. Po szczytach i jarach widzisz Klasztory otoczone bukietem drzew; a jéj przystanie pełne łódek i batów, a jéj obrosłe wyżyny, co odbijały jęk dzwonów klasztornych, i wreszcie wesoły ruch ładnéj i zdrowéj ludności, wmawiają ci, że jesteś na wyspie szczęśliwéj. Jakoż najdawniejsze jéj imię jest Dajmonizos, t. j. szczęśliwa, co późniéj Grecy rozciągnęli do wszystkich wysepek. Z tém większą przyjemnością oddajesz się miłemu wrażeniu Chalki, że ci pamięć nic smutnego nie przywodzi: w całych byzantyńskich dziejach nie znajdziesz ani jednego przykładu, żeby tu kogo skazano na wygnanie: owszem od najdawniejszych czasów wysepka była celem wesołych przejażdżek, wiosennych zabaw i służyła za letnie pomieszkanie dla bogatszych. Lecz oprócz téj błogiéj wysepki, jakież dokoła bogactwo widoków! Tu pływają w Marmora jéj siostry lub dzikie, lub uwieńczone gajami; daléj morze ozłocone słońcem pieści mnóstwo łodzi, batów i różnéj wielkości okrętów; nieco z boku bieleje w dali, jakby z marmuru, Carogród; a na przeciwnéj stronie zieleni się Chalcedon, Fanaraki i daléj górzysta i lesista Bi-

tynia. — Cerkiewka klasztorna nic nié ma w sobie szczególnego, tylko jeden obraz zdaje się świadczyć jak wielkiéj swobody używają Grecy na tych wysepkach, i jak Turcy nie wchodzą w stan religijny Grekow. Obraz wprawdzie grubym i nieumietnym pędzlem przedstawia sąd ostateczny, ale prosty artysta z myślą Dantego wykonał to malowidło; w piekle bowiem pomieścił Turków, swoich Biskupów i Arcybiskupów, a niebo zaludnił Kalajorami, Papasami i biédnym prostym ludem. Puściłem się w dalszą wędrówkę, bo to jest roskosz przechadzać się po krętéj ścieżce często ocienionéj sadami. W stronie południowéj między dwóma szczytami góry, spotkałem Klasztor Panagia czyli N. Panny: dzisiaj miasto zakonników znajduje się tu szkoła zupełnie w sposób europejski urządzona, gdzie synowie bogatszych Greków zdala od oka tureckiego kształcą się we wszelkich umiejętnościach. Potém w stronie północno-wschodniéj, oglądałem u podnoża góry Klasztorek ś. Jerzego: gdzie razem wznoszą się domy opuszczone i zrujnowane, w których Grecy i Frankowie mieszkają w czasie morowego powietrza w Carogrodzie. Te dwa klasztory należą do Patryarchy carogrodzkiego, lecz sama wyspa z klasztorem ś. Trójcy należy do Arcy-biskupa chalcedońskiego. Chałki dla swéj przyjemności bardzo jest uczęszczana przez Greków, ale najwięcéj tu Perioci Frankowie przypływają, a niektórzy przenoszą się na wiosnę i lato: stąd ta wysepka uważa się jako miła pohulanka Franków.— Powróciłem do wsi i spocząłem nieco w kawiarni, gdzie mię bawiły wesołość i swoboda ludu. Tamże pod górą Rząd turecki założył szkolę morską, ale ten zakład w zupełném zaniedbaniu zostaje.

Od Chalki do leżącéj naprzeciwko Prinkipio trzeba wązką taśmę morza przepłynąć. Prinkipio jest największa między temi wyspami, bo ma litewską milę długości, a pół milki szérokości. Za czasu Pliniusza nosiła imię Megale to jest wielka, i dziś u Turków zowie się Bujuk Adassi, czyli wielka wyspa, chociaż ją częściéj mianują czerwoną i od niéj rozciągnęli nazwanie do innych wysp, jak i Grecy, co wszystkie wysepki zowią Xiążęcémi. Justyn Cesarz, który jeszcze przed wstąpieniem na tron był właścicielem téj wyspy, zbudował tu w roku 569 pałac; i najpodobniéj od tego czasu wyspa przybrała imię Prinkipio. Czarująca wysepka nieraz przyjmowała wygnane i obleczone na mniszki Cesarzowe. Sławna Władczyni Irena, co współcześnie panowała z Karolem Wielkim, stała się tu widokiem zmienności najświetniejszych losów ludzkich: bo kiedy pełna sławy i władzy powzięła ogromną myśl połączenia Wschodu i Zachodu w jedno Państwo za pomocą małżeństwa z Karolem Wielkim, i kiedy ten Monarcha wysłał w téj sprawie posłów, wtedy ci byli tylko świadkami, jak Kanclerz Niceťor wdarł się na stolicę, a biédną Irenę wygnał z początku na Prinkipio, a potém na Lesbos, gdzie w niewoli wkrótce umarła, a jéj ciało przeniesiono tu do klasztoru przez nią zbudowanego gdzie dotąd spoczywa, i ten grób sam jeden pozostał między wszystkiemi grobami Cesarzów Byzantu. Druga znakomita Cesarzowa Zoe była tu wtrącona mniszką przez Michała V., ale mu się sztuka nie powiodła, bo lud oburzony wyniósł na tron Zoę, a Michałowi nie tylko wydarł państwo ale i oczy. Mniéj była szczęśliwa Anna matka Komnena, bo z córkami swemi musiała tu być w zakonie. Sławne są także w dziejach napady Persów i Piratów weneckich, którzy się tu zwykli zatrzymywać. Z tém wszystkiém rzadko ta wyspa służyła za wygnanie: a bez porównania częściéj Cesarze i Cesarzowe nęceni pięknością położenia i czystością powietrza, szukali tu rozrywki, albo chwilowego pomieszkania wiosną i latem, jako w najmilszéj ustroni pokoju i wiejskiéj błogości. Prinkipio jest przerznięta

w całą dłuż głębokim parowem, a po obu stronach dwa nieprzerwane u spodu łańcuchy gór, skladają calą wysepkę. Na północnéj stronie przy brzegu morskim, gdzieśmy wylądowali, znajduje się ogromna wieś zwana także Prinkipio, albo wsią Mikołaja, zupełnie tym sposobem jak Chalki zbudowana, ale daleko większa, bo liczy trzy tysiące mieszkańców Greków i cztéry ładne murowane cerkwie. Chcąc obejrzeć wyspę, udałem się ścieżką po wschodniéj stronie góry i wkrótce za wsią spotkałem dawne ruiny, to jest kilka rozpadlych arkad i cysternę wielką murowaną: są to najpewniéj szczątki slawnego palacu Cesarza Justyna. Wpośród oliw, granatów i winogradu, co pokrywają wyżynę, przybyłem do blizkiego klasztoru ś. Mikołaja, który choć malowniczo wygląda, jednak nie czém inném uderza przechodnia, tylko obrazem spokojnego życia, co je mogą tu prowadzić ludzie oddani Bogu. Po małym spoczynku znowu ścieżką po skalach wdziérałem się na góry i wreście przyszedłem do klasztoru ś Jerzego. Budowa ta wznosi się na najwyższym wyspy szczycie, który bardzo znacznie wyżéj sięga nad inne wierzchołki. Jakież to piękne położenie klasztoru! Jakże się malowniczo ze wszystkich stron przedstawia! Widok zupelnie ten sam co z góry Chalki, tylko, że obszerniéj w okrąg sięga. Cała wyspa składa się z dwóch połów zupełnie różnych: strona bowiem północna jest z największém staraniem i pracą uprawna i bez przerwy po spadzistych bokach i jarach spływa zielona szata oliw, granatów, winogradu, cyprysów, jałowców jak drzewo wybujałych i różnych wonnych krzewów. Przeciwnie strona południowa jest dzika i zapuszczona, gdzie postrzegasz obnażone czerwonawe opoki, miejscami ozdobione gajem sosen, pinełek, lub innych drzew dzikich. Patrząc na te dwie połowy, nie możesz powiedzieć, która z nich piękniejsza i więcéj malownicza, bo każda nęci oko cudnym wdziękiem w swoim rodzaju. Albo co to za ładny widok patrzéć na to mnóstwo ścieżek, co w rozmaitym kierunku wiją się po górach i dołach od klasztoru do klasztoru. Trudno mićć przyjemniejszą i bardziéj uroczą przechadzkę, jak po téj ścieżce, która stąd prowadzi do klasztoru Zbawiciela. Idzie się przez całą długość parowu wśród dziwnie malowniczych położeń. Dwa źródla obfite jeszcze podnoszą piękność tego miejsca: piérwsze w największéj głębi jaru cicho klekoce pod cieniem ogromnych platanów, a spadziste boki wąwozu dokola szumią sosnami, terebintami lub inném drzewem. Daléj drugie źródło rozkłada się na niewielkiéj równinie usłanéj mięciutką murawą. Mój przewodnik młody, przystojny i gadatliwy chłopczyk z kawiarni Franków, a tém samém nie źle mówiący po włosku, rozpowiadał, że tu przy źródle zwykla się zbiérać młódź grecka nawet z Carogrodu w niektóre dni, jak piérwszego maja i na ś. Jan przed wschodem słońca, a w niedzielę i święta wieczorem; starzy siedzą, gwarzą, sluchają muzyki z bębenkiem i fletem, albo dawną cytarą, i patrzą na młódź, co skoczne tany zawodzi na murawie. Jakże te pląsy, przy jutrzennym brzasku, lub przy cichém świetle xiężyca w tak dzikiém i romantyczném miejscu muszą przypominać wieki Anakreonta! Przedstawując bowiem sobie młódź grecką, tak podobną z twarzy do starożytnych Greków, tańczącą dawny taniec Romajka, a razem wspominając że flet, bęben i cytara były ulubione muzyczne instrumenta i w starożytności, łatwo się tym widokiem przenieść w szczęśliwe i poetyczne czasy wesołéj Grecji, z któréj dzisiaj prócz piękności położenia i najmilszego powietrza, nic nie zostało. — Ziemia wysepki zupełnie ta sama, co w Chalki, i zdaje się że pęd morza rozerwał te dwie skaliste góry: zwlaszcza że ze strony Chalki i przy klasztorze ś. Mikołaja, postrzegasz dawne ślady kopalni żelaza i miedzi, a po całéj wyspie kamienie kruszcowe. Sama ziemia jest wapienna

pomieszana z kwarcem, i wszędzie nosząc ślady rud żelaznych, posiada barwę czerwonawą. Niedaleko od wioski znajduje się źródło mineralne, żelazne, któróm się leczą mieszkańcy w różnych słabościach.

Za tą największą wyspą Prinkipio leżą wysepki zwane u Pliniusza Radussy. Piérwsza ma imię u Greków Antirowitos, a u Turków Sadef Adassi, to jest muszlowa wyspa: druga zowie się u Greków Rowitos, a u Turków Tauszczanli, t. j. zajęcza wyspa. Obie nie zamieszkałe, puste i świecą nagą skałą. Lecz mieszkańcy i Perioci udają się tam na polowanie królików, które na tych opokach mszystych mają swoje siedlisko: stąd i wysepki zowią się jeszcze królikowe.

Zapomniałem ci wspomnieć o pustéj skale, albo dziewiątéj wysepce Archypelagu, która się wznosi niedaleko od Prinkipio i zowie się Pyti. Znać, że dawniéj rosły tam sosny, bo jak ci wiadomo Pitis oznacza sosnę. Dziś nié ma żadnych drzew i stąd może być głośna, że tu naprzód zaczęto posyłać na wygnanie: bo już w roku 477 wyprawił tu Cesarz Zenon Knafeusza, chociaż mu ten człowiek był głównem narzędziem w chęci zwalenia powszechnego Soboru chalcedońskiego. Wygnany dworak umarł na téj dzikiéj skale.

Wszystkie wysepki należą do greckiego Arcy-Biskupa Chalcedonu i największéj używają swobody, jakby sto mil były od Carogrodu. W każdéj wsi znajduje się wprawdzie rządca, ale jego władza bardzo ograniczona i łagodna. Można tu mówić i robić co się komu podoba, bo żaden Turek nie pomięsza ani rozmowy, ani pustéj hulanki. Klasztory, co w pobliżu Konstantynopola same jedne dotąd się utrzymały i same jedne biją w dzwony, zdają się świadczyć, że tu jakby osobne i niezależne państwo jest Greków. Ta wielka swoboda ściągnęła daleko większą ludność, jakby mogły te skały wyżywić. Mieszkańcy zdrowi i urodziwi zajmują się najwięcéj rybołowstwem, i słyną jako najdoskonalsi łodziarze: stąd oni to pospolicie przewożą z Carogrodu ciężary i wędrowców w dalsze strony od miasta. Nadto, bardzo starannie uprawiają ziemię, a szczególniéj chodzą koło ogrodów, chociaż w niektórych miejscach wysp zasiewają i zboże, jak naprzykład w północno-wschodniéj stronie wyspy Prinkipio. Zwierz dziki i ptastwo, a osobliwie przepiórki, których tu mnóstwo, pomagają do wyżywienia. Lecz między najgłówniejszemi środkami utrzymania, można policzyć czarującą piękność i swobodę tego Archypelagu. W Niedziele bowiem i Święta przybywa mnóstwo Greków i Periotów, i tym sposobem dziwnie ożywia się wysepka; jedni polują, drudzy ryby łowią, inni przechadzają się i piją wonne, łagodne i najczystsze powietrze, inni modlą się w klasztorach; a wszyscy po tak spędzonym dniu zbiérają się w kawiarniach i dopiéro poformie zaczyna się huczna hulanka. Grecy, jak namieniłem naród wesoły i namiętnie lubiący zabawy, stąd najochotniéj na tych wysepkach oddalonych od oka Turków, oddają się zabawom i tańcom po całych nocach. Szczególniéj wyspa Prinkipio w miesiącu Maju jést ulubionym Greków Edenem, choć i w każdéj porze możesz tu spotkać przybyłych dla rozrywki. Z téj przyczyny wszystkie prawie domy są kawiarniami, a ich gospodarze przedają za dobrą cenę kawę, wino, owoce, lody, konfitury, sorbety i tym podobne rzeczy.

Na tych przechadzkach i spoczynkach po czarownych miejscach wysepek, przyjemnie mi zbiegł jasny dzionek, i dopiéro późnym wieczorem wróciłem do oświeconych kawiarni, gdzie mi długo nie dozwoliły skleić oka: śmiech, hałas, muzyka i wesołe śpiewy bawiących się Greków.

BITYNIA.

I.

Brussa.

Dziewiątego Listopada przed wschodem słońca puściłem się łodzią w dalszą drogę. Co to za ładny widok na te strome wysepki, których grzbiety i boki zieleniły się lasem baldachimowych sosen; albo jak pięknie przedstawia się Carogród, bo omglony szatą oddalenia, drobniał jak w miniaturze, kiedy słońce prześlicznie wstawało ze swojéj morskiéj kąpieli.

Zdala minęliśmy głęboką zatokę nikomedyjską, i po sześcio-godzinnéj żegludze zawinęliśmy do brzegu Bitynii przy wiosce Kuterle, która siedziała u spodu dwóch gór nie wielkich, rozdzielonych ładnym jarem: a nad temi górami podnosiła czoło ogromnie wysoko trzecia góra. Widok téj wioski z morza bardzo jest przyjemny: bo dwie mniejsze góry odziane są ogrodami, gdzie najczęściéj postrzegasz kasztany, oliwy i winograd, a wielka góra była ubrana częścią lasem, częścią ziołami. Mieszkają tu Grecy: zajmują się rybołowstwem i przedażą owoców. Jakich sto domów liczy ta wioska i mnóstwo kawiarni, gdzie po całych dniach jedni palą nargile, drudzy grają w karty, inni w grę Tawoli, podobną zupełnie do naszych warcab, a przy wesołych okrzykach i muzyce, możesz co dnia wieczorem oglądać pląsy. Szczególniejszy to naród Grecy, zdaje się że nie mogą być smutnymi, i do najszczerszéj wesołości wystarcza im jedna nieobecność Turków. Wyborni są w téj wiosce majtkowie i łodziarze, jak w ogóle wszyscy Grecy tém się odznaczają, bo od dzieciństwa poufalą się z morzem. Właśnie tu widziałem, jak mały, może dziewięcioletni chłopczyk żeglował po morzu w neckach, mając dwa stare pantofle zamiast wioseł; a chociaż z górą na tysiąc kroków był od brzegu, jednak nikogo to nie trwożyło.

Po obiedzie płynęliśmy daléj po nad brzegiem. Trudno ci opisać malowniczą piękność tych gór nadmorskich. Są to roskoszne ogrody. Kwiaty, zioła wonne i krzewy, mają siedlisko na wierzchołkach, a gdzie tylko wąwoz lub dolina, tam pełno drzew różnego rodzaju, a najwięcéj stoletnich kasztanów. Jakże rozmaite kształty tych gór, jak piękne i roskoszne formują czasami doliny? W tych lasach nadbrzeżnych pełno jest zwierza: szczególniéj dziki, niedźwiedzie i kuropatwy obrały tu sobie gniazdo. Stąd przypomniałem, że pobożny Godfred o mało nie poległ w tych stronach w walce z niedźwiedziem. O godzinę drogi z Kuterle powitała nas wioska Bulgarów w pięknym rozdole gór nad morzem, a jéj dwadzieścia chat otaczały najpiękniejsze ogrody, nad któremi wznosiły się poważne czoła ogromnych platanów i kasztanów. Poźniéj ciągle mijaliśmy nadbrzeżne góry, bądź strome i świecące nagą

skałą, bądź zwolna pochyłe i odziane lasem, kiedy z drugiéj strony sklniła się ogromna morska płaszczyzna przy uroczym zachodzie słońca. Daléj przedstawił się nam przylądek Keci Kaja, t. j. Koza kamienna, bo w téj nagiéj skale wyobraźnia ludu znalazła podobieństwo do kozy. Już prawie zupełnie ciemno było, a żegluga dla skał nie bardzo tu bezpieczna; przeto zaraz za tym przylądkiem nocowaliśmy na ziemi w cieniu platanów.

Dziesiątego Listopada o rumiannym brzasku wstąpiliśmy do łodzi, i wkrótce między przylądkiem Basburnu, a małą wysepką Kololimne, albo Galios wpłynęliśmy do zatoki Modania, która dawniéj nazywała się kiańską, albo cyańską od miasta Kios położonego w samym końcu zatoki, a dziś noszącego imię Kemlik albo Gemlik. Był to port najbliższy Nicei i bardzo uczęszczany, a ztąd całéj odnodze nadał nazwisko: ale kiedy Nicea upadła, a Brussa stała się handlu stolicą, wtedy jéj port Modania nałożył odnodze swoje imię. Po prawéj stronie odnogi, gdzieśmy płynęli, widać było zdala na szczycie przylądku ruiny Zamku, a poźniéj następowała ogromna góra, zwana święto-jańską. Daléj na wyżynach brzegu, rozkładała się ogromna wieś Tria albo Triglia, zamieszkana najwięcéj przez Greków, choć są i Turcy; lasy oliwne wdzięcznie rozrzucone po górach, otaczają tę osadę złożoną z pięciuset domów i pięciu Cerkiew. Pasmo gór pobrzeżnych nie przestawało się ciągnąć, i odkrywało czasami dolinę zwolna się piętrzącą pod same szczyty, gdzie zawsze bawią oko winograd i oliwy. Potém obnażone skały stromo się wznosiły, a na nich widać było piękną wieś Sii albo Sichi, któréj sześćdziesiąt domów spuszczało się ze skalnych wysokości na przyległą daléj płaszczyznę pobrzeżną: mieszkają w niéj Turcy i Grecy. Potém na szczytach powiéwały cyprysy i inne drzewa, i tu minęliśmy niebezpieczną opokę w odnodze, zwaną Kalajorin, t. j. kamienny wielbłąd, bo niby w kształcie tego zwierza wznosi się skała nie daleko od brzegu. Nareszcie minąwszy małą wieś Bulgarów, zawinęliśmy do portu Modania.

Modania jest nie wielkie miasteczko, zbudowane wzdłuż odnogi na wschodnim jéj brzegu, i ciągnie się na wązkiéj dolinie pod górami prostą linią na ćwierć milk litewskiéj, a składa się tylko ze trzech ulic, z których dwie ostatnie czepiają się po małych pochyłościach góry. Dawniéj nazywała się ta osada Myrlea Apamea, chociaż obyczajem starożytnych była zbudowana na przyległych górach, dopiéro poźniéj zestąpiła do odnogi. Myrlus naczelnik kolonii przybyłéj z Kolofonu, założył tu miasto, i ztąd nazywało się Myrlea, ale je król Filip zburzył do szczętu. Prusiasz król Bitynii odbudował miasteczko i nazwał od imienia swéj żony Apámeą: lecz połączono te dwa imiona i zwała się Apamea Myrlea, albo Apamea bityńska. Dziś głównie zamieszkana przez Greków, lecz i Turcy się znajdują. Domy, których liczą sześćset, najwięcéj drewniane i nieczysto utrzymane. Siedm ubogich Cerkwi greckich i jeden meczet wznoszą się w miasteczku. Grecy zajmują się handlem, a najwięcéj żeglugą, albo przewozem towarów łodziami Modania przedstawia wielki ruch handlowy, bo jest jedynym portem między Carogrodem i Brussą, czyli między stolicą Państwa a stolicą przemysłu. Wywożą ztąd do Konstantynopola wyroby jedwabne i bawełniane, surowy jedwab, zboże wszelkiego rodzaju, bruskie dywany i różne owoce. Z Carogrodu do Modania liczą sto mil morskich, a z Modania do Brussy, jest sześć godzin drogi.

Miałem trochę nieprzyjemności w tém miasteczku: bo potrzeba było poświadczenia rządcy czyli Mutselima, że mię Grecy bez żadnego przypadku dostawili do portu: a tu w czasie Bajramu Turcy śpią w dzień, a hulają w nocy. Już była je-

dénasta godzina i gwałtem należało śpieszyć do Brussy, lecz nie mogłem dobić się do Muselima: za przyjściem do jednego domu powiadano mi, że jest w drugim, i tak długo chodziłem napróżno od domu do domu. Wprawdzie sam byłem przyczyną téj zwłoki, bo grzecznie i bez krzyku chciałem załatwić interes: ale widząc że tym sposobem będę nocował w Modania, musiałem chcąc nie chcąc przyjąć obyczaj Franków na Wschodzie, to jest rozkazywać i gniewać się. Udałem się przeto do głównego pomieszkania Mutselima i oświadczyłem, że sam wszystkie pokoje obejrzę i bez ceremonii z łóżka go wyciągnę: na takie dictum acerbum i na szastanie się niby gniewnie po sali ozdobionéj fontanną, natychmiast zaspany wyszedł Turek, przeprosił pokornie za mitręgę i podpisał Teskere. Dziwny to rodzaj wszystkich urzędników tureckich: z nimi nié ma środka, albo musisz być koniem, albo jeźdzcem, naturalnie że ostatnia rola wygodniejsza, warta wyboru.

Po załatwionéj sprawie puściłem się konno do Brussy. Z początku przebywałem doliny, a poźniéj nie bardzo przykre góry. Ziemia żyzna i wcale nie zle uprawna: stąd niezmiernie przyjemna była podróż, bo cały kraj wyglądał jak roskoszny ogród, i z wesołością pędziłem przez góry wśród oliw, morw, winnic i kasztanów. Na drodze zabiegały mi wioski, Fenara, Mieszopolis, Dejsler i Emetter, a w téj ostatniéj leżało na ulicy jakich pięćdziesiąt sztuk zdechłego bydła. Przy takiéj nieczystości nié ma nic dziwnego, że powietrze często się zagnieżdża. Niebo zachmurzało się i coraz prędzéj pędziłem, aby stanąć w mieście przed burzą: jakož wkrótce wjechałem na obszerną dolinę, albo raczéj bogaty ogród Brussy, któréj saméj nie mogłem dojrzéć za mgłą spływającą z góry Olympu. Nie daleko od bramy miasta spotkałem obszerną i ładną budowę z kopułą: jest to łaźnia zwana Kapildže Hamam: źródło siarczane i tak z przyrodzenia gorące, że nie można ręki tam włożyć. Dwa poprzednie pokoje nie bardzo są wielkie, a w każdym pośrodku znajduje się okrągłe, z kosztownych marmurów łoże, w którém fontanny biją czystéj zimnéj wody; trzeci pokój największy i ma pośrodku krągłą marmurem wykładaną sadzawkę na dwadzieścia pięć stóp średnicy, gdzie się kąpały i swawoliły chłopięta tureckie: nad tą sadzawką wznosi się śmiała kopuła. Przejeżdżałem tu jeszcze rzekę Nilufer, która ożywia tę roskoszną dolinę: dawniéj za czasu Pliniusza nazywała się Gebes, albo Gelbes, ale teraz nosi imię żony Urchana, a matki Murada I, którą mu Osman zdobył na Grekach: Nilufer oznacza kwiat rośliny egipskiéj Lotos. Nareszcie zajechałem do Kanu, i ledwo stanąłem w kawiarni, a już burza pękła nadzwyczajną ulewą, bo jak ci wiadomo, że w ciepłych krajach daleko gwałtowniejsze jak u nas nawałnice. Deszcz i wicher trwały aż do nocy, odpoczywałem przeto po drodze pijąc przy nargilu kawę w towarzystwie milczących i dymem osłonionych Turków.

Otożem w stolicy Bitynii, która na sześć wieków przed Chrystusem stanowiła osobne królestwo, nim jéj król, Prusiasz, poległ w bitwie z Krezusem, i wtedy Bitynia przeszła w ręce Lydów, a poźniéj Persów. Za Alexandra Wielkiego znowu Bitynia stanowiła oddzielne państwo pod władzą króla Biasa. Annibal Wielki znalazł tu przytułek u Prusiasza II., a w następnym czasie Mitrydat król Pontu podwakroć strącał ze stolicy Nikomedesa III., ale go Rzymianie bronili i znowu osadzali na tronie: aż nareście syn jego Nikodemes IV. przekazał testamentem Bitynię ludowi rzymskiemu, i już odtąd nigdy niestanowiła osobnego królestwa i z rozdziałem potęgi rzymskiéj przeszła pod władzę byzantyńską, nim Sułtani Seldžuków, a poźniéj Osmanów nią zawładnęli.

Brussa, albo Bursa, jest to dawna Prusa. Pliniusz powiada, że Prusiasz II. założył to miasto pod przewodnictwem Annibala, który u niego wtedy gościł. Pod berłem Rzymian mało co o niéj było słychać, lubo zawsze słynęła mineralnemi wodami i pięknością położenia. Za czasu Cesarstwa greckiego liczyła się do miast najznakomitszych, ale w roku 947 Sejfet Dewlet zdobył Brussę i z ziemią zrównał. Grecy znowu odbudowali miasto i obwiedli murami. Tymczasem Osman, ojciec tureckiego państwa, co dnia zagartując Zameczki, wzmagał się szybko i wysłał Urchana swego syna na zdobycie Brussy. Urchan w roku 1326 zdobył naprzód Zamek Edrenos położony na Olympie i panujący nad miastem, a potém rozłożył się pod murami miasta przy Binarbaszi: wtedy Brussa bez żadnego wystrzału była oddana Turkom, tylko Komendant wyszedł z miasta, a państwo greckie dla otrzymania pokoju, musiało jeszcze zapłacić trzydzieści tysięcy dukatów. I odtąd wszedł zwyczaj u Osmanów nie zawierania inaczéj pokoju, tylko za opłatą haraczu, który sposobem podaniowym zwykle się rozciągał do trzydziestu tysięcy dukatów. Od tak korzystnych traktatów zaledwie Turcy oduczyli się w połowie XVII wieku po walnych klęskach naniesionych orężem Chrześcijan. — Już prawie konający był Osman, kiedy mu syn oznajmił o swojém zdobyciu: kazał się przeto pochować w Brussie, która odtąd stała się piérwszém wielkiém miastem, piérwszą stolicą i kolébką potęgi Osmanów. Niedługo jednak Padyszachy mieszkali w Brussie, bo w roku 1355 stolica była przeniesioną do Adryanopolu.

Nazajutrz rano udałem się do Agenta rossyjskiego pana Nikoletto, który mię najuprzejmiéj powitał i późniéj towarzyszył w obejrzeniu osobliwości miasta. Naprzód udaliśmy się do Zamku. Brussa dzieli się na wyższe i niższe miasto: piérwsze leży na gałęzi Olympu, i ta skała jest ogromnie stroma jakby obciosana, a na jéj wierzchu wznosi się Zamek, i całą tę górę zamkową otaczają mury przynajmniéj na ćwierć litewskiéj mili. Drugie miasto u podnóża téj skały spada zwolna na ogromną dolinę Brussy. Nic ładniejszego, jak z dołu patrzéć na Zamek, bo po stroméj ścianie skały, czepiają się karłowate drzewka i zioła, a na wierzchu wpośród wielkich drzew bardzo malowniczo dawne ruiny, budowane z ogromnych, jakby cyklopskich ciosów i uwieńczone różnym powojem, podnoszą jeszcze wysoko osiwiałe wiekami czoło. Zamkowa góra opasana murem jest właściwie dawną Prussą, bo niższe miasto późniéj się zabudowało. Obwodowe ściany znacznie popsute, ale dziwnie miłe oku, bo są okryte zielonym płaszczem powojów i krzewów. Mury i Zamek są zabytkiem Cesarstwa greckiego, jednak niektóre części, osobliwie fundamenta, może pamiętają królów Bitynii: prócz tego same ściany zbudowali z dawnych ruin Grecy, bo dotychczas widzisz w murach zamiast kamieni kapitele i gzémsy w dawnéj płaskorzeźbie. W bramie zaraz od niższego miasta oglądałem stare i ładne płaskorzeźby rycerzów; przy saméj twierdzy otoczonéj basztami i na innych miejscach znajdują się orły rzymskie wyrabiane w murze z czerwonych cegieł: między płaskorzeźbami najwięcéj się mi podobał jeleń kąsany przez psów, może to śmierć Akteona. Widziałem część murów budowaną sposobem dawnym, t. j. idą na przemian warsty kamieni płazem i sztorcem. Jeszcze tam znalazłem napis grecki, co zawiadamia, że Teodor Laskarys jedną wieżę zbudował.

Za wejściem do wnętrza saméj twierdzy, albo pałacu, gdyż tu dawniéj Sułtani mieszkali, ujrzałem w pośród ogromnych ruin tylko ogród, gdzie mi ogrodnik dał bukiet z róż, nieśmiertelników, astrów i innych różnych kwiatów, co jak dla mnie z północy, ładnym było podarkiem w Listopadzie. Wstąpiwszy na jedną wieżę zruj-

nowaną i wiszącą nad samą stromą nadbrzeżną opoką, nie mogłem się dość nasycić zachwycającym obrazem cudownego położenia. U stóp bowiem powoli miasto ogromne spływało z ostatnich pochyłości Olympu na dolinę niezmiernie obszerną, zamkniętą wkoło górami i okrytą nieprzerwanym sadem drzew najbujniejszych. Rzeczka Nilufer dzieląc się na małe strumyki, przerzyna i ożywia ogród; domy i meczety opasane, szczególniéj w dali, wieńcami drzew, przedstawują uroczy widok. Miasto jest długie i wązkie, bo na parę mil ukraińskich ciągnie się wzdłuż, a szérokością nigdzie nie przechodzi pół milki. Więcéj jak trzysta meczetów wznosiło cienkie minarety jakby ramiona ku niebu: obszerne bazary, ogromne kwadratowe Kany i szesnaście tysięcy domów przeplecionych zielenią najczęściéj cyprysów i kasztanów, dziwnie wspaniały stanowiły widok. Przeciwnie w głębi na saméj dolinie postrzegasz Kioski tchnące wiejską roskoszą i rozrzucone rzadko po ogrodzie. Z drugiéj strony spotykasz nad Zamkiem Olymp piętrzący się w obłoki i przybrany suknią lasów, sadów i klasztorów tureckich: wtedy mimowolnie czujesz wielką przyjemność, jaką ci sprawia tak wspaniały widok przyrodzenia. Tu i piękność sielska i przepych miasta razem się połączyły. Roskoszny ten widok przypomniał mi dolinę fiołków damasceńską, ale syryjski Eden bogatszą pyszni się zielenią, więcéj się uśmiécha i wonniejsze a łagodniejsze ma powietrze, bo jak mówią Arabi, pachnie rajem.

Późniéj obszedłem miasto w obwodzie murów zamkowych, domy proste i niczém się nie zalecają, ulice nie są zbyt wązkie i jak na Wschód bardzo czyste. Sami Turcy w mieście zamkowém mieszkają Dobry pan Nikoletto poprowadził mię potém do Dżiamissi, leżącéj na téj górze twierdzy: był to dawniéj kościoł grecki. Nie odznacza się wielkością ani wdziękiem budowy. Urchan zdobywca obrócił tę Świątynię na meczet. Po zwykłym greckim przedsionku dzieli się kościoł na trzy nawy: wewnątrz ściany pokryte drogim marmurem, ale dziś w wielu miejscach brakuje téj ozdoby: gdzie niegdzie krzyże pozostały na murach, a posadzka jest z greckiéj mozaiki znacznie uszkodzonéj. W środku dość wielka i zgrabna kopuła, pod którą stoją na podłodze groby Urchana, jego żon, dzieci i krewnych. Są to zwyczajne Turków murowane trumy, ozdobione z wierzchu materią, a w głowach turbanem. Patrząc na grobowce szczęśliwych założycieli ogromnego Cesarstwa, które niegdyś całemu światu groziło niewolą, możesz pojąć nadzwyczajne uszanowanie Osmanów dla tego miejsca. Dawniéj kopuła była wewnątrz srébrem okryta, a dziś nad jednym z Patryarchów tureckich szare się wapno prześwieca, a w koło widzisz ubóstwo i zaniedbanie; zdaje się, że już w tém samém postrzegasz upadek założonego przez nich państwa. W stronie zachodniéj pokazują małą kapliczkę ozdobioną marmurem i jaspisem, gdzie ma spoczywać ciało protoplasty Turków Osmana.—Ten meczet z grobem Urchana zowie się Dawl monastir, t. j. klasztor bębna, dawniéj bowiem pokazywano tu ogromny bęben, który jeszcze Osman I miał otrzymać od Sułtana Seldżiukkidów Alaeddina, jako znak inwestitury: nadto były tu z ogromnych ziarnek paciórki Osmana, ale te dwie relikwie tureckie spłonęły na początku XIX wieku w pożarze, co zamek i miasto był zniszczył. Zaraz przy meczecie bębna, widać ruiny znaczne, najpodobniéj dawnego Greków klasztoru, bo jeszcze po ścianach zostały malowidła Apostołów. Niedaleko od Zamku wznosi się inny meczet, dźwignięty przez Ileri Chodsza towarzysza broni Urchana. W tymże obwodzie zamkowym znajduje się Medreza czyli wyższa szkoła Mośleminów, którą

ufundował Lala Szahin, jeden z naczelnych dowódzców Urchana i stąd szkoła zowie się Lalaszahinije

Zestąpiliśmy póżniéj do miasta dolnego i naprzód udaliśmy się do wielkiego meczetu. Jest to ogromny kwadrat, którego każdy bok najpewniéj do stu kroków sięga. Mnóstwo czworobocznych filarów podpiéra sklepienie, albo raczéj formuje dwadzieścia pięć przedziałów, z których każdy ma osobną kopułkę, wyjąwszy sam środkowy między filarami przedział, gdzie zamiast kopuły znajduje się olbrzymie okno na dwadzieścia kroków średnicy: Dawniéj w tém oknie była siatka mosiężna, aby nie wlatywało ptastwo, a dziś zupełnie otwarte. Pod tém oknem wprost na podłodze, znajduje się ogromne łoże kwadratowe z marmuru ładnie obrabianego, a we środku bije wysoko fontanna i pływają czerwone rybki. Jest to wielka osobliwość, bo żadnego niéma w Turcii i Syrii Meczetu, któryby wewnątrz posiadał fontannę i był oświecony tylko jedném z góry oknem. Po ścianach drzémią stare Alkoranu napisy; po stronach widzisz ładne chóry dla śpiewaków i czytelników Koranu: lecz najwięcéj zwraca uwagę Katedra albo Ambona, na któréj widzisz płaskorzeźby różnych owoców, liści, kiełków roślinnych, kwiatów i odzienia wschodniego, co wszystko tak zręcznie ułożone, tak doskonale i z gustem wykonane, z taką delikatnością i wdziękiem rznięte, że bez wątpienia może się liczyć do arcydzieł sztuki saraceńskiéj. Dwa ogromnie wysokie minarety lecą w niebiosa z dwóch rogów frontu meczetnego, i tu wyobraźnia Wschodu lubiąca osobliwość, skorzystała z położenia miejsca; na wysokiéj bowiem galerji jednego minaretu, widzisz z podziwieniem fontankę, do któréj woda sprowadzona rurami z wyżyn Olympu. Stąd Wschodni powiadają, że ten minaret jest jakby ogromna kolumna niosąca czystą wodę samemu niebu, jeśliby spragnione skwarami chciało się czasem orzeźwić. Na ten ogromny gmach musiały składać się trzy panowania, bo Murad I. zaczął, Bajezid daléj prowadził, a wreście Mohammed I. dokonał tego pomniku architektury tureckiej.

Oglądaliśmy późniéj drugi meczet godny uwagi wędrowca. Jest to mniejsza od poprzedniéj budowa, ale bez porównania bogatsza i zupełnie w guście wschodnim, tak, że jéj zewnętrzny pozór, może się zdać zabawnym. Zewnątrz bowiem mury są okryte kwadratowemi taflami czarnego, białego, szarego, pasastego, zielonego, błękitnego i czerwonego marmuru, jakby wielkim kilimkiem z różnokolorowych okrajków zszytym. Okna i drzwi nadzwyczaj ogromne, bo sięgają prawie gzémsów i mają oprawę z czerwonego marmuru z napisami. Same drzwi zdobi dziwnie delikatna płaskorzeźba i możesz sądzić o tém arcydziele, kiedy kosztowało cztérdzieści tysięcy dukatów i trzy lat pracy najsławniejszych na Wschodzie artystów. Wewnątrz rozporządzenie zwyczajne: nad drzwiami chór i sułtańska katedra równie ozdobiona płaskorzeźbą. Ściana przy wejściu wyłożona porcelaną kolorową perską i wyobraża jakby dwie zasłony, we środku podwiązane, a na wierzchu zakończone koszem z kwiatami; prócz tego cały meczet wyłożony błękitną porcelaną, na któréj srébrne napisy arabskie dziwnie odbijają. Przeciwko drzwi jedynych w téj budowie, wznosi się Mihrab czyli framuga ołtarzowa z czerwonego marmuru wycięta i ozdobiona pięknemi płaskorzeźby w różne arabeski. Meczet ten zbudowany przez Mohammeda I nazywa się Jeszil Imaret, t. j. Zielona dobroczynna fundacja: dawniéj bowiem kopuła i minarety były powleczone zieloną porcelaną, ale w pożarze zginęła ta ozdoba. Jeszil Imaret należy do najpiękniejszych meczetów i do głównéj ozdoby miasta. Zaraz przy meczecie w ogrodzie cyprysów wzlatuje ośmiogranny grób Fun-

dators Mohammeda, wewnątrz i zewnątrz wyłożony zieloną porcelaną i ozdobiony srébrnemi napisami.

Jeszcze tu odróżnia się od innych meczet Murada I. szczególną architekturą, jakby budowniczy, co miał być Frankiem, chciał pomięszać gust saraceński z gotyckim. W téj Dżiamissi umieszczono na chórach szkołę i każdy uczeń przez drzwi szklanne może widziéć z galerii, co się dzieje w meczecie: tym sposobem przybytek nabożeństwa jest razem przybytkiem nauki. Nie myślę cię nudzić opisem innych meczetów, po których mię wodził niezmordowany Pan Nikoletto; zwłaszcza że i sam nie miałem cierpliwości wszystkich oglądać, bo w Brussie znajduje się trzysta sześćdziesiąt pięć meczetów.

Domy często są murowane, ale najpospoliciéj drewniane o piątrze, i zupełnie sposobem carogrodzkim budowane: stąd i tu często panują ogromne pożary. Ulice zwykle wschodnie, t. j. wązkie i dość nie czyste, chociaż na pochyłościach dészcz je porządnie zmywa: prócz tego są ciemne i jak w Konstantynopolu psów pełne. Przechadzając się po tych wąziutkich zaułkach przyszło mi na myśl smutne wspomnienie. Murad II po wygranéj potyczce warneńskiéj posłał głowę naszego króla Władysława, jako znak tryumfu, do Brussy; wtedy rządca miasta Dżiubbe Ali, wyszedł z całym ludem na spotkanie strasznego podarku i omywszy głowę w zdrojach Niluferu, zatknęli ją na pikę, i tak w uroczystéj i tryumfalnéj processii obchodzili miasto w pośród dzikich radości okrzyków, które niegdyś odbijał ten sam Olymp, co się posępnie czernił przede mną.

Ludność miasta wynosi ośmdziesiąt tysięcy mieszkańców, z których dziesięć tysięcy Ormian, cztéry tysiące Greków i dwa tysiące Żydów. Prócz tego znajduje się tu dziesięć domów europejskich, co się zajmują handlem i razem są agentami różnych mocarstw, a niektórzy przy sklepikach należą jeszcze do biblistów czyli krzewicieli protestanckiéj wiary, co jednak jest zupełnie imienne, a nie rzeczywiste.

Wyjąwszy Franków, którzy gdzie chcą, tam mieszkają, wszystkie inne wyznania mają osobne siedziby. Ormianie zajmują wielkie przedmieście położone na wschodniéj stronie Olympu, a Grecy mieszczą się w przedmieściu na zachód: oba te przedmieścia są najniższe, lecz fossami okopane i mostami opatrzone. Szczególniéj ładna jest fossa, która oddziela Armenów od miasta: bo z góry na dół ciągnie się jakby wąwóz odziany drzewami, a liczne mosty murowane ślicznie zawieszają się na pochyłości jakby piątrami: między niémi odznacza się jeden most oparty na ogromnéj arkadzie i wygląda na wierzchu jak dóm, bo po obu bokach ciągną się kramiki. Ormianie mają swego Arcy-biskupa i jeden Kościoł, Grecy także Arcybiskupa i trzy ubogie Cerkwie, a Żydzi cztéry Synagogi. Tak w mieście jako i przedmieściach znajdują się na ulicy dość obficie fontanny, których doskonała woda spływa rurami z góry Olympu, i Brussa tą obfitością i świeżością wody zaleca się przed innemi miastami. Mieszkańcy Moślemini, z wielkiém mojem zdziwieniem, są jeszcze łagodniejsi od carogrodzkich i przy wierze daleko mniéj fanatyczni; najlepiéj żyją z Chrześcijanami i przybyłym wędrowcom najmniejszéj przykrości nie robią. Już mogłeś zauważyć, że w Konstantynopolu wiele trzeba było pokonać trudności, aby wejść do główniejszych meczetów: a tu przeciwnie, wszędzie chodziłem i ledwo kilka piastrów wypadało dać Imanom; wprawdzie miałem pozwolenie Paszy Brussy, ale i bez tego mogliby puścić.

Szczególniéj uderza przychodnia wielki ruch handlowy, i Brussa jest stolicą krajowego przemysłu. W każdéj części miasta postrzegasz wielkie mnóstwo Kanów,

czyli domów zajezdnych: a jeszcze bardziéj zwracają uwagę liczne i obszerne bazary, między któremi wielki murowany bazar godzien jest obejrzenia; wszystkie są napełnione po większéj części wyrobami Brussy. W całym Wschodzie, a nawet w Europie, sławne są materie jedwabne rękodzielni tego miasta: robią bardzo piękny atłas pasasty, używany u Turków na kaftany, a także i u nas dawniéj; materie złotem i srébrem w kwiaty przetykane nie ustąpią europejskim pod względem gustu w deseniach i wielkiéj mocy Wyrabiają materie pół jedwabne i pół lnianie na koszule, albo też jedwab mieszają z bawełną; sławne są muśliny wzorzyste i gazy bruskie, równie axamit i dywany. Prócz tego konfitury, sorbety i lulki piankowe należą do celnych wyrobów tego miasta. Wszystkie towary przewożą do Angory, Smyrny i Carogrodu, skąd późniéj wszędzie się rozchodzą. Mnóstwo niesłychane morw do koła rosnących, dostarcza tyle jedwabiu, że go jeszcze nie mało w surowym stanie przedają. Pomiędzy kupcami Ormianie są najbogatsi. Brussa odznacza się wreszcie wybornością haftów: całe korytarze bazarów widziałem założone haftami złotemi, srébrnemi i jedwabnemi: są to rzeczy arcy piękne w swoim rodzaju, bo w ułożeniu kwiatów lub arabesków, cała się wyobraźnia Wschodu przebija, a delikatność i wykończenie w szyciu, mogą walczyć z samym pendzlem.—Jednak nie bez pewnego smutku oglądałem bazary i rękodzielnie: bo wprawdzie jeszcze Brussa kwitnie handlem, lecz jawny daje się postrzegać upadek. Rękodzielnie coraz ubywają i te co są, o wiele zniżyły się od poprzedzającego stanu, który im sławę pozyskał. Francuzi, Niemcy, Włosi, a szczególniéj Anglicy, zawalają Wschód swémi wyrobami, i krajowe często droższe od przywoźnych, muszą mieć mniéj odbytu. Prócz tego przemysł utrzymuje się tu starą rutyną, drogą podaniową, a żadnego nie mając wyobrażenia postępu i potrzeby ulepszenia, musi koniecznie chylić się do upadku. Stąd możesz widziéć nieraz puste kany i fabryki opuszczone.

Dwunastego Listopada wśród rozmaitych wycieczek, zabłądziłem znowu na zamek, albo zwaliska dawnéj Prussy; wspomnienia bowiem Krezusa, Pruziasza, Annibala, Mitrydata, Osmana, Urchana i wielu innych bohatérów przeszłości, dziwnie mię pociągały do tych malowniczych ruin, jakbym ich samych spodziéwał się tam ujrzéć. W takiém zamyśleniu o wiekach ubiegłych przeszedłem na ładny smętarz Mośleminów, ocieniony cyprysami, a leżący natychmiast przy zamku na górze ze strony wschodniéj. Daléj spotkałem źródło, z którego woda najlepsza sprowadza się w różne strony miasta. Zdrój wytryska u spodu jeszcze wyższéj gałęzi Olympu niż zamkowa, i bardzo ładnym strumykiem spada po zielonych pochyłościach, a samo źródło ocieniają ogromne klony, albo platany, i tu w cieniu drzew przy płynącym poniku, co jest symbolem znikomości czasu, siedzą Moślemini zadumani, mając przed sobą smętarz, a u nóg całą Brussę i jéj niebieską dolinę. Prawdziwie, można pozazdrościć tak roskosznie marzącego życia.

Daléj spotykasz więcéj źródeł. Całą tę wysoką gałąź Olympu cudownie ozdabiają pyszne Tekije czyli Klasztory Derwiszów w pół ukryte lasem wiekowych platanów i piramidalnych cyprysów. Góra Olympu od najdawniejszych czasów nęciła swoim wdziękiem i lubą samotnością serca czułe i głowy lubiące dumać, albo wznosić się do Boga. Za Cesarstwa greckiego były tu Klasztory Zakonników, którzy tak slynęli świątobliwością, że nieraz władcy Konstantynopola przychodzili tu po radę, pociechę i błogosławieństwo. Teraz na ich miejscu widzisz Derwiszów, którzy choć zaślepieni błędem, jednakże myśl obracają ku Twórcy. Urchan po zdobyciu Brussy zbudował tu Tekije dla Szejcha Gejkli-baba, t. j. Ojca jeleni: bo, wedle

tureckiego podania, miał żyć w lesie między jeleniami i łaniami. W czasie oblężenia Brussy ten Baba pomagał modlitwami i błogosławieństwem: a potém przybył tu do Urchana na jeleniu niosąc platan i posadził go na dziedzińcu zamkowym, którego wzrost miał być symbolem wzrostu potęgi Osmanów; ale platan i zamek zginęły w ostatnim pożarze wielkim. Tekije, ojca Jeleni, dotąd stoi i przez Mośleminów bardzo jest odwiedzane. Nieco wyżéj jest grób Szejcha, Dogli-baba, t. j. Ojca garncarza, i wielkie Tekije Derwiszów. Dogli-baba, tak nazwany, że tylko żył zsiadłém mlékiem, które nosił przy sobie w garnuszku; wsławił się zagrzewaniem wojska przy obleganiu Brussy. Przed wyżéj wspomnionym zdrojem, co się w cieniu platanów cicho przemyka i nosi imię Aliszir, dzwignął Urchan nie daleko od murów zamkowych ładne Tekije nad grobem Santona Abdal-Murada, który poruszony prośbą Urchana, miał przybyć na wojnę i dokazywać cudów niesłychanych męztwa ogromnym mieczem drewnianym. Tenże sam ojciec czyli Abdal zwojował ogromnego smoka co pustoszył tę stronę. Jednak to podanie pożyczyli Turcy u miejscowych Chrześcijan. Za czasu Juliana sławny tu był świątobliwością i męczeństwem Biskup Prussy, Tymoteusz. Na drodze od miasta do źródeł mineralnych, rósł bardzo stary i ogromny cyprys nie daleko od pieczary, z któréj wylazł smok straszny, i siedząc pod cyprysem napadał na przechodniów, stąd niezmiernie lękano się tego miejsca i wszyscy zdaleka je omijali. Tymczasem ś. Tymoteusz pośpieszał z Kommunją do jednéj niewiasty i wybrał tę drogę krótszą: ale smok nie zaniedbał napaść na świętego, który okręciwszy rękę korporalem uderzył go silnie w głowę, i nie oglądając się poszedł daléj, aż dopiéro za powrotem postrzegł nieżywego smoka. Już nieraz mogłem zauważyć, że Turcy wszystkie prawie podania ludów podbitych, przyjmują i do swoich Szejchów nakręcają.

Lecz góra Olympu i w literaturze tureckiéj jest równie bardzo głośna: bo nie tylko Derwisze, ale poeci i uczeni Islamu szukali w cieniu olbrzymich klonów natchnienia i samotności. Rzeczywiście to miejsce pełne gajów i źródeł, przy tak czarującym widoku na miasto, dolinę i góry okoliczne, może obudzić poetyczną marzalność, lub swoją samotnością zachęcić do najgłębszych rozważań Tu sławny Szejchi układał poemata, tu Wasi-Ali oddawał się poezii, tu Chiali wylewał pienia liryczne, a Deliburader wysnuwał proste i wdzięczne opowiadania. I nic dziwnego, że w ich utworach, jak mówią znawcy, przebija się urok pożyczany u zielonéj murawy, u cichego szmeru liścia i strumienia, albo że widać w nich barwę ciemnych, głębokich lasów i strasznych przepaści i czasem słychać łoskot wodospadów; bo temi przedmiotami w koło byli otoczeni. Na téjże saméj górze najgłębsi Teologowie i prawnicy moślemińscy wysnuli dzieła najsławniejsze do dziś dnia u Turków. I ci głośni poeci, uczeni i Santonowie Islamu spoczywają teraz w cieniu cyprysów u podnoża téj góry, na któréj niegdyś żyli, dumali, uczyli i pisali.

Po obiedzie z Dymitrem i sługą pana Nikoletta, udałem się konno dla odwiedzenia źródeł mineralnych, leżących na zachód miasta o godzinę drogi. Już w odległéj starożytności były te wody ze skutków dobroczynnych głośne, lecz i teraz Brussa jest Karlsbadem wschodnim, dokąd chorzy zewsząd się ściągają. Ścieżka, którąśmy jechali, była prześliczna, bo w poprzek góry Olympu wiła się między drzewami, gdzie w górze przedstawiały się Kioski, Tekije i inne domy czepiające się po ładnych pochyłościach z bukietami platanów: a na dole rozkładało się miasto ze swoją roskoszną doliną. Naprzód oglądałem łaźnię zwaną Jeni kapildże, t. j. nowa łaźnia: jest to gmach porządniejszy od innych łaźni, ozdobiony kilku kopu-

łami: po piérwszéj sali służącéj do rozbiérania się, następuje druga równie wielka z fontanną zimnéj wody na środku spadającéj w piękne marmurowe łoże: nareszcie idzie trzecia sala z łożem ogromném jak mała sadzawka, gdzie już znajduje się woda mineralna gorąca. Od saméj téj wody niesłychane tam gorąco. Zaraz przy téj budowie są dwa źródła i co dziwna że blizko siebie, choć jedno zimne, a drugie tak gorące, że ręki bez oparzenia włożyć nie można, jednak się woda w niém nie gotuje. Nieco dáléj pod górą, wznosi się łaźnia zwana od Turków Kiukurtluk, a od Greków Ain Patrik, t. j. ś. Patryciusza: rozporządzenie zupełnie to same, co w piérwszéj budowie, ale nie tak ładne i wygodne. Przy téj łaźni równie znajdują się blizko siebie dwa źródła, jedno zimne, a drugie w stanie najgwałtowniejszego wrzątku, i to ostatnie źródło właściwie Grecy zowią Patryk, a wodę jego uważają za świętą. Żaden z Greków będących przy łaźni nie wiedział przyczyny tego nazwania, ale zachowane to imię z wielką przyjemnością powitałem, bo mi je wyjaśniły starożytne akta męczenników.

Juliusz Prokonsul Pontu i Bitynii, zapamiętały bałwochwalca, wszedłszy do łaźni złożył ofiary Eskulapowi i zdrowiu, a orzeźwiony kąpielą wód mineralnych, otworzył sąd przy tychże źródłach i rozkazał przyprowadzić świętego Patryka, albo Patryciusza, Biskupa Prussy.

— Patrz — rzekł Juliusz — jak wielką moc mają nasi Bogowie, a ty wierząc próżnym baśniom wzywasz niebaczny Chrystusa. Patrz, jak nasi Bogowie przywiązując skutki dobroczynne do tych źródeł, są dla nas miłościwi; a to szczególniéj dzieje się za łaską i mocą ojca naszego Eskulapa; przeto jeśli chcesz uniknąć kajdan i mąk, a pędzić spokojne życie w ojczyznie, oddaj cześć Eskulapowi pokorną modlitwą.

— Jak wiele, Prokonsulu, popełniłeś błędów w krótkiéj swéj mowie, — odpowiedział Patryciusz.

— O jakież mię błędy oskarżasz? Wszak musisz wyznać, że w tém nié ma oszukaństwa, na co własnemi oczyma patrzymy?

— Dostojny Prokonsulu, jeśli mię zechcesz cierpliwie słuchać, opiszę ci początek tych dobroczynnych źródeł. —

Na to Prokonsul: — Chociaż niczego więcéj nie spodziewam się od ciebie, jak pozornéj jakiéj baśni, jednakże słuchać jestem gotów. —

A Patryciusz: — Żadnéj nie przytoczę bajki.

— Cóż tedy powiesz o początku tych źródeł?

— Jestem Chrześcijanin, — odparł święty Patryciusz — a ktokolwiek trzyma się téj wiary, musi czcić prawdziwego i jedynego w całym świecie Boga, a przez to umysł jego ozdabia się wiadomością tajemnic i rzeczy boskich. Dla téjże saméj przyczyny i ja, chociażem grzesznik, jednak będąc sługą Chrystusa, mogę tę rzecz wyjaśnić.

— Lecz któż jest tak ufny i zarozumiały, — rzekł Prokonsul — coby chciał więcéj umieć od samych Filozofów?

— Mądrość tego świata — odpowiedział Biskup — głupstwem jest u Boga. Napisano bowiem: «Pojmam mędrce w chytrości ich.» I Chrystus Pan powiada: «Dzię«kuję Tobie Ojcze, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi, a objawił maluczkim.»

— Mówisz coś wielkiego, ale bardzo zawikłanego: lepiéj mi powiedz czyją sprawą wytryskują te źródła i czyją mocą wre ta woda z wielkiego gorąca. Ja zaiste wdzięczny jestem opatrzności Bogów, która chciała tym podarkiem zaradzić naszym słabościom.

— Piérwéj nim przystąpię do opowiadania, rozkaż, Prokonsulu, usunąć otaczające nas szranki, aby wszyscy mogli mię słyszéć.—

I Prokonsul kazał zdjąć szranki: a kiedy lud napełnił całe miejsce, wtedy Biskup zaczął w ten sposób mówić:

— Ogień i wodę tenże sam, co stworzył i ludzi, wyprowadził z niczego, przez swego jedynego Syna, Wszechmocny i wieczny Bóg. Z ognia bowiem utworzył potężném słowem światłość i słońce i inne świeczniki, i rozkazał im świecić częścią we dnie, częścią w nocy: bo Jego moc wyrównywa zupełnie Jego woli. Z wody zaś wyprowadził niebieskie sklepienia i obłoki. A tworząc wszystko przewidział bez czego człowiek obejść się na téj ziemi nie może. Ale też przewidując, że ludzie Twórcę i Pana swego mogą obrażać i miasto prawdziwego Boga oddawać cześć bałwanom, zgotował podwójne oprócz ziemi siedlisko. Piérwsze z wiecznego światła utworzone wszelkiemi najwyszukańszemi dobrami ubogacił: drugie siedlisko napełnił wieczną ciemnością i nieugaszonym ogniem. Ztąd posłuszni Słowu Pańskiemu wchodzą do wiecznego życia i posiadają stolicę szczęścia wśród wiekuistéj światłości; a nieposłuszni i źli, bywają wtrąceni w ciemne miejsce kary i nieustających męczarni. W sklepieniu niebieskiém i pod ziemią są ogień i woda, która zebrana w znacznéj massie na wierzchu ziemi, nazywa się morzem, a ukryta pod ziemią, zowie się przepaścią, z któréj dla pożytku ludzi jakby oknem i fontanną wytryska woda. Tym sposobem i te źródła istnieją i w miarę odległości lub blizkości wewnętrznego ognia, tworzą się Opatrznością zimne i gorące zdroje. A w niektórych miejscach znajdują się wody tylko ciepławe, bo od ognia podziemnegó znacznie są oddalone. Że się tak dzieje, możesz się przekonać z ognia, który w Sycylii bucha.

— A więc tych źródeł sprawcą jest Chrystus nie Bogowie? — pytał Prokonsul.

— Chrystus — odparł Święty; — napisano bowiem, że wszystko przez Niego się stało: albowiem wszyscy Bogowie pogańscy, czarci, ale Pan Niebiosa uczynił.

— A więc powiadasz, że Chrystus stworzył Niebo? — pytał znowu Juliusz.

— Nie inaczéj—odrzekł Patryciusz;— czytamy bowiem: «Oglądam Niebiosa Two-«je, dzieło palców Twoich, xiężyc i gwiazdy, któreś Ty fundował.»

— A jeśli tak — rzekł Prokonsul, — każę cię wrzucić do tego kipiącego źródła: ty bowiem pogardziwszy Bogami, uznajesz Chrystusa sprawcą tego wrzątku, niechże cię oswobodzi od oparzenia.

— Bogami wprawdzie — rzekł Biskup,—które nie istnieją, gardzić nie mogę: bo ktoż powstaje na te rzeczy, których nié ma świecie? Ale wiedz, że Chrystus Pan, jeśli zechce, może mię zbawić albo śmierć przeznaczyć w tém kipiącém źródle. Bądź przekonany, że wszystko co się ze mną stanie, już od wieków jest Mu wiadomém: owszem do tyla rządzi całym światem, że bez Jego woli nie spadnie jeden włos z głowy ludzkiéj, i żaden ptaszek w nastawionéni sidle nie może się uwikłać. A to co mówię niech wszyscy wierzą jako wyrokom prawdy, bo czciciele kamieni wtrącą się do piekieł na wieczną męczarnię.—

Juliusz rozgniewany kazał obnażonego wrzucić w kipiące źródło: a ś. Patrycius modlił się mówiąc: — «Panie Jezu Chryste przybądź na pomoc swojemu słudze.» I wstąpił do wrzącéj wody jakby do kąpieli, a tam bez uszkodzenia długo zostawał, czém jeszcze więcéj poruszony do złości Prokonsul, kazał go ściąć jako czarownika toporem. Ś. Biskup ukląkł, a podniosłszy oczy i ręce ku Niebu, modlił się głośno: «Boże, Królu wszystkich i Panie, który własną mocą wszelkie stworzenie widzialne i niewidzialne utrzymujesz, wysłuchaj wzywających Ciebie w prawdzie, który dla

pożytku ludzi utworzyłeś te źródła, dopomoż mnie walczącemu umrzéć w świętém wysławianiu Ciebie.»— Po ścięciu męczennika Chrześcijanie pochowali święte zwłoki tu przy drodze, a źródło kipiące, w które był wrzucony, dotąd, jak widzieliśmy, nosi imię ś. Patryka. Z tego pomniku starożytności postrzegamy, że źródła były poświęcone Eskulapowi i że słynęły dobroczynnemi skutkami: a w całéj téj rozprawie tak jawnie przebija się duch ówczesny i wschodni, tak wyraznie przedstawia się wyobrażenie piérwszych Chrześcijan o świecie fizycznym, żeśmy tego opisu nie mogli pominąć.

Daléj o kwadrans drogi wznosi się także pod górą Eski-Kapildże, t. j. Stara łaźnia. Potém oglądałem jeszcze kilka źródeł mineralnych czyli łaźni, jako to: Bojugelgin t. j. piękne ciało, Wani Kapildże t. j. wejdź łaźnia, Selwinez, i inne mniejsze i gorzéj od piérwszych utrzymane. Objeżdżając te łaźnie, dziwiłem się jak Wschodni mogą nadzwyczaj długo wytrzymać bardzo wielkie gorąco: bo prawie po całych dniach kąpią się w łożach marmurowych, napełnionych wodą mineralną, która samą parą sprawia takie w łaźni gorąco, że długo tam nie mogłem zostawać. Źródła dzielą się na żelazne i siarczane, i te ostatnie najczęściéj gorące. Podług rozbioru europejskich Chemików, we wszystkich tych źródłach mniéj więcéj wchodzą do składu wapno, żelazo, siarka, sól alkaliczna i węgiel. Sławne te leczące wody są u Turków w zupełném zaniedbaniu; wprawdzie znajdują się przełożeni nad łaźniami, ale ci się na niczém nie znają. Nikt tu nie wié ani własności źródeł, ani ich temperatury, a tém bardziéj składu mineralnéj wody. Używają źródeł nie tylko do kąpieli, ale i do picia w rozmaitych chorobach: lecz to użycie żadną sztuką lekarską nie jest kierowane, tylko ślepy traf rządzi, albo samychże chorych doświadczenie, którzy póty mieniają źródła, póki natrafią na tę wodę, co im pomaga.

Obok łaźni oglądałem tu gróbi Tekije Santona Abdal-Muza, co był przytomny oblężeniu Brussy i swemi modlitwami miał pomódz do zwycięztwa Urchanowi, za co mu Sultan zbudował Tekije czyli klasztor. Turcy rozpowiadają o nim wiele cudów, a między innémi, że w sukni bawełnianéj nosił bez uszkodzenia rozżarzone mocno węgle. Tekije ładnie ocieniają drzewa, wśród których widzisz grobowce marmurowe Mośleminów.

Za powrotem z téj miłéj przejażdżki i dzień się skończył. Odpoczywałem przeto w kawiarni czyli mojéj kwaterze, gdzie mię wkrótce nawiedził młody Turek. Był to chłopak dość przystojny w spodniach z lampasami, w czamarce granatowéj, z zawieszoną przez plecy torbą haftowaną na listy, w czerwonym na głowie feszu z ogromnym kutasem sinym, a krzywa karabella wisiała mu u boku, kiedy ostrogi brzęczały przy europejskich bótach. Już ten strój dał mi poznać niby modnisia tureckiego i człowieka nowych wyobrażeń, i tém więcéj rad byłem z tego exemplarza, że mówił trochę po włosku. Po piérwszych przywitaniach, po fajce i kawie, powiedział mi, że jest Dworzaninem Sultana, przysłanym tu z listami do Paszy Brussy, i że nie chcąc iść z głupcami do meczetów, pragnął ze mną, bo Franków lubi, nieco się rozerwać. Ale wkrótce postrzegłem z nie miłém wrażeniem, że nic z niego nie wyciągnę; bo wszystko swoje mając za nic, nie miał o niczém dokładnéj wiadomości, a z postępu europejskiego tylko tyle skorzystał, że nosił bóty z ostrogami, pił ze mną wino, beształ swego Proroka, i po prostu w nic nie wierzył. Rzecz godna uwagi, że ludzie jakiejkolwiek wiary, jak tylko z niéj się wyzują, natychmiast pozbawiają się prawdziwych żywiołów narodowych, jakaś pustość i czczość

niesłychana, dają się w nich postrzegać, tak, że sami czują trudność zawiązania i utrzymania rozmowy, chyba rzecz będzie o bluźnierstwie lub o jakichś nowościach, albo przedmiotach odnoszących się do kobiét. Nie mówię, żeby nie mieli rozsądku, owszem często lepiéj widzą niektóre rzeczy od wierzących Turków: jednak człowiek myślący więcéj znajdzie nawet w prostym fanatyku wielkich myśli i głębokich zasad towarzystwa, jak w ucywilizowanym niedowiarku. Nawet u nas tego samego nieraz doświadczyłem, że prosty i nieoświecony szlachcic umiał bez porównania mocniéj zająć swoją pełną życia rozmową, jak ludzie niby nadgminni, t. j. mało lub nic nie wierzący, gdzie pospolicie nuda, milczenie i ziewanie, mięszają się do najważniejszéj rozmowy. Zapewne można mi przywieść kilku i kilkunastu ludzi, którzy głęboką nauką i wielkim myślącym rozumem są dziwnie zajmujący w rozmowie, pomimo swéj niewiary; ale to są wyjątki, a w massie mam za sobą najzupełniejszą prawdę: bo jak sobie chcieć, ale niedowiarstwo, żywioł burzący, nic massalnego, nic towarzyskiego stworzyć nie może. Myślałem tedy jakiby zrobić użytek z mego Turka, który mię już nudzić zaczynał, i przyszło mi do głowy prosić go na przewodnika po mieście w czasie Ramazanu, bo jeśli na Wschodzie woziwoda sułtański ma swoje znaczenie, cóż dopiéro ten co wozi pisma; jakoż nie oszukałem się na mojém wnioskowaniu, i dobry choć nowy mój towarzysz z największą przykładnością spełnił ten obowiązek.

W Ramazan całe miasto było oświecone: ciągnie się to święto przez miesiąc: w dzień nic nie jedzą, ale za to jak wrzaśnie Iman z galerji Minaretów wieczorem, to przez całą noc jedzą i hulają. Ramazan ten, jak doświadczyłem, bardzo nie na rękę podróżującym: we dnie trudno dostać jedzenia, koni i ludzi, bo wszyscy śpią i wszystko pozamykane: a gdy po trudach dziennych zechcesz odpocząć w nocy, wtedy ci spać nie dadzą śpiewaniem nudnéj i niezmiernie wyjącéj nóty, która się wiecznie kończy tém słowem Aman, Aman Młody mój człowiek chcąc grać rolę bardzo ukształconego człowieka, drwił na zabój ze swego Ramazanu. Szliśmy ciasnemi uliczkami, a dworzanin sułtański buńczuczny swoją haftowaną torbą i ostrogami, rozpychał lud i torował mi drogę. Udaliśmy się prosto do wielkiego meczetu aby go obejrzeć w czasie nabożeństwa. Przed samą Dżiamissą prawdziwy był jarmark, bo na małych przenośnych stolikach stały różne sorbety, ciasta, i inne potrawy, które łapczywie zachęceni postem dziennym Turcy, kupowali i pożerali. Tu więc nakarmiłem szanownego Dworzanina, który jedząc mówił mi z podziwieniem: — Patrz pan, wszakże jeszcze mnóstwo ludzi chodzi do meczetów. — Orzeźwiony pokarmem bez żadnéj ceremonii roztrącał Mośleminów i wiódł mię do meczetu; przy drzwiach już myślałem o potrzebie zdjęcia obuwia, kiedy mój lampasowy towarzysz pokazał z dumą na swoje bóty z ostrogami i rzekł: — Tego nie zdejmują. — Mośleminí spokojnie i bez żadnego znaku gniewu usuwali się przed nami: ale mnie ten brak fanatyzmu zawsze dziwił, i w jakiéjś obawie szedłem za ciągnącym mię przewodnikiem. Jednak tę trwogę nieprzyjemnego wypadku, nagrodził prześliczny widok. Wyobraź sobie ogromny gmach oświecony od dołu do góry zawięszonemi lampami w różnych kolorach, które w kształcie koła, xiężyca i różnych esów pływały po meczetnéj przestrzeni. Fontanna bijąca po środku brylantowała się przy świetle i dziwnie czarowny przedstawiała widok. W głębi na wysokiéj galerji siedzieli rzędem śpiewacy i nucili podobnym jęczącym tonem jak szkolniki żydowskie. Po krótkiém obejrzeniu, zawsze z niedowierzaniem wysunąłem się z meczetu, choć Mośleminí byli najgrzeczniejsi. W całém mieście śpiew, krzyk, hałas: jedyna to pora, w któréj

hula Turek zawsze poważny i milczący. Po wejściu na górę zamkową obróciłem wzrok na miasto oświecone. Widok ten wprawia w stan wierzenia powieściom fantastycznym. Wszystkie minarety trzystu sześciudziesiąt pięciu meczetów, miały w około lampy albo proste albo kolorowe, które jakby wieńce lub meteory ogniste wzlatywały w powietrzu i odkrywały swoim blaskiem tylko w połowie sady i domy, co na ten raz przedstawiały się jakby zaczarowane pałace. Wreście po téj wędrówce nocnéj, poszedłem do kawiarni i podziękowałem przewodnikowi, który choć drwił z Ramazanu, jednak postanowił hulać przez noc całą.

Trzynastego Listopada, zaledwie rozwidniało, udałem się konno z Dymitrem i sługą Pana Nikoletta dla obejrzenia olympijskiego szczytu. Góra Olymp najpodobniéj otrzymała swoje nazwanie od kolonistów niegdyś przybyłych z Tessalii; chociaż Grecy ledwie nie wszystkie bardzo wysokie góry, nazywali Olympem, i stąd możesz spotkać wiele Olympów. Turcy nadają dwa imiona téj górze, t. j. albo Damawsz Daugh, dymiąca się góra, albo Keszisz Daugh, mnisza góra, bądź od dawnego klasztoru Greków, co tu niegdyś słynął pod imieniem siedmiu braci śpiących, bądź od swoich Derwiszów, którzy niższą część téj góry zamieszkali. Z początku droga była przyjemna, bośmy wstępowali na piérwszą gałąź Olympu, pod którą usiadła Brussa; cała ta piérwsza góra przyodziewa się najbujniejszą zielenią drzew, w których cieniu mnóstwo wytryska źródeł i tworzy ładne strumyki, albo raczéj kaskady małe na spadzistych pochyłościach. Mijaliśmy wiekowe kasztany, które swoją olbrzymią postacią i dziwną rozłożystością, zdają się umyślnie rozciągać skrzydła gościnnéj opieki, aby ochronić przechodnia od skwarów, burzy i niepogody.

Daléj część wyższa téj gałęzi, była obrosła lasem rozmaitego rodzaju drzew, a szczególniéj leszczyną i pięknemi bukami. Wreście nieco znużeni, bo wchód był przykry i dość spadzisty, wstąpiliśmy na szczyt piérwszego państwa Olympu, gdzie się rozciąga obszerna i drzew pozbawiona równina, a tylko rzadka trawa pokrywa ziemię. Ta płaszczyzna jest pastwiskiem trzody Turkomanów, pokolenia pastérskiego i dotąd koczującego; w czasie skwarów letnich, kiedy ziemia wszędzie spalona, szukają tu na wyżynach Olympu pastwiska dla swojego bydła: żyją jak Beduiny pod namiotami, a trzody składają ich całe bogactwo. Jesienią, albo raczéj zimą, kiedy deszcze ożywiają spaloną okolicę, zestępują z góry olympskiéj na bujne niziny Bitynii. Jakoż nie wiele zastałem namiotów, bo już niektóre oddziały poszły na zimowe leże. Krowy ich i całe bydło rogate jest bardzo piękne, szerści ryżéj i wzrostu nie małego. — Słyszałeś zapewne, że kiedy cyganie prowadzą przez las oślepionego niedźwiedzia, to grają mu na piszczałkach, aby nie słyszał szumu puszczy, coby go mogło pobudzić do szukania swobody. Coś podobnego rodzi się i w sercu człowieka, kiedy widzi w czarujących położeniach koczujące plemiona, wesołe, swobodne i do żadnego kątka ziemi nie przywiązane. Dziwnie nęci to piérwotne ludzi pastérskie życie: ale dzikie fizionomie, które wyryły nieoświecenie i grubość obyczajów na twarzach Turkomanów, ostudza ten zapał poetyczny.

Po przejściu równiny wstępowaliśmy na spadzistą górę, któréj boki ubiérały sosny, jodły i inne drzewa szpilkowe, między któremi często widziałem drzewa podobne do cedrów, bo równie szpilki i szyszki mają obrócone do góry i formują jakby powietrzną murawę: tylko nie są ani tak pionowo rozłożyste, ani w ogromie równają się cedrom. Mieszkańcy z szyszek tego drzewa, nieco mniejszych od cedrowych, robią, jak mi powiadał sługa Pana Nikoletta, olejek bardzo pomocny na

rany, co świadczy i Pocock, zowiąc ten olejek mastix. Przejeżdżając te samotne na wyżynie gaje, przypomniałem piękne podanie Chrześcijan o świętym Neoficie Męczenniku. Urodził się w Nicei za panowania Dyokleciana i prawie w samych pieluszkach zaszczycony był szczególniejszą łaską Bożą. W dziewiątym roku swego życia już czynił cuda i zawsze mu towarzyszyła gołąbka, za któréj przewodnictwem udał się na tę górę Olympu do jaskini, gdzie otoczone Aniołami dziecko żyło nieznane całemu światu. Dopiéro w piętnastym roku z natchnienia Bożego porzucił tę pustynię i wrócił do Nicei, a tam sam się oskarżył, że był Chrześcijaninem, i po wielu uprzednich katuszach został mieczem ścięty. Ta poufała przyjaźń niewiniątka z gołębicą i Aniołami, i to nieustraszone w Chrystusie męztwo słabego dziecka, doskonale oddają ducha niebieskiéj naszéj Religji.

Po wdarciu się na wierzch téj gałęzi Olympu, znowu odkryła się równina, gdzie znajduje się strumień, w którym poławiają się sławne forelki zwane u Turków Ałła Baluk, t. j. Boża ryba, dla tego, że przebywa na takiéj wyżynie. Długo stałem nad zdrojem, ale mi się żadna rybka nie pokazała. Daléj znowu wstępowałem na spadzistą górę i znowu znajdowałem równinę, a za nią nową górę. Nie uwierzysz jak ta droga męczy i zwodzi, bo już myślisz, że to szczyt ostatni, a tu ci nowa stromość staje przed oczyma. Tym bardziéj przykrzy się podróż, że znikają roskoszne gaje, a tylko następują zioła i drzewa coraz nikczemniejsze i rzadsze, nim nareszcie goły wapiennik, albo skały szarego granitu zaświecą nagie przed tobą: czasami tylko postrzegasz zeschłe jakie ziółko, a szczególniéj żółte nieśmiertelniczki. Wreście koło południa przybyliśmy pod sam szczyt, co się wznosi konicznie, i chociaż z jednego boku nadzwyczaj stromy, ale po innych ma przystępną spadzistość dla konia. Na wierzchu płaszczyzna dość nierówna, a po jamach i rozpadlinach, osobliwie ze strony północnéj, zastałem śnieg ukryty, jakby dla rozpłodku na przyszłą zimę, albo dla sorbetów i lodów, bo stąd ledwie nie co dzień śnieg do Brussy przywożą. Sniegi okrywają cały ten szczyt aż do Czerwca, a potém tylko się chronią po dolach. Jest to zupełnie w tym rodzaju góra jak góry Libanu, które w małéj cząstce przechowują śnieg od zimy do zimy. Dzień był pochmurny, wietrzny i niesłychany chłód przejmował na wskroś: a stąd zawiodłem się w oczekiwaniu wspaniałego widoku z téj góry wznoszącéj się na dwa tysiące dwieście metrów nad powierzchnię morza: bo Olymp, jakby czując wielkie zimno, dobrze się otulił płaszczem z gęstéj mgły utkanym. Tak tedy nic nam nie pozostało robić na Olympie, tylko zamiast Ambrozii orzeźwić się złém białém winem i posilić się skromnemi zapasami, które wcale uczty olympijskiéj nie przypominały, a raczéj arkadyjską, z kasztanów złożoną. Opuściłem szczyt posępny i już dobrym zmrokiem stanąłem w mojéj kawiarni.

Po odpoczynku znowu się udałem popatrzyć na Ramazan i pożegnać Brussę. Wkrótce przyszedłem do kwartału miasta zwanego Sultan Emir i odwiedziłem obszerny meczet, chociaż w nim nic szczególnego nie postrzegłem. U Turków bardzo jest wzięty, bo tu się znajduje grób najsławniejszego ich Szejcha Mohammeda z Bohary, który nosił imię Sułtana Emira, t. j. Xięcia w państwie świątobliwości i od jego grobu ta część miasta wzięła nazwisko.

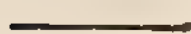
Nic dziwnego że Turcy wspominają z największą czcią Brussę: w niéj bowiem spoczywają szczątki najznakomitszych mężów państwa Ottomanów. Groby Osmana, Urchana, Bajezida, Muradów i Mohammeda I, a także mogiły piérwszych wodzów i wezyrów, szczególniéj Dżenderla i Timurtasza: wreście poetów, uczonych i

szejchów budzą słusznie u Turków głębokie uszanowanie i wielką miłość. I te groby w liczbie pięciuset najsławniejszych ludzi w Turcii, przypominają i wędrowcowi, że to jest kolébka i piérwsze gniazdo, w którém urosły tak szerokie skrzydła potęgi tureckiéj, że to jest źródło z którego nie wielka w początku rzeka zalała późniéj jakby Oceanem osmańskim Azię, Afrykę i znaczną część Europy. Jest to Palestyna, albo Ziemia Święta Ottomanów; są to ich Ateny, albo Rzym, ziemia klassyczna. Przeto wędrowiec oczarowany pięknością położenia, dawnemi pomnikami, sławnemi źródłami wód mineralnych, bogactwem płodów i wyrobów, tęsknie się żegna i unosi miłe wspomnienie tego miasta, które jeszcze kwitnie przemysłem i po Carogrodzie i Adryanopolu zajmuje dotąd trzecie miejsce w długim i szumnym tytule Padyszachów.



II.

Nicea.



Cztérnastego Listopada wziąłem konie z poczty tureckiéj. To świéże urządzenie, bo dopiéro od Mahmuda ustanowione sześć lat temu na powrót, jest bardzo wygodne dla podróżujących: tym bowiem sposobem nie mogą obdzierać Europejczyków wedle upodobania. Płaci się od konia piastr na godzinę, a poczta nie tak się prędko zmienia jak u nas, i rozdział drogi nie jednakowo urządzony. Rankiem tedy we trzy konie, t. j. dwa dla mnie i Dymitra, a trzeci dla Surudżego czyli pocztarza, puściłem się w drogę do Jeniczari o dziesięć godzin od Brussy. Zaopatrzyłem się jeszcze w chleb i kasztany, bo w czasie Ramazanu nie dostaniesz u śpiących Mośleminów żadnego pokarmu.

Dészcz drobny ciągle pruszył, chłód wilgotny na wskroś przenikał, aleśmy się zagrzewali szybką jazdą, zwłaszcza iż siodła drewniane tyle męczyły, że o czém inném myśleć było niepodobieństwem. Przebyliśmy naprzód roskoszną dolinę Brussy w pośród lasu morw i drzew owocowych, a potém przejechaliśmy wiele innych dolin utworzonych tak dziwnie łańcuchami gór, odzianych zielenią drzew, że kiedy jedna skończy się dolina, wtedy się druga po małym wąwozie zaczyna. Tam na równinach przebyliśmy las ogromnych nadzwyczaj kasztanów i orzechów włoskich. W parę godzin od Brussy spotkaliśmy wieś zamieszkałą przez samych Turków, nazwaną Kastel t. j. Zamek, bo zaraz przy téj wsi na wysokiéj opoce, wznoszą się ruiny starego kwadratowego zamku, którego sam sposób budowy wykazuje, że współcześnie z murami Brussy był od Greków dźwignięty. Tak doliną ciągleśmy jechali i wkrótce znaleźliśmy drogę usłaną wielkiemi kamieniami u podnóża skał: bo tu wielkie rozciąga się bagno i jezioro zarosłe drzewami, gdzie niezliczone dzikich kaczek stada mają wieczną siedzibę. Jezioro nazywa się Zermin od wioski tego imienia, leżącéj za wodą na drugim boku i okolonéj sadami u podnóża gór wysokich. Daléj należało przedzierać się przez góry ciągnące się nieprzerwaném pasmem i tam

z wyżyny widzieliśmy drugie małe jeziorko czystéj wody. Piękny to kraj i żyzny! Na szczycie spotkaliśmy wieś Bilboz, t. j. gęba otwarta, bo ta wioska leży na małéj wklęsłości, otoczonéj w koło pagórkami co daje podobieństwo do ust otworzonych. Stamtąd prowadziła nas droga ładnym wąwozem porosłym leszczyną i dębami przy ogromnéj dolinie Jeniczari, i tam o sześć godzin drogi od Brussy jest Derwen, czyli dóm strażników, albo raczéj kawiarnia, gdzieśmy zaklęsłe kolana trochę wyprostowali przy małym posiłku kawy. Mój Surudżi nie chciał przy strażnikach pić kawy, niby dla nie złamania postu, chociaż mi w drodze prawie wszystkie kasztany pożarł; w ogóle w tych stronach widać upadający Islamizm, bo wszyscy potém pocztarze jedli z nami.

Daléj odkryła się nam posępna postać okolicy: góry nagie stérczały po bokach, a daléj ciągnie się ogromne jezioro, sitowiem zarosłe, zwane także Jeniczari. Dolina przy jeziorze niezmiernie długa i bardzo rzadko ma pola uprawne. Pominęliśmy poźniéj wioski Czardakoju i Adakoju otoczone drzewami. Zbliżając się do Jeniczari jechaliśmy drogą brukowaną przez bagna i nareszcie wieczorem ujrzeliśmy miasteczko, które oświecone w Ramazan, błyszczało w górze siedmiu ognistemi wieńcami na siedmiu minaretach meczetów. Stanąłem w Kanie i poszedłem obejrzeć Jeniczari Miasteczko zamieszkałe od Turków i Ormian, którzy mają tu swój kościoł, ciągnie się w poprzek doliny i nie ma żadnych dawnych zabytków: tylko nie daleko od nowego drewnianego Kanu, znajduje się sarkofag marmurowy w kształcie trumny. Niektórzy domyślają się, że to była Cezarea smyrdiańska, którą kładnie Ptolomeusz między Prussą i Niceą: jednak nic pewnego w téj rzeczy powiedzieć nie można.

Piętnastego Listopada rano, zbity na koniu i nie wyspany dla krzyków ramazańskich, wyjechałem do Nicei leżącéj o cztéry godzin od Jeniczari. Jeszcze za tém miasteczkiem ciągnie się dolina, ale kraj przybiéra weselsze oblicze. Pod górami, co zamykają jeniczarską równinę, widać po prawéj stronie dwie wioski niedaleko od siebie leżące: Awsza i Ałajli, co dawniéj należały do Janczarów. Ciągnęliśmy ładnym lesistym wąwozem, a potém droga wiła się malowniczo w połowie wysokości skał, z których uroczy przedstawiał się widok na jary głębokie i porosłe bujném drzewem. Za wstąpieniem na sam szczyt góry, spotkaliśmy Derwen: a z téj wyżyny nagle się odkrywa prześliczny widok Nicei i jeziora nad którém leży.

Dziwnie byłem uderzony widokiem téj cichéj szyby wodnistéj, na półtory mili ukraińskiéj długiéj, a na pół szérokiéj; bo mi nadzwyczaj przypominała morze galilejskie. Tak samo jezioro otoczone górami, tylko że te góry pokryte lasem jodeł i dębów, a brzegi ubrane są w roskoszne ogrody i przyjemne sioła. Piérwszy więc zaród świętéj wiary był nad jeziorem tyberyadzkiém, i piérwszy Sobor, co starożytną wiarę w Bóstwo Chrystusa Pana powszechnie przelał i swojém wyznaniem do skończenia świata utwierdził, był także nad podobném jeziorem, które, co do mnóstwa ryb, nie ustąpi galilejskiemu. Na brzegu południowo-wschodnim, nad samém jeziorem wznoszą się w ogromny kwadrat z jednym wykąszonym rogiem, obwodowe mury z blankami zębatemi i mnóstwem ogromnych wież, co sprawia cudowny zdaleka widok. Patrząc na te dobrze zachowane ściany i na baszty groźne, a widząc wewnątrz zamiast domów sad rozmaitych drzew bujnych, myślałbyś, że to bajeczny ogrod hesperyjski, gdzie są złote jabłka i dla tego tak mocno obwarowany. Tymczasem śród sadu kryje się licha mieścina Isnik, czyli rumowisko sławnéj Nicei, niegdyś stolicy Bitynii i Cesarstwa.

Więcéj jak godzinę zestępowałem z góry, gdzie w skalistym wąwozie widziałem ładny ogród oliwny, co mi bardzo przypomniał swém położeniem ogród zamkiony Salomona. Dawniéj to miasto zwało się Antygonia od Antygonesa swego założyciela; poźniéj Lizymach, co gród powiększył, ozdobił i znacznie odbudował, nazwał Nicea od imienia swéj żony, z czego wreszcie urodziło się zepsuciem i przekręceniem dzisiejszę tureckie nazwanie Isnik. Sulejman Sułtan Seldżiukkidów wydarł był Grekom Niceę i w niéj założył stolicę swego państwa, znanego pod imieniem Królestwa Rum: ale z rąk Mośleminów odebrali miasto Krzyżowcy w roku 1097. Wielka płaszczyzna nicejska, którą przejeżdżałem, długo się ciągnie od jeziora w góry, cała jest okryta morwami i często przerznięta strumieniami, które wytryskają u podnoża gór okolicznych. Wodząc okiem po téj cichéj równinie, gdzie trzody i osady ogłaszają pokój wiejski, wspominałem całkiem różne obrazy. Tu bowiem ogromne tłumy niesfornych Krzyżowników pod przewodnictwem Piotra pustelnika i innych, co poprzedzili Godfreda, zostały prawie do szczętu wymordowane, i kiedy poźniéj przyciągnęli na tę dolinę sławny Ademar, Godfred, Boemund Tankred i inni głośni wodzowie piérwszéj wyprawy, wtedy im ogromne stosy kości poległych braci, przedstawiły się jakby groźne napomnienia do porządku i posłuszeństwa. Jakiż to był widok na płaszczyznie Nicei! Ten oboz Chrześcijan, którego szańce składały się najwięcéj z kości pobitych Krzyżowców, kipiał życiem lub brzmiał szczękiem broni i pieśnią pobożną. Na stalnych zbroicach nieustraszonych rycerzów, powiewały różno-barwne szarfy, jakby czuła marzalność przy bojowych mordach. Dziewiętnaście narodów różnych języków i zwyczajów, zalegało tę równinę w oddzielnych obozach; na chorągwiach i znamionach powiewały obrazy Świętych, lub znaki dowódców, jako to: lwy, lamparty, różne inne zwierzęta i ptastwo, co potém dało początek herbom. Tu Sułtan Nicei spadł z gór na Chrześcijan i porażony na głowę, musiał w nich znowu szukać schronienia. Tu się Godfred po raz piérwszy odznaczył, zabiwszy strzałą ogromnego Saracena, co urągał Krzyżowcom. Tu nareszcie kiedy już spodziewali się zdobyć miasto, ujrzeli z niemałém podziwieniem powiewającą na murach Nicei chorągiew Cesarza greckiego, który ich sztuką ubiegł.— W dalszych czasach po zdobyciu Carogrodu przez Krzyżowców, założył w Nicei stolicę Cesarstwa Teodor Laskaris, i tu poźniéj Grecy przygotowali się do wypędzenia Łacinników z Konstantynopola; a nareszcie w roku 1330 Urchan sułtan turecki wszedł do miasta przez bramę Jeniczari, którą i ja wjechałem do Nicei.

Stanąwszy w Kanie, poszedłem na obejrzenie miasteczka Isnik. Nie umiém ci zdać sprawy z tęsknego wrażenia, w jakie mię wprawiała ta przechadzka. Może sto kilkanaście domów porozrzucano w tym sadzie, z których siedmdziesiąt tureckich, a zresztą mieszkają Grecy. Ormian, co tu dawniéj byli, nie znalazłem. Głównym przemysłem mieszkańców jest wyrob jedwabiu, i dla tego cała dolina usiana jest morwami. Dawniéj słynęła Nicea, jeszcze z początku panowania Turków, fabrykami perskich fajansów, ale dziś i śladu fabryk nie pozostało. Pięć meczetów dość zrujnowanych, służy Mośleminom za miejsce modlitwy, a Grecy mają jeden dawny kościoł, dziś stanowiący Katedrę Biskupa nicejskiego, który mieszka o kilka mil na wsi, a tylko czasem tu przyjeżdża: kościoł jest z czerwonéj cegły dawnym sposobem murowany i najpewniéj pamięta czasy Laskarisa. Zwykły grecki przedsionek poprzedza Świątynię, która się dzieli na trzy szczupłe nawy, a posadzka mozaikowana dawna, gdzie jeszcze orły Cesarstwa postrzegasz. Grecy powiadali mi, że tu był sławny piérwszy Sobor powszechny, ale sama nadzwyczajna szczupłość i spo-

sób budowy aż nadto sprzeciwiają się temu świadectwu. W tym kościele widziałem w pobocznéj nawie przy drzwiach, sarkofag dawny z przezroczystego marmuru.

Wiedząc, że Świątynię Soboru Urchan obrócił na meczet, udałem się do Turków, którzy mi Dżiamissę tego Sułtana pokazali. Dziś budowa zupełnie opuszczona, lecz dotąd imię Urchana wyryte w głazie nad drzwiami pozostało. Ogromny i pyszny to gmach, choć w pół zrujnowany: ale marmur ścian i kolumn jest rzadki i kosztowny. Przy meczecie widać inne zwaliska, zapewne Imaretu i Medrezy, które był dźwignął waleczny syn Osmana. Drzewa i krzaki ubiérały ten dawny czasów Konstantyna pomnik, a dokoło pusto i głucho. Możesz łatwo wnieść, że mię Nicea najwięcéj i prawie jedynie nęciła wspomnieniem powszechnych Soborów, bo tu piérwszy przeciw Arianom i siódmy przeciw Obrazoburcom, były odprawione: lecz całą uwagę, całą myśl moję zajął wyłącznie piérwszy powszechny Synod, bo jakież mi obrazy, jakież czasy przywodził! Po przyjściu Boga Wcielonego i cudownéin rozkrzewieniu się Wiary świętéj, jest najważniejszym wypadkiem w Kościele piérwszy nicejski Sobor. Siedząc w cieniu drzew na ruinach synodalnéj świątyni, przywodziłem na pamięć obrazy tego Soboru, którego ci krótki rys z większym nieco porządkiem i obejrzeniem przedstawię.

Przez całe trzy wieki Kościół w krwawych zapasach rozkwitał coraz większą liczbą męczenników i wyznawców Chrystusa, nim nareszcie Krzyż prawdy i zbawienia rozlał na zdobytym tronie świata, błogi i święty blask nieziemskiego pokoju. Ale zaledwo nastąpiła tak długim bojem wywalczona cisza, a już nowa burza, daleko niebezpieczniejsza od otwartéj wojny, zagrażała niebieskiéj Wierze. Duch bowiem zmysłowy, duch ciała i krwie, albo raczéj pychy i miłości własnéj, powstał z zaprzeczeniem Bóstwa Chrystusa Pana, a tém samém pragnął usunąć kamień węgielny naszéj Wiary, jedyną posadę, z któréj wyrastają cała nasza moc, poświęcenie się, nadzieja i zdumiewająca potęga miłości Chrześcijańskiéj. A chociaż natychmiast starano się udusić tak bezbożną sprzeczkę, chociaż Biskup alexandryjski i Konstanty Wielki, wszystkiego użyli na potłumienie kacerstwa, jednak daremne były wiernych usiłowania: bo chciał Bóg, aby w tak ważnéj sprawie nie stanowiła prywatna powaga jednéj prowincji, ale aby powszechne świadectwo całego Kościoła, rozstrzygnęło ten spór dla uspokojenia i utwierdzenia w prawdziwéj wierze wszystkich Chrześcijan aż do skończenia świata.

Cesarz Konstanty z porady Biskupów, a szczególniéj Sylwestra Papieża, wezwał okolnemi listy wszystkich Biskupów katolickiego świata na dzień naznaczony do miasta Nicei, i zebrało się trzystu ośmnastu Biskupów *); a jak niegdyś Abraham taką samą liczbą sług zwalczył królów pogańskich, tak i Kościół równą liczbę swoich bojowników wystawił na pokonanie kacerstwa. Najwięcéj zjechali się Biskupi Wschodu, bo i bliżéj im było i sprzeczka u nich się wylęgła, a więc świadectwo téj części Kościoła musiało być najważniejsze. Jednak nie brakło Biskupów zachodnich, tylko że dla odległości z każdéj prowincii jeden przybył Biskup, co było dostateczném, bo każdy przynosił całą naukę i podanie swojéj prowincii. Między Zachodniemi najwięcéj się odznaczał Hoziusz, Biskup Korduby w Hiszpanii; szanowny ten i prawie siedmdziesięcioletni starzec, słynął w całém Chrześcijaństwie nauką i pobożnością, a w czasie prześladowania cierpiał za wiarę i korona męczennika zdobiła świą-

*) Athan. ad Afric.

tobliwego męża. Stąd Cesarz Konstanty miał w nim największe zaufanie, i dla tejże przyczyny Papież Sylwester, co nie mógł dla podeszłych lat sam zjechać na Sobor, polecił mu, jak mówi Gelaziusz Biskup Cyziku *), aby miejsce Biskupa Rzymu razem z Kaplanami rzymskiemi Wiktorem i Wincentym zajmował na Soborze. Jakoż imiona tych trzech Legatów czytamy w podpisie aktów przed wszystkiémi innymi Biskupami. Prócz tego byli jeszcze następni Biskupi zachodu: Cecyliusz z Kartageny, Eustorgiusz z Włoch, Nikaziusz z Gallii i Kapiton z Sycylii. Nadto znajdowali się Teofil Biskup gotski, Jan z Persii i pięciu z Armenii Biskupów. Z każdym Biskupem przybyło niemało Kapłanów, Dyakonów, Akolitów i świeckich, a Cesarz Konstanty karmił i utrzymywał zebrane Duchowieństwo.

Jakież to było czcigodne zgromadzenie! Najpewniéj dzieje ludzkie nie mogą szanowniejszego i dziwniejszego zebrania przedstawić. Kościół tylko co omyty krwią męczenników, jaśniał nową i niepokalaną szatą najrzadszych i zdumiewających cnót Chrześcijańskich. Jedni Biskupi odznaczali się wymową, nauką duchowną i świecką, drudzy szczególniejszą surowością i powagą życia, inni celowali nadzwyczajną pokorą, skromnością i prostotą, inni wzbudzali uszanowanie niezmiernie podeszłym wiekiem, a inni kwitnęli młodością ciała przy starym umyśle. Jeszcze wówczas cudowny duch Apostolów ozdabiał Pastérzy i wielu z nich posiadało dziwne apostolskie dary, a jeszcze tych było więcéj, którzy w świéżo ustałém prześladowaniu wytrzymali dla Chrystusa męczeństwo, i na swojém ciele, jak Paweł ś. powiada, nosili piętna Pana Jezusa. W tym bowiem czasie obiérano na Biskupów celujących świątobliwością i nauką duchowną, albo nieugiętych katuszami męczenników, albo ludzi posiadających do tego stopnia żywą wiarę, że przez nią nawet mogli cuda czynić **).

Między męczennikami odznaczali się: Pafnucy Biskup jakiegoś miasta w wyższéj Tebaidzie, mąż bardzo światły, i do tyla pobożny a miły Bogu, że różne choroby jedném słowem leczył, czartów z opętanych wypędzał i różne cuda działał. W czasie prześladowania wyrwano mu prawe oko, i Cesarz Konstanty, co go bardzo poważał, zwykł często całować świętą bliznę starca męczennika ***). Amfion Biskup miasta Epifanii w Cylicii, także kaleka za Wiarę, używał szczególniejszéj powagi między Ojcami. Maxym męczennik, co po Makariuszu był późniéj jeruzalemskim Biskupem, Eustachy Biskup antyocheński, Leoncjusz Biskup cezarejski w Kappadocii, nauczyciel Grzegorza Nazianzena, wreście Paweł Biskup neocezarejski nad Eufratem, który nie mógł rąk poruszyć, bo za Wiarę miał gorącém żelazem poprzepalane żyły w przegubach podczas prześladowania Licyniusza. Ale któż zliczy wszystkich męczeńskich wyznawców tego Soboru, bo za czasu Maxymina i Licyniusza mnóstwo z nich było pozbawionych prawego albo lewego oka, z podciętemi żyłami pod kolanem, a tak ślepi i kulawi byli skazani do kopania metalów, nim Konstanty powrócił im wolność. Słowem: był to legion męczenników, co się zebrali dać świadectwo o Bóstwie Chrystusa Pana, za którego krew przelewali i znosili katusze od pogan.

Lecz nie mniéj świątobliwością i cudami jaśnieli w Kościele Makary Biskup je-

*) Gelazi Ciziceni Volum. Actor. Concilii Niceaeni. lib. II. cap. V.

**) Socrat. H. E. Lib. I. cap. 8.— Sozomen H. E. Lib. I. cap. 10 et cap. 17. Euzebiusz Vit. Const. Lib. III, cap. 9, Theodoret: H. E. Lib. 1. cap. 7.

***) Socrat H. E. Lib. I cap. XI. Sozomen H. E. Lib. I cap. X.

ruzalemski, Jakób Biskup Nizibisu w Mezopotamii, który przed przybyciem na Sobór wskrzesił umarłego i wiele innych cudów uczynił: a święty Spirydon Biskup Trymituntu na wyspie Cypru szczególniéj słynął nadzwyczaj niepokalaném i cudotwórczém życiem. Ten czcigodny mąż miał dzieci i żonę i był Pastérzem owiec, ale dla szczególniejszych cnót i cudów został po śmierci żony obrany Biskupem, i dla tego nie porzucił ani swéj chaty wieśniaczéj, ani pasterskiego życia. I rzeczywiście, rozczulający to był widok tego pastérza ludzi i owiec, który żył własną rąk pracą. Cała starożytność Chrześcijańska wiele mówi o jego cudach. I tak, raz złodzieje wkradli się do obory Spirydona, ale z niéj cudowną mocą wyjść nie mogli: rankiem przyszedł świątobliwy Pastérz i zastał ich przy owcach: wtedy dał im przestrogę, aby pracą a nie hańbą starali się o kawałek chleba, i wreście obdarzył ich baranem, mówiąc z uśmiechem: abyście darmo całéj nocy nie czuwali.—Podczas postu przyszedł do niego wędrowiec i Spirydon kazał swéj córce Irenie przygotować posiłek, ale w domu nie było ani chleba, ani miodu: a chociaż nadzwyczaj surowy prowadził żywot i często dwa lub trzy dni nic nie jadł, jednak kazał podać wędzone mięso a pomodliwszy się zaczął sam jeść, aby i gościa swym przykładem zachęcił. Nadto późniéj wskrzesił córkę swoję na chwilę z grobu, jak święty Stanisław Piotrowina, aby mu powiedziała, gdzie były pieniądze oddane jéj do schowania.

W tém świętém i czcigodném zgromadzeniu, chociaż wielu było uczonych we wszelkich wiadomościach, przemagał głównie duch prostoty i żywéj wiary; w ogóle Biskupi nie znali świeckich nauk, ale tylko rzeczy odnoszące się do ich stanu przy najżarliwszym duchu i gotowości poniesienia śmierci za wiarę w Zbawiciela. Arianie wcześnie przedrwiwali z tych ludzi prostych i pobożnych: oni bowiem chcieli Chrystusa Pana wyrozumować ludzkim sposobem, i zamiast wiecznego słowa i nieskończonego Boga, utworzyli jakieś platoniczne słowo, jakiś pomysł filozoficzny; nie mogli więc przypuścić, aby Biskupi, nie znając Filozofii i Dyalektyki, mieli pojęcie o Chrystusie Panu. Ale Ojcowie nicejscy nosili w sercu i duszy Zbawiciela, i jeśli nie byli zdolnymi rozumować filozoficznym sposobem, mogli jednak z największą pewnością o Nim świadczyć, bo z tym Bogiem ciągle żyli, jak z poufałym przyjacielem i ojcem, bo ustawnie Go oczyma wiary w sobie widzieli i prawie rękami dotykali, bo sercem czuli i pojmowali prawdziwość nauki przekazanéj od Apostołów, że Chrystus jest Bogiem, bo wreście gotowi byli za to przekonanie tysiąc męczarni i śmierci ponieść.

Jakoż w samym początku wyższość żywéj wiary nad wszelkie rozumowanie mogliby widzieć zwolennicy Ariusza, gdyby umieli prawdziwie patrzyć na te rzeczy. Prócz Biskupów zjechało się, jak powiedziałem, mnóstwo kapłanów i ludzi świeckich biegłych w Dyalektyce i Filozofii, którzy sprawie Kościoła chcieli poświęcić naukę. W owym czasie między Grekami obok żywéj wiary już znacznie przemagała wrodzona ich skłonność do rozprawiania dyalektycznego w rzeczach oderwanych, co późniéj zrodziło tyle kacerstw w Kościele. Zebrani tedy kapłani i uczeni z całém upodobaniem ćwiczyli się w Dyalektyce, i tym bardziéj zapuszczali się w szermowanie słowami, im bardziéj te popisy nauki i Dyalektyki przyciągały ciekawych; ale jeden prosty wyznawca, który cierpiał męczeństwo za wiarę, obdarzony gruntownym i zdrowym rozsądkiem, rzekł do rozprawiaczów: — »Chrystus i Apostołowie nie przekazali nam Dyalektyki, ani próżnych szermowań słowami, lecz otwartą i prostą naukę, która się strzeże i zachowuje wiarą i dobrémi uczynkami.» — Co usły-

szawszy mocno się zawstydzili: i w ten sposób ucichła zupełnie wrzawa dyalektyczna, bo już wierni nie szukali sławy ze sztucznéj wymowy i błyskotliwego dowcipu. *)

Sobor nicejski niezmiernie był nowém i ważném dla całego świata widowiskiem. Po raz piérwszy zgromadzili się ludzie ze wszystkich stron, i to nie dla spraw ziemskich i doczesnych, ale dla narady w rzeczach ducha, w rzeczach życia wewnętrznego i wiecznego; po raz piérwszy zginęły przedziały na różne narody i szczegółowe korzyści, bo ze wszystkich krajów ludzie zebrani powitali się jak bracia i piérwszy raz radzili o sprawie za równo wszystkich obchodzącéj. I rzeczywiście cudowny jest owoc nauki Zbawiciela, to powszechne ludzkości pobratymstwo, co ma jeden interes powszechny zbawienia i wiary. Z tego to źródła wypłynęły wszystkie polityczne stowarzyszenia narodów i wszelkie współczucie w sprawach człowieczeństwa.

Łatwo pojąć z jakiém wytężeniem Chrześcijanie, którzy nie mogli pośpieszyć na Sobor, oczekiwali jego wyroków, kiedy nawet poganie zdziwieni tak nowém zjawiskiem przybywali do Nicei przez samą ciekawość. Szczególniéj niektórzy pogańscy filozofowie chcieli mieć uczęstnictwo przynajmniéj w prywatnych dysputach: jedni bowiem byli ciekawi przypatrzyć się temu zgromadzeniu które zwołał wielki Cesarz całego świata dla rozwiązania zagadnień nadzmysłowych, drudzy pragnęli naocznie przekonać się, jaka była nauka Chrześcijan, inni wreście zdjęci nienawiścią ku Chrześcijańskiéj wierze, bo ta przywiodła upadek pogan, przybyli dla zagmatwania próżnemi sporami Chrześcijan i przyprowadzenia ich do zdań całkiem przeciwnych, a tém samém do kłótni i niezgody. Między tymi Filozofami szczególniéj odznaczał się jeden wymową, różnostronną nauką i wielką biegłością w Dyalektyce, i przeto w dysputach z kapłanami i Chrześcijanami ustawnie się naigrawał. Wtedy prosty starzec Chrześcijanin, ale jeden z tych, co męczeństwo wytrzymali dla nauki Zbawiciela, nie mogąc znieść pychy Filozofa, wystąpił przeciw niemu, chociaż całkiem się nie znał, ani na pogańskiéj Filozofii, ani na dowcipnych szermowaniach Dyalektyki. Obecni znając męczeńskiego wyznawcę za prostego człowieka, jedni wcześnie śmiać się zaczęli, a drudzy roztropniejsi trwożyli się bardzo, że poważny starzec na wstyd się naraża. Tymczasem świątobliwy wyznawca przystąpiwszy do Filozofa z uroczystą powagą, rzekł głosem najżywszego przekonania: — »Słuchaj Filozofie, w Imię Jezusa Chrystusa! Jeden jest Bóg, Twórca nieba i ziemi, widomych i niewidomych rzeczy, który to wszystko potęgą Swego słowa utworzył i świętością Ducha utwierdził. To Słowo, które zowiemy Synem Bożym, zdjęte litością nad błędem ludzi i zwierzęcym sposobem życia, raczyło narodzić się z niewiasty, żyć z ludźmi i dla nich śmierć ponieść. Lecz przyjdzie jeszcze powtórnie, jako Sędzia wszystkich spraw każdego człowieka. W to wszystko wierzymy po prostu. Przeto, darmo się nie staraj rzeczy pojmowanych Wiarą, zbić rozumowaniem: nie szukaj darmo sposobu, jakim się to stało lub nie stało, lecz po prostu odpowiedz, czy temu wierzysz?» — Tą uroczystą i pełną siły wewnętrznéj mową porażony Filozof, odpowiedział z powszechném zdumieniem: — Wierzę. — Dziękował późniéj starcowi, że go umiał pokonać, radził swoim towarzyszom poganom, aby poszli za jego przykładem, i zeznawał pod przysięgą, że się czuł niewytłumaczonym i Boską siłą znaglo-

*) Socrat. H. E. Lib. I. cap. 8.

nym do przyjęcia wiary Chrześcijańskiéj *). To nagle nawrócenie Filozofa wcale nas nie zdumiéwa: sam widok bowiem starców i męczenników jaśniejących cnotami musiał już na nim zdziałać wrażenie: a potém kiedy w głosie i spojrzeniu starca zlały się ufność i stałość w wierze całego zgromadzenia, wtedy téj sile ducha nie mógł témbardziéj rozum się oprzéć, że w rzeczach przechodzących pojęcie, nigdy rozumowanie nic nie sprawi, ale tylko sam wykład prosty nauki, zdolny jest przy łasce Boga wlać najmocniejsze przeświadczenie. Takie to pojedyncze wypadki już wcześnie wykazywały główny duch Soboru, to jest, duch prostoty i najżywszéj wiary.

Uroczyste otwarcie Soboru poprzedziło prywatne Biskupów rozpatrywanie rzeczy, i Ojcowie często się zbierali, a wezwawszy Ariusza pytali go z uważeniem i łagodnością **). Nie bez cudownéj bowiem Opatrzności stało się, że Sobor nicejski, mimo największego oburzenia, dozwalał największéj swobody przeciwnikom, i nikomu, cobykolwiek mówił, nie tamowano głosu, ale najcierpliwiéj słuchano.

Na tych uprzednich i przygotowawczych rozprawach wystąpiło dwóch ludzi przedstawujących dwie strony owego czasu, albo raczéj dwa kierunki dotąd sobie przeciwne, to jest: Ducha i Ciała. Ś. Atanazy, chociaż młody i dyakon Biskupa Alexandryjskiego, jednak zwrócił całego Soboru i Cesarza uwagę. Był to jeniusz niezmiernie głęboko myślący, ozdobiony nauką duchowną i świecką filozofią, a długiém piérwéj w młodości pustelniczém życiem wprawiony do rozważania. Stąd posiadał nadzwyczajny dar przenikania do gruntu myśli i wielką biegłość praktyczną w zrozumieniu rzeczy najzawiklańszych i w przedstawieniu każdéj materii w prawdziwym porządku i świetle. Jego umysł silny, żywy i czynny zawsze otaczała największa roztropność i przytomność, których żadne niebezpieczeństwo, żadne nieszczęście zmięszać nie mogły. Obok nadzwyczaj ujmującéj powierzchowności, nosił w sercu najżywszą i niewzruszoną wiarę. Taki to był przedstawiacz wiary i ducha: a już samo zjawienie się tak wielkiego człowieka dowodziło jawnie, że go Bóg wysłał dla zwalczenia Arianizmu. Ogromne brzemię było nań włożone, bo w tysiącznych przeciwnościach Kościoła cierpiał piérwszy za wszystkich, i do saméj śmierci tak dalece był niezłomną kolumną Wiary i wodzem prawowiernych Chrześcijan, że się sam zupełnie wcielił w tę sprawę, i los Atanazego był wtedy losem powszechnego Kościoła.

Przeciwnie: ziemski rozsądek uosobnił się w Ariuszu rodem z Libii. Pomimo najogromniejszéj erudycii nie był jednak głęboko myślący: owszem umysł jego więcéj poetyczny, belletrystowski, lubił połyskać dowcipem i blaskiem wymowy. Umiał najmniejszéj rzeczy, choćby w gruncie fałszywéj, nadać największy pozór prawdy, wdzięku i świetności. Biegły rozprawiacz pociągał i zachwycał poetycznemi obrazy, wymową i dowcipem: a chociaż krzty nie miał badawczego umysłu, jednak nie łatwo mógł się znaleść wyższy człowiek, któryby potrafił zedrzeć piękną tkankę słowną, jaką zwykle okrywał wszystkie przedmioty. Stąd w rozprawach jeszcze w Egipcie, długo nie mogli dać mu rady. Próżny i błyszczący ten człowiek, wbił się w nadzwyczajną pychę: sam siebie nazywał i podpisywał sławnym, i wcale się nie wzdrygał bez żadnego zająknienia ogłaszać, że od wszystkich żyjących i dawniej-

*) Sozomen. H. E. Libr. I, cap. XVIII.

**) Athanas, de Decret. Nic. cap. III.— Socrat. H. E. Lib. 1, cap. VIII.

szych pisarzy kościelnych więcéj miał rozumu i nauki. W pismach swoich wyrażał się zręcznie, slodko i sposobem przyciągającym: ale pełno tam przesady, wydwarzania, nadętości i sztuki.

Na tych tedy przygotowawczych zgromadzeniach, Ariusz z całą biegłością swéj dyalektyki wystąpił, a tak śmiele wykładał swe bezbożne zasady, że Biskupi zatykali sobie uszy, aby nie słyszéć bluźnierstw. Lecz ś. Atanazy, głębszy daleko umysł, łatwo mógł zedrzeć błyskotkę powierzchownego talentu: a będąc bez porównania bieglejszy od wszystkich nieprzyjaciół w rozbieraniu przedmiotów i chwytaniu przeciwności lub dwuznaczników, pokonywał témbardziéj Ariusza jegoż własną bronią, to jest: dyalektyką, im bardziéj w swoich dowodzeniach jaśniał nie szychem pozornym i miękkim wdziękiem, ale bogactwem głębokich myśli, wielkich wyobrażeń, przy niepospolitéj wymowie i jasności wykładu.

Trzeba wiedzieć, że Arianizm nie był opinią jakiéjkolwiek choćby najmniejszéj cząstki Kościoła, ale po prostu wymysłem nie pojmującego rzeczy boskich i dumnego rozumu. Ta herezia rzuciła się jak pleśń zepsucia we dwóch miejscach i tylko w koło siebie roztaczala sztuczną zgniliznę, bo całe ciało Kościoła było najzdrowsze. Ariusz tułający się po Egipcie i Syryi, potrafił kilku znaczniejszych Biskupów ułowić w swoje sieci, i stąd byli przychylni jego nauce mniéj więcéj Euzebiusz Biskup cezarejski, Teodat laodycejski, Paulin tyryjski, Eliasz Biskup Liddy, Sekundus Ptolomaidy, Patrofil Scytopolu i kilku innych, którzy wszyscy prawie w sąsiedztwie mieszkali. Z drugiéj strony krewny cesarski i człowiek dworski Euzebiusz Biskup Nikomedii przeciągnął na Ariusza stronę swoich sąsiednich Biskupów, jako to: Mariusza chalcedońskiego, Teognisa nicejskiego, Merofantesa efezkiego i innych. Wszystkich tedy Biskupów z partii Ariusza, liczono siedmnastu: chociaż prawdę powiedzieć, ani jeden z nich nie odważył się otwarcie popiérać zaprzeczenia Ariusza; tak była powszechna Wiara w Bóstwo Chrystusa Pana.

Po rozprawach przygotowawczych nastąpiło uroczyste otwarcie Soboru. Wszyscy Biskupi zebrali się do Cesarskiego Pałacu. W ogromnéj i najpiękniejszéj sali były postawione rzędem po obu stronach przy ścianie krzesła Biskupów. Wkrótce po zebraniu się przybył Konstanty Wielki i przeszedłszy w pośród Pastérzy, nie wprzód usiadł, aż Ojcowie zajęli swe miejsca. Po uciszeniu się, Eustachy Biskup antyocheński zabrał głos na podziękowanie Cesarzowi za opiekę i udział w tak ważnéj sprawie Wiary. Na co Konstanty odpowiedział po łacinie, oświadczając radość z widoku tylu szanownych, razem zgromadzonych Biskupów, a potém wspominając o smutnych rozdwojeniach w Kościele, zachęcał do zgody i spokojnego roztrząsania spornych przedmiotów. Nareszcie przystąpiono do rozprawy z Arianami *).

Przed najżywszą wiarą Soboru musiały pęknąć wszystkie sidła uczoności i dyalektyki, bo Wiara jako prawda wieczna i duchowna, przemaga wszelkie rozumowanie, które zawsze jest doczesne i niedoskonałe. Wszystkie tedy najsztuczniejsze zabiegi Arianów, czyli ducha ziemi, nie otrzymały żadnego skutku przeciw prostemu światłu Nieba. Na tym Soborze cała rzecz zależała na jawném wykryciu błędu, bo dość go było obaczyć, aby potępić. Stąd Arianie zdobywali się na wszelkie chytrości dla ukrycia swego błędu, a Katolicy wszelkiemi sposobami wyciągali ich na czyste pole z twierdz dwuznaczników i sofizmatów, do których się przeciwnicy naj-

*) Sozomen. H. E. Lib. 1. cap. XIX. Socrat. H. E. Libr. 1. cap. VIII.

zręczniéj chronili. Jeszcze piérwéj strona ariańska starała się na prywatnych posiedzeniach podejść prawowiernych wniesieniem tego na pozór niewinnego zdania, aby przed rozpoczęciem sprawy Ariusza obejrzano w téj rzeczy na zasadzie pisma naukę ojców: bo się nie godzi, powiadali, bez roztrząsań przyjmować na ślepo podania. Ale ta chytrość nie mogła trafić do zamierzonego celu: ojcowie bowiem, których świątobliwa prostota obyczajów kazała przyjmować Wiarę w Boga bez żadnych ciekawych szperań i roztrząsań, obstawali najsilniéj przy dawném podaniu, i odpychając wszelkie w tym względzie rozpatrywanie, pragnęli zostać wiernymi dawnéj nauce, i nic nowego nie tworzyć, coby się przeciwiało powszechnéj w Kościele tradycyi. Arianie gwałtem domagali się rozprawy i krytycznego roztrząsania, bo tym jedynie sposobem mieli nadzieję otrzymania wygranéj: musieli tedy Biskupi dobrze oznajomieni z dyalektyką, wystąpić z nimi w zapasy.

Wprawdzie samo wniesione zdanie Arianów, nie mogło grozić spornemu dogmatowi: bo dość było piérwszą kartę Ewangelii ś. Jana przeczytać, aby uwierzyć w Bóstwo Chrystusa Pana; ale przyjęcie téj zasady obaliłoby Kościoł powszechny. Biskupi przeto, a szczególniéj ś. Atanazy przekonali Arianów, że tym sposobem nie mogłaby się ostać nieomylność Kościoła powszechnego i przekonanie o ciągłéj nad nim opiece Chrystusa Pana, że otworzonoby wrota do tysiącznych kacerstw, jeśliby każdy mógł wedle upodobania tłómaczyć pismo, a nie był obowiązany ściśle trzymać się wykładu podania powszechnego, które Kościoł odebrał z ust Apostołów i mężów apostolskich i strzeże je z religijną troskliwością, jako najdroższego skarbu. Tak więc Ojcowie nie tylko bronili Wiary samém podaniem, ale jeszcze roztrząsali rzeczy wedle wszelkich prawideł rozprawiania.

Stanęło tedy, że Ariusz powinien naprzód wyłożyć i bronić swoje zdanie, jako całkiem nowe i niesłyszane w Kościele *). Ariusz najszlachetniéj postępował z całéj swojéj partii, bo przynajmniéj nie ukrywał błędu, ale tak otwarcie rzecz przedstawiał, że chociaż Biskupi znowu musieli zatykać uszy, jednak błąd jawny był wszystkim. Przeciwnie, zwolennicy jego starali się w słowa katolickie ubrać myśl ariańską i stosownie do stopnia odwagi jedni zbliżali się mniéj drudzy więcéj do Ariusza, który znowu był w zdaniach całkiem im przeciwny; w taki sposób stronnicy błędu, jak zawsze bywa, dzielili się na różne partie i odcienia, lubo wspólnie działać nie przestawali.

Niezmiernie tedy wiele zależało na tém, aby odkryć prawdziwą myśl Biskupów partii, którą dwuznacznikami umieli ubiérać niby po katolicku. Szczególniéj Euzebiusz nikomedyjski, człowiek przebiegły, co przez wpływ silny i pokrewieństwo z Cesarzem stawał się głową partii, umiał zręcznie otulać słowami kacerstwo i unikać jawnego przekonania w błędzie. Katolicy ze swojéj strony starali się odkryć zdradę, i wreście udało się im dostać list Euzebiusza nikomedyjskiego, pisany z całą poufałością do Paulina Biskupa Tyru, swego zwolennika. Wtedy publicznie przeczytano pismo, które dopiéro odkryło Ojcom, co Biskupi partii rozumieli pod swemi dwuznacznikami, bo list tak był przeciwny nauce kościelnéj i błąd był tak jawny, że Sobor w świętém oburzeniu kazał podrzeć przy sobie to pismo, i odtąd Euzebiusz nikomedyjski stracił przewagę **).

Sobór przeto mając przekonanie o chytrych postępach Biskupów partii, wołał

*) Sozomen. libr. I. cap. XVII. **) Theodoret. lib. I. cap. VIII.

mieć sprawę z samym Herezjarchą. Ojcowie ciągle się zbiérali i najpilniéj słuchali zdań Ariusza, aby doskonale błąd określić i być przez to w stanie dogmat katolicki dokładnie opisać, i nie dopuścić żadnych dwuznaczników, coby dały pole do wybiegów skrytym Arianom. Ojcowie tedy udali się do Pisma świętego i starali się Bóstwo Chrystusa Pana wyrazić albo słowami Ewangelii, albo jéj myślą. Widząc Arianie z jaką ostróżnością i ścisłością Sobor postępuje, uradzili sami piérwéj ułożyć Kredo na pozór całkiem katolickie, a w rzeczy kryjące furtkę do wykrętów partii. W tym celu użyli wpływu Euzebiusza cezarejskiego, ojca dziejopisów kościelnych, męża z ogromną erudycją i najumiarkowańszego w téj partii. Największe zachodzi podobieństwo, że uczony Euzebiusz nie podzielał w całéj zupełności błędów Ariusza, jednakże pomimo najszczérszéj chęci, nie można go wymówić. Euzebiusz tak sprawiedliwie slynący ogromem wiadomości i prac, nie posiadał głęboko wnikającego umysłu, a tém samém nie mógł od razu zbadać zawikłanéj sprawy Ariusza, który przy pomocy Euzebiusza nikomedyjskiego łatwo przyrodzonym sprytem ułowił Erudyta. Późniéj mógł błąd poznać, ale się trzymał partii przez samą próżność, aby nie pokazać, że są w Kościele mężowie, co lepiéj od niego pojmują rzeczy. Ten sam charakter próżny przebija się w nim nawet po podpisaniu nicejskiego Składu Wiary; chciał bowiem swéj owczarni wmówić, że Kredo nicejskie podyktował Konstanty, sądząc mniejszą hańbą ustąpić Cesarzowi, jak Biskupom: tymczasem wiadomo, że Konstanty nie chrzczony wtedy nawet nie pojmował kwestii, i z początku miał to za próżne i ciemne szermowanie słowami. Otoż Euzebiusz po naradzie ze swą partią ułożył i podał następne Kredo: «Wierzymy w Jednego Boga, Wszech- «mocnego Ojca, który stworzył wszystko widzialne i niewidzialne: i w jednego Pana «Jezusa Chrystusa, Słowo Boże, Boga z Boga, światło ze światła, życie z życia, je- «dnorodzonego Syna Przedwiecznego przed wszystkiém stworzeniem, zrodzonego «przez Boga Ojca przed wszystkiemi wiekami, przez którego wszystkie rzeczy były «stworzone, który wziął na siebie ciało dla naszego zbawienia, żył między ludźmi «i z martwych trzeciego dnia powstał: który powrócił do swego Ojca i znowu przyj- «dzie w całéj wspaniałości sądzić żywych i umarłych i t. d.» *).

Umyślnie ci przytoczyłem to wyznanie Wiary, abyś mógł osądzić, do jakiego stopnia chytrości posuwała się strona ariańska: całe bowiem to Kredo jest katolickie, i gdyby nie bojaźń ukrytéj zdrady i dwuznaczników, któżby mógł cokolwiek przeciw temu wyznaniu zarzucić? Ale przezorny Atanazy, który był duszą Soboru, od razu zbadał gdzie kryje się podłożone sidło: w całym bowiem ich symbole nie znajduje się wzmianka ani o wiecznym i nie mającym początku bycie Chrystusa, ani o Jego zupełnéj równości. Wkrótce Biskupi przekonali się o zdradzie: Arianie bowiem chętnie mówili Bóg z Boga, ale nie chcieli powiedzieć prawdziwy Bóg z prawdziwego Boga: łatwo godzili się że jest Synem jednorodzonym Boga, ale przeczyli, że był z istoty Ojca zrodzony: chociaż w symbolu nie kładli że był stworzony, jednak nie pozwalali umieścić w Kredo, że nie jest stworzony. Takie i tym podobne wykręty przymusiły Biskupów do najdokładniejszego opisu, i odrzuciwszy symbol Euzebiański, ułożyli stosownie z nauką Pisma i podania panującego w całym Kościele Nicejskie Kredo, w którém wszystkie wybiegi Arianów zostały zniszczone dodaniem jednego słowa współistotny.

*) Theodoret. lib. I. cap. XII.

Zastanawiając się nad tą sprzeczką, przychodzimy do poznania téj prawdy, że ilekroć tak nazwany rozum doczesny podniesie bunt przeciwko wiecznym prawdom Wiary, tylekroć buntuje się przeciw sobie samemu. Bo proszę rozpatrzyć postępowanie Arianów; oto przypuszczali że Jezus Chrystus był stworzony, że był czas, w którym Go nie było, a jednak to pierworodne Boga stworzenie stworzyło świat widzialny, odkupiło jego grzechy i w ten sposób stało się Bogiem. Pytam teraz czy nie zgodniéj z rozumem wierzyć, że Bóg nié ma początku, chociaż Jego troistości nie pojmujemy, jak utrzymywać, że Bóg stworzył Boga jakiegoś mniejszego, a wszechmocnego? To samo mógłbym okazać i w systematach nowszych Filozofów, np. w pojęciu o Bogu, o stworzeniu świata, o duszy i wieczności, gdzie więcéj spotykamy trudności i przeciwności naszemu prostemu rozumowi, aniżeli w krótkich i jasnych opisach Biblii, opartych jedynie na Wszechmocności Bożéj, którą każdy zdrowy rozsądek przypuszcza. Ale wróćmy do rzeczy.

Partia szczególniéj opiérała się słowu współistotny, już dla tego, że ten wyraz miał być nowy, chociaż sam Euzebiusz wyznaje, że był od niektórych Ojców dawnych używany, już niby dla nie zrobienia oddzielnéj osoby Syna jakąś cząstką Przedwiecznego Ojca; a w rzeczy saméj spór pochodził stąd, że nie można było tego słowa w żaden sposób wykręcić. Jednakże pomimo oporu i gadaniny, coraz ubywała liczba stronników Ariusza i z owych siedmnastu ledwo pięciu nie podpisało: a i z téj liczby, kiedy Konstanty groził wygnaniem, co było bardzo nie w miejscu, ledwie dwóch zostało przy swym uporze, t. j. Sekundus Biskup Ptolomaidy i Teonas Biskup Marmaryki. Filostorg Arianin tłumaczy Euzebiusza nikomedyjskiego i Teognisa nicejskiego, że w formie przysięgi, którą podpisali, dodali ukradkiem w słowie współistotny jotę, co zmieniło znaczenie w greckim języku na podobnéj istoty (t. j. ὁμοούσιος na ὁμοιούσιος) słaba wymówka, bo zawsze to zdrada, zawsze krok podły: a potém Arianie podpisując bez przekonania symbol nicejski, okrywają tym większą hańbą swoję stronę, im mniéj złego mogli się spodziéwać; nie były bowiem dla nich zgotowane męczarnie i katusze jak dawniéj dla męczenników Kościoła, ale tylko złożenie ze stolicy biskupiéj i wygnanie, na którém wygodnie i spokojnie żyć mogli. Jak sobie chcieć, ale nie wierzę w męczenników rozumu.

Po załatwieniu téj głównéj sprawy, Sobor przystąpił do innych rzeczy, które ci tylko w krótkości namienię, aby nie przeciągać długo opowiadania. Naprzód przyjął dyscyplinę Kościoła rzymskiego w święceniu dnia Wielkiejnocy, dotąd bowiem, szczególniéj na Wschodzie, z Żydami Paschę obchodzili. Dopiéro Sobor nicejski, jak powiada Sokrates, aby to Święto uroczyste z przyczyny niezgody nie było nadal zamglone, postanowił święcić dzień wielkonocny w piérwszą Niedzielę po pełni Xiężyca, który się pokaże po wiosennem porównaniu dnia z nocą. Także starano się łagodnym sposobem ukończyć rozdwojenie Meleciusza, który jednak téj dobroci Soboru nadużył. Potém wezwano Nowaciuszów Biskupa Aceziusza i po przeczytaniu Symbolu niceńskiego, a równie i Kanonu o święceniu dnia Wielkiejnocy, spytał Konstanty Biskupa, czy się zgadza. Aceziusz odpowiedział: — «Nic nowego, «Cesarzu, Sobor nie postanowił. Tak bowiem od początku i od samych apostolskich «czasów naukę Wiary i święcenie Wielkiejnocy przez podanie otrzymałem.»— Nie można uważać wyznania Biskupa Nowacianów za przymuszone: bo kiedy Cesarz spytał go o przyczynę rozdziału z Kościołem, wtedy najśmieléj przedstawił swój zarzut, że Kościół nié ma prawa rozgrzeszać tych, którzy się po Chrzcie dopuszczają śmiertelnego grzechu; na co mu odpowiedział Konstanty: —«Postawże drabinę, Ace-

«ziuszu, i sam jeden wstąp do nieba.» *).— Prócz tego postanowiono wiele Kanonów odnoszących się do wewnętrznego Kościoła, a wreszcie wydano okolne listy Soboru do wszystkich Kościołów. Na uroczyste zakończenie wybrano ten dzień, w którym obchodzono dwudziestoletnią rocznicę Panowania Cesarza, i Konstanty wezwał wszystkich Biskupów na wielką ucztę, po któréj każdego udarował, a potém wszyskim radził, aby w zgodzie i jedności trwali, i poleciwszy siebie i swoją rodzinę świętym modlitwom Ojców, pożegnał zgromadzenie, które odbyło się w roku 325. Zdaje się, że piérwsze posiedzenie było dnia 19 Czerwca, a ostatnie 25 Sierpnia **).

Trudno w całéj téj sprawie nie widzieć dobroczynnéj ręki Boga, która kieruje wszystko ku większemu szczęściu ludzi. Gdyby bowiem ta herezia ariańska powstała w czasie prześladowania, toby nie mogli Biskupi zebrać się i zaradzić tak okropnéj zarazie, albo gdyby w kilka wieków później, toby nie było świeżych śladów podania i takich świadków, którzy męczeństwo za tę świętą prawdę od Pogan wytrzymali. Przeciwnie, wylęgły na początku IV wieku Arianizm pomógł do najdokładniejszego utwierdzenia téj głównéj zasady Wiary, na któréj jedynie nasz pokój ziemski i niebieski może się niewzruszenie opiérać. Drugi Sobor nicejski, a powszechny siódmy, był tu zwołany za panowania Ireny w roku 787, który cześć obrazów przeciwko Obrazoburcom ustalił.

Po historycznych wspomnieniach najwięcéj budzą ciekawość obwodowe Nicei mury, które się dotychczas w znaczniejszéj części zachowały. Obszedłem przeto w około ten kwadrat, ciągnący się na jaką milkę litewską. Ściany i wieże mają podobieństwo do murów carogrodzkich. Wysokość ścian sięga do cztérnastu łokci, a co trzydzieści kroków wznosi się wieża najczęściéj krągła, choć nie rzadko trafia się i kwadratowa. Fossy były ogromne i kamieniem wyłożone, ale dziś okryte ziemią i znacznie zasypane, a las rozmaitych drzew, szczególniéj morw, zarasta w około: co czyni prześliczny widok jakby równianki zielonéj przy starożytnych murach. Idąc od bramy jeniczarskiéj na północ, spotkałem napisy greckie na kamiennych tablicach, które były wysoko w ściany wież wmurowane. Piérwsze trzy baszty mają jednakowy ten napis: Wieża Michała Wielkiego Króla, w Chrystusie samowładcy. Daléj na jednéj baszcie następny napis: Wieża Cesarza w Chrystusie samowładcy Jana Komnena. Daléj na brzegach samego wierzchu widać litery z czerwonych cegieł wmurowane i stanowiące jakby szlak u samego szczytu wieży: lecz dziś w pół rozwalona baszta nie pozwala przeczytać całego napisu, jednak z pozostałych liter można widzieć, że ją zbudował Teodor Laskaris. Późniéj spotkałem wodociąg stary, co jeszcze dotąd sprowadza z gór doskonałą wodę. Zaraz daléj następuje brama Damaszku, albo Syryi, zbudowana nakształt tryumfalnéj bramy, a jest podwójna. Piérwsza ma po obu bokach dawne pogańskie dwa ołtarze kamienne, na których głowa Meduzy doskonale jest wyrobiona. Po prawéj stronie bramy są jeszcze dwie płaskorzeźby bardzo wypukłe: jedna zupełnie zepsuta, a druga wybornie oddaje walkę pieszych z tarczami. I przyszły mi na pamięć te wiersze deklamowane w dzieciństwie z nieudanym zapałem:

A skoro się na Marsa polu wojska znidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą.

---

*) Socrat. Libr. I. cap. X. Sozomen: Libr. I. cap. XXII. —

**) Sozomen: Libr. I. cap. XXV. Theodoret. Libr. I. cap. XI.

Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą.

Te płaskorzeźby, jak inne później spotkane, należą bez wątpienia do pogańskiéj Nicei, które później przez nowszych Greków zostały użyte do ozdoby bram i samych murów, bo wszędzie postrzegasz w ścianach zamiast kamieni dawne kapitele, gzémsy i kolumny. Przez piérwszą bramę damasceńską wchodzi się do drugiéj dość ładnie zbudowanéj, kędy u szczytu wśród zatartych wiekiem napisów, spotykasz imiona Trajana, Nerona i Klaudiusza: przy téjże bramie widziałem kamień z grobowym napisem.

Idąc daléj koło murów musiałem przedziérać się z wielką trudnością już przez gęstą i dziką zarośl drzew rozmaitych, już przez ogrody morwowe rzadko rzędami sadzone, i właśnie wtedy ujrzałem na jednym kamieniu przy samym spodzie murów łaciński napis z tém jedném słowem: Vae! t. j. Biada! — Nie uwierzysz, jak mocne to zrobiło na mnie wrażenie. Patrząc bowiem na spustoszenie i ruinę téj niegdyś sławnéj stolicy, zdało się że to starożytne biada było proroctwem obecnego zniszczenia. Przyszedłem potém do bramy zwanéj carogrodzką, która podobnie jak damasceńska w kształcie tryumfalnéj zbudowana z dawnych ruin. Po prawéj stronie znajduje się wmurowany sarkofag z płaskorzeźbą trzech ładnych osóbek między malutkiemi kolumnami. Tuż obok większa płaskorzeźba przedstawująca bitwę jazdy. Po drugiéj stronie wmurowana jest płaskorzeźba trzech osób wielkości naturalnéj: ale Turcy przez fanatyzm popsuli zupełnie twarze, co wielką jest szkodą, bo ile można wnosić z doskonałego układu i dziwnie naturalnéj draperji, mogły należeć te dzieła do najświetniejszych czasów greckiego dłuta. Nad płaskorzeźbą osób umieszczono podstawek długi, marmurowy, od jakiegoś sarkofagu z pięciu główkami Meduzy i tym greckim napisem: »Paulinos syn Luciana żył lat czterdzieści siedm. Żegnaj!»

Daléj przyszedłem na stronę murów przyległych jezioru i tam są trzy wieże kwadratowe, a ściana, która je łączy, składa się z pięknych ciosów; reszta bowiem murów i wież albo zbudowana z dawnych cienkich na dwa cale cegieł, albo wreście każdy kamień nie wielki, okrągławy i nie ociosany, znajduje się w kwadratowéj oprawie cienkich czerwonych cegieł, a miejsca próżne wapno zapełnia. Daléj od jeziora zupełnie są zrujnowane mury, tylko rozwalone wieże, albo ich fundamenta, świadczą że i ta strona miała obwodowe ściany.

Sam widok jeziora prześliczny i zwłaszcza, że często łódź rybacka prześlizga się po cichéj szybie. Dawniéj nosiło imię Askaniusz, a dziś od miasteczka zowie się jeziorem Isnik. Patrząc na jego spokojne topiele, przypomniałem sobie, że w czasie prześladowania Dyokleciana i Maxymina odznaczyły się między wielu męczennikami w Nicei szczególniéj dwie Dziewice ŚŚ. Antonina i Eufrazia, których poganie najwyszukańszą męczarnią nie mogąc oderwać od miłości Chrystusa, zaszyli wreście każdą w skórzany wór i tak je wrzucili do jeziora.

Odpocząwszy nieco po téj przechadzce, puściłem się z Dymitrem i jednym miejscowym przewodnikiem dla obejrzenia wewnątrz obwodu rumowiska Nicei. Trudno ci oddać całe wrażenie téj przechadzki. Zdaje się, że po zarosłym smętarzu błądzisz, albo po jakim ogromnym parku, kędy wśród zarośli spotykasz ukryte zwaliska dawnych gmachów, które ci tęskną i znajomą pieśń wywodzą o dawnych czasach i próżności dzieł człowieka. W téj smutnéj wędrówce naprzód mię uderzyły ruiny leżące od strony południowéj nie daleko z drogi idąc do miasta od bramy Jeniczari

Była to ogromna krągła budowa, w koło nie wielkiego pagórka: Grecy nazywają to Pałacem Teodora, lecz same ruiny jawnie pokazują, że to jest Amfiteatr jeszcze z czasów rzymskich. Wkrąg pozostało dwanaście pięknych bram, wiodących do dwunastu korytarzów podziemnych, ciągle na dół zestępujących i łączących się we środku osobnym korytarzem za pomocą drzwi osobnych. Przy świetle świéc zwiedziłem kilka lochów, gdzie nic prócz śmiecia i kości nie znalazłem. Ale oglądając tę starożytną budowę, trudno nie podziwiać téj pracy rzymskiéj, która swoją mocą równa się opokom; wszystkie sklepienia są w całości: ani ząb czasu, ani ręce ludzkie nie mogły ich zniszczyć: kamienie są bardzo gładko ciosane i szczelnie złożone, ale ich nie spajają ani wapno ani ołów, tylko własnym ogromem i ciężarem wzajem się utrzymują. Dawniéj w tych lochach dzikie zwierzęta chowano. Na wierzchu była piękna budowa, ale jéj ściany prawie zupełnie zrujnowane: gdzie niegdzie tylko pozostały małe kawałki rzymskiego muru siatkowego, który dawniéj był zewnątrz obłożony ogromnemi ciosami, co teraz od północy stanowią wierzchną warstwę murów miasta. W krąg tę budowę otaczała kolumnada i jéj pedestały z podobnego, jak sklepienia, głazu, można jeszcze widzieć na murach miasta, bo je tam przenieśli dla umocnienia Nicei.

Nie daleko od pocztowego Kanu, widziałem w zarośli zrujnowany Meczet, który był pierwéj kościołem, jak widać z pozostałych dotąd malowideł Apostołów i Ewangelistów we dwóch pobocznych kaplicach. Sposób murowania ten sam, co dziś istniejącéj Cerkwi greckiéj, to jest z czerwonéj dawnéj cegły, i pewno pamięta czasy Laskarisa. Błądząc po tym ogrodzie widziałem mnóstwo zrujnowanych dawnych budów, a najwięcéj tureckich, jako to, łaźni, meczetów, kanów, co dowodzi, że nawet Isnik turecki dawniéj kwitnął handlem i był znacznem miastem. Zupełne zniszczenie i upadek Nicei należy przypisać Tatarom, którzy po sławném zwycięztwie Timura nad Bajezidem zburzyli miasto i odtąd nigdy już nie powstało. Turcy pokazują tu dwa sławne ich groby t. j. Gunduzalpa brata Osmana i znamienitego Poety Chiali; przeciwnie Grecy nie umieli mi pokazać grobu historyka Nicety, który tu dwadzieścia lat płakał nad spustoszeniem Konstantynopola przez Franków.

Po obiedzie, który mi bardzo późno i bardzo źle przyrządzono w Kanie, udałem się dla obejrzenia sławnego w górach grobowca. Jakoż nie daleko od wodociągu na jednym poblizkim szczycie znajduje się grób, albo raczéj domek z jednéj sztuki marmuru szarego wykuty, a teraz rozbity. Zważając wielką trudność w zniszczeniu téj starożytności, nie można inaczéj tego wytłumaczyć, chyba przez wielką chciwość, która musiała wiele rąk użyć, aby się przekonać, czy w tym grobie nié ma czasem skarbów ukrytych. Grobowiec miał wewnątrz pokoik wykuty, na sześć łokci długi i szeroki z ławkami przy każdym boku. Lecz co najwięcéj zadziwia, że ta bryła marmuru nie jest na miejscu wyciosana, ale skądinąd tu przeniesiona. Sam szczyt grobu kończy się małym daszkiem, którego brzegi zdobi dawna płaskorzeźba.

Powracając z gór rzuciłem oko na miasto: było cicho jak w grobie: mury obwodowe i wysokie wieże często okryte płaszczem powojów bądź zielonych, bądź purpurą jesieni powleczonych, dziwnie malowniczy przedstawiały widok. Wewnątrz z pośród lasu morw i fig wymykały się posępne cyprysy, tak właściwie na swojém miejscu, bo strzegły grobu wielkiego niegdyś miasta. Tak cicho zadumany wracałem do Kanu, kiedy już słońce ostatnim promieniem pozłacało rumowisko Nicei.

Koło Kanu gdzie stanąłem, znajduje się kawiarnia, a przeciwko niéj jest murowana fontanna i tam wznosi się nadzwyczaj gruba winna latorośl, bo najmniéj pół łokcia miała średnicy i na trzydzieści kroków dokoła cień rzucała. Pod tym zielonym dachem siadłem na ławie przy kawiarni i posilając się kawą myślałem o dawnych czasach Nicei. Wtedy właśnie Turcy powstali ze snu i Ramazan wlewał jakieś niby życie w tę garstkę biédnych mieszkańców Isniku: wieńce lamp na minaretach cudownie przez warkocze drzew połyskały. W tym czasie odwiedził mię rządca, albo głowa téj mieściny, bardzo porządnie ubrany w czamarkę z pięknego sukna tumakami podbitą: w Turcii bowiém lada naczelnik umié wyssać od swoich podwładnych grosz ostatni. Jakoż i w rozmowie pytał najpilniéj o sposoby, któremi Ibrahim Pasza obdziéra Syrią. Zaledwie pozbyłem się następcy Teodora Laskarisa, kiedy zawitał do mnie Amerykanin Biblista, i wcale niedomyślając się, że ma z Xiędzem do czynienia, zawiązał dysputę o kościele i Matce Najświętszéj. Wiesz, że nie cierpię sporów w téj materii z ludźmi o przewróconéj całkiem głowie, bo wszystkie te dysputy nigdy pożytku w świecie nie przyniosły, a tylko pomnożyły nienawiść. Ale tą razą, czy to wspomnienie Soboru Nicei, czy pogodny i cichy wieczór, czy wreszcie chęć złapania Biblisty, który ze mną zaczynał jak z profanem w tych rzeczach, dodały mi ochoty: i dość pociesznie zakończyłem z poczciwym Biblistą, który mi oświadczył wreście przerywając dysputę, że jutro przyjdzie lepiéj przygotowany, bo teraz niespodziewał się tak nagłego napadu. Wprawdzie nie wielki to tryumf, bo powiększéj części Bibliści na Wschodzie nic nieumieją i więcéj bawią się handlem lub wojażem jak Teologią. Powietrze Nicei bardzo łagodne, a mogłoby nawet bardzo być zdrowe, ale ostatnie zaniedbanie rządu tureckiego czyni to miejsce dość niezdrowém, osobliwie letnią porą, bo mnóstwo strumieni nie oczyszczonych ma stojącą zepsutą wodę, a do tego nie osuszone bagna napełniają powietrze szkodliwemi wyziewami. Jeśliby kiedy Nicea dostała się w ręce europejskie, to samo jéj położenie przy Brussie i Carogrodzie, łatwoby wskrzesić mogło ten dawny gród Soborów i Cezarów.



III.

Nikomedia.



Szesnastego Listopada rano po piątéj opuściłem Niceę, która przy szarym brzasku olbrzymiała ze swojemi wieżami i murami. Tak, myślałem, śpi wielkie miasto, tylko już się więcéj nie obudzi. Droga nas prowadziła ciągle po nad brzegiem północnym cichego jeziora. Ani gwiazd ani xiężyca nie było, tylko sama jutrzenka jak roztopiony brylant pałała. Co to za roskoszne przebywałem pobrzeże jeziora w pośród bujnych ogrodów! — Wkrótce przy rozednieniu ujrzeliśmy wioskę w bogatéj opasce drzew nazwaną Mara: potém nastąpiła wieś El-beri: jakże tam wielkie i ładne winnice. Daléj wieś Omarkioj, od któréj nie daleko na obszerném błoniu.

o ćwierć milki litewskiéj od jeziora, a półtory godziny drogi od Nicei, stoi dość ładny obelisk. Podstawę ma kwadratową, z ciosanych kamieni murowaną, grzemsami u spodu i u wierzchu ozdobioną: a na téj podstawie pięć łokci wysokiéj, wznosi się kolumna trzyboczna, zwężająca się do wierzchu i zakończona ostro. Składa się z pięciu kamieni, stąd ją Turcy nazywają Besz-Tasz, t. j. pięciogłaz. Wysokość sięga do piętnastu łokci, tak, że razem z podstawą wznosi się na dwadzieścia łokci od ziemi. Na boku od drogi następny jest napis: — «Kajus Kassiusz Fi-«liskos syn Kajusa Kassiusza Asklepiodata umarł w ośmdziesiątym trzecim roku.» Ten dawny pomnik otoczony ogrodami, przy widoku na ciche jezioro, bardzo się pięknie wydaje. Daléj wśród ogrodu oliw, winogradu i kasztanów, płynie dość wielka rzeczka Kara su, t. j. czarna woda. Bardzo to miejsce ładne. Tak ciągle po nad brzegiem jadąc, widziałem z jednéj strony góry okryte lasem oliwnym, a z drugiéj piękną wieś Czakirdża, t. j. Nóż porze, bo ziemia tam wchodzi w jezioro nakształt noża.

Od téj wsi zacząłem wstępować na góry i tam z wyżyny jeszcze raz ujrzałem starodawne ściany Nicei i ciche jezioro, jakby na wieczne pożegnanie Potém przez całe sześć godzin przebywałem wertepy gór i wciąż należało jechać po wązkiéj i przykréj ścieżce z góry na dół i z dołu pod górę: lecz za to oczy nasycały się rozmaitym pięknym widokiem. Góry i jary były albo pokryte drzewami, albo więcéj pochyłe boki służyły na uprawę roli.— Przypatrywałem się orzącym Turkom; pług u nich podobny do sochy litewskiéj i tylko para wołów ciągnie w jarzmie, które jest bez porównania dłuższe od naszego, a tém samém woły idą szérzéj i swobodniéj, coby warto było i u nas zaprowadzić. W górach spotykałem wioski Kurkioj, Tuladzy, Kara matli, Szukirli i Merdigos: wszystkie te wsi po dołach i górach rozrzucone dziwnie zdobią i ożywiają okolicę, bo widzisz całe góry już zasadzone winogradem, już dzikim lasem porosłe, a na samém dnie głębokich parowów, szumią ukryte drzewami strumienie i rzeczki. O, błogi to kraj mała Azia! Ludny, obfity i czarujący położeniem. Jest to nieprzerwany ogród stolicy Padyszachów, czyli Carogrodu.

Potém zaczęły się góry rozciągać w szérokie i wielkie doliny, gdzie zdala przy zachodzącém słońcu błyszczał samotny meczet okolony cyprysami: a nareście po dziewięciu godzinach drogi z Nicei, stanąłem nad odnogą Nikomedii, przy któréj brzegu leży handlowe miasteczko Kara-Mursał. Nie dochodząc do téj siedziby przebywa się ładny smętarz turecki, ozdobiony najpyszniejszym lasem cyprysów, którym i skutarskie muszą ustąpić. Nazwisko téj osady wzięło początek od Mursała, który był wodzem pewnéj części wojsk Urchana, a dla szczęśliwego toczenia bojów został nazwany Kara, t. j. czarny albo szczęśliwy, bo to u Turków ledwie nie jedno znaczy. Kara-Mursał zawojował południową stronę odnogi nikomedyjskiéj i posiadał ją prawem lenném od Urchana z obowiązkiem bronienia kraju od napadów szczególniéj ze strony morskiéj. Stąd ta piérwsza od morza w zatoce nikomedyjskiéj przystań, w któréj Kara-Mursał trzymał okręty dla obrony kraju, nosi dotychczas jego imię.— Cała osada złożona jest jakby ze trzech wiosek blizko siebie leżących: w piérwszéj same tylko znajdują się sklepy, w drugiéj mieszkają Turcy, a w trzeciéj Grecy. Wszystkich domów będzie ze dwieście. Zajmują się przewozem rzeczy między Carogrodem a Nikomedią, a także handlują jedwabiem i owocami, między którémi granaty mursalskie najwięcéj tu słyną. Obszedłem całe miasteczko, ale nic starożytnego nie spotkałem. Spocząwszy nieco w kawiarni, na-

jąłem barkę za trzydzieści piastrów do Nikomedii, lecz wiatr był wielki i musiałem nieco się wstrzymać.

O dziesiątéj wieczorem puściłem się na odnogę i morze jeszcze rozhukane nie mogło się ukołysać; stąd moja łódź z początku bardzo tańczyła, a potém przy zwężeniu odnogi, szła najspokojniéj żegluga, tylko za niedostatkiem wiatru, musieli Grecy wiosłami pracować i to niezmiernie spoźniło podróż, bo ledwie po siedmiu godzinach żeglugi, mogłem przybyć do Nikomedii. Noc była tak zimna, że drzałem cały przeziębły, a stąd mało zwracałem uwagi, jak po drodze w cieniu rysowały się malowniczo wysokie brzegi i wesoło błyszczały ognie poblizkich wiosek. Wreście o piątéj godzinie rano, siedmnastego Listopada wylądowałem w celni, skąd nie chciano mię puszczać do miasta bez bakczyszu, to jest, podarunku, nie wiedziéć za co: ale dzwoniąc od chłodu zębami, wcale nie byłem w humorze zaspokojenia tureckiéj chciwości, i odtrąciwszy strażnika pośpieszyłem do najbliższéj kawiarni, gdzie wreście przy kawie i rozżarzonych węglach prędko się ogrzałem.

Jeśli Nikomedia nie jest dawną Olbią, to najpewniéj z éj ruin nie daleko leżących, zbudował to miasto Nikomedes I Król bityński i dawszy mu swoje imię, uczynił stolicą Bitynii. Za panowania Rzymian była jakiś czas siedliskiem Prokonsulów, nim tu nareście Dyoklecian przeniósł stolicę Cesarstwa, i do zbudowania Carogrodu utrzymywala się na tym stopniu. Dyoklecian szczególniéj upodobał piękne położenie tego miejsca: jakoż w krótkim czasie dźwignął tu mnóstwo najpyszniejszych budów, i Nikomedia prawie nagle stanęła w rzędzie najpiękniejszych miast świata rzymskiego. Jeszcze piérwéj urodził się tu na lat sto po Chrystusie, Flawiusz Arrianus, co odznaczywszy się w rzymskiém wojsku, otrzymał Prefekturę w Kapadocii: wsławil się dzielami, z których widać historyka, taktyka i geografa niepospolitéj wartości. Za Cesarzów byzantyńskich znikła w Nikomedii pierworzędna świetność, jednak zawsze slynęla handlem i zamożnością. Nareście sławny wojownik Urchana Ageze-Kodża oblegl Nikomedią i chociaż Kala-Joannes, brat Maryi Paleolog, głośnéj Mongołów władczyni, mężnie się bronil, jednak Ottomanie po trupie tego xięcia weszli do grodu, który odtąd ciągle gasnął i dziś jest wcale nie wielkiém miasteczkiem, znaném pod imieniem: Ismid.

Prócz tych wszystkich wspomnień, wcale w innym względzie przedstawiala się mi Nikodemia. Widziałem w niéj najsławniejszą stolicę męczenników, najgłośniejszy i najkrwawszy plac boju za wiarę Chrześcijańską, i żadne miasto Wschodu i Zachodu nie może stanąć na równi z uwieńczoną męczeńskiemi palmami Nikomedią, z któréj imieniem trudno się rozminąć w Martyrologii.

Nié mam potrzeby rozszérzać się przed tobą o charakterze Dyoklecjana, a jednak trudno przemilczeć zdumienia, jakie ten niepospolity charakter obudza. W samym kwiecie wieku wstąpił na stolicę cesarską i tak silną dłonią ujął rządy państwa, że wszystko wewnątrz i zewnątrz musiało być spokojne: i dziwna rzecz, że potworzywszy sam Augustów i Cezarów, umiał utrzymać nad nimi niezachwianą przewagę. Piérwszy to z Cesarzów rzymskich, który zupełnie nową epokę w rządach zaprowadzil: dotąd bowiem podkradali się mniéj więcéj pod formy republikańskie, mieszkali w Rzymie, kazali się wybiérać Konsulami, Trybunami, Najwyższymi Kapłanami, a Senat rzymski chociaż nie miał istotnéj władzy, zawsze jednak dla formy i obiór Cesarza i prawa zatwierdzał, a tém samém jakieś szczątki dawnéj powagi zachował. Dyoklecian wszystko to zwalił: w Rzymie ledwie był parę razy i to na krótko: zamiast Senatu ustanowił liczny swój dwór, którego urzędnicy zaczęli miéć

rzeczywiste znaczenie, i stąd poszli Komesy i inni dygnitarze, co i dotychczas z małą przemianą gdzie niegdzie się zachowuje. Mianował sam Augusta i Cezarów nie prosząc Senatu o potwierdzenie, a zamieszkawszy w Nikomedii, pokazał drogę Konstantemu do założenia Carogrodu. Dziwny też jego koniec, bo panując dwadzieścia z górą lat sławnie i szczęśliwie, porzuca tron w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia, a więc bynajmniéj nie zgrzybiały. Co to za nowy przedstawiała wtedy widok Nikomedia! Na wielkiéj płaszczyznie o godzinę drogi od Nikomedii, kędy orzeł Jowisza na wysokiéj kolumnie rozpościerał skrzydła, zebrało się wojsko i lud w piérwszy dzień Maja. Dyoklecian pożegnawszy zgromadzenie, przystąpił do mianowania Cezarów, i narzuciwszy własną purpurę nowo wybranemu, wsiadł na wóz, jako prywatny człowiek, i nie zatrzymując się w Nikomedii, udał się na spokojne życie do Salony w ojczyźnie swojéj Dalmacii. Jeszcze i to nas zadziwia, że dziewięć lat żyjąc prywatnie, nigdy nie żałował opuszczenia tronu, a nawet na prośby kłócących się Cezarów, niechciał powrócić do władzy.

Pod Dyoklecianem przez długi czas Chrześcijanie używali pokoju, i kwitnący stan Kościoła dziwnie się rozszérzał. Euzebiusz powiada, że Chrześcijanie używali powagi, swobody i opieki: Dalmata bowiem lubił Chrześcijan, otaczał się niémi, i często im powierzał zarząd prowincii, a dwór i wojsko było ich pełne. Liczne dźwignięto Kościoły, w których można było widzieć mnóstwo ludzi. Słowem: Chrześcijaństwo już składało stronę żywotną i bardzo liczną Państwa rzymskiego. Tak szczęśliwie przeszło ośmnaście lat panowania Dyokleciana.

Galeriusz Cezar zabity wróg Chrześcijan, starał się oddawna skłonić Dyokleciana do prześladowania Chrześcijan, ale ten długo się wahał: i to właśnie dowodzi, że nié miał żadnego fanatyzmu pogańskiego, a tylko działał jako polityk. Z téj przyczyny, kiedy uległ namowom, musiało nastąpić prześladowanie najkrwawsze i najstraszniejsze, bo niém kierowała zimna rozwaga. Wiadomo ci, że w czasie wróżenia z trzewów bydlęcych, przeżegnawszy się dworzanie cesarscy, podali sposobność wieszczkom pogańskim do uwolnienia się od przepowiadań przyszłości: rozgniewany tém Dyoklecian wydał wyrok, aby wszystkie kościoły Chrześcijańskie były zburzone. I w Nikomedii w przytomności Cesarza zrównano z ziemią Świątynię nowéj Wiary. Rozkaz przybity na ulicy w témże mieście zdarł nierozważnie jeden Chrześcijanin, i nie tylko sam został spalony, lecz jeszcze więcéj obruszył Dyokleciana. Wyszedł tedy edykt pozbawiający znakomitych Chrześcijan wszelkich dostojeństw, przywilejów i wszelkiéj opieki prawa, a ludzi nizkiego stanu, jeśliby wyznawali Chrystusa, obracający w niewolników. Tymczasem znaczna część pałacu nikomedyjskiego spłonęła, i nieżyczliwi łatwo wmówili Cesarzowi, że to się stało za sprawą Chrześcijan. Tak ciągle podszczuwany Dyoklecian zaczął wreście prześladować wyznawców Ewangelii, którzy byli na jego dworze, w straży przybocznéj, albo w legionach. Pomiędzy tłumem męczenników Akta szczególniéj sławią Piotra, Doroteusza i Gorgoniasza, którzy byli domownikami, przyjaciółmi i bardzo kochanymi przez Dyokleciana: lecz nie chcąc odstąpić wiary, w najokropniejszych katuszach otrzymali palmę męczeństwa. Szczególniéj Piotr doznał strasznéj męczarni: naprzód go bowiem tak biczowali, że całe ciało było jedną wielką raną, a potém polewali octem zmieszanym z solą, i tak na żelaznéj rozpalonéj blasze, niezwyciężony zapaśnik ukończył bój za świętą Wiarę.

Biskup Antimus w Nikomedii został ścięty; lecz chociaż lała się hojnie krew Chrześcijan w stolicy, jednak nie przeniknął w prowincie ten pożar prześladowania.

Dyoklecian bowiem jeszcze się wzdrygał na myśl wytępienia tylu mieszkańców spokojnych: przeto wydał rozkaz więzienia Duchowieństwa, szczególniéj Biskupów i kapłanów, i zmuszenia ich wszelkiemi sposobami do bałwochwalstwa: a także polecił odbiérać Pismo święte i palić; stąd tych Chrześcijan, co wydawali xięgi Boże, nazywali wierni Traditores czyli zdrajcami.

W rozpoczętéj walce przy największym oporze Chrześcijan tak w oddaniu xiąg, jak ofiarowaniu bałwanom, zapaliła się namiętność pogańska i wydarła wreście z rąk Cesarzowi rozkaz powszechnego w Państwie rzymskiém prześladowania. Przeglądając najdawniejsze tablice różnych Martyrologji, nie podobna się nie zdumiéwać nad ogromną liczbą męczenników. Zaraz bowiem po spaleniu pałacu cesarskiego dziesięć tysięcy żołnierzy obstających przy wierze było ściętych w dniu ośmnastym Marca: potém w dniu trzynastym Czerwca, znajdujemy trzy tysiące sześćset dwadzieścia nikomedyjskich męczenników ogniem spalonych, a w dniu dwudziestym piątym Grudnia, Martyrologie wspominają o wielu tysiącach. Nadto najgodniejsi wiary świadkowie powiadają, że w piérwszym miesiącu powszechnego prześladowania umęczono w całém państwie rzymskiém siedmnaście tysięcy. W samym nawet sposobie zapisywania tablic męczeńskich postrzegamy najwyraźniéj niesłychane mnóstwo ofiar; wiész bowiem jakiém uszanowaniem Chrześcijanie zdjęci byli dla męczenników, i w każdym kościele byli wyznaczeni Dyakoni lub inni wierni do notowania najdrobniejszych szczegółów męczeństwa i to uważało się za najświętszą powinność; a jednak w nikomedyjskiém prześladowaniu nie byli wstanie spisać aktów i tylko znajdujesz albo w ogólnych słowach, że tyle, a tyle tysięcy było umęczonych, albo same imiona, których ledwie kilkaset potrafiono spisać: kilku jednak męczenników zachowano obszerniejsze akta.

Badać ludzkim sposobem źródła tak powszechnego heroizmu, który tyle tysięcy Chrześcijan różnego stanu i płci, starców i dzieci prowadził tak ochotnie na wszelkie męczarnie, byłoby rzeczą próżną i narażającą na wnioski fałszywe; wyraźnie bowiem prześwieca się w tém palec Boży, czyli nadzwyczajne dary świętéj łaski. Wprawdzie nie jeden zarzuci, że to jest fanatyzm i nic więcéj, że to wcale nie jest rzeczą nową i nadnaturalną, bo każda opinia głęboko wkorzeniona ma swoich męczenników, i można mnóstwo podobnych przykładów znaleść w dziejach człowieczeństwa: że wreście kiedy zajdzie walka mniemań, wtedy ludzie wszystkiém ważą dla utrzymania się przy swojém. — Rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że każda opinia dla ustalenia się potrzebuje ofiar, i że miała je istotnie: na téj walce bowiem zależy głównie postęp cywilizacii, gdyż obojętność do niczego nie prowadzi. Ale pominąwszy to nawet, że opinia żadna nie przedstawia tak niezliczonego mnóstwa męczenników, jak Religja Chrześcijańska, zastanówmy się jeszcze, że wszelka ludzka opinia nié ma wiecznego trwania i nie jest zdolna natchnąć nieprzerwanym entuziazmem. Widzimy często, że po latach kilku lub kilkanastu, a najwięcéj po jednym wieku, staje się to rzeczą obojętną, dla czego piérwéj krew przelewali. Tymczasem wiara Chrystusa dała swym wyznawcom niewidziany, powszechny zapał, który przez trzy wieki nie tylko nie ostygał, ale się ciągle wzmagał. Widzimy w kacerstwach i opiniach wtedy przemagającą żywotność, kiedy siła materialna była z niémi: a za usunięciem téj podstawy padały martwe i nikczemne, jak np. Sekta ariańska. Przeciwnie w powszechnym Kościele dotychczas jednym i najlepszym środkiem oczyszczenia go z ludzkich słabości i podniesienia wiary jest prześladowanie: i porównywając akta dzisiejszych chińskich męczenników, widzisz w nich jakby naj-

wierniejsze kopie dawnych męczeństw. Lecz nadewszystko zwróćmy uwagę na ogromną różnicę między ofiarami fanatyzmu w jakiéjkolwiek gałęzi serca ludzkiego, a bojownikami za prawdziwą Wiarę Krzyża, a ta różnica ma tak wyraźnie piętno niebieskie i tak niepojęte rozumem ludzkim, a jednak w skutkach tak zwycięzkie, że wszelkie zarzuty doczesnego rozumu muszą ze zdumieniem ustać. Nic bardziéj nie sprzeciwia się rozsądkowi, jak w zawiązanéj walce, kiedy jest siła po temu, nie opiérać się inaczéj, tylko poddaniem szyi pod miecz katowski. Jakoż widzimy, że wszystkie opinie dawne, wszystkie przekonania bez żadnego wyjątku, brały miecz ku swéj obronie, i zawsze u nich walka łączyła się z powstaniem przeciwko prawéj politycznéj władzy. Przeciwnie dzieje się w Kościele powszechnym, tam nigdy nawet myśl o buncie nie zaświtała, nigdy siła materialna nie była punktem oparcia się męczenników, i od samego początku modlą się za swoich prześladowców i chętnie ulegają najkrwawszym i najniesprawiedliwszym wyrokom. Nie widzisz tam żadnéj furii, żadnéj wściekłości: owszem, spokojni i łagodni, z całą przytomnością umysłu nie olśnionego wpływem namiętnym, poświęcają się za Wiarę, a ostatnie ich słowa są modlitwą o własne i drugich zbawienie. Pytam, możeż być fanatyzm cichy, spokojny, pełny rozwagi i zastanowienia, nie unoszący się żadną nienawiścią, lecz kochający swoich prześladowców i przeciwników? Są to rzeczy więcéj sobie przeciwne jak ogień i woda. Jeśli w dawniejszych prześladowaniach nie było powstania, to jeszcze mogą zarzucić, że wówczas garstka Chrześcijan nie była w stanie mierzyć się z potęgą Rzymu: ale cóż odpowiedzą, kiedy przytoczymy najkrwawsze prześladowanie Dyokleciana? Czyliż dzieje ówczesnego Cesarstwa nie pokazują nam, że mała liczba przybocznéj straży szafowała tronem wedle upodobania? Cóż więc skłoniło tych znakomitych i najpoufalszych dworzan i przyjaciół Dyokleciana, do pokornego poddania się męczarniom i zniewadze, na które nigdy nie zasłużyli? Co skłoniło dziesięć tysięcy żołniérzy w saméj Nikomedii dać się wyrznąć, jakby trzoda słabych owiec? Widzimy w kilka lat panującą w świecie Religię Chrześcijańską, a pogaństwo niezmiernie słabe: cóż więc mogło we wszystkich stronach państwa zmusić zabijanych tłumami Chrześcijan do takiéj uległości, że mając gotową siłę nie użyli jéj na obronę własnego życia? I dla czego postępując tak na pozór wsteczną i przeciwną rozumowi drogą, odnieśli jednak wkrótce zupełne zwycięztwo.

Inne są zupełnie prawa ciała, a inne ducha: stąd ilekroć razy ten ostatni chwyci się przez omamienie środków materialnych, tylekroć razy musi być na głowę pobitym. Dobrowolne bowiem poddanie się mękom przy niezachwianém wewnątrz przekonaniu, było daleko potężniejszą w duchu bronią, jak wszelka siła najbardziéj zwycięzkiego oręża. W téj walce piérwszy i jedyny warunek był wyrzeczenie się zupełne siebie, nie tylko życia, lecz nawet sławy: bo jak tylko nieszczęśliwy wzgląd na siebie, choćby w najszczytniejszy sposób, towarzyszy ludziom, natychmiast najświętsza i najprawdziwsza sprawa ogólna, musi słabnąć. Wszyscy męczennicy nie żyli, nie myślili, nie czuli, tylko w świętéj Wierze, i ją, a nie siebie mieli na względzie. Z tego tylko punktu możemy pojąć zdumiéwające skutki nikomedyjskiego prześladowania. Wiara bowiém Krzyża urodziła się w nędzy, umartwieniu, prześladowaniu, cierpieniu, walce i śmierci; a więc nie innym sposobem prawdziwy jéj wzrost i zwycięzkie ustalenie się nastąpić mogły.

Z tém wszystkiém, jakkolwiek zastanawiając się nad prawami i koleją działania ducha, możemy się podnieść do ocenienia tak dziwnych zjawisk w Kościele; jednak

bez widocznéj, a niezmiernie cudownéj ręki Boga, nigdy sobie nie wytłómaczymy téj stałości męczeńskiéj, nie mówię w pojedyńczych osobach, ale massach ludu złożonego z różnych charakterów, płci i wieku. Ostatnie bowiem prześladowanie wszczęte przez Dyokleciana, a popiérane najzawzięciéj przez jego następców, zebrało całą swą siłę, jakby na ostatni najgwałtowniejszy szturm dla zwalenia opoki Kościoła. Już ci wspomniałem o nieprzeliczonéj liczbie męczenników: a prócz tego nieraz całe miasto, jak we Frygii, otaczano strażą i zapalano, a tak męże, niewiasty, starcy, dzieci, ginęli w tym męczeńskim pożarze. Przez dziesięć lat bez żadnego ustanku wściekała się w całym świecie rzymskim burza prześladowania, i nie tylko zdumiéwała niesłychanym i nie mającym liczby tłumem ofiar, ale jeszcze dziwiła i przerażała wyszukaniem najokropniejszych męczarni. Wszystkiego bowiem użyto, na co tylko zwierzęca fanatyczna wściekłość, albo zimne, a pełne namysłu okrucieństwo mogły się zdobyć. Przy wolnym ogniu piekli, albo przywiązawszy do pręgierza stawiali na węglach rozdymanych miechami, tak, że podeszwy, a często i całe stopy obracały się na węgiel. Nie wspominam obelg wyrządzanych niewiastom, ani tych policzków i pięści, co zakrawiały święte oblicze wyznawców, bo to były tylko wstępne przygotowania do okropnych tortur, gdzie wszystkie członki wyciągano ze stawów i tak zawieszonych na torturże palono jeszcze pod pachą i w bok świécami. Innych wpłatano w koło, innych ćwiertowano żywcem, lub po jednym członku, cząstkami obcinając, pozbawiano tym sposobem rąk i nóg: innym gwoździe zapędzano w palce za paznogcie: innych smagano do zupełnego zranienia i późniéj albo octem polewano, albo taczano po ostrych kamykach na ziemi. Innym snuto wnętrzności, darto pasy albo żelaznemi pazury drapano. Innych sadzano na krzesłach żelaznych rozpalonych do czerwoności, albo kładziono na żelaznéj kracie, aby się piekli na ogniu. Innym łamano kości, wyrywano oczy, przepalano szynami żyły: a tak męcząc rozmaitym sposobem starano się ile można przy życiu najdłużé utrzymać, aż nareście straciwszy nadzieję pokonania stałości męczeńskiéj, rzucano ich zwierzętom na pożarcie, albo ścinano, albo palono na stosie. Jakoż to mnóstwo ofiar, to dziwne okrucieństwo, którego słuchać nie można bez wzdrygnienia, napełniły przestrachem samże lud pogański, który w zjawiskach nawet przyrodzonych i we wszystkich klęskach widział pomstę krwi niewinnie przelanéj: a to powszechne oburzenie było najwalniejszém zwycięztwem Krzyża, bo mnóstwo ludzi przyszło do uznania tak niezwalczonéj żadną siłą Wiary.

Czytając opis tych męczarni i nadludzką stałość wyznawców, nie podobna pojąć ani tak wielkich okrucieństw, ani tak dziwnéj stałości w ogromnych tłumach: a stąd rozum doczesny zwykłą koleją przychodzi do zaprzeczenia, bo to jest we wszystkich trudnych razach jego broń i ucieczka. Jednakże ludzie nie zaślepieni namiętnością muszą wierzyć, bo inaczéj obalilib wszelką pewność historyczną i przez to samo pogrzebaliby dla siebie całą przeszłość.

Ale w pośród trudności w pojęciu tego zjawiska, przybywają na pomoc same akta męczeńskie, które są najdoskonalszém wyjaśnieniem dziwnego fenomenu. Tam postrzegamy naprzód, że spokojna i jaśniejąca niebieską łaską stałość, czyniła przez to większe wrażenie i większy wpływ, że męczennicy na torturach i ogniu przemawiali do ludu o wiecznym i prawdziwym Bogu, jakby z kazalnicy, i jakby sami nic nie cierpieli. Ś. Polikarp już przybrany w śmiertelne odzienie namoczone w smole i siarce, już związany stojąc jak całopalna ofiara na stosie, błogosławił Boga, że mu pozwolił razem z męczennikami wziąść udział w Chrystusowym Kielichu na

zmartwychwstanie wiecznego żywota.—Święta Blandina zawieszona na palu z rozpostartemi na krzyż rękoma przy wypuszczeniu dzikich zwierząt, którym była na pożarcie przeznaczona, nie myśli o sobie, ale z głębokiém uczuciem przemawia do ludu, że cierpiąc męczarnie dla Chrystusa Pana, stanie się każdy uczęstnikiem Jego nieśmiertelnéj chwały. Męczennik Biskup Fruktuozus idąc na śmierć, wcale się jéj obrazem nie przeraża, ale zachęca lud do wytrwania, a w sercu i ustach ma tylko modlitwę za cały Kościoł, który jak powiada: rozszerzył się od Wschodu do Zachodu.—Przy takiéj spokojności, przy takich naukach, jakże się nie miał święty zapał przelać w serca wierzących?

A potém sam widok tego heroicznego zaprzania się ciała i rzeczy ziemskich dla Boga i dla wiekuistych dóbr duchownych, rozwijał w każdém sercu uczucia pełne szlachetności i poświęcenia. Nie był to więc sam nieoględny entuziazm, lecz owszém zimna rozwaga i gruntowne rozumowanie, przy właściwém pojęciu o rzeczach, prowadziły na plac męczeństwa. I tak, czytamy w aktach pod dniem siódmego Lutego, że słudzy widząc w Nikomedii męczeństwo Panów swoich za Wiarę, postanowili także ubiegać się z nimi o palmę, i patrzmy jak gruntownie rozumują: —«Oto panowie nasi, którzy nam w rzeczach doczesnych rozkazywali, pogardzili obecném i znikomém życiem dla Wiary w naszego Pana Jezusa Chrystusa, i wyrzekłszy się wszelkich dóbr ziemskich, używają teraz dóbr wiekuistego szczęścia. Czemuż więc nie pójdziemy śladem naszych Panów? — Chodźmy i powiedzmy: — I my jesteśmy Chrześcijanie, pragniemy razem z naszymi panami dostąpić niezwiędłéj korony.» —Jakoż wytrwali w przedsięwzięciu i Kościoł ozdobili nie małą liczbą wyznawców.

Lecz najwięcéj umacniało te nieprzeliczone tłumy i zapalało nawet silném pragnieniem męczeństwa, to głębokie i niczém niezachwiane przekonanie, że Ten, dla którego gotowi byli cierpiéć, nie odstąpi ich w męczarni, da siłę wytrzymania walki, a nawet bole złagodzi.—Kiedy oprawcy chcieli gwoździami przybić ś. Polykarpa do słupa, odparł im spokojnie męczennik: — «Zostawcie mnie tak. Ten bowiem, co mi dał moc znieść męczarnię ognia, da mi także siłę, abym bez waszych gwoździ mógł wytrwać nieporuszony na stosie.»— Ś. Felicita jęczała przy wydaniu na świat córki, a słysząc to żołniérz strzegący jéj więzienia rzekł:— «Jęczysz? a jak wytrzymasz szarpanie dzikich zwierząt?» Na co mu odpowiedziała Męczennica:— «Teraz cierpię sama, a wtedy będzie we mnie przebywał Ten, który za mnie cierpieć będzie, jak ja gotowa jestem cierpieć za Niego.» — Ta wielka pewność nie mogła się zrodzić z niczego, ale w walce trzystoletniéj musiały być najoczewistsze dla wszystkich dowody. Jakoż w męczeńskich aktach wszędzie rozlana jest ta cudowna siła, która umacniała walczących i nam dostatecznie tłumaczy ten cichy zapał poświęcenia się dla Boga. Któż bowiem z wierzących widząc dobroci boskiéj cuda na drugich męczennikach, nie był gotów poświęcić życia dla tego Pana, który ojcowską miłością osładzał walkę z boleścią? Tym sposobem same jedne cuda spotykane w aktach rozwiązują całą zagadkę i stają się rzeczą naturalną: a przeciwnie brak téj cudownéj ręki Pana Boga, byłby największym cudem, bo jakżeby niezliczone tłumy, zostawione ziemskim i przyrodzonym siłom, mogły tyle wytrzymać i heroizm uczynić rzeczą najpospolitszą?

Żadnéj wątpliwości nie ulega, że dla otrzymania nadzwyczajnych łask od Pana Boga potrzeba nie małéj doskonałości, t. j. że duch ludzki musi piérwéj stać się godnym i zdolnym do przyjęcia cudownych darów Zbawiciela. W życiu zwyczajném i spokojném widzimy, że wybrani Pańscy po lat trzydzieści i więcéj pracowali

w najsurowszych ćwiczeniach i rozważaniach, nim nareście doszli stanu nadzwyczajnych łask i cudów. Przeciwnie męczennicy prawie jednym krokiem dosięgają téj zdumiewającéj łaski: nieraz bowiem poganie i oprawcy Chrześcijan uczuli nagle chęć wyznania Chrystusa, i w téj saméj chwili porwani na męki doznawali wyraźnéj Niebios pomocy. A chociaż działania łaski nie podobna jasno wytłumaczyć: jednak możemy choć w małéj cząstce pojąć ten cud niewysłowionéj dobroci Zbawiciela. Zawsze w Kościele są święci, a cóż dopiéro w owych złotych wiekach Wiary? Otóż w czasie prześladowania pospolicie rozpoczynano od tych, którzy najwięcéj słynęli między Chrześcijanami gorliwością, światłem i wzorową świątobliwością, a wtedy heroiczne męztwo tych wyznawców i cudowna nieraz pomoc Nieba, wprawiały wszystkich Chrześcijan w tak wielki zapał, w tak nadwyczajną miłość Boga i pragnienie męczeństwa, że wszystkie w nich złe skłonności i myśli od razu umiérały, a natomiast rodziły się największe zamiłowanie cnót, największa gotowość poświęcenia się i najszczérsza pogarda rzeczy nietrwałych, bo wszystkie ich chęci miały na celu Boga i wieczne z Nim szczęście. W takim to płomieniu najszczytniejszéj Chrześcijańskiéj miłości, oczyszczały się w mgnieniu oka serca wiernych i stawały się zdolnemi do przyjęcia najcudowniejszych darów łaski. I to nam tłumaczy jak szybko Kościół w prześladowaniu zakwitał dziwnemi cnotami, a pozbywał słabości, co się były pokojem wkradły.

Przeglądając akta postrzègamy w ogóle, że z początku męczennicy z wielką trudnością opiérali się okropnym bolom, i nieraz zdawali się już już upadać pod brzemieniem katuszy: ale jak tylko zwyciężyli to piérwsze pasowanie się z boleścią, natychmiast widzimy wpadających jakby w stan zupełnego zachwycenia, i wtedy dla nich żądło bolu tępiało, a spokojnie i z modlitwą znosili katusze. Poganie i Chrześcijanie nie mogli się oddziwić, że Święci wyznawcy wpośród największych męczarni żadnego jęku nie wydawali, owszem tak spokojnie rozmawiali, jakby im nic nie robiono złego. Ś. Cyprian pytającemu o boleści zadawanéj śmierci w katuszach Flawianowi Dyakonowi odpowiedział:—«Ciało nic nie cierpi, kiedy umysł w Niebie: ciało nie czuje, kiedy dusza pogrążona w Bogu.»— I święty Dyakon został także męczennikiem. Tak Piotr męczennik, kiedy mu na torturze wyciągano członki ze stawów, wołał patrząc w Niebo z uśmiechem:—«Dziękuję Tobie Panie mój Jezu Chryste, żeś mi pozwolił przenieść te katusze.»—Święty Wiktor zachęcając swoich towarzyszów niewoli do wytrwania w mękach, zeznaje: —«Kiedym był zawieszony na drzewie wśród okropnych męczarni, wołałem ze łzami do Pana i nagle ujrzałem Go i usłyszałem te słowa: Pokój tobie, Wiktorze, nie bój się; a ten głos wlał mi tak wielką siłę, że wszystkie katusze miałem za nic.» Wśród tysiąca podobnych świadectw posłuchajmy wyznania wiernych Kościoła smyrneńskiego. «Okropne biczowania, stosy, tortury, były im przyjemne i miłe, kiedy wszyscy patrzący na ich straszne męki, płakali i nie mogli tego znieść widoku. Pan bowiem, opiekun Świętych rozmawiał z nimi, łagodził katusze, i niebieską pocieszał koroną.» Nieraz w najkrytyczniejszéj chwili, w najboleśniejszych męczarniach, dawał się słyszeć głos nieziemski, wlewający otuchę zapaśnikom bożym. Kiedy ś. Polykarp wśród wrzawy wzburzonego ludu wchodził do Amfiteatru, wtedy usłyszał głos z Nieba: Bądź mężny Polykarpie, nie upadaj na duchu» Mając przed oczyma tę nie zachwianą pewność w pomoc Boga, któréj najoczewistsze a cudowne dowody mogli codziennie widzieć w męczeństwach świętych wyznawców, wpadali w najżywsze i najświętsze uniesienie, które zrywa wszelkie najtkliwsze uczucia doczesnego przyrodzenia.

Tak żona męczennika Nikandra, najczulej go miłująca, właśnie dla téj saméj przyczyny lękała się, aby nie upadł w męczeństwie i nie uległ namowom Pretora:— —«Strzeż się tego panie czynić; —mówiła do męża — do czego cię namawia: nie chciéj zapiérać się Jezusa Pana naszego. Patrz w Niebo, tam Go obaczysz. On sam jest twoim pomocnikiem.» — Szalona kobiéto, — zawołał Pretor — za co ty pragniesz śmierci twego męża?—«Aby żył u Pana i nigdy nie umarł»—odpowiedziała niewiasta. Ś. Felicyta porwana razem z siedmiu synami na męczeństwo, tak się odzywa do Pretora, co ją namawiał do zlitowania się nad dziećmi:—«Twoja litość jest zbrodnią, twoje namawiania okrucieństwem,»— A potém obróciwszy się do synów rzekła: — «Poglądajcie w Niebo, patrzcie w górę: tam czeka was Chrystus ze swoimi Świętymi! Walczcie o waszą duszę, pokażcie się wiernymi w miłości Chrystusa.»— I nic dziwnego, że takiéj matki najmłodszy syn Alexander, choć był jeszcze dziecięciem, wytrwał w męczarniach ustawnie powtarzając: «Jestem sługą Chrystusa! Wyznaję Go ustami, a mam Go w sercu i ciągle modlę się do Niego.»— Stąd któż nie uwierzy, kiedy Euzebiusz powiada, że w czasie prześladowania Dyokleciana, mężczyzni i niewiasty porwani jakąś boską radością, sami się na płomienne stosy rzucali.

Prócz téj pomocy w czasie mąk, Bóg jeszcze często przygotowywał swoich bojowników do nastającéj walki przez różne objawienia i widzenia; dość bowiem najautentyczniejsze pomniki otworzyć, aby się o tém przekonać. Tam brat lub ojciec dawniéj umęczony, przepowiada walkę bratu lub synowi, tam objawienie zawczasu ogłasza rodzaj śmierci przyszłemu męczennikowi. Tak ś. Polikarp z góry wiedział, że będzie spalony na stosie: a ś. Cyprjan cały rok piérwéj przewidywał swoją koronę. To samo Pioniusz, Hermolaus, Perpetua i mnóstwo innych. Nieraz nawet spotykamy, że Bóg dla wzbudzenia większéj ufności między wiernymi, a razem dla nawrócenia pogan i wykazania swéj potęgi, odbiérał żywiołom moc przyrodzoną, tak, że Świętych ani ogień nie palił, ani mogli być utopieni.

Lecz nie mogę téj rzeczy lepiéj objaśnić, jak przedstawieniem sławnego w całym Wschodzie i Zachodzie wielkiego męczennika Pantaleona. Zaraz bowiem po przybyciu do Nikomedii udałem się uczcić grób męczeński. Nie daleko za miastem ze strony skutarskiéj, przy saméj drodze znajduje się kościoł grecki obwiedziony dokoła murem dawnym i tam pokazują grób Pantaleona, a razem miejsce jego męczeństwa, został bowiem na placu śmierci pochowany. Ciało męczennika, jak świadczy Hugo Opat floriaceński spoczywało tu do roku 970, lecz potém przewożono je w różne miejsca, a relikwie znajdują się teraz w rozmaitych Kościołach Wschodu i Zachodu.

W Nikomedii urodził się Pantaleon: ojca miał Eustorgiusza, człowieka bogatego ale zaciętego poganina, lecz matka jego Eubula była najgorliwszą Chrześcijanką, i pod jéj przewodnictwem napawał serce świętemi prawdami przez czas bardzo nie długi, bo jeszcze w dzieciństwie został osierocony z téj świętéj mistrzyni. Ojciec oddał go po przebyciu zwykłych początkowych nauk do sławnego lekarza w Nikomedii Eufrozina, aby się uczył Medycyny, i młodzian przy nadzwyczaj bystrym jeniuszu szybko przebiegał to pole pracy, jakby ptak przecinający skrzydłami powietrze. Ta ogromna zdolność, przy skromnych obyczajach i bardzo ładnéj powierzchowności, ściągnęły na niego uwagę samego Cesarza Maxymina. Już prawie kończył swoją naukę, kiedy w tym czasie starzec imieniem Hermolaus, krył się z kilku Chrześcijanami w małéj chatce, i często widział Pantaleona przechodzącego do Nauczyciela Eufrozyna. Zewnętrzna postać młodziana odkryła natchnionemu starcowi wielką perłę w Kościele i naczynie wybrane: przeto umyślił starać się o pozyskanie téj

pięknéj duszy Chrystusowi. Raz Pantaleon przechodził mimo chatki i starzec zaprosił go do siebie; a dowiedziawszy się o jego imieniu i rodzicach, zapytał wreszcie jakiéj był religii.—«Matka wprawdzie póki jeszcze żyła,—odpowiedział młodzieniec — pociągała mię do swéj wiary, która się bardzo mnie podobała: ale teraz poszedłem za ojcowską religią.» — Do jakiejże się przykładasz nauki? — Do téj, któréj mistrzami są Eskulap, Hypokrat i Galenus: i przyrzeka mi nauczyciel, że wkrótce będę mógł leczyć wszystkie słabości.—Wierz, dobry młodzieńcze, że ci prawdę powiem. Twoi mistrze Eskulap, Hipokrat i Galenus nie wiele ci pomogą, a nawet sami Bogowie pogańscy są tylko próżnéj baśni wymysłem, na oszukanie lekkich i płochych ludzi. Jeden tylko jest prawdziwy Bóg Chrystus, w którego jeśli uwierzysz, będziesz leczył słabości samém wezwaniem Jego Imienia. On bowiem przywraca ślepym wzrok, umarłym życie, trędowatym oczyszczenie. I teraz ciągle stawi się niezwyciężonym pomocnikiem swoich wyznawców we wszelkich nędzach i uciskach, a jeszcze często szczérze Go miłującym nadaje moc czynienia cudów i wszystkim życie nie mające końca.— Te słowa dziwnie trafiły do przekonania Pantaleona, i słuchając z wielką przyjemnością nauki starca, powtarzał mu z rozczuleniem, że to samo często słyszał od matki, że ją widział modlącą się i wzywającą tego Boga, którego mu oglasza. W taki sposób zawiązane stosunki ze starcem ciągle utrzymywał i co dnia wracając ze szkoły wstępował do chatki, gdzie się coraz więcéj oświecał i utwierdzał w świętéj Wierze. Jednego razu wracając od Eufrozyna ujrzał dziecko spuchłe przez ukąszenie węża, który je obwijał: wtedy przejęty ufnością w Bogu zaledwie uczynił znak świętego Krzyża, natychmiast dziecko powstało zdrowe, a wąż martwy leżał. Zdumiony tym cudem udał się do Hermolausa i przyjął Chrztu Sakrament.

Potém ś. Pantaleon w miłości synowskiéj obrócił całą myśl do tego, aby ojca wyprowadzić z błędów bałwochwalstwa, i łatwo mu było przy gorącéj modlitwie i pomocy Boskiéj, wzbudzać różnemi pytaniami wątpliwość w pogańskich przekonaniach. Wprawdzie czuł doskonale, że dobroć ojcowska dozwoli mu bezkarnie powyrzucać z domu bożki pogańskie, ale nie chciał działać siłą, tylko przekonaniem: ufał bowiem że Ten, co kazał czcić ojca, pomoże mu do jego nawrócenia. Wkrótce przyprowadzono ociemniałego, któremu lekarze pomódz już nie mogli: lecz Święty w obecności ojca modlił się, a potém wezwawszy Imię Chrystusa, przywrócił wzrok ślepemu: a tak ojciec i uzdrowiony, razem uwierzyli w Zbawiciela.

Wkrótce po szczęśliwéj śmierci ojca, młody dziedzic oswobodził wszystkich niewolników, a ze swego majątku wspierał ubogich, zaopatrywał potrzeby chorych, których leczył, a także pomagał więźniom i uciśnionym. I był to sławny w Nikomedii lekarz chorób i ubóstwa. Nadzwyczajna wziętość ściągnęła wszystkich cierpiących do niego, i drudzy lekarze starali się przez zawiść o zgubę Pantaleona, i donieśli go jako Chrześcijanina Maxyminowi. Wezwawszy go Cesarz łagodnemi z początku słowy namawiał do wyrzeczenia się Chrystusa. Wyznawca odpowiedział, że czyny więcéj przekonywają jak słowa: przeto nalegał, aby przyniesiono chorego bez żadnéj nadziei, i jeśli go ofiarnicy modlitwami uzdrowią, wtedy pokażą prawdziwość bogów pogańskich: jeśli zaś nie będą w stanie zrobić cudu, to on w imieniu Chrystusa powróci mu siły. Maxymin zdjęty samą ciekawością chętnie się zgodził i przyniesiono człowieka ruszonego paraliżem, a mnóstwo się ludu zebrało. Ofiarnicy pogańscy długo wzywali różnych bałwanów, ale nieskutecznie; wtedy kazał Cesarz przystąpić Pantaleonowi, a ten wzniosłszy oczy w Niebo rzekł: — Panie pokaż tym, którzy

nie znając Ciebie czczą kamienie, żeś sam jest Wszechmocnym Królem. — A dotknąwszy ręką chorego zawołał: — W Imię Chrystusa powstań, — a paralityk powstał uzdrowiony i przez to mnóstwo ludu przyszło do poznania prawdziwego Boga. Lecz poganie i nieprzyjaciele Chrześcijan łatwo wytłumaczyli Cesarzowi, że Pantaleon wielki czarownik, że to działał przez siłę złą, a nie przez Boga, a przeto gwałtem go należy zmusić do ofiarowania bożkom, bo inaczéj lud nierozważny pójdzie za jego przekonaniem i odstąpi od dawnéj wiary.

Wezwano tedy znowu Pantaleona, i stojącego niezachwianie przy wierze zmuszano mękami do bałwochwalstwa. Naprzód przywiązano go do drzewa i szarpano żelaznemi pazurami, i w tymże czasie pieczono go świécami. W ogromnym bolu podniósł oczy w Niebo i wzywał pomocy: a oto ujrzał Osobę niebieską w postaci starca Hermolaa, i usłyszał głos pociechy, a natychmiast cudownym sposobem pogasły swiéce i ręce katów jakby z wielkiego zmęczenia ustały. Lecz to wszystko policzono na karb czarodziejstwa i potém wiele jeszcze najrozmaitszych męczarni musiał przenieść, lecz go Bóg wspiérał i zawsze niebieska postać starca Hermolaa nie odstępowała go, aż nareście został ścięty w tém miejscu, gdzie teraz wznosi się kościoł i nie wielki ogródek, w którym i dzisiaj rosną oliwy, jak i za czasu Pantaleona. Jego męczeństwo mnóstwo nawróciło ludzi, bo obecni widząc nadzwyczajną stałość i nadzwyczajne cuda pomocy Boskiéj, wołali przejęci zdumieniem: — Wielki jest Bóg Chrześcijan i sam jedynie prawdziwy! —

Jeśli zastanowimy się, że ta zdumiewająca Wszechmocność Boga, była wykazana w najważniejszéj dla świata sprawie, t. j. dla nawrócenia mnóstwa pogan, wtedy nadzwyczajne wypadki przestaną nas uderzać niepodobieństwem. Zapewne samo to życie męczeńskie, wzięte oderwanie, może się komu wydać igraszką wyobraźni; bo dla ludzi nie pojmujących całości Chrystjanizmu, pokażą się te rzeczy, jak niegdyś Żydom i poganom, zgorszeniem i głupstwem. Ale znający całą przeszłość Chrześcijańską i widzący przed sobą nieprzebrane tłumy męczenników, znajduje w samych cudach wyjaśnienie całéj téj nadzwyczajnéj rzeczy; a tak tłum męczenników objaśnia pojedyncze akta, a pojedyncze akta objaśniają na wzajem powszechny heroizm i gwałtowną chęć męczeństwa przy nadludzkiém wytrwaniu w katuszach. Wszystko bowiem w świętéj Wierze wzajem się łączy, wspiéra i tłumaczy: a nie skąd indąd pochodzą zaprzeczenia, tylko że się zwykło o każdéj rzeczy oderwanie i bez ogólnego poglądu wyrokować.

Dziwnie jest ładne położenie w Nikomedii i nie darmo greccy pisarze nazwali ją prześliczną i najpiękniejszą. Zatoka Ismid, a dawniéj zwana astaceńską i olbiańską, niezmiernie długo w ląd zachodzi w pośród ładnych gór skalistych, i w swoich zakrętach formuje dobrą przystań dla statków handlowych, a potém nakształt rzeki coraz się zwęża, i w końcu ma żupy solne. Nad tą piękną zatoką, noszącą na sobie mnóstwo łodzi, i małych greckich okręcików, widzisz na dwóch górach porozrzucane domy z pięknemi ogrodami winogradu, morw, granatów i innych drzew, co wszystko niezmiernie czaruje oko. Chociaż w każdém prawie tureckiém miasteczku postrzegasz częste smętarze, jednak w Nikomedji groby z nieodstępnemi cyprysami zaledwie nie spotkasz koło każdego domu. Niewiem czy to ma dobry wpływ na zdrowie mieszkańców, ale to pewna, że odkrywa ich czułą stronę. I rzeczywiście, co to jest za przyjemność, nie rozdzielać się nawet i po śmierci z drogiemi osobami: bo tuż koło progu spoczywają matka, ojciec, brat, żona lub dziecko, a stąd ich pamięć ustawnie przed oczyma, a ich mogiły są najmilszemi kwatérami

kwiatków w przybocznym ogródku. Jest to prawie żyć i obcować z umarłémi. A potém jakże w ten sposób wstrzymuje się człowiek w swoich zapędach i zabiegach: te groby rodzinne ustawnie przemawiają napomnieniem najmilszych osób i przestrogą krótkiego życia, bo tu jakby na oko i materjalnie przedstawiona ta prawda, że od kolébki do grobu ledwo się liczy kilka kroków. To pomięszanie mieszkań żywych i umarłych, życia i śmierci, wesela i smutku, jest całym wymównym poematem znikomości naszéj. Szczególniéj tę myśl wzbudzają dwa najwyższe wierzchołki; na jednym bowiem w koło ruin Zamku rozkłada się mnóstwo wesołych domków, a zaraz na drugim obok się wznoszącym szczycie, wielki las cyprysowy szumi posępnie usypiającą piosenkę umarłym.

Ismid liczy jakich ośmset domów, najczęściéj drewnianych i w tym guście budowanych jak carogrodzkie, które czepiają się po górach jak drzewa w lesie. Ormianie mają ze dwieście domów, jednego Arcy-Biskupa i Kościoł, a mieszkają u samych szczytów: to samo i Grecy, których ze sto pięćdziesiąt domów czepia się u wierzchu razem z pięciudziesiąt domami Żydów. Turcy jako panowie i leniwi zajmują dolne gór pochyłości. Handel miasteczka mającego ciągłe stosunki z Brussą i Carogrodem, jest znaczny i ożywia wązkie lecz dość czyste ulice Ismidu. Oprócz przewoźnego przemysłu, dostarczają jeszcze z poblizkich ogromnych lasów drzewo na budowę okrętów, i sól dobywaną w żupach zatoki. Nad samym brzegiem zatoki rozciąga się równina i tam są bazary, czyli rząd korytarzów ze sklepami: budowa drewniana dość piękna i pełna różnych towarów Brussy i Carogrodu, a także mnóstwo znajduje się owoców. Tamże na brzegu oprócz celni, jeszcze jest skarbowa fabryka wielkich batów dla transportu różnych towarów do Konstantynopola, wysoki mur w kwadrat otacza tę budowę. Zaraz na przeciwko fabryki wznosi się na wzgórzu ładny kiosk sułtański z ogrodem rozesłanym na pochyłości. Dwie góry, na których siedzi Ismid, w samym początku wznoszą się stromo i są podmurowane z dołu ciosem i cegłami, a szczególniéj od końca zatoki, to podmurowanie składa się z ogromnych kamieni, spajanych jeszcze potężną Rzymian ręką. Jest to jedyny szczątek w Nikomedji może z czasów Dyokleciana. W tém podmurowaniu wysokiém na jakich dwadzieścia kilka łokci, są małe otwory z korytarzami niezmiernie ciasnemi: były to kanały dla oczyszczenia miasta. Przed wstąpieniem na góry udałem się po równinie w stronę skutarską, gdzie okryte całe pobrzeże tylko samemi ogrodami, i tam widziałem stare ruiny kościoła, ale dziś same lochy zostały i kilka ścian z arkadami.

Niedaleko za ruinami kościoła, idąc nieco pod górę, wygląda piękny gaik klonów albo platanów, lip i terebintów: jest to smętarz Armenów. Tam widziałem ogromny kamień, na którego wierzchu orzeł dwugłowy, a pod nim następny napis: — »Tu spoczywa bohatérskiego rodu najdostojniejszy Pan, Emeryk THÖKÖLE z KESMARK, Xiąże węgierski i siedmiogrodzki, mąż czynami dla osiągnienia wolności ojczyzny mężnie sprawionemi sławny w całéj Europie, wreszcie po różnych kolejach losu wpośród rodzącéj się nadziei odzyskania węgierskiéj swobody zakończył jako tułacz wygnanie i życie w Azji nad nikomedyjską w Bitynji zatoką, w swojém wiejskiém mieszkaniu, zwaném polem kwiatów, roku zbawienia 1705 dnia trzynastego Września, mając lat czterdzieści siedm» *).

---

*) Hic requiescit ab heroicis abortis Celcissimus Dominus Emericus THÖKÖLE de KESMARK,

Cały los tego człowieka tak niespodzianie stanął mi przed oczyma, że nie mogłem odjąć się dumaniu nad jego życiem burzliwém. Za jego czasów trudne było położenie Węgrów chcących samodzielnie istnieć, bo znajdowali się między Scyllą i Charybdą, czyli między Turcyą i Austryą, a oba te mocarstwa ciągnęły kraj do siebie. Emeryk Thököle był duszą partii nie życzliwéj Austryakom, a błędnie budującéj całą nadzieję niezawisłości na upadającéj Turcyi. W 1682 podawszy sto zaskarżeń przeciw Austryi, sprzymierzył się otwarcie z Turkami. Zabawnie to było widzieć obok buńczuków i xiężyców chorągwie Chrześcijan z obrazami lub napisem Bóg i ojczyzna. Młody Thököle myślał o koronie węgierskiéj i pojąwszy za żonę wdowę po Rakoczym, Helenę, otrzymał pod Zamkiem Fulek od Sułtana dyploma na króla Węgrów razem z godłami téj władzy, t. j. chorągwią i buńczukami. Pospolicie zwali go królem kruczów, czy Kruciat, bo niby w obronie Wiary podnieśli oręż nakształt Krzyżowców, a cała ta partia składała się najwięcéj z Kalwinów i Arianów. Stan samego Króla nie bardzo był pomyślny, musiał bowiem przed Portą ottomańską bić czołem, a ta go uważała jako czasowie potrzebne narzędzie. Thököle prowadził wojsko tureckie pod naczelnictwem Wezyra Kara Mustafy na Wiedeń i w całéj téj sławnéj wyprawie czynny brał udział. Węgry, jakby przypomnieli sobie wspólny szczep z Turkami, nie ustępowali im w niszczeniu krajów niemieckich, chociaż Król Emeryk niektóre miasta wziął pod swą opiekę i zachował od spustoszenia. Po walnym pogromie Turków, zaczęły się w Wiedniu traktowania o pokój, co jednak wtedy nie przyszło do skutku. W czasie tych posiedzień zabawna była rozmowa z posłami osmańskimi, która nam wybornie Turków maluje. Austryacy przedewszystkiém domagali się wydania Thökölego: na co posłowie odpowiedzieli, że chociaż sami Thökölego uważają za wroga, który ich wciągnął w nieszczęśliwą wojnę, że chociaż to jest pies, którego śmierć i życie nie obchodzi Portę, jednak wydać go nie mogą, bo nie dla tego tam przybyli. — Jeden z posłów Chrześcijańskich zrobił uwagę Turkom, że sami zowiąc go psem, nie mają przyczyny drożyć się z jego wydaniem — Prawda, — rzekli Turcy, Thököle rzeczywiście jest psem, co na rozkaz Padyszacha stawa na łapkach, lub się kładnie, wyje lub milczy: ale to pies Padyszacha Ottomanów, który jedném słowem może go w strasznego lwa przemienić. — Wkrótce sprawdziła się przepowiednia, bo Thököle wpadłszy do siedmiogrodzkiéj ziemi zbił na głowę jenerała Hajsler'a, a zabrał dwadzieścia dwie chorągwie i samego wodza ze znakomitszą starszyzną. Sułtan zrobił go wtedy Xięciem siedmiogrodzkim. Ten połysk losu przy słabości Turków natychmiast zciemniał i Thököle po szesnastu latach nie ustających bojów, został w skutek traktatu karłowickiego wygnany do Nikomedii i ledwie mógł siedmią latami przeżyć rozwiane nadzieje udzielnego władania. Widok téj mogiły z europejskim napisem, ocienionéj naszą lipą w pośród grobów wschodnich, i zawierającéj prochy wygnańca na ziemi obcéj i dalekiéj od jego ojczyzny, a razem jawny przykład zmienności losów ludzkich, nawodzą smutne myśli, i łza litości mimowolnie zrasza grób tułacza.

Daléj wstępując na górę, widać jeszcze znaczne szczątki murów, które dawniéj

---

Hungariae et Transilvaniae princeps, Vir a rebus proasserenda patriae libertate fortiter gestis tota Europa celebris, post varios fortunae casus, tandem exterus inter ipsam renascentis Hungariae libertatis spem, exilii simul et vitae finem fecit in Asia ad Nicomediensem Bithyniae sinum in suo Florum campo, obiit anno salutis 1705, aetatis 47, d. 13 Septembris.

opasywały Nikomedię, a podobne ostatki znajdują się i z drugiéj strony od końca zatoki; teraz drzewka i powój uzieleniają zabytki dawnéj potęgi, jakby jaki grobowiec. Nie można podróży po Wschodzie odbywać bez jakiéjś tęsknoty i smutku: jest to prawie ustawne błądzenie wpośród grobów, cyprysów i mogilnéj ruiny potężnych i sławnych niegdyś narodów. Przeszedłszy potém obok nie wielkiego smętarza Turków, spuściłem się w piękny wąwóz dzielący dwie góry nikomedyjskie, kędy strumień w ocembrowaniu kamiennėm toczył przejrzyste zdroje.

Obchodząc miasto spotykałem dawne złomki, jako to: kapitele, kolumny i grobowe kamienie, których starożytne napisy długo mię zajmowały. Nie uwierzysz bowiem jakie wrażenie sprawuje płacz i skarga na śmierć tych pokoleń, które oddawna przeminęły z całym swoim narodem, językiem, cywilizacją i miastami: zdaje się że to lament podziemny z mogiły całéj przeszłości; szczególniéj mnie poruszył napis jakiegoś Kajlakina, który powiada, że położył kamień grobowy najdroższemu dziecięciu, choć jego płaczu już nie słyszy. Lecz wpośród poważnych i rzewnych dumań musiałem przy tém opatrywaniu parsknąć ze śmiechu czytając ten krótki a węzłowaty nagrobek: — »Deus syn Dea żył lat dwadzieścia ośm, umarł z pijaństwa.» — Chociaż sama ludzkość radzi o umarłych albo milczeć, albo dobrze mówić, jednakże ten zwyczaj, szczególniéj w towarzystwie wyższém, bo lud nie tyle dba o sławę, mógłby wstrzymać od wielu występków i brudów, gdyby wiedziano, że wady ich nawet kamień grobowy poda do potomności.

Wyznam ci jeszcze, że mieszkańcy dawnéj stolicy Dyokleciana wydawali się mi nadzwyczaj grzecznémi, a co dziwniejsza nieinteresownémi; nie tylko bowiem krzywo nie patrzyli na mnie, ale nawet sami Turcy chętnie oprowadzali, gdzie tylko wedle ich zdania było co godnego uwagi cudzoziemca: nadto kamienie z napisami nieraz do połowy w ziemi zakryte odkopywali z ujmującą dziwnie uprzejmością, bez domagania się nagrody. Jest to szczególna osobliwość, bo na całym Wschodzie czy jest za co, czy nié ma za co, gwałtu krzyczą o bakczysz.

Na samym szczycie, jak ci wspomniałem, znajdują się ruiny Zamku opasane w koło ogrodami tureckich domów, ale przez to żadnéj nie miałem trudności w oglądaniu rumowiska. Kilka niedoburzonych baszt pół-krąglych, ze zwykłą ale zawsze ładną opaską bluszczów, krzewów i powojów, stanowi całą pozostałość Zamku. Sposób murowania zupełnie ten sam co w Nicei, i bez żadnéj wątpliwości pamięta czasy Laskarisa, czyli schyłku Państwa Greków. Na téjże saméj górze wznosi się dawny meczet, przerobiony z greckiego kościoła, ale niczém się nie zaleca. Czarujący widok z téj góry na miasto zbiegające do dołu, i na całą odnogę pięknie się rysującą, jakby wspaniała rzeka, za którą po jarach, szczytach i pochyłościach czepiają się w ładném położeniu wesołe letnie domy bogatszych mieszkańców, okolone platanami lub inném drzewem. I tam właśnie była Willa kwiatów Tekelego. A po innych stronach przedstawują się góry wysokie okryte ogrodami i winnicami.

Potém zestąpiłem na znaczny pagórek uwieńczony okopiskiem żydowskiém, i tam spotkałem rozwaliny dawnéj wielkiéj cysterny budowanéj z cegły; rozciągała się w czworogran széroki na cztérdzieści, a długi na pięćdziesiąt kroków i miała dwadzieścia cztéry filarów, połączonych arkadami: dziś ledwie siedm zostało, a reszta poszła w gruzy. Cysterna także należy do czasów upadającego Cesarstwa Byzantu.

Oto jest wszystko w co się obróciła pełna gmachów i przepychu stolica Dyokleciana, albo stolica Męczenników, którzy ją w literalném znaczeniu rzekami krwi

obleli. Dziś tu nikt nie wié, czy byli kiedy na świecie Dyoklecian i jego towarzysze, albo następcy, a grób ś. Pantaleona w powszechnéj znajomości i czci zostaje; palace, gmachy i cale dawne miasto, jak sen, bez pamięci zginęły, a Kościoly Chrześcijańskie tak zawzięcie burzone, wznoszą się dotąd w Nikomedii. Grube wieków warstwy zasunęły wielkość i potęgę Rzymian, a Wiara Krzyża zroszona krwią męczenników, bujnie się rozroslszy po caléj ziemi, w tryumfie zwycięztwa nad ludźmi i czasem, podnosi uwieńczone ku Niebu czoło; bo taki zawsze musi być koniec walki, jeśli doczesność olśniona chwilowym blaskiem, pójdzie w krwawe zapasy z prawdą Bożą i wieczną.

IV.

Powrót do Konstantynopola i zakończenie.

Bardzo bylem rad, że od Ismid do Skutari można drogę odbywać Arabetami, bo niezmiernie bylem zmęczony ustawném jeżdżeniem na koniu, jeszcze z najniegodziwszém siodlem drewnianém. Arabety pocztowe, są to wózki bardzo male i zupełnie téj formy, jak nasze taczki na cegly, jednak bardzo wygodnie osadzone na cztérech wielkich i kutych kołach: pod spodem wózka pośrodku jest kij poprzeczny z wystającemi po obu stronach końcami, do których pręty żelazne zastępujące nasze lusznie, są przytwierdzone: co sprawia, że daleko lżéj niosą Arabety jak wózki. Podróż ta nieco drożéj kosztuje, bo trzeba brać koniecznie cztéry konie, i jeszcze jeden piastr więcéj płaci się na smarowidło.

Rankiem ośmnastego Listopada wyjechałem z Nikomedii do stacii odległéj o pięć godzin. Dzień był piękny, jak u nas czasem w późnéj jesieni, tylko bez porównania cieplejszy. Po szérokiéj i porządnéj drodze lecieliśmy piorunem: bo cztéry konie wciąż zaprzężone pędził z siodła tęgi młody murzyn w sinych szarawarach i sinéj szamerowanéj kurtce bez rękawów, a tylko szérokie rękawy koszuli z białego muślinu powiéwały w koło rąk czarnych, i kutas błękitny czerwonego feszu rzucał się ustawnie nad głową. Ta szybka jazda przypomniała mi nasze poczty tym bardziéj, że i słupy były podobnież malowane na trakcie. Droga z Nikomedii trąci przepychem stolicy: mosty dobre i ładne, co godzina lub dwie są kawiarnie budowane tam zawsze, gdzie ogromne platany mogą osłonić cieniem, a źródło czystéj wody napoić spragnionego: prócz tego często na drodze spotykasz murowane fontanny. Podróż mi się wydała najpiękniejszą przejażdżką. Droga szła ciągle nad nikomedyjską zatoką, usianą rozpiętemi żaglami różnych statków, a z drugiéj strony drogi, wisiały góry odziane lasem lub winnicami przyległemi pięknéj wsi Jarymdża, na szczycie położonéj. Często gościniec trzymając się zatoki, był wykuty w połowie skal nadbrzeżnych, i przyjemnie było lecieć czwałem, kiedy pod sobą na trzydzieści łokci widzisz w dole morze, a nad głową na jakich dwieście łokci piętrzą-

ce się skały w różnych postaciach, gdzie po szczytach podartych czepia się zrzadka blada oliwa i karłowata sosna. We trzy godziny przeleciał pięcio-godzinną drogę chwat murzyn, paląc z bicza tak często i tak doskonale, że nawet nasz mazur furman musiałby mu pozazdrościć.

Stacia, do której przybyliśmy, nazywa się Charaka, gdzie nic nié ma, tylko dóm pocztowy porządnie zbudowany w ładném położeniu nad samém morzem; stamtąd widać ruiny Zamku koronującego szczyt przyległéj góry: ze sposobu budowania i samych wież można poznać, że są współczesne Zamkowi nikomedyjskiemu. Na tejże górze postrzegasz jeszcze rozwaliny wodociągu. Najpodobniéj było tu dawne miasto Astakus, od którego zatoka nazywała się dawniéj astaceńską.

W Charaka Arabety zastałem popsute i znowu musiałem jechać konno, lecz przecię znalazło się europejskie siodło. Zdaje się że nieszczęsny fatalizm wisi nad państwem tureckiém. Mahmud Sułtan szérokie i porządne drogi przeciął tu przez ogromne skały; cóż powiesz, wszystko zaniedbane, mosty i fontanny często popsute, a na arabetach póty jeżdżą, póki się nie zepsują, bo nikt nie myśli o naprawie, i najpewniéj z czasem ładne to urządzenie Sultana przepadnie: a to nie dla tego, żeby Arabetami nie lubili jeździć, ale że Turcy mają przez lenistwo jakieś podobieństwo do małp, o których mówią że chętnie grzeją się przy ognisku, lecz same nigdy drew nie przyłożą. Idą w rozwaliny miasta, jak i całe państwo, a Turek spokojnie i obojętnie pali swój tytuń, zapija go kawą, patrzy na wszystko ospale i do niczego ręki nie przykłada, spuszczając się na sam przyrodzony bieg rzeczy ludzkich.

Możesz łatwo wnieść, że ta surowa i filozoficzna uwaga wypłynęła ze złego humoru przy wsiadaniu na konia i znowu konny Surudži przewodniczył podróży moéj. Wkrótce z ładną pogodą i położeniem przyszła i myśl wesoła. Jechaliśmy ciągle nad zatoką i nie mogłem nasycić się pięknością okolicy. W dole nad wodą ogromne i roskoszne ogrody zieleniały, które się często podnosiły aż na wysokie skały. Na samém pobrzeżu przeglądały się w nurtach zatoki zgrabne wioski, a na drugiéj stronie odnogi ziemia długim językiem wchodziła w morze i tam zdala majaczały dwie wioski Arszak i Dilbaszi, czyli głowa języka, bo ta wieś leży na samym końcu przylądka.

Daléj pominęliśmy dwie wsi: Tauszandžin i Małym, wielkie osady, bo każda ma najmniéj pięćset chat w bardzo malowniczém położeniu, rozsypane po górach przyległych morzu i okolone ogrodami. Tauszandžin, albo Tauszandzil, jest to dawne miasto greckie Filokrena, sławne w dziejach byzantyńskich potyczką filokreńską. Cesarz Andronikus młodszy, nie mogąc znieść ustawnych napadów Urchana, który nieraz miecz i pożogę aż do Bosforu roznosił, wystąpił wreście z dość liczném wojskiem przeciwko Turkom. Walczące strony zeszły się w okolicy Filokreny i po małych utarczkach zawiązała się bitwa, w któréj Cesarz lekko w nogę raniony kazał natychmiast zanieść siebie na kobiercu do Filokreny i stamtąd łodzią umknął do Carogrodu. Tymczasem w greckiém wojsku, po oddaleniu się cesarskiém, rozniosła się wieść, że Andronikus poległ, a ztąd powstał tak wielki popłoch, że Grecy rozbiegli się w różne strony i szukali schronienia w poblizkich zamkach. Część wojska byzantyńskiego ścigana przez Turków uciekła do Filokreny, ale klucze od bramy miasta były się na chwilę zarzuciły i Turcy dopadłszy zbiegów część zabrali w niewolę. Tak się zakończyła ta potyczka, którą jedną tylko Cesarze greccy odważyli się stoczyć w obronie Nicei i całéj téj najważniejszéj granicy państwa By-

zantu. Wreście po cztérech godzinach drogi przybyłem na stację do miasteczka Gebyze, albo Gebeze, gdziem resztę dnia spędził.

Miasteczko leży na górze nie daleko od morza naprzeciwko wysp xiążęcych i liczy teraz jakich sześćset domów. Za czasu królów Bitynii i panowania Rzymian nazywała się ta osada Libysso, późniéj pod rządem byzantyńskim przybrała imię Dakibissa, z czego Turcy zrobili swoje Gebyze, albo Gebeze. Teraz to miejsce jest zupełnie nie obronne i bardziéj na wieś wygląda jak na miasteczko, jednak jeszcze przy schyłku Cesarstwa Greków Dakibyssa była pięknem miasteczkiem i posiadała murowany zamek, do którego schroniła się część wojsk Andronika. Chociaż nie mogłem znaleść fundamentów dawnych, jednak dziwi mię Pococke, że nie widział tu żadnych złomków starożytnych, kiedy zaraz koło pocztowego Kanu są trzy dawne sarkofagi marmurowe, a osobliwie jeden z nich ładnéj wcale roboty. Także przy meczecie bardzo dawnym, może nawet przerobionym z Kościoła greckiego, widziałem nie mało kapiteli już dawnych koryntskich, już nowszych z krzyżami, podobnéj formy jak są w Kaplicy ś. Heleny w Jeruzalem. Nadto przed meczetem służy za łoże fontanny sarkofag marmurowy, zupełnie w tym guście co nicejski, wmurowany w bramę carogrodzką, lecz daleko piękniejszéj rzeźby; między trzema bowiem rzniętemi kolumneczkami znajdują się dziwnie ładnego dłóta cztéry osóbki, a same brzegi otoczone są pięknym szlakiem, który składa się na przemian z bukietu liści winogradowych i dwóch gołąbków pijących wodę.

W końcu prawie miasteczka, na pięknym pagórku nie daleko od morza, wznosi się drugi pyszny meczet otoczony w kwadrat budowami, gdzie się mieści Tekije Derwiszów i inne zwykłe przy Dżiamissach zakłady pobożne, jak szkoła i szpital. Gmach ten ładny i mogący nawet stać w Carogrodzie, dźwignął slawny Kadi, czyli Sędzia Gebyzy Fastullach, którego Mohammed I wyprawił był w poselstwie do Emmanuela Cesarza. Sultan przez wzgląd na tak piękną fundację wyniósł Sędziego na stopień Paszy. Grób czyli Tiurbe założyciela dotychczas znajduje się w małéj kapliczce pięknéj architektury. W tym gmachu można widzieć mnóstwo dawnych kolumn, zapewne wziętych po większéj części z ruin Libissy. Zaraz przy meczecie rozkłada się smętarz z ogromnym lasem cyprysów, gdzie także spotykasz nie mało złomków starożytnych kolumn.

To wszystko, com opisał, nie mogłoby mnie zatrzymać w Gebeze, gdyby pamięć wielkiego Annibala nie nęciła serca ku téj biédnéj mieścinie tureckiéj. Tu bowiem slawny wojownik czasów starożytnych obrał siedlisko, korzystając z opieki swego przyjaciela Króla Bitynii. Na te góry, na morze i na wyspy xiążęce ileż razy wodził wzrok posępny i odczarowany! Z jego bowiem zwycięztw została smutna pamięć, w jego ojczyznie wróg, któremu nienawiść dzieckiem zaprzysiągł, zniszczenie i zagladę rozszérzał: a on sam z pogromcy Rzymu stał się biédnym tułaczem, z kraju do kraju ściganym przez nieubłaganych nieszczęściem nieprzyjaciół, i co chwila lękał się haniebnéj niewoli. Tu przeto zbudował wieżę z tajemnemi wyjściami, aby w razie napadu Rzymian mógł uciec, tu widząc się zdradzonym i blizkim pojmania wolał trucizną zakończyć smutne życie, niż znosić urągowiska wrogów; tu nareście znalazł pokój i bezpieczną od nieprzyjaciół uchronę w mogile, która swym blaskiem oświecila na zawsze Libyssę, chociaż miejsca grobu nie podobna dziś z jakąkolwiek oznaczyć pewnością. Turcy pokazują nad morzem, nie daleko za miastem mały pagórek ocieniony cyprysem, który ma pokrywać prochy bohatéra.

Cichy, pogodny, ciepły, jesienny wieczór, wzywał do przechadzki i dumania:

poszedłem przeto, jak łatwo się domyślisz, odwiedzić grób Annibala. Prawdę wyznać, że miałem sobie nieco do wyrzucenia zbyteczne zajęcie się miejscem pobytu i śmierci Annibala: ale wrażeń młodości nie podobna zatrzeć, i zawsze na nas bardziéj działają postaci wieków klassycznych, jak najwięksi ludzie nowszych czasów. Zwycięzca pod Kanami samowładnie opanował całą myśl, a potém nic bardziéj nie pociąga serc ludzkich, jak widok prawdziwéj wielkości, prawdziwie nieszczęśliwéj. Tak siedząc na pagórku oparty o drzewo cyprysu myślałem o kartagińskim wodzu, o dziejach dawnego świata, i wreście o marnych zatargach ludzkich; i nie postrzegłem się jak cicho gwiazdy wystąpiły; cyprysy gdzie niegdzie posiane przywdziały ciemną szatę nocy i nieporuszenie stały jak grobowe piramidy; milczące morze, jakby zamyślone o dawnych czasach, błyszczało przede mną; rozrzucone ognie po wysepkach i lądzie, odpowiadały gwiazdom niebieskim; tymczasem wyobraźnia w cichości i zmroku roztaczała żywiéj swoje marzenia. Wśród tęsknych myśli zwolna wracając pytałem siebie: Gdzie Rzym, gdzie Kartago?— Zwycięzcy i zwyciężeni śpią w grobach. Czyż wszystkie nienawiści narodów, jedna ich tylko ma skończyć zagłada?

Dziewiętnastego Listopada pożegnałem anniballową Libyssę. Znowu z Gebezy dano mi arabet, i już wózkami jechałem aż do Skutari. Podróż była szybka i przyjemna. Jadąc zawsze blizko morza, widziałem zwaliska dawnego mostu z czasów greckich, a potém przebywszy drugi most murowany przez Turków, zatrzymałem się we wsi położonéj nad samém morzem, które tu ma zupełny pozór nie wielkiego jeziora, bo z jednéj strony długi i wązki język ziemi daleko zachodzi w morze, a z innych boków graniczą wyspy xiążęce. Jakich ośmdziesiąt domów liczy ta Greków osada, którą Turcy zowią Pendyk, a Grecy Pendichi. Jest to dawne Pantejchion, wieś sławnego wodza Belizariusza, gdzie po oddaleniu się z wojska pędził na łonie bogactwa życie spokojne i tu najpodobniéj umarł. Wiadomo ci bowiem, że jego żebractwo i ślepota są bajecznym choć poetycznym wymysłem. Nie wchodząc w naukowy rozbiór potyczek Belizariusza, bo na tém się nie znam, lecz uważając rzeczy po prostu, widzę go nadzwyczaj wielkim wodzem, bo dowodził nie żołniérzem bitnym, ale już zmiękczałym i niekarnym, a jednak umiał ich utrzymać i do walki zachęcić. Stąd zwycięztwa, jakie odnosił, głównie należy przypisać jego jeniuszowi, kiedy pospolicie sława innych w niemałéj części jest własnością żołniérzy. Pamięć Belizariusza nadzwyczaj umiliła tę wioskę, gdzie na końcu oglądałem dawne ruiny Zamku i łudziłem się myślą, że to było pomieszkanie wielkiego wodza, chociaż sposób murowania wcale nie przypominał świetnéj epoki Justyniana. W kawiarni, któréj ganek wchodził na słupach w morze, napiłem się kawy przy myślach o Belizariuszu.

Surudżi nalegał: siadłem przeto do arabetu i konie w czwał poleciały. Po drodze zawsze nad morzem widziałem wieś ogromną Jachudżu, któréj tysiąc domów pięknie się rozkładało na bardzo wysokiéj górze. Daléj przedstawiła się nam błoń obszerna, zwana łąką cesarską, bo tu w piérwszym pochodzie ze Skutary zwykły obozować wojska tureckie, a także karawany ciągnące wgłąb Azyi. Na téj łące zakończył życie Mohammed II czyli zdobywca. Śmiały ten wojownik swemi miłemi barankami, jak nazywał Janczarów, zagarnął Carogród, Trebizont, Grecyą, Wyspy Archypelagu, Serbią, Synapę i inne pograniczne kraje. Prócz ogromnego talentu i przebiegłéj polityki w prowadzeniu podbojów, jeszcze zadziwia w nim ta nienasycona chęć zdobywania, która się stała jego żywiołem. Żadne trudy nie mogły go

zrazić, żadne roskosze i zbytki nie mogły mu umilić pokoju. Zważając w ludziach tak często wyłączne i niewytłumaczone skłonności, zdaje się widzisz w tém, że Bóg w niezbadanych wyrokach posyła człowieka do spełnienia jakiegoś dzieła. Wojny i zdobycia były dla Mohammeda zaspokojeniem wszystkich potrzeb: jeśli miał smutek, szedł na wojnę dla pociechy; jeśli szczęście, to nowém je zdobyciem przyprawiał: a jeśli był chory, to dla odzyskania zdrowia podejmował wyprawę. Właśnie i tą razą czując się słabym, zebrał wojska i pociągnął ze Skutari, ale na piérwszym odpoczynku ducha wyzionął. W całém tedy znaczeniu do ostatniego tchu wojował. Śmierć jego sprawiła nieco zamięszania, bo wedle polityki Mohammeda żaden z Paszów nie wiedział, dokąd Sułtan ciągnął. Rzecz osobliwa, że trzéj sławni wojownicy, t. j. Annibal, Belizariusz i Mohammed, tak blizko siebie śmierć znaleźli w Bitynii.

Po cztérech godzinach drogi z Libissy przybyłem na stacię do miasteczka Kartal sławnego dobrym portem, który u Teofana i Cedrena zowie się Kartalimenos. Miasteczko rozciąga się malowniczo nad brzegiem i jest daleko większe od Pendiku, a zamieszkane przez Turków i Greków. Między budowami odznaczają się dwa meczety, jedna cerkiew grecka, kiosk sułtański nad morzem, i dom pocztowy ładnie z drzewa budowany, ale go tak niechlujstwo wschodnie szpeci, że nie można w nim zatrzymać się na chwilę. Obok poczty ciągną się nie złe bazary, a w porcie przy znacznym ruchu mieszkańców, widzisz liczne baty, co wszystko świadczy o przemyśle miasteczka; głównym przedmiotem handlu są: zboże, owoce i jedwab. Żadnych tu ruin dawnych nie postrzegłem, tylko czasami walał się dawny koryntski kapitel, albo złomek kolumny, jakby na przypomnienie, że dawniéj Kartal był piękniejszém miasteczkiem.

Od Kartalu zostawało mi cztéry godzin drogi do Skutari i dobrą czwórką wciąż szybko mijałem to karawany kupców w zawojach wielkich i dawnych z licznemi szeregami wielbłądów idących jeden za drugim, z mnóstwem u szyi dzwonków małych i wielkich; to znowu Paszę w czerwonym feszu na dzielnym bachmacie z wielkiém gronem służalców. Często po górach wyglądały wsie rozrzucone, lecz szczególniéj uwagę zwróciła wioska Maldepe nad morzem. Jest to dawne Pelekanon, gdzie Andronikus wybiérając się na Urchana obozował, a także Cesarz Alexis stał tu obozem w czasie oblężenia Nicei przez Krzyżowców, którzy mu w darze przysłali mnóstwo łbów bisurmańskich. Widać że między Kartalem a Pelekanon był sławny Klasztor Satyros, zbudowany niegdyś na miejscu bożnicy pogańskiéj dedykowanéj Satyrowi, a także pałac Bryas; pytałem Surudżego czy niéma w okolicy ruin, i powiadał mi, że są znaczne zwaliska pałacu zaraz przy wiosce Maldepe. Sławny to był u Greków pałac dźwignięty zupełnie na wzór pałacu babylońskich Kalifów przez Teofila Cesarza, który w chęci urzeczywistnienia bajek wschodnich, kazał odlać w ogrodzie złoty klon ze złotemi ptaszkami, a dwa złote lwy niby pilnowały drzewa. Ale ten dziecinny przepych wśród nędzy państwa, musiał być wkrótce przerobiony na pieniądze.

Wreście stanąłem u rogatek skutarskich i zabawną musiałem odbyć scenę: straż bowiem postawiona niby dla pilnowania dżumy, ma do tego przygotowaną budkę, w któréj przejeżdżający musi się okurzać. Z początku nie chciałem wstąpić do tego chlewku, gdzie różne śmiecie tlały powolnym ogniem; lecz wreście na sekundę zajrzałem i to było arcy dostateczne dla zapobieżenia morowéj zarazie, a do rzeczy moich na arabecie nawet żadnéj pretensii nie okazano. Prawdziwie, ta kurząca

kwarantanna tyle im pomoże, co umarłemu kadzidło. Z radością leciutkim kaikiem przeciąłem śliczny Bosfor, bo mię czekało szczére i serdeczne przyjęcie u XX. Reformatów z najweselszém powitaniem ojca Mansweta.

Zima nie tylko już była za pasem, ale po prostu zaglądała w oczy: dla uprzedzenia tedy zamarznięcia brzegów odesskich, potrzeba było w piérwszych dniach Grudnia wsiąść na statek parowy. W tak spóźnionéj porze obawiałem się burzy na niegościnném morzu Czarném: lecz przeciwnie trwała najpiękniejsza pogoda i po gładziutkiéj powierzchni szybkośmy prześliznęli się do Odessy: a stamtąd po cztérnasto-dniowéj kwarantannie stanąłem w Kijowie przed samém Bożém Narodzeniem.

W czasie powrotu przypominałem sobie mój wyjazd, kiedy pełen niespokojności puszczałem się na wolę Bożą w kraje nieznane i z opowiadań straszne. W tém rozważaniu nie mogłem nie widziéć szczególniejszéj dobroci i Opatrzności Boskiéj, które mi łzę wdzięczności wycisnęły. I zaiste, jakże-bo dobry i miłosierny jest Bóg nawet dla tych, którzy wcale postępowaniem nie zasługują na niebieską opiekę! Widziałeś kochany Janie, jak za przybyciem do Carogrodu znalazłem prędko ziomków przyjaciół i towarzyszów podróży aż do Syryi, jak te przyjemne stosunki ułatwiły mi całą pielgrzymkę. Słowem, wszystko, czegom doświadczał, składało się na lepsze. Za przybyciem do Jaffy mocnom się smucił, że nie mogłem wedle życzenia odwiedzić natychmiast Jerozolimy; ale Pan Bóg tą przeszkodą grassującéj dżumy, daleko lepiéj plan méj pielgrzymki urządził, bo miesiące najgorętsze i najniebezpieczniejsze pod względem zdrowia, musiałem spędzić w górach libańskich wśród najczystszego powietrza i niezbytecznych upałów: a dopiéro pod jesień za ustąpieniem skwarów nadzwyczajnych, mogłem zwiedzić ognistą Judeę. Przeciwnie z moją nieostrożnością i nie przyzwyczajeniem do upałów, najpewniejbym dostał fébry, gdyby nawet i dżumy nie było. Wśród zamieszek wojny Egyptu z Carogrodem, wśród grassujących okropnych gorączek, wśród miejsc często niebezpiecznych i sławnych napadami, przeszedłem ocieniony skrzydłem Wszechmocnego, nie doświadczając żadnéj słabości, żadnéj nieprzyjemności większéj, a tém bardziéj żadnego przypadku. We wszystkich stosunkach i zabiéranych przyjaźniach, nigdym się na Wschodzie nie oszukał, lecz zawsze miałem do czynienia z najgodniejszemi osobami, co tak mile uprzyjemniały podróż. Klassa niższa, pół wschodnia, co się zwykła żywić służbą przy wędrowcach, jest bardzo zepsuta: a jednak i w Syryi i w Turcyi zawsze miałem Drogomanów i przewodników najpoczciwszych, którzy mię w niczém nie oszukali i z méj nieumiejętności strzeżenia rzeczy i pieniędzy, bynajmniéj nie korzystali. Tyle przebyłem morz i w tak rozmaitych porach, a jednak nie widziałem nawet niesilnéj burzy. Lecz jak wyliczyć wszystkie najdrobniejsze szczegóły, kiedy chociaż je trudno wypowiedzieć, a jednak świadczą one w sercu naszém, o niewidzialnéj Ojcowskiéj ręce Boga? Nieraz w ciągu podróży nocując pod gwiaździstém niebem, wśród najeżonych skał, przebiegałem mimowolnie w myśli wypadki całego życia i wędrówki do grobu Zbawiciela, a rozrzewniony wdzięcznością, podziwiałem nieskończoną Dobroć i niewymowną Opatrzność. Podróż moja po Bitynii, tak mię nadspodziéwanie kosztowała, że za przybyciem do Odessy, nie miałem czém opłacić kwarantanny, a cóż dopiéro myślić o drodze z Odessy i o zimowém odzieniu, którego latem wyjeżdżając nie wziąłem. W mieście miałem tylko jednego znajomego, a z resztą nikt tam nie słyszał o mnie; i możesz sobie wyobrazić nieprzyjemność, kiedy mi posłaniec doniósł, że i ten jeden znajomy nie znajdował się

w Odessie. W tak przykrém położeniu przychodzi obcy człowiek do kwarantanny i z nadzwyczajną dobrocią oświadcza, że gotów mi dopomódz, jeślibym w czém jego usługi potrzebował. Jakoż od téj chwili zajął się mną całkiem i w czasie kwarantanny, i później po wyjściu przyjął najgościnniéj w swym domu, pożyczył pieniądze i jeszcze sam załatwiał wszystkie moje interessa odesskie, jakby najdawniejszy przyjaciel. Nie, nie! — Wszystkie te zdarzenia nie są skutkiem ślepego trafu, którego nie może pojąć rozum, a serce się nań gwałtem oburza. To ręka Boga miłościwa: serce ją widzi i czuje, a rozum z najtkliwszą wdzięcznością wysławia. «Wielkie «bowiem są sądy Twoje, Panie, i niewymowne słowa Twoje: dla tego dusze nie«umiejętne pobłądziły. Lecz Twoja, Ojcze niebieski, Opatrzność rządzi; boś dał «między nawałnościami ścieżkę bezpieczną, pokazując iżeś mocen ze wszystkicgo «wybawić.»

KONIEC.

WYKAZ RZECZY.

SPIS PRENUMERATORÓW

NA

EXEMPLARZE Z RYCINAMI.

Abramowicz X.
Abramowicz Kazimierz.
Adamowicz Stanisław.
Afanasowiczowa.
Akliński X. Antoni.
Alexiejewicz X. Ignacy.
Andrzejkowiczowa Leontyna.
Ankudowicz X. Antoni.
Antonowicz Tadeusz.
Augustynowicz X. Norbert.
Baliński Michał.
Bałasanowicz Ignacy.
Baranowski X. Jan.
Bartoszewicz X. Piotr.
Barszczeski Wienczysław.
Bednarowski Jakób.
Bednarowicz X. Sylwester.
Beniuszewicz X. Jan.
Beniuszewicz X. Jerzy.
Benisławska Wirginia.
Berkman Jan.
Bereśniewicz X. Antoni.
Bereśniewicz Jakób.
Bereśniewicz Józef.
Berezecki Jan.
Białłozorowa Felicya.
Białłozorowa Ewa.
Bittowtt X.
Billewicz Tomasz.
Billewicz Frańciszek.
Billewicz Kasper.
Bielski Adolf.
Biegański Jan.
Bielecki Alexander.
Bieńkowski Mikołaj
Bieniewski X. Ludwik.
Błażejewski X. Hieronim.
Bobrowski X. Józef.
Bogner Frańciszek.
Bohdanowicz Onufry.
Bohdanowicz X. Mikołaj.
Bohdanowicz Wincenty.
Bohdanowicz Alexander.
Bohdanowicz J.
Bohdanowiczowa Anna.
Bohomolec Ignacy.
Bohomolec Stanisław Jenerał.
Bojarski Antoni.
Bobiatyński Ignacy.
Borch Hr. Józef.
Borejsza Antoni Pułkownik.
Borkowski X.
Borkowski Bazyli.
Bortkiewicz Konstanty.
Bortkiewicz Józef.
Bortkiewicz X. Jan.
Borzęcki Józef.
Bowkiewicz Józef.
BractwoKościołaProzowskiego
Branicki hr. Alexander.
Branicki hr. Władysław.
Branicka hr. Jadwiga.
Branicki hr. Konstanty.
Bruszewski X. Felix.
Butkiewicz X. Alexander.
Butkiewicz Antoni.
Bukontt Benedykt.
Buczyński Felicyan.
Buczyńska Matylda.
Byculewicz X. Tesselin.
Bychowiec X. Jan.
Brzozowski X.
Brzozowska Marya.
Brzostowski Józef.
Brzeziński Stefan Kapitan.
Brzeski X. Józef.
Byszkowski Henryk.
Chłodowski Joachim.
Chmara Hilary Marszałek.
Chmarzyna Izabella.
Chodorowski Jan.
Chodźko Witołd.
Chojecki Piotr.
Chomiński Stanisław Marszałek.
Chormański Józef.
Chrapowicka hr. Stefania.
Chrapowicka Emilia Pułkownikowa.
Chrzanowski Jan.
Celiński Józef.
Ciehanawiecki Włodzimiérz.
Cichocki Ignacy.
Cieciszowski Edward.
Ciechanowski X. Kazimiérz.
Ciechocki X. Leon.
Ciundziewicki Antoni.
Ceyzik Michał.
Czacki Wiktor.
Czaplińska Kostancya.
Czapska hr. Zofia.
Czapska hr. Fabianna.
Czeczott X. Tomasz.
Czepielski Leon.
Czerniewski Franciszek.
Czerwiński Eustachy.
Czetwertyński Xiąże Władysław.
Czetwertyński Xiąże Kalixt.
Czudowski Alexy Major.
Czudowski Karol.
Czupłan X.
Czyż Dominik.
Dąbrowski X. Stanisław.
Danilewicz X. Bartłomiéj.
Daniszewski X. Andrzéj.
Daszkiewicz Alexander.
Dębiński X. Józef.
De Chaudoir Stanisław Baron.
Demidowicz X. Jakób.
Dobiecki Wojciech.
Dobkiewicz X. Kazimiérz.
Doboszyński Antoni.
Dobrzylewski Józef.
Dobrosielski X. Alexander.
Dobrowolski X. Aloizy.
Domaniewski Leonard.
Dönhoff Ludwik.
Dönhoff Ludwika.
Dorożyński Włodzimiérz.
Dormanuk Ormianin.
Dotner Franciszek.
Drobniszewicz X. Dominik.
Drozdowski Michał.
Dawnarowicz Józef.
Dowéjko Tadeusz.
Dowgiałło X. Antoni.
Dowgwiłłowicz X.
Dowgiałło X. Adam.
Downar X. Piotr.
Downarowicz Romuald.
Dunin Adam.
Dubiszewski Edward.
Duszynkiewicz Michał.
Dumanowski X.
Dzikowicki Grzegorz.
Dzierożyński Wincenty.
Dzięgielewski X. Stefan.
Ejsmont X. Konstanty.
Ejmutowicz X.
Erdman X. Dominik.
Esterhazy Hr. Władysław.
Ejsymont X. Antoni.
Faszcz Karol, Marszałek.
Faszcz Alexander Marszałek.
Fitengoff Henryk Baron.
Gąsowski Wojciech.
Gedymin Marya.
Gercza X. Jan.
Giecewicz X. Adam.
Giedgowdowa Helena.
Giedrojć Xiąże Marcyan Prałat.
Gieniusz X. Jan.
Gierulski X.
Girtowicz X. Mikołaj.
Giżycki X. Stefan.
Głębocki Michał.

Godlewski X. Józef.
Gorlewski X. Marcin.
Gołkowski Nikodem.
Górski Władysław.
Górski X. Prałat.
Górski Konstanty.
Górski X. Melchior.
Górska Barbara.
Górski X.
Gościmiński X.
Grabianczyna Helena Martyna.
Grochowski X. Adam.
Grocholska Xawera.
Grodecki Apolinary.
Gliński Sylwian Pułkownik.
Gross Delicya.
Grubiński X. Sylwester.
Gruf Franciszek.
Grzybowski Erazm.
Grycewicz Klemens.
Grzymołowski Walery.
Grzymałła X. Felix.
Glazer Antoni.
Głuchowski Antoni.
Głuziński Józef.
Gumowski Adam.
Hercykowa Alexandra.
Herkulan X. Jan.
Heudel Stanisław.
Hilchen.
Hilchen X. Antoni.
Hlebowicz X. Piotr.
Hofmann X. Piotr.
Holecki X. Aloizy.
Hołyński Adam.
Hołyński Alexander Marszałek.
Horbaczewski X.
Horbacki Antoni.
Hornowska Marya.
Horodecka Nimfa.
Hrehorowiczowa Józefa.
Hrehorowicz Ludwik.
Hromyko X. Antoni.
Hrycewicz X. Stanisław.
Hryniewicz X.
Hryniewicki Euzebiusz.
Hryncewicz Felix.
Hukowski Andrzéj.
Humiecki hr. Teofil.
Humiecki Ignacy.
Hurczyn Antoni.
Jabłoński X. Michał.
Jacewicz X. Jan.
Jacewicz Jan Marszałek.
Jackiewicz X.
Jackiewicz X. Michał.
Jacyna Józef.
Jahołkowski Cyprian.
Jakowicz X. Alexander.
Jakubowska Leopolda.
Jakutowicz Karol.
Jakusiewicz X. Symon.
Jaksztowicz X. Adam.
Janczewski Stefan.
Janczewski Jan
Janczewski Cyprjan.
Janiewiczowa Zofia Vice Gubernatorowa Wileńska.
Janiszowski Konstanty.
Jankiewicz X. Bonifacy.
Janiszewski Terenciusz.
Janiszewski August,
Jankowski X. Wincenty.
Janowski Leon.
Janowski Ignacy.
Jankowska Rozalia.
Janowski Tadeusz.
Januszkiewicz Wincenty.
Januszkiewiczowa Marya.
Januszkiewicz X. Józef.
Jaroszyński Stanisław.
Jaroszyński Bolesław.
Jaroszyńska Antonina.
Jaroszyński Henryk.
Jasiński X. Eugenjusz.
Jastrzębski Wincenty.
Jaworski X.
Jaworowski X. Ignacy.
Jawszyd X. Justyn.
Jelska Józefa.
Jezierski X. Franciszek.
Ihnatowicz X. Paweł.
Jllaczewicz Jan.
Jasewicz X.
Jurjewicz Michał.
Jurkowski X. Bartłomiéj.
Jusewicz X. Jan.
Juszkiewicz Michał.
Iwanowski X. Felix.
Iwaszkiewicz X. Jerzy.
Kalinowska Teodozya.
Kaltis Alexander.
Kalczycki.
Kamieński Kazimiérz.
Kapliński Telesfor.
Karabanowiczówna Ludwika.
Karmelici Bosi w Berdyczowie.
Karnicki Alexander.
Karolewicz X. Jakób.
Karczewska Anna.
Kazinowski X. Paweł.
Kicz X. Gedeon.
Kieraszewicz X. Jan.
Kiersnowski Kapitan.
Kiersnowski Stanisław.
Kiewlicz X. Piotr.
Klasztor OO. Kapucynów w Starym Konstantynowie.
Klasztor Marijanów.
Klonowski Romuald.
Kłoczkowski Kazimierz.
Knapski X. Tadeusz.
Kobyliński Ignacy.
Kolenda Onufry.
Kołodyński X.
Kołkowski Bazyli.
Kołupajło Jan.
Komar Alexander.
Komarowski hr. Piotr.
Komarowa Katarzyna Marszałkowa.
Komarnicka hr. Arkadia.
Komarnicki Hr. Bolesław.
Konarski Ignacy.
Kondratówna Pulcherya.
Kondratowicz Wincenty.
Kontrym Ignacy.
Kozakowski Karol.
Kozielski X.
Kożuchowski Józef.
Kożuchowski Hilary.
Kozłowski Adam.
Kozłowski Grzegorz.
Kozłowski X. Hilary.
Koporski X. Ferdynand.
Kopieć X. Tomasz.
Korewo Józef.
Korotun Jerzy.
Korsak Erazm Marszałek.
Korsak Kazimiérz.
Korzeniowski Franciszek.
Kościelski Bonawentura.
Kościołkowski X. Wojciech.
Kossobudzki X.
Kossowski X. Tomasz.
Kostecki Marek.
Koszko Bazyli.
Kotowicz Alexander.
Krajewski Mikołaj.
Krasiński X. Adam.
Krasuski Henryk.
Kraszewski X. Kazimiérz.
Kroger Antoni.
Kronert X. Józef.
Krzeczkowski X.
Kryszkian Jerzy.
Krzyżanowski Jan.
Krzyżkowski X.
Kucewicz X. Bartłomiéj.
Kuczyński Alexander Porucznik.
Kułakowski Ignacy.
Kulwiński X. Ignacy.
Kuprewicz X. Sylwester.
Kurmowicz X. Jakób.
Kuryłowicz Narcyz.
Kursnowski X. Andrzéj.
Kwiecińska Karolina.
Lachowicz X. Jan.
Lachowski X. Felix.
Lampe X. Teofil.
Łappa Alexander Marszałek.
Lasowski X. Cesław.
Latukiewicz Dominik.
Lautrec hr. de Toulouse.
Ławłowicz X. Dominik.
Lebiedziński X. Piotr.
Lech X. Jan.
Leduchowski hr. Józef.
Lendzewicz Antoni.
Lenczewski X. Tomasz.
Lenkiewicz Gracyanni.
Lenkiewicz Romuald.
Lenkszewicz X. Antoni.
Lepkowski Stanisław.
Lewicki Michał.
Lewicki Józef.
Leszczyński X. Alfons.
Leszczyński Józef.
Leszczewski X.
Lignarski X. Wincenty.
Ligocki Horodniczy.
Lipińska Michalina.
Lipiński X. Antoni.
Lipiszko X.
Lisiecki X. Pleban.
Lubecki Grzegorz.
Luhów Seweryna.
Ludkiewicz Alexander.
Ludkowski Erazm.
Łunkiewicz X. Ludwik.
Łappa X. Augustyn.
Łaznińska Tekla.
Ławewicz X. Michał.
Ławewicz Felicyan.
Ług Józef.
Łepkowski Numa.
Łątkiewicz Ignacy.
Łopaciński X. J.
Łopaciński X.
Łopaciński Ignacy.
Łossowska Maryanna.
Łowecki X. Stanisław.
Łozińska Helena.
Łozowski Kasper.
Łukiański X. Stanisław.
Łukaszewicz X. Ignacy.
Łukaszewicz X. Józef.
Łuziński Jan.
Maciński X. Dyonizy.
Mackiewicz X. Adam.
Mackiewicz Stefan.
Mackiewicz Teofil.
Majewski X. Donat.
Majkowski.
Makowiecka Aloiza.
Makowiecki Mikołaj.
Malinowski X. Faustyn.
Malewicz X. Witalis.
Malewski X. Jan.
Malejewski X. Dominik.
Malejewski X. Onufry.

Malinski Mamert.
Małecki Wojciech.
Matkowski X.
Mazurkiewicz X. Benwenuty.
Maxa Ludwik.
Mejstowicz Szymon.
Melikiewicz X.
Melikiewicz Wincenty.
Metelski X. Mikołaj.
Mewes Dymitr.
Mężyński Ignacy.
Meszkowski X.
Michałowski X. Andrzéj.
Michałowski Leon.
Michałowska Izabella.
Mierzejewska Konstancya.
Mieczkowski X. Antoni.
Mikulski Florenty.
Mikulski Jan.
Miłosz Eugeniusz.
Miłosz Michał Pułkownik.
Misiewicz X. Mikołaj.
Moçzulski Juliusz.
Mogilnicki Jan.
Mohl hr. Stanisław.
Montwidowna Kazimira.
Morawski X. Felix.
Moraczewski Alexander.
Morgulec Wiktor Marszałek.
Monay Andrzéj.
Mostowski Felix.
Moszyńska Stefania
Montwitt Stanisław.
Mroczkowski X. Romuald.
Murawska Apolonia Pułkownikowa.
Murżec Andrzéj.
Murżec Stanisław.
Nakutowicz X.
Narbutt X. Kazimiérz.
Narbutt X. Stanisław.
Narkiewicz X. Piotr.
Nawsuć X. Stanisław.
Nehabidowicz X.
Niemekszá X. Jan.
Niesiołowicz X. Szymon.
Nitosławska Michalina.
Nitosławska Elżbieta Marszałkowa.
Niewiarowski X.
Niewiarowski X. Franciszek.
Nowicki Hilary.
Nowicki Felix.
Nowicki Felix.
Nowicka Petronella.
Nowiński Romuald.
Norejko Justyn.
Nosowicz X. Tadeusz.
Obakiewicz Michał.
Obniski Leopold.
Obryn Władysław.
Obuch X. Wacław.
Oczepowski X. Benedykt Prałat.
Oczepowski Juljan.
Okuszkowa Teressa.
Onufrowicz.
Okuszkowa Karolina.
Olsejko X. Donat.
Olsejko X. Jan.
Onoszko X. Gabriel.
Opolski X Dominik.
Orański Karol.
Orlicki Albert Kapitan.
Orwid Karol.
Orzeszko Kalixt.
Osiecimski Alfons.
Osipowicz X. Tomasz.
Ossowski Alexander.
Ossoliński X. Erazm.
Ostapowicz Juljan.

Oszczatelinski X. Jerzy.
Pacewicz X. Benedykt.
Pachert Amalja.
Paraszkiewicz Juljan.
Parmanowski X. Jędrzéj.
Pawłowicz X. Ludwik.
Pawłowicz Alexander.
Pawłowski Karol.
Pawłowski X. Prałat.
Pawłowicz Józef.
Petruszewicz Joachim.
Petryczen-Saładko Wincenty.
Petrykowski Kazimiérz.
Piątkowska Joanna.
Pieczkowski X. Michał.
Pieczkowski Jakób.
Pieślak X. Roch.
Pieślak X. Konstanty.
Pilewicz X. Piotr.
Pilichowski X. Karol.
Pietkiewicz X. Krystofor.
Pietkiewicz X. Bonawentura.
Pietkiewicz X. Benedykt.
Pietkiewicz X. Wincenty.
Pietraszko X. Nikodem.
Pietraszkiewicz X. Mikołaj.
Piwnicki Marcelli.
Piszałło Maryanna.
Pióro Stanisław.
Piotrowski X. Antoni.
Piotrowski X. Jan.
Piotrowski X. Kajetan.
Piotrowski X. Franciszek.
Piotrowski X. Maciéj.
Piotrowicz X. Antoni.
Plater hr. Michał.
Plater Zyberg hr. Michał.
Plater hr. Kazimiérz
Plater hr. Fabian.
Płachocki Konstanty.
Płuszczewski X.
Poborcewicz X. Antoni.
Poczobut X. Alexander.
Podgurski X. Eliasz.
Podwiński Józef.
Pogorzelski X. Kanonik.
Połubiński Jakób.
Połujański X. Ignacy.
Ponitowski Maurycy.
Popławski Roman, Kapitan.
Porcianko Tomasz.
Porembska Eleonora Marszałkowa.
Potocki X. Czesław.
Potocki Hrabia Bolesław.
Potocka hr. Pelagia.
Potrykowski Ignacy Marszałek.
Proński Jan.
Proszyński Stanisław.
Prozor Mieczysław.
Prusak X. Symon.
Przeborowski Stefan.
Przeciszewski Adolf.
Przewłocki Klemens.
Przybora Witold.
Przybytek Stanisław.
Puisghiulgean X. Maciéj.
Putus X. Edward.
Puczora X. Leon.
Racewiczowa Benedykta.
Raczyński Ludwik.
Raczkowska Kamilla.
Radwański X.
Radziwiłł Xiąże Konstanty.
Radziwiłłowicz Paweł.
Radziszewski X. Adam.
Rahoza Kazimiérz.
Ratyński Wiktor.
Razutowicz X. Jerzy.
Rdułtowski Eustachy.
Regulski X. Józef.

Regulski Alexander.
Reut Telesfor.
Reutowa Tekla Marszałkowa.
Rogalewicz X. Edward.
Rogowski X. Stefan.
Rodziewicz X. Antoni.
Rodziewicz X. Józef.
Rojcewicz X. Dyonizy.
Rollewicz X. Piotr.
Romer Seweryn.
Romanowski X. Kazimiérz.
Romaszewski Jan.
Ropowa Baronowa Izabella.
Rossochadzki Marcin.
Rostkowski Awit Kapitan.
Rozeter Teodor.
Rubeżyński Wincenty.
Rudnicki X.
Rudnicki Romuald.
Rudnicki.
Rudnicki X. Antoni.
Rudomino Antoni.
Rukujza X. Juljan.
Rumcowa Józefa.
Rupejko X. Infułat.
Rupejko X. Kajetan.
Rykaczewski Seweryn.
Rykalski Antoni.
Ryłło X. Stanisław.
Rymgajłło X. Felix.
Rymgajłło X. Teoder.
Rymsza X.
Sabłuk Józef.
Sadowski X. Prałat.
Salmanowicz Onufry.
Samiejło Ignacy.
Sandra X. Franciszek.
Sanguszko Xiąże Roman.
Sangowicz Adam.
Sankiewicz Jan.
Sapieha Xiąże Xawery.
Sasulicz Xawery.
Saubitt X. Michał.
Sawicz Alexander.
Sawrymowicz X. Kanty.
Sawicki X. Czesław.
Sawicki X. Franciszek.
Sianożęcki, Seweryn.
Sianożeński Pułkownik.
Sikorski Juljan.
Sinkiewicz X. Andrzéj.
Siliński X. Felix.
Sinciłło X. Paweł.
Skirmuntt X. Gasper.
Skokowski X. K.
Skopowski Leon Kapitan.
Skrabowski X. Michał.
Slizieniowa Ludwika.
Słuczanowska Wiktorya.
Smigielski Ignacy.
Snajgiewicz X. Jan.
Sobańska Melanja.
Sobańska Emilia.
Sobańska Olimpia.
Sobieszczański Wilhelm.
Sobolewski X. Ignacy.
Sobolewski Wiktor.
Sobiestyański August.
Sokołowski Lambert.
Sokołowski X. Maciéj.
Somżyński Mikołaj.
Sonulewicz X. Józef.
Soroka X. Franciszek.
Sosnowski Szymon.
Stachowski Adam.
Stański X.
Staniewicz Felix.
Staniewicz X. Alexander.
Stankiewicz X. Wincenty.
Staniszewska Adela.
Starzyński X. Adam.

Stawicki X. Kalixt.
Stawiercy X.
Staszewski Alexander.
Staszkiewicz X. Franciszek.
Stempowski Stanisław.
Stołyhwa Ignacy.
Stokmarowie Antoni i Jan.
Stokowski X. Bazyli.
Strojnowski X.
Strojnowska Klementyna.
Strzelecki X. Filip.
Strzygowski X. Antoni.
Słucki Alexander.
Studziński Leon.
Sumowski Joachim.
Surwiłło Kajetan.
Suzin X. Alexander.
Swadkowski Józef.
Świacki Andrzéj Major.
Swirski.
Swiechowski Jan Jenerał Major.
Świejkowski Leon.
Śmieżyński Lucyan.
Swiętorzecka Justyna.
Swoliński Aloizy.
Symont Jan.
Sylwestrowicz Ferdynand Porucznik.
Szach X.
Szacki X Józef.
Szabłowski X. Adam.
Szadurski hr. Ignacy.
Szadurski hr. Wiktor.
Szadurski hr. Jan.
Szaniawski Floryan.
Szarkowa, Elżbieta.
Szebeco Ignacy.
Szelepiński Nikazy.
Szemioth Jan.
Szemioth Józef.
Szmurło Franciszek.
Szmigielski X. Józef.
Sznabowicz Walery.
Szpakowski Bronisław.
Szpiganowicz Adam.
Szuk Leonard.
Szwender Walentyna.
Szwerym X. Symon.
Szymkiewiczowa Rozalia.
Szymkowicz X. Julian.
Szymański X. Józef.
Szyrmulewicz X. Donatt.
Szyrmulewicz X. Roch.
Szyszko Mikołaj.
Szyryn hr. Adam.
Szyrynowa hr. Konstancya.
Szczyt Justynian.
Szczytt Stanisław Major.
Szczytt X. Prałat.
Szczołtowski Władysław.
Szczepański X. Aloizy.
Tarnowski hr. Jan.
Tawrosiewicz X. Adam.
Tarwid X. Klemens.
Tenowicz X. Antoni.
Terajewicz Gedeon.
Tołoczkowa Józefata.
Tołoczko Juljan.
Tomaszewski Marcin.
Tomarowicz.
Topolski X.
Towtkiewicz X. Jan.
Turski Albert.
Turkiewicz X. Maciéj.
Turszańska Marya.
Tyrawska Emilia.
Tyszkiewiczowa hr. Eleonora.
Tyszkiewicz hr. Edward.
Tyszyńska Teressa.
Ulanowski Marcin.
Ulidowicz X. Antoni.
Wańkowski Ignacy.
Walewska hr. Oktawia.
Wasilkiewicz Józef.
Wasilkiewicz X. Kazimiérz.
Wasilkowski X. Julian Kanonik
Wasilewski X. Michał.
Wasilewski Antoni.
Waszkiewicz X. Jan.
Wayzbum Konstancya.
Ważyński Jan Skarbet.
Węckowicz X.
Węckiewicz X. Józef.
Wereszczyński Jan.
Wereszczyński Alexander.
Wencławowiczowa b. Marszałkowa.
Werowkin—Szelutta Floryan, Pułkownik.
Weryha X. Augustyn.
Weryha X. Wikaryusz.
Węsławowicz Ludwik.
Wiałowicz X. Józef.
Wigura X.
Wielohorska Felixa.
Wilhorski hr. Gustaw.
Wierzbicki Roman.
Wirzyłło X.
Wiszniewski Michał.
Witkiewicz X. Albert.
Wojciecki Heronim.
Wojczyńska Józefa.
Wojewodzki Julian.
Wojtkiewicz X.
Wojtkiewicz X. Franciszek.
Wolanski Adam.
Wołczacki X. Franciszek.
Wołk X. Józef.
Wołodkowicz Ludwik.
Wołodkowiczowa Alina.
Wołodkowski X. Stanisław.
Wołodźkowa hr. Jadwiga.
Wolski Mikołaj Marszałek.
Wołoszynowski Oktawian.
Woroniewicz X. Euzebiusz.
Workal Donat.
Wysocki Franciszek.
Wyszomirska Aniela.
Wróblewski X. Alexander Wizytator Wileńskiéj Katedry.
Zagórska Olimpa.
Zagórski X. Józef.
Zagórski Paweł.
Zahorski X. Władysław.
Zaleski Mateusz.
Zamojski hr. Jan.
Zasławska Pelagia.
Zawadzki X. Dominik.
Zbrożek Jan.
Zdrojewska Marya.
Zenkowicz Eustachiusz.
Zgromadzenie Panien Wizytek w Kamieńcu.
Zielonka X.
Zieliński X. Teofil.
Zieliński Stanisław.
Ziemkowski Wincenty.
Zimmerman Antoni.
Zinnorzecki X. Kazimiérz.
Złotnicki Antoni.
Żukowski X. Tomasz.
Zwoliński Wincenty.
Zyberg hr. Stanisław.
Zygilewicz X. Iwo.
Zymkiewicz X. Kazimiérz.
Żywno X. Kajetan.
Żądecki Franciszek.
Żaryn Jan.
Żegocki Paulin.
Żurkowski Walery.

SPIS PRENUMERATORÓW

NA

EXEMPLARZE BEZ RYCIN.

Augustynowicz.
Andrzejkowicz Jarosław.
Abłamowicz Juljan.
Abłamowicz Władysław.
Aczkiewicz X. Alexander.
Adamowicz X. Józef.
Adamowicz X.
Adolph, Andrzéj.
Akliński X. Antoni.
Alexandrowicz X. Kazimiérz.
Andruszkiewicz X. Mateusz.
Andrzejewski X. Jan.
Andrzejewski X. Jakób.
Andrzejkowicz Antoni.
Anisimow Jan.
Arwasewicz X.
Armowiczowa Michalina.
Augustowski X. Tadeusz.
Augustianowicz X. Marcin.
Augustynowicz X. Stefan.
Bętkowski Pułkownik.
Baczkowski Mieczysław.
Baczyński Stefan.
Bachr Katarzyna.
Balczewski Klemens.
Balewicz X. Henryk.
Bałwacz X. Ambroży.
Baniewicz X. Piotr.
Bańkowski X. Benedykt.
Baraciewicz X. Kazimiérz.
Baranowski Gwidon.
Baraniewicz X. Antoni.
Bartoszewicz X. Pius.
Bartoszewicz X. Dominik.
Basarski X.
Bałtrykiewicz X. Klemens.
Baublewski X. Andrzéj.
Bedel X. Kazimiérz.
Bejarzyński X. Franciszek.
Benisławski Teofil.
Bernatowiczowa Antonina.
Bernatowicz Franciszek Towgin.
Berzański X.
Białłozor Wincenty.
Białłozorowa Wanda.
Bieczkowski Józef.
Bielokowski Stefan.
Bilewicz X. Jan.
Biliński Antoni.
Biernacki Seweryn.
Bietkowski Antoni.
Bławdziewicz Adam.
Błażewiczowa Paulina.
Błandziewicz Kazimiérz.
Bliziński Karol.
Błocki Stanisław.
Bogusz Rafał.
Bogusławska Marya.
Boguszewski X. Roch.
Bohatyrowicz X. Jan.
Bohdanowicz Władysław.
Bohdanowicz Antoni.
Bohdanowicz Wincenty.
Bohdanowicz Antoni.
Bohomolcowa Teressa.
Bojko X. Onufry.
Bohusz X. Juliusz.
Bokeszański Stanisław.
Bokszański Józef.
Botądź X. Jan.
Botowicz X. Adam.
Boreysza Antoni.
Borkowski X. Józef.
Borkowski Jan.
Borkowski Adolf.
Borkowski X. Jan.
Borysowicz Onufry.
Borysowicz Wiktor.
Borzym Jan.
Bortkiewicz X. Rupert.
Bractwo Lumieńskie.
Braniewicz X. Jan.
Brauklewicz X. Jakób.
Bronicewicz X. Jan.
Brudzyński X.
Bruno Baron Prosper.
Brzeski Michał.
Brydycki X. Bartłomiéj.
Bryning X. Jerzy.
Brynk Wincenty.
Bryndza Joachim.
Brzozowski X. Jan. 2 exemp.
Brzozowski Adam.
Brzozowski Ignacy.
Brzostowscy hr.
Brzostowska hr.
Budzyński X. Prałat.
Bugajło Felix.
Bujko X. Michał.
Bujnicki Kazimiérz.
Buszczyński Wiktor.
Buszczkowski Stanisław.
Buszyński Piotr.
Butkiewicz X. Palikarp.
Butowicz X. Wincenty.
Butrym Konstanty.
Bychowiec Wiktor.
Bykowska Tekla.
Bykowska Alexandra.
Bylewski Bartłoméj.
Bylczyński Bolesław.
Czepielewicz X.
Chanienko Jan.
Charewicz J.
Charkiewicz X. Ignacy.
Cedrońska Marcelina.
Chełchiewski Wincenty.
Chiniewicz Teodor.
Chlebowski Rafał.
Chlewiński X. Dyonizy.
Chodźko Ignacy.
Chodkiewiczowa hr.
Chojnowski Bonifacy.
Chołchowski X.
Chomętowski Konstanty.
Chomętowski Szymon.
Chomiński Alexander.
Chondziński Oktawiusz.
Chrapowicki hr. Arkadiusz.
Chrucki X. Bonawentura.
Chryściniez Alexander.
Chweckowski X. Marcin.
Ciecierski.
Cielhanowicz X. Adryan.
Ciechanowski Aloizy.
Ciołkowicz X. Romuald.
Cybowicz X.
Cytowiczowa Ludwika.
Czajkowski X.
Czapska Przewiel.
Czapska hr. Ignacy.
Czapski hr. Maryan.
Czapowicz X. Jakób.
Czarniawski X. Adam.
Czarnocki Ludwik.
Czarnocki Alexy.
Czarnomski Mikołaj.
Czarnowska Teodora.
Czechowicz Tadeusz.
Czechowski Ignacy.
Czechowski X.
Czernicki X.
Czerniewski Bolesław.
Czernicki X. Ignacy. 3 exmp.
Czerwiński X. Jozefat.
Czetwiertyński Kiąże August.
Czetwiertyński Kiąże Dymitr.
Czochron Kazimiérz.
Czudowska Elżbieta.
Czudowski Joachim.
Czuldo X. Józef.
Czużewicz X. Mateusz.
Czyż Michał.
Dargieniewicz X. Adam.
Dąbrowski X. Antoni.
Dąbrowski X. Leonard.
Dąbrowski X. Benedykt.
Dąbrowski X. Józef.
Dalecka Julja.
Damiaszewski X. Jan.

Daniewicz Jan.
Danilewicz X. Jerzy.
Danowski X. Tadeusz.
Dawbor X. Felicyan.
Dawgiałło Maurycy.
Dawkniewicz X.
Dawrowski X. Antoni.
Demidowicz Terencyusz.
De Hud Kapitan.
Dederko Roch.
Długoborski X. Franciszek.
Długoborski Ignacy.
Dmuchowski Alexander.
Domański Jan.
Dobrzyniecki Franciszek.
Dobrzyński X. Szymon.
Doboszyński Dominik.
Dolanowski Adam.
Doliński X. Wincenty.
Domański Leon.
Dowiatt X. Leonard.
Dowiatowa Barbara.
Dowkint X. Jerzy.
Dowgiałło Dominik.
Dowiatt X. Adam.
Donarowiczówna Aniela.
Domejko Kazimiérz.
Downarowicz X. Stanisław.
Domaszewicz X. Albin.
Dracewicz X. Józef.
Drawdzik X. Jan.
Dreuss X. Piotr.
Drohojowski Władysław.
Dronsejko Hippolit.
Drozdowicz Józef.
Dubraski X. Antoni.
Dubliski Józef.
Duchowiecki Józef.
Duchnowski Marcelli.
Dulski X. Andrzéj.
Durzycki Gracian.
Duszakiewicz X. Ignacy.
Dworzański Lucyan.
Dybowski Karol.
Dybowski Karol.
Dyktan X. Adam.
Dyrgiałło Antoni.
Dyrmont X. Antoni.
Dyszlewska Teressa.
Dziaszkowski Ignacy.
Dzierżek Adam.
Dziekoński X. Tomasz.
Dziekońska hr. Michalina.
Dziewański Jan
Dziemianowicz X. Wincenty.
Dzwoszkowski Bonifacy.
Elaron Agapit.
Elbowicz X. Adam.
Elszynowa Julia.
Esdzygiewicz Tomasz.
Estka Xawery.
Eysymontt Lucyan.
Falkowski X. Adam.
Filipowicz X. Modert.
Filemonowicz X. Aloizy.
Francuzewiczowa Paulina.
Galimski X. Ostian.
Gałuszczyńska Joanna.
Garlicki X. Franciszek.
Girtowicz X. Leon.
Gawdzilewicz Helena.
Gawiński X. Jakób.
Gibaszewicz X.
Girdwoyn X. Stanisław.
Girdwoyn X. Wawrzyniec.
Giedymin X. Józef.
Giedrojec X. Mikołaj.
Giejsztor Stefan.
Gintowt X. Alexander.
Giniat X.
Gintyłło X. Mateusz.
Giżycki Wacław.
Głębocka Olimpia.
Gliński Paweł.
Glinka Józef.
Godaczewski Seweryn.
Godlewski X. Jakób.
Godlewski Jan.
Godlewski Ferdynand.
Goglewicz X. Benedykt.
Godlewski Ferdynand.
Goglewicz X. Benedykt.
Golicki X. Bonifacy.
Gołdziewiczowa Lucyanna.
Golmin X Dominik.
Gołkowski X. Gołko.
Gołkowski Piotr.
Gołkowski X. Józef. 5 exmp.
Gołkiewicz X. Adam.
Gołyński Bronisław.
Gordziałkowski
Górnicki X. Felix.
Górski X. Romuald.
Górski Zygmunt.
Gorth Paulina.
Gorczyńska Julia.
Grabowska hr. Zofia.
Grabowski Tadeusz.
Gruzdź X. Stanisław.
Grudziński X. Hilary.
Gozdanowa Antoni.
Grocki Ignacy.
Gozdowski Stanisław.
Grzegorzewski H. Telesfor.
Grygaliński X. Szymon.
Grycewicz Jan.
Gotowtt X. Jerzy.
Gudowicz X. Julian.
Gutowski Wandalin.
Hałkowa Scholastyka.
Hilchen Piotr.
Hrehorowicz Augustyn.
Holecki X. Apolinary.
Hołyński X. Michał.
Hołyński Ignacy.
Hoppen Antoni.
Horbacewicz Jakób.
Horn Maciéj.
Hrudzina Władysław.
Hryniewska Katarzyna.
Hryncewicz Justyn.
Hulewicz Floryan.
Hryniewicz X.
Hrycewicz X. Kasper.
Jabłoński X. Wojciech.
Jabłoński X. Wiktor.
Jabłoński X. Dominik.
Jacewicz X. Stanisław.
Jackiewiczowa Antonina.
Jackowski Krzysztof.
Jaczyński X.
Jagmin Paweł.
Jagiełłowicz Ludwik.
Jakubowski X. Wikary.
Jakubielski X. Michał.
Jakubowska Karolina.
Jakubowski X. Alexander.
Jakubowski X. Roman.
Jakukiewicz X.
Jakutowicz Stanisław.
Jałowiecki X. Jan.
Jamont Ambroży.
Janczarski X. Edward.
Janczewski X. Konstanty.
Janiewicz Stanisław.
Janiczewski Ludwik.
Janiszewska Róża.
Janiszewska Ewelina.
Jankowski X. Antoni.
Jankowski X. Józef.
Jankowski X. Jan.
Jankowski Józef.
Jankowski Konstanty.
Jankowski Wincenty.
Janowski X. Janaryusz.
Januszkiewicz Roman.
Januszkiewicz X. Antoni.
Januszkiewicz Adam.
Januszkiewicz X. Józef.
Januszkiewicz X. Józef.
Jarmołowicz X. Antoni.
Jaroszewski Michał.
Jaroszyńska Franciszka.
Jasewicz X. Tadeusz.
Jasiński Alexander.
Jasiński Aloizy.
Jasiński X. Wincenty.
Jasiewicz X.
Jaszczołt X. Franciszek.
Jaszczolt X. Bałtazar.
Jaszczukiewicz Leonard.
Jaloff Wiktorya.
Jawdeński Józef.
Jaworowski Wincenty.
Jaworowski X. Piotr.
Jaworski Jan.
Jaźwiński X. Jeremiasz.
Jażdowski X. Wincenty.
Jchnatowicz Bernard.
Jelenkowski Julian.
Jeleńska Marya.
Jelski Karol.
Jelski Józef.
Jesman Kazimiérz.
Jerzewski X. Wincenty.
Jerzewski Stanisław.
Jezierski X. Wincenty.
Jezierski X.
Jezierski Nikodem.
Ilnicki Rufin.
Jodkowa Józefa.
Jodkowski Leon.
Józefowicz Franciszek.
Józefowicz X. January.
Juszkiewicz X. Leon.
Juchniewicz X.
Jumaszewicz X. Dominik.
Jundziłłowa Walentyna.
Jurewicz X. Paweł.
Jurzkiewicz X. Floryan.
Jutejko Jan.
Juraszka X. Kazimiérz.
Juszkiewiczówna Józefa.
Juszkiewicz X. Dominik.
Juszkiewicz X. Jan.
Juszkiewicz Jan.
Iwański X. Józef.
Iwanowska Klara.
Iwanowski Jan.
Iwaszkiewicz Melchior.
Iżbicki X. Jan.
Izmajłowicz Tomasz.
Kaczanowski X. Jan.
Kamiński Piotr.
Kamiński Juliusz.
Kamieński Jan.
Kamieńska Franciszka.
Kaniewski Bolesław.
Kanonowicz X. Anioł.
Karabanowicz X. Wincenty.
Karasiewicz Józefa.
Karłowicz Bernard.
Karło X. Tadeusz.
Karp Franciszek.
Karpowicz Wacław.
Karpuszko Felix.
Kątkowski Michał.
Kątkowski X. Franciszek.
Kawecki X. Antoni.
Kendo Stefan.
Kęśmin X. Stanisław.
Kibortowa Julia.
Kiborsztowicz Kazimiérz.

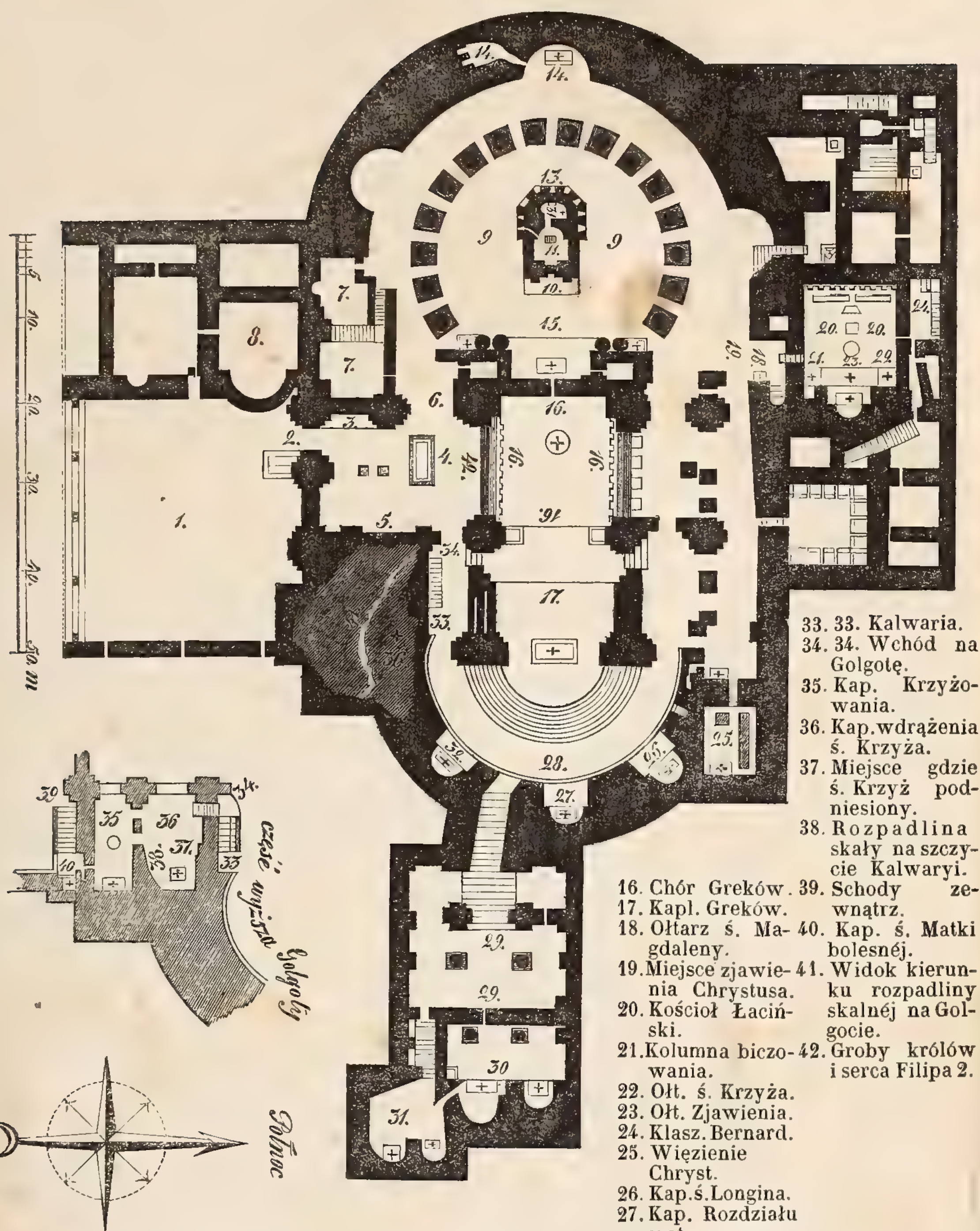
Kierwell X. Mkołaj. 2 expl.
Kierszyński X. Antoni.
Kijakowski Paweł.
Kipluk Frańciszek.
Kisielewicz X. Euzebiusz.
Kisłowski Kasper.
Kissel Kazimierz.
Kiwiłowicz X. Jan.
Klasztor XX. Bernardynów Budsławskich.
Klaśztor Krokowski KK. Katarzynek.
Klasztor Kapucynów Winnickich.
Klasztor Kamienieckich Karmelitów.
Klott Ignacy.
Kłodnicki Tomasz.
Klimaszewski Ignacy.
Klimantowicz Felix.
Klimczycki Benedykt.
Klimowicz X. Maciéj.
Kłoszkowska Jn.
Kłuczyński X.
Knistowt Leon.
Knoll Ignacy.
Knolmayer de Kafay Katarzyna.
Kobielski Hierenim.
Kobyliński X. Józef.
Koc X. Franciszek.
Koc X. Szymon.
Koch Grzegorz.
Koczan Nikodem.
Kognowicki Felix.
Kolb-Selecki.
Kolenda X. Julian.
Kolenda X. Antoni.
Kołkowski Mikołaj
Kołzowska Aniela.
Kłopotowski Sobiesław.
Komar Juliusz.
Komar Kazimierz.
Komarowa Katarzyna.
Komarowski Onufry.
Komarowska Dorota.
Komorowska Petronella.
Kondratt X. Frańciszek.
Kondracki Zenon.
Koniuszewski Antoni.
Kontowicz X. Piotr.
Kontowtowa Eleonora.
Kontowtt X. Rafael.
Kontrym X. Felix.
Kojłowicz Xawery.
Koprowski X. Alexander.
Kordaszewski X. Augustyn.
Korolów Pułkownik.
Korsak Józef.
Korsak Antoni.
Korsakowa Frańciszka.
Korsak Adam.
Korsak Wincenty.
Korsak Wincenty.
Korsak Ignacy.
Korzeniowski Michał. 5 exp.
Korzeniowski X. Kasper.
Kossarzewski X. Ambroży.
Kossakowski hr. Stanisław
Kościałkowski Romuald.
Kościałkowska Michalina.
Kosinski Józef.
Kosiński X. Paweł.
Kostrowicki Alexander.
Koszarski Stanisław.
Koszuba Xawery.
Kowalski X. Joachim.
Kowalewski Antoni.
Kowerski Izydor.
Kowiński X. Ignacy.
Kownacka Katarzyna.
Kozakowski Karol.
Kozakowicz Jakób.
Koziełowa Urszula.
Kozłowski Jan.
Kozłowski X.
Kozłowski X.
Kozłowski X.
Kozłowski X. Szymon. 4 expl.
Kozłowski Teofil.
Kozmińska Helena.
Kożuchowska Gertruda.
Krahelska Marcella.
Krajewski Hilary.
Krasicki hr. Eustachy.
Krasicki hr. Zygmunt.
Krasuski Jan.
Kregżdo X. Marcin.
Krokowski Rufin.
Krukowski X. Wit.
Kruszyński X. Adam.
Krzywicki Konstanty.
Krzywicki Julian.
Krzyżanowski X.
Krzyżanowski Alexander.
Kuczan X. Jakób.
Kuczyn Konstanty.
Kuczyński Antoni.
Kudzmowski X. Karol.
Kujawski X. 3 exmp.
Kulbacki X. Kazimierz.
Kulikowski X. Jan.
Kumanowska Aniela.
Kumanowski Adam.
Kumanowska Rozalia.
Kuniecki Frańciszek.
Kuryłowicz Józef.
Kuryłowicz Mikołaj.
Lachnicki Frańciszek.
Laudański X. Romuald.
Langmajer Anna.
Langmajer Leonilda.
Latoszyński X. Mateusz.
Laskiewicz X. Karol.
Leczycki X. Felix. 2 exmp.
Leytan Antoni.
Lendzewicz X. Józef.
Lendzewicz Antoni.
Lellau X. Emilian. 2 exmp.
Lesnowicz X. Jan.
Leśniewski X. Ambrozy.
Leszczyński Jan.
Leszkiewicz Heronim.
Lewaniewski Alexander Pułkownik.
Lewanidów Darya.
Lewandowski Felix.
Lewandowski Ignacy.
Lewicki X. Witalis.
Lewicka Eufrozyna.
Ligiejko X. Antoni.
Lilejko X. Piotr.
Limazewicz X. Sylwester.
Linkin X. Klemens.
Lipnicki X. Augustyn.
Lisiecki X. Felix.
Lityński X. Raymund.
Łodź X. Konstanty.
Łukaszewicz X. Bazyli.
Łukaszewicz X. Bonifacy.
Łopaciński Adam.
Łopaciński Antoni.
Łopołt Rumuald.
Łoppott Stanisław.
Lwowicz Paweł.
Lwowicz X.
Łajewski X. Klemens.
Łakowicz X. Ferdynand.
Łaski X. Jacek.
Łaski Alexander.
Łatuk Piotr.
Ławicki X. Józef.
Łomżyński Wiktor.
Łonicki Wincenty.
Łotak X. Frańciszek.
Łowéjko Marcin
Łubieński Maciéj.
Łubieński Arkadyusz.
Łukowicz Michał
Łukaszewicz M. Tadeusz.
Łuskino Jerzy.
Maciejowski X. Benedykt.
Maciejowski X. Wojciech.
Macewicz X. Maciéj.
Macylewicz X. Józef.
Mackiewicz Józef.
Mączyński Rafał.
Maczuk X. Saturnin.
Maczuk X. Saturnin.
Majewski X. Józef.
Makowski X. Paweł.
Makarewiczowa Emma.
Makarewiczówna Zófia.
Małachowski Józef.
Malewicz X. Wiktor.
Maliszewski X. Xawery.
Małyszewicz X. Józef.
Markiewicz X. Hipolit.
Markiewicz X.
Markiewicz X. Frańciszek.
Markowski Daniel.
Marmo X. Andrzéj.
Martynowski X. Alexander.
Marzecki X. Onufry.
Massyni Jan.
Mattel X. Symon.
Matuszewicz Eustachy.
Matusewicz X. Kazimierz.
Matyszewicz X. Paweł.
Mazaraki Wicenty.
Mazurski Jan.
Medeksza Józef.
Medeksza Szymon.
Minowski Konstanty.
Mickiewicz X. Józef.
Mickiewicz Józef.
Michniewiczowa Paulina.
Miechowski X. Michał.
Mierzwiński X.
Mierzejewski Gustaw.
Mierzejewski Józef.
Mierzyński Jerzy.
Mienicki X. Wincenty.
Mieczkowski X. Kazimierz.
Mikulski Alexander.
Mikulski X. Antoni.
Mikucki X. Józef.
Milanowski Szymon.
Miłaszewicz X. Stanisław.
Miłaszewski Mikołaj.
Miłkowski X. Mikołaj.
Milewska.
Milewski X. Antoni.
Milewski X. Antoni.
Milewicz X. Jacek
Miłowiczowa Karolina.
Miller Józef Generał.
Miller X. Klemens.
Minszewski X. Józef.
Mirska Konstancya.
Mirski Wacław.
Missiewicz X. Modest.
Missiewicz X. Emeryk.
Miziewicz X. Marcin.
Mniszech Tytus.
Młodzianowski Kazimierz.
Mocarski Jan.
Moyer Edward.
Mogilnicki Jerzy.
Mogilnicki X. Seweryn.
Mokrzecki X. Adolf.
Moniuszko Kazimierz.
Monkiewicz X. Józef.

Monkiewicz X. Jan.
Monkiewicz X. Zygmunt.
Moncewicz X.
Mongird Kazimierz.
Morawski Stanisław.
Morykoni hr. Lucyan.
Moroz Franciszek.
Moszyński Justyn.
Moszczyński Jerzy.
Mossiewicz X. Jan.
Mosiewicz X. Franciszek.
Moszoro X. Kanonik.
Moszyński Antoni.
Nagrodzki X. Teofil.
Nagrodzki Leopold.
Nagrodzki Tytus.
Nahujewski X. Ambroży.
Narkiewicz X. Jan.
Naruzewicz Tomasz.
Narwoysz X. Franciszek.
Nayniowicz Bonifacy.
Niekrasz Józef.
Nitosławski Franciszek.
Nieroński X. Stanisław.
Nitosławski Ignacy.
Nitosławski J.
Newelski Paulin.
Niewiarowski Eliasz.
Niwiński X. Jan.
Niwiński X. Ignacy.
Niewęgłowski Ignacy.
Niewiardowski X. Klemens.
Norwiłło Konstanty.
Noréjko Ambroży.
Nowicki X. Leon.
Nowicki X. Antoni.
Nowicki X. Józef.
Nowicki Stefan.
Nowicki X. Wawrzyniec.
Nowicki Benedykt.
Nowosielski Alexander.
Oborowicz X. Jan.
Obdulsik X. Antoni.
Ogrzymska Antonina.
Okulski X. Julian.
Okulski X. Antoni.
Olchowicz Józef.
Olizar Kamilla.
Olechnowicz Stanisław.
Olędzki Pułkownik.
Olendzki Alexander.
Olesiewicz X. Józef,
Olszewski X. Antoni.
Olczykiewicz X. Kazimierz.
Onichimowski Edward.
Onichimowska Józefa.
Orłowski X. Łukasz.
Orłowski X. Maciéj.
Orłowski Adam.
Orłowski Felix.
Orzechowski X. Piotr.
Orzechowicz X. Michał.
Osiecki Włodzimirz.
Osiecki Alexander.
Oskierko Leopold.
Oskierczyna Jadwiga.
Ostapowicz X. Wawrzyniec.
Oskierczyna hr. Paulina.
Oskierko Anna.
Oskierczyna Teodozya.
Ożyński Jan.
Pocewicz X. Jan.
Pachert Amalia Generałowa.
Pakosz X. Dydak.
Paszkiewicz X. Adam.
Paszkiewicz X. Felix.
Paszkiewicz X. Martynian.
Pallulon X. Kazimierz.
Pałuski Leon.
Pawłowicz Teodor.
Pawłowski Jan.
Pawłowski X. Wawrzyniec.
Pawłowski X. Teodor.
Paraka Dominik.
Parfianowicz X. Bonifacy.
Parczewski Alexander.
Perkowski X. Jakób.
Perro Aloizy.
Peretiatkowicz Antoni.
Peretiatkowicz Mieczysław.
Permin X. Ignacy.
Petrykowski X. Józef.
Pętkowski X. Sylwester.
Petrycki Henryk.
Petrusewicz X. Walenty.
Pętkowski X. Sylwester.
Pestow Dorota.
Pikiel Teofil.
Pikarski Ignacy.
Piłkowiczowna Tekla.
Piłsudzki Walery.
Pieńkowska Barbara.
Pieńkowski Ludwik.
Pietkiewicz X. Marcin.
Pietkiewicz Ludwik.
Pietkiewicz X. Kajetan.
Pietkiewicz X. Ludwik.
Pioro Zofia.
Piotrowski X. Jan.
Piotrówski X. Mateusz.
Piotrowski X. Stanisław.
Piotrowski Franciszek.
Piotrowski X. Kajetan.
Piotrowska Leomilda.
Piotrowicz X. Michał.
Piotrowski Józef.
Pisanka X. Bonifacy.
Pisarski X. Jacek.
Piskorski X. Józef.
Pizoński Kazimierz.
Plewako X. Jan.
Płońska Malwina.
Pliskowski Adam.
Podberski Adam.
Podgórski Tomasz.
Podrez Walery.
Podhórski Edmund.
Podgórski X. Dominik.
Podobiedonocoska Marya.
Podwysocki Ludwik.
Podrez Józef Kapitan.
Pogorzelski X.
Pollewicz Kazimierz.
Pałoński.
Połubiński X. Antoni.
Połubiński Michał.
Pomarnacki Adryan.
Popławski Rafał.
Popławski Andrzéj.
Popławski Albin.
Porzecki Józef.
Poskoczym X.
Potocki Gracian.
Potrykowscy.
Pozniak X. Franciszek.
Poznański Andrzéj.
Prassołowicz Wincenty.
Przesmycka Agata.
Prokop X. Jerzy.
Proszyński Antoni.
Prószyński Andrzéj.
Prokulewicz Grzegorz.
Przyjałgowski Wincenty.
Pryżgintt X. Teofil.
Przysiecki Kazimierz.
Pruski X.
Przeniecki X. Alfons.
Przewłocki Leon.
Przeradowski Wojciech.
Puciota Piotr.
Puczniaska Julia.
Puchalski Konstanty.
Pulejko X. Hippolit.
Puciłowski Franciszek.
Puciłło Józef.
Puszko Jan.
Puzilewicz X. Antoni.
Raciborowska Ludwika.
Raczkowski Apolinary.
Raczkowski X. Jozefat.
Radowicki Stanisław.
Radzicki X.
Radziszewski X. Apolinary.
Radwiłłowicz Dezyderyusz.
Radziejowski Franciszek.
Radziejowski Kalesanty.
Regulska Józefa.
Rajuniec X. Antoni.
Rajuniec X Józef.
Rajczyński X. Karol.
Rakowski Karol.
Rakowski Alexander.
Rasanoski Artur.
Ratomski X. Franciszek.
Ratyńska Michalina.
Ratyński Wiktor.
Ratowtt X. Józef.
Rawa X. Paweł Nominat Biskup i Kawaler.
Rdułtowski Kazimierz,
Réjten Stefan.
Robcewicz Bogusław.
Rodzicowicz Lucya.
Rodowicz X. Wincenty.
Rodowicz X. Felician.
Rogawiecki X. Józef.
Roginski Stanisław.
Rogowski X. Tadeusz.
Rohoziński Bolesław.
Rokicki hr. Michał.
Rokicki Piotr.
Romaszko Paweł.
Romanowski X. Tadeusz.
Römer Alexander.
Römer Seweryn.
Römer Konstanty.
Rosen Elżbieta.
Rosen Palmira.
Rosciszewski Adolf.
Rosiński X. Józef.
Rossachacki Kalixt.
Rosseter Teodor.
Roszkowski Józef.
Rothe Generałowa.
Roth Emilia.
Rouba X.
Rowbicki X. Bonifacy.
Rydzewski Antoni.
Rząśnicki Stanisław.
Rożański Jan.
Rozeter Kapitan.
Rozwodowska Joanna.
Ruciński Alexander.
Rudkowska Justyna.
Rudkiewiczowa Rozalia.
Rudomino Stanisław.
Rudominowa Franciszka.
Rudominowa.
Rudomina Hilary.
Rudnicki Adam.
Rudnicka Justyna.
Rulski Ignacy.
Rutkowski X. Jan.
Rustejko X. Wiktor.
Ruszkiewicz X.
Ruszczycowa Anna.
Rukujża X. Karol.
Rybałtowski Grzegorz.
Rychlewicz X. Rudolf.
Ryck Lucyan.
Rybicki Marcin.
Rygmunt Antoni.
Rymkajłło Albin.

Rymgiewicz Antoni.
Rymowicz X. Jan.
Rymowicz Józef.
Sadowski Jan.
Sągajło Ignacy.
Samajłło Paweł.
Sakowiczówna Anastazya.
Sakowicz Michał.
Sapieżanka Anna.
Sarnecki Michał.
Sauwicz X. Łukasz.
Sawicka Justyna.
Sawicki Marszałek.
Sawicki Inspektor.
Sawiński Jan.
Sciepurzyński Z.
Schafnagel Max.
Schröders Donat.
Schröders X. Onufry.
Sebastianowicz X. Karol.
Sędzimir Wiktorya.
Sejpulnik Jan.
Semenowicz X. Jerzy.
Senenko X. Frańciszek.
Serbotowicz X. Bartłomiéj.
Serafinowicz Antoni.
Sikorski Piotr.
Sikorski X. Ambroży.
Sieklucki Wincenty.
Siemaszko X. Donat.
Sienieć Michał.
Sieńkiewicz X. Faustyn.
Sipajłło Piotr.
Sierzpińska Benedykta.
Skarzyński Tytus.
Skilcicki X. Michał.
Skinden Ferdynand.
Skirmuntowa Adela.
Skirmunt Alexander.
Skirmontt X.
Skirgajłło Kazimierz.
Skilski X. Tymoteusz.
Skrodzki X. Kazimierz.
Skirowski X. Antoni.
Smolski Felix.
Smolkiewicz X. Sebastian.
Sobański Leon.
Sobolewski X. Hieronim.
Sobolewski X. Karol.
Sobolewski X. Kazimierz.
Sochaczewski Ludwik.
Sołtan Władysław.
Sołtan Xawery.
Somkowicz, Łongin.
Somkowicz X. Bolesław.
Sonulewicz X. Frańciszek.
Spasowski Nikodem.
Sperski X. Justyn.
Spirydowicz Adam Porucznik.
Sopocko X. Herkulan.
Soroko Antoni.
Soroko X. Jan.
Soroka X. Jan.
Sorosiek Kazimierz.
Sosnowski Włodzimierz.
Sosnowski X. Cyprian.
Stabrowski X. Zygmunt.
Stachowska Ewelina.
Stebelski X.
Stecewicz X.
Stelnicka Katarzyna.
Stempnowski Ignacy.
Stizanowski Emilian.
Stanisławski X. Józef.
Staniszewska Antonina.
Stankiewicz X. Piotr.
Stankiewicz X. Frańciszek.
Stankiewicz X. Izydor.
Stankowicz X. Zygmunt.
Stojanowski Zygmunt.
Stapiński X. Ludwik.
Strogoszczykowa Teressa.
Strawińska Rachela.
Straszewski X. Mikołaj.
Strzelecki X. Stanisław.
Studzińska Walerya.
Stupel X. Antoni.
Stawińska Anna.
Staszewicz X. Piotr.
Staszkiewicz X. Zygmunt.
Staszkowki Stefan.
Snarski X. Dziekan.
Suchodolski Maciéj.
Suchinicz Ignacy.
Sudymontt X. Jerzy.
Sudź Mikołaj.
Suffczyński Józef.
Sulatycka Ewelina.
Suszyński X. Bonawentura.
Suszyński Alexander Major.
Światopełk Mirski Hubert.
Świdowicz X.
Świrski Władysław.
Świrski X. Jan.
Świętorzecka.
Swiętorzecki Tytus.
Swiętorzecka Johanna.
Swieżyński Bogusław.
Swolkien Józef.
Syrwid X. Onufry.
Symatt X. Walenty.
Szadurski Wincenty.
Szadurski Mikołaj.
Szadurska Katarzyna.
Szadurska Helena.
Szakiew X. Felicyan.
Szalewicz Tomasz.
Szaniawski X. Benedykt
Szaniawska Sędzina.
Szarniewski X. Józef.
Szaramowicz Jan.
Szatrzycki Erazm.
Szaszkiewiczowa Zofia.
Szlopowicz X.
Sznigielski X. Doroteusz.
Szetkiewicz Kazimierz.
Szeniawski X. Józef.
Szepietowska Wanda.
Spiner Stanisław.
Szpręglewski Józef Porucznik.
Szreyter X.
Sztach X. Ignacy.
Szulc Alexander.
Szuksta Bernard.
Szydłowski Władysław.
Szydłowski X. Martynson.
Szyłejko X. Józef.
Szyszko Karol.
Szyszko Józef.
Szymkiewicz X.
Szypiłło Tadeusz.
Szystowski Mikołaj.
Szyszniewski X. Wincenty.
Szyrym X. Jan.
Szczęsnowicz Jakób.
Szczytowa Anna Marszałkowa.
Tomaszewski X. Fortunat.
Tamilewicz X.
Tańska Aniela.
Tarasowicz X. Julian.
Tarnopolski X.
Telszewski X. Maciéj.
Telatycki Michał.
Totoczkowo Julia.
Tolat Joachim.
Tramszczyński X. Jan.
Tomaszewski X.
Tomaszewicz Michał.
Topolnicki Michał.
Trąbowicz X.
Targoński X. Jakób.
Trzaskowski Józef.
Trzciński Karol.
Trzebiński Adolf.
Tukałło Ignacy.
Turski Tomasz.
Turski Jan.
Turski X. Leon.
Turowa Julia.
Turczynowicz X. Michał
Turczynowicz X. Antoni.
Tyzenhauz hr. Raynold.
Tyszkiewicz X.
Tyszkiewicz Karol.
Ubowicz X. Frańciszek.
Udrewicz X. Jan.
Ułanowicz X. Wincenty.
Umiastowska Zofia.
Umiastowska Emilia.
Umiastowska Melania.
Urbanowicz X. Karol.
Urbanowicz Waleryan.
Urbanowicz Mateusz.
Uszyński Kazimierz Kapitan.
Urzędnicy Połangowskiéj Komory.
Wądołkowski Jan.
Wakulewicz X. Konstanty.
Walicki Alfons.
Walicki X. Wawrzyniec.
Walentynowicz X. Józef.
Walentynowicz Alexander.
Walentynowiczowa Anna.
Walentynowicz Felix.
Warpechowski X. Piotr.
Warecki Hieronim.
Wąsowicz X.
Wasilewski X. Piotr.
Waskilowski X. Fortunat.
Wasilewski Józef.
Waśniewski Józef.
Ważyński X. Alexander.
Ważyński Marcin.
Węckowicz X.
Węckiewicz X. Antoni.
Wędziagolski Józef.
Werejko X. Felix.
Węglińska Józefa.
Wejssenhoff Jan.
Welzewski X. Józef.
Welzewski X. Michał.
Wicherski Wincenty.
Wieczorkowski X. Frańciszek.
Widacki Jan.
Więckowski X.
Więckiewicz Rewery.
Witkonecki Jan.
Wiełłowicz X. Justus.
Wielobycki Teofil.
Wieliczko Bolesław.
Wielobycki August.
Winkiewicz Wincenty.
Wincza X.
Wierciński X. Hipolit.
Wierciński X. Agaton.
Wierzajski X. Erazm.
Wierzajski Xawery.
Wierzeyski X. Julian.
Wiskont X. Antoni.
Wiszomirski X. Ferdynand.
Wiszniewski X. Seweryn.
Witkiewicz X. Samuel.
Witkowski X. Eugeni.
Witortt Jan.
Wiewiorski X. Wojciech.
Wojciechowski X. Bonawent.
Wojczyński Antoni.
Wojnicz X. Bazyli.
Wojnarowski Antoni.
Wojmiłowicz Józef.
Wojmiłowicz Edward.
Wojtkiewicz X. Jan.

Wojtkiewicz X. Piotr.
Wojtkiewicz X. Józef.
Wojszwiłło X.
Wołodkowicz Antoni.
Wołodkiewicz Kazimierz.
Wołodźko X. Michał.
Wolski Stanisław.
Wolski Mikołaj.
Wolski Wincenty.
Wolski X.
Wołowski X. Michał.
Wołłowicz Henryk.
Woronowicz X. Mateusz.
Woydak X. Jan.
Wygnanowski X. Józef.
Wysocki X.
Wyszowski Stanisław.
X. X. Benedyktyni Horodyscy.
X. X. Dominikami Klasztoru Szumskiego.
Zabielski X. Kasper.
Zabłocki Karol.
Zahorski Józef.
Zagórski Józef.
Zagórski Xawery.
Zajączkowski Władysław.
Załęski Władysław.
Zaleski X. kan.
Zaleski Józef.
Zanięwski X. Wincenty.
Zapaśnikowa Sędzina.
Zapolski Anastazy.
Zardowski Michał.
Zaręba X. Raymund.
Zaremba X. Franciszek.
Zastarski X. Antoni.
Zatwornicki Sędzia.
Zauściński X. Jan.
Zawadzki X. Ignacy.
Zawisza Alexander.
Zawisza Jan.
Zbikowski Leopold.
Zdanowicz Wincenty;
Zdzitowiecki X. Felicyan.
Zdzitowicki X. Szymon.
Zdrojewska Henrijeta.
Zdwowicki X. Józef.
Zdzichowska Michalina.
Zgierski X. Franciszek.
Zieliński X. Walenty.
Zieliński Erazm.
Ziemacki Rajmund.
Zienkowicz Hipolit.
Zienkowicz Felicyan.
Zieniewicz X. Wawrzyniec.
Zubrewicz X. Jędrzéj.
Zyburtowicz Tomasz.
Zwirowicz Alexander.
Żukowski Felix
Żaba X. Ignacy.
Zakiewicz Wiktor.
Żalewicz X. Tomasz.
Żarnowski Jan.
Żebrawski Tadeusz.
Żelechowski X. Leon.
Żmujdecki X. Józef.
Żochowski Alexander.
Żomoytel Justyn.
Żuk kan.
Żuk Antoni.
Żukowski X. Tomasz.
Żukowski X. Symon.
Żukowski Jan.
Żorawski Gierard.
Żyliński X. Piotr.

Plan kościoła ś. Grobu.



1. Dziedziniec przed kościołem.
2. Wejście z dwoma drzwiami.
3. Miejsce straży Tureckiéj.
4. Kamień Namaszczenia.
5. Miejsce grobów Godfreda i Balduina.
6. Nawa południowa.
7. 7. Klasztor Ormian.
8. Dawna dzwonnica.
9. Rotonde w. Kopuły.
10. Kaplica Grobu ś.
11. Kaplica Anioła.
12. Grób ś.
13. Kapl. Koftów.
14. Grób Józefa Arym.
15. Chór XX. Bernard.
16. Chór Greków.
17. Kapl. Greków.
18. Ołtarz ś. Magdaleny.
19. Miejsce zjawienia Chrystusa.
20. Kościoł Łaciński.
21. Kolumna biczowania.
22. Ołt. ś. Krzyża.
23. Ołt. Zjawienia.
24. Klasz. Bernard.
25. Więzienie Chryst.
26. Kap. ś. Longina.
27. Kap. Rozdziału szat.
28. Schody do kap. ś. Heleny.
29. Kap. ś. Heleny.
30. Ołt. ś Heleny.
31. Kapl. znalezienia ś. Krzyża.
32. Kap. Kolumny Obelgi.
33. 33. Kalwaria.
34. 34. Wchód na Golgotę.
35. Kap. Krzyżowania.
36. Kap. wdrążenia ś. Krzyża.
37. Miejsce gdzie ś. Krzyż podniesiony.
38. Rozpadlina skały na szczycie Kalwaryi.
39. Schody zewnątrz.
40. Kap. ś. Matki bolesnéj.
41. Widok kierunku rozpadliny skalnéj na Golgocie.
42. Groby królów i serca Filipa 2.

NAKŁADEM

B. M. Wolffa w Petersburgu wyjdą:

DZIEŁA

JÓZEFA WERESZCZYŃSKIEGO

Biskupa Kijowskiego, Opata Sieciechowskiego,

wydane staraniem

IGNACEGO HOŁOWIŃSKIEGO.

Metropolity Wszech Rzymsko-Katolickich Kościołów w Cesarstwie Rossyjskiém, Arcybiskupa Mohylewskiego.

2 Tomy w 8-ce. Cena Rs. 3.

KAZANIA

NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

przez

X. Józefa Kalasantego Mętlewicza.

4 Tomy w 8-ce. Cena Rs. 4.

PORTRET

IGNACEGO HOŁOWIŃSKIEGO,

Metropolity, Arcybiskupa Mohylewskiego.

W wielkim in folio formacie, litografowany przez Leon Noël.

Kolorowany Rs. 3. czarny Rs. 1 Kop. 50.

Osoby na prowincyi zamieszkałe, zechcą się wprost do Wydawcy z swemi zleceniami udawać, adressując listy i pieniądze:

Monsieur B. M. Wolff Libraire à St. Pétersbourg.


LIBRARY OF CONGRESS
0 010 207 571 7
